Łukasz Garbal

Jan Józef Lipski
Biografia źródłowa

TOM 1

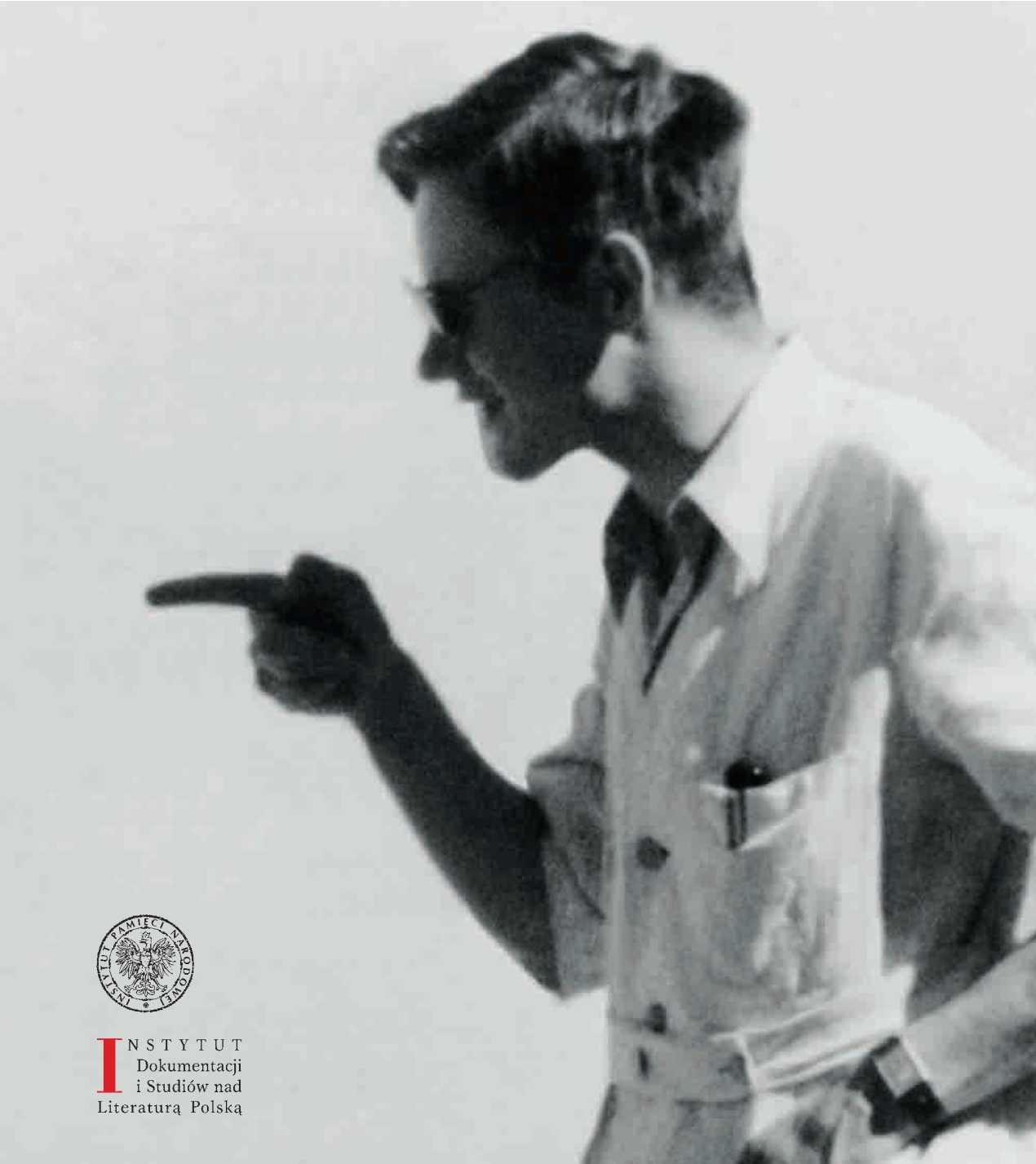

INSTYTUT
Dokumentacji
i Studiów nad
Literaturą Polską

Jan Józef Lipski
Biografia źródłowa

Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską
Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie

Łukasz Garbal

Jan Józef Lipski
Biografia źródłowa

TOM 1
1926–1968

INSTYTUT
Dokumentacji
i Studiów nad
Literaturą Polską

Warszawa 2018

Recenzenci: prof. Antoni Dudek, prof. Andrzej St. Kowalczyk
Redakcja: Elżbieta Regulska-Chlebowska
Korekta: Zofia Krzywicka-Vauthier
Indeks: Elżbieta Regulska-Chlebowska
Na okładce: Jan Józef Lipski, prawdopodobnie w czasie studiów na Uniwersytecie Warszawskim, zdjęcie wykadrowane, fot. NN.

Projekt graficzny i typograficzny: Janusz Górski
Projekt okładki: Janusz Górski
DTP: Krzysztof Gotowicki

Książka przygotowana w ramach projektu badawczego Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, oddziału Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2018
© Copyright by Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, Warszawa 2018
© Copyright by Łukasz Garbal

ISBN 978-83-8459-135-2

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

Spis treści

Wstęp / 17

Część I: Dom i dzieciństwo. Wojna / 25

Dorastanie między mieszkaniem premiera a bezdomnymi / 29
Wojna / 40
Tajne komplety / 42
Ukrywanie Żydów, Francuza i Ukraińca. Sublokator z kontrwywiadu / 44
Okupacyjna codzienność / 50
Przez Szare Szeregi do batalionu „Baszta" Armii Krajowej / 52
„Baszta": braterstwo broni / 63
„Wiedziałem, że TAM giną ludzie" / 66
Codzienność konspiracji / 67

Część II: Powstanie i pamięć / 81

Godzina „W" / 81
Obrona „Alkazaru" przy Narbutta 27a / 99
Mokotowska codzienność / 103
Ewakuacja szpitala elżbietanek po bombardowaniu / 105
Armia Czerwona za Wisłą, niemiecki atak na Mokotów / 107
Nocne natarcie na Królikarnię / 110
Krwawe walki na Goszczyńskiego / 113
Kanały / 117
Waga pamięci. Próba zrozumienia przeciwnika nie jest zapomnieniem / 126
Powrót do domu, którego nie było, i pamięć powstania / 128

Część III: Samokształcenie, pozytywizm, PIW / 137

Wyzwolenie? „To nic wesołego” / 137
Odbudować Polskę z gruzów – „choćby z diabłem na czele” / 139
„Byłem uczulony na tę czerwień” / 145
Praca organiczna: szkoła, harcerstwo, koło samokształceniowe / 148
Matura, referendum, początek studiów / 152
Traktat moralny i Koło Wiedeńskie. Nowy adres: Konopczyńskiego 4 / 157
Na polonistyce w przeddzień socrealizmu / 158
Pierwsze konferencje, pierwsze teksty. *Finis Poloniae!* Śmierć „Anody” / 164
Formowanie się etyki Lipskiego: między Russellem a chrześcijaństwem / 169
Uniwersytet – tygiel różnych doświadczeń / 170
Z neopickwickistami w „Hadesie” / 172
Traktat moralny: „poznawaliśmy się po Miłoszu” / 176
Groteska jako broń przeciw fanatyzmowi: „alkoholizm dziejowy” i pluszowy miś / 180
Krąg koleżeński – szczepionka przeciwko amokowi stalinizmu / 182
W pierwszym szeregu ruchu oporu „mieszczańskiego literaturoznawstwa” / 189
Pierwsze związki z IBL-em / 195
Lipski a Żółkiewski / 197
Szukanie własnej polonistycznej drogi / 199
UB na tropie „personalistów”: „winni byliśmy piciu razem czarnej kawy” / 201
Przesłuchanie w listopadzie 1953 r. / 209
Eulalia / 212
Codzienność bierutowskiej Warszawy / 221
Lipski w Państwowym Instytucie Wydawniczym / 223
Lustro epoki: diariusz Lipskiego; Swetoniusz epoki Bieruta i Gomułki / 234
Boy, „poezja fotograficzna” i edycje literatury najnowszej / 239
Odwilż / 247

Część IV: W Klubie Krzywego Koła i „Po Prostu” / 251

„Ciemne” początki Klubu / 251
Lipski przychodzi do Klubu Krzywego Koła / 260
„Co wytrzeszczacie oczy? Czy o tym nie wiedzieliście?” Transparent / 271
Gombrowicz trafia do PIW-u. Epoka przejściowa w KKK: prezesem Jan Strzelecki / 277
W KKK o antysemityzmie – pułapki uogólnień / 280
Poznański Czerwiec. Witkacy „za rękę wiódł nas aż do najgłębszych kręgów Piekła” / 283
Niespokojne lato 1956: cisza przed burzą. „Nawet liryka jest publicystyką” / 286
Puławianie i natolińczycy. Antysemityzm w walce politycznej / 293
Październik i Front Październikowy / 303
W NRD / 312
Czym miał być Front Październikowy? Wolne wybory a problem jednej listy / 337
Sceptycyzm wobec zmian personalnych bez zmiany systemu. Piasecki jako zagrożenie / 342
Cichy kres rewolucji: „to już koniec krótkiej wiosny w naszym kraju” / 347
Gomułka: głosujcie bez skreśleń. „Po Prostu”: wybierzmy najlepszych! / 358
Przejęcie sterów w KKK: 31 stycznia i 10 lutego 1957 r. / 362
Czym Krzywe Koło różniło się od… Krzywego Koła / 365
Odpływ fali społecznego zaangażowania. Kryzys frekwencyjny w KKK i spadek czytelnictwa „Po Prostu” / 369
Recenzja *Ferdydurke* – esej o dyktaturze ideologii / 374
Osobisty protest Lipskiego przeciw cenzurze. Wiersz Herberta na pierwszej stronie „Po Prostu” / 378
„Po Prostu”: bez kompromisu z I sekretarzem. Giedroyc proponuje KKK współpracę / 381
Przeciw fałszowaniu historii: afera w IBL-u i kłopoty w „Po Prostu” / 391
Wycieczka KKK, która nie doszła do skutku / 398
Ponowna choroba, zamknięcie „Po Prostu”, zaostrzenie kursu / 400

Stosunek do frakcji we władzach: „nie ma powodu, żebyśmy się wprzęgali w ten rydwan” / 408
Lipski i „Po Prostu” / 410

Część V: Klub Krzywego Koła. Pierwsze wyrzucenie z pracy / 411

Kolportaż listów otwartych „Po Prostu” / 411
Zostaje już tylko Klub Krzywego Koła / 415
Lipski na celowniku SB / 416
„Pośmiertna czkawka Heidelbergu” – jak marksiści przesiedli się na egzystencjalizm / 424
KKK na wulkanie: „jestem prezesem, gońcem, woźnym, skrybą i wszystkim” / 426
Poufne spotkanie KKK z Crossmanem, politykiem Labour Party: „największy błąd podczas mojej kadencji” / 433
KKK jako szeroka koalicja. Rozmowy z przedstawicielami Fundacji Forda / 437
Czym jest prawdziwy patriotyzm / 442
Nie było jednej władzy: frakcje, grupy, koterie / 446
Aresztowanie Rewskiej. Działania Lipskiego w jej obronie / 450
Wszyscy zebrani głosowali na Lipskiego – poza nim samym / 453
Zaostrzenie kursu. Środowisko KKK „recenzentem” kandydatur stypendiów fordowskich / 456
Początek pracy nad książką o ONR-Falandze. Próba wskrzeszenia „Przedmieścia”. Procesy za „propagandę szeptaną” / 460
Pomysł koalicji KKK i środowiska „Znaku” przeciw totalizmowi / 468
Ważne myśli o powstaniu warszawskim. Jak działać dalej? / 473
Rozważania o nowej inteligencji. Próby organizowania koalicji przeciwko totalizmowi / 478
Ujawnia się SB (jako „kontrwywiad”). Relacje z Giedroyciem / 483
Wydawcy kontra cenzura. W Klubie Krzywego Koła dyskusja o KPP / 496
Umowa na książkę o ONR-Falanga. Próba zawiązania szerokiej koalicji opozycji w środowisku literackim i w Klubie Krzywego Koła / 512

Metoda krytycznoliteracka Lipskiego: odczytanie koncepcji filozoficznej autora / 531
Człowiek kawiarniany / 538
Ponownie w obronie Rewskiej. Prehistoria Listu 34 / 543
Klub Krzywego Koła – intelektualne dyskusje i trudna codzienność. „Bolszewickie chamstwo" w cenzurze / 550
O Falandze i Bolesławie Piaseckim. Idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Odczyt pierwszy w ZLP i drugi – odwołany – w KKK / 558
Pierwsze wyrzucenie z pracy. Książka Słonimskiego – na przemiał / 571
Nieudane próby przejęcia kontroli nad KKK ze strony władz / 579

Część VI: Loża i koniec Klubu. List 34 / 593

Niespełniona nadzieja na etat w IBL-u. Niepewne perspektywy / 593
Nowy zarząd KKK, próby samookreślenia „zespołu". Praca w „Gromadzie – Rolniku Polskim" / 605
Kolejne próby sterowania Klubem przez Komitet Warszawski PZPR. Zaczątki kasy samopomocy opozycji / 614
Jan Wolski proponuje / 617
W Związku Literatów Polskich. „Polityka to nic innego, jak dążność do instytucjonalnej realizacji określonych stosunków międzyludzkich" / 623
Niepokoje: prowokacja w KKK, SB szuka archiwum „Po Prostu". Atak na Lipskiego w „Trybunie Ludu" / 628
Antologia poetów w „Gromadzie": Od Staffa do Grochowiaka / 636
Obudzenie loży „Kopernik". Lipski i wolnomularstwo / 639
Pytania o sens istnienia Klubu. Nagroda KKK / 648
Wymarzony etat w Instytucie Badań Literackich / 655
Jasienica prezesem Klubu Krzywego Koła. Próby wyjścia poza środowisko / 658
Projekt listu przeciwko karze śmierci. Narada nad taktyką KKK / 667
Aresztowanie Anny Rudzińskiej, rewizja u Jana Wolskiego, aresztowanie Jerzego Kornackiego / 673

Przesłuchania Lipskiego w MSW, zarekwirowanie archiwum KKK. Próby zorganizowania obrony Rudzińskiej / 681
Granice ustępstw: Klub walczy o wolność dyskusji. *Sąd nad Don Kichotem* / 684
Sprawa Henryka Hollanda / 699
Zmierzch październikowych nadziei / 701
Wtrącenie: problem wiarygodności informacji SB / 703
Koniec Klubu Krzywego Koła / 705
Szukanie przestrzeni wolnej dyskusji po zamknięciu Klubu Krzywego Koła. Klub Poszukiwaczy Sprzeczności / 724
Lipski: pisma Robb-Narbutta, św. Jan od Krzyża i Wat. XIII Plenum KC PZPR: „partia popiera twórczość realizmu socjalistycznego" / 735
Ofensywa „partyzantów". Kampania przeciw Gombrowiczowi i Mrożkowi / 740
List 34: pomysł na protest, różne wersje tekstu memoriału, polityka podpisowa / 746
„Kolportaż"? Wśród znajomych / 771
Początek afery Listu 34. Śledztwo o numerze II 6 Ds 40/64 / 776
Ciche represje. Próba wiecu na Uniwersytecie Warszawskim. Gomułka atakuje Lipskiego / 806
Kontrlist. Głos propagandy: „Targowiczanie dostarczający żeru zagranicznym propagandzistom" / 817
Groźba utraty pracy w IBL-u. Atak władz na pisarzy: Grzędziński i Wańkowicz / 821
Starania Lipskiego o odzyskanie książek i listów zarekwirowanych przez SB / 828

Część VII: „Wielki jałmużnik": doktorat, kasa pomocy represjonowanym. Marzec / 833

Lipski do Modzelewskiego i Kuronia: „wyczyśćcie mieszkanie, bo jutro rano po Was przyjdą". Bale u Prezydenta / 834
Lipski i Olszewski organizują pomoc represjonowanym. Władze oskarżają pisarzy o współpracę z „wrogimi" ośrodkami / 839
Obrona doktoratu. Udaremniony projekt petycji w sprawie amnestii dla więźniów politycznych / 841

Zebranie w 10. rocznicę Października. Wydanie *Nowych Aten*: „mądrym dla memoryału, idiotom dla nauki” / 848
Awans na adiunkta. Rozpracowywany w sprawie morderstwa Bohdana Piaseckiego. Kolejne aresztowanie. Petycja w obronie Michnika / 852
Zniszczenie najnowszych zapisów z diariusza. Plotki o Lipskim jako prowokatorze. Sprawy Piaseckiego ciąg dalszy / 860
Zdjęcie *Dziadów*. Proces Szpotańskiego. Lipski współorganizuje protest pisarzy / 872
Marzec: „to nie jest tak, żeby infekcje były zupełnie obojętne dla organizmu” / 880

Wykaz skrótów / 903

Indeks osób / 907

Spis ilustracji / 934

Pani Marii Lipskiej (1928-2016)

O co chodziło? Prawie o nic. Aby zbyt łatwo nie zgiąć karku

ANTONI SŁONIMSKI, *Sąd nad Don Kichotem*

Oto twój świat na ostrzu miecza:
Zrywa się wiatr, na trawie wznieca
Uschniętych liści małe wiry,
Gołębie się nad daszek wzbiły,
Zaszczekał pies, przebiegło dziecko,
Ktoś komuś daje znak chusteczką.
Oto twój świat. On jest na szali.
Politycy grę już przegrali,
Tryumfy ich tylko pozorne
Jak błyskawice są wieczorne

CZESŁAW MIŁOSZ, *Traktat moralny* (fragment)

Wstęp

Biografia Jana Józefa Lipskiego to klucz, którym można starać się otworzyć drzwi do zrozumienia historii Polaków po roku 1945. Ta intuicja Piotra Kłoczowskiego potwierdziła się w toku wieloletnich badań, których owocem stała się niniejsza książka.

Kim był Jan Józef Lipski? Do dziś łączy wielu później skłóconych opozycjonistów, mających go w pamięci jako postać legendarną. Jan Olszewski nazywał go „naszym Prezydentem", Adam Michnik chce uważać się za jego ucznia. A jednak, mimo fali wydań jego prac (co wyrosło z projektu zainicjowanego przez Piotra Kłoczowskiego i realizowanego przez prowadzony przez niego Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, będący oddziałem Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie) – Lipski pozostaje postacią szerzej nieznaną, a może nawet pomijaną wstydliwym milczeniem. Szedł w poprzek wielu dzisiejszych podziałów, jego propozycja ideowa pozostała niezrealizowanym wariantem budowy Polski po 1989 r. Pamiętamy o Kuroniu i Macierewiczu, zapominając o tym, który do pewnego momentu starał się między nimi mediować.

Bowiem to właśnie Lipski był łącznikiem różnych środowisk przedsierpniowej opozycji w Polsce: człowiek niezwykłej prawości, któremu powszechnie ufano. Powierzano mu pieniądze (był skarbnikiem KOR-u, a już dziesięć lat przed powstaniem Komitetu razem z Olszewskim rozdzielał pomoc materialną represjonowanym). Powierzano mu też arbitraż w sporach – gdyż jako osoba o krystalicznej prawości starał się sądzić obiektywnie i bez ulegania własnym poglądom. Przemiana Jacka Kuronia z wierzącego komunisty w działacza opozycji demokratycznej dokonała się, jak pisał sam Kuroń, właśnie pod przemożnym wpływem Lipskiego.

A jednocześnie Lipski od zawsze deklarował się jako człowiek niepodległościowej, niekomunistycznej lewicy, której symbolem były dla niego PPS i idee spółdzielczości. Nigdy nie był członkiem PPR czy PZPR; zatem żaden dysydent, ale od początku opozycjonista – przyciągający dysydentów swymi poglądami i konsekwentnym działaniem, zgodnością słów i czynów. To jeden z ojców opozycji w Polsce – a tym samym jeden z Ojców Założycieli współczesnej Polski.

Wieczny opozycjonista – jak zgryźliwie komentowała „Trybuna Ludu"; idący zawsze pod prąd tłumu – jak pisała Maria Bielińska-Hirszowicz; ale przede wszystkim – ciepły, życzliwy człowiek, wymykający się terrorowi ideologii,

niemożliwy do zaszufladkowania. Antykomunistyczny, niepodległościowy socjalista – czytający chętniej encykliki Jana Pawła II niż pisma Marksa; polonista, zajmujący się kasą opozycji; powstaniec warszawski, wzywający do zaniechania bezsensownych szarż; otwarcie określał się jako socjalista, kiedy wszyscy byli liberałami; konserwatywny obyczajowo agnostyk, a jednak „apostoł", jak nazywał go Henryk Wujec, czy wręcz „święty", jak powiedział biskup Bronisław Dembowski (niegdyś rektor kościoła św. Marcina przy Piwnej).

Tak, Jan Józef Lipski był jednym z ojców założycieli niepodległej Polski; czytając jego teksty i biografię można jednak się zastanawiać, czy ta Polska by mu się podobała. Osamotniony pod koniec życia w projekcie odbudowy prawdziwej niepodległościowej partii socjaldemokratycznej, wbrew powszechnemu urzeczeniu wolnym rynkiem, wbrew tendencjom zawłaszczenia tradycji socjaldemokratycznych przez ugrupowania postkomunistyczne, zwracający uwagę na odrzuconych, nieosiadający na laurach spokojnego kombatanctwa – pozostaje postacią tragiczną, mimo że tak wielu pamięta jego uśmiech.

Warto przypomnieć Jana Józefa Lipskiego – z jego biografii wyłania się obraz środowisk, które tworzyły polską inteligencję drugiej połowy XX w. To jeden z ostatnich przedstawicieli klasycznej polskiej inteligencji, której dziś już prawie nie ma; ludzi takich jak Stefan Kisielewski, Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski. Pochylając się nad życiem Lipskiego, zastanawiając się nad jego wyborami, lepiej rozumiemy historię, a dzięki temu dostrzegamy korzenie dnia dzisiejszego.

Taka biografia nie może być przedstawiona w sposób powierzchowny. Nie wystarczy przedstawienie faktów, trzeba je osadzić w kontekście, a także zestawić z późniejszymi ocenami i działaniami Lipskiego. Ta książka nie może nie być źródłowa – pisząc o legendzie, trzeba sprawdzać, jakie były fakty, jeżeli chcemy poznać rzeczywisty obraz, a nie jedną z wielu interpretacji. Założeniem tej pracy była rzetelność bez założonej tezy – ani obrazoburczej, ani hagiograficznej. Chciałem, żeby czytelnik poznał fakty, często niejednoznaczne, bo taka jest historia.

Konfrontowanie legendy z faktami w przypadku biografii Jana Józefa Lipskiego nie przynosie jednak demistyfikacji negatywnej. Pełniejszy obraz nie odbiera mu wielkości, ale – jak sądzę – tylko dodaje, pokazując jej ludzki wymiar. Nie był pomnikiem, a żywym człowiekiem; tym bardziej warto zbadać, jak możliwy był fenomen jego postawy. Takie badanie zaś musi być drobiazgowe i osadzone w kontekście, aby nie tworzyć fałszywej, zbyt łatwej mitologii, służącej do zawłaszczania postaci i dorobku Lipskiego.

Lipski to postać wielowymiarowa, nie może być własnością jednego środowiska, bo starał się łączyć, nie dzielić. Także i stąd potrzeba źródłowej biografii, pokazującej wielowymiarowość jego życia i konsekwencję poglądów ideowych.

Przy próbie oddzielenia mitu od faktów – a Lipski stał się dla historyków w dużej mierze postacią mityczną – konieczne jest uparte trzymanie się źródeł; staram się zatem udokumentować każdą informację, którą podaję, nawet z przesadną dokładnością. Lipski lubił gromadzenie faktów, przez większość życia prowadził aktualizowaną kartotekę polskiej inteligencji (fiszki obecnie znajdują się w Bibliotece Narodowej). Mam nadzieję, że taka postawa byłaby mu bliska.

Sam nigdy Lipskiego nie spotkałem, zacząłem poznawać go poprzez spuściznę, podczas inwentaryzowania jego archiwum domowego pieczołowicie przechowywanego przez lata przez żonę Marię Lipską; inwentaryzacji tej dokonaliśmy razem z Dorotą Szczerbą w latach 2007–2009. Z listów, dokumentów, zapisków wyłonił się wspaniały, życzliwy, dobry człowiek; poznając jego archiwum, poczuliśmy żal, że tego człowieka już nie ma. Żal, że postawa, którą reprezentował, jest – niestety – tak niedzisiejsza. To nie był dumny senator, zajmujący się własną osobą, to nie był „polityk" w obecnym znaczeniu tego słowa. Bał się wielkich słów, ideologii, chciał zajmować się nie abstrakcyjną Ludzkością, a konkretnym człowiekiem, bez dbałości o własny interes.

Zaniepokoiliśmy się, że może zginąć pamięć o Janie Józefie Lipskim – albo że zostanie zapamiętany fałszywie, jednowymiarowo i płytko, sprowadzony do anegdotek. A był człowiekiem wielkim, co mimo jego skromności trzeba wciąż powtarzać. Był człowiekiem, który całym swoim życiem dowodził, że postawa, jaką prezentował, jest możliwa: to nie abstrakcja, a konkretny wzór działalności publicznej, konieczny dziś do przypomnienia.

Pod koniec życia zapisał w notatce, którą można czytać jako duchowy testament:

> „Wędrujemy – każdy z nas od urodzin do śmierci. […]
>
> Ale wędrujemy nie sami – ale też obok Innych, a może i wraz z innymi. Wędrujemy z narodem, czy też: w narodzie. Też przez klęski i rzadkie zwycięstwa. […]
>
> Bywa, że walką tą jesteśmy już znużeni – albo że tracimy jej sens sprzed oczu. Dla mnie to trwa od 16 roku życia, od Szarych Szeregów. […]
>
> Marzyć trzeba – ale nie załamywać się, gdy marzenia się nie spełniają. Tu, w tej naszej wędrówce, możemy dążyć do ideału – ale przecież w pełni go nie osiągniemy"[1].

---

[1] J.J. Lipski, *[Wędrujemy – każdy z nas od urodzin do śmierci]* [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór*, wybór, opracowanie i objaśnienia Ł. Garbal, Warszawa 2011, s. 506 [dalej: *Pisma polityczne. Wybór…*] (podstawa druku: rękopis z archiwum domowego).

Ta książka ukazuje biografię wyjątkowo bogatą i wielowymiarową; niemal przy każdym kluczowym wydarzeniu w Polsce lat 1956–1989 Lipski był nie tylko obecny, ale i je współtworzył. Niniejsza biografia jest bardziej kroniką i ciągiem analiz niż panoramiczną syntezą (choć czasem udaje się taką krótką syntezę przedstawić). Inaczej jednak nie można było postąpić: dopiero ciąg szczegółów pokazuje całość. Na bazie tak zrekonstruowanej biografii – którą nazywam źródłową dla zaznaczenia metody – będą mogły powstawać uogólnienia czy poprawki, które będę nanosił, aby tę historię przedstawić jak najtrafniej, najprawdziwiej. Pełna, kompletna biografia jest niemożliwa do zamknięcia w książce. Niemożliwe jest poznanie wszystkich faktów z czyjegoś życia, nie wszystko można zrozumieć – a nawet jeśli biograf będzie próbował, to książka taka rozsadzi swoje ramy, będzie nieczytelna, zatraci jakikolwiek porządek. Nie można przełożyć wielowymiarowej biografii w chronologiczny, a jednocześnie problemowy ciąg opowieści. Rezygnacja z któregoś z porządków wprowadza nowe zaburzenie – biografia, będąca spójną całością, sprawia wrażenie jakby nic jej nie trzymało, jakby się rozpadała. A biografia Lipskiego, postaci ważnej, a nieznanej szerszej publiczności, budzącej za to emocje wśród ważnych postaci polskiej historii najnowszej – nie może zamienić się w legendę czy przypowieść. Rozwiązaniem jest podawanie faktów osadzonych w kontekście: podawanie źródeł, ich krytyczna weryfikacja, a w razie braku możliwości weryfikacji – precyzyjny komentarz. Dlatego też biografia ta bywa fragmentaryczna.

Dopiero w toku pisania książki ukazywała się wielowymiarowa postać Lipskiego, którą rekonstruowałem z wielu fragmentów (nie wszystkie elementy udało się jeszcze odkryć). Tylko dzięki takiej metodzie krytycznej biografii – żmudnemu docieraniu do źródeł i ustalania faktów, nieprzyjmowaniu legend na wiarę, próbie zrozumienia sensu zdarzeń – można pokazać bogactwo życia Lipskiego i znaczenie, jakie on sam i jego postawa miały w najnowszej historii Polski. Postawa ta wydaje się tak niedzisiejsza – jest bowiem jednocześnie koncyliacyjna i krytyczna, zawsze jednak merytoryczna. Tylko krytyka źródeł – ich wzajemna weryfikacja – pozwala pokazać wiarygodną historię życia; inaczej pisałbym kolejną legendę. A postać tak legendarna i tak niesłusznie zapomniana jak Lipski – wymaga poważnego, krytycznego podejścia. W toku rozmów z kilkudziesięcioma osobami, niejednokrotnie znajdującymi się na najwyższych szczeblach władzy, wieloletnich kwerend w archiwach prywatnych, w Archiwum Akt Nowych, w Archiwum IPN, dzięki pomocy wielu osób udało się odkryć wiele nowych faktów, ukazujących zdawałoby się doskonale już zbadane wydarzenia (jak choćby List 34) w nowym świetle. To nowe światło Lipskiemu niczego nie ujmuje – przeciwnie, sprawia, że widzimy go jako jednego z najważniejszych ojców założycieli niepodległej Polski, nie ulegającego euforii w roku 1989 ani później.

Jan Józef Lipski, jego biografia i postawa wymagają przypomnienia. Był nie tylko łącznikiem różnych środowisk opozycji, łącznikiem kraju z emigracją, ale także łącznikiem z etosem klasycznego lewicowego inteligenta. Postawa Lipskiego była patriotyczna, ale nie nacjonalistyczna; lewicowa, ale na socjaldemokratyczny, a nie postkomunistyczny sposób. Zawsze koncyliacyjna, w duchu rozmowy, wyrażająca prymat moralności nad taktyką (to nie było retoryczne i populistyczne moralizowanie, tylko po prostu moralne postępowanie w polityce). Ta integracyjna rola Lipskiego dla budowy polskiej opozycji była tak istotna, że nosił on – tylko na poły żartobliwe – miano „prezydenta". W jakiś sposób kojarzy się z Havlem – wyobraźmy sobie jednak Havla, który nie został prezydentem, ale, marginalizowany, umiera w roku 1991, jak Lipski.

Wizja niepodległej Polski według Lipskiego pozostała opcją niezrealizowaną, stąd może wynika taki sposób pamięci o nim, symbolizowany przez małą, niezamieszkałą uliczkę na Mokotowie, kiedy jego imię mogłyby nosić wielkie mosty. Bo był właśnie budowniczym mostów, tworzył porozumienia. To wielki łącznik, jeden z ludzi, którzy sprawili, że różne nurty opozycji tworzyły coraz szerszy strumień, dający początek masowemu ruchowi społecznemu – „Solidarności".

Jego biografia jest lustrem epoki. To życie fascynującego człowieka, które jest dowodem, że historia zależy od ludzi, nawet kiedy nie rządzą państwami; „lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach", pisał w jednym z ważnych dla Lipskiego tekstów Miłosz.

Biograf musi wybrać. Aby wybór ten był jak najbardziej obiektywny, trzeba zarysować całą panoramę i dopiero w tym kontekście przybliżać kluczowe momenty biografii. To także wpływa na rozmiar niniejszej książki.

Staram się jak najprecyzyjniej oddzielać swoje przypuszczenia od zweryfikowanych faktów. Przytoczonych faktów jestem pewien – chyba że stanowią hipotezę, wówczas wyraźnie to stwierdzam.

Mam nadzieję, że książka ta choć w części przywróci Lipskiemu należne mu miejsce w historii, nie niszcząc legendy, ale pokazując fakty, czasem bardziej nieprawdopodobne od fikcji. Taki zamiar niestety wpływa zarówno na rozmiar, jak i sposób konstrukcji książki. Ułatwić przedzieranie się przez gąszcz faktów (którego ukazanie było założeniem tej biografii) ma zarówno żywa pagina (u góry strony wypisany jest rok a nawet miesiąc, którego dotyczy tekst; daty roczne w tekście pojawiają się więc tylko wyjątkowo), jak i podział części na mniejsze fragmenty, opatrzone tytułami niejednokrotnie stanowiącymi cytat.

Aby zminimalizować ilość przypisów, na końcu książki publikuję wykaz źródeł – z podanym zapisem sposobu cytowania (np. zamiast dawać przypis do relacji Lipskiego z 1989 r., pisałem „mówił w 1989 r. sam Lipski").

Książka wykorzystuje źródła dostępne powszechnie (odnotowywane w przypisach) oraz materiały archiwalne i relacje osób, które, kiedy to tylko było możliwe, starałem się ze sobą konfrontować. Ważnym źródłem, wymagającym jednak ostrożności, m.in. z uwagi na częste błędy rzeczowe, są materiały wytworzone przez UB i SB, w części zachowane w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, które były wielokrotnie – z uwagi na brak innych materiałów – jedynym źródłem. Starałem się jednak nie ufać im bezkrytycznie, podobnie jak innym materiałom jednoźródłowym, niemożliwym do zweryfikowania w innych miejscach.

Najważniejszym źródłem do lat 1954–1961 był osobisty diariusz Lipskiego, udostępniony mi przez rodzinę. To źródło bardzo cenne, a w wielu miejscach niestety jedyne. Diariusz ten będzie w przyszłości opublikowany.

Niniejsza biografia z powodu nierównowagi źródeł nie mogła być „gęsta" w sposób jednorodny, przyjąłem jednak zasadę jak największej szczegółowości – dlatego miejsca mniej bogate w źródła mają bardziej skrótowy charakter. Tam, gdzie uznałem to za możliwe, próbowałem dokonywać syntez, jednak nieunikniony jest bardziej kronikarski niż syntetyczny charakter książki.

W cytatach źródeł na ogół poprawiono ortografię i interpukcję, pozostawiając jednak charakterystyczne sposoby zapisu dla danego źródła. W wyjątkowych sytuacjach sygnalizowane to jest znakiem [!]. Relacje ustne zostały zredagowane z uwagi na specyfikę języka mówionego, by nie utrudniać lektury – nie wpłynęło to jednak na warstwę faktograficzną.

Z uwagi na „gęstość" materiału w niektórych fragmentach czy zbytnią skrótowość w innych nieuniknione, jak w każdej pracy, są błędy, za które tylko ja mogę wziąć odpowiedzialność. Proszę Czytelników o zwracanie mi na nie uwagi. Proszę też o sugestie: nie traktuję tej biografii jako rzeczy skończonej, a jako pracę, którą można aktualizować.

Bardzo dziękuję wszystkim moim rozmówcom: rodzinie, świadkom, historykom, archiwistom. Dziękuję wszystkim, dzięki którym mogłem poznawać Jana Józefa Lipskiego. Tych osób było kilkaset, żałuję, że nie mogę ich wszystkich wymienić w tym miejscu; mam tylko nadzieję, że książka sprawi im satysfakcję. Nieocenioną pomocą przy pisaniu tej biografii była praca bibliograficzna, wykonana przez Jadwigę Kaczyńską przy współpracy Hanny Macierewicz i Anny Tłuchowskiej[2], oraz pieczołowitość w dbaniu o spuściznę Lipskiego przez jego żonę Marię. A biografia pisana była właśnie przy wielkim wsparciu rodziny

[2] Drugie, uzupełnione i poprawione wydanie bibliografii Jana Józefa Lipskiego, por. J. Kaczyńska, *Jan Józef Lipski. Monografia bibliograficzna*, dodatkowe kwerendy, uzupełnienia i układ H. Macierewicz, A. Tłuchowska, Warszawa 2010. Tak jak w tej bibliografii gwiazdką oznaczałem druk drugoobiegowy.

Lipskiego: żony Marii, córki Agnieszki, syna Jana Tomasza, sióstr – Marii i Zofii. Bez nich ta książka byłaby znacznie uboższa. Pozwolili mi zrozumieć wiele faktów, ukazywali kontekst, niczego nie narzucając.

Piotrowi Kłoczowskiemu dziękuję za inspirację postacią Lipskiego – to z jego determinacji wyrósł nasz Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, oddział Muzeum Literatury, Instytut, którego misją jest ocalanie i przywracanie pamięci dzięki żmudnym kwerendom dokumentacyjnym, swoista archeologia pamięci. Ta biografia nie powstawałaby bez blisko dziesięcioletnich wcześniejszych prac, które prowadziliśmy wspólnie z koleżankami i kolegami z Instytutu, którym jestem bardzo wdzięczny za możliwość wspólnej pracy.

Dziękuję Andrzejowi Kowalczykowi za pomysł, abym napisał tę biografię, Antoniemu Dudkowi za propozycję jej wydania, Andrzejowi Friszke za stałą pomoc.

Dziękuję wszystkim zaangażowanym w prace nad tą książką.

Mojej żonie Ani i córce Dominice dziękuję za wszystko, a szczególnie za cierpliwość.

Łukasz Garbal

Część I

Dom i dzieciństwo. Wojna

Jan Józef Lipski urodził się 25 maja 1926 r. w Warszawie w klinice na Hożej. Był to wtorek po Zielonych Świątkach, w warszawskich szpitalach umierały jeszcze ofiary przewrotu marszałka Piłsudskiego, którego poparło wielu mieszkańców miasta.

W czasie walk przy Chałubińskiego, pod mieszkaniem Lipskich była jedna z barykad. Starsza siostra Zosia[1] zapamiętała okropną strzelaninę i mamę w zaawansowanej ciąży, cała rodzina siedziała w bezruchu w ciemnej alkowie.

Zmęczenie szerokich kręgów społeczeństwa demokracją parlamentarną, postrzeganą jako walka klik partyjnych, umożliwiło marszałkowi Piłsudskiemu przejęcie władzy. Jednak szybko nastąpiło rozczarowanie. Podobno ojciec Jana Józefa, Roman Lipski, „po przewrocie majowym zdjął ze ściany drzeworyt przedstawiający Piłsudskiego"[2]. Zofia Celińska pamiętała jednak, że nie było żadnego drzeworytu, dopiero wiele lat później uczniowie ojca podarują mu w prezencie portret Piłsudskiego odlany w miedzi – i będzie wisiał w jego gabinecie.

Roman Lipski pochodził z drobnej szlachty posługującej się herbem Grabie (stąd powstańczy pseudonim Jana Józefa). „Grabie białe do góry postawione, i utkwione na wzgorku [!] zielonym, o siedmiu zębach, w polu żółtem, nad hełmem i koroną piór pięć strusich"[3]. Lipscy herbu Grabie to ród z tradycjami,

---

[1] Zofia Celińska z domu Lipska (1919–2016), ekonomistka, Sprawiedliwa wśród Narodów Świata.

[2] M. Grochowska, *Ambasador marzeń*, „Gazeta Wyborcza", 8–9 IX 2001, nr 210.

[3] *Herbarz Polski Kaspra Niesieckiego S.J.*, powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana N. Bobrowicza, t. 4, Lipsk 1839, s. 260.

byli w nim biskupi, prymasi, kanclerze koronni[4], przodkowie ginęli w bitwach ze Szwedami i pod Wiedniem[5].

Dokładna genealogia rodziny jest trudna do ustalenia. Mieli wywodzić się z Wielkopolski, ale w tradycji rodzinnej zachowała się pamięć o rodzinnych dobrach w Okalewie (zapewne utraconych po powstaniu styczniowym, w którym miał zginąć jeden z Lipskich z synem). Dziś to wieś pod Rypinem, na północnym Mazowszu (choć już w województwie kujawsko-pomorskim), wówczas zaś w rosyjskiej guberni płockiej, zaledwie kilka kilometrów od granicy niemieckiej. Sam Lipski mówił, że rodzina była już schłopiała, chociaż z zachowaną (choć nieudokumentowaną) rodzinną tradycją herbu[6]. Młodsza siostra Maria[7] pamięta jednak, że siostry ojca – ciocia Stasia i ciocia Mania – pracowały jako guwernantki w rodzinach arystokratycznych, co byłoby raczej niemożliwe w wypadku deklasacji.

W rodzinie popularne było imię Jan, dlatego kolejni synowie nosili je, uzupełniane drugim. Złamaniem tej tradycji było imię ojca, Romana Lipskiego. Dziadek Jan Lipski pracował jako zarządca lub dzierżawca majątków ziemiańskich. Ożenił się z panną Konstancją Orbaczewską (w rodzinie mówiło się później, krytykując czyjś nos – „po Orbaczewskich") i administrował majątkiem ziemskim Potulickich w Janczewicach niedaleko Piaseczna. Umarł młodo, zostawiając żonę i dzieci w trudnej sytuacji finansowej. Najmłodszy z dzieci, Roman, miał zaledwie kilka lat (urodził się w 1891 lub 1895 r.); wzięła go na wychowanie rodzina Bacciarellich, potomków malarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Owdowiała Konstancja Lipska przyjechała przed I wojną do Warszawy razem z najstarszą córką Helenką i zaczęły pracować dla carskiej generałowej Krzyżanowskiej. Generałowa w testamencie zapisała część spadku właśnie im oraz swojej sekretarce (nazywanej „ciocią Polą" – kiedy zmarła w czasie II wojny, okazało się, że jest Żydówką, były problemy z jej pochowaniem). Siostry późniejszego męża Heleny były z kolei muzułmankami.

---

[4] Biskup Andrzej Lipski (1572–1631), biskup łucki (1617), kujawski (1623) i krakowski (1630), podkanclerzy koronny (1618–1620), kanclerz wielki koronny (1620–1623) – bezpośredni następca zabitego pod Cecorą Stanisława Żółkiewskiego. Bp Jan Aleksander Lipski (1690–1746), podkanclerzy koronny (1721 [lub 1724]–1735), kawaler Orderu Orła Białego (1726 lub 1730), biskup łucki (1731), krakowski (1732), kardynał (1737), prymas Polski (1737–1738, kilkanaście dni po wyborze zrzekł się funkcji).

[5] *Ibidem*, s. 331, 328.

[6] Mogło to dotyczyć rodziny od strony matki, w diariuszu opisywał deklasację rodziny po powstaniu styczniowym; jego pradziadek nie skończył szkoły, został rybakiem (Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego [dalej: AD JJL], Diariusz Jana Józefa Lipskiego [dalej: Diariusz], 8 V 1957 r.).

[7] Maria Dmochowska z domu Lipska (1930–2017), lekarka, działaczka „Solidarności", posłanka, 2006–2012 wiceprezes IPN.

To rodzina, w której wielokulturowość przeplatała się z tradycją: siostry ojca, ciocia Stasia i ciocia Maria, po nauce w seminarium nauczycielskim pracują jako guwernantki (pierwsza u ambasadora Romera i Światopełk-Mirskich, druga w Kaliszu w protestanckiej rodzinie Gaedów, a po wojnie u Grabowskich). Oderwane od rzeczywistości, pozostały pannami zakochanymi w wyższych sferach. Ciocia Mania w czasie II wojny będzie – za wiedzą Gaedów, miejscowych Niemców, którzy podpisali *Reichslistę*[8] – wysyłać paczki do Oświęcimia.

W 1911 r. szesnastoletni Roman Lipski został relegowany ze szkoły za udział w strajku szkolnym (być może chodziło o bojkot szkoły rosyjskiej, może o udział w akcji zagazowywania rosyjskiej gali teatralnej[9]). Później, zapewne w 1913 r., w ramach praktyk zawodowych w szkole technicznej Wawelberga[10], wyjechał do zakładów w głębi Imperium Rosyjskiego.

Kiedy wybuchła Wielka Wojna, w głąb Rosji trafiło około miliona mieszkańców Kongresówki ewakuowanych w dramatycznym pochodzie w głąb cesarstwa podczas odwrotu wojsk rosyjskich przed Niemcami w połowie 1915 r. Wśród uchodźców była też Aniela Kobla, która dobrowolnie towarzyszyła swojej ciotce, ewakuowanej razem z malutkim dzieckiem i bratem w głąb Rosji jako poddana niemiecka (jej mąż mieszkał w Toruniu i został zmobilizowany do Kaiserliche Marine; syn, Antoni Tyc będzie później służył w marynarce polskiej, m.in. na ORP „Błyskawica" w czasie II wojny światowej). Aniela, córka bogatej rodziny chłopskiej z Wyszogrodu nad Wisłą[11], trafiła do Nikołajewa nad Dniestrem (obecnie Миколаїв), gdzie zaczęła pracować jako kreślarka w biurze konstrukcyjnym, być może w tych samych zakładach, w których praktykę odbywał Roman. Wkrót-

---

[8] Przed wojną osoby pochodzenia niemieckiego stanowiły liczną grupę mieszkańców Kalisza. Osoby takie w przypadku odmowy zadeklarowania narodowości niemieckiej dotykały represje. Edmund Gaede początkowo odmówił.

[9] Marcel Łoziński, Jacek Petrycki, Relacja Jana Józefa Lipskiego nagrana na taśmie filmowej, październik 1989 r., http://www.webofstories.com/play/jj.lipski; (za informację dziękuję Pawłowi Cerance, za zgodę na cytowanie dziękuję Autorom nagrania) [dalej: Łoziński, Petrycki, Lipski]. Lipski mówił też, że „ponieważ dopadli go razem z kolegą, którego ojciec był bardzo wpływowy, to jakoś wyciągnęli ich wszystkich".

[10] Działająca od 1895 r., w czasach studiów Romana Lipskiego pod nazwą Szkoła Mechaniczno-Techniczna Wawelberga i Rotwanda w Warszawie (od 1897 r. przy ulicy Mokotowskiej 4/6); po 1919 r. Państwowa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, później szkoła wyższa. W 1951 r. włączona do Politechniki Warszawskiej.

[11] Lipski drugie imię nosił po ojcu swojej matki. Wyszogród będzie dla niego gniazdem rodzinnym, jeszcze pod koniec życia interweniuje w sprawie niszczenia wąwozów wiślanych w tym mieście. Por. Ł. Garbal, D. Szczerba, *Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego. Próba opisu zasobu*, Warszawa 2009; poz. 712 (mps, 7 XI 1985, z Urzędu Wojewódzkiego w Płocku, Wojewódzki Konserwator Przyrody, Odpowiedź na pismo Jana Józefa Lipskiego z dnia 18 października w sprawie zasypywania śmieciami jarów w mieście Wyszogród) i poz. 1032 (odpowiedź z Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie zanieczyszczenia nadwiślańskich jarów w Wyszogrodzie).

ce się pobrali[12], a podczas początków rosyjskiej wojny domowej przedostali się do dawnej Kongresówki. Po przejściu kwarantanny trafili do Góry Puławskiej (wioska naprzeciw Puław), gdzie Roman znalazł pracę kontraktową w fabryce lub cegielni. Tam 8 lipca 1919 r. urodziło się pierwsze dziecko, Zosia; chrzest odbył się już w Warszawie. Jan Józef urodzi się siedem lat później, cztery lata po nim przyjdzie jeszcze na świat druga córka, Marysia.

Ojciec skończył szkołę techniczną Wawelberga, pierwotnie był inżynierem mechanikiem (w czasie wojny zajmował się projektowaniem obrabiarek wytwarzających pociski), ale został znanym pedagogiem w szkolnictwie zawodowym, z czasem kierownikiem warsztatów i dyrektorem. Już po II wojnie światowej napisze kilka podręczników[13]. Był dobrym nauczycielem[14], polubił też to zajęcie, chociaż na początku narzekał, mówiąc z autoironią, że „sprzedał się za mieszkanie", marzył bowiem o pracy w przemyśle. Jednak dzięki pracy w szkole dostał służbowe mieszkanie – a po I wojnie światowej w Warszawie było o nie bardzo trudno. Mógł zrobić karierę w przemyśle, jak wspomina Maria Dmochowska, początkowo pracował w fabryce zbrojeniowej „Pocisk". „Wybrał szkolnictwo zawodowe z patriotyzmu", zapamiętała córka, „wuj od strony matki, Tokarski[15], dyrektor szkoły zawodowej, przekonał ojca, że jego obowiązkiem jest kształcenie młodzieży. Stał się bardzo cenionym autorem programów i podręczników, znało go i ceniło całe polskie szkolnictwo zawodowe". W szkole zawodowej na ulicy Jagiellońskiej na warszawskiej Pradze jest poświęcona mu izba pamięci.

Lipscy początkowo mieszkali w południowej części Śródmieścia, na Nowowiejskiej, przy szkole, w której ojciec był kierownikiem warsztatów[16], a później dyrektorem. Mieli bardzo małe mieszkanie na drugim piętrze, przerobione

---

[12] Dokumentacji ślubu nie udało się odnaleźć, był to jednak najprawdopodobniej ślub katolicki.

[13] *Technologia metali: ślusarstwo* (1947), *Technologia metali: kowalstwo* (1947, 1950), *Technologia metali: odlewnictwo* (1947), *Wskazówki metodyczne do nauczania materiałoznawstwa w zasadniczych szkołach drzewnych* (z S. Tylińskim i innymi, 1955), *Ślusarstwo instalacyjne* (1955), *Ślusarstwo* (1961, 1962, 1964, 1965, 1968), *Zarys technologii metali* (1962, 1964, 1965), *Technologia: dla zasadniczych szkół mechanicznych* (1968, 1969, 1970, 1971, 1972, 1973, 1974, 1975, 1978, 1979, 1981).

[14] „Kończyłem drugie miejskie gimnazjum na ulicy Sandomierskiej. Miałem dobrych nauczycieli, których w tej chwili pamiętam: inżyniera Romana Lipskiego i inspektora Foktmana oraz profesora języka polskiego Wierzejskiego", wspominał w 2006 r. Marian Snopiński, walczący w powstaniu warszawskim jako dowódca drużyny w I Pułku Artylerii Przeciwlotniczej pod ps. „Montrym" (Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej [dalej: AHM], Relacja Mariana Snopińskiego, rozmowę prowadził Maciej Piasecki, http://ahm.1944.pl/Marian_Snopinski).

[15] Być może chodzi o Franciszka Tokarskiego, ciotecznego brata Romana Lipskiego, który był jego ojcem chrzestnym. Był dyrektorem II Miejskiej Szkoły Zawodowej (Diariusz, 20 X 1959 r., wtorek), zmarł „tuż przed wojną" (Diariusz, 28 I 1955 r.).

[16] II Miejska Szkoła Rzemieślnicza (pod tym adresem do 1934 r., później przeniesiona na Mokotów, na ulicę Sandomierską 12). W czasie wojny w tym budynku znajdował się niemiecki szpital wojskowy, obecnie zaś szpital psychiatryczny.

z pokoju w uczniowskiej bursie, z klatką schodową dzieloną ze szkołą, bez łazienki (wanna na kółkach chowana była pod kuchennym stołem). Dzieci podczas odwiedzin gości bawiły się w sali gimnastycznej na tym samym piętrze. Przy szkole były duże, parterowe warsztaty. Uczniowie pod nadzorem majstrów produkowali także na zamówienie. Około 1933 r. na dwa lata wynajęli mieszkanie na Mokotowie, na parterze stojącego do dziś domu przy Ursynowskiej (niedaleko stąd Lipski będzie walczył w powstaniu warszawskim).

Dorastanie między mieszkaniem premiera a bezdomnymi

Od jesieni 1935 r. rodzina Lipskich zamieszkała na Ochocie, przy ulicy Filtrowej 69. Dom wchodził w skład zamkniętego czworoboku stanowiącego spółdzielnię „Nasze Ognisko", między Kromera, Zimorowicza i Dantyszka, mieszczącego się w kolonii Staszica, na granicy Ochoty i Pola Mokotowskiego (gdzie znajdowały się wówczas wyścigi konne). Mieszkało tam wielu przedstawicieli nowoczesnej, liberalnej inteligencji, czytelników „Wiadomości Literackich" – których w postaci inżynierostwa Młodziaków dwa lata później ironicznie sportretuje w *Ferdydurke* Witold Gombrowicz:

> „na progu taniego inteligenckiego domku kolonii Staszyca czy też Lubeckiego jakby się zawahał […]. Młodziakowa […] wpatrzona nieco w przyszłość, nieco w przestrzeń, z akcentem humanitarnego buntu jednostki ludzkiej, walczącej z hańbą zła społecznego, niesprawiedliwości i krzywdy.
>
> – Kara śmierci jest przeżytkiem.
>
> A wtedy Młodziak […] wielbiciel naukowej organizacji pracy […] dodał głosem uświadomionego pacyfisty, ale z domieszką studentów politechniki.
>
> – W Brazylii topią całe beczki soli, gdy u nas jest po sześć groszy gram. Politycy! My, fachowcy. Reorganizacja świata. Liga Narodów.
>
> […] Młodziakowa […] z wizją lepszego jutra i szklanych domów Żeromskiego, nawiązując do tradycji zmagań Polski wczorajszej, a dążąc do Polski jutrzejszej"[17].

W tym samym domu, co rodzina Lipskich, mieszkali m.in. Witold Wańkowicz (starszy brat Melchiora, który w 1924 r. założył Towarzystwo Wydawnicze

[17] W. Gombrowicz, *Ferdydurke*, Warszawa 1956, s. 111, 146–147. To drugie wydanie *Ferdydurke* (jedyne oficjalne wydanie tej powieści w PRL do 1988 r.!) było osobistą zasługą Lipskiego, por. część III, *Polonistyka, pozytywizm, PIW.*

„Rój", publikujące literaturę masową, ale także Gombrowicza i Schulza) oraz inżynier i wojewoda warszawski Stanisław Twardo (organizator i pierwszy dyrektor II Miejskiej Szkoły Rzemieślniczej na Nowowiejskiej, w której pracował ojciec Lipskiego)[18].

Romana Lipskiego do spółdzielni wciągnął jego kuzyn, dyrektor szkoły, Tokarski; a może zaprosił go tam Stanisław Twardo? Wspomnienia są tu niejednoznaczne. Maria Dmochowska pamiętała, że ojciec kupił mieszkanie na raty, spłacane jeszcze po wojnie. „Niektórzy mieszkańcy tego domu wyjmowali czeki i kupili, myśmy to kupowali na raty. Bo przecież ojciec był nauczycielem, miał troje dzieci, matkę na utrzymaniu, żonę niepracującą, to nie było takie łatwe".

Lipski wspominał w diariuszu, że wuj z powodu kłopotów finansowych przekazał swój udział w „Naszym Ognisku" jego ojcu; „udział w tej spółdzielni był dla rodziców wielkim wysiłkiem finansowym – ale i przedmiotem dumy oraz zaspokojeniem najważniejszych aspiracji życiowych", zapisze 6 lutego 1955 r.

Budowa domu była wielkim przeżyciem dla całej rodziny, dzieci pamiętały wizyty na placu budowy. Przeprowadzka do mieszkania nr 2 na Filtrowej 69[19] nie nastąpiła zresztą od razu. Rodzice – dla sfinansowania własnego kredytu – wynajmowali mieszkanie, sami zaś zamieszkali na Ursynowskiej (także i później, już na Filtrowej, jeden z pokojów, z osobnym wejściem, przeznaczyli na wynajem. Do wojny lokatorką była pani Brykczyńska; jej syn z żoną Angielką mieli mieszkanie w tym samym budynku). Rodzina Lipskich z wynajmowanego mieszkania na Ursynowskiej jesienią 1935 r. przeprowadziła się na Filtrową, jak w lutym 1955 r. wspominał Lipski w diariuszu.

> „Było nam w domu dobrze i bezpiecznie – wspominała Maria Dmochowska. – Czteropiętrowy dom, otynkowany na biało, parter boniowany nierównym, ozdobnym tynkiem. Ogromne – sześciopokojowe! – mieszkanie na wysokim parterze, rozplanowane na dwóch poziomach, z dodatkowymi pomieszczeniami.

---

[18] Stanisław Twardo (1883–1982), przed I wojną światową członek PPS i Organizacji Bojowej PPS, współorganizował strajk szkolny w Królestwie Kongresowym w czasie rewolucji 1905 r. Żołnierz legionów. Po odzyskaniu niepodległości urzędnik państwowy (m.in. 1919–1927 w MSW, 1927–1934 wojewoda warszawski). 1929–1936 prezes Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Po wybuchu wojny na emigracji, w 1945 r. wrócił do kraju, pracował jako inżynier w Ministerstwie Transportu. W okresie stalinowskim więziony (18 IX 1951 r. zatrzymany pod zarzutem szpiegostwa, 4 IV 1953 r. skazany na 10 lat, zwolniony 30 VII 1955 r. – uwierzytelnione kserokopie zapisów z katalogów MSW, AIPN, 1068/282). „Ob. Stanisław Twardo wiedział, że byłem stale inwigilowany przez polityczną policję śledczą, jednak nigdy nie zabronił synowi swemu przyjaźni", pisał w jego sprawie Józef Kretkowski, członek KC RPPS. Por. także P. Parandowski, *Mitologia wspomnień*, Warszawa 2008, s. 14. Dyrektorem spółdzielni był Władysław Leśniewski, członek Wielkiej Loży Narodowej (L. Hass, *Słownik wolnomularzy polskich XX wieku* [w:] *idem*, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1996, s. 210).

[19] Por. AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 37.

Z kuchni do korytarza przy pokoju stołowym przeprowadzono windę ręczną. Pranie suszono na strychu. Tu nie było już problemu z miejscem".

Ojciec nie odziedziczył żadnych mebli ani portretów. Rodzice nie lubili udawania, dlatego nie urządzali mieszkania w stylu ziemiańskim, z dorabianymi szablami przodków. Starali się podkreślić przywiązanie do tradycji, ale bez fałszu – stąd nowoczesne meble, stylizowane na góralszczyznę, co było typowe dla tamtej epoki – jednak bez przerysowania. Unikali pseudoantyków i eklektyzmu. Mieszkanie urządzała mama, która bardzo się starała o dobry smak; jej zasługą był szaro-pomarańczowy hol. Oryginalne były też meble, wykonane przez uczniów szkoły ojca – wystawione w Paryżu[20], odkupione od szkoły, i to nie symbolicznie, ale po przetargu, w trakcie którego martwili się, czy wystarczy im pieniędzy. Z tym kompletem mebli rodzina przeprowadzała się – najpierw na Ursynowską, później na Filtrową. Wyrazem nowoczesności były tapczany, rzadko widywane wówczas w polskich domach. Oszczędność miejsca, czystość (schowana pościel) – dziś oczywiste, wówczas nietypowe. Pieczołowitość gromadzenia, dbałość o przyjazną przestrzeń, poczucie zakorzeniania się. Meble, które dobierano starannie i z finansowymi wyrzeczeniami. Książki w szafie za szkłem. Wszystko przepadnie w czasie powstania warszawskiego.

Roman Lipski pracował ciężko, aż na trzech etatach. Był dyrektorem jednej szkoły, po południu uczył w drugiej, miał też wykłady w szkole Wawelberga. W południe, podczas dużej przerwy, zjadał w domu obiad, wracał do pracy i ponownie przychodził dopiero koło dziewiątej wieczorem. Miał jeszcze siłę, żeby razem z żoną pójść do kina na jeden z późnych seansów, do teatru, a także, choć rzadziej, do opery (mama bardzo lubiła muzykę). W mieszkaniu było pianino, na którym uczyła się grać Zosia.

Stanisławowi Lewińskiemu, szkolnemu koledze Lipskiego, wydawało się trochę dziwne, że w domu Lipskich nie było „Wiadomości Literackich", ówczesnego wyznacznika postępowej inteligencji.

„Mój ojciec prenumerował «Wiadomości Literackie», i miałem w domu komplety. Janek pożyczał stale [...] i jak gdyby się douczał, bo tego u niego w domu nie było. On miał bardzo dużą bibliotekę, wręcz imponującą [...], ale akurat «Wiadomości Literackich» nie miał"[21].

---

[20] Exposition internationale des Arts décoratifs et industriels modernes (Międzynarodowa Wystawa Sztuki Dekoracyjnej i Wzornictwa Przemysłowego) w Paryżu, kwiecień–październik 1925 r.

[21] Relacja Stanisława Lewińskiego, 14 IX 2011 r. Stanisław Lewiński uczył się w tej samej szkole powszechnej co Lipski, ale pamięta, że poznali się dopiero w czasie wojny, podczas tajnych kompletów. W szkole powszechnej, „ze względu na dużą ilość dzieci w wielu klasach były równoległe klasy A i B.

Lipski zachłysnął się pośpieszną lekturą. Szczególne wrażenie robiły na nim *Kroniki tygodniowe* Słonimskiego, którego pozna w połowie lat pięćdziesiątych. Pan Antoni zostanie opozycyjnym mentorem Lipskiego na początku lat sześćdziesiątych. We wspomnieniu po jego śmierci Lipski napisze:

> „odpowiadało mi bardzo to połączenie liberalizmu z tendencją socjalizującą, wyraźny antytotalitaryzm […], obrona demokracji, humanitarna postawa, zdroworozsądkowy racjonalizm […] do dziś o wielu sprawach społecznych i moralnych myślę fragmentami tekstów Słonimskiego.
>
> […] W mojej rodzinie – choć inteligenckiej – nie było tego rodzaju zainteresowań literackich, które by wyrażały się na przykład prenumeratą czasopism (choć biblioteka była dość zasobna)”[22].

Rodzice szukali w wolnym czasie raczej oddechu niż dodatkowych wyzwań, stąd późnowieczorne wyprawy do kina. Słuchali muzyki z wielkiego jak szafa gramofonu na korbkę. Czytali „Kurier Warszawski” – dziennik o wydźwięku nie liberalnym czy lewicowym, a konserwatywnym (niewiele zatem wspólnego mieli z Młodziakami). W rodzinie od strony matki także żywe były tradycje powstańcze: prapradziadek Lipskiego zmarł na zesłaniu po powstaniu styczniowym (prawdopodobnie był urzędnikiem Rządu Narodowego i został zesłany do guberni tobolskiej[23]).

W domu Lipskich nie uciekano od tradycji, przeciwnie – szanowano ją, stanowiła oparcie. Nie był to zapiekły konserwatyzm wypływający z lęku przed nowością ani snobowanie się pochodzeniem, wynikał raczej z potrzeby zakorzenienia, posiadania punktu odniesienia. Na święta przyjeżdżały babcie, ciocia Mania i ciocia Stasia; do kościoła raczej nie chodzono, ale zachowywano podstawowe obrzędy katolickie – pierwszą komunię, ślub. Konserwatywną ostrożność i nieuleganie modnym tendencjom widać np. w ironizowaniu młodego Lipskiego z sympatii komunistycznych starszej siostry: „Naigrawał się z niej z tego powodu. Kiedy przychodziły koleżanki, później znane nazwiska lewicowe, mówił: «Wy komunistki»”, wspomina Maria Dmochowska.

W 1939 r. w klasie VI A wychowawczynią była pani Jezierska, a w VI B pani Wykrętowicz. Ja uczyłem się w VI B, a Janek prawdopodobnie w klasie VI A. Klasa VI A miała opinię zdolniejszej” (Relacja Stanisława Lewińskiego, 10 IX 2012 r.).

[22] J.J. Lipski, *Knowania z Panem Antonim*, „Więź” 1990, nr 5/6, s. 125–130. Lipski napisał też delikatnie: „To prawdziwe [tj. osobiste – przyp. Ł.G.] spotkanie nastąpiło dość późno. Może dobrze, że nie za wcześnie? Po powrocie do kraju niestety zdarzyło się Słonimskiemu napisać parę niemądrych artykułów. Autentycznie i głęboko cierpiałem nad tym”.

[23] Diariusz, 8 V 1957 r.

Rodzice pozwalali córce na przyjaźń z komunizującymi koleżankami (m.in. Heddą Semilówną, Janką Perlówną, Helą Balicką, Zosią Jaroszewicz, która zginie w czasie wojny). Niektóre z tych koleżanek działały w nielegalnym Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej (ojciec ich koleżanki Zosi Lewinówny (1921–1994), Maksymilian, major służący w wojskowym kontrwywiadzie, a wcześniej w legionach, uchronił je przed wyrzuceniem ze szkoły przed maturą w 1938 r.). Niektóre z nich były też w kręgu instruktorów harcerskich „Złota Strzała", próbującym opracować działalność harcerską w rodzinach niewierzących (działalność ZHP w tamtym czasie była mocno związana z religią katolicką, przywiązywano wagę do wychowania religijnego). Instruktorką ZHP jest też wówczas Zosia Lipska. Hela Balicka – przyjaciółka Hanki Szapiro (Sawickiej) i Zosi Jaroszewicz prowadziła przez pewien czas mokotowską gromadę „czerwonego harcerstwa" Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (związanego z PPS), szukającą druhen wśród dziewczyn mieszkających w tzw. pekinach (tak w Warszawie nazywano zaniedbane budynki zamieszkałe przeważnie przez bezrobotnych, ale także lumpenproletariat.). Ich zaangażowanie zaczęło się od dyskusji o *Ojczyźnie* Wandy Wasilewskiej i problemu prostytucji; Lipski w diariuszu wspominał, że „plątała się tam (i nadawała ton, zapewne inspiratorka zasadnicza) Hanka Szapiro (Sawicka)". Pan Lewin miał zwrócić uwagę dyrektorce szkoły – zaczęły się wówczas zebrania „konspiracyjne" „w pokoiku za jakimś składem futer na Nalewkach". „Jaczejka komunistyczna", miał mówić Janek – co zapamiętała Maria Dmochowska.

Zosia „wyleczyła się z komunizmu" jeszcze przed wojną, lewicowe przekonania i przyjaźnie jednak pozostały. Te skłonności były zapewne przejawem idealizmu, częstym przed wojną buntem przeciw polskiej rzeczywistości końca lat trzydziestych, reakcją na skręcanie władzy w kierunku skrajnej prawicy, wykorzystywaną przez komunistów. Była to wówczas postawa nonkonformistyczna. Lipski w latach osiemdziesiątych mówił Łozińskiemu i Petryckiemu:

> „w Polsce międzywojennej bycie komunistą znaczyło decydować się na to, żeby większość większość swego życia spędzać w więzieniach. I to musi budzić szacunek, nawet jeżeli się uważa, że koncepcja polityczna, która temu towarzyszy, jest niesłuszna, zwariowana, że w gruncie rzeczy działa się w interesie sąsiedniego mocarstwa, ale jednak tego rodzaju decyzje życiowe raczej budzą szacunek".

Rodzice przez palce patrzyli na przyjaciółki starszej córki. Lipski 24 grudnia 1955 r. zanotował opowieść ojca, że podczas pracy w II Miejskiej Szkole Mechanicznej na Sandomierskiej poznał on działającego tam Ryszarda Strzeleckiego;

kiedy oficer „dwójki" czy „defensywy" wypytywał Romana Lipskiego o Strzeleckiego, m.in. czy opuszcza zajęcia, to „wbrew faktom, odpowiedział negatywnie"[24]. Nie chciał donosić.

Lipski wspominał w latach osiemdziesiątych, że „komunizowanie" starszej siostry nie było związane z przynależnością organizacyjną – po prostu z sympatiami. Nie podobało mu się to specjalnie, ale zarazem przyczyniało się do wzrostu jego świadomości: z jednej strony orientacji w świecie, z drugiej późniejszego wyczulenia na przejawy faszyzmu i antysemityzmu[25]. Starszej siostrze, jak wspominał, zawdzięczał sporo z edukacji politycznej; protestowała przeciwko antysemityzmowi na uniwersytecie, przejawiającemu się w getcie ławkowym: stała z innymi, protestując, nie chciała siedzieć po „stronie aryjskiej". Wróciła kiedyś z głową rozbitą przez pałkarzy. „ONR-owców już wtedy nienawidziłem. Nie tylko dlatego, że siostrze łeb rozbili, ale ja trochę rozumiałem, co się dzieje". (Zapewne już z tego okresu Lipski znał nazwisko Bolesława Piaseckiego, który będzie dla niego czarnym charakterem; Piasecki był wówczas szefem skrajnie prawicowej ONR-Falangi, po wojnie wychodzi z więzienia NKWD i zakłada najpierw środowisko „Dziś i Jutro", a później Stowarzyszenie PAX).

Roman Lipski był „mądry, prawy i bezkompromisowy, demokrata, w żadnym wypadku nie socjalista. Tolerancyjny w sprawach religii, rasowych i innych, mniej w obyczajowych"[26]. Maria Dmochowska wspomina:

> „w Janku też trochę było tego. Chodził później do wszystkich swoich kolegów, którzy się rozwodzili, pouczał ich, prowadził z nimi długie rozmowy w najlepszej wierze, ale naprawdę nie miał do tego żadnego tytułu. Ale robił to tylko w stosunku do najbliższych przyjaciół.
>
> Nasz ojciec, który nie był tolerancyjny obyczajowo, w sprawach obyczajowych był bardzo staroświecki… Czasem bywa to śmieszne… Myśmy z domu na przykład wynieśli to, że chodzenie do klozetu jest sprawą wstydliwą i nikt z otoczenia nie powinien o tym wiedzieć. To nie było tak, że można było powiedzieć: nie kończcie tego dowcipu, bo ja muszę na chwilę… To u nas w domu było nie do pomyślenia".

---

[24] Po wojnie Strzelecki był wysokim działaczem komunistycznym, w latach sześćdziesiątych będzie m.in. członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Ojciec podejrzewał zresztą, że w czasie okupacji mógł spotkać i Gomułkę.

[25] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[26] M. Dmochowska, *Ktoś to przecież musi zrobić…* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia. Książka o Janie Józefie Lipskim*, red. A. Brodzka, M. Puchalska, J. Jedlicki, R. Loth, Warszawa 1996, s. 11. Zofia Celińska wspomina ojca jako bezpartyjnego, trochę lewicującego.

Nie był to zatem dom Młodziaków, w którym „z podniesionym czołem, […] kulturalnie, mądrze, świadomie inteligentnie" chadzano do „closetu water", czytano artykuły Boya w „Wiadomościach Literackich" i entuzjazmowano się nowoczesnością. Dom Lipskich był demokratyczny, może nawet liberalny, do pewnego stopnia otwarty światopoglądowo – ale obyczajowo i ekonomicznie konserwatywny: pracował tylko ojciec, matka zajmowała się domem; razem z nimi mieszkała też matka ojca. Na Ursynowskiej była nawet prawdziwa gosposia. A ostatnia służąca (na Filtrowej i także po wojnie), Stasia, została żoną stryjecznego brata mamy Lipskiego (co z kolei ukazuje demokratyzm rodziny).

Lipski jako dziecko był skryty, ale bynajmniej nie cichy, przeciwnie. Lubił puszczać na gramofonie piosenki Hanki Ordonówny[27]. Najważniejsze były jednak żołnierzyki, ale nie ołowiane, których nie lubił, a wycinane z papieru, z kartonowych szablonów. Miał ich całą walizkę, każdemu nadawał imię, wymyślał historię, którą zapisywał na odwrocie danego żołnierza (rozpoczęcie służby, awanse)[28]. Razem z kolegami z sąsiedztwa, Stasiem Iwanickim[29] i Stasiem Lewińskim, rozgrywali w salonie bitwy, rzucając kostką. Nieraz po dwa, trzy dni w pokoju Lipskiego na Filtrowej stały żołnierzyki, toczono długotrwałe wojny; żołnierzyki awansowały i zapewne też ginęły bohaterską śmiercią.

Jeszcze przed wojną Lipski mógł być posądzony o zamach na władzę, i to na samego premiera. Na Nowowiejskiej budowano wówczas nowe domy – a w jednej ze spółdzielni, między domem Lipskich a szpitalem wojskowym, zamieszkał płk Sławoj-Składkowski (ówczesny premier) z żoną. Pewnego razu Jan Józef razem ze starszą siostrą zaczął strzelać z korkowca na klatce schodowej przed

[27] Relacja Stanisława Lewińskiego, 10 IX 2012 r.

[28] Na tę zabawę można patrzeć jak na grę fabularną (RPG): ucieczkę w wyobrażony świat. W latach siedemdziesiątych Lipski wymyślił grę losową *Dynastie*, stanowiącą alternatywną historię na motywach średniowiecza; skrupulatnie rejestrował życie wymyślonych postaci. Ta gra stała się dla niego odskocznią od przytłaczającej rzeczywistości. Kiedy w 1982 r. wracał z bezpiecznego Londynu do Warszawy stanu wojennego – wiedząc, że zostanie aresztowany – niepokoił się, czy będzie miał ze sobą kostkę do gry, brulion do notatek, długopisy: „Późnym wieczorem wpadłem w popłoch: a gdzie brulion i gdzie kostka? Bo długopisy były, choć miałem ich za mało. Zadzwoniłem więc do Gienków [Nina i Eugeniusz Smolarowie – przyp. Ł.G.]. Nina zapewniła mnie: będzie brulion, będzie kostka". „Ich zamki, ich konie, psy i sokoły, piękne i brzydkie dziewczyny, damy, matrony, staruchy… Już przestaję być ich stwórcą, jestem i żyję wśród nich. Szczęk kluczy. Spacer. Apel. […] Coś brzęczy na korytarzu, chyba jakaś blaszana bańka spada za oknem z platformy. Niewiele mnie to dziś obchodzi. Właśnie Rodryg III Hamilton wraca po swoją dopiero co pohańbioną żonę". Ta pasja będzie widoczna także w zamiłowaniu Lipskiego do sporządzania indeksów, notowania biogramów – do końca życia prowadził kartotekę polskiej inteligencji, obecnie przechowywaną w Bibliotece Narodowej, i wciąż uaktualniał dane biograficzne.

[29] Staś Iwanicki, najbliższy przyjaciel, krewny Janka Rodowicza („Anody"), zaginie w czasie powstania, „w szturmie na gmach telefonów przy ul. Pięknej" (Diariusz, 24 XII 1957 r.). Lipski był przekonany o jego śmierci, choć zwłok nie znaleziono; matka wierzyła, że syn się odnajdzie.

mieszkaniem premiera. Był już wieczór, rodziców nie było (wyszli do teatru czy kina) i dzieci buszowały po klatce schodowej, strzelając z korkowca na stronę premiera. Zrobiła się straszliwa awantura, wspomina pani Celińska. Przybiegł dozorca z policjantem… Młodzi Lipscy poszli spać, ale na drugi dzień dostali w skórę od ojca, który musiał tłumaczyć się na komisariacie policji, ponieważ w domu był – poza korkowcem – także prawdziwy rewolwer (ojciec miał pozwolenie). To był czas ataków terrorystycznych (w 1934 r. po zamachu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zginął minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki). Sprawa chyba jednak nie miała dalszego ciągu.

Lipski dorastał na pograniczu dwóch światów. Z jednej strony mieszkanie premiera – z drugiej budy bezdomnych z przedmieść (czasem nazywane „pałatkami"). Ten kameralny dom z ogrodem, w którym mieszkali pisarze, krewni pisarzy, dawni bojowcy PPS zamienieni w dyrektorów szkół i wojewodów, sąsiadował ze skrajną biedą. Lipscy mieszkali tam aż do powstania. Nie była to typowa spółdzielnia, a spółka zawiązana do tej konkretnej inwestycji – wybudowania mieszkań.

Ważnym doświadczeniem uczącym tolerancji były też zapewne częste wizyty w Wyszogrodzie, jednym z najmniejszych miast na Mazowszu. W miasteczku mieszkało co najmniej tylu Żydów, co Polaków, była też mniejszość niemiecka, rosyjska, a nawet ukraińska (prawdopodobnie uchodźcy z Ukrainy Naddnieprzańskiej w 1920 r.). Wśród mieszkańców Wyszogrodu byli ewangelicy i protestanci; liczba Żydów w mieście stale się zmniejszała w związku z ich emigracją i niższym przyrostem naturalnym, przy jednoczesnym napływie Polaków ze wsi do miast – stanowili jednak blisko połowę mieszkańców[30].

Lipski na własne oczy mógł obserwować narastanie uczuć nacjonalistycznych wśród Niemców. 12 czerwca 1939 r. ok. 700 [?] Niemców pod kierunkiem Reinholza Alberta (instruktora Deutscher Volksverband) zgromadziło się przy zagrodzie Hansa Radkégo, wznosząc sztandar ze swastyką[31]. Niektórzy wołali *Heil Hitler*, uwagę zwracał transparent z odwołującym się do ideologii nazistowskiej hasłem „Jeden naród – jedna organizacja" i uformowanie uczestników w kolumny podobne do wojskowych…

Wrażliwość społeczna przy jednoczesnym dystansie do komunizmu i konserwatyzmie obyczajowym, często odwiedzane wielokulturowe miasteczko,

---

[30] W roku 1913 Żydzi (rozumiani jako wyznawcy religii mojżeszowej) stanowili 69,7% mieszkańców – przy polskiej mniejszości liczącej jedynie 26,2%; w roku 1921 spis wykazał już tylko ok. 57,5% Żydów, pod koniec 1930 r. było ich już mniej niż Polaków: 1566 Żydów, 1724 Polaków, 112 Niemców, 15 Rosjan, 14 Ukraińców (A. Sikora-Kulińska, *Struktura narodowościowo-religijna mieszkańców Wyszogrodu w latach 1918–1939*, „Notatki Płockie" 2007, nr 2 (211), s. 16–27).

[31] *Ibidem*, s. 24.

mieszkanie na styku dwu światów – te kontrasty wyostrzały wrażliwość młodego Lipskiego. Z tym drugim światem stykał się też w szkole. Nie chodził bowiem do elitarnej szkoły prywatnej, a do zwykłej, powszechnej nr 13 przy ulicy Raszyńskiej 22 (róg Niemcewicza), co nie było wówczas bynajmniej powszechne w środowiskach inteligencji.

> „W «trzynastce» były m.in. dzieci bardzo biedne, z tzw. pałatek na Ochocie. W zimie przychodziły w pepegach – płócienno-gumowych butach, bez palt czy kurtek, głodne. Jaś zawsze oddawał kolegom swoje drugie śniadanie, oddawał też zeszyty, pióra. Potem uzupełniał swe zapasy u mnie, pierwszoklasistki (sam był wtedy w piątej). Rodzice mniej się gniewali, że to ja, smarkata, gubię i niszczę tak wiele zeszytów, piórników itp. Może nie powinnam pisać przy wspominaniu go o tych śniadaniach, bo to brzmi nieco za sentymentalnie, ale była to z jego strony akcja przemyślana. […] Zawsze wtedy zjawiali się skądś dwaj ci sami chłopcy i Janek dzielił swoje śniadanie na dwie połowy i dawał je im bardzo dyskretnie, tak że nikt nie wiedział. I nie żądał tego samego ode mnie. Nigdy zresztą nie żądał od nikogo, by iść w jego ślady”[32].

Szkoła była pełna lewicujących nauczycieli – dla pełnego obrazu trzeba jednak wspomnieć, że jedną z nauczycielek Lipskiego była siostra ówczesnego sanacyjnego premiera, Składkowska, a jego szkolną koleżanką była córka Jana Parandowskiego, o czym sam wspomni po latach w diariuszu[33]. Kierownik szkoły Stanisław Dobraniecki, PPS-owiec, oczekiwał społecznego zaangażowania swoich uczniów:

> „stworzył wspaniałą atmosferę wychowawczą. Kładł duży nacisk na inicjatywę młodzieży, na uczniowski samorząd. Poprzez autorytet tego człowieka – wspominał Lipski w 1989 r. – oddziaływała na nas atmosfera społecznej pracy. Poza tym zawsze mogliśmy być pewni, że jeśli powstanie jakikolwiek konflikt, pan Dobraniecki rozsądzi rzecz sprawiedliwie. Był on socjalistą i działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego”[34].

---

[32] M. Dmochowska, *Ktoś to przecież musi zrobić…* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia…*, s. 14–15.

[33] Diariusz, 19 VII 1955 r.; 12 VI 1959 r., piątek.

[34] Stanisław Dobraniecki (1898–1963), nauczyciel. Urodził się w USA. Autor podręczników, m.in. *Inscenizacja w szkole powszechnej (kl. I, II i III)*, Warszawa 1935, oraz bajki *O Lisku Chytrusku*, Warszawa 1957. W czasie okupacji pod ps. „Andrzejczak” był referentem szkolnictwa powszechnego na teren Warszawy w okręgowej delegaturze rządu; jako kpr. pchor. „Dąb” walczył w powstaniu warszawskim na Starym Mieście (batalion „Kiliński”). Lipski zaprosi go później do Klubu Krzywego Koła, por. dalej. Por. *Nekrologia*, „Rocznik Warszawski” 1964, t. 5, s. 383 oraz http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Stanislaw_Dobraniecki.

Po latach Lipski w rozmowie z młodszą siostrą mówił, że w szkole pierwszy raz zobaczył wielką biedę, nierówności; wiele o tym wtedy myślał. Nie był jednak milczącym, zamkniętym w sobie, zimnym teoretykiem i odludkiem, pochłoniętym wyłącznie kwestiami społecznymi. Miał w młodości duży temperament uczuciowy, nie był też typem samotnika, otaczało go wielu kolegów (jednym był Maciej Morawski, późniejszy paryski korespondent Radia Wolna Europa, innym – Leszek Magajewski, jeden z bliższych przyjaciół w czasie wojny, po wojnie pracował w zakładach im. Róży Luksemburg[35]; z Magajewskim siedział w szkole powszechnej przez trzy lata w jednej ławce[36]). Jego przedpowstaniowym kolegą był też Józef Chodeczka (Chodeczko?)[37]. Lipski wspominał:

> „szkoła, do której chodziłem, była to przeważnie, chociaż nie wyłącznie, ale przeważnie młodzież inteligencka, tak że trochę getto właściwie, chociaż w szkole nie wyłącznie młodzież inteligencka, ale przeważała. A łatwiej znajdowało się z nimi wspólny język zresztą, więc człowiek sam się do takiego getta trochę wpychał"[38].

Lipski w czasie wojny pisał eseje, które niestety zaginęły. Jak wspomina Stanisław Lewiński, wyraźnie się interesował polonistyką, dobrze pisał wypracowania, a jednocześnie był trochę dziwny, nerwus. Koledzy uważali go wręcz za postrzeleńca.

„Dobrze widziany, ale wychylał się jakby trochę z tej normy. Bardzo lubił się zakładać. Koledzy o tym wiedzieli i często go podpuszczali. Jako karę za przegrany zakład wymyślano śmieszne sytuacje: Marysia miała aksamitny kapelusik z rondem, zawiązywany na kokardy, Janek przegrał zakład; i w niedzielę (myśmy często spotykali się w kościele – bo jednak chodził do kościoła, na Placu Narutowicza był kościół św. Jakuba, kiedyś był naszym szkolnym kościołem) po kościele miał przejść w tym kapelusiku Filtrową aż do domu. Innym razem założył się, że przejdzie na czworakach od kościoła do domu… myśmy się śmiali oczywiście, obok niego szła grupka kolegów, która dość mu tam dogadywała"[39].

---

[35] Diariusz, 2 IX 1959 r., środa. Lech Magajewski (1927–2004), w czasie powstania walczył w batalionie „Kiliński".

[36] Diariusz, 11 VII 1961 r., wtorek.

[37] Diariusz, 25 V 1961 r., czwartek.

[38] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[39] Relacja Stanisława Lewińskiego, 10 IX 2012 r.

Kiedy przegrał zakład, nie wycofywał się nawet z trudnych zobowiązań. W ten sposób uczył się odpowiedzialności za słowa, zgodności słów z czynami (będzie później znany jako „sumienie opozycji"). Od listopada 1937 r. należał do harcerstwa przy swojej szkole (najprawdopodobniej 86 Warszawska Drużyna Harcerzy im. płk. Lisa-Kuli[40]).

W maju 1939 r. złożył przyrzeczenie harcerskie. Rodzinna legenda głosi, że ze swojego pierwszego obozu wrócił tak brudny, „że trzeba go było długo moczyć w wannie". Uczestniczył w ćwiczeniach obronnych – przeciwlotniczych, przeciwgazowych, łącznościowych; w połowie obozu jego komendant zostaje wezwany do wojska. „Wzorowa dyscyplina, a przy tym i wesoło było, i bardzo dużo gier, wycieczek i biegów, konkursów sportowych, a nawet elektryfikacja i radiofonizacja"[41]. Harcerze zapewne wyprawili się też znad obozowiska nad jeziorem Białym do „Świętego Błota", oddalonego o 12 km miejsca obozu i klęski powstańców styczniowych Lenkiewicza. *Gloria victis*…

W sierpniu 1939 r. Lipski (na pewno z ojcem, może z całą rodziną) był w Ojcowie i Pieskowej Skale[42]. Odwiedzili też Kraków. Lipski na żywo widział i słyszał marsz. Rydza-Śmigłego mówiącego na zjeździe legionistów, w 25. rocznicę wymarszu „kadrówki" z Krakowa, że Polska nie odda „ani guzika".

„Przyjaciel mojego ojca, legionista, zaprosił nas wszystkich do Krakowa na rocznicę wymarszu «kadrówki». Ojciec lekko sympatyzował z obozem piłsudczykowskim, ale to najlepsze właśnie określenie – lekko sympatyzował. I widziałem te wszystkie uroczystości, defilady. Atmosfera wielkiego takiego podniecenia w Krakowie, a jednocześnie już dawno było po mowie Becka i było wiadomo, że wojna się szykuje i ja w swojej głupocie oczekiwałem z całą taką przyjemnością na to, co ma nadejść. To też był element […] edukacji politycznej"[43].

Dwadzieścia lat później Lipski zanotuje, iż dwudziestolecie jest jego „rajem utraconym", choć w 1939 r. miał dopiero 13 lat[44].

---

[40] W diariuszu 27 XII 1958 r. zapisał, że pobił się z kolegą o nazwisku Kobak w czasach 86 WDH „aż trzeszczało".

[41] K. Koźniewski, *Gawęda o Szesnastce Zawiszy Czarnego*, Warszawa 1981, s. 95 (http://wdh16.w.staszic.waw.pl/~wdh16/historia70/Gaweda.pdf).

[42] Diariusz, 3 IX 1958 r., środa.

[43] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[44] Diariusz, 30 V 1961 r., wtorek.

Wojna

W piątek 1 września Lipski miał iść do nowej szkoły: latem skończył szóstą klasę, od ojca dostał zielone pióro „Kawusek"[45], a teraz przyszedł czas na gimnazjum im. Staszica, które mieściło się przy Noakowskiego 6, obok Nowowiejskiej. W warszawskiej rozgłośni Polskiego Radia na 14.45 planowano pogadankę dla młodzieży o tytule… *Tarany i wieże-czołgi*. Dzień mógł być piękny: niewiele chmur i gorąco. Wielu warszawiaków obudził jednak odgłos bombardowania przedmieść (lotnisko Okęcie, osiedla Koło i Rakowiec).

Wybucha wojna. Znowu wojna. Niepodległość trwała dwadzieścia jeden lat.

Drużyna harcerska Janka, pod wodzą Michała Woynicz-Sianożęckiego, włączona została do Pogotowia Wojennego Harcerzy. Premier Składkowski zarządził stan wyjątkowy; obawiano się użycia przez Niemców broni chemicznej. Rządowa propaganda jeszcze przez kilka dni podsyca optymizm, dlatego apel szefa propagandy w Sztabie Naczelnego Wodza, płk. Romana Umiastowskiego, wygłoszony na rozkaz Rydza-Śmigłego w nocy z 6 na 7 września – nakazujący opuszczenie Warszawy przez mężczyzn zdolnych do walki – wywołuje panikę, powstrzymaną przez prezydenta miasta, Stefana Starzyńskiego, który wykazał się osobistym przykładem. Część harcerzy z drużyny, do której należał Lipski, zgodnie z apelem płk. Umiastowskiego wyjechała na wschód. Warszawy początkowo nie zamierzano bronić – stąd apel, zrozumiały z czysto wojskowego punktu widzenia – jednak obrona Warszawy będzie ważnym symbolem; oddanie wrogowi Warszawy byłoby przyznaniem się do klęski państwa, tym bardziej że Niemcy już 8 września ogłaszali zdobycie polskiej stolicy.

Harcerze pozostali w mieście (a wśród nich najprawdopodobniej także Lipski) pełnili służbę pomocniczą w obronie cywilnej jako patrole obrony przeciwlotniczej. Wojska niemieckie traktowały mieszkańców Warszawy jak żołnierzy – bombardowanie celów cywilnych było jednym z elementów taktyki wojsk, dążących do wymuszenia poddania się miasta. Warszawiacy stanęli zatem na pierwszej linii frontu. Młodsza siostra Lipskiego wspomina:

> „był bardzo odważny. Zachowywał się z ojcem wspaniale, na przykład obydwaj nie wchodzili do schronu, pamiętam, że […] ojciec zrobił w miarę profesjonalny schron jako warsztatowiec i inżynier. I tam była mama z siostrą i gosposią i jednocześnie wielu mieszkańców domu, a ojciec z Jasiem nie

[45] Diariusz, 18 XII 1957 r. Chodzi o pióro wieczne firmy Konrad Wasilewski i Spółka (w skrócie „Kawuska").

wchodzili tam, bo był tłok i niech sobie inni siedzą, żadnych histerii, niczego innego, ja starałam się go naśladować. Nie było to żadne wielkie bohaterstwo, bo zdawaliśmy sobie sprawę, że i schrony tak samo są zasypywane [...] była różnica jeśli chodzi o odłamki".

Mimo panującej wówczas mody na budowę schronów łatwo mogło się zdarzyć, że w dom trafiłaby większa bomba burząca – obok były warszawskie Filtry (stacja wodociągów dla całego miasta), szczególnie zajadle bombardowane przez Niemców, poważnie uszkodzone 20 września; trzy dni później w mieście gaśnie światło po zbombardowaniu elektrowni; 24 września ostatecznie ustaje dopływ wody do mieszkań. W tzw. lany poniedziałek 25 września, po całonocnym ostrzale artyleryjskim, Warszawa jest bombardowana od 7 rano aż do zmroku. Tego dnia Luftwaffe zrzuciło ok. 630 ton bomb[46]. Płonie m.in. Szpital Dzieciątka Jezus przy Lindleya, w okolicy mieszkania Lipskich. Pożary obejmują całe ulice, lotnicy niemieccy ostrzeliwują cywili z broni pokładowej. Pojawiają się dywersanci.

Postawę Lipskiego już wtedy charakteryzowały słowa „ktoś to przecież musi zrobić"; tak odpowiedział matce, rozpaczającej, że w czasie bombardowania zamiast do piwnicy pobiegł na IV piętro po zapomnianą samotną starszą panią, wspomina Maria, w której pamięci utkwił deprymujący dźwięk syren. U Lipskich do końca oblężenia mieszka ranny Jurek Szymczewski, podchorąży piechoty, jeden z synów kierownika szkoły w Wyszogrodzie[47]. Jan Józef podczas oblężenia czyta młodszej siostrze *W 80 dni dookoła świata*.

Warszawa skapitulowała 28 września na honorowych warunkach: szeregowcy mogli wrócić swobodnie do domów. Kilka tygodni w oblężonym, bombardowanym mieście, bezpośrednie doświadczenie wojny i klęski, ale jednocześnie zachowania godności, podjęcia walki. Zniszczenia Warszawy były kolosalne – choć w porównaniu z powstaniem warszawskim wydają się mniejsze, niż były w rzeczywistości. „Nie ma prawie ani jednego historycznego czy monumentalnego gmachu, który, o ile nie byłby zupełnie zniszczony, nie był poważnie zniszczony", pisała ówczesna gazeta[48].

---

[46] P. Rozwadowski, A. Ignatowicz, *Boje o Warszawę 1939–1945*, Warszawa 2007, s. 28; „jednego dnia – 23-go (chyba) – na Warszawę spadło 18 tysięcy pocisków. 25 września [...] od rana do nocy – dwanaście godzin – bombardowanie całej Warszawy. Na drugi dzień dopalanie się, bo przecież pożary" (M. Białoszewski, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, Warszawa 1970, s. 75).

[47] Diariusz, VII 1955 r.

[48] Cyt. za: W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, wydanie trzecie – pierwsze bez cenzury, przejrzane i uzupełnione przez A.K. Kunerta, Kraków 2008, s. 68 [28 września, czwartek].

Podczas obrony Warszawy zniszczonych zostało ok. 12% istniejących wówczas budynków[49]. Dom Lipskich jeszcze przetrwał. Wyszogród wcielono bezpośrednio do Rzeszy Niemieckiej.

Tajne komplety

Początkowo wyglądało jednak, że może nie będzie tak źle – Stefan Starzyński wytrwale przyjeżdżał do ratusza, usuwano gruz, stopniowo zaczynały funkcjonować też szkoły, w tym gimnazjum Staszica, w którym Janek miał rozpocząć naukę 1 września. Mimo ciężkich przeżyć związanych z oblężeniem i bombardowaniem Warszawy mieszkańcy mogli mieć jeszcze nadzieję, że okupacja niemiecka podobna będzie do tej sprzed dwudziestu paru lat, kiedy to szkoły funkcjonowały normalnie. Jednak w połowie listopada szkoły zostały zamknięte, co Niemcy tłumaczyli obawą przed epidemią duru. Ponownie otwarto wyłącznie szkoły powszechne i zawodowe. W ten sposób Niemcy po cichu zlikwidowali szkolnictwo ogólnokształcące. „Polacy mieli być tylko robotnikami i uczyć się tylko w szkołach zawodowych", wspominał Lewiński.

Odpowiedzią społeczeństwa jest opór, wyrażający się w tworzeniu tajnego nauczania („tajnych kompletów") – kilkuosobowe grupy uczniów gromadziły się w mieszkaniach prywatnych, nauczyciele prowadzili lekcje, za które mniej więcej co miesiąc płacono („niedużą kwotę, bo nauczyciele musieli być z czegoś opłacani"[50]). Tajne komplety rozpoczynają się zapewne już zimą 1939 r. Tak je opisuje Stanisław Lewiński:

> „codzienne kontakty ułatwiały wzajemne poznanie i zawieranie przyjaźni. Mam wrażenie, że byliśmy jeszcze bardzo młodzi i niepoważni (14–15 lat). Modną rozrywką była budowa modeli okrętów i samolotów. Ale Janek nie miał do tego smykałki"[51].

W grupie Lipskiego i Lewińskiego uczyli nauczyciele z zamkniętego gimnazjum im. Staszica[52], do którego Lipski miał chodzić od 1 września. Tajne komplety

---

[49] P. Rozwadowski, A. Ignatowicz, *Boje o Warszawę…*, s. 33.

[50] Inny uczestnik tych tajnych kompletów, Andrzej Schoen – w powstaniu warszawskim starszy szeregowiec 3. kompanii III batalionu „Golski" – wspominał jednak, że kwota, jaką płacił, była znaczna: „Jak żyłem? Rano szedłem do pracy do fabryki. Oczywiście musiałem za uczenie płacić. Płaciłem trzysta złotych za miesiąc, a nie miałem przecież nic" (Muzeum Powstania Warszawskiego, AHM, Relacja Andrzeja Schoena, rozmowę prowadził Tomasz Żylski, 12 VIII 2005 r., http://ahm.1944.pl/Andrzej_Schoen).

[51] Relacja Stanisława Lewińskiego, 10 IX 2012 r.

[52] Szkoła zostanie zlikwidowana w 1950 r; w tym samym budynku będzie działało Liceum im. K. Gottwalda, mające w latach pięćdziesiątych opinię szkoły dzieci elit władzy. Jego absolwentami

odbywały się na zmianę w mieszkaniach uczniów, często u Lipskich na Filtrowej i Lewińskich na Oczki. Uczestniczyli w nich sami chłopcy. Kierownikiem kompletów był nauczyciel historii i łaciny Adam Markowski, „człowiek wielkiej energii, faktyczny dyrektor gimnazjum, obdarzony chyba dużym talentem organizacyjnym”[53], pisał Lipski po latach w diariuszu. Matematyk, łysy, trochę śmieszny – formalista, nie wdawał się w żadne rozmowy – przezywany był „Malajem” (Jan Kazimierz Piotrowicz). Niemieckiego uczyła profesor Dewitzowa[54], autorka podręczników. Sympatyczny polonista o nazwisku Berezecki[55]. Pani Jadwiga Jaroszowa uczyła geografii. I ksiądz, bo na tajnych kompletach była także nauka religii. Stanisław Lewiński zapamiętał spór Lipskiego z katechetą, „bardzo mało inteligentnym” i denerwującym, który po interwencji ojca Lewińskiego u księdza Wierzbickiego w Świdrze zmieniony został na innego duchownego. Spierali się o filozofię, jednak katecheta nie traktował tego poważnie, przemawiał z wyżyn autorytetu:

> „Janek miał zacięcie filozoficzne, zresztą jak wielu chłopców w tym wieku. Lubił o pewne sprawy pytać. I dlatego nas to szczególnie denerwowały głupoty różne mówione przez tamtego księdza”.

Poza Lipskim i Lewińskim w ich grupie był także m.in. Andrzej Schoen, który zapamiętał inny adres zajęć – mieszkanie na Wspólnej; wspomina o pięciu uczestnikach, a Stanisław Lewiński o sześciu. Jak tłumaczy Lewiński, liczba uczestników w ciągu czterech lat nauki na tajnych kompletach się zmieniała. Podstawową grupę tworzyło pięciu chłopców – Stanisław Bień[56], Janusz Osterman[57],

będą m.in. Karol Modzelewski, Jan Lityński. Od 1990 r. szkoła powróciła do pierwotnego patrona. Nazwiska nauczycieli i uczniów za relacjami Stanisława Lewińskiego, które starałem się weryfikować także w innych źródłach. Nie udało się ustalić nazwisk katechetów. Być może Lipski stykał się też na kompletach z uczącymi na kompletach Staszica: dr Elżbietą Łaszkiewicz (chemia), Zofią Miazkową (przyroda), Stefanem Bąkowskim (fizyka) lub Charłampowiczem (imię nieznane), docentem Widerszalem (łacina) (chodzi o samego Ludwika Widerszala, zamordowanego w 1944 r. - Por. *Szkoła realna, gimnazjum i liceum im. Stanisława Staszica w Warszawie w latach 1906–1951. Historia i wspomnienia*. Wydano z okazji Zjazdu Wychowanków Warszawa, 23 i 24 maja 1959 r. [maszynopis powielony], Warszawa 1959.

[53] Diariusz, 26 IX 1958 r., piątek.

[54] Wanda Dewitzowa pomagała Żydom w wyrabianiu fałszywych („aryjskich”) dokumentów i ukrywała ich w swoim domu (pośmiertnie, w 2009 r., została uhonorowana tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata).

[55] Po wojnie w Staszicu polskiego uczył także Witold Berezecki – zapewne ten sam; kilka lat później miłością do literatury zarazi Ryszarda Kapuścińskiego.

[56] Stanisław Bień mieszkał na rogu Alei Niepodległości i Koszykowej, jego ojciec był wyższym oficerem armii polskiej tworzącej się we Francji, dowódcą pułku, został internowany w Szwajcarii, po wojnie został na Zachodzie.

[57] Janusz Osterman mieszkał na Wspólnej, naprzeciwko kościoła św. Barbary, po wojnie został inżynierem budownictwa, pracował m.in. w Ministerstwie Budownictwa. Lipski w diariuszu pisał o nim jako konstruktorze pierwszego osiedla z prefabrykatów w 1955 r.

Bogdan Wciorka[58], Stanisław Lewiński i właśnie Lipski. W różnym czasie w tajnych kompletach uczestniczyli też inni, niekoniecznie udostępniając na lekcje własne mieszkania: mieszkający na Pradze, starszy o dwa lata Andrzej Schoen, Michał Kozieł-Poklewski (Koziełł-Poklewski?) z ulicy Emilii Plater, Janusz Zieliński[59], oraz chłopiec o nazwisku Pflaum[60]. Tajne komplety Staszica maskowane były m.in. jako „7 przygotowawcze kursy do szkół zawodowych II-go stopnia".

Ważną rolę w tajnych kompletach odegrał ojciec Lipskiego. Dzieci w wieku szkolnym miały obowiązek nauki w szkole zawodowej, konieczne było zatem ich formalne zarejestrowanie w jakiejś placówce, a Roman Lipski był wówczas dyrektorem gimnazjum mechanicznego. Zatrudnił też wielu nauczycieli, nawet uchodźców z Poznańskiego, bezpośrednio wcielonego do Rzeszy. Stanisław Lewiński wspomina, że ojciec Lipskiego:

> „ułatwiał nam zarejestrowanie się w tej szkole. Ja przez parę miesięcy chodziłem rzeczywiście tam na zajęcia, a potem tylko dawałem legitymację, zostawiałem i tam stemplowali".

Legitymacja była potrzebna, bo bez takiego dowodu nauki czy pracy można było zostać wywiezionym na roboty do Niemiec. Zaświadczenie ze szkoły zawodowej dawało pewne poczucie bezpieczeństwa.

Ukrywanie Żydów, Francuza i Ukraińca. Sublokator z kontrwywiadu

Ojciec przez pewien czas jednak pozostawał bez pracy. Szczególnie ciężki był pierwszy rok. Przez pół roku nie miał pensji, Zosia pracowała[61] i utrzymywała całą rodzinę. Panowała coraz większa drożyzna. Pierwsza wojenna zima była wyjątkowo ciężka; mrozy zaczęły się w listopadzie i trwały do końca marca. Powtarzano z nadzieją: „Im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej", liczono na szybki i zwycięski koniec wojny. Zamiast tego następuje atak Niemców na Zachód, w Warszawie

[58] Bogdan Wciorka (1927–2006), „Boracz", walczył w kompanii B1 i K2 pułku AK „Baszta", po wojnie architekt – absolwent Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej (1953). Mieszkał na Noakowskiego, na wprost Politechniki Warszawskiej, po wojnie został architektem na Pomorzu; jego ojciec przed wojną był sierżantem lotnictwa.

[59] Janusz Zieliński w 1955 r. był chirurgiem, nie jest tożsamy z późniejszym kolegą Lipskiego o tym samym nazwisku (Diariusz, 15 V 1955 r.).

[60] Jego losów nie udało mi się ustalić.

[61] U Mejzy i Miedzianowskiego – co było, jak wspominał w diariuszu Lipski, „legalizacją niearyjskiej firmy Wutro".

zaś zaczynają się aresztowania wśród inteligencji, m.in. w kolonii profesorskiej na Filtrowej. Aresztowani wywożeni są do Oświęcimia. Niemcy wysadzają w powietrze pomnik Chopina w Łazienkach, gruzy wywożą w nieznane miejsce. Dwa tygodnie później warszawiaków przygnębia wiadomość o upadku Paryża. Ten czas – między upadkiem Paryża a wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej – choć jeszcze nie najkrwawszy, jest chyba najsmutniejszy podczas niemieckiej okupacji. 12 października 1940 r. utworzone zostają w Warszawie trzy dzielnice – niemiecka, polska i żydowska (getto).

Lipski ma 14 lat. Co może zrobić poza tym, że – wbrew zarządzeniom okupanta – nadal uczy się na kursach ogólnokształcących? Czy można zrobić coś więcej?

Jeden z chłopców uczęszczających na tajne komplety (zapewne Pflaum) „raptem oświadczył, że on się musi przeprowadzić – wspomina Stanisław Lewiński. – Nie bardzo wiedzieliśmy dlaczego. «A, bo jestem Żydem» – i przestał chodzić".

Było to zapewne na początku października 1940 r.; „świadomość getta narastała powoli", mówił kolega Lipskiego z kompletów. To zapewne wówczas u Lipskich na Filtrowej zamieszkała Zofia Lewinówna (po wojnie wraz z Władysławem Bartoszewskim napisze książkę o ratowaniu polskich Żydów *Ten jest z Ojczyzny mojej*). „Ja znałam Zosię – wspomina Zofia Celińska. – Nie było mowy, żeby jej nie pomóc, bo to była moja przyjaciółka, wyjeżdżałyśmy razem na wakacje, a potem prosiła, żeby pomóc jej wujostwu". Lewinówna miała „dobry wygląd" – była blondynką o jasnych oczach. Jej ojciec, należący do Służby Zwycięstwu Polski, został aresztowany przez Niemców już w listopadzie 1939 r. i rozstrzelany w Palmirach. „Zosia się nie ukrywała, z dokumentami wystawionymi na fikcyjne nazwisko Lipkowska wychodziła na miasto, uczyłyśmy m.in. się na Kursach Gospodarczych prowadzonych przez prof. Edwarda Lipińskiego"[62]. Kursy te realizowały przedwojenny program Szkoły Głównej Handlowej, zamaskowane jako zawodowa szkoła dla sprzedawców, ekspedientek, kasjerek. Po kilku miesiącach Lewinówna wraz z matką przedostały się do majątku znajomych ojca w Terebińcu pod Hrubieszowem.

Jesienią 1940 r. u Lipskich zamieszkuje wujostwo Lewinówny, Rachela i Władysław Kohanowie z ulicy Szkolnej 2[63]. On jest zasymilowanym bogatym fabrykantem (materiały izolacyjne), natomiast jego żona nie mówi dobrze po polsku, „źle" też wygląda. Zosia oddaje im swój pokój, zmusiwszy rodziców do

[62] Rozmowa z Zofią Lipską-Celińską, *Koleżanki z mojej klasy*, A. Mateja, „Tygodnik Powszechny" 2012, nr 31. Edward Lipiński (1888–1986), ekonomista, założyciel Towarzystwa Ekonomistów Polskich (po wojnie – Polskie Towarzystwo Ekonomiczne), znany z niezależnej postawy w II RP i PRL, autor wielu listów otwartych, później członek KSS „KOR", jedna z najbardziej szanowanych postaci opozycji.

[63] W biurze ich firmy Zosia Lipska i koleżanki urządziły przed wojną studniówkę.

zgody. Wielką kolekcję płyt Kohanów i gramofon z inkrustowanego drewna umieszczono w pokoju Janka, który razem z nimi słucha muzyki. Obie rodziny spędzają razem Wigilię 1940 r. Władysław Kohan gwiżdże kolędy. Koleżanka Zosi odwiedza getto:

> „wyjęłam swoje śniadanie, wysypałam z portmonetki resztę pieniędzy – ale komu to dać? Czy tym najgorzej wyglądającym, którzy umrą za parę dni lub parę godzin, czy raczej tym, którzy jeszcze przypominają ludzi?
>
> – Czemu nic nie radzicie na to? Czemu jesteście tak nieludzko obojętni?! […]
>
> – Czyżbyśmy tu mogli żyć reagując stale tak samo? […] Nawet Korczak ma pod swoją opieką tylko sto czy dwieście dzieci, a innymi się już nie zajmuje"[64].

Zaczynają przychodzić wiadomości o mordowaniu Żydów na Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie, na ogół uznawane za bajkę. Nawet ci, którzy widzieli warszawskie getto, uznawali te wiadomości za wyolbrzymione. A żydowski uciekinier stamtąd chciał dostać się do getta, bo „może oni w Warszawie nie będą zabijali ludzi, będą się bali rozgłosu?". W getcie było jednak coraz gorzej.

Kohanowie mieszkali u Lipskich długo – około półtora roku. Nie zakrywano specjalnie okien, bo to zbytnio zwracałoby uwagę, Kohanowie jednak nie wychodzili z mieszkania. Mieli nieostrożną służącą, która w biały dzień zaczęła trzepać futra na środku podwórza. Ktoś doniósł, Lipskich ostrzegł dozorca – Kohanowie zdążyli uciec… (Lipscy znaleźli im mieszkanie w Milanówku, jednak Kohan wkrótce umarł na zawał, a jego żona po upadku powstania popełniła samobójstwo w kryjówce na Mokotowie[65]).

Zosia pomagała też innej szkolnej koleżance, Oli (Karoli) Zweibaum, córce profesora Akademii Medycznej. Udało się jej wyprowadzić bliskich z getta, przeżyli wojnę.

> „Potem znalazła bezpieczne przytulenie w gospodarstwie ogrodniczym państwa Hoserów. To rodzina obecnego biskupa warszawsko-praskiego Henryka Hosera. Zarządzała tam domem, nawet uczyła francuskiego, co było możliwe, bo nie miała semickich rysów. By pomóc jej przeżyć, wystarczyły

---

[64] H. Balicka-Kozłowska, *Mur miał dwie strony*, Warszawa 1958, s. 12.

[65] „Jego żonę ukrywał później w mieszkaniu służbowym prof. Henryk Krzeczkowski, dyrektor biblioteki SGH. Gdy ludzie opuszczali Warszawę po wybuchu powstania, pani Rachela, obawiając się denuncjacji, popełniła samobójstwo" (Rozmowa z Zofią Lipską-Celińską, *Koleżanki z mojej klasy…*) – Zapewne chodziło o mieszkanie Konstantego Krzeczkowskiego, od 1917 r. dyrektora biblioteki Wyższej Szkoły Handlowej, który jednak zmarł w 1939 r.; jego syn zginął w powstaniu warszawskim.

odpowiednio sfabrykowane papiery i obce otoczenie, które nie wiedziało, kim jest naprawdę.

Ola była Żydówką o lewicowych przekonaniach: broniła spraw swojego narodu, należała do organizacji żydowskich. Po wojnie wyszła za mąż za Ryszarda Mandla, który przybrał nazwisko Karłowicz, bo chodził w góry i uwielbiał muzykę Mieczysława Karłowicza. Ola została lekarzem-pediatrą, pracowała w szpitalu na Bielanach. Wiele lat później to ona ukrywała moich synów – mówiła Zofia Celińska – kiedy zaangażowali się w działalność opozycyjną"[66].

W kwietniu 1983 r. Lipski powie w kościele św. Stanisława Kostki:

„sumienie narodu polskiego byłoby chore i obumierające, gdybyśmy nie zadali sobie innego pytania: czy jeśli nie w walce z bronią w ręku, to w dziele pomocy i ratunku zrobiliśmy tyle, ile było można?

[...] Trzeba było wówczas bohaterstwa ogromnego, by w Polsce walkę na tym właśnie odcinku podjąć. Czy można od każdego z milionów zwykłych ludzi żądać bohaterstwa? Są jednak czasy i sprawy, które domagają się bohaterstwa. My, którzy pamiętamy, spytajmy się, czy nie zbyt wiele było jednak obojętności, co prawda zmieszanej ze strachem, lecz przecież obojętności? Czy wszyscy zrobiliśmy tyle, ile można było, czy też mniej, lub nic – w czasie, gdy i ginący ludzie i nasze własne normy moralne wołały o więcej, niż można.

[...] Nieodpowiedzialne uogólnienia w tym przedmiocie mamy prawo odrzucić, tak jak winniśmy odrzucić uogólnienia krzywdzące inne narody. Antypolonizm nie jest moralnie niczym lepszym, niż antysemityzm lub antyukrainizm"[67].

Stale charakteryzująca postawę Lipskiego niezgoda na utożsamianie patriotyzmu z ksenofobią, jego sprzeciw wobec nacjonalizmu rozumianego jako niechęć do obcych, przy jednoczesnym wyważeniu proporcji, na pewno ma swoje korzenie w jego okupacyjnych doświadczeniach współuczestnictwa w akcji pomocy. Nawet jako biernemu świadkowi groziła mu kara śmierci. A zagrożenie nie było tylko teorią: kiedy Niemcy wpadli na Filtrową, szukając Kohanów, zostawili starszej siostrze Lipskiego wezwanie na Szucha. Mama nie puściła jej samej, czekała w siedzibie warszawskiego Gestapo, kiedy Zosię przesłuchiwał

---

[66] *Ibidem*.

[67] Tekst wygłoszony podczas mszy w intencji poległych i zamordowanych mieszkańców getta w Warszawie w kościele dolnym św. Stanisława na Żoliborzu 16 IV 1983 r.; źródło: J.J. Lipski, *[Żydzi polscy]* [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór...*, s. 226. (Podstawa tekstu: maszynopis z przebitką, który wydaje się chronologicznie najpóźniejszy z zachowanych wersji, z poprawkami ręką autora).

gestapowiec. Jakimś cudem się uratowała. Niemiec wypytywał po polsku, ona kłamała. „Przedziwna sprawa – wspomina dzisiaj pani Celińska – ja tego nikomu prawie nie mówię, bo to aż głupio mówić, że to tak się skończyło: proszę sobie wyobrazić, że puścili mnie bez niczego".

Za przechowywanie Żydów groziła śmierć. Nie tylko temu, kto pomagał – ale całej jego rodzinie. Lipski w 1981 r. napisze:

> „trzeba było aż bohaterstwa, by Żydów ratować. Znam ludzi schwytanych przez Niemców z bronią w ręku, którzy jednak przeżyli w obozach koncentracyjnych, nie znam człowieka ukrywającego Żyda, który by przeżył wpadkę – ani o takim nie słyszałem. Co więcej: żołnierz AK wiedział, że jeśli zostanie aresztowany – czekają go tortury, może aresztują jego żonę, zapewne wkrótce go rozstrzelają; ale mógł oczekiwać, że jego małe dzieci ocaleją. Kto ukrywał Żyda – i na to nie mógł liczyć. Tej ceny nie płacili Francuzi czy Holendrzy, a mimo to ich sukcesy w ratowaniu Żydów nie wydają się zawrotne, winy zaś Francuzów biorących udział w wydawaniu Żydów są nawet znaczne"[68].

Po tym starannym wyważeniu proporcji, Lipski szukał głębszych przyczyn powszechnego odwracania oczu, podświadomej obrony przed dopuszczeniem do świadomości faktu dokonującej się zagłady Żydów i chrześcijańskiego nakazu pomocy bliźniemu, pisząc:

> „stanowisko polskich władz było w tej sprawie jasne. Sądzę jednak, że znaczna część społeczeństwa była obojętna wobec zagłady Żydów – i że winę za to ponosi między innymi panoszący się przed wojną antysemityzm. Ba, konspiracyjna prasa skrajnej prawicy w czasie wojny była nadal antysemicka! Co więcej – czy naprawdę nie słyszeliśmy nigdy w czasie okupacji zdania: «Po wojnie Hitlerowi postawi się pomnik!»? Gdyby przed wojną nie zatruwano narodu polskiego antysemityzmem – z pewnością mniej byłoby obojętnych".

Zdaniem Lipskiego Polacy zawinili przede wszystkim nie tyle prześladowaniem – ile obojętnością. „Nie wolno całemu narodowi polskiemu wmawiać antysemityzmu", napisał w tym samym miejscu, dodając – ani wszystkim Żydom antypolonizmu.

Odwracanie oczu… Zofia Celińska pyta:

---

[68] J.J. Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)* [w:] *Pisma polityczne. Wybór*…, s. 166.

„jak przyszła Ola Zweibaumówna, Karłowiczowa potem, lekarka w Szpitalu Bielańskim, była swojego czasu ordynatorem dziecięcego oddziału, jak przyszła, a osiem lat ze mną chodziła, to mogłam nie przenocować?"

Kiedy któryś z ukrywanych Żydów choruje, Lipscy szukają szczególnie zaufanego lekarza. Wspólni znajomi polecają im doktora Piotra Słonimskiego, brata poety. „Doktor Piotr chętnie rozmawiał ze mną o swym bracie. Relacja z tych rozmów bardzo wzruszyła później Pana Antoniego, który już brata nie zobaczył: Piotr Słonimski zginął w powstaniu warszawskim jako lekarz i zarazem oficer AK", wspominał Lipski.

Mimo obaw przed konsekwencjami rodzina Lipskich pomaga dalej – ostrożnie, bojąc się obserwacji. Ich mieszkanie jest punktem przerzutowym dla Żydów oraz jeńców wojennych. „Mieliśmy kłopot z Francuzem – wspomina Zofia Celińska. – Uciekł z obozu, no więc trzeba go było przechować. U nas było dużo miejsca, miał być przechowany parę dni, ktoś miał go odebrać. Problem w tym, że nie mówił ani słowa po polsku, ani słowa po niemiecku". W tym czasie na Ochocie doszło do wielkiej łapanki – do obozów wzięto wielu młodych chłopców (m.in. syna Twardów). Dozorca Franciszek Lipiec schował chłopców na strychu i wejście pozabijał deskami. Co jednak zrobić z Francuzem? Niemcy przeszukiwali mieszkania. Pośpiesznie zainscenizowano remont: farby z piwnicy, kubeł, bałagan, poprzesuwane szafy… Niemcy otworzyli drzwi, zobaczyli – i poszli. Francuz Costard wkrótce został przekazany dalej, nie wiadomo jednak, co się z nim stało – odpowiedzi na kartki pocztowe do Paryża nie było. Lipski zapisał po latach, że dozorca był bardzo przyzwoity, czekał na ulicy, by go ostrzec, gdy w domu była rewizja[69].

W pokoju, który rodzice wynajmowali, zamieszkał pan w wieku ojca – wspomina Maria Dmochowska. A niedaleko, w gmachu, w którym dziś jest Najwyższa Izba Kontroli, mieściły się biura Gestapo (w alei Szucha przesłuchiwano, tu mieściła się administracja). I tam pewnego dnia Marysia usłyszała jego głośny śmiech – stał przy samochodach obok gmachu, w liberii (?), jako jeden z kierowców Gestapo. Wzrokiem dał jej znać, by szła dalej. Ojciec jej przykazał: „Nie mów o tym nikomu". Później okazało się, że był to mjr Klausal, szef kontrwywiadu AK w Warszawie[70].

---

[69] Diariusz, 26 I 1955 r.

[70] Mieczysław Alfred Klausal (1893–1946), najprawdopodobniej od końca 1941 r. szef kontrwywiadu Oddziału II Komendy Okręgu Warszawa – Miasto ZWZ (1941–1942) w stopniu rotmistrza; od 1942 r. major; szef kontrwywiadu Oddziału II Komendy Obszaru Warszawa AK, do czerwca 1944 r. – „kiedy – w nieznanych bliżej okolicznościach – został zwolniony z AK (sprawy tej nie zdołano dotychczas

U Lipskich przez pewien czas mieszkał też Ukrainiec sprowadzony przez Zosię. Jego ojciec przywiózł Lipskim dużo żywności, dziękując za pomoc[71].

Okupacyjna codzienność

Życie, mimo ciągłego zagrożenia, toczy się dalej. Kiedy rozpoczęła się wojna Niemiec z ZSRR, w mieszkaniach pojawił się charakterystyczny szczegół: mapy na biurkach – czasem za szkłem. Na ulicach stały szczekaczki: megafony, z których puszczano muzykę, ogłaszano komunikaty (np. o znalezieniu ciał polskich oficerów w Katyniu). Mimo zakazu posiadania radia (groziła za to kara śmierci) słuchano BBC. Po godzinie policyjnej cała starsza młodzież ze spółdzielni „Nasze Ognisko" gromadziła się na wewnętrznym, otoczonym budynkami podwórku, które było pięknym ogrodem pełnym róż, krzewów, a nawet drzew, z ławeczkami i altankami. Do tego zamkniętego kręgu sąsiadów i znajomych nie było łatwo przeniknąć – jeżeli jednak już zostało się zaakceptowanym, to czasami konspiracyjna zasada ograniczonego zaufania przegrywała z wiarą, że sąsiadów, przyjaciół i ich znajomych nie trzeba sprawdzać, bo przecież ich dobrze znamy. Czasem to groziło niebezpieczeństwem.

W tej cichej okolicy konspirowano ile wlezie. W mieszkaniu Twardów (mieszczącym się od ulicy Kromera) odbywały się regularnie spotkania sztabu Armii Krajowej. Bywał tam nawet pewien japoński dyplomata, transferujący dokumenty KG AK na Zachód, występujący jako narzeczony córki Twardów. Dozorca służył w AK, jego syn w Szarych Szeregach. Kilka domów dalej mieścił się „zapasowy kontakt" dla spadochroniarzy-radiotelegrafistów PPR[72].

A wszystko wśród coraz większych ograniczeń. Reglamentacja żywności – na kartki był nawet chleb, makarony, marmolada, brakowało mięsa. Wysokie ceny urzędowe (kilkakrotnie większe niż przed wojną), niższy niż w innych miastach Generalnego Gubernatorstwa przydział kartek na żywność oraz fakt, że wielkość

wyjaśnić)". Po wojnie w 11 Korpusie Polskim, zmarł w szpitalu wojskowym w Jerozolimie „na skutek zatrucia lekami hipnotycznymi (środki nasenne używane też w anestezjologii), co może wskazywać na samobójstwo bądź też błąd w sztuce lekarskiej)". Por. W. Bułhak, A.K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy. Struktura, zadania i obsada personalna kontrwywiadu Komendy Głównej, Obszaru Warszawa i Okręgu Warszawa ZWZ-AK w latach 1939–1944* [w:] *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. W. Bułhak, Warszawa 2008, s. 346–347, 356.

[71] Trudno powiedzieć jednak, czy na pewno było to w czasie wojny, czy wcześniej.

[72] Jerzy Wieniewski, mieszkający przy Filtrowej 62. Por. F. Karawacki, *Historia pewnej stacji radiowej* [w:] *Wspomnienia warszawskich peperowców (1939–1944)*, zebrały i przygotowały do druku H. Bartoszek, B. Jurkowska, Warszawa 1963, s. 329. Autor relacji, Franciszek Karawacki „Franz", był szefem jednej z siatek NKWD w Polsce (J. Marszalec, *Zdobycie Archiwum Delegatury Rządu przez AL i gestapo*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2006, nr 3/4 (62/63), s. 34, przyp. 18).

przydziału nie mogła zaspokoić nawet minimalnych potrzeb[73] sprawiły, że ratunku szukano w szmuglu mięsa ze wsi do miasta, traktowanym zresztą jako jeszcze jedna forma walki z okupantem. Szmugiel zaspokajał do 80% zapotrzebowania warszawiaków na żywność.

Na rogu Raszyńskiej i Filtrowej „wisiał potworny afisz – «za sprzedawanie białego chleba – kara śmierci». Pod nim babina sprzedawała bułeczki. Patronka handlu na mojej ulicy", zapisał syn Jana Parandowskiego.

Niedojadano, śledzono sytuację na frontach, starano się przetrwać i zachować pozory normalności. Chłopcy w zimie jeździli za tramwajem na sankach i wozili Marysię. O Lipskim mawiano, że jest słabego zdrowia – był wątły, chorowity. Starsza siostra zapamiętała przerażenie, kiedy roczny wówczas brat dostał konwulsji w kąpieli. Lipski w diariuszu zanotował, że kiedy miał dwa i pół roku zachorował na dyfteryt, leczył go Jan Bogdanowicz, późniejszy profesor (ubocznym skutkiem mogła być wada serca, która najprawdopodobniej właśnie wówczas powstała)[74]. W wieku sześciu czy siedmiu lat zaczął gorączkować – była obawa o płuca. Pierwszą połowę 1936 r. spędził w pensjonacie cioci Klary Tokarskiej[75], żony ciotecznego brata ojca, w Świdrze niedaleko Otwocka (jeździli tam chorzy na gruźlicę z uwagi na właściwości powietrza) – zalecenie lekarskie po ciężkiej grypie.

Mimo słabego zdrowia zupełnie na siebie nie uważał. Prowadził aktywne życie. Młodsza siostra wspomina, że lubił jeździć na rowerze, wiosłował, grał w siatkówkę i bił się z kolegami, z którymi też razem wyskakiwali z tramwaju: „Oni mieli za mało adrenaliny, a nie było sportów, w których mogliby to wyładować".

Jak normalny chłopak bał się też śmieszności, a musiał się z tym mierzyć wielokrotnie i to w nietypowy sposób. „Jego mama sprowadziła z Wyszogrodu kozę, żeby Janek pił tłuste mleko kozie – wspomina Stanisław Lewiński. – Oczywiście trzeba było kozę wyprowadzać na Pole Mokotowskie – po drugiej stronie Wawelskiej jeszcze nie było zabudowy. No i Janek musiał paść kozę po lekcjach, a jeszcze miała takie wielkie wymiona, i miała uszyte różowe ochraniacze, worek taki nakładali. No i Janek chodził paść kozę, a myśmy oczywiście wszyscy mocno z tego kpili".

---

[73] W 1941 r. żywność możliwa do wykupienia na kartki zapewniała „dla ludności niemieckiej – 2613 kcal, dla Polaków – 669 kcal, natomiast dla Żydów jedyne 184 kcal (C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 1970, s. 71, cyt. za: A. Jasionek, *Szmugiel żywności do Warszawy w okresie okupacji hitlerowskiej w latach 1939–1944*, „Słupskie Studia Historyczne" 2011, nr 17, przyp. 21, s. 205).

[74] Jan Bogdanowicz (1894–1967), w latach 1934–1943 ordynator Szpitala im. Karola i Marii w Warszawie, po wojnie profesor, napisał m.in. *Właściwości rozwojowe wieku dziecięcego* (1962) oraz *Pediatria i pediatra* (1965). Jego imię nosi dziś szpital dziecięcy w Warszawie na Niekłańskiej.

[75] Diariusz, 20 x 1959 r., wtorek.

Koza była koniecznością – brakowało mleka i pieniędzy. Stąd świniaki hodowane w piwnicy, królik z kozą w pokoju służbowym (wszystko zginęło w czasie powstania, koza nieco wcześniej). Jan Józef opierał się, obrażał, „był strasznie biedny, ale mama żądała", wspomina Zofia, która sama wówczas pracowała, utrzymując całą rodzinę. Marysia była za mała. Padło na niego. Kilkunastoletni chłopak, pasący w wojennym mieście kozę w różowych ochraniaczach, wyśmiewany przez kolegów. Lewiński przypuszcza, że to właśnie w tych okolicznościach Lipski wyrobił sobie „pewien upór i taką przekorność, która potem przydawała się w trudnych sytuacjach, w więzieniu, w konspiracji [...]. U chłopaka to miało jeszcze inny charakter, bo inny był przedmiot sporów, ale było widać, że Janek był troszeczkę inny, taki kanciasty".

I to właśnie słaby i chorowity Lipski wiosną 1943 r. wciągnął dwóch swoich kolegów z tajnych kompletów, Lewińskiego i Wciorkę, do zbrojnej konspiracji. Stanisław Lewiński pamięta, że stało się to podczas rozmowy o jednym z zamachów, „i Janek przy okazji zapytał: czy nie chcesz? [...] Nie traktowaliśmy tego specjalnie konspiracyjnie, mówiliśmy otwarcie o tych wszystkich rzeczach".

Przez Szare Szeregi do batalionu „Baszta" Armii Krajowej

Sam Lipski do Armii Krajowej trafił niewiele wcześniej – w lutym 1943 r.[76], nie miał jeszcze skończonych osiemnastu lat. Do AK przyszedł z Szarych Szeregów, gdzie służył tylko kilka miesięcy. W 1989 r. wspominał, że do konspiracyjnego harcerstwa trafił przez syna dozorcy, młodego Lipca. Podczas przesłuchania w czasach stalinowskich w Urzędzie Bezpieczeństwa mówił z kolei, że do Szarych Szeregów wciągnął go Zbigniew Madej, „Boruta", „Borucki"[77].

Być może było jednak inaczej, tak jak Lipski zapisał w diariuszu kilkanaście lat po wojnie, 4 lutego 1955 r. „Zupełnie nieoczekiwanie zaczepił mnie kiedyś bardzo mało mi znany kolega z 13-ki (szkoła powsz.) ale z innej klasy, Piotr Borowicz[78]. Wygłosił mówkę – i zaproponował mi przyjście na spotkanie z kim innym".

---

[76] Wypowiedź Lipskiego w rozmowie z koleżankami i kolegami z kompanii B1 z 5 x 1986 r. w: *Spotkanie trzynastu żołnierzy kompanii B1 poświęcone jej historii* [w:] *Kompania B1 Pułku AK „Baszta" (1939–1944)*, t. 1, red. J. Kłoczowski, Lublin 2008, s. 88.

[77] AIPN, 01224/5, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Józefa Lipskiego, 3 XI 1953 r., k. 399. Madej poległ podczas powstania, nie wiem nic o losach młodego Lipca – może Lipski chciał go ochronić, powiedział bowiem podczas przesłuchania – „nie żyje". Sam wspominał po latach Bartelskiemu, że Madej wciągnął go – ale do „Baszty", nie wspominał o nim przy okazji Szarych Szeregów.

[78] Zapewne Piotr Borowicz (1926–2013), „Struś", „Roland". Po wojnie pracował jako pracownik fizyczny w ambasadzie amerykańskiej.

Lipski wspomina, że marzył o konspiracji; „w warunkach, w których każdy prawie konspirował – o kontakt nie było może trudno, ale do starszych nie zwracałem się, bo rodzina w tym okresie, od czasu, gdy Zosia zerwała z konspiracją, nie miała z tym nic wspólnego – i niechętnie by na to patrzyła" (to zapewne okres po nalocie Gestapo, po donosie w sprawie Kohanów). Starsza siostra przysięgę składała przed ppor. „Brzostem" (Henryk Orłoś, ojciec pisarza Kazimierza, dziadek dziennikarza Macieja)[79]. Wtedy jeszcze istniał poprzednik AK, Związek Walki Zbrojnej. Rodzeństwo nie rozmawiało ze sobą o konspiracji, ale w mieszkaniu plątała się bibuła. Zofia była kolporterką „Biuletynu Informacyjnego", nie zostawiała go jednak w domu – miała obowiązek zabrać wyliczoną liczbę egzemplarzy z mieszczącego się niedaleko magazynu (u doktora Jana Goldmana-Zaborowskiego, ps. „Andrzejewski") i zanieść konkretnym osobom. Jeżeli chciała dać komuś spoza listy, to musiała najpierw uzyskać zgodę. Ale egzemplarze „Biuletynu" w mieszkaniu i tak były… Zofia Celińska wspomina, że jej rola była skromna, choć pracowała dla BIP-u KG AK. (Lipski dopiero po wojnie dowie się, że jego ojciec także działał w konspiracji, miał pseudonim „Książkiewicz").

Drugim powodem, dla którego Lipski jeszcze nie włączył się do konspiracji, była ambicja – i dlatego nie zwrócił się do kolegów ze szkoły, o których wiedział, że konspirują (wspominał nazwiska Rysia Drabiarka, Olka Glińskiego, Andrzeja Krzaka, Wiesia Kolendo, po wojnie Kolendowskiego). Kiedy jednak usłyszał propozycję – „zgodził się bez namysłu".

> „Niewątpliwie to beztroskie dekonspirowanie się z jednej strony, to zaufanie do propozycji wyrażonej przez kogoś prawie nieznanego – z drugiej, było charakterystyczne i dla atmosfery tamtych lat (gdy Gestapo rozporządzało tak oderwanym od społeczeństwa aparatem, że była mała szansa trafienia na agenta) – i dla smarkaczowskiego charakteru konspiracji"[80].

W konspiracji drużyny tworzono w gruncie rzeczy od nowa. Przedwojenna drużyna Lipskiego, 16 Warszawska Drużyna Harcerska, przez pierwsze lata okupacji pozostała poza strukturami Szarych Szeregów. Drogi konspiracyjne

---

[79] Henryk Orłoś (1896–1983), ojciec Kazimierza Orłosia, w konspiracji w Oddziale VII (Finanse i Kontrola – „17", „26", „77", „49", „51") Komendy Głównej AK (http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Henryk_Orlos). Później profesor mykologii (m.in. zawdzięczamy mu takie barwne nazwy grzybów, jak „sromotnik bezwstydny", „krowiak podwinięty", „rycerzyk czerwonozłoty" (P. Zarzyński, *Grzyby pół żartem, pół serio*, „Poznajmy Las" 2001, nr 1). Jan Goldman-Zaborowski, ps. „Andrzejewski" (1896–1950), kapitan, w czasie powstania naczelny lekarz V Obwodu „Grzymała" (tj. Ochota) Warszawskiego Okręgu AK. Wyszedł z Warszawy z ludnością cywilną 9 VIII 1944 r. (http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Jan_GoldmanZaborowski).

[80] Diariusz, 4 II 1955 r.

przeważnie były kręte, często przypadkowe. Lipski do Szarych Szeregów trafił we wrześniu 1942 r.[81]; „na wyznaczone spotkanie przyszedłem", wspominał Lipski w diariuszu. „Nieznajomy, który ze mną mówił – był niższy ode mnie i nie wyglądał na wiele starszego. Przedstawił się pseudonimem «Mały Jędrek»". Był to Andrzej Makólski, as akcji „Wawer" (i, czego Lipski nie mógł wiedzieć, siostrzeniec Jerzego Waldorffa). Razem z Lipskim na pierwszą zbiórkę zastępu, odbytą „na zwałach kamieni, leżących za Wawelską", przyszedł też, przyprowadzony przez niego „Piotruś Garczyński (przybrał sobie pseudonim «Biały»)". Byli jeszcze: Borowicz (ps. „Struś"), „Chaziej" [? NN być może Zbigniew Zamojski] – przyjaciel Borowicza, też z rodziny robotniczej, pochodzącej z Polesia[82].

Zatrzymajmy się chwilę. Lipski był młodszym o kilka lat kolegą bohaterów *Kamieni na szaniec* – „Alka", „Zośki" i „Rudego". Drużyna „Małego Jędrka" to w rzeczywistości drużyna „Alka", który od marca 1942 r. ukrywał się poza Warszawą – nie wiemy, czy Lipski znał „Alka", sam natomiast wspominał o znajomości z „Anodą", Janem Rodowiczem[83]; poznał go jeszcze przed wojną (matka jego najlepszego przyjaciela, Stasia Iwanickiego, była ciotką Rodowicza[84]).

Dla kogoś, kto chciał zmieniać świat na lepsze, zakonspirowane harcerstwo wydawało się drogą naturalną. Do Szarych Szeregów ciągnął go idealizm i chęć działania. A działanie to polegało na pracy na rzecz organizacji „Wawer" w ramach małego sabotażu (określano tak akcje bez walki zbrojnej, które miały dać świadectwo trwałości oporu polskiego społeczeństwa). Organizacja „Wawer" (a później „Wawer-Palmiry") podporządkowana była Kwaterze Głównej Związku Walki Zbrojnej (później Armii Krajowej). Na rzecz „Wawra" pracowały Szare Szeregi. Akcje polegały m.in. na malowaniu kotwic Polski Walczącej i żółwi (symbol powolnej pracy na rzecz okupanta), wrzucaniu gazów do kin (puszczano w nich niemieckie filmy propagandowe; stąd hasło „tylko świnie siedzą w kinie"). Zrywano też flagi hitlerowskie, deptane później w czasie przyrzeczeń harcerskich. Do najsłynniejszych akcji małego sabotażu należało m.in. usunięcie niemieckiego napisu z pomnika Mikołaja Kopernika przez „Alka".

Niebezpieczeństwo czaiło się wszędzie. Można było zginąć nie tylko za działalność z bronią w ręku – klasyfikowaną przez Niemców jako terroryzm; zagrożeniem było malowanie kotwic, uczestnictwo w tajnych kompletach,

---

[81] *Ibidem*.

[82] Być może Zbigniew Zamojski (Muzeum Powstania Warszawskiego, AHM, Relacja Piotra Borowicza, rozmowę prowadził Radek Paciorek, 8 I 2007 r., http://ahm.1944.pl/Piotr_Borowicz/3).

[83] J.J. Lipski, *Nie wyrokować bez sądu*, „Gazeta Wyborcza", 30 I 1991, nr 25, s. 11.

[84] Por. Diariusz, 24 XII 1957 r.; Diariusz, 17 II 1958 r., poniedziałek.

a czasem nawet zwykła obecność na ulicy (łapanki). Trudno się dziwić, że zaostrzanie represji tylko podsycało opór – niemiecki okupant zostawiał bardzo małe pole do postaw dostosowania, skutkiem czego każda współpraca wydawała się kolaboracją[85].

Lipski w latach osiemdziesiątych daleki był od heroizowania tego okresu, uważał, że zaangażowanie wynikało z ducha zabawy, grożącej śmiercią, połączonego z poczuciem obowiązku wobec Polski. Dowcipnie stwierdzał, że przydawała się umiejętność szybkiego biegania[86].

Pod koniec 1942 r. szesnastoletni Lipski (w „Wawrze" miał pseudonim „Józek"[87]) pisze po murach, oblewa widzów bojkotowanych kin śmierdzącymi płynami. Niedaleko jego domu, na zewnętrznym murze Filtrów, jeszcze niedawno były widoczne wymalowane na czarno farbą olejną znaki Polski Walczącej i słowo „Wawer"[88]. Może to jego dzieło? Ślad pryncypialnej postawy widać w pierwszej znanej publikacji Lipskiego, kiedy to w liście z października 1946 r., wydrukowanym przez katolicki „Tygodnik Powszechny", pytał pisarza Mariana Promińskiego:

> „kiedy i w jakiej sytuacji ów pan oglądał *Dieppe*? Ponieważ w owym czasie obowiązywał nakaz bojkotu kina, dostatecznie propagowany przez czynniki Polski Podziemnej wszystkich odcieni i kierunków – więc czytelnicy mogli być niemile zdziwieni. Co prawda niektórzy Polacy chodzili w owym okresie do kin, np. dla wypełnienia rozkazów dotyczących akcji tzw. małego sabotażu przeciw obcej, wrogiej propagandzie. […] Może pan Promiński jest naszym kolegą z tamtych dni? I w ten sposób właśnie przypadkowo widział *Dieppe*? A jeżeli nie, to przypomnę wypisywany wówczas kredą na murach slogan: «Tylko świnie siedzą w kinie», który przez ogół społeczeństwa był przyjęty jako obowiązująca zasada"[89].

---

[85] W przeciwieństwie do Niemców komuniści po pierwszych podobnych doświadczeniach starali się poszerzać pola ewentualnej koegzystencji z szerszymi warstwami społeczeństwa, umożliwiając im przyjęcie postawy przystosowania (powszechnej po najbardziej totalitarnym okresie, od 1956 r.). Por. A. Friszke, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007.

[86] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[87] AIPN, 01224/5, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Józefa Lipskiego, 3 XI 1953 r., k. 399.

[88] P. Parandowski, *Mitologia wspomnień…*, s. 21: „godziłoby się odsłonić […]. Na pewno są udokumentowane i zlokalizowane".

[89] [J.J. Lipski] LIPSKI J.J., *To trzeba wyjaśnić*, „Tygodnik Powszechny" 1946, nr 40 (81), s. 7; List w dziale: Listy do Redakcji, dotyczący recenzji M. Promińskiego filmu *Dieppe* („Odrodzenie" 1946, nr 2, s. 8 i dalej).

Lipski w diariuszu wspominał przygodę, która mogła źle się skończyć – wrzucał ulotki przez okna koszar na Suchej (później Krzywickiego); „widział to mały chłopaczyna żydowski, żebrzący o chleb (było to jeszcze przed polowaniami urządzanymi na dzieci żydowskie wychodzące z getta) – i zaczął wrzeszczeć, chcąc w ten sposób zaskarbić sobie łaskę żołnierzy. Oczywiście od razu się ulotniłem – wspominał Lipski – bojąc się zresztą biec. Na szczęście przejeżdżał tramwaj, w który wskoczyłem na rogu Filtrowej i Suchej".

Nie oceniał zachowania żydowskiego chłopca, po prostu opisywał fakt; źle natomiast oceniał sposób działania Szarych Szeregów. Były to np. ćwiczenia w Lasach Chojnowskich, które, zdaniem Lipskiego z 1955 r., nie usprawiedliwiały ryzyka, jakim była „koncentracja koło setki chłopaków w wieku 15–18 lat, przeważnie bezbronnych". Ćwiczenia te polegały np. na schodzeniu z drzewa na pasie strażackim. Wracano grupami, we wsi stacjonowali „czarni" (czyli oddziały SS). Mogło to, jak oceniał, „kosztować Szare Szeregi sto z czymś żyć", „szafowano nimi bez żenady i potrzeby".

Wspominał rozprowadzane pisemko „Kladderdatsch", które „odznaczało się potworną, ordynarną formą graficzną. Jak tam było z niemczyzną – nie wiem". (Pismo o takim tytule, odwołujące się do znanego czasopisma niemieckiego, ukazywało się w Łodzi[90], wspominał też o nim „kurier z Warszawy", Jan Nowak-Jeziorański). Inną z ulotek mających podważać morale niemieckiego żołnierza, odwołującą się do wierności wcześniejszemu zastępcy Hitlera, który w nieznanym do dziś celu udał się do Wielkiej Brytanii (kończącą się wezwaniem „Heil Hess!") – w dużej części wyrzucił do Wisły, bo nie miał jak jej rozprowadzić, a wstydził się oddać. „W ogóle duży procent nakładów był, jak się zdaje – pisał w diariuszu – niszczony w ten i podobny sposób"[91]).

Lipski należał do jednostki z Górnego Mokotowa, ale raz obkleili też całą Filtrową. Zwykle działali na Mokotowie – aż do politechniki i placu Zbawiciela, na placu Trzech Krzyży oraz na Górnośląskiej. Wspominał w diariuszu, że był jedynie widzem akcji w kinie „Apollo", która polegała na „rozbiciu butli z czymś dymiącym"; brał natomiast czynny udział w akcji „podlewania niemieckich spodni kwasem". Polegało to na tym, że dyskretnie polali kilkunastu Niemców na placu Trzech Krzyży… gruszką do lewatyw. „Zrobiliśmy ich kilkunastu. Przy okazji zniszczyłem i swoje spodnie", pisał z humorem. Zauważał jednak, że „z wyszkoleniem wojskowym było kiepsko"; nie mieli w ręku broni, tylko

---

[90] Por. A. Ossowski, *Prasa podziemna i dezinformacja. Jeszcze o Janie Libszu*, http://rudapabianicka.com.pl/Podstrony/teksty/Arthistoria/hisart_dod.html (tu całkowicie odmienna ocena: „«Der Kladderadatsch». Był on bardzo starannie redagowany i posiadał odpowiednią szatę graficzną zaś zespół germanistów – potrzebnych gazecie – pozyskał zastępca szefa II Oddziału zwz Okręgu Łódź, kpt. Mikołaj Ostaszewski").

[91] Niestety nie dotarłem do analiz skuteczności kolportażu w ramach akcji „N".

raz na Filtrowej była gra harcerska z *Kima* Kiplinga. On sam, podobnie jak wielu, wyrywał się do prawdziwego szkolenia, a tymczasem „mazał kredą na murach" hasło „tylko świnie siedzą w kinie".

Po pewnym czasie Lipskiego i Garczyńskiego przeniesiono do drużyny im. Bolesława Chrobrego. Zastępowym był Stefan Popoff[92]; w zastępie byli Zbyszek Madey, Edek Kłopotowski, Michał Janik „i my dwaj". Rysowali kotwice na murach, rozwieszali orędzie prezydenta Raczkiewicza „na klatkach schodowych przynajmniej kilkudziesięciu domów w rejonie Rakowieckiej". Wybijali szyby folksdojczom na Oleandrów – Lipski miał rzucać kamieniami, „inni kapowali" (obserwowali, czy nikt się nie zbliża).

Brak szkolenia sprawił, że zaczynają szukać „innego kontaktu". Lipski wspomina ówczesną determinację: „Byliśmy zdecydowani nawet na NSZ (nazywaliśmy to «ONR», bo nie byliśmy jeszcze oblatani). Na szczęście Edek Kłopotowski przez swego kuzyna Jerzego Ukleję […] złapał kontakt z «Basztą»[93]".

Badacz konspiracji warszawskiej, Tomasz Strzembosz, pisał, że taki „łańcuszkowy" sposób rekrutacji, wciąganie swoich przyjaciół z paczek koleżeńskich, był niezwykle ważny dla wytworzenia bardzo mocnych więzi i poczucia lojalności wobec organizacji. Sposób werbunku podkreślał też elitarność wyboru, budząc w młodych ludziach dodatkowo poczucie dowartościowania i tym silniej wiążąc z organizacją, co podkreślano rytuałem przysięgi – nie było się ochotnikiem, tylko „wybranym".

Zauważmy jednak, że o ile Lipski rozważał nawet ONR, to wykluczał Gwardię Ludową. A namawiała go do tego znajoma siostry, Hanka Szapiro-Sawicka (sytuację tę przywoływał w 1981 r. na spotkaniu w Łodzi, niespełna dwa tygodnie przed wprowadzeniem stanu wojennego[94]).

---

[92] Stefan Popoff, ps. „Staw" (1926–1974), w powstaniu będzie walczył na Górnym Czerniakowie w zgrupowaniu „Kryska". Po wojnie zostanie dziennikarzem Polskiego Radia, w 1962 r. wypowie pierwsze słowa w Programie Trzecim (por. M. Gutowski, *Trójka z dżemem. Palce lizać! Biografia pewnego radia*, Kraków 2012, s. 10).

[93] „Baszta" miała osłaniać Komendę Główną AK podczas ewentualnego powstania, stąd kryptonim tej jednostki, pochodzący od słów „BAtalion ochrony SZTAbu"; terenem działania miał być Górny Mokotów (między torem wyścigów konnych na południu a ulicą Narbutta na północy), gdzie było też planowane miejsce pobytu KG AK. Latem 1943 r. rozbudowano „Basztę" do rozmiarów pułku.

[94] AIPN, 0204/1421, t. 9, Informacja dotycząca spotkania z dr. Janem Józefem Lipskim odbytego 1 XII 1981 r. w Łodzi, 9 XII 1981 r., k. 85. Spotkanie to było zorganizowane przez Ośrodek Programowo-Teoretyczny Rady Okręgowej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Fragment notatki ze spotkania, sporządzonej przez funkcjonariusza SB, brzmi: „Lipski nigdy nie był komunistą, w czasie wojny rozmawiał z Hanką Szapiro-Sawicką na temat wstąpienia do GL. Odmówił jednak z uwagi na mały zasób wiadomości historycznych ludzi pokroju Hanki Szapiro-Sawickiej", tj. – jak można interpretować – z powodów ideowych.

„«Jasiu, przecież ty jesteś lewicowych poglądów», a ja rzeczywiście dosyć wcześnie dorobiłem się takich poglądów, rzeczywiście lewicowych i socjaldemokratycznych. Byłem zwolennikiem PPS-u jeszcze przed wojną. Jesteś lewicowych przekonań, powinieneś być z nami. Z jakimi wami, ja mówię – z komunistami? […] Z tymi, którzy okupują Lwów i Wilno? Chyba na głowę upadłaś! No i nic z tego nie wyszło w rezultacie. Z tym że trzeba powiedzieć, że byłem świadkiem, jak w tych dolnych ogniwach niejednokrotnie rzeczywiście bardzo przykładnie się współpracowało. […] Hanka Szapirówna miała taką melinę na Królewskiej, gdzie jednocześnie były magazyny broni pułku «Madagaskar» i jednocześnie moja siostra była urzędniczką w tej firmie. No i widziałem, jak ludzie dosyć zgodnie ze sobą współpracowali w tej nocy okupacyjnej"[95].

Samo przeniesienie nie było łatwe. „Gdy wiadomość o tym doszła do Stefana Popoffa – zaczęła się rozróbka, grożono nam sądem polowym za samowolę, zjawił się hufcowy ówczesny (po wojnie poznałem go w «druhu Kaczorze» tzn. Kaczyńskim, jednym z bardziej popularnych instruktorów w powojennym harcerstwie przed marksizacją). Ten nawrzeszczał się", mówiąc m.in., że przeniesiono ich specjalnie z drużyny o charakterze proletariackim, która „miała charakter wychowawczy", do inteligenckiej, która „traktowana będzie jako kadrowa. Tak chyba było: «inteligenckość» cechowała na pewno personalną politykę dowództwa Sz. Sz.", notował Lipski w diariuszu. Ostatecznie Madey, Garczyński, Janik i Lipski w lutym 1943 r. trafiają do „Baszty". Kłopotowski zostaje w Szarych Szeregach.

„Baszta" początkowo ograniczała się do Żoliborza, grupując uczniów gimnazjum i liceum im. ks. Poniatowskiego i harcerzy drużyn żoliborskich. Twórcą „Baszty" był „Hardy" („Michał Hardy" i „Goliat" dla władz konspiracyjnych), czyli Ludwik Berger[96].

Współzałożycielem „Baszty" był oficer rezerwy, przedwojenny hufcowy żoliborski, harcmistrz Henryk Mittak[97], „Michał" formalnie pozostawał jego zastępcą. „Baszta" powstała już pod koniec października 1939 r.; w lutym podporządkowano się III Oddziałowi Sztabu KG Związku Walki Zbrojnej (od lutego

[95] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[96] Por. K. Dunin-Wąsowicz, *Ludwik Berger – twórca pułku AK „Baszta"*, Warszawa 2008 oraz K. Dunin-Wąsowicz, *Na Żoliborzu 1939–1945*, Warszawa 1984, K. Dunin-Wąsowicz, *Historia i trochę polityki. Wspomnienia…*, Warszawa 2006, J. Dunin-Wąsowiczowa, *Wspomnienia*, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1995.

[97] K. Dunin-Wąsowicz, *Na Żoliborzu 1939–1945…*, s. 94.

1942 r. – Armii Krajowej). Wiosną 1941 r. przekształcono ją w oddział dyspozycyjny w sile batalionu, dowódcą całości został kpt. „Kazimierz" (Eugeniusz Ladenberger) – „Michał" pozostał dowódcą kompanii, mimo tego jego wpływ w „Baszcie" był bardzo duży. Latem 1943 r. „Kazimierza" na stanowisku dowódcy „Baszty" zastąpił ppłk „Daniel" (Stanisław Kamiński), który będzie dowodził jednostką do końca powstania.

Mimo zwiększenia liczebności pułku w „Baszcie" było wyjątkowo dużo młodzieży żoliborskiej (ok. 400 osób na 2200 bezpośrednio przed powstaniem). Co ciekawe, dowództwo ZWZ na pewnym poziomie traktowało „Basztę" zamiennie z elitarnym Kedywem; po podporządkowaniu się ZWZ organizacji Powstańcze Oddziały Specjalne jeden z jej batalionów przeszedł do Kedywu (później przekształcony w batalion „Miotła"), drugi zaś – właśnie do „Baszty"; wskazuje to nie tylko na zamiar Komendy Głównej uczynienia z „Baszty" jednej z najbardziej doborowych formacji wojskowych konspiracji, ale także jego realizację.

Ludwik Berger był człowiekiem obdarzonym charyzmą, zawsze pełnym fantazji i wrażliwości, socjalistą, aktorem związanym z Redutą Juliusza Osterwy. Co nietypowe wśród dowódców ZWZ/AK, Berger nie był nawet oficerem rezerwy. Sympatyzował z lewicowym nurtem w przedwojennym harcerstwie (należał m.in. do Koła Instruktorów im. Mieczysława Bema); jego rodzice byli związani z PPS, ojciec był żołnierzem legionów, a po odzyskaniu niepodległości przez pewien czas burmistrzem Zakopanego. „Michał" był bratankiem jednego z najsłynniejszych bojowców PPS, Bolesława Bergera (który organizował pierwszą bojówkę PPS w połowie 1904 r.)[98]. Wyszkolenie wojskowe zdobywał dopiero podczas okupacji; po podporządkowaniu się ZWZ pozostał dowódcą jednej z dwóch pierwszych kompanii (która ostatecznie nazywała się B1, po drodze nosząc m.in. kryptonim „Kotłownia"), w której służył Lipski. Berger we wspomnieniach rysuje się bardziej jako wychowawca, oddziałujący charyzmatycznym osobistym przykładem, niż surowy i oddalony dowódca. Wprowadził do „Baszty" styl w konspiracji nietypowy, mocno harcerski, oparty na symbolice i próbach charakteru. Lipski zapamiętał spotkania z tym dowódcą całej kompanii w mieszkaniu Uklei[99] na Brzozowej, na Starym Mieście:

---

[98] K. Dunin-Wąsowicz, *Ludwik Berger – twórca pułku AK „Baszta"…*

[99] W relacji było „u «Kleja»", zapewne jednak chodzi nie o „Kleja", a o Jerzego Ukleję, ps. „Lenin", który mieszkał na Brzozowej (Wypowiedź Jana Józefa Lipskiego, ps. „Grabie", *Spotkanie trzynastu żołnierzy kompanii B1…*, s. 95).

„«Michał» […] na zasadzie może bardziej towarzyskiej niż wojskowej […] chciał swoje wyniesione z harcerstwa doświadczenia na nas wypróbowywać. […] Jak na dowódcę kompanii to – muszę powiedzieć – chyba zbyt często «Michał» spotykał się ze mną, ale to dlatego, że on miał taki styl".

Ale konspiracja obowiązywała: Lipski o nazwisku „Michała" dowie się dopiero w 1956 r.[100]

„Baszta" w formacji Ludwika Bergera miała być bardziej harcerska – formacyjna, wychowawcza – niż żołnierska; działalność militarna nie była celem samym w sobie.

[„Michał"] „potrafił porwać za sobą szczególnie młodzież. Ja wiem, że myśmy byli gotowi dla niego zrobić wszystko. Pamiętam, że jak wybuchło Powstanie i jak się kończyło, a myśmy jeszcze żyli, szliśmy do niewoli albo do kanałów – to pamiętam rozmowę między nami: gdyby «Michał» był dowódcą naszej kompanii w czasie Powstania, to prawdopodobnie nikogo z nas by już nie było… Co go nie obciąża, a co raczej świadczy o tym, jak dalece byliśmy gotowi pójść za nim"[101].

„Michał" był wielkim autorytetem. Zdawało się, że nie boi się niczego, np. punkt kontaktowy kompanii znajdował się w gigantycznym lokalu (200 m^2) naprzeciw głośnej restauracji „Adria". „Zdawało się, że cała Warszawa o tym wie, ale jakoś Niemcy nie wiedzieli", mówił w 1986 r. inny żołnierz kompanii B1. „Michał" czasem ryzykował, aby przezwyciężyć lęk wśród członków „Baszty" – kiedy np. zarządził koncentrację w rocznicę powstania listopadowego, późnym wieczorem 29 listopada 1941 r. w parku Żeromskiego. Lekceważenie siły Niemców jako metoda pracy wychowawczej było charakterystyczne dla „Michała". W innej sytuacji mniej liczna grupa zgromadziła się przy umieszczonym przez Niemców głośniku na żoliborskim placu Wilsona, gdzie miała być nadana podziemna audycja. Przy dźwiękach hymnu mężczyźni odkryli głowy; przez okna wychylali się żołnierze niemieccy, nie rozumiejąc, co się dzieje. Maria Lipska wspominała, że „Berger […] był w dodatku ryzykantem; mąż mi mówił, że gdyby dożył do powstania, to nikt z nich by już nie wyszedł. Bo on był właśnie taki – ryzykował i zginął przed powstaniem".

Pracował jako kierownik ogródków działkowych na Dolnym Żoliborzu. W szopach tych ogródków przechowywał broń, a nawet samochody

---

[100] Diariusz, 13 II 1956 r.; o ścisłości konspiracji świadczy to, że jeszcze 1 II 1955 r. Lipski nie znał nazwiska „Daniela".

[101] Wypowiedź Zbigniewa Idźkiewicza, ps. „Andrzej", *Spotkanie trzynastu żołnierzy kompanii B1…*, s. 95. Podobnie widział Bergera Lipski; por. Diariusz, 22 XI 1958 r., sobota.

skradzione Niemcom. Prowadził też ożywioną działalność kulturalną – np. w styczniu 1941 r. w kotłowni Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na ulicy Suzina zorganizował wieczór recytacji poezji Edwarda Szymańskiego, Adama Mickiewicza, Cypriana Norwida (może od tej kotłowni pochodził jeden z kryptonimów jednostki?): „Na improwizowanej scenie ustawiony był kocioł z buzującym ogniem. Obok kotła nieruchomo stali dwaj aktorzy przebrani za robotników, oparci na szuflach. Na tym tle czytano rewolucyjne wiersze"[102]. W tym samym miesiącu zastrzelił podejrzewanego o zdradę Jerzego Kwiatkowskiego (z tzw. pierwszego PLAN-u)[103]. W jego mieszkaniu na ulicy Czarnieckiego 39/41 w lutym 1943 r. odbyła się „jak gdyby premiera znanej powszechnie potem piosenki konspiracyjnej *Hej chłopcy, bagnet na broń*, której autorką i kompozytorką była Krystyna Krahelska"[104]. Wśród słuchaczy mógł być także i Lipski.

Nieprzeciętna osobowość „Michała" miała, zdaniem Jerzego Kłoczowskiego, wielkie znaczenie dla integracji „Baszty". Jego indywidualność odcisnęła ślad na żołnierzach, szczególnie tych, których wyróżniał, spotykając się z nimi częściej, niż może wynikałoby to z zasad konspiracji czy hierarchii służbowej. Wspominano, że wielu żołnierzy „Baszty" znało jego dom; często spotykał się ze zwykłymi strzelcami. Oddziaływał przykładem, porywał żarliwością, imponował odwagą czy wręcz brawurą, potrafił jechać z dwoma naganami w tramwaju. Kiedy pod koniec listopada 1943 r. razem z „Leninem" (Jerzym Ukleją)[105] uciekał z łapanki na ulicy Śmiałej na Żoliborzu, śmiertelnie ranny jeszcze się rzucił na żandarma, próbując udusić go gołymi rękami. „Lenin" wówczas przeżył, zginie pod koniec powstania.

Z „Michałem" kontrastowali kolejni dowódcy kompanii, „Antoni" (Artur Wala)[106], a zwłaszcza – zdaniem niektórych – porucznik rezerwy piechoty, z za-

---

[102] K. Dunin-Wąsowicz, *Ludwik Berger – twórca pułku AK „Baszta"*..., s. 16.

[103] Wg relacji „Bana" (Zygmunt Dąbrowski), w mieszkaniu Bergera była listwa, na której wieszał paski od spodni ściągnięte z zabitych zdrajców i konfidentów.

[104] K. Dunin-Wąsowicz, *Historia i trochę polityki. Wspomnienia*..., s. 107. Krystyna Krahelska to harcerka, konspiratorka, córka przedwojennego wojewody poleskiego, wnuczka zesłańca na Sybir, zastrzelona 1 VIII 1944 r. przez niemieckiego snajpera. Warszawska Syrenka nad Wisłą, odsłonięta tuż przed wojną, ma jej rysy twarzy.

[105] Nie był to pseudonim rewolucyjny od nazwiska Lenina, a romantyczny, od imienia dziewczyny, Heleny, nazywanej Leną (Muzeum Powstania Warszawskiego, AHM, Relacja Stanisława Wydżgi, rozmowę prowadziła Małgorzata Brama, 30 IV 2006 r., http://ahm.1944.pl/Stanislaw_Wydzga/).

[106] Syn śląskiego powstańca, w 1939 r. podporucznik w 39 pułku piechoty, w konspiracji na Śląsku od 1940 r. Zmuszony do ucieczki do Warszawy, oficer szkoleniowy w „Baszcie", po śmierci „Michała" mianowany dowódcą kompanii. Od grudnia 1943 r. do kwietnia 1944 r. w partyzantce (S. Wydżga, *Wykaz oficerów i żołnierzy kompanii B1* [w:] *Kompania B1 Pułku AK „Baszta" (1939–44)*, t. 2, red. J. Kłoczowski, Lublin 2010, s. 509.)

wodu nauczyciel, „Jacek" (Stanisław Szymczyk)[107], który miał mieć coś wspólnego z RPPS[108].

W „Baszcie" Lipski trafił do środowiska jednocześnie niepodległościowego i lewicowego. Etos Żoliborza tworzyło doświadczenie spółdzielcze, słynna Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa. W 1973 r. Lipski wspominał:

> „ktokolwiek zetknął się z własnego doświadczenia, tradycji lub studiów nad dziejami międzywojennego i okupacyjnego Żoliborza, ten wie, że monografia historyczno-społeczna tej dzielnicy dałaby zapewne klucz do zrozumienia przemian socjalnych i ideowych inteligencji polskiej, dokonujących się w I połowie XX wieku, choć przecież Żoliborz to jeszcze nie cała Warszawa, a tym bardziej nie cała Polska. […] Dominowała na Żoliborzu jednak atmosfera WSM – stwarzająca jedyny w swoim rodzaju klimat więzi lokalno-środowiskowej i pracy społecznej"[109].

„Baszta" wyrastała w mateczniku lewicowej inteligencji, tworzona przez charyzmatycznego harcerza-socjalistę z bojowcem PPS w bliskiej rodzinie – chociaż, co trzeba zaznaczyć, stanowiła konglomerat różnych doświadczeń i formacji; sam Lipski wspominał w diariuszu o silnej obecności w jego plutonie osób związanych z katolicyzmem (środowisko z bursy na Oczki – w tym Kłoczowski czy Stanowski, osoby dla niego ważne) czy wręcz z Narodową Organizacją Wojskową (nazywał ich NOW-ikami, oceniając, że było ich w „Baszcie" wielu – wymieniał tu Janusza Bielskiego i Jerzego Kłoczowskiego). Lipski już wówczas jest bliski lewicy – po latach wspominał, że w czasie wojny zaangażował się w działalność kółek samokształceniowych wśród młodych robotników warszawskiej Woli (nazywał to swoim „przedszkolem

---

[107] Pamiętajmy o subiektywizmie oceny „Jacka". Sam Lipski w 1960 r. bronił go, zarzucając autorowi książki o powstaniu (Z. Florczak, *Autoportret z rubinem* – autor walczył w III plutonie kompanii B1) pomieszanie faktów z fikcją: „pewnych historii – nikt nie pamięta. Np. – by por. Jacek obiecywał wódkę za zniszczenie bunkra na rogu Wiśniowej. Ani by w niewoli wyłudzał od chłopców z B1 chleb, potrzebny na wypadek przygotowywanej rzekomo ucieczki. Co więcej – nikt w tym poruczniku rezerwy, nauczycielu, nie przypomina sobie apokaliptycznego «kaprala». Jest obawa, że autor pamiętnika, modelując potrzebne mu ze względów kompozycyjnych sytuacje – nie zawsze liczył się z rzeczywistością, traktując ją jak artysta, tworząc fikcję. Ale, niestety, dał autentyczne pseudonimy, co było z jego strony nader lekkomyślne i niezupełnie odpowiedzialne" (J.J. Lipski, *Autoportret pełen aprobaty* [w:] *Słowa i myśli*, t. 2: *Szkice rozproszone*, oprac. Ł. Garbal, Warszawa 2009, s. 168 [dalej: *Słowa i myśli*, t. 2…]. „Jacek" – Stanisław Antoni Szymczyk, 1910–?, nauczyciel, oficer rezerwy, walczył w 1939 r., uciekł z niewoli, oficer oświatowy w kompanii „Howerla", wiosną 1944 r. mianowany dowódcą kompanii; po wojnie – nauczyciel na Śląsku (S. Wydżga, *Wykaz oficerów i żołnierzy kompanii B1*…, s. 505).

[108] Diariusz, 17 II 1955 r.

[109] J.J. Lipski, *Janina Dunin-Wąsowiczowa (1896–1972)*, „Więź" 1973, nr 4, s. 133–136.

działalności społecznej"[110]). Zetknął się też wówczas z pisarzem Juliuszem Kadenem-Bandrowskim[111].

„Baszta": braterstwo broni

Lipski złożył przysięgę w mieszkaniu „Lenina" (Jerzego Uklei) na Brzozowej (Stare Miasto), razem z M. Janikiem[112]. Inny kolega Lipskiego z kompanii B1 zapamiętał, że „na komendę: «Do przysięgi!», uklęknęliśmy i podnieśliśmy dwa palce prawej ręki […] [dowódca plutonu – przyp. Ł.G.] wyjął z kieszeni kurtki krucyfiks, podniósł go do góry i kazał nam powtarzać słowa przysięgi: «Przysięgam na ten Krzyż i Najświętszą Marię Pannę […] bronić Ojczyzny […] zachować wierność Rządowi Rzeczpospolitej […] i dochować tajemnicy wojskowej w jakichkolwiek bym się znalazł warunkach»"[113].

„Na ogół na przysięgę przychodził ktoś z wyższych dowódców – wspomina Lewiński – być może, że kładziono na stole jakiś krucyfiks czy krzyż, ale to nie było dla nas takie ważne"[114]. Istotny był fakt przysięgi, działanie w służbie ojczyzny, nie jej forma (Lipski już przed wojną oddalał się od katolicyzmu, krzyż nie raził jednak jego poglądów[115]).

---

[110] J.J. Lipski, *Wyznania…*

[111] Diariusz, 31 III 1955 r. Lipski przypuszczał, że spotkanie to odbyło się jesienią 1943 r.

[112] S. Wydżga, *Wykaz oficerów i żołnierzy kompanii B1…*, s. 508. Zapewne chodzi o Michała Janika, ps. „Czaruś", który trafił do tego samego, II plutonu, jednak do innej drużyny – 7 (*ibidem*, s. 472).

[113] S. Wydżga, *Walczyliśmy o Polskę* [w:] *Kompania B1 Pułku AK „Baszta" (1939–1944)*, t. I…, s. 242–243. Fragment przysięgi odtworzony z pamięci.

[114] Relacja Stanisława Lewińskiego, 14 IX 2011 r.

[115] Echo tej postawy Lipskiego znajdziemy w jego interpretacji postępowania Michała Landy, żydowskiego chłopca, który zginął, niosąc krzyż podczas procesji w czasie protestów poprzedzających wybuch powstania styczniowego: „Dla tego chłopca krzyż – mimo całego dystansu różnic w wierze, tradycjach, a nawet przesądach – był symbolem miłości wspólnej ojczyzny i wspólnych wartości, toteż nie brzydził się go ani się nie lękał, wziął z szacunkiem do rąk znak obcej mu wiary" (J.J. Lipski, *[Żydzi polscy]…*). Lipski niejednokrotnie podkreślał szacunek dla tradycji chrześcijańskiej, którą uważał za jedno ze źródeł kultury europejskiej, wzywał jednak do postawy dialogu, poszanowania wrażliwości innych. Pod koniec życia mówił w Senacie: „Jeżeli parlament polski postanowiłby, że orzeł ten będzie mieć krzyż nad koroną, to nie czułbym się specjalnie urażony, mimo że nie jestem człowiekiem wierzącym, po prostu dlatego, że dla mnie krzyż jest symbolem pewnych wartości etycznych, które znajdują się u podstaw naszej cywilizacji, tej, do której należę i chciałbym należeć. […] Nie wiem, czy dla każdego niewierzącego sprawa krzyża nad koroną może być postawiona w ten sposób, jak ja ją stawiam. Przypuszczam, że wielu dojdzie do wniosku, że jeśli nie są ludźmi wierzącymi, to ten krzyż jakoś ich z czegoś wyłącza, nie mówiąc o innowiercach, którzy w Polsce też są, też są obywatelami, obywatelami niejednokrotnie wielkich zasług. Ja myślę, że nie bez powodu kolega senator, który przedstawiał tutaj tę sprawę, cały czas mówił o katolicyzmie i ani razu nie użył słowa chrześcijaństwo, którego akurat, tak się złożyło, ja tutaj użyłem" (Wypowiedź z 16 II 1990 r.).

Przysięgę złożył przed dowódcą innego plutonu, „Rawiczem”[116], wczesną wiosną 1944 r.[117]

Pierwszym dowódcą plutonu był „BWL”[118], zginął w tajemniczych okolicznościach, jak Lipski po latach wspominał w diariuszu, zabity „przez dwóch gości, którzy przyszli w nocy. Mówiono, że to robota komunistów, z którymi miał polityczne porachunki. Jak to było naprawdę – nie wiadomo”. Dowodzenie plutonem przejmuje jego zastępca, „Spad”, „z wyglądu bandzior, był sympatyczny, lubiany przez podwładnych – i bardzo koleżeński. Zginął wiosną 1944 [właściwie 1943 r. – przyp. Ł.G.], broniąc się na Żoliborzu w mieszkaniu przed gestapowcami, którzy przyszli go aresztować. Zabił przy tym paru”.

Podstawową jednostką organizacyjną „Baszty” była sekcja – pięć, sześć osób z sekcyjnym. Dwie sekcje tworzyły dwunastoosobową drużynę; cztery drużyny składały się na pluton; cztery plutony tworzyły kompanię; trzy kompanie składały się na batalion; pułk z kolei – to trzy bataliony. Janek Lipski służył w jednej z dwóch sekcji 6 drużyny[119] II plutonu I kompanii batalionu „Bałtyk” (w skrócie B1) pułku „Baszta”. Plutonem, w którym był Lipski, od wiosny 1944 r. dowodził podporucznik rezerwy „Czerny” (Zygmunt Kalinowski-Kalina)[120]; jego zastępcą od jesieni 1943 r. był „Piotruś” (Jerzy Kłoczowski), bardzo lubiany przez podkomendnych.

Lipski wspominał w diariuszu, że dowódcą jego sekcji był „Jagoda” (NN), a potem „Świt” (NN). Drużyną do wiosny 1944 r. dowodził „Mirosław” (Jan Wieruch), jego zastępcą był „Zagłoba” (*vel* „Mirski”, Edward Sanecki, przez pewien czas był sekcyjnym Lipskiego[121]). Skład drużyny był zawsze trochę chwiejny, Lipski trzymał się „stale z Piotrusiem Garczyńskm (ps. z «Baszty» – «Kruk»), Stasiem Lewińskim, […] kolegą z kompletów, wciągniętym przeze mnie do

---

[116] Zapewne chodzi o sierżanta podchorążego Wiesława Cergowskiego, ps. „Rawicz” (1922–1997), wówczas dowódcę IV plutonu kompanii B1.

[117] Diariusz, 13 II 1955 r.

[118] W diariuszu Lipskiego: „Bewczel” lub „Bewuel”, właśc. Wojciech Ludwik Broszkiewicz.

[119] Por. Propozycje odznaczeń dla żołnierzy 6 druż. II plut. kompanii B1 przedstawione, wraz z uzasadnieniem, przez dowódcę druż. J. Bielskiego „Marka” w liście z 15 X 1957 r. do dowódcy plut. J. Kłoczowskiego „Piotrusia” [w:] *Kompania B1 Pułku AK „Baszta” (1939–1944)*, t. 2…, s. 527. Wg relacji Bolesława Taborskiego była to drużyna 8 (wspominał, że Lipski służył w jego sekcji). Być może ta rozbieżność pochodzi ze zmian, które zaszły w czasie powstania (Taborski przez pewien czas był poza swoją macierzystą jednostką, w kompanii łączności, kiedy powrócił, mógł trafić do sekcji Lipskiego).

[120] Zygmunt Kalinowski (1915–1944), nazwisko okupacyjne Kalina. Absolwent podchorążówki saperów w Modlinie. Zginął w powstaniu. (http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Zygmunt_Kalinowski_3), S. Wydżga, *Wykaz oficerów i żołnierzy kompanii B1…*, s. 474 .

[121] Diariusz, 22 XII 1957 r. W 1957 r. Sanecki był naczelnikiem wydziału karno-śledczego w warszawskiej prokuraturze wojewódzkiej.

konspiracji («Grey»), Zbyszkiem Madeyem (w «Baszcie», najpierw ps. «Boruta», potem «Borucki») Michałem Janikiem («Czarusiem»)".

Znał też kilka osób z innych drużyn swojego plutonu – w diariuszu wymieniał także „Pokera" (Jerzy Marzec, syn właścicielki znanej kawiarni z pl. Trzech Krzyży), „Janusza" (Kazimierz Lipski, zbieżność nazwisk przypadkowa), „Elżbietkę" (Maria Biegniewicz, łączniczka) i plutonowego „Bolesława" („przedwojenny podoficer zawodowy lotnictwa"[122]) – bez przydziału do konkretnej drużyny.

W plutonie Lipskiego i Lewińskiego służył też m.in. „Juliusz" (Bolesław Taborski[123]) i „Jagiełło" (Zbigniew Pełczyński[124]). W tej samej kompanii, w III plutonie, służył z kolei późniejszy kolega Lipskiego, Krzysztof Zarzecki (dołączył do „Baszty" w czasie powstania, przechodząc z innej jednostki). W batalionie „Bałtyk" (kompania B3) walczył Jerzy Ficowski (o którego twórczości Lipski będzie pisał w czasach KOR-u). Przynależność do „Baszty" wytworzyła silną więź – przede wszystkim wzajemne zaufanie, podstawowy warunek tworzenia wspólnoty.

W drużynie Lipskiego był uciekinier z obozu w Auschwitz, Henryk Wąsik, pochodzący z Radomia (jego siostra wyszła za mąż za dowódcę ich drużyny, Janusza Bielskiego). Chłopcy mieli też w innej drużynie swojego plutonu kolegę Zbyszka Żebrowskiego, którego ojciec został zamordowany w Katyniu (matka otrzymała oficjalne zawiadomienie od władz niemieckich)[125]. Doświadczyli z bliska skutków obu totalitaryzmów, doskonale zapewne rozumieli obłudę Niemców, usiłujących wykorzystać odkrycie masakry w Katyniu do przykrycia własnych zbrodni (zaledwie kilka dni po ujawnieniu odnalezienia masowych grobów rozpoczęła się pacyfikacja powstania w warszawskim getcie); jak pisał po latach Bór-Komorowski, „w odpowiedzi na niezliczone plakaty propagandowe, rozklejone przez Niemców na murach wszystkich miast polskich, zaczęły się pojawiać napisy kredą: «Oświęcim– Katyń»"[126]. Trudno im było mieć złudzenia co do dobrej woli któregoś z przeciwników, nawet jeżeli jeden z nich był „sojusznikiem sojuszników".

---

[122] Diariusz, 29 IX 1957 r.

[123] Bolesław Taborski (1927–2010), poeta z grupy „Kontynenty", teatrolog, tłumacz; po wojnie na emigracji w Londynie.

[124] Zbigniew Pełczyński (ur. 1925), po wojnie także w Londynie, profesor filozofii politycznej na uniwersytecie Oxford – jego studentem byli m.in. Bill Clinton i Viktor Órban; w 1988 r. zakładał w Polsce Fundację im. Stefana Batorego; obywatel brytyjski, odznaczony Orderem Imperium Brytyjskiego.

[125] S. Wydżga, *Wykaz oficerów i żołnierzy kompanii B1…*, s. 515.

[126] T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Warszawa 2009, s. 155.

„Wiedziałem, że TAM giną ludzie"

Lipski do „Baszty" przychodzi w lutym. W marcu ginie Hanka Szapiro – Krystyna Sawicka. W kwietniu wybucha powstanie w getcie.

> „Powtarzano następujący wypadek: jeden ze strażaków, pilnujących z rozkazu niemieckiego, aby ogień nie przerzucił się na stronę «aryjską», zobaczył po drugiej stronie muru stojącą na balkonie kobietę, na której płonęło ubranie. Natychmiast skierował prąd wody z sikawki na nieszczęśliwą i w tym momencie został przez Niemców zastrzelony"[127].

Lipski pisał w 1981 r.: „Patrzyliśmy na to, co TAM dzieje się od czasu ogrodzenia getta murem, przerażeni i bezsilni"[128]. Nie rozumiał, czemu Żydzi nie bronili się podczas likwidacji tzw. małego getta; wspominał, że wybuch walk „przyjęliśmy niemal z ulgą. Ale co na to my? Jak być z nimi?".

Wśród jego kolegów nie było antysemitów, zresztą tragedia getta była „nie do zaakceptowania nawet dla antysemitów, z wyjątkiem zupełnie zhitlerzałych". Zastanawiali się, jak mogą pomóc – jednak byli żołnierzami, czekali na rozkazy z tym silniejszą motywacją do karności, że „to było właściwie wszystko, co nam z Polski realnie zostało". Rozkazy takie na ogół nie nadchodzą; Lipski, pisząc w 1981 r., już się temu nie dziwił. Zaprzecza w swoim wspomnieniu mitowi radosnych czy choćby obojętnych tłumów – „pewnie – byli i tacy. Ale każdy [...] rozumiał – [...] że patrzy na to, co może być i naszym losem już wkrótce".

Był w tłumie przy huśtawkach i karuzeli, na którą wdrapał się jego przyjaciel „Kruk" (Piotr Garczyński), aby wyjrzeć ponad murem getta.

Następują „porażające" tygodnie, z coraz rzadszymi odgłosami strzałów; obraz płonącego getta utrwalił się głęboko w świadomości Lipskiego: płynąca przez kilka początkowych dni rzeka dymu.

„To nie metafora: płynęła nisko, przepływała, niesiona północnym wiatrem, nad filtrami, nad parkiem [...]. Była to czarna, smolista, niewiarygodnie gęsta, nisko płynąca rzeka, prawie nad głowami. Gęstość i ciężar tej czarnej rzeki była taka, że strach brał stanąć pod nią: lada chwila mogła runąć w dół, zalać, zadusić. Spadały z niej w dół cięższe od dymu, ale aż tu doniesione na pół przepalone, zżółkłe od żaru kartki papieru, często z hebrajskimi literami,

---

[127] H. Balicka-Kozłowska, *Mur miał dwie strony...*, s. 28, 30.

[128] J.J. Lipski, *Wielki Tydzień 1943*, „Przegląd Literacki" 1993, nr 5 (28 V), s. 3–4. (Pierwodruk: „Niezależność"★, Gdańsk, 26 IV 1981, nr 30).

porwane przez ogień, dym, nagrzane powietrze. Szczątki książek, które już spłonęły. Wiedziałem, że TAM giną ludzie, mimo to najkoszmarniejsza wydawała się ta rzeka – i do dziś wraca do mnie często groza tamtego obrazu, przesłaniającego wszystko co wyobrażalne, co możliwe. Taka rzeka płynąca w poprzek miasta była po prostu czymś niemożliwym, nieprawdopodobnym, sprzecznym z prawem fizyki.

Dla mnie to właśnie przypomnienie stało się symbolicznym, apokaliptycznym obrazem śmierci getta".

Bardzo podobne odczucia miał mieszkający wówczas na Mokotowie Czesław Miłosz, piszący wiersz *Biedny chrześcijanin patrzy na ghetto*:

Rozdzierany jak papier, kauczuk, płótno, skóra, len
Włókna, materie, celuloza, włos, wężowa łyska, druty
Wali się w ogniu dach, ściana i żar ogarnia fundament.
Jest już tylko piaszczysta, zdeptana z jednym drzewem
bez liści
Ziemia

Niemcy zamieniają północną część centrum Warszawy w „pustynię, Saharę gruzu". Lipski pamiętał, że kiedy kilka miesięcy po zagładzie getta rozpoczynają się „monstrualne łapanki i masowe, uliczne egzekucje" – świadomi losu getta szykują się do ostatniej walki. Przypuszczał, że dowództwo czuło nacisk „dołów" na rozpoczęcie otwartej walki.

Codzienność konspiracji

Od jesieni 1943 r. na ulicach Warszawy niemal codziennie rozgrywała się jakaś walka. „Baszta" nie była w zasadzie przeznaczona do akcji bieżącej, przygotowywano się do powstania, rzadko brano udział w akcjach bezkrwawego zdobywania broni, np. ogłuszając pojedynczych żołnierzy niemieckich na ulicach. Jeszcze w kwietniu i czerwcu grupa bojowa z „Baszty" podpaliła baraki obok Dworca Gdańskiego, przeznaczone na obóz do wywożonych na roboty do Niemiec. W maju „Lot" (Lesław Chechliński) na polecenie Bergera zastrzelił szmalcownika (szantażował matkę jednego z żołnierzy „Baszty", ukrywającą Żydów). Ten sam „Lot" we wrześniu zastrzeli bandytę zaskoczonego podczas rabunku.

Na ogół jednak codzienność była „nudniejsza niż w harcerstwie", jak zapisał Lipski w diariuszu; pamiętał szkolenia, „które na niewiele się potem przydały" – w tym tylko jedno szkolenie z bronią (vis i mauser), jesienią 1943 r., prowadzone

przez „Szpinaka" (NN, zginął postrzelony przez własną czujkę). Jedno szkolenie z bronią przez półtora roku!

Ćwiczenia „Baszty" odbywają się w mieszkaniach, w najmniejszych grupach konspiracyjnych, sekcjach, liczących ok. sześciu osób; rozkładano i składano broń. Uczono się też obserwacji (np. kontrolując wjazdy samochodów konkretną ulicą do miasta; zapisywano numery rejestracyjne, materiały zbierano w raporty o ruchu oddziałów niemieckich). Tropiono magazyny żywności, jadąc na rowerze za ciężarówkami dostarczającymi towar. Wyjeżdżano na ćwiczenia poza Warszawę, zwykle drużynami – do Powsina czy Lasów Kabackich, czy dalej, do Puszczy Kampinoskiej, która była strefą nadgraniczną. Jechano pojedynczo, spotykano się na przystanku końcowym.

Były wyjazdy w teren – do Józefowa, do Zielonki, na ćwiczenia polowe, jak wspominał Lipski w 1955 r., „prawdę mówiąc – jałowe". Duże ćwiczenia, całą kompanią B1, odbyły się 1 maja 1944 [?] r. w Puszczy Kampinoskiej[129]. Po całonocnej jeździe ćwiczono nocne natarcie całej kompanii. Jak wspomina Lewiński, „w dzień człowiek już był trochę zmęczony, trochę niewyspany po nieprzespanej nocy, trochę głodny. «Jacek», nasz dowódca kompanii potwornie nas zrugał, nie umieliśmy tego robić, no bo w końcu skąd". Dowódca kompanii powiedział wtedy, „że gdybyśmy się tak zachowywali, to by wybili nas wszystkich w ciągu paru minut […]. Dopiero zrozumiałem, że to miało wzbudzać w nas poczucie przynależności do wojska, ale… Po pierwszym dniu powstania okazało się, że właściwie nic nie wiem".

Sam Lipski w 1986 r. mówił, że te ćwiczenia to „była zwariowana impreza, ale pod względem harcerskim dobrze przygotowana. O ile dobrze pamiętam, to my – sekcjami – dostaliśmy dokładne plany przemarszu; szliśmy od punktu do punktu i pod tym względem było to dobrze zorganizowane". W diariuszu z 1955 r. Lipski był ostrzejszy w ocenie:

> „był to idiotyzm, jeden z wielu częstych w tamtym okresie: koło 300 ludzi z uzbrojeniem wystarczającym na drużynę, i to w warunkach walki ulicznej, nie polowej – ugania się po puszczy, w której nietrudno byłoby zrobić obławę. W dodatku Niemcy byli zaalarmowani tą koncentracją: jacyś dwaj podchorążowie postanowili, że pojadą… samochodem. Po drodze zatrzymał ich patrol żandarmerii, stoczyli walkę z której wyszli cało, ale spalili samochód. To był sygnał. W dodatku nazajutrz po koncentracji – w czasie ćwiczeń i ćwiczebnego

[129] K. Dunin-Wąsowicz, *Ludwik Berger – twórca pułku AK „Baszta"…*, s. 22. Jan Rocki w swoich wspomnieniach jako datę ćwiczeń podaje noc z 1 na 2 VI 1944 r.

natarcia urządzono strzelaninę na wiwat (była to zwykła niesubordynacja). Na szczęście skończyło się to dobrze”[130].

Biało-czerwone flagi w puszczy, msza, pozorowane natarcie, w trakcie którego doszło do utarczek z Ukraińcami i strażą graniczną, a jednocześnie trwa werbowanie części żołnierzy kompanii do partyzantki na Wschodzie, w ramach akcji dywersyjnych „Wachlarza”: „Miała być grupa kompanii B1, która miała przejść […] na Polesie […] dwóch chłopców […] którzy byli kolejarzami, gdzieś odpadło, chyba z Pragi”[131], wspominał jeden z kolegów Lipskiego z „Baszty”; on sam w diariuszu zapisał, że „nasza kompania o mały włos nie znalazła się w tzw. dywizji wołyńskiej: jesienią 1943 wyznaczono badania lekarskie, które miały zadecydować, kto nadaje się do partyzantki. Podobno śmierć Hardego była powodem, że wysłano tam nie nas, lecz jednostkę wydzieloną z «Parasola». Nie wiem zresztą z całą pewnością, jak to było”. (Lipski wspominał w diariuszu, że jesienią 1943 r. cała kompania miała być odkomenderowana na Wołyń; powodem miała być chęć pozbycia się przez dowództwo z Warszawy Bergera, „który był zbyt wybuchowy i gorący jak na warunki konspiracji”[132]; przygotowania były zaawansowane – „już odbywały się badania lekarskie”).

Wiosną 1943 r. oddział NSZ zagarnął magazyn „Baszty” (pierwotnie podejrzewano o to AL); dowództwo zatuszowało sprawę, ponieważ właśnie toczyły się pertraktacje o wejście NSZ w skład AK[133]. W maju 1943 r. nastąpiła wsypa w bezpośrednim otoczeniu konspiracyjnym Lipskiego; 24 maja zamordowano trzech współmieszkańców Jerzego Kłoczowskiego, w tym ówczesnego dowódcę plutonu Lipskiego, Wojciecha Ludwika Broszkiewicza (ps. „BWL”), współpracownika „Michała” i studenta szkoły Wawelberga. 27 maja Gestapo próbuje aresztować „Spada” (Jerzego Strzelczyka), który ginie, wcześniej raniąc i zabijając kilku gestapowców. Terror ze strony Niemców się zaostrza; odpowiedzią podziemia jest akcja psychologiczna – jesienią na murach Warszawy pojawiają się tajemnicze napisy *Oktober*, mające wywołać wrażenie odliczania do decydującej akcji. Od października zaczynają się publiczne egzekucje ludzi złapanych w łapankach, nazywanych przez Niemców „zakładnikami”. 22 listopada ginie Berger, uciekając z tramwaju podczas przypadkowej łapanki na wiadukcie przy Dworcu

[130] Jest rozbieżność w datowaniu ćwiczeń kompanii; wspominanie o „Michale” sugerowałoby, że był to 1 v 1943 r.; Lipski w diariuszu pisał o roku 1944, był to jednak najprawdopodobniej błąd.

[131] Wypowiedzi Stanisława Wydżgi, ps. „Jastrząb”, i Mieczysława Chorążego, ps. „Grom”, *Spotkanie trzynastu żołnierzy kompanii B1…*, s. 105.

[132] Diariusz, 29 IX 1957 r.

[133] Diariusz, 19 XI 1958 r., środa.

Gdańskim. Kilku zrozpaczonych podwładnych uczciło jego pamięć, przybijając w nocy tabliczkę z jego pseudonimem na ulicy, na której mieszkał; w ten sposób ulica Czarnieckiego na kilka dni zmieniła się w „ulicę Michała Hardego".

Działania w konspiracji to jednak nie tylko dramaty, czasem przypominają groteskę. Po jednym z ćwiczeń w składaniu pistoletów Lipski i Lewiński szukają ślusarza, który pomógłby im rozebrać źle złożony przez nich belgijski pistolet! Rzemieślnik rozciął źle założoną żerdkę, dorobił swoją, nie pytał po co, wszystko zmontował… Innym razem, podczas nocnych ćwiczeń na północ od Warszawy – chyba w Młocinach – grupa z „Baszty" miała wykłady na strychu stodoły. Jak wspominał Bolesław Taborski:

> „niestety, na parterze była tak zwana bimbrownia, czyli alkohol tam pędzono. Fetory unosiły się do góry. Rezultat był taki, że kiedy, zeszliśmy z góry na dół, nie wypiwszy kropli alkoholu, byliśmy nieco pijani. Wyszliśmy na świeże powietrze nocy, gdzie mieliśmy robić natarcie. Natarcie też się rozlazło, bo każdy falował w inną stronę. Później nas otrzeźwiło, nie była to poważna sprawa"[134].

Częstsze były jednak tragedie, czasem przypadkowe. W ogródkach na Żoliborzu mieściła się jedna z melin kompanii B1. W sąsiedztwie siadywał często starszy, chorujący na serce inżynier o nazwisku Gering – przyjechał z Ameryki przed wojną. Lipski wspomina: „Dostałem od niego kupę pieniędzy na broń"[135]. Inżynier Gering siadywał, czytał gazetę – i został zastrzelony „jakoby przez naszych chłopców […] – wspominał Lipski – za nazwisko, ponieważ siadywał w ogródku, a nasza melina była obok, i wpadła".

Inny żołnierz „Baszty" wspomina kolejne dramatyczne wydarzenie okresu konspiracji: wyrok wykonany na pochodzącym z Lublina żołnierzu… angielskim.

> „Uciekł z niewoli i przechowywany był przez nas po różnych punktach kontaktowych. […] żądał, aby wysłać go samolotem łącznikowym do Londynu; był to żołnierz brytyjski, ale jednocześnie był to krawiec z Lublina

---

[134] Muzeum Powstania Warszawskiego, AHM, Relacja Bolesława Taborskiego, 15 VI 2005 r., http://ahm.1944.pl/Boleslaw_Taborski.

[135] Niestety nie udało mi się ustalić szczegółów dotyczących inż. Geringa. Władysław Bartoszewski wspominał o portierze poselstwa szwajcarskiego w Warszawie, mieszkającym w Śródmieściu na Smolnej, Auguście Geringu, który miał być konfidentem Gestapo (http://wladyslawbartoszewski.blox.pl/html/1310721,262146,21.html?247575). Z kolei Daniel Gering (1894–1939), pracownik Banku Gospodarstwa Krajowego, został rozstrzelany w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1939 r. przez Niemców; czuł się Polakiem, nie chciał się przyznać do niemieckiego pochodzenia (T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*…, s. 30, przyp. 20).

(Żyd polskiego pochodzenia). Szantażował nas, że jeśli nie wyślemy go do Londynu, to on zdradzi te lokale, które zdążył już poznać, kiedy był przenoszony z miejsca na miejsce. Trzeba było go zastrzelić. Ja to zrobiłem […] (to chyba było wiosną 1943 r.)"[136].

Zdarzeniem na pograniczu tragedii i komedii jest z dzisiejszej perspektywy wożenie na ćwiczenia drewnianych makiet karabinów, wykonanych w skali 1:1, wykorzystywanych do musztry. Chłopcy, jadąc w tramwaju, ukrywali je pod kurtkami, ale, jak oceniał po latach kolega Lipskiego z konspiracji, „przewożenie tych makiet to był idiotyzm. Ryzyko, przecież jak pan miał pod kurtką, to jak złapią z takim karabinem…". Podobnie sprawę oceniała matka jednego z młodych żołnierzy – sama ukrywająca Żydów: „nasza kochana młodzież wydawała mi się czasem jak szalona"[137], gdy przenosiła karabiny w dywanach, między drzewkami do sadzenia.

Lewiński był partnerem Lipskiego w konspiracji („bardzo dobrze go znałem, bo myśmy wszędzie chodzili we dwójkę", wspominał). Poznawali broń („ćwiczenia polegały na tym, że ten instruktor przynosił jakiś pistolet, objaśniał konstrukcję, rozbierał, uczył jak się rozbiera, i potem ćwiczenia. Sprawdzian był taki, że kładziono pistolet na stole nakrywano jakąś tam serwetą i trzeba było umieć rozebrać i złożyć") – po jednym z takich ćwiczeń musieli szukać wspomnianego już ślusarza. Lewiński broń przechowywał w przeciwpożarowym worku z piaskiem na klatce schodowej w swoim domu na Oczki. Podobnie ukrywała broń odwiedzająca Zosię Lipską Hedda Semil:

„jak przyjeżdżała z Jasła, to miała przy sobie broń, jak kto głupi. Chowałyśmy broń w skrzyniach z piaskiem na frontowej klatce schodowej, która była zamknięta w czasie wojny, chodziło się kuchenną. Zawiązywało się w ręcznik i tam kładło. Skrzynie z piaskiem na każdym piętrze były z obowiązku przeciwpożarowego"[138].

Późną wiosną 1944 r. część kompanii B1 pojechała do lasów pod Wyszkowem na wspólne ćwiczenia z partyzantami żydowskimi:

---

[136] Wypowiedź Zbigniewa Idźkiewicza, ps. „Andrzej" [w:] *Spotkanie trzynastu żołnierzy kompanii B1…*, s. 92.

[137] J. Dunin-Wąsowiczowa, *Wspomnienia…*, s. 85.

[138] Relacja Zofii Celińskiej, 19 IV 2012 r.

„obozowisko było w nieprawdopodobnym miejscu: to były bajora, niebezpieczne bagna – wspomina Mieczysław Chorąży, ps. «Grom», późniejszy profesor medycyny – [...] oprócz chłopców z ŻOB-u, których było [...] może 20, było dużo ludności cywilnej (przeważnie Żydów i ich dzieci). Ziemianki miały piece. Myśmy byli tam w maju, a oni przetrwali tam do sierpnia"[139].

Był to zapewne żydowski oddział partyzancki Gwardii Ludowej im. Mordechaja Anielewicza (zwany też Oddziałem im. Obrońców Getta) z lasu Fidest koło Wyszkowa, w którym znajdowali się także zbiegowie z obozu jenieckiego dla żołnierzy Armii Czerwonej. Oddział został rozbity przed powstaniem warszawskim w walkach z Wehrmachtem i żandarmerią oraz polską partyzantką Narodowych Sił Zbrojnych. Wówczas, w maju, rozmawiali z żołnierzami „Baszty"; Jerzy Kłoczowski wspominał w 2005 r. dwie noce ciekawych rozmów. Lipski nie uczestniczył w tych ćwiczeniach (przeznaczone były dla młodszych dowódców, on był starszym strzelcem, tj. starszym szeregowcem), jednak takie nietypowe wydarzenie jak wspólne ćwiczenia z partyzantami żydowskimi było zapewne komentowane i wywarło wpływ na kształtowanie się postaw.

Po śmierci „Michała" „robiło się coraz bardziej «wojskowo»", napisał sam Lipski 5 lutego 1955 r. Około Wielkanocy 1944 r. rozpoczyna się formowanie nowego plutonu, dowódcą miał być „Lenin"; zdaniem Lipskiego dobrze się stało, że dowódcą został jednak „Starter". Dowódcą drużyny Lipskiego zostaje Piotr Garczyński. Lipski przejściowo był wówczas zastępcą dowódcy drużyny.

W okolicach Wielkanocy odbyło się „jajko drużyny", Lipski źle oceniał ówczesny jej stan – „był to właściwie ordynarny ochlaj połączony z kompletną dekonspiracją (np. przychodziła dozorczyni, której meldowali się pijani uczestnicy imprezy" – wspominał w diariuszu). Etap ten zakończył się aresztowaniem i śmiercią Garczyńskiego.

„To był chłopak o niezwykłym temperamencie – wspominał w 1986 r. – o kolosalnej pobudliwości. Bardzo wcześnie zaczął się wdawać w różne «historie» na dużą skalę, jak handel bimbrem, przemyt, handel bronią; takie dość niejasne interesy... Okradał Niemców na dworcu, gdzie szukał głównie broni, ale bieliznę też sprzedawał... Został aresztowany, ale na pewno nie w związku z działalnością w «Baszcie»".

---

[139] Wypowiedź Mieczysława Chorążego, ps. „Grom", *Spotkanie trzynastu żołnierzy kompanii B1...*, s. 104. Por. także: C. Chlebowski, *Reportaż z tamtych dni*, Warszawa 1986.

Lipski poznał Garczyńskiego najprawdopodobniej wiosną 1942 r. w tzw. „parku Wielkopolskim" (od Krzyckiego do Suchej), „ośrodku życia towarzyskiego młodzieży". Pisywał Garczyńskiemu listy do jego sympatii, byli bliskimi przyjaciółmi. Zgodził się raz pójść z nim „na dwuznaczną moralnie wyprawę: obrabowanie oficerów niemieckich, mieszkających w domu na Asnyka, naprzeciw wielkiego bloku ZUS". Byli uzbrojeni w pistolety; nie udało się jednak, dom był zaryglowany. Garczyński kradł walizki niemieckim żołnierzom, zajmował się szmuglem, został zatrzymany bodajże w Łomży; uciekł z obozu na „Gęsiówce". Ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem, trudniąc się m.in. zbrojnym rabowaniem samochodów.

Lipski wspominał, że jeden raz wybrał się z Garczyńskim „na taką wyprawę. Uzbrojeni byliśmy w waltery – szturmówki i granaty. Wszystko poszło gładko – ale gdy już pozbyliśmy się szofera i prowadził nasz szofer [Garczyński nie potrafił prowadzić samochodu, podobnie zapewne i Lipski – przyp. Ł.G.] – próbowała nas zatrzymać żandarmeria drogowa. Uciekaliśmy, klucząc po całym mieście, z gotowymi do strzału pistoletami i granatami pod ręką. Zakręty, lawirowanie wśród tramwajów i wozów – wszystko to jest bez precedensu w moim życiu. Udało się wreszcie ich zgubić".

Rysuje w diariuszu obraz upadku kolegi, który stracił poczucie miary i zaczął pić. „Kruk" (zwany także, w nawiązaniu do symbolicznego czarnego charakteru – „Czarnym Piotrusiem") był sekcyjnym w drużynie „Startera" z III plutonu. Jego podwładny wspominał, że „stale mu zwracano uwagę o pędzenie bimbru"[140] i niezgrabnie mu szły wykłady (był instruktorem). Garczyński został zdradzony przez znajomego, szmalcownika i agenta Gestapo. Była wiosna 1944 r. Rodzice „Kruka" ostrzegli Lipskiego, prosząc, żeby się zamelinował w majątku ich przyjaciół pod Warszawą. Lipski powiedział: „Mogę to zrobić, ale jeśli [?] on na pewno nie sypnie. I rzeczywiście nie sypnął"; został zabity w śledztwie 28 lub 29 maja 1944 r.

Lipski w 1991 r. łączył postaci swoich dwóch kolegów z Szarych Szeregów, pokazując jedność zbrodni totalitarnych:

> „nie widzę różnicy między gestapowcami, którzy w dzień Zielonych Świątek 1944 roku zakatowali w alei Szucha mego kolegę, Piotra Garczyńskiego, ps. «Kruk», a ubekami, którzy w gmachu przy ul. Koszykowej, 7 stycznia 1949 roku w podobny sposób pozbawili życia mego innego kolegę, Jana Rodowicza, ps. «Anoda»".

---

[140] Wypowiedź Stanisława Wydżgi, ps. „Jastrząb", *Spotkanie trzynastu żołnierzy kompanii B1…*, s. 107.

Ludzkie losy w czasie konspiracji układały się czasem w niewiarygodny sposób; inny z żołnierzy kompanii B1 (Lech Matawowski, późniejszy ps. „Mirek") przeszedł do Armii Ludowej; został tam nawet dowódcą 1 kompanii batalionu szturmowego im. Czwartaków[141], ale na początku powstania walczył w oddziale AK; ranny podczas walk na Woli, został rozstrzelany wraz z pacjentami i pracownikami szpitala. Z kolei szkolna koleżanka starszej siostry Lipskiego, Hedda Semil[142] pseudonim „Halina", była łączniczką Mariana Spychalskiego – szefa wywiadu Armii Ludowej, oraz żoną Franciszka Bartoszka (zginął w maju 1943 r. w czasie akcji na banku Społem w Warszawie). Wówczas, odwiedzając koleżankę, mogła próbować rozpracować Komendę Główną AK – spotkania KG odbywały się po sąsiedzku, w ośmiopokojowym mieszkaniu dawnego warszawskiego wojewody Twardy, od ulicy Kromera. Nie wiadomo, czym by się skończyło to rozpoznanie – może nawet zdradzeniem Niemcom Sztabu KG AK, podejrzewa Maria Dmochowska – gdyby nie szybka reakcja kontrwywiadu AK:

> „przyszli rano, w czasie jej nieobecności (może też szybko uciekła, znała tajne przejścia, które były u Twardów). Przetrząsnęli jej pokój u Twardów i rzeczy pozostawione u nas. Czekali na nią dłuższy czas. Przepadła jak kamień w wodę i do końca wojny się nie odezwała. Ciekawe, że tego samego dnia rano nagle opuścił nasze mieszkanie pan Klausal. Rodzice i Zosia byli przekonani, że miało to związek z Heddą. Czy bał się, że go namierzyła? A może on namierzył ją? Jestem pewna, że widząc nową i tak atrakcyjną dziewczynę w naszym domu, spytał, kto zacz. Jeśli Zosia, a jeszcze prędzej Jan Józef powiedzieli mu o tej «jaczejce» u M. Konopnickiej, był już w domu".

Hedda Semil-Bartoszek przestała się pojawiać u koleżanki; będzie walczyć w powstaniu na Starym Mieście jako podporucznik w Służbie Bezpieczeństwa Sztabu Głównego Armii Ludowej. Po wojnie torturowana m.in. przez Józefa Różańskiego, szykowano ją na świadka w procesach Alfreda Jaroszewicza i Spychalskiego, z więzienia wyjdzie z zaburzeniami psychicznymi.

W tej cząstce warszawskiego środowiska widzimy jak w pryzmacie ówczesną historię: „Kruk", „Anoda", „Mirek", „Fryga" – losy różne, wszystkie zaś dramatyczne. Konspiracja, konfidenci Gestapo, organizacje, spory, wywiad i kontrwywiad, podejrzenia. „Ich wciągnęło to tak, że nie mieli zamiaru się

---

[141] Dowódcą sąsiedniej, 2 kompanii batalionu im. Czwartaków AL, był w tym czasie Tadeusz Pietrzak, późniejszy zastępca szefa WSW d/s kontrwywiadu (1957–1961), dowódca Wojsk Wewnętrznych (1963–1965), komendant główny MO (1965–1971) i wiceminister spraw wewnętrznych (1968–1978), działacz ZBOWiD-u (M. Wieczorek, *Siły partyzanckie AL w 1944 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1975, nr 3).

[142] Hedda Semil, później Bartoszek, później Albrecht (1919–2000?), ps. „Halina", „Fryga".

uczyć, nawet w podchorążówce. Gdyby przeżyli, to po wojnie nie nadawaliby się do normalnego życia. Mieli w głowie tylko strzelanie", wspominał Jan Bagiński (ps. „Socha")[143], myśląc m.in. o Kazimierzu Jakubowskim (ps. „Kazik"), ochraniającym KG AK u Twardów (w marcu 1944 r. został aresztowany, zginie wraz z żoną w siedzibie Gestapo na Szucha, nie wyda nikogo)[144].

Konspiracja to trudny czas, szczególnie dla młodych, dopiero dorastających. Powaga chwili wymusza szybsze dorastanie, jednak zachowania w czasie pokoju uznane za chuligaństwo, w czasie konspiracji bywają cenione. Czas wojny jest czasem, w którym wrażliwość moralna konkretnego człowieka testuje granice jego sumienia. Nie chodzi tu tylko o walkę zbrojną – przeciwnie, walka zbrojna w sytuacji długotrwałego napięcia wywołanego działalnością konspiracyjną może być wyzwoleniem, przywróceniem porządku moralnego; najgorsze bywa długotrwałe „kolaborowanie z rzeczywistością", kiedy bierny opór zamienia się w koegzystencję, przystosowanie. Przeciwdziałać temu miała praca wychowawcza; już samo wzięcie w karby jakiejś organizacji młodych, dorastających chłopców, nie mających jak wyładować swojej energii, poddanie ich rygorom – hamowało proces demoralizacji, wywołany wojną i okupacją. Działalność konspiracyjna obciążała jednak psychikę „podwójnym" życiem – groziła wypaczeniem moralnym, przed którym chronić mogła tylko wysoka ideowość i wyraźne stawianie granic[145]. Ale nawet przy twardym przestrzeganiu zasad następowało naturalne „zużywanie się" konspiratorów: życie w stanie stałego napięcia skutkowało przemęczeniem, które miało różne skutki – brak zaufania do otoczenia (podejrzewanie innych o zdradę), lęk, fatalizm (mogący grozić towarzyszom walki) czy przeciwnie: poczucie niezwyciężoności (lekceważenie zasad konspiracji). Działalność w podziemiu dla młodych, dojrzewających ludzi o kształtującym się sumieniu była wyjątkową próbą. Szczególnie trudne było to dla harcerzy, którzy włączeni zostali – często nie z własnego wyboru – do oddziałów walczących jeszcze przed powstaniem (podwójne podporządkowanie Grup Szturmowych). Widzimy to w zachowanej korespondencji bohaterów *Kamieni na szaniec*, kiedy to „Czarny Jaś" (Jan Wuttke) pisał w maju 1942 r. do „Alka" (Macieja Dawidowskiego):

> „jedna tylko cholerna obawa – aby nie popaść w jednostronność, to zawsze grozi paskudnymi konsekwencjami. Każde działanie musi mieć swą wewnętrzną treść, musi posiadać pewną wartość – inaczej staje się pustą «soldateską» [...].

---

[143] T. Stańczyk, *Na Żoliborzu Oficerskim: żołnierze „Baszty" i „Kedywu"*, „Rzeczpospolita", 12 VI 2004, nr 136, dodatek, s. 20.

[144] Lipski w 1956 r. pisał w swoim diariuszu o Romku i Zbyszku Jakubowskich; Zbyszek, ps. „Kuba", będzie w powstaniu dowódcą sławnej Baterii Kuby pułku AK „Madagaskar-Garłuch".

[145] T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1979, s. 456.

Prowadzi to nieuchronnie do wszelkich kombinacji totalnych. Największym problemem dzisiejszym jest znalezienie umiaru […].

Rozmawiałem o tym wszystkim z Jędrkiem [Makólskim]. Bardzo się ucieszyłem, gdyśmy doszli zasadniczo do porozumienia na płaszczyźnie tych zagadnień"[146].

Jędrek Makólski był wówczas drużynowym Lipskiego i zapewne także wywarł wpływ na jego postawę. Szare Szeregi łączyły walkę bieżącą z myślą o przyszłości – nauką i rozwojem. Zwracano uwagę na samokształcenie. W takim myśleniu dużą rolę odgrywały doświadczenia „zmarnowanego pokolenia" poprzedniej wojny. Podobny etos zdawał się też przyświecać początkom „Baszty", w której znalazło się wielu harcerzy. Co więcej, niejednokrotnie był to etos lewicowy, PPS-owski. Lipski wspominał:

„socjalistą z przekonań to ja jestem od czasu drugiej wojny światowej. Co prawda nie byłem wtedy w organizacjach socjalistycznych, tylko po prostu w Armii Krajowej, najpierw w Szarych Szeregach, potem w pułku «Baszta». No, ale już wtedy zdarzały mi się kontakty z socjalistami i na przykład jednego z braci Wuttke – to byli ludzie z grupy «Płomieni», a jednocześnie z Szarych Szeregów – jednego z braci Wuttke poznałem w tym czasie i po krótkiej rozmowie dogadaliśmy się, że on jest bardziej może dojrzałym, ja mniej dojrzałym, ale że jesteśmy socjalistami"[147].

Tymczasem do Warszawy zbliża się front, można mieć wrażenie, że wojna zaraz się skończy; półtora miesiąca wcześniej zaczęła się długo wyczekiwana inwazja aliantów zachodnich we Francji, kilka tygodni później – 23 czerwca – Armia Czerwona rozpoczęła kolejną ofensywę, która doprowadziła do wielkiej klęski niemieckich wojsk Grupy Armii „Środek" na Białorusi (straty niemieckie, porównywalne z bitwą pod Stalingradem, były ponad cztery razy większe od sowieckich). W ciągu miesiąca front spod Smoleńska znalazł się pod Warszawą; jednocześnie trwają zaciekłe walki w Normandii. 20 lipca nastąpił zamach na Hitlera w jego kwaterze głównej w „Wolfsschanze" („Wilczy Szaniec") niedaleko

[146] List Jana Wuttke „Czarnego Jasia" do Macieja A. Dawidowskiego „Alka", 2 v 1942 r. [w:] *Bohaterowie „Kamieni na szaniec" w świetle dokumentów*…, s. 186. Sam „Alek" pisał w lutym 1943 r.: „36) Walka z sobą, zmuszacie się do usunięcia skrupułów – czy to dobrze? […] 45) O co walczymy, tworzymy ludzi z Szucha czy Oświęcimia [podkr. czerwone]. 46) Nieuczciwe. naciąganie ludzi «złapanych na inny lep» [podkr. granatowe]" (*Notatki Macieja Dawidowskiego „Alka" dotyczące Grup Szturmowych Szarych Szeregów, 2 II 1943 r.* [w:] *Bohaterowie „Kamieni na szaniec" w świetle dokumentów*…, s. 75; por. także s. 73).

[147] Łoziński, Petrycki, Lipski.

Rastenburga (Kętrzyna) w Prusach Wschodnich; jednocześnie nastąpiła próba zamachu stanu w Berlinie i garnizonie niemieckim w Paryżu. Pucz szybko się załamuje, ale z perspektywy przeciwników Niemiec wygląda to na ostatnie chwile reżimu hitlerowskiego. Szybkie zbliżanie się frontu skłoniło w nocy 22/23 lipca zastępcę komendanta niemieckiego garnizonu w Warszawie do wydania rozkazu odesłania kobiet z pomocniczej służby w głąb Rzeszy; zarządzenie to wywołało popłoch wśród niemieckich cywili, wielu spośród nich ucieka. Niemcy w celu załatania wyrwy na środkowym odcinku swojego frontu wschodniego rzucają wszelkie możliwe środku, ogałacając inne fronty. W rezultacie nie tylko uzupełnili, ale i zwiększyli liczbę swoich żołnierzy na tym odcinku. Od 22 lipca trwa ewakuacja z Warszawy niemieckiej administracji cywilnej oraz służb tyłowych i nawet części policji; przez miasto przetaczają się uciekinierzy z frontu wschodniego. Ale już 27 lipca Niemcy powstrzymują panikę; do miasta powraca część administracji, garnizon niemiecki ulega wzmocnieniu. Już wcześniej Stalin nakazuje dowódcy wojsk nacierających w kierunku Warszawy, Rokossowskiemu, zmienić plany – z powodów politycznych priorytetem było zdobycie Lublina. Jednak 29 i 30 lipca Radio Moskwa oraz polskojęzyczna radiostacja „Kościuszko" nadają wezwania do walki przeciwko Niemcom w Warszawie.

Tymczasem Warszawa nie jest przygotowana do powstania – w marcu zdecydowano o wyłączeniu Warszawy z planu „Burza", żeby uniknąć zniszczeń i cierpień ludności cywilnej, dlatego też jednostki AK koncentrowano poza stolicą, z której wywożono także broń. Sytuacja ogólna mogła jednak przypominać dowódcom Armii Krajowej gwałtowne załamanie Niemiec z końca I wojny światowej, kiedy to wielkie mocarstwo upadło praktycznie z dnia na dzień. Gwałtowne postępy wojsk sowieckich, początkowe objawy paniki wśród Niemców, zamach na Hitlera – przed dowództwem AK rysował się obraz, który mógł sprawiać wrażenie, że powstanie w Warszawie będzie raczej manifestacją niż walką. W Komendzie Głównej AK trwają gwałtowne spory. Pośpiesznie zmieniano decyzje – po współudziale AK przy zdobyciu pod koniec lipca Wilna i Lwowa samodzielne zajęcie Warszawy przed jednostki uznające rząd emigracyjny w Londynie byłoby doskonałym argumentem politycznym przeciwko „aliantowi aliantów", Związkowi Radzieckiemu, który tworzył własną administrację (kilka dni wcześniej wydano tzw. Manifest PKWN). Jednocześnie tłumione przez pięć długich lat emocje domagały się ujścia; można było się obawiać niekontrolowanego wystąpienia przeciwko Niemcom.

Kilka dni poprzedzających wybuch powstania to pasmo dziwnych zdarzeń. 27 lipca gubernator dystryktu warszawskiego, Ludwig Fischer, zarządza na następny dzień prace fortyfikacyjne, nakazując stawienie się 100 tys. osób; dowódca AK w Warszawie, płk „Monter" (Antoni Chruściel) wydaje (bez porozumienia

z przełożonym) rozkaz o mobilizacji. Mieszkańcy bojkotują zarządzenie gubernatora niemieckiego o pracach fortyfikacyjnych; Niemcy nie reagują na ten bojkot – wyjątkowo nie stosują represji. Komendant AK, gen. „Bór" (Tadeusz Komorowski), odwołuje mobilizację wyznaczoną przez „Montera" na piątek 28 lipca (żołnierze pojawili się na miejscach zbiórki, ponieważ odwołanie przyszło tuż przed godziną policyjną, wielu z nich noc musiało spędzić na Mokotowie; co ciekawe, akurat tego dnia Niemcy przyśpieszyli godzinę policyjną o godzinę, zaczynała się już o 20.00[148]). Jan Marian Wieruch wspominał: „To była makabryczna sprawa. Hasło: «Wszyscy na zbiórkę swoją mają się stawić». Łączniczki zawiadamiają chłopaków. Koło czterdziestu tysięcy młodych ludzi pędzi tramwajami, rikszami, przejeżdża z jednego końca na drugi, szykuje się w punktach do rozpoczęcia powstania i nagle hasło: «Odwołane wszystko!». Wszystko się rozłazi. Upłynęło trzy dni, jest następne hasło"[149].

Kilka dni później, w poniedziałek 31 lipca po południu – pod wpływem informacji o pojawieniu się czołgów sowieckich na granicy Warszawy (jak się później okaże, była to niewielka jednostka rozpoznawcza) – wydaje jednak rozkaz o rozpoczęciu powstania w Warszawie. Rozkaz ten trafia do dowódców jednostek dopiero następnego dnia, przed południem 1 sierpnia; wybuch powstania wyznaczono na 17.00. Trwa wielka improwizacja[150]; wybuch powstania planowano wcześniej na godz. 2.00 lub 3.00 w nocy, zmiana planowanej godziny „W" nastąpiła dopiero 29 lipca na skutek nalegań „Montera"[151]. Zmieniono też planowaną dyslokację Komendy Głównej AK, która pierwotnie miała znajdować się na południowym Mokotowie, na Pilickiej 36, niedaleko ulicy Malczewskiego, ochraniana przez pułk „Baszta" (liczący 2200 żołnierzy) oraz najsilniejsze i zahartowane już w bojach zgrupowanie AK w stolicy, Kedyw (zgrupowanie „Radosława", ok. 2300 żołnierzy). Tymczasem

---

[148] L. Kotowski, *Moja kompania, pułk AK „Baszta"*, Warszawa 2002, s. 57. Ludwik Kotowski, ps. „Ludwik", był dowódcą kompanii O-3 w pułku „Baszta", wspominał, że kompania w stanie gotowości pozostawała „dwa dni i jedną noc", do domów powrócono dopiero w niedzielę 30 lipca.

[149] Muzeum Powstania Warszawskiego, AHM, Relacja Jana Mariana Wierucha, rozmowę prowadził Dominik Cieszkowski, 10 XI 2005 r., http://ahm.1944.pl/Jan_Marian_Wieruch. Jan Marian Wieruch (1924–2011), później absolwent Wydziału Lotniczego Szkoły Wawelberga, pilot szybowcowy, uczestnik XI wyprawy PAN na Antarktydę (1986–1988).

[150] Np. szef łączności KG AK informację o konieczności uruchomienia radiostacji na Woli zamiast, jak planowano, na Mokotowie otrzymał dopiero 1 sierpnia o 10.00; pozbawiono się możliwości szybszego powiadomienia dowódców o wybuchu powstania (choć decyzja była gotowa do rozesłania 31 lipca o 18.30, łączniczki miały stawić się dopiero następnego dnia rano, a były jedynym kanałem łączności, ponieważ nie działała sieć radiostacji) (P. Rozwadowski, A. Ignatowicz, *Boje o Warszawę…*, s. 128, 131).

[151] „Monter" uważał godzinę 17 „za najdogodniejszą ze względu na największy ruch uliczny", jak jednak zauważył Borkiewicz, wykluczała ona zaskoczenie przeciwnika. Warto też zauważyć, że zmiana godziny „W" mogła być też elementem presji ze strony „jastrzębi" w KG AK w celu podjęcia nieodwracalnej decyzji o wybuchu powstania; godzina „W" miała mieć miejsce nie 24 godziny po wydaniu rozkazu, a jedynie 12. Por. „Tygodnik Powszechny" 1979, nr 30.

dwa dni przez wybuchem powstania dokonano podziału sił – miejsce pobytu Kwatery Głównej przeniesiono na Wolę, tam też przesunięto Kedyw, „Baszta" pozostała na Mokotowie – tym samym podzielono silny odwód KG AK[152]. Zamiast koncentracji sił na wybranych obiektach planowano liczne, za to rozproszone, ataki.

Stan uzbrojenia powstańców jest tragiczny. Tylko dziesięć procent w ogóle ma broń, która jeszcze w połowie lipca była wywożona poza Warszawę; w ostatnim czasie Niemcy wykryli też sporo konspiracyjnych magazynów[153]. Siły niemieckie są znacznie większe, nie ma już śladu po atmosferze paniki z końca lipca; do miasta wróciła administracja cywilna, Warszawa znalazła się bezpośrednio w strefie frontowej, przez miasto prowadzą szlaki komunikacyjne wojsk. Niemiecka obrona okrzepła, obecność zaprawionych w boju jednostek Wehrmachtu i dywizji pancernych SS dodawała ducha także jednostkom tyłowym. Garnizon to łącznie ok. 20 tys. ludzi. Niemcy liczą się z wybuchem powstania[154]. Jedna z części strefy planowanych działań „Baszty" i Kedywu to północny skraj Górnego Mokotowa, tzw. dzielnica policyjna – znajdowały się tam m.in. koszary SS, więzienie, warsztaty naprawcze. Po przesunięciu Kedywu na Wolę nie zmieniono jednak zadań, które miały być wykonane znacznie mniejszymi siłami; nie było czasu na rozpoznanie.

To, co planowano miesiącami, zmieniano teraz w ciągu godzin. Tymczasem Niemcy wzmacniają swoje siły; z frontu we Włoszech przerzucana jest Dywizja Pancerno-Spadochronowa „Hermann Göring"[155], regularnie uzupełniana sprzętem i ludźmi. Rozładowana miała być w miejscowościach na zachód od Warszawy, tak aby w drodze na front przemaszerowała przez miasto, dając widomy znak

---

[152] „Basztę" na Mokotowie pozostawiono na żądanie „Montera" (*ibidem*, s. 15); z jednej strony osłabiało to siły zgromadzone przy KG AK, z drugiej zaś – jak się okaże – to dzięki „Baszcie" powstanie na Mokotowie nie załamało się już w pierwszym dniu. „Monter", zdaniem dowódcy „Baszty", argumentował „konieczność pozostania «Baszty» na Mokotowie, jako oddziału wypracowanego już w ten teren, jak również braku jakiegokolwiek innego oddziału, który mógłby zastąpić «Basztę»" (Ppłk S. Kamiński „Daniel", *Zarys historii pułku Armii Krajowej „Baszta"* [w:] *Powstanie na Mokotowie. Relacje dowódców*, red. J. Kłoczowski, Warszawa 2009, s. 56).

[153] 7 lipca do okręgów wschodnich AK wysłano 900 pistoletów maszynowych konstrukcji konspiracyjnej „Błyskawica" z amunicją, 10 dni przed wybuchem powstania zaś dalsze 60 pistoletów maszynowych i 4400 sztuk amunicji (J. Hagmajer, *Przedmowa do II wydania* [w:] A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, wyd. 2, Warszawa 1964, s. VIII); Borkiewicz wspomina tylko o pierwszym z tych zdarzeń (A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*..., s. 21; zob. także *ibidem*, s. 12).

[154] 1 sierpnia w dzienniku bojowym niemieckiej 9 Armii „spokojnie odnotowano, że «oczekiwane powstanie Polaków (AK) w Warszawie zaczęło się o godzinie 17.00»" (N. Davies, *Powstanie '44*, Kraków 2004, s. 333).

[155] Ta jednostka to ewenement na skalę światową – dywizja pancerna należąca do wojsk lotniczych; w połowie lipca została przerzucona w rejon Warszawy z frontu włoskiego, gdzie walczyła m.in. z desantem amerykańskim pod Anzio. Poszlaka wskazująca na obecność tej jednostki w tym rejonie w: *Powstanie na Mokotowie*..., s. 96.

siły. Niemcy uzyskiwali w rejonie Warszawy lokalną przewagę taktyczną nad Sowietami.

Szef wywiadu Armii Krajowej już kilkanaście minut po wydaniu przez komendanta AK decyzji przynosi informację o tym, że do Warszawy przybywa dywizja „Hermann Göring". Nic już jednak nie zatrzyma wybuchu powstania; Komenda Główna AK zapewne nie ma nawet informacji, że niewielki sowiecki oddział rozpoznawczy, widziany dzień wcześniej na przedmieściach Warszawy, wyznaczał kres ówczesnych możliwości ofensywnych Armii Czerwonej na tym odcinku. Co prawda niemieckie zwycięstwo na wschodnich przedpolach Warszawy okaże się sukcesem pozornym – przedwcześnie zużyto starannie gromadzone dywizje pancerne – to jednak z punktu widzenia powstańców przypadło w najmniej szczęśliwym momencie, tuż po wybuchu powstania, obliczanego początkowo na kilka dni.

Łączniczki wyruszą dopiero rano w dzień wybuchu powstania (np. dowódca „Baszty" rozkaz otrzyma dopiero o 9.15), zatrzymane przez godzinę policyjną. Lipski o tym nie wie, ale po sąsiedzku, przy Filtrowej 68, gromadzi się właśnie sztab „Montera"[156] i zgodnie z jego rozkazem – jak kilkadziesiąt tysięcy innych chłopców i dziewczyn – wkrótce ruszy do walki, uzbrojony na początku jedynie w butelkę z benzyną.

Zegar odmierza kolejne godziny. Decyzja zapadła.

[156] A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*…, s. 16. Na Filtrowej 68 mieściła się kancelaria sztabu okręgu oraz składnica alarmowa (P. Rozwadowski, A. Ignatowicz, *Boje o Warszawę*…, s. 131).

Część II

Powstanie i pamięć

Godzina „W"

Chłodny, deszczowy wtorek 1 sierpnia 1944 r. „Niesłonecznie, mokro, nie było za bardzo ciepło"[1]; chyba przekwitały już słoneczniki: „Ten żółty kolor musiał w czymś być – światło tej niepogody z dobijaniem się (i jednak z przebitką) słońca na tramwajach czerwonych jak to w Warszawie", pisał Miron Białoszewski. Poranek był pochmurny, później wyjrzało słońce, przynajmniej nad Górnym Mokotowem[2]. Lipski ukrywał się od wiosny poza Warszawą, wrócił niedługo przed powstaniem. Wiadomość o alarmie przyniósł mu jego szkolny i konspiracyjny kolega Bogdan Wciorka. Część oddziałów od pewnego czasu znajdowała się w lokalach konspiracyjnych (w danym mieszkaniu w ciągu dnia dyżurowała np. wybrana sekcja drużyny, na noc wracano do domu). Nastrój był niepewny – pamiętano odwołaną mobilizację sprzed kilku dni. Inny żołnierz II plutonu, z 8 drużyny, Zbigniew Pełczyński, wspominał: „Ktoś wpadł koło godziny jedenastej i mówi: «Zaczyna się». Podał nam adres w parku Dreszera (jednej z kamienic na boku parku Dreszera). Kazano nam tam być o godzinie drugiej, zdaje się, po południu. Skoczyłem do domu, żeby się przebrać. Przyznam się, że byłem absolutnie nieprzygotowany. Poza tym, że wiedziałem, że coś się zaczyna – nie mogłem sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądało. Nawet przyzwoitych butów nie ubrałem. Nie wziąłem nawet płaszcza deszczowego, nic. Byłem przekonany, że to wszystko będzie trwało parę dni. I rzeczywiście później się dowiedziałem, że to miało trwać od dwóch do czterech dni – tak przewidywano"[3].

---

[1] M. Białoszewski, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*..., s. 11.

[2] L. Kotowski, *Moja kompania, pułk AK „Baszta"*..., s. 58.

[3] Muzeum Powstania Warszawskiego, AHM, Relacja Zbigniewa Pełczyńskiego, rozmowę prowadziła Małgorzata Brama, 17 III 2008 r., http://ahm.1944.pl/Zbigniew_Pelczynski/.

Wczesnym popołudniem[4] Lipski powiedział młodszej siostrze, że idzie walczyć, „to się z tobą żegnam i pewno na zawsze, bo się chyba nie zobaczymy". Siostra zaskoczona pyta, dlaczego się mają już nie zobaczyć, a on mówi: „Bo to będzie rzeź, nie mamy najmniejszych szans na jakiekolwiek zwycięstwo, nawet częściowe. Żadnej broni, żadnej amunicji. I powiada, tu nie ma żadnych szans, w ogóle nie ma o czym mówić, żeby to dało się w jakiś sposób wygrać i będzie rzeź niewiniątek, powiada, i pięćdziesiąt procent najmniej zginie, najmniej [...] Wobec tego lepiej się pożegnać. A ja na to – wspomina Maria Dmochowska – wcale nieprzestraszona powiadam: Janku, a dlaczego my idziemy wobec tego, ale wiedziałam, jaka będzie odpowiedź. Janek powiedział: a dlatego, że złożyliśmy przyrzeczenie (a może powiedział «przysięgę»?). Rozmowa była cicha, ale ja po niej okropnie płakałam, straszliwie to przeżyłam".

Lipski spokojnie wyskoczył przez okno (mieszkali na wysokim parterze). Wziął tylko bochenek chleba i smalec. Rodzicom nic nie powiedział, chodziło o zachowanie tajemnicy wojskowej. Matka bardzo przeżyła wyjście syna do powstania. Wiedziała co prawda, że konspiruje, ale nie akceptowała tego; nie chciała być matką-Polką. Ojciec przyjął to spokojniej, chyba się nawet tego spodziewał; zdenerwuje go dopiero udział młodszej – czternastoletniej! – córki w powstaniu. Złościł się wtedy na AK za udział dzieci w walce[5]. (Starsza córka z narzeczonym utknęła wówczas po drugiej stronie Wisły, jadąc do Otwocka po składniki wybuchowe dla jego oddziału; narzeczony miał pseudonim „Bomba" i służył wcześniej w elitarnym oddziale dyspozycyjnym KG AK „Osa-Kosa", kontrwywiadowczym i jednocześnie egzekucyjnym)[6]. Lipski wspominał w diariuszu, że wymknął się przez okno „by nie zwrócić uwagi [...] mamy, która pierwszy alarm przeżyła bardzo mocno, tracąc na parę dni mowę". Niewtajemniczenie rodziców o mało nie skończyło się tragicznie – mamę wybuch walk zaskoczył na mieście, do domu wróciła dopiero nazajutrz, przedzierając się przez „ziemię niczyją", jaką stały się wówczas te okolice, ryzykując śmiercią lub zranieniem.

W 1989 r. Lipski wspominał:

---

[4] Dowódca plutonu, w którym służył Lipski, rozkaz stawienia się w punkcie alarmowym na Mokotowie otrzymał przed południem (J. Kłoczowski, *Wspomnienia z Powstania Warszawskiego*...).

[5] W tym kontekście ciekawe jest to, co kilkanaście lat po powstaniu Lipski napisał o udziale dzieci w walce, por. J.J. Lipski, *Krew najmłodszych* [w:] *Pisma polityczne. Wybór*..., s. 16–18 (pierwodruk w roku 1972). Szczegółowo analizuję to dalej.

[6] Zofia Celińska wspomina, że było to zadaniem jej narzeczonego (Józef Celiński, 1920–1969), który zaproponował jej wspólną wyprawę jako rodzaj wycieczki za miasto. Problem pojawił się jednak już przy przeprawie za Wisłę, stały tam posterunki wojsk węgierskich, które przepuściły dwójkę Polaków, ale dalej był już front.

„do powstania szedłem w zupełnie innym nastroju niż większość moich kolegów. Byłem głęboko przekonany, że źle się ono skończy. Może dlatego, że wiedziałem, co mamy w magazynach"[7].

Decyzja o pójściu do powstania była prawdziwym dramatem; doświadczenie to będzie wpływało na jego późniejsze życie. „Nie chcę sobie nawet wyobrażać stanu uczuć osiemnastoletniego chłopca, który – bez nadziei, że rozpoczyna walkę o zwycięstwo – wybiera się zabijać i ginąć"[8], napisze kilkadziesiąt lat później Anka Kowalska, przyjaciółka Lipskiego z KOR-u.

Lipski wspominał, że nastroje w „dołach" były świetne, ale, myśląc o opisywanej wcześniej niemieckiej demoralizacji spowodowanej załamaniem Grupy Armii „Środek", pisał: „Wyobrażam sobie, że powstanie zaczęte kilka dni wcześniej miałoby szanse bez porównania większe"[9].

Na miejsce zbiórki dojechał zapewne, jak wielu innych, po prostu tramwajem, przesiadając się po drodze. Godzina koncentracji – 14.00[10]. Miejsce – Górny Mokotów, park Dreszera, róg ulicy Kazimierzowskiej. Był to już kolejny alarm w ciągu ostatnich dni – pierwszy, z piątku 28 lipca, po ogłoszeniu rozporządzenia gubernatora Fischera o przygotowaniu fortyfikacji, został odwołany. Jadąc na Mokotów, widzi wielu młodych ludzi; być może już w tramwaju spotyka kolegów z oddziału. Jeszcze przed ustaloną godziną koncentracji wybuchają walki na Żoliborzu (pierwsze strzały w powstaniu padają przed godziną 14.00 – ok. 16.30 niemiecki garnizon został już postawiony w stan alarmu).

Żołnierze II plutonu spotykają się w umówionym miejscu (zapewne Odyńca 23a; było to mieszkanie rodziców jednego z żołnierzy plutonu, Zbyszka Żebrowskiego – jego ojciec zginął zamordowany w Katyniu; on sam zaginie w kanałach podczas ewakuacji). Tu przychodzi Lipski; między kolegami dostrzega Janka Wierucha (ps. „Mirosław").

---

[7] Podobnie po latach mówi Zbigniew Pełczyński: „Poszedłbym, bo mi kazano. Wstąpiłem do AK i wiedziałem, że gdzieś na końcu tej przygody będzie walka, tylko nie spodziewałem się, że to będzie tego rodzaju walka. I że to będzie beznadziejna walka, walka bez szans wygrania, bo byłem po tygodniu przekonany, że to się skończy tragicznie".

[8] A. Kowalska, *Mieliśmy wspaniałe życie* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia*…, s. 134.

[9] Diariusz, 9 II 1955 r.

[10] Dziennik powstańczy Bolesława Taborskiego z komentarzem autorskim (B. Taborski, *Moje powstanie – dziennik i wspomnienia* [w:] *idem*, *Moje Powstanie – wtedy i teraz*, Warszawa 1998, s. 13, zapis z 1 sierpnia: „z Adamem na Odyńca 14.00 w krzakach – na lokal alarmowy – w krzakach – na lokal wyjściowy"). S. Wydżga podaje z kolei, że jego drużyna (z III plutonu) wiadomość o alarmie otrzymała dopiero parę minut po 14.00 (S. Wydżga, *Walczyliśmy o Polskę*…, s. 248).

Dowódcą drużyny Lipskiego[11] był wówczas „Marek" (Janusz Bielski); w drużynie razem z Lipskim w czasie powstania służyli: „Korwin" (Adam Owczarek) – zastępca dowódcy drużyny (Lipski przypuszczał, że przyszedł z NSZ), na początku „Grey" (Lewiński)[12], „Zbyszek" (Henryk Wąsik, szwagier „Marka"), „Jur" (Zygmunt Świdwiński, uczeń szkoły rzemieślniczej?), „Ryś" (Jerzy Stolarski, uczeń szkoły mechanicznej), „Moloch" (Jerzy Kramkowski – najstarszy w drużynie, 24 lata, robotnik metalowy, przyłączył się 1 sierpnia), „Gazda" (Ryszard Czajka, uczeń szkoły mechanicznej, w organizacji katolickiej), „Bob" (Robert Gadomski, student szkoły Wawelberga, w organizacji katolickiej), „Czertwan" (Bogdan Langkammer, uczeń szkoły mechanicznej, w organizacji katolickiej, po wojnie we Włoszech, w II Korpusie jako komandos, został na emigracji[13]) oraz – zaledwie 15-letni – „Zaremba" (Bohdan Skowroński, brat cioteczny „Marka", po wojnie w Australii)[14]. 2 sierpnia do drużyny dołączył syn dozorczyni z domu, w którym byli zakwaterowani, otrzymał pseudonim „Rokita". W drużynie walczyli jeszcze „Atos" („cierpiał na astmę"[15], po wojnie na emigracji) i „Znicz"[16].

---

[11] Formalnie była to 6 drużyna II plutonu 1 kompanii pułku „Baszta" (Diariusz, 29 IX 1957 r.).

[12] Później w sztabie dowódcy batalionu „O", a we wrześniu w drużynie gospodarczej kompanii B1 (Diariusz, 29 IX 1957 r.).

[13] Wg informacji zapisanej przez Lipskiego w diariuszu 27 IX 1957 r. Langkammer w czasie powstania prowadził dziennik, niestety nie udało mi się do niego dotrzeć.

[14] Do drużyny Lipskiego zostanie jeszcze włączony najstarszy, 26-letni „Marek II" (Zygmunt Leski, właśc. Ziegelstein), por. dalej. „Korwin", „Jur" (nosił też chyba pseudonim „Czertwan") i „Gazda" zginęli 25 września na Goszczyńskiego, wtedy też zostali ranni „Moloch", „Bob" i „Zbyszek" („Zbyszek" zaginął, najprawdopodobniej także zginął); „Zaremba" był ranny w innej akcji. (Propozycje odznaczeń dla żołnierzy 6 druż. II plut. kompanii B1 przedstawione, wraz z uzasadnieniem, przez dowódcę druż. J. Bielskiego „Marka" w liście z 15 X 1957 r. do dowódcy plut. J. Kłoczowskiego „Piotrusia" [w:] *Kompania B1 Pułku AK „Baszta"*..., s. 526–527). Wg relacji z 1957 r. dowódcy drużyny (*Relacja dowódcy drużyny kpr. Janusza Bielskiego „Marka"* [w:] *Kompania B1 Pułku AK „Baszta" (1939–1944)*, t. 2..., s. 430), na Goszczyńskiego zginął też „Gerwazy" (N.N. – nie znalazłem o nim wzmianki w innych źródłach), a „Moloch" był ciężko ranny; był też raniony „Mareczek" (chodzi o „Marka II", Zygmunta Leskiego). Trudno powiedzieć, czy ktoś nie został pominięty w tej zrekonstruowanej liście, ponieważ jednak zawiera ona 12 nazwisk (bez trzynastego „Marka II", który doszedł w czasie powstania), można założyć, że to wszyscy członkowie drużyny – choć jej skład mógł być inny przed wybuchem powstania, mógł się też zmieniać w jego trakcie (np. „Bob" pierwotnie miał służyć w drużynie 7). Rekonstrukcję składu plutonu skonfrontowałem z zapisami z diariusza Lipskiego.

Janusz Bielski, ps. „Marek", „Marek 1" (1924–1996), dowódca drużyny, został później profesorem medycyny.

Jerzy Stanisław Stolarski, ps. „Ryś", rówieśnik Lipskiego, po wojnie artysta złotnik (w okolicach Tamki, niedaleko mieszkania Lipskiego), zmarł w 2001 lub 2002 r. (S. Wydżga, *Wykaz oficerów i żołnierzy kompanii B1*..., s. 502; Relacja Jana Tomasza Lipskiego).

Robert Gadomski, ps. „Bob" (1924–1986), wrócił z niewoli do kraju, pracował m.in. jako adiunkt w Przemysłowym Instytucie Motoryzacji (S. Wydżga, *Wykaz oficerów i żołnierzy kompanii B1*..., s. 464).

Bohdan Skowroński, ps. „Zaremba", pochodził z Lublina, trafił do niewoli w Stalagu X-B Sandbostel (S. Wydżga, *Wykaz oficerów i żołnierzy kompanii B1*..., s. 498).

[15] Diariusz, 29 IX 1957 r.

[16] Diariusz, 13 II 1955 r.

Jak widzimy, pluton, w którym służył Lipski, był bardzo katolicki. „Wszyscy byli bardzo dzielni i oddani sprawie”[17], napisał w 1957 r. ich dowódca „Marek”. (Blisko połowa drużyny Lipskiego zginie podczas powstania, i to jednego dnia).

Panuje nastrój oczekiwania. „Ktoś przyjechał rikszą z dwoma workami – wspomina Stanisław Lewiński – potem się okazało, wyładowali te worki, ale to były tylko hełmy niemieckie – kupione przez kogoś. Szli dwaj policjanci z komisariatu, granatowi policjanci, któryś z kolegów (też idiota zresztą!) pyta: czy macie broń, bo chciałem zabrać. Oni się oczywiście śmiali i poszli dalej”. Przyjeżdża dziewczyna z wiązką biało-czerwonych opasek (z literami „WP” „B” – Wojsko Polskie „Baszta”) i niewielką ilością uzbrojenia; sekcja Lipskiego po broń idzie na Tyniecką. „Było to właściwie bardzo smutne zadanie, bo jak się okazało broni nie było – wspominał kolega Lipskiego z plutonu, Bolesław Taborski. – Na drużynę, dwanaście osób plus jeden, był jeden pistolet, dwa granaty i otrzymaliśmy po dwie butelki zapalające na głowę”[18].

Pistolet wziął zapewne dowódca drużyny „Marek” (Janusz Bielski). Pozostali powkładali sobie butelki z niebieskim płynem do kieszeni marynarek, razem z papierem ziarnistym, nasączonym siarką, który spełniał funkcję zapalnika; „trudno to wszystko trzymać w rękach – wspominał Bolesław Taborski. – Wkładamy więc butelki do torebek, a te do obu bocznych kieszeni marynarki. Byliśmy w efekcie żywymi bombami zapalającymi”. Lipski zapamiętał, że jedyną w plutonie „Błyskawicę” dostał do ręki Zbyszek Madey.

Około piątej (w mieście trwa już strzelanina) gromadzą się w parku Dreszera, który wtedy wyglądał znacznie skromniej niż dziś, były to raczej krzaczki niż drzewa. „Że Mokotów będzie naszym terenem działania – wiedzieliśmy przynajmniej od roku”, pisał Lipski jedenaście lat później w diariuszu, zauważając, że to „ciekawy przyczynek do wyszkolenia oddziałów powstańczych: żołnierze nie znali przeważnie terenu działania” planowanego na czas powstania, „który mógł być przecież wystudiowany do ostatniego szczególiku”. Łączność szwankowała od początku i szybko powstał chaos.

Łącznik każe im przejść parami do parku Orlicz-Dreszera i tam „zaszyć się w krzaki. W parku ruch był ogromny”. Około wpół do piątej kazano im wejść do willi, „pierwszej z lewej strony na Krasickiego za rogiem Odyńca (w kierunku południowym)”, gdzie mieszkał ich nauczyciel historii z kompletów, Markowski. Tam dostali broń i opaski; „broń” – zgryźliwie skomentuje Lipski jedenaście lat

---

[17] *Relacja dowódcy drużyny kpr. Janusza Bielskiego „Marka”* [w:] *Kompania B1 Pułku AK „Baszta” (1939–1944)*, t. 2…, s. 430.

[18] Jerzy Kłoczowski po latach był zdania, że uzbrojenia było jednak nieco więcej (uwagi Jerzego Kłoczowskiego do maszynopisu książki).

później w diariuszu: na drużynę był jeden pistolet z przydziału, jeden prywatny, z pięć granatów produkcji konspiracyjnej i czternaście butelek zapalających (dla każdego jedna). Było to jednak dla niego zaskoczenie, o tym, że nic nie ma w magazynach, miał wiedzieć Madey. Wspominał w 1955 r.: „Jeśli chodzi o mój nastrój – to zrozumiałem słuszność słów Zbyszka [Madeya – przyp. Ł.G.] – już w pierwszych minutach powstania. Słysząc pierwsze strzały (na rogu Odyńca i Al. Niepodległości ostrzelały się patrole) – i widząc, co nam dano do ręki, powiedziałem na ucho Robertowi Gadomskiemu (ps. «Bob»): «Zaczyna się rzeź niewiniątek». «Bob» na to: «Nie szerz defetyzmu!» Jak mi potem się przyznał – powiedział to raczej z poczucia obowiązku…"

Pocieszano się, jak zapisał Taborski: „Widocznie mamy pecha i należymy do najsłabiej uzbrojonych jednostek". W rzeczywistości innym nie było lepiej. „Baszta" jako jednostka doborowa należała do najlepiej uzbrojonych oddziałów AK w Warszawie[19]. Nie było widać Niemców, koncentracji nic nie zakłóciło. Pułk, mając stan wyjściowy ok. 2200 żołnierzy, zmobilizował 1965 żołnierzy i był jedną z najlepiej zmobilizowanych i uzbrojonych jednostek. Powszechne było rozczarowanie stanem uzbrojenia. „W 1944 roku może co dwudziesty z nas miał broń palną, prawie każdy butelkę zapalającą czy granat", wspominał Lipski po latach[20]; zdecydowanie jednak protestował w 1958 r. przeciw zbyt łatwym ocenom:

> „co jest, do diabła? Żołnierz robił, co mu kazano. Gdyby w sierpniu 1944 r. kazano mi stać z bronią u nogi – stałbym. Kazano z butelką zapalającą (to nie metafora) zaczynać powstanie – też pięknie. Co na to poradzę, że aż zbyt często rozkazy wydają w tym kraju idioci? Ale jeśli kochający sztampę publicysta jednym tchem nabija się z «Somosierry» i nawołuje do społecznej karności – mam tego dosyć. Robiliśmy właśnie to, co nam kazano, właśnie byliśmy «karni». Nie mieliśmy wpływu na decyzję wybuchu. (To samo dotyczy zresztą szwoleżerów szturmujących wąwóz Somosierry, w imię zresztą mniej głupawych kombinacji politycznych). Uprzejmie proszę, by nie pisać,

---

[19] Piotr Rozwadowski napisał o „Baszcie": „ok. 2000 ludzi, stosunkowo nieźle uzbrojonych", i wymienia 2 cekaemy, 17 erkaemów, 3 piaty, 6 miotaczy ognia, 270 karabinów, 90 pistoletów maszynowych, 380 pistoletów, 2200 granatów (P. Rozwadowski, *Wojsko Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2006, s. 101).

Dowódca pułku w swojej relacji podawał jednak, że „stan uzbrojonych żołnierzy nie przekraczał 35%", z czego większość przypadało batalionowi „Bałtyk", w którym służył Lipski (50% całego uzbrojenia pułku „Baszta") (S. Kamiński, *Zarys historii pułku Armii Krajowej „Baszta"*…, s. 54).

[20] Tekst do „eseju fotograficznego" *Pamięć murów 1987–1944* Grzegorza Nawrockiego (późniejszy tytuł: *Mury mówią*); wystawa (otwarta przez Lipskiego) prezentowana była w parafii Miłosierdzia Bożego w Warszawie (ulica Żytnia 3/9) w grudniu 1987 i styczniu 1988 r. (J.J. Lipski, *Pamięć murów. Warszawa 1987–1944* [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór*…, s. 339).

że z chęcią pchaliśmy się do umierania, bo można wyprowadzić tym zainteresowanych z równowagi. I odczepcie się wreszcie raz na zawsze od nas, do jasnej cholery, i z pomnikami i z mentorstwem"[21].

Powstańcy poczuli się żołnierzami; wyszli z konspiracji, z napięcia podwójnego życia. Poczucie bycia jawnym żołnierzem oczyszczało nerwy. „Piotruś" pisał:

„dla nas, żyjących w ostatnich latach w ustawicznej groźbie i poczuciu stałego niebezpieczeństwa na ulicy i w domu, dniem i nocą, kiedy to gestapo chętnie wywlekało ludzi z mieszkań, warunki powstańcze przyniosły bardzo silnie przeżytą i odczutą wolność. Mimo całej niepewności ogólnej sytuacji i świadomego często nie zastanawiania się, co z niej wyniknie, przeżywaliśmy jakoś niepowtarzalną, jedyną w swoim rodzaju radość ludzi, którzy poczuli się [...] w pełni wolnymi"[22].

Z perspektywy dowódcy pułku sytuacja wyjściowa wyglądała niezbyt różowo. 45 minut przed planowaną godziną ataku dowiedział się, że wskutek nieporozumienia nie stawiła się cała jedna kompania[23]. Trzeba szybko zmieniać rozkazy, dostosowując do posiadanych sił, mniejszych od zaplanowanych – oraz zmienionej sytuacji taktycznej (nieprzyjaciel opuścił jeden z obiektów, planowanych do zdobycia, co umożliwiło przesunięcia). Dwie z trzech kompanii batalionu „Bałtyk" (bez kompanii B3) miały zaatakować koszary SS, mieszczące się na rogu Kazimierzowskiej i Narbutta, w Szkole Rękodzielniczej, bronione przez ok. 600 esesmanów. Temu obiektowi powstańcy nadali kryptonim „Basy".

Oddziały powstańcze na Mokotowie przed sobą miały – jak pisał Borkiewicz – „silne załogi dzielnicy policyjnej, przygotowane do obrony i odgraniczone przeważnie niezabudowanymi przedpolami". Nie mogło być mowy o zaskoczeniu przeciwnika w czasie dnia.

O godz. 17 wszyscy żołnierze usłyszeli od północy strzelaninę i wybuchy granatów. Kilka lub kilkanaście minut później oddział wydzielony z trzech plutonów – „Andrzeja", „Rawicza" i „Czernego" (w którym był Lipski) – pod kierownictwem dowódcy kompanii, por. „Jacka" pomaszerował na północ,

---

[21] J.J. Lipski, *Sprawa w życiu najważniejsza* [w:] *idem*, *Słowa i myśli*, t. 2..., s. 60–61. Pierwodruk: „Twórczość" 1958, nr 9.

[22] J. Kłoczowski, *Wspomnienia z Powstania Warszawskiego*...

[23] Była to kompania O 2, „której dowódca – jak się później okazało – źle zrozumiał rozkaz podający godzinę «W» i czekał na swym lokalu alarmowym na dalsze polecenia. W końcu zjawił się, bez broni, ze swym plutonem [kompanią? – przyp. Ł.G.] w rejonie «Królikarni», grubo po godz." (S. Kamiński, *Zarys historii pułku Armii Krajowej „Baszta"*..., s. 57).

w stronę strzałów. W parku Dreszera (Taborski wspomina, że było to dalej, przed ulicą Różaną) wydzielono tych, którzy posiadali broń (zapewne nie liczono tych z butelkami zapalającymi, od czasu wojny fińsko-radzieckiej nazywanymi „koktajlami Mołotowa"). Z plutonu Lipskiego było ich jedynie około dziesięciu pod dowództwem „Piotrusia", w tym Lewiński, posiadający bębenkowy rewolwer „Luiza" bez zapasu nabojów i granat gazowy. Większość – razem z dowódcą plutonu, „Czernym" – miała pozostać w odwodzie[24].

Jeden z cywili obserwujących przemarsz zanotował później:

> „powstańcy, którzy ruszyli do walki, wyglądali jak kupa bezładnych cywilów biegnących nie wiadomo dokąd. Rzadko który z nich posiadał pistolet, częściej butelkę z benzyną. Odczułem lęk — nie o siebie, o nich, właściwie bezbronnych, z takim zapałem zdążających do celu. Któryś z nich zapytał głośno, gdzie Szustra, milcząco wskazałem kierunek"[25].

Lipski najprawdopodobniej pozostał razem z przeważającą większością swojego plutonu; jedną z pierwszych ofiar powstania został Zbyszek Madey (ciężko ranny podczas przemarszu Kazimierzowską, nieściągnięty spod ostrzału, skonał po półtorej godzinie – zabrano go dopiero w nocy). Dowódca drużyny Madeya, „Strata", został ciężko ranny.

Ci, którzy z braku broni nie poszli razem z „Piotrusiem", pełnili funkcję pomocniczą. Taborski wspomina, że „właściwie włóczyliśmy się z kąta w kąt": budowali barykadę na Puławskiej, nocowali w szkole na Różanej; szkoła się paliła, ale wieczorem spadł deszcz i zdusił pożar.

Drużynie Lipskiego kazano budować barykadę na Puławskiej tuż za rogiem Ursynowskiej. Wspominał w diariuszu: „To, co wybudowaliśmy, było parodią barykady" – ulicą przemknęła ostrzeliwująca się ciężarówka. Potem „ni stąd ni z owąd" zabrano ich od barykady, przerzucając na Wiśniową, gdzie zostali „do wieczora, przed rogiem Różanej, ostrzeliwani przez granatniki". „Nadeszła noc. Płonęła szkoła na Różanej. Chociaż leżała wewnątrz naszych linii – nikt nie myślał teraz ani przez parę jeszcze dni o jej gaszeniu. […] O zmroku zaczął płonąć strych jednego z domów przez nas zajmowanych", pisał Lipski w diariuszu.

---

[24] J. Kłoczowski, *Wspomnienia z Powstania Warszawskiego*…

[25] L. Bartelski, *W znaku „Baszty". Wspomnienia i refleksje lipiec 1944 – styczeń 1945*, Warszawa 1997. Bartelski wspomina, że dopiero później stał się żołnierzem „Baszty".

Posłano ich wówczas do gaszenia pożaru na strychu. „Saski" (Adam Stanowski) zawadził o coś i stłukł butelkę zapalającą, którą miał w kieszeni, z braku miejsca włożoną już do torebki spełniającej rolę zapalnika. „Stanął w płomieniach od poniżej kolan po szyję. [...] Płonąc, zbiegł po schodach na dół, do ogrodu, gdzie dopiero go ugaszono", zapisał Taborski. Jednym z gaszących był Zbigniew Pełczyński (ps. „Jagiełło"), który wspominał:

> „nigdy nie zapomnę, jak zbiegał z drugiego piętra w willi po schodach jak żywa pochodnia, dopóki nie dopadł [nas] – tam żeśmy rzucili się na niego, zasypaliśmy go piaskiem"[26].

„Ledwie go ugaszono materacami", wspominał Lipski w diariuszu. „Szalenie poparzony – sam udał się na punkt opatrunkowy. Tam, ponieważ dopominał się o zajęcie się nim – powiedziano mu, by «nie histeryzował». Ten ton, «wojskowy», pełen lekceważenia dla wszystkiego, co odbiega od stylu propagandowej historyjki o wojsku – był dosyć charakterystyczny. A jak Adam histeryzował – o tym świadczy to, że do końca powstania nie było pewności, że przeżyje, a w stalagu do końca prawie przeleżał w szpitalu. Ostatecznie – takimi właśnie butelkami palono czołgi!"

Stanowski, ciężko poparzony, cierpiąc, przeleżał w szpitalu całe powstanie i kolejny rok. To zdarzenie mocno wszystkim utkwiło w pamięci; „było to dla nas fatalne i bardzo przykre doświadczenie", wspominał Taborski. Czy można się dziwić, że ten widok każdy z nich miał w pamięci?[27]

Jeszcze wieczorem tego pierwszego dnia Lipski wypełnił na ochotnika bardzo ważną misję bojową. Dowódca pułku ppłk „Daniel" niepokoił się o losy kompanii O1, która według planów miała zająć Fort Mokotów (kryptonimowany jako „Rak"). Polecił dowódcy batalionu mjr. „Burzy", aby ten wyjaśnił sytuację, wysyłając patrol, który miałby nawiązać kontakt z kompanią[28]. W patrolu tym znalazło się trzech ochotników 2 plutonu – „Grabie" (Lipski),

---

[26] Relacja Zbigniewa Pełczyńskiego.

[27] W swoim powstańczym dzienniczku Taborski pod koniec dnia zanotuje lakonicznie: „Adam płonie"; byli bliskimi kolegami, w tej samej grupie przyszli do „Baszty". Adam Stanowski spędzi później pięć lat w stalinowskich więzieniach; w 1989 r. zostanie senatorem.

[28] Lipski zapisał w diariuszu, że wśród nich pojawił się mjr „Burza" – chciał mieć wiadomości z rejonu radiostacji Raszyn.

„Czaruś" (Michał Janik), „Artur" (Bohdan Ruwiński)[29] – który został dowódcą patrolu[30].

Patrol wyruszył z ulicy Szustra (dziś Dąbrowskiego) w kierunku Wołoskiej – żołnierze Luftwaffe stacjonujący w Forcie Mokotowskim prowadzili silny ostrzał w ich stronę. Po drodze spotkali kaprala „Jastrzębia" z rozbitej kompanii z peemem; dotarli prawie do samego celu (Lipski wspomina, że do Raszyna – prawdopodobnie chodziło jednak o Fort Mokotów); po drodze znaleźli „chłopca rannego w nogę – miał może jedenaście lat".

> „Przenieśliśmy go kawał drogi – ale nie do końca. «Przenieśliśmy» – to znaczy niosłem ja. W okresie tym byłem źle z sercem – toteż po przejściu jednego kilometra – nie mogłem dalej nieść. Nie dziwię się, że nie zluzował mnie Czaruś – ten w ogóle nie powinien iść do powstania: z zaawansowaną gruźlicą, z astmą, z gorączką, która już w nocy mu podskoczyła powyżej 38° – wykończył się zupełnie".

Kapral „Jastrząb" nie mógł nieść, jako jedyny potrafił obsługiwać pistolet maszynowy. Lipski oceniał jednak, że „Artur powinien wziąć chłopca ode mnie", i wprost nazwał go „nieprzeciętnym tchórzem i sobkiem".

> „Dość, że nie donieśliśmy chłopca do końca – zostawiliśmy do na trawie przy drodze – i posłaliśmy tam po kwadransie patrol sanitarny. Miałbym spokojniejsze sumienie, gdybym wiedział, że go odnaleźli".

Pierwszy meldunek o losach O1 miał przekazać kto inny. Kompania faktycznie przestała istnieć[31], jej straty sięgały według Borkiewicza 66% ludzi, co pokazuje,

---

[29] L. Bartelski, *Mokotów 1944*, Warszawa 1971, s. 190–191. Koniecznie trzeba tu zauważyć, że w ostatnim wydaniu tej popularnej monografii powstania na Mokotowie fragment dotyczący patrolu został usunięty (L. Bartelski, *Mokotów 1944*, Warszawa 1986); nie udało mi się ustalić, czy wynikało to z nowych wniosków, do których doszedł Bartelski, a które podważały fakt przeprowadzenia patrolu, czy też – jak przypuszczam – z niechęci do eksponowania roli Lipskiego (motywowanej skreśleniem przez cenzora lub autocenzurą Bartelskiego). Wiadomości o patrolu rozpoznawczym trójki ochotników (w tym Lipskiego) wieczorem 1 sierpnia nie udało mi się dotychczas potwierdzić w innych źródłach poza pierwszym wydaniem książki Bartelskiego.

[30] Diariusz, 9 II 1955 r.

[31] Bartelski wspomina, że był to plutonowy podchorąży „Orzeł 1" (Tadeusz Sadowski), który spotkał chłopców z tej kompanii w ogródkach działkowych przy Wołoskiej. O1 przestała istnieć jako zwarta jednostka, „rozbita w czasie natarcia na Raka, większość dowódców poległa, mnóstwo rannych dostało się do niewoli niemieckiej, lotnicy przetrząsają domy w poszukiwaniu powstańców i ciskają granaty do piwnic" (*ibidem*). Określenie „lotnicy" może być mylące – do Luftwaffe należały też m.in. naziemne jednostki obsługujące broń przeciwlotniczą. Za zwrócenie mi na to uwagi dziękuję Panu Jerzemu Sienkiewiczowi, ps. „Rudy", „Brenner", kurierowi Komendy Głównej AK do 27 Wołyńskiej

jak trudna decyzja stała przed dowódcami jednostek mających szturmować Szkołę Rękodzielniczą. Grupa z bronią wysłana pod „Basy" nocne godziny spędziła w oczekiwaniu na rozkaz do szturmu. Żołnierze nie wiedzieli, że także natarcie skierowane na „dzielnicę policyjną" od strony Śródmieścia zamieniło się w masakrę. Jak pisał w późniejszej relacji dowódca pułku „Baszta", wszystko świadczyło o tym, „że nieprzyjaciel nie tylko nie został zaskoczony, a raczej nastawiony i przygotowany oczekiwał tylko naszego wystąpienia z przygotowanym z góry całym arsenałem broni na stanowiskach ogniowych".

Tak było nie tylko na Mokotowie, ale w całej Warszawie. Powstańcom nie udało się uzyskać taktycznego zaskoczenia. Wiele lat później Lipski napisze:

> „jedynym warunkiem częściowego powodzenia w godzinie «W» było wykonanie takich akcji, jakie oglądamy na filmach gangsterskich o napadach na banki. Nieliczne, znakomicie za to uzbrojone grupy, wykonują o godzinie «W» z precyzją zegarmistrzowską zaskoczenie. Nie znam w ogóle takich wypadków. Zamiast tego – każdy może sobie przeczytać na przykład w *Mokotowie 1944* Bartelskiego (znam to zresztą jeszcze z powstania, z relacji tych, co przeżyli) o szturmie na fortecę «Stauferkaserne» (ul. Rakowiecka) z półkilometrowym podejściem przez Pole Mokotowskie"[32].

Po powrocie z patrolu zameldowali się mjr. „Burzy" przez telefon; rozkazał im dołączyć do najbliższego oddziału, a własny odszukać dopiero rano. Przyłączyli się do oddziału oblegającego szkołę na Woronicza – może nie tyle oblegającego, co oplatającego szkołę, jak to Lipski określa, serią „nieskoordynowanych akcji małych patroli" – przenosząc się w ciągu nocy z domów w kartofliska.

> „Z pierwszego dnia powstania mam ogólne wrażenie kolosalnego chaosu, w którym było prawie nie do wiary, by ktoś się połapał[33] – pisał Lipski

Dywizji Piechoty AK (podróżował m.in. właśnie w mundurze Luftwaffe), dowódcy grupy szturmowej, która miała zająć zachodni przyczółek Mostu Poniatowskiego, walczył później na Mokotowie. W konspiracji antykomunistycznej, w więzieniu w latach 1949–1955 (więziony m.in. razem z Władysławem Bartoszewskim i Kurtem Fischerem).

[32] J.J. Lipski, *Krew najmłodszych* [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór…*, s. 18–19. [Pierwodruk: „Tygodnik Powszechny" 1972, nr 12, s. 6]. Wspomniane przez niego natarcie na Stauferkaserne, o którym także mowa w poprzednim przypisie, prowadziło od południa 120 atakujących, spośród których ocalało kilkunastu; w pierwszym uderzeniu udało się nawet opanować magazyn z bronią. Z kolei natarcie batalionu „Odwet" od północnego zachodu, wychodzące z Kolonii Staszica, zostało „zdziesiątkowane" (A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej…*, s. 57–56).

[33] Jerzy Kłoczowski uważał po latach opinię o chaosie za przesadzoną (uwagi Jerzego Kłoczowskiego do maszynopisu książki). Być może różnica w tym spojrzeniu wynikała z odmiennych perspektyw – dowódcy i szeregowego.

w 1955 r. w diariuszu. – Tak zresztą i było: kompanie jednego batalionu walczyły na krańcach odległych od siebie, jeden z plutonów naszej kompanii, działającej w centrum Mokotowa – atakował Służewiec [...]. Ale jednocześnie w ciągu tej nocy dała z siebie maksimum łączność, oplatając Mokotów siecią polowych telefonów, nawiązując kontakty, pozrywane z pierwszej godzinie powstania".

Zmierzch 1 sierpnia mógł wyglądać na koniec powstania na Mokotowie, walka zdawała się przegrana. Rozkaz o odwołaniu ataku na lotnisko na Okęciu nie dotarł do części oddziałów, które podjęły walkę i zostały zdziesiątkowane. Atak na tor wyścigów konnych na Służewcu skończył się wielkimi stratami. Dowódca batalionu „Bałtyk" wstrzymał szturm „Basów" z powodu strat (blisko 15% stanu jego jednostek), do których doszło jeszcze przed dotarciem na podstawy wyjściowe do ataku. Szturm wówczas nie nastąpił i to pomimo faktu, że stanowiska przeciwnika zostały całkowicie otoczone przez powstańców; po prostu przewaga niemiecka była według dowódców zbyt duża, utracono też element zaskoczenia. Większość oddziałów z Mokotowa po zmroku przeszła do lasów Kabackich i Chojnowskich; w dzielnicy pozostała część pułku „Baszta" (z dziesięciu kompanii zostały tylko cztery liniowe i kompania łączności) oraz kilka innych mniejszych jednostek (warto pamiętać, że jednostki AK wycofały się też wówczas z Żoliborza). „Nie opanowano żadnych obiektów nieprzyjaciela mimo dużych wysiłków i poniesionych strat", relacjonował dowódca pułku; co więcej, Niemcy[34], mimo zmierzchu, ok. 23.00 rozpoczęli nocne przeciwuderzenie, wspierane ogniem czołgów i ciężkich karabinów maszynowych. Oddziały „Baszty" wracały na pozycje wyjściowe, dzięki czemu natarcie niemieckie trafiło w próżnię na Różanej i Szustra, a zatrzymane zostało na linii ulicy Odyńca. Dowódca pułku odnosił wrażenie, że „«Baszta» pozostała jak rozbitek na morzu". Dla Niemców Warszawa stanowiła wówczas wyjątkowo ważne miejsce – zarówno symbolicznie, jak strategicznie (toczyła się bitwa pancerna na wschód od miasta, szansą dla wojsk niemieckich było przerzucanie jednostek między różnymi odcinkami frontu, do czego potrzebna była Warszawa z jej licznymi mostami (zauważmy, że mimo wybuchu powstania i prób zdobycia przez powstańców mostów, Niemcy nie wysadzili ich w sierpniu, a dopiero we wrześniu).

[34] Niemcy – na ogół określam tak zbiorczo wszystkie formacje walczące po stronie niemieckiej; trzeba pamiętać, że walczyli tam także Ukraińcy, Rosjanie, Azerowie itd.; w sytuacjach, w których może to mieć większe znaczenie, staram się rozróżniać, nie zawsze to jednak jest możliwe. Tam, gdzie można podejrzewać, że nie chodziło o Niemców, piszę „nieprzyjaciel". Tam, gdzie jest to pewne i ważne, podaję jednostkę.

Noc dla powstańców była smutna. Niektórzy pamiętają nawet demobilizację oddziałów stojących w odwodzie[35]. Jednak dowódca „Baszty" ppłk „Daniel" oparł się naciskom niektórych oficerów domagających się opuszczenia niewielkich kontrolowanych skrawków Mokotowa i przejścia do lasów. Wczesnym rankiem 2 sierpnia większość sił skoncentrował w małym kwadracie między ulicami Odyńca, Goszczyńskiego, Puławską i Aleją Niepodległości, utrzymując kontakt z nieprzyjacielem przez ciągłe patrole, „zarządził obronę okrężną. Warto zapamiętać tę decyzję, bo gdyby decyzja była inna, Powstanie trwające 63 dni skończyłoby się na pewno dużo wcześniej. Mokotów broniony przez 57 dni stworzył dodatkowe możliwości dla całego Powstania. Jest to wielka zasługa Mokotowa o czym trzeba pamiętać"[36].

Decyzja „Daniela" o pozostaniu na Mokotowie była trudna i wykuwała się powoli. „Warszawa na pewno jeszcze walczy; nie możemy zresztą opuścić ludności cywilnej, którą po naszym odejściu Niemcy wyrżną. Musimy więc zostać i dzielić losy z całym wojskiem stolicy oraz z naszymi cywilami", powiedział do swojego szefa sztabu o 3 nad ranem[37].

Lipski w 1955 r. oceniał w diariuszu, że gdyby Niemcy zaczęli natarcie, to w ciągu dwóch dni „Mokotów byłby z całą pewnością w ich ręku"; przyznaje, że „do dzisiejszego dnia nic nie rozumiem z przebiegu akcji popołudniowej i nocnej. Ciekaw jestem, czy rozumiał ją ktokolwiek, czy rozumiał ją np. ppłk „Daniel" [...]? Myślę, że akcja, puszczona w ruch, toczyła się bardzo spontanicznie. Że mieliśmy przed sobą jeszcze 2 miesiące walk – to raczej zasługa Niemców niż nasza", stwierdzał. Pod koniec lat osiemdziesiątych wspominał: „Byłem przekonany, że idziemy do powstania przegranego. To było dosyć bardzo rzadkie" – „wiedziałem na kilka dni przed powstaniem, wiedziałem dokładnie z czym

---

[35] „Zebrano nas na jednym placu – wspominał Taborski – a dużo było ludzi bez broni i powiedziano, że Powstania na Mokotowie już chyba nie będzie, właściwie już jesteśmy bezużyteczni, że bardzo nam dziękują, że możemy się rozejść i każdy może iść gdzie chce. Jeden z moich kolegów jak zaczął iść, doszedł aż do Grodziska. Tam już pozostał, a po wojnie uznał swój krótki udział w Powstaniu za niebyły". We wcześniejszej książce z 1998 r. Taborski podawał jako datę kryzysu 2 sierpnia: „Jeszcze dziś myślę o tym z goryczą, tym większą, że nie znajduję tego epizodu w żadnym, nawet najbardziej szczegółowym opracowaniu powstania na Mokotowie", pisał. „Wybucha panika", pisze Taborski, który wówczas z Romanem Stępniakiem (ps. „Frassati") miał się pozbyć opasek i butelek zapalających, które zakopali w ogródku przy domu na Pilickiej.

[36] Relacja Wojciecha Militza z kompanii B3 na stronach Stowarzyszenia Pamięci Powstania Warszawskiego 1944 (http://www.sppw1944.org/index.html?http://www.sppw1944.org/relacje/relacja20.html).

Borkiewicz podaje inaczej – wg niego o 8 rano 2 sierpnia odbyła się narada dowódców Mokotowa, na której ustalono, żeby doczekać zmierzchu – i przy braku rozkazów z KG AK wycofać się do lasów; i to w trakcie tej narady – a nie po niej – miało się zacząć uderzenie niemieckie, powstrzymane przeciwuderzeniem prowadzonym osobiście przez „Daniela", po którym zwiększył się obszar kontrolowany przez powstańców, o czym piszę poniżej (A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej...*, s. 90–91).

[37] K. Szternal, *Drogi cichociemnych*, Warszawa 1993, s. 302–310.

pójdziemy do powstania. Byłem pewny, że przegramy w ciągu jednego, dwóch dni powstania, że to się skończy po prostu rzezią"[38]). Dlaczego zatem walczył?

> „Przecież nie zostawię kolegów, żeby ich wyrżnęli, a sam się nie będę nigdzie chować, ale było to bardzo nieprzyjemne. Potem, ku mojemu zdumieniu, biliśmy się przez dwa miesiące. Co trochę wynikło stąd, że Niemcy w pierwszych dniach, kiedy mogli nas zdusić, nie zauważyli chyba tego i wśród nich był popłoch i bałagan jeszcze większy niż w oddziałach Armii Krajowej, które strasznie przetrzepane, wykrwawione pierwszego sierpnia, z trudem, ale się pozbierały".

Rankiem 2 sierpnia cały pluton zebrał się w tym samym miejscu, w którym wyruszał w godzinie „W"; poniósł stosunkowo małe straty – jeden zabity (N.N., ps. „Czarnuś"), jeden ranny (ciężko poparzony Adam Stanowski). To kluczowy dzień dla utrzymania się powstania na Mokotowie po niepowodzeniach pierwszych godzin. Pada deszcz, „kamienice od rogu Puławskiej po Tyniecką i dalej obsadzone były przez powstańców – notował obserwator. – Tkwili w mieszkaniach na parterze, wychylając się przez okna, jakby wyczekiwali uderzenia wroga. To mnie podniosło na duchu. Przy szpitalu elżbietanek kłębił się tłum, sporo chłopców nie miało opasek"[39].

Od godz. 6 rano powstańcy obserwują ruch nieprzyjaciela na południu, około 8.00 Niemcy zajmują pozycję do natarcia. Dowódca pułku podejmuje szybką i ryzykowną decyzję przerzucenia tu większości sił (batalion „Bałtyk", zajmujący pozycje obronne od północy; w jego miejsce posłano słabsze jednostki). Kiedy nieprzyjaciel uderza od południa, ppłk „Daniel" osobiście poprowadził swoje oddziały do „popartego ostatnimi bodaj nabojami broni maszynowej" zdecydowanego przeciwnatarcia. Entuzjazm i furia bojowa złamały silniejszego przeciwnika; część polskich oddziałów zapędziła się nawet na tory wyścigów konnych na Służewcu, gdzie poniosła ciężkie straty. Pasja natarcia, które było ostatnią szansą na uratowanie powstania na Mokotowie, przyniosła powodzenie; nie tylko odparto pierwsze natarcie nieprzyjaciela, rozbijając jeden z jego oddziałów, i powiększono obszar kontrolowany przez powstańców w sposób ułatwiający obronę, lecz także zdobyto dużo broni w opuszczonej przez Niemców szkole na Woronicza (kryptonim „Koło" – jeden z celów ataku 1 sierpnia).

---

[38] Łoziński, Petrycki, Lipski.
[39] L. Bartelski, *W znaku „Baszty"*…

Wśród tych, którzy o świcie weszli do opuszczonego gmachu szkoły, był Lipski; znaleźli tam, jak wspominał w diariuszu, „masę amunicji karabinowej, dzięki której Mokotów nie znał problemu oszczędzania strzałów – i suchary”[40].

Rano 2 sierpnia Lipski i jego koledzy z patrolu odszukali swoją macierzystą jednostkę, zajmującą bloki wzdłuż Odyńca, frontem do parku; nie brała ona udziału w kontruderzeniu na południe, osłaniając siły powstańcze od niebezpiecznej dzielnicy policyjnej na północy. Dowiaduje się o śmierci Madeya; jego macierzysta drużyna poza Madeyem nie miała strat, tylko paru zaginionych, którzy później się odnaleźli (np. Wciorka)[41]. Po powodzeniu kontruderzenia zapanowało pewne odprężenie, pojawiły się polskie flagi, ale jednocześnie dowództwo stwierdza własne osamotnienie między jednostkami wroga. Do osłabionej „Baszty” (pomimo tego i tak najsilniejszego oddziału w okolicy) garną się mniejsze formacje; nominalny dowódca Mokotowa ppłk „Przegonia” (Aleksander Hrynkiewicz) razem ze swoim sztabem został odcięty na północy przez silne siły niemieckie – faktycznym komendantem powstańczego Mokotowa staje się dowódca „Baszty” „Daniel”. Powstańcy usuwają mieszkańców domów na Odyńca, barykadują wejścia, organizują stanowiska obronne przy oknach. „Zziębniętym, przemoczonym i głodnym, pierwszej rozrywki dostarcza imponujący wąsacz, wyposażony w równie ogromną, co starożytną strzelbę-dwururkę, w pełni świadom tego, że jest wśród tych smarkaczy najlepiej uzbrojonym człowiekiem. Tyle że nie z tego powstania”, wspominał po latach Bolesław Taborski. Wieczorem „wąsacz zejdzie z obrazu Grottgera i stoi z wyciągniętą ręką. «Wam się to bardziej przyda». Dwururka jest już w dłoni uśmiechniętego od ucha do ucha kolegi”. „1 sierpnia skończy się dopiero wieczorem drugiego dnia”, podsumowuje Taborski.

Powszechnie spodziewano się niemieckiego kontrataku z północy, od strony Rakowieckiej i „Basów”. Tymczasem Niemcy nie wiedzieli, czego się spodziewać, i umacniali własne pozycje, nie podchodzili blisko, ograniczając się do trzymania załóg w ufortyfikowanych budynkach („Basy”, Stauferkaserne, więzienie mokotowskie, komenda żandarmerii powiatu warszawskiego na Dworkowej). Obie strony wyczekiwały. Po szoku pierwszego dnia nastąpiło kilkudniowa stagnacja; Niemcy dopuszczali się zbrodni wojennych, rozstrzeliwując cywili i paląc domy (m.in. zamordowano aresztantów i więźniów z Rakowieckiej oraz jezuitów z pobliskiego klasztoru).

---

[40] Odcięto też grupę niemieckich „lotników” (z artylerii przeciwlotniczej?), którzy będą bronili się przed Polakami przez następne dni (wycofujący się w kierunku Królikarni Niemcy nie ponieśli takich strat, jakie mogli ponieść, oceniał w 1955 r. Lipski. W diariuszu pisał też enigmatycznie o jakiejś historii, za którą Artur „powinien pójść pod sąd polowy” – może chodziło o pozostawionego rannego? Lipski dodaje przy tym zastanawiające słowa: „o ile później nie zawsze zachowywałem się jak trzeba – wtedy nie miałem sobie nic do wyrzucenia”).

[41] Diariusz, 13 II 1955 r.

Przez następne dni II pluton obsadzał środkowy odcinek ulicy Odyńca, który zajmował do ranka 6 sierpnia. Granice te nie były wówczas tożsame z linią frontu – Niemcy nie podchodzili bliżej, zamykając się w swoich ufortyfikowanych stanowiskach przypominających wyspy na terenie miasta. Pozycje przeciwników oddzielał *Niemandsland*, czyli ziemia niczyja między ulicami Madalińskiego a Odyńca, na którą wyprawiały się patrole. Szybko zdobywano doświadczenie: owinięcie butów szmatami zapewniało ciche poruszanie się po ulicach usianych szkłem z wybitych szyb; buty takie nazwano „cichołazami".

Bez przerwy trwały rozmowy o polityce; pierwszego lub drugiego dnia na kwatery przychodzi „Piotruś" i rozmawia z żołnierzami, „co zrobi Rosja, co zrobi Anglia [...]. Pamiętam tę rozmowę – wspomina Lewiński. – Co będzie? Na pewno będzie desant dywizji spadochronowej z Anglii. Nie bardzo czuliśmy wtedy konflikt z Rosją".

Pierwsza próba powstańczej ofensywy na północ miała miejsce w piątek 4 sierpnia przed świtem. Zaskoczeni Niemcy stracili ciężki karabin maszynowy, jednak załoga żandarmerii z Dworkowej otrzymała wsparcie czołgów z Rakowieckiej, które przemieszczały się Puławską na południe.

To w tych dniach do plutonu Lipskiego trafił członek Polskiej Partii Robotniczej, który będzie wśród nich najstarszy. Przedstawiał się jako Zygmunt Leski. Wspomina Jan Marian Wieruch:

> „jak zajmowaliśmy nową linię, na samych pierwszych dniach, na ulicy Różanej, to przechodziliśmy wszystkie pokoje [...]. Wtedy okazało się, że w jednym z tych pokojów stoi mężczyzna, koło czterdziestu lat, zarośnięty i patrzy prosto, więc któryś miał broń, od razu ręce do góry, okazuje się, że mówi po polsku, okazuje się, że jest Żydem, że jest członkiem PPR-u, że był w tej organizacji, pisał na maszynie i uciekł z terenu Placu Unii i, cofając się, trafił przypadkowo do naszego mieszkania. «Jak się nazywasz?». „Leski» i imienia nie pamiętam. «Co z nim zrobić?». Dostaję polecenie: «Idź z nim do dowódcy kompanii i trzeba podjąć decyzję, nie ty, tylko dowódca». To poszedłem. On wszystko powiedział dowódcy kompanii: kim jest i tak dalej, ten na niego popatrzył, powiedział, jakie ma właściwe nazwisko, bo «Leski» to był pseudonim, i mówi: «Jak żeście go wzięli, to go sobie trzymajcie» i go wzięliśmy i on do samego końca Powstania walczył w mojej drużynie, okazał się, to kawał chłopa było, skądś skombinował pistolet"[42].

---

[42] Zygmunt Leski (właśc. Ziegelstein), ps. „Marek II", (1918–1989), wrócił z niewoli do kraju, pracował jako jeden z dyrektorów NIK, w okresie Marca '68 został pozbawiony pracy i mieszkania, wyemigrował do Szwecji. Pod pseudonimem „Zygmunt" pomagał wcześniej w pracy wydawniczej PPR, m.in. przy

Lipski wspominał z kolei w diariuszu, że „Marek II" przyszedł ok. 20 sierpnia, wygnany przez głód (byłoby to zatem dwa tygodnie później); o tym, że „Marek II" był PPR-owcem, Lipski dowiedział się dopiero po wojnie; przypuszczał, że ukrywał się w mieszkaniu sekretarza II Miejskiej Szkoły Zawodowej, znajomego ojca Lipskiego – który zasugerował taką kryjówkę proszącemu go o pomoc nauczycielowi. Był najpierw w drużynie Lipskiego, a ponieważ nie miał łatwego życia z powodu antysemickich docinków jednego z kolegów, przeszedł później do 7 drużyny „Wiktora". Był odważny, został ranny. Lipski wspominał w diariuszu:

> „pozostawałem z nim w jak najlepszych stosunkach i nawet raz zarobiłem sobie na komplement: «Grabie jest prawdziwym demokratą!»"[43].

Natarcia 4 sierpnia nie odnoszą powodzenia; Niemcy z Dworkowej i Ukraińcy z Pogodnej w odwecie dokonują kolejnej masakry, tym razem na Olesińskiej, wieczorem zaś zrzucają z samolotów ulotki wzywające do poddania, przez powstańców przyjęte drwinami. Powstańczy patrol, prowadzony przez „Piotrusia", przynosi wiadomości o masakrach, które skłaniają dowódcę „Baszty" ppłk. „Daniela" do przeprowadzenia silnej ofensywy na północ w celu wzięcia pod opiekę ludności cywilnej, do czego doszło nad ranem 6 sierpnia. Powstańcy wkraczający na Belgijską ujrzeli całą ulicę zasłaną lekko nadpalonymi zwłokami mieszkańców, wspominał Jerzy Sienkiewicz „Rudy"[44]. Pluton Lipskiego zajął domy między Bałuckiego a Wiśniową, główną kwaterą stał się prawdopodobnie duży dom przy ulicy Szustra 18. Niemieckie przeciwuderzenie zostaje odparte. Rozchodzi się pogłoska o planowanym przelocie samolotów amerykańskich; nad Śródmieściem i Mokotowem pojawią się samoloty brytyjskie, dokonujące zrzutów broni i amunicji. Powiew optymizmu.

Lipski był wówczas na tydzień odkomenderowany na Wierzbno do K-2[45]. Następne dni to kontrataki Niemców, przeważnie dokonywane samolotami szturmowymi.

druku „Trybuny Wolności" i deklaracji ideowej *O co walczymy* (P. Stolarek, ps. „Franciszek", *W drukarni „Trybuny Wolności"* [w:] *Wspomnienia warszawskich peperowców (1939–1944)*, zebrały i przygotowały do druku H. Bartoszek, B. Jurkowska, Warszawa 1963, s. 263).

[43] Diariusz, 17 II 1955 r. Lipski wspominał, że Leski po wojnie, na uniwersytecie, dał mu adres „z zastrzeżeniem, bym go nikomu dalej nie podawał". Lipski prosił go o pomoc w kwestiach mieszkaniowych (Leski był wówczas przewodniczącym Państwowej Komisji Lokalowej); nie pomógł, ale „sprawa i tak ułożyła się pomyślnie".

[44] Dołączył wówczas do oddziału „Górala" (J.S. Majewski, *Puławska 61 (Morskie Oko 5)*, „Gazeta Stołeczna", dodatek do „Gazety Wyborczej", 5 V 2007).

[45] Diariusz, 13 II 1955 r.

„Pamiętam moment – pisał Jerzy Kłoczowski – gdy leżąc pod świerczkiem w ogrodzie willi przy rogu Szustra i Bałuckiego, zajmowanej przez nas, obserwowałem na jasnym tle niebieskiego nieba krążące i pikujące co chwila samoloty i zastanawiałem się, czy tym razem trafią we mnie czy nie".

Dowódca plutonu, „Czerny", często zarządza ćwiczenia, przerywane nalotami. Piloci stukasów podczas ataku włączają charakterystyczne syreny; bomby podczepione pod samolot zamontowane mają rurki, które podczas spadania powodują narastający świst – te efekty dźwiękowe miały terroryzować ludność. Powstańcy już na stałe obsadzają ulicę Różaną. Kompania ponosi straty.

Kolejne dni są dość monotonne. Chłopcy obserwują przedpole, oczywiście nie przez okna, ale ze strzelnic – małych otworów, porobionych przez wyjęcie cegieł pod oknami w ścianie domu, niczym w zamku z baśni; chwilowo mogą mieć wrażenie pewnego spokoju. Powstańcy mają teraz trochę więcej broni, na której ryją swoje pseudonimy. Jest to przeważnie broń zdobyczna, ze szkoły na Woronicza i zdobywana w walce bieżącej. Co pewien czas Niemcy dokonują wypadów kilkoma czołgami ulicą Puławską. Póki co, niemieckie ataki nie mają formy skoordynowanego natarcia w celu zdobycia terenu, to raczej wypady z umocnionych placówek. Nieprzyjaciel obawia się niepotrzebnych strat w walce z ukrytym przeciwnikiem – którego stanowiska mogą być, z punktu widzenia Niemców, wszędzie.

W plutonie Lipskiego dochodzi do konfliktu: dowódca „Czerny" nie jest lubiany przez podwładnych, szczególnie że mają oni przed oczami jego zastępcę, uwielbianego „Piotrusia", którego sytuacja jest niełatwa: stara się zachować lojalność wobec zwierzchnika, mimo że sercem jest po stronie żołnierzy; pełen charyzmy, nie unika kontaktu z szeregowcami, bardzo często prowadzi patrole – tymczasem dowódcy plutonu przydarzyła się chwila słabości na nocnym wypadzie, co wspomina Taborski. „Czerny" nie ma kontaktu z żołnierzami, nie może do nich trafić – przeprowadza ćwiczenia (jak 9 sierpnia, przerywane nalotami), inspekcje, musztry… Trwający przez większość czasu powstania konflikt z podległym mu, raczej nieżyczliwym, plutonem skończy się 20 września odejściem „Czernego". Zginie w walce, próbując powstrzymać niemieckie czołgi; mimo niechęci, z jaką się zapisał we wspomnieniach niektórych żołnierzy plutonu, warto pamiętać także i o jego perspektywie.

Być może to właśnie „Czerny" był tym oficerem, który został ostrzelany przez Lipskiego. Po latach Jan Józef opowiadał synowi, że stał na warcie i otrzymał koleżeńskie ostrzeżenie o inspekcji przeprowadzanej przez jednego z oficerów,

sprawdzających czujność wartowników plutonu, znajdującego się wówczas na drugiej linii. Oficer chciał zaskoczyć wartownika, skradał się, w pewnym momencie jednak narobił hałasu, a ponieważ był w stroju przypominającym niemiecki, to Lipski wziął go za Niemca – i zaczął strzelać ze stena, który w przeciwieństwie do karabinu strzelał seriami; na szczęście nikomu nic się nie stało.

Obrona „Alkazaru" przy Narbutta 27a

Życie plutonu toczyło się w stałym rytmie warta-ćwiczenia-odpoczynek, przerywanym nagłymi zdarzeniami. Na rozkaz dowódcy pułku „Baszta" w nocy z 13 na 14 sierpnia doszło do kolejnego ataku powstańców na północ, w kierunku dzielnicy policyjnej i Śródmieścia. Zgromadzone większe siły (w zależności od źródeł – trzy lub cztery kompanie) pod dowództwem mjr. „Majstra" (Józef Maria Hoffman) miały opanować niezdobyte „Basy", tzw. Dom Wedla z charakterystyczną kratownicą na dachu przypominającą tabliczkę czekolady, znajdujący się na rogu Madalińskiego. Kompania, w której służył Lipski, miała zaś opanować ulicę Narbutta – od Wiśniowej do Sandomierskiej. Sukces tego natarcia pozwoliłby oddziałom mokotowskim zająć mocniejsze pozycje, uwolniłby je od nękającego ognia prowadzonego przez niemieckie załogi ze Szkoły Rękodzielniczej i z Domu Wedla, mógł też stanowić oparcie do ewentualnego przyszłego uderzenia w kierunku Rakowieckiej. Natarcia się nie powiodły, poległo wielu dowódców. „Piotruś" wspominał:

> „mam wrażenie, że całe natarcie nie było dobrze przygotowane. W czasie akcji, już po przejściu przez nas ul. Madalińskiego, otrzymałem zadanie udzielenia informacji o terenie dowódcy tego plutonu B2, który miał od Narbutta uderzać na Dom «Wedla». Pierwszym jego pytaniem było, gdzie ten Dom «Wedla» stoi. Wyglądało na to, że mający prowadzić natarcie miał słabą orientację w terenie i słabo znał swe konkretne zadanie. Nie wiem, kiedy je otrzymał i co zrobił dla przeprowadzenia rozpoznania, możliwego wszak chociażby w formie nocnego patrolu".

Kompania, w której służył Lipski – niezauważona przez Niemców – obsadziła w tym czasie skrzyżowania Wiśniowej, Łomnickiej i Sandomierskiej z Narbutta; żołnierzy otaczały wciąż płonące domy, podpalone przez Niemców dzień wcześniej. Po załamaniu się ataków na skrzydłach kompania B1 otrzymała rozkaz do odwrotu (dowódca plutonu pamięta, że rozkaz przyszedł już o świcie). Robiło się już jasno; odchodzące po kolei plutony wycofywały się pod ostrzałem z dwóch

stron – ze Szkoły Rękodzielniczej od zachodu, i z Domu Wedla od wschodu; kompania znajdowała się na linii łączącej te dwie silne placówki nieprzyjaciela, musiała się cofnąć. Niemcy próbowali wziąć kompanię w potrzask, uniemożliwiając jej wycofanie się – prowadzili ciągły ostrzał karabinów maszynowych na linii ulicy Madalińskiego tuż przed odskoczeniem ostatniego oddziału. W oddziale odciętym ogniem zaporowym od pozostałych polskich oddziałów był też Lipski, który wspominał w diariuszu:

> „nasz pluton, atakując między tymi silnie umocnionymi pozycjami – wlazł w dziurę. Do Narbutta doszliśmy dosłownie w 5–10 minut. Jakaś czujka czy placówka niemiecka została zniszczona na Narbutta bez śladu. Ale przejście na drugą stronę ulicy było niemożliwe: płaska zapora ogniowa ckm-ów – a w dodatku widać było już, że jesteśmy wysforowani, i w tych warunkach łatwiej będzie sforsować ulicę z dużymi choćby stratami – niż wrócić z powrotem. Do rana staraliśmy się dawać z boku wsparcie ogniowe atakującym szkołę jednostkom"[46].

Dwie godziny przed świtem do akcji wkroczyły niemieckie czołgi; może by się i udało odejść przed świtem, analizował sytuację Lipski w diariuszu po jedenastu latach – ale nie próbowano. „W bloku było nas pewnie ze czterdziestu pod dowództwem ppor. Czernego. Zajmowaliśmy prowizorycznie umocniony parter, czekając na natarcie. Niemcy ustawili koło szkoły czołg, który walił bez przerwy w ścianę szczytową naszego bloku" (w 1955 r. była tam już kolejna kamienica). Spośród tych ok. 60 żołnierzy z różnych plutonów kompanii w ciągu dnia udało się przeskoczyć ulicę tylko jednej drużynie – reszta obsadziła dwa niespalone domy przy Narbutta, w pobliżu Wiśniowej. Niemcy już się wstrzelali na Madalińskiego.

> „Mowy nie było, żeby przedostać się na drugą stronę – wspominał dowódca drużyny w sąsiednim, III plutonie, też znajdujący się w tej odciętej grupie. [...] Weszliśmy do piwnicy jednego domu (właściwie to był parter, a nie piwnica), gdzie był stół, przy którym siedziało dwunastu mężczyzn. Były butelki niedopitej wódki – wszyscy nieżywi, ale nie zastrzeleni. Musieli być przez Niemców zatruci jakimś gazem. To był potworny widok. Tam zaatakowali nas Niemcy. Wielką naprawdę odwagą odznaczył się podchorąży «Piotruś»"[47].

---

[46] Diariusz, 16 II 1955 r.

[47] Muzeum Powstania Warszawskiego, AHM, Relacja Andrzeja Ciałowicza, rozmowę przeprowadziła Małgorzata Brama, 28 I 2008 r., www.ahm.1944.pl/Andrzej_Cialowicz. Andrzej Ciałowicz (ps. „Boy") dołączył do „Baszty" w czasie powstania, został dowódcą drużyny w III plutonie kompanii B1.

Objął dowodzenie, z kilkoma żołnierzami doczołgał się do trzech trzypiętrowych budynków na Narbutta 27a, przy placu szkolnym. Dołączali kolejni, obsadzając dwa budynki stojące jeden za drugim; trzeci, wychodzący wprost na ulicę, pozostawili pusty jako rodzaj osłony. Mieli co prawda karabin maszynowy z plutonu „Andrzeja" czy „Rawicza", jednak po kilku próbach przestali strzelać – tracąc wskutek gwałtownych niemieckich odpowiedzi jednego czy dwóch ludzi. Niemiecki ostrzał wywoływał pożary, których gaszenie było bardzo utrudnione.

Niemcy do natarcia przystępują dopiero po kilku godzinach. Czołg rozwala zachodnie ściany, piechota atakuje od wschodu; „Piotruś" z balkonu drugiego piętra strzela do Niemców, chłopcy, osłonięci murkiem podwórka, obrzucają ich granatami. Dowódca III plutonu, „Cygan" (Stanisław Pfeferblum-Falkowski, nawet w niewoli używał swojego żydowskiego nazwiska), podaje mu granaty. Niemcy stawiają zasłonę dymną.

Rozległ się okrzyk: *Vorwärts* (naprzód!) *Hurra*! „Piotruś" i „Cygan" wyskakują na balkon – pierwszy strzelał z cekaemu, drugi rzucał granaty. „Zanim reszta plutonu włączyła się do obrony – wspominał Lipski – usłyszeliśmy komendę: *zürück* (odwrót)". Pod domem zostały ciała sześciu martwych Niemców. „Poszatkowali je potem własnymi granatami – tak że nie mogliśmy nawet zabrać broni". Następne dwa niemieckie ataki były „ostrożne i kurtuazyjne", jak je określa Lipski – „bez strat z obu stron". Zaczął się palić strych.

> „Gdy Moloch zabrał się do gotowania zupy, granat, który wpadł do kuchni, rozbił głowę Sławkowi, tak że mózg wpadł do garnka. Na obiad poczekaliśmy więc do rana", pisał lakonicznie Lipski po latach.

Zdaniem dowódcy drużyny w III plutonie Niemcy ponieśli wielkie straty:

> „sądzę, że zginęło ich wtedy około czterdziestu. Moim zadaniem było pilnowanie otworu w murze, żeby Niemcy się tędy nie dostali. Niemcy tak się wstrzelali w podwórko, że zginął jeden z naszych chłopaków, syn pułkownika-legionisty – nosił po ojcu maciejówkę. Pamiętam nieprzyjemny widok: leżał na kozetce, mózg mu wypływał – dostał postrzał w głowę, okropnie charczał".

Nowe natarcie polskie, mające pomóc wyjść odciętym, nastąpiło po zmroku. Wyszli bez większych strat jak na taką sytuację – dwóch zabitych, pogrzebanych na podwórku domu (jednym z nich był właśnie syn płk. Bogusławskiego, lekarza neurologa), jeden ranny. Zdaniem Lipskiego szczególnie odznaczyli się „Piotruś", „Cygan" i dowódca oddziału przeciwpancernego sierż. „Bury" (który miał się, niezależnie od tego, cechować „esesmańskim" sposobem odnoszenia się

do jeńców – co Lipski komentuje: „Co było zbędne choćby dlatego, że byli to wehrmachtowcy, SS-manów rozstrzeliwano bowiem od razu".

Powstańcy wydostają się z bastionu dopiero wieczorem. Później nazwą to „Alkazarem"[48], a właściwie „drugim Alkazarem", w odróżnieniu od tak samo nazywanego już od pierwszych dni sierpnia budynku na rogu ulicy Odyńca i alei Niepodległości, reduty bronionej przez wiele dni przez kompanię O2 por. „Misiewicza" (Kazimierza Grzybowskiego). Lipski po latach pisał w jednej z recenzji:

> „w Alkazarze na Narbutta narrator – a może i jego pluton, tego już nie wiem – zapamiętał siebie, tj. Huberta, gaszącego pożar. My, od podchorążego Piotrusia – pamiętamy Zbyszka, skaczącego po ostrzelanej przez niemiecki kaem klatce schodowej. Sądzę, że był i jeden, i drugi, i może jeszcze trzeci, czwarty"[49].

Nie pisał o sobie. Wyróżniał innych, krytykował towarzysza broni za eksponowanie własnej roli:

> „zapamiętał siebie. Nie tylko tym razem. Na każdej stronie. Bez przerwy. On, on i on… Autoportret z rubinem. W tle zaś – gromadka niemądrych smarkaczy, zidiociałych kaprali, tchórzy i szabrowników. Przesada, kapralu Hubercie!".

Był poniedziałek, 14 sierpnia; cały dzień spędzili w walce poza własnymi liniami. To wówczas miał się nerwowo załamać ówczesny dowódca II plutonu, „Czerny". Bolesław Taborski (relacja z drugiej ręki) wspominał, że „jak nam powiedziano – dzień ten przebył w piwnicy z rannymi, niezdolny do dowodzenia".

Dowództwo, jak się zdaje, nie rezygnowało z planów zdobycia Domu Wedla:

> „był pomysł, żeby domy Wedla zaatakować od podziemi. Przebić się kanałami i tak dalej. Kto się zgłosił na ochotnika? – wspominał Andrzej Ciałowicz (ps. „Boy"), dowódca jednej z drużyn III plutonu. – Akuratnie staliśmy na apelu, było kilkudziesięciu chłopaków. Wystąpiłem i myślałem, że za mną

---

[48] „Od fortecy w Hiszpanii, gdzie w czasie wojny domowej bronili się bardzo długo przed przeważającymi siłami, niestety frankiści, którzy nie byli bohaterami mojego romansu, ale byli bardzo dzielni", wspominał Bolesław Taborski.

[49] J.J. Lipski, *Autoportret pełen aprobaty…*, s. 168.

wystąpi co najmniej kilkunastu. Patrzę się – tylko ja i taki jeden z tyłu. Nie wypadało się już cofać. Zrobili mnie dowódcą grupy wypadowej – miałem czternastu, piętnastu chłopaków, jednego sapera z materiałem wybuchowym. Była to oczywiście misja samobójcza. Całe szczęście zaniechali tego projektu. Przypuszczalnie nie opowiadałbym dzisiaj tej historii".

Mokotowska codzienność

Kiedy „Piotruś" ze swoją grupą wydostał się z „Alkazaru", czekało ich zaskoczenie: otrzymali mundury! Taką funkcję spełniały szare, jednoczęściowe kombinezony, z obszerną klapą z przodu. Pochodziły z magazynów Luftwaffe (nie ze Społem, jak często można przeczytać).

„Ten krój kombinezonów, w wypadkach częstych na Mokotowie chorób żołądkowych (pomidory i ogórki – przedmiot zazdrości Śródmieścia), przysparzał ich właścicielom wiele kłopotów natury praktycznej. Był to zarazem zaprawiony humorem temat dla «Baszty», naszego pisma na Mokotowie"[50],

zapisał późniejszy dowódca obrony dzielnicy. Niezależnie od wyglądu – był to jednak jednolity strój. „Baszta" zaczęła wyglądać jak jedna jednostka. Przed wydaniem kombinezonów powstańcom zostały one nieco przerobione w warsztatach krawieckich pułku: na lewym ramieniu miały biało-czerwoną opaskę, na kołnierzach biało-czerwone proporczyki, odznaki stopni na naramiennikach. Były też furażerki, uszyte już przez samych powstańców.

Następuje pewna „normalizacja". Powstańcy mokotowscy żywią się sztucznym miodem w kostkach z fabryki na Puławskiej „na który w końcu nie będzie można patrzeć, cóż dopiero go jeść", zapisał Taborski. Kompanijna kuchnia polowa rozdziela kawę („niedobrą", zapewne zbożową z magazynów Związku Spółdzielni Spożywców „Społem" z ulicy Grażyny 13) i zupę („jak na razie – doskonałą").

„Poza tym są jeszcze suchary, z pięknymi, tłustymi białymi robakami, które można usuwać lub spożywać, rzecz gustu. I są zapasy masła, zjełczałego wprawdzie".

---

[50] J. Rokicki, *Powstanie na Mokotowie w końcu sierpnia i we wrześniu 1944 roku* [w:] *Powstanie na Mokotowie…*, s. 150. Z zebranych przeze mnie relacji wynika, że przemundurowanie nastąpiło właśnie 14 sierpnia, tj. w dzień walki w „Alkazarze". Bartelski, w zależności od wydania, pisał o magazynach na Kwiatowej lub Falęckiej.

Z posterunku obserwacyjnego na najwyższym piętrze „rozciąga się szeroki widok na miasto: przerażające dymy nad Starówką, zresztą jak okiem sięgnąć horyzont zadymiony, wszędzie błyski strzałów, wybuchów. W oddali widać krążące sztukasy, dopóki po ciężkim dniu nie polecą na kolację i odpoczynek". Co zaskakujące, jak wynika z relacji jednego ze świadków[51], Niemcy w ciągu dnia robili przerwę obiadową, wprowadzając pewien rytuał – spokojne godziny między 15 a 17.

Powstańcy na Mokotowie mogli liczyć na więcej warzyw niż walczący w innych dzielnicach – tu było dużo ogródków, wyprawiano się czasem po pomidory czy ziemniaki w kierunku Pola Mokotowskiego, pod stanowiska niemieckie. Kolega Lipskiego z sekcji, Stanisław Lewiński, chodził na jabłka za Aleje Niepodległości, w stronę fortów, do sadów. Owoce bywały niedojrzałe (młode winogrona przy domu na Różanej), ujawniała się zatem wada kombinezonów.

Janusz Tazbir słyszał kiedyś, jak Lipski opowiadał o jednym z zabawnych epizodów z czasu powstania. „Buchnęli dowódcy wiśniówkę i dostali kilka godzin paki, ale akurat wówczas ruszyło natarcie niemieckie i zostali zwolnieni, ale chyba tylko na czas walki, aby pomóc w obronie"[52].

Lipski nocą rozmawia z kolegą, Janem Wieruchem, dowódcą innej drużyny w tym samym plutonie. Mówią o książkach. Jak wspomina Wieruch:

> „jak o książce akurat przeczytał, to mi opowiadał […] swoje opinie i tak dalej, jak ja Przybyszewskiego przeczytałem, to jemu z kolei opowiadałem, albo on wiedział to się spierałem, albo mieliśmy wspólną opinię, na przykład *Niebo w płomieniach* Jana Parandowskiego. Takie były wymiany poglądów i dosyć zbliżone. Co najważniejsze, obydwaj kochaliśmy literaturę i myśmy czytali i opowiadali oczywiście nie kosztem walki, tylko w momentach kiedy to było możliwe. Jak się chłopacy dowiedzieli, że my gadamy, oni myśleli, że się kłócimy, to byli zdumieni i mówili: «Przecież to wariaci, oni literaturę tu uprawiają, jak nam tu grozi co chwila, że w łeb dostaniemy z granatników czy z innych lub w inny sposób!» Ale tak to z nim było cały czas".

15 sierpnia na Bałuckiego odbył się wieczorek kompanijny „z piernikami, śpiewami itp.".

Tymczasem w dowództwie obrony Mokotowa nastąpił niepotrzebny konflikt. Pułkownik „Monter" mianował wówczas nowego dowódcę obwodu Mokotów;

---

[51] Zapamiętał to Tadeusz Rybowski, wówczas dwunastolatek (*Ostatnie dni Powstania oczami świadków. Z Zofią Dillenius i Tadeuszem Rybowskim rozmawia Krzysztof Kunert*, „Nowe Życie" 2009, nr 10).

[52] Rozmowa z Januszem Tazbirem, 25 IX 2012 r.

w ten sposób dowódca „Baszty" zyskał kolejnego przełożonego, tracąc funkcję faktycznego (choć nie nominalnego) dowódcy obrony Mokotowa. Nowym dowódcą został ppłk „Karol" (Józef Rokicki), pochodzący z podporządkowanej AK Narodowej Organizacji Wojskowej, związanej ze Stronnictwem Narodowym[53]. Sytuacja „Karola" jest niełatwa; spotyka się z niechęcią sztabu „Daniela" i nie chce mu pomóc wcześniejszy nominalny dowódca Mokotowa ppłk „Przegonia". Żołnierze „Baszty" uwielbiają i szanują swojego dowódcę „Daniela", często wizytującego oddziały z pierwszej linii. Był to „drobny, niepozorny mężczyzna w sportowym ubraniu, w niemodnych pumpach i kraciastej koszuli bez krawata"[54], niewyglądający na dowódcę Mokotowa, szczególnie, gdy przechadzał się wśród powstańców w słynnym tyrolskim kapelusiku. Podpułkownik „chciał się pokazać podkomendnym, a nic tak nie wpływa dobrze na samopoczucie żołnierza jak obecność dowódcy", notował Bartelski, wówczas w sztabie „Baszty".

„Monter" wysłał „Karola" na Mokotów zapewne także dlatego, aby nie mieć go przy sobie – nie lubił dawnego komendanta NOW, który na początku powstania pozbawiony był nawet dostępu do dowództwa (jak sam wspomina, przez pierwsze sześć dni budował barykady i szukał łączności, nie otrzymał odpowiedzi na prośbę o przydział[55]). Wysyłając „Karola" na Mokotów, „Monter" tworzył pole niepotrzebnego konfliktu; dowódcy Mokotowa trudno było budować dobre relacje z „Basztą" z powodów psychologicznych – odbierano go bowiem jako kogoś, kto zajął miejsce należne „Danielowi", był też człowiekiem o ideologii nacjonalistycznej w środowisku raczej lewicowej „Baszty". Nawet w warunkach powstania tak ważne decyzje personalne były podejmowane z powodów pozamerytorycznych.

Ewakuacja szpitala elżbietanek po bombardowaniu

Koniec sierpnia. Niemcy niszczą szpital sióstr elżbietanek przy ulicy Goszczyńskiego ogniem artyleryjskim i bombardowaniami lotniczymi. W czasie okupacji był tu szpital niemiecki, opuszczony po wybuchu powstania. Urządzono tu centralny szpital powstańczy na Mokotowie. W wyniku kilkudniowych ataków niemieckich ginie około 200 osób; można odnieść wrażenie, że chorągiew

[53] Na tle podporządkowania się AK w NOW powstał konflikt; ci, którzy nie weszli do AK, utworzyli NSZ (Narodowe Siły Zbrojne). Wieść, która rozeszła się we wtorek 22 sierpnia, „nie zachwyciła" kolegów Lipskiego, bo „facet jest z prawicowej, choć włączonej już do Armii Krajowej – NOW. Dla nas i tak ppłk «Daniel» jest nadal superwodzem", pisał Taborski.

[54] L. Bartelski, *W znaku „Baszty"*…

[55] J. Rokicki, *Powstanie na Mokotowie*…, s. 116.

Czerwonego Krzyża, wyłożona na dachu, służyła niemieckim lotnikom jako oznaczenie celu; sanitariuszka ze szpitala elżbietanek wspominała:

„27 sierpnia [...] komendant szpitala kazał nam założyć chorągiew Czerwonego Krzyża na dach, myśmy się sprzeciwiali, no ale nam zagroził, że to jest rozkaz, «Kościesza» niesympatyczny był człowiek, no i pamiętam ja i jeszcze jakiś kolega, nie pamiętam jego pseudonimu, w każdym razie myśmy we dwójkę z tym chłopcem poszli zakładać tą chorągiew Czerwonego Krzyża na dach szpitala. Ledwo żeśmy ją tam zawiesili jakoś, przez okienko strychowe rozpięliśmy na dachu, no to w kilka godzin się zaczęło bombardowanie szpitala i od tego właściwie był koniec szpitala, bo to dwudziestego siódmego, dwudziestego ósmego i wreszcie dwudziestego dziewiątego ten największy nalot na szpital gdzie zginęło tylu ludzi, ja byłam ranna”[56].

Jedna z łączniczek z kompanii K2 zapamiętała podobnie:

„wraz z jedną z zakonnic wyszłyśmy na dach szpitala, rozłożyliśmy cztery białe prześcieradła i czerwony krzyż. To był cel dla Niemców. Nie trzeba było długo czekać. Zaczęło się palić. Wraz z Mieczysławą Galicówną wynosiliśmy rannych. Jedna z dziewczyn załamała się. Na samej górze szpitala znajdowali się Niemcy, którymi również się opiekowano. Ich wyprowadziliśmy na samym końcu”[57].

Lipski także zapisał w diariuszu: „Podobno powodem bombardowania było wywieszenie na szpitalu chorągwi Czerwonego Krzyża”[58]. Był jednym z ochotników wynoszących rannych. Jego kolega z plutonu, Jan Marian Wieruch, wspominał:

„opowiem chociażby na przykład takie działanie Lipskiego («Grabie») [...] nagle ni stąd ni zowąd zaczyna się najpierw bombardowanie z samolotów sztukasów Ju 87 [na] szpital, potem biją z Łazienek, z tych sześciolufowych Nebelwerfer, to aż ziemia się trzęsła, bo to jakaś nafta w tym wszystkim, bo to oczywiście się paliło wszystko wokół, artyleria. Teraz za wszelką cenę trzeba było wyciągać ludzi ze szpitala w inne miejsce, więc oczywiście nie wystarczało

[56] Muzeum Powstania Warszawskiego, AHM, Relacja Hanny Kumunieckiej-Chełmińskiej, rozmowę prowadził Maciek Bandurski, 25 IX 2006 r., http://ahm.1944.pl/Hanna_Kumuniecka-Chelminska.

[57] *Wywiad z Marią Tombak łączniczką w trakcie Powstania Warszawskiego* przeprowadzony przez B. Gajosa, http://historia.org.pl/index.php/publikacje/publikacje/historia-najnowsza/564-wywiad-z-mari-tombak-czniczk-w-trakcie-powstania-warszawskiego.html

[58] Diariusz, 17 II 1955 r.

obsługi, tym bardziej że obsługa często była ranna, więc z poszczególnych drużyn się rzucało i na ochotników lecieli pomagać. Wracam z takiego, tam i z powrotem, już zmordowany i taką sytuację widzę: dwóch mocnych chłopaków niesie, leży ranny przykryty kocem, a obok nich biegnie truchtem nie kto inny, tylko «Grabie», oni nie widzą nawet mnie, ja stoję tak obok, przebiegają. Problem polega na tym, że spod tego koca te jelita wypadają, wiszą i ten «Grabie» je zbiera i je wciska z powrotem pod ten koc i biegną dalej".

Lipski w diariuszu zapisał:

„drużyna nasza została użyta do wynoszenia chorych ze szpitala. Wyglądało to tak, że dwójki z noszami (wynoszono zresztą i na kocach lub łóżkach, bo nosz było za mało) odczekiwały w pewnej odległości od szpitala na salwę (padało po kolei, jeśli dobrze pamiętam, 6 pocisków) potem biegiem gnały do szpitala, tam w piwnicach, dokąd już zniesiono chorych, ładowano ich na nosze – i potem, po salwie, wyskakiwano i jak najszybciej gnano przed siebie. Gdzieś przed Odyńca słychać było charakterystyczne wycie wystrzałów, padało się wtedy obok noszy (chłopcy przestrzegali, by nie chować się tak, by przez to znaleźć się w bezpieczniejszej sytuacji niż ranny), przeczekiwało salwę – i dalej szło się już mniej więcej bezpiecznie".

Płonęły stale bombardowane górne piętra szpitala. Lipski wspomina dzielność sąsiada z Filtrowej, Bogusławskiego, i rannych przy okazji pomocy kolegów: „Rokitę" i „Rysia". W 1989 r. powiedział: „Największą satysfakcję podczas powstania sprawiła mi nie jakaś akcja bojowa, lecz ewakuacja szpitala elżbietanek". Nie akcja bojowa, a ratowanie innych.

Armia Czerwona za Wisłą, niemiecki atak na Mokotów

Pod koniec pierwszej dekady września zamiera, trwająca od 1 sierpnia, bitwa pancerna na wschód od Warszawy, przez blisko półtora miesiąca powstrzymująca dalszy marsz wojsk radzieckich. Niemieckie dywizje pancerne są wyczerpane; 10 września Sowieci wznawiają ofensywę z kierunku południowo-wschodniego w stronę Warszawy – dopiero teraz dochodzi do sytuacji, której komendant AK spodziewał się 31 lipca, podejmując decyzję o powstaniu.

Po dotarciu wojsk sowieckich i armii Berlinga do Wisły powstanie stało się zagrożeniem dla utrzymania przez Niemców linii frontu na Wiśle. Okazało się,

że do pokonania powstańców nie wystarczą siły policyjne. Wojska niemieckie obsadzające front łatwo mogły znaleźć się w potrzasku, broniąc się od wschodu i zachodu; dlatego też w pierwszym rzędzie starały się odsunąć powstańców od Wisły, nacierając na Czerniaków, a dopiero później na Mokotów, Żoliborz i Śródmieście.

W nocy z 14 na 15 września na Czerniaków przedostają się zwiadowcy armii Berlinga. Kolejnej nocy oddziały 3 Dywizji Piechoty rozpoczęły przeprawę przez Wisłę na południe od mostu Poniatowskiego. Wcześniej jednak rozpoczęło się generalne uderzenie Niemców na Dolny Mokotów. Wydaje się, że skierowali oni wszystkie możliwe siły przeciwko tej próbie utworzenia przyczółka. To krótkotrwały powrót nadziei, największej chyba 18 września, kiedy zrzutu broni i zaopatrzenia dokonało ponad sto amerykańskich bombowców B-17 („Latających Fortec"); spodziewano się, że to desant polskich spadochroniarzy gen. Sosabowskiego (oni czekają już w pogotowiu na skok – ale do bitwy pod Arnhem na froncie zachodnim). Amerykańskie zasobniki w przeważającej większości spadają na tereny poza kontrolą powstańców, zasilając Niemców, zaś obrońcy przyczółka czerniakowskiego zostają zmasakrowani do 23 września (wśród nich zginął komendant Janka z Bojowych Szkół Szarych Szeregów, Jan Wuttke).

Nocny wypad powstańców „Baszty" w nocy z 21 na 22 września zidentyfikował na przedpolu zabitych Niemców z dywizji pancernej „Hermann Göring". Na widok esesmańskiej czarnej opaski ppłk „Daniel" stwierdził: „To koniec".

Lipski w grudniu 1987 r. opisywał stan ducha swój i kolegów, kiedy z sercami rozdzieranymi sprzecznymi uczuciami patrzyli „z dachów najwyższych domów na wiślanej skarpie na drugi brzeg, w połowie września zajęty przez tamtych":

> „Wiedzieliśmy, że jeśli nie przyjdą – Niemcy nas zaduszą. I tak trwaliśmy aż do końca, modląc się o nadejście Armii Czerwonej zza Wisły – i bojąc się tego, co nastąpi, gdy już tu będzie, przynosząc nam inny sposób życia, niż sobie życzyliśmy, a nawet gotowy rząd, którego nigdyśmy nie wybrali – około czterdziestu tysięcy żołnierzy AK, których uzbrojenie i dla dwóch tysięcy byłoby niedostateczne – między dwiema najpotężniejszymi armiami świata, Hitlera i Stalina, czekając w walce na swój los.
>
> Nie przyszli. Po co mieli przychodzić, póki jeszcze walczyliśmy?"[59]

Lipski razem ze Zbigniewem Pełczyńskim zgłosili się we wrześniu na ochotnika „do wypadu kanałem w celu chwycenia niewolnika [?] spośród stacjonującego na Sandomierskiej oddziału własowców"[60]. II pluton jest w odwodzie dowódcy

[59] J.J. Lipski, *Pamięć murów…*, s. 341.
[60] Diariusz, 17 VII 1958 r., czwartek. Nie wiem, czy doszło do wypadu.

pułku. Nastrój się pogarsza. Odchodzi dowódca plutonu „Czerny", stanowisko obejmuje „Piotruś" (Jerzy Kłoczowski, jak zapisał Lipski w 1955 r. w diariuszu „bardzo odważny, ideowy, prawy – pod każdym względem budzący szacunek").

Pierwszy od dawna pochmurny poranek w niedzielę 24 września to początek końca. Cała kompania B1, pozostawiając na placówkach jedynie nielicznych (wśród nich Lipskiego, czuwającego przy telefonie łączącym kompanię z dowództwem), o godz. 8 rano zbiera się w wielkiej sali magazynu Społem przy ulicy Grażyny na mszę, którą odprawia kapelan „Baszty" ks. Jan Zieja.

„Pamiętam dotąd świetnie atmosferę tej niezwykłej mszy – wspominał «Piotruś». – Ksiądz Zieja, kapelan Baszty, udzielił w czasie jej trwania – gdy się zaczął generalny atak – ogólnej absolucji. Wszyscy prawie przyjęli komunię, przy czym każdy natychmiast biegł na stanowisko; cały nasz rejon znajdował się pod silnym ogniem artyleryjskim, nie byliśmy jednak wprost atakowani na ziemi"[61].

Kilka pocisków z „krowy" (tak nazywano pociski z niemieckich wyrzutni Nebelwerfer[62], odpalane seriami) zniszczyło kościół Najświętszej Marii Panny w Królikarni, co zostało odebrane jako zły omen. Lipski w 1989 r. wspominał:

> „w niedzielę, kiedy pluton szedł na mszę, mnie zostawiono przy telefonie, bo byłem niewierzący. Gdy Niemcy rozpoczęli szturm, zostałem posłany, aby ściągnąć pluton. Ujrzałem wspaniały obraz. Msza, chłopcy zakładający hełmy, trzask ładowanych karabinów i ksiądz Zieja w tym wszystkim, udzielający *absolutio in articulo mortis*. Kiedyś żartobliwie powiedziałem księdzu: «gdybym miał pędzel Jana Styki, to bym to namalował». Zdaje się, że ksiądz Zieją podobnie jak ja ceni malarstwo Styki, bo się otrząsnął".

Msza odprawiana była w gmachu Społem na ulicy Grażyny; do Lipskiego przyszedł w odwiedziny Jerzy Krzemiński „Wiewiór", służbowy u dowódcy batalionu, mjr. „Burzy"; poszli się przespacerować – w tym czasie zaatakowały stukasy; ich atak przeczekali w rowie[63]. Po ataku szturmowców rozpoczyna się ostrzał artyleryjski. Dzwoni telefon z alarmem – i Lipski biegnie z wiadomością, ale jego koledzy już pędem wracali na stanowiska.

---

[61] Dowódca pułku zapisał, że ostrzał nieprzyjacielski o niespotykanym wcześniej nasileniu trwał od godz. 7.40 (czyli miałby się zacząć jeszcze przed rozpoczęciem nabożeństwa).

[62] Określano je także jako „szafy". Nebelwerfer (niem. 'miotacz mgły') był wieloprowadnicową wyrzutnią rakietową przeznaczoną do nieprecyzyjnego bombardowania powierzchniowego.

[63] Diariusz, 27 IX 1957 r.; *ibidem*, zapis dat. 9 III 1955 r. (tam z kolei wspominał, że to on poszedł w odwiedziny do Krzemińskiego na placówkę przy ulicy Bałuckiego, a atak rozpoczął się, kiedy wracali na stanowisko Lipskiego, aby mógł czuwać przy telefonie).

Do wieczora zajmują kwaterę na Szustra, niedaleko willi Lampego. Jeden z pocisków uderza w ich dom; sąsiedni, przy Bałuckiego, zostaje zniszczony do fundamentów przez, jak notował Lipski, „pocisk artylerii kolejowej" (być może chodziło jednak o samobieżny moździerz Karl Gerät). Lipski w diariuszu naszkicował ówczesną lokalizację.

Po kilkugodzinnym ostrzale rozpoczyna się niemiecki atak od zachodu i południa, wspierany ośmioma czołgami. Atakują cztery bataliony grupy Rohra, wspierane przez batalion pancerny pionierów dywizji „Hermann Göring". Natarcie Niemców nie osiągnęło powodzenia, wyparło jedynie wysunięte placówki powstańców. Kolejne uderzenie, wsparte nalotem 18 bombowców, następuje po południu; utracono ważne punkty oporu – pałac Królikarnia i szkołę przy Woronicza („Koło"). W przeciwnatarciu kompania B3 odzyskuje szkołę, Królikarnia jednak pozostaje w rękach Niemców. Polakom udaje się utrzymać dotychczasowy stan posiadania na zachodniej linii obrony. Kluczową sprawą dla utrzymania linii frontu stało się odbicie Królikarni, która w rękach niemieckich była klinem podważającym pozycje powstańców, grożąc odcięciem sił polskich w rejonie szkoły na Woronicza. Dowódca Mokotowa, ppłk Rokicki, decyduje o nocnym ataku batalionu „Karpaty" na Królikarnię, w którym ma uczestniczyć stosunkowo świeży – bo odwodowy – II pluton kompanii B1, mający „poderwać natarcie"[64].

Nocne natarcie na Królikarnię

Nocną odprawę prowadził sam dowódca „Baszty". Akcja miała zasadnicze znaczenie dla dalszej pomyślnej obrony Mokotowa. Bezpośrednio na Królikarnię nacierać ma od północy II pluton, liczący wówczas około 40–50 ludzi.

> „Zimno. Napięcie. Determinacja i strach. Wreszcie rusza natarcie od strony ul. Woronicza. Wszystko staje się proste i oczywiste. Nie ma żadnych rozmyślań. Żadnych uczuć oprócz ulgi, że zaczęło się natarcie. Niemcy oświetlają racami i flarami całe przedpole przed Królikarnią"[65], zapisał „Grom", zastępca „Piotrusia".
>
> „Pluton zajął stanowisko wyjściowe do natarcia o północy w bramie domu przy ul. Puławskiej, naprzeciw Królikarni – wspominał dowódca jednej z drużyn. – Niemcy oświetlali teren rakietami i kładli niezwykle silny ogień

[64] Diariusz, 9 III 1955 r.

[65] M. Chorąży, „*Niech mnie trafi celnie i śmiertelnie!*" [w:] *Kompania B1 Pułku AK „Baszta" (1939–1944)*, t. 1…, s. 206.

wzdłuż. Czekającym na rozkaz do natarcia chłopcom czas się bardzo dłużył. Czekanie trwa bardzo długo; coś zaczyna ściskać w «dołku», obezwładnia. Chce się jak najszybciej ruszać. «Piotruś» poderwał pluton około 2 w nocy. Na innych odcinkach też toczyły się walki"[66].

Mają rozkaz „nie zatrzymywać się ani padać – natarcie mogło mieć powodzenie tylko w wyniku tempa i zaskoczenia"[67].

Południowy Mokotów płonie. Chłopcy wybiegają z bramy przy Puławskiej 140 (ostatni dom przed Woronicza), przebiegają pod ostrzałem Puławską, dobiegają do muru Królikarni i rzucają granaty za mur, w kierunku Niemców; ci odpowiadają ogniem – jedna z serii karabinu maszynowego przecina prawe przedramię „Piotrusia". Dowództwo obejmuje „Grom". Natarcie na Królikarnię, wykonywane wyłącznie siłami odosobnionego II plutonu, bez planowanego wcześniej wsparcia innych oddziałów – załamuje się w krzyżowym ogniu Niemców. Pluton, pozbawiony wsparcia oddziałów po bokach, ponosi ciężkie straty; jego dotychczasowy dowódca, „Piotruś", trafia do szpitala, gdzie zostaje mu amputowana prawa ręka, co dodatkowo pogarsza morale. Lipski wspominał po latach:

„nasz pluton został posłany na wsparcie oddziałów, które miały odbijać Królikarnię zdobytą w ciągu dnia przez Niemców. Szkoła na Woronicza w ciągu dnia przechodziła kilkakrotnie z rąk do rąk, wtedy była znów w naszych rękach, już płonąca zresztą. I z tego rejonu rozpoczynaliśmy nocny szturm na Królikarnię.

Wtedy nasz pluton przeżył jedno z najbardziej dla nas wstrząsających wrażeń [...] nasz bardzo kochany dowódca – nie wiem, czy dużo plutonów miało dowódcę, którego aż tak kochano jak my «Piotrusia» – był bardzo ciężko ranny w tym szturmie, miał poszarpaną rękę. Jak się okazało, trzeba było ją natychmiast amputować. Byliśmy już otrzaskanymi żołnierzami i bardzo wiele strasznych rzeczy widzieliśmy – i wtedy właśnie, kiedy się chłopcy dowiedzieli, że «Piotruś» będzie miał amputowaną rękę, cały pluton płakał. Świadczy to o tym, jak bardzo był to kochany dowódca"[68].

---

[66] *Relacja dowódcy drużyny kpr. pchor. Jana Wierucha „Mirosława"* [w:] *ibidem*, s. 419.

[67] Diariusz, 9 III 1955 r.

[68] W. Bartoszewski, *Dni walczącej Stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2008, s. 388–389 [wypowiedź Jana Józefa Lipskiego].

Dowódcy liczyli na sukces nocnych szturmów (tak aby nocą odzyskać teren stracony podczas dnia); jednak przewaga Niemców (przede wszystkim ogniowa) była zbyt duża, zmęczenie Polaków (zarówno fizyczne, jak psychiczne) też coraz większe. Niemców nie udało się zaskoczyć, Królikarnia pozostaje w ich rękach. Sytuacja się pogarsza. „Oddziały własne poniosły bardzo dotkliwe straty, tracąc ponad 50% stanów", napisał dowódca pułku. Lipski w 1955 r. wymieniał błędy: brak zaskoczenia przeciwnika, niemożliwe do uzyskania przy takiej sile ogniowej wroga – a decydujące o ewentualnym sukcesie – tempo natarcia, brak przygotowań do walki wręcz mimo, jak napisał, „sjesty na Mokotowie" (tj. okresu ustabilizowania się sytuacji i niepodejmowania przez Niemców natarć, ograniczaniu się do wypadów i nalotów). Mieli tylko granaty, bez niczego, co umożliwiłoby walkę wręcz (pisał o szpadlach, łomach). Sytuację pogorszył chaos pola bitwy (drużyna Wierucha „pobiegła wzdłuż muru prostopadłego do Puławskiej") i brak inicjatywy dowódców. Wspominał nawet, że do natarcia nie doszło (tj. zapewne nie udało się dotrzeć do bramy, będącej przedmiotem szturmu).

Jedynym ranionym w czasie tego ataku w II plutonie, jak zapamiętał, był właśnie dowódca „Piotruś". Wracają na kwaterę. Noc jest niespokojna, chłopcy drzemią niespokojnie na stanowiskach, nie rozebrawszy się.

Nazajutrz dowodzenie przejmuje plutonowy podchorąży „Jacek IV" (Stefan Sakowicz) z Wilna, student tajnej medycyny, przygnębiony od kilku dni wiadomością o śmierci narzeczonej[69]. Niemcy atakują, zaciskając pętlę. Kluczowe znaczenie ma teraz utrzymanie pozycji na ulicy Goszczyńskiego: zajęcie tej ulicy otwierałoby Niemcom drogę w głąb polskich stanowisk, odcinając jednocześnie oddziały powstańców znajdujące się jeszcze na południu, w rejonie ulic Tynieckiej i Naruszewicza oraz – przede wszystkim – szkoły na Woronicza (kryptonim „Koło"), o którą trwają zażarte walki (w ciągu tego dnia przejdzie z rąk do rąk aż siedem razy). Linia frontu nie była ciągła, był on raczej wyznaczany przez kluczowe budynki, takie jak „Westerplatte". Z perspektywy Niemców wszystkie budynki były podejrzane – z każdego okna mogli spodziewać się strzałów powstańców. Oddziały powstańcze są na tym odcinku są izolowane od siebie, co grozi wyłomem – dziurą w zachodniej linii frontu, którą koniecznie trzeba załatać. Wsparciem ma być właśnie II pluton B1, zmęczony po nocnym szturmie na Królikarnię. To jednak jeden z ostatnich odwodów ppłk. „Daniela".

---

[69] L. Bartelski, *Mokotów 1944*…, s. 505–506.

Krwawe walki na Goszczyńskiego

Mglisty i pochmurny poniedziałek 25 września będzie dniem gehenny II plutonu. „W takim piekle nigdy wcześniej nie byłem i nie wyobrażałem sobie tego", wspominał dowódca drużyny Lipskiego.

Niewyspani i głodni żołnierze zbierają się wokół księdza, który – jak wspominał Jan Marian Wieruch – daje wszystkim rozgrzeszenie:

> „kto chce, to bierze komunię i biegiem z bronią, wtedy to już mamy dużo broni i nawet ciężko się biegło z nią, naprawdę dużo było, bo i granatów i każdy miał prawie pistolet maszynowy. To był ten moment rozgrzeszenia wszystkim jednocześnie"[70].

To z parku Dreszera 1 sierpnia wyruszali na północ – teraz trzeba bronić się od południa i zachodu. Są znacznie lepiej uzbrojeni, niż wcześniej; zabierają z kwater całą broń. Koło południa[71] maszerują z kwater przy Szustra, pod prąd potoku uchodźców. Nie wiedzą o tym, że linie powstańcze rano tego dnia przekroczyli przysłani przez von dem Bacha parlamentariusze, dwóch powstańców wziętych wcześniej do niewoli. Mży deszczyk, powstańcy posuwają się ciężkim truchtem, obciążeni bronią, rozpryskując błoto, w które często padają, aby uchronić się przed ostrzałem „krów". Przy ulicy Ursynowskiej chłopców instruuje sam dowódca batalionu mjr „Burza"[72]. W natarciu będzie im towarzyszył dowódca kompanii por. „Jacek".

Pozycje nieprzyjaciela są bliżej nieznane. Mijają rannych, kierując się w stronę strzałów; zajmują stanowiska w domu przy Czeczota, mając do ulicy Goszczyńskiego około stu, dwustu metrów. Panuje chaos. Goszczyńskiego częściowo jest już zajęta przez Niemców – z prawej strony nadciągały czołgi. Trzeba nacierać bez dokładniejszego rozpoznania. Żołnierze pobiegli pod ostrzałem na drugą stronę Goszczyńskiego, do jednego z domów zajętego przez Niemców, aby go odbić, ponieważ otwierał Niemcom dostęp w głąb kurczącego się obszaru bronionego przez powstańców.

---

[70] Nie wiadomo, czy w pamięci świadków fakt ogólnego rozgrzeszenia i wybiegania z bronią do walki rozdzielił się na dwa, podobne sobie, obrazy – czy podobne zdarzenia nastąpiły dwukrotnie, zarówno pod koniec porannej mszy świętej 24 września, jak też przed wyruszeniem do przeciwuderzenia na ulicę Goszczyńskiego następnego dnia.

[71] Diariusz, 9 III 1955 r.

[72] Wieruch zapamiętał, że był to dowódca pułku, jednak to najprawdopodobniej pomyłka (*Relacja dowódcy drużyny kpr. pchor. Jana Wierucha „Mirosława"*..., s. 420).

Być może w chaosie pola bitwy, kiedy pododdziały się mieszają, Lipski – podobnie jak jego kolega z drużyny, „Bob" – dołącza do drużyny Jana Mariana Wierucha. Między ruinami domów na Goszczyńskiego, w oknie na pierwszym piętrze willi Wieruch widzi „Niemca, który trzyma karabin i coś do nas krzyczy. Może wziął nas za swoich, bo część chłopców miała «panterki» i hełmy niemieckie? «Widzisz go? » – zwracam się do «Grabiego» (Jan Józef Lipski) – «Zdejmij go!». Niemiec osuwa się za parapet. Ja, «Świt» [Zbigniew Wajdziński – przyp. Ł.G.] i «Elzoro» (Zbigniew Woroniecki) biegiem teraz wpadamy do tej willi na parter i do sutereny. Inni chłopcy zajmują sąsiednie domki – na zmianę z Niemcami"[73].

Drużyna, w której służył Lipski, jako druga lub trzecia z kolei wbiega na placyk oddzielający ich od szturmowanej willi. Niemcy szybko kładą ogień zaporowy; powstańcy nacierają wprost na stanowiska cekaemów, z boku grozi im kilka czołgów z dywizji „Hermann Göring". Żołnierze z atakowanej willi obrzucają Polaków granatami.

Drużyna Lipskiego dostaje się w największy ogień – na miejscu ginie „Gerwazy" (N.N.), ranni zostali „Zbyszek", „Moloch", „Bob". Pada towarzyszący im w natarciu nowy dowódca plutonu, „Jacek IV", już wcześniej ranny w rękę – otrzymuje postrzał w głowę, raniony jest żołnierz, próbujący go ściągnąć w bezpieczniejsze miejsce. Wszyscy myślą, że dowódca nie żyje; na placyku zalega wielu zabitych powstańców. Tylko drobna część powstańców dostaje się do szturmowanej willi, dochodzi do walk wręcz, nawet z użyciem bagnetów.

Lipski podczas walk w pokojach jednej z willi zostaje ranny granatem trzonkowym – który Niemiec odrzucił w jego stronę[74]. Wycofuje się ze złamaną w pięciu miejscach kością promieniową lewego przedramienia, jedną dużą dziurą i kilkunastoma drobnymi odłamkami.

Dowodzenie nad pozostałymi poza willą przejmuje „Grom", będący już czwartym dowódcą plutonu w czasie tygodnia; nakazuje zająć dom naprzeciwko willi i wspierać ogniem tych, którym udało się przedostać. Tamci jednak są zmuszeni wycofać się do domu obok; drużyna Lipskiego jest pod huraganowym ostrzałem,

---

[73] *Relacja dowódcy drużyny kpr. pchor. Jana Wierucha „Mirosława"*…., s. 420. Opis walki wskazuje, że mowa o ataku całego plutonu na willę przy Goszczyńskiego – wynikałoby z tego, że Lipski już wówczas był w drużynie Wierucha (może jednak sytuacja ta wynikła po prostu z chaosu, który zapanował podczas szturmu). O podobnej sytuacji Wieruch wspominał w innym miejscu (może chodzić o to samo zdarzenie, nieco inaczej zapamiętane: „dałem mu polecenie, to już były ostatnie dwa dni, odległość na Goszczyńskiego, dziesięć metrów, dostał ode mnie polecenie strzelania do Niemca, ten pada za parapetem i mówię: «Dalej nas osłaniaj, a ja się zabiorę z dwoma chłopakami za willę, bo tam jeszcze było pięciu Niemców». Był jednym słowem chłopcem, takim jakby uczniem, a z drugiej strony bardzo był znany z tego, że był dzielny i w jego drużynie, i gdzie indziej inni mogli mu zaufać w różnych ciężkich sytuacjach" (Relacja Jana Mariana Wierucha).

[74] Diariusz, 9 III 1955 r.

stanowiąc najdalej wysuniętą polską placówkę w stronę Goszczyńskiego. Jednak duch wszystkich jest bardzo dobry, mimo widoku poległych, w tym kolegi z drużyny, „Gerwazego", i „Jacka IV" – który nagle zaczyna jęczeć.

> „Wtedy zrozumieliśmy, że żyje – wspominał dowódca drużyny «Marek» w liście z 1957 r. do «Piotrusia». – Zaczął się najtragiczniejszy dla mnie etap walk na Goszczyńskiego. Przed naszą willą na pustym polu konał «Jacek», a myśmy w żaden sposób nie mogli mu pomóc! Chłopcy nie wytrzymywali psychicznie i chcieli wyskoczyć do niego, aby mu dać jakąś pomoc; ostrzał jednak był tak duży, że próba wysunięcia kija czy czapki poza willę powodowała potworny ogień w to miejsce. Mimo to chłopcy («Czertwan» i ten «czarny» chłopak) chcieli iść na pewną śmierć, aby pomóc koledze. Musiałem kategorycznie zabronić wszelkich prób wyjścia z willi, bo to równałoby się śmierci. Do tego stopnia sytuacja była tragiczna, że musiałem pistoletem (dosłownie!) zabronić wyjścia. Wtedy chłopcy zrozumieli. A «Jacek», biedny «Jacek», konał na naszych oczach przez kilka godzin, wzywając nas po imieniu… Pomyśl, Jurek – pisał Janusz Bielski do Jerzego Kłoczowskiego – co ja musiałem przeżywać […]. Jak o tym pomyślę, to jeszcze teraz przebiega mnie dreszcz. Na moich oczach kona towarzysz broni, a ja nie mogę mu dać żadnej pomocy i muszę pistoletem zabraniać innym danie tej pomocy"[75]

To już nie jest zwykła walka, cios za cios; to przygnębiająca bezsilność, niemożliwość działania, obserwowanie umierania. Po takich doświadczeniach trudno spokojnie patrzeć na ludzi wzywających do walki bez liczenia się z konsekwencjami.

Utrzymanie ulicy Czeczota jest priorytetem. Do przeciwuderzenia skierowany jest teraz dodatkowo IV pluton kompanii B2, dowodzony przez ppor. Kazimierza Furgo (ps. „Barry"), który jednak także ponosi dotkliwe straty i wycofuje się na Ursynowską.

Około godz. 14 dowódca „Baszty" wraz zastępcą mjr. „Zrywem" osobiście zjawia się na odcinku południowym. Szkoła na Woronicza przechodzi z rąk do rąk: „SS-mani i Ukraińcy podjeżdżali wozami opancerzonymi pod gmach szkoły i wypierali z niej powstańców"[76]. Podpułkownik „Daniel" prowadzi swoich chłopców do przeciwuderzenia; wyrzucili przeciwnika z ruin szkoły po raz kolejny. Nieraniony w tym szturmie wraca do dowództwa, jednak po drodze

---

[75] *Relacja dowódcy drużyny kpr. Janusza Bielskiego „Marka"* [w:] *Kompania B1 Pułku AK „Baszta" (1939–1944)*, t. 2…, s. 431–432.

[76] L. Bartelski, *Mokotów 1944*…, s. 507.

rani go odłamek i w związku z tym przekazuje dowództwo pułku zastępcy, „Zrywowi". Rejon ten jest ostrzeliwany z Okęcia, z fortu Mokotów oraz spod klasztoru Dominikanów na Służewie. Nieprzyjaciel, nie mogąc przełamać obrony powstańców, wprowadza do walki goliaty – samobieżne miny, kierowane zdalnie za pomocą kabla; wiozły one kilkadziesiąt kilogramów sprasowanego dynamitu.

Niemcy puszczają świece dymne i próbują nacierać na stanowiska II plutonu, które jednak utrzymane zostają do końca dnia i to pomimo złego uzbrojenia (np. rusznica przeciwpancerna pozbawiona była amunicji). Chłopcy wycofują się pod osłoną ciemności. Lipski ma strzaskaną kość lewej ręki; „w ciągu paru godzin z pięćdziesięcioosobowego plutonu kilku pozostało draśniętych, reszta, to była połowa zabitych i połowa rannych", wspomina w 1989 r. Wydaje się, że ich pluton „zaraz po wejściu do akcji rozdzielił się na dwie połówki"[77], przy czym skuteczniejszy opór „stawiała raczej grupa dowodzona przez «Marka» [Bielskiego – przyp. Ł.G.], broniąca się w jednej z will na ul. Czeczotta", natomiast grupa, w której znalazł się Lipski, z dowódcą plutonu, „szybko stosunkowo została wyparta z ul. Goszczyńskiego, z dużymi stratami i bez nawiązania dość ostrej walki z Niemcami, by zadać im duże straty (choć podobno doszło nawet w jednym wypadku do użycia bagnetu: «Moloch» przekłuł jakiegoś Niemca)".

Kończy się 25 września. Drużyna Lipskiego niemal nie istnieje – na czternastu powstańców było pięciu zabitych i siedmiu rannych[78]. Dziennik Bolesława Taborskiego z powstania w lakonicznym zapisie z tego dnia wylicza straty:

> „ranni na Goszczyńskiego: Baryka, Ryszard, Norton, Elzoro, Sodziak przygnieciony, Konrad zaginął, Jur i Gazda zabici, Czertwan i Wiktor I otoczeni przez Niemców; co się z nimi stało, nie wiadomo. Ranni jeszcze: Marek I i II [...]. Dowództwo objął Grom, który został trzykrotnie ranny; dowództwo plut. obejmuje Jacek IV, który ginie – trafiony granatem w głowę".

Nieznane są losy jednego z żołnierzy plutonu, Henryka Wąsika „Zbyszka", który został ranny podczas ataku na willę przy Goszczyńskiego. Dowódca drużyny – mąż siostry „Zbyszka" – zapamiętał, że kiedy „Zbyszek" leżał w punkcie sanitarnym, poprosił go o przekazanie pistoletu, niepotrzebnego rannemu. „Zbyszek" odpowiedział: „Zostaw mi pistolet, bo jakby przyszli Niemcy popełnię samobójstwo!"[79].

---

[77] Diariusz, 29 IX 1957 r.

[78] Diariusz, 9 III 1955 r.

[79] G.J. Mitrocki, *Henryk Wąsik „Zbyszek"* [w:] *Kompania B1 Pułku AK „Baszta" (1939–1944)*, t. 1..., s. 343. Był dzielny i odważny, prawy, gotów na wszystko – mimo bicia przez radomskie Gestapo nie wydał nikogo; można przypuszczać, że nie chciał wracać tam, skąd uciekł. Oficjalnie został uznany za zaginionego (*Relacja dowódcy drużyny kpr. Janusza Bielskiego „Marka"*..., s. 430).

Po tym ciężkim dniu, kiedy skurczył się obszar kontrolowany przez powstańców, oddziały ponosiły coraz większe straty, a dowódca jednego z odwodów odmówił wykonania rozkazu, ppłk „Karol" podejmuje decyzję ewakuacji żołnierzy kanałami.

Kanały

Warszawa swój system kanalizacji zawdzięczała rosyjskiemu prezydentowi miasta z końca XIX wieku, Sokratesowi Starynkiewiczowi. Ścieki z Mokotowa odprowadzał kolektor „C", łączący się z głównym kanałem kanalizacyjnym „A" za torami kolejowej linii średnicowej, posiadał on dodatkowo linie łączące go bezpośrednio z Wisłą, które miały odprowadzać nadmiar wody w czasie burz (zwano je „burzowcami"). Jeden z nich, burzowiec „M", odprowadzał nadmiar ścieków z Puławskiej – głównej ulicy Mokotowa – pod Dworkową i Łazienkami, a dalej pod Czerniakowem (Górnośląska i Zagórna) do Wisły[80].

Mokotów i Śródmieście łączyły dwie możliwe trasy kanałowe. Pierwsza, najkrótsza i najwygodniejsza, wiodła po prostu kolektorem „C", biegnącym pod ulicą Puławską i aleją Szucha w kierunku Bielan. Kolektor miał, jak na kanały, stosunkowo dużą średnicę (np. 0,90 m x 1,575 m), niestety, nad jego trasą mieściła się tzw. dzielnica policyjna z główną siedzibą Gestapo w Warszawie, zresztą prawie cała trasa biegła pod terenami kontrolowanymi przez Niemców. Trasa, przez pewien czas używana do łączności między Mokotowem a Śródmieściem, nie mogła być wykorzystana do masowej ewakuacji powstańców z Mokotowa do Śródmieścia z powodu zbytniego ryzyka. Pozostawała trasa druga, znacznie bardziej skomplikowana i wiodąca ciaśniejszymi kanałami – burzowcem „M" pod Łazienkami w stronę Wisły; w pewnym miejscu trzeba jednak było skręcić w jedno z licznych odgałęzień, aby przejść z powrotem do kolektora „C", łącząc się z nim za pomocą komory – syfonu.

Burzowiec „M" był stosunkowo wysoki (2 metry), miał płaskie dno. To nim właśnie ewakuowali się na Górny Mokotów obrońcy Czerniakowa na czele z „Radosławem". Wydawał się w miarę wygodny do ewakuacji – teoretyczna trudność polegała na dotarciu do niego oraz odnalezieniu właściwego przejścia do kolektora „C".

W pierwszej kolejności do kanałów wejść mieli najbardziej zagrożeni odwetem Niemców: sztab, II Oddział (wywiad i kontrwywiad wojskowy), Polska Armia

[80] Por. T. Duchowski, J. Powałkiewicz, *Kanały. Trasy łączności specjalnej (kanałowej) Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2003, s. 7–9. Plan kanałów publikowany był w „Tygodniu" 1946, nr 6.

Ludowa, BIP (propaganda), sąd i prokuratura, żandarmeria (wykonująca wyroki), Kedyw (zgrupowanie „Radosława"), a także lżej ranni, poruszający się o własnych siłach. Pozostali mieli tworzyć grupę osłonową. Ewakuacja miała rozpocząć się 26 września o 6.00 rano włazem na ulicy Wiktorskiej, przy fabryce Boscha, za okazaniem przepustek podpisanych przez dowódcę obrony Mokotowa lub jego szefa sztabu. Wstrzymano ją jednak o godzinę po przelocie zwiadowczego samolotu niemieckiego nad fabryką.

Po wejściu do kanałów pierwszej grupy (znajdował się w niej m.in. piszący później o powstaniu na Mokotowie Lesław Bartelski) nalot nieprzyjacielski spowodował zawalenie się kanału przy Wiktorskiej. Ewakuację przerwano. Szukano innej drogi, równocześnie oczyszczając zawalony kanał, co mimo całodziennych wysiłków okazało się daremne. Trwało natarcie niemieckie, zmniejszał się obszar kontrolowany przez powstańców. Przygotowano wejście do kanałów przy dowództwie obrony Mokotowa, na Szustra 6. O 12.30 ppłk „Karol" zdecydował o całkowitej ewakuacji obrońców Mokotowa, jednak można ją było rozpocząć dopiero pod osłoną ciemności; czekano zatem zmierzchu.

Dojście do kolektora „C" wiodło niskim kanalikiem (pełzło się na kolanach przez kilkadziesiąt metrów w rurze o średnicy 70 cm), później trzeba było iść na północ (2 m wysokości, nieczystości pod nogami), a potem skręcić w burzowiec „M", ponad dwa kilometry później skręcić zaś w jeden z licznych bocznych kanalików w prawo. Drogę zagradzały różne przeszkody, wrzucane przez Niemców. Pierwszych wychodzących zdumiały zielone liście na drzewach w Śródmieściu; na Mokotowie liście pokryte były szarym pyłem. Ewakuacja kanałami podjęta została dalej dopiero o 20.00[81]. „Przy włazie na Szustra kłębił się tłum". Mimo że wejście do kanału limitowane było numerowanymi przepustkami przeznaczonymi wyłącznie dla żołnierzy, do kanałów wchodzili też cywile, posługując się przepustkami sfałszowanymi albo używając innych włazów niekontrolowanych przez powstańców (np. przy ulicy Belgijskiej czy na rogu Szustra i Bałuckiego).

Było mało przewodników kanałowych – zorientowanych w topografii sieci, którą się poruszano. „Tempo przemarszu było powolne, co chwilę słychać było histeryczne krzyki". Idący potykali się o porzucone plecaki, szli w cuchnącej brei; poziom ścieków był wysoki, chociaż jeden ze świadków (Jerzy Sienkiewicz,

[81] Lub nawet ok. 21.00, jak podaje to samo źródło na s. 153.

idący w grupie „Radosława") pamięta odwrotnie, że niewielki (w końcu sieć była od wielu tygodni nieużywana)[82].

Grupa „Radosława" weszła jako jedna z pierwszych. Ci żołnierze kanały podczas powstania przechodzili już wielokrotnie: z Woli do Śródmieścia, stąd na Stare Miasto, z powrotem do Śródmieścia, na Czerniaków – gdzie walczyli razem z żołnierzami Berlinga – skąd wycofali się na Mokotów (gdzie sprawiali sporo problemów dowódcy obrony). Po nich wchodziła grupa rannych, władze cywilne, sanitarne, uchodźcy, resztki batalionu rotmistrza „Gardy". Dowódca obrony Mokotowa ppłk „Karol" wszedł do kanałów o 23.15. Dowódca „Baszty" nie doczekał się przewodnika, zszedł razem z setką rannych na skrzyżowaniu Szustra i Bałuckiego (według własnej relacji, z ostatnią grupą rannych ok. godz. 0.20).

Ranni mieli pozostać na miejscu – z wyjątkiem tych, którzy mogli poruszać się o własnych siłach. Jednym z nich był osiemnastoletni, chodzący „z ręką na desce"[83], Lipski. Nie znalazł się jednak w grupie pierwszych rannych, schodzących po grupie „Radosława" (grupie „Radosława" udało się przejść do Śródmieścia); ostatni dowódca plutonu, „Grom", osłaniający odwrót, zapamiętał Lipskiego wchodzącego do kanału już po północy[84]. Sam Lipski w diariuszu zapisał, że wszedł do kanałów razem z jednym z plutonów swojej kompanii[85]. Trudno mu było schodzić z jedną zdrową ręką; kazano im iść gęsiego i na czworakach, co miało chronić przed granatami. Nie zaszli jednak daleko, Niemcy zaczęli wrzucać granaty. „Wszczął się nieopisany popłoch". Jeszcze jedenaście lat później w relacji z powstania Lipski pisał, że nie ma „ani ochoty, ani talentu, by szczegółowo opisywać wszystko, co się tam działo. Dość, że oddziały przestały istnieć, był już tylko tłum, ogarnięty paniką".

Grupy liczące 20–30 żołnierzy miały posuwać się za wyznaczonymi przewodnikami. Do włazów zaczęli jednak, „na skutek ataków nieprzyjaciela", wchodzić „samorzutnie i bezładnie żołnierze, wobec których nawet oddział porządkowy był bezradny".

---

[82] „Miałem dobrze – wspominał Sienkiewicz – bo dołączyłem do grupy płk. Radosława, który miał przewodnika i ciągle «Droga dla płk. Radosława!»". Jerzy Sienkiewicz do kanału wszedł około godz. 22 włazem przy ulicy Belgijskiej – którym wyszedł później Lipski.

[83] Diariusz, 9 III 1955 r.

[84] „Cały pluton wchodził do kanału. Ja byłem w osłonie i do kanału nie wszedłem, ale gdzieś po północy zostawiłem swojego zastępcę przy cekaemie – w piwnicy to było – i poszedłem wokoło włazu, zdobyłem linę, przyszło mi do głowy, że jak chłopcy z tego mego plutonu i tych swoich drużyn wezmą linę, to się nie pogubią. I wtenczas gdzieś mi tam ta twarz «Grabie» błysnęła też, ale to było sekundowe, bo żandarmeria nie pozwalała tym, co nie byli przeznaczeni do kanałów, za dużo przebywać" (Rozmowa z Mieczysławem Chorążym, 11 IX 2011 r.).

[85] Diariusz, 9 III 1955 r.

Tłok przy wejściu, chaos w kanałach. Wrzawa zwracała uwagę nieprzyjaciela, wrzucającego granaty, worki z piaskiem, kłody drzewa. Dowódca „Baszty" zapisał:

„W ludziach budziła się odruchowa konieczność szukania na własną rękę innych tras kanałowych, co kończyło się niejednokrotnie albo długotrwałym błądzeniem wśród labiryntu kanałów, albo powrotem do wejścia, czy wreszcie desperackim wyjściem na powierzchnię przez najbliżej napotkane włazy kanałowe i to przeważnie na tereny opanowane przez Niemców".

Lipsk w diariuszu wspominał:

„pół biedy, jeśli było się w swoim oddziale: paroosobowe grupki przyjaciół stanowiły jakieś paroosobowe oddziałki, co podtrzymywało moralnie. Ja byłem sam".

Odkręca wówczas nakrętkę z granatu trzonkowego (takim został raniony dzień wcześniej), gotowy popełnić samobójstwo – planuje sznurek wyciągnąć w razie konieczności zębami. Trafia na pochyły korytarz, który wiódł do otworu zbyt małego, aby wyjść. W tej dziupli wraz z gromadką nieznanych sobie powstańców (zdawało mu się, że między nimi był ppor. „Różycki" z kompanii B3[86]) przeczekał największą panikę.

„Próbowaliśmy ewakuować się kanałami. Doba spędzona w kanałach to niewątpliwie najstraszniejsze doświadczenie w moim życiu. Wszedłem tam ciężko ranny, więc od tego czasu nie wierzę w bakterie, zakażenia i tym podobne rzeczy. Niemcy gazowali kanały za pomocą karbidu. Prawie wszyscy byli zatruci, pewnie niejeden zemdlał i zatonął, mieliśmy też halucynacje", wspominał w 1989 r.

W kanałach były przeszkody – żelazne szyny oplecione drutem kolczastym, kłody, czy – najgorszy – piach, który osypywał się, uniemożliwiając usunięcie. Powietrze stawało się coraz cięższe.

„Amoniak zmieszany z wrzuconym w wodę karbidem wytwarzał gaz piekący w oczy. Z każdym metrem iść było coraz trudniej; powstańcy zaczęli tracić siły i często dochodziło z byle powodu do paniki. Wystarczyła rozbita

[86] Niestety nie udało mi się ustalić nazwiska.

butelka z eterem, niesiona przez sanitariuszkę, by tłum w kanale skłębił się i zaczął bezradnie miotać, wyjąc: «Gaz!». Ludzie dostawali często szoku nerwowego, w nieprzeniknionych ciemnościach przeżywali wizje halucynacji, zaczynali do siebie strzelać i ciskać granatami, biorąc kolegów za Niemców. Bito się, okładano pięściami; często był to jedyny sposób na uspokojenie oszalałych"[87].

Idący we wcześniejszej grupie „Radosława" Jerzy Sienkiewicz zapamiętał powietrze jeszcze stosunkowo świeże, bez wrzucanego karbidu – zapewne później było trudniej; poza przeszkodami wrzucanymi przez nieprzyjaciela sama ilość ludzi przesuwających się po kanałach sprawiała, że było coraz mniej tlenu i łatwiej było o zatrucie. Istnieje wiele wstrząsających relacji o przewalaniu się tłumu po jeszcze żywych ludziach; o tych, którzy dostawali ataku szału i zaczynali wyć; o wielogodzinnym błądzeniu w kanałach, co stało się jednym z najstraszniejszych doświadczeń życiowych tych, który przeżyli:

„starszy, przeszło pięćdziesięcioletni oficer w mundurze przedwojennego pułkownika, z medalami na piersi, siedział oparty o ścianę kolektora, po piersi zanurzony w brei i głucho wył. […] Każdy starszy człowiek – a często i nie starszy – jeżeli usiadł z braku sił, już nie mógł wstać i topił się w brei – wspominał Jerzy Stawiński, dowódca kompanii łączności «Baszty»; na podstawie jego opowiadania *Kanał* powstanie w 1958 r. film Wajdy. – Gdzieś rozpłynęły się oddziały, które weszły przed nami do kanału […] w kanale spędziłem trzynaście godzin. […] Byłem całkiem zatruty. Przez przeszło tydzień nie mogłem jeść, a oczu ani zamknąć, ani otworzyć; ciężkie zapalenie spojówek od gazów".

Podpułkownika „Karola" po drodze spotyka mjr „Tomir", wysłany przez gen. „Montera" z kategorycznym zakazem opuszczania Mokotowa. „Karol" przekonuje „Tomira", że to niemożliwe – wieść jednak rozchodzi się wśród wędrujących po kanałach, dodatkowo dezorganizując drogę (niektórzy wracają). Na żądanie „Montera" „Karol" jednak próbuje wrócić na Mokotów. Po drodze spotkali oddział prowadzony przez szefa sztabu „Karola", ppłk. „Górę" (Paweł Zagórowski), według którego była to ostatnia grupa z Mokotowa; byli w stanie wyraźnego wyczerpania fizycznego i nerwowego.

[Próbujący wracać] „w burzowcu nie spotkali nikogo. Skierowali się na południe.

[87] T. Duchowski, J. Powałkiewicz, *Kanały*…, s. 154.

Powietrze stawało się coraz gorsze, coraz więcej było trupów. Gdzieś z dala dochodziły niesamowite hałasy i zawodzenia. Były to nawoływania, krzyki i śmiechy ludzkie, wydobywające się nie wiadomo skąd i rozchodzące się daleko. Obłąkani – mówili powstańcy".

Powrót łączniczek ostatecznie powstrzymała zapora z piasku, przez który niepodobna się było przedostać i nie można go było usunąć. „Z gumowych, kanałowych rękawic pozostały strzępy, ręce krwawiły". W kanałach tracono poczucie czasu, orientację w przestrzeni. „Jakiś ostatek trzeźwości nakazuje powrót na Mokotów. Jest to mało prawdopodobna, ale przecież jedyna szansa uratowania życia. Nie chodzi już o to na jak długo, chodzi tylko o jedno: żeby nie zginąć tutaj", zapisał jeden z tych, którym – jak Lipskiemu – udało się wyjść z kanałów na Mokotowie. „Wywiązuje się iście potępieńcza dyskusja. Wszyscy już potracili zmysły. Ludzie krzyczą – z gorączki, z wściekłości, z rozpaczy".

Lipski nie doszedł do Śródmieścia. W 1955 r. pisał w diariuszu, że Niemcy zaczęli wołać przez włazy, aby wychodzić, bo zatapiają kanały – i poziom wody zaczął się podnosić; spotyka wtedy „Lenina" (Jerzego Ukleję), który wraz z dwójką kolegów próbował wciąż dojść do Śródmieścia (jak się okaże później, nie dojdą – Niemcy wrzucali granaty, jeden z nich zginął, drugi, ranny, został wzięty do niewoli, a sam Ukleja zaginął w kanałach).

Lipski spędził w kanałach około osiemnastu godzin[88]. W 1989 r. wspominał:

> „opowiem, jak wyszedłem z kanałów, bo było to wydarzenie niezwykłe. Kiedy doszliśmy do wniosku, że nie dotrzemy do Śródmieścia, bo wszędzie czekają Niemcy z wiązkami granatów, postanowiliśmy wyjść przy najbliższym włazie z grupą zupełnie przypadkową. Koledzy pomogli mi wydostać się na powierzchnię. Zobaczyłem dwóch esesmanów, prawdopodobnie moich rówieśników, z wymierzonymi we mnie pistoletami. Bardzo długo już nie jadłem, byłem ranny, zatruty, więc gdyby mnie wtedy rozstrzelano, miałbym lekką śmierć. Nie czułem ani strachu, ani żalu. A co zrobili w tym momencie esesmani? Zamiast strzelić do mnie, jeden wziął mnie za rękę, delikatnie odwinął bandaż, wyjął manierkę, przemył ranę i z powrotem opatrzył własnym sterylnym opatrunkiem.
>
> Zaprowadzili mnie na punkt zborny, potem przynieśli jeszcze jakiś garnitur i pomogli mi się przebrać. Sprawa zupełnie nietypowa".

Tak samo relacjonował to Marcelowi Łozińskiemu i Jackowi Petryckiemu:

---

[88] Diariusz, 9 III 1955 r.

„był najlepszy moment, żeby mnie pozbawić życia, bo byłem tak zobojętniały i tak mi było wszystko jedno i ani żalu, ani strachu nie było. Już nigdy nie miałem i chyba nie będę miał szans, żeby umierać tak spokojnie i obojętnie”[89].

Przeciwstawiając się utożsamieniu Niemcy-zbrodniarze, Lipski w 1987 r. pisał w „Tygodniku Powszechnym”:

„27 września 1944, po niemal dobie spędzonej w kanałach, którymi usiłowała przejść do Śródmieścia załoga Mokotowa, z ręką pogruchotaną dwa dni wcześniej w walkach koło Szpitala Elżbietanek, przywiązaną do deski, zatruty (większość z nas miała w kanałach halucynacje), z gorączką – jakoś wygrzebałem się z kanału prosto w ręce dwóch chłopców z SS (na oko moi rówieśnicy, około 18 lat). Nie rozstrzelali. Jeden delikatnie przytrzymywał deskę, drugi odwijał bandaże, potem zmywał rękę wodą z manierki, by w końcu znów przywiązać ją do deski swym opatrunkiem osobistym. Potem odprowadzili mnie na punkt zborny – ale jeszcze wrócili po kwadransie, niosąc ubranie, bym mógł się przebrać. Dopiero wtedy poszli. Dlaczego tak właśnie – a nie tak, jak przy włazie na Dworkowej?

Koszmarne – by człowiek człowieka tak właśnie chwalił i za to żywił wdzięczność na całe życie – za życie. Ale taki był czas”[90].

Trzeba się przeciwstawić stereotypowi, pisał Lipski, tej „zmorze wielkich kwantyfikatorów, ładnych uogólnień: wszyscy Niemcy to hitlerowcy i zbrodniarze. Nawet wtedy tak nie było”. Jednocześnie zauważa, że sytuacje te przypominają „anegdotę o humanizmie pewnego męża stanu, który mimo że miał brzytwę w ręku – nie zarżnął nią przeszkadzającego w goleniu smarkacza”; coś, co powinno być „oczywiste: że człowiek nie zabija, gdy nie musi (choćby to «musi» było w cudzysłowie)” – stało się wyjątkiem, dlatego tym mocniej jaśnieje, po prostu jako kontrast na tle ciemności. Mimo wszystko, pisał Lipski, nie wrzucajmy wszystkich do jednego worka, bo przecież „stereotypy częściej utrudniają poznanie, niż są mu pomocne. Cała zaś bieda zaczyna się wówczas, gdy z tymi «innymi» związał nas historyczny los, i gdy jako zbiorowość mamy powody mieć pretensje, resentymenty, fobie.”

---

[89] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[90] J.J. Lipski, *Przeciw zmowie wielkich kwantyfikatorów* [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór…*, s. 330. Pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 8, s. 7–8.

Innymi słowy, uważajmy z mówieniem „wszyscy Polacy, wszyscy Niemcy, wszyscy Ukraińcy, wszyscy Żydzi, wszyscy Chińczycy, wszyscy Murzyni".

Takie doświadczenie z wyjścia z kanałów przekazuje nam Lipski. Zetknięcie się z tymi, którzy „mogli" – a nie rozstrzelali – było jednym ze zdarzeń, które go uformowały.

Doświadczenie przejścia kanałów zmieniało ludzi. Jerzy Stawiński długo błądził po kanałach, aż uratował go ppor. „Stefan", który wrócił pomóc nadchodzącym, niebędącym już w stanie dostrzec, że wyjście znajdowało się zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej… Wyszedł w Śródmieściu i długo patrzył na wychodzących, przeważnie nieznanych, z innych jednostek.

„Z mojej kompanii zebrało się pięciu. A przecież wprowadziłem ich siedemdziesięciu. Czekałem przed włazem do chwili, gdy nie ukazał się już nikt. A potem wszedłem z powrotem do kanału. Panowała tam majestatyczna cisza jak na polu po bitwie. Co chwila potykałem się o ciała, utopione w brei. Początkowo wyciągałem je za włosy. W ten sposób rozpoznałem dwóch moich żołnierzy. Wreszcie doszedłem do barykady, to była połowa drogi na Mokotów. Barykadę wypełniono aż po sklepienie kolektora. Nie było już dokąd iść. […] Czułem się jak dowódca, który utracił swój oddział i ponosi za to całkowitą odpowiedzialność. Po przejściu przez kanałowe piekło stałem się innym człowiekiem".

W pamięci tych, którzy szli kanałami, utkwiły sceny niczym z *Piekła* Dantego – pułkownik w przedwojennym mundurze z orderami, który postradał zmysły; panika przed zagazowaniem (Niemcy wrzucali oślepiający karbid). Ci, którzy dotarli do brzegu Wisły, zapamiętali zakratowane okna, pokazane później w filmie *Kanał*, a przede wszystkim – błądzenie i przewalanie się tłumów w tę i z powrotem. „Błędem, moim zdaniem, było to, że zaczęto puszczać ludność cywilną, która spowodowała popłoch", wspominał Andrzej Ciałowicz, który wyszedł na Dworkowej „pięć minut po fakcie rozstrzeliwania, kiedy dostali rozkaz brania do niewoli". Niektórzy błądzili dłużej, np. pięciu żołnierzy kompanii B1 wyszło z kanałów dopiero po trzech dniach. W kanałach zginęło i zaginęło wielu powstańców, m.in. Zbyszek Żebrowski „Jasieńczyk", w którego mieszkaniu spotkali się przed godziną „W".

Ci, którzy wychodzili, liczyli się ze śmiercią, jak Wieruch, Bielski i „Marek", którzy byli świadkami masakry na ulicy Dworkowej.

„Zdążyłem tylko zobaczyć, że właściwie wszyscy, co przed nami wyszli, są zabici, więc jak się podniosłem, to ten żandarm, bo się okazało, że jak myśmy wyszli, to stanowisko żandarmerii, kilkuset żandarmów powiedzmy

było, aparaty filmowe z różnych stron i on oczywiście następny do mnie strzał. […] Niemiec zobaczył, że on ma buty niemieckie, zastrzelił go przy niej, a okazało się, że buty były nie niemieckie, tylko inne, ale się tam nie przejmował, że dziewczyna rozpacza. Gromada ludzi koło nas robi się coraz większa. Szef główny żandarmerii, ubrany elegancko pułkownik, wychodzi z kanału, wyciąga kogoś znanego nam. Długie włosy, przystojny chłopak. Oficer na niego patrzy i mówi do niego po niemiecku: «To pan artysta też bandyta?». Okazuje się, że chłopak w czasie okupacji w różnych lokalach artystycznych przychodził i rysunki robił. Świetnie rysował, ten Niemiec przychodził po cywilnemu i zawsze mówił po polsku i on prosił, żeby mu zrobił rysunek […]. On podobno odpowiedział: «Nie, jestem polskim żołnierzem!». Podobno tak odpowiedział, nie słyszałem. On był Żydem, myśmy nie wiedzieli o tym, chłopak bardzo przystojny. Przeczytałem książkę, która u mnie jest, pani, która również się malarstwem zajmuje, która spotkała tego malarza w Paryżu, on się nazywał «Czart» Rudnicki"[91].

Jan Marian Wieruch wspominał dalej:

„resztę chłopaków przerzucili na drugą stronę jezdni, tam była siatka i oni kazali im w trzech rzędach uklęknąć. Wszyscy ręce do góry i tak przed nami, my widzimy jak ci chłopcy są ustawieni, my jesteśmy od nich odlegli na szerokość jezdni i jeszcze kawałek […].

Niemiec jakiś po śląsku mówił: «Choćta, wychoćta» jeszcze słyszę i jednocześnie widzę, jak chłopcy z prawej strony coś mówią do siebie, a jest ich stu dwudziestu, jak się później przekonaliśmy, i kilkunastu z tej prawej strony poderwali się, żeby Niemcom zabrać broń, żeby się bronić, bo odczuli, że zaraz będą zastrzeleni i rozpoczęła się straszna walka między kilkunastoma ludźmi z naszej strony".

Masakra na Dworkowej kosztowała życie ok. 140 powstańców (także kobiet), w tym „Nortona" z plutonu Lipskiego. Nieco dalej i trochę później wyszedł z kanałów oddział porucznika „Górala" z 1 pułku szwoleżerów AK (liczący 20 żołnierzy)[92]; być może razem z nimi był Lipski.

---

[91] Marek Rudnicki wyglądał na południowca, nikt poza najbliższymi nie wiedział o jego pochodzeniu. Dzięki pomocy żołnierzy AK wyszedł z getta, gdzie stracił rodziców i brata, działał w Radzie Pomocy Żydom „Żegota". Po wojnie zostanie znanym ilustratorem, będzie ilustrował m.in. *Ferdydurke* wydawaną przez Lipskiego w PIW-ie, w 1957 r. wyjedzie z Polski.

[92] A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*…, s. 523. Borkiewicz powołuje się na informację z książki: *Jazda polska w II wojnie światowej*, red. K. Krzeczunowicz i in., Londyn 1956, s. 111.

Waga pamięci. Próba zrozumienia przeciwnika nie jest zapomnieniem

Lipski pisał i opowiadał o swoim wyjściu z kanału wielokrotnie. Jego relacje zapamiętali koledzy z oddziału, jak Jan Marian Wieruch[93] czy Krzysztof Dunin-Wąsowicz[94], ale także znacznie młodsi, np. krytyk filmowy Krzysztof Mętrak, który w swoim dzienniku w grudniu 1982 r. zapisał:

> „Jan Józef Lipski wspominał, że po wyjściu z kanału podczas Powstania trafił prosto w ręce Niemców i nie miał nadziei na ocalenie. Tymczasem Niemiec nic mu nie zrobił. Podobnie piłkarz Henryk Martyna (lat 75) twierdzi, że w obozie w Pruszkowie po Powstaniu cudem uniknął wywózki na roboty. Pomógł mu niemiecki lekarz – entuzjasta futbolu, który pamiętał go z międzynarodowych meczów"[95].

To zdarzenie miało dla Lipskiego wymiar symboliczny (śmiertelny wróg, który dostrzegł w pokonanym przeciwniku człowieka). Trzeba jednak zauważyć, że ocalenie Lipskiego (podobnie jak np. Rudnickiego czy Martyny) nie było wówczas regułą, a wyjątkiem; nie można wyrywać tych zdarzeń z kontekstu, którym były niestety powszechne rozstrzeliwania. Może dlatego Lipski nie zgodził się na propozycję odnalezienia owych Niemców i nakręcenia o nich filmu – co, jak wspominał syn, proponował mu bliski znajomy, Stanisław Manturzewski? Film taki zmieniałby proporcje, fałszując rzeczywistość. Czy nie stąd wynikała niezgoda? Trzeba pamiętać o postawie Lipskiego, wielokrotnie wracającego po

---

[93] „Jak już był koniec, dostał się do kanałów, w kanałach miał już postrzeloną rękę i owiniętą, zaczął tracić przytomność, bo były jakieś wyziewy. To często się zdarzało – i gdzieś sam zupełnie szedł, w ogóle nie widział, gdzie idzie, w którą stronę, i na ulicy nagle zobaczył wyjście, światełko. Zaczął wychodzić po szczeblach i jedną ręką się trzymając, wyszedł na zewnątrz, tam stoi koło tego włazu, w jego mniej więcej wieku, dwóch esesmanów z bronią i jeden bierze go za rękę, maca, zrywa mu opatrunek, wyciąga swój i zakłada! Zakłada, czymś polewa i tak dalej, jeszcze go tam po twarzy czymś myją, bo widać było (on zresztą okulary miał, miał duże zawsze kłopoty z tym) przemywają, bo on słabo już widział, jak mu tam odświeżyli, to mu każą iść kawałek i tam mówią: «Grupa cywilów, tam dostaniecie ubranie, zmieńcie ubranie i tam dołączyć do nich!». Czyli też zachowanie różne" – wspominał Wieruch.

[94] Wg jego relacji Lipski wyszedł z kanału dziesięć minut po zakończeniu rozstrzeliwania powstańców na Dworkowej i należał do pierwszej grupy, „których uznano za kombatantów"; jednocześnie jednak Dunin-Wąsowicz błędnie podaje, że Lipski wrócił „do kraju z niewoli" (K. Dunin-Wąsowicz, *Historia i trochę polityki. Wspomnienia*…, s. 224–225. Pisał też, że Lipski „ocalał cudem, gdyż 10 minut przed jego wyjściem z kanału […] ss-mani rozstrzeliwali wszystkich powstańców, a on należał do pierwszej grupy, których uznano za kombatantów").

[95] K. Mętrak, *Dziennik 1979–1983*, wybór, opracowanie i wstęp W. Holewiński, Warszawa 1998, s. 207, zapis z 11 XII [1982 r.].

latach do tego zdarzenia, które umożliwiło mu dalsze życie. Unikał zarówno rozgrzeszania, jak i potępiania wszystkich.

Warto jednak zastanowić się, kim mogli być żołnierze, którzy Lipskiego nie rozstrzelali (co mogło się przecież zdarzyć także mimo przyjęcia przez Niemców do wiadomości faktu kapitulacji). Można się zastanawiać, czy żołnierze ci w ogóle byli Niemcami. Na Dworkowej byli m.in. Ukraińcy (w III batalionie 17 pułku policyjnego SS), są też wzmianki o Białorusinach, Rosjanach, Azerach; w dywizji „Viking" służyli *volksdeutsche* np. z Luksemburga czy Norwegii. Lipski nie pisał o kolorze mundurów, określenie „esesmani" też może być mylące. Sądząc z rejonu, w którym Lipski wyszedł z kanału, można tylko podejrzewać, że byli to właśnie żołnierze III batalionu 17 pułku policyjnego SS[96] (choć jednostki niemieckie mogły być wówczas bardzo przemieszane, co łatwo mogło się zdarzyć podczas zajmowania terenu opuszczonego przez Polaków. Od południa nacierały jednostki dywizji „Hermann Göring", jednak ulica Belgijska znajdowała się blisko niemieckich stanowisk na Dworkowej, gdzie znajdował się właśnie ów batalion).

Lipski nie usprawiedliwiał Niemców, ale starał się zrozumieć tło ich postępowania:

> „trzeba pamiętać w dodatku, że przeciętny, zwykły Niemiec znajdował się wówczas w specyficznej sytuacji psychologicznej: wojna – a znalazł się w kraju nienawidzących go i walczących «bandytów» – po dziesięciu latach (trochę więcej – trochę mniej) euforii nacjonalistycznej hitleryzmu i kilkudziesięciu (jeśli nie więcej) latach zatruwania nacjonalizmem ducha narodu. A również – tego się już w ogóle Niemcom nie pamięta – po dziesięciu latach strasznego terroru wewnętrznego"[97].

Lipski starał się zrozumieć przeciwników – nie było to jednak wezwanie do ich usprawiedliwienia. Do końca życia zachowywał wyważoną postawę,

---

[96] Na Mokotów nacierało wiele kombinowanych jednostek, które w toku zajmowania terenu mogły się dodatkowo przemieszać. Wydaje się niemożliwe ustalenie choćby lokalizacji konkretnej jednostki około południa 27 września (bo zapewne wtedy Lipski wyszedł z kanałów). Ponieważ do kapitulacji Mokotowa ulica Belgijska wyznaczała północny skraj obrony, prawdopodobne jest, że teren ten zajęła jednostka, która stała naprzeciw polskich stanowisk, obsadzanych przez oddział szwoleżerów „Górala". Jednostką tą był III batalion 17 pułku policyjnego SS, co potwierdził w rozmowie ze mną Jerzy Sienkiewicz, walczący w oddziale „Górala"). Batalion ten – w mundurach z wyłogami koloru kawy z mlekiem – w połowie września zastąpił wcześniej stacjonujących tam żandarmów (policja powiatu warszawskiego, mundury z jasnobrązowymi wyłogami). Jednostka ta współuczestniczyła m.in. 12 VII 1943 r. w masakrze wsi Michniów niedaleko Suchedniowa. Ponieważ posiadali na kołnierzach charakterystyczne błyskawice, Lipski mógł ich nazwać esesmanami (nie pisał nigdzie o kolorze mundurów). W III batalionie 17 pułku policyjnego SS poza Niemcami służyli też Ukraińcy.

[97] J.J. Lipski, *Przeciw zmowie wielkich kwantyfikatorów*..., s. 329.

podkreślając jednocześnie wagę zachowania pamięci. Widać ślady wzruszenia, kiedy kreśli obraz archeologii śladów walki, próbując jednocześnie pokazać, że wróg także był człowiekiem:

> „powstańcy nie mieli na ogół z czego strzelać, a jeśli mieli – robili to z konieczności oszczędnie. Rzadko mogli atakować, toteż posiekane kulami fasady znajdowały się na ogół po naszej linii frontu. I czytamy w tej księdze wspomnień: tu zapewne blokowano ogniem z karabinu maszynowego wyjście z bramy, tu może odbywał się pojedynek ogniowy, ukryty w oknie może za workiem z piaskiem powstaniec próbował z karabinu czy nawet z pistoletu maszynowego odpowiedzieć na ogień karabinu maszynowego; tu zaś na ciasnym podwórku salwę oddano chyba z bramy: jakiś cień zamajaczył za tym oknem (ale nie za szybą, tych dawno nie było). Kto strzelał? Czy dziś możemy na pewno wiedzieć? Czy okryty zdobywczą panterką powstańczą chłopak – czy jakżeż podobny do niego, choć lepiej uzbrojony i przygotowany do odbierania innym ich wolności, której my broniliśmy, chłopak z Waffen SS? Słyszymy to zarazem: odgłos serii idącej po murze, pacnięcia poszczególnych wystrzałów. Te ściany popstrzone śladami kul są wciąż żywym zapisem pamięci"[98].

Powrót do domu, którego nie było, i pamięć powstania

Po wyjściu z kanału Lipskiego zaprowadzono razem z innymi do jednego z domów, tam nastąpiła wspominana już zmiana opatrunku, a drugi z żołnierzy nieprzyjacielskich przyniósł mu ubranie (ubranie Lipskiego po przejściu kanałów było w strzępach[99], pokaleczył też sobie stopy). Rano przekazano ich Wehrmachtowi i ze Służewca przewieziono ich do Pruszkowa (tak wspomina w diariuszu, może jednak kazano im maszerować?)[100]. 29 września Lipski znalazł się w transporcie wiezionym do Tworek „jako cywil". Nie wie, że nie warto uciekać (okaże się później, że przekazywano tam chorych „władzom szpitalnym polskim") i ucieka z transportu. W diariuszu nie wspominał, w jaki sposób –

[98] J.J. Lipski, *Pamięć murów…*, s. 340–341.

[99] Diariusz, 9 III 1955 r.

[100] Koledzy z plutonu Lipskiego trafili do stalagu X B w Sandbostel w północno-zachodnich Niemczech, kilkadziesiąt kilometrów od Bremy. Obóz w Sanbostel został wyzwolony przez wojska brytyjskie 29 IV 1945 r., wielu kolegów Lipskiego z „Baszty" zostało na emigracji.

niektórzy mówili, że skoczył z pociągu, młodsza siostra zapamiętała jednak z jego relacji inną opowieść; miał uciec razem z współwięźniem, też rannym w rękę.

> „Tylko się na siebie spojrzeli, powiedzieli że muszą wyjść na potrzebę. Prowadził stary wermacht[owiec], który miał to wszystko w nosie, oni znaleźli takie miejsce żeby za róg… tamci bez specjalnego przejęcia i zaangażowania puścili kilka strzałów w powietrze, a oni uciekli. I tak samo pewno jak ja, tego już nie wiem, udał się do Pruszkowa, bo się dowiedział, to było chyba gdzieś na przedmieściach Pruszkowa. Leżał w szpitalu z potwornie pogruchotaną lewą ręką. Cały Łowicz wiedział, że ma powstańca, dobrze, że potem komuchom nie powiedzieli. No i przynosili mu jedzenie, opiekowali się nim, w ogóle był tam za gwiazdę w tym szpitalu".

„Równo trzy doby bez jedzenia", wspominał w diariuszu – pierwszy posiłek po wejściu do kanałów zjadł po południu 29 września, „przygarnięty przez Pruszkowian".

Maria Lipska wspominała, znając fakty z dawnych opowieści męża:

> „wychodził już jako ludność cywilna, był w jakimś kombinezonie, ale zdaje się, że ten kombinezon był już nie do użytku po wyjściu z kanałów, więc oni mu dali jakąś marynarkę. Ale nie wszyscy byli tacy mili, bo […] on nie miał butów i szedł boso, jakieś kapcie znalazł po drodze, ale żołnierz Wehrmachtu zabrał mu te kapcie, no i szedł boso po ziemi zasłanej szkłem z szyb. Oko miał też zaprószone jakimś tam gruzem czy czymś takim, tak że jak jechał towarowym wagonem w stronę Pruszkowa i uciekł stamtąd, i do jakiejś wsi zaszedł. Podobno parę kobiet wybuchnęło płaczem na jego widok – tak wyglądał: to oko, lewa ręka strzaskana, byle jak opatrzona. I te nogi pokaleczone. Jednym słowem, baby się rozpłakały".

Krótko ukrywał się w majątku pod Błoniem[101], później trafił do wsi pod Łowiczem, gdzie spotkał rodziców, pierwszy raz od wybuchu powstania. 7 października zapewne jest już w szpitalu w Łowiczu[102]. „W wyniku uszkodzenia obu kości, sprawność i siła"[103] lewej ręki była upośledzona do końca życia. Kontuzja, której doznał w powstaniu, odnowi się – jak wspominała Maria Lipska – w 1968 r.

---

[101] AIPN, 0204/1421, t. II, Notatka służbowa, 19 XI 1978 r., k. 145.
[102] AD JJL, poz. 30.
[103] AD JJL, poz. 1475, Zażalenie na postanowienie o zastosowaniu aresztu tymczasowego, 24 V 1977 r.

Rodzice Lipskiego przeżyli rzeź Ochoty – pacyfikację dzielnicy przez oddział Dirlewangera oraz część brygady szturmowej SS RONA (sformowaną z tzw. Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej pod dowództwem Bronisława Kamińskiego) – w trakcie której zginęło ok. 10 tys. mieszkańców[104]. „Niemcy" (w rzeczywistości przeważnie Rosjanie) z RONA (a nie „własowcy", jak często mówiono) „rozsypali się po wszystkich ulicach [...] – pisał Borkiewicz. – Wszędzie zabijali spotkanych Polaków, także kobiety i dzieci. Z wyciem wpadali do domów, wypędzali wszystkich mieszkańców, dokonywając gwałtów, grabieży i morderstw; po rabunku podpalili większość domów".

Nie byli dobrymi żołnierzami, w starciu z siłami powstańców ponosili znacznie większe straty od jednostek liniowych – to oddziały typowo pacyfikacyjne. Dobrze uzbrojone siły Kedywu walczyły niedaleko, na Woli; siły powstańcze na Ochocie były bardzo słabe.

Rodzice z młodszą siostrą Lipskiego trafili na Zieleniak (etap na drodze do obozu w Pruszkowie, obóz przejściowy na rogu Grójeckiej i Opaczewskiej, teren dawnego bazaru warzywnego). Razem z gosposią znaleźli się w transporcie do Łowicza, gdzie wziął ich do swojego domu działacz Rady Głównej Opiekuńczej, bogaty łowicki rzemieślnik, a po kilku dniach zatrzymali się w gospodarstwie w Łaguszewie Małym, parę kilometrów dalej, dokąd – przez Łowicz, będący po klęsce powstania głównym punktem informacyjnym – trafił też Lipski, a po nim także młodsza siostra. Ojciec – charakterystyczny, wysoki, siwy – był skrzynką informacyjną, jak zapamiętała Maria Dmochowska.

Lipski z Łaguszewa Małego, a później ze szpitala w Łowiczu, pisze dwa listy do męża ciotecznej babki w Wyszogrodzie, Antoniego Tyca, adresując je „Anton Tietz" (syn Tyca w tym czasie walczy z Niemcami w polskiej marynarce wojennej). Zapewne dla zmylenia Niemców kłamie: „Rad jestem że nie byłem w powstaniu"[105].

Warszawskie mieszkanie na Filtrowej przestało istnieć. „Jak pomyślę – mówił w 1989 r. Lipski – jaka biblioteka i jakie dzieła sztuki tam spłonęły, to żal serce ściska, że nie mogłem tego po nich odziedziczyć". Jak wspominał w diariuszu 6 lutego 1955 r., dom zresztą został wypalony już po zakończeniu walk, „zapewne dopiero w grudniu", bo ktoś rzekomo widział go w całości jeszcze w pierwszych dniach grudnia. Przetrwały tylko piwnice ze zwłokami spalonych kobiet.

> „Ta Warszawa, którą zdążyliśmy zobaczyć, była jedną wielką ruiną przysypaną śniegiem, więc nie było możliwości ocenić tego stanu zniszczenia.

---

[104] Por. L. Ujazdowska, *Zagłada Ochoty*, Warszawa 2005.
[105] AD JJL, pozycja 29 i 30.

Wszędzie duże zwały śniegu, gdzieniegdzie tylko pamiętam napis o minach: «Uważać na miny». Później zaczęły się pojawiać na różnych ścianach napisy: «Szukam takiego i takiego… »", wspominał Jan Marian Wieruch.

Kilka dni po zajęciu Warszawy przez wojska radzieckie starsza siostra Lipskiego z mężem przeszła z Wawra przez zamarzniętą Wisłę (na wybrzeżu buty żołnierzy przymarznięte do skarpy) i na piechotę doszli do Wyszogrodu. Tam była już cała rodzina, łącznie z młodszą siostrą (wydostała się z Zieleniaka, pod pseudonimem „Maja" walczyła w kompanii por. Tadeusza Gaworskiego, ps. „Lawa", w grupie „Kampinos").

Matka wyciągnęła z obozu pod Łodzią robotnika Ratza[?] wraz z rodziną. Maria Dmochowska zapamiętała bardzo mocny sprzeciw ojca wobec ksenofobii – kiedy pewnego razu, czymś podrażniona, krzyknęła do Ratza „ty szwabie wredny", to ojciec, mimo traumatycznych doświadczeń z Ochoty, wyraźnie dał jej odczuć, że to niedopuszczalne („myślałam, że ojciec, który mnie nie bił, to mnie chyba uderzy za to").

Wyszogród był wyludniony. Żydzi, którzy przed wojną stanowili blisko połowę mieszkańców – znikli, w większości wymordowani w Treblince i Auschwitz.

Lipski bezpośrednio po powstaniu nie mówił wiele, trudno było go do tego przekonać. Opowiadał tylko, że kiedy wyszedł z kanałów, to nie miał butów. Szedł na bosaka po szkle, bo było pełno szkła na ulicy, i miał pokaleczone nogi. Powstanie miał przed oczami w wielu chwilach późniejszego życia, tego nie można było zapomnieć[106].

„Mgła dalekiej już perspektywy czasowej zaciera szczegóły, myli kolejność wydarzeń – pisał w 1987 r. – ale tym wyraziściej trwa pamięć syntetyczna, obejmująca kompleksowo prawdę tych sześćdziesięciu trzech dni, gdzie wszystko: pożary płonących kwartałów domów, gwizdy pikujących stukasów, eksplozje bomb, zgrzyt ciężkich rakiet startujących z wyrzutni, smród ciał rozkładających się w zbiorowych mogiłach pod gruzami zburzonych domów, a przede wszystkim obrazy śmierci kolegów i przyjaciół, z rozprutymi przez odłamki brzuchami, z wylewającymi się z rozbitych czaszek mózgami,

[106] Antoni Libera wspomina, że Lipski kiedyś w czasach KOR-u rozpłakał się w rozmowie z nim, mówiąc, że przez niego „zginął jakiś Zygmuś czy Wituś" (A. Libera, *Kaczynos i jaczejka*, „Rzeczpospolita", 12–13 VI 2010, nr 135). Trudno ocenić wiarygodność tej relacji – być może Lipski wspominał przedostatni dzień na Mokotowie, 25 września i szturm willi przy Goszczyńskiego, kiedy to drużyna Lipskiego została zmasakrowana – na miejscu zginął „Gerwazy" (N.N.), na ich oczach konał nowy dowódca plutonu, „Jacek IV" (por. podrozdział *Krwawe walki na Goszczyńskiego*).

z pulsującą, krwawą miazgą zamiast twarzy – wszystko staje się jakby jednym wydarzeniem, jednym przeżyciem, zbitką obrazów, uczuć, myśli. […]

Jeżeli zaś dziś wciągniemy się w to przypomnienie – z przerażeniem dostrzegamy twarz dziecka: schowaj się szybko, za sekundę będzie za późno. Kobieta przechodzi obok ściany ze śladami ostrzału i widzimy nad jej głową serię dziur po pociskach z karabinu maszynowego. Jak to, i ona idzie jak gdyby nigdy nic? Nie kuli się, by szybko, szybko, możliwie jak najmniejsza, dopaść osłony: bramy, narożnika? Ta konfrontacja dwóch światów, dwóch rzeczywistości, dwóch płaszczyzn czasu jest szokująca. Jeszcze nie umilkł odgłos tamtych strzałów… Jeszcze nie opadł kurz po nich, nie do końca osypał się tynk"[107].

Często wracał do wspomnień powstańczych. W diariuszu zapisał, że jego widzenie powstania „przypomina batalistykę Stendhala i Prusa: widzi się, że ktoś gdzieś biegnie, gdzieś się strzela, przeważnie nie tam, gdzie się jest w tej chwili samemu – i nagle ni stąd ni zowąd okazuje się, że już się przegrało"[108]. Do końca życia zachowywał więzi z kolegami z powstania (także w latach stalinowskich). 1 sierpnia zawsze starał się być w Warszawie, pójść na Powązki. Udział w powstaniu był doświadczeniem formującym jego pokolenie.

Tym większe było jego rozczarowanie sprzeniewierzeniu się ideałom, tchórzostwem w godzinie próby. „Wiedzą Państwo, co mnie w Marcu zrobiło szczególną przykrość? – mówił w 1981 r. – Ja byłem żołnierzem Armii Krajowej, walczyłem w Powstaniu. Otóż ilu wśród tych hunwejbinów marcowych było dawnych żołnierzy AK – to jest przerażające. Kąkol, Gaworski, Rybicki byli w Szarych Szeregach"[109].

Powstanie stało się dla Lipskiego jednym z najważniejszych odniesień – pamięć o poniesionych ofiarach przy jednoczesnym imperatywie moralnym nie skłaniała go do kapitulacji czy przyjęcia optyki kompromisu za wszelką cenę. Przy jego zaangażowanej i konsekwentnej postawie opozycyjnej była jednak argumentem stanowiącym ważne *memento*, ukazującym istnienie granic w retorycznych szarżach i używaniu języka patriotycznego do osiągania doraźnych celów politycznych, uczącym odpowiedzialności za podejmowane działania.

Doskonale tę współzależność uchwycił Jacek Kuroń, pisząc w roku 1989:

---

[107] J.J. Lipski, *Pamięć murów…*, s. 338, 341–342.
[108] Diariusz, 9 II 1955 r.
[109] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*] [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór…*, s. 103.

„powiedział, że zrobił to tak, jak poszedł do powstania. Był przeciw, ale wszyscy szli, więc poszedł, bo wiedział, że powstanie i tak będzie. Wpadł w bardzo zły nastrój, mówił o płonących bibliotekach w czasie walk”[110].

Powstanie warszawskie i późniejsze wyburzanie miasta przyniosło zburzenie 55% budynków lewobrzeżnej Warszawy. Zginęło 180 tys. cywilów, 12 tys. powstańców, 17 443 dostało się do niewoli. Przesiedlono 350 tys. mieszkańców Warszawy, dalszych 165 tys. wywieziono na roboty do Niemiec, a 50 tys. do obozów koncentracyjnych[111].

Lipski nie uważał się za nieustraszonego bohatera. Wspominał, że w obliczu czołgu (czołgów?) na Odyńca, przy kościele św. Michała, kiedy jako jedyną broń miał jeden granat – myślał o ucieczce („uratowała mnie zimna krew Stasia [Lewińskiego]”[112]). Wyobrażał sobie, co będzie, kiedy już ten granat naprzeciwko czołgu wyrzuci. „Jeśli się wówczas nie skompromitowałem”, pisał w diariuszu, „to z poczucia koleżeństwa. Jakoś doszedłem do wniosku, że nie ma sensu wiać samemu, gdy reszta zostaje. Jestem zbyt towarzyski”. Wspominał zresztą, że był to „jeden z momentów największego zgłupienia w życiu: przecież tam nie było dokąd wiać!”. Był kombatantem bez „kombatanctwa”, bohaterem bez „bohaterszczyzny” (świadome pokonanie naturalnego odruchu ratowania życia z solidarności wobec pozostałych).

W marcu 1955 r. w swoim intymnym dzienniku sformułował syntetyczną ocenę powstania:

„nieprzygotowane z każdego punktu widzenia. Dowództwo nigdy nie stało na wysokości zadania. Żołnierze – owszem, o tyle, o ile w tych warunkach można było stać na tej wysokości. Trudno i darmo, ale żołnierz nieuzbrojony i niewyszkolony nie jest dobrym żołnierzem. Dlatego też punkt «bohaterstwo» bardzo często odbiegał daleko od obowiązującej legendy. Myślę mimo to, że daliśmy z siebie aż nadto wiele…

Sądzę, że Niemcom strat dużych nie zadaliśmy. Nie sądzę, by proporcja strat była dla nas korzystniejsza niż 1:10”[113].

---

[110] J. Kuroń, *Wiara i wina. [Do i od komunizmu]* [w:] *idem*, *Autobiografia*, Warszawa 2009, s. 380.

[111] Liczby przybliżone za: P. Rozwadowski, A. Ignatowicz, *Boje o Warszawę…*, s. 197–198.

[112] Diariusz, 6 XII 1957 r. Wspominał dalej ze wstydem, że bardziej kompromitująca niż „chęć drapnięcia” (przecież zrozumiała w takiej sytuacji) była „nieracjonalna ocena faktycznej sytuacji w tym momencie, jak się okazało potem – niegroźnej”.

[113] Diariusz, 9 III 1955 r.

Ocena Lipskiego była bliska prawdy, jeśli wliczymy ludność cywilną, która poniosła największe ofiary – co Lipski wielokrotnie podkreślał; a cywile przecież swojego losu, w przeciwieństwie do powstańców, nie mogli wybrać. Powstanie – a przede wszystkim śmierć i cierpienie tych, którzy nie byli żołnierzami, nie wybierali takiego losu, nie składali przysięgi – było dla Lipskiego żywym doświadczeniem.

> „Powstanie warszawskie znane jest od strony walki jego formacji wojskowych – pisał w jednej z recenzji w 1958 r. – tymczasem jego właściwy sens i tragedia – to losy ludności cywilnej. Nie mniej stosunkowo zginęło jej, niż żołnierzy, a w liczbach bezwzględnych – nieporównanie więcej. Byli to ludzie, którzy biernie przeważnie czekać musieli na swój koniec, nie mając nawet tak mizernej pociechy, jaka dawała filipinka lub butelka zapalająca w dłoni. To oni opiekować się musieli dziećmi i starcami, a nie tylko samymi sobą, to oni poddani byli nieustannie okropnej psychozie schronów piwnicznych, oni przechodzili przez piekło Zieleniaka"[114].

My byliśmy żołnierzami (a później: opozycjonistami) – wybraliśmy taki los. Oni tego wyboru nie dokonali, a zatem bądźmy odpowiedzialni, ponieważ skutki naszego postępowania dotkną także ich – taka myśl zdaje się być nieustannie w tle decyzji podejmowanych przez Lipskiego. Pamięć o powstaniu, wyznaczająca linię jego postępowania przez całe jego życie: wstrzymywanie retoryki, która kosztuje życie innych. Są granice.

I myśl druga, także stała w postawie Lipskiego: wróg też jest człowiekiem. Kiedy walczymy, zabijamy (choćby 25 września na Goszczyńskiego), ale kiedy nie walczymy – to rozmawiajmy. Próbujmy dojrzeć w tym drugim iskierkę dobra, może uda się ją rozbudzić.

Z drugiej strony stale obecna pamięć o masakrach na Belgijskiej, Olesińskiej i szpital elżbietanek zbombardowany po wyłożeniu flagi Czerwonego Krzyża. W 1984 r. Lipski pisał w niemieckiej gazecie:

> „widziałem zwały zwłok wymordowanej cywilnej ludności w czasie Powstania Warszawskiego w sierpniu i wrześniu 1944"[115].

---

[114] J.J. Lipski, *Sprawa w życiu najważniejsza* [w:] *Słowa i myśli*, t. 2 …, s. 59–60.

[115] J.J. Lipski, *Antyniemiecka karta reżimu warszawskiego* [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór…*, s. 258. W tym samym artykule z 1984 r. Lipski zauważa fundamentalną zasadę rządzącą PRL – rozwiązaniem na kłopoty wewnętrzne było szukanie wroga na zewnątrz; Niemcy stały się wilkiem, którym straszono Polaków, aby trzymali się „gwaranta granicy na Odrze i Nysie", Związku Radzieckiego. (Warto

O tym nie można zapomnieć; chodzi o to, aby jedno nie przesłoniło drugiego – to dwie strony jednej prawdy. I pisząc o postawie Lipskiego, trzeba te dwie perspektywy spojrzenia ze sobą łączyć, pominięcie którejś z nich zafałszuje jego poglądy: empatia, owszem, ale bez zapomnienia. Zapomnienie nie jest rozwiązaniem problemu; nie jest nim jednak także licytowanie się cierpieniem – nieustanne przypominanie dawnych ofiar i wymawianie potomkom dawnych najeźdźców, że mieli takich przodków: to dodawanie paliwa konfliktu (tę postawę groteskowo ukazał Mrożek w opowiadaniu *Moniza Clavier* z 1968 r., przedstawiając Polaka, pokazującego w Paryżu zęby ze słowami: „O tu, wybili, panie, za wolność wybili!"). Sztuką jest wyważenie proporcji, osądzenie winnych – ale najlepiej zacząć od siebie, choćbyśmy uważali, że nasze winy były nieproporcjonalnie małe. To postawa bliska listowi polskich biskupów do biskupów niemieckich z 1965 r., wielokrotnie przywoływanemu przez Lipskiego.

Andrzej Dobosz napisał: „Wszystko, co potem w życiu robił, było dalszym ciągiem tamtego wyboru"[116]. Powstanie pozostanie dla Lipskiego do końca życia kumulacją doświadczeń, które będą wpływać na jego późniejsze wybory: obowiązek stanięcia do walki w sytuacji krańcowej. Najważniejsze – ratowanie przed śmiercią (szpital elżbietanek); wyjście z kanałów (nawet najgorszy wróg może być człowiekiem); płonące biblioteki – pamięć, tonująca wezwania do retorycznych szarż mających być, podobnie jak powstanie, „demonstracją", która nie była jednak wezwaniem do kapitulacji, a tylko do rozwagi: mimo wszystko czasem trzeba walczyć.

W wywiadzie udzielonym konspiracyjnej gazetce w 1987 r. Lipski mówił:

> „przede wszystkim pozostał lęk, aby czegoś podobnego nie oglądać po raz drugi.
>
> Zostało zniszczone miasto, zginęło 17 tys. żołnierzy i – według niektórych szacunków – ćwierć miliona ludności cywilnej[117]. Ginęli najwartościowsi. Przy różnych okazjach mówimy o Gajcym i Baczyńskim, a ilu zginęło młodych ludzi, których talent nie rozkwitł?"

przypomnieć, że argument ten przestał istnieć dopiero po roku 1990, jeszcze w czasie rządów Tadeusza Mazowieckiego polska doktryna obronna za strategiczne zagrożenie uznawała atak niemiecki).

[116] A. Dobosz, *Inna próba bilansu*, „Tygodnik Powszechny" 2004, nr 33.

[117] Straty niemieckie, wg różnych źródeł, wahały się w granicach 9–19 tys. ofiar; straty polskie były znacznie większe – poległo ok. 18 tys. żołnierzy (oraz 25 tys. rannych), ok. 2 tys. żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego („berlingowców") oraz – przede wszystkim – od 130 do 180 tys. ludności cywilnej (Muzeum Powstania Warszawskiego podjęło się cennej, żmudnej pracy ustalenia nazwisk wszystkich cywilnych ofiar powstania, por. http://www.1944.pl/ofiary-cywilne.html); na dzień 11 IV 2018 r. zidentyfikowane ofiary cywilne powstania to 1855 stron wyników po ok. 30 rekordów (tj. ok. 55,5 tys. zabitych znanych z nazwiska).

Maria Lipska wspominała:

„diamentami strzelamy, tak. Więc mąż patrzył na tych kolegów, którzy padali przy nim… Mnie się wydaje, że nie było dobrego wyjścia. Każde wyjście było złe. Co do tego, czy [powstanie wybuchłoby i tak – przyp. Ł.G.] gdyby nie było rozkazu, to mąż uważał, że wojsko było karne".

Lipski w 1987 r. mówił dalej:

„przez całe życie, w różnych gorących momentach naszej historii miałem poczucie, żeby coś podobnego nie zdarzyło się. Być może krwawa rzeźnia z 1944 roku sprawiła, że potem tak łatwo wzięto nas za mordę"[118].

Jest mroźny styczeń 1945 r., zaczyna się kolejna ofensywa sowiecka, której powstańcy wypatrywali przez dwa miesiące. Trwali wtedy do końca, „modląc się o nadejście Armii Czerwonej zza Wisły – i bojąc się tego, co nastąpi, gdy już tu będzie, przynosząc nam inny sposób życia niż sobie życzyliśmy, a nawet gotowy rząd, którego nigdyśmy nie wybrali"[119]. Armia Czerwona atakuje teraz, bo – zdaniem Lipskiego – „po co mieli przychodzić, póki jeszcze walczyliśmy?". Jednoznacznie interpretował zatrzymanie frontu na Wiśle jako działanie zaplanowane.

Zaczyna się nowa rzeczywistość.

---

[118] J. Domżalski, *Polskie sierpnie. WGU rozmawia z Janem Józefem Lipskim*, „Wolny Głos Ursusa", 6 VIII 1987, nr 105.

[119] J.J. Lipski, *Pamięć murów…*, s. 341.

Część III

Samokształcenie, pozytywizm, PIW

Wyzwolenie? „To nic wesołego"

Lipski szybko poznaje realia. „Jeden z ludzi mieszkających na prowincji – powie Jackowi Trznadlowi 16 września 1985 r. – któremu moi rodzice dużo zawdzięczali, od razu stał się ofiarą, na początku tej nowej władzy. Aresztowany przez NKWD zaraz po przejściu frontu, zniknął bez śladu. Był to człowiek, który odgrywał dużą rolę w Łowiczu jako funkcjonariusz Delegatury Rządu[1]. I od razu było widać, że to nic wesołego".

Po przejściu frontu Lipski nie od razu wrócił do Warszawy (przez pewien czas rząd lubelski myślał o nieodbudowywaniu miasta, planowano stolicę w Łodzi). Nie wiemy, co w tym czasie robił – czy włącza się w jakąś konspirację (jak mniejszość), czy też obserwuje nową rzeczywistość i stara się przystosować (jak większość). Miał niespełna 19 lat, z powodu wojny nie skończył jeszcze szkoły średniej, konspiracja dodatkowo nadwerężyła jego słabe zdrowie. Po wojnie przyznano mu dwadzieścia pięć procent inwalidztwa[2].

Przywiązany do idei niepodległości nie miał złudzeń, nowe władze zdawały się jednak realizować wiele elementów programu polityki społecznej Polski Podziemnej. Wielu ludzi oburzonych dysproporcjami przedwojennej Polski mogło ulec wrażeniu, że sytuacja społeczna zmienia się na lepsze; np. Maria Dąbrowska na początku października rozmawia z Anną Kowalską o tym, że „socjalne tezy manifestu «lubelskiego» są nie do odrzucenia"[3]. „Żołnierze wyklęci" kontynuujący

---

[1] Nie udało mi się ustalić, o kogo chodziło.

[2] Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk [dalej: IBL PAN], Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Życiorys pisany odręcznie przez Lipskiego, 21 IV 1960 r.; por. także Diariusz, 14 VIII 1959 r., piątek.

[3] M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965. Pierwsze pełne wydanie w 13 tomach (bez opracowania edytorskiego)* pod kierunkiem T. Drewnowskiego, t. 5: *1942–1947*, Warszawa 2009, s. 159.

walkę zbrojną należeli do mniejszości – Rada Jedności Narodowej, będąca polityczną reprezentacją państwa podziemnego i stanowiąca symboliczną krajową część rządu w Londynie, rozwiązując się 1 lipca 1945 r., po powstaniu w kraju zdominowanego przez komunistów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, wydała dwie deklaracje: *Rada Jedności Narodowej do Narodu Polskiego i do Narodów Zjednoczonych* oraz *Testament Polski Walczącej*. Sytuację określono jako nową okupację, jednak Rada nie wierzyła w rychły konflikt zbrojny, który wróciłby Polsce wolność – dlatego wzywała, by zamiast zbrojnej walki niemającej realnych szans powodzenia próbować działań pokojowych. Co więcej, w społeczeństwie było oczekiwanie na zmiany społeczne, niewielu chciało powrotu do rzeczywistości II RP. Pamiętajmy przy tym, że w 1945 czy 1946 r. nie było jeszcze mowy o socrealizmie, dbano o zachowanie tradycyjnych form polskiej państwowości, od kształtu rogatywek żołnierzy, przez obecność w wojsku kapelanów, po przejęcie konstytucji z marca 1921 r., akcentowano powrót do demokracji. W wielu środowiskach, szczególnie liberalnej inteligencji, już przed wojną żywy był sprzeciw wobec rzeczywistości II RP (w kwietniu 1939 r. w programie Stronnictwa Demokratycznego zapisano m.in. reformę rolną, nacjonalizację głównych działów przemysłu, gospodarkę planową.[4]). Polska Partia Socjalistyczna w 1937 r. na kongresie w Radomiu postulowała konieczność powstania rządu robotniczo-chłopskiego z możliwością wprowadzenia czasowej dyktatury.

Sprzeciw wobec systemu społecznego II RP stał się powszechny w czasie wojny (nie tylko w środowiskach lewicowych, ale także np. wśród nacjonalistów), dlatego i nowa władza używała podobnej retoryki, początkowo uciekając od określeń „komunistyczna", a zawłaszczając słowa „demokratyczna", tak jak później przywłaszczy sobie określenie „ludowa" czy „socjalistyczna".

> „Kradzież słów była u komunistów systemem doskonale rozwiniętym. Młodsze pokolenie tego nie pamięta, ale w latach czterdziestych na słowo «demokracja» przeciętny Polak reagował mniej więcej tak, jak teraz na słowo «socjalizm», tylko dlatego, że ten pierwszy termin należał do ulubionych słów komunistycznej propagandy"[5].

Lipski nigdy, w żadnym momencie życia, nie włączy się w budowę państwa komunistycznego, ani na chwilę nie uległ mirażom świetlanej przyszłości[6].

---

[4] Por. A. Czubiński, *Stronnictwo Demokratyczne (1937–1989). Zarys dziejów*, Poznań 1998, s. 101–102.

[5] J.J. Lipski, *Wartości pozostają aktualne. Z Janem Józefem Lipskim o tradycji narodowej i socjalistycznej rozmawia Paweł Machcewicz*, „Mówią Wieki" 1990, nr 10, s. 1–5.

[6] Konsekwentnie, przez całe życie, będzie natomiast niepodległościowym socjalistą, wiernym *Testamentowi Polski Walczącej*. Nie był zwolennikiem powrotu do systemu społecznego II RP, reformy społeczne

Do Warszawy wraca z rodziną kilka miesięcy po przejściu frontu, we wrześniu 1945 r.[7] („ręka mi się dopiero zrosła gdzieś w maju"[8]). Nie zajmują wypalonego domu na Filtrowej[9]. Zofia Celińska mieszkała już razem z mężem, młodsza siostra i sam Lipski razem z rodzicami zamieszkują na Woli, przy Lasku na Kole, niedaleko cmentarza na Powązkach, pod adresem Bolecha 72 m. 2[10]. Był to najprawdopodobniej jeden z dwupiętrowych domków przedwojennego Towarzystwa Osiedli Robotniczych („TOR", spółka powołana przez Skarb Państwa w 1934 r.), niezniszczonych w czasie wojny (później przebudowanych). To osiedle wyrosło z lewicowych ideałów[11] – dyrektorem był tam Jan Strzelecki, jeden z założycieli WSM, jednym z inżynierów pracujących w Towarzystwie Osiedli Robotniczych był należący do KPP Zygmunt Balicki, ojciec Heleny Balickiej-Kozłowskiej, przyjaciółki starszej siostry Lipskiego[12]).

Lipski 9 stycznia 1957 r. zapisze w diariuszu, że tuż po wojnie sekretarz wiceministra oświaty, znajomy jego ojca, przedstawił go wiceministrowi – którym był wówczas Władysław Bieńkowski. Bieńkowski miał ojcu Lipskiego zaproponować stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie Oświaty. Roman Lipski propozycję odrzucił, mimo zachęt Bieńkowskiego, który mówił „musimy odlubelszczyć nasz rząd!".

Odbudować Polskę z gruzów – „choćby z diabłem na czele"

Osiemnastoletni Lipski nie ma złudzeń co do charakteru nowej władzy. Co jednak robić dalej? Warszawa „wstrząśnięta jest wiadomością o nowym wynalazku

wydawały mu się konieczne – sprzeciwiał się jednak totalitaryzmowi, akcentując tradycyjne wartości socjalistów: współdziałanie dla dobra wspólnego, samoorganizację społeczeństwa, w przeciwieństwie do poglądu komunistów o omnipotencji państwa. W znanej nam późniejszej optyce Lipskiego państwo było dyktaturą biurokratów, ideałem był samorząd, stąd jego poparcie dla samorządów robotniczych w 1956 r., stąd Komitet Obrony Robotników dwadzieścia lat później.

[7] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Własnoręcznie pisany życiorys Lipskiego, 19 IV 1961 r.

[8] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[9] „Ponieważ spółdzielcy nie mieli pieniędzy na remont całości, zawarto umowę z min. Lasów, oddającą ministerstwu główny dom w zamian za remont w 13-letnią dzierżawę. 3 mniejsze domy wyremontowali ci członkowie, którzy mieli pieniądze" – wspominał Lipski w diariuszu w lutym 1955 r. – „W tych warunkach «upaństwowienie» było ordynarnym kantem, krzywdzącym spółdzielców".

[10] AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 21, 23.

[11] Osiedle pomyślane było jako miejsce dla robotników, znajdowały się tu mieszkania niewielkie (do 30 metrów kwadratowych), umieszczone w systemie korytarzowym, jednak tanie i nowoczesne (z dostępem do gazu, kanalizacji i wody). Wspólne łazienki znajdowały się na piętrze. Osiedle przed wojną otrzymało imię Stefana Żeromskiego – popiersie autora *Przedwiośnia* stanęło od strony ulicy Deotymy.

[12] Rozmowa z Zofią Lipską-Celińską, *Koleżanki z mojej klasy…*

bomby atomowej. Największy wynalazek epoki rozpoczął swą służbę w dziele zniszczenia"[13], zapisała w dzienniku Maria Dąbrowska. W zrujnowanym mieście odradza się życie. „Początkowo były to ulice wypalonych domów i bezładne sterty cegieł, szyn żelaznych i drewna, gdzie w wąwozach ulic chodziło się niekiedy po nasypach sięgających pierwszego piętra; rozłupane na pół kościoły, podziurawione raz koło razu wielkimi wyrwami po pociskach artyleryjskich domy o żelbetonowych konstrukcjach"[14], pisał Lipski po latach.

W prasie ukazuje się odezwa jednego z bardziej znanych dowódców Armii Krajowej, wzywająca członków AK do ujawniania się. To płk Jan Mazurkiewicz („Radosław"), dowódca Kedywu AK (jego zgrupowanie pod koniec powstania walczyło obok „Baszty" na Mokotowie), aresztowany na początku sierpnia jako dowódca Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych (powstałej po rozwiązaniu organizacji „Nie"). To wówczas ujawnił się Jan Rodowicz, „Anoda"[15]. Decyzja jednak nie była oczywista: ujawnił się Stanisław Józef Rybicki z Milanówka, pełniący w czasie okupacji – za zgodą podziemia – funkcję prezydenta Częstochowy, jednak jego brat, także Józef, dowódca Kedywu Okręgu Warszawskiego, nie ujawnił się wcale, zaczął organizować zbrojne Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość" (WiN) i wkrótce został aresztowany[16].

Lipski postępuje wówczas tak jak „Anoda" – ujawnia się we wrześniu przed komisją likwidacyjną „Radosława"[17], już jako uczeń, kontynuuje bowiem naukę. W 1985 r., w rozmowie z Trznadlem, tak wspominał swoją decyzję:

> „kiedy już znalazłem się w Warszawie, zaczęło się poszukiwanie przyjaciół, kolegów i narady, co począć dalej [...] miałem kolegów, z którymi razem

---

[13] M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965...*, t. 5: *1942–1947*, Warszawa 2009, s. 154.

[14] J.J. Lipski, *Pamięć murów...*

[15] AIPN, 9/93, Komisja Likwidacyjna b. AK Obszar Centralny, „R" 2425–2608. Jan Rodowicz, ps. „Anoda", (1923–1949) służył w Szarych Szeregach i AK (w batalionie „Zośka"), brał udział w wielu akcjach bojowych (m.in. pod Arsenałem). Aresztowany w Wigilię 1948 r. („Radosław" aresztowany zostanie kilka miesięcy później); zginął w niewyjaśnionych okolicznościach 7 I 1949 r., najprawdopodobniej zamordowany podczas śledztwa (wg wersji UB rzucił się z okna) (P. Lipiński, *„Anoda". Kamień na szańcu*, Warszawa 2015).

[16] *Ibidem*. Józef Rybicki został aresztowany w grudniu 1945 r., z więzienia wyszedł w 1954 r. W latach siedemdziesiątych członek KOR-u. Wybór postawy wobec powojennej Polski był sprawą indywidualną i niełatwą. Brat Józefa Rybickiego, Stanisław, po wojnie pracował m.in. na stanowiskach dyrektora departamentu w Ministerstwie Administracji Publicznej i Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, był też dyrektorem Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich. Syn Stanisława, a bratanek Józefa Rybickiego, był ponurej sławy prorektorem Uniwersytetu Warszawskiego, awansowanym po Marcu '68 na stanowisko rektora.

[17] AIPN, 0204/1421, t. 1, Notatka naczelnika Wydziału I Departamentu II MBP, 15 IX 1948 r., k. 24. Nie udało mi się odnaleźć materiałów dotyczących Lipskiego w dokumentacji samej Komisji Likwidacyjnej. Wzmiankowana notatka stwierdza: „ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną we wrześniu 1945 r. w Warszawie do nr 1344/46" (*ibidem*, Odpis arkusza ewidencyjnego, k. 25).

walczyliśmy w powstaniu, przedtem konspirowaliśmy w ten czy w inny sposób. I w tym naszym nielicznym środowisku wypracowaliśmy sobie wspólną decyzję. Wyglądała ona w wielkim skrócie tak: po tym wielkim przelewie krwi i po tym straszliwym zniszczeniu – właściwie tego narodu nie stać już na nic więcej, jak to, żeby próbować odbudować swoje życie. W związku z tym nie włączymy się do konspiracji. Nie będziemy też leśnymi ludźmi. Kto ma zawód, ten niech się bierze do pracy, kto dopiero ten zawód ma zdobywać, przez szkołę czy studia, niech to robi, bo trzeba coś odbudować, a w tej chwili nie ma szans na zrobienie czegoś więcej. Był moment, kiedy ta decyzja wydała się nam fałszywa, a mianowicie kiedy przyszła wiadomość o zamordowaniu «Anody», czyli Jana Rodowicza, którego dobrze znałem jeszcze sprzed wojny, stykałem się z nim również w Szarych Szeregach, i po wojnie odnowiłem znajomość"[18].

Liczba ludności w Polsce spadła do ok. 24 mln, od 1939 r. zmniejszyła się zatem o ok. 30% (zabici w czasie wojny i ci, którzy znaleźli się za granicami kraju). „Najbardziej dotkliwe były straty wśród inteligencji, planowo wyniszczanej przez obu okupantów"[19]. Te potężne zmiany, połączone z przymusowymi często migracjami, ułatwiały nowej władzy zapanowanie nad społeczeństwem, zmęczonym sześcioletnią wojną totalną. Ludzie „angażowali się przede wszystkim w organizowanie od podstaw życia swojego i najbliższych – próbując zapewnić sobie podstawowe środki niezbędne do przeżycia"[20].

Walka zbrojna nie ma sensu, pora na pozytywizm i ewentualny opór cywilny. „Polskę trzeba było odbudować z gruzów – choćby z diabłem na czele"[21], w 1988 r. napisze Lipski. Z perspektywy kilkudziesięciu lat za czynnik klęski ówczesnych ruchów opozycyjnych wobec komunistów uważał nie tylko przemoc komunistów, ale także, co może wydawać się paradoksalne – właśnie samą odbudowę, która była przecież konieczna. Walka z komunistami stawała się w tej sytuacji synonimem sprzeciwiania się odbudowie zrujnowanego kraju, postawy negatywnej, wrogiej, niszczącej.

---

[18] Pod koniec lat osiemdziesiątych mówił jednak: „Zasady ujawniania się były sformułowane tak niejasno, że przez własną głupotę poszedłem i się zarejestrowałem, chociaż dzisiaj widzę, że było to idiotyczne, po co się było rejestrować w sytuacji, jeżeli się po wojnie już nie konspirowało, czyli zarejestrowałem swój udział w Armii Krajowej kiedyś w czasie wojny. Po co to mi było?" (Łoziński, Petrycki, Lipski).

[19] F. Musiał, *Polska pojałtańska (1945–1948)* [w:] A. Dziurok, M. Gałęzowski, Ł. Kamiński, F. Musiał, *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, Warszawa 2010, s. 206.

[20] *Ibidem*, s. 207–208.

[21] J.J. Lipski, *Perspektywy i konsekwencje dnia dzisiejszego w Polsce*, „Tygodnik Polski", 27 II 1988; por. AIPN, 0204/1421, t. 10, k. 186.

To w tej atmosferze mógł zrodzić się zarzut Jana Kotta w jego głośnym ataku na pisarstwo Josepha Conrada, odczytywane jako moralny wzorzec wierności ideom. Kott oskarżył akowską młodzież o kondotierstwo. „Z zawodowej moralności kapitanów okrętu[22] nie można czynić kodeksu postępowania człowieka wolnego. Ani wierność, ani honor nie są same dla siebie wartościami moralnymi"[23]. „Conradowska wierność" jest „wiernością niewolników", pisał Kott, uderzając w przeciwników nowej rzeczywistości, przywiązanych do dawnych ideałów. Po latach Zdzisław Najder stwierdził, że atakującemu chodziło o zdyskredytowanie autorytetów moralnych, które mogły być przeciwne ideologii komunistycznej (rozumianej jako „logika dziejów", w myśl której zasady miały być służebne wobec rzeczywistości). Etyka Conrada jest natomiast etyką tradycyjną – o moralności społeczeństw decyduje postawa moralna konkretnych ludzi; Kott głosił etykę rewolucyjną, według której o moralności jednostki decyduje moralność społeczeństw.

Lipski w latach osiemdziesiątych wspominał nastrój koleżeńskich narad. Koledzy byli zgodni, że to nowa okupacja, ale nowe powstanie jest niemożliwe – „już ani nas nie stać, ani kraju nie stać na to, żeby próbować jeszcze raz"[24]. Trzeba pracować, uczyć się, odbudowywać. „Jednym słowem, taki zupełnie rzetelny pozytywizm". Ten pozytywizm nie miał nic wspólnego z kapitulanctwem czy kolaboracją, był realną próbą „zachowania substancji narodu" (jak to określał w swoim rozkazodawstwie przed wybuchem powstania Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski (o czym szeregowcy, jak Lipski, nie wiedzieli, co jednak, jak widać, wielu z nich rozumiało).

Lipski wspominał, że w czasie powstania znany był im los oddziałów AK, które zdobywały Wilno. Wiersz *Czerwona zaraza* trafnie oddawał jego i kolegów nastroje. Przekonani byli, że pojadą „na białe niedźwiedzie".

> „Te propagandowe plakaty, artykuły w prasie i tak dalej, które nas, żołnierzy AK, doprowadzały do zupełnego szału i wściekłości. Ja na przykład byłem krytyczny w stosunku do dowództwa Armii Krajowej; ale widziałem, że to są tacy sami Polacy jak ja, którzy [...] działali w jak najlepszej wierze i chęciach. Nie zawsze byłem przekonany, że postępowali bardzo mądrze – ani przed powstaniem, ani w czasie powstania, ani po powstaniu nie byłem tego taki zupełnie pewny. Natomiast jak się czytało, że to był rodzaj kolaboracji z Niemcami, to człowieka szlag trafiał".

---

[22] To bezpośrednia aluzja do fabuły *Lorda Jima*.
[23] J. Kott, *O laickim tragizmie*, „Twórczość" 1945, nr 2.
[24] Łoziński, Petrycki, Lipski.

Jednocześnie zauważał, że nastroje społeczne były kształtowane przez poczucie zdrady przez Zachód[25], świadomość represji i autentyczny entuzjazm odbudowy.

Lipski pozostanie wierny tradycyjnej etyce, jest też uformowany przez doświadczenie powstania – pewnie dlatego wielkie wrażenie robi na nim poezja Różewicza: „Gdy w 1946 roku – a może był to jeszcze rok 1945 – przeczytałem w naszej prasie literackiej po raz pierwszy wiersze Tadeusza Różewicza, doznałem wstrząsu tak wielkiego, jakiego nigdy nie dała mi przedtem ani potem żadna poezja", napisze przed 1956 r.[26]

Mam dwadzieścia cztery lata
ocalałem
prowadzony na rzeź.
[...]
Szukam nauczyciela i mistrza
niech przywróci mi wzrok słuch i mowę
niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia
niech oddzieli światło od ciemności.

Różewicza Lipski nauczył się na pamięć. „Trzeba to wyraźnie powiedzieć (niczego zresztą w ten sposób nie odkrywając), że wstrząs, z jakim pokolenie roczników dwudziestych (a więc ci, którzy z dzieciństwa weszli w życie prosto do obozów, na uliczne łapanki, do konspiracji, ghetta, lasu, powstania – czy chociażby wojennego szmuglu) przyjęło Różewicza – był wstrząsem moralnym. Każdy nowy tomik Różewicza – pisał w 1962 r. – otwieramy odtąd z pamięcią o tamtych, o *Niepokoju* i *Czerwonej rękawiczce*, które nas wyrażały – i pozwalały jakoś dokładniej i szczerzej przeprowadzić rachunek z sobą samym za tamte, te same lata"[27]. We wcześniejszym o dwa lata tekście zapisze zaś mniej osobiście, a bardziej jako historyk literatury: „Co najmniej połowa młodej awangardy

[25] „Myśmy nie mieli wątpliwości – to znaczy ludzie mojego pokolenia, AK-owcy – że zostaliśmy przez Zachód zdradzeni, sprzedani. Tylko ani wtedy nie rozumiałem, ani do dzisiejszego dnia nie rozumiem za co, mianowicie. Bo sprzedać kogoś w taki sposób jak nas sprzedano, jest to z punktu widzenia moralnego coś bardzo nieładnego. Ale w historii, w polityce nieraz się dzieją rzeczy bardzo niemoralne, działy się w historii rzeczy jeszcze bardziej nawet może niemoralne. Tym niemniej jednak, jeżeli się kogoś sprzedaje, to trzeba za to coś mieć. A mnie to najbardziej zdumiewa, że nas sprzedali, a sami właściwie nic na tym nie zarobili. Bardzo dziwny handel jak na, zdawałoby się, dobrych kupców, prawda?" (*ibidem*).

[26] AD JJL, poz. 1248, Niepublikowany rękopis w zeszycie, zapewne ok. 1954 r.

[27] J.J. Lipski, *Arkadia i niepokój* [w:] *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1: *Szkice o poezji*, wprowadzenie M. Głowiński, oprac. Ł. Garbal, Warszawa 2009 [dalej: *Słowa i myśli*, t. 1...].

poetyckiej uczyła się [od Różewicza – przyp. Ł.G.] nie tylko rzemiosła, lecz nieraz i czucia"[28].

Lipski w 1947 r. czyta *Popiół niepodległy* Bogdana Ostromęckiego[29]; na pamięć nauczył się wówczas – oprócz Różewicza – tylko jego wiersza *Powiśle*:

To smutku miasto i boleści
płynące w dół
kaskadą umarłych, ludzkich gniazd,
gdy suchy wiatr w ogrodach gdzieś szeleści
i po tarasach spustoszonych gna ceglany pył
nad Wisły nocny blask –

to smutku miasto wciąż wyrastać będzie
[...]
Kiedy nad ziemią noc i klęska ciągle błyska
[...]
to woła znów stolica tamta, zastygłych, rud[y]ch gór
i ciemne jej, spalone biją dzwony[30].

Popowstaniowy obraz miasta ruin i pragnienie odbudowy, ze stale obecnym w pamięci obrazem zniszczenia, to wyznaczniki dalszego postępowania Lipskiego.

„Zaczęła się odbudowa zniszczonego miasta, ten niezwykły, pełen paradoksów epos, którego pamięć też jest ważna i zawiera wspomnienia niezwykłe – napisze w 1988 r. – gołymi rękami i prymitywnymi narzędziami pełen zapału i uporu tłum wznoszący z gruzów swe miasto, od początku i z upływem czasu podporządkowany komunistycznej władzy, która dla większości tych ludzi była obca, nawet wroga; ale oni chcieli odbudowywać, choćby z diabłem. Jakoś umiano roztrwonić ten zapał, zdławić, tak że pozostała tylko legenda o nim; legenda, której młodzież nie wierzy.

I tak znikały te przedziwne krajobrazy, które uwiecznił genialny rysownik Kulisiewicz: strzępiaste, uformowane przez ogień i eksplozje łańcuchy górskich sylwetek ocalałych ścian; znikała przedziwna, koszmarna fantastyka wypatroszonych kamienic, którą surrealistycznie odtwarzał i przetwarzał inny artysta, Linke"[31].

---

[28] J.J. Lipski, *Niepokój drzew i ludzi* [w:] *ibidem*.

[29] „Na pamięć nauczyłem się wówczas, poza Różewiczem, tylko *Powiśla* Ostromęckiego" zapisał Lipski w recenzji z 1966 r. (*Powrót melodii* [w:] *ibidem*).

[30] B. Ostromęcki, *Powiśle* [w:] *idem*, *Popiół niepodległy*, Warszawa 1947, s. 44.

[31] J.J. Lipski, *Pamięć murów...*

„Byłem uczulony na tę czerwień"

„Kosmyk opada mu na czoło; nosi bluzę z demobilu"[32], napisze Grochowska.

„Gdy po potwornych stratach wojennych nastały lata pokoju – ludzie żyli pewien czas nadzieją: nadzieją na niepodległość i nadzieją na odbudowę i rozwój. Pierwsza z tych nadziei załamała się bardzo szybko, pamiętamy jak. Druga trwała znacznie dłużej, zamierała stopniowo, by znów odżywać, coraz słabiej jednak"[33], podsumuje Lipski z perspektywy 1988 r. Wspominał, że odbudowa była „czymś niezwykłym"[34]. W odbudowie uczestniczył jego ojciec – w szkole przy Konopczyńskiego, której był dyrektorem.

> „Tę jego […] strasznie ciężką pracę, i ten wielki entuzjazm, i to poczucie, że jeżeli odbudowuje się szkołę, w której chłopcy będą się uczyli zawodów […] ślusarzy, tokarzy i tak dalej, […] to dla Polski jest potrzebne, niezbędne. Ojciec nie był sympatykiem, w żadnym razie nie był sympatykiem komunistów, ale [uważał] że komuniści komunistami, a to dla Polski jest konieczne".

Jednocześnie wiadomo było o represjach, zapełnieniu aresztów i więzień. Tliła się jednak nadzieja, że to szybko minie, choć sam Lipski patrzył sceptycznie, bojąc się, że będzie gorzej. Przełomem w świadomości było dostrzeżenie, że represje kierują się już nie tylko przeciw przeciwnikom, ale przeciwko każdej aktywnej niekomunistycznej postawie.

Sam Lipski był wewnętrznie rozdarty – przekonany socjalista, który jednak nie wstępował do krajowej powojennej PPS, coraz mniej wierząc, że odegra samodzielną rolę. Pewne nadzieje lokował w PSL, choć też różne działania tej partii sprawiały, że nie spełnił on oczekiwań Lipskiego. Przez więzi koleżeńskie był blisko Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, jednak zdecydowanie odmówił, gdy proponowano mu wstąpienie.

> „Mnie się wydaje, że wy już niedługo tutaj będziecie działać jako coś niezależnego od ruchu komunistycznego, a to mi nie odpowiada. Ale ciągle miałem nadzieję, że może będzie inaczej. W związku z tym ilekroć tam były wiadomości, że Hochfeld coś powiedział, a Cyrankiewicz się czemuś sprzeciwił, to odnosiłem się do tego jakoś z taką pewną nadzieją".

---

[32] M. Grochowska, *Ambasador marzeń…*
[33] J.J. Lipski, *Perspektywy i konsekwencje dnia dzisiejszego w Polsce…*
[34] Łoziński, Petrycki, Lipski.

Wspominał, że przerażająca była łatwość zlikwidowania PPS, przedwojennej silnej partii. Ten czas zjednoczenia sprawiał, że mimo socjalistycznych sympatii, w reakcji na indoktrynację i masowe eksponowanie czerwonych sztandarów odczuwał niechęć do tych lewicowych symboli:

> „byłem uczulony na tę czerwień. Dosłownie, źle się czułem fizycznie już w tej czerwieni".

A jednocześnie miał dość wyzwalające poczucie, że od niego samego nic już nie zależy – co ułatwiało poradzenie sobie z rzeczywistością. Było jednak możliwe przede wszystkim dzięki oparciu w ufającym sobie kręgu koleżeńskim, co umożliwiło przetrwanie naporu ideologii. Opisywał to Łozińskiemu i Petryckiemu:

> „miało się poczucie [...], że nie jest się samemu, a bardzo często sam lęk przed zostaniem samemu [...] ludzi wykolejał w owym czasie. I to była w moim życiu niezwykle ważna rzecz, że miałem taką «wyspę», na której można się było schronić, ta «wyspa» była taka, że była niewidoczna dla cudzych oczu. W najcięższych czasach jeżeli się uda coś takiego znaleźć czy stworzyć, to ma się zupełnie inne szanse życiowe, przede wszystkim z punktu widzenia zdrowia psychicznego".

Jacek Trznadel, rozpoczynając 16 września 1985 r. rozmowę z Lipskim, która weszła w skład zbioru *Hańba domowa*, określił go jako człowieka, który „nie włączył się radośnie w ideowe budowanie socrealizmu, reprezentował zupełnie inną postawę". Lipski tłumaczył, że „mieszają się tutaj sprawy ogólne z motywacjami osobistymi". Niewątpliwe było poczucie ulgi:

> „kiedy się to wszystko przemieniło nagle, a przemieniło się, gdyż wkroczyła tutaj armia sowiecka, był moment ulgi, jeśli wziąć pod uwagę, że stopień zagrożenia rozwałką nazajutrz po łapance na ulicy jednak zmienił się. Ta ulga była oczywiście względna, a to dlatego, że zaraz od początku widać było, że poza uwolnieniem od koszmaru hitlerowskiego coś to niosło ze sobą".

Czy Lipski zaangażował się wówczas w „drugą konspirację", „poakowską", tak jak wielu jego kolegów? Nie udało mi się ustalić, co robił przed powrotem do Warszawy jesienią 1945 r. Późniejsza koleżanka ze studiów i z pracy,

Mirosława Puchalska, zanotowała legendę, że wstąpił do organizacji „Wolność i Niezawisłość":

> „lojalny wobec towarzyszy, solidarny z «wyklętymi», nie zdobył się na odmowę wstąpienia do WiN-u, w którym jednak właściwie nie był aktywny, widząc bezsens organizacji zbrojnego podziemia po roku 1945"[35].

Zauważmy jednak, że gdyby faktycznie był to WiN, musiałoby to nastąpić już po ujawnieniu się Lipskiego (WiN powstał bowiem we wrześniu 1945 r.); może chodziło o wcześniejszą organizację, tj. poakowską Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj?

Późniejsza żona, Maria Lipska, zapamiętała jakieś nerwowe bieganie Jana Józefa, słowa, że musi coś ukryć, kogoś ostrzec (trudno jednak umiejscowić to w czasie, czy był to rok 1945 – kiedy już mogli się znać – czy może wczesne lata pięćdziesiąte, kiedy był przesłuchiwany przez UB w sprawie „personalistów").

> „Było więcej takich rzeczy, o które nie zapytałam. Była jego działalność konspiracyjna jeszcze przez pewien czas po wojnie i to dla mnie też było niezrozumiałe.
>
> Wiem, że miał kontakty z koleżankami raczej niż z kolegami z powstania – była to znacznie starsza od nich pielęgniarka, ciężko ranna w powstaniu, była i jakaś druga, której nie znałam. I on z tą pielęgniarką razem zrobili fałszywy dowód osobisty, bo mówił, że ona jest zagrożona bezpośrednio, a następny w kolejce jest on. Wyjechała gdzieś na Śląsk pod innym nazwiskiem z tym dowodem sfałszowanym. Podobno koledzy – nie wiem kto – mieli pretensje do niego, że żeni się, to go wszystko przestało obchodzić; to było w czasach kiedyśmy już mieli takie plany. Gdy jeszcze nie było planów, ale coś tam się zaczęło, ja czegoś od niego chciałam, o coś pytałam, a on powiedział, żeby jemu nie zawracać głowy głupstwami, bo on myśli o tym, jak by głowę całą wynieść.
>
> To był ten pierwszy sygnał kiedy ja się dowiedziałam, że coś się dzieje. Potem była mowa o tym dowodzie osobistym sfałszowanym. No i powiedział, że to był WiN. A Friszke mówi, że to był rok 50 czy 51, że wtedy już WiN-u nie było[36]. Ja zostałam z tą nierozstrzygniętą sprawą. Wtedy nikt go nie aresztował".

---

[35] M. Puchalska, *Wczesny Lipski* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia*…, s. 181.
[36] Mogło chodzić o krąg „personalistów", por. dalej.

Tej legendy nie udało mi się wyjaśnić, wypada ją jednak odnotować, podejrzewam, że chodziło właśnie o koleżeńską pomoc Lipskiego wobec członków tej organizacji, pomoc, której nie chciał odmówić – gdyby się zaangażował bardziej, przypuszczalnie po latach wspominałby o tym, choćby w rozmowie z Trznadlem. W 1960 r. w ankiecie personalnej, w której wpisał, że był w AK i – wykazując się dużą dozą ironii – na pytanie o „przynależność klasową" odpowiedział „nie wiem", na pytanie o „przynależność organizacyjną" – „po wyzwoleniu" napisał – „żadna / nie brałem udziału w pracy (?) podziemnej"[37]. To chyba wystarczająco pokazuje jego zdecydowaną i niezmienną opinię o bezcelowości walki zbrojnej po zakończeniu wojny. Jednocześnie wydaje się naturalne, że nie mógł odmówić pomocy towarzyszom walki, którzy tej pomocy potrzebowali[38].

Praca organiczna: szkoła, harcerstwo, koło samokształceniowe

Sprzeciwianie się odbudowie wydawało się zatem Lipskiemu niezgodne z interesem społecznym. Podobnie myślało wielu innych. Kolejny raz w historii Polski powtarzał się schemat – praca organiczna po klęsce zbrojnej.

Postawa Lipskiego i jego kolegów nie była jednak afirmacją nowej rzeczywistości, a tylko próbą pogodzenia własnych ideałów z realizmem: nie włączymy się do konspiracji, bo to nie ma szans; zdobywamy zawód, pracujemy, „bo trzeba coś odbudować, a w tej chwili nie ma szans na zrobienie czegoś więcej", jak mówił po latach Trznadlowi. Lipski wraca zatem na początek do szkoły.

> „Tylko, że prawdziwy Staszic – ten na Noakowskiego – był aktualnie doszczętnie spalony i o zajęciach tam nie mogło być mowy. Przydzielono więc nas do «Słowaka» (Słowackiego), na Wawelskiej, na popołudniówkę; bo rano do tej zacnej i nieco tylko nadpalonej szkoły żeńskiej miały chodzić dziewczynki"[39], wspomina inny z ówczesnych uczniów Staszica, Jan B. Tereszczenko.

Lipski nigdy zatem nie chodził do Staszica w jego historycznym gmachu – nie zdążył przed wojną, w czasie wojny uczył się na tajnych kompletach, po wojnie zaś został uczniem liceum im. Słowackiego, przed wojną szkoły żeńskiej, przy

---

[37] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Ankieta personalna Jana Józefa Lipskiego, 1 V 1960 r. [„Gromada-Rolnik Polski"]. Warto dodać, że z nazwy wymieniono wyłącznie organizacje lewicowe: „PPR, RPPS, Lewica PPS, WRN, PPS, SL, «Wola Ludu», ZWM, lub inne".

[38] Być może chodziło tu pomoc sanitariuszce z kompanii B1, Basi Moyzes (później Jabłonkowskiej), ps. „Baśka", „Gruba" (ur. 1925, zmarła prawdopodobnie w latach osiemdziesiątych).

[39] J.B. Tereszczenko, *Wspomnienia*..., s. 258.

Wawelskiej 46[40] (w tym samym gmachu odbywały się zresztą popołudniami lekcje Staszica, co wspominał Tereszczenko).

Legenda, która głosi, że Lipski zdał maturę w liceum Słowackiego, „bo dla tych nielicznych chłopców od Staszica, którzy przeżyli powstanie, trudno było zakładać klasę maturalną"[41], jest zapewne zgodna z prawdą. Jeden z ówczesnych uczniów Słowackiego i kolegów Lipskiego, późniejszy znany historyk Janusz Tazbir (wówczas w klasie rok niżej), wspominał, że chłopców w szkole było tylko ok. 20%, ale nieproporcjonalnie obecni byli choćby w samorządzie, co dziewczyny miały im za złe[42]. Ta powojenna klasa maturalna była wyjątkowa – istny tygiel różnych doświadczeń i roczników. Inaczej niż w czasie wojny – kiedy różnica roku czy dwóch decydowała o dalszych losach (jak wtedy, gdy Lipski w Szarych Szeregach trafił do Bojowych Szkół, bo miał za mało lat na Grupy Szturmowe) – teraz różnica nawet lat czterech była minimalna, co wspominał inny z ówczesnych kolegów Lipskiego, także późniejszy znany historyk Henryk Samsonowicz. W Słowackim był istny miszmasz, akowcy mieszali się z żołnierzami Berlinga, przeplatały się roczniki[43].

Lipski, mimo że starszy, nie odmawiał kontaktów z młodszymi, wręcz przeciwnie – często się z nimi spotykał na gruncie towarzyskim, co wspominali Tazbir i Samsonowicz. Do ich klasy chodziła późniejsza żona Lipskiego, Maria Stabrowska, to dzięki niej i jej koleżance, a swojej sympatii – Tazbir poznał Lipskiego. Rozmawiali, grali w cymbergaja; te znajomości będą stanowiły tło dalszego życia Lipskiego, nie na pierwszym planie, ale ważne jako odniesienie. „Czasem traciliśmy kontakt" – wspomina Henryk Samsonowicz – ale Lipski często przychodził pytać o nastroje na Uniwersytecie, pytał: czy nie sądzisz, że tu wybuchnie płomień?". W klasie Stabrowskiej, Tazbira i Samsonowicza uczyła się też Bożena Krzywobłocka (1929–2004), później historyczka ruchu robotniczego, wsławi się jako publicystka związana ze środowiskami koncesjonowanego nacjonalizmu (Poręba, Filipski, „Grunwald").

Obie szkoły, zarówno XIV LO im. Staszica, jak VII LO im. Słowackiego, mogą uważać Lipskiego za swojego absolwenta – przed wojną zdał do Staszica, chodził też na tajne komplety prowadzone przez nauczycieli z tej szkoły, jednak po wojnie trafił do Słowackiego, który – jak się okazuje – nie tylko udostępniał swój gmach, ale przejął także część uczniów.

---

[40] K. Koźniewski, *Gawęda o szesnastce Zawiszy Czarnego*, Warszawa 1981, na prawach rękopisu [wydanie zdigitalizowane pod adresem http://www.16wdh.pl/historia70/Gaweda.pdf], s. 123.

[41] A. Friszke, *Przedmowa* [w:] J.J. Lipski, *KOR*, Warszawa 2006.

[42] Rozmowa z Januszem Tazbirem, 25 IX 2012 r.

[43] Rozmowa z Henrykiem Samsonowiczem, 10 X 2012 r.

Po podjęciu nauki Lipski ponownie związał się także z harcerstwem[44], jednak była to już inna drużyna niż przed wojną. Został jednym z trzech plutonowych (przybocznych) „Szesnastki", tj. 16 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, związanej ze szkołą Staszica. Drużynowym był wówczas Kazimierz Koźniewski (absolwent Staszica, przed wojną narzeczony córki Melchiora Wańkowicza, w czasie wojny współtworzył PLAN – jedną z pierwszych organizacji konspiracyjnych, związany z Naczelnictwem Szarych Szeregów, późniejszy dziennikarz, wieloletni współpracownik UB i SB; jego pierwszy znany dziś raport pochodzi z 1947 r., kiedy Lipskiego nie było już w drużynie, w czasie stanu wojennego będzie namawiał SB do odizolowania dawnego kolegi)[45]. Późną jesienią 1945 r. drużynę tworzyły cztery zastępy – „Żbiki", „Rysie", „Sokoły", „Jelenie"[46].

Lipski do harcerstwa wstąpił zapewne jednocześnie z podjęciem nauki w Słowackim. Podczas przesłuchania w listopadzie 1953 r. w UB mówił, że był sekretarzem drużyny i redaktorem gazetki[47]. Według wspomnienia Koźniewskiego z 1981 r., pod koniec marca 1946 r. nastąpiła zmiana w drużynie: Koźniewski przekazuje ją Markowi Jaczewskiemu, który ma dwóch przybocznych – Jerzego Kacprzyńskiego i Jana Józefa Lipskiego.

Jak wspomina Włodzimierz Dusiewicz, Lipski przekazywał swoim młodszym kolegom etos Szarych Szeregów. Harcerzem był jednak po wojnie na tyle krótko, że nie miał nawet munduru i czapki (a strój w tej drużynie był specyficzny – Tereszczenko podaje, że zamiast chust nosili krawaty z łowickich krajek; w czasach tuż po wojnie, kiedy nie można ich było dostać, noszono jednak biało-granatowe chusty do zielonego munduru). Uczestniczył w zbiórkach i zlotach, m.in. w zlocie hufca w podwarszawskich Laskach, w maju 1946 r. (na jedynym zachowanym zdjęciu, właśnie z Lasek, widać go w zwykłym ubraniu). Mimo przygotowań nie wyjechał jednak na obóz w Skokach pod Gostyninem, po maturze opuścił drużynę, rozstanie było przyjacielskie.

> „W listopadzie 1946 r. wycofałem się z pracy w harcerstwie – zeznawał podczas przesłuchania w 1953 r. – ponieważ nie odpowiadała mi wojskowa dyscyplina, a pozatym zająłem się studiami wyższymi"[48].

---

[44] Rozmowa z Włodzimierzem Dusiewiczem, 18 IX 2012 r.

[45] AIPN, 00208/387.

[46] K. Koźniewski, *Gawęda*…, s. 123. Tereszczenko zapamiętał trzy zastępy: „Żbików", „Bobrów", i „Rysi".

[47] AIPN, 01224/5, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Józefa Lipskiego, 3 XI 1953 r., k. 400.

[48] *Ibidem*.

Tereszczenko wspomina o wojskowym drylu, opisując obóz letni w 1946 r., na którym przybocznego Lipskiego już nie było:

> „jeśli któryś z uczestników obozu dokonał jakiegoś wykroczenia, albo posiał jakiś przedmiot, po zarekwirowaniu przedmiotu hańby przez «Komendę» dostawał biedny delikwent menażkę wody za kołnierz na apelu. Albo, skonfrontowany z nagminnym zaśmiecaniem przez nas terenu obozu papierkami od cukierków, wymyślił nasz zastępowy, Wiesiek Szeliski, metodę zbierania tych papierków z ziemi… ZĘBAMI…!"[49].

Nie przerywa jednak działalności w kołach samokształceniowych, które współtworzy zapewne równolegle z aktywnością w harcerstwie (jego późniejsza koleżanka ze studiów, Mirosława Puchalska, zapisała w cytowanym wcześniej wspomnieniu, że Lipski próbował takie kółko stworzyć w oparciu o harcerstwo właśnie, co jednak okazało się niemożliwe, bo harcerstwo było „zbyt unifikujące"). Samokształcenie, dbałość o poszerzanie horyzontów przez swobodną wymianę poglądów z innymi – to idea ważna dla Lipskiego, na którego światopogląd silny wpływ wywarł właśnie wówczas profesor Antoni Bolesław Dobrowolski (1872–1954), podkreślający wagę takich działań[50].

Antoni Bolesław Dobrowolski to postać nietuzinkowa: w czasach carskich skazany na zesłanie za działalność konspiracyjną, po udanej ucieczce mieszkał w Szwajcarii i Belgii. To profesor pedagogiki, ale także naukowiec-geofizyk, a przy tym podróżnik, brał udział w wyprawach polarnych. Lipski, mówiąc Trznadlowi o ludziach, którzy wywarli na niego wpływ, tak opisywał Dobrowolskiego, którego poznał na początku 1946 r.[51]:

> „uczony od spraw «podbiegunowych», «podbieguniarz», który nigdy nie był prostalinowski, miał wielkie zainteresowania oświatowe i wydał wiele rzeczy dotyczących tej problematyki, organizacji szkolnictwa wyższego".

[Był on] „jednym z inteligenckich społeczników z początku wieku […] wolnomyślicielem i antyklerykałem, przeciwnikiem mentalności endeckiej

[49] J.B. Tereszczenko, *Wspomnienia*…

[50] *Płacz po Warszawie. Powstanie Warszawskie 1944. Dzienniki. Świadectwa*, oprac. W. Śliwowska, J. Marszalec, A. Wodzyński, Gdańsk 2014.

[51] M. Puchalska, *Wczesny Lipski*…, s. 182.

i działaczem radykalnej lewicy, zarazem zaś, od strony sposobu myślenia, racjonalistą, wrogiem ogólników i «pseudokwestii»"[52].

Człowiek żywcem wyjęty z późniejszej książki Bohdana Cywińskiego, *Rodowody niepokornych:* naukowiec, społecznik, przeciwnik caratu, racjonalista, uważający wszelkie religie za bezwartościowe pod względem poznawczym; nazywał je „magiomistyką"[53]. Lipski później jednak wyrażał spory dystans do niektórych poglądów Dobrowolskiego, m.in. jego zdecydowanego ateizmu: „mają podobno dowód (ontologiczny?) na nieistnienie Boga!", pisał ironicznie 3 sierpnia 1954 r. w diariuszu.

Najprawdopodobniej właśnie z inspiracji profesora Dobrowolskiego powstało niezależne kółko samokształceniowe założone przez Lipskiego (musiało to być przed jego maturą, na początku 1946 r.). Kółko to na celu miało „dokształcanie się ogólne", poza Lipskim uczestniczyli w nim „uczniowie gimnazjum im. Słowackiego": Janusz Zieliński, Teodor Bursche, Leopold Chyszkowski[54].

Nie znamy innych nazwisk – jeżeli były. Można podejrzewać, że byli to szkolni koledzy. Nie wiemy też, jak wyglądała praktyka w tym bodajże pierwszym powojennym kółku samokształceniowym. Wkrótce powstanie kolejne, rozszerzone – o nazwie Klub Neopickwickistów – wcześniej jednak, w połowie 1946 r., Lipski zdał maturę.

Matura, referendum, początek studiów

W sobotę 15 czerwca 1946 r. – jednego dnia – ma egzaminy z języka polskiego, łaciny i historii. Język polski nie był problemem. Lipski miał scharakteryzować *Z podróży* Żuławskiego, a także opisać prądy literackie „w naszej literaturze" wieku XIX i XX. Ocena – bardzo dobra. Historia – z dziejów Prus Wschodnich. Łacina – odpowiedź ustna z fragmentu mowy Cycerona

[52] J. J. Lipski, *Niezrozumiały i przerażający amok. Rozmowa z Janem Józefem Lipskim (16 września 1985)*, rozmawiał J. Trznadel [w:] J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986, s. 287–304, wiele wydań – ze zmianami w tekście, które opisałem, publikując tekst za pierwodrukiem w: J.J. Lipski, *Pisma polityczne. Wybór…*

[53] A. B. Dobrowolski, *Mój życiorys naukowy*, Wrocław 1958 s. 264–265, 266–268.

[54] AIPN, 01224/5, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Józefa Lipskiego, 3 XI 1953 r., k. 400. Oczywiście Lipski mógł nie wymienić wszystkich uczestników, lecz na podstawie weryfikacji podawanych przez niego wcześniej faktów można przyjąć, że zapewne w tym przypadku niczego nie ukrywał. W protokole zapisano „Bursze Teodor – architekt". Pozostałej dwójki uczestników nie udało mi się zidentyfikować, przypuszczam, że Janusz Zieliński był mniej więcej rówieśnikiem Lipskiego.

przeciw Werresowi („*Cicero: In verrem actio secunda* IV, 72,73. Cyceron jako obrońca ustroju republikańskiego") ocena dostateczna.

To czas po protestach trzeciomajowych. Dwa tygodnie po maturze odbyło się referendum, które komuniści chcieli wykorzystać propagandowo, jego sukces przedstawiając jako poparcie społeczeństwa – pytania bowiem sformułowano tak, aby wymuszać odpowiedź pozytywną[55]. Mimo tego faktyczne wyniki zostały sfałszowane. Krótko potem rozchodzi się wiadomość o pogromie Żydów w Kielcach 4 lipca.

W latach osiemdziesiątych Lipski wspominał, że dla ludzi z jego środowiska było oczywiste, że w czasie referendum popełniono fałszerstwo, zwracał jednocześnie uwagę na inną sprawę – umiejętne wciągnięcie do zaangażowania się w przedreferendalną akcję poparcia bardzo wielu ludzi. Mówił też o nieistotności pytań:

> [Drugie pytanie] „czy mają być dwie izby senatu czy jedna […] po prostu głupie, bo nieważne. Z tej sprawy, jak wiadomo, Mikołajczyk chciał zrobić papierek lakmusowy, że kto będzie głosował za dwiema izbami, to głosuje za PSL-em. […] pytanie o akceptację tych granic nowych, znowu ogromna ilość ludzi w Polsce mogła akceptować, bo to było tak sformułowane, […] jakby pytano tylko o zachodnie granice […] zachowania się ludzkie były różne, moi rodzice głosowali tak, jak sobie życzyło PSL […]. Natomiast moja babcia ze strony matki – chłopka – z takim już chłopskim radykalizmem głosowała trzy razy «nie»"[56].

Wspomina, że miał orientację w tym, jak wyglądały nastroje i jak władza wygrywała referendum, tuż przed głosowaniem przetrzymując przez kilka dni bardzo wiele osób w aresztach. Obserwował rozprawienie się władzy z PSL, metodą „serii mikrorozłamów" i zabójstw politycznych. Wspominał posła do Krajowej Rady Narodowej, Ścibiorka (zabitego jesienią 1945 r.) i zastrzelonego działacza ludowego Biłka, ojca swojej późniejszej koleżanki z IBL-u, Zofii Biłek-Dąbrowskiej. Zwracał uwagę, że w rozprawie z PSL terror odegrał rolę, „bo nie każdy jednak się decyduje być tym następnym zastrzelonym".

Nie wiedział, jak zinterpretować pogrom w Kielcach; był świadomy istnienia nastrojów antysemickich, ale do 1956 r. nie analizował głębiej tych zdarzeń, czując tylko emocje: wstręt i przerażenie. Wynikało to także z faktu, że wielu przyjaciół rodziny było pochodzenia żydowskiego, jak opowiadał, byli to Polacy,

---

[55] F. Musiał, *Polska pojałtańska*…, s. 226.
[56] Łoziński, Petrycki, Lipski.

choć z punktu widzenia ustaw norymberskich byli zagrożeni jako Żydzi. Czym jednak różni się Żyd od nie-Żyda? Te związki towarzyskie umocniły w domu Lipskich niechęć do wszelkich przejawów antysemityzmu.

Lipski zgadzał się z koncepcją Korbońskiego, iż podstawowym celem zajść było skompromitowanie przed wyborami Polski na Zachodzie. Z perspektywy władzy, wobec nieprzychylnych nastrojów społecznych ujawnionych w referendum, wybory *musiały* zostać sfałszowane.

> „Jednym ze sposobów załatwienia tej sprawy jest powiedzenie ludziom na Zachodzie, że w tym dzikim, […] zhitleryzowanym kraju nie ma innej rady, tylko komuniści muszą twardą ręką zaprowadzić porządek. I nie interesujcie się tak za bardzo, czy w tych wyborach trochę więcej ludzi «tak» głosowało, trochę mniej «tak»… tym się nie interesujcie. Ja to tak widzę. Z tym, że do dzisiejszego dnia wiem na ten temat za mało i jest to skądinąd typowa sprawa poszlakowa".

W 1981 r. podczas sesji o Marcu '68 Lipski powiedział, że pogrom w Kielcach był zapewne prowokacją służb specjalnych, co jednak nie zwalnia od odpowiedzialności i wstydu.

> „jedno, niestety, trzeba powiedzieć, że prowokacje udają się tylko w jednym wypadku, mianowicie wtedy, kiedy trafiają na grunt, który może prowokację przyjąć. Taki jest mechanizm prowokacji, o to chodzi w prowokacji. Nie był to zresztą jedyny wypadek. Mówić mi o tym jest ciężko. Państwo o tym nie lubią słuchać, a ja o tym nie lubię mówić. Ale mam taki temat"[57].

Pogrom w Kielcach, wykorzystujący resentymenty, może być widziany jako dodatkowy czynnik wzmacniający nową władzę i tłumiący protesty Zachodu przeciwko sfałszowaniu referendum.

Lipski nie głosował ani w referendum, ani w wyborach – nie miał jeszcze praw wyborczych. Jego ojciec został zaś w 1946 r. tych praw pozbawiony w wyniku fałszywego donosu[58]. Jak mówił Łozińskiemu i Petryckiemu, przeciw jego ojcu wykorzystano częsty wówczas mechanizm, uniemożliwiający głosowanie w wyborach osobom, wobec których było podejrzenie o kolaborację z Niemcami

---

[57] J.J. Lipski, *Kwestia żydowska* [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór…*

[58] W czasie okupacji woźny za pieniądze miał wynajmować salę uczniom „na karty, wódkę i papierosy". Ojciec rozmawiał z nim, mówiąc, że nie może go wyrzucić, bo trafiłby do Treblinki, ale prosił, żeby zmienił postępowanie. Po wojnie zemścił się, mówiąc, że ojciec straszył go Treblinką, wspominał Lipski w diariuszu.

(pomówienie umożliwiało wykluczenie niezależnie myślących wyborców z udziału w głosowaniu). Lipski był wstrząśnięty tak bezczelnym oskarżeniem:

> „ojciec [...] odbywał coś w rodzaju nieustannego «tańca na linie». Każda [...] wpadka w szkole, jakieś aresztowanie ucznia, a to się zdarzało przecież niejednokrotnie, mogła się skończyć obozem koncentracyjnym. I ojciec za to wszystko zostaje przez jakiegoś anonima oskarżony o współpracę [...]".

Jesienią rozpoczął studia na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Nie był jednak beztroskim studentem, równolegle ze studiami będzie w latach 1946–1949[59] pracował jako bibliotekarz w II Miejskim Gimnazjum Mechanicznym (być może dzięki ojcu)[60]. Było to zajęcie skromne, ale płatne. Lipski z poczuciem humoru opowiadał Tazbirowi, że dostał wykaz książek, które należy usunąć z biblioteki, m.in. dotyczące wojny 1920 r. – *Białe róże*, *Pożoga*, *Bolszewicy w polskim dworze* – i ze szczególnym upodobaniem zaczął je podsuwać uczniom.

To czas, kiedy biblioteki i szkoły są kontrolowane szczególnie uważnie. 11 września 1948 r. nieznany nam funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (Warszawa-Miasto, Placówka Mokotów, zapewne z referatu III) zwraca się do Wydziału I Departamentu II MBP (prowadzącego wówczas kartotekę) o sprawdzenie Lipskiego w ewidencji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Podaje powód: „Pracownik rozpracowywanego obiektu"[61].

Lipski został członkiem jednej ze spółdzielni wydawniczych – Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza", historycznie związanej z PPS. W 1957 r. pisał, postulując zwiększenie roli samorządów w kulturze (uderzając tym samym w trwałe w PRL tendencje centralizacji):

> „wydawała nie gorsze książki, niż dziś wydawnictwa państwowe, tylko że ośrodki decyzji miały tam inną strukturę. Nie zabierałem głosu w sprawie polityki wydawniczej «Wiedzy», bo byłem wtedy smarkaty i wstydziłem się

---

[59] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Życiorys pisany odręcznie przez Lipskiego, 21 IV 1960 r.; zapewne od września 1947 r. do sierpnia 1949 r., por. *ibidem*, Ankieta personalna Jana Józefa Lipskiego, 1 V 1960 r. [„Gromada-Rolnik Polski"].

[60] Zachowała się legitymacja służbowa bibliotekarza z 1946 r. (AD JJL, poz. 1593). W ankiecie personalnej z 1960 r. błędnie podane „III", niewątpliwa literówka (IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Ankieta personalna Jana Józefa Lipskiego, 1 V 1960 r. [„Gromada-Rolnik Polski"]).

[61] AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 23. To jedno z wielu sprawdzeń UB (zapewne rutynowe, niespowodowane żadnym donosem), interesujące nas dlatego, że to pierwsza znana data zainteresowania się policji politycznej Lipskim – zapewne właśnie jako bibliotekarzem w II Miejskim Gimnazjum Mechanicznym.

trochę. Dziś bym to robił. Kto zniszczył tę spółdzielnię i inne spółdzielnie wydawnicze? Ile takich instytucji kulturalnych zniszczono?"[62].

Spółdzielnia „Wiedza" zostaje połączona z PPR-owską „Książką", tworząc Książkę i Wiedzę. Tam jednak Lipskiego chyba już nie będzie.

Na prośbę profesora Dobrowolskiego – już jako student – zakłada kolejny klub samokształceniowy. To Klub Naukowy przy Gimnazjum i Liceum Państwowym im. S. Staszica, którego celem jest „podniesienie poziomu umysłowego i kulturalnego członków przez prace [...], pogłębienie tych gałęzi nauki, które budzą dziś szczególne zainteresowanie, przedewszystkim więc: fizyki, chemii, matematyki, oraz zdobycie pewnej kultury w zakresie sztuki i literatury"[63]. Według statutu do „stowarzyszenia" (jak określono klub) należeć mogło piętnaście osób, które miały przodować w nauce szkolnej. Spośród członków klubu wybierano kierownika (na roczną kadencję). Statut precyzował, że miały się odbywać zebrania dyskusyjne (dwa razy w tygodniu!), wyprawy do teatrów i muzeów, audycje muzyczne, odpłatne odczyty dla całej szkoły. Podkreślano elitarność: „Należenie do Klubu jest zaszczytem, więc każdy członek musi tak pracować i wypełniać swoje obowiązki, aby zasłużyć na miano pełnowartościowego obywatela". W statucie zakładano też możliwość kontynuowania działalności klubu na wyższej uczelni.

„W atmosferze zupełniej niechęci do czegokolwiek (nawet nauki), rok 1948 nie rokował nic pozytywnego. I na tym tle wybuchnęła idea Klubu Samokształceniowego. Posłannikiem jej był kolega J.J. Lipski z Uniwersytetu Warszawskiego, a ogniskiem – prof. A.B. Dobrowolski"[64], pisał ówczesny uczeń szkoły Staszica, barwnie opisując marazm uczniowskiego samorządu i „dziwnie wrogą wszelkim organizacjom atmosferę, jaka panowała w klasie.

„Jak to się stało, że właśnie nasze gimnazjum zostało wybrane przez czcigodnego p. Profesora? Zadecydowały o tym dwa czynniki: pierwszy – że kol. J.J. Lipskiemu chciało się wogóle zająć całą sprawą, a drugi – że, będąc absolwentem szkoły im. J. Słowackiego, wiedział o istnieniu w budynku tej szkoły gimnazjum im. St. Staszica", pisał dalej Oskar Chomicki. „Cel jego był jasny: zachęcić młodzież do nauki szkolnej, do zajęć, któreby wykraczały poza ramy nauki szkolnej, a równocześnie zachęciły do tejże nauki, suchej

---

[62] Por. J.J. Lipski, *Samorząd kulturalny?*, „Po Prostu" 1957, nr 21.

[63] *Statut klubu naukowego przy Gimnazjum i Liceum Państwowym im. S. Staszica w Warszawie* [w:] *Album pamiątkowy działalności klubów za rok 1948 i 1949*, ułożył O.A. Chomicki, rysował J. Kosik, Warszawa 25 VI 1949 r. (udostępniony przez Oskara Chomickiego).

[64] O.A. Chomicki, *Historia Klubu Samokształceniowego* [w:] *ibidem*, s. 4.

w zasadzie i nudnej. Takie zadanie zostało nam nakreślone przez p. prof. Dobrowolskiego".

Lipski za pośrednictwem W. Starzyńskiego (nauczyciel?) zwraca się do „kol. Kosmala", a potem do Chomickiego, lecz, jak notował ten ostatni, początkowo „spotkał się z niechęcią i z niezrozumieniem u nas obu". Chomicki po namyśle zmienił zdanie. Przy układaniu statutu pomógł osobiście prof. Dobrowolski. Był 10 kwietnia 1948 r.

Traktat moralny i Koło Wiedeńskie. Nowy adres: Konopczyńskiego 4

Wtedy właśnie, w kwietniu 1948 r. Lipski czyta *Traktat moralny* Czesława Miłosza. Podobnie jak wielu, zauroczył się *Traktatem*, wydrukowanym w redagowanej przez Kazimierza Wykę „Twórczości". („Szaleliśmy na punkcie *Traktatu* – opowiada Mirosława Puchalska, historyk literatury. – Miłosz mówił naszym językiem, naszymi postawami, a my zaczęliśmy mówić *Traktatem*"[65], zanotowała Grochowska). Miłosz kończył swój poemat cytatem z *Lorda Jima*; to czytelne zajęcie stanowiska w sporze między etyką tradycyjną a rewolucyjną, zainicjowanym artykułem Kotta, ale *Traktat moralny* nie tylko dlatego stanie się tak ważny dla Lipskiego[66].

Lipski, jak sam napisał w diariuszu, „dość wcześnie" znalazł się pod wpływem koncepcji Koła Wiedeńskiego; poznał je „z drugiej ręki", z artykułów w „Myśli Filozoficznej"[67] i propagandy neopozytywizmu przez – co może zaskakiwać – Stefana Żółkiewskiego[68] w „Kuźnicy".

W drugiej połowie 1948 r. Lipscy przenoszą się do nowego mieszkania, będącego później jednym z głównych adresów opozycji: Konopczyńskiego 4 (później będzie to numer 4a), mieszkania 9. Zawiadomienie o przyznaniu mieszkania nosi datę 19 VIII 1948 r.[69], Lipscy przeprowadzają się tutaj wkrótce potem, zapewne we

---

[65] M. Grochowska, *Ambasador marzeń*...

[66] Por. dalej w niniejszym rozdziale, podrozdział „Traktat moralny": „poznawaliśmy się po Miłoszu".

[67] Por. Diariusz, 12 IV 1955 r.

[68] Stefan Żółkiewski (1911–1991), krytyk i historyk literatury, działacz partyjny. Współtwórca socrealizmu. W latach pięćdziesiątych współtwórca polityki kulturalnej państwa. Założyciel i pierwszy dyrektor Instytutu Badań Literackich (1948–1952); 1952–1953 i 1960–1968 sekretarz Wydziału I Nauk Społecznych PAN; 1955–1956 kierownik Wydziału Kultury i Nauki KC PZPR; 1956–1959 minister szkolnictwa wyższego; 1957–1958 redaktor naczelny tygodnika „Polityka"; 1958–1961 redaktor naczelny „Nowej Kultury". W 1968 r. poparł studentów, usunięty z władz partii.

[69] AD JJL, poz. 1585.

wrześniu[70]. Mieszkanie traktowane było jako służbowe (ojciec Lipskiego był dyrektorem szkoły sąsiadującej z mieszkaniem, w czasie okupacji zorganizował III Miejską Szkołę Zawodową Męską[71], później pod nazwą Zasadnicza Szkoła Zawodowa im. Stefana Starzyńskiego – do 1946 r. było to gimnazjum im. Konopczyńskiego[72]).

Mieszkanie znajdowało się na wysokim czwartym piętrze przedwojennej kamienicy – niedaleko Krakowskiego Przedmieścia, na skarpie wyznaczającej początek Powiśla, przy ulicach Tamka i Kopernika (nie sięgała tu jeszcze wówczas ulica Świętokrzyska, dobudowana ok. 1956 r.). W wyburzonej Warszawie, zmagającej się z problemami lokalowymi, będzie wielkim atutem. To cztery pokoje z kuchnią w „lokalu 6-izbowym" – jeden z pokoi pozostaje w dyspozycji Wydziału Szkolnictwa Zarządu Miejskiego m.st. Warszawy. Budynek przy Konopczyńskiego przed wojną był jednym nowocześniejszych gmachów szkolnych w Warszawie – umieszczono nawet obserwatorium astronomiczne na wieżyczce. W czasie powstania warszawskiego kamienica znajdowała się na zapleczu walk, mieściły się tu kwatery i punkt opatrunkowy. Gmach przetrwał, ale – ostrzeliwany i wypalony – nie nadawał się do użytku; wyremontowano go metodą „oszczędnościową", co sprawiło m.in., że nie odbudowano wieżyczek, nie zamontowano też windy, po której pozostał tylko szyb[73].

Starsza siostra rzadko bywa na Konopczyńskiego, mieszka na odległym wówczas Mokotowie – młodsza w 1950 r. wyjechała na studia medyczne do Łodzi, gdzie zamieszka.

Lipski od dwóch lat jest już studentem polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Na polonistyce w przeddzień socrealizmu

Z perspektywy czasu jego polonistyczna droga wydaje się oczywista, na polonistykę popychały go miłość do książek i własne próby literackie z lat wojny. Młodsza siostra wspomina, że kiedy w dzieciństwie otrzymała od chrzestnego

---

[70] Wywiad przeprowadzony przez MBP z datą 19 IX 1953 r. podaje, że Lipski mieszka pod tym adresem od „22.9.49 r." – to prawdopodobnie literówka w dacie rocznej w którymś z dokumentów, zapewne w informacji MBP, które bywały wówczas mocno nieprecyzyjne (por. AIPN, 01224/5, k. 100). Inny, późniejszy dokument MSW, podaje datę 28 IX 1948 r. (AIPN, 0204/1421, t. 1, Ustalenie danych osobowych osób mieszkających razem z Janem Józefem Lipskim, 8 XI 1957 r., k. 50).

[71] AD JJL, poz. 1475, Brudnopis listu Romana Lipskiego, do przewodniczącego Rady Państwa, 7 VI 1977 r.

[72] Kilkanaście lat później szkoła przeniesiona zostanie na aleję Stalingradzką (dziś ulica Jagiellońska) na Pradze; dziś na Konopczyńskiego znajduje się Technikum Elektryczno-Elektroniczne nr 1 oraz LXXXIII Liceum Ogólnokształcące im. Emiliana Konopczyńskiego.

[73] R. Pasternak, *Szkoła Konopczyńskiego i jej gmach*, www.konopczynski.com (oficjalna strona Zespołu Szkół nr 22 w Warszawie im. E. Konopczyńskiego), 29 X 2012 r.

ojca całe pięć złotych (a ciastko drożdżowe kosztowało wówczas 10 groszy), brat natychmiast podsunał, na co je spożytkować.

> „Miałam ze siedem lat i sądziłam, że za tę piątkę kupię sobie cały świat. A Jaś mówi, że założymy naszą własną bibliotekę. […] Początkiem naszej biblioteki miał być *Don Kichot* w wydaniu Ossolineum z przypisami, którego Jaś pożądał gorąco i często oglądał w księgarni na Filtrowej. Pamiętam, że jedną z większych wartości «naszej» książki miały być te przypisy"[74].

Lipski miał być dobrym matematykiem[75], jego ojciec był inżynierem-mechanikiem i nawet obiecał mu motocykl, gdy będzie „szedł na politechnikę"[76]; mimo tego syn zdecydował inaczej. W późniejszych pracach Lipskiego można dostrzec wyraźny rys fascynacji naukami ścisłymi; starał się w opisie dzieła literackiego nie dawać prymatu emocjom, dążył do jak najrzetelniejszej analizy, często kosztem sugestywności czy nieco ciężkiego stylu. Można przypuszczać, że także i z tej fascynacji naukami ścisłymi wyrastało przywiązanie Lipskiego do indeksów i wykazów, które – przy całej ich żmudności – lubił wykonywać nawet dla własnego użytku.

Lipskiemu w badaniach literackich zdarzały się też inspiracje „mechaniczne". Roman Loth, jego bliski kolega z IBL-u, wspomina:

> „sensację, jaką wywołało w Instytucie Badań Literackich […] wniesienie na zebranie […] przestrzennego modelu, trójwymiarowego, złożonego z trzech przecinających się płaszczyzn odpowiednio pomalowanych, które wytyczały przestrzenie wyznaczone przez osie: epistemologiczną, ontologiczną i aksjologiczną. Na tych osiach, a więc w tych przestrzeniach, badacz lokował symbolizm, parnasizm, impresjonizm, ekspresjonizm, neoklasycyzm i inne nurty literackie, dążąc do maksymalnie konsekwentnego ich uporządkowania według ściśle określonych podstaw światopoglądowych"[77].

Dlaczego Lipski wybrał polonistykę? Koleżanka ze studiów, Mirosława Puchalska, przypuszczała, że u podstaw decyzji Lipskiego stała rada jego ówczesnego

---

[74] M. Dmochowska, *Ktoś to przecież musi zrobić…* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia…*, s. 13. Był to zapewne rok 1937 lub 1938, najprawdopodobniej chodzi o wydanie nie Ossolineum, a Mortkowicza z lat 1937–1938 (*Przedziwny Hidalgo Don Kichot z Manczy: powieść*, tłumaczenie, posłowie i komentarz Edward Boyé); pierwsze wydanie w roku 1932.

[75] M. Puchalska, *Wczesny Lipski* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia…*, s. 182.

[76] Diariusz, 18 XII 1957 r.

[77] R. Loth, *Wspomnienie o historyku literatury* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia…*, s. 62.

mistrza, profesora Dobrowolskiego, który przekonywał, że „warto mieć własne poletko profesjonalne, np. naukowe: naukę, technikę, sztukę należy uprawiać jako wartości zespolone, i to wartości wyższe, pozwalające wychodzić poza cywilizację specjalistów i wyzwalać kreacyjność jednostki"[78]. To tłumaczyłoby samą decyzję o studiach – na polonistykę może ciągnęła go miłość do książek, pasja przekazana przez któregoś z nauczycieli, związki koleżeńskie, a może jakieś przeszkody związane z dostaniem się na politechnikę; tego nie udało mi się ustalić.

Lipski miał szczęście uczyć się od przedwojennych profesorów. Odebrał edukację nieomal przedwojenną, zarówno w liceum, przed zaostrzoną ideologizacją od roku 1950, jak też na polonistyce, gdzie trafił na ostatnie lata przedwojennych profesorów, m.in. Wacława Borowego, do którego chodził na seminarium historycznoliterackie. Należał do Koła Polonistów Studentów UW (przynajmniej w latach 1947–1948)[79] i Towarzystwa „Bratnia Pomoc"[80] (to tutaj, jak wspomina jego kolega, Krzysztof Zarzecki, Lipski zaczął używać dwóch imion, aby odróżnić się od kolegi z roku, jednego z „nielicznych autentycznych chłopów", Jana Lipskiego, pracującego później w Czytelniku[81]). Przesiaduje w Bibliotece Uniwersyteckiej i Bibliotece Narodowej[82].

„Jeszcze nie nastąpiła inwazja młodych marksistów – pisała Magdalena Grochowska. – Na zajęcia przychodzą działaczki Sodalicji Mariańskiej – młodzieżowej organizacji świeckich katolików (niezwiązanych z PAX-em)". Wśród nich była także Zofia Lewinówna (studia rozpoczęła na fizyce, po pierwszym roku przeniosła się na polonistykę[83], była prezeską Koła Polonistów, po studiach zacznie pracować w Państwowym Instytucie Wydawniczym, a później w innych wydawnictwach, będąc wzorem edytorskiej rzetelności).

Razem z Lipskim studiowali m.in. Zofia Makuchówna (późniejsza przełożona Lipskiego w Państwowym Instytucie Wydawniczym – wówczas Bachurzewska, a później żona Władysława Bartoszewskiego), Maria Dernałowicz, Jerzy Kądziela, Jerzy Timoszewicz, Janusz Stradecki, Lech Budrecki, Krzysztof Zarzecki (w czasie powstania walczący w innym plutonie tej samej kompanii co Lipski). Po latach wspominała, że wiedziała o Lipskim „od zawsze" – jej starsza siostra przyjaźniła się z Zofią Celińską[84], a sama spotkała go na seminarium Borowego, który zajmował się historią literatury polskiego oświecenia, romantyzmu i pozytywizmu.

---

[78] M. Puchalska, *Wczesny Lipski*..., s. 182.
[79] Zachowała się legitymacja, por. *Archiwum domowe*, poz. 1593.
[80] Zachowała się legitymacja, datowana: „4.2.1947".
[81] K. Zarzecki, *Jan Józef, jakiego pamiętam*, w zbiorze: *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia*..., s. 29.
[82] Zachowała się karta wstępu do Biblioteki Narodowej z 1948 r., por. *ibidem*.
[83] Rozmowa z Zofią Lipską-Celińską, *Koleżanki z mojej klasy*...
[84] Z. Bartoszewska, *Przede wszystkim: człowiek* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia*..., s. 42.

Nie było jeszcze wówczas egzaminów na studia, „trzeba było tylko odstać swoje w kolejce kandydatów”[85], wspominał kolega z roku Krzysztof Zarzecki. „Niektórzy […] czcili immatrykulację zakupem białej rogatywki z czerwonym otokiem, przedwojennej czapki studentów UW. Ale oczywiście nie indywidualista Janek”. Na pierwszym roku były ćwiczenia z języka staro-cerkiewno-słowiańskiego i gramatyki opisowej języka polskiego, obowiązywało też zaliczenie jednego z proseminariów literackich – u doc. Zofii Szmydtowej (1893–1977), zajmującej się renesansem i romantyzmem, lub u prof. Wacława Borowego (1890–1950), badającego oświecenie, romantyzm i pozytywizm (będący wówczas, zauważmy, tak bliski chronologicznie studentom, jak dziś literatura międzywojenna)[86]. Jak wspomina Zarzecki, aby dostać się na proseminarium Borowego konieczny był egzamin u jednego z jego asystentów, Stanisława Frybesa lub Jerzego Pelca, będący sprawdzianem znajomości polskich i światowych arcydzieł literackich. „Wręczono […] ich sążnistą listę, czasu pozostało niewiele, wątpię, by którykolwiek […] znał je wszystkie”. Zarzecki zrezygnował, wybierając bez egzaminu drugie proseminarium, „Jan Józef wykazał więcej charakteru i dostał się […]. Pamiętam jak przez mgłę, że mówił mi później ze swoim charakterystycznym, półironicznym, półdobrotliwym uśmieszkiem, iż niepotrzebnie skrewiłem, rzekomy egzamin był bardziej towarzyską rozmówką, obliczoną na wybadanie inteligencji i ogólnego poziomu delikwenta, niż faktycznym przepytywaniem z lektur”.

Borowy to kolejny z mistrzów Lipskiego: przedwojenny profesor i dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie (jej zbiory w czasie wojny ratował z narażeniem życia); to naukowiec, który był także krytykiem literatury (tak jak później Lipski)[87]. Za swoje zadanie uważał analizę arcydzieł w taki sposób, aby nie zamieniła się ona w martwe roztrząsania historyczne, ale pokazała współczesną żywotność analizowanych dzieł. Jako jeden z nielicznych w dwudziestoleciu czerpał

[85] K. Zarzecki, *Jan Józef, jakiego pamiętam…*, s. 29.

[86] *Ibidem*.

[87] „Bardzo wymagający, nieraz wręcz surowo rygorystyczny, upamiętnia się zarazem we wspomnieniach uczniów swą delikatnością, niemal wytwornością obejścia. Na wykładach nieco uroczysty, nie starający się zbliżyć do słuchaczy żadnymi oratorskimi sztukami ani anegdotycznym gawędziarstwem, jest znakomitym kierownikiem seminariów, które stają się prawdziwą szkołą kultury intelektualnej. Powściągliwy, nie doprowadza do jakiejś bliższej, serdecznej zażyłości ze swymi uczniami. A przecież mimo dystansu, jaki ich dzieli od Profesora o erudycji aż przytłaczającej – potwierdzają to znów uczniowie – odnajdują w nim kogoś szczególnie bliskiego w jego umiłowaniu, jakim darzy literaturę, przedmiot ich studiów. Nie ma w sobie nic z narzucającego dydaktyzmu – wychowuje nade wszystko własnym przykładem”, napisała Maria Straszewska (M. Straszewska, *Wacław Borowy 1890–1950* [w:] *Z dziejów polonistyki warszawskiej [księga pamiątkowa w 25 rocznicę objęcia przez Juliana Krzyżanowskiego Katedry Historii Literatury Polskiej na UW]*, Warszawa 1964, s. 312).

ze źródeł anglosaskich[88], będąc jednak raczej nie tyle polskim naśladowcą szkoły New Criticism, co niezależnym, oryginalnym badaczem, po prostu podobnym współczesnym sobie Amerykanom i Brytyjczykom[89].

W liście do krytyka Karola Wiktora Zawodzińskiego Borowy tak opisał własną postawę badawczą:

> „Nic mnie nie obchodzą arbitralne podziały na historyków literatury, krytyków literatury itd. Faktem niezaprzeczonym jest tylko to, że są książki, że są pisane nie dla żadnych historyków literatury, uczonych o literaturze ani maniaków, ale po prostu dla ludzi i że ludzie chcą, żeby im o nich mówiono rozumnie i zgodnie z ich przeznaczeniem.
>
> «Zgodnie z przeznaczeniem» to znaczy nie wyszukując rzeczy, o których śnić się nie mogło autorowi i nie oceniając dzieła z punktu widzenia intencyj, których autor mieć nie mógł"[90].

Innymi słowy, była to szkoła badaczy „nieodrzucających zasady *close reading* i szeroko rozumianej tradycji myślenia filologicznego"[91], w myśl tej zasady sprzeciwiała się ideologizacji interpretacji – podstawą była analiza samego dzieła. To bliskie neopozytywizmowi wiedeńskiemu i – oczywiście – krytyczne wobec socrealizmu, który w ciągu kolejnych lat zostanie jedynym oficjalnie aprobowanym kierunkiem myślenia.

Lipski będzie później także na seminarium Borowego razem z Januszem Stradeckim, dołączył też Krzysztof Zarzecki. „Najczęściej i najelokwentniej" na seminarium głos zabiera inny z ich grupy, Janusz Wilhelmi (wówczas wielki przyjaciel Lipskiego)[92]. Na gwiazdę zapowiadał się Zygmunt Lichniak, w seminarium uczestniczyli też m.in. Mieczysław Kurzyna (obaj związani od wojny z Piaseckim), Stefan Treugutt (później będzie pracował w IBL-u, w latach 1968–1982 na stanowisku zastępcy dyrektora do spraw naukowych), późniejsza żona Treugutta Zofia Stefanowska (także będzie pracowała w IBL-u; w czasie wojny walczyła w AK, w batalionie „Zośka"; jej ojciec został zamordowany w ZSRR, prawdopodobnie w Katyniu), Zofia Lewinówna, Zofia Bachurzewska (po latach wspominała, że „Profesor odnosił się z poważaniem do swoich uczniów, nawet

---

[88] Por. M. Głowiński, *Wacław Borowy – artyzm i umysłowość* [w:] *Zatajony artysta. O Wacławie Borowym 1890–1950*, oprac. A. Biernacki, Lublin 2005, s. 186.

[89] M. Prussak, *Wacław Borowy o sztuce teatru*, „Teatr" 2012, nr 4.

[90] Za: *ibidem*.

[91] *Ibidem*.

[92] K. Zarzecki, *Jan Józef, jakiego pamiętam…*, s. 30.

jeśli nie przyjmowali w pełni jego założeń metodologicznych"[93] i zastanawiała się nad wpływem Borowego na Lipskiego, widząc ten wpływ w traktowaniu przez Lipskiego literatury nie tylko jako suchego przedmiotu badań, lecz także odniesienia etycznego).

Lipski jeszcze kilkanaście lat później zastanawiał się, jak profesor czytałby jeden z recenzowanych przez niego utworów: „Staram się sobie przypomnieć, co mówił w takich razach na swoim seminarium profesor Borowy. Sądzę, że nieufny wobec całej owej konstrukcji, którą próbowałem tu przedstawić – tropiłby przede wszystkim za rosnącym i opadającym wykresem emocji, którego linię umiał zawsze bezbłędnie wyznaczyć"[94]. W 1989 r. określi zaś Borowego jako człowieka „obdarzonego świetnym słuchem poetyckim".

Czas studiów wspominał jako okres wolności umożliwiającej – jeszcze – autentyczną dyskusję i dialog, mimo świadomości tego, co się stało:

> „na Wschodzie, nawet nie Wilno czy Lwów, ale nawet Lubelszczyzna – z pełną świadomością tego. Mimo to trzeba było zacząć jakoś żyć, a na uniwersytecie można było żyć sympatyczniej i przyjemniej wtedy niż w wielu innych miejscach, bo aż do wielkiej ofensywy właściwie, która się na uniwersytecie tak naprawdę na serio w '50 roku zaczęła, to do tego czasu był to uniwersytet liberalny z szeroką możliwością nie tylko uczenia się, ale i dyskutowania na seminariach, z prawdziwymi sporami – i ideologicznymi, i naukowymi, metodologicznymi. To był okres bardzo dużego zainteresowania metodologią".

I, co ciekawe, zauważał, że marksiści byli – wówczas – czynnikiem inspirującym:

> „marksiści, którzy przyszli, to było zjawisko bardzo pozytywne w tym okresie na uniwersytecie. Oni wprowadzali pewien ferment, inny sposób widzenia wielu rzeczy, nową problematykę. I dopóki nie zostali wzmocnieni przez bezpiekę i administrację, tak długo – to było nawet korzystne dla samego procesu kształcenia się ludzi młodych[95].

---

[93] Z. Bartoszewska, *Przede wszystkim: człowiek*…, s. 43.

[94] J.J. Lipski, *Traktaty poetyckie Anaksymandrejczyka* [w:] *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1… Pierwodruk recenzji w 1960 r.

[95] Łoziński, Petrycki, Lipski.

Pierwsze konferencje, pierwsze teksty. *Finis Poloniae!* Śmierć „Anody"

Na II roku studiów Lipski był pierwszy raz na zjeździe młodzieży polonistycznej w Krakowie[96] (razem z Lewinówną, Kądzielą, Bachurzewską, Lichniakiem). Był m.in. referat Budreckiego, którego bliżej poznają później; referat udawał marksizm, ale w istocie – jak sądził Lipski – był strukturalistyczny. Lipski zapamiętał Woroszylskiego i Borowskiego za stołem prezydialnym i Jana Aleksandra Króla. Jeden z mówców rozważał, czy kawiarnia może „zmarksistowieć": „Paranoiczna gonitwa myśli w tym speechu była tak fantastyczna, że o mało nie udławiłem się ciastkiem". Lipskiego uratował Lichniak, klepiąc go w plecy. Lipski wspominał, że „do najrozsądniejszych mówców należał nie polonista, lecz filozof, Adam Stanowski" (później więziony).

Lipski już w kwietniu 1948 r. opublikował pierwszy tekst polonistyczny[97]. Była to recenzja powieści Adolfa Dygasińskiego *Zając*, wydanej w spółdzielni „Wiedza". Debiut ten nastąpił w prowadzonych przez Jarosława Iwaszkiewicza „Nowinach Literackich", do których dostał się dzięki protekcji Koźniewskiego (zapewne z powodu związków harcerskich). Członkowie Koła Polonistów mieli wtedy wstęp na próby generalne Teatru Polskiego (znajdującego się między mieszkaniem Lipskiego a uniwersytetem); Lipski po próbie sztuki *Pan inspektor przyszedł* Priestleya w nocy napisał recenzję i nazajutrz pojechał z nią do Koźniewskiego, jako jedynego znanego mu pisarza[98]; Koźniewski poradził mu pójść do „Nurtu" – recenzję jednak zwrócono, pismo przestawało się ukazywać. W tej sytuacji Koźniewski poczuł się odpowiedzialny za debiut kolegi, obiecał mu pomóc, jeśli napisze recenzję z książki (łatwiej było ją opublikować niż teatralną). Lipski napisał zatem recenzję z *Piórkiem flaminga* Wojciecha Żukrowskiego. Koźniewski sam zaniósł ją do „Nowin", sugerując Lipskiemu kontakt z Bartelskim. Ten z kolei przedstawił Lipskiego Iwaszkiewiczowi, który sam miał zamiar recenzować tę książkę – ale, jak wspomina Lipski, „gotów był na dwugłos [...] wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, jak by taki debiut był przyjęty i jakie komentarze by wywołał" (chodziło o znany w węższym środowisku homoseksualizm Iwaszkiewicza). Do publikacji dwugłosu jednak nie doszło: zajęty wyjazdami Iwaszkiewicz nie napisał recenzji, skutkiem czego tekstu Lipskiego także nie zamieszczono. Dopiero później powstał tekst

[96] Diariusz, 29 III 1955 r. Lipski pisał, że był to III Zjazd, zapewne chodziło jednak o II Zjazd, jesienią 1947 r.

[97] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Życiorys pisany odręcznie przez Lipskiego, 21 IV 1960 r.; J.J. Lipski, *Książka o ludziach*, „Nowiny Literackie" 1948, nr 16, s. 6 [Dot. A. Dygasiński, *Zając. Powieść*, wstęp i objaśnienia F. Bielak, Warszawa 1947].

[98] Diariusz, 22 I 1955 r.

o książce Dygasińskiego. Lipski opublikował jeszcze dwie recenzje w „Nowinach Literackich"[99]. Trzecia, zamówiona przez redakcję, już się nie ukazała. Recenzowana książka była, mogłoby się zdawać, stosunkowo niewinna – *Dafnis i Chloe* Longosa[100] (sielanka powstała między II a V w., opowiadająca o losach miłości między parą pastuszków na wyspie Lesbos).

„Tytuł – bojowy"[101], wspominał Lipski kilka lat później w diariuszu: „*O prawo do wczasów i ośmiogodzinny dzień pracy.* Sens rec. – antyprodukcyjniakowy". Redaktorzy „Nowin Literackich" – Edward Csató (późniejszy twórca dwutygodnika „Teatr") i Lesław Bartelski – „tłumaczyli, że może by i drukowali, ale miesiąc wcześniej. Teraz, gdy na pierwszej kolumnie idzie wstępniak Heleny Usijewicz *Estetyka leninowska* czy coś w tym guście, nie mogą na 5 stronie drukować czegoś takiego".

„Nowiny Literackie" – pismo pomyślane przez Iwaszkiewicza jako nawiązanie do przedwojennych „Wiadomości Literackich" (do druku w nich niedawno wabił przebywającego w Argentynie Gombrowicza) – zostają zlikwidowane w grudniu 1948 r. Csató mówi Bartelskiemu i praktycznie nieznanemu sobie Lipskiemu: „*Finis Poloniae!*".

W latach osiemdziesiątych Lipski wspominał:

> „w pewnym momencie skończyły się dyskusje. Zaczęto represjonować naszych starych profesorów. Na polonistyce był profesor Borowy, z którym się bardzo nie zgadzałem metodologicznie, w poglądach na to, czym jest historia literatury – można powiedzieć kłóciliśmy się z profesorem na seminariach, bo profesor Borowy należał do ludzi, z którymi można się było pokłócić, zupełnie prawdziwie, autentycznie, bo on nie uważał, żeby student nie mógł z nim podyskutować, jeżeli ma w ogóle cokolwiek do powiedzenia. Nagle się okazało, że profesor Borowy przestaje być profesorem uniwersytetu i to w warunkach [...] obrzydliwej nagonki na niego, a był to człowiek o cienkiej skórze. On, krótko mówiąc, nie przeżył tego, bo to był dla niego za duży wstrząs. [...] I to było przerażające... widziałem, że uniwersytet właściwie też przestaje być [...] ostoją niezależnego życia umysłowego"[102].

---

[99] *Pożegnanie z „Godami życia"*, „Nowiny Literackie" 1948, nr 37, s. 6 [dot. A. Dygasiński, *„Gody życia". Opowieść*, wstęp i objaśnienia F. Bielak, Warszawa 1948; wydawcą także i tu była spółdzielnia „Wiedza"]; *„Jermoła" Kraszewskiego*, „Nowiny Literackie" 1948, nr 42, s. 8 [dot. J.I. Kraszewski, *Jermoła*, Warszawa 1948].

[100] Longus, *Dafnis i Chloe*, tł. J. Parandowski, zdobił M. Jurgielewicz, Warszawa 1948.

[101] Diariusz, 22 I 1955 r.

[102] Łoziński, Petrycki, Lipski.

To także czas aresztowań w kręgu dawnych Szarych Szeregów. W Wigilię 1948 r. zostaje aresztowany cioteczny brat Stasia Iwanickiego – Jan Rodowicz, „Anoda", który umiera 7 stycznia 1949 r.[103] (Lipski był przekonany, że w wyniku tortur). Matka Stasia Iwanickiego, ciotka „Anody", mówi Lipskiemu:

> „po długich staraniach wydano rodzicom ciało, w zamkniętej trumnie, z zakazem jej otwierania. Mimo to rodzice trumnę otworzyli. Wbrew twierdzeniom UB, że powodem śmierci był skok samobójczy z paru pięter podczas śledztwa (jakby to w ogóle było możliwe!) – ślady na ciele i rodzaj obrażeń wskazywały, że przyczyną śmierci nie były bynajmniej obrażenia, które mogłyby być odniesione przy skoku z wysokości"[104].

Lipski zastanawia się, czy słusznie uczynił, wychodząc z ukrycia, stawiając na jawność. Śmierć „Anody" będzie dla niego kolejnym znakiem ostrzegawczym przed panującym systemem. Niemożliwe jest zawierzenie temu ustrojowi, który doprowadza do podobnych zbrodni jak okupant hitlerowski; Lipski, słysząc o śmierci Jana Rodowicza, ma przed oczami podobną śmierć bliskiego przyjaciela – Piotra Garczyńskiego, w stalinowcach widzi jedynie oprawców, pokrewnych hitlerowcom. Przystąpienie do nich nie wchodziło w rachubę, sama myśl o tym byłaby złamaniem jego duszy.

Czy nie popełnił jednak błędu, włączając się w odbudowę – na swoim własnym polu, zdobywając wykształcenie? Może trzeba było raczej pozostać „w lesie", czynnie walczyć z nowym totalitaryzmem? Może trzeba zmienić decyzję? Jak wspominał w latach osiemdziesiątych, wcale nie było do tego daleko:

> „[To był moment], w którym się zawahaliśmy, czy dobrze zdecydowaliśmy i poważnie rozważaliśmy, chociaż było to już za późno, żeby po prostu znaleźć się jeszcze w tu i ówdzie znajdujących się oddziałach leśnych […] myśmy wtedy sobie myśleli, że właściwie lepiej zginąć może gdzieś w lesie niż w ten sposób jak Janek. Nie wykonaliśmy tego, do niczego nie doszło. Przyczyn było bardzo wiele, tak łatwo w tym momencie już jednak takich

---

[103] Por. P. Lipiński, *„Anoda". Kamień na szańcu…*

[104] Diariusz, 24 XII 1957 r. – W rozmowach z Łozińskim i Petryckim mówił m.in.: „ojciec Janka, profesor politechniki, znalazł jakieś dojścia do Bieruta, w rezultacie ciało wydano. Potem była sprawa potajemnego otwarcia trumny. Przy pomocy jakiegoś «wykołowania» ubeków, którzy tej sprawy pilnowali. Nie ulegało wątpliwości z dosyć pobieżnych oględzin, co prawda, że Janek umarł nie na skutek ani tego, że wyskoczył przez okno, ani na skutek tego, że go wyrzucono przez okno. Miał po prostu takie obrażenia jamy brzusznej, że żyć już nie mógł".

rzeczy się nie wykonywało, […] już był to czas, w którym nawet kontakt gdzieś z jakimiś oddziałami leśnymi to była rzecz więcej niż trudna”[105].

Zastanawiając się z perspektywy lat osiemdziesiątych nad liczbą ofiar represji lat stalinowskich, mówił, że co prawda pewne szacunki zbyt przekraczają granicę prawdopodobieństwa, to raczej prawdziwsze są liczby większe niż mniejsze.

Walczy dalej, na swój sposób – z odkrytą przyłbicą, nie ulegając pokusie wallenrodyzmu; powie później o postawie „cynizmu”, która pozwoliła jemu oraz jego środowisku przetrwać ten czas. Był to cynizm rozumiany jednak w inny sposób od przyjętego potocznie – jak go rozumiem, polegał na użyciu obowiązującej stylistyki do prezentowania wobec niej faktycznego dystansu, czy wręcz do jej kompromitowania. Takie spojrzenie odwoływało się do słów *Traktatu moralnego* Czesława Miłosza:

po teorie
Nie sięgaj grzecznie i pokornie.
Zmieni się zespół zdań najrzadszy
Gdy zmienisz punkt, z którego patrzysz
[…]
Tak na dzisiejsze spojrzyj baśnie.
Trochę z ukosa. Choć poważnie.

Mimo lewicowych poglądów nigdy nie przystąpił do marksistów. Odważnie deklarował się jako „neopozytywista”, występując przeciwko dwóm opozycyjnym wobec siebie nurtom ówczesnego młodego literaturoznawstwa – połączonym jednak w swoich fundamentach zasadą wiary: marksistom i tzw. katolikom.

Jego bliską koleżanką była wówczas Mirosława Puchalska. Opowiadała Grochowskiej o sprzeciwie, jaki w ich grupie budziło ideologiczne podejście do dzieła literackiego, zarówno ze strony marksistów, jak i katolików:

„nam chodziło przede wszystkim o język. Ci z sodalicji usiłowali wypunktować problematykę moralną – myśmy się dystansowali: to jest nienaukowe. Marksiści posługiwali się bardzo swobodnymi pojęciami – my dążyliśmy do precyzji. I raziło nas u marksistów to, że używali tych pojęć do prowadzenia obcej nam gry ideologicznej. Broniliśmy się też przed przedwojenną «duchologią» – poglądami Pigonia, Kołaczkowskiego, którzy również używali

[105] Łoziński, Petrycki, Lipski.

wieloznacznych terminów, takich jak «duch dziejów»… Rewelacyjnym odkryciem był dla nas neopozytywizm, który uprzątał te wszystkie niejasności”[106].

Michał Głowiński, późniejszy młodszy kolega Lipskiego z IBL-u, mówił Grochowskiej:

„To była szkoła dobrego myślenia, w Austrii i Niemczech żaden neopozytywista nie stał się zwolennikiem nazizmu […]. W Polsce było podobnie: uczeni ze szkoły lwowsko-warszawskiej – Kotarbiński, Ossowscy, Ajdukiewicz – byli całkowicie odporni na wpływ stalinizmu, bo mieli dobre tradycje postępowej, laickiej inteligencji. Lipski należał do uczniów tej grupy. Był również pozytywistą w potocznym sensie tego słowa – doceniał wartość małych kroczków, nieefektownej, dobrej roboty”.

Wiosną 1949 r. zaczyna publikować w „Odrodzeniu”, gdzie redaktorem działu recenzji literackich był Artur Sandauer[107]; przynosi ze sobą recenzję z drugiego wydania *Piórkiem flaminga* Wojciecha Żukrowskiego – zapewne tę samą, która nie została wydrukowana w „Nowinach Literackich”. Sandauer także jej nie drukuje. Ukazała się jednak recenzja Lipskiego z jednej z powieści Kraszewskiego[108] (uważał tę książkę za powieściowe arcydzieło, był autorem przedmowy do recenzowanego przez siebie wydania). W tym samym numerze znalazła się też druga recenzja Lipskiego (o *Godzinie policyjnej* Waldorffa), ale pointą naraził się Sandauerowi, pisząc, że „temat okupacyjny wciąż czeka na swego autora”[109]. Rok później jednak ten sam Sandauer winszował mu recenzji *Troi miasta otwartego*[110] (jej tytuł wymyślił dla Lipskiego Wilhelmi). Lipski od przesadnie pedantycznego Sandauera wolał jednak jego następcę, Romana Bratnego, który i chętnie go drukował, i mało ingerował. Jeszcze za czasów Sandauera z Lipskim zapolemizował Iwaszkiewicz, przy okazji recenzji jednej z duńskich powieści[111].

---

[106] M. Grochowska, *Ambasador marzeń…*

[107] Diariusz, 24 III 1955 r.; dalsza relacja z tego źródła.

[108] J.J. Lipski, *Na dworze saskim*, „Odrodzenie” 1949, nr 15 , s. 7 [Dot. J.I. Kraszewski, *Brühl*, Warszawa 1947].

[109] J.J. Lipski, *Jeszcze raz o okupacji*, *ibidem* [Dot. J. Waldorff, *Godzina policyjna. Powieść*, Warszawa 1948].

[110] J.J. Lipski, *Wędrówki Eneasza?*, „Odrodzenie” 1950, nr 13, s. 7 [Dot. K. Brandys, *Troja miasto otwarte*, Warszawa 1949].

[111] J.J. Lipski, *Ditta proletariuszka*, „Odrodzenie” 1949, nr 26, s. 5 [Dot. M. Andersen-Nexö, *Ditta. Powieść w pięciu częściach*, z upoważnienia autora przeł. J. Mondschein, Warszawa 1948. Polemika: J. Iwaszkiewicz, *Jeszcze Ditta i p. Wang. Do Redaktora „Odrodzenia”*, „Odrodzenie” 1949, nr 33, s. 8 [także z art. W. Błachut, *Czy Ditta mówiła p. Wang po imieniu?* „Odrodzenie” 1949, nr 31, s. 7].

Formowanie się etyki Lipskiego: między Russellem a chrześcijaństwem

Być może od profesora Dobrowolskiego, sceptycznego wobec religii, pochodzi oczarowanie Lipskiego Russellem.

> „Esej Bertranda Russella *Dlaczego nie jestem chrześcijaninem?* liczy zaledwie kilkanaście stron. Angielski filozof wygłosił ten wykład w 1927 r. w Londynie. Dwadzieścia lat później Jan Józef polecił książeczkę koleżance z polonistyki Mirosławie Puchalskiej: – Musisz to przeczytać!"[112].

Lipski jest zafascynowany Russellem i jego sceptycznym, a zarazem pragmatycznym i głęboko moralnym podejściem, przy jednoczesnym podważaniu sensu wiary, do której ma skłaniać lęk przed nieznanym i nadzieja nagrody za doczesne cierpienia.

„Przypuśćmy, że dostaliście skrzynkę pomarańczy i przekonaliście się po jej otwarciu, że wszystkie owoce z wierzchu są zepsute. W podobnym wypadku nie dowodzi się, że pomarańcze na spodzie muszą być dobre tytułem odszkodowania, lecz mówi się: zapewne cała partia towaru jest zepsuta. Człowiek obdarzony naukowym umysłem wyrobiłby sobie takie właśnie przekonanie o wszechświecie".

To czytamy w wykładzie Russella z 1927 r. Ale życie po prostu wygaśnie, a religia oznacza przemoc i poniżanie człowieka, powiada Russell i proponuje:

> „Chcemy stać o własnych silach i patrzeć na świat bez zmrużenia powiek – na jego dobre i złe strony, jego piękno i brzydotę; chcemy widzieć świat takim, jakim jest i nie odczuwać przed nim leku.
>
> Należy podbić świat inteligencją, a nie odnosić się doń z niewolniczą uległością wypływającą z przerażenia, jakie w nas budzi. Pojęcie Boga bierze swój początek w starodawnym wschodnim despotyzmie. Jest to pojęcie bezwarunkowo niegodne wolnych ludzi. Gdy słyszy się w kościele ludzi, którzy poniżają się mówiąc, ze są nędznymi grzesznikami itd., wydaje się to czymś godnym wzgardy, czymś, co nie przystoi szanującym się istotom ludzkim.
>
> Powinniśmy nie upadać na duchu i patrzeć światu prosto w twarz. Powinniśmy uczynić nasz świat możliwie jak najlepszym. […]

[112] M. Grochowska, *Ambasador marzeń…*

Dobrze urządzony świat potrzebuje wiedzy, dobroci i odwagi. Nie potrzeba mu żalu i westchnień za przeszłością ani zakuwania w kajdany swobodnej inteligencji za pomocą słów wyrzeczonych niegdyś przez ignorantów".

Jednocześnie, przy swojej fascynacji Russellem, Lipski nie był wobec niego bezkrytyczny; przeciwnie, zarzuca mu zbytnią naiwność, zbyt proste widzenie spraw[113]. Wkrótce odkryje Poppera i Wittgensteina, na pamięć zna *Traktat moralny* Miłosza. Tworzenie się tego niemarksistowskiego – a lewicowego – światopoglądu ułatwia panujący jeszcze wówczas przedwojenny tryb studiów i obecność dawnych profesorów.

Lipski jest w tych czasach nieufny wobec Kościoła, boi się jednego z dwóch kierunków w nim walczących, jak napisze w 1976 r., kierunku „budzącego trwogę"[114], który „chce nieść pokój wszędzie tam, gdzie Kościół znalazł się w jakimkolwiek konflikcie z silnymi i możnymi tego świata", będącego „wstydliwą, lecz zarazem imponującą tradycją chrześcijaństwa" – „by znajdować sobie nie byle jakie miejsce w zmiennych sytuacjach historycznych, lecz miejsce uprzywilejowane". To powodowało, że „ta religia niewolników, biedaków i motłochu stała się kiedyś podporą ideową wielkich feudałów; wroga Wielkiej Rewolucji – już najdalej w XX wieku (a przeważnie w wieku XIX) była poważnym stabilizatorem burżuazyjnego ładu". Jednak w 1976 r. Lipski przypuszcza, że „na szczęście wiele wskazuje na to, że raczej perspektywa nadziei niż lęku okaże się w przyszłości zwycięska", widzi zwycięstwo pierwszego z kierunków w Kościele, zakładającego, że „naturalnym miejscem chrześcijaństwa, ze względu na jego treści etyczne, jest solidarność z szukającymi sprawiedliwości i wolności zarazem". Do końca życia będzie miał pewną nieufność wobec Kościoła „(choć chciałby naprawdę mieć to już za sobą)"[115] – jak napisał w 1979 r. – ale był też pełen nadziei, że „właśnie od Kościoła, jako strażnika wartości dla naszej kultury fundamentalnych, wyjść mogą nowe podniety, konieczne do przetworzenia dzisiejszego życia zbiorowego".

Uniwersytet – tygiel różnych doświadczeń

Lipski studiował niemal w ostatniej chwili „przedwojennych", prawdziwych uniwersytetów. „Określone egzaminy obowiązkowe, których termin ustalało się

---

[113] Diariusz, 29 VIII 1957 r.

[114] J.J. Lipski, *[Jak oceniam okres posoborowy w Kościele? Wypowiedź w ankiecie „Tygodnika Powszechnego"]* [w:] *Pisma polityczne. Wybór…*; dalsze cytaty *ibidem*.

[115] J.J. Lipski, *Po lekturze Encykliki „Redemptor Hominis"* [w:] *Pisma polityczne. Wybór…*

przeważnie indywidualnie z każdym z profesorów, obowiązkowe seminaria, na których pisało się prace seminaryjne i kończyło zdawaniem kolokwium, wykłady w zasadzie nieobowiązkowe. Żadnych naglących terminów, żadnych groźnych list obecności"[116], pisała Zofia Kossakowska[117], ówczesna studentka historii sztuki. Poza zajęciami typowo polonistycznymi trzeba było wybierać między egzaminem z historii filozofii u Władysława Tatarkiewicza lub z logiki u Tadeusza Kotarbińskiego – o tych zajęciach opowiadał z entuzjazmem Zarzeckiemu, choć nadprogramowo chodził też chyba na zajęcia do Tatarkiewicza i na socjologię do Marii i Stanisława Ossowskich[118]. „Umysł miał zawsze chłonny i otwarty, ciekaw był wszystkiego, co pobudzające do myślenia".

To przy okazji zajęć u Tatarkiewicza Lipski już w 1947 r. poznaje Bronisława Dembowskiego, wówczas asystenta Tatarkiewicza[119] – w 1955 r. wikarego w Piastowie, później m.in. rektora kościoła św. Marcina na Piwnej na warszawskim Starym Mieście i biskupa.

Dwa obrazki: kiedy Lipski w 1948 r. na seminarium Tatarkiewicza dostał krwotoku z nosa, po uniwersytecie w poszukiwaniu wody biega Baczko, chodzący wówczas w mundurze[120]. Innym razem, przed jednym z egzaminów u Kotarbińskiego, Lipski całą noc „kuje" z Jerzym Płudowskim[121], a o wschodzie słońca idą na spacer mostem Poniatowskiego[122].

Obowiązek wyboru dodatkowego przedmiotu niehumanistycznego podczas studiów humanistycznych (np. logiki czy psychologii) sprawiał, że uniwersytet spełniał swoją właściwą rolę: miejsca spotkania – nie „szkoły wyższej", uczącej tylko umiejętności zawodowych, ale forum umożliwiającego studentom różnych kierunków poznanie różnych sposobów patrzenia na świat. Uniwersytet nie tyle nauczał, ile formował – kształcił postawy (polonistyczną, historyczną, przyrodniczą), uczył zrozumienia dla innych.

---

[116] Z. Kossakowska-Szanajca, *Zawsze przestaje być teraz*, s. 20 i dalej.

[117] Zofia Kossakowska, później Szanajca (1927–2010), córka znanych chirurgów dziecięcych, Stanisławy i Jana, historyczka sztuki, redaktorka w wydawnictwach PIW, „Arkady", PWN. Wieloletnia zastępczyni redaktora naczelnego „Biuletynu Historii Sztuki" wydawanego przez Instytut Sztuki PAN. W stanie wojennym pracowała w Prymasowskim Komitecie Pomocy Internowanym i Ich Rodzinom, w 1989 r. została członkiem Komitetu Obywatelskiego, później do 1998 r. pracowała w Biurze Zagranicznym Sejmu.

[118] K. Zarzecki, *Jan Józef, jakiego pamiętam…* Stanisław (1897–1963) i Maria (1896–1974) Ossowscy – socjologowie, metodolodzy nauk (Stanisław) i moralności (Maria), teoretycy kultury.

[119] Diariusz, 17 VII 1955 r. Ks. bp dr Bronisław Dembowski (ur. 1927) w 1950 r. wstąpił do seminarium, był wikarym w Piastowie, 1956–1992 rektor kościoła św. Marcina na ulicy Piwnej w Warszawie, w latach siedemdziesiątych życzliwy działaniom KOR-u; 1992–2003 biskup ordynariusz diecezji włocławskiej.

[120] Diariusz, 25 IV 1960 r., poniedziałek.

[121] Jerzy Płudowski (1927–1994), filozof, dziennikarz, w latach 1948–1950 sekretarz redakcji czasopisma „Głos Wolny", pracował w Książce i Wiedzy, m.in. redagował Biblioteczkę „Po Prostu"; pracował też w Ośrodku Wschód-Zachód przy Agencji Prasowej „Interpress"; członek Klubu Krzywego Koła.

[122] Diariusz, 21 XII 1957 r.

To dzięki temu np. Kossakowska poznała na studiach Lipskiego; wspominała, że „Jan Józef założył wówczas swój pierwszy klub dyskusyjny nazwany «Klubem Nogavitów», a którego żartobliwym celem było naśladowanie Xawerego Nogavki, mitycznej postaci wymyślonej przez Janka".

Chyba jedną z najważniejszych cech uniwersytetu jest umożliwienie wolnej dyskusji. To fundament kolejnego klubu Lipskiego – zwanego Klubem Neopickwickistów.

Z neopickwickistami w „Hadesie"

Klub ten powstał zapewne już na przełomie 1946 i 1947[123]. Lipski wspominał, że Klub Neopickwickistów zakładał razem z Manturzewskim, Kozłowskim (późniejszy biolog z Państwowego Zakładu Higieny)[124] i Andrzejem Paradowskim, zwanym „Trupem" (później ksiądz)[125]. Obecni na pierwszym zebraniu nazywani byli „archontami"; Lipski zostaje wybrany „Dalaj-Lamą".

Poza uczestnikami wcześniejszego koła samokształceniowego do Klubu dołączają m.in. niektórzy koledzy Lipskiego z tajnych kompletów, wówczas studenci (w nawiasach ich zawody z 1953 r.) – Michał Kozieł-Poklewski (betoniarz) i Janusz Osterman (inżynier). Później przyłączają się także młodzi historycy – Janusz Tazbir i Henryk Samsonowicz, Zofia Kossakowska (historyczka sztuki), Henryk Jusek [?] (inżynier), Anna Szlimm (Orkońska, Orkańska [?]; dziennikarka), Halina Doboszyńska[126] (polonistka), Aksana Jarmolińska [?] (biolog), Marek Żebrowski (prawnik, później wysoki urzędnik) i inni[127], np. Piotr Zwoliński (pracował później w cenzurze, a potem wyemigrował do Kanady, jak wspomina Janusz Tazbir); być może także Kazimierz Juszczyk.

---

[123] Nie wiemy, czy był związany ze wspominanym przez Kossakowską „Klubem Nogavitów"; a może chodziło o ten sam klub, inaczej nazwany.

[124] Sławomir Kozłowski (1927–2009), podpisujący się później Jastrzębiec-Kozłowski, biolog i filozof-mesjanista, interesujący się (podobnie jak jego ojciec Czesław) filozofią Hoene-Wrońskiego. Sławomir Kozłowski później związany był z warszawskim KIK-iem, wygłosił też odczyt w Klubie Krzywego Koła (zapewne na zaproszenie Lipskiego).

[125] Andrzej Paradowski był jednym z „archontów"; nie uczestniczył jednak w zebraniach i szybko zrezygnował, w jego miejsce archontem została Anka Szlimm (później Orkańska lub Orkońska). 24 VIII 1955 r. Lipski zanotował pod wpływem informacji o śmierci ks. Andrzeja Paradowskiego na południowej ścianie Giewontu, że jego śmierć jest ciosem dla polskiego katolicyzmu.

[126] Najprawdopodobniej Teresa Halina Doboszyńska (ur. 1927), w konspiracji w 6 kompanii Wojskowej Służby Ochrony Powstania, walcząca na Czerniakowie w składzie zgrupowania „Kryska", później na Mokotowie.

[127] AIPN, 01224/5, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Józefa Lipskiego, 3 XI 1953 r., k. 400.

Klub Neopickwickistów powstał na pewno przed maturą 1947 r., skoro wówczas Lipski zaprosił do niego Samsonowicza: „Opowiadał mi o egzaminie maturalnym i zapytał, czy nie miałbym nic przeciwko temu, żeby wziąć udział w imprezie o nazwie Klub Neopickwickistów”[128]. Henryk Samsonowicz oceniał, że Lipski „od szkolnych czasów liczył na to, że powstanie obywatelska inicjatywa samodzielnego myślenia, ale nie mam wątpliwości, że jego stanowisko się radykalizowało”.

Lipski z dzisiejszej perspektywy wydaje się *spiritus movens* Klubu Neopickwickistów, dobierającym jego uczestników, zderzającym w dyskusji różne postawy; Samsonowicz wspominał, że „to środowisko, które on gromadził w Klubie Neopickwickistów było niczym z różnych wsi, byli zacięci ideologicznie marksiści i ludzie, których dzisiaj bym nazwał anarchistami. On sam był zwolennikiem konstruktywnej działalności, ani pierwsi, ani drudzy mu nie odpowiadali, słuchał, ale nie narzucał”.

Charakterystyczna dla Lipskiego była postawa uważnego dialogu i docierania do sensu zdarzeń i poglądów („Sięgaj i przędzę bierz za przędzą / Aż kruche nitki się rozkręcą / I na dnie zwolna się ukaże / Poczwarka nietykalna zdarzeń. / I przędzę zwiń. I z pełną wiedzą”[129]), niczym z dobrego seminarium uniwersyteckiego, bliskiego Wittgensteinowi: „Pytał tylko – «czy rzeczywiście tak sądzisz», «a dlaczego tak sądzisz» – wspomina Henryk Samsonowicz. – To bardzo cenna, rozwijająca intelektualnie i etycznie, postawa”, stawiająca na wykształcenie krytycznej samoświadomości. „Nie był to człowiek, który starał się narzucać swoją koncepcję”. To chyba główna jego cecha, „możliwość swobodnego dyskutowania na tematy wszelkie. A dyskutowaliśmy na tematy różne, które przeważnie podawał, czy zadawał, właśnie Jan Józef Lipski: rola Kościoła, rola zmian politycznych w Polsce, co jest konieczne, niekonieczne i szkodliwe, znaczenie wolnej myśli i wolnego słowa”.

Klub Neopickwickistów był czymś między seminarium uniwersyteckim a klubem dyskusyjnym przypominającym późniejszy Klub Krzywego Koła. Samoświadomość, krytycyzm, wyczulenie na postawę dialogu – to klub „raczkujących polityków”, jednak nie działaczy a po prostu obywateli, ludzi interesujących się światem, innymi ludźmi, bez zacietrzewienia szukających korzeni własnych poglądów, gotowych do uważnego wysłuchania racji innych – do spotkania i rozmowy.

Klub skupiał ludzi bardzo różnych – i późniejszych działaczy, i bikiniarzy (subkultura opisana m.in. w *Złym* Tyrmanda), i podejrzewanych o donosicielstwo,

---

[128] Rozmowa z Henrykiem Samsonowiczem, 10 x 2012 r.
[129] C. Miłosz, *Traktat moralny*, „Twórczość” 1948, nr 4.

wspomina Samsonowicz, który nie zapamiętał w nim żadnych kobiet (z innych relacji wynika, że były, może jednak w innym czasie?). Klubowicze spotykali się m.in. w mieszkaniach prywatnych, np. u Samsonowicza; czasami w pijalni miodów przy zrujnowanym Dworcu Głównym (dziś już nieistniejącym, na jego miejscu znajduje się Dworzec Śródmieście), czy też na rogu Żelaznej i Alei Jerozolimskich.

> „Spotykaliśmy się całą grupą u niego w domu na ulicy Konopczyńskiego. Wtedy też poznałam Staszka Manturzewskiego, późniejszego filmowca-dokumentalistę oraz socjologa-dziennikarza, który studiował prehistorię. Kiedyś spotkałam go koło Uniwersytetu, a on zatrzymał się, pokazał mi wielką dziurę w podeszwie swego buta i powiedział słowami Norwida: «Ideał sięgnął bruku»"[130].

Na jedno ze spotkań trafił Bogdan Matuszewski, późniejszy mikrobiolog, wieloletni znajomy Lipskiego[131]. Wówczas był dość rozczarowany egzotycznym tematem spotkania; mowa była o solidarności: *Solidarność jako taka*. Każdy miał referat ze swojej specjalności, pamięta Tazbir, któremu klub kojarzył się z tym opisanym przez Żeromskiego w *Syzyfowych pracach*; działalność samokształceniowa jako oręż przeciwko zaborcy. Matuszewski wspomina późniejsze spotkania – głównie w kawiarni „Mazowia" na Ordynackiej i w „pijalni wina i kawy w podziemiu sklepu spożywczego, mieszczącego się w kamienicy Pod Messalką", obok uniwersytetu, naprzeciwko kościoła św. Krzyża.

Kawiarenka ta stała się legendarna – nosiła nazwę „Hades". „Wszyscy bywalcy «Hadesu» wspominają go z jednakowym rozrzewnieniem", napisze kilka lat później Lipski w diariuszu. Był to typowo cyganeryjny lokal. Bywał tu i Bohdan Czeszko (uważający się wówczas nie za pisarza, a za malarza), malarze (Zbrożyna[132], Oberländer, Janek Dziendziora) i oczywiście – neopickwickiści, ale też dziwne postaci, jak np. Ryszard Jaworski, którego Lipski postrzegał jako dziwaka, a być może prowokatora – wspominał w diariuszu, że Jaworski zapraszał go na seanse spirytystyczne do Podkowy Leśnej; bał się – i odmówił. Opisywał też,

---

[130] Z. Kossakowska-Szanajca, *Zawsze przestaje być teraz*…. Być może ten fragment nie odnosi się jednak do Klubu Neopickwickistów, a do późniejszych spotkań.

[131] Rozmowa z Bogdanem Matuszewskim, 10 I 2013 r.

[132] Barbara Loeffler-Zbrożyna (1923–1995), rzeźbiarka, rysowniczka, poetka, działaczka społeczna. Uczennica m.in. Xawerego Dunikowskiego (zaprojektuje jego nagrobek). W latach 1955–1957 współtworzyła artystyczną Grupę 55. W 1959 r. kierownik działu plastycznego „Współczesności". Nauczycielka w liceach plastycznych w Warszawie, Zakopanem i Wiśniczu Nowym. Od 1961 r. instruktorka terapii plastycznej w jednym z warszawskich szpitali. W latach 1980–1983 członkini prezydium, a następnie prezes Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków. Związana z opozycją.

jak Jaworski naciągał go na pożyczki i epatował znajomością z Iwaszkiewiczem. (O tym samym Jaworskim, jako o jednej z osób z przestępczego podziemia, 28 grudnia 1955 r. napisze „Express Wieczorny", co Lipski odnotuje). Bywała tu też jednak i córka Bermana[133] (Lipski wspominał w diariuszu, że kiedyś razem z nią i Samsonowiczem pił kawę). Środowisko ówczesnej Warszawy było niewielkie, granice bywały zamazane.

To zapewne tam Lipski poznał kilku poetów, a między nimi Mirona Białoszewskiego i Swena Czachorowskiego. W 1959 r. napisał:

> „Czachorowski i Białoszewski marzyli wtedy o teatrzyku, który po kilku latach Białoszewski, Choiński (tak, jeden z tych od *Ubu króla*!) i Stefański zrealizowali na Tarczyńskiej; od Choińskiego, Czachorowskiego, Gałkowskiego można było usłyszeć ich wiersze, gdy we trzech czy czterech siadło się nad małą kawą w «Lilith» na Marszałkowskiej lub w «Hadesie» (Białoszewskiego czytywałem wtedy raczej z rękopisów). To wszystko ich nauczyło, że nie trzeba się na nikogo i na nic oglądać, tylko na siebie, na swoje artystyczne sumienie"[134].

Lipski założył w „Hadesie" księgę do wpisów gości, nazywaną „Złotą Księgą" lub „Archiksięgą". Były w tej księdze *Przypadki Wasyla Carracho* – powieść obrazkowa zbiorowo pisana; „ktoś mu zrobił kawał i uśmiercił głównego bohatera"[135]). Widzimy charakterystyczne dla Lipskiego przeplatanie się powagi i zabawy, brak sztywności, pewien rys pickwickowski. Sama nazwa klubu nawiązuje oczywiście do tytułu pierwszej powieści Charlesa Dickensa z lat 1836–1837 *Klub Pickwicka* – pełnej angielskiego humoru opowieści, będącej jednocześnie krytyką społeczno-obyczajową ówczesnej Anglii. Nazwa „neopickwickiści" mogła też być jednocześnie zamaskowanym nawiązaniem do neopozytywistów wiedeńskich, których styl myślenia był pokrewny poglądom profesora Dobrowolskiego.

Neopozytywiści dążyli do jak najściślejszej logiki i postawy racjonalistycznej. Wrodzy metafizyce, obawiali się braku logiki w myśleniu i mówieniu („trzeba milczeć, jeśli nie może się mówić logicznie", powtarzał jeden z ich najwybitniejszych przedstawicieli, Ludwig Wittgenstein). Ten minimalizm poznawczy, programowa ucieczka od zbyt ambitnych teorii, była obroną przed totalitaryzmem

---

[133] Lucyna Berman, później Tych.

[134] J.J. Lipski, *Stodolane „merdre"*, „Twórczość" 1959, nr 10, s. 155–157, przedruk w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 2...

[135] Magdalena Grochowska zanotowała: „Występuje tam Apolonia Polizałło – fizylierka 1 Armii, teraz przodująca robotnica PGR, ksiądz patriota, kanonik Szkarłupień i seria innych postaci. Księgę kradnie bezpieka" (M. Grochowska, *Ambasador marzeń*...).

w myśleniu, tj. uznaniu jakiejś ideologii za odpowiedź na wszystkie pytania. Tazbir wspomina, że Lipski na spotkaniach neopickwickistów często mówił właśnie o neopozytywistach.

To ta neopozytywistyczna postawa, połączona z wezwaniem prof. Dobrowolskiego do własnego rozwoju („warto mieć własne poletko profesjonalne […] pozwalające wychodzić poza cywilizację specjalistów i wyzwalać kreacyjność jednostki"[136]), była fundamentem postępowania Lipskiego i jego kolegów w czasie stalinizmu. Samokształcenie i dystans – poetycki obraz swojej idei znaleźli w *Traktacie moralnym* Czesława Miłosza, opublikowanym w kwietniu 1948 r. w „Twórczości"[137]; z dzisiejszej perspektywy to zadziwiające, że ten poemat mógł się wówczas ukazać; sprawia wrażenie proroctwa (kończył się słowami „Przed nami jest / – «Jądro ciemności»".

Traktat moralny: „poznawaliśmy się po Miłoszu"

To właśnie *Traktat moralny*, jeden z ulubionych tekstów literackich Lipskiego, może stanowić kolejny klucz do zrozumienia jego heroicznej i konsekwentnej postawy. *Traktat* ukazał się w kwietniowym numerze „Twórczości" (tekst powstał przed grudniem 1947 r.) – już po seminarium literackim w Nieborowie (styczeń), podczas którego młodzi pisarze, nazwani „pryszczatymi", atakowali starszych; było to „przygotowanie do wprowadzenia doktryny socrealizmu"[138]. Redaktor naczelny pisma, Kazimierz Wyka, pisał do Miłosza: „Za *Traktat moralny* będą na Ciebie ataki. I na mnie też!"[139]. *Traktat* nie wywołał jednak wówczas szczególnej dyskusji – przynajmniej nie w prasie oficjalnej[140]. „Mogło być i tak, że publikacja poematu wynikła z rozgrywek wewnątrz aparatu władzy, brak jednak dowodów na poparcie tej hipotezy", zapisał biograf Miłosza.

Miłosz był ważnym wyznacznikiem środowiska neopickwickistów; *Traktat moralny* stanowił szczepionkę przeciw zideologizowanemu myśleniu, nie tylko komunistycznemu, lecz także w ogóle przeciw zbyt jednostronnemu patrzeniu na świat. Krytykował każdy rodzaj totalnego myślenia, używanie intelektualnych

---

[136] M. Puchalska, *Wczesny Lipski*…, s. 182.

[137] C. Miłosz, *Traktat moralny*, „Twórczość" 1948, nr 4, s. 5–16.

[138] C. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 2007, przypisy A. Fiut, K. Kasperek, przypis na s. 632; por. także listy Kazimierza Wyki do Miłosza w: *ibidem*, s. 133, 135.

[139] List Kazimierza Wyki do Czesława Miłosza z 6 IV 1948 r., cyt. za: A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2012, przyp. 234, s. 832.

[140] A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*…, s. 441.

wytrychów, czytanie rzeczywistości przy wykorzystaniu gotowych klisz, schematów dostarczanych przez propagandę:

Po teorie
Nie sięgaj grzecznie i pokornie.
Zmieni się zespół zdań najrzadszy,
Gdy zmienisz punkt, z którego patrzysz:
[…]
Tak na dzisiejsze spojrzyj baśnie.
Trochę z ukosa. Choć poważnie.

Miłosz skłaniał do uważnego doboru ludzi do własnego środowiska:

dosyć o książkach. L u d z i e ważni.
[…]
Łatwiej niż sądzisz zgubić duszę
Przez niewłaściwe towarzystwo,
Bo jesteś gąbką – wchłaniasz wszystko.

Ostrzega przed pułapką braku zaangażowania:

obojętności wstrętna skaza
Po stokroć w sztuce się pomnaża

– wzywa do działania: „czyń, póki dni ci się nie skończą" i powiada, mimo tego, że „na dziś nie daję ci nadziei", to jednak

Nie czekaj darmo treuga Dei,
Bo z życia, które tobie dano,
Magiczną nie uciekniesz bramą.
Idźmy w pokoju, ludzie prości.
Przed nami jest
– „Jądro ciemności"[141].

[141] Oczywiście *Traktat moralny* nie jest jedynym źródłem postawy życiowej Lipskiego, którego uformowały dom, szkoła, Szare Szeregi, Armia Krajowa, powstanie warszawskie, otoczenie. Sądzę jednak, że czytając ten tekst Miłosza – wyjątkowo często cytowany przez Lipskiego (w czasach, gdy Miłosz był zakazany przez cenzurę, dawał same cytaty bez nazwiska autora; wiele świadectw mówi wręcz o „mówieniu *Traktatem moralnym*") – lepiej zrozumiemy korzenie jego postawy ideowej.

Te słowa idealnie opisują ówczesną i późniejszą samokształceniową i klubową działalność Lipskiego, który w 1957 r. napisze do Jerzego Stempowskiego, eseisty związanego z paryską „Kulturą":

> „na przyszłość i teraźniejszość patrzyliśmy oczami Miłosza: jego *Traktat moralny* znaliśmy wszyscy na pamięć. Była to w tych czasach biblia mojego pokolenia. Pamiętam jak w 1952 r., a więc w latach «jądra ciemności» poznaliśmy się z analogiczną grupką krakowską, z Flaszenem, Kijowskim, Błońskim. Było to po poznańskim zjeździe polonistów. Stalinizm triumfował na wszystkich polach. […] dogadaliśmy się z młodymi krytykami z Krakowa jak masoni: wplatając do rozmowy cytaty z Miłosza. Gdy odpowiedzieli tym samym – rozmawialiśmy dalej prawie wyłącznie [cytatami z *Traktatu moralnego*? – przyp. Ł.G.]. Tak zaczęła się przyjaźń, która przetrwała do dziś"[142].

Sprzeciwem wobec komunizmu nie jest zatem – według tej postawy – pójście w niewolę ślepego myślenia antykomunistycznego, ale krytyczne myślenie wobec wszelkich ideologii, postawa podejrzliwości wobec inteligenckich i intelektualnych mód, twarde trzymanie się realiów, poznawczy minimalizm neopozytywistów.

Lipski w liście do Stempowskiego z 1957 r. chwalił postawę cynizmu w czasach stalinowskich – rozumiał to jednak inaczej niż dziś; „w ogromnej ilości przypadków był to jedyny sposób uratowania ludzkiej godności. Dno upadku – to nie było powtarzanie w warunkach przymusowych idiotycznych sloganów – lecz doprowadzenie się do stanu wiary w prawdziwość wygłaszanych bzdur".

Nie powtarzanie sloganów było winą, ale uwierzenie w te slogany. Postawa Lipskiego umożliwiła mu później wyciąganie ręki do dawnych zwolenników nowego ustroju; nie patrzył na nich z moralną wyższością, dzieląc ludzi na niezłomnych – i winnych.

To wówczas Lipski poznaje Andrzeja Kijowskiego, który od 1955 r. będzie jego kolegą w PIW-ie. Lipski *Traktatem* będzie mówił w wielu swoich tekstach. Wspominał te czasy w liście do Stempowskiego:

> „Grzegorz Lasota (nie mylić z naczelnym redaktorem «Po prostu» Eligiuszem), bożyszcze zasmarkanych i ogłupiałych zetempowców, grzmiał z trybuny, oklaskiwany burzliwie przez salę, na której aż czerwono było od

[142] AD JJL, poz. 16, List Jana Józefa Lipskiego do Jerzego Stempowskiego, 7 IV 1957 r.

organizacyjnych krawatów. Potem szczeniakeria poszła spać – a jej prowodyrzy lub tacy jak my cynicy, ukrywający się w tłumie, spotkaliśmy się na wódce w nocnym lokalu. Był to okres walki z tzw. kawiarnianym stylem życia, gdy za parokrotne spotkanie studenta w publicznym lokalu groziły mu poważne nieprzyjemności w ZMP, a co za tym idzie – i na uniwersytecie. Nigdy jednak tak nie kwitło podwójne [?] życie działaczy-marksistów jak wtedy. W rezultacie – po pewnym czasie wszyscy byli pijani. Grzegorz Lasota mówi: «Chłopaki, rewolucja się skończyła. Jeszcze w czterdziestym siódmym po takiej wódce pogasiłbym [?] spluwą [...] wszystkie światła w lokalu! A teraz co? Spluwę zabrali. I tak mógłbym was aresztować, ale to już nie to! ». A potem: «Wiecie, jakie filmy są najlepsze? Francuskie! Ktoś wychodzi z mgły, coś mówi, coś robi, znowu znika we mgle. To dobra koncepcja człowieka! Na filmy radzieckie chodzę tylko wtedy, gdy mi za to płacą». Człowiek oddający takie usługi, jak on, mógł sobie pozwolić na takie dowcipy. Rozmowa Flaszena z Lasotą: L: «Ludwik, skąd ty masz tik? Przed dwoma laty go nie miałeś! Myślisz, że intelektualista musi mieć tik?». F.: «W takim gówniarskim czasie dobrze mieć chociaż tik, jeśli inaczej nie można!» Wtrąca się Sandler z Instytutu Badań Literackich: «Flaszen! Ja ci to przypomnę po trzeźwemu! ». Monolog Kijowskiego wygłoszony do Tadeusza Drewnowskiego: «Tadziu, ty nic nie pijesz, nic nie mówisz, tylko gryziesz zapałkę! Co ty właściwie myślisz? Może myślisz o mnie? Co myślisz i komu to jutro powiesz? Trochę się ciebie boję!»".

Lipski w marcu 1955 r. w diariuszu wspominał ten właśnie zjazd poznański młodych polonistów 1952 r., na który był delegowany przez PIW. Wspominał wódkę zorganizowaną przez Treugutta w „Moulin Rouge" (wówczas „Syrenie" i dyskusje z Grzegorzem Lasotą, który był jednym z najostrzejszych krytyków socrealistycznych. Przypominał, jak to wówczas Ludwik Flaszen wymyślił test na socrealistyczną prawowierność krytyka; trzeba pytać go nie o stosunek do Gombrowicza czy Schulza, na to jest za chytry. Pytać trzeba o ulubionego kompozytora; jeśli stwierdzi, że Bach, to jest stracony – ale jeśli powie: Czajkowski, to jest nasz (miał mówić Flaszen, udając socrealistę). A ulubionym kompozytorem Lasoty był właśnie Czajkowski. Było też wychwalanie przez socrealistycznego krytyka po pijanemu egzystencjalistycznych filmów francuskich, kiedy to ludzie z mgły wychodzą i do mgły wracają (wspomniane w cytowanym wyżej liście). „Zabawne, że działo się to w okresie najostrzejszej kampanii przeciw «kawiarnianemu stylowi życia» na uniwersytetach. Naganiacze położyli najpierw smarkaczy do łóżek a potem poszli rozrabiać w nocnych lokalach", komentował w diariuszu.

Józefa Hennelowa, wspominając zjazd poznański, mówiła:

„to był już stalinizm w wydaniu czystym. Kisiel, który zabrał tam głos, wywołał burzę, trwającą następnego dnia, po jego wyjeździe z Poznania. Andrzej Wasilewski, mój kolega z roku, w swoim przemówieniu przeciwko Kisielowi wystąpił między innymi z oskarżeniem, że «Tygodnik» pochwalał «ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej»”[143].

W recenzji, będącej nie tylko recenzją powieści, ale też recenzją epoki stalinizmu, którą napisze w 1957 r., Lipski wspominał, że po powrocie ze zjazdu w Poznaniu przedstawił „jego przebieg paru przyjaciołom-polonistom, którzy co pewien czas zbierali się na kawie u naszego wspólnego kolegi, biologa [prawdopodobnie Bogdana Matuszewskiego lub Sławomira Kozłowskiego – przyp. Ł.G.] (takie małe czarne msze tylko dla grona wybranych, podejrzanych o neopozytywizm i konwencjonalizm). Trochę było w tym, co im opowiadałem, groteski – i jeszcze więcej przerażenia. Potem B. [zapewne Lech Budrecki – przyp. Ł.G.] wyciągnął *Ferdydurke* Gombrowicza – i odczytał głośno dobrze nam wszystkim znaną lekcję Bladaczki o Słowackim: – Hm… hm… A zatem dlaczego Słowacki wzbudza w nas zachwyt i miłość? Dlaczego płaczemy z poetą czytając ten cudny, harfowy poemat *W Szwajcarii*? […] To nas pocieszyło. Idiotyzm jest nieśmiertelny, tylko zmienia swe formy, nasilenie, skalę”[144].

Stalin zastąpił Słowackiego – ale obroną przeciw ideologii i wówczas, i teraz może być groteska.

Groteska jako broń przeciw fanatyzmowi: „alkoholizm dziejowy” i pluszowy miś

Być może w podobnej atmosferze czasu stalinowskiej nocy Lipski wymyślił swoją słynną teorię „alkoholizmu dziejowego”[145], będącą parodią marksistowskiej teorii materializmu historycznego. „Teoria alkoholizmu dziejowego” wywodzi się z ducha neopickwickistów: nazwa półżartobliwa, pozory naukowe, ten sam typ humoru, co w teorii skakania żab pana Pickwicka. Wielu zapamiętało Lipskiego,

---

[143] *Z Wilna na Wiślną*, z Józefą Hennelową rozmawia Tomasz Fiałkowski, „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 23.

[144] J.J. Lipski *„Ferdydurke”, czyli wojna wydana mitom*, „Nowa Kultura” 1957, nr 12, s. 3. Por. J.J. Lipski, *Słowa i myśli* [wersja autorska].

[145] Por. J. Tazbir, *Na zakrętach dziejów*, „Polityka” 2010, nr 23, s. 70–73.

żartobliwie przedstawiającego teorię „alkoholizmu dziejowego" jako odtrutkę na ideologię marksizmu. Janusz Tazbir pisał:

> „w epoce, gdy materializm historyczny święcił w Polsce (przynajmniej oficjalnie) tryumfy badawcze, Jan Józef Lipski w rozmowach z przyjaciółmi przeciwstawiał mu (na wpół serio) materializm alkoholowy. Twierdził mianowicie, że polski złoty wiek pozostaje pod znakiem miodu (o tymże kolorze) oraz piwa, doba sarmatyzmu została zdominowana przez węgrzyna, a więc wina węgierskie, natomiast okres saskiego zastoju zbiegł się nieprzypadkowo z tryumfem gorzałki"[146].

Lipski chodzi z pluszowym misiem w klapie. Tak go zapamiętała Krystyna Pawłowska (później Najderowa, później Podgórecka). Idąc z Najderem przez plac Konstytucji, spotkali jego kolegę: niezbyt wysokiego (172 cm wzrostu)[147] szatyna o szarych oczach i charakterystycznym szerokim uśmiechu w koszuli z krótkim rękawem, z blizną na lewej ręce i miśkiem przy kieszeni koszuli. To był Lipski; lato 1951 lub 1952 r.[148] Miś według legendy zanotowanej przez Magdalenę Grochowską był sprzeciwem wobec urawniłowki, wszechpanującej ideologii pełnej czerwonych krawatów. Blizna na lewym przedramieniu była pozostałością kontuzji z powstania.

Tazbir wspomina jedną z rozmów z Lipskim, który, śmiejąc się, opowiadał mu, że zawarł umowę na napisanie biografii przodownika pracy, ale nic z tego nie wyszło, bo ten – bodajże murarz – cały czas porównywał swoją sytuację z tym, co przed wojną, i narzekał, że gorzej płacą. Jeżeli nawet się ukazała, mogła zostać utajniona, przypuszcza Tazbir, który sam w tamtych latach przygotował pracę dla Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, która została zaklasyfikowana jako druk ścisłego zarachowania[149].

Jak można bezkarnie żartować z marksizmu w czasach stalinizmu? Czy można było komukolwiek zaufać? W tych warunkach tworzyły się silnie zintegrowane grupki towarzyskie, składające się z ludzi ufających sobie z dawniejszych czasów (np. konspiracji). Nowi przychodzili tu niejako „z poręki" kogoś z członków środowiska,

---

[146] J. Tazbir, *Tańcowanie przy ćwiartowaniu*, „Polityka" 2010, nr 23, s. 71.

[147] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kwestionariusz osoby rozpracowywanej – sprawdzanej, [1974 r.], k. 22.

[148] Rozmowa z Krystyną Podgórecką, 25 x 2012 r.

[149] Biografii przodownika pracy autorstwa Lipskiego nie udało mi się znaleźć; jesienią 1951 r. ukazała się broszurka w podobnym stylu, w tłumaczeniu „J. Lipskiego". Wydał ją Czytelnik, w którym J.J. Lipski wówczas krótko pracował. Tłumaczem tym był jednak zapewne wspomniany wcześniej kolega z roku, Jan Lipski.

nieco przypominało to konspirację, mogło się też kojarzyć z masonerią, były to jednak ostrożności uzasadnione czasem szczególnie silnych represji.

Krąg koleżeński – szczepionka przeciwko amokowi stalinizmu

Powoli powstawało środowisko ufających sobie ludzi, ta „wyspa", o której Lipski opowiadał Łozińskiemu i Petryckiemu. Od 1947 r. zna Stanisława Manturzewskiego, zakochanego wówczas w jego młodszej siostrze[150]. Spotykają się z Januszem Ostermanem, Sławomirem Kozłowskim i Michałem Kozieł-Poklewskim, kolegami z tajnych kompletów i kółka samokształceniowego. Jednym z najbliższych przyjaciół Lipskiego był wówczas jego kolega z polonistyki Janusz Wilhelmi, „co na pewno zdziwi obecnie niejednego – pisał wiele lat później ich wspólny znajomy Janusz Szpotański. – [...] Wilhelmi [...] późniejszy postrach intelektualistów, pisarzy i filmowców, drapieżny komuszy publicysta i dygnitarz, sławetny redaktor tygodnika «Kultura» i zelant generała Moczara, był w owym czasie w opozycji wobec marksizmu i grał w tej orkiestrze jedne z pierwszych skrzypiec"[151].

Jesienią 1949 r. dołączył do nich Bogdan Matuszewski, który z poręki Wilhelmiego pojawił się na jednym ze spotkań neopickwickistów. Przyszedł też młodszy kolega Lipskiego, któremu pomagał organizować kółko samokształceniowe w Staszicu – Oskar Chomicki.

Zwraca uwagę, że koleżeńskie środowisko Lipskiego to nie humaniści, ale późniejsi przyrodnicy (biolodzy Kozłowski i Matuszewski), fizyk (Chomicki), architekt (Osterman) – których Lipski wciągał w swój krąg polonistyczno-neopozytywistyczny. Bogdan Matuszewski wspomina, że odtąd obracał się właśnie wśród humanistów. I Matuszewski, i Chomicki będą np. na zjeździe młodych polonistów.

Bliskimi znajomymi Lipskiego byli też jego koleżanki i koledzy ze studiów polonistycznych: Mirosława Puchalska, Janusz Stradecki i Krzysztof Zarzecki – wówczas redaktor w Czytelniku. Od 1949 r. Lipski znał się ze Szpotańskim[152], ich wspólnym znajomym był krytyk literacki Lech Budrecki. Szpotański wspominał,

---

[150] AIPN, 01224/5, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Józefa Lipskiego, 3 XI 1953 r., k. 403. Tamże chronologia poznawania znajomych; zob. także Rozmowa z Marią Dmochowską.

[151] J. Szpotański, *Fragmenty nienapisanej autobiografii*, spisał i zredagował A. Libera [w:] J. Szpotański, *Gnom. Caryca. Szmaciak*, oprac. A. Libera, Z. Saloni, wyd. 2 rozszerzone, Łomianki 2007.

[152] AIPN, 01208/1003, k. 78.

jak to Budrecki miał go przekonać do marksizmu, a okazał się, jeśli nie jego „zajadłym przeciwnikiem, to na pewno bezczelnym prześmiewcą"[153].

Lipski kolegował się ze Zdzisławem Najderem i Robertem Stillerem. Poznał Jerzego Płudowskiego. Bywa na imieninach u przedwojennej jeszcze koleżanki starszej siostry, Zofii Lewinówny, w 1949 r. poznaje u niej Zygmunta Skórzyńskiego[154]. W tym samym roku w redakcji „Razem" poznał Czesława Czapówa[155], a na zjeździe polonistów – Witolda Jedlickiego[156], który zostanie jednym z jego najbliższych przyjaciół (w 1953 r. Jedlicki będzie redaktorem w PWN; jego matka Wanda jest wówczas redaktorką w Czytelniku, a brat Jerzy zacznie pracować w Instytucie Historii PAN). Na początku 1950 r. Lipski u Czapówa poznaje Adama Podgóreckiego[157] z Krakowa, a u Manturzewskiego – Andrzeja Rażniewskiego[158].

> „W owym czasie Uniwersytet Warszawski nie był jeszcze placówką całkowicie spacyfikowaną przez czerwonego. Choć spychani na margines i coraz to złośliwie podgryzani, w dalszym ciągu funkcjonowali tam znani przedwojenni profesorowie, tacy jak Ajdukiewicz, Kotarbiński i Tatarkiewicz. Decydująca nagonka na nich, uwieńczona usunięciem ich z uczelni, miała dopiero się zacząć – chyba za rok czy półtora. I wokół uczonych tych, a także wokół ich młodszych wyznawców, jak na przykład wokół logika Jerzego Pelca (prowadzącego wówczas zajęcia na wydziale polonistyki), gromadzili się studenci, którzy świadomie bądź instynktownie odrzucali marksizm i całą związaną z nim duchową rzeczywistość. Intelektualny trzon tej młodzieży stanowili ludzie, którzy w przyszłości mieli odegrać rolę liderów tzw. demokratycznej opozycji.

---

[153] J. Szpotański, *Fragmenty nienapisanej biografii*…

[154] Zygmunt Skórzyński (ur. 1923), socjolog, 1946–1948 członek krakowskiego Klubu Logofagów, w 1956 r. pracownik „Hydroprojektu-Warszawa", później adiunkt w Zakładzie Badań nad Kulturą Masową w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, działacz KKK i KIK.

[155] Czesław Czapów (1925–1980), socjolog, filozof. W 1954 r. w ucieczce przed UB upozorował samobójstwo. Działacz KKK, twórca warszawskiej szkoły resocjalizacji oraz Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, usunięty z uczelni w 1976 r.

[156] AIPN, 507/707, t. 1, Protokół przesłuchania sporządzony odręcznie, na każdej stronie podpis Jana Józefa Lipskiego za zgodność, k. 261. Lipski mógł SB kłamać, jednak w tak neutralnej sprawie, jak okoliczności poznania Jedlickiego, który był już wówczas na emigracji, zapewne mówił prawdę.

[157] Adam Podgórecki (1925–1998), socjolog prawa, współtwórca Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, kierował Zakładem Socjologii Norm i Patologii Społecznej UW; usunięty z UW, w 1977 r. wyemigrował, był profesorem w Ottawie, gościnnie wykładał także na innych uczelniach.

[158] Andrzej Rażniewski (1925–1990), psycholog i socjolog; walczył w powstaniu warszawskim (AK), członek KIK i KKK, w którym był jednym z inicjatorów Koła Sekcji Diagnostyki Społecznej (razem z Czesławem Czapówem, Zygmuntem Skórzyńskim, Wacławem Makarczykiem, Stanisławem Manturzewskim, Aleksandrem Matejką, Andrzejem Sicińskim), z którego wyrósł później Ośrodek Badania Opinii Publicznej (OBOP), początkowo przy Polskim Radiu.

A więc wiodły tam prym takie indywidua jak Jan Józef Lipski, Zdzisław Najder, Jerzy Ficowski, Jan Prokop, Janusz Stradecki i Mirosława Puchalska [...] cała ta grupa, skupiona wokół logika Pelca, dumnie określała się, iż jest orientacji neopozytywistycznej, przez marksistów zaś, zwłaszcza przez jego lokalne filary w osobach Żółkiewskiego i Schaffa, uważana była za anachroniczną lub kosmopolityczną, a co za tym idzie, była piętnowana i tępiona (środkami, przyznać trzeba, na razie ideologicznymi, nie administracyjnymi)"[159].

Roli zaufanego kręgu w czasie presji ideologii totalitarnej nie sposób przecenić. Lipski zwracał na to szczególną uwagę zarówno w rozmowie z Trznadlem, kiedy starał się zrozumieć ludzi, którzy ulegli temu naporowi i najczęściej stanęli w pierwszym szeregu; do opisu ich postawy używał słowa „amok". Nie oceniał, starał się to zjawisko zrozumieć, nie chlubiąc się swoją postawą, mimo iż Trznadel w rozmowie rozpoczął od słów „Ty należysz do osób, które nie włączyły się radośnie w ideowe budowanie socrealizmu, reprezentowałeś zupełnie inną postawę". Lipski wskazywał, że autentyczne zaangażowanie w odbudowę mogło ułatwiać wędrówkę w stronę „nowej wiary":

„do tego dołączał się nieraz po prostu strach, jakieś nastroje pewnego, zrozumiałego nawet oportunizmu, po prostu tego rodzaju, że muszę jakoś żyć i muszę to życie sobie jakoś urządzić", [a jednocześnie w pewnym momencie zaczęło się] „szerzyć coś, co ja odbierałem wówczas, i właściwie do dnia dzisiejszego tak odbieram, [...] jako amok, czy zbiorową chorobę psychiczną. Jakby jakiś wirus zaczął się rozszerzać. Ogromnie emocjonalne zaangażowanie, połączone z objawami bardzo dużego przekonania. Postawa fideistyczna, która głęboko ogarniała środowisko i poszczególnych ludzi. Ja tego nie rozumiałem i właściwie do dzisiejszego dnia zrozumieć nie jestem w stanie, co to było i na czym to polegało"[160].

Jako przykład działania tego amoku, wirusa, który potrafił skazić osoby o wielkich walorach moralnych, Lipski podawał sytuację, w której jego przyjaciel – pod wpływem „nowej wiary" – próbował wytłumaczyć zamordowanie jeńców polskich w ZSRR:

„usłyszałem rzecz, która mnie zaszokowała. Jurek nie powiedział, że Katyń zrobili Niemcy, co byłoby najprostsze. Powiedział: – «Przecież ja nie mam

[159] J. Szpotański, *Fragmenty nienapisanej biografii*...
[160] J. Trznadel, *Hańba domowa*...

wątpliwości, kto zrobił Katyń. Oczywiście, że nie żadni hitlerowcy. Ale słuchaj, powiedz mi, co można było zrobić z tymi kilkunastu tysiącami ludzi, z których ogromna większość była i byłaby nadal w przyszłości wroga wobec tego ustroju, tej idei, tego, co trzeba było kiedyś i w Polsce budować, co z nimi można było więcej zrobić? To była przeszkoda, którą trzeba było usunąć.» – Tego ja się nie spodziewałem. W dodatku, jak mówię, byłem zawsze przekonany o jego dużej intuicji moralnej. Niemalże mnie sparaliżowało i nastąpił moment, w którym mógłbym uwierzyć w istnienie Ducha Świętego, bo poczułem, że jedyny sposób, w jaki mogę zareagować, to powiedzieć z jak największym napięciem emocjonalnym, na które mnie będzie stać, właściwie tylko to jedno: – «Jurku, to tak można, ludziom związanym drutem kolczastym, po kolei strzelać w tył głowy, bezbronnym ludziom, to tak można?!» – Jurek wtedy zbladł i powiedział: – «Nie, nie można». Ja sobie wtedy pomyślałem: jeszcze z nim nie jest tak źle. […] Był to dla mnie skrajny przypadek, przykład tego, co się dzieje z ludźmi, których ten amok ogarnia. A to, że on powiedział, że nie można, wcale nie powodowało, że ja byłem pewny, że mi za miesiąc nie powie, że jednak można. To było dla mnie coś niezrozumiałego i przerażającego".

W rozmowie z Łozińskim i Petryckim Lipski dodatkowo zauważył, że amokiem tym na ogół została dotknięta elita intelektualna. W tej sytuacji nie było z kim dyskutować, co było trudne do zniesienia dla niego, który miał skłonność do wymiany poglądów z ludźmi bliskimi sobie intelektualnie. Tymczasem jego rozmówcy, nawet jeśli nie donieśliby UB, to przecież mogli wystąpić z publiczną krytyką o charakterze denuncjacji.

„Najgorsze w tym wszystkim było to, że nagle się zauważało, że ci ludzie zaczynają myśleć zupełnie innymi kategoriami […] jakby mieli inną psychikę, jakby tutaj desant z Marsa wysiadł. Ja nie rozumiem, jak oni są skonstruowani w ogóle. To było najgorsze, bo jednocześnie parę lat temu, dwa lata temu z tymi ludźmi byłem w stanie normalnie rozmawiać"[161].

Lipski wielokrotnie wracał do rozmowy z przyjacielem o Katyniu i komentował:

„zdębiałem, bo to już przekraczało granicę w ogóle wszystkiego. Pochwała Katynia bez próby zwalenia tego na Niemców. I ten cynizm człowieka niezwykle czystego moralnie. […] to w ogóle przekraczało […] pojemność

[161] Łoziński, Petrycki, Lipski.

mojej psychiki – zrozumienie tego, co się dzieje […] Zwykle, jak o tym rozmawiam, używam określenia – amok. Czytałem u Multatulego[162] w jakiejś z jego powieści opis, jak wygląda taki amok, który Malajom się przydarza, to odczuwałem, że to jest coś takiego. Szaleńcy, których stać w tym momencie na wszystko. Choroba, która zmienia im komórki mózgowe, które pracują na jakiejś innej zasadzie dla mnie niezrozumiałej. I to było okropne, bo w tym się żyło na co dzień".

I w tym miejscu właśnie zaczyna się wielka rola środowiska koleżeńskiego, owej „wyspy", na której można się było schronić, zauważmy bowiem, że Lipski w ogóle mógł o Katyniu z przyjacielem rozmawiać, bo był pewien, że przyjaciel na niego nie doniesie.

Lipski mówił Trznadlowi o roli *Traktatu moralnego*, który wówczas stał się dla niego drogowskazem. Odtrutką był też neopozytywizm, zasada minimalizmu poznawczego.

„Człowiek jako na wariactwo i na szaleństwo patrzył na te różne niezwykłe wygibasy dialektyki marksistowskiej, na te paranoiczne czy schizofreniczne koncepcje, że wszystko z wszystkim się wiąże, że nie obowiązuje zasada wyłączonego środka w logice, i tak dalej… Neopozytywizm był bardzo dobrą odtrutką na ten bałagan w głowie, który tak bardzo ułatwiał ludziom przyjmowanie także innych wariactw i szaleństw, już nie tylko logicznych"[163].

Zarówno o *Traktacie moralnym*, jak i o neopozytywizmie Lipski mógł dyskutować w zaufanym gronie, nie konspiracyjnym, ale niejawnym – będącym wyspą na oceanie „nowej wiary".

„W tym kręgu wzajemnie się wspieraliśmy, urządzając od czasu do czasu przy alkoholu coś w rodzaju czarnych mszy antystalinowskich, głęboko przekonani, że my jedni jedyni w całym kraju ogarniętym szaleństwem i głupotą jesteśmy mądrzy i rozumni. Potem się rozczarowaliśmy, gdy się okazało, że to nie tylko później ludziom otworzyły się oczy, ale że i wtedy więcej było takich trzeźwych osób. […]

Był to typ konspiracji. Konspiracji, która nie próbowała żadnej roboty politycznej, była wyłącznie konspiracją towarzysko-intelektualną, ale musiała być konspiracją w owych warunkach. To była wielka rzecz, że udało mi się

[162] Multatuli, właśc. Eduard Douwes Dekker (1820–1887).
[163] J. Trznadel, *Hańba domowa…*

znaleźć takie środowisko. Potem wiadomo, że losy tych ludzi różnie się potoczyły, ale akurat w tym moim węższym środowisku proces był odwrotny niż ten, który był wówczas procesem historycznym w kraju"[164].

Lipski, starając się zrozumieć innych, którzy ulegli „nowej wierze", wskazywał różne okoliczności. Nie wykluczając zresztą i oportunizmu, uważał właśnie kategorię „amoku" za najbardziej właściwą w próbie zrozumienia tych zdarzeń, które wydają się niezrozumiałe z logicznego punktu widzenia. Nie chlubił się przy tym własną niezłomnością – starał się ją zobiektywizować, wskazując, że szczepionką na ów amok był ciąg szczęśliwych okoliczności, w tym tej towarzyskiej „wyspy", koleżeńskiego kręgu wzajemnie ufających sobie ludzi:

„mogłem patrzeć na to, co się dzieje, niejako immunizowany dzięki tym okolicznościom, o których tutaj mówię. Próbując też oczywiście trochę lawirować ze względów obronnych. Ale nie wyglądało to jeszcze najgorzej. Dosyć istotną rzeczą było dla mnie znalezienie sobie jeszcze innego środowiska. To już było dużo później, w roku 1953. Trafiłem mianowicie do ludzi związanych z Ossowskimi".

Lipski mówił też, że był w lepszej sytuacji od wielu innych, ponieważ dysponował wiedzą o rzeczywistości w ZSRR, czerpał ją z lektury przedwojennej prasy. Wskazywał wagę niezależnego myślenia takiego typu, jak pokazywał na uniwersytecie Kazimierz Ajdukiewicz; to powód, dla którego komuniści zwalczali przedwojennych profesorów.

Lata stalinowskie były zupełnie irracjonalne; w rozmowie z Łozińskim i Petryckim Lipski dziwił się, jak to możliwe, że były osoby, które później twierdziły, że nie wiedziały, co się dzieje:

„próbowali, pracowali może bardzo nad tym, żeby nie wiedzieć, ale mimo wszystko, to wszystko razem dla mnie… jest niewyjaśnione, […] to jest to poczucie jakiejś takiej ciemnej nocy. Takiej, w której trochę cienie widać przechodzących ludzi i w każdym momencie można zostać schwyconym przez wariata za gardło i uduszonym, uderzonym czymś ciężkim; to wcale nie dlatego, że chce mi zabrać portfel, tylko dlatego, że jest szalony. Ja się zawsze bardzo boję tego, żeby się nie znaleźć w ręku wariata […].

[164] *Ibidem*.

Nie zrozumiałem tego i obawiam się, że właściwie nigdy nie zrozumiem, a moim marzeniem byłoby przeczytać jakąś książkę, która by mi to wyjaśniła – to, co się wówczas działo. Jakiś straszliwy fanatyzm. I jednocześnie wiem z perspektywy tych lat, że wielu ludzi, których zostało z tego wyleczonych, stało się nie tylko ludźmi normalnymi, ale ich późniejsze zachowania się wskazują na to, że nie można tego przypisać wyłącznie niskim pobudkom, że niskie pobudki bardzo często odgrywały rolę; ale kto wie, czy nie równie często, jeżeli coś tu miały do powiedzenia, że tak powiem – to było to w sferze bardzo mało uświadamianej właściwie. Nie miało to charakteru cynicznego, w każdym razie. Spośród tych ludzi, którzy to przeżyli i z którymi na ten temat rozmawiałem, ci, którzy sami byli tym objęci… […] najbardziej mi odpowiada to, co na ten temat, […] przy różnych okazjach, pisał Roman Zimand. Bo on przynajmniej nie próbuje heroizować tego wariactwa. I on ma to poczucie, że tam działały również inne motywacje. Nie prosta chęć zysku, nie prosta chęć kariery, ale motywacje, które są mimo to bliskie tego zakresu, na przykład chęć tego, żeby nie zostać wyrzuconym za burtę"[165].

Roman Zimand to równolatek Lipskiego, w 1940 r. został zesłany do Kazachstanu, skąd wrócił w 1945 r. jako zaangażowany komunista. Jego dalsze losy odbiegały jednak od łatwych ocen: w latach 1956–1957 był redaktorem tygodnika „Po Prostu", od 1958 r. pracował w IBL PAN. Zwolennik liberalizacji, od 1956 r. jeden z opozycjonistów, od lat siedemdziesiątych publikował w paryskiej „Kulturze" pod pseudonimem „Leopolita", po 1989 r. opowiadał się za lustracją, zmarł w 1992 r. Po roku 1956 nastąpi znacząca zmiana: dawny przyjaciel Lipskiego, Wilhelmi, przejdzie na stronę obozu władzy – tymczasem Zimand, dawny stalinista, któremu Lipski długo nie będzie ufał, publicznie wystąpi przeciwko władzy. Podobnie (choć później i w mniejszym stopniu) będzie z Żółkiewskim.

W rozmowie z Trznadlem w 1985 r. Lipski mówił:

„w ocenie zawsze pozostawał pewien margines wątpliwości, gdzie się zaczyna szaleństwo, problem dla psychiatry, szaleństwo zbiorowe, a gdzie jest oportunizm, czy jeszcze coś gorszego niż oportunizm. Zawsze był ten margines wątpliwości"[166].

Kluczowe według Lipskiego, znającego te lata z własnych doświadczeń, niezłomnego, ale starającego się zrozumieć powszechność zjawiska zaangażowania,

[165] Łoziński, Petrycki, Lipski.
[166] J. Trznadel, *Hańba domowa*…

było napięcie między dwoma biegunami wytłumaczeń: oportunizmem i amokiem, nie zaś uznanie, że wytłumaczenie jest jedno (choć w przypadku najbardziej zaangażowanych ideowo wyraźniejszy był często właśnie amok, nie oportunizm). Relacjonował, że była dostrzegalna nadzieja, iż negatywne strony nowej rzeczywistości miną, a istniała obawa, że kiedy człowiek się w to nie włączy, zostanie na uboczu rzeczywistości.

Przed tym napięciem między amokiem a oportunizmem, przed wplątywaniem się w zależności, w małe gry, przed uwikłaniem – czy zaangażowaniem na większą skalę – chroniły takie „wyspy", środowiska, w których można się było schronić. Były „wyspy" związane z Kościołem katolickim – chociaż prześladowany, był jednak potężną instytucją i oparciem. Oparcia takiego nie miała niezależna inteligencja lewicowa.

W kwietniu 1957 r. Lipski pisał do Jerzego Stempowskiego:

> „okres stalinowski przyniósł z sobą oprócz zjawisk negatywnych również i pewne pozytywy, do których należy m.in. silne integrowanie się nielicznych 5–10-osobowych grup ludzi z sobą zaprzyjaźnionych, którzy tworzyli bardzo ekskluzywne ghetta towarzyskie, zabezpieczające ich uczestnikom względne bezpieczeństwo w kontynuacji zainteresowań niezgodnych z linią stalinizmu. Każda taka grupka miała swoje specyficzne zainteresowania, swój styl rozrywek i dowcipu itd. Ja należałem do trzech takich grupek"[167].

Ostatnim głosem przed pierwszą przerwą w dopiero co podjętej działalności krytycznoliterackiej był sprzeciw Lipskiego wobec konieczności spłacania ideologicznego trybutu marksizmowi. Niemal rok po zjeździe szczecińskim ZLP dekretującym socrealizm w literaturze, Lipski występuje na zjeździe młodych polonistów z faktycznym sprzeciwem wobec narzucanej ideologii. Jest jednym z czterech autorów reprezentujących większy zespół młodych polonistów z Warszawy, wykorzystujących metodologię odwołującą się do neopozytywizmu.

W pierwszym szeregu ruchu oporu „mieszczańskiego literaturoznawstwa"

W grudniu 1949 r. w wielkiej sali Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego odbył się IV Zjazd Naukowy Związku Kół Polonistycznych Polskiej

[167] Nie wiemy, czy list został wysłany.

Młodzieży Akademickiej, poświęcony polskim powieściom lat 1918–1939. Jednym z dziewięciu referatów wygłoszonych na tej konferencji był *Psychologizm we prozie dwudziestolecia*[168], przygotowany przez Lipskiego, Stradeckiego, Wilhelmiego i Zarzeckiego, studentów polonistyki UW. To jedno z dwóch niemarksistowskich wystąpień[169] – drugim była wypowiedź Marii Jasińskiej (później Wojtkowskiej) z KUL-u.

Przygotowanie referatu na zjazd poprzedzone było ich całoroczną pracą[170]. Zdecydowali się na nią podczas wcześniejszego zjazdu w Łodzi w 1948 r. Największą pracę koncepcyjną wykonał Wilhelmi. Swoją pracę relacjonowali na seminariach Żółkiewskiego, a Wilhelmi u Ossowskiego, gdzie polemizował z Zimandem. Na kształt pracy duży wpływ wywarł także Stradecki. Lipski wspomina też bibliograficzną pomoc Ossowskiego „i bodajże J. Strzeleckiego".

Większość referatów przygotowana była w duchu marksistowskim. „Otwieramy nasz zjazd w momencie przełamywania resztek oporu mieszczańskiego literaturoznawstwa" – słyszą młodzi poloniści. „Wśród słuchaczy siedzi Janusz Maciejewski, dziś profesor Instytutu Badań Literackich PAN, prezes Polskiego PEN Clubu. Po pierwszym dniu obrad mówi do kolegów w akademiku, że ta noc, zapowiadana w *Traktacie moralnym* Miłosza, właśnie nadeszła"[171].

Referat Lipskiego, Stradeckiego, Wilhelmiego i Zarzeckiego był wygłoszony drugiego dnia przed południem: „Ludzie niezmęczeni (popołudniowe referaty były pod tym względem upośledzone), blisko jeszcze początku zjazdu", jak wspominał Lipski w diariuszu. Tekstu nie czytał żaden z autorów, tylko młodszy kolega, fizyk, dysponujący wspaniałym głosem – Oskar Chomicki. Lipski w diariuszu zapisał, że Chomicki zrobił to świetnie, „sam Borowy, tak wymagający, winszował mu świetnego odczytania".

Słabością w dyskusji, co samokrytycznie przyznawał Lipski 12 kwietnia 1955 r. w diariuszu, była jednostronność „analiz socjologicznych" – była to wówczas dla nich wyłącznie sprawa genezy (dzieł). Lipski, uważając, że podobne poglądy głosił wówczas na zjeździe Samuel Sandler („nb. ówczesny funkcjonariusz nie tylko Un. Wrocł. – lecz i Wojew. UB"[172]), wstąpił na trybunę. „Sandler, sądząc

---

[168] M. Zaczyński, *Pierwszy tekst Jana Błońskiego o Witoldzie Gombrowiczu*, „Teksty Drugie" 2009, nr 3.

[169] *Ibidem*.

[170] Diariusz, 20 XII 1954 r.

[171] M. Grochowska, *Ambasador marzeń…*

[172] Samuel Sandler (ur. w 1926 r.), socjolog (magisterium 1950 r.) i polonista (doktorat 1951 r., promotor: Tadeusz Mikulski) po Uniwersytecie Wrocławskim, 1951–1957 i 1962–1969 w PAN, 1957–1960 na Uniwersytecie Łódzkim, po Marcu '68 na emigracji, 1969–1972 na Tel-Aviv University, 1970–1972 na University of Illinois, od 1972 r. na University of Chicago. Ocalały z łódzkiego getta, pracował w Wydziale Cenzury Wojennej Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, później student i współorganizator Instytutu Badań Literackich, autor m.in. socrealistycznego wstępu do *Potopu* (H. Sienkiewicz, *Potop*, t. 1,

z odpowiedzi, nie bardzo zrozumiał, co mówiłem – wspominał Lipski sześć lat później. – Nie zrozumiał również Andrzej Wasilewski, do którego zwróciłem się przez parę rzędów z okrzykiem: «Kolego Andrzeju, czy naprawdę nie odróżniacie implikacji od koniunkcji?»"[173].

Lipski 12 kwietnia 1955 r. w diariuszu wspominał, jak to następnego dnia podszedł do Stefana Żółkiewskiego i powiedział mu: „No, ale pańscy uczniowie nie odróżniają nawet koniunkcji od implikacji!". Żółkiewski, „zademonstrował wtedy, o ile jest inteligentniejszy od Wasilewskiego i Sandlera. Powiedział, czując, gdzie można nas ugodzić: «No, proszę pana, nawet stary Meyerson[174] ostrzegał, że to nie takie proste! Niech pan pomyśli nad warunkami metodologicznymi opisu: da się czy się nie da oddzielić od opisu związków genetycznych!»".

„Marksiści i nie tylko marksiści – atakowali". Mówił Drewnowski „z «tych pozycji»", „B. dowcipnie atakował nas Borowy (który z werwą i humorem wyliczył «izmy» których można się dopatrzeć w naszej pracy, ujął to parodystycznie)".

> „Profesor Borowy z ironią przedrzeźnia zarzuty marksistów: abstrakcjonizm, akonstrukcjonizm, apryncypializm, awaloryzacjonizm… – Słowem – akordeonizm – dodaje profesor Kazimierz Wyka. Dwa miesiące później Wyka – nim go wyrzucą ze stanowiska naczelnego «Twórczości» – zdąży jeszcze opublikować referat Lipskiego i jego kolegów, opatrzony pokrętną notatką od redakcji, że autorzy zrozumieli swe błędy, lecz nie zdążyli przerobić tekstu"[175].

Referat skrytykował też Lech Budrecki – „za niekonsekwencję w stosunku do założeń"; Lipski oceniał, że „to była najciekawsza wypowiedź". Wystąpienie Budreckiego w dyskusji i tłum w Sali Kolumnowej zapamiętał Bogdan Matuszewski.

wstęp i przypisy S. Sandler, Warszawa 1953), dzięki czemu jednak Sienkiewicz mógł się wówczas w ogóle ukazać; w rozmowie po latach mówił o sobie: „Ja byłem fanatyk" (T. Torańska, *Samuel Sandler. Werbowali na ulicy*, „Gazeta Wyborcza", 6 III 2012). W 1965 r. zgodził się na propozycję Lipskiego i Pawła Jasienicy, by być biegłym w procesie Jana Nepomucena Millera, oskarżonego o kontakty z emigracją; po tym, jak sąd się nie zgodził, Sandler był świadkiem obrony, zablokowano wówczas jego awans na profesora.

[173] Wasilewski razem z Lamem napisali później w sprawozdaniu: „jeżeli stworzono zarysy wiedzy o literaturze dwudziestolecia to uczyniły to wyłącznie referaty marksistowskie. Jałowość i pustka pseudościsłych zabiegów naukowych (czyt. terminologicznych) pierwszego z dwu nie-marksistowskich referatów, bzik reistyczny jego autorów, prowadzący do żałosnych w swym ubóstwie sformułowań (np. psychologizm jest to zbiór książek nazywanych psychologicznymi) przypominały nieco scholastyczne *distinguo*. Rzecz jasna, na takiej podstawie metodologicznej niepodobna było stworzyć minimalnej nawet, historycznej wiedzy o epoce literackiej" (A. Lam, A. Wasilewski, *Koniec walki o metodę*, „Po Prostu" 1950, nr 1).

[174] Emil Meyerson (1859–1933), filozof, epistemolog, twórca kazualizmu (poglądu, że nauka bada związki przyczynowe, nie ograniczając się do opisu współwystępowania czy następstwa zjawisk); pochodził z Lublina, brat Franciszki Arnsztajnowej, od 1870 r. w Niemczech, od 1882 r. w Paryżu.

[175] M. Grochowska, *Ambasador marzeń…*

„Można było jeszcze wtedy dyskutować", wspominał po latach. Wkrótce stało się to już „wielką nieostrożnością"[176].

Najbardziej dyskutowano bodajże o referacie Murasa[177] o powieści katolickiej:

> „na trybunę wchodzili różni ludzie w płonącymi oczami (płomienie były i katolickie i marksistowskie), m.in. Zygmunt Lichniak", wspominał Lipski w diariuszu, „kol. Lichniak wzywa, by nie przypisywać katolikom tego, co jest sprzeczne z ich światopoglądem, wyrażonym w dekalogu i przykazaniach miłości jako kwintesencji chrystianizmu. Katolicyzm to jednak po pierwsze pewien system religijno-filozoficzny, a po drugie pewna instytucja społeczna, która ma swą praktykę, do której należy np. Niepokalanów i franciszkański «Mały Dziennik». To też katolicyzm. Inna rzecz, że Muras jest przeraźliwy metodologicznie i bzdurny".

Lipski w diariuszu wspomina, że o mało nie doszło do zabawnego nieporozumienia podczas dyskusji nad tym referatem; na salę przyszedł Bratny, który przysiadł się do Lipskiego i Wilhelmiego; „po paru zdaniach okazało się, że przyszedł… objeżdżać referat, bo sądził, że to jakaś katolicka manifestacja. Szkoda, że sprostowaliśmy – napisał Lipski w diariuszu – byłoby to świetne!".

„Na galimatias w wyborze zwrócił słusznie uwagę Borowy", pisał w diariuszu Lipski, a pod koniec życia wspominał:

> „w roku 1949 na zjeździe studenckim polonistów, w czasie krzepnącej ofensywy marksistów-komunistów, jeden z moich mistrzów w zawodzie, wielkiej pamięci profesor Wacław Borowy, zabrał głos po referacie o powieści katolickiej okresu międzywojennego napisanej przez adepta nowej wiary, mówiąc ze zdziwieniem mniej więcej tak: «Ależ drogi panie, dlaczego pan sobie wyobraża, że napisał referat o powieści katolickiej? To przecież powieść endecka, i endeckość pan z niej wyciąga. A katolickość i endeckość, wbrew pozorom, to nie to samo!»"[178].

„Do ciekawszych imprez należał też trzyczęściowy referat o polskim surrealizmie (Schulz – Flaszen; Witkacy – Puzyna; Gombrowicz – Błoński)", zapisał w diariuszu. Jednocześnie oceniał:

---

[176] Rozmowa z Bogdanem Matuszewskim, 10 I 2013 r.

[177] Tadeusz Muras (1925–1991), wówczas student łódzkiej polonistyki, później nauczyciel; na zjeździe przedstawił referat *Katolicka powieść współczesna*.

[178] J.J. Lipski, *[O roli Kościoła w Polsce]* [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór…*.

„było to poniżej możliwości intelektualnych tych trzech zdolnych i inteligentnych krytyków. Powodem tego było m.in., że już wtedy zdecydowali się na marksizm, który tu w swej ówczesnej postaci nic nie miał do powiedzenia. To autorzy dla Stawara, nie dla uczniów Żółkiewskiego! Zabawne, że zaraz po dyskusji zabrali się manifestacyjnie do «poprawiania», na krzesłach, ozdobieni zetempowskimi znaczkami […] Główny efekt z nimi związany – to były kłopoty z mikrofonem, który trzeba było podwyższać dla długiego Błońskiego, to znów zniżać dla niziutkiego Puzyny".

Podczas tego zjazdu Lipski poznał Witolda Jedlickiego i krytykującego ich w dyskusji Budreckiego. Budrecki, jak zapisał Lipski w diariuszu, odegrał wówczas „dużą rolę w scynizowaniu" ich środowiska – chodziło tu o udawanie samokrytyki, aby przemycić swoje prawdziwe poglądy (metodę tę symbolizował druk referatu z rzekomym odwołaniem jego treści w przypisie). Referat Lipskiego, Stradeckiego, Wilhelmiego i Zarzeckiego opublikowano bowiem w lutowym numerze „Twórczości" z 1950 r. (s. 157–172; do druku nie zakwalifikowano m.in. wykorzystującego metodę marksistowską referatu Błońskiego, Flaszena i Puzyny czy „katolickiego" Wojtkowskiej[179]). Tekst opatrzono komentarzem mającym zabezpieczać redaktorów i autorów przed krytyką:

„praca niniejsza została wydrukowana w takiej formie, w jakiej była odczytana na Zjeździe Kół Polonistycznych, mimo że wszechstronna jej krytyka w toku dyskusji zjazdowej uświadomiła autorom potrzebę poczynienia zmian merytorycznych i powtórnego przedyskutowania założeń metodologicznych. Autorowie [!] bardzo żałują, iż z przyczyn czysto technicznych (krótki termin) nie byli w stanie dokonać przeróbki swej pracy przed oddaniem jej do druku".

Krzysztof Zarzecki wspominał:

„naturalnie nie mieliśmy zamiaru dokonywać żadnych przeróbek, referat pisaliśmy świadomie i programowo przeciwko narzuconej metodologii, a aktem odwagi ze strony Kazimierza Wyki [redaktor „Twórczości" – przyp. Ł.G.] było, że nasz tekst w ogóle wydrukował"[180].

---

[179] M. Zaczyński, *Pierwszy tekst Jana Błońskiego o Witoldzie Gombrowiczu…*
[180] K. Zarzecki, *Jan Józef, jakiego pamiętam…*

Lipski zadbał o to, by w relacjonującym konferencję tygodniku „Odrodzenie" sprawozdanie napisała ich koleżanka, która brała udział w pracy nad referatem – Mirosława Puchalska. Współpracował wówczas luźno z tym pismem, a ponieważ – jak wspominał 20 grudnia 1954 r. w diariuszu – jesienią 1949 r. Roman Bratny, ówczesny redaktor literacki pisma, szukał sprawozdawcy ze Zjazdu Młodzieży Polonistycznej, polecił mu właśnie Puchalską. (Bratny, czytając później w sprawozdaniu słowa o Lichniaku, zasugerował, żeby do słowa „propozycja" dodać przymiotnik „naiwna" albo „perfidna")[181].

W 1950 r. zaczyna się usuwanie profesorów i asystentów, katedry i zakłady przemianowano sowieckim zwyczajem na instytuty. Kossakowska wspominała, że studia miały być zreformowane, dwustopniowe: trzyletnie zawodowe, po których otrzymywano absolutorium, uprawniające do nauczania w szkole średniej – i „chyba dwuletnie, magisterskie, na które można się było dostać decyzją czynników społecznych, organizacji partyjnej i młodzieżowej [...] możliwa była także odmowa dalszych studiów ze względów ideologicznych".

Na początku października 1950 r. grupka ZMP-owców obelżywie zaatakuje Borowego; dziesięć dni później profesor umiera na atak serca. „Na pogrzebie – zgodnie z jego wolą – nie było żadnych mów"[182]. Seminarium przejmuje Stefan Żółkiewski (Lipski chodził też na seminarium do Juliana Krzyżanowskiego[183]). Kolegą Lipskiego na tym seminarium był m.in. Janusz Odrowąż-Pieniążek, późniejszy wieloletni dyrektor Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza:

> „obaj nosiliśmy jeszcze wtedy białe bratniackie czapki [...]. Mało subtelne były [...] roztrząsania i rozbiory [Żółkiewskiego – przyp. Ł.G.] [...] mówił np. o *Granicy* Nałkowskiej, tak charakteryzując rodzinę Ziembiewiczów: «matka od fortepianu do żarcia i od żarcia do fortepianu, a ojciec bydlę z drągiem na służbie arystokracji». Mam to zapisane, odpowiadam za każde słowo. I dalej: «takie doktorowe, inżynierowe to należy bić w mordę, bo to gorsze niż plwociny na ulicy» – też zapisałem to pro memoria. Rozbierając potem *Bitwę na równinie Sedgemoore* i *Nową miłość*, stwierdził, że Iwaszkiewicz to kołtun"[184].

25 czerwca 1950 r. wybucha wojna koreańska. Lipski wspominał:

---

[181] O zjeździe por. także J. Ziomek, *Czwarty Zjazd Kół Polonistycznych* , „Pamiętnik Literacki" 1950, nr 1.
[182] M. Straszewska, *Wacław Borowy...*, s. 313.
[183] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Własnoręcznie pisany życiorys, 19 IV 1961 r.
[184] J. Odrowąż-Pieniążek, *Błagam, tylko nie profesor. Wspomnienia i anegdoty*, Warszawa 2015, s. 162–163.

„dobrze pamiętam, między innymi dlatego, że po jakiejś imprezie towarzyskiej wracaliśmy gromadą i rozmawialiśmy o tym, co się właśnie stało, i byłem wówczas przekonany, że jest początek wojny atomowej, i że już bardzo niedługo nikt z nas żyć nie będzie"[185].

Pierwsze związki z IBL-em

Od września 1949 r. do sierpnia (lub września) 1950 r.[186] Lipski pracował dla Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" przy opracowywaniu słownika synonimów[187] – były to prace początkowe, w zespole była także m.in. Maria Stabrowska, młodsza koleżanka ze Słowackiego i ze studiów, późniejsza żona. Prace nad słownikiem były prowadzone w „ścisłej współpracy" z Instytutem Badań Literackich (do czerwca 1952 r.). Na początku była to „umowa z comiesięcznie wypłacanymi poborami i przynależnością do Związku Zawodowego" w IBL-u, później zaś Lipski został stypendystą Instytutu (w roku 1952 i 1953)[188], związanym z pracownią prof. Marii Renaty Mayenowej (pisał później w diariuszu, że jest pod jej „nieustającym urokiem" od dziesięciu lat[189]).

Stypendium to nie było już najprawdopodobniej związane z pracą nad słownikiem synonimów (*Słownik wyrazów bliskoznacznych* Stanisława Skorupki ukazał się ostatecznie w „Wiedzy Powszechnej" w 1957 r.; do dziś pozostaje podstawowym słownikiem synonimów w języku polskim).

Lipski w latach 1950 i 1951[190] pracował też przy opracowaniu słownika terminów literackich, do którego przygotował m.in. hasło „ekspresjonizm" (między kwietniem a listopadem 1951 r.); opracowywał też prawdopodobnie artykuły do haseł „epika", „dramat", „liryka" (od grudnia 1951 do połowy czerwca 1952 r.)[191].

---

[185] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[186] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Ankieta personalna Jana Józefa Lipskiego, 1 V 1960 r. [„Gromada-Rolnik Polski"]; *ibidem*, Ankieta personalna, 7 IV 1961 r.

[187] *Ibidem*. W późniejszym życiorysie podaje lata 1950–1951 (*ibidem*, Życiorys z uwzględnieniem wyłącznie pracy zawodowej, 12 VI 1974 r.

[188] *Ibidem*, Zaświadczenie nr 1890/61, 26 V 1961 r.; *ibidem*, Ankieta personalna Jana Józefa Lipskiego, 1 V 1960 r. [„Gromada-Rolnik Polski"]. W teczce personalnej brak zaświadczeń z IBL-u z tego czasu, informacje podawane w ankietach personalnych nieco się między sobą różnią.

[189] Diariusz, 21 XII 1959 r., poniedziałek.

[190] W zaświadczeniu prof. Marii Renaty Mayenowej z 26 V 1961 r., wydanym tuż przed zatrudnieniem Lipskiego w IBL-u, jest mowa o okresie od grudnia 1950 do czerwca 1952 r. (IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego.

[191] *Ibidem*, Brudnopis odręcznej notatki, nieznany charakter pisma. Oczywiście można też przypuszczać, że podane terminy oznaczały wyłącznie terminy umów. „Biuletyn Polonistyczny" 1988, z. 1/2, zawierający Kronikę Instytutu Badań Literackich podaje, że rozpoczęcie prac nad *Słownikiem pojęć teoretycz-*

W życiorysie przygotowanym na potrzeby procedury habilitacyjnej Lipski napisze, że zajmował się wówczas „pracami związanymi z kartoteką terminologii literackiej”[192] (tj. zapewne – początkowe prace nad *Słownikiem terminów literackich*) oraz – wspólnie z Mirosławą Puchalską – opracowaniem „zarysu monograficznego ekspresjonizmu polskiego” (ta nieopublikowana monografia zatytułowana *Ekspresjonizm polski*, licząca ponad 300 stron maszynopisu, dzięki pieczołowitości Marii Lipskiej zachowała się w archiwum domowym[193]). Według informacji Jadwigi Kaczyńskiej, tekst studium przygotowywany był początkowo jako hasło do słownika terminów literackich pod redakcją Marii Renaty Mayenowej, słownik nie został wydany, fragmenty tekstu wygłoszone zostały jako referat[194]. Jednym z owoców pracy ówczesnego zespołu stał się zarys encyklopedyczny *Poetyka*, którego pierwsza część ukazała się w roku 1956[195].

Od 1 sierpnia 1952 r. Lipski został zatrudniony w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Było to dla niego rozczarowanie – chciał pracować naukowo na etacie w IBL-u, zmianę swojego statusu przyjmował jako faktyczne usunięcie (w 1959 r. w diariuszu pisał o nieprzyjęciu go „przed siedmiu laty na etat do IBL-u, co równało się wyrzuceniu mnie stamtąd, gdzie byłem nawet członkiem związku zawodowego”). Notował pogłoski, że ktoś miał obawiać się obecności w IBL-u całej silnej, zwartej grupy niemarksistowskiej, „neopozytywistycznej” (Wilhelmi, Stradecki, Zarzecki, Puchalska, Lipski)[196]. Z tej grupy w IBL-u zaczęli pracować Stradecki i Puchalska, a przez pewien czas Wilhelmi; Lipski i Zarzecki trafili do wydawnictw (PIW-u i Czytelnika). Z kontekstu wynikało, że kimś nieprzychylnym mógł być sam Żółkiewski. Lipski notował w diariuszu także inną hipotezę, wysuniętą przez Zarzeckiego, że chodzi o ich AK-owską przeszłość (Wilhelmi ją zataił, pozostali jej nie mieli).

Lipski starał się o pracę w IBL-u, nawet kiedy trafił do PIW-u. Chodził na konferencje, zebrania pracowni, na które dostawał zaproszenia; służył koleżeńską pomocą (np. pomagał Jadwidze Czachowskiej w rozszyfrowaniu pseudonimów z „Wiadomości Literackich”, jedną z jego pasji było odkrywanie prawdziwych nazwisk kryjących się za pseudonimami i kryptonimami). Notował w diariuszu

no-literackich nastąpiło w styczniu 1950 r.; słownik ten stał się później zarysem encyklopedycznym – zaczęła wychodzić seria *Poetyka. Zarys encyklopedyczny*.

[192] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego.

[193] AD JLL, Teczka XVI, poz. 1427–1446.

[194] Por. J. Kaczyńska, *Jan Józef Lipski. Monografia bibliograficzna…*

[195] Por. *Poetyka. Zarys encyklopedyczny. Dział 3: Wersyfikacja*, t. 3: *Sylabizm*, praca zbiorowa red. Z. Kopczyńska, M.R. Mayenowa; red. naczelny M.R. Mayenowa, Wrocław 1956.

[196] Diariusz, 28 XI 1959 r., sobota. Podobny zapis Diariusz, 3 V 1955 r. („obawiają się naszej «grupowości»”).

różne informacje dotyczące jego szans na pracę w Instytucie – niechęć, którą miała powodować jego niewyleczona jeszcze wówczas gruźlica, fakt, że miał małe dziecko. Odnotował brak zaproszenia go na dziesięciolecie Instytutu, skrupulatnie zapisywał wszelkie sygnały mogące świadczyć o szansach jego ściślejszych związków z IBL-em.

Tak np. 10 listopada 1954 r. zapisał, że „Mira [Puchalska – przyp. Ł.G.] poruszyła kwestię form mojej współpracy z IBL-em. Sandler, ustosunkowany pozytywnie, chce się ze mną zobaczyć". Przeciwko miała być Ewa Korzeniewska. W tym czasie w Instytucie rozdziela się tematy do podręcznika („wszyscy lepsi już wzięci"). Pięć dni później w rozmowie z Sandlerem Lipski narzekał „na 8 godz. w PIW-ie – i na gruźlicę"; Sandler powiedział, że „nie lubi robić zbiegowiska na zebraniach pracowni – ale mnie bardzo prosi", co miało mieć formalne uzasadnienie wykonywaniem przez Lipskiego „prac przygotowawczych dla podręcznika".

Dla Lipskiego cenniejsi byli jednak ludzie, których kosztem nie chciał zwiększać swoich szans na pracę w wymarzonym miejscu. Kiedy kilka miesięcy później, w maju 1955 r., Żółkiewski miał powiedzieć Lisieckiej (jak notował w diariuszu), że „skrzywdzono Lipskiego" i „Lipski powinien być w IBL-u zamiast Wilhelmiego", to komentował na swój prywatny użytek: „Chwała Bogu, że do tego nie doszło: nie warto uchodzić za świnię, a przyjaźń Marcina (ze wszystkimi jego wadami) [Marcinem nazywano Wilhelmiego – przyp. Ł.G.] jest dla mnie cenniejsza niż etat w IBL-u – ale dobrze, że Ż[ółkiewski] myśli o mnie pozytywnie (choć głupio)".

Lipski a Żółkiewski

Stosunek Lipskiego do Żółkiewskiego był wielowymiarowy i zmieniał się w czasie. O ile Mayenową podziwiał od początku, o tyle do Żółkiewskiego – jednego z twórców Instytutu, będącego jednocześnie jednym z twórców koncepcji socrealizmu – miał na początku stosunek krytyczny (z powodów politycznych). O skomplikowaniu ówczesnej rzeczywistości może świadczyć choćby przytaczany wcześniej fakt, że charakterystyczna dla Lipskiego fascynacja neopozytywizmem miała jedno ze źródeł w propagandzie neopozytywizmu, jaką właśnie Żółkiewski prowadził przed epoką socrealizmu w „Kuźnicy"[197]. Nie zapominajmy i o tym,

[197] Por. Diariusz, 12 IV 1955.

że Lipski chodził na seminarium, które po śmierci Borowego przejął właśnie Żółkiewski.

W maju 1955 r. widział go jako „przymrozkowego" (zestawiając z „odwilżowym" Hoffmanem), w kwietniu 1956 r., porówna jego rolę w kulturze do Różańskiego, a jeszcze rok później dla „Po Prostu" napisał artykuł przeciw metodom centralnego administrowania kulturą, którego symbolem był dla niego Żółkiewski – w zamian proponując samorządność[198] (odbyła się na ten temat dyskusja w Klubie Krzywego Koła, gdzie Lipski był wówczas prezesem). Jednak dwa i pół roku później, we wrześniu 1958 r., tworząc koalicję różnych środowisk przeciw tendencjom totalitarnym wokół KKK, próbuje Żółkiewskiego, wówczas ministra szkolnictwa wyższego, zaprosić do Klubu (zapewne jako dyskutanta lub prelegenta, niekoniecznie na członka KKK). Konieczność tego zaproszenia nadal sprawia Lipskiemu przykrość, chociaż dobrze ocenia bieżącą postawę Żółkiewskiego[199] (przypuszcza też wówczas, że Żółkiewski przegrywa walkę z „Trybuną Literacką", gdzie pierwsze skrzypce odgrywa były już przyjaciel, Wilhelmi).

Żółkiewskiemu z kolei, jak przypuszczam, zależało na Lipskim (może właśnie tym bardziej, że przedstawiał tak konsekwentnie niezależną postawę). Zapewne Lipski wydawał się Żółkiewskiemu potencjalnym partnerem. W maju 1959 r. Lipski słyszy od Krzysztofa Pomiana, że „mało co by tak ucieszyło grubasa, jak moja zgoda z nim na cokolwiek"[200]. Z diariusza widać jednak, jak trudno było o zgodę z jego strony, i to mimo różnicy ich pozycji (zobaczmy: profesor – student, minister – redaktor, przewodniczący Rady Naukowej IBL – pracownik). Zapewne łatwiej o nią było dopiero po wydarzeniach Marca '68, kiedy to Żółkiewski jednoznacznie poparł protestujących studentów, co zakończyło jego karierę polityczną. Lipski od początku doceniał poziom intelektualny Żółkiewskiego, tym groźniejszy politycznie mu się wówczas wydawał. W diariuszu z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w wielu miejscach Lipski pisał o niechęci Żółkiewskiego do dokumentacji, prymacie interpretacji nad faktografią. Sam z kolei doceniał wagę ustalania weryfikowalnych faktów – być może wynikało to z jego zamiłowania do ścisłości, metodologii w duchu neopozytywistycznym, widział w tym też jednak zapewne i obronę przed możliwym zawłaszczaniem tekstów przez interpretacje ideologiczne.

---

[198] J.J. Lipski, *Z rozważań o tzw. polityce kulturalnej*, „Po Prostu" 1957, nr 17, s. 5, 7.
[199] Diariusz, 18 I 1959 r.
[200] Diariusz, 30 V 1959 r., sobota.

Szukanie własnej polonistycznej drogi

W tych pierwszych latach w IBL-u i poza nim, kiedy interesował się możliwością ściślejszego, etatowego związania z Instytutem, prawdopodobnie nie miał określonej specjalizacji. Razem z Puchalską przygotował pracę o polskim ekspresjonizmie[201]; razem z Najderem rozmawiał z Tuwimem o jego antologii parodii literackiej[202]. Podczas jednej z rozmów z Tuwimem, niespełna dwa miesiące przed śmiercią poety, kiedy rozmawiali o zarobkach, Lipski zorientował się, że autor *Kwiatów polskich* „miał bardzo realistyczny obraz rzeczywistości", mimo że należał do szczególnie uprzywilejowanych[203].

Sytuacja materialna rodziny Lipskiego od początku lat pięćdziesiątych pogarsza się; w 1951 r. ojciec przestaje być dyrektorem III Miejskiej Szkoły Zawodowej[204], udaje mu się jednak nie stracić mieszkania. Roman Lipski pracuje odtąd jako redaktor i kierownik redakcji w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych (w 1974 r. wejdą w skład Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych).

Jan J. Lipski studia skończy z poślizgiem (trwały wówczas cztery lata)[205], magisterium uzyskał u Jana Zygmunta Jakubowskiego na podstawie pracy *Ekspresjonizm w twórczości Tadeusza Micińskiego*[206], uzyskując formalny „stopień magistra filozofii z zakresu filologii polskiej"[207] z wynikiem bardzo

---

[201] Archiwum Instytutu Badań Literackich PAN, Korespondencja prof. Kazimierza Wyki (1949–1960), List do Wyki z 28 września [1951 r.]. Lipski i Puchalska mieli też wspólnie wygłosić referat na zebraniu pracowni Zakładu Historii Literatury Polskiej Epoki Imperializmu IBL. Referat był zapewne fragmentem z pracy *Ekspresjonizm polski*.

[202] Diariusz, 2 VIII 1958 r., sobota. Być może chodziło o zbiór *Pegaz dęba, czyli panopticum literackie* lub cykl *Cicer cum caule*, najprawdopodobniej jednak o jedyną antologię wydaną przez Tuwima w PIW-ie, *Księgę wierszy polskich XIX wieku*, która w opracowaniu Gomulickiego ukazała się w 1954 r.

[203] Przypomniała mu o tym żona podczas ich urlopu kilka lat później, por. Diariusz, 18 VIII 1959 r., wtorek. Lipski rozmawiał z Tuwimem 17 XI 1953 r., rozmowę Tuwim autoryzował 25 XI, tekst wywiadu wydał w 1994 r. Tadeusz Januszewski z Muzeum Literatury. Por. *Protokół nr 1 – sporządzony na podstawie notatek z wywiadu udzielonego przez Juliana Tuwima 17 listopada 1953 roku* [w:] *Rozmowy z Tuwimem*, wybrał i oprac. T. Januszewski, Warszawa 1994, s. 11–13. Przedr. w: J. Tuwim: *Tam zostałem. Wspomnienia młodości*, oprac. T. Januszewski, Warszawa 2003, s. 155–159. [Wywiad przechowywany jest w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza].

[204] AD JJL, poz. 1475, Brudnopis listu Romana Lipskiego do przewodniczącego Rady Państwa, 7 VI 1977 r.

[205] Por. W. Bartoszewski, *Życie trudne, lecz nie nudne. Ze wspomnień Polaka w XX wieku*, rozmowy przeprowadził A. Friszke, Kraków 2010, s. 398.

[206] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Własnoręcznie pisany życiorys, 19 IV 1961 r. Egzemplarz pracy magisterskiej znajduje się w archiwum domowym Jana Józefa Lipskiego (teczka IX).

[207] *Ibidem*, Życiorys pisany odręcznie przez Lipskiego, 21 IV 1960 r.

dobrym[208]. Dyplom ukończenia studiów wyższych nr 1543 otrzymał 30 października 1952 r.[209] (z datą wydania kilkanaście lat późniejszą: 17 kwietnia 1968 r.).

„Gdy w roku 1952 Jan Józef kończył studia – wspominał Andrzej Dobosz – a ja je zaczynałem, jego rady pozwoliły mi rozróżniać, co tam było jeszcze z prawdziwego uniwersytetu, a co należało opanować, zdać i usunąć z umysłowych zasobów"[210].

Lipski studia rozpoczynał jeszcze na uniwersytecie podobnym przedwojennemu, kończył zaś wówczas, gdy stawały się one narzędziem tworzenia „nowego człowieka". Michał Głowiński, rozpoczynający studia na warszawskiej polonistyce w 1951 r., po latach wspominał, że pomyślane one zostały „w sposób arcytotalitarny. Stały się [...] narzędziem indoktrynacji i zniewolenia, studenci [...] mieli stać się osobnikami nowego typu, powolnymi sługami reżimu, figurami wykonującymi posłusznie zalecenia i rozkazy płynące od władz, realizującymi dyrektywy wynikające z jedynie słusznej ideologii"[211]. Głowiński opisuje atmosferę tych lat, z dyscypliną studiów (przymus uczestnictwa w zajęciach), „niezliczonymi zebraniami", tzw. czynami, a wszystko „pod nieustanną kontrolą". Lipski zaś – co podkreślał Dobosz – należał do ostatniego pokolenia, które mogło korzystać z dobrodziejstw tradycyjnej formacji uniwersyteckiej. Nauczycielem z wiersza Różewicza („szukam nauczyciela i mistrza / niech przywróci mi wzrok słuch i mowę") dla Lipskiego nie stał się komunizm, mimo jego obietnicy „nazwania rzeczy i pojęć" – nauczycielem stał się najpierw prof. Dobrowolski, Russell, a później *Traktat moralny* Miłosza i wiedeńscy neopozytwiści. Lipski nie ulega panującej ideologii – choć praktycznie przestaje publikować, nie wyrzeka się swoich poglądów. Nie należał też do jedynej wówczas oficjalnej organizacji studenckiej, nawiązującej do sowieckiego Komsomołu – Związku Młodzieży Polskiej[212].

---

[208] *Ibidem*, Życiorys Lipskiego z uwzględnieniem wyłącznie pracy zawodowej, 12 VI 1974 r.

[209] AD JJL, poz. 1594.

[210] A. Dobosz, *Inna próba bilansu*... Dobosz, wielokrotnie podkreślał wagę tego spotkania dla własnego rozwoju, poznał Lipskiego jako trzynastolatek.

[211] M. Głowiński, *Kręgi obcości*..., s. 171.

[212] Wg wywiadu UB z pierwszej połowy 1950 r. (AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 30) Lipski miał być członkiem ZMP. Nie potwierdza tego jednak żadne inne źródło (pojawiające się czasem w dokumentach UB/SB takie stwierdzenie ma swoje źródło właśnie w tym jedynym źródle z pierwszej połowy 1950 r.), a wywiad ten zawierał np. błąd w nazwie ulicy, przy której mieszkał Lipski; na ten temat nie ma też żadnych zachowanych źródeł w pieczołowicie gromadzonym archiwum domowym, w którym zachowały się takie dokumenty, jak karta pływacka, legitymacja „Bratniaka" czy umowa na zbiór świetlicowy dla Wojska Polskiego.

UB na tropie „personalistów": „winni byliśmy piciu razem czarnej kawy"

Lipski naturalnie spotykał się z kolegami i koleżankami z Armii Krajowej. Informator UB ps. „Szczerzyński" opisuje ostatkową zabawę w lutym 1950 r. u Stanisława Wydżgi („Jeleń"), gdzie bawili się m.in. Wydżga, Barbara Moyzes (sanitariuszka), Robert Gadomski („Bob"), Mieczysław Chorąży („Grom"), „Kalina" (prawdopodobnie Teresa Kaiser) z narzeczonym (prawdopodobnie Kędzierskim) i „Grabie", czyli Lipski (którego nazwiska UB jednak nie znał)[213]. „Słuchano muzyki z radio, oglądano zdjęcia z poprzedniej zabawy, tańczono, robiono zdjęcia, opowiadano «kawały» o wariatach i o Żydach". Wydżga bawił gości efektami świetlnymi (był elektrykiem). UB – zapewne rutynowo – sprawdził wymienionych w swojej kartotece. W marcu „Kruk" ponownie donosi na „Grabie"[214]. Miał go poznać w 1948 r., nie zna jednak – poza adresem domu (mieszkania już nie), walką w B1 i faktem przynależności do Koła Polonistów – innych szczegółów, w tym – nazwiska Lipskiego. Była to więc zapewne przelotna znajomość, trudno też przypuścić, aby dalsze informacje „Kruka" (któremu Lipski niekoniecznie bardzo ufał) były wiarygodne – według nich Lipski jest „ustosunkowany politycznie pozytywnie". Funkcjonariusz UB zapewne uspokoił się, czytając na końcu donosu: „Niepozorny robi wrażenie ofermy".

Donosy informatorów UB spowodowały w 1950 r. „sprawdzanie"[215]. W wywiadzie przeprowadzonym przez osobę o pseudonimie „Maciejka" znalazły się oczywiste błędy[216]. Lipskiego rozpracowywano także rutynowo zapewne przy okazji „ochrony" biblioteki szkolnej („do nr 2628/48"[217] sprawa ta nosiła kryptonim „Płazy"[218]). UB chwilowo przestaje się jednak interesować Lipskim, cytowany już wcześniej meldunek „Kruka" z grudnia nie wzbudzi większego zainteresowania – zadekretowano, żeby włączyć doniesienie do sprawy „Baszty". W tym czasie jednak Lipski zaangażował się w potencjalnie niebezpieczne

[213] AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 27. W oryginale błędne nazwisko „Mayzes"; opisywana zabawa zapewne odbyła się w piątek, 17 II 1950 r.

[214] *Ibidem*, k. 28.

[215] *Ibidem*, k. 29.

[216] *Ibidem*, k. 30. W meldunku czytamy np., że Lipski „po wyzwoleniu zamieszkał przy ulicy Boleckiej 72 m. 2" (w rzeczywistości była to ulica Bolecha, numer domu i mieszkania się zgadza). Lipski wg tego raportu miał należeć do komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, co nie znajduje potwierdzenia w jakimkolwiek innym źródle (zapewne pomylono Jana Józefa Lipskiego z Janem Lipskim, kolegą z tego samego roku studiów).

[217] *Ibidem*, k. 21; zapewne 7 V 1951 r.

[218] *Ibidem*, k. 32.

spotkania o charakterze towarzyskim i samokształceniowym, które szybko przyciągną uwagę UB.

Jeden z funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego określił to środowisko jako grupę ideologiczną „personaliści", która – jego zdaniem – miała w 1953 r. propagować „ideologię humanizmu personalistycznego"[219], co innemu funkcjonariuszowi policji politycznej wydało się na tyle niebezpieczne, że sprawie operacyjnego rozpracowania tej grupy nadał kryptonim „Wilki". Zachowane materiały z rozpracowania liczą 1031 kart, sprawa prowadzona była w czasach stalinowskich i jeszcze kilka lat później (zakończono ją dopiero 11 października 1958 r.[220]). Najbardziej prześladowaną wówczas przez UB osobą był Czesław Czapów, który, aby uwolnić się od bezpieki, upozorował nawet samobójstwo[221].

To czasy, kiedy niebezpieczne było nawet to, co dziś wydaje się zupełnie niewinne: spotkania przy kawie, dyskusje o nauce. To czas zaostrzania czujności, szukania wroga. To czasy, kiedy żona mogła publicznie donieść na męża, że żyje jak drobnomieszczanin[222], kiedy – często słusznie! – obawiano się rozmów ze znajomymi, którzy za dużo pytali (jeden z ówczesnych agentów bezpieki, wspomniany wcześniej „Kruk", informował, że 9 lipca 1951 r. spotkał w „troleybusie" „Grabie" – tj. Lipskiego – i zdążył się tylko dowiedzieć, gdzie pracuje;

---

[219] AIPN, 01224/5, k. 4. O „personalistach" pisał Andrzej Kaczyński w 2004 r. (A. Kaczyński, *Między małym a wielkim gangiem. Czesław Czapów, niepokorny uczony w PRL*, „Plus-Minus", dodatek do: „Rzeczpospolita", 27–28 III 2004. Materiały dotyczące „personalistów" odnalazł Andrzej Friszke, który krótko je opisał w przedmowie do wydanych fragmentów diariusza Lipskiego, obszernie zaś w osobnej książce (A. Friszke, *Między wojną a więzieniem 1945–1953. Młoda inteligencja katolicka*, Warszawa 2015). Nic z tych materiałów, w których jedną z ważnych osób był Lipski, nie znajduje się dzisiaj w teczkach spraw o kryptonimie „Redaktor" (1957), „Kwadrat" (1964) i „Poeta"(1974), prowadzonych przeciw niemu (choć znajdziemy tam meldunki sprzed założenia pierwszej z tych spraw w 1957 r., np. z 1948 r.). To ważna uwaga dla tych badaczy, którzy uważają, że całość materiałów dostępnych w teczce „personalnej" wyczerpuje sprawę. Biurokracja w MSW nie zawsze działała sprawnie. W teczce Lipskiego znajdziemy tylko kilka śladów wskazujących na sprawę „personalistów"; w notatce z 22 III 1964 r., powstałej w związku ze sprawą Listu 34, napisano, że „w 1950 roku związany był z grupą «personalistów» w Warszawie. W mieszkaniu jego odbywały się zebrania i dyskusje tej grupy" (AIPN, 0204/1421, t. 1). Informacja ta ewoluowała – po wydarzeniach marcowych, w notatce dotyczącej Lipskiego z 18 IV 1968 r. czytamy, że „w latach 1950–1951 powiązany był z grupą «personalistów» – nielegalną organizacją typu masońskiego. W jego mieszkaniu odbywały się spotkania tej grupy" (AIPN, 0204/1421, t. 4).

[220] AIPN, 01224/5, k. 231.

[221] Czapów w areszcie zgodził się prawdopodobnie być informatorem UB ps. „Waldemar"; jego ucieczka i sfingowanie samobójstwa były zapewne próbą ucieczki od zobowiązań wobec UB, por. dalej.

[222] J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957*… Głośny przypadek, o którym Lipski pisał w diariuszu: „kryptonimowy list Danki do red. «Po Prostu», że myślała, iż wyszła za komunistę, lecz się zawiodła, bo [prowadzi] mieszczański tryb życia czy coś w tym rodzaju".

„pytałem go, czy spotyka kogoś ze wspólnych znajomych – odpowiedział, że nie. Na następnym przystanku wysiadł"[223]).

Im groźniej i mniej bezpiecznie na zewnątrz, tym większe poczucie bezpieczeństwa w kręgu ludzi, którym się ufało, tym mocniejsze, głębsze związki – co opisał Lipski w cytowanym wcześniej liście do Stempowskiego.

Trudno dokładnie określić, kim byli „personaliści". W optyce funkcjonariuszy MBP, nakierowanej na szukanie wrogów – byli wrogami, i to bynajmniej nie kawiarnianymi. „Według danych agenturalnych ogółem zespoły liczą około 100 osób"[224], analizował zaniepokojony funkcjonariusz UB. Na główną postać, koordynującą działalność wielu kręgów towarzyskich („zespołów"), wyrastał w tej optyce Czesław Czapów, który miał też pracować nad ideologią[225]. Nie mniej ważną rolę inspiratora spotkań odgrywał Zygmunt Skórzyński. Wśród „personalistów" pojawiają się nazwiska m.in. Jana Strzeleckiego[226] i Witolda Trzeciakowskiego, ale także Tadeusza Mazowieckiego, Andrzeja Wielowieyskiego, Stanisława Stommy i Jerzego Turowicza[227]. UB niepokoił się inicjatywą powstania grupy lewicy laickiej blisko związanej z młodymi działaczami katolickimi o nieprawicowych poglądach, obawiano się potencjalnej atrakcyjności ideowej takiej formacji (np. pisząc o „chrześcijańskim socjalizmie", który miał propagować Czapów[228]). Środowisko określane tym mianem przez UB nie było jednak homogeniczne, składało się z kilkudziesięciu grup, których członkowie często nie znali się nawzajem (najprawdopodobniej UB, nastawiony na tropienie spisków, działał jak paranoiczna maszyna nadinterpretacyjna).

Rozpracowanie zaczyna się pod koniec stycznia 1951 r. UB planuje kampanię prasową, która miała propagandowo „dać odpór" propozycjom ideowym „personalistów" (trudno powiedzieć, czy członkowie kilkudziesięciu różnych grup towarzyskich w ogóle określali się takim mianem – Lipski, jak się wydaje, uważał te spotkania za kontynuację Klubu Neopickwickistów.

---

[223] Nie wiemy, czy Lipski wysiadł na swoim przystanku, czy żeby uwolnić się od natarczywych pytań, nie proponował jednak dawnemu znajomemu spotkania (AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 34).

[224] AIPN, 01224/5, k. 54.

[225] „W grudniu 1950 r. Czapów przystąpił do opracowania materiałów ideologicznych dotyczących socjalizmu personalistycznego" (*ibidem*).

[226] Jan Strzelecki (1919–1988), socjolog, w czasie okupacji stał na czele grupy młodzieży socjalistycznej „Płomienie"; 1945–1948 przewodniczący Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej; 1947–1948 głosił koncepcje socjalizmu humanistycznego, potępione w 1948 r.; w 1952 r.usunięty z Uniwersytetu Warszawskiego. Członek KKK i jego prezes w 1956 r.; 1957–1988 pracownik Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Zmarł w wyniku pobicia.

[227] AIPN, 01224/5, k. 51. Por. także *ibidem*, k. 19, 72, 84, 489.

[228] Por. np. *ibidem*, k. 13.

Lipski został zaklasyfikowany przez UB do grupy „członków zespołu niemających swoich grup, utrzymujących kontakt z aktywem zespołu”[229], jako „kontakt Czapowa”. Oprócz Lipskiego w „zespole” tym miał znaleźć się Zygmunt Rakowiecki, Andrzej Micewski, Janusz Wilhelmi, Marcin Czerwiński.

W jednej z analiz (dokonanych akurat nie dla UB, ale dla PAX-u), czytamy, że po II wojnie powstawały grupy towarzysko-naukowe grupujące się wokół silniejszych osobowości, o określonym zabarwieniu ideowym. W latach 1946–1950 w Krakowie miała to być grupa tzw. Pawianów. W Warszawie powstała m.in. grupa „asystencka”, skupiona wokół Ossowskich[230], z którą miał być związany luźny zespół zwany „grupą Wilhelmiego”, działający na terenie UW (do grupy tej według informatora należeli: Lech Budrecki, Witold Jedlicki, Jan Józef Lipski, Walicki[231] […] prof. Anna Chmielewska”. Lipski trafił tu zapewne dzięki Manturzewskiemu[232] lub Czapówowi.

„Personaliści” byli rozwinięciem i połączeniem dawnej krakowskiej grupy „Logofagów”, po przyjeździe do Warszawy Skórzyńskiego i Wielowieyskiego, przedstawiciela środowisk katolickich. Krąg nazwisk w dużej części powtórzy się później w Klubie Krzywego Koła – to miejsce spotkania między środowiskiem katolickim i lewicowym).

Trudno w wiarygodny sposób – przy nieujawnieniu się nowych, nieznanych dziś źródeł, korzystając na ogół z materiałów wytworzonych przez UB – zrekonstruować rzeczywiste znaczenie ówczesnych kontaktów i dzieje środowisk (które, wbrew optyce UB, homogeniczne nie były). Czy faktycznie Lipski spotkał wówczas osoby, takie jak Turowicz, Mazowiecki, Wielowieyski (i czy była to np. wymiana poglądów?), skoro wg UB spotkał Kawczaka – którego poznał dopiero 5 stycznia 1955 r., co zapisał w diariuszu?

Materiały UB są bardzo nieprecyzyjne i mogą być mylące, z uwagi na zaburzenie ich funkcji informacyjnej; tworzą swoisty miszmasz informacji, domysłów, interpretacji i prowokacji – dość wspomnieć, że chciano skierować podejrzenia na Jana Strzeleckiego („uwypuklić […] rolę”)[233]. Wspominano o kontakcie „personalistów” z Suchodolskim i Ossowskim oraz… z maso-

---

[229] *Ibidem*, k. 64.

[230] AIPN, 0747/13, k. 276. Autor tekstu pisał też o „gałęzi łódzkiej”, wymieniając Kołakowskiego, De Lazari, Szaniawskiego i Przełęckiego.

[231] Lipski poznał Walickiego w 1952 r., byli w bliskiej przyjaźni zapewne od czasu wspólnego pobytu w sanatorium w 1954 r. (AIPN, 507/707, t. 1, Protokół przesłuchania sporządzony odręcznie, na każdej stronie podpis Jana Józefa Lipskiego za zgodność, k. 260).

[232] Por. np. AIPN, 01224/5, k. 56; to jednak tylko hipoteza.

[233] *Ibidem*, k. 78.

nem z Komorowa, Walterem[234]. W materiałach UB pojawiają się też trudne do zweryfikowania informacje, jakoby Czapów mówił o zamachu na ministra obrony PRL marsz. Rokossowskiego, że myślano o przygotowaniu napadów (mowa o broni dla Wiercińskiego[235]), planowano ulotki do zakładów pracy, współpracę z PSL, SP, WRN (notabene Jana Strzeleckiego charakteryzowano jako „przywódcę prawicowo-wuenerowskiego"). Widzimy przerysowania, a w dokumentach UB całość zaczynała się składać niemalże w organizowanie zbrojnego podziemia o powiązaniach z masonerią. Część z tych nierzadko fantastycznych informacji może być zresztą zgodna z faktami (Lipski w diariuszu notował swoje podejrzenia co do Czapówa, kiedy ten miał mu proponować tworzenie ulotek), część jednak brzmi irracjonalnie, jakby ktoś po prostu dopisywał kolejne wyssane z palca zarzuty.

O powstaniu „grupy" UB dowiaduje się niemal od razu, kluczowym informatorem, ps. „Popiel", był bowiem Jerzy Dąmbski (którego słusznie podejrzewał Andrzej Friszke) – jeden z ważniejszych ludzi tego środowiska – według UB wręcz członek „kierowniczej trójki", w której policja polityczna widziała jeszcze Czesława Czapówa i Zygmunta Skórzyńskiego. Fakt ten potwierdza wiele dokumentów wytworzonych przez MSW (pisano o tym bez specjalnych zahamowań, ponieważ nie istniała potrzeba ochrony źródła – Dąmbski zmarł w 1956 r. na białaczkę)[236]. Miał się przyznać do tego, że jest agentem bezpieki, m.in. Trzeciakowskim, nie mówiąc im jednak o szczegółach; Lipski napisał o tym 18 lipca 1957 r. w swoim diariuszu. O fakcie współpracy Dąmbskiego wiedzieli też Czapów i Skórzyński przed aresztowaniem, z wiadomości z więzienia od Rozmarynowicza, który wydedukował to w czasie swojego śledztwa, nie mówili jednak wówczas tego Lipskiemu. Po kilku latach, analizując historię likwidacji swojego klubu dyskusyjnego, zastanawiali się, w jaki sposób Dąmbski został agentem, czy podczas jednego ze śledztw, kiedy został aresztowany, czy też wpływ na to miała jego wcześniejsza praca dla kontrwywiadu AK. Lipski w ogóle uważał, że „ludzie z wywiadów [?] są podatniejsi na szantaże typu stosowanego przez bezpiekę".

---

[234] *Ibidem*, k. 44; diariusz; por. podrozdział *Obudzenie konspiracyjnej loży wolnomularskiej „Kopernik" (1962)*. Lipski wspomina w diariuszu, że Waltera poznał na studiach; w prywatnym diariuszu ani archiwum Lipskiego nie ma jednak innych wzmianek o Walterze, z czego jasno wynika, że nie utrzymywali jakichkolwiek relacji. Lipski nie jeździł do Komorowa, do wolnomularstwa trafi później, w inny sposób.

[235] Andrzej Wierciński (1930–2003), antropolog, etnolog.

[236] Por. np. AIPN, 01224/5, Notatka informacyjna dotycząca zarejestrowanego przez Grupę Operacyjną „Zagubiony", 15 XII 1966 r., k. 852 (nazwisko w wersji „Dębski", z kontekstu jednak wynika, że chodzi właśnie o Dąmbskiego: „kierowniczą rolę odegrał agent org. B.P. „Popiel – Dębski"). Datę śmierci – 22 X 1956 r. – podaję za: A. Sołtysiak, P. Jaskulski, *Anthropology at Warsaw University. Antropologia na Uniwersytecie Warszawskim 1946–2000*, Warszawa 2000, s. 49. Dąmbski urodził się w 1919 r.

Dąmbski był klasycznym agentem-prowokatorem. Namawiał Czapówa do tworzenia nielegalnej organizacji studenckiej; sugerował, że chce wstąpić do WRN (co dziwiło Czapówa, który znał go raczej jako osobę o poglądach zachowawczych), w dokumentach MSW pojawia się też informacja, że wychodził z inicjatywami organizowania zebrań.

W rozpracowaniu środowiska wykorzystywano także agenta „33"[237], który miał rozpoznać kontakty Turowicza i Stommy. Podstawowym źródłem UB był jednak „Popiel". Już w lutym lub marcu 1951 r. dzięki informacjom uzyskanym m.in. od Dąmbskiego „tajnie zdjęto" (zatrzymano) Jerzego Prokopiuka[238], którego szantażem „zawerbowano" (nic jednak z tego UB nie przyszło, Prokopiuk dzień później, wypuszczony, powiedział o wszystkim Wiercińskiemu i Dąmbskiemu, stąd UB od razu wiedział, że Prokopiuk, ujawniając fakt formalnej zgody na współpracę, nie planował faktycznego jej podjęcia; to też jeden z wielu przykładów, że pisemne zobowiązanie do współpracy nie jest jej dowodem)[239].

Tworzenie się tego środowiska nabrało rozpędu kilka miesięcy po wszczęciu przez UB rozpracowania, kiedy Zygmunt Skórzyński po przeprowadzce z Krakowa do Warszawy organizuje w kwietniu „czarną kawkę". Skórzyński był inspiratorem grupy Rozmarynowicza, której celem było otaczanie opieką moralną i materialną wartościowych ludzi prześladowanych przez władze[240] (podobne cele będzie po latach realizował Lipski). Skórzyński w Warszawie poznał nowych ludzi, w tym Czapówa (co paradoksalne, prawdopodobnie poznał ich ze sobą Andrzej Micewski, i to na zebraniu zorganizowanym przez Bolesława Piaseckiego w 1950 r.)[241].

„Popiel" meldował o kolejnych spotkaniach, które miały charakter na poły spotkań towarzyskich, na poły seminariów. Kilka z nich odbyło się w mieszkaniu Lipskiego (o Lipskim i jego znajomych UB dowiedział się prawdopodobnie ze źródła „M", które podało, że „powstała nowa grupa. Grupę tę założył Wilhel[mi], w skład jej wchodzą: Budrecki, Najder Zdzisław, [---]icki [Walicki?], Jedlicki i [Lip]ski[?]"[242]).

25 maja 1951 r. Skórzyński zaprosił do siebie Stommę i Turowicza, byli też Podgórecki (wg UB: Podgórski), Manturzewski (wg UB: Mantuszewski), Lipski

---

[237] *Ibidem*, k. 21. Przypuszczalnie nie była to przypadkowa zbieżność kryptonimów z wykorzystującym taki sam Kazimierzem Koźniewskim.

[238] Jerzy Prokopiuk (ur. 1931), antropozof, tłumacz, eseista, od 1991 r. redaktor naczelny czasopisma „Gnosis".

[239] AIPN, 01224/5, k. 57.

[240] *Ibidem*, k. 51, 76.

[241] AIPN, 0747/35, Notatka służbowa dotycząca grupy osób wywodzących się z zespołów tzw. personalistów, 13 I 1967 r., k. 80.

[242] *Ibidem*, k. 74 (źródła „M" nie udało mi się zidentyfikować).

i Sławomir Kozłowski, prawdopodobnie także Aleksander Matejko i Czapów, nad którego pracą o polityce personalistycznej dyskutowano[243], zarzucając mu złe pojmowanie pojęć „socjalizm" i „personalizm". W dyskusji ze Stommą i Turowiczem nad „elaboratem ideowym" Czapówa Lipski polemizował, że w badaniach rozwoju społecznego większą rolę mają instytucje niż idee, „którym mają one służyć"[244]. Już dwa dni później, 27 maja – staraniem Manturzewskiego – dyskutowano nad jego pracą pt. *Eksperyment kultury w badaniu zachowań beztradycyjnych*[245]. Tym razem spotkano się już w mieszkaniu Lipskiego. Jak donosił „Popiel", „dyskusja była niezbyt ciekawa. Ujawniły się ścisłe zespoły"; Lipski popierał Manturzewskiego razem z Kozłowskim i Polakiem; „według obserwacji agenta, grupa ta jest dość zwarta i mocno się wzajemnie popiera". Cztery dni później, 31 maja, odbyło się kolejne spotkanie u Lipskiego; tym razem o metodologii Petrażyckiego mówił Podgórecki[246]. „Na zebraniu było dość dużo osób, m.in. Makarczyk. Na ogół referat był mało ciekawy, natomiast dyskusja bardzo interesująca – referat ten ma być napisany", czytamy w materiałach UB. Kilku z uczestników spotkań (Czapów, Rusiewski [?] i Rażniewski) tłumaczyło na polski pracę Mannheima *Man and Society* (zapewne chodzi o *Człowieka i społeczeństwo w dobie przebudowy*, którego polskie wydanie ukaże się dopiero w 1974 r.; pierwsze polskie wydanie Mannheima ukaże się jednak wcześniej, paradoksalnie – nakładem Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR).

Spotkania bywają burzliwe. Andrzej Ziemilski[247] „wyszedł, trzaskając drzwiami" ze spotkania u Matuszewskiego, „gdy Witek Jedlicki i Janusz Wilhelmi wyśmieli go jako marksistę"[248]. Spotkania miały różne formy, w piątki odbywały się herbatki u Roberta Stillera[249].

Podczas jednej z dyskusji – kiedy formowała się koncepcja „nowej klasy" – przy rozważaniu nieprzydatności marksowskiego rozumienia klasy, Lipski dochodzi do wniosku, „że totalizm, a w szczególności bolszewizm, wykazuje pewne cechy zbliżone do feudalizmu, jeśli chodzi o pojęcie własności" – przede wszystkim na opozycji wobec zasad prawa rzymskiego[250]. Wspominał w diariuszu, że swoje intuicje później uporządkował właśnie lekturą Crosslanda. Te obserwacje powrócą u Lipskiego podczas pracy nad monografią ONR-Falangi, kiedy będzie czytał

---

[243] *Ibidem*, k. 76, 72.
[244] Diariusz, 24 IX 1957 r.
[245] AIPN, 01224/5, k. 76, 72.
[246] *Ibidem*, k. 73.
[247] Andrzej Ziemilski (1923–2003), żołnierz AK (m.in. w „Parasolu"), magistrant prof. Ossowskiego, socjolog.
[248] Diariusz, 3 XII 1959 r., czwartek.
[249] AIPN, 01224/5, k. 84.
[250] Diariusz, 8 IV 1959 r., środa.

Naród rządzący ideologa ONR-Falanga, Wojciecha Wasiutyńskiego – trudno się będzie zatem dziwić, żeLipski konsekwentnie zestawia ze sobą przez totalitaryzmy wszelkiej maści, czy to prawicowe, czy lewicowe.

2 czerwca 1951 r. zaplanowano w UB nie tyle natychmiastową likwidację tego środowiska, ile jego dogłębne poznanie i zorientowanie się w możliwych związkach z innymi, być może nierozpoznanymi przez UB, środowiskami czy grupami. Podejmowano zatem grę operacyjną, której celem miała być – „w zasadzie po rozpracowaniu" – likwidacja grupy[251].

Pod koniec kwietnia 1952 r. Lipski jest sprawdzany po raz kolejny[252], zapewne przez inne struktury UB. W sprawie „personalistów" z kolei planowane są „przedsięwzięcia w stosunku do grupy Wilhelmi-Lipski"[253], czym zajmowali się funkcjonariusze o nazwiskach Kamiński i Kleina. Ustalenia poczynione przez wywiadowców UB były mocno nieprecyzyjne – pisano o Lipskim jako członku ZMP (myląc go zapewne z kolegą z roku, który, jak wspomina Michał Głowiński, był mocno partyjny), pisano, że w AK nosił pseudonimy „Grabie" i „Pu[c]hacz" (ten drugi pseudonim nigdzie się przy Lipskim wcześniej nie pojawiał – tu z kolei pomylono Lipskiego z innym AK-owcem o tym nazwisku). UB przypominał olbrzyma, który czasem mógł sprawiać mocno nieporadne wrażenie, dysponującego jednak machiną terroru.

Zamierzano „ustalić" – jak pisano w stylistyce UB – „ośrodek dyspozycyjny". W MBP za główną postać uważano Czapówa. Początkowo jednak UB nie uderzał, rejestrując działalność tego środowiska (w pewnym momencie rozważano prawdopodobnie publiczny proces polityczny grupy). Trwało to ok. dwa lata. Sytuacja zmieniła się jesienią 1953 r., już po śmierci Stalina. Wtedy powstał w MBP plan likwidacji rozpracowania o krypt. „Wilki". Ponownie myślano o werbunku Lipskiego – był on wymieniony wśród innych wytypowanych do werbunku (np. po zastraszeniu wcześniejszym przesłuchaniem czy aresztowaniem)[254]. Przy kilku nazwiskach znajduje się sucha formuła: „Zatrzymać na 48 godz. i przesłuchać". Znalazła się ona też przy nazwisku Lipski Jan Józef[255].

---

[251] AIPN, 01224/5, Plan agenturalnego rozpracowania i przedsięwzięć operacyjnych w sprawie „Wilki", k. 15. W ramach gry operacyjnej 8 czerwca zaplanowano m.in. podjęcie prób pozyskania kolejnych agentów w tym środowisku. Jedną z takich prób miano podjąć wobec Lipskiego, którego planowano wykorzystać jako agenta dywersyjnego dla rozkładania środowiska („przygotować się do werbunku L… w grupie Wiercińskiego"). Zachowana dokumentacja nie wskazuje jednak na działania w tym kierunku (nie wspominał o tym nigdzie także sam Lipski, bardzo mało prawdopodobne jest, by nigdzie o tym fakcie – gdyby miał miejsce – nie wspomniał, w diariuszu notował bardzo dyskretne sprawy). Dalsze działania UB stanowią dowód, że plan ten nie doszedł do skutku.

[252] AIPN, 0204/1421, k. 32.

[253] AIPN, 01224/5, k. 38.

[254] *Ibidem*, Pismo z danymi z wywiadów personalnych, 19 IX 1953 r., k. 83.

[255] *Ibidem*.

Przesłuchanie w listopadzie 1953 r.

Jesień 1953 r. to czas już po upadku Berii, szefa policji, który próbował zostać następcą Stalina, wykonując liberalne gesty. Jego upadek oznaczał zaostrzenie kursu, czyli, jak to nazywał Lipski w diariuszu, większy „mróz": zakończył się proces biskupa kieleckiego Kaczmarka, oskarżonego o dywersję i szpiegostwo na rzecz „waszyngtońsko-watykańskich mocodawców", 25 września internowano prymasa Wyszyńskiego. Równolegle zaostrza się postępowanie przeciwko potencjalnej opozycji lewicowej (być może decyzję przyśpieszyło przeświadczenie UB o dekonspiracji „Popiela" – Dąmbskiego, nie wiedziano, które informacje od niego są pewne[256]). W planie śledztwa do sprawy o kryptonimie „Wilki" z 23 września czytamy, że 3 września zatrzymano Jerzego Prokopiuka, który próbował spotkać się z francuskimi studentami, delegatami na Międzynarodowy Kongres Studentów, według MBP – aby przekazać im materiały „dot. personalizmu", opracowane „na nielegalnych zebraniach"[257]. Potem zatrzymany został Andrzej Wierciński „i członkowie tej grupy" (Bielicki, Zengteler, Cywiński, Kuligowski), oraz – „wykorzystując dogodną sytuację" – „główny figurant sprawy" – Czapów. Kilku z nich zwolniono (w tym Wiercińskiego – zapewne aby zasiać w środowisku nieufność wobec niego), pozostałych zatrzymano w areszcie.

Koledzy aresztowani, sam Lipski także w niepewnej sytuacji – w gmachu MBP na Koszykowej (dziś mieści się tu Ministerstwo Sprawiedliwości). Mógł poczuć lęk o siebie, żonę i dziesięciomiesięczne dziecko, urodzonego 1 stycznia 1953 r. Jana Tomasza. 5 lipca 1955 r. napisze w diariuszu: „Napędzono nam wtedy trochę strachu".

Zachowany odręcznie sporządzony protokół przesłuchania[258] jest dość pouczającą lekturą: nie było wówczas jeszcze rozsądnie odmawiać zeznań – przesłuchanie Lipskiego wyróżnia się jednak zwięzłością, precyzją i nieobciążaniem nikogo. Lipski, mówiąc, kto go skłonił do wstąpienia do AK, wymienia nazwisko nieżyjącego kolegi (trudno stwierdzić, czy mówił prawdę, czy wolał podawać nazwisko nieżyjącego). Podaje fakty dotyczące ich spotkań, mówiąc wyraźnie o ich towarzyskim charakterze, nie wdając się w szczegóły. O przesłuchaniu wspomni półtora roku później, 3 lutego 1955 r., w diariuszu: „Prawdę mówiąc, nie obfitowało w momenty sensacyjne". Oficer śledczy, kpt. Roman Kamiński

---

[256] AIPN, 0747/35, Notatka służbowa dotycząca grupy osób wywodzących się z zespołów tzw. personalistów, 13 I 1967 r., k. 78.

[257] AIPN, 01224/5, k. 77.

[258] *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Józefa Lipskiego, 3 XI 1953 r., k. 399–404.

(określany przez Lipskiego jako „urzędnik UB"), powiedział mu wtedy: „Jesteśmy lekarzami sumień"[259].

Lipski, jak się wydaje, wyszedł z siedziby MBP bez zatrzymania po przesłuchaniu; UB chciał chyba skłócić grupę, rzucając podejrzenia selektywnymi zatrzymaniami (np. Manturzewskiego miano przesłuchać bez zatrzymania)[260], co się jednak nie udało. Uderzenie UB spowodowało jednak rozpad środowiska, ponieważ zwiększono ostrożność i rozluźniły się więzi, co zapewne wpłynęło na zaniechanie spotkań.

Niektórzy uginali się, podpisując zobowiązania. Przed 1956 r. było to częste działanie – po podpisaniu bardzo często ujawniano fakt podpisania zobowiązania – było to działanie obronne wobec ówczesnego państwa nachalnie totalitarnego (zmieniać się będzie później, kiedy postawa ujawnienia podpisania zobowiązania w swoim środowisku stawała się rzadsza). Tak postąpił Czesław Czapów, który miał największe problemy z UB. To on razem ze Skórzyńskim miał najcięższe śledztwo (3 tygodnie – jednak, to pewna nowość, bez zatrzymywania na noc w areszcie). Czapówowi grozić mogło wiele, skoro w archiwach zachowały się takie oskarżenia (niczym niepoparte): „W zimie 1952 roku Wierciński na polecenie Czapówa podjechał taksówką na róg ul. Marszałkowskiej i placu Unii Lubelskiej, gdzie do samochodu wsiadł nieznany Wiercińskiemu człowiek, który pojechał na Mokotów. Wypadku tego nie wyjaśniono. Czapów zeznał, że człowiek ów miał ważne dokumenty i był ścigany przez UB. Człowiek ów wyszedł z bramy przy ul. Marszałkowskiej za restauracją"[261]. W grudniu 1953 r. Czapów wyszedł z więzienia, podpisując zobowiązanie współpracy (29 grudnia 1953 r.)[262]. Fakt ten ujawnił Oskarowi Chomickiemu, a także Kawczakowi i Cieszkowskiemu (dwaj ostatni ukrywali go przez pewien czas)[263], potem zaś upozorował samobójstwo (w latach 1954–1955 ukrywał się przed policją polityczną na Lubelszczyźnie, być może myślał nawet o ucieczce za granicę). Czapów ukrywał się za szafą i w przebraniu; żeby zarobić, rozwoził mleko razem z Oskarem Chomickim[264]. Wspominał później, że go szantażowano, prawdopodobnie grożąc represjami

---

[259] Diariusz, 17 VII 1955 r.

[260] AIPN, 01224/5, k. 84.

[261] AIPN, 0747/35, Notatka służbowa dotycząca grupy osób wywodzących się z zespołów tzw. personalistów, 13 I 1967 r., k. 88.

[262] *Ibidem*, k. 83. Pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych SB próbowała szantażować Czapówa.

[263] Diariusz, 25 IV 1959 r., sobota. Lipski, zastanawiając się później nad sytuacją, stwierdzał, że faktycznie nikt nie miał kłopotów, które można by interpretować na niekorzyść Czapówa, wiedział zaś przynajmniej o jednej rzeczy, o której nie wiedział Dąmbski, i o czym prawdopodobnie nie wiedział UB.

[264] Diariusz, 15 II 1961 r., środa.

wobec jego matki[265]. Lipski w diariuszu gorzko zapisał, przy okazji odnotowania 12 października 1955 r. zabójstwa na sąsiedniej ulicy i braku reakcji – że policja polityczna rozpracowywała neopickwickistów, a nie zajmuje się zbrodniami:

> „prowadzono długie badania nad tym, co zawierał referat Manturzewskiego o metodach badania wytwarzania się i przekazywania niewyuczonych zachowań się kulturowych, wygłoszony u mnie w domu, śledzono skład personalny jour-fix'ów u Stillerów… Na to były środki i sposoby…".

Bogdan Matuszewski był po latach zdumiony materiałami UB, doszukującymi się w ich spotkaniach konspiracji. „Nasze spotkania były częste i wcale nie po kryjomu, często u mnie na Żoliborzu, na XIII Kolonii (w tzw. domu dla samotnych). Nie ukrywaliśmy się".

Być może o jeszcze innym – późniejszym – środowisku myślał Lipski, mówiąc Trznadlowi w połowie lat osiemdziesiątych, że było dla niego „dosyć istotną rzeczą" (choć z opisu przypomina to właśnie „personalistów"). Zwracał uwagę na charakterystyczne trudności, z którymi borykała się inteligencja lewicowa, niezwiązana z komunistami, niemająca, w przeciwieństwie do prawicy, oparcia w żadnych instytucjach podobnych do Kościoła katolickiego.

> „Trzeba pamiętać o tej inteligencji, która była katolicka, czasami była to inteligencja katolicko-endecka, a czasami katolicka i wcale nie endecka. Były to zawsze dosyć silne środowiska z wieloma wybitnymi indywidualnościami, z wieloma ludźmi o dużym kalibrze intelektualnym, i nigdy nie było tak, że absolutnie do zera pozbawione wszelkich możliwości ekspresji. Nawet w najgorszym czasie.
>
> Chociaż był moment, kiedy prawie się już to stało. Ale nigdy absolutnie do samego końca. I była również taka inteligencja, zdecydowanie lewicowa, która była antytotalitarna, i w związku z tym także antystalinowska, w rodzaju Ossowskich, ale tutaj tych nazwisk mógłbym wymienić bardzo wiele. […]
>
> Wiem, i nie trzeba mnie przekonywać, że Kościół był wtedy na różne sposoby prześladowany, że celem było zniszczenie Kościoła i w związku z tym również całego dorobku intelektualnego katolicyzmu polskiego, a także organizacyjnego, który między innymi wyraża się w prasie, tygodnikach, miesięcznikach i tak dalej. Ze względu na swoją potęgę był to oczywiście wróg nr 1 dla reżimu, ale jednocześnie ze względu na jego potęgę trzeba się

[265] Diariusz, 24 I 1960 r., wtorek.

z nim było bardziej liczyć niż z jakimiś innymi ośrodkami oporu. Natomiast ludzie podobni mnie nigdy nie mieli oparcia we własnej prasie, a jeżeli mieli, to na okresy liczące się tylko na miesiące , chociażby nawet ta prasa miała być cenzuralnie tłamszona i prześladowana. Nie mieli też oparcia we własnych organizacjach [...] nigdy czegoś podobnego nie mieliśmy. Nie mieliśmy też tego potężnego zaplecza socjalnego, tych mas za sobą. I dlatego z pewnym uśmieszkiem traktuję czasami te narzekania na tamte prześladowania. Były faktyczne i nigdy ich przecież nie akceptowałem. Ale tym ludziom nie wszystko odebrano, a jeżeli odebrano, to nigdy do końca. [...] To było bardzo stłamszone przez cenzurę, ale myśmy w ogóle niczego nie mieli i mieć nie mogli"[266].

Eulalia

Podczas przesłuchania w UB Lipski był już żonaty i miał dziesięciomiesięczne dziecko. Jego żona Maria wywodziła się ze starej, ziemiańskiej rodziny Stabrowskich. Stabrowscy pochodzili z ziemi bełskiej w Koronie Królestwa Polskiego, pod koniec XVI w. przenieśli się do Wielkiego Księstwa Litewskiego (ok. 1580 r. Wojciech Stabrowski, będący prawdopodobnie protestantem, sprzedał swoje udziały we wsi Stabrów samemu kanclerzowi Zamoyskiemu). Po rozbiorach pozostali w Wielkim Księstwie Litewskim, często służąc w wojsku rosyjskim, w czasie próby pamiętając jednak o swej polskości – np. Aleksander, urodzony w powiecie borysowskim, był oficerem gwardii, ale po wybuchu powstania styczniowego porzucił armię rosyjską, sformował oddział partyzancki, działający w powiecie trockim i wileńskim – zapewne zmarł w boju lub został rozstrzelany jako dezerter[267]. Dziadek Marii ze strony ojca, Feliks (1861–1924), „w armii rosyjskiej dosłużył się rangi kapitana w 103 pp, był współwłaścicielem folwarku Szklańce (Szklancy) w pow. borysowskim i spadkobiercą, po stryju Feliksie, Dobroczyna w pow. rzeżyckim, w latach 1919–1922 służył w Wojsku Polskim, najpierw jako major (1920) 1. pp Legionów, potem podpułkownik; odznaczony był m.in. Orderem św. Stanisława III kl."[268].

Ojciec Marii Otton Stabrowski (1895–1985) mieszkał razem z rodzicami częściowo w Warszawie, częściowo w dobrach stryja w Inflantach Polskich, w majątku Dobroczyn (dziś na Łotwie); miał bardzo bogatą biografię – był działaczem ruchu

[266] J. Trznadel, *Hańba domowa*...

[267] A. Zięba, *Stabrowski Aleksander* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 41, Kraków 2002, s. 274.

[268] Red., *Stabrowski Otton* [w:] *ibidem*, s. 280–281. Otton Stabrowski nosił pseudonimy i kryptonimy: A.O., Antoni Ost, Dragomir, Piotr Trejdeński.

zetowego, publicystą, urzędnikiem, ale także członkiem komitetu rewolucyjnego w 1917 r. w Rosji (niekomunistycznego) i kurierem Naczelnego Wodza w 1939 r. Legenda rodzinna powiada, że chłopi z Dobroczyna podczas rewolucji zamordowali ich sąsiada, Feliksa zaś, ojca Ottona, „tylko przestrzegli [...] po dobroci: «Panoczek, ucikaj!»"[269]. W Warszawie zamieszkali na ulicy Żurawiej, w kamienicy odziedziczonej po stryju. Otton zgłosił się do Wojska Polskiego, gdzie został podporucznikiem. Na froncie był od lutego 1919 r., walczył w kompanii karabinów maszynowych 36 pułku piechoty Legii Akademickiej, został ranny podczas walk z Ukraińcami pod Skniłowem w czerwcu 1919 r. Służył później jako drugi adiutant w 5 (tzw. Lwowskiej) Dywizji Piechoty i walczył podczas wojny polsko-bolszewickiej (dowódca tej dywizji gen. Władysław Jędrzejewski zostanie w czasie II wojny światowej zamordowany przez Sowietów).

Otton Stabrowski został odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych i Odznaką Orląt. Zdemobilizowany w 1921 r. jako porucznik rezerwy (84 pp, od 1923 r. – 32 pp). Przyjęty do Koła Braterskiego „Zetu" działał w bliskim mu Towarzystwie Straży Kresowej, gdzie był m.in. sekretarzem redakcji „Wschodu Polski". Działał w czasie kampanii wyborczej do sejmu tzw. Litwy Środkowej. Od 1924 r. był urzędnikiem w randze referendarza w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (w Wydziale Prasowym, a następnie Narodowościowym Departamentu Politycznego). W 1926 r. brał udział w założeniu Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Zarzucał rządowi „niepotrzebne zaostrzanie konfliktów z mniejszościami narodowymi w woj. wschodnich". Przeciwny likwidacji szkół białoruskich ustępuje z Wydziału Narodowościowego we wrześniu 1926 r., przechodzi do Departamentu Samorządowego. Z powodu sprawy brzeskiej opuścił Związek Naprawy Rzeczypospolitej i Związek Patriotyczny, „ale nie przyłączył się do lewicowej grupy, kontestującej decyzje władz organizacji". Od 1933 r. był radcą w Wydziale Administracji Samorządu MSW. Przez dwie kadencje (1934–1936) sprawował funkcję sekretarza Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, został odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi. We wrześniu 1939 r. był kurierem Naczelnego Wodza – od 8 września zaś komendantem Kwatery Głównej Dowództwa Obrony Warszawy Zachodniej. Po kapitulacji Warszawy od 1 października przebywał w niewoli niemieckiej, w oflagach XI A – Osterode, II A – Prenzlau, II B – Arnswalde, II D – Grossborn Westfalenhoff (Borne Kłomino). W jenieckim Kole Zagadnień Społecznych prowadził Sekcję Zagadnień Ziem Odzyskanych oraz wykłady o sprawach narodowościowych i samorządowych. (Lipski w diariuszu wspominał, że jego teść

[269] A. Popek, *Mężczyzna mojego życia. Opowieść o Marii Lipskiej* [w:] *eadem*, *Żony opozycjonistów*, Warszawa 2011, s. 120, z poprawkami i uzupełnieniami po rozmowie z Marią Lipską.

siedział w oflagu m.in. z Rapackim, w PRL ministrem spraw zagranicznych). Ogarnięty przez jednostki 1 Armi Wojska Polskiego, powrócił do Warszawy. Od kwietnia 1945 r. pracował w Ministerstwie Administracji Publicznej i Ministerstwie Ziem Odzyskanych, później zaś w Państwowym Monopolu Zapałczanym, Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych, Ministerstwie Zdrowia, Polskim Czerwonym Krzyżu. Na emeryturę przeszedł w 1960 r., ale jeszcze przez pewien czas pracował w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

Od 2 grudnia 1922 r. żoną Ottona była Stanisława z Kulikowskich (1895–1986), także pochodząca z rodziny ze Wschodu, przybyłej do Warszawy z Odessy na początku 1920 r.[270] „Działaczka «Zetu», która w czasie drugiej wojnie [wojny] światowej brała udział w akcji pomocy Żydom, prowadzonej przez Związek Syndykalistów Polskich", po wojnie pracowała w Państwowych Zakładach Wydawnictw Lekarskich. Babcią Marii była Tatiana z domu Kotik, pochodząca z żydowskiej rodziny w Odessie.

> „Jej przyszły mąż zobaczył ją przypadkiem na ulicy, postarał się o zawarcie znajomości, co doprowadziło do małżeństwa, ku niezadowoleniu obu rodzin. Pozostawiło to zapewne ślady w jej usposobieniu. Gdy Eulalia po przeczytaniu *Cudzoziemki* Kuncewiczowej spytała swą matkę, czy zna kogoś podobnego do bohaterki, ta nie miała wątpliwości, kogo można mieć na myśli.
>
> […] W *Moim życiu* Trockiego spotkałem się z tym nazwiskiem. Był to ktoś z rewolucyjnego kółka, w którym Trocki zaczynał swą działalność.
>
> Była bardzo piękna w młodości. Kiedyś w Krakowie chciał ją koniecznie malować Wyspiański, oczarowany podobno jej urodą, ale nie zgodziła się. Była podobno bardzo dzika"[271].

Otton Stabrowski pracował w MSW, nie miało to jednak takich konotacji, jak później w PRL – zajmował się sprawami mniejszości narodowych; „starał się ze wszystkich sił, żeby kwestie narodowe były rozwiązywane przyzwoicie – wspominała po latach Maria Lipska. – Różnie to bywało, kolejne rządy miały sporo na sumieniu. Poprosił więc o przeniesienie do Departamentu Samorządowego MSW"[272].

---

[270] *Ibidem*, s. 120–121.
[271] J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957…*
[272] A. Popek, *Mężczyzna mojego życia…*, s. 121.

Maria Stabrowska urodziła się 5 sierpnia 1928 r. Była jedynaczką. Na chrzcie otrzymała trzy imiona – Maria Helena Salomea (legenda rodzinna głosi, że na trzecie uparł się ojciec, na pamiątkę matki Juliusza Słowackiego). W wieku dorosłym używała tylko pierwszego z imion; imię Salomea często noszone było przez Żydówki, dlatego przestano go używać w czasie wojny, w obawie przed uznaniem jej za Żydówkę. Przed wybuchem wojny ojciec wysłał rodzinę na wieś, pod Grodzisk Mazowiecki, a Maria z matką i babką ze strony ojca wróciły na Żurawią. Mieszkanie było rozszabrowane – „zniknęły wszystkie cenne rzeczy, a nawet pościel i ubrania"[273].

W czasie okupacji był to typowy dom polskich kobiet bez mężczyzn. Ojciec – w niewoli niemieckiej; jeden wuj w AK, drugi zaginął po stronie bolszewickiej (dopiero w latach dziewięćdziesiątych okazało się, że został zamordowany w Charkowie). „Choć propaganda komunistyczna próbowała przedstawić to jako zbrodnię Niemców, my od początku nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że zamordowali ich bolszewicy [...]. Żadnych!"[274], mówiła po latach Maria Lipska. „Moja rodzina przekonała się, do czego są zdolni, kiedy uciekała ze swoich domów przed rewolucją".

Maria Stabrowska do wiosny 1944 r. była uczennicą w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Żeńskim Jadwigi Kowalczykówny i Jadwigi Jawurkówny, które mieściło się na ulicy Wiejskiej 5. Ta elitarna szkoła została założona w 1903 r. przez dwie przyjaciółki, które skończyły wtedy edukację na podziemnym, niezależnym wobec caratu Uniwersytecie Latającym[275] (były to, prowadzone w konspiracji od lat osiemdziesiątych XIX w., kursy samokształceniowe dla kobiet, dla których edukacja na uniwersytetach była wówczas niedostępna; wśród wykładowców było wielu wybitnych naukowców. Jedną z absolwentek Uniwersytetu Latającego była Maria Skłodowska-Curie).

Także i w „szkole na Wiejskiej" nauczycielami byli wybitni uczeni. Szkoła wychowywała w duchu otwartego katolicyzmu, ucząc poszanowania własnej tradycji, przy szacunku i zrozumieniu wobec reprezentantów innych postaw.

---

[273] *Ibidem*.

[274] *Ibidem*, s. 123. Także Lipski z co najmniej dwóch źródeł wiedział o egzekucjach polskich jeńców w ZSRR: ojciec jego kolegi z konspiracji został zamordowany w ZSRR – teraz wiedział też o wujku żony; był impregnowany na „kłamstwo katyńskie". (Wcześniej cytowałem rozmowę o Katyniu z przyjacielem, który usiłował tę zbrodnię „wytłumaczyć"). Lipski miał też kuzyna Koblę z Rembowa, który – jak wspomniał w rozmowie z 19 VII 1955 r. – wzięty w 1920 r. do niewoli sowieckiej, wiele lat spędził w Arktyce, w końcu został „wygrzebany przez jakichś urzędników". Wiedział, i podkreślał wagę pamięci.

[275] Tą nazwą będzie się też określać niezależne kursy samokształceniowe w czasach KOR-u, w latach 1977–1978. Przekształcą się one w Towarzystwo Kursów Naukowych, działające do czasu stanu wojennego.

Jedna z pierwszych absolwentek szkoły, Zofia Landy, późniejsza siostra Teresa z Lasek, napisała:

> „często krążyły sprzeczne opinie o naszej Szkole. Jedni twierdzili, że to jest klasztor, w którym dwie zakonnice w czarnym i białym habicie wychowują uczennice w niezdrowym mistycyzmie, inni – że «te socjalistki poprowadzą je na barykady»"[276].

„Bardzo dużo było lekcji poświęconych poetom romantycznym i pisarzom patriotycznym. […] dużo uczyłyśmy się poezji na pamięć i na lekcjach deklamowałyśmy. Do dziś cisną mi się na usta strofy"[277], wspominała jedna z ówczesnych uczennic, Irena Olech (z domu Matusińska). Po kapitulacji Warszawy szkoła musiała się przenieść – Wiejska znalazła się w obrębie niemieckiej „dzielnicy rządowej" – najpierw do „Platerówny" na Piusa XI (dziś Piękna), później w inne miejsca.

> „Tajne komplety to była świetna nauka, bo nie było takich przedmiotów jak gimnastyka, rysunki, śpiew. Ale czas trwania, ilość godzin była podobna jak w normalnej szkole. Tak że to były wszystkie przedmioty ważne. Dużo było polskiego, historii, matematyki, fizyki, chemii", mówiła Irena Olech. „Młodsze klasy znalazły się w prywatnej szkole na rogu Królewskiej i Marszałkowskiej, u Tymińskiej – wspominała inna z ówczesnych uczennic, Katarzyna Kujawska. – Tam pozorowana była szkoła handlowa i chyba krawiecka, ale ja byłam w handlówce. Naturalnie miałyśmy książki do handlówki, a uczyłyśmy się normalnie, wszystkich naszych, koniecznych przedmiotów. Z tym, że już na kompletach były lekcje języków obcych i łaciny. Doszłyśmy do Powstania w ten sposób"[278].

Maria Lipska wspominała, że oficjalnie była w handlowej szkole zawodowej: „Robiłyśmy wszystko, żeby niczego się nie nauczyć – uśmiecha się. – A nauczycielki były przyzwoite i patrzyły na to przez palce"[279].

---

[276] *Szkoła na Wiejskiej*, redakcja i dobór ilustracji K. Kujawska, M. Lipszyc-Nowicka, M. Stabrowska-Lipska, Z. Stefanowska, B. Tazbir-Tomaszewska, Warszawa 2007.

[277] Muzeum Powstania Warszawskiego, AHM, Relacja Ireny Olech, rozmowę prowadził Robert Markiewicz, 22 VIII 2007 r., http://ahm.1944.pl/Irena_Olech?lang=en.

[278] Muzeum Powstania Warszawskiego, AHM, Relacja Katarzyny Kujawskiej, rozmowę prowadziła Aleksandra Żaczek, 4 X 2007 r., http://ahm.1944.pl/Irena_Olech?lang=en.

[279] A. Popek, *Mężczyzna mojego życia*…, s. 123.

Obie „panny Jadwigi" (nazywane „Czarną" i „Białą") zostały zamordowane przez Niemców podczas powstania warszawskiego na Mokotowie. Budynek szkoły dziś już nie istnieje, wyburzony kilkanaście lat po wojnie.

W czasie wojny Maria Stabrowska zaczyna używać imienia w formie „Maruta" (usłyszała kiedyś, jak ojciec tak do kogoś powiedział – „wolałam to"). Po wojnie razem z koleżanką z dawnej szkoły Bożeną Tomaszewską (później żoną Janusza Tazbira) kontynuują naukę – ponieważ dawnej szkoły już nie ma, uczą się w liceum im. Słowackiego. Tam właśnie spotkała się z Lipskim (Janusz Tazbir pamięta, że była sympatią Lipskiego już w 1946 r.[280]). Maturę zdała rok po Lipskim, w 1947 r. zaczyna studia na polonistyce Uniwersytetu Warszawskiego. Obroniła pracę magisterską, przygotowaną na seminarium prof. Jana Zygmunta Jakubowskiego, dotyczącą pisma polityczno-literackiego „Ogniwo" (wydawane w Warszawie w latach 1902–1905, zbliżone do PPS, w jego redakcji pracowali m.in. Stanisław Stempowski i Ludwik Krzywicki).

W 1950 r. pracowali razem, redagując *Słownik wyrazów bliskoznacznych* Stanisława Skorupki w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik"[281]; słownik ukazał się ostatecznie w Wiedzy Powszechnej (pierwsze wydanie 1957 r., od tego czasu kilkadziesiąt wydań) – do dziś pozostaje podstawowym słownikiem synonimów w języku polskim.

W czasach narzeczeńskich spacerują Nowogrodzką, placem Starynkiewicza[282]. Lipski mógł się poczuć przy Marii Stabrowskiej opoką („to jest taka dziewczyna – zwierzał się siostrze – którą trzeba pocieszać, jak deszcz pada", zapisała Magdalena Grochowska), jednak to ona dała fundament, który sprawił, że mógł poświęcić się działalności opozycyjnej. Uwięziony w 1981 r., napisze do żony: „Wiem, że przez te lata Ty płacisz największą cenę i teraz znowu to się nasiliło"[283].

---

[280] Wg niepotwierdzonej informacji Lipski miał się też interesować córką prawnika Winawera (AIPN, 0747/13, Notatka służbowa z rozmowy z przedstawicielem Stowarzyszenia PAX R. Sienkiewiczem 29 IV 1967 r. w godz. 11.00–12.00 w gmachu MSW, 14 III 1967 r., k. 243. „O Lipskim [Sienkiewicz z PAX-u, przyp. Ł.G.] dodatkowo podał, że przed zawarciem związku małżeńskiego uderzał do córki znanego prawnika Winawera").

[281] „W opracowaniu udział wzięli: Ignacy Piotrowski – kierownik zespołu, Barbara Chrapczyńska, Janina Harska, Stanisława Trylinska [?], Elwira Wierzbicka. Okresowo współpracowali: Witold Cienkowski, Jan Lipski, Jan Józef Lipski, Jerzy Edward Niziński, Maria Stabrowska-Lipska, Janusz Wilhelmi, Krzysztof Zarzecki". Jan Lipski był kolegą z roku, pracował później w Czytelniku (por. wcześniejszy przypis).

[282] Diariusz, 31 VII 1958 r., czwartek.

[283] AD JJL, List Lipskiego do żony, 27 XII 1981 r.

Żona, którą często nazywał Eulalią – wzięło się to ze sztuki, na której był ze starszą siostrą; występowała tam księżniczka o tym imieniu[284] – to ostoja Lipskiego, emanująca kulturą, ciepłem, spokojem, rzetelnością, dająca stabilność i oparcie w codziennych sprawach. W październiku 1956 r. pisał w diariuszu:

„o 2.30 poszliśmy z Eulalią na Zwrotniczą kupować szafę. Widząc ogon, załamałem się, ale Eulalia nie ustąpiła. Okazało się, że miała rację – przed nami stało masę osób po tapczany, które załatwiano później. Formalności załatwiliśmy stosunkowo szybko".

Kilka lat później, opisując kupowanie tapczanu, Lipski zapisał:

„to przerażające, ile czasu, nerwów etc. trzeba stracić, nim znajdzie się, co trzeba. Eulalia była tym wykończona nerwowo do granic już patologicznych. Żal mi jej było – i byłem wściekły na tych, którzy tak pięknie potrafią nam zaplanować każdy szczegół życia"[285].

Czytając diariusz Lipskiego, zachowaną dokumentację MSW i relacje świadków widzimy, że żona wciąż go szuka (podczas tłumnego wiecu 20 października na Politechnice Warszawskiej „odszukała mnie tam dziwnym jakimś cudem Eulalia") – i wciąż czeka („rano przyjechaliśmy z Berlina na Dworzec Główny. Na peronie czekała Eulalia").

Córka napisała po latach:

„Maria była całkowicie oddana mężowi i rodzinie. Akceptowała wybory Jana Józefa i niezłomnie trwała przy jego boku, biorąc na swoje barki ciężary życia codziennego, wychowywania dzieci, a w okresach, gdy mąż był pozbawiony pracy, także przeważający ciężar utrzymania rodziny. Niezmordowanie troszczyła się o zdrowie męża. Organizowała wyjazdy na leczenie do Londynu, stając się ekspertem w dziedzinie koniecznych badań i możliwości leczenia. Zawsze mu w tych wyjazdach towarzyszyła. Chodziła z mężem do lekarzy, pilnowała zażywania leków i walczyła, aby jego tryb życia stał się chociaż w niewielkim stopniu dostosowany do wskazań lekarskich związanych z ciężką chorobą serca.

Przeżyła liczne prześladowania i szykany Jana Józefa ze strony Służby Bezpieczeństwa, takie jak aresztowania, zatrzymania, zakazy druku,

[284] Michał Głowiński przypomina o IX-wiecznej *Sekwencji o św. Eulalii*, pierwszym znanym dziś pisemnym tekście w języku francuskim.

[285] Diariusz, 15 IV 1960 r., piątek.

inwigilację i zwolnienia z pracy, zawsze pełna obaw o jego zdrowie. Podczas pobytów męża w aresztach zabiegała o jego zwolnienie, starała się o widzenia, spotykała się z prawnikami, przygotowywała paczki. W czasie stanu wojennego troszczyła się nie tylko o aresztowanego męża, ale także o internowane dzieci, które odwiedzała w ośrodkach odosobnienia kolejno w Białołęce, Rzeszowie, Bieszczadach oraz w Gołdapi. Prowadziła razem z mężem otwarty dom, podejmując licznych znajomych, a od czasu powstania KOR także interesantów, oraz odbierając setki telefonów. Była jego podporą i wierną towarzyszką"[286].

Michał Głowiński napisał o Marii Lipskiej w styczniu 1992 r.:

„bez niej nie mógłby Jan Józef być tym, kim był. Powiedziałem mu kiedyś, że gdybym władał wierszem, ułożyłbym odę na cześć żon KOR-owców. Nad wierszem nie panuję, przedstawię zatem skromną pochwałę prozą. Pani Maria, z wykształcenia polonistka, przez lata pracowała w PWN-owskiej redakcji encyklopedii. Doskonale rozumiała ona działalność swojego męża, zgadzała się na nią, pomagała mu, choć wiedziała z bolesnego doświadczenia, jak ona rzutuje na życie rodzinne, a także na jej osobistą sytuację. W trakcie spotkań z nią zawsze mam wrażenie, że obcuję z damą najwyższej klasy. Jak wiele osób wywodzących się ze środowisk o długiej tradycji, odznacza się ona głęboko uwewnętrznioną kulturą, pozwalającą zachować się z odpowiednim dystansem w każdym położeniu, nawet szczególnie trudnym i szarpiącym nerwy. Emanuje z niej spokój; jak się zdaje także tym mu pomagała"[287].

Maria Lipska walczyła o zdrowie i życie męża, organizując wyjazdy na operacje do Londynu, towarzysząc w trudnych decyzjach. Nie można zliczyć szykan, jakich doznała ze strony władz PRL. Wielkim wysiłkiem prowadziła otwarty dom, stanowiący jeden z kluczowych adresów opozycji. Po śmierci męża pieczołowicie dbała o jego archiwum, co umożliwiło późniejsze prace edytorskie i biograficzne, w tym niniejszą biografię.

Data ślubu cywilnego jest nie do końca pewna – był to prawdopodobnie poniedziałek 3 września (pojawia się też jednak inna data: środa 7 listopada) 1951 r.[288]

---

[286] A. Lipska-Onyszkiewicz.

[287] M. Głowiński, *O Janie Józefie Lipskim (1926–1991)* [w:] *idem*, *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*, Kraków 2011.

[288] AIPN, 0204/1421, t. 1, 8 XI 1957 r., k. 50.

Jako rocznicę ślubu traktowali jednak dzień późniejszego ślubu kościelnego, jak wspominała Maria Lipska i co widać w diariuszu Lipskiego[289]. Maria Dmochowska wspomina nawet, że dla okazania lekceważenia do wymogu ślubu cywilnego poszli nań w codziennych ubraniach, Lipski ostentacyjnie założył… krótkie spodnie[290]. Ślubem prawdziwym był dla nich kościelny, który odbył się kilka miesięcy później, w niedzielę 13 stycznia 1952 r., o 15.30., w kościele św. Barbary pod wezwaniem św. Piotra i Pawła na Koszykach, na ulicy Nowogrodzkiej 51 (była to parafia panny młodej). Proboszczem parafii był wówczas arcybiskup Antoni Szlagowski (1864–1956), przedwojenny rektor UW, a wikarym – ksiądz Michał Wojewódzki (1908 lub 1909–1988). Państwo młodzi wzięli ślub w kościele nie do końca jeszcze odbudowanym po powstaniu.

Do tego kilkumiesięcznego rozdzielenia uroczystości zmuszały okoliczności: ojca Lipskiego wyrzucono z pracy i nad rodziną wisiała groźba odebrania mieszkania na Konopczyńskiego – trzeba było szybko domeldować jedną osobę. Stąd przyśpieszenie ślubu cywilnego. Zdaje się, że pomogła wtedy interwencja Jadwigi Czachowskiej, późniejszej koleżanki Lipskiego z IBL-u.

Maria Lipska oficjalnie została zameldowana na Konopczyńskiego 7 listopada 1951 r.[291], rok później, 14 listopada 1952 r., otrzymała nakaz pracy na najbliższe trzy lata w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik"[292]. Jest już wówczas w ciąży – w Nowy Rok, 1 stycznia 1953 r., urodzi się syn, który otrzyma imiona Jan Tomasz. 10 listopada 1955 r. na świat przyjdzie córka Agnieszka, nazywana w domu Asią.

Zamieszkują na wysokim czwartym piętrze razem z rodzicami Lipskiego i ich kuzynem z Wyszogrodu Stefanem Kobylińskim, uczącym się w szkole zawodowej (mieszka od września 1949 r. przynajmniej do 1957 r.). W grudniu 1952 r. zamieszkuje z nimi Janina Ungier, żeby pomóc przy dziecku (mieszka jeszcze w 1957 r.). Od 1954 r. mieszka też z nimi ciocia Mania[293]. Mieszkanie było duże, ale nie aż tak wielkie dla tylu osób.

Od czasu urodzenia syna Maria Lipska poświęciła się przez najbliższe lata wychowywaniu dzieci. Do pracy redakcyjnej wróciła dopiero w 1961 r. (formalnie w latach 1954–1957 była zatrudniona w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, późniejszym wieloletnim miejscu pracy Lipskiego; w 1957 r.

---

[289] Rocznice ślubu Lipski odnotowywał w diariuszu 13 stycznia, np. 13 I 1957 r. zanotował: „5 rocznica naszego ślubu. Przyszli rodzice Eulalii". To w rocznicę ślubu kościelnego 13 I 2016 r. odbył się pogrzeb Marii.

[290] Jeśli ta legenda jest prawdziwa, ślub cywilny raczej nie był zawarty w listopadzie, ale we wrześniu.

[291] Zapewne stąd wzięła się druga data ślubu cywilnego.

[292] Nakaz pracy w Centralnym Urzędzie Wydawnictw, podpisany przez Janinę Kulczycką-Saloni – skierowanie do Czytelnika, podpisane przez Karola Kuryluka, późniejszego ministra kultury i sztuki (1956–1958) i prezesa PWN (1965–1967), pracującego wówczas właśnie w CUW.

[293] AIPN, 0204/1421, t. 1, 8 XI 1957 r., k. 50.

została zatrudniona w Państwowym Wydawnictwie Naukowym). Maria Lipska w PWN była redaktorką w Naczelnej Redakcji Encyklopedii i Słowników, współredagowała *Wielką encyklopedię powszechną* (pracowała w redakcji leksykograficznej), a po jej ukończeniu *Przewodnik encyklopedyczny „Literatura Polska"*. Pracowała tam aż do przejścia na emeryturę w 1988 r.

Była sercem opozycyjnej, wielopokoleniowej rodziny Lipskich, stałym wsparciem dla męża i dzieci. Wiele razy jej bliscy będą uwięzieni. Janusz Tazbir wspominał, że kiedyś zatelefonowano do niej z warszawskiej komendy milicji i SB, z Pałacu Mostowskich, by powiadomić o zatrzymaniu Lipskiego, na co odpowiedziała ze spokojem: „Ach, jak się cieszę, ja się tak niepokoiłam, a on jak zawsze jest u panów".

Henryk Wujec słusznie zauważył, że bez takich kobiet jak Maria Lipska czy Grażyna Kuroń nie byłoby opozycji, bo mężowie nie mieliby na to czasu i sił. Żony opozycjonistów odegrały nie mniejszą rolę w historii opozycji niż mężowie – a zapewne trudniejszą.

Ile kosztowało takie życie?

Codzienność bierutowskiej Warszawy

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych Lipski wiele miejsca w diariuszu poświęcał kłopotom dnia codziennego. Kłopoty te bywają groteskowe, kiedy kuzynowi Manturzewskiego, Andrzejowi Doboszowi, grozi wylanie z uniwersytetu, bo zapomniał pójść na nocną wartę w ramach szkolenia – co Lipski komentuje w diariuszu: „Boże, co za kretynizmy!" – albo wówczas, gdy okazuje się, że w bierutowskiej stolicy nie można legalnie kupić… muszli klozetowej. Częstsze były jednak sytuacje dramatyczne, by nie powiedzieć – tragiczne. Lipski opisywał w diariuszu „pospolite ruszenie" w PIW-ie, szukanie leku ratującego życie dziecka jednej z szeregowych pracownic wydawnictwa. Pisał z wściekłością:

> „na wiele rzeczy nie brak nam dewiz, m.in. Kott musi zwiedzić cały świat […] no – i festiwal [V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie – przyp. Ł.G.]. Tylko na lekarstwa dla umierającego dziecka jeszcze nas nie stać… oczywiście, gdy tym dzieckiem nie jest córeczka lub synek kogoś z partyjnych dygnitarzy"[294].

[294] Diariusz, 5 VII 1955 r.

Innym razem szukał po aptekach penicyliny, niezbędnego składnika do lekarstwa dla żony. Wszystko to w centrum stolicy, o ileż trudniej było gdzie indziej!

Udręką bywały problemy mieszkaniowe – urząd kwaterunkowy nakazywał Lipskim, aby mieszkaniec pokoju sąsiadującego z ich mieszkaniem korzystał z ich urządzeń sanitarnych i kuchennych[295].

Nieustającym kłopotem był brak pieniędzy. Kiedy sami mieli – pożyczali znajomym: Witoldowi Jedlickiemu na jedzenie, Wilhelmiemu na firanki, często jednak sami musieli od znajomych pożyczać (w listopadzie 1955 r., podczas urlopu w Kazimierzu, Lipski prosił teścia o dosłanie pieniędzy, żeby mieli za co wrócić do Warszawy). Nie zarabia dużo, zresztą „system [płacy] jest dostatecznie skomplikowany, bym nie mógł się zorientować, ile konkretnie zarabiam", pisał 17 maja 1955 r. W połowie 1955 r. dostał podwyżkę, do ok. 1200 zł miesięcznie netto. Wciąż szukał dodatkowych prac. Kiedy 18 grudnia 1954 r. Wilhelmi zapytał go, czy nie zrobiłby przypisów „do *Żółtego Krzyża* Struga *à* 1000 zł za arkusz. Zgodziłem się: ojciec Eulalii potrzebuje pieniędzy, to by to zrobił, a ja podpiszę". Lipski podpisuje fikcyjne rachunki jako kreślarz dla męża starszej siostry, Józefa Celińskiego. W sierpniu 1954 r. rysowała się perspektywa pracy w IBL-u dla Marii Lipskiej, tylko na część etatu, ale problemy finansowe mieszały się tu z domowymi (potrzeba zajęcia się dzieckiem przy jednoczesnym kończeniu magisterium). Lipski notował: „Eulalia musi szybko się zdecydować, czy przyjmie etat w IBL-u. Chyba trzeba przyjąć. Ostatecznie to tylko 5 godz., niekontrolowane właściwie, a od stycznia będzie podobno 7ka, czyli 800 z czymś zł". Ostatecznie ta perspektywa okazała się nierealna. Kłopoty finansowe trwały.

Porażające były kłopoty materialne, natomiast – co niezwykle rzadkie – problemów Lipscy nie mieli z towarem luksusowym a niezbędnym Lipskiemu do funkcjonowania… kawą. 28 stycznia 1955 r. notował, że znów przyszły cztery paczki kawy od „wuja Władka z Kamerunu". To wujek Marii Lipskiej – brat jej matki. Skończył podchorążówkę kawalerii w Grudziądzu, później z Paryża przeprowadził się do Kamerunu. Po wojnie proponował rodzinie pomoc w emigracji „na Maderę lub Azory, pisząc, że wytrzyma to finansowo". Przesyłał rodzinie 8 paczek zielonej kawy (w paczce nieco poniżej kilograma), od czasu ślubu także i Lipskim, a także ubrania i rzeczy potrzebne do domu. Ze sprzedaży tej kawy (palonej wcześniej na Jagiellońskiej 4/6 na Pradze) można było uzbierać równowartość niemal całej pensji Lipskiego – 1100 zł (w styczniu 1955 r.). Lipscy sprzedawali tę kawę nawet kawiarniom (skrupulatnie notował, że np. w Klubie 1 Maja – 5 kg kawy po 350 zł za kg).

---

[295] Diariusz, 6 II 1956 r.

Łozińskiemu i Petryckiemu opowiadał o przeraźliwych ogonkach – pamiętał jeden taki, przez dwa narożniki ulic, po mydło[296]. Wiedział też, co się dzieje na wsi – część jego rodziny była chłopska. Wspominał:

> „warstwą najbardziej wówczas uciskaną byli z całą pewnością chłopi. Ilość świadczeń na rzecz państwa, które mieli, przekraczała możliwość ich gospodarstwa [...] chłopi nienawidzili tego ustroju [...] po prostu ponad wszelkie wyobrażenie i ja to miałem możność obserwować".

Z perspektywy lat właśnie obecność prywatnych gospodarstw i funkcjonowanie Kościoła katolickiego ocenił jako okoliczność dającą wiele szans późniejszym działaniom opozycyjnym. Podkreślał rolę środowisk młodzieżowych, mających oparcie w Kościele. Już wówczas, w latach stalinowskich, zaczęła być widoczna możliwość porozumienia, koalicji przeciw totalitaryzmowi, między inteligencją związaną z Kościołem a niezależną, niekomunistyczną inteligencją lewicową. Lipskiego ciągnęło do tych środowisk z uwagi na ich niezależność.

„Ci młodzi ludzie właśnie dzięki temu, że mieli jakieś oparcie, że byli razem, stanowili [...] oazy niezależności. To mi się bardzo podobało, mnie do tego ciągnęło – nie w sensie zupełnie światopoglądowym, tylko dobrze się czułem z nimi, bo oni byli niezależni, oni nie myśleli tak [...] jak to im narzucano".

„Był właściwie taki okres, kiedy wśród ludzi siedzących w więzieniach, których osobiście znałem, to przeważali właściwie ci młodzi ludzie z różnego rodzaju organizacji katolickich, co powodowało, że mój stosunek do tego środowiska był tym lepszy już chociażby właśnie ze względu na to, że są represjonowani. Z tym że ja [...] nie zawsze byłem przekonany, czy Kościół będzie chciał i czy będzie umiał stawiać skuteczny opór".

Był nieufny w stosunku do hierarchów Kościoła. W tej nieufności utwierdzał go brak solidarności biskupów z internowanym prymasem Wyszyńskim. Nadzieje pokładał jednak w środowiskach młodych, otwartych katolików, z których później uformują się „Znak" i „Więź". Łączyły go z nimi wspólne przekonania społeczne.

Lipski w Państwowym Instytucie Wydawniczym

Lipski, tak jak jego żona, pracuje w tym czasie w Państwowym Instytucie Wydawniczym, powstałym tuż po wojnie. PIW, powołany oficjalnie 25 czerwca

[296] Łoziński, Petrycki, Lipski.

1946 r., miał początkowo odgrywać rolę wydawnictwa propagandowego, jednak dzięki staraniom jego kierowników szybko stał się „okrętem flagowym" wśród ówczesnych wydawnictw, specjalizując się w wydawaniu klasyki – literatury pięknej, początkowo z wyłączeniem najnowszej (o co rywalizował z Czytelnikiem)[297]. Struktura PIW-u (redakcje literatury polskiej podzielone według epok) w swoim pomyśle kopiowała konstrukcję IBL-u; np. w PIW-ie była Redakcja Literatury Pozytywizmu, w IBL-u – Pracownia. Merytoryczny podział redakcji na epoki, paralelny do podziału Instytutu Badań Literackich, miał zapewniać wyższy poziom edytorski dzięki wyspecjalizowaniu redaktorów[298].

W czasach pracy Lipskiego w PIW-ie ten był niemal ekspozyturą IBL-u, co wspominał Andrzej Wasilewski, wówczas redaktor „Nowej Kultury", w latach 1967–1986 prezes PIW-u: „Spora część planów tytułowych wynikała z prac i zamierzeń IBL-u; wpływ na te plany mieli, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych, przede wszystkim Jan Kott i Stefan Żółkiewski"[299]. W PIW-ie początkowo powstawała *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut"* (istniała nawet wydzielona pracownia, choć było to właściwie samodzielne stanowisko Marii Wapniarkowej, jednej z redaktorek)[300].

Lipski do PIW-u trafił w jedyny możliwy wówczas sposób, czyli na podstawie wydanego nakazu pracy. Teoretycznie mógł być zadowolony: pracował w Warszawie, niedaleko domu, kilka minut spacerem – marzył jednak o związaniu się z IBL-em. Pracę w PIW-ie zaczął 1 sierpnia 1952 r., początkowo jako redaktor, od 1955 r. lub stycznia 1956 r. jako kierownik redakcji pozytywizmu[301]. Lipski ironicznie nazwał ją redakcją literatury „Kapitalizmu i Okresu Imperializmu" (nazwa ta wzięta została na poważnie przez Leszka Żulińskiego, opisującego historię PIW-u[302], tymczasem – przynajmniej na początku 1958 r. – brzmiała po prostu „III Zespół Redakcji Klasyków Polskich"[303].

Dyrektorem był Stanisław Witold Balicki (1909–1978), wcześniej gość na ściśle tajnych pokazach podziemnego Teatru Rapsodycznego, po wojnie redaktor naczelny krakowskiego „Dziennika Polskiego", po pracy w PIW-ie m.in. dyrektor generalny

---

[297] L. Żuliński, *Foksal 17*, Warszawa 2006, s. 30.

[298] *Ibidem*, s. 240.

[299] *Ibidem*, s. 80.

[300] *Ibidem*, s. 72. Planowano 19 tomów, PIW wydawał *Nowego Korbuta* w latach 1963–1983, później pracę przejęło Ossolineum. W PIW-ie wydano tomy 1–9 i 13–17.

[301] *Ibidem*, s. 64. Natrafiałem na różne nazwy oficjalne: Redakcja Literatury Pozytywizmu; Redakcja Klasyków Literatury Polskiej Okresu po 1863 Roku; Redakcja Klasyków Polskich Okresu Pozytywizmu.

[302] Pisał on: „Redakcja Literatury Pozytywizmu miała swój «piękny okres» jako Redakcja Literatury Okresu Kapitalizmu i Imperializmu". Był to żart typowy dla Lipskiego.

[303] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył Ł. Garbal, Warszawa 2015, List z 2 1 1958 r.

Ministerstwa Kultury i Sztuki. W redakcji „pozytywistycznej" PIW-u pracowało wówczas kilka osób: Aldona (nazywana Danusią) Krzyżanowska, Lucyna Michalska, Irena Orlewiczowa, od 1955 r. Krystyna Najderowa (później Podgórecka)[304]. Późniejszym kierownikiem tej redakcji będzie Tomasz Jodełka-Burzecki.

Państwowy Instytut Wydawniczy mieścił się w sześciopiętrowej kamienicy przy Foksal 17, naprzeciwko barwnie opisywanej przez Marka Hłaskę restauracji „Kameralna" na rogu ulic Foksal i Kopernika. Okna pokoju, w którym pracował Lipski – przynajmniej w roku 1957 – wychodziły właśnie na „Kameralną"[305].

Wydawnictwo zajmowało cztery piętra. Pokoje redaktorów miały być wyposażone w sygnalizację świetlną (podczas rozmów z autorami zapalały się czerwone lampki). Na parterze znajdował się ogromny hall i wejście do eleganckiej sali konferencyjnej, którą można nazwać lustrzaną – między oknami lustra, nad nimi kinkiety – a ze środka sufitu zwisał olbrzymi mosiężny żyrandol; tu odbywały się kolegia dyrektorskie i konferencje, a w czasie karnawału – zabawy. Na parterze była też portiernia i stołówka z niezgorszą kuchnią (jeden z kucharzy pracował wcześniej w kuchni transatlantyku MS „Batory"). Na wyższym parterze po prawej znajdował się dział kadr i kasa[306]; po lewej – biblioteka, tworzona jako warsztat pracy dla redaktorów. Od 1950 r. kierowała nią Tamara Albrechtowa, wdowa po Karolu Albrechcie, współwłaścicielu znanej przedwojennej kawiarni „Ziemiańska".

Lipski pracował na trzecim piętrze, na którym mieściły się redakcje angielska, oświecenia i romantyzmu, staropolska, pozytywizmu, graficzna, a także korekta i hala maszyn do pisania z maszynistkami[307].

Kierownikiem działu grafiki początkowo był Jan Marcin Szancer, a w czasach Lipskiego – Marek Rudnicki (w czasie powstania walczący na Mokotowie, jak Lipski), w 1957 r. przeniesie się do Francji. W PIW-ie pracowała m.in. żona Kazimierza Koźniewskiego, Leona Koźniewska (1950–1955; chyba na jej miejsce przyszedł Andrzej Kijowski, pracujący w latach 1955–1958), w dziale graficznym była zatrudniona m.in. (od 1956 r.) Danuta Staszewska, żona Stefana, od 1955 r. sekretarza Komitetu Warszawskiego[308]. W sekretariacie wydawnictwa panowała wówczas „dwuwładza" – synowa księcia Janusza, Izabella Radziwiłłowa,

---

[304] Dane za: L. Żuliński, *Foksal 17*…, s. 68, z modyfikacją dat dotyczących Krystyny Podgóreckiej, która w rozmowie ze mną powiedziała, że w 1953 r. zaczęła pracę w PIW-ie, jak to często bywało, od korekty, do redakcji Lipskiego trafiła w 1955 r.

[305] AIPN, 0747/35, Notatka służbowa dotycząca grupy osób wywodzących się z zespołów tzw. personalistów, 13 I 1967 r., k. 82.

[306] Wiele lat później przed tą kasą doznał zawału Miron Białoszewski (*ibidem*, s. 37).

[307] L. Żuliński, *Foksal 17*…, s. 37–38; tamże opis wnętrza PIW-u, z którego korzystam.

[308] Co ciekawe, jak wynika z książki Żulińskiego, wszyscy pracownicy działu graficznego stracili zatrudnienie w PIW-ie w roku 1968; zapewne na fali Marca.

właścicielka domu na Sadybie, hodująca rasowe jamniki[309] zajmowała się wydawnictwami przekładowymi, a Regina (Resia) Adamiecka-Ostrowska – literaturą polską.

W styczniu 1953 r. redaktorem naczelnym zostaje Irena Szymańska, która do PIW-u przyszła z Czytelnika. Przez kilka miesięcy 1953 r. w PIW-ie zastępcą redaktora naczelnego ds. klasyki i literatury polskiej jest Helena Zatorska[310], która później była obiektem wielu pretensji jako kierowniczka Centralnego Zarządu Wydawnictw zatwierdzającego plany wydawnicze. (Wydawnictwa nie mogły wówczas wydawać książek bez zgody Centralnego Zarządu Wydawnictw; była to prewencyjna forma cenzury). Andrzej Dobosz zapisał, że Zatorska „zajmowała się zarówno treścią książek, jak postawą pisarzy, od niej uzależniając wznowienia. «A czym sobie pan Słonimski zasłużył na wznowienie?»"[311], pytała. Po śmierci Stalina to Zatorska „przynosi do PIW-u czarną suknię – żeby ją pociąć na żałobne szarfy", zapisała Grochowska[312].

Po Zatorskiej zastępcą Szymańskiej do spraw literatury polskiej zostaje koleżanka Lipskiego z polonistyki, Zofia Bachurzewska[313]. Lipski uważa ją wówczas za młodą komunistkę (zapisuje w diariuszu, że miała wątpliwości co do wydania jednej z książek – *Na paryskim bruku* – bo okazało się, że nie jest to książka komunistyczna), jednak w miarę upływu czasu patrzy na nią z większą sympatią. Bachurzewska też zaczyna zachowywać się inaczej, wspiera wysiłki Lipskiego związane z wydaniami pisarzy źle widzianych przez władze. Lipski nie przepada za Zofią Lewinówną, lubił natomiast Helenę (Halszkę) Hagemejer[314], ekonomistkę, asystentkę prof. Edwarda Lipińskiego, wyrzuconą z uczelni.

---

[309] Por. M. Szejnert, *Mitra pod kapeluszem*, „Polityka" 1973, nr 17. Artykuł ten doprowadził do zwolnienia Małgorzaty Szejnert z „Polityki".

[310] L. Żuliński, *Foksal 17…*, s. 57, 239.

[311] A. Dobosz, *Nadal o przeszłości PIW-u*, „Tygodnik Powszechny" 2003, nr 41.

[312] M. Grochowska, *Ambasador marzeń…*

[313] Zofia Bartoszewska zapamiętała swoją nominację na zastępcę redaktora naczelnego „na fali popaździernikowej" (L. Żuliński, *Foksal 17…*, s. 238). Początkowo od 1 I 1952 r. pracowała w korekcie (*ibidem*, s. 59), później przez rok (1 VI 1953 – 31 V 1954 r.) była kierownikiem. Zapewne to właśnie wówczas awansowała na stanowisko zastępcy redaktora naczelnego. Przez pewien czas sprawowała funkcję sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w PIW-ie (*ibidem*, s. 76).

[314] Helena Dyoniza Hagemejer, z domu: Tatar-Zagórska (1921–2001), ekonomistka. Od 1947 r. członek PPS (wykluczona z partii w 1949 r.; zrehabilitowana w 1957 r.). Starsza asystent i wykładowca w Katedrze Ekonomii SGH (u prof. Edwarda Lipińskiego). Usunięta z pracy w 1949 r., w 1951 r. usunięta z UW. 1952–1957 r. redaktor w Redakcji Klasyków Literatury Polskiej PIW. Jej mąż Włodzimierz Hagemejer był doktorem ekonomii, aresztowany w lutym 1952 r., do czerwca 1954 w śledztwie. (B. Czarny, *Wpływ aspirantów Katedry Ekonomii Politycznej w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych w Warszawie na polską ekonomię po II wojnie światowej*, „Ekonomia" 2015, nr 41. Ich synem jest Krzysztof Hagemejer, ekonomista, współpracownik KOR.

Miał swoje sympatie i antypatie, nie pozwalał sobie jednak na prymat emocji nad meritum, nawet jeśli dotyczyło to jego osoby. Kiedy w sierpniu 1955 r. była mowa o jego awansie na zastępcę kierownika redakcji, a jedna z koleżanek powiedziała o innej, że była przeciw Lipskiemu, to zareagował, mówiąc, że jej sprzeciw był uzasadniony merytorycznie, a jest inteligentniejsza od niego. Jednocześnie nie potrafi nie reagować w sytuacjach, które go denerwują, nawet jeśli bezpieczniej byłoby nie zabierać głosu.

Lipski „powagą nadrabiał młodzieńczy wygląd – miał wtedy dwadzieścia siedem lat, ale wyglądał na dwadzieścia"[315]. Pracował co prawda w redakcji literatury pozytywizmu, ale interesował się też bardzo literaturą współczesną; próbował znaleźć możliwości druku dla pisarzy, z których nie można było zrobić rewolucjonistów. W 1953 r. w posłowiu do *Grzechów dzieciństwa* Bolesława Prusa pisał, że – choć „zgoda na rewolucję przekraczała ideologiczne możliwości Prusa" – to, w gruncie rzeczy, nie znajdziemy u Prusa „wrogiej postawy wobec rzeczywistych dążeń klasy robotniczej – raczej dezorientację i niepokój", bowiem poczucie realizmu, humanizm i patriotyzm nie pozwoliły mu „stanąć w szeregu ideologicznych chwalców ustroju kapitalistycznego" [316]. Czy widać tu ironię, pastisz oficjalnego, wciąż obowiązującego stylu? Było to niewątpliwe „oswajanie" zideologizowanej krytyki z Bolesławem Prusem, jeszcze nie tak dawno atakowanym za swoją „reakcyjność". Mimo pomnikowych edycji PIW musiał spłacać ideologiczne serwituty, w tym partycypować w międzywydawniczych seriach pod patronatem centralnej prasy, takich jak Biblioteka „Trybuny Robotniczej"; w tym czasie istnieją też m.in. serie „Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej" oraz „Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej za Utrwalanie Pokoju Między Narodami"[317].

Mimo swych lewicowych przekonań Lipski uparcie trzymał się na dystans od marksizmu, choć „nie był bynajmniej jakimś utopistą. W realnych warunkach tamtego czasu szukał miejsc, w których mógłby się ze swymi poglądami odnaleźć i gdzie mógłby być czynny"[318], wspominała jego ówczesna przełożona, Irena Szymańska.

5 marca 1953 r. umiera Stalin. Już wcześniej, zanim rozeszła się ta wiadomość, Lipski został wyznaczony do prowadzenia w PIW-ie publicznej prasówki. Niezręcznie było udać, że zachorował – nikt by w to nie uwierzył. W relacji Lipskiego, opisującego w 1986 r. to wydarzenie, najlepiej chyba widać ową postawę

---

[315] I. Szymańska, *Miałam dar zachwytu. Wspomnienia wydawcy*, zebrał i opracował R. Matuszewski, Warszawa 2001, s. 219.

[316] J.J. Lipski, *Posłowie* [w:] B. Prus, *Grzechy dzieciństwa*, Warszawa 1953, s. 62.

[317] L. Żuliński, *Foksal 17*…, s. 66, 189.

[318] I. Szymańska, *Miałam dar zachwytu*…, s. 220.

„cynizmu" (koniecznie trzeba to wziąć w cudzysłów – to cyniczne wykorzystanie ironii) – świadomego grania pewnymi schematami dla pokazania czegoś zupełnie odwrotnego. Wspominał:

> „wymówić [się] jakoś nie było sposobu, powiedzieć tak jak należy – nie miałem ochoty, ale jednocześnie miałem to poczucie, że […] nie mogę udać, że nie zauważyłem, że Stalin umarł. W rezultacie wyszedł z tego taki referat, nad którym całą noc pracowałem, który wygłosiłem tak jak na szkolnych akademiach się recytuje Wyspiańskiego, ten rapsod o Kazimierzu Wielkim: «a idą posępni» i tak dalej. To w ten sposób to wygłosiłem. […] pisząc, myślałem sobie w ten sposób: «Zaraz, co tam jeszcze było, aha, Katyń był – Katyń, gdzie Stalin wymordował, czy ludzie na jego rozkaz, te tysiące polskich oficerów». I sobie pomyślałem, że właściwie może napiszemy […] tę żałobną prasówkę w ten sposób: «Szczególną opieką […] otoczył towarzysz Stalin żołnierza polskiego, który po klęsce kampanii wrześniowej znalazł schronienie na gościnnej ziemi radzieckiej». I to było mniej więcej w tym stylu napisane. Czułem się bardzo dwuznacznie w tym i trochę się bałem tego, czy nie przesadziłem […], a trochę mi było głupio, że ktoś może to dosłownie potraktuje, jak ja wyglądam […]. No i wtedy pani Zatorska, która tam była obecna, podeszła do mnie i powiedziała – pierwszy i jedyny raz w życiu do mnie się zwróciła «towarzyszu» – […] «Towarzyszu Lipski, przechowajcie ten referat, on nie powinien zginąć». I teraz przy okazji przeprowadzki w tym wielkim bałaganie… w którejś teczce natknąłem się na ten swój referat. Nie wiem – drukować go gdzie w drugim obiegu?"[319].

Lipski mówił o nadziei, jaka powstała po śmierci Stalina, i o tym, że miał moralny dylemat, bo jego pierwszym odruchem było tańczyć (choć tańczyć nie umiał) – ale jednak „w pewnym momencie się powstrzymałem, bo, no jednak nie można, jak człowiek umarł, żeby w ten sposób reagować".

Po ucieczce Józefa Światły, wicedyrektora Departamentu X MBP zajmującego się inwigilacją kierownictwa partyjnego, kiedy w Radiu Wolna Europa nadawane były audycje z jego udziałem, Lipski słuchał ich z pewnością, że wyniknie z tego liberalizacja systemu. Dociera do niego broszura Światły – jedna z wysłanych na balonikach, która spadła w województwie zielonogórskim.

W 1954 r. wśród pracowników PIW-u są osoby represjonowane i z niepewnym pochodzeniem – problemy początkowo miał Stefan Michalski, wspominający

[319] Łoziński, Petrycki, Lipski.

przepytywanie go w 1949 r. przez ówczesnego szefa POP PZPR, Aleksandra Leyffla, i młodego człowieka w skórzanej kurtce z naganem w kaburze (Krzysztofa Wolickiego)[320]. W latach 1950–1954 w PIW-ie pracował Eryk Skowron, według Michalskiego aresztowany w 1952 r. jako „członek rządu londyńskiego"[321]; od 1955 r. będzie tu pracowała Barbara Przybyłowska, której udzielono wówczas urlopu z więzienia (była oskarżona o próbę obalenia ustroju i szpiegostwo i skazana na więzienie w odprysku sprawy płk. Wacława Lipińskiego, biografa Piłsudskiego – pracę w PIW-ie otrzymała dzięki Kottowi i Żółkiewskiemu, do celi już nie wróciła)[322].

Pierwsze półrocze 1954 r. to pełnienie obowiązków dyrektora przez przybyłą z Czytelnika Irenę Szymańską. W lipcu 1954 r. dyrektorem PIW-u zostaje były dyrektor Departamentu Śledczego MBP, osławiony płk Józef (Jacek) Różański (brat nieżyjącego już wówczas Jerzego Borejszy, twórcy koncernu Czytelnika[323]).

Przeniesienie na kierownicze stanowisko w instytucji kulturalnej było w PRL częstą formą „zesłania" – lata stalinowskie na stanowisku dyrektora Biblioteki Narodowej spędził bliski współpracownik więzionego wówczas Gomułki. Jedna z głównych postaci Października, I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZRP, Stefan Staszewski, kilka lat później trafi do Państwowego Wydawnictwa Naukowego. (Lipski w diariuszu notował swoistą „zsyłkę" pracowników MBP do wydawnictw: Fejgin miał w marcu 1955 r. pracować w Książce i Wiedzy, Podlaski z prokuratury przeszedł na pół etatu w PWN[324]).

Dochodziło do spotkań osób represjonowanych z „zesłanymi" tu prominentnymi funkcjonariuszami MBP, których do wydawnictwa trafiło dwóch: poza Różańskim był jeszcze Zygmunt Braude, wcześniej m.in. sekretarz ministra bezpieczeństwa publicznego, Radkiewicza[325].

---

[320] L. Żuliński, *Foksal 17…*, s. 65.

[321] *Ibidem*, s. 240.

[322] *Ibidem*, s. 94.

[323] Od 1948 r. odsuwanego od znaczenia, zwolennika bardziej liberalnych metod, którego Czesław Miłosz nazwał „najbardziej międzynarodowym z polskich komunistów". Por. także E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Warszawa 2009.

[324] Zapewne Lipskiemu chodziło o Henryka Podlaskiego (1919–2004?), jedną z ważniejszych osób w prokuraturze (zastępcę Naczelnego Prokuratora Wojskowego Stanisława Zarako-Zarakowskiego i Prokuratora Generalnego PRL); w 1967 r. uznany za zmarłego w nekrologu prasowym, zmarł jednak 13 lipca 2004 r. (por. T. M. Płużański, *Bestie. Mordercy Polaków*, Warszawa 2011).

[325] L. Żuliński twierdzi, że Zygmunt Braude w PIW-ie był faktycznym redaktorem – miał on „rozkręcić" wydawanie literatury radzieckiej (Paweł Hertz wcześniej kładł nacisk na literaturę rosyjską sprzed 1917 r.); por. L. Żuliński, *Foksal 17…*, s. 63–64. Zygmunt Braude (1903–1976) był przedwojennym działaczem KPP, w czasie wojny w I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Od września 1944 r. był kierownikiem Biura Prawnego Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, a później m.in. pełnił obowiązki dyrektora Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego. 14 X 1952 r. został przeniesiony na stanowisko starszego radcy prawnego w Departamencie Więziennictwa MBP, co nie było awansem. Do PIW-u trafił 18 stycznia 1954 r., odszedł w 1969 r., wkrótce potem wyemigrował do Izraela.

Lipski, który od wiosny 1954 r. leczył się na gruźlicę w Bystrzycy Śląskiej, 17 lipca wraca do PIW-u i notuje w diariuszu, że Różański „na wstępie zaczął działać «specjalnymi metodami»: prosił podobno Michalskiego (męża Lucyny) na rozmowę, i pytał, jak się komentuje w PIW jego przyjście – i że pewnie jest opinia, że trzeba go się bać"; tego samego dnia „obchodził pokoje, by się poznać z pracownikami. Towarzyszyli mu [Irena] Szymańska i [Aleksander] Leyfell".

„Lipski podaje mu rękę. «Zrobiłem to, bo się bałem – pisał. – Powiedziałem sobie, że teraz już nikomu nie mogę odmówić podania ręki»", zapisała Magdalena Grochowska[326].

Różański – który po MBP pracował krótko w Polskim Radiu – starał się zawiązać populistyczny sojusz z pracowniczymi dołami przeciw kierownikom – pytając np., czemu to redaktorzy nie mogą pisać recenzji wydawniczych, czemu są dawane na zewnątrz[327]. „«Dlaczego mają to robić tylko ci znani?» – pytał [...]. Wstyd wyznać – wspomina Ewa Berberyusz – ale dopiero wtedy po raz pierwszy poczułam się podmiotem w miejscu pracy". Różański miał też prosić o przygotowanie nowej serii wydawniczej – która jednak powstała już po jego odejściu. Była to słynna „seria celofanowa" (tomiki Biblioteki Poetów, w małym, kieszonkowym formacie, z charakterystycznymi, bladożółtymi twardymi okładkami). Jednocześnie, jak wspomina Krystyna Podgórecka, wzywał do gabinetu z pustym biurkiem (co w wydawnictwie, zarzuconym książkami, manuskryptami i korektami, nie mogło nie dziwić), stawał z tyłu i żądał donosicielstwa[328].

Żartowano wówczas wisielczo, że „odtąd w umowach PIW-u zamiast «autor stwierdza» będzie «autor zeznaje», zamiast «dwa tysiące od arkusza», «trzy miesiące od arkusza»"[329]. W relacjach pojawia się też opinia, że zwykli pracownicy nie bali się Różańskiego – w przeciwieństwie do kierowników. Andrzej Kijowski w swoim dzienniku notował opowieści Lecha Budreckiego o Różańskim:

> „Kiedy wzywał do siebie ludzi w różnych sprawach, stawał przy oknie, plecami do mówiącego, a gdy ten przerywał, [...] warczał:
>
> – No, niech pan mówi. Czemu pan nie mówi?

---

[326] M. Grochowska, *Ambasador marzeń*...

[327] I. Szymańska, *Miałam dar zachwytu*..., s. 77, przyp. 1.

[328] Relacja Krystyny Podgóreckiej, 8 x 2009 r.

[329] A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, przedmowa J. Hartwig, wybrał, z rękopisu do druku przygotował, przypisami opatrzył P. Kądziela, Warszawa 2008, s. 220.

[…] Kiedy Gantzowa, z którą wtedy omawiał sprawę jej przejścia do PIW-u, spytała go, czy ma przynieść ankietę, odrzekł ze znaczącym uśmieszkiem:
– O, to zbyteczne"[330].

Różański wiedział także, kim jest Lipski, bo – jak zwraca uwagę Andrzej Friszke – znał akta sprawy „personalistów". Lipski jednak starał się traktować Różańskiego jak zwykłego dyrektora i potrafił mu się przeciwstawić w sprawach wydawniczych, co łatwe nie było.

Do PIW-u zawitała wówczas Maria Hulewiczowa, dawna sekretarka Mikołajczyka, aresztowana w 1947 r., wypuszczona niedawno z więzienia. „Przyszła z nieśmiałym zapytaniem, czy mogłaby dostać przekład z francuskiego"[331], wspominała Irena Szymańska. Hulewiczowa (w 1958 r. opracuje w PIW-ie *Antologię bajki polskiej*) po wyjściu od Szymańskiej „wstąpiła do sekretariatu dyrektora, chcąc mu się przedstawić. Sekretarka poprosiła ją do gabinetu. Hulewiczowa weszła, spojrzała i osunęła się zemdlona" na ręce wchodzącej właśnie Szymańskiej. Różański „przesłuchiwał ją w śledztwie i to, że ujrzała go w wydawnictwie, spowodowało zrozumiały szok".

17 stycznia 1956 r. Lipski zanotował w diariuszu, że Hulewiczowa, „gdy ochłonęła – powiedziała: «Co za nieoczekiwane spotkanie!» Różański odpowiedział: «Nieoczekiwane? Zupełnie naturalne!»".

Wspomina też jedną z rozmów z Różańskim, „nieprzyjemną, lecz zabawną", jak to określił w diariuszu. 16 sierpnia 1954 r. przynosi Różańskiemu pismo z wyjaśnieniami do KC (zapewne w związku z trwającymi negocjacjami z cenzurą, dotyczącymi trzeciego tomu bibliografii sienkiewiczowskiej[332]). „Czy wy, towarzyszu, myślicie, że gdy tow. Ochab weźmie to do ręki, to nie zauważy braku Raicha[?]. Ho, ho, on dobrze wie, co i gdzie pisał Rożek o Sienkiewiczu! «Tyg[odnik] Warsz[awski]» – tego nie można tłumaczyć, co to jest!", grzmiał Różański, co Lipski w diariuszu skomentował: „Tym razem – nie wątpię" („Tygodnik Warszawski" był pismem katolickim, bliskim środowisku Stronnictwa Pracy, wychodzącym w latach 1945–1948, ludzie z nim związani poddani byli w czasach stalinowskich wielu represjom – w więzieniu na Rakowieckiej został zamordowany redaktor naczelny, ks. Zygmunt Kaczyński).

---

[330] A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, wybór i opracowanie tekstu K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1998, s. 78; zapis z 11 x 1955 r.

[331] I. Szymańska, *Miałam dar zachwytu*…, s. 76.

[332] Lipski określał tak najprawdopodobniej pracę, która ukazała się jako 60 tom *Dzieł* Henryka Sienkiewicza (H. Sienkiewicz, *Dzieła*, t. 60: *Piśmiennictwo o Henryku Sienkiewiczu: materiały bibliograficzne*, oprac. J. Krzyżanowski przy współudziale Z. Daszkowskiego, Warszawa 1955).

Rozmowę Różański skończył słowami: „Ci, którzy tak inteligencko jak głupich traktują tow. z KC – sami zwykle źle na tym wychodzą!" („Brrr!", zapisał w diariuszu Lipski)[333].

Ciekawie musiało wyglądać robocze zebranie z Różańskim, w którym uczestniczył Lipski z Bachurzewską i Leyfellem – ustalali wspólnie, o co walczyć… z cenzurą do III tomu bibliografii sienkiewiczowskiej.

Na kolegium 19 sierpnia panuje „atmosfera napięta i nieprzyjemna". Rozchodzi się plotka, że Maria Dąbrowska publikuje gdzie indziej, bo boi się w PIW-ie.

A jednocześnie Lipski śledzi ślady odwilży, np. brak akademii w PIW-ie z okazji 22 Lipca (jak notował w diariuszu, dzień wcześniej odbywa się tylko zabawa z programem artystycznym), honorowe warty w białych rękawiczkach w 10. rocznicę powstania warszawskiego. „Inny kurs niż dotąd", pisał Lipski, zauważając, że zmienia się sposób mówienia o powstaniu: dalej mowa o zdradzie góry, ale cześć bohaterom. 1 sierpnia Lipski tradycyjnie był na cmentarzu wojskowym, odnotował, że była Irena Młodkowska, ale najważniejsze, że był „Piotruś", dowódca jego plutonu w powstaniu, Jerzy Kłoczowski, „z żoną, synkiem Piotrusiem i w towarzystwie Stefana Wilkanowicza".

We wrześniu Lipski pisał w diariuszu, że o powstaniu i okupacji można pisać także w „kategoriach groteski i kpiny". Powoływał się tu na *Hrabiego Zyzia czyli Nową Wandę* Szpotańskiego (i chyba swojego pióra, przynajmniej redaktorskiego), pisząc, że „tamte czasy wymagają ostrej, groteskowej oceny, stosunku, który by alienował pisarza z tamtych spraw", bo historia trwa dalej (tu – odnotował – różnica z powstaniem w getcie). „Chodzi o historyczną konieczność przebudowy świadomości narodowej". Podobnie będzie pisał później w recenzjach. Nie było to oczywiście lekceważenie powstania, które było dla niego ważnym punktem odniesienia, chodziło o przekłuwanie balonów, które bywały przy tej okazji nadymane. Lipski nie chciał wykorzystywania powstania, wykorzystania do celów bieżących ludzi, którzy w nim walczyli, ginęli – czasem na rozkaz, czasem jako cywile, bez rozkazu. Chciał, aby powstanie pozostało ważnym ostrzeżeniem. Faktu, że walczyć było trzeba, bo był rozkaz, nie można wykorzystywać do powtórki z tej historii!

Lipski opowiadał po latach, że lubił czasem żartować pośród osób, które mniej go znają, mówiąc „«Kiedy pracowałem u Różańskiego, to tam to czy tamto». Wtedy wszyscy bledną i patrzą się na mnie z przerażeniem"[334].

---

[333] Lipski opowiadał tę historię m.in. Kijowskiemu, który słowa zapisał w wersji: „To bardzo inteligenckie. Niektórzy inteligenci uważają towarzyszy z KC za idiotów. Ale tak nie jest i kto tak uważa, ten źle na tym wyjdzie" (A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*…, s. 78; zapis z 11 X 1955 r.).

[334] Łoziński, Petrycki, Lipski.

Wspominał, że Różański miał „zasłużoną opinię psychopaty i sadysty". Kiedy Różański przyszedł do PIW-u, Lipski wiedział – co nie było częste – kim on był (z teściem Lipskiego przyjaźnił się ojciec więźnia torturowanego w jednym ze śledztw). Różański z wyglądu mógł się kojarzyć z Mefistofelesem i był piekielnie inteligentny, niesamowicie szybko zaczął rozumieć specyfikę pracy w wydawnictwie. Lipski wspominał, że mimo wiedzy o tym, kim jest Różański, imponowała mu ta jego zdolność do szybkiego poznania tematu. Różański jednocześnie zachowywał się psychopatycznie – przyjemność sprawiało mu ściąganie do PIW-u ludzi, których przesłuchiwał. Lubił też drażnić Lipskiego.

> „Zauważył, że ja rozumiem dokładnie, o czym on mówi – musiałem wysłuchiwać jakichś szczegółów ze śledztw, podczas gdy ja wiedziałem, co tych ludzi spotkało potem czy w trakcie tego śledztwa, co się z nimi działo; ale to nie tylko ze mną się działo, nie tylko ze mną takie rozmowy toczył. W ogóle prawdopodobnie gdyby nie upłynęło pół roku, tylko rok, to pewna część pracowników PIW-u by się znalazła w zakładzie dla umysłowo chorych".

Przy tej atmosferze nie do wytrzymania Lipski doceniał zdolności Różańskiego do pracy w wydawnictwie – jednak czas, kiedy był on dyrektorem, określał mianem „pół roku domu wariatów w Państwowym Instytucie Wydawniczym".

Latem 1954 r. Lipski otrzymał pierwszą propozycję współpracy z „Po Prostu" – namawiał go do tego Andrzej Dobosz, prosząc 17 sierpnia o recenzję *Sezamu* Stanisława Lema. Lipski napisał tekst pod tytułem *Lem mistyfikator*, który jednak nie ukazał się w druku (jak przypuszczał, tekst został zgubiony przez Dobosza). 30 września Szymańska mówi Lipskiemu, że będzie redagował dzieła Boya. W diariuszu zapisał, że odpowiedział jej: „Redagować mogę, ale nie odpowiada mi z reguły typ kultury reprezentowany przez Boya". Pracuje też wówczas nad wydaniem *Na paryskim bruku* Sabowskiego i czeka na urlop, który miał dopiero w listopadzie[335].

Nie był zbyt zadowolony z pracy w PIW-ie, zarówno pod względem materialnym, jak i zawodowym – marzył o pracy w IBL-u. Kiedy Zofia Bachurzewska pyta go 9 maja 1955 r., czy jego stan zdrowia wciąż pozwala mu na przychodzenie do PIW-u tylko co drugi dzień (23 sierpnia 1954 r. został zwolniony od dyscypliny pracy w poniedziałki, środy, piątki) – zanotował w diariuszu: „Niedobrze!".

---

[335] Zapisał w diariuszu: „w PIW byłem ostatni dzień przed urlopem, starając się – nie bez pewnego powodzenia – nic nie robić" (Diariusz, 15 XI 1954 r.).

Jesienią 1954 r. spędzają z żoną urlop w Krościenku. W tym czasie Różański przestaje być dyrektorem PIW-u . Lipski w rozmowie z Łozińskim i Petryckim wspominał:

> „Wszyscy odetchnęliśmy, bo nie było powodu współczuć mu specjalnie – aresztowany to nie powieszony, jakby […] go powiesili, to może bym czuł jakieś współczucie, no ale aresztowany, więc raczej się wszyscy cieszyliśmy i wszyscy z wielką ulgą odetchnęliśmy, że może teraz przyjdzie nam na dyrektora człowiek normalny. I tak się zresztą stało".

Kolejnym dyrektorem zostaje Adam Ostrowski (1911–1977), postać z bardzo dramatyczną biografią: lwowiak, prawnik z Uniwersytetu Jana Kazimierza, był okręgowym delegatem rządu londyńskiego we Lwowie, więziony przez NKWD, działał później w PKWN; „po wojnie pomógł wielu naszym rodakom wydostać się z Syberii"[336], zapisał Żuliński. Ostrowski był dyrektorem aż do 1967 r., to w czasie jego kadencji PIW wyrobił sobie edytorską markę.

Podczas tego listopadowego urlopu w Krościenku Lipski spacerował, czytał i dyskutował z żoną o religii. Stwierdzał, że Nowy Testament przeczy Staremu („argument stary, ale chyba nie przezwyciężony naprawdę przez apologetykę katolicką", stwierdza w diariuszu). Lipski mówi żonie swoje credo o wsteczności katolicyzmu i kwestionuje aksjomat modny wśród młodzieży katolickiej o potrzebie światopoglądu. Myślą o kłopotach z wychowaniem synka, gdy pójdzie do szkoły. Zaczyna *Rękopis znaleziony w Saragossie*, czyta *Czarodziejską górę*. Uważał Settembriniego za postać niepoważną, skłania się do sądu Witolda Jedlickiego, iż spór Naphty z Settembrinim jest pozorny – to wszystko zapisuje w diariuszu, który zaczyna prowadzić właśnie latem 1954 r.

Lustro epoki: diariusz Lipskiego; Swetoniusz epoki Bieruta i Gomułki

To nie dziennik, a właśnie diariusz: bardzo szczegółowy zapis dnia, często godzina po godzinie, rozmowa po rozmowie. Nie znam żadnego innego tak szczegółowego diariusza, nie da się go porównać z niczym. Tak dokładnie zapisanych spotkań, odczuć, faktów, plotek – które Lipski próbował zresztą sprawdzać w różnych źródłach! – nie ma nawet dzisiaj, kiedy wiele naszych

[336] L. Żuliński, *Foksal 17…*, s. 34.

czynności automatycznie możemy rejestrować za pomocą internetu. Diariusz Lipskiego to pierwszorzędne źródło do tamtych lat i dzieło pomnikowe – pozbawione kompozycji, pełne autentyzmu (jedyne poprawki do uaktualnienia faktów – kiedy po latach Lipski ustali coś nowego w dawnej historii – to dopisuje, nie skreślając wcześniejszego zapisu, a nowy opatrując nową data; to bardzo edytorskie i bibliograficzne, źródłowe spojrzenie!). Lipski podziwiał „wspaniałe plotkarstwo" Swetoniusza: „Swetoniusz – to trochę koncepcja mojego dziennika, nic głębokiego. Tylko że ja przyjmuję taką koncepcję z obowiązku kronikarza i z pośpiechu codziennego notowania, a on chce dać historyczną syntezę"[337] (Tacyta z kolei nazywał Miłoszem czy Koestlerem swojej epoki). 12 lipca 1956 r. Lipski zwięźle zaprezentował swoją postawę, nazywając się „nieomal instytucją, mówioną agencją prasową, rozprzestrzeniającą nie tylko informacje – ale i koncepcje interpretacyjne wraz z całymi artykułami publicystycznymi".

Wiele razy będzie Lipski będzie ten diariusz ukrywał przed UB, po tym, jak z jego fragmentami (pisał na małych karteczkach, w gruncie rzeczy – fiszkach) został zatrzymany w 1967 r., zdecydował się zniszczyć część diariusza z ostatnich lat). W pierwszą rocznicę pisania diariusza notował:

> „momenty kradzione pracy w PIW; bywa, i to najczęściej, że piszę wieczorami… w klozecie! Robię to dlatego, bo Eulalia nie wie nic o tym moim pisarstwie, ale boję się, by mi nie zabroniła. Miałaby zresztą rację. Pisać dziennik, w warunkach, gdy istnieje dość rozbudowana instytucja państwowa, której pracownicy zajmują się profesjonalnie literaturą tego typu – to lekkomyślność! Ilu ludzi mogłoby mieć nieprzyjemności! (ze mną na czele). Podłe czasy, gdy policja tajna uważa się za «lekarzy sumień» (jak mi powiedział urzędnik UB, przesłuchujący mnie na Koszykowej podczas śledztwa w sprawie Cześka Czapowa)".

Lipski notuje historie ukazujące rzeczywistość tamtej epoki – jak wchodzenie ze sfałszowanymi biletami do teatrów. Kiedy Sokorski, minister kultury, głośno stwierdził „nie będę miał całej loży" (ambasady sowieckiej) to ruszył za nim tłum – ludzie, indagowani przez biletera, odpowiadają „*ćśśś*, to z ministrem".

Lipski nie ogranicza się do czytania książek – często ogląda wystawy malarskie, słucha muzyki klasycznej (wspominał, że około 1949 r. były czasy, gdy nie opuszczał żadnego piątkowego koncertu w filharmonii[338], muzyka mu się na-

[337] Diariusz, zapisy z 10 i 11 VII 1955 r.
[338] Diariusz, 21 II 1959 r., sobota.

wet śni[339]), ogląda filmy. Te czasy to skryte słuchanie jazzu u Stillerów. Jazz „może niezły, szczególnie jedna płyta Ellingtona. Ale jednak do słuchania i wzruszenia się ewentualnie wolę Bacha i Brahmsa", pisał Lipski 12 listopada 1954 r. Maria Lipska wspominała po latach, że lubił muzykę gregoriańską. „W ogóle muzyka była dla niego czymś bardzo ważnym w życiu".

Wciąż na brzegu wulkanu: 11 listopada 1954 r. Oskar Chomicki, zapraszając na swoje imieniny, „przyniósł niepokojącą wiadomość: znowu znikł z horyzontu Czesław Czapów – być może powtórnie aresztowany" (dziś wiemy, że schował się przed UB). Dzień później Lucyna Majer-Michalska przynosi sensacyjną wiadomość: Różański aresztowany. Lipski komentuje w diariuszu: „Szczęść Boże!", po pewnym czasie zauważa jednak, że powinni zostać osądzeni nie tylko wykonawcy niższych szczebli, rzuceni jako kozły ofiarne, ale osoby odpowiedzialne na wyższych stanowiskach. Lipski notuje „sensacyjną" wiadomość o powstaniu MSW i trzeźwo komentuje: „Wynika to niewątpliwie z poczucia zagrożenia Partii ze strony bezpieki". Stwierdza też, że „ktoś musi być kozłem ofiarnym – i świetnie się do tego celu nadaje Różański. Radkiewicz tymczasem może pochodzić wolny jak[o] minister PGR", i notuje 28 grudnia 1954 r. dowcip o tym, jak wyglądało aresztowanie Różańskiego: „Kto to?" „Rachunek za światło!" (aluzja do ucieczki płk. Józefa Światły). Zapisywał, że rehabilitacja Gomułki jest raczej nieprawdopodobna.

Mówił Bachurzewskiej o marzeniu wydania Witkacego (wcześniej radził się w tej sprawie. Zapytany, kto by to zrobił, odpowiada: Puzyna. Bywa niezorganizowany: „W BUW nic właściwie nie robiłem, jeśli nie liczyć rozmowy z Biernackim: zadziwiające, jak nie umiem organizować sobie pracy!". W 1954 r. napisał sztukę teatralną pod tytułem *Wszystkie cztery nogi w butach* (wspomina o niej w diariuszu 24 maja 1955 r.).

Latem 1954 r. Lipscy poznali Zbigniewa Herberta, znajomego Najdera i jego żony Krystyny (później Podgóreckiej). Lipski notuje w diariuszu: „Ucieszyłem się, że opinie moje zgadzają się z opiniami Herberta (uchodzi za znawcę malarstwa)".

15 listopada 1954 r. wieczorem z żoną odwiedzają Najderów. Byli Zbigniew Herbert, Leopold Tyrmand, Tadeusz Chrzanowski, Janusz Pieniążek, Andrzej Biernacki. Lipski przepisuje dwa wiersze – Herberta i Chrzanowskiego. Na gorąco pisze o Herbercie:

> „poezja bardzo oryginalna, miejscami wstrząsająca. To są niewątpliwie szczyty liryki, z rzeczy powojennych porównywalne tylko z najlepszym

[339] Diariusz, 26 XII 1958 r., piątek.

Miłoszem i najlepszym Różewiczem, może z 3 wierszami Jastruna (chodzi tu wyłącznie o poziom). Przepisany przeze mnie wiersz *U wrót doliny* – przerażający. To wielki poeta".

Tyrmand czytał fragmenty *Złego*. „Mam do tego stosunek ambiwalentny", notował Lipski, ale „na pewno: świetna obserwacja obyczajowa, unikat dokumentalny epoki (czytał fragment o warszawskich ciuchach). [...] Zresztą, być może, w kontekście okaże się to lepsze niż na pierwszy rzut oka".

Odnotował też rozprzestrzenianie się puszczonego niedawno przez niego i Najdera w obieg kawału o budowanym wówczas Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, który mieli usłyszeć od pijaka w pociągu: „Małe to, ale gustowne".

Lipski wypisywał sprzeczne niejednokrotnie sygnały, usiłując ustalić kierunek zmian: z jednej strony redakcja „Dookoła Świata" wolała nie drukować aluzji o złych władcach (komunistycznej) Atlantydy, ale 21 grudnia zauważa, że w Związku Radzieckim „prąd ku prostej bryle w architekturze!". Pisze „z frontu liberalizacji: po raz pierwszy od lat choinki na placach publicznych", i to na Boże Narodzenie, a nie na Nowy Rok, co jednocześnie „nie przeszkadza Jerzemu Morawskiemu zapowiadać w KC, że nastąpi wzmożenie kampanii antyreligijnej wśród młodzieży".

Lipski zanotował, że z więzienia wyszła Hedda Bartoszek. Nie tylko współczuł prześladowanym, ale i szanował autentycznych, ideowych, przedwojennych komunistów. Wspominał po latach w rozmowie z Łozińskim i Petryckim, że „ci komuniści, którzy się znaleźli wówczas w więzieniach, a o których ja coś wiem bardziej osobiście czy ich jakoś znałem, [...] należeli do tych szczególnie bitych, masakrowanych, torturowanych; prawdopodobnie dlatego, że swoich się bardziej nienawidzi, jeżeli słusznie czy niesłusznie nagle stawia się ich po drugiej stronie [...] barykady". Zauważał, że psychologicznie było im ciężej niż np. AK-owcowi, „który się znalazł i został storturowany, zmaltretowany [...] nawet jeżeli się już załamywał, jeżeli już miał tego dosyć, to sobie przynajmniej powiadał, no, że to robią ci czerwoni, o których zawsze myślałem, że tak są w stanie zrobić". Nie był natomiast w stanie wyobrazić sobie odczuć wiernych komunistów, znajdujących się w takiej sytuacji.

Przypominał przypadek jednego z nich, Aleksandra Kowalskiego, z którego postanowiono zrobić świadka w procesie Gomułki i Spychalskiego:

> „był to człowiek, którego zgubiła jedna rzecz, mianowicie on miał opinię kogoś takiego, [...] któremu można wierzyć, jeżeli coś powie – przede wszystkim tej kadrze partyjnej, komunistycznej – że jeżeli on powiedział, to

to jest pewne, bo nie jest to człowiek, który nie powie tego, czego nie myśli i czego nie wie. […] powstał dosyć perfidny pomysł, żeby on jako świadek w przygotowywanym procesie Gomułki i Spychalskiego złożył zeznania, które jego by nie obciążały, bo dopiero w zestawieniu z innymi zeznaniami można było zrozumieć, co on zauważył, czego wówczas zrozumieć i zinterpretować nie mógł. Natomiast w kadrze partyjnej byłoby to przeświadczenie – tej starej kadrze partyjnej – byłoby przeświadczenie, że jeżeli Olek Kowalski tak powiedział, to znaczy tak było".

Kowalski odmówił, poddany zaś próbom wymuszenia i torturom – umiera.

„Świadectwo zgonu […] mówi o tym, że przyczyną zgonu był wrzód w mózgu. […] To, krótko mówiąc, jest człowiek, który zapłacił wyłącznie za opinię człowieka niezłomnego w tym, by nie skłamać, nie oskarżyć kogoś bezpodstawnie, człowieka właśnie czystego moralnie. Tylko za tę opinię zapłacił. I co więcej, okazał się takim godnym tej opinii – sprawa zupełnie przerażająca".

Lipskiego zawsze denerwowała krótka pamięć – czy brak pamięci, odkrywanie przez publicystów jako ostatnich tego, co wiedzieli już wszyscy. 21 lutego 1955 r. napisał: „Pozwolono im niemal dekretalnie widzieć nagość króla – i nie wstydzą się robić z tego odkrycia". Ludzi takich nazywał „kręgiem zawodowo mających rację".

Dalej tropił ślady odwilży, szukając znaczeń tam, gdzie często byśmy ich nie dostrzegli. Oglądając ilustracje Mai Berezowskiej do Kochanowskiego, notował: „Berezowska coraz bardziej obnaża swe panie: czyżby zmierzch socpurytanizmu?". Ale niepokoiło go zabranie po trzech miesiącach z półrocznego urlopu od więzienia Stanisława Twardo (dawny wojewoda warszawski, sąsiad Lipskich, 18 września 1951 r. zatrzymany pod zarzutem szpiegostwa – argumentem był m.in. fakt przechowywania przez niego bez zezwolenia ośmiu dolarów, został za to skazany na 10 lat[340]).

Zapisał w diariuszu plotkę ze stycznia 1955 r., że Bierut ma być… ambasadorem w Chinach. 22 lutego zakłada się z Dunin-Wąsowiczem, że Bierut umrze do końca roku („stawka: butelka Mistelli"). Pomyli się o trzy miesiące. (Po śmierci Bieruta, 15 marca 1956 r., na marginesie jednej z rozmów z osobami nieco zorientowanymi w meandrach polityki partyjnej, Lipski stwierdza, że można więcej

[340] Por. AIPN, 1068/282, Uwierzytelnione kserokopie zapisów z katalogów MSW.

usłyszeć, kiedy udaje się, że się wie więcej, niż się wie). W relacji dla Łozińskiego i Petryckiego opisywał delikatne sygnały odwilży: „Nie mówiło się od razu o działalności bezpieki. Nie. Początek to delikatna krytyka socrealizmu – czy architektura mogłaby być inna, niż jest, bo ta jest [...] kosztowna [...]. Zaczynało się dosyć niewinnie".

Niepokoił się plenum KC na Węgrzech w marcu: „Wygląda na to, że koniec odwilży", notował. Obawiał się perspektywy przejęcia władzy w PRL-u przez skrajną prawicę przy poparciu ZSRR. 7 stycznia 1955 r. Lipski napisał w diariuszu o PAX-ie:

> „to bardzo poważne niebezpieczeństwo. Wyobraźmy sobie sytuację, w której nastąpiłoby zachwianie władzy komunistów w Polsce bez interwencji z zewnątrz (różne historie ma historia): niewątpliwie grupa «Bolcia» miałaby największą szansę na objęcie spadku politycznego ze względu na to, że już jest zorganizowana, ma rzutkich przywódców etc. Byłby to jeden z dotkliwszych faszyzmów w dziejach Europy. No, a dokumenty o jego genezie [tj. o Falandze – przyp. Ł.G.] byłyby raz na zawsze zagubione dla historii".

Boy, „poezja fotograficzna" i edycje literatury najnowszej

Lipski walczył wówczas z Zimandem na posiedzeniach komitetu redakcyjnego dzieł Boya – złościło go nierówne traktowanie znanych osobistości i szarych pracowników PIW-u; staje w ich obronie. Denerwował się na zbytnią rozrzutność w honorariach. Z matką Witolda Jedlickiego, wówczas redaktorką w Czytelniku, rozmawiał o wyjątkowo demoralizującej fikcji „redakcji naukowych"[341]. Gniewały go „wielkie, nieproporcjonalne zarobki ludzi takich jak np Kott itd. itd.", przy innej okazji pisał o „mistrzach w zdobywaniu forsy za firmę i fikcyjne roboty". Był stałym przeciwnikiem fikcyjnych redaktorów zewnętrznych, komitetów redakcyjnych, redaktorów naukowych[342].

Miał swoją koncepcję wydania dzieł Boya, sprzeciwia się wstępowi Krzywickiej: „Moja teza: wyrwać Boya z kręgu inżynierostwa Młodziaków. Ze wstępem Krzywickiej – byłoby to niemożliwe", zapisuje w diariuszu. Z zadowoleniem zapisuje 14 stycznia 1955 r. w diariuszu: „Wlansowałem Markiewiczowi

[341] Diariusz, 13 IV 1955 r.

[342] Por. np. Diariusz, 14 I 1955 r. Lipski opisywał, że za jego pracę nad dziełami Boya pieniądze otrzymywał Zimand; pisał też o dokonywaniu kwerend i wożeniu książek dla Kotta.

tezę o Boyu jako lekturze inżynierostwa Młodziaków" (w ramach tej kultury widzi zresztą też Słonimskiego)[343]. Podczas dyskusji nad koncepcją edycji pism Boya, 15 stycznia 1955 r. „Zimand porusza kwestię ewentualnego opuszczania poszczególnych niecenzuralnych politycznie zdań. Szymańska wzbrania się. Markiewicz: jeśli będziemy zmieniać tekst – kompromitujemy wydawnictwo; jeśli wykropkowujemy: kompromitujemy i jeszcze na to wskazujemy. Leyfell: a może by wyrzucone zdania umieszczać w odsyłaczach?"

W obawie przed cenzurą i ewentualną decyzją polityczną blokującą wydanie całości tekstów Lipski wysuwa koncepcję „wydać maksimum Boya – ale nie jako «dzieła»"[344]. Proponował zakonspirować, że wydawany będzie komplet dzieł Boya: „Udajmy, że to idą poszczególne książki; tylko tu obecni będą wiedzieli, jak jest naprawdę. To może jeszcze Boya uratować!".

Jednocześnie sprzeciwił się propozycji układu dzieł, zaproponowanej przez Markiewicza: „Jest koncepcją «antyboyowską» twierdzenie, że Boya można ułożyć", mówił i proponował nieortodoksyjne rozwiązanie, które dziś byłoby przeprowadzić łatwiej, dzięki komputeryzacji: każdemu tekstowi z dzieł można „dać po kilka symboli, należących do różnych ciągów" i wybierać według nich, wówczas będą możliwe różne sposoby uporządkowania. To przeciwieństwo klasycznego, statycznego układu dzieł, zaczerpnięte z neopozytywistycznych inspiracji Lipskiego, nie znalazło jednak zastosowania w wydaniu Boya. Pierwsze tomy *Pism* ukazały się w 1956 r.[345], wydanie zamknęło się liczbą 29 tomów i zostało zakończone dopiero w 1992 r. (zasadnicza część, licząca 24 tomy, ukazała się do roku 1966).

Na początku prac denerwował się, jak pracę redaktora widzieli Markiewicz i Szymańska, postrzegający to jako samo dokonanie wyboru, bez troski o tekst (po pewnym czasie, w styczniu 1956 r., Lipski uznał, że na poważnie w tej edycji pracuje właśnie tylko Markiewicz). Zastanawiał się wręcz, czy nie pójść do kolegi z powstania, Zygmunta Leskiego, który wówczas był dyrektorem departamentu VI w Ministerstwie Kontroli. Nie pójdzie jednak, ale ostro występuje bezpośrednio przeciwko zjawiskom, które go denerwują – i osobom, które uważa za odpowiedzialne za taki stan rzeczy. Chyba najbardziej widoczne to było właśnie podczas prac nad zbiorowym wydaniem pism Boya przez PIW.

---

[343] Diariusz, 24 III 1955 r.

[344] Diariusz, 2 IV 1955 r.

[345] T. Żeleński (Boy), *Pisma*, red. H. Markiewicz, seria 1, t. 1: *Słówka*, oprac. i przedm. opatrzył J. Kott; Kronikę życia i twórczości oprac. B. Winklowa, Warszawa 1956; w tym samym roku także: t. 2: *Znasz li ten kraj ?… i inne wspomnienia*, oprac. W. Kopaliński [W. J. Stefczyk, wcześniej J. Sterling], t. 5: *Obrachunki fredrowskie*, oprac. H. Markiewicz, t. 6: *Szkice literackie*, oprac. H. Markiewicz, B. Winklowa,

W mieszkaniu Lipskich odbywały się zbiorowe lektury paryskiej „Kultury" – fotokopie wyświetlane są na ścianie przez projektor do bajek syna, Jana Tomasza. Jerzy Timoszewicz wspominał w liście do Czesława Miłosza w 1997 r. o głośnym czytaniu *Traktatu moralnego* i wierszy z tomu *Ocalenie*:

> „późnym wieczorem zjawił się u mnie mój przyjaciel Andrzej Dobosz i, dając mi tekturowe pudełko, powiedział: – Masz mi to jutro rano oddać. Było to *Światło dzienne* w postaci zdjęć, trochę większych niż pocztówka. Przez niemal całą noc czytałem i przepisywałem. Dopiero teraz [...] dowiedziałem się, że Dobosz pożyczył zdjęcia od Jana Józefa Lipskiego i przyniósł mi je, wracając z jednego z «seansów literackich», jakie Lipski urządzał u siebie (ja mieszkałem naprzeciwko). Polegały one na zbiorowej lekturze wydawnictw emigracyjnych wyświetlanych na epidiaskopie. Każdy czytał sobie po cichu, musiał tylko dostosować się do obowiązującego tempa"[346].

Lipski nie ograniczał się do działań w podziemiu – kiedy to tylko możliwe, stara się włączyć te teksty w obieg oficjalny. To sprawia, że nie ogranicza się do wykonywania swoich obowiązków, próbuje wpływać na politykę wydawniczą dzieł literatury współczesnej.

Już na początku 1955 r.[347] „lansuje Białoszewskiego" w sąsiedniej redakcji („zgadzają się, że talent, ale że nie przeszedł przełomu itp. idiotyzmy"). Nie rezygnował jednak i wielokrotnie nalegał na opublikowanie wierszy Białoszewskiego przez PIW. Był częstym gościem na spektaklach Teatru na Tarczyńskiej i dobrym znajomym poety (29 czerwca 1955 r. przechodzą na „ty"). W październiku zanotuje: „Wszyscy «szufladowcy» zaczynają drukować – przynajmniej w poezji. Jeszcze tylko Swen Czachorowski...".

25 lipca 1955 r. wypytuje Marię Szypowską o szanse wydania wierszy Herberta w PIW-ie; osobiście go też namawia, by w razie kłopotów z Czytelnikiem przyszedł do PIW (znajomość z Herbertem nie była przelotna, skoro pod koniec 1955 r. Herbert napisał „na murzyna" recenzję wydawniczą jednej z książek za Lipskiego, który oddał mu za to honorarium![348]).

---

[346] List Jerzego Timoszewicza do Czesława Miłosza z 12 III 1997 r. Wieczór Miłosza na Uniwersytecie Warszawskim.

[347] „Zaczepiła mnie na piwowskim korytarzu Krystyna Milewska [?] z red. polskiej literatury współczesnej: czy wiem coś o poecie nazwiskiem Białoszewski? Oczywiście wygłosiłem dytyramb pochwalny, nb. zupełnie szczery. Lansuje go, oczywiście, Sandauer. Tymczasem tomik (zebrany przez S. i sprezentowany w PIW-ie bez zgody Mirona) leży u Szymańskiej. Czy ta się pozna?" (Diariusz, 13 I 1955 r.; Lipski nie był zadowolony z konsultanta tomiku).

[348] Chodziło o książkę P. Le Mure, *Moulin Rouge. Powieść o życiu Henryka de Toulouse-Lautrec*, tł. J. Dmochowska, Warszawa 1957. 17 XII 1955 r. Lipski oddaje Herbertowi honorarium za recenzję, piją bruderszaft (por. Diariusz).

Wkrótce zapyta o szanse na wydanie Witkacego, będzie chodził także za skazanym na wyrzucenie ze zbiorowej pamięci Miłoszem. Upominał się o Gombrowicza, którego twórczość lubi, ale nie w całości. W styczniu 1955 r. czyta egzemplarz *Ślubu* przesłany przez samego autora Brezie, który dotarł do niego przez łańcuszek czytelników: miał egzemplarz od Andrzeja Biernackiego, „jemu pożyczył Bieszczadowski, temu – Breza, któremu przysłał sam Gombrowicz", i jest zdania, że to dzieło warte „analizy krytycznej – ale nie zachwytów", w stosunku do *Iwony księżniczki Burgunda* to chyba regres, jest bardziej zintelektualizowany, już nie ma „szekspirowskiego tonu", „sposobu chwytania za łeb". „Ale to utwór, wymagający poważnego stosunku. Coś". Spełnia, co zapowiadał w *Iwonie*. Lipski będzie chciał doprowadzić przede wszystkim do wznowień *Ferdydurke* i *Iwony księżniczki Burgunda*.

Irena Szymańska wspominała, że Lipski zaczął „w czasie przedpaździernikowej «odwilży» [...] jakby nieoficjalnie, ale z niewątpliwie świadomymi intencjami – uczestniczyć w inicjatywach wydawniczych, dotyczących polskiej literatury współczesnej"[349]. Dostrzegał możliwości i starał się je wykorzystać. To od Lipskiego – „a nie od Sandauera, który to sobie przypisywał"[350] – redaktor naczelna PIW-u usłyszała o poezji Mirona Białoszewskiego i Zbigniewa Herberta, a także o Stanisławie Swenie Czachorowskim, któremu Lipski „patronował przez wiele lat, recenzując niemal wszystkie zbiory jego wierszy, a podejrzewam – pisała Szymańska – że także w dużej mierze je redagując".

Charakterystyczne dla postawy Lipskiego było jego „dążenie do przełamywania zrodzonej przez system komunistyczny [...] inercji społecznej, biorącej się stąd, że każda inicjatywa oddolna wymagała aprobaty «góry»"[351].

W pokoju z Lipskim pracowały inne osoby. 26 stycznia 1955 r. byli to: Marian Bizan, Halszka Hagemejer, Anna Zychówna, Lucyna Michalska. Niecały rok później redakcja przeniesie się do „ślicznego pokoju" po bibliotece[352].

W PIW-ie do 1956 r. obowiązywała dyscyplina pracy, trzeba było podpisać listę obecności, przychodząc o 8 rano i wychodząc o 16. Wyjście w czasie pracy tylko za przepustką. W ciągu dnia była przerwa na odpoczynek dla oczu dla

---

[349] I. Szymańska, *Miałam dar zachwytu*..., s. 221.

[350] W innym miejscu Szymańska jednak pisze, że debiut Białoszewskiego *Obroty rzeczy* ukazał się w PIW-ie „dzięki inicjatywie Jana Józefa Lipskiego i Artura Sandauera" (*ibidem*, s. 73); być może jednak tu nie ma sprzeczności, pierwszy mówił o nim Szymańskiej Lipski, a razem z Sandauerem zabiegali o wydanie.

[351] *Ibidem*, s. 221–222.

[352] Diariusz, 19 I 1956 r.

redaktorów – pół godziny lub godzina. Później praca redakcyjna mniej przypominała biuro, wprowadzono dyżury dwa razy w tygodniu – i pracę w domu[353].

Krystyna Podgórecka zapamiętała skromność Lipskiego i dziwną zdolność kameralności mimo zaangażowania z życie publiczne. „No i to niesłychane poczucie humoru, wielkie poczucie groteski. Mówił, że ludzie boją się śmieszności, a on często stawiał się w postawie Don Kiszota".

> „Był skromny i dobry. Nie moralizował, ale każdy, kto się znalazł w jego orbicie, chciał zachowywać się dobrze. To prawdziwy autorytet. O cokolwiek bym go poprosiła, to czułam, że będzie chciał pomóc, jak tylko będzie mógł; nie tylko ja tak czułam. Obdzielił tak dużo osób sobą – tolerancyjny, szanował poglądy innych osób. Bardzo umiał odróżnić inną orientację polityczną od niegodziwości. Pod wieloma względami był uważany przez wielu za fantastę".

Już w latach pięćdziesiątych dążył do tego, co wielu zauważy dopiero w latach osiemdziesiątych.

Lipski nie zagląda do „Kameralnej", jest człowiekiem kawiarni, chodzi do „Mazovii", „Nowego Światu", chyba szczególnie lubi wówczas „Telimenę" przy zbiegu Koziej i Krakowskiego Przedmieścia. Gra w szachy, w 1956 r. zajmuje drugie miejsce w mistrzostwach szachowych PIW-u.

Mimo swej redakcyjnej pracowitości, wspominanej przez Szymańską, znajdował czas na rozmowy i rozrywkę, był towarzyski, lubił się śmiać. Nie był wesołkowaty, ale miał poczucie humoru, kiedy ktoś strzelił torebką, powiedział „nie rób tego, bo Różański pomyśli, że jest tu jego oddział specjalny"[354]. Układał żartobliwe, a przy tym lekko sprośne wierszyki, z których jeden zapamiętała Krystyna Podgórecka: „Dziwne w PIW-ie obyczaje / Małgosia na schodach daje" (chodziło o jedną z koleżanek, bardzo podkreślającą swój *sex-appeal*). Te sprośne wierszyki odwoływały się do zasłużonego gatunku literackiego, wywodząc się od *Marchołta* Jana z Koszyczek. Lipski bardzo lubił tworzyć takie wierszyki, będzie to kontynuował także w IBL-u.

Mimo przywiązania do zasad nie był typem inkwizytora; poczucie humoru było jego odgromnikiem. Lubił tworzenie anegdot sytuacyjnych, pisanie wierszowanych dykteryjek w duchu Gargantui i Pantagruela. Często dowcip bywa ryzykowny. Po obejrzeniu wystawy w Zachęcie w lipcu 1954 r. tak interpretował obraz *Pierwsze prezydium KRN* Zbigniewa Pronaszki, na którym zgodnie

---

[353] Relacja Krystyny Podgóreckiej, 8 x 2009 r.
[354] *Idem*.

z ówcześnie obowiązującą linią partyjną nie było Gomułki: „Jest wolne miejsce przy stole, to Gomułka poszedł się wysiusiać – wtedy Pronaszko szybko ich wymalował; niestety widać pośpiech na obrazie!". Podczas spotkania delegata KC z pracownikami PIW-u, na którym prelegent stwierdzał, że cechą ustroju są „aury"; gwarancją na przyszłość jest obecna „aura", Lipski błyskawicznie puszcza w obieg dowcip: „Jaki jest nasz ustrój? Aurokratyczny" i pyta w diariuszu retorycznie: „No, a jeśli państwo zechce zmienić «aurę»?"[355].

Denerwował się, że Wydział („Fałszowania" – dodaje ironicznie w diariuszu) Historii Partii KC, np. w recenzji z książki Sieradzkiego, polecał „nie podawać, że matka Marchlewskiego – to Niemka! Etc. etc. etc. etc.". Zawsze gniewał się na próby fałszowania historii, niezależnie od intencji.

Spotkanie z delegatem KC odbyło się w styczniu 1955 r., w PIW-ie można było wkładać pytania do skrzynki w bibliotece. Lipski jest jednym z tych, którzy poruszają kwestie bardzo odważne. Delegata KC pytano m.in. „jak pogodzić pojęcie wolności i równouprawnienia z dyktaturą proletariatu?", „dlaczego prymas Wyszyński [...] znikł?". Lipski stwierdził wręcz w diariuszu, że „prawdę mówiąc, chciałoby się wierzyć i chciałoby się nie być w opozycji", notuje jednak, że brakowało mu dwóch pytań: „Jaką drogą przeprowadzi się rehabilitację osób skazanych?" oraz „czy nie uważacie, że wszyscy ludzie partii ponoszą moralną odpowiedzialność za to, co się działo?".

27 stycznia 1955 r., „pragnąc dać wyraz [...] stosunkowi do rzeczywistości", Lipski wpisuje „wielkimi literami do stojącego na biurowym biurku kalendarza, kilkanaście razy: DUPA, raz: FUPA, raz: PUPA i raz: DUPPA. Paweł Hertz zapytał, czy mieliśmy wątpliwości co do pisowni?" W czasie wyborów do zarządu związku zawodowego w PIW-ie, 11 lutego 1955 r., „błaznował" wobec Alicji Ostrowskiej i Leony Koźniewskiej. Ostrowska wrzuciła do urny jego głos, który został uznany za nieważny, ponieważ Lipski powypisywał na nim „paranoiczne komentarze" (przy jednej z kandydatek: „Jak można pozbawiać ją sufiksu «owa» określającego płeć? Co z Jurkiewiczowej zostanie, gdy zapomnimy o jej płci i *sex-appealu*?"; przy Bachurzewskiej: „por. XXI rozdz. moich *Pamiętników*" itp.)[356].

W konserwatorium trochę po kryjomu słucha płyt – jest rozczarowany Schönbergiem; „dobry, jak zwykle, Bartok. Początek genialnego oratorium

[355] Por. Diariusz, 21 1 1955 r. Lipski napisał też: „oczywiście, interesujące, czy kiedykolwiek usłyszymy dalszy ciąg, którego przecież nie było w «Nowych Drogach» (np. sprawa B. Piaseckiego)".

[356] Por. Diariusz; Lipski stwierdził wówczas, że w PIW-ie „wybory odbyły się przyzwoicie", sam podając przykład, że nie wszędzie tak było.

Honeggera *Joanna na stosie*[357]. Niestety, Gershwin, doprawdy, banalny". Podczas podróży 23 kwietnia 1955 r. pociągiem z Poznania (osobowym, bo pośpieszne kursowały wówczas tylko w nocy) pisał opowiadanie o tytule roboczym *Przełom* (później zmienił tytuł na *Apokalipsa niespełniona*) które skwitował w diariuszu słowami „chyba nie do druku, nawet podczas odwilży".

Andrzej Biernacki porówna to opowiadanie z Kafką, Lipski będzie próbował je opublikować, ale wydaje się, że nigdzie mu się to nie udało. 13 sierpnia 1956 r. Iwaszkiewicz powie mu, że opowiadanie, co prawda, nadaje się do druku, ale jest za słabe dla „Twórczości". Miał powiedzieć: „Wolimy recenzje i artykuły krytyczne pana Lipskiego niż opowiadania pana Lipskiego".

Lipski chciał za pośrednictwem Zawieyskiego zaprosić Herberta na monodramy Stefańskiego i Białoszewskiego na Tarczyńską (Teatr na Tarczyńskiej, w prywatnym mieszkaniu Lecha Emfazego Stefańskiego, wiosną tego roku założyli – razem z właścicielem mieszkania – Miron Białoszewski, Ludwik Hering i Ludmiła Murawska). Nie wiemy, czy do tego zaproszenia doszło.

5 maja 1955 r. pisał w diariuszu: „Miron B. jest na ostatnim szczeblu nędzy: wynędzniały do ostatnich granic, obdarty", a przy tym wszystkim często o jednej bułce dziennie. Sam Lipski w tych dniach musi pożyczyć 200 zł, „bo zabrakło w domu"; sprzedaje kawę dla kawiarni „Klub 1 Maja", ale żyje swoją pasją; 12 maja, komentując fragmenty *Historii estetyki* Tatarkiewicza, czytane mu przez Najdera, zapisał, że „nie ulega zresztą dla mnie wątpliwości, że Tatarkiewicz – to historyk stylu i jako taki przejdzie do historii literatury"; zaczyna myśleć o napisaniu „gdzieś jesienią" pracy o tytule *Proza Tatarkiewicza*: „To naprawdę klasyk zintelektualizowanego języka polskiego w jego najlepszej, najszlachetniejszej odmianie!" (ten pomysł przyniesie owoce dopiero dwadzieścia lat później[358]).

Na przełomie lat 1954 i 1955 przeczytał *Profesora Tutkę*, zbiór opowiadań Jerzego Szaniawskiego z charakterystycznymi ilustracjami Daniela Mroza. Zapisuje w diariuszu, że czuje przyjaźń do profesora Tutki, choć jeszcze nie wie, co o nim sądzić – ale płakał, czytając ostatnie opowiadanie (*Pożegnanie Profesora Tutki*). W recenzji[359] redaktor skreślił Lipskiemu m.in. aluzję do Gombrowicza. *Profesor Tutka* będzie wracał w recenzjach Lipskiego jako odniesienie (w 1961 r. napisze np. o „nie dość cenionym *Profesorze Tutce*"[360]). Bliski był mu taki sposób myślenia i wspólne przywiązanie do tradycyjnie inteligenckich wartości, ale

---

[357] Oratorium *Joanna d'Arc na stosie* (*Jeanne d'Arc au Bûcher*) Arthura Honeggera, prapremiera w 1942 r. w Zurichu.

[358] Por. J.J. Lipski, *O pięknej prozie Władysława Tatarkiewicza*, „Więź" 1976, nr 7, s. 30–37.

[359] J. J. Lipski, *Paradoks czy zdrowy rozsądek*, „Kronika" 1955, nr 2. W wydaniu w *Słowach i myślach* przywróciłem tytuł autorski (*O postawie Profesora Tutki*).

[360] J. J. Lipski, *Literatura „przekrojowa" i literatura „ekspresowa"*, „Twórczość" 1960, nr 10.

także i liryzm – przy jednoczesnym braku patosu. Tu ważne jest niedopowiedzenie – wyjście czytelnika w stronę autora, podanie mu ręki… i zgodność słów z czynami. Postawa prawdziwego, klasycznego, przedwojennego inteligenta.

W „Pamiętniku Literackim", jednym z najważniejszych pism dla polskich literaturoznawców, publikuje recenzję wydania *Listów zebranych* Elizy Orzeszkowej[361].

11 czerwca 1955 r. notuje, przy okazji opinii, że przekazywane przez niego wieści o podziemnym życiu kulturalnym wpływają na postawy w środowisku ekonomistów:

> „gdyby to miało być jakoś trwałe i zostawiające ślady w postaci prac napisanych lub choćby tylko przemyśleń mających obieg w jakimś środowisku naukowym – już można by być dumnym ze skutków. Ten chochlik, który od dłuższego już czasu każe mi opowiadać ludziom rzeczy, o których należałoby milczeć, jeśli by więcej szanowało się swą karierę – jest chochlikiem mimo wszystko racjonalnym".

I cytuje dłuższy fragment z *Traktatu moralnego* ze zdaniem: „Możesz, więc wpłyń na bieg lawiny".

Z drugiej strony, nie jest entuzjastą agresywnych wypowiedzi władz zachodnich. Boi się wojny – wojny ostatniej, ostatecznej: „Mowa Churchilla – przerażająca. Boję się, że niedługo pożyjemy – a dziennik, który piszę, być może nie będzie miał nigdy czytelników", zapisał 3 marca w diariuszu, w którym opisał też swój sen: z wolna rosnący grzyb atomowy nad Warszawą.

Z perspektywy 1989 r. widać, z jak wielką przenikliwością 12 marca 1957 r. zapisał w diariuszu, że ZSRR bardziej się boi agresji ideologicznej niż atomowej (do tezy tej później niejednokrotnie wracał, stanie się jednym z fundamentów jego działań).

3 czerwca 1955 r. na kolejnym zebraniu POP PZPR w PIW-ie Lipski nie wytrzymuje i broni Błońskiego, Kijowskiego i Flaszena (o którym w diariuszu 21 sierpnia napisze: „krytyk najbliższy mojemu typowi umysłowości"). Na marginesie swojego wystąpienia zanotował: „Za to nie dostaje się awansów". Tym niemniej Lipski właśnie w tym czasie taką propozycję otrzymuje! Najpierw, 28 maja 1955 r., Zofia Bachurzewska poufnie mówi mu, że będzie zarabiał 1690 zł, co jest bezsensowne przy jego kwalifikacjach, ale znany jest jego (lekceważący?) stosunek do pracy. Lipski notuje w diariuszu: „Ale może by naprawdę

[361] „Pamiętnik Literacki" 1955, z. 3/4, s. 284–293. [Rec.: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, red. J. Baculewski, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, t. 1–2, Wrocław 1954–1955].

popracować intensywnie do 22 lipca – bo o ten termin chyba chodzi – a potem spocząć na «laurach»?". 6 czerwca na zebraniu u Szymańskiej lansuje na kierownika podzielonej redakcji pozytywizmu i Młodej Polski swojego kolegę Krzysztofa Zarzeckiego, pracującego wówczas w Czytelniku, pytał też koleżankę – Inkę Brodzką, czy nie byłaby tym zainteresowana. Nie myślał o sobie, nie spodziewał się propozycji, którą 20 sierpnia składa mu Bachurzewska, aby to właśnie on został kierownikiem redakcji literatury pozytywizmu.

Lipski nie odpowiada od razu, jest zaskoczony, prosi o czas do namysłu. Pięć dni później przyjmuje propozycję pod warunkiem, że Bachurzewska mu pomoże (zapewne chodziło o sprawy administracyjne, w których nie czuł się mocny). Już wkrótce powiedział Bachurzewskiej o marzeniu wydania Witkacego, wskazując Konstantego Puzynę jako edytora.

Było to najwyższe stanowisko, jakie mógł mieć wówczas pracownik nie należący do PZPR. Funkcje wyższe były zarezerwowane dla nomenklatury – „w partii byli woźni i dyrekcja, cała masa pracowników była bezpartyjna"[362], wspominała Krystyna Podgórecka.

Odwilż

W Warszawie odbywał się wówczas V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń, impreza ideologiczna w ramach krajów „demokracji ludowej", podkreślająca wyższość komunizmu nad kapitalizmem – która jednak, jak się okaże w dalszej perspektywie, będzie miała też odwilżowe skutki w Polsce. Lipski razem z Lewinówną i Zychówną pisał tekst do festiwalowej ulotki. Najpierw napisali parodię – z której powyrzucali zbyt czytelne frazy; w ten sposób powstała ulotka.

W czasie samego festiwalu Lipski stwierdzał z niesmakiem, że „Warszawa przypomina wielki dom publiczny". „Nie bawi mnie ten cały bajzel. Jestem «stary duchem»", ale zachwyciły go występy Chińczyków. 21 lipca umawia się z Witoldem Jedlickim na oglądanie wystawy w Arsenale; zaraz po otwarciu wystawa zostaje zamknięta (później notuje, że Osęka w „Szpilkach" obśmiał jego wpis w księdze wystawy). Dzień później teściowie przynoszą *Za kulisami bezpieki i partii* Światły. Lipski zapisuje krótko: „Sensacyjne!"

Mimo rządów monopartii Lipski uważał, że ludzie pióra powinni wrócić z emigracji do kraju. 30 sierpnia 1955 r. na marginesie wiadomości o emigracyjnym

[362] Relacja Krystyny Podgóreckiej, 8 x 2009 r.

rządzie Hugona Hankego notuje: „Z punktu widzenia narodowego ma sens tylko pobyt tam paru pisarzy, publicystów, których tu by zakneblowano". Ma tu na myśli Miłosza, którego zwycięstwo widzi w najnowszej twórczości Woroszylskiego, Ważyka i Andrzejewskiego – nazywając ten nurt „krytyczną moralistyką". W kulturze widać zapowiedź możliwych zmian, Lipski krytycznie odnosi się jednak do moralistyki bez konsekwencji: „Cóż z moralistyki – mówił 2 września 1955 r. do Bachurzewskiej – jeśli nie spełnia swego minimum, tzn. jeśli nie jest elementem pomocniczym w zintelektualizowanym programie przekształcenia instytucji?", czyli – w przekształceniu systemu politycznego?

Odwilż widać w ograniczeniu cenzury. Lipski notuje 17 października, że cenzor nie czyta już maszynopisów, tylko szpalty. Oznacza to z jednej strony większą swobodę dla redaktorów – z drugiej jest przerzuceniem części odpowiedzialności właśnie na nich.

Jerzy Skórnicki w imieniu Wydawnictwa Literackiego zaproponował Lipskiego edycję czterotomowego wyboru dzieł Jana Kasprowicza z terminem wydania 1956 lub 1957 r., „z perspektywą sporządzenia w przyszłości wydania pism wszystkich". (Lipski współpracował z Wydawnictwem Literackim jako recenzent nowości wydawniczych).

Sytuacja jest dynamiczna. Lipski w diariuszu opisuje konferencję góry partyjnej z pisarzami w Pałacu Staszica: roztrzęsiony Berman, „nikt nie wie, co robić".

Kolejne zwolnienia z więzień: w PIW-ie zaczyna pracować Barbara Białobłocka, ale jednocześnie na początku listopada 1955 r. kolega mówi mu o zarządzeniu szykowania schronów. Zaostrza się sytuacja między Egiptem a Izraelem. Będzie wojna, czy to tylko propaganda? Tymczasem w jego redakcji powstaje dziesięciotomowy *Wybór pism* Prusa (na podstawie wydania Gebethnera i Wolffa z 1938 r.), opracowany przez Irenę Orlewiczową (1954–1955), ze wstępami Lipskiego. Projektował też pisma Antoniego Gustawa Bema ze wstępem Zbigniewa Żabickiego. Uczestniczył – nie tylko nieformalnie – w projektach wykraczających poza chronologiczny zakres prac jego redakcji, jak Biblioteka Studiów Literackich pod red. Henryka Markiewicza (zainaugurowana w 1961 r.[363], kiedy Lipskiego w PIW-ie już nie będzie, są jednak dowody, że uczestniczył przynajmniej w części prac nad nią).

Wkład Lipskiego w prace edytorskie PIW-u wykraczał poza datę jego zwolnienia z pracy pod koniec 1959 r. To Lipski wpadł na pomysł wydawania Gombrowicza w PIW-ie, jak wspomina Krystyna Podgórecka i co zapisała też Irena Szymańska.

---

[363] L. Żuliński, *Foksal 17…*, s. 193.

Zofia Bartoszewska, wspominając pracę z Lipskim, zapisała, że „to było coś zadziwiającego: praktyczna realizacja prusowskich wzorców". W ogóle Lipski „był postacią z Prusa: romantyczny pozytywista i pozytywistyczny romantyk". Konsekwentny, wewnętrznie logiczny, w wielu jego pozornie drobnych działaniach można dostrzec głębszy sens.

> „Niesłychanie dużo bezinteresownego wysiłku poświęcał bibliografii. W istocie ta «bezinteresowność» była pozorna, bo dokładnie wiedział, ile znaczy utrwalanie faktów. (Na szczęście nie do końca doceniali to ówcześni zarządcy nauki, kultury i czego tam jeszcze, w przeciwnym razie wiele dokumentacyjnych, bezcennych przedsięwzięć naukowo-wydawniczych zostałoby uniemożliwionych. W tej dziedzinie, na szczęście, istniał milczący spisek części naukowców z częścią wydawców)"[364].

Wielu badaczy zwracało uwagę na wartość działań dokumentacyjnych prowadzonych w IBL-u w czasach panowania twardej ideologii socrealistycznej.

Paweł Hertz po latach mówił Barbarze N. Łopieńskiej, że jego zdaniem, PIW „cały czas, od roku 1945 aż po lata ostatnie, był stalinowski"[365]. Mimo ostrości swoich sądów wspominał jednocześnie, że „na ogół Instytut [PIW – przyp. Ł.G.] zmieniał ludzi przysłanych tu przez władze partyjne. Ulegali atmosferze środowiska, które z kolei nie starało się narażać ich na konieczność świecenia za nie oczyma. Wszyscy usiłowali zachowywać się roztropnie". Hertz wspomina tę roztropność na własnym przykładzie – kiedy to zgodził się na „ideologiczne wzmocnienie" składu redakcji „Rocznika Literackiego" o przedwojennego komunistę, później szefa cenzury, „który nie okazał się dość prawomyślny i został przeniesiony do wydawnictwa".

> „Ten, kto tu przychodził, musiał poddać się atmosferze spokoju i tolerancji – mówił Hertz – okazać się roztropnym. Nie chcę oczywiście twierdzić, żeby to była oaza szczęśliwości, ale myślę, że wśród wielu instytucji państwowych ta wyróżniała się na pewno"[366].

To bardzo przypominało atmosferę Instytutu Badań Literackich, o której pisał Michał Głowiński. Ocena Hertza z perspektywy późniejszych lat wydaje się bardzo niesprawiedliwa, zauważmy jednak, że nawet on mówił o jednej

---

[364] Z. Bartoszewska, *Przede wszystkim: człowiek…*, s. 43.
[365] *Sposób życia. Z Pawłem Hertzem rozmawia Barbara R. Łopieńska*, Warszawa 1997 s. 169.
[366] *Ibidem*, s. 172.

z najważniejszej cech PIW-u: atmosferze, która zmieniała, bywało, nawet twardogłowych w bardziej umiarkowanych – i, by tak rzec: normalniejszych. Ważną postacią dla tego PIW-u był właśnie Lipski, który wykraczał poza swoje „pozytywistyczno-młodopolskie" poletko, lobbując za wydaniami twórców najnowszych, emigracyjnych, sięgających po groteskę – zupełnie innych, niż popierała to oficjalna doktryna socrealizmu. To Lipski promował w PIW-ie Gombrowicza, Białoszewskiego, Czachorowskiego, Herberta i wielu, wielu innych… Lipski – dzięki więziom przyjaźni, sympatii, jaką budził – obecny był długo po swoim zwolnieniu, które nastąpi – oczywiście – z przyczyn politycznych . To właśnie taki PIW da asumpt szowinistycznym propagandzistom, którzy w Marcu 1968 r. będą mówić o „osi Berlin-PIW-Tel-Aviv". To w PIW-ie wielkim nakładem sił zwykłych ludzi, przyjaciół Lipskiego, by nie przekroczyć terminów, będzie pośpiesznie kończona jego książka habilitacyjna.

Część IV

W Klubie Krzywego Koła i „Po Prostu"

„Ciemne" początki Klubu

21 stycznia 1957 r. Lipski zapisze w diariuszu, że Jan Kott zapytał go: „co to za towarzystwo to wasze Krzywe Koło? Przychodzę i widzę aż trzy osoby z Informacji!"[1]. Lipski odpowiedział mu, „że to tajemnica poliszynela i że wiele można by powiedzieć o genezie Krzywego Koła i ludziach, którzy Klub tworzyli".

Czym był Klub Krzywego Koła? Dziś to nazwa legendarna – jednak warto pamiętać, że ta sama nazwa opisuje dwie różne rzeczywistości. W dziejach Klubu wyróżnić można dwa zasadnicze etapy: „ciemne" początki, jak to określił w 1963 r. Witold Jedlicki – lata 1955–1956 – oraz epokę Lipskiego, kiedy to odgrywał on (m.in. razem z Mieczysławem Sroką[2] i Aleksandrem Małachowskim[3]) zasadniczą rolę w kolejnych kadencjach zarządu KKK (od 1957 r. do końca istnienia Klubu w lutym 1962 r.). Epoki te rozdzielał okres przejściowy, trwający około roku.

Klub Krzywego Koła wyrósł ze środowiska znajomych małżeństwa Ewy i Juliusza Garzteckich, którzy niedawno wyszli z więzienia i zamieszkali na warszawskim Starym Mieście. Ewa Garztecka wspominała, że pomysłodawcą skomasowania wizyt towarzyskich ich znajomych w jeden dzień (w czwartki) był jej mąż. Spotkania te zaczęły się ok. kwietnia 1955 r. i nabrały charakteru towarzysko-dyskusyjnego; brali w nich wówczas udział m.in. Zbigniew Sufin

---

[1] J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957…*

[2] Mieczysław Sroka (1929–2016), socjolog, reżyser, scenarzysta, edytor listów Stanisława Brzozowskiego (t. 1 i 2, Kraków 1970). 1957–1961 wiceprezes KKK. To żona Mieczysława Sroki, Lucyna, nazywała Lipskiego „świeckim świętym" (rozmowa z 9 x 2013 r.), co później spopularyzował Henryk Wujec.

[3] Aleksander Małachowski (1924–2004), dziennikarz. Więziony w ZSRR. Po powrocie do kraju na Uniwersytecie Warszawskim, zwolniony w 1949 r. za odmowę wstąpienia do ZMP. W 1956 r. redaktor pisma zakładowego „Fakty – M20" w FSO na Żeraniu. 1957–1981 dziennikarz „Przeglądu Kulturalnego". 1959–1962 przewodniczący Klubu Krzywego Koła. 1961–1981 redaktor Polskiego Radia. W 1991 r. współzałożyciel partii Unia Pracy. 1993–1997 wicemarszałek sejmu.

(pracujący razem z Garzteckim w „Po Prostu") Stefan Król, (którego Garztecka poznała w sanatorium w Krynicy), Kłopecka (znajoma Garzteckiej z więzienia), jej matka Krystyna Karkowska-Krauze z mężem Andrzejem, Marek Perlman (znajomy Garzteckiego, w Ministerstwie Kultury i Sztuki; później będzie w „Po Prostu"), Marcin Czerwiński (znajomy z konspiracyjnego Związku Syndykalistów Polskich), Krystyna Arciuchowa (dawna współlokatorka Garzteckiej, wówczas – według SB – sekretarka Zambrowskiego), Eugeniusz Pichell z żoną Jadwigą (znajomi Garzteckiego z sanatorium), Danuta Kępczyńska i jej ówczesny mąż Andrzej Lam, Tomasz Prot i inni[4].

W 1963 r. Ewa Garztecka napisała w notatce dla SB:

> „kiedy spotkania czwartkowe zaczęły odbywać się regularnie, mój mąż oświadczył mi, że zasięgnął opinii i otrzymał «błogosławieństwo» władz bezpieczeństwa. Czy w tym czasie ja sama, przez swoje kontakty także składałam meldunki – nie przypominam sobie dokładnie, wydaje mi się jednak, że tak. Jak przez mgłę przypominam sobie pisanie jakichś sprawozdań. […]
>
> Cała impreza od początku – była wiadoma władzom bezpieczeństwa. Sama miałam przez cały czas kontakty. Pisywałam jakieś sprawozdania. Pamiętam – choć dość mgliście – że w naszych rozmowach z czynnikami partyjnymi i bezpieczeństwa publicznego chodziło o ujawnianie pewnych odłamów inteligencji, o integrację tej inteligencji w pozytywną, twórczą pracę dla Polski Ludowej. Takie były założenia"[5].

Juliusz i Ewa Garzteccy[6] byli wcześniej związani z Głównym Zarządem Informacji Wojska Polskiego oraz Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego (Garztecki

---

[4] AIPN, 01334/371, k. 7–8. (Pod tą sygnaturą ukrywa się analiza działalności KKK sporządzona w Departamencie III MSW w 1965 r. pt. *Klub „Krzywego Koła" 1956*[?]*–1962*. W analizie tej cytowane są dokumenty dziś niedostępne – zniszczone lub jeszcze nieodnalezione – np. przechwycona korespondencja Lipskiego do Malewskiego). Por. także AIPN, 01419/198, Notatka dotycząca KKK, podpisana „Tkanina", [data dzienna nieczytelna] XI 1963 [?] r., k. 621–644. Z kontekstu wynika, że autorką notatki jest Ewa Garztecka.

[5] Cytat z notatki w posiadaniu Departamentu I MSW w analizie MSW (AIPN, 01334/371, k. 11); oryginał: AIPN, 01419/198, Notatka dotycząca KKK, podpisana „Tkanina", [data dzienna nieczytelna] XI 1963 [?] r., k. 624, 630.

[6] Juliusz Witold Bronisław Wilczur-Garztecki (1920–2017), dziennikarz, fotograf, tłumacz, współpracownik SB. W 1938 r. w ONR. W 1939 r. walczył w armii „Modlin". Był zastępcą szefa Referatu Politycznego Kontrwywiadu KG AK (referat 994 – „Sonda", „994/CS", „994/Sonda", „994/B", zajmującym się rozpracowywaniem małych organizacji), a następnie w Polskiej Armii Ludowej (m.in. zastępca szefa Oddziału II KG PAL). Także w Związku Syndykalistów Polskich (Lipski uważał go za agenta Armii Ludowej).

„Po wyzwoleniu w 5 II 1945, zgłosił się do władz bezpieczeństwa i z własnej inicjatywy, ujawniając działalność z okresu okupacji, przekazując poważne archiwa kontrwywiadu AK w ręce bezpieczeństwa, ujawnił wszystkich znanych sobie pracowników II Oddziału AK" (AIPN, 2264/1433, k. 53). Współpracownik organów Informacji WP od lutego 1945 do końca 1946 r. pod ps. „Nowakowski". Wstąpił do PPS

tuż po wojnie był m.in. rezydentem wywiadu wojskowego w Paryżu). Aresztowanie i uwięzienie małżonków nie było prawdopodobnie zaplanowane dla „uwiarygodnienia" ich biografii – Garztecka przesłuchiwana była w sprawie Spychalskiego. Garztecki w więzieniu został „agentem celnym" (tj. składał donosy na współwięźniów), po wyjściu zaś zostanie długoletnim agentem „manewrowym" policji politycznej, czyli prowokatorem, mającym nie tyle informować, co współtworzyć, aby ujawnić przeciwników władzy i rozbić konkurencyjne, autentyczne inicjatywy opozycyjne[7]. Nieco inaczej było jednak z Klubem Krzywego Koła – ta organizacja wymknęła się spod wpływów Garzteckiego; proces uniezależniania KKK, który doprowadził do tego, że Klub funkcjonował na zasadach niemalże ośrodka opozycji, prześledzimy szczegółowo, ponieważ najważniejszym czynnikiem w tym uniezależnieniu Klubu odegrały właśnie działania Lipskiego. Jego roli nie można przecenić. Bez niego to uniezależnienie KKK by się nie powiodło. Lipski w działania Klubu włączy się stosunkowo wcześnie, bo już pod koniec 1955 r.

Pierwszym formalnym przewodniczącym Klubu Krzywego Koła został Stefan Król, pracownik Wydziału Historii Partii KC PZPR. Jedlicki oceniał go pobłażliwie („niepozbawiony zdolności organizacyjnych, chociaż inteligencją niedorastający Garzteckiemu"). Faktyczną władzę w KKK miało jednak wówczas nadal, jak można sądzić, małżeństwo Garzteckich; Garztecki (inicjator powstania Klubu) był wiceprzewodniczącym, jego żona zaś – skarbnikiem[8]. Początkowo zebrania odbywały się w ich prywatnym mieszkaniu na warszawskim Starym Mieście, przy ulicy Krzywe Koło 26/28 m. 4 („takie jest proste pochodzenie wywołującej niekiedy różne fantastyczne domniemania nazwy klubu", napisał Jedlicki[9]). W październiku 1955 r. członkowie Klubu zawarli umowę ze Staromiejskim Domem Kultury o przydzielenie lokalu na cotygodniowe zebrania

z powodów operacyjnych („po jego doniesieniach było wiele aresztowań"). Używał też ps. „Natan". Najprawdopodobniej rezydent siatki wywiadu wojskowego w Paryżu pod ps. „Kociak", „Diana". Niejawny pracownik MBP. W więzieniu agent celny. Przed zwolnieniem podpisał zobowiązanie, przyjął ps. „Maksym" (później „Julek"). Wykorzystywany także w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dziennikarz (w 1955 i 1956 r. w „Po Prostu"), fotograf. Pisał też książki (AIPN, 01703/45; AIPN, 2264/1433; AIPN, 00168/79). W kwietniu 1955 r. formalnie (trudno stwierdzić, czy także nominalnie) wyłączony z sieci współpracowników MBP z powodu częściowej dekonspiracji (por. AIPN, 00168/79/1, Raport o wyłączeniu z sieci, 18 IV 1955 r., k. 65).

Urszula Bianka Rohr-Garztecka (1920–2007); używała też nazwiska Ewa Urszula Kozierowska). Druga żona Wilczura-Garzteckiego (AIPN, 0298/316).

[7] Por. m.in. A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011.

[8] AIPN, 0236/234, Informacja dotycząca b. Klubu Krzywego Koła, 27 II 1963 r., k. 10; por. także AIPN, 01334/371, k. 102 (tu Garztecka wymieniona jako członek Zarządu bez wymieniania funkcji, w drugiej kadencji zarządu wymieniona jest zaś jako sekretarz, w trzeciej jako wiceprzewodnicząca).

[9] W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963, s. 73.

dyskusyjne, od tego czasu do końca istnienia Klubu spotkania odbywały się we czwartki o godz. 18.00 w sali na pierwszym piętrze.

Osobnym zagadnieniem, ważniejszym niż związki niektórych spośród inicjatorów Klubu z UB czy GZI WP, są natomiast ewentualne intencje powołania samego Klubu – innymi słowy, czy został on założony na polecenie mocodawców Garzteckiego (a jeżeli tak, to czyje konkretnie), czy też była to własna inicjatywa Garzteckiego, który wiele lat później będzie podejmował pewne działania przed uzyskaniem zgody przełożonych w SB[10].

Służba Bezpieczeństwa spełniała jednak nie tylko funkcje służebne, lecz także stanowiła ważne narzędzie w rozgrywkach o ster rządów w państwie, bywała też ośrodkiem władzy. Władza nie była jednolita, występowały różne grupy interesów – nie tyle frakcje skupione wokół ideologii, co raczej środowiska grupujące się wokół osób, związane wspólną przeszłością, walczące o wpływy – koterie. Podobnie jak w Związku Sowieckim po śmierci Stalina, uwidoczniło się to w PRL-u po śmierci Bieruta. We władzach miał wówczas miejsce konflikt między skrzydłami, które później zostały określone jako natolińczycy (Jedlicki: chamy) i puławianie (Jedlicki: Żydy). Określenie „puławianie" pochodzi od budynków przy ulicy Puławskiej 24 i 26, w których mieszkało wielu funkcjonariuszy partyjnych; wielu z nich było zaliczanych do tej koterii. „Natolińczycy" z kolei (tudzież „Natolin") mieli się spotykać czy to w rezydencji ambasadora sowieckiego, czy to w pałacyku rządowym właśnie w podwarszawskim Natolinie. Zwolenników Natolina postrzegano jako walczących o władzę w państwie z poparciem ambasady ZSRR oraz niższego aparatu partyjnego (funkcjonariuszy PZPR niskiego szczebla, którzy obawiali się, że reformy proponowane przez puławian mogą w nich uderzyć). Wielu spośród puławian było starymi, przedwojennymi komunistami pochodzenia żydowskiego; wielu spośród nich przybyło do kraju wraz z Armią Czerwoną w 1944 i 1945 r. i włączyło się w budowę nowego państwa, często współtworząc struktury i działania MBP.

Przeszłość stalinowską mieli zarówno natolińczycy, jak i puławianie. Oczywiście – jak Lipski zwracał uwagę – wśród puławian byli nie tylko Żydzi; nie sami nie-Żydzi byli też wśród natolińczyków, jednak kwestia pochodzenia stanowiła ważny czynnik zarówno do samego opisu rzeczywistości, jak też w walce politycznej. Z jednej strony bowiem przeciwnicy puławian wykorzystywali kryterium pochodzenia, odwołując się do nastrojów antysemickich, z drugiej

[10] Garztecki później tworzył plany prowokacyjnej budowy rzekomo opozycyjnych organizacji, miał nawet tendencje wychodzenia poza granice nakreślone przez MSW, rozbudowując quasi-opozycyjną grupę. W jednym z przypadków grupa taka, Polscy Socjaliści, była na tyle wiarygodna, że pod koniec listopada 1981 r. akces do niej zgłosił były wiceminister kultury Jan Wilczek (AIPN, 00168/79/16, Meldunek, 1 XII 1981 r., k. 145).

jednak sami puławianie często bronili się przed oskarżeniami o współudział w kształtowaniu systemu stalinowskiego, nazywając te oskarżenia właśnie antysemityzmem. Lipski będzie zwracał na to uwagę – sprzeciwiając się zarówno antysemityzmowi, jak też uciekaniu przed rzeczywistą, a nie urojoną odpowiedzialnością; tym bardziej, że puławianie podkreślali wagę liberalizacji systemu, unikając wiązania kwestii tzw. błędów i wypaczeń okresu stalinowskiego z odpowiedzialnością osobistą. Paradoksalnie bowiem to wielu dawnych stalinowców, często związanych z organami bezpieczeństwa, wiodło prym w odwilży, wywieszając sztandary liberalizmu – podczas gdy ich przeciwnicy, natolińczycy, jako główny problem stawiali kwestię odpowiedzialności konkretnych osób (unikając zmian systemowych).

Liberalizacji systemu w myśl interpretacji Jedlickiego sprzyjało nie tyle poparcie tej grupy, która głosiła hasła liberalizacji (stała za nią niedawna ciemna przeszłość) – czyli, jak prostolinijnie można by uznać, właśnie poparcie puławian – ale wspieranie tendencji trwałej walki o władzę między grupami. Kto mógłby zaręczyć, że puławianie, zdobywszy władzę, nie porzucą liberalnych haseł? Ta późniejsza interpretacja Jedlickiego była też, jak sądzę, bliska Lipskiemu. Trwałe zaburzenie silnej dyktatury przez stale zderzające się grupy było szansą na poluzowanie systemu. Dawni staliniści nie mogli też mieć innego programu niż liberalizacja – populistyczne hasło odpowiedzialności osobistej uderzałoby bowiem w nich samych (taka sama tendencja ujawniła się wcześniej w Związku Sowieckim, gdzie na czele ruchów liberalizacyjnych stanął szef NKWD Beria, który jednak walkę szybko przegrał). Taka strategia puławian wymusiła z kolei na ich przeciwnikach podjęcie kwestii odpowiedzialności za okres stalinowski oraz nastroje antysemickie – uderzali tym w puławian. Obie tendencje sprzyjały odwilży, pojawianiu się tematów, które jeszcze chwilę wcześniej były co najmniej niecenzuralne, a czasem groziły więzieniem.

Główną myślą książki Witolda Jedlickiego, wydanej w 1963 r. przez Jerzego Giedroycia, była hipoteza, że „Klub istniał dzięki politycznym kalkulacjom Puławian i przestał istnieć wskutek utraty zaufania Puławian"[11]. Jedlicki argumentował bardzo logicznie, dopuszczał też możliwość wprost przeciwną – o której dalej – to jednak teza o KKK jako tworze puławian była zasadniczą osnową jego książki. Jedlicki na przykładzie KKK starał się udowodnić, że tylko wówczas jest szansa na liberalizację i pewne swobody, gdy różne grupy we władzy rywalizują ze sobą:

[11] W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*…, s. 60.

„przed październikiem dwie grupy rywalizowały ze sobą o władzę nad narodem: po to, aby odnieść w tej rywalizacji sukces musiały starać się o pozyskanie opinii a po to, aby tę opinię pozyskać, musiały pójść na jakieś wobec niej ustępstwa. Przewrót październikowy tę pomyślną koniunkturę likwiduje: z dwóch grup rywalizujących pozostaje na placu boju tylko jedna, która nie ma już więcej żadnego interesu w tym, żeby czynić wobec mas jakiekolwiek ustępstwa. W interesie narodu polskiego leżało w 1956 r. utrwalenie stanu skłócenia i słabości władzy, a nie przechylanie szali na korzyść którejkolwiek ze stron. Tylko dzięki temu, że władza była wtedy skłócona i słaba, możliwe były tak szybkie postępy demokratyzacji"[12].

To interpretacja identyczna z tym, co pisał Lipski w 1956 i 1957 r. w diariuszu, postrzegając Październik jako kulminację odwilży; interpretacja Jedlickiego jest bardzo przekonująca – zauważmy i zapamiętajmy, że nie miał on bynajmniej sympatii do puławian (podobnie, co widać w diariuszu, i Lipski), a już na pewno nie był ich zwolennikiem, przeciwnie, był bardzo krytyczny, widząc w puławianach także tych, którzy zakończyli istnienie KKK.

Ten sposób myślenia – wcielany wówczas w życie i przez Jedlickiego, i przez Lipskiego – sprzyjał wykorzystywaniu tego konfliktu do prowadzenia tak niezależnej działalności, jak to jest możliwe, bez wiązania się z którąś z grup w łonie władzy – bez podporządkowania się puławianom, mimo tego, że więcej łączyło ich z KKK niż natolińczyków, ale tylko dbanie o niezależność dawało sens istnieniu Klubu. Pamiętajmy o tej polityce balansowania na linie, także interpretując późniejsze działania Lipskiego, jak choćby KOR (i powszechne do dziś mniemania o wiązaniu się z – podobnie jak puławianie przedstawianą jako tzw. liberalna – grupą w PZPR, kojarzoną wówczas z „Polityką" i Rakowskim).

Tymczasem jest jednak rok 1956, o władzę walczą puławianie (mający wpływy w policji politycznej) i natolińczycy. Mimo przekonujących poszlak nie natrafiłem na jakiekolwiek dokumenty potwierdzające hipotezę o planowym utworzeniu KKK jako narzędzia do skanalizowania niezadowolenia warszawskiej inteligencji, zaplanowanym, według miejskiej legendy krążącej w Internecie, przez płk Brystygierową[13] (często używanym argumentem był fakt przychodzenia

[12] *Ibidem*, s. 37.

[13] Julia Brystygierowa (Bristigerowa), w 1955 r. dyrektorka Departamentu III Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego.

na niektóre spotkania jej syna Michała[14]). Trudno powiedzieć, czy – nawet w przypadku zasadności tej hipotezy – dokumenty takie w ogóle istniały, czy było to sformułowane wyłącznie w rozmowie. Hipoteza Jedlickiego wydaje się jednak w ogólnym zarysie dość prawdopodobna. Klub nie miałby zatem być prowokacją, obliczoną na aresztowania ujawniających się dyskutantów. Już w tym miejscu trzeba jednak zaznaczyć, że KKK – przyciągając krytycznie nań patrzących przedstawicieli inteligencji niekomunistycznej, jak Lipski – wkrótce wyrwie się spod kontroli policji politycznej.

Ewa Garztecka wspominała, że inicjatorom KKK – miała na myśli męża, samą siebie, Stefana Króla i Marka Perlmana – „chodziło […] o stwarzanie możliwości, jakby platformy, gdzie spotykali się ludzie różnych światopoglądów, różnych przekonań – o możliwość «wygadania się»" (tj., zauważmy, koncepcja „klapy bezpieczeństwa"), oraz „właściwe oświetlenie partyjne" tych poglądów (czyli rola niejako wychowawcza)[15]. Jesienią 1955 r. powstaje memoriał do KC, adresowany do Jakuba Bermana (nadzorował ideologię i kulturę) oraz Jerzego Morawskiego (postrzegany później jako jeden z przywódców puławian), podpisany przez Garzteckich oraz pozostałych członków ówczesnego zarządu Klubu[16]. Autorzy pisali w liście przewodnim o wyciągnięciu wniosków z dotychczasowych działań klubu i możliwości oraz potrzebie przedsięwzięcia „środków zaradczych przeciw szerzeniu się niezalegalizowanych prywatnych grup inteligenckich". Wskazywali na „palącą potrzebę" podjęcia „pracy politycznej". We wnioskach stawiali postulat powoływania klubów inteligencji. Można wnioskować, że kluby miały być formą ujawnienia środowisk krytycznych wobec systemu – jednak nie w celu zwalczenia represjami, a oswojenia.

W memoriale przedstawiano KKK jako środek mogący przeciwdziałać „zjawisku powstawania i szerzenia się podziemia intelektualnego". Rysowano perspektywę łatwości ulegania przez nowych inteligentów tradycjom inteligencji przedwojennej, które przedstawiono jako negatywne – „przeważnie nacjonalistyczne lub sanacyjne", jak opisywał to Friszke. Krytykowano też sposób kształcenia uniwersyteckiego, oduczającego samodzielnego krytycznego myślenia, premiującego szablony – co, zdaniem autorów, groziło uleganiom wpływom

[14] Michał Bristiger (1921–2016), muzykolog, wówczas asystent w Instytucie Muzykologii UW.

[15] AIPN, 01419/198, Notatka dotycząca KKK, podpisana „Tkanina", [data dzienna nieczytelna] XI 1963 [?] r., k. 630.

[16] AIPN, 01419/198, Odpis listu przewodniego do memoriału do KC PZPR („na ręce tow. tow. Jakuba Bermana i Jerzego Morawskiego"), k. 7–8. Podpisani byli pod nim w kolejności alfabetycznej: Arciuchowa, Garzteccy, Karkowska-Krauze, Król, Perlman, Sufin. O tym memoriale wspominał Juliusz Garztecki, według którego Berman po chwili zastanowienia zgodził się na ich propozycje (relacja cytowana przez Andrzeja Friszke, por. A. Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła*…, s. 56). Friszke datuje memoriał na 21 IX 1955 r.; odpis jest niedatowany.

(w tym wypadku obawiano się atrakcyjności tradycji inteligencji przedwojennej dla absolwentów wracających ze studiów do swoich środowisk lokalnych). Pisano o charakterystycznym zjawisku „grupy towarzyskiej", jako przykład wymieniając grupę Sandauera w Warszawie i Kisielewskiego w Krakowie (zauważmy, że podobnie było z „personalistami") – co przedstawiono jako niepożądane.

Sensem propozycji autorów memoriału do Bermana i Morawskiego była zatem kontrofensywa ideologiczna – metaforycznie rzecz opisując, klub dyskusyjny, „wypuszczający nieco parę" z nastrojów panujących wśród inteligencji. Do opisania charakteru tej propozycji bardzo dobrze pasuje określenie użyte przez Jedlickiego: „klapa bezpieczeństwa".

Według opowieści Garzteckiego, potwierdzonej tylko niepodpisaną notatką dla Sekretariatu KC odnalezioną przez Friszkego, dla propozycji uzyskano aprobatę Bermana.

Na początku stycznia 1957 r. Lipski w kawiarni delikatnie wypytywał o sprawy historii KKK Alicję Lisiecką, która powie mu wówczas, że „w okresie zakładania Klubu to miłe małżeństwo [Garzteccy – przyp. Ł.G.] najpierw przyszło do Michała Bristigera, starając się go zainteresować Klubem, bynajmniej nie ze względów osobistych. Michał wytłumaczył, że z tym należy zgłosić się do jego matki. Poszli więc. Mówili, że Klub to miejsce, w którym poznać można opinie szerokiego kręgu aktywnej inteligencji itp. Bristigerowa miała rzekomo na to odpowiedzieć, że współpracownicy są bardzo cenni, ale prowokatorów nie potrzebuje, i odesłała ich z niczym"[17].

Lipski nie był jednak pewien: „Czemu bezpieka nie potrzebowałaby prowokatorów i bystrych obserwatorów? Sądzę, że do porozumienia doszło, choć może nie z Bristigerową, która może była np. zainteresowana, by Michał i jego żona nic o tym nie wiedzieli itp.". Witold Jedlicki pisał w swojej książce:

> „istnieją poważne powody, żeby przypuszczać, że KKK był powołany do życia w roku 1955 nie tylko wbrew władzom – i to władzom policyjnym – ale raczej za wyraźną zachętą. Nie znaczy to bynajmniej, że utworzenie Klubu było prowokacją. W tym niespokojnym okresie policja chciała mieć możliwość sondażu nastrojów panujących w niektórych środowiskach i zapewne wolała, żeby nastroje te były wyrażane jawnie, pod okiem agentów, niż skrycie w sposób niekontrolowany. W tym okresie jednak policja Klub kontrolowała naprawdę, mając swoich ludzi w jego władzach i jego aktywie"[18].

---

[17] J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957…*, zapis z 8 I 1957 r.
[18] W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła…*

Poza Garzteckimi z Głównym Zarządem Informacji związany był np. Roman Szczurkowski[19], skarbnik w pierwszej lub drugiej kadencji zarządu KKK[20] (do Klubu przyszedł z zewnątrz, najpierw służbowo – jako pracownik Wydziału Organizacyjnego Centralnego Zarządu Świetlic i Domów Kultury w Ministerstwie Kultury i Sztuki – wydał zgodę na wypożyczenie dla Klubu sali w Staromiejskim Domu Kultury, później zaś włączył się w jego prace). Informatorką UB była wcześniej przez pewien czas Maria Turlejska (TW „Ksenia")[21], członkini Komisji Rewizyjnej w pierwszej kadencji zarządu KKK[22] (swoją rolę ujawniła publicznie, za co została wykluczona z PZPR, później współpracowała z opozycją[23]). Partyjną opiekunką Klubu Krzywego Koła była Henryka Broniatowska, której mąż pracował w MBP[24].

Witold Jedlicki rozdział książki o początkach Klubu Krzywego Koła zatytułował bardzo stanowczo: *Bezpieka zakłada KKK*. Rzeczywistość była mniej jednoznaczna: Klub Krzywego Koła w pierwszym okresie działania faktycznie był, jak napisał, omawiając znaną już częściowo w 2004 r. dokumentację zachowaną w archiwum IPN i Archiwum Akt Nowych Andrzej Friszke, „nie tylko kontrolowany, ale też inspirowany przez aparat bezpieczeństwa"[25], ale jednocześnie samo powstanie Klubu „nie było prowokacją bezpieki" (dzisiejszy stan badań dodaje do tego przekonania nowe argumenty). Nie można uprościć opisu sytuacji do tezy o powstaniu KKK jako elementu jakiegoś wielkiego planu UB czy Głównego Zarządu Informacji. Klub miał zapewne pełnić rolę bufora, kanalizowania niezadowolenia warszawskiej inteligencji, nie był też raczej pomyślany jako pułapka[26]. W każdym razie – niezależnie od tego, kim byli

---

[19] Wg opracowania powstałego w MSW w 1945 r. był rezydentem GZI (AIPN, 01334/669, k. 94). Lipski w diariuszu pisał o nim we wrześniu 1956 r. jako o byłym komendancie „miejskiego UB w Krakowie" i członku „KW PPR w Lublinie"; notował też opowieści o jego przeszłości, przekazane mu przez Danutę Zabłocką (Diariusz, 15 IX 1956 r.).

[20] Wg jednych materiałów MSW (AIPN, 0236/234, Informacja dotycząca b. Klubu Krzywego Koła, 27 II 1963 r., k. 10). Szczurkowski był skarbnikiem w pierwszej kadencji; wg innych zaś Szczurkowski był skarbnikiem w kadencji drugiej i trzeciej (AIPN, 01334/371, k. 102).

[21] Por. AIPN, 00170/III.

[22] AIPN, 0236/234, Informacja dotycząca b. Klubu Krzywego Koła, 27 II 1963 r., k. 10.

[23] Maria Turlejska badała terror stalinowski; pod pseudonimem Łukasz Socha w 1986 r. opublikowała książkę *Te pokolenia żałobami czarne… skazani na śmierć i ich sędziowie 1944–1954*. „Zmagała się z ciężarem własnej biografii; miała jakąś wewnętrzną potrzebę odkupienia", napisał we wspomnieniu o niej Adam Michnik („Gazeta Wyborcza", 18 VII 2004).

[24] Por. AIPN, 0194/3161.

[25] A. Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne" 2004, nr 149, s. 74.

[26] „Hipoteza prowokacji raczej odpada. Przede wszystkim nie było żadnego finału: za działalność w Klubie nikt nie został aresztowany i ostatecznie Klub działał przez długi czas przez nikogo nie niepokojony", napisał Jedlicki, który jako możliwą hipotezę podawał, że „impreza została uruchomiona przez kierowaną wówczas przez Kazimierza Witaszewskiego Informację Wojskową, a nie U.B.". (W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła…*, s. 74). Jedlicki rysował hipotetyczny obraz powstania KKK jako

policyjni mocodawcy – o „niejasnych początkach" Klubu mówiono w kręgach warszawskiej inteligencji w tamtym czasie dość powszechnie. Te początki jednak nie mogą przysłonić całego obrazu: Klub rozrastał się, a przyciągając coraz więcej niezależnych, krytycznie myślących ludzi, jak Lipski, wychodził (i w końcu wyszedł) spod wpływów policji politycznej.

Lipski przychodzi do Klubu Krzywego Koła

O Klubie Krzywego Koła Lipski dowiedział się szybko od Zygmunta Skórzyńskiego, który 20 października 1955 r. powiedział „że w Domu Kultury na Starówce w klubie dyskusyjnym jakoś związanym z «Po Prostu» ma odbyć się dyskusja nad pracą Stacha Manturzewskiego o chuliganach"[27].

Chodzi właśnie o Klub Krzywego Koła. Lipski na bieżąco weryfikował fakty i notował w diariuszu: „Okazuje się, że klub ten rzeczywiście jest jakoś z «Po Prostu» związany, głównie personalnie, ale ma się nazywać klubem Krzywego Koła (gdzie został zawiązany), a klub Po Prostu powstanie dopiero w przyszłości". Skórzyński namawia go na przychodzenie na zebrania KKK. Lipski, zaciekawiony, przychodzi na jakieś spotkanie tego samego dnia, 20 października 1955 r. (nie mamy jednak pewności, czy było to zebranie KKK, czy raczej „Po Prostu"). Lipski zanotował, że dyskusja nie toczyła się wokół artykułu wstępnego „Po Prostu" zatytułowanego *My, młodzi zapaleńcy* (zastanawiał się ironicznie, „kto ich tak zapalił ni z tego ni z owego", odnotowując, że duszą „Po Prostu" jest Juliusz Garztecki, a reszta „to ci sami ludzie, co dawniej"). Marek Hłasko napisał w *Pięknych dwudziestoletnich*:

> „moim bezpośrednim przełożonym był Juliusz Garztecki; mówi się o nim, że jest czy też był pracownikiem UB. Nie wiem. W Polsce o ludziach z tak zwanego środowiska mówi się zazwyczaj tylko trzy rzeczy: że są pracownikami Urzędu Bezpieczeństwa, pederastami lub pijakami. Trudno mi na ten temat coś sensownego napisać, wiem, że Garztecki pracował dla *Po prostu* jak

dywersję natolińczyków przeciw próbie oddziaływania puławian na inteligencję pozapartyjną – dziś powszechniejsze jest widzenie KKK raczej jako sojusznika puławian, jednak trzeba to przypuszczenie Jedlickiego odnotować.

[27] Diariusz, 20 x 1955 r. w *Wykazie ustalonych zebrań czwartkowych w KKK*, stanowiącym załącznik do analizy MSW z 1963 r., brak informacji o spotkaniu w KKK tego dnia (AIPN, 01334/371, k. 124). Chuligani – ta nazwa oznaczała wówczas jedną z subkultur młodzieży. Manturzewski badał tę subkulturę, w 1960 r. razem z Czapówem opublikuje książkę na ten temat – *Niebezpieczne ulice*.

biedny diabeł i stale mnie opieprzał; o ile dobrze pamiętam, to właśnie on poruszył sprawę rehabilitacji bohaterów Armii Krajowej".

Dyskutowano o teatrze „prawdę mówiąc mówiono truizmy i banały, chociaż czasami z temperamentem, i to niezłym". Spór toczył się między broniącym ówczesnej sytuacji Stanisławem Marczak-Oborskim a resztą. Lipski reaguje na postulat, aby do szkół teatralnych przyjmować ludzi „z pasją", mówiąc, że egzamin sprawdzi wiadomości, talent można poznać już z mniejszą pewnością, ale jak będzie można poznać autentyczną pasję? Jego krytyczny głos nie znalazł żadnego odzewu. To podczas tego spotkania poznał Aleksandra Małachowskiego.

Lipski namawiał wówczas Herberta, który mówił mu o kłopotach z drukiem swojego spóźnionego debiutanckiego tomiku wierszy w Czytelniku, by w razie dalszych kłopotów przyszedł do PIW-u (cieszyłby się z wydawania Herberta)[28]. Kilka dni później odnajduje się Czapów, dotychczas ukrywający się przed UB na podlubelskiej wsi[29]. W tym czasie Lipski słyszy też „przyjemną wiadomość" na kolegium redakcyjnym: „Maszynopisy nie idą już do cenzury" (oznaczało to poluzowanie cenzury, której jeden z etapów – przed składem – został wówczas zarzucony)[30].

Tego samego dnia, ciesząc się z nowego programu Filharmonii i chwaląc dyrygenta Wodiczkę, Lipski w diariuszu zastanawia się, czy to naprawdę koniec „jądra ciemności". Solidaryzując się z postawą Ludwika Flaszena, który w „Przeglądzie Kulturalnym", w reakcji na rozliczeniowy *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka, stawiał postulat także osobistej i moralnej odpowiedzialności, Lipski wysyła do krytyka list (Flaszen odpowiedział). Lipski zgadzał się, że poemat Ważyka odegrał pozytywną rolę, ale – jak notował w diariuszu – „powinna być wprowadzona zasada odpowiedzialności za minione lata", przy czym precyzuje: „Mam na myśli nie gilotynę tym razem, ani nie Mokotów – lecz odsunięcie od decyzji mających moc administracyjną". W kulturze, tym bardziej w poezji, „trudno oddzielić osobę od tego, co mówi", a sam „fakt, że Ważyk wygłasza rzeczy słuszne – osłabia ich działanie". Mówi o tym biorącej stronę Ważyka Irenie Szymańskiej.

Leszkowi Herdegenowi (wówczas kierownikowi działu krytyki literackiej w „Życiu Literackim") Lipski proponował, że napisze recenzję z Białoszewskiego – przy czym wolałby rzecz szerszą, chciałby opisać problem „literatury szufladowej" (recenzja Lipskiego ukaże się w „Życiu Literackim" siedem miesięcy później[31]).

---

[28] Diariusz, 27 x 1955 r.

[29] Diariusz, 30 x 1955 r.

[30] Diariusz, 4 xi 1955 r.

[31] J.J. Lipski, *Słowa dodawane do rzeczy*, „Życie Literackie" 1956, nr 27, s. 11. Lipski pisał tam m.in. o pozorności niektórych debiutów, broniąc Białoszewskiego i Herberta („w rezultacie nie bardzo rozsądni

Kilka dni wcześniej przekonywał Andrzeja Kijowskiego, kolegę z PIW-u, by nie wyrażał krytycznej opinii o tomiku Białoszewskiego przed drukiem, bo to może uniemożliwić wydanie[32].

Sytuacja była coraz bardziej dynamiczna. Lipski zastanawiał się w diariuszu, czy nie zostanie „rozgromione" „Życie Literackie", które nazywa jedynym pismem realnej „opozycji literackiej". Flaszen mówi, że być może wyrzucą go z partii. Józef Kuśmierek pociesza go, że od tego się nie umiera. Lipski ripostuje: przynajmniej ostatnio!

6 listopada 1955 r. po raz pierwszy przychodzi na zebranie Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Po Prostu", gdzie rozmawiano o *Dyktatorze* Chaplina[33]. Notuje w diariuszu, że „o XX w. można mówić w sztuce i publicystyce tylko formami groteski. Tu siła i słabość Chaplina". Swoją wypowiedź o Chaplinie składa w „Po Prostu", słusznie przypuszczając, że nie wydrukują. Zaczyna zabiegać o wydanie przez PIW nie tylko Witkacego, ale także i książek związanych z KPP (Stande, Wandurski, Hempel, Brun-Bronowicz)[34] (KPP wciąż była niezrehabilitowana).

Lipskiemu rodzi się wówczas córka Agnieszka. W diariuszu notował: „O godz. 8.20 Eulalia doszła do wniosku, że zaczynają się bóle porodowe". Oskar Chomicki pobiegł po taksówkę, a po klinice położniczej włóczyły się okropne koty.

Jest gorączkowo aktywny – tak brakuje mu czasu, że recenzję wydawniczą jednej z książek pisze pod jego nazwiskiem… Zbigniew Herbert[35]. Jeździ do Łodzi, aby osobiście dopilnować indeksu do piątego tomu *Kronik* Bolesława Prusa wydawanych przez PIW[36]. Na kolegium redakcyjnym 25 listopada Lipski dogaduje się z Szymańską, że najciekawszym eseistą dwudziestolecia był Jerzy Stempowski (bazując na tym wspólnym przekonaniu, już na początku grudnia będzie namawiał Szymańską do choćby próby wydania Stempowskiego, argumentując przewrotnie, że „jego zgoda miałaby nie mniejsze znaczenie polityczno-propagandowe niż powrót, a my dostalibyśmy do czytania tomik świetnej eseistyki"[37]). Namawia też swojego przyjaciela Płudowskiego do opracowania wyboru pism moralistycznych i wolnomyślicielskich Baudouina de Courtenay[38]. Po lekturze nekrologu Bolesława Micińskiego Lipski zapisuje w diariuszu, że warto

młodzi krytycy występowali z zabawnymi uogólnieniami, nazywając Białoszewskiego i Herberta «poetami spraw dozwolonych», chociaż nikogo oni przez kilka lat swego pracowitego milczenia o zezwolenia nie pytali – i mając do nich pretensję, że nie wyrażają spraw pokolenia, do którego nie należą").

[32] Diariusz, 2 XI 1955 r.

[33] Diariusz, 6 XI 1955 r.

[34] Diariusz, 7 XI 1955 r.

[35] Diariusz, 24 XI 1955 r.

[36] Diariusz, 1 XII 1955 r.

[37] Diariusz, 2 XII 1955 r.

[38] Diariusz, 3 XII 1955 r.

wydać jego eseje. 6 grudnia 1955 r. na marginesie sesji naukowej o Mickiewiczu stwierdził: „Ostatnio w środowiskach młodych naukowców-marksistów zaczęło się odrodzenie kultu faktografii. Bardzo to pocieszające", wszak jego ideałem byłoby unikanie „współpracy z […] pryszczatymi"[39].

W czasie świąt Bożego Narodzenia 1955 r. cała rodzina pisze list do kuzyna, Antoniego Tyca, pytającego o radę, czy wracać z emigracji. Lipski stwierdza, że to decyzja indywidualna, trzeba mieć wzgląd na los rodziny. Pisał, że zapewne trudno by mu się było przestawić z instytucji brytyjskich, ale miejsce Polaków jest przy wielkiej gospodarczej przebudowie, nie jest to jednak łatwe i trudno zagwarantować, jaki kurs będzie choćby za rok[40].

Na zebranie dyskusyjne Klubu Krzywego Koła Lipski pierwszy raz przyszedł zapewne 5 stycznia 1956 r. – toczyła się wówczas dyskusja po referacie Krzysztofa Pomiana o inteligencji francuskiej[41]. Lipski powiedział wtedy w dyskusji, że określenie „lewica" „jest terminem mistyfikatorskim". Nie mówił jeszcze wprost, ale stwierdził, że wyróżnikiem nie jest „«prawicowość» lub «lewicowość» wg tradycyjnej terminologii". Właściwą linię podziału określa stosunek do demokracji: ustrój dążący do totalitaryzmu może odwoływać się czy to do lewicy, czy do prawicy. Lipski obawiał się wówczas sojuszu komunistów z intelektualistami „należącymi do poheglowskich nurtów filozofii", takimi jak Sartre (tj. egzystencjalistami), co jego zdaniem mogło wzmocnić istniejący wciąż nurt „heglowski" w marksizmie (miał na myśli to, czego przejawem był stalinizm).

W tej pierwszej wypowiedzi w Klubie Krzywego Koła na początku 1956 r. mówił wprost, że „wszelkie halucynacje i spadki po heglizmie są największym nieszczęściem myśli XX w.". Polemizował z Pomianem, który heglizm postrzegał dokładnie na odwrót (to w odejściu od niego na rzecz scjentyzmu Engelsa Pomian widział filozoficzne źródło stalinizmu)[42]. Jan Strzelecki aluzyjnie mówił o skojarzeniach, jakie może przywoływać postawa Lipskiego, i skrytykował

---

[39] Diariusz, 12 XII 1955 r.

[40] Diariusz, 25 XII 1955 r. Antoni Tyc, w czasie wojny walczący m.in. na ORP „Burza", wróci do kraju i zostanie inżynierem w jednej ze stoczni, dla Lipskiego będzie stanowił źródło informacji o sytuacji na Wybrzeżu.

[41] Datowanie za wykazem spotkań sporządzonym przez Lipskiego, przechowywanym przez Annę Rudzińską, nieformalną sekretarkę Klubu w późniejszym okresie (*Wykaz spotkań czwartkowych Klubu Krzywego Koła sporządzony przez Jana Józefa Lipskiego* [w:] A. Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła…*). W Wykazie ustalonych zebrań czwartkowych w KKK, stanowiącym załącznik do analizy MSW z 1963 r., temat tego spotkania brzmi *Prądy filozoficzne burżuazji francuskiej* (AIPN, 01334/371, k. 124; por. Diariusz, 5 I 1956 r. oraz 3 XII 1960 r.).

[42] List od Krzysztofa Pomiana, 24 X 2013 r. – „stąd moja obrona heglizmu w dyskusjach z Jankiem. Nie pamiętam, czy uświadomiłem sobie wtedy, że nadajemy temu słowu całkiem inne znaczenia. Ale z perspektywy czasu wydaje się to ważne".

„mętność" wypowiedzi, co Lipski skomentował w diariuszu: „Miał rację – ale przecież nie mogłem jednoznacznie wyrazić moich myśli"[43].

To początek metody wystąpień publicznych, którą kilka lat później opisze przyjaciel Lipskiego Witold Jedlicki:

> „krok najtrudniejszy, to było zaprzeczenie zasadzie uważanej w tym czasie za absolutnie oczywistą, że nie należy mówić, skoro słuchają tego agenci. Zadecydowało to, że paru ludzi zrozumiało, że należy mówić, mimo że na sali siedzą agenci. Potem już wszystko szło jak lawina"[44].

Lipski – który w międzyczasie znów choruje (wieloletni problem z pęcherzykiem żółciowym, 7 stycznia przyjeżdża nawet do niego pogotowie) – bardzo szybko, bo już 12 stycznia 1956 r. na towarzyskim zebraniu w Staromiejskim Domu Kultury, otrzymuje legitymację jeszcze nie członka, ale kandydata na członka KKK. Była to, jak zapisał w diariuszu, legitymacja o numerze 65. Lipskiego, bez pytania o zdanie, zapisano do sekcji filozoficznej Klubu[45].

Nie był bynajmniej entuzjastą ówczesnego KKK (przy okazji zebrania z 26 stycznia, poświęconego Brzechwie, zanotował, że – mimo obecności samego pisarza! – „frekwencja zawstydzająca. Nie bardzo wiedziano, o czym się ma mówić"). To jednak czas odwilży, przepojony atmosferą tworzenia nowych inicjatyw, a Lipski szukał miejsca umożliwiającego swobodną wypowiedź – forum, pozwalającego na oficjalne prowadzenie niezależnej działalności, niekoniecznie w manifestacyjny sposób (manifestowanie niezależności mogło wręcz utrudnić realne działania). Pozytywistyczne wykrawanie niezależności, skrawek po skrawku, tworzenie faktów dokonanych: wtedy, kiedy trzeba, po cichu, kiedy zaś trzeba – głośno.

Klub Krzywego Koła to jedna z możliwości, w których wyszukiwaniu Lipski był bardzo dobry, lecz nie jedyna. Podczas dyskusji o Brzechwie wychodzi z KKK, aby uzyskać legitymację dziennikarską (w związku dziennikarzy miała powstać sekcja krytyki literackiej; był delegowany przez PIW). Zastanawia się nad własną twórczością, planuje przygotować tom esejów o filmie,

---

[43] Strzelecki mówił Lipskiemu, że chciał mocniej go skrytykować, ale zrobiło mu się go żal. Lipski pisał wcześniej w swoim diariuszu o „sporym dystansie", jaki ma do Strzeleckiego za jego „naiwną wiarę" w PZPR. Tego samego dnia podczas dyskusji w KKK Lipski poznaje Kawczaka, którego UB umieszczał razem z nim wśród „personalistów"; to kolejny przykład na błędy w źródłach UB.

[44] W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*..., s. 75.

[45] Por. także AIPN, 01419/198, Lista członków Klubu Krzywego Koła według stanu na dzień 1 I 1956 r. zgodnie z weryfikacją przeprowadzoną przez Zarząd Klubu, k. 29. Lipski zastanawiał się w diariuszu, czemu zapisano go akurat do sekcji filozoficznej. Można przypuszczać, że wynikało to z tego, iż formalnie był magistrem filozofii, w ramach której w czasach studiów Lipskiego na UW umieszczona była polonistyka.

drugi – historycznoliterackich, trzeci – o literaturze niemieckiej, przede wszystkim o teatrze ekspresjonistycznym[46]. Interesuje się filmem, bywa u krytyka filmowego Aleksandra Jackiewicza, na seminariach urządzanych w jego mieszkaniu[47] (spotyka tam Perlmana i Sufina z KKK i „Po Prostu"). Stara się też wówczas o druk swojego szkicu o filmie *Wakacje Pana Hulot* w „Kwartalniku Filmowym"[48].

Mimo iż w rozmowie z Herbertem zgadzają się, „że tylko groteska może ująć naszą rzeczywistość"[49], to nie rezygnuje z aktywności. Nie popada w emocjonalny entuzjazm, jest ostrożny. Już w kwietniu, po rozmowie ze znajomym z pracy pracującym kiedyś w dyplomacji, zaczyna podejrzewać Juliusza Garzteckiego, *spiritus movens* KKK, o współpracę z bezpieką. „Ponuro wygląda historia Krzywego Koła", zapisał 21 kwietnia. Podejrzliwie patrzy też na Króla i Turlejską, używając w diariuszu określenia „dziwne środowisko «inspiratorskie»". Paradoksalnie jednak nie oznacza to dla niego braku sensowności angażowania się w tę inicjatywę, a tylko wzmacnia jego ostrożność oraz chęć do wykorzystania Klubu, powołanego w podejrzanych okolicznościach i być może z ukrytymi intencjami, jako możliwości zaistnienia na forum publicznym. (Lipski w tym czasie sam bywa podejrzewany o to, że pracuje w UB, ponieważ jest znany w towarzystwie jako człowiek dysponujący wiarygodnymi informacjami[50]).

Pogłoski o agenturalnej przeszłości niektórych założycieli i pierwszych działaczy Klubu Krzywego Koła były jednak zgodne z rzeczywistością, podobnie jak próby „inspirowania" Klubu w kierunku pożądanym przez inicjatorów. Pod koniec lutego 1956 r. Lipski napisał w diariuszu, że „typ aranżowania, właściwy Garzteckim, jest nie do zniesienia", mimo tego KKK „jak dotychczas jest poważnym i pozytywnym zjawiskiem kulturalnym"[51].

Ta „klapa bezpieczeństwa" szybko zaczęła tracić swoją rolę: raz uchylone wieko nie mogło zostać zamknięte; wraz z zapraszaniem naprawdę niezależnych i samodzielnie myślących inteligentów, takich jak Lipski, Klub Krzywego Koła przestawał być miejscem „wygaszania" nastrojów, wypuszczania pary z kotła inteligenckich emocji – a przeciwnie, stawał się coraz bardziej buchającym piecem,

---

[46] Diariusz, 10 I 1956 r.

[47] Diariusz, 27 I 1956 r.

[48] J.J. Lipski, *„Wakacje pana Hulot". (Próba odczytania koncepcji filozoficznej)*, „Kwartalnik Filmowy" 1955, nr 4, s. 15–27. [Druk w tomie *Słowa i myśli*, t. 2…, pod tytułem *Don Kichot – lecz bez Sancza Pansy. Próba odczytania filozoficznej koncepcji „Wakacji pana Hulot"*].

[49] Myśl ta towarzyszy Lipskiemu w wielu momentach. 27 IX 1957 r. zapisuje w diariuszu uwagę, że „równoległość groteski i tragizmu wydaje […] się właśnie znalezieniem właściwego tonu dla oddania sprawiedliwości zdarzeniom epoki stalinowskiej".

[50] Diariusz, 21 IV 1956 r.

[51] Diariusz, 29 II 1956 r.

na którym już kilka miesięcy później będą warzyły się także i rewolucyjne (a ściśle: ewolucyjne) pomysły.

> „W tym czasie czynny już udział w Klubie biorą ludzie poważni. Szczególną aktywność w dyskusjach wykazują: Jan Józef Lipski, Andrzej Walicki, Stefan Kurowski. Powstaje zjawisko bez precedensu. Po raz pierwszy od wielu lat mówi się publicznie w sposób zwyczajny, naturalny, bez taktycznych wywijasów, bez ideologicznej minoderii, bez owego «wprawdzie – ale», dzięki któremu przemówienia i artykuły komunistycznych mężów stanu i propagandzistów są takie długie i takie beztreściwe"[52].

Lipski do końca życia zastanawiał się nad początkami Klubu. W rozmowie z Łozińskim i Petryckim mówił:

> „faktyczny twórca Klubu Krzywego Koła jest to człowiek, o którym jestem bardzo złego zdania. Wielekroć myślałem, dlaczego Klub Krzywego Koła powstał, i tak mi się wydaje, że to było skrzyżowanie osobistych potrzeb i ambicji twórcy klubu, ale jednocześnie chyba potrzeba bardziej instytucjonalna – wydaje mi się, że raczej sfer wojskowych niż po prostu Służby Bezpieczeństwa – by mieć jakieś takie miejsce, przez które ma się faktyczny, prawdziwy wgląd w tworzenie się opinii środowisk inteligenckich. Niemniej jednak, czy zamiary były takie czy inne, była to kuźnia niezwykle interesujących dyskusji, poglądów, wymiany poglądów, tworzenia się koncepcji".

W tym czasie wpada na pomysł, którego efektem będzie prowadzona później przez niego kartoteka inteligencji polskiej. 18 stycznia 1956 r. notuje, że znowu wstąpił w niego „demon Piastowiczów". Nazywał tak ogarniające go od czasu do czasu manie, „zajmujące masę czasu, niedoprowadzane do końca, nikomu nieprzynoszące pożytku" (nazwę wziął od planowanego kilka lat wcześniej prześledzenia genealogii dynastii Piastów do współczesności, powziętej pod wpływem notatki prasowej z dwudziestolecia o pochodzeniu od Chrobrego rumuńskiego króla Karola II). „Teraz [...] powstał plan, by zrobić gigantyczną pracę, obliczoną na dziesiątki lat: *Bibliografię biografii polskiej*. Już zacząłem nawet produkować fiszki", zapisał w diariuszu początek pracy, którą będzie kontynuował przez całe życie.

---

[52] W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*...

Już wówczas miał też zwyczaj kolportowania wśród znajomych i w ich kręgu różnych tekstów niedostępnych w obiegu oficjalnym; i tak np. 22 stycznia 1956 r. zapisał, że „będzie kolportował" zatrzymany przez cenzurę artykuł Ossowskiego dla „Przeglądu Kulturalnego" (oddał ten tekst do przepisania na maszynie w kilku egzemplarzach). Starał się też o wydanie Swena Czachorowskiego w PIW-ie, ustępuje jednak wobec niechęci Kijowskiego.

Oburzał się na ukrycie w obawie przed reakcjami antysemickimi prawdziwego nazwiska Hanki Sawickiej (Szapiro) w książce Heleny Balickiej-Kozłowskiej. Był zdania, że pociąga to za sobą „fałsze biograficzne, np. w rozdziale o antysemityzmie na uniwersytecie"[53] (w książce podaje się imię ojca Hanki, ale bez prawdziwego nazwiska). Swojemu oburzeniu daje upust nie tylko w diariuszu czy rozmowach prywatnych: napisał artykuł, który ukaże się w „Po Prostu"[54], już w tytule pytając: *Kim był pan Bernard?*[55]. Lipskiemu nie chodziło oczywiście o typowe dla antysemickiego sposobu myślenia „demaskowanie". Przeciwnie, uważał niepodawanie tego rodzaju faktów za sprzyjające tworzeniu się postaw antysemickich. Podobnie będzie protestował przeciwko traktowaniu przez zwolenników puławian wezwań natolińczyków do rozliczeń konkretnych osób (hasło odpowiedzialności osobistej) jako antysemityzmu (puławianie, wśród których liczni byli stalinowcy, uciekali przez hasłem osobistej odpowiedzialności w hasło ogólnej liberalizacji systemu). Nie przecząc, że wezwanie natolińczyków mogło mieć i antysemickie tło (wielu puławian było pochodzenia żydowskiego); za nieuczciwy argument uważał odmowę poddania się odpowiedzialności osobistej pod hasłem, że jest to wezwanie antysemickie. Stał poza wewnątrzpartyjnymi rozgrywkami, starając się je wykorzystać do dalszego luzowania systemu. Podobnie jak Witold Jedlicki (piszący o tym później w książce) uważał, że trwałe zwycięstwo puławian nie gwarantuje liberalizacji, ale zatrzyma jej upowszechnianie. Procesom liberalizacji sprzyja istnienie w PZPR dwóch podobnie mocnych koterii walczących o przewagę[56].

Cały czas uważnie przygląda się nawet drobnym sygnałom, z których stara się budować obraz sytuacji politycznej tak ważnej wówczas w planowaniu codziennego życia; na początku lutego odnotowuje „względną niezależność"

---

[53] Diariusz, 3 II 1956 r.

[54] J.J. Lipski, *Kim był pan Bernard?*, „Po Prostu" 1956, nr 22, s. 4. (17 czerwca zostanie wydrukowany list Heleny Balickiej-Kozłowskiej).

[55] Tytułowy Bernard Szapiro (1866–1942), działacz PPS-Lewicy, to ojciec Hanki Szapiro-Sawickiej.

[56] Mówienie, że Lipski popierał którąś z nich – domyślnie: puławian – nie ma nic wspólnego z faktami; przeciwnie, widział on możliwość, że to Natolin swoim istnieniem wymusił reformizm wśród puławian, których wielu związanych było niedawno z aparatem represji.

niektórych gazet – a konkretnie „Po Prostu”[57]. Zastanawia się, czy to przypadkiem nie świadczy o walce między Bermanem a Morawskim we władzach partyjnych (być może był bliski prawdy – memoriał KKK, o którym Lipski nie wiedział, adresowany był zarówno do Bermana, jak i właśnie zyskującego na znaczeniu Morawskiego).

Wymyśla dowcipy polityczne. Na posiedzeniu komitetu redakcyjnego pism Standego, Wandurskiego i Jasieńskiego w Związku Literatów przychodzi mu do głowy koncept, że „to wszystko ludzie […], którym Soso zrobił kuku”[58]. To początek dziejów znanej anegdoty tamtych lat, którą „potem ktoś […] przerobił: drugi tom powieści Bobińskiej pt. *Komu Soso zrobił kuku*”[59]. Michał Głowiński wspomina, że w rozmowie z nim Lipski żartował później o czasach odwilży, iż tom trzeci mógłby się nazywać *Soso be*[60].

Nie ogranicza się jednak do ironicznych docinków, ale włącza się w dyskusję publiczną o odpowiedzialności za stalinizm. 16 lutego 1956 r. w Klubie Krzywego Koła odbywa się debata nad opowiadaniem *Obrona Grenady* Kazimierza Brandysa (tekst rozrachunkowy, pokazujący mechanizmy „pętania” życia kulturalnego – niektórzy zarzucali mu zbytnią powierzchowność i błędne rozłożenie odpowiedzialności; ówczesna redaktorka „Po Prostu” wspominała, że Marek Hłasko, rozzłoszczony drukiem tego opowiadania, biegał z nożem za redaktorem[61]). Dyskusja w KKK była bardzo gorąca. Lipski zanotował w diariuszu „wyraźny podział” na dwie grupy: w pierwszej Brandys, Zimand i Turski z KC PZPR – a w drugiej reszta uczestników. Lipski pisał o „maksimum ekwilibrystyki” pierwszej grupy, przeciwnej rozliczeniom personalnym. Pozostali ostro domagali się odpowiedzialności osobistej, przy czym naiwniejsi widzieli jedynie doktora Faula, mniej naiwni zaś – chcieli określenia socjologicznego grup, których był widomym reprezentantem (to aluzja do teorii „nowej klasy”). Lipski zauważył paradoks tej dyskusji, w której „«marksista» Brandys mówił o sumieniu […], a drukujący w «Dziś i Jutro» Kurowski domagał się określenia grup, stojących za Faulem” (czyli posługiwał się analizą właśnie marksistowską). Wywiązała się wymiana zdań, kto może osądzać partię; komuniści (jak mówił wówczas Brandys), naród (Kurowski), czy też „ci, którzy budowali socjalizm” („historyk filozofii Gurewicz (?)”) – ta ostatnia formuła zyskała powszechny poklask.

---

[57] Diariusz, 7 II 1956 r. Na „Po Prostu”, jak wspominał później w rozmowie z Łozińskim i Petryckim, uwagę zwrócił mu kolega (być może chodziło o Stanisława Manturzewskiego).

[58] Diariusz, 13 II 1956 r.

[59] Diariusz, 30 III 1956 r. Aluzja do książki Heleny Bobińskiej, *Soso. Dziecięce i szkolne lata Stalina*.

[60] Rozmowa z Michałem Głowińskim, 12 IX 2013 r.

[61] Por. A. Bratkowska, *Piękni ekstremiści. 25 lat Polskiego Października*, „Kulisy” 1981, nr 42.

Lipski zabierał głos kilka razy. Nie odpowiada mu moralizowanie, niezbędna jest tu analiza intelektualna, bez odwołań „do emocji moralnych czytelnika" (jeszcze mocniej powie to później Kurowski). Trzeba wyjść poza „zaklęty krąg koestlerowskiej problematyki", zamiast wiary analizować mechanizm cynizmu. W odpowiedzi na zarzuty Brandysa odpowiada wprost:

> „jak w najciemniejszych latach żałowaliśmy, że nie ma Gombrowicza, który by odtwarzał potworne w swej nonsensowności mechanizmy słowne, ich przetwarzanie się w mechanizmy podstawowych relacji społecznych – aż do zupełnej autonomii i nadrzędności mechaniki werbalnej w naszym życiu".

Przywołuje historie będące tworzywem *Opowiadań indyferentnych*[62]. Mówił też, że po selekcji, jaka się dokonała, zostali cynicy lub głupcy. Czasem są to procesy nieodwracalne, przynajmniej w krótkim czasie – lepiej zatem zostawić Faula, niż zastępować go głupcem. „W związku z tym zdrowy i słuszny postulat odpowiedzialności Faulów – jest postulatem utopijnym". Brandys powiedział wówczas coś, co zadźwięczało czasami niedawno minionymi –„z wypowiedzi kolegi Lipskiego wiało obcością".

Czas przyśpiesza, Lipski czasem siada do diariusza kilka dni po faktach, czas zajmuje mu też „konieczność uganiania się za pieniędzmi"[63]. Organizowane są dyskusje, dzieją się historie wcześniej nie do pomyślenia. 7 marca na spektakl w Teatrze na Tarczyńskiej przychodzi… minister kultury i sztuki. Lipski jest zniesmaczony manifestacyjnym oklaskiwaniem przez tego stalinizatora kwestii antystalinowskich.

Po dyskusji w KKK Lipski pisze artykuł o *Obronie Grenady*, stawiając tezę, że „beriowszczyzna była próbą ukonstytuowania się części aparatu partyjnego i państwowego w nową klasę"[64]. Tezę tę przedstawia też na otwartym zebraniu POP PZPR w PIW-ie 12 marca. (Lipski, mimo że nigdy nie był członkiem partii, chadzał na te zebrania, aby uzyskać informacje, zorientować się w nastrojach i ewentualnie zabierać głos w dyskusji). Nie pierwszy i nie ostatni raz wchodzi w spór ze swoją przełożoną Ireną Szymańską, polemicznie broniąc decyzji Miłosza o ucieczce z kraju:

---

[62] Być może chodziło o jakieś inne nieodnalezione teksty, a może była to aluzja do diariusza, który nazywał *Kroniki indyferentne*.

[63] Diariusz, 7 III 1956 r.

[64] Diariusz, 8 III 1956 r. Do „Po Prostu" artykuł zaniósł Manturzewski.

„kto mógł wiedzieć, że Numer Pierwszy [Stalin – przyp. Ł.G.] umrze w 1953, a nie w 1973? Tymczasem mógł umrzeć Andrzejewski, autor *Pisarza i partii* i może jeszcze drugiej równie idiotycznej książki – i jako wartość przetrwałby tylko *Umysł [zniewolony]*".

Cytuje *Traktat moralny* („co zdążysz zrobić, to zostanie") i mówi, że „obowiązkiem pisarza jest dążyć do publikowania swych myśli". Kiedy Szymańska podkreśla, że stalinizm i tak by się skończył, Lipski nie daje się przekonać, mówi: „Tak, śmierć przyszła w porę".

Dzień później przychodzi wiadomość o kolejnej śmierci – Bieruta (wg wersji oficjalnej na grypę, Lipski podejrzewa jednak, że Bierut został zamordowany). „Zakład z Duninem-Wąsowiczem został więc przegrany przeze mnie tylko o 2 1/2 miesiąca", notuje w diariuszu. Pojawiają się pogłoski o referacie Chruszczowa. „Po Prostu" przyjmuje artykuł o *Obronie Grenady*: „To znaczy, że w tej chwili bardzo dużo już wolno", komentował w diariuszu. Artykuł musi jednak dwa tygodnie „odleżeć", bo cenzura odczytała Faula jako aluzję do Bieruta, a nie można drukować tak „zaraz nad trumną". Po latach wspominał ten artykuł jako przełom w jego stosunkach z „Po Prostu" – Hanka Bratkowska uznała wówczas, że trzeba wciągnąć go do bliższej współpracy[65]. Lipski rysował obraz redakcji „Po Prostu", mieszczącej się wówczas na Wiejskiej, jako coś „pośredniego między salonem a jakąś centralą ruchu rewolucyjnego. Była to atmosfera rzeczywiście bardzo przyjemna i jednocześnie pełna napięcia".

W tym samym czasie napisał dla „Twórczości" artykuł o Teatrze na Tarczyńskiej[66]. Początkowo, z braku czasu, odmawia prośbie Ficowskiego, by zrecenzował debiutancki tomik cygańskiej poetki Papuszy.

Jest wstrząśnięty wyborem Ochaba na I sekretarza (choć i tu żartował, pisząc: „Ochabemus papam!"). Zastanawiał się, co to może oznaczać – pamiętał, że to Stalin wyznaczył Ochaba na następcę Bieruta[67]. Notował obawy o ewentualność zmian granic zachodnich i lęki w kręgach inteligencji, czy ZSRR przypadkiem nie pozwoli na kontynuowanie w Polsce linii stalinowskiej (taki scenariusz zrealizował się zarówno w NRD, jak i Czechosłowacji)[68].

---

[65] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[66] Diariusz, 10 III 1956 r. Por. J.J. Lipski, *Sztuka nie objęta planem etatów*, „Twórczość" 1956, nr 4, s. 196–198.

[67] Diariusz, 21 III 1956 r.

[68] Diariusz, 22 III 1956 r.

„Co wytrzeszczacie oczy?
Czy o tym nie wiedzieliście?"
Transparent

26 marca 1956 r. w PIW-ie na kolejnym otwartym zebraniu POP-u przez dwie godziny czytany był referat Chruszczowa, nazywany później „tajnym", a szeroko rozkolportowany w Polsce[69]. Jeden z redaktorów płacze. Lipski mówi ze złością: „Co wytrzeszczacie oczy? Czy o tym nie wiedzieliście?". Naukowcy czy ludzie bliscy nauce „nie mają prawa «nie wiedzieć»". To, co mówił Chruszczow, znane jest czytelnikom Wiktora Serge'a, Arthura Koestlera… Kategorią polityczną jest zaufanie i odpowiedzialność, niebezpieczne jest patrzenie na politykę przez pryzmat etyki, bo odwoływanie się do „czystych intencji" może pozwolić na unikanie odpowiedzialności! Lipskiego popiera Kijowski. Zygmunt Braude, który do PIW-u trafił z Departamentu Więziennictwa MBP, „też, biedaczyna, nie wiedział", ironizował Lipski w diariuszu. „Potem zaczął wołać, że jeśli kolega Lipski wiedział – to powinien walczyć! Gdzie on był? Jeśli nie mógł inaczej – powinien kredą na murach pisać hasła antystalinowskie!" Lipski tylko kiwał głową. „Rzeczywiście – sugestie, że obowiązkiem komunistów była czynna walka ze stalinizmem, są mi na rękę. Mniejsza o groteskowe sformułowanie"[70].

Po latach Lipski w rozmowie z Łozińskim i Petryckim wspominał:

> „ciotki rewolucji […], dawne działaczki partyjne, przeważnie niezbyt wysokiego szczebla, ale bardzo emocjonalnie zaangażowane. […] płakały, wyciągały chusteczki i smarkały, […] wytworzyła się atmosfera, prawdę mówiąc, trochę groteskowa na tle tego wszystkiego, co Chruszczow miał do powiedzenia. Toteż kiedy zapytano […], czy ktoś chce zabrać głos, to ja wyskoczyłem pierwszy, byłem rozzłoszczony, […] aż kotłowało się we mnie wszystko w środku i powiedziałem z dużą złością, że nie rozumiem, po co tutaj te płacze, po co tutaj to smarkanie w chusteczki – […] kiedy przecież myśmy to wszystko wiedzieli, oczywiście nie o panu A, tylko o kim innym, nie znaliśmy losów tego czy innego człowieka, o którym Chruszczow mówi, ale znamy podobne wypadki tutaj w Polsce, […] można się cieszyć, że

[69] Pierwsze wiadomości o tym słynnym wystąpieniu Lipski w diariuszu notował 18 marca.

[70] W nieco innej wersji przedstawił to samo zebranie Jacek Kuroń, znający je z późniejszej opowieści Lipskiego, por. J. Kuroń, *Wiara i wina*…, s. 111.

zaczyna się o tym mówić, ale właściwie skąd tutaj to zdumienie? Skąd tutaj to zaskoczenie i skąd ten płacz?

[…] Kierownikiem jednej z redakcji w PIW-ie był sprowadzony przez Różańskiego […] dyrektor Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego, a uprzednio dyrektor Departamentu Prawnego MBP, taki pan Braude, który wykonał numer zupełnie nieprawdopodobny. Mianowicie z kolei on zabrał głos i powiedział, że nie rozumie, jak ja mogłem coś takiego w ogóle powiedzieć. Bo mówię, że wszyscy wiedzieli, a mogę tylko za siebie mówić, że ja wiedziałem, ale on na przykład nie wiedział o niczym. […] «Jak mój przedmówca wygląda moralnie, jeżeli wiedział, a nie informował swoich kolegów, znajomych? Ja od niego przedtem nigdy czegoś takiego nie słyszałem – powiedział Braude. – A jeżeli miał jakieś obawy, żeby mówić to w rozmowach, to przynajmniej powinien kredą na murach pisać!» No, muszę powiedzieć, że byłem zachwycony tym pomysłem pisania kredą na murach, w dodatku jako dawny harcerz z Szarych Szeregów, który z kredą, jak i pisaniem na murach miał dużo do czynienia. […] nie wiedziałem, co zrobić, czy mam wstać i pójść, i go w pysk strzelić […]. Byłem trochę w takim nastawieniu psychicznym, że mogłem coś niepoczytalnego zrobić – i wszystko rozładowała koleżanka Zośka Lewinówna, która powiedziała tak niby do siebie, ale na całą salę: «O tak, Braude Jasia lubi i żałuje, że trochę wcześniej go nie poznał». Tu nastąpił wybuch śmiechu i sytuacja została rozładowana".

Samokrytycznie wspominała to zdarzenie Irena Szymańska. Zapamiętała, że kiedy czytała na zebraniu partyjnym referat Chruszczowa z XX Zjazdu KPZR Lipski był „zgorszony", że przeczytała go właśnie ona, członek partii[71]. Uważała wówczas, że zmierzenie się z „błędami" to sprawa rozliczeń wewnątrzpartyjnych, a nie rozliczenia partii jako takiej.

„Dopiero dziś rozumiem – pisała Szymańska po latach – dlaczego ówczesne wolty i głośne odstępstwa od uprzednio wyznawanych poglądów, tak znamienne dla dużej części zahipnotyzowanej przez komunizm elity intelektualnej, wydawały mu się gorszące i niepojęte"[72].

W rozmowie z Łozińskim i Petryckim Lipski wspominał o swoim wielkim zdumieniu referatem Chruszczowa – nie chodziło o podawane przez niego szczegóły, ale o sam fakt oficjalnego ujawnienia zbrodni z czasów Stalina. Zastanawiał

[71] I. Szymańska, *Miałam dar zachwytu…*, s. 78.
[72] *Ibidem*, s. 223.

się wówczas, co to może oznaczać, jakie dalsze plany ma Chruszczow, skoro od tego zaczyna.

> „Jeżeli w ten sposób wchodzi się do gry, to ma się jakieś bardzo daleko idące zamiary. Co z tego wyniknie i w jakim świecie my będziemy żyć za miesiąc czy za pół roku – to tylko było takie moje zdumienie, bo żadnej koncepcji nie miałem, żadnej wizji tego, co się stać może".

Sytuacja polityczna nie była wyklarowana: z jednej strony istnieje przyzwolenie na krytykę „błędów i wypaczeń", podbudowane przykładem z samej góry; z drugiej jednak – symboliczne raczej kary (np. dla Różańskiego), brak krytyki systemowej, skupianie się na krytyce konkretnych osób („kult jednostki"). Wszystko w ogniu walk o władzę w partii (przy obawie niektórych o utrzymanie się stalinizmu w Polsce). Sytuację charakteryzuje wyrzucenie i późniejsze przywrócenie do pracy jednego z cenzorów[73]. Szofer taksówki, którą jedzie Lipski, mówi, że czas powiedzieć, „kto zrobił Katyń"; zapewnia go, „że i o tym usłyszymy". Mimo ostrzeżeń Jerzego Kądzieli i Janusza Stradeckiego nie rezygnuje z druku artykułu w sprawie *Obrony Grenady* w „Po Prostu". Po wydrukowaniu artykułu[74] notuje gratulacje ludzi takich jak prof. Ossowski i Stefan Kurowski i oburzenie, jakie wywołał w redakcji „Trybuny Ludu"[75].

29 marca 1956 r. podczas dyskusji w KKK nad artykułem Ossowskiego Lipski mówi o nierozłącznym jego zdaniem związku socjalizmu z demokracją[76]. W diariuszu zastanawia się, jak mogłaby w ówczesnych warunkach wyglądać zmiana ustrojowa, i zaskakuje sam siebie, stwierdzając niemożność przejścia w 1956 r. do demokracji parlamentarnej, ponieważ oddałoby władzę chłopskim konserwatystom[77], a to „przekreśliłoby sens ubiegłych lat" (tj. odbudowę), uniemożliwiłoby dalszą industrializację i spowodowałoby powrót kapitalizmu. Konieczne jest „utrzymanie dyktatury proletariatu (precyzyjniej: ludzi pracy najemnej)", stąd waga oczyszczenia partii z „oportunistów, zdrajców, służalców" oraz dołączenie ludzi nowych, po publicznej dyskusji. Obserwacje te notuje po tym, jak w „Prawdzie", organie sowieckiej partii komunistycznej, ukazał się artykuł o szkalowaniu partii „pod pretekstem walki z kultem jednostki". Lipski

---

[73] Diariusz, 31 III 1956 r.

[74] J.J. Lipski, *Na marginesie „Obrony Grenady"*, „Po Prostu" 1956, nr 14, s. 4.

[75] Pisał o tym kilka miesięcy później (Diariusz, 8 VII 1956 r.).

[76] Diariusz, 29 III 1956 r.

[77] Obawiał się wówczas, że w wyniku prawdziwych, niesfałszowanych wolnych wyborów do władzy doszedłby „jakiś Nowomikołajczyk". Spierał się na ten temat z Czapówem.

postrzegał to jako sygnał do odwrotu od odwilży[78], nie sprawia to jednak, by wycofywał się ze swoich działań.

19 kwietnia, podczas jednej z dyskusji w KKK o perspektywach powstania nowych pism, Lipski polemizuje z opinią, że w sferze kultury jest coraz lepiej, a jedynym problemem jest „mroczna prowincja, po której hasają kacykowie" (przeciwstawiana, jak ironicznie zapisał, „różowej, zorzanej stolicy")[79]. Pytał, „czy naprawdę nikt nie zna losu felietonów Bocheńskiego, Rudnickiego, wiersza Marianowicza i innych utworów, zdjętych przez cenzurę".

Znalazł się wtedy także w składzie zarządu planowanej sekcji krytyki literackiej w Stowarzyszeniu Dziennikarzy (sceptycznie zapisał: „Nigdy zapewne nie powstanie"). Śledził nastroje w wielkich fabrykach (mąż jego koleżanki z pracy był inżynierem w zakładach im. Kasprzaka)[80], opisywał w diariuszu radykalizację nastrojów (młody robotnik, dawniej ideowy komunista, mówiący do ówczesnego przewodniczącego Rady Państwa, Aleksandra Zawadzkiego „gdybym miał teraz karabin maszynowy – nie wyszlibyście z tej sali", na co sala zareagowała „huraganowymi brawami").

To wówczas, jak pisał Jedlicki, krąg założycieli KKK przestaje czuć się w Klubie pewnie, „skoro bardzo szybko postarali się, żeby komórkę koordynującą działalność klubów od KKK oderwać i zrobić z niej nadrzędną jednostkę czysto administracyjną"[81]. Tak powstał Krajowy Ośrodek Współpracy Klubów Inteligencji, w skrócie KOWKI. Umowa między kilkoma klubami dyskusyjnymi, także pozawarszawskimi (Kraków, Poznań, Rzeszów), została podpisana 15 kwietnia[82]. Przenosi się tam Garztecki. Klub Krzywego Koła coraz bardziej podlega wpływom niezależnych opozycjonistów.

Na początku kwietnia prof. Kotarbiński proponuje Lipskiemu wydanie w PIW-ie księgi pamiątkowej poświęconej Witkacemu; Lipski doprowadzi do umieszczenia tam tekstu Miłosza z 1946 r.[83]

---

[78] Diariusz, 5 IV 1955 r.

[79] Diariusz, 19 IV 1956 r. W *Wykazie ustalonych zebrań czwartkowych w KKK*, stanowiącym załącznik do analizy MSW z 1963 r., brak informacji o tematach spotkań z tych dni (por. AIPN, 01334/371, k. 125). Wg tego źródła 5 kwietnia miał mieć wystąpienie Andrzej Lam (*Sytuacja w naszym czasopiśmiennictwie kulturalnym*), jednak wiarygodniejszy wydaje się diariusz Lipskiego, który wystąpienie to opisał 19 IV 1956 r.

[80] Diariusz, 17 IV 1956 r.

[81] W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła…*

[82] AIPN, 01334/371, k. 17. KOWKI była wynikiem kompromisu między wcześniej rozbudzającą ruch klubów inteligencji redakcją „Po Prostu" a środowiskiem Garzteckiego, który starał się przejąć tę inicjatywę. Pisał o tym w swoim artykule Andrzej Friszke. Jednym z powodów, dla którego próba przejęcia ruchu klubowego przez środowisko Garzteckiego się nie udała, jest też wówczas częściowa dezintegracja tego środowiska, związana m.in. z rozpadem małżeństwa Garzteckich.

[83] C. Miłosz, *Granice sztuki. (St. I. Witkiewicz z perspektywy wojennych przemian)* [w:] *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca. Księga pamiątkowa*, red. T. Kotarbiński, J.E. Płomieński, Warszawa 1957,

20 kwietnia Helena Hagemejerowa rzuca pomysł, by PIW poszedł w pochodzie pierwszomajowym pod transparentem „Czekamy na zjazd partii", wzywającym do nadzwyczajnego zjazdu PZPR, co było równoznaczne z domaganiem się większych zmian. Lipskiemu bardzo się ta idea podoba[84]. Nie był bynajmniej entuzjastą pochodów. Kiedy pracował jako bibliotekarz, będąc jednocześnie studentem, wykorzystywał ten fakt w celu usprawiedliwienia się z nieobecności („na uniwersytecie mówiłem, że idę z moją instytucją, w instytucji – że z uniwersytetem", notował w diariuszu 1 maja 1955 r.). Popiera jednak pomysł proreformistycznej manifestacji wykorzystującej pochód, defilującej przed najwyższymi władzami. Uzyskuje upoważnienie dwóch działów, szuka poparcia pracowników PIW-u. Notował powszechne poparcie, nawet od żony Stefana Staszewskiego, wówczas pierwszego sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR[85]! Wzywa do zebrania ogółu pracowników w tej sprawie, nie tylko członków partii. Nieoczekiwanie dla Lipskiego wspiera go, choć bez entuzjazmu, sam dyrektor wydawnictwa, mówiąc, że „nie widzi w tym nic złego". Jedna z koleżanek o pomyśle protestu powiadomiła nawet znajomego z FSO na Żeraniu, Lipski z kolei o pomyśle powiedział Oskarowi Chomickiemu, pracującemu w Instytucie Fizyki Doświadczalnej, i Jerzemu Płudowskiemu z Książki i Wiedzy. Miał nadzieję, że spróbują takiej samej inicjatywy – by skumulować oddolny nacisk na władze podczas propagandowego pochodu, kiedy przedstawiciele władz mogą taki nacisk zauważyć. Nie wierzył, że Ochab był kandydatem kompromisowym dla obu skrzydeł walczących o władzę w partii. Uważał, że tylko nacisk na liberalizację systemu w stronę bardziej demokratyczną przyniesie korzystne rozwiązania: wolne wybory groziłyby całkowitą restytucją starego porządku, czego Lipski nie chciał.

Wkrótce poglądy, które głosił znajomym, będą bliskie koncepcjom samorządów robotniczych. Ich sztandarowym wyrazicielem będzie środowisko fabryki FSO na Żeraniu.

Irena Szymańska próbowała Lipskiego przekonywać, że zjazd nadzwyczajny daje szansę przeciwnikom reformistów w partii. Lipski jednak logicznie pytał, dlaczego w takim razie do zjazdu nie dążą właśnie oni. Nie chce zgodzić się na przymus popierania partyjnej frakcji ukazującej się jako reformiści czy liberałowie pod moralnym szantażem, że brak takiego wsparcia jest pomocą dla

s. 69–92. W 1957 r. ukazało się kilka tekstów Miłosza, por. M. Woźniak-Łabieniec, *Strategie literackie wobec zapisu cenzury. Czesław Miłosz w krajowej prasie i poezji w latach pięćdziesiątych*, „Napis" 2009, seria XV, s. 319–320.

[84] Diariusz, 20 IV 1956 r.

[85] Anna Danuta Staszewska (zm. 1995) to późniejsza autorka niepodpisywanego obrazu *Matka Boża Katyńska*.

twardogłowych przeciwników. Nie zgadza się na tonowanie nastrojów dla dobra frakcji głoszącej hasła demokratyzacji. Jako jedyne rozwiązanie widzi stały, unikający gwałtowności, ale wciąż trwający nacisk różnych środowisk. Nie można kneblować sobie myśli dla poparcia partyjnej grupy.

To myślenie będzie w nim stałe, także w czasach KOR-u i „Solidarności": wsparcie dla reformistów z obozu władzy nie polega na powstrzymaniu się od presji – presja jednak nie może być odbierana jako atak. To stały, długo trwający nacisk, ruchy tektoniczne, nie heroiczna, widowiskowa szarża.

„Rozszerzona" egzekutywa PZPR w PIW-ie ostatecznie nie zgodziła się na pomysł transparentu. Zdenerwowany Lipski próbował odwołać się do demokracji bezpośredniej, żądając zwołania w tej sprawie zebrania wszystkich pracowników[86]. Ostro ściera się z członkami partii. Kiedy jeden z nich mówi, że 1 maja nie ma miejsca na żądania, bo jest to „wesoły obchód", to sarkastycznie zapytał go, „skąd ta radość", kiedy kilkanaście dni wcześniej „niektórzy z nas szlochali na pewnym zebraniu POP-u" (po śmierci Stalina). Szymańska ironicznie mówi, że Lipski chce zmienić świat transparentem. Odpowiada: „Cóż mówić o sprawach poważniejszych – jeśli ten drobiazg tak trudno wywalczyć". Lepiej, by ludzie szli pod transparentami, ale jakimi chcą – na 1, a nie 3 maja. Szymańska próbuje zbyć sprawę żartem: „Sprawujemy dyktaturę proletariatu".

Jest sfrustrowany i wściekły. Dzień później bez patrzenia na konsekwencje mówi swojej bezpośredniej przełożonej oraz kierownikowi POP, że są oportunistami[87]. Uświadamia swoją koleżankę ze studiów Bachurzewską o zbrodniach systemu, porównując partię komunistyczną z nazistowską[88]. Demonstracyjnie nie idzie na zabawę pracowniczą, mówiąc: „Jak mnie poinformowała pani Szymańska – sprawuje ona na terenie PIW-u dyktaturę proletariatu; proszę bardzo, ale czy dlatego mam w dodatku jeszcze tańczyć?".

Nie będąc moralizatorem – nie odpuszczał presji moralnej. Opisuje w diariuszu podobne zebranie w Książce i Wiedzy, wśród głosów przeciwnych stalinistom wymienia „Schlechtera"[89], czyli Ozjasza Szechtera.

Jeden z kolegów z PIW-owskiej korekty, dopytując o pomysł transparentu, skomentował, że taką akcję można przeprowadzić tylko w zakładach przemysłowych, robotnicy są bardziej nieustępliwi w sprawach ekonomicznych. Lipski notuje: „Rzeczywiście, solidarność w takich wypadkach większa jest bez porównania w środowiskach proletariackich".

---

[86] Diariusz, 23 IV 1956 r.
[87] Diariusz, 24 IV 1956 r.
[88] Diariusz, 28 IV 1956 r.
[89] Diariusz, 25 IV 1956 r.

Gombrowicz trafia do PIW-u. Epoka przejściowa w KKK: prezesem Jan Strzelecki

23 kwietnia do PIW-u przychodzi Krzysztof Radziwiłł z informacją, że Gombrowicz szuka możliwości druku w kraju. Lipski ucieszył się z tej szansy i natychmiast próbuje ją wykorzystać. 5 maja proponuje bratu pisarza najpierw wznowić przedwojenne *Ferdydurke* i *Iwonę, księżniczkę Burgunda* (stawiał ją wyżej od nowego dramatu pisarza, *Ślubu*).

Zmagał się wówczas z kłopotami w kierowanej przez siebie redakcji – jedna z redaktorek płacze, kiedy proponuje jej pomoc przy opracowaniu trudniejszych przypisów; mówi Lipskiemu, że to potwierdzi opinię o jej złych kwalifikacjach. W PIW-ie trwa też dyskusja o tym, czy wydawać „drugorzędną literaturę brukową", jak to określił Lipski (chodzi tu m.in. o *Trędowatą*). 9 maja Lipski urwał się z pracy na wagary: jedzie z Jedlickim do Łodzi na wystawę malarstwa zachodniego (jest na niej jedna z prac Picassa). W diariuszu wypisuje sobie nazwiska osób „zsyłanych" z organów represji do instytucji kultury (Różański i Braude do PIW-u, Fejgin do Książki i Wiedzy, Podlaski z prokuratury na pół etatu do PWN-u).

Oddaje do „Po Prostu" kilka tekstów, w tym list do redakcji przeciw niepoważnej – według niego – inicjatywie pomnika powstańców (w zamian postulował wznowienie „Dziejów Najnowszych" – miał zapewne na myśli kwartalnik o tym tytule, wydawany w 1947 r. przez powstały po wojnie Instytut Pamięci Narodowej i PPS-owską Spółdzielnię Wydawniczą „Wiedza"). Ważniejsze były dla Lipskiego studia źródłowe niż wykorzystanie emocji w celach politycznych: wydawanie studiów było istotniejsze niż budowa pomnika.

Zgodził się też wówczas opracowywać dział wznowień z literatury dwudziestolecia dla „Rocznika Literackiego".

Garztecki i Król po walnym zebraniu 10 maja przechodzą z KKK do Krajowego Ośrodka Klubów Młodej Inteligencji. „Ich związek z Klubem stawał się odtąd coraz luźniejszy", zapisał Jedlicki. Lipskiego niepokoi ówczesna tendencja do firmowania przez Klub różnych inicjatyw, w których łatwo się pogubić[90]. Występowanie przez konkretnych plastyków jako sekcja Klubu powoduje przecież powszechne skojarzenie popierania przez KKK określonego kierunku artystycznego.

Według koncepcji „Po Prostu" kluby inteligencji miały być zalążkami Związku Młodych Komunistów, opozycji wobec ZMP. Garztecki i Król chcieli zaś

[90] Pisał np. o dążeniu sekcji teatralnej Dolly Korewy do stworzenia teatru profesjonalnego, o sekcji „lalkarskiej", która zajmuje się problematyką… sanitarną.

powiązać kluby z Frontem Narodowym. Ta koncepcja, pozwalająca w klubach działać osobom niepartyjnym, jak Kurowski czy Skórzyński, wydawała się Lipskiemu bardziej rozsądna[91]. Nie podoba mu się jednak sposób narzucenia tego rozwiązania metodami administracyjnymi (zakaz rejestrowania statutów klubów wydany radom narodowym przez MSW).

Prezesem Klubu został socjolog Jan Strzelecki, ale – jak pisał Jedlicki – „pierwsze skrzypce odgrywały trzy kobiety: Henryka Broniatowska, Maria Kosińska i w dalszym ciągu Ewa Garztecka". Mimo jej obecności był to już odmieniony zarząd[92], chociaż początkowo Garztecka próbowała odgrywać główną rolę – to ona, wbrew ustaleniom z zebrania, zaproponowała napisanie regulaminu Klubu Zygmuntowi Skórzyńskiemu, który podzielił się tą informacją z Lipskim[93]. Wspólnie próbują to wykorzystać. Garztecka, interpretując zapewne wygłoszone przez Skórzyńskiego podziękowania pod adresem ustępującego zarządu jako poparcie, myliła się. Skórzyński i Lipski ustalają, że do komisji pracującej nad regulaminem dokooptują m.in. Stefana Króla (to rodzaj uspokajającego gestu pod adresem „starych").

Na VII Zjeździe Młodych Polonistów Lipski rozmawia ze swoją rówieśniczką Marią Janion, a później z Marią Żmigrodzką i Aliną Witkowską [94]. Mówi im: „Przez kilka lat wielką szprycą wtłaczaliście młodzieży pod czaszkę poheglowskie pomyje, hodowaliście na agorze [?] ich mózgów całą florę hegeliańskich aberracji intelektualnych – czemu teraz dziwicie się, że z lewego ucha wykwitła im wielka, irracjonalistyczna róża?".

„Żółkiewski na wszelki wypadek w ogóle się nie zjawił", podsumował w diariuszu, kwitując podobieństwo poglądów z Ludwikiem Flaszenem. Notował, że „najlepsze referaty przysłał KUL", a „marksiści konwencjonalnie oklaskują wystąpienia – i nie kwapią się do walki". Sytuacja nie jest jednak jednoznaczna. Wujek Lipskiego z Krosna – Józef Kazimierz Kobla (młodszy brat matki Lipskiego, ur. 1907) – mówi mu o kwietniowym procesie Józefa Cieśli, ps. „Topór", żołnierza ZWZ-AK, Batalionów Chłopskich, po wojnie zaś grup antykomunistycznych, działającego w okolicach Krosna. Oskarżonego bronili m.in. Żydzi, których ratował, skazany jednak został wówczas na karę śmierci[95]

---

[91] W wizji „Po Prostu" podobała mu się większa rola polityczna klubów.

[92] „Z tym wszystkim był to zarząd złożony wyłącznie z członków PZPR-u […]. Istotną rolę w tym zarządzie odgrywały Broniatowska i Kosińska, nie zaś chwiejny, łatwo ulegający wszelkiego rodzaju prowokacjom, ale piekielnie inteligentny i mający zawsze własne zdanie Strzelecki" – pisał Jedlicki (W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*…).

[93] Diariusz, 15 V 1956 r.

[94] Diariusz, 14 V 1956 r.

[95] Diariusz, 11 V 1956 r. We wrześniu karę złagodzono do 15 lat więzienia; Cieśla zmarł pod koniec odbywania kary w 1969 r. w więzieniu w Barczewie.

16 maja do Lipskiego przychodzi Czapów, rozmawiają o planowanej w Klubie Krzywego Koła dyskusji związanej z maszynopisem Czapówa, „streszczającym teoretyków problemu nowej formacji klasowej"[96]. KC zgodziło się na ograniczony kolportaż rozszerzonej wersji tego maszynopisu – 60 egzemplarzy dla członków Klubu oraz 20 dla Centralnej Szkoły Partyjnej. Lipski notuje: „W KC wyobrażają sobie, że maszynopisy te zbiorą z powrotem. Ciekaw jestem, kto je odda?".

Maszynopis przygotowywany przez Czapówa ma siłę dynamitu. To dokonywane pod przykrywką streszczenia cudzych (i zapewne „wrogich") poglądów bezlitosne rozliczenie z systemem stalinowskim w sferze władzy z socjaldemokratycznego punktu widzenia pod tytułem *Jak niektórzy ideologowie socjaldemokracji oraz ich ideowi inspiratorzy i sprzymierzeńcy interpretują społeczną strukturę Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej* (kilka kopii do dziś znajduje się w archiwum IPN-u)[97].

Czapów przypadkowo usłyszał rozmowę Garzteckiego i Króla „z kimś z KC". Lipski jest już pewien, że powstanie KKK było inspirowane przez KC: „W świetle tej rozmowy kwestia genezy klubu – niewątpliwa".

Na zebraniu Klubu Krzywego Koła 17 maja przez cztery godziny o ekonomii politycznej mówił Stefan Kurowski[98], tego dnia miała też miejsce próba niedemokratycznego powołania delegacji do KOWKI z Andrzejem Lamem, Skórzyńskim i kimś trzecim, zablokowana przez Skórzyńskiego. Lipski nie wahał się podczas tego zebrania zwrócić uwagi np. Włodzimierzowi Brusowi, kierującemu wówczas katedrą w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, na jego nietakt w przekroczeniu czasu wypowiedzi. Od Manturzewskiego dowiaduje się o oporze wielu klubów inteligencji wobec prób ich podporządkowania sobie przez KOWKI, co Garztecki miał próbować przezwyciężyć, rozpuszczając plotki o tym, jakoby on i Król zostali wyrzuceni z Klubu Krzywego Koła[99]. Pojawia się koncepcja, aby cały Staromiejski Dom Kultury został oddany klubom[100], co ma być uwidocznione w nowej nazwie: Staromiejski Dom Klubów.

Lipski pożyczył powielone egzemplarze pracy Czapówa Hagemejerom i Walickim[101], Czapów opowiada o sprzeciwie Garzteckiego: kiedy zorientował się w ilości kolportowanych kopii, chciał wstrzymać kolportaż, wycofać egzemplarze, narzekając, że zamkną Klub Krzywego Koła. Lipski w diariuszu

---

[96] Diariusz, 16 v 1956 r.
[97] Por. AIPN, 0397/77, t. 1–3.
[98] Diariusz, 17 v 1956 r.
[99] Diariusz, 26 v 1956 r.
[100] Por. także Diariusz, 17 VII 1956 r.
[101] Diariusz, 29 v 1957 [właśc. 6] r.

komentuje: „Niech zamkną: w stosunku do KKK – KC jest w «zugzwangu»”[102]. Uważa, że „stworzono klub, bo był potrzebny dla KC – ale i niebezpieczny dla KC; nie zamknąć – jego robota jest niebezpieczna; zamknąć: błyskawiczny efekt propagandowy”.

Garztecki chciał obiegu ograniczonego do 50 egzemplarzy, „według listy – i z zobowiązaniem zwrotu”, tymczasem Czapów powielił dwa razy więcej egzemplarzy i po prostu je rozdał[103]. Manturzewski z Czapówem zbierają skrawki karteczki napisanej przez Garztecką i odczytują wiadomość, że Garztecki i Król mieli obiecać „w KC, że KKK nie stanie się trybuną wrogich wystąpień”.

Kilka dni później Lipski naradza się z Manturzewskim i Czapówem nad postępowaniem na kolejnym zebraniu KKK, dochodzą do wniosku, że „nie warto się angażować zbyt gorąco”[104]. Lipski kilka dni wcześniej notował, że mąż Henryki Broniatowskiej był komendantem wojewódzkim UB w Rzeszowie[105] (w tym czasie pracował już jako dyrektor jednego z departamentów w MSW). Niepokoją ich próby „dyrygowania”, ścisłe powiązanie z partią.

W KKK o antysemityzmie – pułapki uogólnień

22 maja Lipski złożył „pisemną rezygnację ze stanowiska kierownika redakcji w PIW-ie”. W diariuszu nie opisywał powodów, jednak wrodzona wrażliwość musiała mu utrudniać podejmowanie radykalnych decyzji, gdy trzeba było np. zwolnić pracownika. W pierwszym zdaniu uzasadnienia napisał: „Sprawowanie obowiązków kierownika redakcji ujemnie wpływa na moje poczucie humoru”. Pod wpływem obietnicy Szymańskiej, że w sprawach organizacyjnych pomoże mu Tomasz Jodełka, wycofuje rezygnację.

Domaga się wydania przez PIW Themersona. Wnioskuje o zwiększenie honorarium jednemu ze współpracowników wydawnictwa (faktycznym powodem jest współczucie – opiekuje się on chorą żoną)[106]. Pod nazwiskiem Szpotańskiego chciał ogłosić *Hrabiego Zyzia*, groteskę, w której powstaniu miał duży udział (frag-

---

[102] Określenie szachowe na sytuację, kiedy ktoś jest postawiony w niekorzystnej sytuacji, ponieważ wolałby nie wykonywać żadnego ruchu, a jest jego kolej – i zapewne każdy ruch, który wykona, będzie dla niego niezadawalający.

[103] Diariusz, 1 VI 1956 r.

[104] Diariusz, 3 VI 1956 r.

[105] Artur Mieczysław Broniatowski (1912–1989), przedwojenny komunista, walczył po stronie Republiki w wojnie domowej w Hiszpanii, w 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, po wojnie m.in. kierownik Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, później m.in. dyrektor Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW (z pracy odszedł z końcem stycznia 1964 r.).

[106] Diariusz, 29 V 1957 [właśc. 6] r.

menty maszynopisu tego opowiadania zachowały się w archiwum domowym), Szpotański się jednak nie zgodził[107]. W redakcji współczesnej PIW-u namawia do wydania m.in. *Młodości, miłości i awantury* Choynowskiego oraz *Historii maniaków* i *Wesela hrabiego Orgaza* Romana Jaworskiego (dziś często postrzeganego jako prekursor Witkacego i Gombrowicza). Uświadamia pomyłkę Szymańskiej, mylącej dwóch emigracyjnych pisarzy – Andrzeja Bobkowskiego i Zygmunta Nowakowskiego. Miał wówczas m.in. przygotować wstęp do NRD-owskiego wydania *Emancypantek* Prusa w wydawnictwie Aufbau. Zgadza się na propozycję Witolda Wirpszy, aby co dwa tygodnie pisać dla „Po Prostu" felietony mające być publicystyką społeczną na marginesie literatury (ten pomysł pozostanie niezrealizowany). Maciąg proponuje mu powrót do współpracy z „Życiem Literackim".

7 czerwca w Klubie Krzywego Koła odbyła się dyskusja o antysemityzmie, na którą Lipski zaprosił Helenę Balicką-Kozłowską[108]. Do dyskusji kilkoma zdaniami wprowadza Stefan Nowak. Po długiej chwili ciszy dyskusję rozpoczyna Lipski, pytając, czy organizatorzy zaprosili uczestników nagonki rozpętanej sprawą lekarzy tzw. „żydowskich". Sarkastycznie dopytuje się też o PAX, czy „posłano zaproszenia do pewnej instytucji, zorganizowanej pod bardzo wysokimi auspicjami, skupiającej wybitnych teoretyków i praktyków polskiego pałkarstwa. Jeśli nie – nie mniejsza szkoda". Po tym agresywnym wstępie Lipski rozróżnia dwa rodzaje antysemityzmu – oddolny, ludowy i odgórny. To antysemityzm odgórnie organizowany jest dla Lipskiego szczególnie interesujący. Mówił o niebezpieczeństwie międzynarodówki antysemickiej.

Analizował różne taktyki antysemityzmu. Pierwsze kroki wydają się niewinne, np. zatajanie prawdziwych nazwisk (przywołuje przykład Hanki Szapiro), by „nie drażnić antysemitów". Ostatnim krokiem jest zaś rozstrzelanie Żydów – bo, jak mówił sarkastycznie, „dopiero wtedy antysemici przestaną być rozdrażnieni". Tak postrzegał rozwój stalinizmu. Przypominał, że antysemityzm, będąc „szczególnie operatywną odmianą szowinistycznych ksenofobii – jest jednak tylko jedną z odmian". Trudno mu jednak tak współczuć przegranym działaczom politycznym, jak współczuje ofiarom „zorganizowanego ludobójstwa" – Czeczeńcom.

Wystąpienie Lipskiego popiera Pomian, wskazując też, że np. odejście Bermana jest także i taktycznym graniem na antysemityzmie. Przecież nie tylko on ponosił odpowiedzialność, odchodzi zaś tylko on – Żyd, kozioł ofiarny. Wielowieyski doradzał Żydom ostrożność w przyjmowaniu „kluczowych stanowisk", Kołakowski ostrzegał, że mogłoby to prowadzić bardzo daleko.

---

[107] Diariusz, 1 VI 1956 r.
[108] Diariusz, 7 VI 1956 r.

W trakcie dyskusji Lipski polemizował z poglądem, że „umieszczenie obozów śmierci w Polsce było obliczone na… antysemityzm Polaków!". To opinia nieznanej mu Renee Cygielman. Tłumaczył jej, że nie ma racji, i prosił, by nie obrażała ludzi uogólnieniami. Przewidywał, że „następstwem uogólniania przez nią antysemityzmu Polaków – może być uogólnienie przez kogoś, że Żydzi to krwawi kaci NKWD". Mówił: „Pałkarze-falangiści są dla mnie równie nienawistni jak oficerowie śledczy bezpieki".

Po zebraniu idą „całą paką" ulicą, wciąż rozmawiając, do mieszkania Dolly Korewy, by skończyć dyskusję. Lipski liczy się z tym, że o szczegółach przez Garzteckiego dowie się KC. W diariuszu zapisuje zaś uwagi Najdera o zaszczepieniu antysemityzmu w Polsce przez Rosjan po 1863 r. i porównanie tego z sytuacją w latach 1939–1940 we Lwowie. Komentuje: „Ta koncepcja nie tłumaczy jednak wszystkiego". Lipski poznaje męża dyskutantki, Wiktora Cygielmana, belgijskiego komunistę, wyobcowanego w Polsce. Opowiadają mu o najnowszej historii Polski, także o likwidacji ich grupy dyskusyjnej i aresztowaniu Czapówa. Do domu dociera o 3 rano, kiedy już dnieje. Takie dyskusje to jego pasja.

Lipski razem z Najderem i Herbertem pojechał wówczas do Krakowa na *Mątwę* Witkacego, graną w teatrze Kantora „Cricot II"[109]. Na ten wyjazd otrzymał delegację z redakcji „Po Prostu". Do teatru idą razem z poetą Tadeuszem Chrzanowskim, tam przysiada się do nich m.in. Flaszen i sam Kantor. Lipski jest zachwycony spektaklem. Poznaje też wówczas osobiście krytyka Jerzego Kwiatkowskiego, z którym od dawna korespondował.

14 czerwca w Klubie Krzywego Koła nastąpiła w końcu „z dawna oczekiwana i przygotowywana dyskusja […] na temat poglądów teoretyków socjaldemokracji zachodniej na strukturę klasową Związku Radzieckiego", tj. nad powielonym i szeroko, wbrew intencjom Garzteckiego, rozkolportowanym maszynopisem Czapówa. Mimo tłoku dyskusja początkowo była niemrawa. Podczas przerwy do Lipskiego podszedł nieznajomy, który przedstawił się jako funkcjonariusz Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, i powiedział, że „sklepy specjalne, z których korzystała jego grupa – nadal istnieją"[110].

---

[109] Diariusz, 9 VI 1956 r.

[110] Trudno ocenić, czy był to faktyczny funkcjonariusz, czy mitoman, to jednak charakterystyczne, że w Klubie Krzywego Koła, na jednym z pierwszych kontrowersyjnych zebrań – które już niedługo staną się raczej zasadą, niż wyjątkiem – pojawia się sygnał możliwej uważnej obserwacji przez policję polityczną.

O jeszcze bardziej nieprawdopodobnej sytuacji, która miała miejsce ok. 1964 r., pisał Jacek Kuroń. Wyrwał się do domu z trzymiesięcznych ćwiczeń wojskowych, był wieczór, padał śnieg, „szedłem w mundurku wojskowym przez podwórko, sąsiedzi, których znałem od lat, nie poznawali mnie,

Lipski zanotował w diariuszu, że krąży plotka o mającym nastąpić w niedzielę 24 czerwca końcu świata. Jednak imieniny, które obchodził właśnie tego dnia, „odbyły się planowo. Zimny, bardzo, bardzo skromny bufet, tort (od mamy), keks, łom (od Marysi [młodszej siostry – przyp. Ł.G.] z Kędzierzyna), kawa, sporo wina"[111]. Dzień później Lipski urządził imieniny w pracy[112]. A imieniny Lipskiego już wkrótce staną się instytucją opozycyjną. Maria Lipska wspomina, że już pod koniec lat pięćdziesiątych przestały być imprezą rodzinną; w miarę kolejnych lat bywało coraz więcej gości. Zainteresowani byli też inni: „cała ulica radiowozów".

Poznański Czerwiec.
Witkacy „za rękę wiódł nas aż do najgłębszych kręgów Piekła"

Rankiem we czwartek 28 czerwca w poznańskich zakładach Cegielskiego noszących wówczas nazwę Zakłady im. Józefa Stalina Poznań (ZISPO) wybucha strajk, który się rozprzestrzenia. Robotnicy wychodzą na ulice. Protest miał tło ekonomiczne (pogarszające się warunki życiowe – zwiększanie norm pracy i naliczanie zbyt wysokich podatków). Zdarzeń nie dało się ukryć przed światem – w tym czasie w mieście odbywały się międzynarodowe targi. Nastroje szybko eskalowały. Na polecenie Biura Politycznego do miasta skierowano jednostki wojskowe, które miały spacyfikować protestujących. Zginęło kilkadziesiąt osób, kilkaset zostało rannych[113].

Lipski o walkach w Poznaniu dowiedział się jeszcze tego samego dnia, przed rozpoczynającym się tradycyjnie o godz. 18 zebraniem dyskusyjnym Klubu

i dlatego im się nawet nie kłaniałem. Podszedł do mnie jakiś facet, nieznajomy mi zupełnie, wcisnął mi swoją rękę w dłoń i powiedział:

– Panie Kuroń, pan jest Polakiem, ja jestem Polakiem, pan ma syna i ja mam syna. Niech pan pod żadnym pozorem nie prowadzi żadnych rozmów w swoim mieszkaniu i w ogóle w pomieszczeniach zamkniętych. Ja jestem fachowiec, niech mnie pan dobrze zrozumie, ja jestem fachowiec.

Był to pierwszy, ale nie ostatni przypadek, w którym funkcjonariusze SB występowali przeciw swojej instytucji, o czymś tam mnie ostrzegając" (J. Kuroń, *Wiara i wina…*, s. 233–234).

[111] Diariusz, 24 VI 1956 r.

[112] Diariusz, 25 VI 1956 r.

[113] Łukasz Jastrząb, polemizując z nazywaniem walk w Poznaniu „powstaniem", podaje: „Bilans zajść był straszny — zginęło lub zmarło z ran 57 osób (49 cywilów, 4 żołnierzy, 3 funkcjonariuszy UB i 1 milicjant). Ponad 80% ofiar były ofiarami przypadkowymi (w tym 15 dzieci i młodzieży do lat 18). Upada więc mit o powstaniu w Poznaniu, skoro większość zabitych nie miała żadnego związku z walkami" (*Poznański Czerwiec 1956 w świetle niezależnych badań*, „Najwyższy Czas!" 2006, nr 25 (840), s. 30–31). Por. także *idem*, *Rozstrzelano moje serce w Poznaniu. Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza*, Warszawa 2006; A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1992.

Krzywego Koła[114]. Tego dnia, bodajże pierwszy raz, przewodniczył części zebrania, poświęconego według planu opowieściom z Jugosławii[115] oraz czwórgłosowi ekonomistów (Pajestki, Kaleckiego, Brzeskiego, Kurowskiego) na temat decentralizacji. Po zebraniu Czapów referował ostatnie wiadomości. W Poznaniu jest wówczas ojciec Lipskiego, który dzień później dokładnie zrelacjonował mu to, co widział[116]. Ojciec widział efekty strzałów z czołgów – co przeczyło wersji oficjalnej. Tego dnia „mówi się tylko o Poznaniu".

Ówczesny premier Józef Cyrankiewicz w wystąpieniu radiowym powiedział m.in. „każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie". Lipski słuchał mowy Cyrankiewicza razem za znajomymi i komentował w diariuszu: „obrzydliwość, wyjątkowa, obskurna [?] obrzydliwość, podszyta łgarstwem". Zapisał, że „wszyscy" są „oburzeni Poznaniem". Jednak tego samego dnia na odbywającym się właśnie zjeździe „przedstawicieli klubów młodej inteligencji" padają „deklaracje lojalności", składane przez Mieczysława Kurzynę z PAX-u[117] (to też seminaryjny kolega Lipskiego).

Lipski szuka informacji. Porównuje ze sobą relacje, odnotowując ich zgodność, jeśli chodzi o dużą liczbę ofiar (słyszał o trzech tysiącach „porcji krwi"; wykluczałoby to podawaną wówczas liczbę 48 poległych)[118]. Walki w Poznaniu nazywał wówczas powstaniem[119]. Jeden z rozmówców Lipskiego, dawny stalinista, który bardzo się zrewolucjonizował – zwraca mu uwagę, że ton komentarzy prasowych jest podobny do zachowania się czasopism sanacyjnych po zamieszkach we Lwowie w kwietniu 1936 r.[120] W latach osiemdziesiątych Lipski zwróci uwagę na aspekt socjologiczny – miejsce i tło:

> „człowiek, który jest […] nastawiony właśnie lojalnie wobec władzy, a jest przy tym rzetelny, uważa, że pracować trzeba poważnie, a nie udawać, że się pracuje – a w Poznaniu to się chyba częściej zdarza niż w Warszawie – to bardziej odczuwa skutki tego, jeżeli mu się obcina premię, jeżeli nie może

---

[114] Diariusz, 28 VI 1956 r.

[115] Zapewne wygłaszanym przez dziennikarza „Życia Warszawy" Artura Hajnicza. Wg *Wykazu ustalonych zebrań czwartkowych w KKK*, stanowiącego załącznik do analizy MSW z 1963 r. (AIPN, 01334/371, k. 125) prelegentem niedatowanego zebrania *O Jugosławii* miał być Czesław Bobrowski.

[116] Diariusz, 29 VI 1956 r.

[117] Diariusz, 1 VII 1956 r.

[118] Diariusz, 2 VII 1956 r.

[119] Diariusz, 1 VII 1956 r.

[120] Diariusz, 30 VI 1956 r. 16 IV 1936 r. we Lwowie doszło do zamieszek, w których zginęło kilkudziesięciu ludzi. Wcześniej podobne zamieszki zdarzyły się także w innych miastach, m.in. w Krakowie (fabryka Semperit).

zarobić uczciwie tyle, ile może, dlatego że częściej się tam zdarza, że nieuczciwie zarobić nie potrafi przez to, żeby coś ukraść z zakładu, żeby zamiast pracować, to robić fuchy. Poznaniakom to trudniej zawsze wychodziło niż tutaj w Warszawie"[121].

Jednocześnie szokowała go krwiożerczość tłumu:

„lincz, mord, dużo rzeczy w życiu widziałem, chociażby w czasie powstania, ale to było co innego, walka jest czymś innym niż linczowanie człowieka. Byłem tym przerażony do ostatnich granic, jednocześnie sobie pomyślałem, że ile nienawiści się skupiło, jeżeli do takich rzeczy doszło, i że właściwie nam grozi to w skali ogólnopolskiej, i muszę powiedzieć, że [...] czułem obrzydzenie na myśl o tym, że może przyjść moment, że będą przy mnie linczować człowieka, a ja będę na to patrzeć obojętnie. Ubek to ubek, ubeka należy sądzić za to, co zrobił, a nie masakrować go w sytuacji, kiedy w dodatku nikt nie wie naprawdę, czy to ubek, ale jak mówię, nawet gdyby był...".

Z datą 1 lipca ukazuje się felieton Lipskiego o Witkacym[122]. W wersji drukowanej nie ma ogólnego – i wieloznacznego – słowa „totalitaryzm". Lipski zrezygnował zapewne z jego użycia po rozmowie z Zimandem. Felieton ten miał ukazać się tydzień później – ponieważ jednak dużo zdjęto z tego numeru, trzeba było szybko wypełnić miejsce; stąd Lipski ironizuje w diariuszu, że jego felieton ukazał się „dzięki... cenzurze". Mimo wszystko czytamy w nim ostre słowa.

„Witkacy w swym scenicznym traktacie filozoficznym spróbował dotrzeć – i dotarł po części – do filozoficznych podstaw Wielkiego Obłędu. Pewnie żadna ze znanych w historii formacji nie tkwiła tak głęboko korzeniami w urojeniach metafizycznych, w przesłankach ideologicznych, w poprzedzających czyn aktach ideologicznej wiary".

„Ta sztuka teoretyka «Czystej Formy» należy do najostrzejszych wystąpień przeciw rodzącemu się wówczas faszyzmowi – a ma też i swoje drugie dno, swą nową aktualność po przeszło trzydziestu latach, gdy na naszych oczach próbowano – z niemałym, choć na szczęście nie ostatecznym sukcesem – przekreślić istotny sens socjalizmu i... zaprowadzić dyktaturę przeciw proletariatowi, opartą o ideologię ni stąd ni zowąd odrodzonego szamanizmu".

---

[121] Łoziński, Petrycki, Lipski.
[122] J.J. Lipski, *Umysł drapieżny*, „Po Prostu" 1956, nr 27, s. 6.

„Witkacy był naszym Wergiliuszem, który za rękę wiódł nas aż do najgłębszych kręgów Piekła. Dlatego dziś – trzeba zacząć od wydania jego książek, i to nie dwóch, trzech: to pisarz, który zasługuje na *Dzieła zebrane*"[123].

W Poznaniu wciąż niespokojnie, a w Warszawie ukazują się artykuły o „dyktaturze przeciw proletariatowi": paradoks przyśpieszenia historii.

3 lipca Lipski spotyka się z tłumaczami z polskiego – Niemką i Czechem, któremu zdecydowanie mówi o manifestacji w Poznaniu jako demonstracji robotniczej[124]. Nie obawia się też mówić o tym, że rząd nie jest dziś popierany nawet przez komunistów. Mieszkający w Poznaniu historyk literatury Zygmunt Szweykowski 10 lipca powtarza Lipskiemu „tylko jedno słowo: «Mordercy!»".

Niespokojne lato 1956: cisza przed burzą. „Nawet liryka jest publicystyką"

Strzelecki na zebraniu zarządu KKK mówił, że warto nie dopuścić do kontynuowania wcześniejszego sporu niektórych – co podkreślił – w KKK z redakcją „Po Prostu", proponował też, by fakt związania ośrodka z Frontem Narodowym uznać za fakt nie podlegający dyskusji[125] („bardzo rozsądnie" – skomentował jego propozycje Lipski w diariuszu). 11 lipca na podstawie rozmowy z literaturoznawcą z Wrocławia Romanem Sobolem[126] Lipski zapisał przypuszczenie, że „Garztecki – to gość o polocie koncepcyjnym, bo to raczej on podsunął ideę klubów kacykom [Lipski określa tak w diariuszu członków KC – przyp. Ł.G.] i bezpiece – niż oni jemu". Notował też obecność „młodych inteligentów ze stażem ubeckim" we wrocławskim klubie młodej inteligencji, komentując złośliwie: „Jak widać – tymczasowy sekretariat Krajowego Ośrodka nie zostawia niczego żywiołom, lecz sprawnie organizuje".

W „Po Prostu" Lipski spotyka „bardzo bojowego" redaktora Ryszarda Turskiego, który mówi, że wakacje przeszkodziły poruszeniu studentów[127]. Przejawy niecichnącej walki wewnętrznej widać nawet w recenzjach kulturalnych. Choć Lipski 1 lipca chce pisać „polemikę z Kruczkowskim, Brandysem i innymi

---

[123] J.J. Lipski, *Umysł drapieżny* [w:] *idem*, *Słowa i myśli*, t. 2. [pierwodruk: „Po Prostu" 1956, nr 27, s. 6].

[124] Diariusz, 3 VII 1956 r.

[125] Diariusz, 28 VI 1956 r.

[126] Roman Sobol (1926–1982), historyk literatury z Wrocławia, z kręgu Tadeusza Mikulskiego. W latach 1954–1972 pracował we wrocławskim oddziale IBL PAN. Od 1972 r. wykładał na Uniwersytecie Wrocławskim, przygotowywał nieukończoną monografię i edycję pism krytycznych Franciszka Karpińskiego.

[127] Diariusz, 12 VII 1956 r.

ideologami czerwonych totalistów" – *Głos ma oskarżony o trzymanie rąk w kieszeniach* – to nie ukaże się ona ani w „Po Prostu", ani w „Nowej Kulturze"[128]. Zimand prosi go jednak o artykuł o sztuce Słomczyńskiego *Samotność* przeciw kołtunerii w KC (9 lipca przekonuje jednak, aby jeden z ustępów był napisany „bardziej ezopowym językiem"). Lipskiego to śmieszy, notuje ironicznie, że pamiętniki Zimanda, gdyby się ukazały, „będą miały na pewno tytuł: Łudziłem despotę!". Wkrótce Lipski dowiaduje się, że jeden z reprezentantów „twardogłowych", Witaszewski, chciał zdjąć sztukę. Po oddaniu recenzji Lipski 12 lipca zapisuje w diariuszu swoje wątpliwości: „Trochę mnie to jednak niepokoi. Czy to dobrze, że dla celów walki politycznej [...] poświęca się kryteria artystyczne, jak to do pewnego stopnia ja zrobiłem?".

Notuje, że przecież gdyby Witaszewski był wśród puławian, nie natolińczyków, „nic by Słomczyńskiego nie ocaliło". Zapewne pod wpływem wątpliwości moralnych Lipski retuszuje swój artykuł, przypuszczalnie dlatego, by nie ulec pokusie podporządkowania oceny dzieła taktyce politycznej. Jednak w druku[129] zabraknie fragmentu, a Zimand nie omówił z Lipskim jego usunięcia.

W rozmowie z Szymańską Lipski mówi, że recenzję pisał „głównie przeciw generałowi Witaszewskiemu"[130]. Tłumaczy, że brak teraz kryteriów artystycznych, dzieło sztuki ocenia się „jako dobrą lub złą publicystykę", przeważnie nie mijając się z intencjami twórców. „Nawet liryka jest publicystyką w tej chwili".

19 lipca Lipski zapisuje pogłoski o koncentracji wojsk radzieckich nad granicą i w Górach Świętokrzyskich, o przelotach samolotów amerykańskich. Szymańska mówi mu o grupie natolińskiej w łonie PZPR; według niej mają się w niej znajdować m.in. Kłosiewicz, Mijal i Titkow. Już pod koniec lipca krążą plotki o zmianach we władzy – mówiono, że I sekretarzem będzie Cyrankiewicz, premierem zaś, kojarzony z „twardogłowymi", Mazur[131]. Lipski notuje dowcip ówczesnego lata:

---

[128] Lipski felieton napisał 17 lipca; na początku października Lipski wykorzysta ten tekst, pisząc felieton o tytule *Trochę z ukosa, lecz poważnie*, który także najprawdopodobniej się nigdzie nie ukazał (por. zapisy z 8 i 10 października w opublikowanych fragmentach diariusza Lipskiego oraz Diariusz, 17 VII 1956 r.).

[129] J.J. Lipski, *„Samotność", a raczej Piotr Leśniak, czyli o miłości ojczyzny*, „Po Prostu" 1956, nr 29 , s. 6.

[130] Diariusz, 16 VII 1956 r. Witaszewski, od czasu kiedy w kwietniu 1956 r. na zebraniu partyjnym w Łodzi (w Państwowych Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. J. Stalina, tj. przedwojennych Zjednoczonych Zakładach Przemysłowych Karola Scheiblera i Ludwika Grohmana, po roku 1956 – „Uniontex") miał powiedzieć: „weźcie gazrurkę i przepędźcie tego Żyda Słonimskiego", zwany jest „generałem Gazrurką" (por. różne relacje: Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989, s. 158; *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*, oprac. H. Markiewicz, A. Romanowski, Kraków 2005, s. 446).

[131] Diariusz, 24 VII 1956 r. Franciszek Mazur (1895–1975), działacz partyjny, członek Biura Politycznego KPP, więziony w ZSRR. Członek KC PZPR 1948–1959, członek Biura Politycznego KC PZPR 1950–1956, poseł na sejm 1946–1956.

„dwóch działaczy politycznych usiłowało popełnić samobójstwo. Jednemu udało się, drugiemu nie. Pierwszy skoczył w przepaść między partią a masami pracującymi – i zabił się. Drugi usiłował powiesić się na więzi łączącej partię z klasą robotniczą, ale urwała się".

Zapisuje też wówczas pogłoski, że „ochabowcy" oskarżają przeciwników o kontrolowane przecieki, a ambasada radziecka nie chce Morawskiego, poprze zaś Gomułkę (co Lipskiego dziwi).

Jest wyczulony na niesprawiedliwość. Ten rys jego charakteru szczególnie widać w długotrwałych sporach dotyczących wyegzekwowania pracy i obniżenia honorariów do normalnych poziomów w związku z wydaniem pism Boya-Żeleńskiego. Na początku lipca 1956 r. Lipski spiera się z dyrektorem z powodu zawyżania honorariów za źle zrobione prace (chodziło o recenzję Zbigniewa Mitznera z wyboru nowel Perzyńskiego). Z wściekłości aż stracił oddech – stwierdzał szokującą różnicę w stawkach (2400 zł, przy zwykłej stawce ok. 400 zł)[132]. Notował w diariuszu 12 lipca, że dyrektor, który „niemalże rozmawiał spod biurka" o tej sprawie, miał się później żalić Radziwiłłowej: „Lipski na pewno wyciągnie to na naradzie produkcyjnej!". Lipski nie podpisze zlecenia na tak zawyżoną sumę: „Gdybym to zrobił – dałbym sam na przyszłość w ręce dyrekcji argumenty przeciwko sobie". Dzień później powiedział dyrektorowi: „Nie chcę się tą sprawą więcej interesować, ale nie chcę też brać za nią odpowiedzialności" (dyrektor powiedział mu, że wysłano już zawiadomienie o kwocie umowy i nie można się z tego wycofać). Lipski nie ustąpił[133]. Nie bał się bezkompromisowości w takich sytuacjach. Denerwował się na urzędników z Centralnego Urzędu Wydawnictw, utrudniających wypłatę honorariów dla Janusza Gombrowicza: „kretyni", pisze, „czyżby woleli płacić w Buenos Aires dolarami? A może chcą jakiegoś skandalu?"[134].

Zapisuje, że PIW został uprzedzony przez Wydawnictwo Literackie w wydaniu *Bezrobotnego Lucyfera* Aleksandra Wata. Narzekał, że z literatury dwudziestolecia „wszystko zabrały" PIW-owi Czytelnik i Wydawnictwo Literackie. Kiedy tylko pojawia się możliwość uproszczonego zamawiania tytułów w Centralnym Urzędzie Wydawnictw, korzysta z tego, nawet bez porozumienia z dyrekcją[135].

---

[132] Diariusz, 9 VII 1956 r. Lipski zestawiał to zarówno ze swoimi zarobkami (było to więcej niż jego miesięczna pensja), jak też z zarobkami robotnika od Cegielskiego i łódzkiego włókniarza.

[133] Diariusz, 13 VII 1956 r.

[134] Diariusz, 14 VIII 1956 r.

[135] Diariusz, 17 VIII 1956 r.

W rozmowie towarzyskiej porównuje ostatnie zmiany personalne do zabawy w komórki do wynajęcia – jednej z jego rozmówczyń podoba się to tak bardzo, że zanosi to do redakcji „Szpilek" (Lipski widzi odbicie swojego porównania w ezopowym rysunku, w którym pani przesadza dzieci między ławkami, mówiąc o „dużych zmianach w klasie")[136].

Pisywał recenzje wydawnicze dla Wydawnictwa Literackiego, zabiegał o uznanie dla Mirona Białoszewskiego (przesyłając informacje o nim m.in. Kazimierzowi Wyce)[137]. Odmówił napisania artykułu *Neopozytywizm a marksizm*, co proponował mu dla „Po Prostu" Janusz Kuczyński[138]. 20 sierpnia zaś, po obejrzeniu spektaklu *Sen o Goldfadenie,* pisze, że okazało się, iż jego filosemityzm ma granice, a co więcej, że są „sytuacje zdolne wykrzesać" w Lipskim „nastroje nacjonalistyczne": „Żydzi mówiący w Polsce po rosyjsku – to jednak coś, co przekracza nieco granice taktu i przyzwoitości" (po rosyjsku mówiły ich dzieci).

31 sierpnia 1956 r. w KKK odbyło się kameralne spotkanie z Melchiorem Wańkowiczem, nieogłoszone publicznie – Lipskiego dwa dni wcześniej poinformował o nim Czapów, Lipski mówi o tym Płudowskiemu[139]. Wańkowicz chciał, żeby było tylko sześć osób, zaproszono zaś dwadzieścia, m.in. Strzeleckiego i Kołakowskiego. Wańkowicz wypytywał o sprawy raczej delikatne, np. czy zaufanie do rządu wzrosło, czy zmalało. Lipski podczas tego spotkania powiedział na początku, że pytanie o poparcie dla rządu jest nieprecyzyjne – „w latach czterdziestych punktem wyjścia była negacja, zmniejszająca się z biegiem lat", później zaś nastąpił kryzys – fasadowa doktryna oddzieliła się od praktyki. Mówi Wańkowiczowi o konieczności postawy cynicznej w czasach stalinowskich (w nietradycyjnym rozumieniu tego słowa). Lipski rozumie zgodę Wańkowicza na cięcia w jego książce o Monte Cassino, dobrze, że książka choć w części dotrze do czytelnika w kraju. Kilka dni później złości się na Wańkowicza, nazywając go denuncjatorem-amatorem; ma powody – Wańkowicz powiedział Ewie Garzteckiej o tym, że ktoś z KKK mówił mu, że ich spotkanie 31 sierpnia będzie znane bezpiece. „Garztecka już się więc orientuje, że orientujemy się w sytuacji" – może tylko nie wiedzieć, kogo podejrzewają o donosicielstwo.

Parę tygodni później prosi pracującą w PIW-ie kuzynkę Wańkowicza o wpłynięcie „na p. Melchiora", by był ostrożniejszy w rozmowach – i by nie

---

[136] Diariusz, 10 VIII 1956 r.

[137] Por. AD JJL, poz. 249–250.

[138] Janusz Kuczyński (1930–2017), filozof, redaktor „Po Prostu". Od 1957 r. asystent Leszka Kołakowskiego na UW i publicysta tygodnika „Argumenty". Od 1970 r. kierownik Zakładu Historii Filozofii Współczesnej UW.

[139] Diariusz, 31 VIII 1956.

narażał ludzi, nie tylko nie podając ich nazwisk, ale i danych, które pozwolą ich zidentyfikować.

Kazimierz Wyka zgadza się wówczas prowadzić pracę kandydacką Lipskiego bez formalności[140]. Lipski, odpowiadając na jego list, pyta, czy Wyka zgodziłby się dokonać wyboru poezji Baczyńskiego dla Biblioteczki Poetów PIW.

Lipski pracuje ze Skórzyńskim nad statutem (zwanym „regulaminem") KKK. Przeciwstawiają się nowej koncepcji KKK, według której miałoby nastąpić zawężenie tematyki do „problemów demokratyzacji stosunków w zakładach pracy". Określa to jako „ograniczenie i rozcieńczenie" prac Klubu, choć zauważa, że jest to jeden z ważniejszych ówczesnych problemów – ale zawsze byłoby to ograniczenie niszczące atrakcyjność Klubu. Ten program popiera ówczesny prezes Jan Strzelecki. Lipski przechodzi z nim na ty, po czym – razem ze Skórzyńskim i Czapówem – przekonują go do zmiany zdania. Zostanie sformułowanie o „uprzywilejowaniu" takiej tematyki, jednak bez ograniczenia. Lipski ocenia Strzeleckiego jako uczciwego, ale miękkiego. Dwa dni później Strzelecki zgadza się, że trzeba działać przeciw Garzteckiemu, którego postrzega jako karierowicza.

Na zebraniu organizacyjnym KKK Skórzyński mówi mu o konflikcie w łonie inicjatorów KKK, raz – między Garzteckimi, dwa – między Garzteckim a Królem. Skórzyński mówi o staraniach Garzteckiego o stanowisko posła na sejm. Podczas zebrania 13 września dyskutowano o planie prac Klubu. „Sensacyjny", jak notował w diariuszu, temat proponuje natomiast Mikke – referat Wojciecha Kętrzyńskiego. Kętrzyński jest działaczem PAX-u, wcześniej w Konfederacji Narodu; Mikke proponuje, że mówiłby on o „wieloświatopoglądowości" i miejscu „katolików w Froncie Narodowym". Ostro zaprotestował Skórzyński, mówiąc, że PAX to nie wszyscy katolicy. Ze zdaniem Skórzyńskiego zgadza się Pomian, mówiąc o niedopuszczalnej monopolizacji reprezentowania katolików przez PAX, zarazem jednak zwracając uwagę, że przeciwko temu zaprotestować mogą wyłącznie katolicy. Wywiązuje się dyskusja, w trakcie której ktoś proponuje, aby zaprosić na dyskusję „frondę" PAX-owską, tzw. Klub Okrągłego Stołu. Sprzeciwia się temu autor propozycji Mikke, mówiąc o tym jako nietakcie wobec Kętrzyńskiego. Polemizowano z Mikkem, proponując zaproszenie także Stommy i Turowicza. Po zreferowaniu przez Broniatowską ostatnich zdarzeń w Krajowym Ośrodku – budzącym, jak notował Lipski, sensację – Garztecki i Król złożyli dymisję. Przygniatającą przewagą (12 osób za, 2 wstrzymały się od

[140] Diariusz, 4 IX 1956. Wzorem ZSRR w PRL w latach 1952–1958 stopień doktora zastąpiony był przez kandydata nauk (doktor nauk odpowiadał zaś dzisiejszemu doktorowi habilitowanemu).

głosu) przyjęto dymisję Garzteckiego, niewielką różnicą głosów („7 za dymisją, 11 przeciw') nie zgodzono się na dymisję Króla. Garztecki jest postrzegany jako karierowicz i osoba przeszkadzająca w porozumieniu KOWKI z „Po Prostu", żądającym jego odejścia („pamiętając, pisał Lipski, jaką rolę odegrał on, będąc członkiem redakcji, denuncjującym ją w KC"). Garzteckiego zaatakował nawet Szczurkowski, który, jak zapisał Lipski, planował już swój wyjazd za granicę[141]. Garztecki „z kolei chciał zrzucić całą odpowiedzialność na Króla, co mu się nie udało". Na miejsce Garzteckiego ma wejść Julian Hochfeld.

Pod koniec spotkania wybierano delegatów „na zjazd Kulturbundu i innych organizacji inteligenckich"[142] w NRD – zostali nimi Garztecka i Lipski. Ten wybór ma charakter symboliczny. Lipski prosi znajomych i przyjaciół, by odwiedzali w mieszkaniu Manturzewskiego, aby utrudnić usunięcie go z mieszkania, które zajął prawem kaduka. W kilka osób poszli do niego po zebraniu.

15 września Danuta Zabłocka[143] pyta Lipskiego, czy nie chciałby kandydować na redaktora naczelnego biuletynu Krajowego Ośrodka, „Nowego Nurtu", notuje on jednak w diariuszu, że nie ma na to ochoty. Dzień później zaczyna dwutygodniowy urlop w PIW-ie – nigdzie jednak nie wyjeżdżają (18 września umiera babcia jego żony).

Wysyła list do Mrożka, gratulując mu ostatnich opowiadań (pod koniec września otrzyma od autora „bardzo przyjemną" odpowiedź, w której Mrożek „skarży się na swoje kompleksy, wynikające z niewyklarowanego stosunku krytyki do jego twórczości").

20 września w KKK odbywa się „referato-pogadanka Jaszuńskiego o USA", Lipski określa ją jako „bzdury". Później na kawie w „Telimenie" w kilka osób projektują najbliższy program zebrań. Jak widzimy, decyzje wykuwają się obok zarządu, reprezentowanego na tym spotkaniu przez Garztecką i Broniatowską (przewagę mają „młodzi" – Lipski, Manturzewski, Czapów, Achmatowicz, jest też Szpakowski i ktoś nie odnotowany przez Lipskiego w diariuszu). Planowano dyskusje o „dąbrowszczakach". Lipski notuje, że Broniatowska „wygadała coś bardzo istotnego" (interpretując to jako przypadek, a nie celową informację); otóż Garztecki, broniąc się przed wyrzuceniem, „powoływał si[ę] na polecenia

---

[141] Lipski zgryźliwie komentował też fakt, że Szczurkowski, były funkcjonariusz UB i członek władz PPR, jedzie przez Izrael do Kanady, by objąć zarząd fabryki ojca: „Niech żyje komunizm!" (Diariusz, 15 IX 1956 r.).

[142] Kulturbund – organizacja utworzona w czerwcu 1945 r. jako „Kulturbund zur demokratischen Erneuerung Deutschlands", od 1958 pod nazwą „Deutscher Kulturbund". W 1957 r. skupiała 141 klubów inteligencji. W 1956 r. jej sekretarzem był dr Karl-Heinz Schulmeister, a przewodniczącym Johannes R. Becher (minister kultury NRD).

[143] Danuta Zabłocka (1929–2014), siostra Janusza Zabłockiego, wówczas dziennikarka „Sztandaru Młodych".

z KC". Broniatowska mówi, że to „bzdura", Lipski myśli jednak przeciwnie; nie postrzega zresztą KC jako monolitu, przypuszcza jednak, że Garztecki wykonywał polecenia z kręgów KC, „lub z Komitetu [ds.] Bezpieczeństwa [Publicznego], a najpewniej – z tego środowiska w KC, które ma powiązania bezpośrednie z KBP)".

Lipscy znów muszą pożyczać pieniądze: „Okres spędzony bez długów (które przekroczyły już 3 tys.!) był krótki", notuje w diariuszu. Po pogrzebie babci Stabrowskiej wyjeżdżają jednak na krótki urlop do Sadownego. Lipski pracuje tam nad krytyczną recenzją książki Korzeniewskiej dla Wiedzy Powszechnej. Zastanawia się, czy to uczciwe, pisać recenzję, wiedząc z góry, że będzie ona krytyczna („z wyrokiem gotowym już przed jej wykonaniem, tylko akt oskarżenia wymagał wypełnienia realiami"). Jest jednak przekonany co do merytorycznej słuszności swojej oceny.

Słyszy od Płudowskiego o napiętej sytuacji w Książce i Wiedzy: dyrektor podał się do dymisji, twierdząc, że wydawnictwo jest opanowane przez „elementy trockistowskie". Lipski radzi Płudowskiemu aby postarał się uczestniczyć w zamkniętym zebraniu POP w PIW-ie i spróbował „ściągnąć na nie Ryszarda Turskiego". Kilka dni później zanotuje, że „nieustannie się rewolucjonizuje" Zarząd Główny ZMP, organizuje się też inicjatywa klubu katolickiego, na którą zostaje zaproszony Skórzyński[144]. To początki późniejszego Klubu Inteligencji Katolickiej.

Zebranie 27 września, na którym miało nastąpić spotkanie z „dąbrowszczakami", miało jednak inny temat – była to dyskusja „z aktywistami Związków Twórczych". Na sali tłok, około stu osób – „i prawie nikogo z członków klubu"[145], notował Lipski. To przedsmak tego, co będzie się działo później. Płudowski namawiał Czapówa na zorganizowanie 4 października zebrania w sprawie zatrzymywanych przez cenzurę listów dotyczących ordynacji wyborczej, kierowanych do „Życia Warszawy". Płudowski mówił, że taką dyskusję chętnie zagaiłby Szczęsny Dobrowolski[146], postać wówczas dla wielu symboliczna.

Zaczyna się październik – „martwy sezon", notuje Lipski.

---

[144] Diariusz, 1 X 1956 r.

[145] Diariusz, 1 X 1956 r.

[146] Feliks Zamieński (1914–1961); komunista, oficer AL, powstaniec warszawski, dziennikarz w pierwszych latach powojennych, aresztowany w 1949 r. („jego zwierzchnikiem w Życiu był Anatol Fejgin, spotkał go znów w więzieniu – jako śledczego", wspominał Kazimierz Brandys w rozmowie z Anną Bikont i Joanną Szczęsną), torturowany w śledztwie, zwolniony i zrehabilitowany w 1956 r. Pracował później w „Życiu Warszawy", był też członkiem Warszawskiej Komisji Kontroli Partyjnej.

Puławianie i natolińczycy. Antysemityzm w walce politycznej

Jedną z wiadomości, jaką Lipski słyszy wówczas od Płudowskiego, jest pogłoska o pogromie antyżydowskim w ZSRR, w Wilnie, dokonanym przez poborowych. Mówiono nawet, że było wielu zabitych. Koleżanka z pracy pyta Lipskiego, czemu „aż tyle pisze [się] o antysemityzmie"[147]. Próbuje jej „wytłumaczyć, przytaczając powody, dla których to jest w obecnej sytuacji niebezpieczne". Słyszy od niej o zajściach antysemickich i skierowanych przeciw niewierzącym w warszawskich szkołach – „włącznie z próbami wprowadzenia ghetta ławkowego".

„Jak to zwykle bywa z mniejszościami nieterytorialnymi, podlegającymi różnym dyskryminacjom, skrajna internacjonalistyczna lewica była popularna wśród młodzieży i inteligencji żydowskiej – toteż w aparacie nowej władzy, a szczególnie w aparacie ucisku (nazywając po imieniu: w bezpiece) znalazło się niemało Żydów lub ludzi żydowskiego pochodzenia. Kto wie, czy nie towarzyszyła temu zjawisku makiaweliczna dyrektywa płynąca z Centrali w Moskwie; mniejszości dobrze się do takiej roli nadają dzięki swemu wyobcowaniu (świadczy o tym np. krwawa rola Polaków, Żydów, Łotyszów w CzeKa) – a w razie czego dobrze mogą pełnić rolę kozła ofiarnego"[148], zapisze z kilkudziesięcioletniej perspektywy w swoim najsłynniejszym tekście.

Czapów 4 października mówi Lipskiemu, że na kolejny czwartek (11 października) chce zorganizować dyskusję o Żeraniu (projekt zmian struktury organizacyjnej zakładów?), zapraszając na to robotników, czemu się sprzeciwia Broniatowska. Dwa tygodnie później zaś (18 października) planowano spotkanie poświęcone ordynacji wyborczej (zamiast zebrania ze Szczęsnym Dobrowolskim). Zastanawiali się, czy zapraszać warszawskich posłów.

4 października nie było zebrania w Klubie; Lipski z Broniatowską, Achmatowiczem, Czapówem i Płudowskim idzie do kawiarni „Telimena" na Krakowskim Przedmieściu, gdzie „b. ostro" kłócą się o politykę z Broniatowską. Mówi im ona, że POP w Naszej Księgarni, gdzie wówczas pracowała, uchwaliła rezolucję o pociągnięciu „do partyjnej odpowiedzialności winnych wystąpień antysemickich na Plenum". Broniatowska słyszy, że „jeśli oni będą chodzić do KC i tam się tłumaczyć, zamiast żeby wzywać członków KC do przychodzenia

[147] Diariusz, 3 x 1956 r.

[148] J.J. Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)* [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór….*

i tłumaczenia się przed załogami – dostaną w dupę. Uduszą się wszyscy razem we własnym sosie".

To kwestia zasadnicza – odpowiedzialność przed ludźmi. Lipski mówi Broniatowskiej o demoralizacji partii, będącej już tylko „główną organizacją klasy rządzącej". Nie może spełniać roli pozytywnej bez dążenia reformatorów do jej oczyszczenia „z karierowiczów, oportunistów, totalistów, przestępców" – przy pomocy „mas bezpartyjnych". O pozostaniu osób w partii powinny zadecydować całe załogi. To jedyna droga, choć niekoniecznie zakończy się sukcesem, próbuje przekonać Broniatowską, która zgadza się z tym, protestując tylko przeciw określaniu partii jako „organizacji klasy wyzyskującej". Broniatowska przyznaje też, że posunięcia natolińczyków miały jeden skutek pozytywny: wywołały zbliżenie do reformatorów (Lipski pisze o „nurcie antytotalistycznym") tych działaczy partyjnych pochodzenia żydowskiego, „którzy w innym wypadku byliby jak najdalsi od tendencji rewolucyjnych". Lipski pozwala sobie na żart (wciąż nie wiedząc, jak oceniać Broniatowską, choć zaczyna dopuszczać myśl, że jest osobiście uczciwa). Mówi, że „tak, jak partie robotnicze chętnie szły na sojusz z demokratyczną burżuazją – tak my godzimy się na sojusz z Broniatowską, pod warunkiem, że naprawdę będzie zwalczać totalistów z obozu Natolina". Lipski widzi więc w partii komunistycznej nie reprezentantów robotników czy inteligentów – ale, ukrytą za fasadą słów, burżuazję. „Br[oniatowska] była zaszokowana tym sformułowaniem", zanotował.

Głośno jest wówczas o nieprzychylnym przyjęciu szefa związków zawodowych, Wiktora Kłosiewicza[149] na Żeraniu; spuszczono powietrze z opon jego luksusowego samochodu. Postawę Kłosiewicza określa się wówczas jako „oderwanie od mas".

5 października Lipski spotyka się w kawiarni z Myszką Krahelską[150] i Tadeuszem Szturm de Sztremem[151] (zapewne wówczas go poznaje). Szturm de Sztrem namawia Lipskiego do włączenia artykułu Miłosza do planowanej księgi pamiątkowej poświęconej Witkacemu, rozmawiał już nawet o tym z Kotarbińskim. Lipski jest sceptyczny, czy uda się to przeprowadzić wobec niechęci władzy do Miłosza, który w oficjalnej propagandzie był przemilczany jako „zdrajca". Szturm

[149] Kłosiewicz był przewodniczącym Centralnej Rady Związków Zawodowych, kojarzono go z natolińczykami.

[150] Siostra Krystyny Krahelskiej.

[151] Tadeusz Szturm de Sztrem, „Mały" (1892–1968), działacz PPS sprzed I wojny światowej, w listopadzie 1914 r. był jednym z tych, którzy wysadzili tory na warszawskim węźle kolejowym, później walczył w Legionach, w II RP współtworzył Instytut Gospodarstwa Społecznego, w czasie wojny w konspiracji, współorganizator PPS-WRN, więziony w latach stalinowskich, skazany razem z Kazimierzem Pużakiem; po 1956 r. m.in. w komitecie redakcyjnym pism Ludwika Krzywickiego.

de Sztrem mówi Lipskiemu, „że ludzie związani z Witkacym są [mu] bardzo wdzięczni za utarcie nosa Irenie Krzywickiej" (Lipski w felietonie o *Mątwie* pisał o niej jako współczesnej „inżynierowej Młodziakowej", punktując jej błędy: „np. data samobójstwa Witkacego: nie nazajutrz po wkroczeniu Niemców do Warszawy – lecz 18 września", czyli – czego napisać już nie mógł – nazajutrz po wkroczeniu Armii Czerwonej w granice Polski, który to fakt znacząco zmieniał przecież interpretację). Lipski dopytuje się z kolei Szturm de Sztrema o jego zakończone fiaskiem starania o wyjazd Brunona Schulza w czasie wojny z Drohobycza do Warszawy.

W tym czasie Danuta Zabłocka chciała namówić Lipskiego do współpracy ze „Sztandarem Młodych", będącym wówczas jednym z pism bardziej zaangażowanych w krytykę rzeczywistości (ukazywały się tu interwencyjne reportaże, m.in. Ryszarda Kapuścińskiego). Lipski rozważa pomysł felietonów pisanych na cztery ręce z Jerzym Płudowskim, który proponuje, aby były one oparte na nawiązaniu formalnym do *Listów perskich* (epistolarna powieść Monteskiusza). Lipski proponuje tytuł *Listy dahomejskie* (być może nawiązując nazwą do krainy będącej niegdyś centrum handlu niewolnikami)[152]. 8 października przygotowują pierwszy z felietonów, rezygnując z pomysłu nawiązania do Monteskiusza – tytuł cyklu zmieniają na nawiązanie do *Traktatu moralnego* Miłosza: *Trochę z ukosa, lecz poważnie* („Tak na dzisiejsze spojrzyj baśnie. Trochę z ukosa. Choć poważnie!")[153]. Przygotują przynajmniej dwa takie listy-felietony (Zabłocka chciała mieć gotowe cztery naraz), żaden się jednak nie ukaże[154].

Kończą się studenckie wakacje, we wtorek 9 października na Uniwersytecie Warszawskim odbył się wiec, na którym „wzywano […] do utworzenia nowej, «prawdziwie rewolucyjnej, politycznej organizacji młodzieżowej», która będzie walczyć o jawność życia politycznego"[155].

Wiecujący wezwali do jawności życia politycznego, realizacji zasady odpowiedzialności, wyrazili sprzeciw wobec tzw. regulacji narodowościowej oraz poparcie idei samorządów robotniczych. Przywódcą wiecujących zostaje Krzysztof Pomian[156]. Informacje o wiecu jednak nie są szerzej znane – to jeszcze

---

[152] Diariusz, 6 x 1956 r.

[153] J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957…*

[154] Lipski 10 listopada napisał: „w „Szt[andarze] Mł[odych]" pogadaliśmy z Danką Zabłocką. Dostaliśmy forsę za dwa niedrukowane listy-felietony" (J.J. Lipski, *Dziennik 1956–1957…*). (W tej edycji popełniłem błąd, pisząc o cyklu *Listów dalekomiejskich*; chodziło właśnie o *Listy dahomejskie*).

[155] Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989, s. 233. Por. także *Z listu studentów warszawskiego uniwersytetu. Do wszystkich studentów*, „Sztandar Młodych", 13–14 x 1956, nr 246, s. 2.

[156] „Krzyś trzęsie organizacją uniwersytecką od owego wiecu, który spowodował rewolucję na UW" (J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957…*).

sprawa wewnątrzuniwersytecka, nawet Lipski, tak interesujący się wszelkimi sygnałami politycznymi, nie odnotowuje go od razu[157]. Wypowiada się wówczas jako jeden z czytelników „Expressu Wieczornego" w ankiecie (tzw. expressonda) na temat zmian w ordynacji wyborczej do sejmu. Był przeciw okręgom jednomandatowym i proponowanym metodom zgłaszania kandydatów na posłów „przez organizacje polityczne, związkowe, spółdzielcze", co było w gruncie rzeczy fikcją. Jako alternatywę przedstawiał wysuwanie kandydatów „przez zebrania Frontu Narodowego danego okręgu wyborczego, przy czym uczestnikami tych zebrań byliby ludzie wybierani przez załogi robotnicze, zebrania chłopskie, środowiskowe itp."[158]). Lipski notuje w diariuszu, że „atak na Natolin – zaostrza się". Jednocześnie zaś Płudowski mówi mu, „że już próbują storpedować z KC *Biblioteczkę „Po prostu"*. Werblan wyraził niechęć do takiej firmy i „poradził" KiW, by *Biblioteczkę* wydawali w związku z «Myślą Filozoficzną»"[159].

Zaczyna się polityczna i społeczna burza, choć z perspektywy bohaterów tej eskalacji jeszcze nie widać – ciągłe napięcie trwa już od kilku miesięcy. W czasie tego starcia dwóch sił Lipski nie angażuje się bez reszty w poparcie jednej z nich, którą dziś często postrzega się jako bohatera pozytywnego, uważa ją tylko za taktycznego sojusznika, mniejsze zło, a być może lodołamacz, który pozwoli dojść do głosu bliskim mu ideom. Cały czas pamięta o swoim sceptycyzmie, każącym mu wcześniej zapisać w diariuszu z niedowierzaniem, że liberalizmem szermują ludzie z dawnego aparatu przemocy, po prostu – z UB (podobny mechanizm można zauważyć w ZSRR w 1953 r. w działaniach Berii). Dziennikarka „Sztandaru Młodych", a jednocześnie siostra Zabłockiego, mówi Lipskiemu o obawach przed możliwością puczu wojskowego dokonanego przez Rokossowskiego i Witaszewskiego oraz o prawdopodobieństwie porozumienia natolińczyków z PAX-em:

> „jednocześnie wygląda wszystko na to, że natolińczycy już się dogadali z paxowcami. Ich zwycięstwo – oznaczałoby dalsze koncesje dla Paxu, jako grupy szczególnie wiernej – a podobno przyniosłoby również duże złagodzenie

---

[157] Por. J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957…*

[158] „Express Wieczorny", 9 x 1956, nr 242, s. 1. Wyniki opublikowano 15 x 1956. Nadeszło 3651 odpowiedzi. Za większą liczbą kandydatów i udziałem wyborców (za pośrednictwem zebrań Frontu Narodowego) w wysuwaniu kandydatów (pytania 1 i 3b) opowiedziała się zdecydowana większość czytelników. Podzielone zdania były na temat okręgów jednomandatowych (1605 za, 1898 przeciw, 148 bez zdania). Lipskiemu zapewne zależało na bardziej bezpośrednim wpływie na zgłaszanie kandydatów – co wówczas było ważniejsze niż sam proces głosowania.

[159] J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957…*

kursu na odcinku religijnym, by uzyskać tą drogą mało zobowiązujący sukces wewnętrzny".

Lipski miał nadzieję na bardziej demokratyczne wybory – kiedy słyszy jednak o obiecywaniu PAX-owi przez KC 16 mandatów poselskich, zapisuje: „Nie pozwala to na zbytni optymizm co do wyborów: czyżby znowu klucz?".

Pierwszy raz na zebranie Klubu Krzywego Koła zabiera żonę zapewne 11 października 1956 r., kiedy to odbywa się „od dawna oczekiwane zebranie KKK na temat projektów reorganizacji. Zebranie z udziałem Żerańczyków. Sala pełna. Z Żerania osób niewiele, ale za to elita"[160]. Przewodniczyła Broniatowska. Po Czapówie, który rozpoczął dyskusję, stawiając „sprawę dość jasno: dyktatura proletariatu – czy dyktatura nad proletariatem", przemówił Lechosław Goździk, sekretarz POP na Żeraniu. To postać już wkrótce legendarna, wówczas mało znana (charakterystyczne, że Lipski na początku pisał o nim w swoim diariuszu per „Gwoździk", doceniając jego nieprzeciętną inteligencję). Lipski notował, że „na Żeraniu sytuacja jest zgoła nietypowa: na czele rewolucyjnych przemian stanęła nowa organizacja partyjna".

> „W inicjatywie Żerania chodzi nie tylko o doraźną poprawę stopy życiowej, lecz o Naprawę Rzeczypospolitej; straszy się «Jugosławią» – oni zaś, widząc, ile nas kosztowało małpowanie cudzych wzorów – chcą znaleźć drogę polską; sytuacja gospodarcza Polski będzie w dużej mierze zależeć od rozsądnego ułożenia stosunków międzynarodowych (w ogóle parę razy były w jego wystąpieniach akcenty antyradzieckie – zresztą na płaszczyźnie wyłącznie gospodarczej i niepodległościowej, bez cienia nacjonalizmu)".

Goździk wyraźnie dystansuje się od prób przeciwstawienia sobie robotników i inteligentów (czasem posługującego się antysemityzmem), do czego namawiał m.in. Witaszewski, ówczesny szef szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Był ciętym polemistą: „Na głosy nawołujące do ostrożnego eksperymentowania, by dopiero potem coś zmieniał – Goździk spytał, jakie eksperymenty skłoniły Marksa do sformułowania jego programu".

Lipski notuje głos „starego abramowszczyka" – „profesora Wolskiego z Krakowa". To bodajże pierwsze wystąpienie Jana Wolskiego w KKK[161]. Referuje

---

[160] *Ibidem*.

[161] Jan Wolski (1888–1975, imię zakonne – tj. pseudonim przyjmowany w wolnomularstwie – Zygmunt Karaczewski), działacz spółdzielczy i teoretyk spółdzielczości, anarchosyndykalista. Członek PPS-Frakcja Rewolucyjna. Ochotnik w czasie wojny 1920 r. W 1928 zainicjował powstanie Sekcji Kooperacji Pracy w Polskim Towarzystwie Polityki Społecznej. Po wojnie początkowo w Krakowie,

„pięknie", ale jednak „dość utopijny", choć „krystalicznie przejrzysty, w czystej formie anarchosyndykalistyczny, model społeczeństwa. Powoływał się przy tym na eksperymenty anarchistów i syndykalistów włoskich i belgijskich". Lipski jest wyraźnie zafascynowany tą postacią.

> „Piękny, nieco pedagogiczno-szkolarski, ale tylko w najlepszym z możliwych znaczeń tego określenia, styl – to wszystko było jakby sprzed trzech czwartych wieku. Żywa tradycja ruchu abramowszczyzny w ruchu robotniczym".

Choć widzi też w jego postaci rys groteskowy. „Piękna, biała, szeroka jak u prof. Tutki broda (nie zdziwiłbym się, gdyby to on natchnął Daniela Mroza do tej kreacji)", zapisuje w diariuszu[162]. Wolski jest nie tylko zasłużonym działaczem spółdzielczym. To dawny wolnomularz; Lipski jednak o tym wówczas jeszcze nie wie, podobnie, jak nie zna historii jego brody (ślubował on nie golić się do odzyskania przez Polskę niepodległości)[163].

> „Jana Wolskiego nie można było przeoczyć, jeśli znajdował się na sali. Jego wspaniała, długa broda patriarchy – a może świętego Mikołaja – zwracała na siebie uwagę, nawet jeśli nie zabierał głosu i siedział gdzieś w kącie. Miał piękny, szlachetny profil, miły głos z wyraźną wileńską wymową i od pierwszego wejrzenia sprawiał wrażenie jakiejś wielkiej szlachetności. Takim go utrwalił na rysowanym węglem portrecie nasz wspólny znajomy z Klubu Krzywego Koła, mecenas Tadeusz Wlazło, malarz-amator".

gdzie w latach 1945–1948 był dyrektorem Centralnego Ośrodka Spółdzielczości, wykładał też na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po 1955 r. w Warszawie.

[162] Daniel Mróz (1917–1993), grafik, ilustrował wiele książek, m.in. *Profesora Tutkę* Jerzego Szaniawskiego, *Słonia* Sławomira Mrożka, *Bajki robotów* Stanisława Lema, autor okładek (m.in. *Bakakaj* Witolda Gombrowicza).

[163] Lipski we wspomnieniu o Janie Wolskim zapisał: „Historia tej wspaniałej brody była trochę podniosła, a trochę zabawna. W 1939 roku, po klęsce, Wolski zapuścił brodę, ślubując sobie, bez przywiązywania do tego zbytniej wagi, że zgoli brodę w wolnym kraju. Gdyby mu ktoś wtedy powiedział, że nie dożyje owego momentu – pomyślałby zapewne, że względnie wcześnie umrze, mając niewiele ponad 50 lat (urodził się 24 VIII 1888 roku w Skurnlutowie, na Litwie). Zmarł natomiast w roku 1975 jako 87-letni starzec. Gdy leżąc w szpitalu, na kilka jeszcze lat przed śmiercią, usłyszał podczas obchodu, że dobrze byłoby, gdyby ze względów medycznych zgolił brodę – zaprotestował, podając powód jej zapuszczenia. Zdobył tym sobie serca obecnych na obchodzie studentów, którzy odtąd odwiedzali go, znosząc pomarańcze (wówczas rzadki rarytas) i ciastka" (J.J. Lipski, *Biała broda Jana Wolskiego* [w:] *idem*, *Tunika Nessosa. Szkice o literaturze i nacjonalizmie*, Warszawa 1992, s. 183).

Lipski zwrócił szczególną uwagę na tę wypowiedź, ponieważ jego własna orientacja – socjaldemokratyczna – „krzyżowała się zawsze z sympatiami do abramowszczyzny". Podczas przerwy Lipski pyta prof. Ossowskiego, kim jest ów dyskutant.

> „Ossowski znał go dobrze – i mówił o nim z widocznym, niezdawkowym respektem. Odtąd wiedziałem, że mam do czynienia z jedną z czołowych postaci polskiego kooperatyzmu, twórcą – zarówno na płaszczyźnie teoretycznej, jak i organizacyjnej – spółdzielczości pracy w Polsce w okresie niepodległości, ostatnim z żyjących przyjaciół Edwarda Abramowskiego. Poznaliśmy się jeszcze tego samego wieczoru.
>
> Wolski próbował w tym październikowym czasie, korzystając ze sprzyjającej koniunktury politycznej, odrodzić idee spółdzielczości, w szczególności spółdzielczości pracy".

W dyskusji brało też udział, jak bez owijania z bawełnę zapisuje Lipski w diariuszu, „wielu idiotów, więcej niż to się zdarza w KKK". Był na przykład ktoś, kto polemizował z Goździkiem, mówiącym o naprawie Rzeczypospolitej (nie zauważając oczywistego nawiązania do szesnastowiecznego dzieła *O poprawie Rzeczypospolitej* Andrzeja Frycza Modrzewskiego), atakując Goździka za nawiązanie do sanacji (w 1926 r. powstał Związek Naprawy Rzeczypospolitej, reprezentujący część obozu sanacyjnego): „Już wiedział o Związku Naprawy Rzeczypospolitej, ale nie było mu znane nazwisko Frycza. Wśród śmiechu obecnych bredził jeszcze chwilę".

„Jedno z najistotniejszych wystąpień", jak zapisał Lipski, miał Andrzej Brzeski. „Zwrócił bowiem uwagę, że reformom będzie towarzyszyć nacisk na płace. Ten trudny moment Jugosławia przetrzymała dzięki 250 milionom dolarów[164]. My tego nie mamy. Skąd wziąć rezerwę? W każdym razie – konieczne będzie zahamowanie tempa inwestycji. Brzeski wyraził pogląd, że ruch inicjatywy robotniczej jest w tej chwili zjawiskiem tego typu, którego nic, żadna siła nie zahamuje". Przemawiał także i Brus; Lipski zastanawia się, ile taktyki jest w komplementach Goździka pod adresem Brusa, Jaroszewicza (wówczas wicepremiera) i Pajestki, mimo że widać porozumienie między środowiskiem Żerania a Brusem. Goździk proponuje Płudowskiemu, który chciałby zrobić

[164] Chodzi o pomoc państw zachodnich Jugosławii, szczegółów dotyczących tej konkretnej pożyczki nie udało się ustalić. Wiesław Walkiewicz podaje, że „ogółem wartość pomocy [od 1949 r.], w której kierowano się niewątpliwie względami politycznymi, do jesieni 1955 r. sięgnęła 492,9 mln dolarów, z czego lwia część pochodziła z budżetu USA (406,9 mln dolarów, czyli 82,5%)" (W. Walkiewicz, *Jugosławia. Byt wspólny i rozpad*, Warszawa 2000, s. 184).

z wystąpień żerańczyków broszurę dla biblioteczki „Po Prostu" – aby przybył na wielką naradę załogi. „Trzeba to będzie wykorzystać", notuje Lipski, który w trakcie dyskusji wsparł Goździka, mówiąc, „że chodzi w tej inicjatywie nie tylko o Żerań, jak słusznie mówią robotnicy, [ale] o naprawę Rzeczypospolitej. Eksperyment to tylko pomocnicze szczudła, nie istota. Głosy mówców, wskazujących, że Żerań, fabryka oparta na szczególnie rozwiniętej kooperacji, nie najlepiej nadaje się do tego typu eksperymentu, są niesłuszne, bo chodzi tu głównie o zapoczątkowanie wielkiego ruchu, który zaczyna się tam, gdzie zbierze się zespół najdojrzalszy".

Lipski podkreślał też później wagę zmiany zasady ustrojowej – oparcia się o samorząd, co zapobiega też nawrotowi dyktatury. Zaznaczał, jak ważne dla zachowania kręgosłupa inteligencji jest wsparcie udzielone przez robotników.

> „[Rządzą ci] w których rękach znajdują się wielkie zakłady przemysłowe kraju. Problem, który dyskutujemy, to problem: kto będzie krajem rządzić? Jak ta sprawa stała u nas, o tym świadczy paradoks wymyślony przez kogoś bystrego: o strajku poznańskim mówi się, że był to pierwszy w dziejach strajk właścicieli fabryk. Oczywiście – to nie właściciele strajkowali, lecz ci, którzy powinni być właścicielami. Pamiętajmy, że od odpowiedzi na pytanie, czy robotnikom uda się zrealizować ich postulaty – zależy to, czy my wszyscy, robotnicy, publicyści, naukowcy, artyści – będziemy chwyceni za mordę przez nową dyktaturę, podobną do tej sprzed paru lat, czy nie. Musimy zaś pamiętać, że byłoby to dla nas, inteligentów, nieszczęście podwójne: w warunkach takiej dyktatury nie możemy wykonywać naszych zawodów, a przynajmniej nie możemy wykonywać ich uczciwie. I dlatego nie miał racji kolega z red. «Stolicy», wyłączając w perspektywie politykę zagraniczną z kompetencji tego samorządu. Samorząd – nie samorządzik, to znaczy suwerenna władza ludzi pracy w kraju. Dlatego nie wydaje mi się właściwe żądanie przez komisję oceny inicjatyw robotniczych – prawa decyzji. Bo kto tu ma prawo powiedzieć «nie»? W wypadku, gdy zaistniałby konflikt między żądaniami załogi a interesem narodu jako całości, jedynym możliwym ciałem decydującym może być reprezentacja narodu, a więc sejm. W jego ręce należy oddać tę sprawę".

Zaproszono żerańczyków na kolejną dyskusję w Klubie, która miała być poświęcona zmianom w ordynacji wyborczej do sejmu. Po zebraniu razem z Czapówem, Manturzewskim i Płudowskim dochodzą do wniosku, „że to spotkanie jest do pewnego stopnia wydarzeniem historycznym". Lipski w latach osiemdziesiątych będzie wspominał:

„to było zebranie dla mnie bardzo pamiętne, bo przede wszystkim mieliśmy takie poczucie, że powstaje pewna koncepcja, która przez pewien czas będzie koncepcją zasadniczą w tym nowym ruchu, w powstającym ruchu; a jednocześnie to wielkie odkrycie, że łatwo jest nam, inteligencji, znaleźć wspólny język"[165].

Pracuje nad indeksami do *Kronik tygodniowych* Antoniego Słonimskiego[166]. Odpisuje od Witolda Jedlickiego krążącą po Warszawie satyrę na Natolin, w której m.in. parodiowano poglądy osób postrzeganych jako natolińczycy; w kontekście późniejszych o dwanaście lat zdarzeń proroczo brzmią z dzisiejszej perspektywy słowa tej „ballady": „Wszystkiemu prasa winna i rasa / I te co majom mature". Moczar jest w tej satyrze zaliczony już nie do „gomułkowców", jak widział go niedawno Lipski, ale do zwolenników Natolina.

Czas zdaje się przyśpieszać, dezaktualizują się przygotowywane przez Lipskiego felietony do „Sztandaru Młodych"[167]. 13 października Zarzecki mówi Lipskiemu, że POP w Związku Literatów Polskich przyjął rezolucję domagającą się „ustąpienia całej skompromitowanej ekipy rządowej i partyjnej, zniesienia cenzury oraz nie przyjmują do wiadomości decyzji o usunięciu z partii Jana Wyki, oraz nagan partyjnych dla Beylina i in." Coraz częstsze są pogłoski o przygotowywanym puczu Rokossowskiego i Witaszewskiego.

Lipskim nie udaje się dostać biletów na spektakl *Święto Winkelrida* Jerzego Andrzejewskiego i Jerzego Zagórskiego[168]. To sztuka, napisana w 1944 r., której

---

[165] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[166] A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1939*, wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył Wł. Kopaliński, Warszawa 1956. (W wydaniu fragmentów dziennika w 2010 r. błędnie podałem, że chodziło o *Wybór kronik* Jana Lama).

[167] Lipski 13 października pisał w diariuszu: „uchwaliliśmy z Jurkiem Pł[udowskim] (w „N[owym] Świecie"), że wybijemy z głowy p. Danucie Zabłockiej koncepcję posiadania w tece red. 4 listów naraz: to uniemożliwia aktualne reagowanie, szybki refleks! W zw[iązku] z odpowiedzią Bocheńskiego na Werflową – zmieniam felieton. To przykład, że towar tego rodzaju nie może leżeć na składzie".

[168] J. Andrzejewski, J. Zagórski, *Święto Winkelrida: widowisko w 3 aktach*, rys. A. Uniechowski, Kraków [1946]; sztuka napisana w 1944 r., wystawiona przez K. Dejmka w Teatrze Nowym w Łodzi (premiera 14 IX 1956 r.). Fragmenty sztuki ukazały się wówczas w „Po Prostu" 1956, nr 42, s. 4–5, kończyły się słowami Burmistrza: „Niestety, muszę teraz państwa opuścić. Za chwilę zjawią się u mnie przedstawiciele społeczeństwa. Muszę zaznajomić się z ruchem ideowym, na którego czele stanąłem". W tym samym numerze „Po Prostu" recenzja tej inscenizacji pióra Romana Zimanda, *Szopa i naród*, s. 8. Sztuka wystawiana była gościnnie w Teatrze Narodowym 10 i 11 października dwukrotnie o godz. 15.30 i 19.30. („Sztandar Młodych", 9 X 1956, nr 242, s. 3, (oraz numery z 10 i 11 X); tytuł w wersji *Święto Winkelrieda*); tu mowa zapewne o ostatnim spektaklu, który odbył się 15 października o 19.30. W informacji prasowej zapowiadającej ten spektakl czytamy: „bezpośrednio po południowym przedstawieniu odbędzie się dodatkowy ostatni spektakl [...]. Sprzedaż biletów w kasie Teatru Domu Wojska od godz. 11 w niedzielę" (*„Święto Winkelrida" po raz ostatni w Warszawie*, „Życie Warszawy", 14 X 1956, nr 246, s. 9).

inscenizacja w 1956 r. – w reżyserii Kazimierza Dejmka – stała się rozliczeniem ze stalinizmem. „Ci, co byli – mówią, że do większych atrakcji należy charakteryzacja burmistrza i burmistrzowej na Cyrankiewicza i Andryczównę[169]", notował Lipski. 15 października Lipski ogląda jednak *Święto Winkelrieda* w reżyserii Dejmka – „zbiorowo przez piwowski telewizor"[170].

W gablocie na Uniwersytecie Warszawskim wywieszono rezolucję z wiecu 8 października, „b. śmiałą i rewolucyjną", notuje Lipski. „Obok – wycinki z prasy, opatrzone komentarzami, z których wynika, że żadna gazeta nie dała wiernego i zadowalającego sprawozdania. Na honorowym miejscu nekrolog, który przepisałem. Dookoła masa szkła: z powodu tłoku wygnieciono szyby". Nekrolog, o którym mowa, to atak na przedstawiciela Natolina:

> „Dnia 19 IX między godz. 15 a 19 podczas zebrania załogi FSO Żerań uległ śmierci politycznej Wielki Działacz Przewodniczący CRZZ, członek KC PZPR, członek Rady Państwa, poseł na sejm PRL, tow. Wiktor Kłosiewicz, o czym zawiadamia nieutulone w głębokim żalu
> Grono Przyjaciół Politycznych
> Druk. «Natolin»"

We wtorek 16 października do Lipskiego dzwoni Kowalik z „Życia Gospodarczego", proponując mu napisanie „wielkiego (do 12 stron maszynopisu!) wstępniaka w sprawie społecznych, politycznych i humanistycznych perspektyw ruchu samorządów robotniczych". Mówi Lipskiemu, że pomysł, aby to właśnie on napisał taki tekst, wyszedł od Brusa, po czwartkowym zebraniu w KKK z żerańczykami.

> „Kowalik dodał zresztą, że uważa mnie za powołanego do pisania tego artykułu, ponieważ jestem autorem pierwszego głosu w naszej publicystyce, który postawił problem nowej klasy w naszym społeczeństwie – a on uważa, że ta perspektywa jest tu niezbędna. Oczywiście danie mi tak swobodnej ręki do publicznego sprecyzowania programu jest bardzo ponętne", notuje Lipski. – „Będę to pisał z Jurkiem Pł[udowskim]. Jutro sformułujemy tezy, a w czwartek rano pojedziemy na Żerań, by przekonsultować to z nimi oraz

[169] Józef Cyrankiewicz (1911–1989) był premierem w latach 1947–1970 (z przerwą w latach 1952–1954), a aktorka Nina Andrycz była jego drugą żoną (od 1947 r.).

[170] W programie telewizji z tego dnia nie było transmisji sztuki Andrzejewskiego i Zagórskiego; por. „Życie Warszawy", 14 x 1956, nr 246, s. 9.

zapoznać się z protokołami etc. ich zebrań, tak by artykuł nasz mógł uchodzić za wyraz ich dążeń".

Zapowiada się zatem, że tekst Lipskiego i Płudowskiego może być manifestacją poglądów Żerania.

Październik i Front Październikowy

17 października Lipski wpada na pomysł porozumienia przedwyborczego środowisk reformistycznych i mówi Płudowskiemu, „by podsunąć Żeraniowi inicjatywę porozumienia się z innymi ośrodkami ruchu rewolucyjnego, zarówno robotniczymi, jak i inteligenckimi (m.in. – red. «Po prostu», KKK, komitety ruchu młodych komunistów na wyższych uczelniach itd.), stworzenia komitetu, który by wysunął własnych kandydatów na posłów, a następnie zwołanie wiecu mas pracujących Warszawy. Trzeba by to już organizować, bo odstęp między uchwaleniem ordynacji a zamknięciem listy kandydatów będzie bardzo nieduży".

Natychmiast gnają z tym do redakcji „Po Prostu". Nie zastali zastępcy redaktora naczelnego, Ryszarda Turskiego, Janusz Kuczyński uznał się za niedecyzyjnego, a sam naczelny, Eligiusz Lasota, „nie potrafił się natychmiast ustosunkować, zresztą był b. zajęty i prosił nas na jutro. Oprócz niego będą Bratkowska i Turski".

Tego samego dnia Lipski z Płudowskim jadą na dalekie Bielany do Skórzyńskich, by spotkać się z Czapówem w sprawie ich artykułu planowanego do „Życia Gospodarczego". Lipski zapisuje, że właściwie Czapów będzie „głównym autorem, którego nazwiska dlatego nie uzewnętrznimy, by dać mu możność zabrania na ten temat głosu" w „Przeglądzie Kulturalnym" lub „Po Prostu" (zastanawia się: a może do „Po Prostu" napisze Pomian – o którym już wówczas pisze *per* „Krzyś"). Pomian od wiecu 9 października „trzęsie organizacją uniwersytecką"[171]. A zatem, 18 października notuje Lipski, jego obecność na spotkaniu w sprawie porozumienia przedwyborczego w redakcji „Po Prostu" „to włączenie Uniwersytetu". Lipski dowiaduje się, że już istnieje „ustne porozumienie między Uniwersytetem a Żeraniem, zgodnie z którym obydwie organizacje będą popierać w akcji przedwyborczej swych kandydatów". Pomian rozmawia o tym ze swoim kolegą z komitetu uniwersyteckiego Andrzejem Garlickim.

[171] J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957*…, zapis z 18 x 1956 r.

Spotkanie w redakcji „Po Prostu" zgromadziło około dziesięciu osób – Lipskiego, Płudowskiego, Pomiana, Lasotę, Turskiego i „ze trzy" nieznane Lipskiemu inne osoby z redakcji (notował, że nie zna jeszcze większości redaktorów), a później także Wirpszę. Płudowski ostrzegał przed prowokacją, zgodzono się więc zrezygnować z wiecu. „Po Prostu" „bez trudności" przyjęło inicjatywę Lipskiego i Płudowskiego. (Później czasem w relacjach będzie się wręcz mówiło o projekcie „listy wyborczej «Po Prostu»" – a zapewne chodziło właśnie o inicjatywę Lipskiego i Płudowskiego, popartą i firmowaną przez pismo).

Widzimy zarówno niebywałą aktywność i pomysłowość Lipskiego, jak też rewolucyjność ówczesnych czasów. Redakcja „Po Prostu" akceptuje pomysł osoby tylko luźno związanej z pismem, znanej od kilku miesięcy – pomysł będący w istocie rewolucyjną modyfikacją systemu władzy: postulat wpływu obywateli na ustalanie listy posłów (a faktycznie – składu sejmu). To stałe dla Lipskiego dążenie do zwiększenia samorządności społeczeństwa i charakterystyczne dla ówczesnego „Po Prostu" wsparcie pomysłów radykalnej przebudowy ustroju.

W czasach Października nie wystarczyło jednak mieć pomysł, trzeba było samemu pilnować jego realizacji; tak też będzie z pomysłem porozumienia przedwyborczego – redakcja „Po Prostu" przyjęła go jako swój, redaktorzy jednak mieli tak wiele innych obowiązków, że inicjatywa ta postępowała naprzód tylko dzięki uporowi Lipskiego i Płudowskiego. Hamowana była zaś przez funkcjonariuszy Komitetu Warszawskiego PZPR, którzy – słusznie – widzieli w niej zagrożenie dla władzy partii.

Zobaczmy paradoks: postrzegany jako działacz reformatorski Stefan Staszewski będzie pilnował władzy partii. Lipski nie chciał zmian osób rządzących partią (i – tym samym – państwem), ale zmian systemu władzy, zwiększenia samorządności społeczeństwa. Jak zwraca uwagę Andrzej Friszke, ta gra toczyła się z obu stron: puławianie chcieli przejąć władzę, wykorzystując Gomułkę i radykalną młodzież, a tacy jak Lipski chcieli wykorzystać „rewolucyjną" sytuację i wewnątrzpartyjną walkę o władzę do zrobienia wyłomu w monopolistycznym państwie (samorządy robotnicze, demokratyczne wyłanianie kandydatów na jedyną listę kandydatów do parlamentu).

Po tych ustaleniach Lipski z Płudowskim z redakcji „Po Prostu" na Wiejskiej jadą do zakładów na Żeraniu, gdzie rozmawiają z Mirosławem Zuzankiewiczem, zastępcą Goździka. Ten traktuje ich jako wysłanników „Po Prostu" i akceptuje pomysł, mówi tylko, że woli przenieść ukonstytuowanie takiego komitetu na poniedziałek 22 października, aby wiedzieć o przebiegu VIII Plenum, które miało się rozpocząć nazajutrz, 19 października. Lipski podziwia inteligencję zastępcy Goździka:

„miał w rozmowie całą świadomość, że jest to już wielka polityka. Nie można powiedzieć, by szczegóły realizacji samorządu w ich własnym zakładzie – zamykały mu szersze perspektywy".

Notuje też jednak różnicę – robotnik z Żerania „dużo więcej ma zaufania do Gomułki niż inteligencja. Zuzankiewicz wyraźnie podkreśla zresztą, że chodzi tu przede wszystkim o program niepodległości i wyzysku ekonomicznego Polski".

Pokazują zastępcy Goździka plan artykułu do „Życia Gospodarczego", ten jednak, popierając jego tezy, radzi „wstrzymać się jeszcze z bezpośrednim postulowaniem stworzenia Rady Samorządów Robotniczych". Lipski sądzi, że takie wstrzymanie się jest „chyba niesłuszne". Widać z diariusza, jak bardzo dąży wówczas do działania, do tworzenia faktów dokonanych.

Żerańczycy są ostrożni – mimo deklarowanej przez gości chęci pozostania na zebraniu POP-u, na którym ma być uchwalony list POP-u do KC, zastępca Goździka, bardzo przepraszając, nie zgadza się na ich udział („mówił, że ponieważ zebranie jest zamknięte, nie chce się narażać na zarzuty"). Opowiada o prowokacji w Krakowie, o próbach prowokacji w Warszawie (rozrzucanie ulotek wzywających do wyjścia na ulicę). W związku z lękiem przed prowokacją odwołano wiec na politechnice („Zuzankiewicz mówi zresztą jak szef sztabu armii: odwołaliśmy wiec na Politechnice"). Lipski z półsłówek wnioskuje, że „miały miejsce jakieś rozmowy między Żerańczykami a Gomułką, w których G[omułka] wysunął dość śmiały program antyradziecki".

18 października 1956 r. to dzień bardzo bogaty w wydarzenia, po południu odbywa się zebranie dyskusyjne w Klubie Krzywego Koła, poświęcone zmianom w ordynacji wyborczej do sejmu. Lipski rozpoczął zebranie krótką informacją „o rozmowach toczących się na temat stworzenia przedwyborczego komitetu porozumiewawczego". Edward Osóbka-Morawski[172], który był w KKK po raz pierwszy, jak relacjonował Lipski:

„domagał się reaktywowania PPS, zapowiadał wysunięcie kandydatów na posłów przez grupę „bezpartyjnych socjalistów, bezpartyjnych ludowców i bezpartyjnych akowców", deklarował swoją nieufność wobec komunistów i byłych PPS-owców w partii, co nie jest pozbawione pewnej słuszności, ale robił to z tak wyraźnym urazem, tak jednocześnie nie zauważając, że linia

[172] Edward Osóbka-Morawski był jednym z współtwórców tzw. lubelskiego, koncesjonowanego PPS.

walki przebiega poprzez partię i komunistów, że w konkretnej sytuacji robiło to żałosne wrażenie".

Andrzej Brzeski wprost mówił o konieczności wprowadzenia w PRL systemu dwupartyjnego.

„Ponieważ znaczna część dyskusji była atakiem na Front Narodowy – wciąż trafiało się na osobę i grupę Piaseckiego", pisał Lipski. Andrzej Dobosz przynosi na to zebranie jedną z przedwojennych książek Piaseckiego, *Duch czasów nowych a Ruch Młodych*, która Lipskiego zaszokowała, choć nie miał „złudzeń co do ideologii Falangi". Lipski już rok wcześniej, po rozmowie ze Skórzyńskim, notował w diariuszu, że PAX zagraża nawet PZPR – i wobec tego zagrożenia paradoksalnie niezbędne może być „ratowanie" właśnie PZPR[173]. PAX widział wówczas jako potencjalnie większe niebezpieczeństwo niż osłabioną i targaną sporami wewnętrznymi partię komunistyczną. Niespodzianką jest jednak dla niego pozytywna ocena stalinizmu w tej przedwojennej książce Piaseckiego, przeciwstawiającej stalinizm – jako nurt nacjonalistyczny –„międzynarodowemu komunizmowi Trockiego, Zinowiewa i in." (domyślnie – Żydom).

Lipski jest pod tak wielkim negatywnym wrażeniem tych fragmentów, potwierdzających jego dawną obawę o ścisły sojusz stalinistów z PAX-em, że prosi o głos i głośno na zebraniu KKK te fragmenty odczytuje. Czyta też fragment z artykułu Piaseckiego *Instynkt państwowy*, który bywał interpretowany jako groźba użycia wojska przeciw manifestującym na rzecz liberalizacji systemu. To wywołuje burzę. „Ktoś postawił wniosek o uchwalenie rezolucji domagającej się wykluczenia Piaseckiego z Prezydium Frontu Narodowego. Tylko jedna osoba wstrzymała się od głosowania: Mikke", zapisał w diariuszu. Razem z Manturzewskim formułuje rezolucję, którą po drobnych zmianach uchwalono; po jej głośnym odczytaniu wprowadzono pewne poprawki, po czym przyjęto niemal jednomyślnie.

„Zebrani w dniu 18 X 1956 na dyskusji w Klubie Krzywego Koła uchwalają bezwzględną większością głosów (58 za[174] – przy 1 wstrzymującym się od głosu) wysłać do Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego żądanie wykluczenia pana Bolesława Piaseckiego z Prezydium OKFN. Zebrani uważają, że: a) międzywojenna rola B. Piaseckiego, wodza antysemickiej Falangi, w faszyzacji życia Polski; b) rola B. Piaseckiego i jego grupy w okresie beriowszczyzny;

[173] Diariusz, 10 x 1955 r.

[174] Z powodu wiecowego charakteru zebrania liczba podana w rezolucji mogła być nieprecyzyjna – o ok. pięć osób w jedną lub drugą stronę, jak uściślał w diariuszu Lipski – pewny jest natomiast brak sprzeciwu, i tylko jeden głos wstrzymujący.

c) ogłoszona w dniu 16 X br. na łamach «Słowa Powszechnego» niepoczytalna groźba zahamowania demokratyzacji przez użycie siły – dyskwalifikują pana Piaseckiego jako członka Prezydium O.K.F.N."

Klub Krzywego Koła, za sprawą Lipskiego, któremu inspiracji dostarczył Dobosz, uderza więc w PAX.

Lipski jest wyjątkowo zmęczony, opisywał wydarzenia dzień później – w tych dniach kładł się spać dopiero około drugiej w nocy. Na drugi dzień, 19 października, Manturzewski, Lipski, Czapów i Płudowski roznoszą przepisaną na maszynach rezolucję KKK przeciw Piaseckiemu do różnych redakcji prasowych. Przy okazji Lipski, „zupełnie nieoczekiwanie", wziął udział w utworzeniu kolejnego klubu, powstającego w redakcji „Po Prostu": „Jest to klub, o jakim jeszcze na wiosnę chyba była mowa w naszym środowisku: socjalistyczny marksistowski klub polityczny. Nazwa: «Klub im. Karola Marksa»"[175]. Socjalistyczny – nie komunistyczny, o przewrotnej nazwie – z jednej strony ironicznej (odwołanie do historii, w której sam Marks dezawuował swoje wcześniejsze poglądy, pisząc: „Nie jestem marksistą!"), z drugiej stanowiąca pancerz ochronny.

Lipski zajmuje się powielaniem rezolucji przeciwko Piaseckiemu dla pozawarszawskich klubów inteligencji i razem z Płudowskim przekazuje ją do biura Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego. Był podekscytowany i przekonany o sukcesie – faktycznie, Piasecki wkrótce odejdzie z władz tej fasadowej, choć symbolicznej organizacji, jednak przetrwa.

Niespodziewanie, tuż przed rozpoczęciem plenum KC PZPR, w Warszawie ląduje delegacja sowieckich władz wojskowych, co może być sygnałem możliwej inwazji ZSRR. Chruszczow jeszcze na lotnisku strofuje Ochaba. Warszawska ulica obawia się inwazji i puczu Rokossowskiego, sowieckiego marszałka od 1949 r. będącego ministrem obrony PRL. Sytuację podgrzewał artykuł Piaseckiego. Lipski o przyjeździe delegacji radzieckiej na obrady plenum KC PZPR dowiedział się w „Po Prostu". Krążyły pogłoski o planowanym wiecu, wciąż dementowane jako prowokacja. Ktoś wzywający na wiec przyszedł także do PIW-u. Nazajutrz, w sobotę 20 października, Lipski spotkał się pod Kolumną Zygmunta z Manturzewskim, Czapówem, Płudowskim i Cygielmanem i pojechali na Żerań, aby wrócić do sprawy „komitetu wspólnej akcji przedwyborczej". „W fabryce nastrój dużego napięcia: duża część załogi nocowała na miejscu,

[175] „Członkowie założyciele: Czapów, Płudowski, Lipski, Manturzewski (nieobecny), Turski, Kossak, Kuczyński. Zebranie w najbliższą niedzielę. Zaproszeni będą jeszcze: Pomian, Kozicki, Cygielman" (J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957*…).

m.in. cały komitet partyjny", notował Lipski. U Goździka byli świadkami mobilizacji przeciwko spodziewanym działaniom wojska:

> „wojska pancerne Rokossowskiego stoją przed Buchnikiem[176]. W związku z tym załoga będzie okupować zakłady. Jeśliby wojsko podeszło pod zakłady, obowiązuje bezwzględny zakaz wychodzenia poza ogrodzenie fabryki, nie wolno wznosić okrzyków przeciw wojsku, natomiast trzeba nawiązywać przyjazne rozmowy, tłumaczyć żołnierzom, że ich interwencja jest zbędna, bo robotnicy sami obronią fabryki, mówić im, że przecież i robotnicy, i żołnierze chcą tego samego. Nie dopuścić do najmniejszych prowokacji. «Lepiej ukręcić łeb dwóm lub trzem prowokom i wyrzucić ich do wychodka, niż dopuścić niepotrzebnie do rozlewu krwi» – powiedział m.in. Goździk. Jeśli wojsko weszłoby do zakładu, stawiać opór. Na oddziałach należy rozpocząć formowanie milicji robotniczej, w której ma być co czwarty robotnik. Poinformował też zebranych, że wojsko KBW wystąpi w razie czego przeciw wojsku".

Goździk w tym napięciu i obawie przed prowokacją wolał nie rozmawiać z przedstawicielami Klubu Krzywego Koła. Jak zwraca uwagę Andrzej Friszke, w chwili zagrożenia interwencją sowiecką Goździk nie traktował jako partnerów reprezentantów niewielkiego, nieznanego sobie środowiska inteligenckiego.

Lipski z kolegami namawia redaktorów „Po Prostu" do natychmiastowego stworzenia komitetu przedwyborczego – „który by zogniskował siły demokratyczne całej Warszawy". Spotyka się ze sceptycyzmem – jako ośrodek centralny wskazywany jest Komitet Warszawski PZPR. Lipskiego to nie cieszy, chciałby, aby był to ośrodek poza strukturami PZPR. Widać tu napięcie między dwiema postawami: zarówno Goździk, jak redaktorzy „Po Prostu" myśleli wówczas wciąż kategoriami partyjnymi, wspierali jakąś grupę we władzy, owszem, reformatorską, ale jednak wewnątrz struktur władzy – tymczasem Lipski i działacze z KKK patrzyli z zewnątrz, prezentowali spojrzenie pozapartyjne (ale przy tym, jak zwraca uwagę Friszke, niewiele wiedzieli o zagrożeniu i naciskach ze strony Moskwy). Środowiska partyjne, będące awangardą przemian, które wyniosły do władzy Gomułkę, Żerań i „Po Prostu" – określane (m.in. w SB) terminem zaczerpniętym z historii rewolucji francuskiej: „wściekli" (i „rewizjoniści"), mimo zmian personalnych, jakie dokonają się na VIII Plenum, wyjdą z Października osłabione i stopniowo będą marginalizowane.

---

[176] Buchnik, osiedle włączone do Warszawy w 1951 r., położone na prawym brzegu Wisły, przy trasie wylotowej na Szczytno, na północ od Żerania, niedaleko Jabłonny.

Nieporozumieniem jest określanie słowem „rewizjoniści" czy to Lipskiego, czy działaczy KKK – to dotyczy środowisk w PZPR.

Lipski nie rezygnuje ze swojego pomysłu: na zebraniu Krajowego Ośrodka Współpracy Klubów Młodej Inteligencji agituje za utworzeniem komitetu porozumiewawczego robotników i klubów inteligencji „w terenie […] w celu wspólnego zgłaszania kandydatów", przeciwstawiając się propozycji akcji przedwyborczej samych klubów, zgłoszonej najprawdopodobniej przez Marię Staniszkis[177] z Poznania. Biegnie na wiec na politechnice, gdzie w wielkim tłoku odszukała go żona; trafiają do pokoju, „w którym siedziało pół red. «Po prostu», słuchając megafonu przez okno":

> „odczytywano rezolucje. Trudno mi je wszystkie spamiętać – notował w diariuszu – w każdym razie każda mówiła o suwerenności, i w każdej oklaskiwano przede wszystkim fragmenty antyradzieckie. Jedna z rezolucji, odczytana przez przedstawicieli załogi budowy huty «Warszawa», była zaskakująca: mówiła ona o konieczności połączenia się z… rządem londyńskim".

Po informacji, udzielonej wiecującym przez delegatów KC, że delegacja radziecka przyjechała nieproszona – rozlegają się „przeraźliwe gwizdy i wrzaski". Sala wrze.

> „Ani Staszewski, ani Jaworska nie panowali nad wiecem – pisał Lipski – gdy któryś z członków KC mówił coś w związku z pytaniami związanymi z ZSRR – sala zaczęła, w którymś momencie skandować: «Ka-tyń – Ka-tyń, Ka-tyń»".

Do prezydium wiecu napływają wolne wnioski (m.in. w sprawie uwolnienia prymasa Wyszyńskiego) – Lipski z przyjaciółmi wpadają na pomysł, że warto przegłosować rezolucję przeciwko Piaseckiemu („sformułowaliśmy to natychmiast na kartce papieru, Czesiek [Czapów] pognał z tym na dół, do prezydium"). Wniosków było bardzo dużo, prezydium decyduje, żeby tylko poinformować KC o ich wpłynięciu – Lasota naciska jednak na Goździka, „by dla wniosku w sprawie

---

[177] Maria Staniszkis (1911–2004), z domu Rzętkowska, prawnik, przed wojną m.in. kierownik sekcji żeńskiej Wydziału Stołecznego ONR. Po wojnie straciła uprawnienia adwokata, pracowała w Gdyni, a w tym czasie w Poznaniu. Później w Warszawie (m.in. w FSO). Brała też udział w pracach Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. W latach osiemdziesiątych współtwórczyni Samorządu Radców Prawnych; matka Jadwigi Staniszkis. Lipski w diariuszu pisał o niej „pewna pani z klubu w Poznaniu"; później w KOWKI działała właśnie Maria Staniszkis.

Piaseckiego zrobić wyjątek. Goździk raczej to lekceważył, może dlatego, że nie bardzo wie, co to jest grupa PAX-u".

Lipski zresztą był pod wrażeniem politycznych umiejętności Goździka, potrafiącego znaleźć kompromisowe rozwiązanie. Sformułowania rezolucji w sprawie prymasa wywołały na sali impas, zażegnany właśnie przez Goździka. „Każda próba przeformułowania witana była gwizdami to jednych ludzi, to znów innych". Kilkadziesiąt lat później Lipski w relacji dla Łozińskiego i Petryckiego powie o bardzo nieszczęśliwym sformułowaniu wniosku o zwolnienie Wyszyńskiego, którego argumentem było „ponieważ Polska jest krajem katolickim".

> „No skądinąd ja uważam, że Polska jest w tym sensie krajem katolickim, że rzeczywiście większość Polaków to są katolicy, wierzący katolicy, ale czy to dlatego trzeba uwolnić Wyszyńskiego? A gdyby Polska nie była krajem katolickim, to on powinien siedzieć? No to jest jakiś nonsens i paranoja".

Historia przyśpiesza, Lipski notuje zdarzenia z jeszcze większym odstępem czasowym (o wiecu 20 października pisał dwa dni później). Redakcja „Po Prostu" jest bardzo sceptyczna w stosunku do Gomułki. Inteligencja, notuje Lipski, obawia się „ofensywy Gomułki na wolność słowa". Nikt w redakcji nie ma czasu zająć się inicjatywą Lipskiego i Płudowskiego w „sprawie komitetu porozumienia przedwyborczego"; „wszyscy ganiają po mieście i po prowincji, przeważnie jako straż przeciwpożarna", zapisuje w diariuszu (podobnie w 1981 r. jeździć będzie Wałęsa i działacze „Solidarności").

Wielki wiec po Pałacem Kultury 24 października obudził w Lipskim niepokój:

> „złe wrażenie zrobiło hasło «dość wiecowania», bo G[omułka] raczej rozkazywał, niż prosił, a rozkazywania przez najwybitniejszą nawet jednostkę ludzie mają jednak dość. Można też było «nie wiecować» rozumieć jako: «nie politykować», a w dalszej perspektywie: «my weźmiemy odpowiedzialność». A i do tego dziś ludzie się nie palą. Wezwanie zaś «pracować», gdy nie wiadomo dokładnie, dla kogo (czy znów dla górnej warstwy aparatu i dla błota, w które się wyrzuca ogromne środki?) – też nie wystarcza. Staliniści też nie mieli nic przeciw pracy".

Lipski odnotowuje bez entuzjazmu odśpiewaną *Międzynarodówkę*, robiącą nawet wrażenie parodii[178], idzie z Czapówem do redakcji „Po Prostu", gdzie

[178] Ten sam wiec i późniejsze zdarzenia opisywał Andrzej Kijowski: „We środę wiec zakończony fałszywym odśpiewaniem *Międzynarodówki* przez kierownictwo. Wieczorem próbki zamieszek – ale

słyszy o próbach zorganizowania wiecu na Politechnice Warszawskiej. Teraz chodzi o to, aby do tych wieców nie dopuścić – aby nieopadłe jeszcze napięcie nie spowodowało zamieszek[179].

Wiec na politechnice domagał się ustosunkowania władz do sytuacji na Węgrzech; „pierwotnym zamiarem tłumu było przemaszerowanie pod ambasadę węgierską i manifestowanie tam uczuć przyjaźni", notował Lipski. Na krótko przyjeżdża związany z Gomułką Ignacy Loga-Sowiński, na salę wdziera się tłum. Lipski, idąc z Sufinem, spotyka „tłum, zdążający przez Kruczą i Piękną do ambasady węgierskiej, naprzeciw KW na ulicy Chopina. Tłum robił wrażenie nie najlepsze. Masa gapiów, wśród nich, jak rodzynki w cieście, ludzie o wyglądzie i zachowaniu się chuliganów, po części pijani. Dużo wojska KBW. Zaraz poszliśmy sobie stamtąd"[180].

Lipski uczestniczy w tych dniach w sprawach Krajowego Ośrodka i „Nowego Nurtu", nie bardzo wierząc w przyszłość tego biuletynu. 25 października na zebraniu KKK ostatnie wydarzenia zreferował Andrzej Brzeski. Lipski notował w diariuszu zgodność zebranych, rozczarowanych uchwałami VIII Plenum i mową Gomułki. Sam zabrał głos bezpośrednio po Brzeskim, zachęcając do instytucjonalnego zabezpieczenia demokracji, proponując „utrwalenie porozumień inteligencji z robotnikami, co najmniej na okres przedwyborczy" oraz

gówniarskie. Komitet Wojewódzki zmobilizował dwa razy tyle kontrmanifestantów spośród robotników i aktywu" (A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, wybór i opracowanie tekstu K. Kijowska i J. Błoński, Kraków 1998, s. 95, zapis z 30 x 1956 r.).

[179] Tak o swoich emocjach później pisał rewolucyjnie nastawiony Jacek Kuroń: „nagle przyszła wiadomość, że na mieście są jakieś pochody. Ludzie maszerują z biało-czerwonymi flagami i śpiewają pieśni patriotyczne. Oczywiście, wpadliśmy natychmiast w panikę. Tak długo żyliśmy w strachu przed prowokacją, którą za chwilę wywoła się na ulicach, żeby wprowadzić zamach stanu… a mieliśmy jeszcze w oczach Poznań. Nie możemy dopuścić do tego, żeby te demonstracje rozpoczęły szturm więzienia czy jakichkolwiek gmachów, z których można by im odpowiedzieć ogniem.

Zrobiliśmy to w taki sposób, jaki już się zaczął rodzić w okresie wiecowania. Z wiecem nie można polemizować. Trzeba mówić: macie rację, wszyscy mają rację i już dalej można mówić rzeczy całkiem przeciwne wiecowi. Przekonałem się o tym wielokrotnie. Opowiadałem, jak na *Rotę* odpowiadaliśmy natychmiast *Międzynarodówką*. Przy tej okazji nauczyliśmy się brzydkiej maniery manipulowania tłumami. Teraz skorzystaliśmy z niej jakby przymuszeni okolicznościami. Chłopcy od nas wybiegali i stawali na czele, zaczęliśmy prowadzić te pochody. Ale w tym celu trzeba było wznosić okrzyki przebijające inne, tak żeby ciebie akurat słuchali. Stąd później opowiadano te żarciki, jak to Karol Modzelewski, syn nieżyjącego już członka Biura Politycznego, ministra spraw zagranicznych, prowadził pochód, krzycząc: «Precz z ruskimi»" (J. Kuroń, *Wiara i wina*…, s. 141).

[180] Janusz Zabłocki zanotował, opisując te same zamieszki po wiecu: „Na mieście ciągle niespokojnie […] wdzierał się zza okien odgłos zbliżającego się tłumu, niby szum wzbierającej rzeki; przechodziła manifestacja, kierując się ku Komitetowi Centralnemu. Podniecony, pstry tłum, na jego czele aktywna grupa, wznosząca okrzyki: w niej młode kobiety, parę mundurów wojskowych, wyrostki. Żądania dymisji Rokossowskiego miały już wyraźnie tonację antyradziecką. Sytuacja wyglądała poważnie. Tak poważnie, że Tadeusz Mazowiecki występuje […] z […] projektem, [że] powinniśmy dopomóc w rozładowaniu manifestacji, [ale] nic z tego nie wyszło" (J. Zabłocki, *Dzienniki 1956–1965*, t. 1, Warszawa 2008, s. 33, zapis z 24 x 1956 r.).

„stworzenie Rady Samorządów Robotniczych". To stały pomysł wspólnego, niezależnego od władz komitetu przedwyborczego.

Mówią też inni, ale „najwięcej miejsca zajął sobą Oskar Lange", który powiedział rzecz z dzisiejszego punktu widzenia szokującą: „że koncepcja dwupartyjności, lansowana przez Brzeskiego, nie jest bezsensowna i kto wie…" (czyżby poważnie rozważano wówczas np. reaktywację PPS?)[181]. Broni m.in. krytykowanego ustępu partyjnej instrukcji, jako wzorowanego na uchwale chińskiej partii komunistycznej – na co błyskawicznie reaguje Manturzewski, głośno komentując: „Przykład, jak trudne są dosłowne przekłady z chińskiego!". Pod koniec zebrania, jak opisywał Lipski, wynikły dwie dodatkowe kwestie – sprawa likwidacji cenzury (wniósł o to Sroka) i wewnątrzklubowa, dotycząca sporu w kolegium redakcyjnym „Nowego Nurtu". Lipski pisał:

> „wybrano delegację, która ma przedstawić Hochfeldowi i Langemu jako posłom na sejm postulat przedstawienia na sesji sejmowej sprawy likwidacji cenzury. Podobno coś się robi już w tym zakresie, i może chodzi tu tylko o poparcie inicjatywy dostatecznie mocnej, a może i o coś więcej".

Lipski nie chce uczestniczyć w sporze między redaktorami „Nowego Nurtu", pisze list do Mikkego, że „wycofuję się z całej imprezy".

W tych dniach starał się doprowadzić do powstania komitetu porozumienia przedwyborczego jeszcze przed swoim wyjazdem na zjazd Kulturbundu w NRD. Dzień przed wyjazdem do Berlina referuje swoją propozycję na kolegium redakcyjnym „Po Prostu"; pomaga mu Płudowski. Pomysł przyjęto „bardzo przychylnie", pisał w diariuszu, zaakceptowano i wyznaczono do związanych z nim spraw organizacyjnych Zbigniewa Sufina.

O ósmej wieczorem 25 października Lipski, Garztecka i Stalski wyjeżdżają pociągiem do Berlina Wschodniego jako reprezentanci polskich klubów inteligencji.

W NRD

Lipski obawia się prób kontroli swoich wypowiedzi w NRD. Ma przygotowane wystąpienie, które przetłumaczyła mu na niemiecki koleżanka z pracy w PIW-ie, Kahanowa. W Berlinie witają ich bukietami obsypujących się chryzantem i różami dla Garzteckiej, zamieszkują prawdopodobnie dawnym hotelu „Adlon"

[181] Tak przynajmniej sprawę przedstawiał Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego.

przy Bramie Brandenburskiej. Lipski dopiero teraz dowiaduje się o charakterze zjazdu: to jednodniowa konferencja przedstawicieli klubów inteligencji, połączona z objazdem klubów inteligencji w NRD. Kluby te są innego charakteru niż polskie – to raczej miejsca towarzyskich spotkań niż politycznych czy kulturalnych dyskusji. Lipski opisuje w swoim diariuszu „drętwotę", panującą w NRD. Podejrzewa szofera, który ich wozi, o kontrolne funkcje, zapisuje, że kierowca ten tylko udaje, że nie rozumie po polsku. Lipski nie wierzy też w opowieści towarzyszącej im także urzędniczki Kulturbundu, mówiącej, że przybrała sobie rosyjskie imię… w 1942 r. Jest ostrożny, ale intensywnie się rozgląda i stara zdobyć jak najwięcej informacji. Ich tłumaczem był Polak mieszkający w Berlinie, Bogdan Józwowicz, który opowiada, że w czasie wojny zdezerterował i walczył w II Korpusie Polskim Andersa, później zaś w Polskich Kompaniach Wartowniczych[182]. Zwierzał się im też z trudności Polaków w Berlinie, narzekając na PRL-owską ambasadę[183]. To Józwowicz ostrzega ich przed szoferem.

Lipskiemu trudno zrozumieć wystąpienia podczas konferencji. Dochodzi do zabawnej i niezmiernie charakterystycznej sytuacji – trójka Polaków siedzi przy stole prezydialnym, Lipski dopiero teraz mówi, że ma przygotowane wystąpienie, co wywołuje niepokój, szczególnie Garzteckiej, która po lekturze tekstu Lipskiego protestuje. Toczy się między nimi bardzo ostra wymiana zdań – na kartkach, przekazywanych na stole prezydialnym między Stalskim i tłumaczem. Lipski domaga się głosu – a jego kartka i tak szła przez jej ręce, muszą więc dojść do jakiegoś porozumienia i to on ma słabszą pozycję. Nie może być bezkompromisowy, obawia się, że Garztecka uniemożliwi mu zabranie głosu. Treścią planowanego przemówienia Lipskiego zaniepokoił się też „jeden z dygnitarzy Kulturbundu, Schulmeister, ich politruk". Lipski mówi Garzteckiej, że w delegacji nie ma kierownika, on zaś został wybrany przez KKK, który dobrze zna jego poglądy, ale ona zgadza się dopuścić go do głosu pod warunkiem skreślenia fragmentu o roli polskich klubów inteligencji w czasie Października. Lipski zgodził się, ale powiedział „o dyskusjach, a więc właściwie o ideologicznym fermencie", który kluby inteligencji siały w Polsce. Można to było zrozumieć jako wezwanie do naśladowania.

W czasie pobytu w NRD Lipski spotkał się z tłumaczem, którego znał z PIW-u, z Henrykiem Bereską oraz z młodym pisarzem, o którym pisał per „Nachtbar"

---

[182] Polskie Kompanie Wartownicze, istniejące w latach 1946–1967 – polskie formacje pomocnicze przy wojskach amerykańskich w okupowanych Niemczech.

[183] Lipski pisał w diariuszu, relacjonując opowieść Józwowicza: „jedną z cech charakterystycznych tego stosunku jest na przykład konsekwentne unikanie przez ambasadę zatrudniania jakichkolwiek przedstawicieli Polonii niemieckiej. Z reguły woli się volksdeutschów".

(chodziło zapewne o Herberta Nachbara[184]), u którego spotkał dziennikarza z „Życia Warszawy". Szczegółowo w tym towarzystwie relacjonował przebieg polskiego Października. „Niemcy słuchają z podziwem i zazdrością. [...] Tu jest zupełnie drętwo", notował. Odwiedza też wydawnictwo Aufbau i spaceruje po Berlinie Zachodnim, nieoddzielonym jeszcze wówczas murem („rzeczywiście kręci się trochę w głowie", zapisuje w diariuszu).

Limuzyna Kulturbundu obwiozła Polaków przez kilka miast „kraju przymrozka", jak określi NRD w reportażu, który po powrocie napisze dla „Po Prostu"[185], krytykując wciąż panującą tam stalinowską atmosferę. Zatrzymują się w Erfurcie i nadmorskim Ahrenshoop.

Lipski w rozmowach z gospodarzami nie omijał drażliwych tematów, ocenia np., „że sprawa granicy na Odrze i Nysie bardzo mocno tkwi im w głowie i bynajmniej nie są skłonni do jej akceptowania, choć wypowiadają się w tej sprawie niezmiernie powściągliwie".

W diariuszu zapisał:

> „Powiedziałem coś w tym rodzaju, że trudno tu coś doradzać w sytuacji, gdy nie jest się stroną pokrzywdzoną, ale i my mamy problem ludzi wysiedlonych z Wileńszczyzny i Lwowa, którzy czują się b. pokrzywdzeni, ale mimo to niewielu ludzi w Polsce myśli w tej chwili o możliwości roszczeń terytorialnych, bo dość powszechna jest świadomość niebezpieczeństwa wnoszenia roszczeń terytorialnych w drugiej połowie XX w. dla obydwóch stron".

Wrażenia z tej podróży do Niemiec Wschodnich zapewne wpłynęły na sposób myślenia Lipskiego – z perspektywy kraju stalinowskiego dostrzegł względną swobodę ówczesnej Polski (co nie zmniejszyło jego dążeń do jej powiększenia, chroniło jednak przed szarżowaniem i stanowiło rodzaj hamulca bezpieczeństwa). Nie mogła też budzić zaufania do Niemców ich powściągliwość w kwestii granic. Neostalinowska NRD odgradzała Polskę od Zachodu w sferze wewnętrznej, w zewnętrznej zaś – od Niemiec Zachodnich; skoro w „zaprzyjaźnionych" Niemczech silne były nastroje niezadowolenia z granicy na Odrze i Nysie, mógł myśleć Lipski, to cóż w samych Niemczech Zachodnich, znajdujących się w przeciwnym obozie?

Rano w piątek 9 listopada pociąg z Berlina wjeżdża na warszawski Dworzec Główny, „na peronie czekała Eulalia".

---

[184] Herbert Nachbar (1930–1980).

[185] J.J. Lipski, *Limuzyną* Kulturbundu *przez kraj przymrozka*, „Po Prostu" 1956, nr 48, s. 7.

Ten kontrast między środowiskiem dążącym do jeszcze większej liberalizacji a stalinowskim wciąż NRD był szczególnie silnym doświadczeniem – i mógł uczyć doceniania tych przestrzeni wolności, które udało się uzyskać:

> „przez ostatnie dwa tygodnie, gdy zgrzany i zziajany biegałem po Warszawie, wtrącając swe trzy grosze do spontanicznego procesu organizowania się i integrowania całego społeczeństwa – było mi stale gorąco. W Berlinie dopiero poczułem chłód [...]. Wszędzie jednak rzucała się w oczy zasadnicza różnica między tą miłą, przyjazną atmosferą towarzyskiego przyjęcia – a najbliższą naszym przyzwyczajeniom jakobińską atmosferą warszawskich klubów".

Pisał o neostalinizmie, którego symbolem były – obrazy:

> „autopsja trochę nawet przewyższyła nasze oczekiwania. Symbolem tego stanu rzeczy była dla mnie bogata kolekcja portretów ze wszystkich etapów powojennej historii naszej części Europy, porozwieszana na ścianach hotelu za żółtymi firankami w Halle. W zgodzie i harmonii sąsiadują tam z sobą Wielkie Jednostki i kolektywy, krytykowani i krytykujący. Część tej kolekcji, najbardziej aktualna, wisiała nad moim łóżkiem".

Lipski nie mógł napisać wprost, że zakwaterowano ich w hotelu „z portretem Stalina w jadalni i portretami Bułganina i Chruszczowa w... pokoju sypialnym" (jak pisał w diariuszu). Sygnalizował – bardzo ogólnie, bez wymieniania nazwisk (ta dbałość, aby nikomu nie zaszkodzić!) – że w NRD są też środowiska „żywsze i ambitniejsze ideowo" (miał na myśli środowisko Friedricha Rittera i Nachbara). Bez dbania o poprawność polityczną notował też ważną socjologiczną obserwację:

> „Ciekawe, że szczególną rolę w tych ruchach odgrywają dzieci naszych volksdeutschów: oni rozumieją polski język, czytają polską prasę, przenoszą do środowisk nie znających polskiego języka te koncepcje, które wykluwają się u nas od roku".

Odnotował ostre ocenzurowanie w NRD-owskiej prasie przemówienia Gomułki na VIII Plenum, nie unosił się jednak zachwytem nad rzeczywistością własnego państwa; zwracał uwagę na błędy polityki PRL w stosunku do berlińskiej Polonii.

Lipski w NRD był bardzo aktywny; nawet idąc na kompromis z Ewą Garztecką, przemycił swoją ocenę sytuacji i zaprezentował polskie kluby inteligencji jako zaczyn łagodnej rewolucji. Szukał spotkań z tłumaczami, przedstawicielami berlińskiej Polonii. Ale w diariuszu znajdziemy też opis wielu przeżyć estetycznych,

które były dla niego równie ważne jak obserwacje społeczne. 2 listopada opisał swoje wrażenia z wizyty w Dreźnie; widzimy tu człowieka głęboko – całym sobą – przeżywającego sztukę. Jest to przede wszystkim przeżycie intelektualne, choć niepozbawione emocji – jednak nie emocje decydują o postrzeganiu, a może raczej, nie przede wszystkim emocje:

> „De Momper w Galerii Drezdeńskiej przekonał mnie, że to jeden z najciekawszych malarzy europejskich, niesłusznie niedoceniony. Album *Dresdner Galerie* nie reprodukuje żadnego z jego trzech obrazów. […]
>
> Co do Rembrandta to niestety okazuje się, że czegoś w nim nie rozumiem. Nawet najlepsze jego rzeczy budzą we mnie pewien podziw – bez zachwytu".

Wraca z NRD i od razu wpada w środek burzy. Armia sowiecka dokonała inwazji na Węgrzech, zaostrza się kryzys nad Kanałem Sueskim, przeradzając się w krótkotrwałą wojnę izraelsko-egipską z udziałem Brytyjczyków i Francuzów (ZSRR grozi użyciem broni nuklearnej). Konflikt ten – wywołany nacjonalizacją Kanału Sueskiego, dokonaną przez Egipt 26 lipca 1956 r.; między 29 października a 7 listopada trwały działania zbrojne – przysłonił na Zachodzie inwazję ZSRR na Węgrzech. 10 listopada Lipski zapisał w diariuszu:

> „po mieście krąży masa alarmujących plotek: że Mazur organizuje w Legnicy nowy rząd, który ma wezwać interwencję radziecką, że był zamach na Gomułkę, Gomułka ranny schronił się do ambasady chińskiej, a szofera zabito itd.".

Skutecznie przeciwstawił się pomysłowi Garzteckich, aby najbliższe zebranie KKK było poświęcone współczesnej poezji hiszpańskiej. To byłoby zrezygnowanie z próby kształtowania rzeczywistości, choćby w tak drobnym zakresie, jak swobodne o niej dyskutowanie.

[Razem z Jedlickim zastanawia się nad szansami] „Polski na wypadek konfliktu. Najlepiej byłoby gdyby ZSRR zażądał od nas wywiązania się z zobowiązań Paktu Warszawskiego, gdybyśmy się na to zgodzili i przegrali wojnę tak jak Węgrzy i Rumuni w ostatniej światówce. Czesiek Czapów, z którym spotkałem się wieczorem słusznie zwraca uwagę na utopijne elementy tej koncepcji: przy obecnym wzburzeniu umysłów żadna siła nie mogłaby powstrzymać przed wybuchem powstania antysowieckiego".

Perspektywa nierównej walki nie była tylko problemem politycznym. Lipski stale przed oczami miał wielkie zagadnienie moralne – problem wyboru w sytuacji granicznej. W jednej z recenzji dwa lata później napisze:

„do najistotniejszych fragmentów powieści należą strony, na których Rumińska wylewa swoje pretensje do męża-oficera, myślącego o ojczyźnie, a nie pamiętającego o współodpowiedzialności za własne dziecko. Jest to jeden z najważniejszych problemów moralnych, które wyłaniają procesy historyczne"[186].

W połowie listopada 1956 r., licząc się z inwazją na Polskę, w czasie zagrożenia wojną światową (Węgry i Kanał Sueski), będą się z żoną zastanawiać, czy nie wysłać dzieci poza Warszawę. Zapisał wówczas w diariuszu:

„W czwartek ma wyjechać do Moskwy delegacja polska w składzie: Gomułka, Cyrankiewicz, Ochab. Jest to dobry moment, by tu w kraju uruchomić Mazura i jego kompanów, którzy poproszą w takim wypadku wojska sowieckie na pomoc. Delegację można by wtedy zatrzymać w Moskwie, ewentualnie ogłaszając ich akces do nowego rządu czy coś w tym rodzaju. Zastanawialiśmy się z Eulalią, czy by nie wysłać dzieci do Wyszogrodu [do rodziny Lipskiego – przyp. Ł.G.], bo prawie na pewno doszłoby w takim razie do ciężkich walk ulicznych w Warszawie. Wyszogród jest nieco na uboczu. Pytanie też, czy mając tak małe dzieci, mam moralne prawo wziąć udział w ewentualnych walkach? Tym bardziej, że znając Eulalię, nie sądzę by np. była możliwa taka kombinacja, że ona wyjdzie cało z tej awantury, a ja nie.

Z drugiej znów strony nie wyobrażam sobie, by było możliwe w tym czasie niewzięcie udziału w walkach, gdy na pewno walczyć będą wszyscy i czy dzieciom nie jest bardziej potrzebny ojciec jako wzór osobowości niż jako opiekun, w którego biografii są braki kłopotliwe dla dziecka?".

Dzień później krytycznie pisał o ludziach wyjeżdżających z miasta, porównując ich do uciekających „szosą zaleszczycką", do elit dezerterujących w czasie próby:

„Telefonowała z Paryża p. Irena Szymańska. Do Paryża pojechała z wystawą książki polskiej. Ponieważ jednak wyjechała z dziećmi, a mąż jest w Paryżu, więc wyjazd ten oznacza coś więcej niż zwykłą delegację służbową.

W dodatku w tych dniach wyjeżdżają również Kottowie z dziećmi. Podobno nie są to wypadki jedyne. Nie miałbym pretensji, gdyby wywieźli dzieci, ale tak jak jest to zwykła dezercja. Szczury uciekają z tonącego okrętu. Ludzie,

[186] J.J. Lipski, *Sprawa w życiu najważniejsza…*

którzy świetnie się czuli w epoce stalinizmu, którzy w okresie odrodzenia przyjmowali pozy Konradów i Kordianów – teraz udają się na tradycyjny szlak «zaleszczyckiej szosy»".

Lipski nie wyjechał nawet do Wyszogrodu, dalej – z Jerzym Płudowskim – próbował zmienić praktykę wyborów do Sejmu PRL, dotychczas stanowiącymi jedynie rytuał udający demokrację. Jak pamiętamy, jeszcze przed rozstrzygnięciem VIII Plenum KC PZPR, 17 października, wpadł na pomysł, aby środowisko FSO na Żeraniu – główna wówczas siła napędowa zmian – zawarło porozumienie przedwyborcze „z innymi ośrodkami ruchu rewolucyjnego, zarówno robotniczymi, jak i inteligenckimi (m.in. red. «Po Prostu», KKK, komitety młodych komunistów na wyższych uczelniach itd.)", i aby taki komitet porozumiewawczy wysunął własnych kandydatów na posłów – przy wsparciu „wiecu mas pracujących Warszawy". Pomysł ten – pozbawiony ostatniego, siłowego elementu – Lipski, razem z Płudowskim, starał się zaszczepić m.in. w środowisku Klubu Krzywego Koła, w redakcji „Po Prostu", w której jeszcze nie pracuje, ale utrzymuje z nią kontakty (jak z większością inteligenckiej Warszawy). „Po Prostu" nie zaangażuje się w pełni w tę inicjatywę (choć później Hłasko będzie wspominał ją jako projekt listy wyborczej „Po Prostu" właśnie). Jak zauważył Andrzej Friszke we wstępie do wydanych fragmentów diariusza Lipskiego, idea niezależnego porozumienia przedwyborczego różnych środowisk inteligencji i robotników była

„niewygodna i niebezpieczna dla aparatu PZPR, w pełni kontrolującego proces wyłaniania kandydatów. O ograniczenie tej kontroli w istocie Lipskiemu i jego współpracownikom chodziło".

Lipskiemu nie udało się zaszczepić tej idei robotnikom z Żerania, koncentrującym się na zmianach w partii i organizowaniu ewentualnej obrony przed interwencją sił zachowawczych lub Armii Radzieckiej. Razem z Płudowskim próbował zatem samodzielnie doprowadzić do utworzenia takiego porozumienia. W artykule Płudowskiego *Uwaga – Wybory* z 4 listopada znalazło się nawoływanie, „by każda lista była najpierw przedyskutowana przez reprezentatywne dla danego okręgu środowisko społeczne"[187]. Brak jest jednak odzewu społecznego – zmiany są personalnie skojarzone z Gomułką, wszelkie inne projekty budzą nieufność. Lipski 12 listopada dopytuje Płudowskiego o losy tej inicjatywy: „Ciągle nic. Nie

[187] AIPN, 317/1, Uporządkowany zbiór danych i faktów dotyczący powstania i politycznej działalności czasopisma społeczno-literackiego „Po Prostu", czerwiec 1973 r., k. 22.

ma Goździka. Zuzankiewicz rozmawiał z Kuzińskim[188] w KW i nic nie uradzili. Będą rozmawiać jutro rano".

Płudowski obawiał się, że Komitet Warszawski partii – dziś postrzegany jako jedna z reformatorskich grup w kręgach władzy, pod kierownictwem Stefana Staszewskiego – celowo bojkotuje ich inicjatywę. Zaproponował, aby Lipski zaprosił do swojego mieszkania także Czapówa, Manturzewskiego, Cygielmana i reprezentanta „Po Prostu", zastępcę redaktora naczelnego, Ryszarda Turskiego. Zastępca Goździka z Żerania, Zuzankiewicz, mówi Płudowskiemu, że zaangażują się w akcję mimo braku entuzjazmu ze strony KW, jeśli inicjatywę zorganizuje „Po Prostu". To wsparcie sztandarowego środowiska Października dawałoby zapewne Żerańczykom gwarancje wagi projektu (dlaczego mieliby ufać dwóm nieznanym trzydziestolatkom?).

Tymczasem Lipski z Płudowskim wydeptują ścieżki, idąc do fasadowej instytucji, która firmuje listy wyborcze – do Frontu Narodowego. Ze zdziwieniem dowiadują się w komitecie stołecznym FN, że komitety Frontu, formalnie układające listy kandydatów do sejmu (co było jedynym etapem, na którym faktycznie dokonywały się wybory) już zostały wybrane (przez nieokreśloną „ludność"). Co więcej, ich inicjatywa została przyjęta bardzo nieprzyjaźnie, jako mącenie w stojącej spokojnie wodzie:

> „są nieprzyjemnie zaskoczeni naszą akcją. Przed 22 XI (ich plenum) – niczego nie wiedzą.
>
> Ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że komitety FN już zostały wybrane przez ludność. Najciekawsze, że nikt, z kim rozmawialiśmy na ten temat, nie wie niczego o tym fakcie".

Tym niemniej Lipski i Płudowski nie rezygnują – biorą na siebie ciężar organizacji. Z „Po Prostu" zabierają „blankiety" (zapewne – papier firmowy), żeby napisać zaproszenie na konferencję, której termin ustalają na niedzielę 18 listopada w południe, w Staromiejskim Domu Kultury, dokąd mieli dojścia przez Klub Krzywego Koła. Organizacja zebrania zajmuje im dużą część następnego dnia, ponownie odwiedzają „Po Prostu" i stołeczny komitet Frontu Narodowego, idą do ZMP, gdzie rozmawiają z Pomianem. Tego dnia w KKK odbyła się swego rodzaju próba sił między „rewolucjonistami" a starym

[188] Stanisław Kuziński w latach siedemdziesiątych będzie prezesem GUS-u, Goździk zapamiętał go jako sekretarza Bieruta, komandosa, łącznika z Oświęcimiem, tj. z konspiracją w obozie w Auschwitz. Jak wskazuje Friszke, Kuziński był pośrednikiem między Goździkiem a Staszewskim.

porządkiem reprezentowanym przez Ewę Garztecką, która „metodą terroru towarzysko-savoir-vivre'owego" narzuciła temat ściśle kulturalny, bez szans na poruszenie bieżących spraw politycznych („rewolucjoniści" proponowali dyskusję nad wprowadzeniem Manturzewskiego *Chuligaństwo, katolicyzm, żdanowszczyzna*). Zanosiło się wręcz na przeprowadzenie tych dwóch spotkań równolegle, w dwóch różnych miejscach! Lipski komentuje jednak z ulgą: „W rezultacie okazało się, że na szczęście poezja hiszpańska nawaliła". Wprowadzenie Manturzewskiego Lipskiego rozczarowuje, ale rozwija się dyskusja, w której Lipski, zaznaczając swój agnostycyzm, jednocześnie wystąpił przeciwko propagandzie antykatolickiej:

> „wyraziłem pogląd, że nic mi nie przeszkadzają katolicy, chociaż jestem ateistą, a raczej precyzyjniej mówiąc, chociaż obcy mi jest teizm w jakiejkolwiek formie. Wypadki ostatniego czasu utwierdziły mnie w przekonaniu, że szkoda tracić wiele drogocennego czasu i energii społecznej na spór o Boga. Bardziej interesują mnie spory o sprawy społeczne, polityczne, ekonomiczne, a tu mam jednych katolików obok siebie – innych przeciw. Oczywiście inaczej będzie się sprawa przedstawiać, jeśli jakieś kierunki polityczne zechcą firmować swoją działalność katolicyzmem, ale wtedy spór między nami nie będzie tyczył sprawy istnienia Boga. Oczywiście trzeba pozwolić chętnym na propagandę ateistyczną, bo nie należy prześladować żadnego wyznania religijnego", pisał w diariuszu.

Po dyskusji nawiązują kontakt „z pewnym oficerem lotnictwa" (prawdopodobnie mjr. Bronisławem Dostatnim, późniejszym ekspertem do spraw transportu lotniczego, podróżnikiem i autorem książek dla dzieci), przez którego chcą na niedzielne spotkanie w sprawie organizowania komitetu porozumienia przedwyborczego ściągnąć wojskowych.

Ciąg zbiegów okoliczności – a przede wszystkim fakt niedostarczenia zaproszeń – niweczy w zaczątku sukces inicjatywy przedwyborczej. W sobotę 17 listopada Lipski zapisuje:

> „zbyt późno zorientowałem się, że nie można liczyć na pocztę: o godz. 12 wiele środowisk, do których zostały wysłane zaproszenia na niedzielne zebranie, nie otrzymało ich jeszcze. Między innymi nie dostał zaproszenia Żerań. Rozmawiałem telefonicznie z Zuzankiewiczem. Tak źle się złożyło, że właśnie w niedzielę o 13 mają posiedzenie egzekutywy partyjnej, a Zuzankiewicz nie miał pod ręką nikogo, by go wysłać chociażby jako obserwatora".

Lipski rzuca się zatem do telefonu w redakcji „Po Prostu"; mimo wszystko na drugi dzień, w niedzielę 18 listopada, na spotkaniu w Staromiejskim Domu Kultury zjawia się co prawda nieco przedstawicieli inteligencji – ale tylko jedna grupa robotników, z Polskich Zakładów Optycznych[189]. Na początku atakowano przedstawiciela Frontu Narodowego, Pawłowskiego. Co ciekawe, spośród wszystkich obecnych na tej autentycznej konferencji przedwyborczej – osób bardzo zainteresowanych sprawą – nikt nie brał udziału w głosowaniu na obwodowe komitety Frontu Narodowego, które zostały już „wybrane". Tylko jedna osoba w ogóle o tych wyborach wiedziała.

Zgromadzeni wybrali spośród siebie komisję do zorganizowania kolejnej konferencji i porozumienia się z KW – Lipskiego, Płudowskiego, Czapówa, Witkowicza, Wołągiewicza, mjr. Dostatniego i Jaromina. Komisja ta obraduje dzień później, w poniedziałek 19 listopada w południe w redakcji „Po Prostu" (bez mjr. Dostatniego). Napisali list do prasy, a potem idą do Komitetu Warszawskiego (redakcja „Po Prostu" upoważniła Lipskiego, aby był ich reprezentantem). Najpierw nie zastają żadnego z sekretarzy KW, ale Lipski nie rezygnuje, po pewnym czasie wracają:

> „zastaliśmy tym razem Olejniczaka [?]. Przyjął nas bardzo uprzejmie. Przeczytał list i powiedział, że nie jest w stanie sam się ustosunkować. Musi porozumieć się z innymi sekretarzami. Obiecał nam, że jutro będziemy mogli przedyskutować tę sprawę z innymi sekretarzami KW, ze Staszewskim na czele. W rozmowie okazało się, że Olejniczak uważa za najważniejszy – program, my – sposób wyznaczania i wybierania kandydatów. Oczywiście program to rzecz pierwszej wagi, ale wtedy, gdy wchodzi w grę konkurencja list".

W tej sytuacji najważniejsze było bodajże, przez kogo zostaną wysunięci kandydaci – była to próba zmiany systemu bez wielkich słów, a w praktyce. Do akcji Lipskiego chce włączyć się jego koleżanka z PIW-u Helena Hagemejerowa. Dzień później Lipskiego i Płudowskiego zaprasza do siebie Kuziński. Działacz

---

[189] „(Alfred Drążkiewicz i Adam Wołągiewicz), poza tym byli obecni: Mieczysław Sroka (KiW, KKK), Edward Pawłowski (Przedstawiciel Stoł[ecznego] Kom[itetu] Fr[ontu] Nar[odowego]), Bronisław Dostatni (mjr wojsk lotniczych), Jerzy Witkowicz i Tadeusz Czarnecki (Klub «Spalony Bezpiecznik», Cz[arnecki] jest poza tym w egzekutywie u Kasprzaka), Zdzisław Mroczek i ktoś drugi z PWN, Leon Litwak (Klub im. Marchlewskiego), Wiktor Cygielman i Edward Fiszer (Polskie Radio), Kuszko (KiW), Bronisław Nietyksza (Klub «Odrodzenie»), Henryka Broniatowska (KKK i Nasza Księgarnia), Jarosława Zubrzycka (Un[iwersytet] Jag[ielloński]), Zbigniew Lechowicz (UW), Józef Baranowski i Zbigniew Jaromin (Geoprojekt Min. Budownictwa), Tyrowicz i ktoś drugi ze «Szt[andaru] Mł[odych]», Andrzej Tokarczyk («Głos Pracy»), Stefan Król (Krajowy Ośrodek Klubów [Młodej Inteligencji]), i jeszcze parę osób, których nazwisk nie udało mi się odczytać z listy".

aparatu PZPR „wyraził zdziwienie, że zabieramy się do roboty, która i tak ma być wykonana przez Front Narodowy i przez nich".

Zmysłem taktycznym wykazał się Płudowski, wmawiając Kuzińskiemu, „że chcemy tego samego, co KW". Aby uspokoić ewentualne podejrzenia mówią, że mniej trafne wydaje się im ustępowanie przed SD czy „katolikami". Czy nie lepiej byłoby inicjatywę zostawić zakładom pracy? (To nawiązanie do teorii marksizmu, odbiegającej wszakże od praktyki). Lipski zwraca uwagę Kuzińskiemu, który dużo mówił o obecności w sejmie „katolików", że „to przede wszystkim oznacza premię dla PAX-u, na niekorzyść tych naprawdę postępowych katolików, którzy nie mają zamiaru dyskontować swego wyznania na terenie politycznym, tak właśnie jak to deklaruje Ogólnopolski Klub Postępowej Inteligencji Katolickiej" (czyli późniejszy Klub Inteligencji Katolickiej). Lipski zanotował: „Nie wiem, czy był dość rozgarnięty, by zauważyć, że dla biurokracji partyjnej" ich propozycja jest niebezpieczna. Prawdopodobnie tak, skoro nalegał, by nie dawali listu o powstaniu komitetu do gazet, bo, tłumaczył, „będziemy skazani na żywioł, którego nie opanujemy". Ten argument trafił do Lipskiego i Płudowskiego, ale nie udaje mu się namówić ich, by ograniczyli zasięg akcji tylko do prawobrzeżnej Warszawy:

> „chodzi zdaje się o to, że zakłady przemysłowe Żerania i Grochowa mają najbardziej opanowaną sytuację od strony organizacji partyjnych trzymających w swym ręku sytuację w fabrykach. Na Woli (nie mówi gdzie) jest podobno gorzej. W Hucie Warszawa, (a raczej na budowie Huty) nadal organizacja partyjna opanowana jest przez zwolenników Natolina. Uwierzyliśmy w to, bo przypomnieliśmy sobie delegata załogi Huty Warszawa, który na wiecu w Politechnice mówił, że swój wiec organizują oni wbrew dyrekcji, wbrew organizacji partyjnej i wbrew Radzie Zakładowej. To jawnie określało oblicze ich organizacji partyjnej. Nb. był to najbardziej zdezorientowany mówca wiecu: to on domagał się połączenia z rządem londyńskim. Kuziński ostrzegał nas ponadto przed infiltracją b. AK-owców, prawicy PPS, b. PSL-owców, porozumiewających się teraz. Bez trudu dogadaliśmy się, że chodzi o inicjatywę Osóbki-Morawskiego".

Lipski notuje z humorem „wyszliśmy z KW z błogosławieństwem i zaleceniem, byśmy się strzegli szatana i spraw jego", zapisuje też jednak sensacyjną i niepokojąca wiadomość, którą przekazał im reprezentant KW – że w wielu warszawskich fabrykach będą skreślać Goździka. Długo szukają odpowiedniej sali na spotkanie. W sprawach przedwyborczych „biegają" też z Płudowskim następnego dnia, przy czym Lipski bardzo interesuje się sytuacją w środowisku „katolików" – gdzie właśnie dochodzi do frondy w PAX-ie; notuje też, że

Piasecki „jeździ" po Wieluńskim i namawia do głosowania na siebie. Alarmuje Lewinównę, która mówi, że zawiadomi o tym prymasa Wyszyńskiego. Lipski i Płudowski precyzują ideę:

> „przede wszystkim chodzi o żądanie, by czynnikiem decydującym uczynić załogi i ich porozumienia, a nie porozumienie PZPR z SD, [Z]SL, PAX-em itd. Nie przekreśli to, lecz wzmocni rolę Partii: w zakładach pracy Partia jest jedynym czynnikiem spośród tych partnerów, który się liczy. Chodzi o to tylko, by rola Partii stała się funkcją istotnej siły Partii w zakładach pracy – nie od instancji aparatu partyjnego [?].
>
> Chociażby jednak nie dało się zrealizować już teraz w tych wyborach takiego postulatu, należy tworzyć przesłanki organizacyjne do jego realizacji i do przepchnięcia swych posłów".

We czwartek rozsyłają zaproszenia. Robią wszystko – „od pracy teoretyczno-koncepcyjnej do lizania kopert i biegania z nimi na pocztę". Obserwują sesję Stołecznego Komitetu Frontu Narodowego: kłótnie proceduralne i przypadkowe zerwanie obrad. Na posiedzeniu zarządu KKK w mieszkaniu Garzteckiej Lipski słyszy pretensje, że porozumienia nie firmuje Klub Krzywego Koła, tylko „Po Prostu" i Klub im. Karola Marksa – ale jego działania zostają zatwierdzone. Tego dnia na dyskusję nad referatem Hagemejera o książce Bobrowskiego sprowadził samego autora[190]. Dzień później w KKK bierze udział w nie do końca jawnym spotkaniu z Wiktorem Woroszylskim, który dzielił się relacją z Węgier. Razem z Płudowskim, którego określa jako głównego autora koncepcji, piszą „artykuł programowo-postulatywny"[191].

W sobotę 26 listopada dowiaduje się o podobnej inicjatywie przedwyborczej „wśród budowlanych" – i namawia ich do jej kontynuowania w podobną stronę. Ani Kuziński, reprezentant KW, ani nikt z Żerania nie przychodzi na dyskusję nad tezami programowego artykułu Płudowskiego i Lipskiego o idei porozumienia przedwyborczego; jest tylko część redakcji „Po Prostu": „E. Lasota, Godek, Chełstowski, Szyndler, Czapów, Jurek [Płudowski], ja i spóźniona Bratkowska. To, co czytał im Jurek w nowej, bynajmniej nieulepszonej wersji – nie bardzo ich zachwyciło, natomiast w dyskusji doszliśmy do zupełnego porozumienia", pisał w diariuszu. Kolejnego dnia, 27 listopada o osiemnastej, odbywa się konferencja

---

[190] Najprawdopodobniej chodzi o książkę *La Yougoslavie socialiste*, wydaną w Paryżu w 1956 r.

[191] Najprawdopodobniej chodzi o artykuł: J.J. Lipski i J. Płudowski, *Wybory w perspektywie demokracji socjalistycznej*. „Po Prostu" 1956, nr 50, s. 8 [tytuł zmieniony przez cenzurę, liczne niezaznaczone ingerencje cenzury w tekście].

w sprawie wyborów, zwołana przez Płudowskiego i Lipskiego. Tym razem wydaje się, że jest lepiej – obecnych około 60 osób, w tym „komitet środowiskowy budowlanych, parę fabryk z Grochowa". Na konferencji tej – zapewne dzięki Hagemejerowej – zjawia się m.in. prof. Edward Lipiński – bodajże wtedy Lipski go poznaje (jego starsza siostra uczęszczała na kursy prowadzone przez Lipińskiego). „Do najbardziej ryzykownych wystąpień należał spicz Jędrka Kijowskiego, który stwierdził, że PZPR nie reprezentuje robotników", notował w diariuszu.

Płudowski wymyśla nazwę ich porozumienia wyborczego. Nazwa jest mocna, bojowa i jednoznaczna: Front Październikowy. Wybrana zostaje komisja organizacyjna: „Wołągiewicz (PZO), Grabiński (adwokat), Turski („P.P."), Moczydłowski (PWPW[192]), Płudowski" i Lipski.

Na drugi dzień o ich inicjatywie pisze „cała prasa warszawska", która jednak nie podaje nazwy Front Październikowy. „Wyjątek: «Głos Pracy» i radio, które podało w ogóle najobszerniejszą informację." W „Życiu Warszawy" można było przeczytać:

> „Z inicjatywy redakcji «Po prostu» i klubu im. Karola Marksa 27 bm. odbyło się spotkanie przedstawicieli niektórych warszawskich zakładów pracy i instytucji w celu przedyskutowania sprawy kampanii wyborczej do Sejmu. Dużo miejsca w dyskusji poświęcono omówieniu roli Sejmu w naszym życiu politycznym oraz zagadnieniu typowania na kandydatów na posłów takich ludzi, którzy dawaliby gwarancję, że w nowo wybranym Sejmie będą zdolni realizować i rozwijać ducha zdobyczy październikowych, zdobyczy VIII Plenum KC PZPR"[193].

„Głos Pracy" pisał w notatce zatytułowanej *Front Październikowy w kampanii wyborczej* niemal słowo w słowo to samo; obie notatki różniły się wyłącznie tytułem[194]. Informacja w radiu sprawiła, że podobna inicjatywa zrodziła się w Gliwicach. Do komitetu zgłosiły się jeszcze dwie nowe instytucje. Wyglądało na to, że inicjatywa zaczęła się sama napędzać i powiedzie się – ale kiedy Lipski i Płudowski idą do Polskiej Agencji Prasowej, by dowiedzieć się, dlaczego PAP nie podał nazwy komitetu ani jego postanowień, to zastępca redaktora naczelnego mówi im, że spowodowane to zostało „interwencją «pewnego wybitnego działacza FN», który w nocy zrobił alarm w tej sprawie". Działaczem tym miał

---

[192] Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych, ulica Sanguszki 1. Po wojnie działała ponownie od 1950 r.

[193] *Centralna Komisja Porozumiewawcza omówiła projekt wspólnego programu wyborczego*, „Życie Warszawy", 28 XI 1956, nr 286.

[194] *Front Październikowy w kampanii wyborczej* (źródło: PAP), „Głos Pracy", 28 XI 1956, nr 285, s. 1.

być, według Lipskiego, Henryk Korotyński (Lipski skomentował w diariuszu: „Dziennikarz, który z własnej inicjatywy podejmuje się roli cenzora, nie jest zjawiskiem sympatycznym"). PAP skracał swój tekst do gazet już po jego rozesłaniu. Dziennikarz PAP-u, autor informacji, Arkadiusz Radzikowski, solidaryzował się z działaniami Lipskiego i Płudowskiego i włączył się do ich akcji, idąc razem z nimi na posiedzenie komisji organizacyjnej Frontu Październikowego. Redakcja „Po Prostu" razem z Klubem im. Karola Marksa ma ułożyć propozycję listy kandydatów, która – z wezwaniem do podobnych inicjatyw – będzie rozesłana do różnych środowisk inteligenckich i załóg robotniczych.

Lipski przygotowuje artykuł w sprawie ich inicjatywy, spać idzie nad ranem. Rano (we czwartek 29 listopada) Lipski oddaje artykuł w „Po Prostu" i idzie z Czapówem i Płudowskim do Polskiego Radia na Myśliwiecką:

> „nagrać na taśmy wywiad w sprawie Frontu Październikowego. Szło nam nie najlepiej, mikrofon jest jednak bardzo tremujący.
>
> Z radia poszliśmy do «Po Prostu». Dyktowałem artykuł na maszynę. W międzyczasie przyszła z KC Bratkowska. Nasza inicjatywa, a jeszcze bardziej nazwa «Front Październikowy», wywołały popłoch w KC. M.in. poszła instrukcja do cenzury nakazująca konfiskować tę nazwę. Mówi się, że «Po Prostu» tworzy drugi ośrodek władzy w kraju, co Bratkowska musi bez przerwy i w zupełnie poważnym tonie dementować.
>
> Bratkowska czytała nam bardzo antydemokratyczne i mordochwytne wystąpienie Gomułki na jakiejś naradzie centralnego aktywu. Przyniosła te materiały wraz z dokumentacją dołowego ruchu przeciw funkcjonariuszom i członkom partii (m.in. parę morderstw), tylko na krótko i w tajemnicy".

A Gomułka na „krajowej naradzie aktywu społeczno-politycznego" tego dnia mówił:

> „Na szerokiej fali demokratyzowania naszego życia usiłują wypływać różne wrogie socjalizmowi i demokracji elementy i szumowiny. Taka szumowina społeczna dopuściła się prowokacyjnych burd w Bydgoszczy [...]. Można również zaobserwować inną formę działalności różnych kombinatorów politycznych, obliczoną na nadejście tzw. drugiego etapu. [...] Tacy kombinatorzy polityczni wywodzą się przede wszystkim spod znaku p. Mikołajczyka, słynnego «obrońcy» suwerenności polskiej na drodze działalności agenturalnej"[195].

[195] W. Gomułka, *Budujemy ustrój socjalistyczny według modelu kształtowanego własnymi siłami, dostosowanego do naszych warunków. Przemówienie* 1 *Sekretarza KC PZPR na Krajowej Naradzie Aktywu Polityczno-Społecznego*.

Lipski z Płudowskim czekają, czy cenzura w tej sytuacji puści do druku ich artykuł. Tego dnia po dyskusji w KKK na kawie w „Telimenie" rozważają „kontrofensywę totalizmu" i działania Bolesława Piaseckiego. Odejście grupy działaczy, tzw. fronda Frankowskiego, oceniania jest jako fikcja, zamaskowane działanie PAX-u. Mówiono o rzekomym wkroczeniu prokuratury do firmy współtworzącej potęgę PAX-u – do INCO[196]. Komentowano umieszczenie wśród członków komitetu Frankowskiego Adama Stanowskiego bez jego zgody i zamieszczenie sprostowania tylko przez „Sztandar Młodych"[197].

Lipski jest zawiedziony postawą naczelnego „Po Prostu", Eligiusza Lasoty, który „po ogłoszeniu o zebraniu się komisji porozumiewawczej stronnictw politycznych, […] chciał natychmiast zwijać naszą akcję przedwyborczą. Zaraz jednak wycofał się z tego stanowiska, gdy naskoczył na niego Ryszard Turski". (Turski był zastępcą, a wkrótce – następcą Lasoty).

> „Dziś dowiadywałem się o nasz artykuł. Nie poszedł, cofnął Lasota.
> W tych warunkach nie ma oczywiście mowy, byśmy cokolwiek potrafili zdziałać".

Lipski notuje „pierwszy kryzys zaufania wobec Gomułki, tymczasem niewykraczający chyba jeszcze poza sfery inteligencji stołecznej" – interpretowany zależnością Gomułki od kontratakującego aparatu partyjnego. Ironizował: „Może nie trzeba było zwalniać z więzienia Spychalskiego? Byłby jeszcze jeden mąż opatrznościowy w rezerwie, gdy wszyscy się skompromitują".

Wieczorem Lipski z żoną jedzie do Celińskich na imieniny syna starszej siostry, Andrzeja, któremu podarowali ołowianych żołnierzy. Rozmowa dotyczy plagi kradzieży śniadań w szkołach.

Kolejny dzień, sobota 1 grudnia, to praktycznie koniec nadziei wiązanych z akcją wyborczą. Najpierw ze strony inteligencji – to znaczy środowiska „Po Prostu": obecni na spotkaniu redaktorzy „Po Prostu" (naczelny – Lasota oraz „Urban, Kossak, Sufin, potem jeszcze Bratkowska, bo Turski wyszedł wcześniej")

„Sztandar Młodych", 30 XI 1956, nr 287, s. 3–4. Por. także W. Gomułka, *Tylko Polska socjalistyczna może być wolna, niepodległa i suwerenna*. „Trybuna Ludu", 30 XI 1956, nr 334, s. 3–4.

[196] Por. J. Wołowski, *Słów kilka o „INCO" i jego metodach handlowych*. „Życie Warszawy", 26 XI 1956, nr 284, s. 4. W zakończeniu artykułu czytamy: „działalność ta zmierzająca do zmonopolizowania w swoich rękach produkcji szeregu artykułów […] opiera się w głównej mierze na korumpowaniu urzędników państwowych".

[197] 22 listopada „Sztandar Młodych" zamieścił sprostowanie (nr 280, s. 3), w którym czytamy m.in.: „Nie brałem udziału w zebraniu, […] nie jestem związany z w/w Komitetem, zaś umieszczenie mego nazwiska w jego składzie bez mojej wiedzy i jakiegokolwiek upoważnienia z mojej strony przypomina niektóre niechlubne tradycje minionego okresu".

uznali zgodnie, że w aktualnej sytuacji niemożliwe jest wspólne, niezależne ustalanie listy kandydatów (być może chodziło o obawę trwałego uzależnienia Gomułki od aparatu partyjnego, rozchodziły się też informacje o spisku natolińsko-ubeckim). Mieli natomiast gorąco popierać późniejszy etap akcji – prowadzenie agitacji przedwyborczej, aby zamanifestować poparcie „Po Prostu" dla konkretnych kandydatur. Co warte zauważenia w kontekście przyszłego rozwoju wydarzeń, to fakt, że Jerzy Urban, jak notował Lipski, „jest nie tylko inteligentniejszy od Lasoty, ale i śmielszy. Nb. on najwyraźniej z całego zespołu zdradza tendencje ku wielopartyjności".

Drugi cios przychodzi z drugiej strony: komitet budowlanych, który deklarował włączenie się do projektu, został zdezawuowany pismem, które nadchodzi do redakcji „Po Prostu":

> „w którym szereg przedsiębiorstw protestuje przeciw «samozwańczemu komitetowi» budowlanych i donosi o jego rozwiązaniu. Jednocześnie deklarują autorzy listu, że stoją na gruncie Frontu Jedności Narodowej przeciw Frontowi Październikowemu w tę jedność i w program Gomułki wymierzonemu".

Dwaj obecni na zebraniu adwokaci tłumaczą, że związki zawodowe budowlanych ciągną w stronę Kłosiewicza.

> „Po tym przyszedł jeszcze Hajduk, b. członek Komitetu Środowiskowego Budowlanych i opowiedział o rozwiązaniu komitetu. Nastąpiło to na skutek żądania KW. Przedstawiciel KW powiadał, że są już reprezentowani przez związek i innych reprezentacji im nie potrzeba. Zastraszeni panowie z Komitetu Budowlanych rozwiązali się. Przy siedmiu głosach za, jednym wstrzymującym się i jednym (Hajduka) przeciw".

Lipski zastanawia się, czy oznacza to wzmacnianie się natolińczyków. Już tego dnia chcą się wycofać z nazwy Front Październikowy (czy pod wpływem rozmów z redaktorami „Po Prostu", czy – by nie wzbudzać ostrej reakcji Komitetu Warszawskiego ze Staszewskim na czele, czy też może – aby nie prowokować aparatu partyjnego?).

Na naradę komitetu Frontu Październikowego przybył m.in. Józef Lenart, który wywołał spór, domagał się bowiem opracowania deklaracji programowej, podczas gdy Lipski był zdania, że programowa jest już sama koncepcja porozumienia się załóg. Lipski jest zdania, że Gomułka dąży do dyktatury. Dzień później, w poniedziałek 3 grudnia. oddaje w „Po Prostu" artykuł omawiający od

strony teoretycznej działania podejmowane w ramach Frontu Październikowego (tekst, znacznie zmieniony przez cenzurę, ukaże się pod tytułem, w którym słowa „demokracji socjalistycznej" prawdopodobnie zastąpiły sformułowanie „demokracji bezpośredniej" – Lipski w diariuszu, pisząc o tym artykule, użył tytułu *Wybory w perspektywie demokracji bezpośredniej*). Podpisuje go: „Jan Józef Lipski, Jerzy Płudowski, bo do koncepcji tam zawartych dochodziliśmy razem i gdyby nie początek, który dał temu Jurek, zapewne nigdy bym tego nie napisał. Zresztą i Czapów ma w tym swój koncepcyjny udział". Tekst, z ingerencjami cenzury, ukaże się w „Po Prostu" 9 grudnia[198].

Idą z Płudowskim do Komitetu Warszawskiego, chcąc zorientować się w sytuacji po reakcji KW na informacje prasowe o powstaniu Frontu Październikowego. Ponownie rozmawia z nimi Kuziński, początkowo klucząc, później przedstawiając sprawę bardzo bezpośrednio – wybory nie będą demokratyczne, bo partia straciłaby władzę: „zaczął zaraz na wstępie od starej śpiewki, że przygotowania wyborcze w lesie, oni jeszcze nic nie wiedzą itd. Gdy zorientował się jednak, że my i tak już kręcimy naszą akcję, przeszedł do konkretów.

Najważniejsze, co usłyszeliśmy – to szczere i otwarte stwierdzenie, by nie spodziewać się po tych wyborach realizacji demokracji: chodzi w tej chwili o władzę, a wybory demokratyczne i wolne oznaczałyby w tej chwili upadek władzy komunistów w Polsce, nowe Węgry wraz z czołgami sowieckimi itd.

Próbowaliśmy mu wlansowywać nasze tezy o demokracji socjalistycznej jako gwarancji przeciw demokracji burżuazyjnej, ale Kuziński z dużą trzeźwością odpowiadał, że to koncepcja bardzo piękna, ale 3 XII 1956 bezużyteczna.

Jego ogólna diagnoza sytuacji – to zdecydowane przesunięcie się nastrojów w Polsce na prawo podczas ostatnich tygodni. Szczególnie gnębi go widmo odradzania się chadecji. Termin ten rozumie on zresztą (może nie bez racji?) bardzo szeroko: są to i spadkobiercy PAX-u spod znaku Frankowskiego, i działacze b. Partii Pracy, i ludzie bliscy Wyszyńskiego, i grupy młodzieży katolickiej szukające kontaktu z SD. Przytoczył K[uziński] przy okazji rozmowy o «chadecji», rzekomą wypowiedź Wyszyńskiego, że chętnie będzie dogadywał się z Gomułką, ale z takim, jakim będzie on za trzy miesiące, gdy rozwój wydarzeń zmieni jego pozycję.

---

[198] Por. J.J. Lipski, J. Płudowski, *Wybory w perspektywie demokracji socjalistycznej*…, s. 8. Inna forma tytułu sugeruje ingerencje cenzury lub przeoczenie autora; za hipotezą o zmianie tytułu przez cenzurę świadczyłyby inne liczne ingerencje, wspomniane przez Lipskiego w diariuszu (J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957*…, s. 148).

Kuziński dość optymistycznie ocenia popularność Gomułki, ale zupełnie słusznie nie wiąże jej z popularnością komunistów".

Lipski próbował „zwrócić uwagę Kuzińskiego na fakt, że w tej chwili trzeba pamiętać nie tylko o zabezpieczaniu się przed interwencją sowiecką, lecz i o zaufaniu mas, bez którego nie uda się tej interwencji uniknąć, bo będą rozruchy, jeśli nie rewolucja. Na co czołgi naszych przyjaciół tylko czekają. Zbyt mało zaś pamięta się, że każde odstępstwo od demokracji (dodałbym jeszcze, czego nie powiedziałem: każdy kompromis z aparatczykami) – to kryzys zaufania".

Kuziński proponuje Lipskiemu i Płudowskiemu udział w posiedzeniu Komisji Porozumiewawczej, która ma ustalić listę kandydatów.

Dzień później Lipski ma w PIW-e „długie, nudne kolegium" redakcyjne, dochodzą też do niego wiadomości o aresztowaniach w NRD, m.in. w wydawnictwie, w którym prowadził rozmowy podczas swojego niedawnego wyjazdu, gdzie aresztowano „znajomego Leyflla, członka dyrekcji Aufbauverlag, filozofa Haricha, jest to podobno człowiek o niebywałej inteligencji i wielkiej kulturze umysłowej".

Atmosfera wciąż jest napięta, Lipski w listopadzie notował plotki o rozrzuceniu ulotek o utworzeniu rządu Mazura, o prowokowaniu przez żołnierzy radzieckich w Krakowie demonstrujących w ciszy z poparciem dla Węgrów.

Stara się z Płudowskim, aby nie pominięto ich udziału w Komisji Porozumiewawczej. Bez zdziwienia notuje, że jeden z funkcjonariuszy KW mówi, iż:

> „pochłonięci są zmianami w samej partii, teraz w Komitetach Dzielnicowych. To prawdopodobne: dla aparatczyka Komitet Dzielnicowy PZPR ważniejszy jest od Sejmu. A w dotychczasowej praktyce politycznej – i faktycznie był ważniejszy. Należy też jednak liczyć się z tą możliwością, że najprościej będzie aparatowi przeprowadzić swoje zadania w związku z Sejmem, gdy zaskoczą społeczeństwo w ostatniej chwili swymi decyzjami".

Lipski uważa, że konieczny jest ustrój wielopartyjny. Solidaryzując się z poglądami Czapówa i Brzeskiego, mówi: „Jedynym czynnikiem, który jest w stanie skrępować totalistyczne zapędy partii – jest inna partia".

Wbrew prośbie sekretarza KW, aby tylko jeden z nich przyszedł na konferencję Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych i Organizacji Społecznych – przychodzą obaj. Było czternaście osób, w tym Staszewski, i reprezentanci grup politycznych i różnych środowisk – SD, ZMP, związków, spółdzielców, ZBoWiD-u, ZSL, Naczelnej Organizacji Technicznej, Ligi Kobiet Polskich. Lipski zwraca uwagę na oszustwo uniemożliwiające faktyczny

wybór kandydatów – „skandaliczne skrócenie kalendarza wyborczego" przez sztuczki techniczne. Pisał w diariuszu:

> „urzędowy tryb zgłaszania kandydatów przedstawia się następująco: 16 XII mają być sporządzone listy kandydatów, a 6 XII (w praktyce 7 XII rano) listy kandydatów zgłaszanych mają być już przedstawione instancjom wojewódzkim FJN. W warunkach, gdy okręgowe komitety FJN, do których wyborcy powinni zgłaszać kandydatów – wciąż są w lesie. Jest to zwykły kant".

Odnotowuje niechęć Staszewskiego do innego wyłaniania kandydatów niż według klucza partyjnego:

> „najciekawsze, że jedno środowisko spośród reprezentowanych wyłania swych kandydatów demokratycznie i to podobnie do systemu, który my chcieliśmy realizować: grupy NOT typowały kandydatów tym na konferencjach delegatów dokonywano selekcji. Jutro wyłonią trzech kandydatów. Ciekawe, że chociaż nie wiadomo, kto to będzie – Staszewski zgłaszał tu właśnie różne zastrzeżenia, w których nie wiadomo by było, o co chodzi, gdyby nie wyczuwalna niechęć do takiego pozakluczowego wyłaniania kandydatów".

Lipski zadał tylko jedno – ale kluczowe – pytanie: „Czy listy FJN będą podane do wiadomości publicznej przed ich zarejestrowaniem, czy po?". Przewodnicząca spotkaniu Zofia Stypułkowska z SD odpowiada, że… po zarejestrowaniu. Z tego krótkiego dialogu wynika, że istota systemu się nie zmieni, zmienić się mają osoby. Czy to pytanie przyciągnęło uwagę Staszewskiego, czy i tak chciał porozmawiać z przedstawicielami Frontu Październikowego – w każdym razie podchodzi po konferencji do Lipskiego i Płudowskiego i zaprasza ich do gabinetu. Rozmawiają tylko we czwórkę (jest jeszcze Kuziński). Staszewski najwidoczniej chce mieć ich po swojej stronie, rysując niepokojące perspektywy, wobec których trzeba zacisnąć zęby i zewrzeć szeregi:

> „z naciskiem twierdzi, że nastroje mas bardzo przesunęły się na «prawo», jeśli tak można powiedzieć, w ciągu ostatnich pięciu tygodni. Przyznaje nam jednak rację, że w małym stopniu tyczy to Warszawy. Na pytanie, czy ten zwrot nie wiąże się jakoś z opieszałością rządu i partii w likwidowaniu pozostałości stalinizmu, nie odpowiedział".

Lipski znów porusza temat upublicznienia list, komentuje:

„ogłoszenie listy po zarejestrowaniu wywoła fatalne wrażenie i będzie nowym czynnikiem pogłębiającym kryzys zaufania. Staszewski – sądząc po minie – potraktował to poważnie i powiedział, że sprawa ta wymaga jeszcze rozważenia".

Rozmawiają o personaliach – określając jednego z uczestników spotkania mianem „człowieka Kłosiewicza", starają się przekonać o tym Staszewskiego. Ponownie otrzymują zgodę na poddanie pod dyskusję w ramach Frontu Październikowego propozycji kandydatur, które padły podczas tego posiedzenia. Umówili się, że dwa dni później rano propozycje kandydatur zgłaszane przez „Po Prostu" będą przekazane KW i komisji porozumiewawczej (zauważmy, że to ostateczny termin składania gotowych list wyższym instancjom Frontu Narodowego, faktyczna decyzja, kto znajdzie się w sejmie).

Od razu telefonują do prof. Stanisława Ossowskiego – w którym widzieli swojego kandydata, ale z którym wcześniej tego nie omówili. Ossowski, mimo długiej rozmowy, nie zgodził się, mówiąc, że planuje bardzo trudne badania. To chyba ostatecznie wyznacza kres nadziei na choćby częściowy sukces Frontu Październikowego, zwanego po latach listą „Po Prostu".

Następnego dnia, 6 grudnia, Lipski był na początku zjazdu w Sali Kongresowej, który ma utworzyć Rewolucyjny Związek Młodzieży, przeciwstawiany ZMP. Notował:

„Krzyś Pomian, który przemawiał w imieniu ZG ZMP, brał na siebie wszystkie winy niepopełnione. Dokooptowany po październiku do ZG wystąpił jako obrońca nielicznych pozytywów, jakie mieli na swym koncie ściągając na siebie odium sali. W dodatku mówił rzeczy, o których sam nie był przekonany".

Potem w pokoju Lasoty „po ciemku obradowaliśmy nad plonem naszych komeraży z KW. Zgodzono się, że powinniśmy – korzystając z propozycji Staszewskiego – złożyć nie tyle listę „Po prostu", ile naszą opinię jaką mamy, co do szczególnie popularnych kandydatur. Nb. Bratkowska uważa, że będzie to miało istotne znaczenie, gdyż KW stara się iść na rękę «Po prostu».

W rezultacie ustaliliśmy następującą osiemnastoosobową listę (w dokumencie według alfabetu): Gomułka, Spychalski, Bieńkowski, Kuziński, Słonimski, Woroszylski, Goździk, Pechcin, Lange, Lipiński, Kołakowski, Hryniewiecki, Frey-Bielecki, Werflowa, Majski, Morawski (oczywiście Jerzy), Komar, Szwalbe.

Największą stratą jest nieprzyjęcie przez zebranych Edwarda Strzeleckiego. Obawiam się, że zbyt mało energicznie go zalecałem. [Chodziło o Edwarda Strzeleckiego (1894–1967), profesora SGPiS, dyrektora Instytutu Gospodarstwa Społecznego – przyp. Ł.G.].

Rzepecki nie został ostatecznie uwzględniony, okazuje się bowiem, że to facet wyjątkowo niepopularny w sferach akowskich (wiele szczegółów podał Czesiek [Czapów])".

Oddają listę w Komisji Porozumiewawczej, odpis dają Staszewskiemu. Lipski jest tak zajęty sprawą akcji przedwyborczej, że nie był tego dnia w Klubie Krzywego Koła, gdzie odłożono planowane wybory zarządu do uchwalenia statutu. Lipski jest brany pod uwagę jako prezes Klubu, w diariuszu widać jednak, że nie miał w tym względzie ambicji:

> „Janek Strzelecki zdecydowanie nie chce pełnić dalej funkcji prezesa klubu. Zygmunt Skórzyński, który telefonował rano – mówi, że na ogół myśli się o Stefanie Nowaku lub o mnie. Myślę, że Stefan jest zupełnie dobrym kandydatem".

Została też przyjęta rezolucja związana z aresztowaniami w NRD, zredagowana przez Witolda Jedlickiego. „Mocna i zarazem rozsądna, rzeczowa, nie emocjonalna", oceniał Lipski. Pisał w diariuszu o uaktywnieniu się cenzury:

> „szczególnie zmasakrowano b. słuszny i ciekawy artykuł Zimanda, ale i nasz bardzo ostrożny i delikatny, mało bojowy pozbawiono ostrza, skreślając wstęp, w którym między charakterystyką demokracji burżuazyjnej i socjalistycznej znajdowała się charakterystyka monopartii stalinowskiej jako karykatury demokracji burżuazyjnej. Z Frontem Ludowym w roli pseudokoalicji parlamentarnej".

W artykule Lipskiego i Płudowskiego można było przeczytać:

> „Jest nie do pomyślenia, by proponowane listy FJN nie zostały uprzednio podane do wiadomości załogom wraz z pełnymi wykazami tych wszystkich propozycji, wśród których dokonano selekcji. […] Dla przyszłości demokracji socjalistycznej nie jest jednak obojętne, czy tych samych kandydatów wysuną załogi – czy czynniki centralne".

Lipski za nonsensowne uważa wypowiedzi Staszewskiego o braku potrzeby dyskutowania kandydatur przed ich wystawieniem. Staszewski motywował to

obawą przed nadmierną liczbą kandydatur. Publicznie pyta Staszewskiego o celowość reprezentowania młodzieży przez przedstawiciela ZMP.

W niedzielę 9 grudnia odbyło się kolejne zebranie Komisji Porozumiewawczej. Lipski solidaryzuje się ze spółdzielcami, którym nie zatwierdzono ani jednego z sześciu kandydatów, a przecież stanowią większą siłę niż SD, i do tego socjalistyczną. Przedstawiciel spółdzielców zadał reprezentantce SD „bardzo kłopotliwe pytanie: ilu liczy SD w Warszawie aktywnych członków? Stypułkowska na to, że to nie tajemnica, że może odpowiedzieć i nie odpowiedziała. Zapanowała cisza, którą przerwał Staszewski, stwierdzając, że to nie ma nic do rzeczy(?)".

Lipskiemu podoba się też sposób wysunięcia kandydatów przez NOT i ocenia, że sprzeciw Staszewskiego wobec nich wynika z „demokratycznego, nie konwentyklowego" systemu wyłonienia kandydatów NOT-u. Odnotował też pewien paradoks:

> „Staszewski ostro sprzeciwia się kandydatom partyjnym zgłaszanym poza KW. Myślę, że powodem tego jest obawa przed lewicą partyjną: członek partii obdarzany zaufaniem i reprezentujący «lewicowe» stanowisko jest niebezpieczniejszy dla biurokracji partyjnej niż ktokolwiek inny. PZPR woli się narazić na mniejszość w sejmie (kandydatów zgłasza się wg klucza, ale czy wyborcy będą skreślać wg tego samego klucza?), niż dopuścić do zachwiania jakiejś równowagi precyzyjnie wyrażanej w instancjach, której wyrazem jest lista kandydatów. Stąd partia najchętniej utrąca partyjnych".

Lipski odnotowuje jednocześnie, że nie wynika to z samodzielnych decyzji KW, że Komitet Warszawski wypełnia instrukcje, bo na liście nie ma ani jednego sekretarza KW. Sprzeciw Staszewskiego wywołała propozycja kandydatury płk. Jana Mazurkiewicza, „Radosława". Lipski pyta o Leszka Kołakowskiego. Staszewski mówi, że będą to jeszcze rozważać, ale bardzo przygnębiony Kuziński mówi im później, „że nie ma co marzyć".

Następnego dnia, w poniedziałek 10 grudnia, odbywa się kolejna konferencja, po której Lipski notuje, że „z rozterki między Lasotą i Bratkowską wynikła… Helena Jaworska", jako tzw. kandydat młodzieży (zaliczana do puławian przewodnicząca ZMP, starsza o cztery lata od Lipskiego, w czasie II wojny światowej m.in. działaczka ZWM, później odejdzie na boczny tor, jako redaktorka „Nowych Dróg").

Znacząca zmiana: zamiast kogoś z redakcji sztandarowej instytucji Października – przewodnicząca skompromitowanego ZMP. I ta obserwacja Lipskiego, kluczowa dla jego późniejszych związków z „rewizjonistami", dysydentami

z PZPR: dla biurokracji partyjnej gorszym wrogiem jest lewicowy partyjny, niż nawet ktoś spoza partii.

We wtorek 11 grudnia na II piętrze gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego (naprzeciwko KC) odbyła się konferencja Frontu Październikowego, organizowana przez Lipskiego. Zapisał w diariuszu: „Obawiam się, że będzie ona bardzo chaotyczna i niedoorganizowana, bo miałem mocne poczucie bezplanowości i chaosu w tym, co robię". Faktycznie, jak ocenił jeszcze tego samego dnia, konferencja, podczas której chcieli z Płudowskim doprowadzić choćby do porozumienia załóg (bo już nie mogło chodzić o wskazanie kandydatów),

> „skończyła się fiaskiem. Oczywiście, dużą część winy ponosi tu fakt zbyt późnego zorganizowania jej: większość zakładów była o niej powiadomiona dopiero dziś. Ale i brak zainteresowania odegrał tu dużą rolę, nie mówiąc o przypuszczalnym torpedowaniu jej przez KW.
>
> W rezultacie przyszło dwadzieścia kilka osób z tym, że jakoś zwarcie i zdecydowanie reprezentowane były dwa zakłady przemysłowe: PZO i T1[199]. Również przedstawiciel Gazowni solidaryzował się z nami, ale nie w tej mierze".

Wszyscy byli mocno poruszeni tym, że listy zostały już ułożone. Lipski z Płudowskim zapowiadają kontynuowanie akcji powołania porozumienia środowisk robotników i inteligencji, aby kandydaci poczuli się wobec takiego porozumienia odpowiedzialni. Jako widoczny znak istnienia porozumienia Lipski z Płudowskim planowali zebranie, podczas którego kandydaci do poselskich mandatów odpowiadaliby na pytania. Byli sceptyczni w sprawie przeciwdziałania ewentualnym fałszerstwom wyborczym.

Dzień później, we środę 12 grudnia, próbują przekonywać zespół redakcji „Po Prostu" do zaangażowania się w realizację ich pomysłu takiego porozumienia między robotnikami a inteligencją. Lipski pisał w diariuszu:

> „w zastępstwie chorego Jurka Kossaka referowaliśmy z Jurkiem Płudowskim nasze sprawy wyborcze. «Wyborcze» to oczywiście tylko nagłówek. Jasno stawiamy sprawę, że celem powinno być stworzenie politycznej reprezentacji załóg i środowisk zawodowych.

---

[199] Najprawdopodobniej chodzi o Warszawskie Zakłady Radiowe T-1, wchodzące w skład Warszawskich Zakładów Radiowych RAWAR (obecnie działają w ramach Centrum Naukowo-Produkcyjnego Elektroniki Profesjonalnej RADWAR SA, ulica Poligonowa 30), znajdujące się na Pradze (podobnie, jak PZO). Producent sprzętu radarowego dla wojska.

Na zebraniu byli: Lilek Lasota, Rysiek Turski, Bratkowski, Janusz Kuczyński, Czesiek Czapów, [Włodzimierz] Godek, Egon Gonczarski oraz dopiero dziś poznani przeze mnie – [Zygmunt] Bauman i [Zdzisław] Grzelak. […]

Wnioski praktyczno-organizacyjne raczej smutne dla nas. Los dalszej akcji wyborczej rozstrzygnie się na konferencji piątkowej w redakcji, ale już w tej chwili widzimy, że jest ona przegrana.

Nasze spory (zebranie było b. gorące) obfotografowywał jakiś francuski fotoreporter".

Z perspektywy późniejszych wydarzeń może dziwić ostrożność redaktorów „Po Prostu", jednak w ich oczach byłby to skok na głęboką wodę, bardziej ryzykowny niż oczekiwanie na rozwój sytuacji, tym bardziej że nie spodziewano się aż takiego wyniku wyborów.

Co ciekawe, tego dnia Lipskiego, Płudowskiego i Ryszarda Turskiego zaprosiła na swoje posiedzenie partyjna egzekutywa Politechniki Warszawskiej.

„Cała rozmowa była niewątpliwie inspirowana – pytanie tylko, czy przez KW, czy przez KC, czy przez jakiś ośrodek grupowy we władzach partyjnych. Argumenty za tym, że to inspirowane: przebieg spotkania i typ pytań oraz fakt b. dobrego poinformowania organizatorów zarówno o naszej akcji, jak i o wciąż jeszcze tajnej liście kandydatów", notował Lipski w diariuszu.

Oceniali później, że rozmawiali z nimi zwolennicy Natolina. Z dzisiejszej perspektywy można to przekonanie uszczegółowić – było to bowiem późniejsze środowisko szczególnie dogmatycznych komunistów, zwolenników Kazimierza Mijala, co dostrzegał Lipski („w argumentacji ich powracał parę razy motyw odpowiedzialności Minca i Bermana i coś jakby obrona Mijala"). Andrzej Kalestyński, II sekretarz POP PZPR na Politechnice Warszawskiej, był później jednym z autorów broszury „polskich maoistów" *W walce zwycięstwo! Bierność i milczenie to zguba!* z grudnia 1963 r.

„Rozmowa przypominała trochę śledztwo, zresztą poważnie prowadzone, z rzeczowymi pytaniami, bez chwytania za słówka itd. Chodziło o ustalenie takich spraw: czy np. grupa ma zamiar wystąpić z drugą listą, czy będzie składać protesty co do trybu zgłaszania list, czy zorganizuje jakieś wiece itd. Wypytywali również o sprawy ideologiczne, głównie o stosunek do partii.

[…] (ostrzegli nas, że nawet nie chcąc tego robić, możemy bez trudu spowodować kilkunastotysięczny wiec na Politechnice, z nieprzewidzianymi

skutkami), oceny sytuacji w kraju (czy nasza akcja nie odda inicjatywy w ręce czynników antysocjalistycznych) oraz spraw wewnątrzpartyjnych (ta ostatnia cześć rozmowy była najbardziej interesująca).

Są przeciwni dzieleniu partii na grupy".

Lipski stwierdził w diariuszu, że przynajmniej jedno z zagadnień poruszanych przez to środowisko warte jest zastanowienia – wspierany przez cenzurę kierunek propagandy, koncentrującej się na personalnych atakach przeciw natolińczykom, z wyłączeniem puławian.

„Zabawne – to już z zakresu manii prześladowczej, ale wydało mi się w pewnym momencie, że słyszę charakterystyczny rezonans, jakby w pokoju znajdował się mikrofon magnetofonu. Oczywiście musiał być inny powód tego, ale czułem się nieswojo".

Faktycznie, rozmowa mogła sprawiać wrażenie przesłuchiwania, nie było to jednak – jak dziś wiemy – przesłuchanie, ale wypytywanie Lipskiego i Płudowskiego przez środowisko partyjnych ultradogmatyków, także zaniepokojone rozwojem sytuacji, choć z innej strony.

Dzień później, 13 grudnia, Lipski zapisał w diariuszu, że akcję przedwyborczą uważa „za przegraną i skończoną", liczy już tylko na możliwość zorganizowania zaplanowanego zadawania pytań kandydatom „na wszystkich zebraniach wyborczych". W Klubie Krzywego Koła rozmawiają na ten temat z Januszem Trybusiewiczem[200] z Rewolucyjnego Związku Młodzieży na UW, z którym umówił ich Czapów. Relacjonowali też podczas zebrania Klubu przebieg swojej akcji przedwyborczej i jej założenia teoretyczne. W czasie dyskusji m.in. Sroka zwrócił im uwagę, że założyli błędnie, iż „samorządy pełnią rolę, której w tej chwili jeszcze nie pełnią"; w ten sposób ich działania mógł powstrzymać jeden telefon z Komitetu Warszawskiego. Mówił, że zamiast dążyć do stworzenia ustrojowego precedensu mogli osiągnąć cel bardziej realny – zorganizować opinię publiczną w celu przeforsowania dwóch kandydatur: Kołakowskiego i Lasoty.

„Skórzyński uważa, że nasza akcja polityczna wchodzi na tory awanturnictwa politycznego. Jego teza naczelna: nie utrudniać Gomułce, który i tak nie ma w partii większości".

---

[200] Janusz Trybusiewicz (1931–1997), wówczas asystent na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, socjolog, historyk myśli społecznej, członek Stronnictwa Demokratycznego.

Czym miał być Front Październikowy? Wolne wybory a problem jednej listy

Lipski po ponad dwudziestu latach publicznie przedstawił intencje, jakie przyświecały jemu oraz Płudowskiemu. W odpowiedzi na polemikę Adama Wojciechowskiego w drugoobiegowym „Głosie" – powstałą po lekturze artykułu Lipskiego i Jana Olszewskiego[201] w dwudziestą rocznicę zamknięcia przez władze tygodnika „Po Prostu", w której autor zarzucił ówczesnej redakcji „Po Prostu" wspólne z władzami spojrzenie na ordynację wyborczą („nie ma wątpliwości co do tego, że stanowisko «Po prostu», Sejmu i nowego kierownictwa partyjnego w sprawie nowej ordynacji były tożsame", pisał Wojciechowski) – Lipski przedstawił zarówno kontekst ówczesnej sytuacji, jak też intencje i sens propozycji, którą wówczas razem z Płudowskim formułował[202]. Warto zacytować te autorskie wyjaśnienia Lipskiego, ponieważ stanowią cenną i klarowną autointerpretację wobec zarzutów, które pojawiały się już dwadzieścia lat po wydarzeniach, kiedy kontekst zatarł się już w pamięci. Adam Wojciechowski czytał bowiem ówczesne działania Lipskiego jako sprzeciwianie się… demokracji czy wręcz wolnym wyborom; Lipski wskazuje, że wolne wybory w ówczesnej sytuacji nie były możliwe, zaś ich działania właśnie w tym kierunku zmierzały na tyle, na ile to było możliwe. Poparcie dla Gomułki było powszechne, wsparciem dla niego był zarówno apel Episkopatu Polski z prymasem Wyszyńskim na czele, jak też wprost deklarowane poparcie… Radia Wolna Europa i paryskiej „Kultury". Najbardziej opozycyjne były – poza kilkoma prowincjonalnymi ośrodkami i inicjatywami Związku Młodzieży Demokratycznej – właśnie działania pomysłodawców Frontu Październikowego.

Lipski pisał, że „w środowisku, które działało na styku «Po prostu» i «Klubu Krzywego Koła» powstała myśl" (zauważmy skromność Lipskiego – z diariusza wiemy, że był to właśnie jego autorski pomysł, powstały 17 października):

> „by w sytuacji, w której przesądzone było, że znów do wyborów zgłoszona będzie jedna lista – lista ta była jednak, choćby częściowo – wyrazem dążeń

[201] Jan Olszewski (ur. 1930), adwokat, polityk. W czasie wojny w Szarych Szeregach. Po wojnie m.in. w Ministerstwie Sprawiedliwości, PAN, redakcji „Po Prostu". W latach 1962–68 prowadził kancelarię adwokacką, bronił także w sprawach politycznych (m.in. Kuronia i Modzelewskiego). Współzałożyciel KOR-u, współautor statutu „Solidarności". Premier w latach 1991–1992.

[202] Por. J.J. Lipski, *W dwudziestolecie zamknięcia „Po Prostu"*, „Głos"★ 1977, nr 2, s. 5–10; A. Wojciechowski, *W sprawie wolnych wyborów*, „Głos"★ 1978, nr 8, s. 46–48; J. J. Lipski, *„W sprawie wolnych wyborów" parę zbędnych wyjaśnień*, „Głos"★ 1978, nr 8, s. 49–50 [przedruk: J.J. Lipski, *Pisma polityczne. Wybór…*].

społeczeństwa, a nie komitetów partyjnych i ich przybudówek. W związku z tym zostało rzucone hasło – p. Wojciechowski aż tak nie umie czytać, że nie wyczytał tego z artykułu Płudowskiego – narzucenia woli społeczeństwa Frontowi Jedności Narodu (tak właśnie formułuje Płudowski). Nie jest prawdą, że według tych koncepcji wyborcy mieli być pozbawieni prawa do wysuwania i wybierania swoich przedstawicieli. Przeciwnie. To właśnie załogi zakładów pracy, członkowie stowarzyszeń społecznych, powstające wówczas jak grzyby po deszczu organizacje młodzieżowe itd. miały wysuwać kandydatów oraz wyłonić instytucję przedstawicielską, która by narzuciła swych kandydatów zbiorowo, solidarnie, Frontowi Jedności Narodu. Aż dziwne, że p. Wojciechowski tego nie umiał wyczytać w artykule Płudowskiego i w paru innych publikacjach na ten temat (m.in. J.J. Lipskiego i J. Płudowskiego *Wybory w perspektywie demokracji bezpośredniej*)".

Ówczesna sytuacja sprawiała, że wysunięcie drugiej, innej listy od listy Frontu Jedności Narodu (czy raczej – Frontu Narodowego, który zmienił nazwę na FJN właśnie na przełomie lat 1956/1957), chociaż formalnie możliwe, było niewykonalne. Paweł Machcewicz pisał, że choć „według litery ordynacji każda organizacja (i to zarówno jej «organy naczelne, jak i terenowe» – art. 34) mogła zgłosić własną listę kandydatów. Teoretycznie w wyborach mogło pojawić się wiele konkurujących ze sobą list. Wyeliminowanie tego niebezpieczeństwa i uzyskanie pełnej kontroli nad doborem kandydatów było z punktu widzenia władz bodaj najważniejszą kwestią związaną z wyborami", to przed wyborami w 1957 r. nie udały się takie próby w Jarosławiu i Oświęcimiu[203] (to ośrodki bardzo oddalone nie tylko od władz centralnych, ale nawet wojewódzkich – i zapewne z tej racji mniejsza była kontrola; a jednak i tam te próby się nie powiodły).

Wysunięcie innej listy niż lista FJN miałoby wyłącznie charakter demonstracji, pozbawionej możliwości wpłynięcia na zmianę sytuacji. Lipski nie podważał sensu takich symbolicznych demonstracji, mających charakter drogowskazów – ale wyłącznie w sytuacjach, kiedy nie można było osiągnąć realnych rezultatów inną drogą. W tej sytuacji zaś taką możliwość widział; czym innym było przecież głosowanie w wyborach na kandydatów „wpisanych" na listę przez władze, a czym innym – nawet na tych samych kandydatów, ale wysuniętych wcześniej przez samych wyborców. Byłby to inny rodzaj presji, powolnej, zmierzającej do wykształcenia pewnego zwyczaju – i zobowiązującej posłów do jakiejś formy odpowiedzialności wobec tych, którzy ich wysunęli, a nie wobec aparatu PZPR.

---

[203] *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957*, wybór, wstęp i opracowanie P. Machcewicz, Warszawa 2000, s. 9, 14.

Lipski w 1978 r. tłumaczył młodemu opozycjoniście z nowego pokolenia, nieznającego tamtych realiów:

> „przystąpiono do organizowania instytucjonalnego nacisku. Powstała próba ukonstytuowania tzw. Frontu Październikowego jako porozumienia załóg, stowarzyszeń i środowisk. Niestety, szybko okazało się, że szanse zbudowania tego rodzaju instytucji w ośrodkach prowincjonalnych były żadne, póki nie zaczęła ona działać w Warszawie. Pierwsze zebranie w Warszawie, któremu przewodniczył Eligiusz Lasota, naczelny redaktor «Po prostu», zapowiadało możliwości sukcesu. Obecnych było plus minus 30–40 delegacji. Niestety, nie doszło na tym zebraniu do ukonstytuowania ciała będącego egzekutywą zebranych delegatów (należy dodać, że byli to głównie przedstawiciele tworzących się wówczas rad robotniczych, zarządów różnych towarzystw i klubów, komitetów nowopowstałych na gruzach ZMP organizacji młodzieżowych itp. – ale nie delegaci specjalnie do tej funkcji wybrani). Na drugim zebraniu było już za późno. Energiczna kontrakcja Komitetu Warszawskiego [PZPR] uniemożliwiła dalsze działanie – i to bynajmniej nie środkami administracyjnymi. Wycofanie się delegatów FSO, Świerczewskiego, Warszawskiego Węzła Kolejowego, Uniwersyteckiego Związku Młodzieży Rewolucyjnej itd., itd. – przesądziło o przegranej. Hasłem wycofujących się z inicjatywy było: «Mamy przecież zaufanie do Komitetu Warszawskiego». Front Październikowy pozostał efemerydą bez historycznego znaczenia. Walka o narzucenie FJN-owi kandydatów, reprezentujących aktywne ośrodki społeczne została przegrana".

Był bardzo krytyczny pod własnym adresem, pisząc, że choć nadal – po dwudziestu latach – sądzi, iż akcja „pomyślana była sensownie i słusznie", to jednak została zrealizowana „nieudolnie i zbyt mało dynamicznie". Z perspektywy jego diariusza należy jednak uznać, że ten osąd był zbyt surowy: cały ciężar organizacyjny tej akcji przeciwstawiającej się presji Komitetu Warszawskiego ze Stefanem Staszewskim na czele niosło dwóch ludzi – Płudowski i właśnie Lipski.

W odpowiedzi Wojciechowskiemu wskazywał zresztą jeszcze jedną przyczynę niepowodzenia ich akcji: rozprężenie porewolucyjne, rosnący „z tygodnia na tydzień" odpływ „fali politycznych zainteresowań społeczeństwa". Wskazywał, że głosowanie na jedną listę, choć zasadniczo gorsze od wyboru między kilkoma listami, nie musi być niedemokratyczne, szczególnie, kiedy lista miałaby kandydatów narzuconych przez wyborców.

Ich działanie nie było wbrew demokracji – było to luzowanie systemu:

„chodziło o wymuszenie demokracji i wprowadzenie jej choćby przez okno, gdy wypychano ją przez drzwi. Chodziło o apel do społeczeństwa, by podjęło walkę o autentyczną reprezentację w Sejmie, samoorganizując się w tym celu. Za parę tygodni Prymas Wyszyński, kierując się prawdopodobnie poczuciem zagrożenia zewnętrznego, poparł bez zastrzeżeń wybory i sposób ich przeprowadzenia, a to również jest elementem kontekstu, w którym podjęliśmy przegraną walkę o wybory. Sytuacja była skomplikowana, zarówno wewnętrznie jak i zewnętrznie".

Faktycznie, Płudowski w swoim artykule z 4 listopada pisał, że te wybory powinny być prawdziwe, nie zaś fikcyjne. Wprost – w tekście, które prześliznął się przez cenzurę – pisał:

„w każdym okręgu wyborczym będzie najprawdopodobniej tylko jedna lista kandydatów, lista Frontu Narodowego. […] Chodzi więc o to, żeby «inicjatywę własną», ludzi kierujących komitetami Frontu Narodowego, ich osobistą pomysłowość sejmotwórczą sprowadzić do minimum i narzucić im wolę społeczeństwa, w pierwszym rzędzie wolę najbardziej świadomych oddziałów klasy robotniczej – załóg największych zakładów przemysłowych. […] Załogi robotnicze i środowiska rewolucyjnej inteligencji muszą porozumieć się miedzy sobą przez wybranych mężów zaufania, podjąć wspólną akcję, wysuwać wspólnych kandydatów i czuwać, aby zostali oni wstawieni na listę"[204].

Zauważmy, że w myśl tej koncepcji wybory faktycznie miały być wolne – tj. kandydaci faktycznie mieli być wybrani przez wyborców – punkt ciężkości jednak przesuwał się z dnia głosowania na czas formowania list (wybór kandydatów), chociaż nie całkowicie (kandydatów miało być więcej niż mandatów, zatem ważny był odpowiedni sposób skreślania – głosowanie bez skreśleń było w gruncie rzeczy skreślaniem kandydatów z niższych miejsc na liście).

Ówczesna wizja Płudowskiego i Lipskiego nie była projektem klasycznej demokracji parlamentarnej, a raczej demokracji bezpośredniej typu samorządowego:

[204] J. Płudowski, *Uwaga – wybory*, „Po Prostu" 1956, nr 45, s. 6.

„Postulat maksymalnego rozwoju samorządu wszelkiego typu, ze wzrostem roli pozapartyjnego czynnika zarówno ekspertalnego jak i społecznego"[205].

11 listopada Lipski rozmawiał z Czapówem „o koncepcjach ustrojowych, o perspektywach pogodzenia demokracji parlamentarnej z dyktaturą proletariatu. Z wolna zbliżamy się do siebie w swych poglądach. Wydaje się w tej chwili, że może jakieś rozwiązanie przynieść może system dwuizbowy: Sejm wybierany przez cały naród – i jakaś Rada Producentów reprezentująca proletariat".

Czapów odegrał dużą rolę w projekcie Frontu Październikowego, naciskając w listopadzie na jego powstanie. Mówił też Lipskiemu o projekcie uniwersytetów robotniczych: „Pierwszy ma powstać przy tramwajach warszawskich; Czesiek [Czapów] bierze w tym udział", pisał Lipski 11 listopada). Lipski i Płudowski w „Po Prostu" opublikują część propozycji ustrojowej, pisaną dyplomatycznie, ale i tak pokiereszowaną przez cenzurę[206]. Pisali:

> „wszelka reforma ustroju, która nie uwzględni kierunku przemian wyznaczonych przez ruch samorządowy – grozi na przyszłość poważnymi komplikacjami, konfliktem między samorządem wytwórców a obcymi mu formami życia politycznego. Kierunek ten najogólniej można określić jako dążenie ku demokracji socjalistycznej, demokracji bezpośredniej. […] Każdy system polityczny, którego struktura nie nawiązywałaby do struktury samorządów robotniczych – tworzyłby i uprzywilejowywał ośrodki dyspozycji politycznej, leżące poza samorządnymi instytucjami społeczeństwa. […] byłby potencjalną groźbą odrodzenia się stalinizmu lub ewolucji ku demokracji burżuazyjnej. […] Byłoby niewątpliwie pożądane, gdyby załogi i środowiska wysuwające kandydatów porozumiały się między sobą i same dokonały potrzebnych redukcji. […] Jest nie do pomyślenia, by proponowane listy FJN nie zostały uprzednio podane do wiadomości załogom wraz z pełnymi wykazami tych wszystkich propozycji, wśród których dokonano selekcji. […] Dla przyszłości demokracji socjalistycznej nie jest jednak obojętne, czy tych samych kandydatów wysuną załogi – czy czynniki centralne"[207].

---

[205] Diariusz, 24 IV 1959 r., piątek. Lipski będzie miał wówczas żal do Hochfelda i Baumana, że nie poparli tego programu, „szermując hasłem demokracji przedstawicielskiej", a później w sejmie Hochfeld zrezygnował choćby z „teatralnej" opozycji, co zdaniem Lipskiego też byłoby nie bez znaczenia, „jako szantaż polityczny".

[206] W sobotę 8 grudnia Lipski zapisał w diariuszu o ostrych cięciach cenzury, które dotknęły nawet ten ich artykuł, w którym w „bardzo ostrożny i delikatny, mało bojowy" sposób charakteryzowali demokrację burżuazyjną i socjalistyczną oraz pośrednią – krytykę „monopartii stalinowskiej jako karykatury demokracji burżuazyjnej. Z Frontem Ludowym w roli pseudokoalicji parlamentarnej".

[207] J.J. Lipski, J. Płudowski, *Wybory w perspektywie demokracji socjalistycznej*…, s. 8.

Sceptycyzm wobec zmian personalnych bez zmiany systemu. Piasecki jako zagrożenie

Lipski nie był entuzjastą Gomułki – podobnie było na ogół w środowisku „Po Prostu" – był zresztą w ogóle sceptyczny wobec powszechnego poglądu o możliwości zreformowania systemu przez zmianę ekipy rządzącej. Wynikało to zapewne z jego przekonania o wadze samorządnych instytucji społeczeństwa; zmiana władcy bez zmieniania systemu nie obiecywała niczego dobrego. Widzieliśmy jednak, że pogląd ten szedł pod prąd opinii szerokich nurtów społeczeństwa, nawet osób takich jak Skórzyński, który mówił, aby Gomułce nie utrudniać – czego przejawem stał się apel prymasa Wyszyńskiego i ton audycji Radia Wolna Europa oraz artykułów paryskiej „Kultury".

O powszechności entuzjazmu wobec Gomułki pisał w swoich wspomnieniach Jacek Kuroń:

> „Ci ludzie śpiewający Gomułce «Sto lat». W koło, w koło, w koło. Och, jak on był wtedy bardzo kochany. To «Sto lat, niech żyje, żyje nam» stało się przez krótki czas hymnem narodowym i śpiewano to nawet w nocnych lokalach. Orkiestra przestawała grać do tańca, jeśli ktoś próbował dalej tańczyć, to robiono mu awantury, trzeba było wstawać i cała sala śpiewała z olbrzymim entuzjazmem. Z takim samym entuzjazmem śpiewano wówczas *Czerwone maki na Monte Cassino*"[208].

Także Jan Olszewski wspominał autentyczną popularność Gomułki jesienią 1956 r.:

> „nie było w XX wieku w Polsce polityka, który – jak Gomułka w tamtym momencie i jeszcze przez następne kilka tygodni, może miesięcy – miałby tak gigantyczne, tak powszechne poparcie. To zabrzmi może dziwnie, ale w moim przekonaniu – podzielali tę opinię też moi rodzice, którzy byli świadkami historii powstawania II Rzeczpospolitej – nawet Józef Piłsudski w 1920 r. nie miał takiego poparcia"[209].

---

[208] J. Kuroń, *Wiara i wina*…, s. 141.

[209] *Gomułka wrócił z Moskwy żywy. O Październiku 1956 r. z Janem Olszewskim i Wojciechem Roszkowskim rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2006, nr 10, s. 15.

Powszechne wówczas było wiązanie zmian z wymianą konkretnych osób – Lipskiego niepokoił brak zmian systemowych. Problem odpowiedzialności osobistej, którym przeciwko puławianom szermowali natolińczycy (odpowiedzialności zresztą zdaniem Lipskiego koniecznej) był wykorzystywany w walce politycznej, zastępując konkretne zmiany ustrojowe. Zwracał na to uwagę m.in. Roman Zimand. W tym samym numerze „Po Prostu", w którym ukazał się artykuł Lipskiego i Płudowskiego, cenzura ostro potraktowała reportaż Zimanda z wrocławskiego Pafawagu, w którym autor, opisując klimat „rozliczeń", formułował ostrzeżenia przed zmianami personalnymi bez zmian systemowych. („[ważne jest] aby samorząd robotniczy był rzeczywiście organem władzy robotniczej […]. Wierzcie mi, drodzy towarzysze, że zdjąć Wizneka jest znacznie łatwiej, aniżeli rządzić fabryką"[210].

Lipski dzień przed wyborami zapisze w diariuszu swoje westchnienie: „Och, ten Gomułka: co za niebezpieczna sytuacja, w której nazwisko wystarcza za program".

Najgroźniejsze niebezpieczeństwo wewnętrzne Lipski jednak widział z innej strony: Bolesław Piasecki. Podczas opisywanego już zebrania z 13 grudnia 1956 r.

> „Czapów wystąpił z problemem PAX – wyraźnie inspirowany przez Zygmunta [Skórzyńskiego]. Podobno kontakty partyjne wskazują na to, że jeszcze przed tygodniem partia gotowa była wykończyć PAX, teraz sytuacja tak dalece się zmieniła, że zrobi to tylko w wypadku b. mocnego nacisku opinii. Chodzi o to, by np. spowodować jeszcze jedną rezolucję".

Płudowski na to zaproponował, żeby zamiast rezolucji zorganizować dyskusję w KKK o PAX-ie. Ten pomysł spodobał się, planowano taką dyskusję przeprowadzić na UW. Płudowski zaproponował jeszcze, że skoro prymas nie chce wypowiadać się w sprawie PAX-u, to może postawić go w sytuacji, w której przybyłaby do niego delegacja z Wieluńskiego protestująca przeciw kandydowaniu przez Piaseckiego do sejmu. Zebranie to jednak się nie odbędzie się z powodu sprzeciwu Jana Strzeleckiego i Henryki Broniatowskiej, którzy, jak zapisał Lipski w diariuszu 17 grudnia, „uważają, że już czas, by ataki na PAX wychodziły raczej od katolików".

---

[210] R. Zimand, *Kilka zwykłych dni we Wrocławiu*, „Po Prostu" 1956, nr 50, s. 1–2.

Lipski sytuację w PAX-ie śledził od dawna: 12 listopada notował wypowiedzenie posłuszeństwa Piaseckiemu przez Koło Społeczno-Postępowe na KUL[211], co oznacza, że „Piasecki przegrał ostatecznie KUL", czego znakiem miała być zmiana ówczesnego rektora, ks. Iwanickiego[212]. Zapisał też pogłoskę, że Piasecki miał mówić „w ścisłym kierownictwie PAX-u [...], że *Instynkt państwowy* został napisany w myśl instrukcji otrzymanych od Mazura. Natomiast przed zespołem twierdził, że artykuł nie był przez nikogo inspirowany". Lipski zwracał uwagę na dyktatorski sposób działania Piaseckiego w ramach PAX-u. 13 listopada notował:

> „na owym zebraniu, które uchwaliło *votum* zaufania Piaseckiemu wybrano nowy zarząd Stowarzyszenia: Horodyński, Łubieński, Frankowski, Micewski. Oni widząc, że osoba Piaseckiego kompromituje ich i utrudnia im grę, uchwalili *votum* nieufności. Wtedy Piasecki... usunął ich. Cóż za przedziwny statut musi mieć ta czcigodna instytucja! Wtedy Kętrzyński, również usunięty, poprosił KC o interwencję, zostawiając na biurku kopię, by dotarła gdzie trzeba. W PAX-ie zawrzało. Zwołano zebranie Stowarzyszenia («Stowarzyszenie» tym się różni od «Zespołu», że jest ich tylko kilkunastu – i że to oni są «spółdzielnią», a raczej spółką właścicieli paxowskich przedsiębiorstw) – i to uchwaliło oczywiście *votum* zaufania"[213].

Argumentów przeciwko Piaseckiemu dostarczył Lipskiemu podczas zebrania KKK 18 października Andrzej Dobosz (można mówić wręcz o inspiracji). Uchwalona wówczas rezolucja pozostała chyba jednak bez żadnej odpowiedzi – jej skutkiem praktycznym poza zwróceniem uwagi Piaseckiego na środowisko Lipskiego, mogło być jednak i to, że Piasecki wkrótce przestał być członkiem Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego. Wówczas powszechnie

---

[211] Koło Społecznie Postępowe Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (KSPS KUL), powstało w grudniu 1951 r. (A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990, s. 192).

[212] Ks. Józef Iwanicki (1902–1995), rektor KUL-u od aresztowania ks. Antoniego Słomkowskiego w 1951 r. do października 1956 r.

[213] Autorzy biografii Piaseckiego, Grzegorz Pytel i Antoni Dudek, pisali: „formalna struktura władzy w PAX-ie była bardzo prosta: najwyższym organem było Walne Zgromadzenie wszystkich członków Stowarzyszenia, które wybierało zarząd, natomiast zarząd ze swego grona powoływał przewodniczącego, wiceprzewodniczącego i sekretarza. A zatem przewodniczący podporządkowany był bezpośrednio zarządowi. Tyle wynika z dokumentu. Natomiast faktyczna, mimo że nieformalna, pozycja przewodniczącego była – jak wiemy – zgoła inna: Piasecki pełnił rolę absolutnego władcy. Sam statut określał funkcjonowanie PAX-u w sposób bardzo demokratyczny, jednakowoż był to tylko pozór stworzony na potrzeby formalnej rejestracji. [...] Do czasu zarejestrowania nowego statutu 7 v 1957 roku PAX liczył formalnie tylko 15 członków rzeczywistych i pełnił jedynie nadzór nad przedsiębiorstwami «Inco» i «Veritas»" (A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki*..., s. 197–196).

spodziewano się rychłego upadku PAX-u i Piaseckiego, początkowo powstanie ugrupowania Frankowskiego, secesję części działaczy PAX-u uznawano za fikcję, próbę ucieczki Piaseckiego przed odpowiedzialnością. Wkrótce jednak, 3 stycznia, Andrzej Brzeski przyjdzie na zebranie KKK „z wiadomością, że Gomułka przyjął jakoby Piaseckiego dziś na dwugodzinnej konferencji"... Wiadomość była prawdziwa[214]. Piasecki przetrwał, choć wkrótce spadł na niego cios osobisty – 22 stycznia 1957 r. porwany zostanie jego piętnastoletni syn, Bohdan; jego los pozostanie nieznany aż do 8 grudnia 1958 r., kiedy odnalezione zostaną jego zwłoki. Ten fakt – i ślady, mające świadczyć o tym, że zabójstwa dokonali Żydzi – wpływał później na działania Piaseckiego, który o inspirację do zbrodni oskarżał m.in. środowisko Klubu Krzywego Koła. Piasecki w późniejszych latach przybierał na znaczeniu – nie tylko został posłem (w 1965 r.), ale nawet członkiem Rady Państwa, kolegialnej głowy państwa w PRL (od 1971 do śmierci w 1979 r.).

Lipski wkrótce zacznie pracę nad monograficznym opracowaniem ideologii ONR-Falangi. Stanie się to powodem wyrzucenia go pod koniec 1959 r. z PIW-u.

Tymczasem mamy koniec roku 1956. Lipski wciąż próbuje zorganizować „oddolnych" kandydatów. Niestety, nawet ci, którzy są symbolem rewolucji polskiego Października, wolą kandydować „od góry". Mowa tu o postawie Eligiusza Lasoty, który z jednej strony deklarował poparcie dla akcji Frontu Październikowego (miała ona zapewne wysunąć i jego kandydaturę), z drugiej zaś w tym samym czasie podpisał zgodę na kandydowanie w Komisji Porozumiewawczej (w zwykłym trybie). Lipskiego takie postępowanie bardzo zdenerwowało, zapisał w diariuszu „tak postępuje dupa, nie polityk. To taktyka drobnego kombinatora". Niezależnie od zdenerwowania na Lasotę Lipski zwracał jednak uwagę, że wysunięcie bardzo niepopularnej działaczki ZMP zamiast symbolizującego Październik Lasoty to posunięcie prowokacyjne. Zastanawiał się, dlaczego władze wolą rozruchy od Lasoty w sejmie.

Wielkie oburzenie w KKK i „Po Prostu" wzbudziła informacja, że Krajowy Ośrodek Współpracy Klubów Inteligencji wysunął kandydatury Korotyńskiego i Osmańczyka[215]. Było to zapewne odbierane jako próba wykorzystania tych

---

[214] B. Piasecki został przyjęty przez Gomułkę 2 I 1957 r. (*ibidem*, s. 250).

[215] (CEN) *Kampania przedwyborcza w pełni. J. Cyrankiewicz kandydatem robotników Krakowa*, „Życie Warszawy", 14 XII 1956, nr 300, s. 1. „Sekretariat Krajowego Ośrodka Współpracy Klubów Inteligencji, reprezentującego około 10 tys. członków zrzeszonych w ponad 250 klubach inteligencji w całej Polsce, wydał oświadczenie, w którym zgłasza i popiera kandydaturę poselską Henryka Korotyńskiego – redaktora naczelnego «Życia Warszawy» z listy stołecznej oraz kandydaturę red. Edmunda Osmańczyka z listy wyborczej Opola. [...] Oświadczenie w imieniu Sekretariatu Ośrodka i redakcji organu klubowego «Nowy Nurt» podpisali: Roman Broszkiewicz, Roman Szczurkowski, Stefan Król, Jerzy Mikke i Andrzej Szperl".

środowisk przez dawnych działaczy Klubu Krzywego Koła. Lipski dzień później notuje też brak na liście Marii Dąbrowskiej i prof. Tadeusza Kotarbińskiego – zamiast Kotarbińskiego ma być Iwaszkiewicz. Zapisuje, że „upoważniono ich" (tj. – zapewne KKK lub „Po Prostu") do prób przekonania Kotarbińskiego, aby jednak zmienił zdanie i zgodził się kandydować; ten jednak, jak się okazało, wyjechał do Zakopanego.

Na liście znalazła się też… Bratkowska – nie zamiast, ale oprócz Jaworskiej. Wygląda to na sukces Komitetu Warszawskiego, ale sprawia wrażenie przeciwstawiania jednej osoby z redakcji „Po Prostu" (Bratkowskiej) – drugiej (Lasocie). Bratkowska zdecydowanie odmówiła zgody na kandydowanie i, jak pisał Lipski w diariuszu, „właśnie czeka na widzenie z Ochabem w tej sprawie. Pognaliśmy więc z Jurkiem [Płudowskim] szukać Staszewskiego. Jest na konf[erencji] dzielnicowej w szkole partyjnej na Rozbrat.

Staszewskiego złapaliśmy dość łatwo. Przedstawiliśmy mu nasz i «P.P.» [„Po Prostu"] punkt widzenia na kandydaturę Lasoty i poinformowaliśmy go, że Bratkowska stanowczo odmawia kandydowania. Staszewski powiedział nam, że jest w tej sprawie zupełnie bezradny. Przez cały czas był za kandydaturą Lasoty, odradzając wszelką inną. Opór pochodził (jak słusznie chyba przypuszczaliśmy) z góry. Staszewski mówi, że w tej chwili tylko Bratkowska może coś zdziałać i radzi jej rozmawiać bezpośrednio z Gomułką.

Staszewski bardzo zdenerwowany. Toczy się wielki atak na KW[216]. Staszewski przygotowuje jakieś wystąpienie.

Do Jurka [Płudowskiego] dotarła plotka, że podobno m.in. wyciągnięto Staszewskiemu sprawę remontu własnego mieszkania ze składek partyjnych. Gdy obiecał zwrot ktoś spytał, czy też ze składek. Nie wiem, czy to prawda, ale sprawa St[aszewskiego] to najlepszy przykład fatalnych następstw, jakie może mieć dla słusznej sprawy jej realizowanie przez nieuczciwych osobników (takim jest St[aszewski], choćby zarzuty malwersacji były wyssane z palca; wystarczą szwindle i draństwa polityczne). Przy wszystkich błędach i idiotyzmach taktycznych KW – zdaje się, że atak na KW prowadzi konserwa partyjna wykorzystując w argumentacji całe skompromitowanie osoby pierwszego sekretarza".

O rozwoju wydarzeń informują Lasotę, którego postawa bardzo Lipskiego drażniła. Lipski uważał, że ważniejsza od osobistych ambicji jest jedność zespołu

[216] Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR z udziałem Gomułki odbyło się 19 i 22 grudnia. Referat wygłaszał Stanisław Kuziński. „Liczni mówcy w zdecydowany sposób potępili próby siania w partii zamętu przez inspirowanie rozgrywek osobistych i szerzenie poglądów, niemających nic wspólnego z ideologią PZPR. Wskazywano na konkretne przykłady takich szkodliwych prób" (jd, *Wojewódzkie konferencje PZPR. Plenum Komitetu Warszawskiego zakończyło obrady*, „Trybuna Ludu", 23 XII 1956, nr 357, s. 1).

„Po Prostu" i popierał decyzję Bratkowskiej (zwracał uwagę, że atakowano by ją jako wtyczkę partyjnego aparatu, osobę przeciwstawioną Lasocie):

> „przede wszystkim – była bardzo przygniatająca atmosfera. Hanka [Bratkowska] bardzo zdenerwowana. Znajduje się ona w ciężkiej sytuacji moralnej: zrezygnowała z własnych ambicji i zrobiła to, trzeba przyznać, z własnej inicjatywy i słusznego rozeznania taktycznego sytuacji. Wobec groźby rozruchów studenckich i ataków na nią jako osobę wstawioną na miejsce Lilka [Lasoty] trzeba tak było zrobić i dla spokoju w Warszawie, i dla przyszłości «Po prostu»".

16 grudnia Lipski z Płudowskim, Jan Strzelecki i Henryka Broniatowska na zebraniu KOWKI atakują sekretariat ośrodka za wysuwanie kandydatów w imieniu klubów inteligencji bez porozumienia z samymi klubami. Zaznaczył się rozdźwięk między tymi przedstawicielami KKK, czołowego klubu warszawskiego, a reprezentantami klubów pozawarszawskich – i to nie z małych ośrodków, a z takich jak Poznań, Łęczyca czy Opole:

> „im potrzebne jest częste manifestowanie w prasie życia Ośrodka, bo wzmacnia to ich pozycję wobec miejscowych kacyków i nie rozumieją, że przy okazji może być to wykorzystywane do bardzo podejrzanych celów politycznych".

Lipski notuje, że ktoś zauważył, że Korotyński i Osmańczyk byli lansowani jeszcze przez Garzteckiego, i stwierdza w diariuszu: „Agenci przychodzą i odchodzą – inspirator pozostaje bez zmiany".

Cichy kres rewolucji: „to już koniec krótkiej wiosny w naszym kraju"

17 grudnia 1956 r. to pierwszy dzień, kiedy „po raz pierwszy od dłuższego czasu nie działalność polityczna" wypełniała Lipskiemu czas. Jednak już kolejnego dnia odbywa się nowy wiec na Politechnice Warszawskiej – to protest przeciw umieszczeniu na liście kandydatów Jaworskiej jako reprezentanta młodzieży. Protestowano też przeciwko Albrechtowi, Iwaszkiewiczowi i Zambrowskiemu. Wirpsza przypuszczał, że artykuł Lipskiego o NRD był przyczyną nowych aresztowań w Berlinie. Powiew zimy widać także w Polsce: 20 grudnia, przed zebraniem w Klubie Krzywego Koła, Andrzej Dobosz mówi Lipskiemu o treści przemówienia Gomułki na plenum Komitetu Warszawskiego.

„Był to podobno atak na prasę, określenie partyjnych publicystów jako najsłabszego ideologicznie oddziału partii, zaatakowanie Zimanda jako renegata, zacytowanie przy tym w sposób fałszerski fragmentu jego artykułu, określenie akcji informacyjnej o Węgrzech prowadzonej przez Wolickiego i Woroszylskiego, jako «rozłzawiania robotników», czemu towarzyszyć miało takie dość szokujące powiedzenie: Gdybym miał wybierać między Horthym i Kádárem – wybrałbym Kádára. Gdyby w KW było nie samo gówno, powinien ktoś go spytać, czy należy to rozumieć jako pogróżkę wezwania czołgów radzieckich, mimo suwerenności, jeśli działalność opozycji skłoni I sekretarza do arbitralnego nazwania wszelkiej opozycji, również wewnątrzpartyjnej, kontrrewolucją?"

Lipski trzeźwo konstatuje: „Jeśli informacje Andrzeja odpowiadają prawdzie – jest to już koniec krótkiej wiosny w naszym kraju. Październik byłby w takim wypadku nie jej początkiem, lecz kulminantą zaczynającą jednak koniec". Faktycznie, plenum KW PZPR z udziałem Gomułki rozpoczęło się dzień wcześniej, 19 grudnia[217]. Lipski 21 grudnia 1956 r. zapisuje w diariuszu, że „przynajmniej będziemy czynnie opierać się próbom odgrodzenia robotników od inteligencji". Miał na myśli Rewolucyjny Związek Młodzieży i kluby, które planowali organizować w zakładach mocniej angażujących się w projekt Frontu Październikowego: w PZO i T1.

Lipski koncentrował się jednak nie tylko na działalności politycznej – wykorzystywał odwilż do przywracania do oficjalnego obiegu wydawniczego pisarzy niechcianych czy wręcz zakazanych. Powojenne wydanie *Ferdydurke* oraz *Iwony, księżniczki Burgunda* w Polsce – to jego osobista zasługa (podsunął ten pomysł swojej przełożonej Irenie Szymańskiej). Doprowadził też do zapoczątkowania prac nad wydaniem Witkacego[218], zajmował się księgą pamiątkową poświęconą Witkacemu[219].

[Lipski] „zabiegał ze skutkiem o umieszczenie w niej szkicu Czesława Miłosza *Granice sztuki*. Sprawa nie była łatwa, bo nazwisko Miłosza wciąż

---

[217] Por. (m. t.), *Ponad 2-godzinne przemówienie tow. Gomułki na plenum Komitetu Warszawskiego PZPR*, „Sztandar Młodych", 20 XII 1956, nr 304, s. 1–3.

[218] M.in. S.I. Witkiewicz, *Dramaty*, t. 1–2, oprac. i wstęp K. Puzyna, Warszawa 1962 – nad którym to wydaniem wg diariusza Lipskiego prace trwały już w 1956 r.

[219] *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca. Księga pamiątkowa*, red. T. Kotarbiński, J.E. Płomieński, Warszawa 1957.

jeszcze obłożone było anatemą, obowiązującą od czasu, gdy poeta zdecydował się w 1951 zerwać z reżimem", wspominała Irena Szymańska[220].

Jesienią 1956 r. Lipski bezwiednie pomógł przy procesie rehabilitacyjnym Kazimierzowi Moczarskiemu, oskarżonemu m.in. „o wydaniu przez niego polecenia zamordowania członka AL, Jana Łakińskiego"[221]. (Moczarski kierował komórką zlecającą wykonywanie wyroków śmierci na szmalcownikach). Lipski znał trochę tę historię, bo Łakiński był znajomym wielu jego kolegów, „m.in. spowodował raz pobicie Andrzeja Krzaka przez SS-manów w koszarach w ANP, a kto wie, czy nie maczał palców w aresztowaniu grupy wywiadu, w której byli Andrzej Krzak, Ryszard Drabarek, Aleksander Gliński i kilkunastu innych (rozstrzelanych potem w ghetcie). Łakiński nic wspólnego z AL nie miał", zdaniem Lipskiego łączyły go tylko związki z Gestapo, wydawał też Żydów (m.in. historyka Emanuela Ringelbluma z rodziną). Łakińskiego zabito w brawurowej akcji pod koszarami żandarmerii na placu Narutowicza. Te informacje od Lipskiego wykorzystał w swoim artykule o stosunku AK do Żydów w „Po Prostu" Czapów. Obrona Moczarskiego artykuł dołączyła do akt procesu rehabilitacyjnego.

Lipski-obywatel brał aktywny udział w kampanii wyborczej – chodząc na spotkania z kandydatami, jak 28 grudnia, kiedy w sali Ministerstwa Handlu Wewnętrznego na placu Wareckim jako pierwszy w dyskusji zadał szereg pytań, m.in. szczególnie do Jarosława Iwaszkiewicza adresując pytanie o cenzurę, pytając kandydatów o to, czy będą zmierzali do zniesienia represyjnego prawa karnego, jaki mają stosunek do samorządów robotniczych. Sens swoich bardzo uszczegółowionych pytań, których zadał aż osiem, notował w diariuszu:

„1. «W jaki sposób kandydaci odniosą się w Sejmie do sprzecznej z konstytucją i przynoszącej hańbę cywilizowanemu i demokratycznemu państwu instytucji cenzury». […]

2. «Czy kandydaci mają jakieś określone koncepcje co do przyszłej ordynacji wyborczej? […]. Chcę spytać w związku z tym, jakie jest stanowisko kandydatów do koncepcji przeprowadzania wyborów, sygnalizowanej w dwóch artykułach w tygodniku 'Po prostu', polegającej na oddaniu inicjatywy przedwyborczej w ręce załóg i środowisk i konferencji ich delegatów?»

3. «Czy kandydaci będą dążyli do zniesienia tak zw[anego] 'Małego Kodeksu Karnego', dokumentu prawnego epoki stalinowskiej, którego

[220] I. Szymańska-Matuszewska, *W PIW-ie i w kręgu literackiej opozycji* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia…*, s. 56.

[221] Diariusz, 26 XI 1957 r.

sformułowania, stanowiące hańbę naszego ustawodawstwa, stanowiły podstawę prawną dla wielu wyroków nieprzynoszących zaszczytu praworządności w naszym państwie?» [chodzi o *Dekret o Przestępstwach Szczególnie Niebezpiecznych w Okresie Odbudowy Państwa*, uchwalony 13 czerwca 1946 r., obowiązujący od 12 lipca tego roku, zwany – z racji rozmiarów – «małym kodeksem karnym»; obowiązywał aż do końca 1969 r., wówczas wszedł w życie nowy kodeks karny – przyp. Ł.G.].

4. «Jaki stosunek będą mieli kandydaci do sprawy samorządów robotniczych, a w szczególności nie tylko do ich roli gospodarczej, ale i do roli politycznej? Jak zapatrują się kandydaci na sprawę konstytucyjnego stworzenia reprezentacji politycznej samorządów pod postacią drugiej izby?»

5. «Czy kandydaci widzą potrzebę ustawowego zagwarantowania kompetencyjności w kierownictwie przede wszystkim naszego życia gospodarczego, ale również innych dziedzin?»

6. «Czy kandydaci widzą potrzebę zapewnienia wolności słowa również na drodze innych posunięć poza zniesieniem cenzury, a przede wszystkim stworzenia równouprawnienia przy korzystaniu z usług przemysłu poligraficznego?» (Nie spytałem o wolny rynek dla papieru, nie wiedząc, jak by to mogło być zrealizowane).

7. «Czy kandydaci widzą potrzebę ustawowego zagwarantowania jawności życia politycznego? Jest to moim zdaniem niezbędne nie tylko ze względu na praktyki okresu minionego, ale i okresu obecnego. Uczestnicząc we wszystkich konferencjach Stołecznej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych jako gość reprezentujący «Po prostu» i Klub im. Karola Marksa, ze względu na pewną akcję przedwyborczą, wszczętą przez te środowiska – muszę stwierdzić, że obrady komisji odbywały się w warunkach absolutnej tajności, m.in. nie dopuszczono na nie przedstawicieli prasy. My, uczestnicząc w obradach, zobowiązani byliśmy do pełnej dyskrecji i tylko pod tym warunkiem byliśmy zapraszani».

8. «Jakie widzą kandydaci formy odpowiedzialności poselskiej wobec wyborców? Czy kandydaci widzą potrzebę stworzenia powszechnej organizacji wyborców, która mogłaby odwoływać posłów danego okręgu, jeśli nie spełnią pokładanego w nich zaufania?»

Na zakończenie życzyłem tym kandydatom, którzy zostaną posłami, by przede wszystkim pamiętali, że to oni, a nikt inny, mają pełnić władze w Polsce". W trakcie zadawania pytań kilkakrotnie go oklaskiwano.

„Iwaszkiewicz zabrał głos tylko po to, by powiedzieć, że skierowane do niego pytanie kol. Lipskiego o jego stosunek do cenzury było oczywiście tylko

retoryczne, bo kol. Lipski zna ten stosunek. Będzie on, zgodnie z uchwałą ZLP walczył z cenzurą. Z[a]deklarował też, że będzie walczyć z antysemityzmem".

Później w kuluarach Lipski polemizował z Heleną Jaworską, optymistycznie oceniającą działania cenzury. Zgadzał się z krytyką braku koncepcji „Po Prostu", którą przeprowadził jeden z gości redakcji. Uważa, że w sprzyjających warunkach warto, by Polska wystąpiła z Układu Warszawskiego, uznając, że wzmacnia on tendencje dyktatorskie w należących doń krajach. Pytał Henryka Korotyńskiego o powody zablokowania przez niego informacji do prasy o Froncie Październikowym; „Korotyński tłumaczy się tym, że zrozumiał Front Październikowy jako chęć wystawienia drugiej listy" (ta odpowiedź zapisana przez Lipskiego w diariuszu wskazuje, jak niewielka była wówczas przestrzeń manewru w dążeniach przedwyborczych, i jak nietrafione są zarzuty o rzekomej rezygnacji z dążenia do wolnych wyborów, skoro tak dyplomatyczne działania budziły tak wielki niepokój i blokadę informacyjną). Podczas tego samego przedwyborczego spotkania Stefan Kisielewski mówił wprost (za diariuszem Lipskiego):

> „nie ma sensu występować przeciw socjalizmowi i upierać się przy wolnych wyborach. Socjalizm – to niewiele znaczy. Kapitalizm nie istniał u nas właściwie. Wracać od socjalizmu do kapitalizmu, od jakiego s[ocjalizmu] do jakiego k[apitalizmu]? A co do sejmu – to wolne wybory będą może aktualne za 8 lat. Teraz trzeba ratować głowę".

Dyskutował z Zygmuntem Skórzyńskim, który uważał, że „przede wszystkim należy ułatwić Gomułce opanowanie sytuacji, a nie należy w sytuacji kontrofensywy konserwy partyjnej domagać się nierealnych w tej chwili postępów demokratyzacji".

Lipski postawę tę określał jako pogląd środowiska „Tygodnika Powszechnego", zbieżny z postawą prymasa Wyszyńskiego. Sam uważał, że Gomułka „dąży do dyktatury i to, co jeszcze do kwietnia plus minus da się zrobić dla demokratyzacji, może mieć jakieś szanse. Potem będzie za późno". Po kolejnym programowym artykule Piaseckiego odnotował, że „nic z kapitulacji czy odwrotu. Przeciwnie"[222]. W tekście Piaseckiego zwalczane też były, według

[222] „WB. Piasecki, *Tło ideowo polityczne polskiej drogi do socjalizmu. Referat przewodniczącego Stowarzyszenia PAX Bolesława Piaseckiego na naradzie aktywu Ruchu Społecznie Postępowego*, „Słowo Powszechne" 31 XII 1956 – 1 I 1957, nr 1, s. 2. [Wg informacji redakcji referat został wygłoszony 30 XII 1956 r.]. Czytamy tu m.in.: „Oczywiste jest [...], że wszelkie dalsze konkretyzowanie polskiej drogi do socjalizmu będzie budziło gwałtowny sprzeciw u tych, którzy są zainteresowani w utrzymaniu w Polsce atmosfery przejściowości we względu na to, że atmosfera ta sprzyja pojawiającym się tendencjom antysocjalistycznym. [...] Po VIII Plenum elementy te krzykliwie ustawiają się w pozycji awangardy odnowy socjalistycznej w Polsce.

Skórzyńskiego, tezy Gomułki – bez wskazywania ich autorstwa. Podobne tezy jak w artykule Piaseckiego miały, zdaniem Skórzyńskiego, dzień później ukazać się w „Prawdzie". Skórzyński sugerował , jak ocenia Lipski „chyba słusznie, że warto by wrócić do koncepcji wielkiego zebrania antypaxowskiego. Ma obiecane zresztą, że na zebranie przybyłaby redakcja «Tyg[odnika] Powsz[echnego]» i wzięła w nim czynny udział".

Lipski będzie próbował takie zebranie zorganizować. Wcześniej, 20 grudnia, w KKK odbyła się dyskusja poświęcona religii w szkole, w czasie której sprzeciwił się zarówno propagandzie klerykalnej – jak i antyklerykalnej, starał się bronić światopoglądowej neutralności szkoły, zwracał jednak uwagę na to, że w Polsce z powodów kulturowych konieczna jest znajomość kontekstu katolickiego. Kwestionował sens kształtowania światopoglądu przez szkoły:

> „światopogląd w tym, co jest dla niego najbardziej charakterystyczne, to zbiór jakoś wewnętrznie uzgodnionych przekonań i odpowiedzi na pytania, na które nie ma naukowej odpowiedzi, przekonań często niesprawdzalnych, a przeważnie jeszcze niesprawdzonych. Posiadanie czegoś takiego jest czasami potrzebą życiową, a zawsze naturalną potrzebą człowieka. Jest to nieuniknione i w działaniu społecznym. Pytanie jednak, czy światopogląd powinien być wpajany w szkole? Czy to celowe i pedagogiczne? Wyobrażam sobie szkołę, w której poprzestano by na udzielaniu jakiegoś *quantum* wiedzy, wytwarzano nawyki społecznie pożyteczne, kształcono emocje, może jeszcze coś. Światopogląd może mieć dostęp do szkoły tylko pod jedną postacią: pod postacią praktyki wychowawczej, czerpiącej oceny z założeń światopoglądowych, ale w żadnym wypadku pod postacią indoktrynacji. Inna rzecz, że w kraju katolickim łatwiej mnie, humaniście, byłoby obywać się bez znajomości łaciny, trygonometrii itp., niż bez znajomości katolickiej dogmatyki, etyki, historii Kościoła, które zawdzięczam ks. Stanisławowi Czapskiemu, memu prefektowi przed maturą. I w każdym razie ta wiedza długo jeszcze będzie w Polsce niezbędna dla wykształconego człowieka".

Lipski po lekturze pierwszego numeru „Tygodnika Powszechnego" po oddaniu pisma prawowitemu zespołowi redakcyjnemu, kierowanemu przez Jerzego Turowicza, obawiał się, że te środowiska katolików będą oparciem dla Gomułki przeciw lewicowej niezależnej inteligencji:

Programem ich jest w dalszym ciągu «wytrzebienie zła w socjalizmie». W istocie program ów obiektywnie sprowadza się do niszczenia możliwości wzięcia udziału w budowaniu polskiej drogi do socjalizmu".

„widzę, że kształtuje się sytuacja, w której dążący do dyktatury Gomułka znajdzie konkretne bazy społeczne dla swej działalności: bogate i średnie chłopstwo, drobnomieszczaństwo, katolików. Szczególnie poparcie tych ostatnich niewiele będzie Gomułkę kosztować: otwarcie prasy katolickiej, załatwienie sprawy prymasa i biskupów, klerykalizacja szkoły, pasterka przez radio, budowa kościoła w Nowej Hucie – to detale, które tylko na doktrynerze mogą robić wrażenie, a nie na realiście. Biorąc pod uwagę, że najtrudniej będzie podnieść stopę życiową robotników i inteligencji, a najłatwiej – chłopów, rzemieślników, sklepikarzy, że inteligencji zaknebluje się usta – być może powstanie zabawny układ sił: przeciw klasie robotniczej i inteligencji (dyrektywa taktyczna: izolować ich!), z poparciem chłopstwa, drobnomieszczaństwa, kleru i w ogóle katolików. W tych warunkach kłopot z partią: dokonanie reformy, która by przesunęła punkt ciężkości do podstawowych organizacji partyjnych, grozi utraceniem partii w warunkach realizowania dyktatury w takim układzie sił społecznych. Trzeba więc utrzymać aparat, jako wyobcowany z klasy robotniczej i w mniejszej zresztą mierze z inteligencji. Trzeba go będzie «odinteligencić». W tym celu potrzebne jest uderzenie na lewicę partyjną, bardzo inteligencką, i na środowiska intelektualistów w partii. Potem, po przeczyszczeniu aparatu, można go przesunąć dyskretnie w ten sposób, by był to aparat, kierujący koalicją społeczną popierającą dyktaturę. I pytanie tylko, co dalej"[223].

Analiza Lipskiego w części wskazującej na uderzenie Gomułki w lewicę partyjną – tj. w „rewizjonistów" – była słuszna. Gomułka jednak szybko i dogmatycznie skonfliktuje się z katolikami, poczynając od spraw tak symbolicznych, jak budowa kościoła w Nowej Hucie (mieście-symbolu komunizmu)[224]. Trzeba jednak zwrócić uwagę na głębokie, antyklerykalne urazy, które w tym czasie dominowały w środowisku zbliżonym do „Po Prostu" i narzucały pewien ton sposobowi myślenia. Lipski już wkrótce, widząc rozwój wydarzeń, uzna środowisko „Tygodnika Powszechnego" i ówczesnego „Znaku" za możliwego sojusznika. Wychodząc od pomysłu Skórzyńskiego o zebraniu KKK z udziałem środowiska „Tygodnika Powszechnego", będzie nawet myślał o zawiązaniu sojuszu KKK-„Znak", skierowanego przeciw tendencjom totalistycznym (głównie przeciw PAX-owi i tendencjom dogmatycznym w PZPR). To myślenie, którego dalekim refleksem będzie KOR.

---

[223] Diariusz, 22 XII 1956 r.
[224] Por. ks. J. Gorzelany, *Gdy nadszedł czas budowy Arki. Dzieje budowy kościoła w Nowej Hucie*, Paryż 1988.

Wciąż niepokoiła go perspektywa współpracy z „rewizjonistami". Kiedy Jan Strzelecki zaproponował, by do Klubu im. Marksa dołączył Baczko, to Lipski 28 grudnia zapisał w diariuszu: „Trochę mnie to niepokoi: znaleźć się w towarzystwie niemal samych b. stalinistów?". Zaufanie nie będzie natychmiastowe, ten proces wzajemnego oswajania będzie trwał – ale to właśnie Lipski, testujący możliwości współpracy tych tak różnych środowisk już od połowy lat pięćdziesiątych, będzie najlepszym murarzem takiej koalicji, która będzie się stopniowo wytwarzała, a swój szczyt osiągnie właśnie w działalności KOR-u.

5 stycznia 1957 r. Lipski spotyka się z Wołągiewiczem, robotnikiem z jednego z niewielu zakładów, które włączyły się w akcję Frontu Październikowego – z PZO. W celu zamaskowania spotkania przez aparatem partyjnym w tym zakładzie umawiają się na przystanku tramwajowym. Lipski szukał możliwości współpracy z robotnikami, planował tworzenie klubów i Uniwersytetu Robotniczego (zapewne w nawiązaniu do powstałego przy PPS w 1923 r. Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, organizacji społeczno-kulturalnej, po wojnie przejętej i faktycznie zlikwidowanej przez komunistów przez włączenie do Towarzystwa Wiedzy Powszechnej[225]). Płudowski proponował, by tworzyć nie kluby przy zakładach, ale jeden ogólnowarszawski Robotniczy Klub Dyskusyjno-Oświatowy, jednak ich współrozmówca zwraca uwagę, że robotnicy są coraz mniej aktywni. Lipski w diariuszu notował sygnały zaniepokojenia władz możliwością sojuszu inteligencji i robotników. Odrodzenie TUR nie powiedzie się.

Lipski w toku dyskusji nad przyszłością ruchu klubów inteligencji pytał, jak ma wyglądać związek klubów z Frontem Jedności Narodu: „Jeśli FJN ma finansować, to jest już trochę co innego. Jaki wpływ miałby FJN na sprawy klubów i czy byłoby to uregulowane specjalną umową?". Na swoje wątpliwości nie otrzymał precyzyjnej odpowiedzi. Z dzisiejszej perspektywy widzimy te działania, włączające kluby do FJN, jako próbę ich rozmycia, wyrwanie niezależności przez kooptację do instytucji-magmy. Lipski protestował już wówczas przeciwko nazwie „Zrzeszenie Klubów Inteligencji" – „by nie odcinać się od klubów robotniczych". Stefan Król proponował nazwę, o której myślał kiedyś i Lipski – Zrzeszenie Klubów Myśli Postępowej. Przyjęto jednak nazwę Zrzeszenie Klubów Inteligencji, z zaznaczeniem (co okaże się niewiele znaczące), że nie wyklucza to innych środowisk. Inteligencja zostaje zamknięta we własnym środowisku.

[225] Por. R. Szczurkowski, *TUR po raz trzeci*, „Robotnik" [Londyn, red. A. Ciołkosz] 1958, nr 1. Por. http://lewicowo.pl/tur-po-raz-trzeci/

Kiedy nie można już nic zdziałać w sprawie wyborów, Lipski koncentruje się na ostatecznym przejęciu Klubu Krzywego Koła, zakończeniem dwuwładzy z założycielami Klubu. Być może wynikało to z obawy przed rychłym zakończeniem się „krótkiej wiosny w naszym kraju". Teraz trzeba było zdobywać pozycje, by móc się w nich okopać, inaczej wcześniejsze sukcesy traciłyby sens.

7 stycznia omawia z Płudowskim sprawę zorganizowanego wystąpienia podczas dorocznego walnego zebrania KKK: „zrobimy przed walnym zebraniem coś w rodzaju naszego Natolina na Sewerynówku, czyli ul. Konopczyńskiego, by wystąpić w sposób zwarty.

Być może wysuniemy na tym zebraniu koncepcję zarządu sprawowanego przez grupę. Tak, jak w tej chwili to widzimy, chcielibyśmy mieć zarząd w składzie: prezes – [Stefan] Nowak lub jeśli by się nie zgodził – ja; wiceprezes – Czesiek Czapów lub ja; sekretarz programowy: Jurek Płudowski; sekretarz organizacyjny: Mietek Sroka; skarbnik: Staszek Manturzewski".

Jak widzimy, pierwotnie na prezesa planowany był socjolog, Stefan Nowak, jednak Lipskiego nie mogło zabraknąć w zarządzie.

17 stycznia zapisał w diariuszu, że rozpoczęły się przygotowania do realizacji pomysłu Zygmunta Skórzyńskiego – wycieczka KKK na Zachód, autokarem „przez Czechosłowację, Austrię – do Włoch i Francji. Byłaby to wycieczka z namiotami (?), z własną żywnością (?) itd.". W tym czasie miał też oddać do Wydawnictwa Literackiego czterotomową edycję *Dzieł wybranych* Jana Kasprowicza[226], z czym się jednak naturalnie opóźniał. 7 stycznia zapisał w diariuszu: „Depesza od Skórnickiego w sprawie «dużego» Kasprowicza: widać, że cierpliwość WL jest już na wyczerpaniu".

W tym czasie Sroka ostrzega przed powstającym pismem pod redakcją Żółkiewskiego „z Schaffem, Werblanem, Putramentem w redakcji". To „Polityka" – która, według Sroki, ma prowadzić kampanię przeciwko „Po Prostu". Poza tym władze zmierzają do rozbicia redakcji „Po Prostu" „poprzez ciepłe posadki *attaché* kulturalnych i prasowych. Proponowano podobno Zimandowi stanowisko *attaché* w Paryżu. Podobna propozycja czeka też podobno Turskiego", pisał Lipski w diariuszu.

Tydzień przed wyborami, w niedzielę 13 stycznia, podczas spotkania Klubu im. Karola Marksa, Lipski proponował dążyć do zjednoczenia środowisk lewicowych. Sytuację oceniał pesymistycznie – jako stratę szansy na zmiany ustrojowe „m.in. na odcinku samorządu robotniczego, który jest w tej chwili bądź utrącany, bądź biurokratyzowany. Jednocześnie nie widać szans poprawy,

[226] J. Kasprowicz, *Dzieła wybrane*, t. 1–4, red. i wstęp J.J. Lipski, Kraków 1958.

bo z dwóch grup walczących, jedna została związana i zakneblowana, więc wiadomo, kto wygra. Konserwa zwycięża, wysuwając program «odpowiedzialności», popularny w masach. Jeśli czynniki antykonserwatywne nie odbiorą tego atutu konserwie – przegrają. Co robić? Integrować czynniki lewicowe. Dużą rolę może tu odegrać organizowanie Klubów robotniczych i Uniwersytetu Robotniczego".

Pisał listy do Tadeusza Nowakowskiego (z pytaniem czy nie wydałby w PIW-ie tomu prozy) i do Czesława Miłosza, „(by zgodził się na przedruk w *Księdze*[227] swego szkicu o Witkacym – chociaż tak długo nie pozwala na wydanie tu czegokolwiek, póki nie będzie mu zagwarantowane wydanie *Zniewolonego umysłu*)". Nie wiedział, że o prozie Nowakowskiego w Paryżu z Giedroyciem i Nowakowskim rozmawiała Szymańska. 17 stycznia rozmawiał ze Skórnickim „w sprawie wspólnej z Wydawnictwem Literackim serii krytyki polskiej (a może i obcej)"[228]. Dzień później Irena Szymańska sugeruje Lipskiemu, by nie przychodził na masówkę przedwyborczą w PIW-ie. Lipski zgodził się zachować milczenie:

> „Gomułka rzeczywiście stawia ludzi w kropce. Głosując, wbrew jego hasłu, ze skreślaniem – nie chciałbym jednak publicznie namawiać do tego ludzi. *Votum* nieufności wobec Gomułki – to jednak sprawa zbyt w naszej sytuacji poważna".

Mimo wszystko dzień przed wyborami, w sobotę 19 stycznia, razem z Czapówem jedzie na wiec przedwyborczy do Zakładów im. Kasprzaka, który mieli… poprowadzić. Przyjechali z opóźnieniem z powodu błędnej informacji o godzinie rozpoczęcia wiecu, większość robotników z przedpołudniowej zmiany już wyszła z fabryki. Lipski notował w diariuszu:

---

[227] C. Miłosz, *Granice sztuki (St. I. Witkiewicz z perspektywy wojennych przemian)* [w:] *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca*…, s. 69–92. Pierwodruk eseju Miłosza: „Nowa Polska" [Londyn] 1946, nr 4, s. 5. Irena Szymańska pisała o staraniach Lipskiego związanych z opracowaniem tego zbioru: „Kiedy przystąpiliśmy w PIW-ie do wydania – także na fali przedpaździemikowej odwilży – księgi poświęconej pamięci Stanisława Ignacego Witkiewicza […], to on właśnie zabiegał ze skutkiem o umieszczenie w niej szkicu Czesława Miłosza *Granice sztuki*. Sprawa nie była łatwa, bo nazwisko Miłosza wciąż jeszcze obłożone było anatemą, obowiązującą od czasu, gdy poeta zdecydował się w 1951 zerwać z reżimem" (I. Szymańska-Matuszewska, *W PIW-ie i w kręgu literackiej opozycji*…, s. 56).

[228] Być może chodziło o projekt późniejszej (pierwszy tom ukazał się w roku 1961) serii „Biblioteka Studiów Literackich", pod red. Henryka Markiewicza, w której ukazywały się książki krytycznoliterackie, na ogół polskie.

„wiec odbył się więc z jedną zmianą, ale i tak było paręset osób. Odbyło się to w hali produkcyjnej. Prezes klubu powiedział, że przyszli koledzy dziennikarze z radia i z «Po prostu» (to niby ja), by porozmawiać o wyborach i zaraz Czesław zasunął *speech*. Udał mu się średnio, ale i zadanie miał trudne: chodziło o to, by nie odchodzić w żadną stronę od ostatecznej linii zdeklarowanej w sprawie wyborów przez «P.P.» [«Po Prostu» – przyp. Ł.G.] w dodatku nadzwyczajnym. Linia ta polega na namawianiu do głosowania, na potępieniu zarówno bojkotu, jak i zasady skreślania kandydatów centralnych lub członków partii, ale bez wyraźnej deklaracji za apelem Gomułki, by głosować bez skreśleń".

Czapów wyraźnie stwierdził, że wyborom daleko do demokracji, a Lipski mówił „o rozterce, w jakiej znajdują się często ludzie, widząc, że nie zawsze na listach znaleźli się odpowiedni kandydaci". Powiedział, że wobec kontrofensywy sił zachowawczych nie można skreślać ludzi popierających program VIII Plenum. Zastrzegł, że nie jest członkiem partii, w jego słowach widać lęk przed gorszymi możliwościami, ale i brak zadowolenia z kandydatur. Mówił o trwających walkach frakcyjnych oraz swoich wątpliwościach:

„co do Jaworskiej – powiedziałem, co o niej myślę: że się wahałem, bo to osoba co prawda porządna, z ładną przeszłością, ale moim zdaniem za mało mądra, czego dała dowód m.in. na wiecu w Politechnice, ale uważam skreślanie jej za niewłaściwe, gdyż utrudniłoby sytuację najbardziej postępowej grupie w KC. O I[waszkiewiczu] miałem tylko tyle do powiedzenia, że pytanie, czy warto ryzykować sprawy bardzo ważne, które skłoniły G[omułkę] do apelu o nieskreślanie, dla przyjemności niewpuszczenia Iwaszkiewicza do Sejmu".

Nastroje w środowisku „Po Prostu" były przed wyborami dość minorowe, ale Lipskiego nie opuszczało poczucie humoru:

„pogadaliśmy trochę z Lilkiem [Lasotą] – a trochę z [Janem] Olszewskim i [Egonem] Gonczarskim. Ci dwaj zapowiadają nam w przyszłości proces pokazowy, a my ich uspokajamy, że proces Klubu im. Karola Marksa i redakcji «P.P.» [«Po Prostu» – przyp. Ł.G.] odbędzie się wspólnie".

Być może „primaaprilisowy" numer „Po Prostu" ze sfingowaną relacją z rzekomego procesu redakcji będzie refleksem tej sytuacji.

Gomułka: głosujcie bez skreśleń.
„Po Prostu": wybierzmy najlepszych!

Lipski w swoim przemówieniu w Zakładach im. Kasprzaka mówił o wezwaniu Gomułki do głosowania bez skreśleń[229]. Chodziło o publiczne, wielokrotne wezwanie Gomułki, aby oddawać czyste karty wyborcze, nikogo nie skreślając (w sytuacji braku skreśleń przechodziły pierwsze osoby z listy). W ten sposób głosowanie „bez skreśleń" było w gruncie rzeczy skreśleniem kandydatów z odleglejszych miejsc na liście. Apel Gomułki stanowił dla I sekretarza probierz poparcia społecznego. Był wezwaniem do tego, by społeczeństwo samo pozbawiło się prawa do minimalnego choćby wpływu na skład fasadowego sejmu (kandydatów było więcej niż miejsc – nie zawsze się to w PRL-owskich wyborach zdarzało).

Lipski z tego prawa nie zrezygnuje, ale większość obywateli PRL posłucha apelu Gomułki, którego osobista popularność wykraczała poza normalne ramy. I sekretarz miał wówczas bez mała status zbawiciela kraju. „Po Prostu" szło pod prąd tej społecznej tendencji, wspieranej naturalnym zmęczeniem ponad rok trwającym podnoszeniem się fali emocji społecznych, których zwieńczeniem był Październik. Ten tygodnik w gruncie rzeczy jako jedyne środowisko sprzeciwiło się publicznie temu wezwaniu Gomułki, wzywając nie do ślepej wierności decyzjom partii, a do dokonania wyboru spośród kandydatów. W artykule wstępnym przedstawiającym poglądy redakcji znalazło się wezwanie: „Udzielmy swego kredytu zaufania najlepszym"[230]. To faktyczne przeciwstawienie się I sekretarzowi partii, który tego redakcji „Po Prostu" nie zapomni.

---

[229] Por. m.in. *Dla pełnego wykonania programu Października.– Dla Polski pokoju i spokoju. – Dla szybszego wydobycia się z obecnych trudności głosujmy na kandydatów pierwszych na liście wyborczej. Streszczenie przemówienia Wł. Gomułki podczas drugiego spotkania z wyborcami stolicy*, „Express Wieczorny", 15 I 1957, nr 12, s. 2.

[230] Artykuł *Wybory*, „Po Prostu" 1957, nr 2, s. 1–2. Czytamy tu m.in.: „jaki jest właściwie bardziej generalny, najistotniejszy sens polityczny naszych wyborów? [...] Najgeneralniej można je, naszym zdaniem, określić jako wielki, narodowy plebiscyt na pytanie dla naszego kraju obecnie najistotniejsze: za czy przeciw Polskiemu Październikowi? [...] Musimy wybrać ludzi, którzy cieszą się naszym zaufaniem".

W następnym numerze redakcja „Po Prostu" napisała m.in.: „hasło bojkotu wyborów lub skreślania całych list wyborczych jest skierowane – niezależnie od intencji – nie tylko przeciw Polsce socjalistycznej, ale także przeciw walce o Polskę suwerenną. [...] Większość z tych, którzy znajdują się na liście Frontu Jedności Narodowej popiera program polskiego Października. Udzielmy swego kredytu zaufania najlepszym z nich. Oddajmy swój głos za programem, który powstał z powszechnych żądań społeczeństwa" („Po Prostu" 1957, nr 3, s. 1).

Co ciekawe, z relacji ówczesnego redaktora naczelnego „Po Prostu" wynika, że pomysł głosowania bez skreśleń był autorstwa kogoś z grupy puławian. Pośrednikiem w tej sprawie miał być dawny kolega redaktorów z „Po Prostu", a wówczas sekretarz Gomułki, Walery Namiotkiewicz. Por. *Zlikwidowane marzenia*, „Tygodnik Powszechny" 2006, nr 44.

14 stycznia premier Cyrankiewicz w bezprecedensowej w historii PRL rozmowie prosi prymasa Wyszyńskiego o poparcie Kościoła katolickiego

„dla wezwań o powszechny udział w wyborach. Prymas zdecydował przychylić się do tej prośby i jeszcze tego samego dnia episkopat wydał następującej treści oświadczenie (opublikowane w prasie 16 stycznia): «Niedziela 20 stycznia jest w Polsce dniem powszechnych wyborów do Sejmu. Katolicy-obywatele mają w tym dniu spełnić swój obowiązek sumienia wzięcia udziału w głosowaniu. Duchowieństwo katolickie tak pokieruje nabożeństwami, by wszyscy wierni mogli bez przeszkód wypełnić swoje obowiązki religijne i obowiązek wyborów»"[231].

Czy było to jednak poparcie idei głosowania bez skreśleń?

Sekcja polska Radia Wolna Europa wezwała do głosowania bez skreśleń – ale, jak przypomina Paweł Machcewicz, dopiero w ostatniej chwili i to pod naciskiem Departamentu Stanu USA:

„kiedy polska sekcja RWE wezwała do skreślania kilkunastu kandydatów najbardziej skompromitowanych stalinowską przeszłością, władze PRL wystosowały ostry protest. W jego wyniku Departament Stanu USA udzielił kierownictwu radia bardzo ostrej reprymendy i zagroził wprowadzeniem cenzury prewencyjnej.

Nowak był zmuszony ugiąć się pod tak silnym naciskiem i w ostatniej chwili, w audycjach wieczorem w przeddzień wyborów oraz w dniu głosowania, Głos Wolnej Polski ostrzegał, że skreślanie oficjalnych kandydatów osłabi pozycję Gomułki i zwiększy groźbę powrotu do stalinizmu, a nawet sowieckiej interwencji. Francuski ambasador w Warszawie Eric de Carbonnel w swoim raporcie do Paryża stwierdził, że to stanowisko RWE mogło mieć istotny wpływ na decyzje wyborców"[232].

Paryska „Kultura" prezentowała stanowisko podobne do „Po Prostu" (Mieroszewski w grudniowym numerze „Kultury" pisał, że możliwa jest Polska wolna i suwerenna, która nie będzie miała ustroju „zachodnio-demokratycznego"[233]). Polityczny komentator „Kultury" postulat wolnych wyborów w początkach 1957 r. oceniał jako demagogiczny i grożący sprowokowaniem ZSRR do interwencji.

---

[231] *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu…*, s. 18.
[232] P. Machcewicz, *Moc głosu zagłuszanego*, „Tygodnik Powszechny" 2006, nr 44.
[233] J. Mieroszewski, *Lekcja węgierska*, „Kultura" 1956, nr 12, s. 90.

Gomułka, mimo gigantycznej popularności, nie był jednak pewny siebie, obawiał się o wynik wyborów. Jego wezwanie o głosowania bez skreśleń było kilkakrotnie w dramatyczny sposób powtarzane. Dzień przed wyborami Jerzy Zawieyski w swoim dzienniku zapisał:

> „wieczorem przemówienie radiowe Gomułki w sprawie wyborów. Był to prawdziwy «krzyk rozpaczy», jak określiła Myszka Wiercińska, u której tego przemówienia słuchałem. Gomułka apelował, by nie skreślać kandydatów, ale uzasadniał to brutalnie, nazywając tych, co chcą wybierać, więc skreślać – reakcją, wrogami ludu itd. To samo można było wyrazić inaczej, mniej gniewnie, bardziej przekonująco"[234].

„Wybory – wielki sukces Gomułki. Większy niż można się było spodziewać", zapisał Lipski w diariuszu, notując obserwacje Krystyny Najderowej z jej obwodu (pracowała w komisji wyborczej). „Wszelkie fałszerstwo jest wykluczone. Urnę zbadano dokładnie". O stosunkowo wysokiej autentyczności wyniku wyborów świadczy choćby frekwencja, która oficjalnie była znacznie mniejsza od wszystkich późniejszych głosowań do Sejmu PRL, przy czym wybory te faktycznie masowo przyciągały ludzi, którzy uczestniczyli w nich w większym stopniu, niż później w wyborach z czerwca roku 1989!

Lipski po wyborach pisze *Felieton cynika o ludowym poczuciu sprawiedliwości*, „o [...] odpowiedzialności za przeszłość". Tekst felietonu skonfiskowała cenzura, to informacja mało korzystna, ale zaszczytna, zapisał w diariuszu. Znamy go dzięki MSW, według którego Lipski

> „twierdzi, że ludzie okresu Stalinowskiego dla odwrócenia uwagi od swoich win krzyczą [?] «żyd». «Wszystkiemu winni Żydzi», nie dzieli się ich na tych co miażdżyli palce i tych co walczyli z dyktaturą. Ludzie winni[?] mają oparcie w wielu oportunistach i karierowiczach z legitymacją partyjną oraz w rozrośniętej partyjno-państwowej biurokracji powiązanej wewnętrznie[?] spójnią wspólnego interesu w klasie ludzi marginesu społecznego, wyobcowanych ze środowisk robotniczych i inteligenckich"[235].

---

[234] J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*..., s. 341.

[235] AIPN, 317/3, Opracowanie dotyczące działalności czasopisma „Po Prostu", karty ewidencyjne, dane dotyczące niektórych ingerencji cenzury w sprawach wydawniczych, k. 215. Por. także AIPN, 317/1, Uporządkowany zbiór danych i faktów dotyczący powstania i politycznej działalności czasopisma społeczno-literackiego „Po Prostu", czerwiec 1973 r., k. 71.

To głos osobny, w poprzek podziałów. Puławianie często bronili się przed zarzutami, widząc w nich antysemityzm, który zresztą faktycznie często występował. Lipski był jednak przeciwny nadużywaniu argumentu o antysemityzmie jako obrony przed domaganiem się rozliczenia z odpowiedzialności osobistej.

Czyjeś pochodzenie nie mogło być argumentem w żadną stronę, czy to na minus, czy na plus. Odpowiedzialność była indywidualna, nie zbiorowa. Nie można stalinistów atakować jako Żydów, ale jednocześnie nie można bronić stalinistów pochodzenia żydowskiego przed atakami argumentem, że każdy atak na nich motywowany jest antysemicko. W kwietniu w diariuszu zanotuje, że wszyscy powariują, jak co chwila trzeba będzie deklarować potępienie antysemityzmu, jednak w maju, kiedy znajdzie się w szpitalu, pod wpływem rozmowy ze znajomą, zapisze: „Obawiam się, że łudziłem się dotąd [...], tylko b. wąziutka warstewka elity intelektualnej jest wolna od antysemityzmu"[236].

Idzie też pod prąd opinii lewicy podczas spotkania w Klubie Krzywego Koła, kiedy 22 stycznia wypowiada się w głośnej wówczas sprawie możliwej penalizacji aborcji:

> „są ludzie, dla których skrobanki są centralnym problemem, który potrafi przesłonić obozy koncentracyjne, strukturę zarządzania przemysłem itd. Oni są też przeciw temu wszystkiemu – ale walczyć będą w tej chwili tylko z Wyszyńskim, bo gotów przywrócić [zakaz?] przerywalnoś[ci] ciąży".

Sprawy nie bagatelizował („problem ważny, o wielorakich konsekwencjach", pisał), ale w tym momencie są sprawy ważniejsze, a stawianie wówczas zagadnienia aborcji to odciąganie lewicy od prawdziwego wroga, jakim jest nie Kościół, a aparat partyjny.

Ruch w stronę powrotu nauki religii do szkół postrzegał jako kontrofensywę „innej religii, co gorsza, tępionej wcześniej administracyjnie", reakcję wynikającą z „niedawnego opanowania szkół przeze elementy fideistyczne" (tj. przez ideologię stalinowską). Pisał też, że „przywrócenie lekcji religii w szkołach", które nazywał „pożałowania godne" – było jednak motywowane racją stanu (jak argumentował minister Gomułki, Bieńkowski, to symboliczne ustępstwo, kiedy nie można było znieść obowiązkowych dostaw ze wsi). Kilka tygodni wcześniej

[236] Lipski swój tekst zmieniał pod wpływem argumentów Turskiego, co opisał w diariuszu: „ma również zastrzeżenia i co do mojego artykułu, chyba słuszne: mówi, że problem odpowiedzialności awansował u mnie zbyt wysoko, podczas gdy chodzi tu o aspekt raczej taktyczny, gdyż Natolin łatwo z tego zrezygnuje, przerzucając się np. na demagogię gospodarczą. Poprawię w ten właśnie sposób, by wyszła cała pretekstowość tej problematyki".

Lipski notował na marginesie dwóch artykułów w „Nowej Kulturze", że jest to konieczne z uwagi na niebezpieczeństwo wybuchu społecznego[237].

Na zebraniu 24 stycznia w Klubie im. Marxa i KKK Lipski, niepokoi się falą nietolerancji zalewającej Polskę po wprowadzeniu religii do szkół. Stwierdza, że mylił się niedawno: „Daleko im jeszcze do władzy, a już pokazują zęby". Kilka dni później zanotuje pocieszającą pogłoskę od Lewinównej, że prymas urządza „odprawy dla księży", uczulając ich na obowiązek tolerancji.

W powyborczy poniedziałek 21 stycznia Irena Szymańska proponuje Lipskiemu udział w radiowej rozmowie z udziałem Jana Kotta o nacjonalizmie[238]. 25 stycznia odbyło się zebranie klubu robotniczego w Zakładach im. Kasprzaka – cały czas z poparciem Kotarbińskiego projektowany jest uniwersytet robotniczy. Wkrótce Czapów wpadnie na pomysł, żeby Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych znalazło miejsce na Mokotowie, na Górnej (dawna nazwa ulicy Zagórnej), w domu pracowników KC. Projekt uniwersytetów robotniczych jednak zostanie utrącony przez władze.

Przejęcie sterów w KKK: 31 stycznia i 10 lutego 1957 r.

31 stycznia odbyło się walne zebranie KKK, przy bardzo umiarkowanej frekwencji – „jak zwykle", komentował Lipski w diariuszu. Opozycjoniści z Lipskim mają wyraźną większość wśród obecnych. Planują wygranie wyborów do zarządu, aby przejąć pełny wpływ na Klub, zyskując możliwość decydowania o tematach zebrań dyskusyjnych[239].

---

[237] Diariusz, 20 XII 1956 r.

„W «Nowej Kulturze» nieprzytomny atak na wprowadzenie lekcji religii do szkół [zob. dwa artykuły w „Nowej Kulturze" 1957, nr 1: J. Piórkowskiego, *Nie przejdą* (s. 1, 7) oraz KTT [Krzysztof Teodor Toeplitz], *Gdzie jest trzeci król?* (s. 8) – przyp. Ł.G.]. Bardzo mi się to nie podoba, ale gdy wiadomo, że chłopi pod trzema warunkami poprą rząd: pod warunkiem zlikwidowana niebezpieczeństwa kolektywizacji, zniesienia dostaw obowiązkowych [przymusowe dostawy produktów rolnych, wprowadzone podczas II wojny światowej przez Niemców i utrzymane po wojnie – przyp. Ł.G.] i wprowadzenia religii do szkół, gdy trzeci warunek jest również warunkiem dużej części robotników, inteligencji itd., to w takiej sytuacji idiotyzmem jest robienie takiego szumu. Chodzi o nasz byt narodowy w tej chwili. Oszaleli byli stalinowcy na drodze do pełnej czystości, to doprawdy coś potwornego".

[238] To wówczas Kott pyta Lipskiego: „Co to za towarzystwo to wasze Krzywe Koło? Przychodzę i widzę aż trzy osoby z Informacji!". Lipski mówi, że to tajemnica poliszynela, jednak krępuje się dopytywać o wiedzę Kotta, prosi Szymańską, by go dopytała, i zanotuje później w diariuszu, że Kott miał na myśli Garztecką i Turlejską.

[239] Dzień wcześniej Płudowski, Walicki, Dobosz, Skórzyński, Małachowski, Cygielman, Majewska [?], Achmatowicz spotkali się z chorującym na grypę Lipskim w jego mieszkaniu: „mały «Natolin» krzywokolski (a raczej Sewerynówek)" (ulica Konopczyńskiego to dawny Sewerynówek). Po krytyce

Lipski odmawia zgody na kandydowanie na przewodniczącego zebrania, argumentując, że jest współreferentem regulaminu. Przewodniczy Brzeski. Odczytany zostaje porządek dzienny, napisany przez Lipskiego zaledwie kilka minut wcześniej. Kontratakuje Garztecka, słusznie zgłaszając zastrzeżenie, że wybory są niemożliwe, ponieważ większość członków zarządu nie wiedziała o porządku dziennym. Okazało się, że Czapów nie zawiadomił członków zarządu, choć deklarował, że to zrobił. „Zrobiło to złe wrażenie na ludziach stojących nieco dalej od spraw rozgrywek w klubie i pewien [...] pan powiedział nawet (nie bez racji) że wygląda mu to na «zamach stanu». Sytuację pogarszało dodatkowo zaperzanie się" Czapówa, notował Lipski. Jedlicki parł do rozstrzygnięć, proponując przegłosowanie porządku dziennego, co prawnie uzasadnił Kurowski (w stowarzyszeniu bez uregulowań tej kwestii normalne jest, że *quorum* stanowi po prostu ilość zebranych na sali). Skórzyński uważał jednak, że upieranie się przy swoim „naraziłoby nowy zarząd KKK na silne ataki pod pozorem walki z antydemokratycznymi metodami", byłoby podrywaniem autorytetu Klubu. W rezultacie zebranie odłożono do niedzieli 10 lutego, aby nie marnować, jak argumentował Lipski, kolejnego czwartku na sprawy organizacyjne, bo byłoby to „ciosem w Klub, którego całe istnienie wynika z regularności spotkań i ich politycznej atrakcyjności".

Zebranie walne przełożono zatem, aby uniknąć zarzutów formalnych, w obawie przed możliwością zakwestionowania później procedur wyboru nowych władz. Pierwsze podejście do zmiany władz Klubu zakończyło się niepowodzeniem. Lipski zwraca uwagę Czapówowi, że potrzebna jest lista członków KKK, bo inaczej „skazani jesteśmy na bezsilność organizacyjną wobec ulicy Krzywe Koło (kółko Garzteckiej)".

Sroka zgłosił wniosek o naganę dla tymczasowego zarządu, wybranego w grudniu na miesiąc, argumentując, że przedłużał on „nieprawnie" swoją tymczasową kadencję. Wniosek przeszedł niewielką większością nad głosami wstrzymującymi się (nikt nie był przeciw). Rozmawiano też o planach autokarowej wycieczki na Zachód i spółdzielni mieszkaniowej.

Lipski jako trzeci, po Stillerze (autorze protestu) i Jerzym Ficowskim, podpisał się pod protestem przeciw konfiskacie czasopism i książek z Zachodu. Dzień przed

projektu statutu przez Płudowskiego ustalono, że nie przedstawią tego projektu, a tylko projekty uchwał o członkostwie i władzach. Dyskutowano o składzie zarządu; zaproponują Czapówa, Lipskiego, Płudowskiego, Srokę i Nowaka lub Brzeskiego (jeśli nie zgodzi się Nowak). Małachowski pytał, co zrobić z oddanym Klubowi, ale obraźliwym Czechem, który dotąd zawsze był w zarządzie KKK – ponieważ jest zastępcą kierownika Staromiejskiego Domu Kultury jego stosunek do KKK jest bardzo ważny. „W rezultacie zdecydowaliśmy się na 7-osobowy zarząd – pisał Lipski w diariuszu – z Brzeskim i Czechem". To taktyczne „oswajanie administratorów" będzie charakterystyczne dla dalszej działalności KKK.

kolejnym terminem zebrania wyborczego KKK niepokoił się, że „Sewerynów" (jak określa swoją grupę, protestując przeciw określaniu jej mianem „młodych"[240]) „może znaleźć się w mniejszości. Oni są jednak lepszymi organizatorami", pisał w diariuszu. Na zebraniu 10 lutego nie zjawili się np. Jedlicki i Małachowski.

Prawie czterogodzinna dyskusja toczyła się początkowo wokół propozycji Garzteckiej, aby „ograniczyć lub nawet zlikwidować tematykę społeczno-polityczną na rzecz artystyczno-kulturalnej". Mówiła ona m.in, że trzeba skończyć z wiecowaniem, bo tak powiedział towarzysz Gomułka. Zwolennicy tej propozycji argumentowali też, że należy „realnie" pracować, bo jest stabilizacja, żeby nie działać na zasadzie budzenia sensacji, „że ciężar prac trzeba przenieść do sekcji itd, itd, itd.", notował Lipski, który oczywiście głośno się sprzeciwił temu pomysłowi, mówiąc, że KKK „to przede wszystkim organ kształtowania opinii publicznej", ważny szczególnie w sytuacji mocnego działania cenzury. Jako bezsensowny określał zarzut „dyletantyzmu" – wymieniał specjalistów, zabierających w Klubie głos. W dyskusji zabierał też głos nienależący do KKK Jaromin, popierając kontynuację prac politycznych Klubu; robił to jednak, jak oceniał w diariuszu Lipski, w bardzo niebezpieczny sposób: „Nie ukrywając tego, że chodzi o stworzenie namiastki partii politycznej. To zaalarmuje KC".

Później zajęto się uchwałami w sprawie władz i członków KKK. Wbrew grupie „Sewerynowa" przeszła tylko jedna poprawka, która jednak podważała możliwość „zmajoryzowania" zarządu: na siedmiu członków zarządu trzech ma być „delegowanych" przez aktywne sekcje Klubu (za „żywe", działające sekcje uznano: urbanistyczno-architektoniczną, plastyczną i teatralną).

Wreszcie zaczęto głosować na 4 członków zarządu. Zgłoszono 10 kandydatur – Brzeski zgłasza „listę": Czapówa, Srokę, Płudowskiego, Lipskiego. Kandydowali też Andrzej Lam, Ernest Bryll, Garztecka, Kajetan Sosnowski, Danuta Kępczyńska, Henryka Broniatowska. Trzech zgłoszonych (Brzeski, Skórzyński, Szpakowski) nie zgodziło się kandydować (dwaj pierwsi, jak tłumaczy Lipski w diariuszu, aby nie rozbijać głosów na „listę" ich grupy zgłoszoną właśnie przez Brzeskiego). W rezultacie powstały dwie „listy" (Broniatowska i Sosnowski byli „trochę z boku", komentował Lipski).

Największe poparcie otrzymał wówczas Czapów – 18 głosów; Lam i Lipski zdobyli po 16, nieco mniej Bryll, najmniej Broniatowska (Lipski nie był w diariuszu pewien liczby głosujących (przypuszczał, że 33 osoby). Sekcja plastyczna daje Bogusza, urbanistyczna – Jerzego Łozińskiego (historyka sztuki), „sekcja

[240] Lipski wskazywał, że określenie starzy-młodzi w KKK nie ma sensu; konflikt „nie polega oczywiście na nrze legitymacji", ocenił 10 lutego w diariuszu.

teatralna, zupełnie «Garztecka»", komentował Lipski w diariuszu, „przyśle jakąś kreaturę Garzteckiego lub jego samego".

Wytworzy się więc sytuacja chwiejnej równowagi – po jednej stronie Czapów, Łoziński i Lipski, po drugiej Bryll, Lam i delegat sekcji teatralnej, a języczkiem u wagi będzie Bogusz. (Później, w sierpniu lub wrześniu, zrezygnują Bryll – jeszcze później okaże się zresztą, że Bryll w ogóle nie był formalnie członkiem Klubu[241] – i Lam, na ich miejsca wejdą Garztecka, prawdopodobnie zastąpiona później przez Płudowskiego, i Sroka jako sekretarz).

Czym Krzywe Koło różniło się od… Krzywego Koła

Widzimy więc, że opozycja w KKK wiosną 1957 r. „wystąpiła w sposób zwarty", jak napisał za Lipskim Andrzej Friszke, i z zachowaniem procedur statutowych, wykorzystując niską frekwencję na zebraniu wyborczym, przejęła władzę w Klubie. Tę grupę bliskich znajomych[242] trzeba odróżnić od „szerokiego" Klubu Krzywego Koła, tj. ogółu członków i uczestników zebrań. Wypada też wspomnieć, że wielu członków KKK należało do Klubu jedynie nominalnie.

Tę wąską grupę znajomych – nazywaną przez Lipskiego najczęściej „zespołem" – często potocznie nazywało się właśnie „Krzywym Kołem". W rzeczywistości „zespół" w ramach KKK rozumianego jako ogół członków był w mniejszości, jednak przez swoją aktywność narzucił Klubowi ton i charakter.

O tym, że aktywiści „zespołu" postrzegali swoją sytuację jako chwiejną i obawiali się o trwałość zdobytej pozycji, świadczy np. fakt, że zarząd KKK (od lutego 1957 r. do końca istnienia Klubu zdominowany przez „zespół") wielokrotnie rezygnował z inicjatywy weryfikacji członków Klubu, mającej określić aktywnych członków. Mogło to bowiem wykazać, że pozostałoby ich niewielu; brak weryfikacji (i składek członkowskich) pozwalał dowodzić wobec władz tezy o reprezentowaniu w KKK wielu nurtów ideowych, a przede wszystkim może mógł stanowić rodzaj parasola ochronnego, kiedy członkami Klubu pozostali wpisani jeszcze przez Garzteckich ludzie – tacy np. jak bliski jeszcze wówczas Gomułce Władysław Bieńkowski (do 1959 r. minister oświaty).

Od wiosny 1957 r. władzę w Klubie faktycznie miał właśnie „zespół", grupa związana z Lipskim – który niemal zawsze pełnił jakąś funkcję w zarządzie.

---

[241] Diariusz, 13 x 1957 r.

[242] Atmosfera z lat stalinowskich wpływała na pogłębianie relacji w zaufanych kręgach, kosztem zawężania samego kręgu – innymi słowy: prowokowała do powstawania „mafii", jak to zjawisko z dowcipem określał sam Lipski.

O „zespole" w Klubie Krzywego Koła, który był nie tyle jakąś konspiracją, ile po prostu wąskim kręgiem ludzi bliskich sobie towarzysko i politycznie, ufających sobie – można powiedzieć, że większość jego członków miała poglądy socjaldemokratyczne czy anarchosyndykalistyczne. W dużej mierze były to osoby znające się z wcześniejszych spotkań, rozbitych przez UB w 1953 r.; Lipski, Czesław Czapów, Andrzej Rażniewski, poznany przez Lipskiego w „Po Prostu" Jan Olszewski, Aleksander Małachowski, Mieczysław Sroka, Janusz Trybusiewicz i czasem także Jerzy Jasiński[243].

Lipski w latach osiemdziesiątych wspominał niezwykłą instytucję, jak określał KKK:

> „przy pomocy kartki wyborczej w klubie obaliliśmy poprzedni zarząd, gdzie prezesem był co prawda człowiek bardzo godny szacunku pod każdym względem, ale który właśnie jako prezes zbyt mało się udzielał, i dawał się w ten sposób zdominować przez tych, którzy Klub Krzywego Koła stworzyli. Wtedy ja zostałem prezesem klubu i się trochę rozhajcowaliśmy w tych dyskusjach. […]
>
> […] atmosfera tam jest taka, że fakt, że właśnie zabierał głos profesor Lipiński, na przykład, a po nim Kalecki, zupełnie nie przeszkadza temu, by jako trzeci dyskutant wystąpił ktoś zupełnie nieznany, czasami młody człowiek, czasami w średnim wieku jakiś urzędnik, który uważał, że ma coś do powiedzenia i przeważnie tak się składało, że ci ludzie rzeczywiście mieli coś do powiedzenia. Przełamanie tej pewnej takiej niemożności w tego rodzaju instytucji, by te wielkie nazwiska nie przytłaczały ludzi, którzy mają poczucie, że chcą i mogą coś powiedzieć – to chyba nigdy właściwie nie widziałem żeby to się udało, poza Klubem Krzywego Koła. A jednocześnie było to środowisko, które – równolegle zupełnie z «Po prostu», bo kontakty były bardzo bliskie – się nieustannie, można powiedzieć, z zebrania na zebrania radykalizowało, z coraz większymi ambicjami nawiązywania kontaktów

---

[243] Jerzy Jasiński (1930–1998), prawnik, od 1964 r. adwokat, pracował m.in. w Instytucie Nauk Prawnych PAN, redaktor naczelny „Archiwum Kryminologii".

„Zespół" nie był tożsamy z kręgiem osób, które we wrześniu 1957 r. radziły nad propozycjami Jerzego Giedroycia, skierowanymi do KKK (Lipski, Czapów, Manturzewski, Skórzyński, Kurowski, Małachowski, Rażniewski, Płudowski, Sroka, Łoziński), ani z grupą, która miała pod kierunkiem prof. Stanisława Ossowskiego w 1960 r. dyskutować „nad problemami aksjologii i historii lewicowo-socjalistycznej" (Sroka, Płudowski, Jedlicki, Malewska, Czerwiński, Jasiński, Hass, Małachowski, Lipski, Olszewski, Rażniewski, uczestnictwo obiecywał Jan Strzelecki) – ale, jak widzimy, duża część uczestników brała udział we wszystkich tych inicjatywach (przy czym spotkania w kręgu Ossowskiego trzeba traktować jako seminaria, otwarte na szersze środowiska – widzimy tu i Hassa, i Czerwińskiego, i potencjalnie Strzeleckiego).

z tworzącymi się radami robotniczymi. No nic dziwnego, władza patrzyła na to podejrzliwie, ale to nie był moment, w którym by tego rodzaju inicjatywy już można było wyhamować"[244].

Lipski do końca istnienia Klubu będzie – niezależnie od pełnionej aktualnie przez siebie funkcji w zarządzie, w którym będzie zasiadał zawsze – odpowiadał za organizowanie dyskusji czwartkowych; był więc odpowiedzialny za logistykę, ale także tworzenie pewnego zarysu programu, idei.

Postanowiono nie zmieniać nazwy Klubu, „która się już utrwaliła i która brzmiała bardzo tak ładnie i właśnie trochę tak tajemniczo przez swoją taką paradoksalność", wspominał Lipski, oceniając jednocześnie, że zajęcia związane z KKK pochłaniały dużo czasu i energii, ale jednocześnie dały mu w życiu więcej niż uniwersytet – i orientację w wielu zagadnieniach, i znajomość osób.

Aktywnie działała tylko znacząca mniejszość formalnych członków Klubu, dlatego do analizy KKK niewiele wnosi stwierdzenie z opracowania MSW, że „współpracowało ze służbą bezpieczeństwa (w różnych okresach czasu) – 18 członków KKK; zrezygnowano ponadto z zaangażowania do współpracy z 9"[245].

Nie jest to wielka liczba, gdy się pamięta, że Klub Krzywego Koła rozrósł się z grupy ok. trzydziestoosobowej do liczącej osób blisko trzysta; można też przypuszczać, że spory procent z podawanych liczb dotyczył wczesnego okresu działania Klubu. Jest też niemal pewne, że SB nie miała żadnego agenta w grupie Lipskiego (wynika to nie tylko z zachowanej dokumentacji, ale także losów KKK) – decydującej o kierunku i metodach działania Klubu od lutego 1957 r. do końca jego istnienia. Możliwość rzeczywistego oddziaływania KKK na środowiska warszawskiej inteligencji była duża, „tak się bowiem złożyło – pisał anonimowy analityk MSW – że ludzie grawitujący wokół Lipskiego i Jasienicy rekrutują się z różnych sfer inteligencji"[246].

Klub Krzywego Koła to nie tyle jego członkowie, ile uczestnicy przeważnie otwartych dyskusji. W KKK bywali bardzo różni ludzie; na niektóre dyskusje wejść można było tylko za zaproszeniami, stąd interesującą lekturą jest sporządzona w większości przez Lipskiego (uzupełniana zaś zapewne przez Annę Rudzińską) kartoteka osób, którym wysyłano zaproszenia. Według różnych dokumentów MSW członków Klubu Krzywego Koła było ok. 281–294 osób, Jedlicki w swo-

[244] Łoziński, Petrycki, Lipski.
[245] AIPN, 01334/371, k. 38.
[246] *Ibidem*, k. 81.

jej książce podaje liczbę 292 członków w chwili rozwiązania Klubu[247], z kolei w kartotece odebranej Lipskiemu 19 października 1967 r. są tylko 94 nazwiska[248] (być może pokazuje to skalę aktywnych członków Klubu w „erze Lipskiego", bez „martwych dusz"); jednak do badania rzeczywistego znaczenia KKK w „erze Lipskiego" ważniejsze jest właśnie ustalenie osób, którym wysyłano zaproszenia, i które faktycznie przychodziły na spotkania (wbrew intuicji, bardzo często osoby będące formalnie członkami KKK nie przychodziły na dyskusje Klubu – dotyczy to szczególnie członków z pierwszego okresu istnienia KKK, co pokazuje pewną „fasadowość" tego pierwszego Klubu).

Imienny wykaz osób przewijających się przez Klub Krzywego Koła (wg żargonu MSW „przechodzących"), sporządzony w 1966 r. w MSW, liczył 1114 adresów[249] (inny dokument z MSW podawał nawet więcej – 1210 adresów, ale poza osobami wskazywał także instytucje, które miały w KKK założoną kartotekę[250]). Były tam zapewne osoby, którym wysłano zaproszenie, ale nie przyszły na żadne spotkanie – jednak można przypuszczać, że wiele z nich przychodziło na dyskusje co najmniej raz. Jak widzimy, skala planowanego oddziaływania na środowisko (w większości – inteligenckie) była, jak na ówczesne czasy i możliwości techniczne, gigantyczna. Lipski wielką wagę przykładał nie tylko do zapraszania, lecz także wprowadzania do Klubu robotników (np. Ładysława Stawickiego z Zakładów im. Kasprzaka). W Klubie pojawiali się też dawni PPS-owscy, na ogół z Żoliborza, tacy jak Stefan Zbrożyna[251] z żoną, Tadeusz Szturm de Sztrem, na zebrania dyskusyjne Klubu Krzywego Koła przychodził zasłużony działacz spółdzielczy, Jan Wolski (Lipski w powstałej w późniejszym czasie – zapewne w roku 1959 i 1960 – kartotece adresowej bywalców zebrań dyskusyjnych Klubu napisze, że był na nich „zawsze"[252]). Już 28 lutego 1957 r.

---

[247] AIPN, 01334/371, k. 32.

[248] AIPN, 0747/35.

[249] *Ibidem*.

[250] AIPN, 01419/198, Spis osób i instytucji, na które założono kartotekę w Klubie Krzywego Koła, k. 583–619.

[251] Stefan Zbrożyna, imię zakonne w wolnomularstwie Łukasz Brdej (1892–1971), działacz socjalistyczny i samorządowy. W latach 1917–1927 radny, ławnik, wiceprezydent Włocławka. Działacz Związku Miast Polskich. 1935–1971 członek władz Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, podczas oblężenia Warszawy w 1939 r. delegat komisarza cywilnego dla dzielnicy Warszawa-Północ, 1940–1944 zastępca delegata rządu na miasto stołeczne Warszawę, w czasie powstania warszawskiego starosta Żoliborza, w 1945 r. m.in. dyrektor departamentu w Ministerstwie Administracji. Więziony, po uwolnieniu pracował jako tłumacz.

[252] AIPN, 0330/289, t. 3, k. 549. Kartoteka pochodziła w części sprzed połowy 1959 r. (przy Żółkiewskim jest uwaga, że jest ministrem), w części z początku 1960 r. (na odwrocie jednej z kart jest brudnopis podania Lipskiego o pracę w „Gromadzie", por. *ibidem*, k. 476).

odbyło się zebranie dyskusyjne z referatem Wolskiego o strukturze samorządów pracy. Wolski polecił Lipskiemu m.in. Tadeusza Gliwica[253].

Lipski, wybrany do zarządu KKK zdominowanego przez bliskie mu środowisko, jest wówczas od dwóch dni, niezależnie od stałej pracy w PIW-ie, redaktorem „Po Prostu", z którym dotychczas tylko współpracował.

Odpływ fali społecznego zaangażowania. Kryzys frekwencyjny w KKK i spadek czytelnictwa „Po Prostu"

5 lutego Turski z Bratkowską zaproponowali Lipskiemu objęcie działu kulturalnego w „Po Prostu", po tym, jak zachorował dotychczasowy szef tego działu, Jerzy Lau. Turski w Biblioteczce „Po Prostu" chce drukować *Ciemność w południe* Koestlera i *Zniewolony umysł* Miłosza, choć „kawałek Koestlera zdjęła im z tego numeru cenzura". Lipski prosi o czas na zastanowienie – chodziło przede wszystkim o zgodę żony. Po ustaleniu z Turskim warunków, 8 lutego zgadza się na szefowanie działowi kulturalnemu w „Po Prostu" – jednak do końca istnienia pisma nie pojawi się w stopce redakcyjnej, co sprawia, że do dzisiaj kojarzony jest tylko jako współpracownik, a nie jako jeden z redaktorów tego pisma w końcowym etapie jego istnienia. Sam zresztą pod koniec lutego wciąż jeszcze nie mówił „my", mając na myśli „Po Prostu". Zaprasza do współpracy Błońskiego, Flaszena (w diariuszu wielokrotnie odnotowywał wówczas wyjątkową zgodność ich odczuwania) i Szaniawskiego.

W Klubie Krzywego Koła planowana była dyskusja nad skonfiskowanymi artykułami Kołakowskiego, z próbą zaproszenia kogoś z cenzury. „Żadna instytucja nie powinna pozostawać poza kontrolą opinii publicznej", pisał Lipski w diariuszu 8 lutego, stwierdzając jednocześnie, że trzeba cenzurze dać prawo repliki. To spotkanie nie dochodzi jednak do skutku – Strzelecki nie powiadomił ich o planowanej nieobecności Kołakowskiego na dyskusji planowanej na 7 lutego. „Koniecznie trzeba coś zorganizować", mówi Lipski Czapówowi, „przeciąganie się impasu zebraniowego – grozi istnieniu KKK". Myśli o Ossowskim, ten jednak wyjechał z Warszawy. W efekcie – jako kolejne rozwiązanie rezerwowe odbywa się w KKK dwugłos o Egipcie i Izraelu.

W tym czasie kryzys dopadł też OKPiK, czyli późniejszy Klub Inteligencji Katolickiej, co w swoich dziennikach opisywał Zawieyski.

---

[253] Tak wynika z zapisu w kartotece adresowej KKK zarekwirowanej Annie Rudzińskiej – pisanej ręką Lipskiego, jest tam przy Gliwicu uwaga („poleca Wolski") (AIPN, 0330/289, t. 3, k. 293).

Lipski po latach mówił Łozińskiemu i Petryckiemu o gwałtownym załamaniu się atmosfery rozdyskutowania, tak charakterystycznym dla Października i wcześniejszych miesięcy:

> „dla obrazu tej epoki jest jedna rzecz bardzo charakterystyczna i nie wszyscy sobie zdają z tego sprawę, że po wyborach styczniowych nastąpił tak gwałtowny i głęboki odpływ zainteresowań polityczno-społecznych,[...] że taka instytucja jak Klub Krzywego Koła groziła zamarciem właściwie. Nagle ludzie przestali przychodzić, dyskusje przestały się kleić w ogóle i robiło wrażenie, że to będzie stan trwały, czy na szczęście, czy niestety, trudno to powiedzieć; może niestety, bo to znaczyło, że w złym kierunku idzie życie polityczne w Polsce. Już po wakacjach roku '57 sytuacja zaczęła się zmieniać, klub [...] na nowo ożył".

Pod wpływem słów żony, której pokazał wówczas swój diariusz, 29 stycznia 1957 r. opisał typowe zebranie Klubu z tego okresu. Zebrania odbywały się w „Domu Skargi", w Staromiejskim Domu Kultury, na pierwszym piętrze, „na lewo ze schodów", w dawnej salce dla szachistów. Pośrodku stoi duży stół (wcześniej były dwa, złożone razem). „Śmielsi i bardziej zadomowieni siadają dokoła stołu", inni dalej, „też koncentrycznie", jest też wykusz od ulicy Jezuickiej. Przewodniczący siada na końcu stołu na wprost drzwi, obok prelegenta. Dawniej przewodniczyła Garztecka lub np. Turlejska, na przełomie lat 1956 i 1957 regułą zaczęło się stawać przewodniczenie przez Czapówa. Atmosfera na ogół jest bardzo żywa, z uwagi na dopuszczanie tzw. zwischenrufów (natychmiastowych polemik i szeptanych komentarzy (ta atmosfera z naszej perspektywy budzi skojarzenie z sejmikami szlacheckimi). „Zebrania zwykle się spóźniają", przeważnie ok. pół godziny, co tylko ułatwia nawiązywanie nowych kontaktów. Podczas zebrań przeważnie podawana jest kawa, każdy sam za nią płaci. Pieniądze składa się na tacę, tak też zbiera się na opłacenie sprzątaczek. Przypominało to kwestę i budziło sprzeciw np. Płudowskiego i Skórzyńskiego oraz samego Lipskiego.

Ukonstytuowanie nowego zarządu KKK nie jest łatwe – na pierwsze spotkanie przyszli tylko Lipski i Lam; później, 17 lutego, Lipski ustalił z Czapówem podział funkcji w zarządzie KKK – Lipski prezesem, Czapów sekretarzem programowym („organizowanie czwartków"), a Lam sekretarzem organizacyjnym. Zarząd ukonstytuowano 21 lutego (Lam – „zaocznie, jest w Paryżu"). Lipski notował w diariuszu, że obecność Lama w zarządzie ma stanowić parawan dla władz (i tak też faktycznie było – Lam w 1965 r. oceni, że „aczkolwiek przez

dwie kadencje był w Zarządzie KKK to jednak nie przejawiał tam praktycznie żadnej działalności"[254]). Lipski jako fikcyjny oceniał też Klub im. Marxa – to rodzaj „legalizacji" dla działań quasi-politycznych („firma legalna dla działalności grupy").

Odbyło się zebranie poświęcone Kołakowskiemu, któremu przewodniczył Lipski – i dlatego sam się nie wypowiadał, czego żałował. Kiedy Broniatowska pyta go, kto na sali jest z Informacji Wojskowej, to niezbyt jej ufając, ironizuje:

> „Drogie dziecko, jesteś naprawdę bardziej naiwniutka, niż myślałem, jeśli tego nie wiesz. Ale jeśli to cię interesuje – to uważaj na następnym zebraniu: ci, którzy mają niebieską plamkę pod lewym okiem – są z Informacji! Czyżbyś naprawdę tego nie wiedziała?"

Dobosz z własnej inicjatywy urządził w sekcji teatralnej KKK „rewolucję pałacową", skutkiem czego jest szansa, że to on będzie delegatem sekcji w zarządzie. Szala przechyla się na stronę „Sewerynowa", widzimy jednak wciąż trwającą chwiejność sytuacji w zarządzie Klubu: zwycięstwo grupy Lipskiego nie było pełne, sytuacja wciąż jest dynamiczna.

Lipski przechodzi na ty z Zimandem i chce drukować w „Po Prostu" wiersze Jerzego S. Sity, młodego poety z grupy „Kontynenty" (mieszkającego wówczas jeszcze chyba w Londynie). Notuje, że „Po Prostu", mimo zajść w Zakładach im. Kasprzaka, nie zabiera głosu. 18 lutego Lipski zaproponował w redakcji „Po prostu", by zgodzić się na żądanie Gomułki, aby sztandarowe pismo polskiego Października ograniczyło się do pisania o kulturze – ale jednocześnie stworzyć „sieć klubów robotniczych", dyskontując w ten sposób autorytet pisma: „Byłoby to oczywiście organizowanie partii politycznej z wykorzystaniem redakcji jako sekretariatu", notuje w diariuszu. (To pomysł, o którym wcześniej myślał z Czapówem i Płudowskim). Stwierdzał, że „nastąpiłoby oczywiście kontruderzenie", ale kalkulował, „czy gdyby wiele udało się zorganizować – czy odważono by się na mocny cios".

Widzimy zatem, że zarówno „przejmowanie" KKK, jak i potencjalny kryzys w „Po Prostu" Lipski widział jako drogę prowadzącą ku powstaniu niezależnego

---

[254] Być może Lam chciał pomniejszyć swoją rolę w KKK wobec SB – cytat pochodzi z notatki sporządzonej właśnie w SB – wydaje się jednak wiarygodny. Andrzej Lam, według zachowanych materiałów z dawnych archiwów MSW, w październiku 1958 r. zgodził się na współpracę z wywiadem (jechał wówczas jako lektor do Getyngi); był później konsultantem MSW, używał pseudonimów „Nowakowski Zbigniew", „Nowakowski", „AL", „LA", „1252" (AIPN, 002082/321).

i konkurencyjnego wobec PZPR ośrodka politycznego: lewicowego, ale niekomunistycznego.

W tym czasie w ramach KKK powstaje sekcja, z której w przyszłości rozwinie się pierwszy w krajach za „żelazną kurtyną" ośrodek badania opinii społecznej (Ośrodek Badania Opinii Publicznej, OBOP, początkowo przy Polskim Radiu, później jako osobna instytucja). Lipski notował te początki w diariuszu: „Zespół socjologów, którzy chcą prowadzić prace badawcze na zasadach usługowych – prosi o rejestrację w charakterze sekcji KKK". Członkowie tego zespołu to dawni znajomi: Czapów, Skórzyński, Rażniewski, Makarczyk, Matejko, popierani są przez prof. Szczepańskiego. Sekcją KKK został też Teatr na Tarczyńskiej (Miron Białoszewski i Lech Emfazy Stefański).

W trakcie dyskusji o problemach modelu gospodarczego Lipski mówi w KKK o różnicach między ZSRR i Jugosławią, nieoddającym natury rzeczy mówieniu o „krajach kapitalistycznych" i „socjalistycznych"[255]. Zastanawia się głośno, czym jest socjalizm:

> „możnaby powiedzieć, że socjalizm – to pewne postulaty społeczne, realizowane w sposób dowolny w zasadzie, z jedynym kryterium: kryterium skuteczności, adekwatności itd. Zasadniczą metodą realizacji postulatów socjalizmu jest reforma cywilno-prawna prawa własności narzędzi produkcji, co wywołuje określone skutki społeczne. Ale to nie jest przedmiotem ekonomii. «Socjalizm» – to kategoria pozaekonomiczna".

Były to odważne słowa, krytykujące oficjalne poglądy o istnieniu „gospodarki socjalistycznej". To myślenie, które Lipski będzie prezentował konsekwentnie, także wiele lat później.

Achmatowicz, „który jako spec od techniki radiowej ma dostęp do wszystkich radiofonizowanych imprez – dopadł w Sejmie premiera Cyrankiewicza i powiedział mu o projektowanej wycieczce KKK, prosząc o pomoc". Premier obiecał, że pomoże.

Lipski zapisał w diariuszu, że „Po Prostu" jest coraz mniej popularne, co przejawia się w większej liczbie zwracanych egzemplarzy. Pod koniec marca zwroty dochodzą już do 15% (to jest 22,5 tys. egzemplarzy!). Oceniał też, że spada poziom pisma, które jest „dystansowane przez «Nową Kulturę»" i konkuruje o czytelników z „Przeglądem Kulturalnym".

---

[255] Diariusz, 21 II 1957 r.

W imieniu redakcji dzwonił do sekretariatu prymasa, prosząc o rozmowę w sprawie tolerancji i antysemityzmu. 13 lutego wysyła list do Gombrowicza z propozycją, aby swoją nową powieść wydał w PIW-ie. Pisał też do Miłosza i Tadeusza Nowakowskiego (oferując mu miejsce w „Po Prostu" – ten odpowiada 15 marca, że chętnie w PIW-ie, ale, „ze względu na Moskwę i nasze stosunki wewnętrzne" odradza drukowanie go w „Po Prostu"). Zasiewa w duszy Marka Perelmana pomysł wystawienia *Iwony, księżniczki Burgunda* Gombrowicza w teatrze „Po Prostu" i telewizji. Wciąż ma problemy ze zdrowiem. W Czytelniku ukazuje się w jego opracowaniu wybór Kasprowicza[256] („wybór jak wybór – ale wstęp chyba mi się udał", komentował w diariuszu).

W redakcji „Po Prostu" powstała wówczas myśl, by w liście do premiera Cyrankiewicza zaprotestować przeciwko działaniom cenzury. Jednym z argumentów miał być dwukrotnie zdjęty z powodu interwencji cenzorskich felieton Lipskiego o ludowym poczuciu sprawiedliwości i odpowiedzialności osobistej za działania w okresie „beriowszczyzny" (tj. stalinizmu). MSW kilka lat później będzie twierdzić w wewnętrznych dokumentach, że „Po Prostu" planowało też ogłosić w paryskiej „Kulturze" list otwarty do premiera PRL z protestem wobec odmowy wydania zgody na wycieczkę KKK na Zachód[257] (trudno powiedzieć, na ile odpowiada to faktom, na ile zaś jest interpretacją zamiarów – i to raczej Giedroycia niż redaktorów „Po Prostu"). Odnotujmy ten protest przeciw cenzurze do premiera Cyrankiewicza. Kolejny, o bardziej generalnym charakterze, Lipski będzie współtworzył w roku 1964.

Lipski starał się o zgodę Stempowskiego na druk w PIW-ie[258]. W liście z 25 lutego pisał eseiście mieszkającemu pod Bernem, że jego twórczość jest potrzebna w kraju, który zubożał intelektualnie. Wspominał też, że takie wydanie w PIW-ie byłoby dla niego, jako czytelnika wiele czerpiącego ze Stempowskiego w latach stalinowskich, dużą satysfakcją osobistą. Stempowski odpowie w marcu sympatycznym listem, ale z wiadomością, że dwa tygodnie wcześniej otrzymał list z Czytelnika i już się zgodził na ich propozycję. Jak pamiętamy, w Czytelniku pracował Janusz Wilhelmi. Do wydania Stempowskiego w PRL dojdzie dopiero w latach osiemdziesiątych.

---

[256] J. Kasprowicz, *Poezje*, wybór i wstęp J.J. Lipski, Kraków 1957.

[257] AIPN, 0204/1421, t. 1, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie obserwacji operacyjnej grupy krypt. „Jałta" dotyczącycych aktywu b. klubu inteligencji „Krzywe Koło" podejrzanych o prowadzenie antysocjalistycznej, 5 V 1962 r., k. 155.

[258] AIPN, 507/707, Brudnopis listu do Stempowskiego, k. 78–81.

Lipski zabiegał także o zgodę Miłosza na druk w „Po Prostu”[259] (co ciekawe, prosił poetę, aby odpowiedź skierował na adres PIW-u, bo panuje tam większy porządek niż w „Po Prostu” – bał się zapewne, że odpowiedź zginie). Miłosz najpierw depeszuje 27 lutego do „Po Prostu”, że zgadza się na przedruk i chce wnieść poprawki, jednak wkrótce zmienia zdanie – nie będzie współpracował z „Po Prostu”. Decyzję zakomunikował w liście, który Lipski otrzymuje 2 marca (Lipski podejrzewał, że Miłosz odwołał zgodę na druk w „Po Prostu” z powodu niedawno opublikowanego ataku Bratnego).

Obawiał się sugerowanej wówczas możliwości przejęcia przez KKK Staromiejskiego Domu Kultury – czy taka propozycja nie ma ukrytej intencji zaduszenia Klubu, „że KKK nie da sobie rady z administrowaniem budżetem, wynoszącym koło 200 tys. zł”? Niepokoiły go też tendencje w rozwoju polityki kulturalnej. Czy przemiana ma polegać na tym, że o wydaniu decyduje zysk? „Jeśli tak – trzeba sprowadzić Kistera z Nowego Jorku. On potrafi rentowniej – a i bez ruiny [?] kultury”, notował w diariuszu (Kister był jednym z przedwojennych właścicieli komercyjnego Towarzystwa Wydawniczego „Rój”, ale wydawał jednocześnie np. takich debiutantów jak Gombrowicz czy Schulz).

Recenzja *Ferdydurke* – esej o dyktaturze ideologii

Lipski jest zawiedziony po lekturze Arona, stwierdza, że to dziwnie ubogie w porównaniu z rozmowami z Witoldem Jedlickim. Pracuje nad recenzją z *Ferdydurke*, planuje ją opublikować w „Życiu Warszawy”, ale ponieważ redaktor tego pisma zaprotestował z powodu rozmiarów tekstu, swoją recenzję oferuje Andrzejowi Wasilewskiemu z „Nowej Kultury” (w 1967 r. zostanie on redaktorem naczelnym PIW-u, w latach 1971–1986 będzie dyrektorem PIW-u oraz wysokim funkcjonariuszem PZPR).

To właśnie w „Nowej Kulturze” 24 marca ukazała się ta recenzja *Ferdydurke* autorstwa Lipskiego. To więcej niż recenzja książki, to esej traktujący o istocie epoki stalinizmu[260]. Swój tekst Lipski rozpoczął od wspomnienia zjazdu młodych polonistów w Poznaniu – i o tym, jak po jego opowieści o tym zjeździe w gronie przyjaciół czytali – w celach terapeutycznych – fragment *Ferdydurke* z lekcją Bladaczki:

---

[259] *Ibidem*, k. 76–77.

[260] J.J. Lipski, *„Ferdydurke”, czyli wojna wydana mitom*, „Nowa Kultura” 1957, nr 12, s. 3. Por. J.J. Lipski, *Słowa i myśli* [wersja autorska].

„to nas pocieszyło. Idiotyzm jest nieśmiertelny, tylko zmienia swe formy, nasilenie, skalę. Ale, mój Boże, dlaczego nie ma tu z nami, w Warszawie, Gombrowicza? Dlaczego nie przyjdzie na zebranie pracowni Instytutu Badań Literackich, nie przysłucha się zebraniu ZMP, szkoleniu ideologicznemu, masówce, akademii? Niechby pisał do szuflady. Tacyt też zaczął pisać do szuflady historię zbrodni cezarów. A jaka wielka różnica: lekcja Bladaczki – i potężna machina ideologiczna stalinizmu. To różnica między młynkiem do kawy – i elektrownią atomową. U nas dopiero Gombrowicz znalazłby swój wielki temat!"

Po tym bezpośrednim zestawieniu groteski z powieści z groteską obecną w rzeczywistości stalinizmu Lipski, prekursorsko w stosunku do późniejszych badaczy[261], zwracał uwagę na wagę słów – wyprzedzających, a faktycznie niejednokrotnie tworzących rzeczywistość. Pisał:

„socjologowie-historycy, którzy *ex post* będą badać tę kilkuletnią epokę naszego życia narodowego, która dopiero niedawno się zamknęła, zostawiając zresztą niemało pozostałości w myśleniu, literaturze, filozofii i publicystyce i życiu – zwrócą zapewne uwagę na niebywałą rolę słów, skomplikowanej mechaniki werbalnej, w życiu społecznym i politycznym okresu. Słowa nabierały wartości sakralnej i magicznej. Wypowiadanie jednych – było sprawdzianem lojalności i legitymacją posiadania Prawdy i Wiedzy, wypowiadanie innych – powodowało najostrzejsze represje, uruchamiało skomplikowane mechanizmy organizacyjne, policyjne, ideologiczne. Użycie tego lub innego synonimu rozstrzygać mogło o losie człowieka, a pośrednio – całych kolektywów i całych dziedzin życia. Słowo z roli służebnej – awansowało do roli motywacyjnej i sprawczej. Pogrążaliśmy się w świat zorganizowanej fikcji werbalnej".

Lipski odnotowywał, jak sprawnie Gombrowicz mógłby pokazać „groteskowe mechanizmy systemu, w którym puste słowa awansowały do nieznanej w dziejach roli". Opisywał gombrowiczowską Formę jako „cały skomplikowany świat społecznych mitów, zabsolutyzowanych postaw społecznych", coś „co czasami bywa też nazywane «ideologią», «światopoglądem». Gombrowicz, jak wszyscy prawdziwi racjonaliści w historii myśli – uderza z całą siłą, na jaką go stać, w ten świat mitów". Walkę Miętusa z Syfonem na miny Lipski interpretował jako walkę dwóch światopoglądów. Ostatni etap tej walki to „zgwałcenie

[261] Zagadnienie roli słów w późniejszej historii PRL będzie rejestrował i badał Michał Głowiński.

przez uszy" – co stanowi „raczej dowód poprawności myślenia autora, niż wynik bezpośredniej analizy rzeczywistości, w której powstała jego powieść. Ten zabieg przymusowego wtłoczenia «ideologii», fizycznego zaszczepienia w czyjejś świadomości słów-amuletów, znamy raczej my, którzy przeszliśmy przez w pełni rozwinięte formy totalizmu, niż ci, którzy żyli pod koniec dwudziestolecia, w warunkach kompromisu starych form demo-liberalnych i narastającego faszyzmu".

Lipski zwracał uwagę na paradoks, sprawiający, że „ten najbardziej nieposzlakowany z realistów i racjonalistów w naszej współczesnej literaturze – był szczególnie tępiony w okresie stalinizmu". Powodem zwalczania Gombrowicza „nie było to, że znajdował się na emigracji, ani nie to nawet, że wypowiadał się w formach wysoce wysublimowanej groteski, odpodobniającej świat tak, jak odpodobnia go karykatura, która, jak żadna inna forma plastyki, umie chwytać podobieństwo. Gombrowicz był groźny – bo bił w mitologie społeczne, bo odkłamywał stosunki międzyludzkie, bo był bezkompromisowym racjonalistą, bo kształcił w czytelnikach zdolność groteskowego widzenia świata – i poczucie humoru".

Lipski podkreślał, że piętą achillesową totalizmu jest wrażliwość na dowcip:

> „totalizm, jak wiemy, trafia do różnych ludzi: przede wszystkim do mitomanów i utopistów, nawet najszlachetniejszych, do moralistów i cyników, do idealistów i realistów, do materialistów i spirytualistów, do radykałów i konserwatystów, do świętych i zbrodniarzy. Wszystkich umie podejść, oszukać, otumanić. Nie udało mu się to jednak nigdy z ludźmi, którzy mają poczucie humoru".

W recenzji nie ograniczył się jednak tylko do interpretacji ideologii i zjawiska totalizmu. Wskazywał też, co było bardzo rzadkie wśród interpretatorów, na realizm powieści (w opisie przedwojennej Polski). To cenna uwaga naocznego obserwatora, mieszkańca ulicy Filtrowej. Lipski te miejsca *Ferdydurke* charakteryzuje jako:

> „twórczy poznawczo opis konkretnych środowisk i instytucji w Polsce przedwrześniowej. Groteskowy komizm skostniałej szkoły, infantylizującej dojrzałą już młodzież – nie ma równego sobie odpowiednika w całej literaturze polskiej. Środowisko inżynierostwa Młodziaków z ulicy Filtrowej, «supernowoczesnej» inteligencji z całym komizmem jej płytkiego rewizjonizmu obyczajowego, z ubogim repertuarem popularnej i łatwej publicystyki Wellsa, Lindsaya – to prawdziwy majstersztyk «roboty» satyrycznej na najwyższym poziomie. Ileż perspektyw otwiera przed czytelnikami ta część *Ferdydurke*!

Opis środowiska jest tak wierny, chociaż groteskowy – że czytelnik bez trudu może zrekonstruować nieuwzględnione elementy obrazu. W analizie tego środowiska radzę szukać rozwiązania socjologicznej zagadki, jaką jest np. Boy, pisarz mądry, którego bezprzykładny sukces polegał na umiejętności trafienia do ludzi nie bardzo mądrych ze środowiska Młodziaków; tu ma swe korzenie np. publicystyka, twórczość Krzywickiej i tu leżą klucze do wielu problemów kultury inteligencji polskiej, poruszanych przez Brzozowskiego i Irzykowskiego inteligencki «kołtun latawczy» – w odróżnieniu od drobnomieszczańskiego «kołtuna osiadłego», dulszczyzny".

Z esejem Lipskiego polemizował w „Polityce" Zygmunt Kałużyński, Lipskiego w „Twórczości" wsparł Andrzej Kijowski[262]. Zauważmy, że Lipski recenzją *Ferdydurke* uderzał w środowisko „liberałów", Młodziaków, Krzywickiej, a po części i może ówczesnego Słonimskiego; atakował atmosferę, którą sam znał. Co go gniewało w tej formacji? Czy powierzchowność Młodziaków? Czy zatrzymywanie się w pół drogi, bez próby naprawienia świata? Może jakimś rozwinięciem i dopowiedzeniem jest kolejny tekst Lipskiego, który odczytać też można jako opis sytuacji, w której liberałowie wpadają w sidła totalitaryzmu? To *Refleksje moralisty mimo woli*, które przeznaczył do druku w „Po Prostu" (ukazały się dopiero w 2011 r. w wyborze pism politycznych). 8 marca 1957 r. Lipski pisał:

„najniebezpieczniejsi społecznie są moraliści. Ludzi złej woli można łatwo zdemaskować, nawet gdy są bardzo mądrzy. Prowadzenie walki z nimi zależy wtedy tylko od stosunku sił. Moralista – wnosi do walki czynnik specyficzny: rację moralną, wszystko jedno, faktyczną czy rzekomą. Socjologowie i historycy wiedzą zaś aż zbyt dobrze, jak bardzo imponderabilia komplikują układ sił. Nie byłoby w tym niebezpieczeństwa – gdyby nie to, że moralista to z reguły utopista, dogmatyk i pryncypialista. Utopista – bo racje moralne uważa za wystarczające, by móc realizować określony model społeczny. Dogmatyk – bo uważa swe racje moralne za absolutne i nie podlegające dyskusji. Pryncypialista – bo uważa je za tak ważne i tak absolutne, że wszelki fakt empiryczny, choćby przeczył jego racjom, nie jest w stanie nim zachwiać. Moraliści stosunkowo łatwo przechodzą do porządku dziennego nad faktami, gdy realizują Wielkie Cele Moralne, a na pożywce posianego przez nich pryncypializmu świetnie

[262] Z. Kałużyński, *Gombrowicz jako „wściekły"*, „Polityka" 1957, nr 7, s. 6; A. Kijowski, *„Lwem jesteś tylko"… czyli o ferdydurkizmie*, „Twórczość" 1957, nr 5, s. 102–107.

hodują się bakterie wszelkich totalizmów, które nad podziw łatwo przyswajają sobie frazeologię moralną i pociągają w ten sposób ku sobie maluczkich"[263].

Osobisty protest Lipskiego przeciw cenzurze. Wiersz Herberta na pierwszej stronie „Po Prostu"

Znów nasilają się interwencje cenzury, jeszcze w lutym ponownie wstrzymano druk felietonu Lipskiego o ludowym poczuciu sprawiedliwości. Wstrzymano też druk jego notki polemicznej z Putramentem, którą chciał umieścić w dziale *Bellum contra omnes*. To felieton, w którym sprzeciwiał się lansowanym wówczas przez istniejący od niedawna tygodnik „Polityka" poglądom o konieczności wyhamowania tendencji do zmian. („Polityka", kierowana wówczas przez Stefana Żółkiewskiego, postrzegana była przez redaktorów „Po Prostu" jako dywersja przeciwko ich pismu). Krótki tekst Lipskiego pełen jest aluzji. Pytał on, czy może istnieć socjalizm z przemocą, socjalizm stanu wyjątkowego. To tak, jakby istniał samochód stanu wyjątkowego – bez karoserii, podwozia, motoru, „nawet trąbki nie widzę, tylko ktoś stoi i mnie w mordę wali. Bardzo dziwny samochód!" (i bardzo dziwny socjalizm, rozumiał aluzję potencjalny ówczesny czytelnik).

Odpisy zatrzymanego przez cenzurę felietonu o Putramencie wysyła dwunastu osobom (m.in. współpracownikom „Polityki" i prof. Kotarbińskiemu), a także „do 15 redakcji i do 3 klubów" w kopercie „Po Prostu" (później Werblan będzie pytał o to Kuczyńskiego). Podczas przesłuchania w 1964 r. Lipski powie, że na jego listy z 16 marca odpowiedział tylko Kałużyński[264]. (Kałużyński w liście stwierdzał, że chętnie podpisałby protest przeciw metodzie dławienia polemiki przez cenzurę). W wyrażonym w ten sposób – wysyłką odpisów – proteście Lipski zwracał uwagę na tłumienie głosu „Po Prostu" i forowanie „Polityki". Zauważmy, że taką czynność późniejsza praktyka działań SB mogłaby zaklasyfikować jako „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości" z art. 23 tzw. małego kodeksu karnego (wciąż stosowany wówczas dekret z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa). Art. 23 § 1 mkk brzmiał:

> „kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechnienia sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, nawołujące do popełnienia zbrodni

[263] J.J. Lipski, *Refleksje moralisty mimo woli* [w:] *idem*, *Pisma polityczne. Wybór*, Warszawa 2011.

[264] AIPN, 507/707, t. 1, Protokół przesłuchania sporządzony odręcznie, na każdej stronie podpis Jana Józefa Lipskiego za zgodność, k. 257. Właśnie list Kałużyńskiego w tej sprawie był wśród dokumentów zarekwirowanych w 1964 r. Lipskiemu. Nie wiemy, czy faktycznie tylko Kałużyński odpowiedział Lipskiemu, czy Lipski tylko tak powiedział SB, aby nie szkodzić innym.

lub pochwalające zbrodnię, lub których treść ma pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3".

Artykuł ten już wkrótce będzie podstawą wielu śledztw oraz wyroków skazujących.

W tym czasie Lipski kłopotał się możliwością powrotu inicjatorów powstania KKK do zarządu Klubu, ponieważ Ernest Bryll myślał o zrzeczeniu się członkostwa w zarządzie – a w ten sposób wróciłaby Garztecka, jako kolejna pod względem liczby głosów.

Starał się ożywić dział kulturalny w „Po Prostu" – planował dać fragmenty z Tacyta, będące aluzją do sytuacji politycznej, zamierzał też drukować wiersz Kulmowej o „żydowskim" Jezusie (*Panu Bogu kolęda*). To dla Lipskiego najczystsza polemika z endeckimi stereotypami i antysemityzmem, ponieważ to nie wojownicza publicystyka, ale poetyckie stwierdzenie faktów w pięknym obrazie przypominającym o żydowskich korzeniach chrześcijaństwa:

Żydowski Ponjezus
malucki, nieduży,
siedzioł na przypiecku,
fajecke se kurzył.

Siedzi Panbóg na niebiesiech, kiwa się
zamyślony Żyd brodaty na szabasie.

A u boku Panaboga Matka Boska –
czarnooka smętna Małka żydowska.

I zawodzi żałośnie Dzieciątku –
pejsatemu, rudemu Żydziątku.

„Ajaj, mały Mesjaszku, Boże Dziecię,
a i po co żeś się rodził na tym świecie?

Już się ludzie rozpytują, a gdzie Ty,
już szykują Tobie pałki i kastety.

Nie uciekniesz, obrzezany, poznają Cię,
między łotry, nieczystego, powieszą Cię.

Aj, gewałt, Syneczku, znikąd nadziei,
czemu Ty się narodziłeś w Judei?

Teraz już nie pora płakać, sza, cyt!
I sam Tate nie pomoże – bo Żyd!…"[265].

20 marca namawiał na współpracę z „Po Prostu" Zbigniewa Herberta, od którego dostaje „3 świetne wiersze": *U wrót doliny*, *Ze szczytu schodów* i *Tren Fortynbrasa*.

Cenzura zdjęła Ficowskiego, którego także chciał drukować; pod koniec marca do druku idzie *Ze szczytu schodów*, choć Herbert prosił, żeby jeszcze tego nie drukować. „Będę musiał się tłumaczyć", pisze Lipski w diariuszu, choć nie on ostatecznie o tym zadecydował. To poprzedniemu kierownikowi działu udało się przewalczyć ukazanie się tekstu: „Lau do 2 po północy siedział w drukarni, walcząc jeszcze z cenzurą o Herberta. Uwierzyli mu, że wiersz *Ze szczytu schodów* jest optymistyczny!".

Oczywiście
ci którzy stoją na szczycie schodów
oni wiedzą
oni wiedzą wszystko

co innego my
sprzątacze placów
zakładnicy lepszej przyszłości
którym ci ze szczytu schodów
ukazują się rzadko
zawsze z palcem na ustach

Wiersz Herberta opublikowano w marcowym „Po Prostu" (nie ukazał się on długo w żadnym tomiku, dopiero w 1982 r., a i wówczas nie w kraju)[266].

Zobaczmy, jak szeroką perspektywę działu kulturalnego miał Lipski – z autorami takimi jak Miłosz czy Herbert. To była wizja zarówno wielkiej literatury jako takiej, autonomicznego dzieła sztuki (tu warto podkreślić poetycki słuch Lipskiego – krytyka i redaktora), ale był to także pomysł, by za pomocą dzieł

[265] *Panu Bogu kolęda*, z cyklu *Podróż niepojęta (1957–1959)* [w:] J. Kulmowa, *Wiersze wybrane 1954–1979*, Warszawa 1988.

[266] „Po Prostu" 1957, nr 12; Z. Herbert, *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze*, Paryż 1983.

sztuki takich jak *Ze szczytu schodów* czy *Panu Bogu kolęda* inteligentny czytelnik otrzymywał komentarz do rzeczywistości społeczno-politycznej. Lipskiemu nie chodziło o wykorzystanie literatury, był od tego daleki – ale o to, że dzięki dziełom kultury możliwa była dyskusja o stanie rzeczywistości. Dążenia do odsunięcia sztuki od życia, by stała się przedmiotem wysublimowanych studiów, sztuką dla sztuki, sprzyjały odchodzeniu od rozluźniania systemu, którego kulminacją stał się Październik 1956 r. Wiersze Herberta czy Kulmowej nie mógły – i nie powinny – być hasłami na sztandarach; były jednak nie tylko pięknymi tekstami literackimi, ale też skłaniały do refleksji nad tendencjami obecnymi w życiu społecznym, zachęcały do samodzielnego, krytycznego myślenia – i mogły się prześliznąć pod nożycami cenzora. Takie były intencje Lipskiego, bojowego redaktora „Po Prostu". Trudno nie docenić zarówno jego gustu, jak i umiejętności maskowania przed cenzurą.

Dopiero wówczas, 19 marca, otrzymał umowę o pracę w „Po Prostu" (początkowo przewidywano, że miał dostawać 1500 zł, ale redaktorowi naczelnemu zależało na Lipskim, dlatego starał się dla niego o lepsze warunki).

Nad głową Lipskiego wisiały wówczas „dwie zmory" – wydanie Kasprowicza (cztery tomy *Dzieł wybranych*, które nazywano w domu „dużym Kasprowiczem") i Zapolskiej (zapewne chodziło o uzupełnienie kroniki jej życia i twórczości[267]). Nie zdążał z pracą, zapewne dlatego odrzuca propozycję współpracy z „Kulisami" – sobotnim dodatkiem do bulwarówki „Express Wieczorny". Edycję Kasprowicza oddał do Wydawnictwa Literackiego 22 marca[268]. To kolejny etap w pracy, której celem jest edycja dzieł zebranych.

„Po Prostu": bez kompromisu z I sekretarzem. Giedroyc proponuje KKK współpracę

Redakcja „Po Prostu" w tym czasie przenosi się z Wiejskiej do nowej siedziby, na XVII piętro Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina. Najbliższy współpracownik Gomułki, Zenon Kliszko, proponował wówczas „Po Prostu" odejście od krytyki, przejście na program „pozytywizmu": poparcie programu gospodarczego Października, „ale bez judzenia «samorządowego»" (jak to referował Lipski w diariuszu) – i przede wszystkim zaprzestanie ścisłych kontaktów z robotnikami.

[267] J.J. Lipski, *Kronika życia i twórczości Gabrieli Zapolskiej* [w:] G. Zapolska, *Moralność pani Dulskiej. Tragikomedia kołtuńska w 3 aktach*, wyd. nowe [4] [zmien. i uzup.], Warszawa 1957, s. 5–33.

[268] Chodzi o *Dzieła wybrane* Jana Kasprowicza, które w czterech tomach (dwa tomy *Poezji*, *Utwory dramatyczne* i *Publicystyka*) ukażą się w roku 1958.

Lipski określa propozycję Gomułki jako przejście do obozu „totalistów i administratorów" – jest przeciwny. Gwałtownymi przeciwnikami są też, jak notował w diariuszu, Andrzej Berkowicz i Jerzy Urban. Redaktor naczelny w rezultacie odstąpił od poparcia tej propozycji Gomułki. W redakcji stwierdzono, że „Po Prostu" zeszło „ze swej linii", zbyt angażując się w bieżące spory w KC. Konieczne jest przywrócenie dobrego kontaktu z czytelnikami, reagowania na ich potrzeby i sugestie, co może być trudne z uwagi na interwencje cenzury. Trzeba będzie skromniej, ale bez kompromisu, „starać się przetrwać", licząc na ferment wśród robotników. Leyfflowi, który był zdania, że „Po Prostu" powinno dojść do kompromisu z Gomułką, Lipski tłumaczył, „że tak na połowie drogi długo się stać nie będzie".

27 marca notuje w diariuszu, że przyszedł list od Jerzego Giedroycia, redaktora paryskiej „Kultury", oficjalnie adresowany do zarządu Klubu Krzywego Koła. To propozycja „nawiązania kontaktu i współpracy" między Klubem i „Kulturą". Giedroyc nie miał na myśli współpracy tajnej, widać, że liczył na stopniową liberalizację. Propozycję współpracy kierował nie tylko do KKK, ale za jego pośrednictwem do klubów inteligencji w ogóle. Oferował gratisowe przesyłanie publikacji „Kultury" oraz druk materiałów klubów inteligencji w „Kulturze" – a nawet otwarcie osobnego działu w miesięczniku, który byłby redagowany przez Klub Krzywego Koła. Były to propozycje zwięzłe, ale daleko idące.

Lipski przez kilka dni będzie się zastanawiał, jak zareagować. Nie wyklucza inwigilacji (29 marca zauważył w teczce brak dwóch listów – od Stempowskiego i od Giedroycia do KKK). „Obawiam się – notuje w diariuszu – że listy te padły ofiarą jakiegoś przetrząsania mojej teczki przez kogoś zbyt ciekawego"[269]. 15 kwietnia mówi o liście od Giedroycia nowemu naczelnemu „Po Prostu" Ryszardowi Turskiemu[270], który radził, by nie podejmować decyzji bez konsultacji z „Białym Domem" – a konkretnie z kierownikiem Biura Prasy KC PZPR Arturem Starewiczem. (Lipski konsultować się nie będzie, ale na propozycję Giedroycia na razie nie odpowiada – po zastanowieniu się w gronie przyjaciół z KKK będą przez pewien próbowali kontaktów drogą oficjalną, listami wysyłanymi z kraju za pośrednictwem poczty, nie nielegalnie).

Lipski pierwszą lekturę „Kultury" parę lat wcześniej zawdzięczał instytucji dość odległej od stylu Maisons-Laffitte: Towarzystwu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. To jeden z paradoksów lat stalinowskich: dostęp do prohibitów za pośrednictwem instytucji mocno reżimowych. W bibliotece TPPR pracował znajomy Lipskiego, „Kultura"

---

[269] Kwerendy zachowanej dokumentacji nie potwierdziły tych przypuszczeń, nie można jednak wykluczyć takiej ewentualności.

[270] W miejsce Lasoty, który został posłem. Lipski nie brał udziału w głosowaniu, odsypiał służbową podróż do Krakowa, w trakcie której spotkał się m.in. z Tadeuszem Kantorem.

zaś, niedostępna w normalnym obiegu czytelniczym, spoczywała w dziale książek zakazanych w samym mateczniku ideologicznym. Lipski znał zatem „Kulturę" już około 1950 r. Początkowo mógł przejrzeć numery na miejscu, później zabierał do domu:

> „dostawałem po południu, oddawałem wczesnym rankiem – wspominał. – Bywało, że korzystali też z tej możliwości w domu moich rodziców poniektórzy przyjaciele, czasami nocami. Różnych ma się znajomych – ale jak tu nie być wdzięcznym tej osobie, która te lektury umożliwiała? Pracowała, to prawda, w bardzo podłej instytucji, ale któraż biblioteka miała wówczas «Kulturę»? Ryzykowała z pewnością więzieniem, oskarżeniem o szpiegostwo na rzecz połowy wywiadów świata, może o współpracę z gestapo, kto wie, czy nawet nie torturami"[271].

Andrzej Dobosz wielokrotnie wspominał seanse wspólnego czytania wydawnictw Instytutu Literackiego z mikrofilmów wyświetlanych u Lipskich na rzutniku do przezroczy, na których zwykle wyświetlano dzieciom Lipskich bajki. „Co celniejsze artykuły i utwory przepisywano na maszynie, filmowano itd. (*Światło dzienne* znam z fotokopii, *Umysł zniewolony* – z mikrofilmów)"[272], pisał Lipski w liście do Giedroycia z 1957 r.

26 października 1955 r. Lipski w swoim prywatnym diariuszu zapisał, że Miłosz i „Kultura" wywarły na niego wpływ porównywalny na pewnym poziomie z audycjami Światły w Radiu Wolna Europa. Kiedy nastąpiła pewna liberalizacja, we wrześniu 1956 r. próbował zaprenumerować „Kulturę" – franki miały być wpłacone w Paryżu[273]; próba ta się jednak nie powiodła, „Kultura" do Lipskiego w ten sposób, drogą legalną, wówczas nie dochodziła[274]).

Warto zauważyć, że Giedroyc odzywa się do Lipskiego w lutym 1957, tuż po tym, jak środowisko związane z Lipskim zdobyło przewagę w Klubie Krzywego Koła (z faktem tym Giedroyc wiązał duże nadzieje, błędnie zresztą uznając Lipskiego

---

[271] J.J. Lipski, *Książę…*

[272] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991…*, List Lipskiego do Giedroycia z 8 IV 1957 r.

[273] Lipski w diariuszu 12 IX 1956 zanotował, że będzie próbował zaprenumerować „Kulturę" i „Światło" (zapewne chodziło o tom *Światło dzienne* Miłosza z 1953 r.); franki wpłacone byłyby w Paryżu – zapewne za pośrednictwem wuja Władka (brata matki Marii Lipskiej), przesyłającego Lipskim kawę z Kamerunu (dzięki czemu uzupełniali swój domowy budżet) i ubrania z Paryża, na które nie było ich stać.

[274] Wiemy o tym zarówno z diariusza, jak i pierwszego z listów Lipskiego do Giedroycia, w którym użył tego przykładu do zilustrowania swojego zwątpienia w nadzieje Giedroycia na legalne docieranie „Kultury" do kraju („znajomi z Paryża zaprenumerowali «Kulturę» dla mnie, bodajże na adres Państwowego Instytutu Wydawniczego. Żaden egzemplarz nie dotarł. Nie próbowałem u Was reklamować, bo to by nie pomogło. Dlatego propozycję Pańską przyjmuję z wdzięcznością – ale i ze sceptycyzmem" (J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991…*, List Lipskiego do Giedroycia z 8 IV 1957 r.).

za jednego z „rewizjonistów", czyli reformatorów partyjnych[275]). Redaktor pisał zresztą nie tyle do Lipskiego (nie wiedział jeszcze, z kim ma do czynienia), ile do osoby będącej prezesem Klubu Krzywego Koła, licząc na wykrystalizowanie się wokół Klubu ośrodka legalnej opozycji politycznej[276]. Lipski okaże się kimś więcej niż jednym z tysięcy korespondentów Giedroycia; i w tym wymiarze był łącznikiem, pośrednicząc między Giedroyciem a niektórymi środowiskami krajowymi. To Lipski zwróci uwagę Giedroycia na Witolda Jedlickiego. Także inny wieloletni korespondent Giedroycia – Andrzej Brzeski – pierwotnie pośredniczył w wymianie listów między Lipskim i Giedroyciem, podobnie zresztą jak Zdzisław Najder.

28 marca podczas zebrania w KKK poświęconego nauce religii w szkołach Lipski z Płudowskim argumentowali przeciwko tworzeniu odrębnych szkół świeckich, stwierdzając, że dzieliłyby nie tylko religijnie, ale też społecznie (Lipski proponował szkołę „bezświatopoglądową"[277]). Przedstawiciel Towarzystwa Szkół Świeckich pod koniec dyskusji dziękował… katolikom, „dodając, że najgroźniejsi są «przyjaciele»": Płudowski, Czapów, Dobosz i Lipski. Postawa otwarta, kompromisowa, pozbawiona skrajności – nie jest łatwa.

W KKK wciąż spada zainteresowanie organizowanymi spotkaniami. Lipski w diariuszu wspominał, że „sytuację uratowała trochę Mikołajska", recytująca wiersz *Panu Bogu kolęda* Kulmowej (najwidoczniej już wówczas poznał Halinę Mikołajską, z którą spotka się później w KOR-ze).

Niedługo po artykule o *Ferdydurke*, pod koniec kwietnia, Lipski publikuje w „Po Prostu" duży i zasadniczy artykuł *Z rozważań o tzw. polityce kulturalnej*, będący – jak się okaże – jednym z ostatnich na dłuższy czas manifestów wolności w kulturze (sam określał ów tekst jako artykuł „przeciw Żółkiewskiemu"). W redakcji wciąż każą mu poprawiać, łagodzić. Pisze w diariuszu: „Już dalej nie mogę. Przyjmą lub odrzucą". Jego tekst wstrzymuje sam naczelny. W końcu Lipski ma dość; stwierdza, że nie ma mowy, by „w najbliższym przynajmniej czasie" cokolwiek dla „Po Prostu" napisał: „Szkoda czasu". Artykuł zawierał ważne dla Lipskiego propozycje dotyczące samorządu kulturalnego. Tekst jednak się ukaże. Lipski komentuje w diariuszu sytuację w „Po Prostu" jako „idiotyczny bajzel"; ostrzega przed listem protestacyjnym przeciw krytykowanemu we władzach artykułowi Ambroziewicza i Olszewskiego, „by nie położyli w ten sposób" pisma, „potwierdzając pogłoski

[275] Na marginesie: ten styl myślenia widać też u Jeleńskiego, który – pisząc w „Preuves" o Lipskim, cytując jego artykuł z „Po Prostu" – użył określenia „pisarz-komunista", co bardzo Lipskiego rozbawiło.

[276] Adres KKK Giedroyc uzyskał od swojej krajowej współpracowniczki Anny Rewskiej (prosił ją o to w zakonspirowanym liście z 22 lutego; adres podała mu w liście z 28 lutego). Rewska pisała, że pomysł współpracy z klubami „jest b. dobry i na pewno chętnie na to pójdą"; chodziła na otwarte zebrania KKK i często – także i później – przesyłała Giedroyciowi relacje z dyskusji. Giedroyc 13 marca poinformował Rewską, że napisał do KKK.

[277] Skórzyński powiedział później Lipskiemu, że podobny postulat zgłosił Julian Eska.

o rozłamie". Lipski ma zresztą coraz więcej sympatii do Olszewskiego; „wydaje mi się że najłatwiej dogadałbym się z nim od strony ideologicznej", notował w diariuszu.

Razem z Lauem myślą o zorganizowaniu nagrody literackiej „Po Prostu" i… fabryki na Żeraniu. To pod prąd oczekiwaniom władz, które widać w propozycjach Gomułki przekazanych przez Kliszkę: to wizja utrwalenia porozumienia między jednym z ważniejszych środowisk inteligencji oraz środowiskiem robotników z jednej z ważniejszych warszawskich fabryk.

„Po Prostu" ogarnia jednak marazm. Żona namawia Lipskiego do rezygnacji z pracy w redakcji. Lipski zastanawia się, czy na linię pisma nie wpływa teraz Namiotkiewicz, będący sekretarzem Gomułki. Nie obawia się polemiki wprost – kiedy Koźniewski, którego zaprasza na zebranie Klubu Krzywego Koła, pytał, czy nie wyrzucą jego żony, prosto z mostu rzekł: „O ile znam atmosferę w KKK – grozi to raczej tobie niż twojej żonie".

Zebranie 25 kwietnia było najwyraźniejszym przejawem kryzysu; po zagajeniu Lipskiego, który prezentował swoją propozycję samorządu kulturalnego „zapanowała przeraźliwa cisza. Nikt nie zgłaszał się do głosu", Jedlicki powiedział, że zamknie zebranie, w rezultacie o coś zapytał Brzeski, zabrał głos Walicki. Nie było prawdziwej dyskusji nad ważkim projektem, *de facto* ustrojowym. To przejaw ogólnego marazmu – tak KKK, jak „Po Prostu", nie były wyjątkami.

A ów artykuł Lipskiego „przeciwko Żółkiewskiemu" – z propozycjami samorządu kulturalnego – w końcu 28 kwietnia ukazuje się w „Po Prostu". Lipski krytykował postawę „teoretyków administracji" (tj. partyjnych aparatczyków zarządzających kulturą, których uosabiał wówczas dla niego Żółkiewski), inaczej niż twórcy i odbiorcy kultury diagnozujący błędy czasu stalinizmu[278]. Administratorzy kultury w PRL, zdaniem Lipskiego, przyczynę błędów widzą nie w „systemie zarządzania kulturą", który „kwitł między szczecińskim Zjazdem Literatów a przedpaździernikową rebelią intelektualistów" (tj. w socrealizmie), a jedynie w zbyt zawężonych kryteriach dopuszczania dzieł kultury do oficjalnego obiegu. Wystarczy zatem przeprowadzić małą kurację. „Kuracja powinna więc polegać – twierdzą działacze kulturalni, zaprawieni nie od dziś w bojach o prawidłowy model narodowej kultury – na wyborze nowych kryteriów", zresztą przy wykorzystaniu metod „minionego dwunastolecia w tym zakresie. A więc dalej do roboty! Zakasać rękawy – i cześć pracy! *Da capo al fine*, tralala!"

Według tego poglądu reforma nie polega na zmianie systemowej, usunięciu odgórnej selekcji, politycznej cenzury, uwolnieniu dostępu do dóbr kultury – a jedynie na „zliberalizowaniu" sita, dopuszczającego je do obiegu w Polsce.

---

[278] J.J. Lipski, *Z rozważań o tzw. polityce kulturalnej*, „Po Prostu" 1957, nr 17, s. 5, 7. Dalej cytaty z tego artykułu.

Lipski protestuje przeciw takiemu rozumieniu reformy, ironicznie odwołując się do socrealistycznej stylistyki: „Proponowałbym jednak – nim wykrzykniemy gromko: «Podaj cegłę!» – zastanowić się nad taką diagnozą". Obawia się możliwości nowego socrealizmu; nie pisze o tym wprost, ale jest to czytelne, kiedy z ironią wkłada w usta zarządzających kulturą nawróconych stalinowców słowa: „«My też jesteśmy przeciw ciasnym i szkodliwym pomysłom Żdanowa! To nielojalne przypisywać nam dziś program tego byłego patrona naszej działalności, którego wyrzekamy się bezwzględnie i z godną podziwu konsekwencją!»".

Lipski akcentuje, że liberalizacja jest dobra, ale niewystarczająca, ponieważ błędny jest sam system: „To poważna różnica, czy chce się komuś zakazać w ogóle spożywania owoców, czy też próbuje się twórczo rozszerzyć linię zakazu […] i ograniczyć się do zakazania gruszek, czereśni i winogron" (trzeba zauważyć zbieżność tych słów z tym, co w 1963 r. w swoim tekście *Tandeta* napisze Witold Gombrowicz[279]). Pisząc dalej, broni się z góry przed zarzutem, że domaga się wolnego rynku („laissez-faire'yzmu"). Tu ważne wyjaśnienie kontekstu: zarzut o postulowanie wolnego rynku, nieskrępowanego przez politykę kulturalną – której jednym z elementów, co nie jest napisane wprost, była nieuregulowana wówczas przepisami działalność cenzury – był z rodzaju takich, które w rzeczywistości wiosny 1957 r. z góry dyskredytowały autora wypowiedzi; po prostu nie dyskutowano publicznie na ten temat. Później takim zarzutem stanie się np. publikowanie w paryskiej „Kulturze". Dlatego też nie dziwmy się unikowi Lipskiego, w tym wyjątkowo mocnym tekście testował granice liberalizacji w kulturze.

Napisał bowiem kilka akapitów dalej, że różnica stanowisk między zarządzającymi kulturą a twórcami i odbiorcami kultury „jest […] bardzo zasadnicza, i wątpię, czy możliwa jest tu jakakolwiek formuła polubowna", bowiem teoretyczny model życia kulturalnego w optyce administratorów, którzy z utęsknieniem wyglądają końca „miodowych miesięcy wyrównywania błędów naszej polityki kulturalnej", a nawet „w podtekście postulują ten kres", jest po prostu oparty na modelu zarządzania kulturą z czasów socrealizmu. Nie zmienia się więc systemu, tylko kryteria. Pozostaje centralne sterowanie: „Na szczycie – Ministerstwo Kultury: wiceministrowie, departamenty […], obok […], trochę jednak wyżej, analogiczna drabinka: władze kulturalne w terenie". Innymi słowy, „«rozszerzyć kryteria wyboru kulturalnego» – znaczy w tym projekcie mniej więcej tyle: stworzyć Wydział Jazzu w Departamencie Muzyki. Może strzeliłem gaffę [ironizuje Lipski]: może będzie to Centralny Zarząd Muzyki Synkopowanej, a nie Wydział Jazzu w Ministerstwie. Po prostu nie znam się na polityce kulturalnej".

[279] W. Gombrowicz, *Tandeta*, „Kultura" 1963, nr 7/8.

Ten odmalowany przez Lipskiego ironiczny obraz ilustruje brak zasadniczej zmiany: system pozostaje taki sam jak w czasach socrealizmu i przybierze „piękny i miły sercu kształt okólników, kurend, dekretów", co doprowadzi do tego że może niekoniecznie zakazani zostaną „Matisse, Picasso, Schönberg, Strawiński, Hemingway i Camus. Ale to pociecha niewystarczająca". (Jak widzimy, w podtekście Lipski zakłada, że sam system doprowadzić może do zakazania choćby tych wymienionych twórców w przyszłości, jak zakazani byli w przeszłości). Pozostaje bowiem mechanizm odgórnego zarządzania kultury, ograniczania jej spontaniczności.

Lipski proponował rozwiązanie, którym była w jego wizji kultura samorządna, model kultury „tak samo przeciwstawny biurokratycznemu centralizmowi, jak system samorządów robotniczych nie da się pogodzić z centralnym administrowaniem ekonomiką według wzorów PKPG [Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego]". Mocne słowa – Lipski odwołuje się do projektów samorządowego zarządzania zakładami pracy, sztandarowego hasła Żerania z Października 1956 r.; podobny model postuluje w kulturze.

> „Inicjatywa i społeczna realizacja inicjatywy kulturalnej należałaby do samorządnych instytucji społeczeństwa. Związki twórcze – i stowarzyszenia konsumentów kultury, samorządne kluby filmowe, czytelnicze, muzyczne; samorządne teatry, oparte o kluby miłośników teatru, zespoły filmowe pracujące w ścisłym kontakcie z klubami filmowymi i organizacjami społecznymi; uniwersytety robotnicze; inicjatywa samorządów robotniczych itd. itd."

Do elementów tej polityki zaliczyłby też placówki naukowe, pracujące nie tylko na zlecenie państwa, ale np. stowarzyszenia wydawców, badających „potrzeby kulturalne mas". Lipski miałby większe zaufanie „do prób umasowienia sztuki, opartych o takie materiały – niż do pokrzykiwania ludzi, których wiedza w tej dziedzinie jest czysto aprioryczna".

To oczywiście obraz przyszłości, wyglądający, pisze Lipski, „przyznam się, nieco utopijnie". Są jednak przykłady już działające – wymienia teatr Kantora „Cricot II", STS, teatrzyk „Bim-Bom", Teatr na Tarczyńskiej. Te niewielkie grupy miały osiągnięcia elektryzujące, „pozostające przeważnie w rażącej dysproporcji do środków materialnych, którymi dysponowały".

> „To wstyd, więcej: hańba – by w kraju, który marzy o zbudowaniu socjalizmu, mniej było samorządnych instytucji życia kulturalnego, niż w takiej np. Belgii" – grzmiał Lipski. „To wstyd, że w kraju, posiadającym piękne tradycje spółdzielcze – zlikwidowano spółdzielczość wydawniczą, zachowując

jej szyld chyba po to, by pobudzić do myślenia ludzi, wiedzących dobrze, jak sprawy przedstawiają się w rzeczywistości".

Jako wzorzec podaje przykład powstania filmu *Bitwa o szyny* René Clementa, sfinansowanego przez francuskich kolejarzy „wbrew kapitalistycznym wytwórniom". Celem polityki kulturalnej powinno być, zdaniem Lipskiego, „popieranie i inspirowanie" samorządowych inicjatyw kulturalnych. Lipski pozostanie wierny tym poglądom – podobnie powie po 1989 r. jako senator.

Urzędnicy jednak boją się inicjatyw, jeżeli już, to „«inspirowaliby» tak, jak inspirował dr Faul «Grenadę»", podsumowuje Lipski, odwołując się do głośnej dyskusji sprzed roku. Jego zdaniem kryteria wyboru dzieł do obiegu nie powinny być ustalane przez państwo, a właśnie przez instytucje samorządowe. (Nie ma zatem w jego propozycji – bo chyba być nie mogło – postulatu pełnego dostępu). To także instytucje samorządowe powinny „na oczach opinii społecznej" zarządzać funduszami, „które społeczeństwo odejmuje sobie od ust – dosłownie! – na kulturę".

Innymi słowy, Lipski domaga się przejrzystości gospodarowania środkami finansowymi, zwraca też uwagę na biedę społeczeństwa, które ponosiło koszty forsownej budowy przemysłu ciężkiego. Stwierdza, że w tej chwili jednak potrzebny jest „pośredni mecenat" państwa, „walka o budżet dla kultury". Potrzebne są „zorganizowane czynniki społeczne", które będą za tym lobbowały. Obecny system prowadzi do tego, że, jak ironizuje:

> „chociażby poeta, przynależny do kierunku nieaprobowanego przez genialnych planistów od kultury, napisał tomik, który stał się bestsellerem księgarskim (a to właśnie wydarzyło się Białoszewskiemu) – nie znajdzie on łaski w oczach tych, którzy wiedzą, jak być powinno".

Oczywiście, istnieje problem dostępu do sztuki trudnej, elitarnej, wymagającej „dużego wyrobienia estetycznego i intelektualnego". Powszechnie obawiano się wówczas „komercjalizacji" kultury, prowadzącej do zubożenia jej poziomu (sam Lipski pisał o tym dalej jako o „realnym niebezpieczeństwie", podaje też demagogiczny argument przeciwników zmiany systemu: „albo dyktowana przez nich «polityka kulturalna» – albo komercjalizacja"). Pyta jednak: „A może jeszcze coś trzeciego?"

Potrzebna jest trzecia droga w kulturze, między centralnym sterowaniem komunizmu (skutkującym terrorem ideologicznym i dużym ograniczeniem dostępności dzieł) a wolnym rynkiem kapitalizmu (nieograniczona dostępność dzieł, prowadząca jednak do komercjalizacji, postrzeganej jako zwycięstwo

kultury niskiej, masowej, popularnej, kosztem kultury wysokiej, wymagającej wysiłku od odbiorcy. To droga samorządowa, spółdzielcza – tak można by zapewne określić jego wizję kultury socjalistycznej.

Wprost powiada, że centralnie sterowany komunizm prędzej niż instytucja samorządowa wydałby np. *Trędowatą*: „Nie sądzę też – pisał – by tą drogą społeczeństwo narzuciło sobie sztukę bezideową, pusta, płaską". (Niestety, chyba nie miał tu racji – trzydzieści lat później, pod koniec PRL, masowe było odręczne przepisywanie tejże *Trędowatej*). Jako kierownik redakcji w PIW-ie musiał zmagać się z problemem odwoływania się przez zarządzających kulturą do argumentów ekonomicznych, co opisywał jako szantaż – albo zgodzicie się na dyktat z góry, albo liczcie się z koniecznością samowystarczalności, a zatem i rentowności:

> „już wiedzą i teatry i wydawnictwa, jak wygląda pistolet «rentowności» przyłożony im do czaszki przez administratorów. Od rentowności uzależnia się fundusz płac, limity zatrudnienia, plany produkcji wydawnictw itd. […] A co oznacza dla wydawnictwa «zwiększenie rentowności»? Przede wszystkim: rezygnację z większości współczesnej poezji, z dramatu wszystkich epok, z opracowań naukowych i z najlepszej nawet esseistyki".

Kultura nie może być w całości oparta na dążeniu do zysku, są czasem przedsięwzięcia z założenia deficytowe, pogarszające wyniki – wymagające mecenatu, nienarzucającego jednak rozwiązań. Jeżeli nie „rentowność", to pozostaje „dyktat" – powiadają administratorzy, wygłaszając okrągłe ogólniki o konieczności „kryteriów wyboru ideowego […] zrodzonych z dążenia do kultury socjalistycznej […] na zaspokojenie potrzeb mas".

> „Już zapomnieliśmy, że może istnieć również drętwa mowa. Słowa, słowa, słowa… Ileż konkretów podjąłbym się pod nie podstawić!", powiada Lipski i odważnie pyta: „A więc konkretnie: co będziemy musieli odrzucić? Jakie nazwiska poetów, prozaików, malarzy, kompozytorów, filozofów? Bo jak wybór, to wybór!"

Lipski wyszukuje konkrety w ogólnikach, cytując Stefana Żółkiewskiego: „Nasza polityka kulturalna […] nie jest nastawiona na popularyzację ani abstrakcyjnej poezji" – Lipski puentuje: „(to o Białoszewskim)" – „ani akademickiej i eleganckiej prozy" – Lipski dopowiada: „(to o Parandowskim i Szaniawskim)". Artyści ci nie mogą się nie przejmować takimi zapowiedziami, ostrzega Lipski, bo ówczesny herold polityki kulturalnej „z oburzeniem" powiada, że chcieliby korzystać „z aparatu polityki kulturalnej – drukarni, czasopism, księgarni,

kolportażu, radia, kina, telewizji, estrad, scen" – w domyśle administratora kultury zatem nie powinni mieć do tego prawa.

„Administratorzy" kultury mogą poczuć się dotknięci, pisze na zakończenie Lipski. Odżegnują się od metod dyktatorskich „tak samo – jak i od swego byłego nauczyciela i mistrza, Żdanowa". Używają jednak ogólników, a postulowane przez nich działania prowadzą do „mokrej roboty" – np. kiedy obawiają się „ofensywy kulturalnej klerykalizmu" (w związku z wydaniem przekładu Gilsona), postulują zwalczanie krytyką „i lepszą polityką kulturalną". Lipski dopytuje: „To znaczy jak? Ach, ta wieczna niechęć do konkretu! Domyślać się można tu wszystkiego. Ten zwrot znaczy aż tak wiele, że nic właściwie nie znaczy" i przewrotnie proponuje swój akces do „kampani[i] antytomistycznej", „tylko, że… kto tymczasem i jakimi metodami przeprowadzi tę drugą połowę roboty, połowę, obawiam się, trochę «mokrą»?". Lipski obawia się, że zwalczanie Gilsona skończy się, przy ukazaniu się samego Gilsona – „bo katolicy to jednak siła społeczna" – nieobecnością na półkach Poppera i Russella, „w imię […] lepszego zwalczania Gilsona". Mętność ogólników prowokuje, powiada Lipski (przewrotnie przedstawiając się jako „b. stalinista"), do „*excusez le mot* – czujności". „Administratorzy" kultury widzą różne niebezpieczeństwa: trzecim z nich pod względem wagi jest komercjalizacja, nieunikniona, jak powiada trafnie Lipski, „jeśli państwo zechciałoby zrzucić z siebie obowiązki mecenatu, po uprzednim zniszczeniu społecznych instytucji kulturalnych". Bardziej jednak boją się „wpływów burżuazyjnych" i „zorganizowanych działań kulturalnych środowisk klerykalnych" (Lipski ironizuje w poetyce donosu o zagrożeniu, jakim jest wykonywanie *Pasji świętego Mateusza* Jana Sebastiana Bacha). Nie widzą jednak zagrożenia „neożdanowizmem" (czytaj: renesansem socrealizmu).

Po publikacji tekstu ironicznie zapisuje 8 maja w diariuszu: „Tow. Minister Szkolnictwa Wyższego, czł. KC, red. «Polityki» – był łaskaw poświęcić mi 1 akapit swojego artykułu". Tymczasem z Lipskim zapolemizuje sama „Trybuna Ludu", której odpowie tekstem *Samorząd kulturalny?*. Odpowiedź Lipskiego na polemikę „Trybuny Ludu", zarzucającą mu naiwną wiarę w dojrzałość czytelnika (potrzebującego zatem – jak można się domyślić – „przewodników") ukazuje się w „Po Prostu" 26 maja[280].

„Nie zrozumieli, o co mi chodzi", napisał w diariuszu. W swojej odpowiedzi na polemikę przypomniał, że nie postulował likwidacji zarządzania polityką kulturalną, tylko przeniesienie decyzji z instytucji państwowych do samorządowych instytucji ludzi kultury, „organizacji odbiorców świadomych". Wspomniał

[280] Z. Macużanka, Sz. Bojko, *Właśnie że nowoczesność*, „Trybuna Ludu", 19 V 1957, nr 136, s. 4; J.J. Lipski, *Samorząd kulturalny?*, „Po Prostu" 1957, nr 21, s. 7.

działalność Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza", zniszczonej odgórną decyzją: połączono ją z PPR-owską „Książką" (w ten sposób powstała Książka i Wiedza, pełniąca przez pewien czas rolę wydawnictwa polityczno-propagandowego).

Lipski odpowiada mocno „Trybunie Ludu": „Zadaniem polityków kulturalnych powinno być odbudowanie tego, co zniszczyli", zbudowanie nowych instytucji, „a nie dokonywanie «wyboru» za mnie. Potrafię sam sobie wybrać". Niepotrzebny jest „w zasadzie" pośrednik między twórcą a odbiorcą kultury, jego obecność trzeba traktować jako stan przejściowy „i zrobić wszystko, co można, by jak najszybciej zakres decyzji tych pośredników stał się marginesem", a nie podstawową zasadą.

To podważanie filaru polityki kulturalnej w PRL – nie ma tu formalnego postulatu likwidacji cenzury, ale to przecież i o marginalizacji cenzury mowa! Jak na tamten czas, postępującego odwrotu od Października, to bardzo zdecydowany postulat; Lipski występuje z otwartą przyłbicą, twardo domagając się poszanowania autonomii twórczości kulturalnej.

Ponownie napisze o tym w czasie, kiedy będzie ważył się los „Po Prostu", w tekście pod tytułem *Książkę – za burtę!*

Przeciw fałszowaniu historii: afera w IBL-u i kłopoty w „Po Prostu"

Już latem 1956 r. Lipski chciał ujawnić fałszerstwo dokonane w Instytucie Badań Literackich. Przestrzegali go przed tym wówczas Żabiccy (grzebałoby to szanse Lipskiego na pracę w IBL-u), jednak dla Lipskiego to fałszerstwo wymagało nagłośnienia – było tym większe, że zostało dokonane nie w sferze interpretacji a dokumentacji. Dotyczyło sfałszowania źródeł, do których sięgają specjaliści, dokonanego na zasadzie autocenzury!

W wydanym w 1953 r. 3 tomie serii „Materiały do Dziejów Postępowej Publicystyki"[281] z reprodukcji karty tytułowej pisma „Karta" usunięto nazwisko Czesława Miłosza ze spisu stałych współpracowników pisma[282] . Miłosz, odkąd w 1951 r. poprosił o azyl polityczny we Francji, oficjalnie był uważany za jednego z wrogów PRL. Lipski zapewne rozumiał, że pominięcia w druku, wymuszone

[281] *„Po prostu" – „Karta". 1935–1936*, oprac. i wstęp B. Winkiel, Wrocław 1953 (Materiały do Dziejów Postępowej Publicystyki, t. 3).

[282] J. Czachowska, *Czesław Miłosz a bibliografia polska. Relacja o dziejach hasła w „Słowniku współczesnych pisarzy polskich"* [w:] *Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych*, oprac. A. Kosińska przy współpracy J. Błacha i K. Kasperka, Kraków–Warszawa 2009, s. 451.

przez cenzurę, są nie do uniknięcia, jednak ten przypadek był mocniejszy, doszło bowiem do sfałszowania fotokopii, która zawsze sugeruje autentyczność.

Lipski niechętny był prymatowi interpretacji nad faktografią, doceniał wagę ustalania weryfikowalnych faktów – być może wynikało to z jego zamiłowania do ścisłości, metodologii w duchu neopozytywistycznym, zapewne widział w tym też obronę przed możliwym zawłaszczaniem tekstów przez interpretacje ideologiczne.

Napisał o tym do „Po Prostu" krótką notę, jednak redaktor naczelny nie chciał jej zamieścić pod pretekstem, że ta sprawa nie obchodzi większości czytelników. Lipski był przeciwnego zdania, uważał, że zainteresowałoby to nawet „Express Wieczorny", popularną popołudniówkę[283]. Redaktor tylko lekceważąco macha ręką: co to za fałszerstwo. Zdenerwowany Lipski pakuje materiały, wykrzykując, że ma tego dosyć – zapewne chciał demonstracyjnie odejść z redakcji, jednak wkroczył Zimand, który uratował sytuację, jak później Lipski opisał w diariuszu. Wziął go pod rękę, „zaprowadził do działu ideologicznego, i ze słowami: «Doktor Faul – to ja, nie Rysiek. Zaraz ci wszystko wytłumaczę, przekonam i sam przyznasz mi rację!» – zaczął się zastanawiać, co z tym zrobić". Zimand autoironią rozbroił sytuację, przekonał Lipskiego do napisania skróconej wersji. Turski też się uspokaja i przyjmuje tekst, który ukazał się w „Po Prostu" w połowie maja 1957 r.

W typowo demaskatorskim, krótkim materiale, zatytułowanym *Nowatorska metodologia. Przyczynek dokumentalny do dyskusji o Instytucie Badań Literackich* niepodpisany autor (jak wiemy – był nim Lipski) zestawia dwie podobizny tej samej winiety wileńskiego dwutygodnika „Karta" z 1 czerwca 1936 r.[284] Jedna została sfałszowana: ze spisu stałych współpracowników tego przedwojennego lewicowego pisma wyretuszowano nazwisko Czesława Miłosza (pozostawiono pozostałych, w tym Stefana Jędrychowskiego, ówczesnego przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, czy Jerzego Putramenta).

Zabieg retuszowania przeciwników politycznych z fotografii był częsty w czasach stalinowskich w ZSRR; z fotografii przedstawiającej 15 uczestników narady bolszewickiej na Syberii w roku 1915, w roku 1939 pozostało już tylko 9 osób – w tym Stalin i jedno dziecko. Bodaj najbardziej znanym przykładem jest usunięcie ze zdjęcia ze Stalinem byłego już szefa tajnej policji Nikołaja Jeżowa. O tym nie pisał, cenzura pewnie by tego nie przepuściła – zestawienie dwóch podobizn opatrzył jednak sarkastycznie mottem z Engelsa („Nowa nauka to

[283] Diariusz, 7 V 1957 r.

[284] [J.J. Lipski], *Nowatorska metodologia. Przyczynek dokumentalny do dyskusji o Instytucie Badań Literackich*, „Po Prostu" 1957, nr 19. Ustalenie autorstwa na podstawie diariusza Lipskiego.

nowe fakty") i filologa klasycznego Wilamowitza-Moellendorfa („Filolog musi umieć wszystko").

Lipski ironicznie proponował czytelnikom „rozwiązanie zagadki: czyjego nazwiska brak na fotokopii reprodukowanej w książce IBL w rubryce «stali współpracownicy»?". Pisał też: „Zapytujemy Prezydium PAN, co sądzi o tym fakcie, jak również o faktach tyczących skreśleń dokonanych w *Dziennikach* Żeromskiego ujawnionych przez «Nowiny Literackie i Wydawnicze»?".

Był wówczas niezmiernie krytyczny wobec Pracowni Dokumentacji, szczególnie wobec kierującej nią Ewy Korzeniewskiej (1910–1983). W dzienniku polemizuje z Korzeniewską, broniącą fałszerstwa fotokopii tezą o żądaniu cenzury: „Wierzę, że cenzura nie chciała puścić Miłosza, nonsensem jest, że cenzura mogła kazać ilustrować książkę!"[285]. Dla Lipskiego w jego pasji demaskowania fałszerstwa nie ma znaczenia, że uderza tym w osoby, od których mogą zależeć szanse jego pracy w IBL-u, takie jak Wyka. W kwestii poświadczania nieprawdy sfałszowaną fotokopią jest bezkompromisowy.

W tym czasie w prasie trwała dyskusja oceniająca dotychczasową działalność IBL-u, zainicjowana przez artykuł Czesława Zgorzelskiego w „Tygodniku Powszechnym" 6 stycznia 1957 r. Niedługo później w tym samym miejscu, 20 stycznia, ukazał się artykuł Marii Rzeuskiej, *Ratujmy polską naukę o literaturze*. Wyjaśnienie sprawy sfałszowania reprodukcji „podał K. Budzyk, informując, iż reprodukcja została dostarczona przez Archiwum KC PZPR"[286]. Niepodpisany tekst Lipskiego ukazał się z nadtytułem *Bellum contra omnes* – i pokazuje jego wizję tego działu, który chciał odrodzić w „Po Prostu". Próbował wesprzeć akcję Wilhelmiego, który po zatrzymaniu przez cenzurę pamiętników Krzywickiego chciał fragmenty opublikować w czasopismach.

Lipski nie czuje się dobrze w „Po Prostu"; uważa za nielojalność wobec siebie i Jerzego Laua referowanie spraw działu kulturalnego przez redaktora graficznego Jerzego Ćwiertnię (jest z nim w merytorycznym konflikcie o to, kto decyduje o wyborze reprodukcji do numerów pisma). Bezskutecznie protestuje przeciw wydrukowaniu artykułu Stefana Kurowskiego. Zastanawia się, po co być kierownikiem działu kultury, jeśli się nie ma „wpływu na umieszczanie utworów", które uważa za „zdecydowanie dobre". Złościł się na skreślenie przez naczelnego zakończenia jednego z tekstów („dziś «cała Polska śpiewa» jak nie bez ironii pisał w zakończeniu swojej recenzji Jackiewicz"). Walczył o zachowanie w tekście swojej negatywnej oceny prac filozoficznych Schaffa. Notował zdjęcie przez

[285] Diariusz, 16 v 1957 r.
[286] „Biuletyn Polonistyczny" 1988, nr 1/2, s. 124.

cenzurę dwóch wierszy Hołdy: „Jeśli zdejmuje się już takie wiersze – to wszelka wolność artystyczna staje się fikcją".

Lipski proponował wówczas, aby to on i Lau kwalifikowali materiały literackie; postulował jak najszersze inicjatywy „samorządnych instytucji życia społecznego" i stworzenie działu reportażu, który badałby stan kultury społeczeństwa oraz racjonalizm w publicystyce kulturalnej. Programem pisma według Lipskiego powinno być pokazywanie nędzy kraju (choćby przyczyny strajku w Łodzi), przy wskazywaniu niezrealizowania programu przebudowy gospodarczej (chodziło oczywiście o samorządy robotnicze). Strajkujący mają rację, choć wysuwają nierealne żądania. Jeśli tego programu nie udałoby się zrealizować, trzeba zmniejszyć nakład „i przejść na problemy teoretyczne" – według Lipskiego kluczowa jest postawa zachowania wiarygodności: „byle nie dać się wpędzić w kłamstwo, co już grozi".

Był oburzony nieszanowaniem autonomii działu kulturalnego w „Po Prostu". 15 maja Lipski mówi naczelnemu, że będzie do końca czerwca – ten odpowiada, że wrócą do tematu.

Uzyskuje zgodę Wyki na wejście przez niego do jury nagrody „Po Prostu". Pisze recenzję z Biblioteczki „Po Prostu" (*13 kolorowych książeczek*[287]). Kiedy Zimand i Kossak podkpiwają z liryzmu recenzji Lipskiego, ten wymyśla ripostę: „Wolę lirykę w funkcji publicystyki – niż odwrotnie".

2 maja przychodzi kolejny list od Giedroycia do KKK, precyzujący zasady współpracy. Tego dnia zebranie w KKK poświęcone jest wycieczce na Zachód; napływa ponad 90 zgłoszeń; „to będą nie byle kłopoty", podejrzewa Lipski. Do Paryża wyjeżdża wtedy Abraham Zemsz[288]. Lipski prosi go, żeby powiedział Giedroyciowi o agenturalnej genezie klubu i o obecnym kryzysie „frekwencyjnym". Wkrótce po raz pierwszy do Lipskiego dociera „Kultura" od Giedroycia. Ten majowy numer czyta „od deski do deski".

Zebranie Klubu 16 maja poświęcone ostatnim artykułom Piaseckiego „zaczęło się niestety pod złą gwiazdą". Prowadzenie zebrania usiłuje przejąć… Karolina Beylin, Lipski idzie wyjaśnić sprawę do zarządu domu kultury; sprawa była nie do końca jasna: czy wyznaczono dwa zebrania w tym samym miejscu i czasie? Obawiał się, „że cała ta historia nie była przypadkowa" – zarówno Dzielnicowa

---

[287] J.J. Lipski, *13 kolorowych książeczek*, „Po Prostu" 1957, nr 21, s. 5–6.

[288] Abraham (Abrasza) Zemsz (1911? 1919?– ?), historyk sztuki, semiolog, postać owiana legendami, które analizował Paweł Bem (P. Bem, *Imię zdmuchnięte*, „Zeszyty Literackie" 2013, nr 123, s. 189–191). W czasie II wojny światowej miał walczyć m.in. w Polskiej Brygadzie Spadochronowej. Pomagał w przedostawaniu się z Polski do Francji. Wieloletni student w Paryżu (od 1935), „wieczny kloszard", pisał pracę *Psychologia tłumu prehistorycznego*, opublikował m.in. *Les Optiques cohérentes: La peinture est-elle un langage?* Uczestnik „wojny siedmiodniowej" (1967). Zginął śmiercią samobójczą.

Rada Narodowa, jak zarząd SDK chcą się pozbyć Klubu; rada narodowa z powodu „politycznie niebezpiecznej" działalności KKK, zarząd domu kultury – bo zależy im na instytucji, która objęłaby cały gmach.

„Zebranie było liczne, przypominające dawne dobre czasy KKK", pisał Lipski w diariuszu. Licznie obecni byli katolicy (Lipski oceniał ich na połowę uczestników). Wejroch mówił o genezie PAX-u, Skórzyński postulował stworzenie Ligi Antyfaszystowskiej (Lipski w diariuszu ocenia to jako nierealne w ówczesnej sytuacji). Sam Lipski, „trochę na użytek dziennikarki angielskiej" podkreślał „faszystowskie tradycje" PAX-u, „fakt ich pielęgnowania", stawia też hipotezę o faktycznej zbieżności między wystąpieniem Piaseckiego i Stefana Matuszewskiego na Plenum TPPR (atakował „kosmopolitów i sjonistów [!]"). Sensacją dla Lipskiego był głos Łozińskiego, który mówił o znacznie szerszych tendencjach faszystowskich, wykraczających poza PAX (mówił o faszystowskim charakterze różnych „klik zawodowych"). Mowa była o grupie architekta Hryniewieckiego; Lipski w diariuszu notuje, że to wymaga udokumentowania, ale został przekonany. „To morał, by być czasami bardziej pryncypialny", „technokrata, niezdradzający upodobań do demokratycznych utopii – to zawsze podejrzane".

W tym czasie Lipski jest wśród potencjalnych członków mającej powstać spółdzielni wydawniczej, która miała przejąć wydawanie „Nowin Literackich i Wydawniczych". Ojciec zostaje zrehabilitowany przez specjalną komisję. Wypadek samochodowy mają Turski i Bratkowska, Lipski zaś znowu trafia do szpitala – 23 maja ma wycięte migdałki. 31 maja pisze zasadniczy list do Giedroycia, przedstawiając historię ruchu klubowego „bez owijania czegokolwiek w bawełnę"; list miałby zabrać ze sobą Nowak, jadący do Oslo, i tam wysłać do Francji. Po rozmowie z Witoldem Jedlickim, zdecydowanie przeciwnym wysłaniu listu, Lipski zmienia zdanie – wyślą inny list, który pójdzie „normalnie drogą pocztową". (Jedlicki z jednej strony obawiał się ujawnienia informacji np. w Wolnej Europie, z drugiej zaś – nieufności „Kultury" do KKK).

Z dzisiejszej perspektywy widać już sygnały zmiany tendencji w polityce kulturalnej – dostrzega to też czujny na takie zwiastuny Lipski. Kiedy Balicki i Kuryluk mówią, że wydanie *Nienasycenia* Witkacego było błędem wydawniczym, zastanawia się, czy w ogóle będzie możliwe ukazanie się *Pożegnania jesieni*. Tajemnicza przygoda spotyka opowiadania Tadeusza Nowakowskiego, które chciał wydać Lipski w PIW-ie – „po dwóch miesiącach wędrówek" wróciły do autora w Monachium. „Jak wskazują stemple, były w Warszawie, były rozpakowywane, brakuje nawet poniektórych stron", opatrzone adnotacją „adresat nieznany" (adresowane były na PIW). Deutsche Post nie rezygnowała bez walki: „Dwa razy próbowali to przesłać, nic nie pomogło. Nowakowski b. rozżalony pyta, na jakim świecie żyjemy, jak interpretować deklaracje o gotowości współpracy

z pisarzami emigracyjnymi, i jak ma on to teraz przesłać: przez Anglię, Francję, Szwajcarię?" Lipski mówi o tym Szymańskiej, która radzi, by Nowakowski przesłał swoje opowiadania do… Paryża (jest tam wówczas jej mąż). Opowiadania przychodzą jednak *via* Szwajcaria (od Romana Palestra).

Zmniejsza się nakład „Po Prostu", do 150 tys. egzemplarzy. Podczas zebrania redakcji 6 czerwca Olszewski zwraca uwagę na nierealizowanie linii uchwalonej przez zespół. Podkreśla, że czytelnicy otrzymują artykuły wstępne wymuszone przez „Biały Dom"; sądzi, że „Po Prostu" jest bojkotowane przez resztę prasy. Lipski razem z Turskim i Zimandem bronią przed Urbanem i Gonczarskim sensu istnienia kolumny poświęconej dziejom najnowszym: „potrzebna ideologicznie, należy do najbardziej czytanych". Planują trzy najbliższe numery, omawiają sprawę przerwy wakacyjnej. Po zebraniu Lipski pyta Turskiego, czemu wciąż nie figuruje w stopce, w składzie redakcji. Naczelny odpowiada, że stopka została ustalona dawniej i w ogóle jest zdezaktualizowana (nie ma w niej, poza Lipskim, m.in. Jerzego Laua czy Stefana Bratkowskiego). Zapowiada, że zmieni się to we wrześniu.

Lipski otrzymuje list od Gombrowicza – chciałby wydać w kraju także i *Dzienniki*, jednak nie przed 1 kwietnia 1958 r. Jego brat Janusz mówi Lipskiemu także o ewentualności wydania w kraju *Akteona* (późniejszej *Pornografii*). Lipski myśli o powołaniu sekcji krytycznoliterackiej i literaturoznawczej w KKK i zastanawia się nad napisaniem dla Giedroycia *Małego przewodnika po krainie socrealizmu w krytyce polskiej*. Miałby to być beznamiętny, rzeczowy przewodnik, porządkujący fakty, posługujący się głównie cytatem i streszczeniem, „z porządnymi indeksami". Znów sprzecza się z Turskim, mówiąc mu „dość ostro", że to „ja znam się ostatecznie na tym, co dobre, a co niedobre", jeśli chodzi o dział kulturalny.

13 czerwca „zebrania w KKK nie było. Zdaje się, że nikt nie przyszedł". Dzień później na walnym posiedzeniu Stowarzyszenia Wydawców jest mowa „o katastrofie, grożącej ruchowi wydawniczemu". Obniżone zostały fundusze na zakup książek do bibliotek, a jednocześnie wzrosły ich ceny. Są plany redukcji zatrudnienia w wydawnictwach.

Lipskiemu coraz bardziej nie podoba się to, co się dzieje z „Po Prostu"; cenzura zatrzymuje to, co krytyczne, ukazuje się tylko to, co pozytywne. „Cała Polska śpiewa", komentuje ironicznie w diariuszu; „nie upierałbym się przy antypartyjności, gdyby pozostano przy wyraźnym podkreślaniu postulatu reformy partii". Jeden z numerów ukazuje się z kilkudniowym opóźnieniem z powodu kłopotów z cenzurą i władzami partyjnymi.

17 czerwca nagle umiera matka Lipskiego. Przyczyny jej śmierci były dla lekarzy zagadką. Chociaż nie byli sobie bardzo bliscy, to kilka dni później notował w diariuszu: „Chciałem iść do Mamy i opowiedzieć Jej lub przeczytać.

Przypomniałem sobie, że już nie można". Kilka dni później poważnie zachorował sam Lipski, mimo długotrwałych starań nie przyjęto go do szpitala.

Lipski zgadza się na propozycję współpracy z planowanym miesięcznikiem „Europa", którą złożył mu Paweł Hertz. O współpracę proszą go także „Nowe Książki"; Giedroyc próbuje ściągnąć Lipskiego do Genewy na XII Rencontres internationales de Genève, odbywające się pod hasłem *L'Europe et le monde d'aujourd'hui* (*Europa i świat dzisiejszy)*. Razem z nim mieliby pojechać Iwaszkiewicz i Kołakowski, warunkiem jest jednak znajomość francuskiego, którego Lipski nie zna. (Ostatecznie zamiast Lipskiego pojedzie Strzelecki).

Giedroyc proponował też Lipskiemu nocleg podczas planowanej wycieczki KKK na Zachód. Wyjazdu zabronił mu lekarz. Był zdania, że po ostrym zapaleniu pęcherzyka żółciowego, które Lipski przechodził pod koniec czerwca drugi raz w ciągu kilku lat „wycieczka taka jest dla mnie niemożliwa, nie tylko ze względu na trudność przestrzegania diety, ale jeszcze bardziej ze względu na tryb życia podczas wycieczki (autokar i camping). Jesteśmy tym wraz z moją żoną bardzo zmartwieni, bo wiele sobie obiecywaliśmy po tym miesiącu"[289].

Klub mają reprezentować Sroka i Skórzyński.

W lipcu Giedroyc poprosił Lipskiego o zorganizowanie spotkania z Aronem, doszło do niego w hotelu „Warszawa", a 21 lipca w Klubie Krzywego Koła. W spotkaniu wzięli udział także goście zagraniczni, m.in. norweski dziennikarz „Finn Gustafsen" (zapewne Gustavsen, 1926–2005), nieznany z nazwiska profesor z Saarbrücken („b. komunista, który zerwał z partią po procesach moskiewskich"), Ossowscy, Strzelecki, Jedlicki, Zimand.

Lipski zgodził się na prośbę Sandauera o zorganizowanie dyskusji nad jego tekstem o Rudnickim. Olszewski odradza Lipskiemu odejście z „Po Prostu", doradzając ewentualne ograniczenie się do zrezygnowania z funkcji kierownika działu kultury; Olszewski mówił przy tym, że przy obecnym zaostrzeniu się cenzury „Po Prostu" „traci rację bytu i najlepiej byłoby w ogóle zamknąć sklepik. Wszystko zaczyna znowu kostnieć. [Gomułka] został zmajoryzowany, albo zmienił front, wchodząc do gangu […] [Olszewski – przyp. Ł.G.] obserwując to, co się dzieje, docenia użyteczność krwawych rewolucji".

Za zgodą Turskiego Lipski udziela wywiadu francuskiemu księdzu na temat stosunków Kościoła i państwa[290]. Redakcja „Po Prostu" razem ze swoimi współpracownikami planowała wakacyjne spotkanie poświęcone stworzeniu nowej linii pisma w Zegrzynku (nazywano to „rekolekcjami"). Wydawca – RSW „Prasa" – odmówił jednak sfinansowania wyjazdu. 5 sierpnia na zebraniu redakcji „Po Prostu" Lipski

[289] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…
[290] Niestety nie wiem, czy – i gdzie – ten wywiad się ukazał.

powiedział, że pismo „powinno podjąć konsekwentną walkę o konkurencyjność w zarządzaniu gospodarką" – Chełstowski, Lasota i Turski stwierdzają, że to utopia, „ta sprawa może się rozegrać tylko na gruncie politycznym".

W niedawno powstałym – i interpretowanym w środowisku bliskim „Po Prostu" jako dywersyjne wobec nich – tygodniku „Polityka" (redaktorem naczelnym był Stefan Żółkiewski) Mieczysław Rakowski i Michał Radgowski polemizują z „Po Prostu" w tekście na całą stronę *Fałszywy kierunek natarcia*[291]. Późniejszy I sekretarz KC wespół z późniejszym dziennikarzem wspierającym opozycję krytykują wówczas Turskiego, ale także Lipskiego i Urbana:

> „miejmy nadzieję, że «Po prostu» nie bierze nam za złe krytyki takich jaskrawych nonsensów i przeoczeń redakcji w rodzaju znanego «kawału» primaaprilisowego lub «socjologicznego» reportażu Urbana jako przedstawiciela biura matrymonialnego, jak również incydentalnej polemiki z poszczególnymi autorami i współpracownikami «Po prostu» np. z artykułem Lipskiego o polityce kulturalnej, który notabene został całkowicie zdyskwalifikowany jako mętny i jałowy w «Sztandarze Młodych»".

Lipski razem z żoną w Krakowie szukali prozy Kasprowicza do przygotowywanej dla Wydawnictwa Literackiego edycji *Dzieł wybranych*. Jest zawiedziony nowym tomikiem poezji Białoszewskiego, w diariuszu zapisuje, że Białoszewski popełnia „grzech pychy": pisze wyłącznie dla siebie, te wiersze nie są komunikatywne, a język przecież z definicji służy do komunikacji: „Oto do czego prowadzi szczerość" w poezji…

Jak zawsze – wiele frontów. Na jednym z nich następuje załamanie.

Wycieczka KKK, która nie doszła do skutku

MSW pod koniec sierpnia cofa zgodę na wycieczkę KKK, „podobno […] dlatego, bo zorientowano się, że nie jest to zwykła wycieczka turystyczna", jak pisał Lipski 6 sierpnia w diariuszu. Trwają rozmowy, w poparcie wycieczki angażuje się „Po Prostu", interweniowano u Namiotkiewicza – i Moczara, „który zdziwił się, że to jeszcze nie załatwione", ale po kilku dniach nie chciał już słyszeć o interweniowaniu. Ostateczna odmowa MSW nastąpiła ok. 22 sierpnia[292];

---

[291] M.F. Rakowski, M. Radgowski, *Fałszywy kierunek natarcia*, „Polityka" 1957, nr 22, s. 7.

[292] Lipski w diariuszu notuje dwie podobne sytuacje odmów na wyjazdy o charakterze raczej turystycznym.

„wszystko wskazuje na to, że decyzja wyszła od pewnego pułkownika od spraw bezpieki", zapisał w diariuszu 26 sierpnia po spotkaniu, na którym zastanawiali się nad sprawą, planując list otwarty do premiera Cyrankiewicza). W wycieczce tej – planowanej jako wyjazd na 25 dni do Austrii, Włoch i Francji – sam Lipski, jak pamiętamy, z powodu sprzeciwu lekarza miał nie brać udziału, wyjazd planowała jednak jego starsza siostra Zofia Celińska[293].

Z wycieczką Klubu Giedroyc wiązał spore nadzieje, licząc na nawiązanie bezpośredniego kontaktu i ułatwienie porozumienia; redaktor paryskiej „Kultury" szukał środowiska, które mogłoby być jego sojusznikiem w kraju. Proponował Lipskiemu zorganizowanie spotkań we Francji (w Maisons-Laffitte i z „Preuves"[294]) – i we Włoszech (z Herlingiem-Grudzińskim). Lipski sygnalizował jednak Giedroyciowi – zgodnie z faktami – że pomysł wycieczki ewoluuje w stronę imprezy czysto turystycznej, wskazywał też, że z różnych przyczyn (koszty wyprawy to równowartość dwóch miesięcznych pensji) w wycieczce weźmie udział tylko dziesięć osób, reprezentujących środowisko nadające ton w KKK, z czego tylko jeden członek zarządu – Sroka, który miał być kierownikiem wyprawy.

Giedroyc jednak dalej liczył na możliwości związane z tym spotkaniem, o pomoc w organizacji ewentualnych spotkań prosił Konstantego Jeleńskiego, pracującego wówczas w sekretariacie Kongresu Wolności Kultury. Jeleński większą uwagę zwracał na niebezpieczeństwa zagrażające uczestnikom wycieczki, którzy kontaktowaliby się czy to z „Kulturą", czy ze środowiskiem Kongresu Wolności Kultury; pisał o tym do Giedroycia 26 lipca.

W środowisku KKK i w paryskiej „Kulturze" zablokowanie tej wycieczki interpretowano jako przejaw ogólnego zaostrzania kursu bądź represje w stosunku do Klubu; według dzisiejszego stanu wiedzy – przynajmniej formalnie – KKK dostał niejako rykoszetem. Odmowa zgody na wycieczkę – która faktycznie zapadła na najwyższych szczeblach MSW! – motywowana była obawą przed możliwością kontaktów z Jarosławem Giercarzem, identyfikowanym przez MSW jako siostrzeniec Poniatowskiego i agent obcego wywiadu (sygnałem alarmowym był list jednej z uczestniczek planowanej wycieczki, przyszłej żony Sroki, do Giercarza, z prośbą o pomoc na Zachodzie); argumentem dodatkowym była mała obecność agentów MSW wśród uczestników wycieczki[295]. Wycieczkę

[293] AIPN, 1532/10950, Kwestionariusz paszportowy Zofii Celińskiej.

[294] Było to pismo francuskie, którym kierował François Bondy, jeden z nielicznych wówczas głosów wśród elit, broniących sojuszu umiarkowanej lewicy i liberałów, sprzeciwiający się dominującej wtedy w środowiskach francuskich intelektualistów modzie na komunizm; pismo finansowane było przez Kongres Wolności Kultury, publikowało m.in. Gombrowicza.

[295] Por. AIPN, 0192/128, k. 130 i dalej.

zablokowano decyzją samego wiceministra spraw wewnętrznych – nie Moczara jednak, a Alstera.

Na zewnątrz wyglądało to jednak na represje przeciwko KKK – lub ogólne zaostrzenie sytuacji.

Ponowna choroba, zamknięcie „Po Prostu", zaostrzenie kursu

Lipski wciąż ma kłopoty z wątrobą, jednej nocy znów musi przyjeżdżać pogotowie. Jego żonę potrącił rower, efektem jest wstrząs mózgu! „Wszystko się wali", zapisuje w diariuszu. Ten rok pewnie wydawał mu się straszny. „Straszliwy pech, prześladujący nas od pewnego czasu", napisał 25 sierpnia: zachorował także jego ojciec. 29 sierpnia, w drodze do biblioteki, on sam z bólu musi zatrzymać się u Manturzewskich; żona Manturzewskiego wzywa pogotowie. Następne dni to dalsze bóle – 31 sierpnia Lipski trafia do szpitala, gdzie leży na korytarzu. Dostaje łóżko… po swoim ojcu, który zostaje wypisany. „Urządza bunt", nie pozwalając na zastrzyki ze streptomycyny (leczony tak wcześniej na gruźlicę obserwował jej zły wpływ na pamięć).

Krótko przed atakiem choroby Lipski prosił Janusza Pieniążka o przekazanie Giedroyciowi informacji o genezie KKK, „i by w związku z tym ostrzegł go przed nieawizowanymi przedstawicielami" KKK[296].

Żona na jego prośbę dzwoni do „Po Prostu", pytając o losy *Pośmiertnej czkawki Heidelbergu* (polemika Lipskiego na marginesie *Much* Sartre'a); Lau mówi, że pójdzie w drugim numerze po przerwie, ale jednocześnie powiada: „Pyta pani o artykuł Janka, a nie pyta o pismo!". Wstrzymano pierwszy po przerwie wakacyjnej numer[297]. Nie tylko natolińczycy, ale i Jerzy Morawski (o którym Lipski pisze w diariuszu: „ów „liberał" i wódz „«lewego», pożal się Boże, skrzydła KC"[298]) mówią, że krytyka w typie przedpaździernikowym „godzi […]

[296] Lipski pisał o tym w diariuszu 24 sierpnia. Podobnie wspominał po latach Odrowąż-Pieniążek: „Jan Józef Lipski obarczył mnie […] misją osobistego zakomunikowania Redaktorowi, żeby ufał jedynie osobom, które powołują się na Zarząd Klubu Krzywego Koła, sama rekomendacja Klubu Krzywego Koła nie wystarcza. Miło zostałem przyjęty, z saloniku wychodził właśnie August Zamoyski" (J. Odrowąż-Pieniążek, *Błagam, tylko nie profesor…*, s. 55, tak samo przedstawia meritum na s. 233).

[297] AIPN, 317/1, Uporządkowany zbiór danych i faktów dotyczących powstania i politycznej działalności czasopisma społeczno-literackiego „Po Prostu", czerwiec 1973 r., k. 49. Planowany numer 27 z 7 września został wstrzymany w całości; jeden egzemplarz – przynajmniej w czerwcu 1973 r. – znajdował się w posiadaniu cenzury.

[298] Diariusz, 14 IX 1957 r.

w ustrój" – a „prasa nie może być trzecim, obok Rządu i Partii, czynnikiem rządzącym krajem". Lipski już w czerwcu zapisywał w diariuszu zdziwienie, że redakcja w ogóle zgodziła się na wakacyjną przerwę w druku.

13 września Lipski notuje w diariuszu, że otrzymał oczekiwany list od Giedroycia ze sformułowanymi propozycjami współpracy „Kultury" z Klubem Krzywego Koła; przede wszystkim Giedroyc prosił, by zespół ekonomistów KKK opracował dane dotyczące eksportu z PRL do ZSRR – posłużyłoby to rozproszeniu obaw Amerykanów, jak ZSRR przyjąłby amerykańską pomoc gospodarczą dla Polski. Giedroyc akcentował konieczność obiektywnego, niezależnego spojrzenia. Ustawiałoby to KKK w roli recenzenta prac PRL-owskich władz… Redaktor „Kultury" pisał: „Jakiekolwiek wyjaśnienia w tej sprawie ze strony oficjalnej będą bez znaczenia" i zaznaczał, że nie chodzi mu, „broń Boże, o «tajemnice państwowe i wojskowe», ale oczywiście w naszych specyficznych warunkach muszą to być «tajemnice państwowe»".

Lipski w diariuszu zapisał, że nie wyobraża sobie, „by możliwe było sporządzenie takiego dokumentu bez aprobaty KC". Nie chodziło o autocenzurę, a o fakt, że takie działanie pozwalałoby władzom oskarżyć KKK o próbę tworzenia ośrodka władzy lub antypaństwową współpracę z Zachodem; KKK może co najwyżej próbować być pośrednikiem. Ustawianie Klubu usiłującego zapewnić miejsce do wolnej dyskusji w roli recenzenta rządu i partii (możliwe jak najbardziej w ustroju demokratycznym) w realiach PRL utrudniłoby zasadnicze działanie, prezentując KKK nie jako niezależną instytucję, ale przeciwnie – jako ośrodek z ambicjami niepokojącymi władze.

Giedroyc proponował też wymianę między KKK a uniwersytetem Harvarda lub jakimś angielskim. Pisał do Lipskiego, że Klub stał się „b. głośny na Zachodzie", reklamę robi mu Aron. Druga – nie wysłana pocztą – wiadomość od Giedroycia, dotycząca sprawozdania ONZ w sprawie Węgier, przyszła do Lipskiego tego samego dnia za pośrednictwem socjolog Iji Lazari-Pawłowskiej z Łodzi. Lipski za pośrednictwem żony prosi Srokę o zwołanie narady; w niedzielę 15 września na Konopczyńskiego razem z Czapówem, Manturzewskim, Skórzyńskim, Kurowskim, Małachowskim, Rażniewskim, Płudowskim, Sroką i Łozińskim do jedenastej wieczorem radzili nad propozycjami Giedroycia.

Optowali za współpracą raczej z uniwersytetem angielskim niż amerykańskim – w formie seminarium dyskusyjnego np. na temat *Warunki i granice świadomego (planowego) kierowania rozwojem gospodarki, życia społecznego i kultury. Doświadczenia i problemy*. Długo dyskutowano nad propozycją stworzenia memoriału ekonomicznego, w końcu ustalono, że oficjalnie poproszą o to prof. Oskara Lange, który był przewodniczącym Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów (i dawnym działaczem PPS). Profesor Włodzimierz Hagemejer

(mąż znajomej Lipskiego z PIW-u) 19 września radzi, by list skierować raczej do Stefana Jędrychowskiego (który był wówczas przewodniczącym Komisji Planowania Gospodarczego przy Prezydium Rady Ministrów) – lub rozmawiać z Witoldem Trąmpczyńskim, ministrem handlu zagranicznego (syn marszałka Sejmu Ustawodawczego w 1919 r.). Lipski osobiście zanosi list do gabinetu Jędrychowskiego[299], podając pytania, które otrzymał od Giedroycia („z którym koresponduję od pół roku", stwierdził w tym oficjalnym piśmie).

Widzimy, że strategią działania KKK była otwartość – ustawienie się nie jako recenzent, a jako pośrednik. Łatwiej byłoby działaczom Klubu nic nie robić, nie zareagować na prośbę Giedroycia lub stwierdzić, że jest niemożliwa do spełnienia – oni jednak reprezentują propaństwową postawę: skoro jest szansa na pomoc gospodarczą, to trzeba skorzystać z okazji, mówiąc wprost, skąd ta propozycja pochodzi. Była to ważna modyfikacja propozycji Giedroycia, który zapewne nie miałby nic przeciwko próbom tworzenia przez KKK niezależnego ośrodka, na poziomie koncepcji społeczno-gospodarczych w jakiejś mierze konkurencyjnego wobec rządu PRL (wywierającego presję na działania zmierzające do reform systemowych). Działacze KKK nie chcieli jednak prowadzić działań, które mogłyby zostać uznane za nielojalność wobec władz – w liście z 2 czerwca Lipski Giedroyciowi napisał wprost:

> „Otóż, po przestudiowaniu Pańskiego listu, doszliśmy do wniosku, że jako Klub musimy jednak ograniczyć się w stosunkach z «Kulturą» do stanowiska biernego, jeśli taka jednostronność będzie Wam odpowiadała. Stała współpraca, nawet z tak niewątpliwie postępowym i posiadającym w tej chwili w kraju dobrą prasę środowiskiem emigracyjnym, jakim jest «Kultura» – byłoby z jednej strony poważnym skrępowaniem nas, z punktu widzenia naszej swobody działania społecznego, kwalifikowania nas i szufladkowania […], być może trudno byłoby nam zawsze utrzymać się na tej granicy, którą śmielej możemy przekraczać w kraju, niż w stosunkach na zewnątrz. Zależy nam przede wszystkim nie tylko na zasadniczej lojalności wobec naszych władz (ostatecznie, przy dużym nawet krytycyzmie, zdajemy sobie sprawę, że wszyscy tu w kraju, z wyjątkiem paru grupek o charakterze agenturalnym – na jednym koniu jedziemy), lecz i na legalności, a ten ostatni termin, jak zapewne Pan wie, nie ma u nas w kraju jednoznacznej i wiadomej interpretacji po wszystkich perypetiach ostatnich lat"[300].

---

[299] AD JJL, poz. 6; Diariusz, 20 IX 1957 r.
[300] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…

Lipski nie miał nic przeciwko współpracy z „Kulturą" *osób* związanych z Klubem (sam zamierzał z „Kulturą" współpracować, może nawet w niej drukować[301]) – nie chciał jednak wprost wiązać *instytucji*, na której mu zależało, z emigracyjnym pismem, nieposiadającym zgody na rozpowszechnianie w Polsce. To po prostu ostrożność w celu utrwalenia istnienia niezależnej instytucji – wiązanie się z ośrodkiem emigracyjnym mogło zaważyć na stosunku władz do KKK czy nawet grozić likwidacją Klubu. A jednocześnie Lipski zarówno sam się angażował w pomoc Giedroyciowi, jak i włączał do tego innych działaczy Klubu.

To strategia z dzisiejszej perspektywy może niełatwa do zrozumienia, ale w gruncie rzeczy prosta. Efektem było spełnianie *meritum* próśb Giedroycia, przy demonstrowaniu legalności, unikaniu możliwości oskarżenia o nielojalność. To dbałość o zachowanie miejsca, w którym możliwa jest niezależność, staranne okopywanie pozycji i testowanie możliwości.

W połowie września powraca nadzieja, że „Po Prostu" jednak będzie wychodzić – w numerze miał iść pamflet Lipskiego na Sartre'a, czyli polemika z modą na egzystencjalizm (Lipski robił już nawet korektę). Przesądzono, że w numerze nie znajdzie się artykuł ekonomisty Stefana Kurowskiego, określanego przez najwyżej postawionych ludzi w PZPR jako „burżuazyjny", ani felietonu Urbana *Warszawskie Dziady*, który „w stylu «urbanizmu»"[302], jak to określał Lipski, ustosunkowywał się do rocznicy powstania.

20 września na specjalnym piątkowym spotkaniu w KKK („nie chcieliśmy, by przyszedł ktoś nie zaplanowany") odbyła się dyskusja nad referatem Manturzewskiego o subkulturze chuliganów. Manturzewski był atakowany niemal przez wszystkich. Lipski zwracał uwagę na niebezpieczeństwo wciągnięcia trudnej młodzieży „w tryby totalistycznych organizacji, będących podbudową monopartii". Stwierdził m.in., że w ustroju totalizmu, nawet oświeconego (jak pisze w diariuszu, to on dwa miesiące wcześniej wypuścił w obieg taki termin), „monopolistyczna organizacja młodzieżowa to pepiniera, kształcąca kadry, które mają nas w przyszłości trzymać za mordę". Młodzież „podatna jest na oddziaływanie ideologii totalnych".

Lipski słuchał opowiadanych mu przez redaktorki *Cmentarzy* Hłaski; w tym czasie ważyły się losy wydania tego opowiadania w PIW-ie. Komentował

---

[301] „Wszystkie powyższe uwagi tyczą oczywiście Klubu – a nie jego członków jako osób prywatnych. Bardzo możliwe, że znajdą się publicyści, którzy zechcą nawiązać z «Kulturą» bliższy kontakt, a i ja nie chciałbym odcinać sobie drogi na szpalty «Kultury» kategoryczną odmową. Wolałbym jednak nie angażować w te sprawy Klubu", pisał dalej w tym samym liście.

[302] Diariusz, 16 IX 1957 r.

w diariuszu: „Robi to na mnie wrażenie, jakby już dokonywała się psychicznie konsolidacja przed nowym okresem cenzorstwa". Gdy mówi, że „może Hłasko wydrukuje to w «Kulturze» – Zosia [Bachurzewska – przyp. Ł.G.] nie posiadała się z oburzenia. Jakżeż tak można! A jakżeż można pisarzowi nie drukować tego, co napisał?", pytał Lipski.

Stara się też we wrześniu, żeby PWN nie „sprzątnął sprzed nosa" PIW-owi projektu wydania pism estetycznych Witkacego[303]; autorem opracowania miałby być Tadeusz Szturm de Sztrem (to jednak właśnie PWN będzie wydawcą tego tomu, który ukaże się dwa lata później, opracowany też przez kogoś innego)[304]. Lipski podsuwa też wówczas w PIW-ie projekt „wydania szkiców literackich Rafała Blütha"[305] (jego pisma ukazały się jednak dopiero w 1987 r., nakładem innego wydawnictwa)[306].

Na końcu kolejnego listu z 23 września Giedroyc sumitował się:

> „poprzedni list «okazyjny» pisałem w wielkim pośpiechu i boję się by znów nie był źle zrozumiany przez Pana. Nie jest to z mojej strony chęć pchania Panów w jakąś «nielegalszczyznę". Idzie jednak o uratowanie tego co sloganowo nazywa się «zdobyczami października". Jeśli tego nie można robić w kraju czy ze względów taktycznych czy na skutek zmieniającej się sytuacji politycznej wewnętrznej to trzeba wykorzystać drugi fortepian jakim są a właściwie powinny być ośrodki emigracyjne. Jest to zagadnienie trudne i śliskie a przede wszystkim wymagające wielkiego wzajemnego zaufania. Możliwe, że moja propozycja jest przedwczesna, możliwe że przyjdą Panowie do przekonania, że jest nieaktualna. Chciałbym tylko zapewnić Pana, że tą propozycję wysuwam z całym zaufaniem i szczerością".

Giedroyc obawia się o losy „Po Prostu". Proponuje uzyskanie dla związanego z pismem potencjalnego wydawnictwa książkowego praw do tłumaczenia książek autorów zachodnich – bez honorariów – oraz zorganizowanie systemu stypendialnego.

Na 24. piętrze PKiN, gdzie zdaniem Lipskiego podawano wówczas najlepszą kawę w mieście, wraz z kilkoma redaktorami „Po Prostu" zastanawiali się nad

---

[303] Diariusz, 14 IX 1957 r.

[304] Por. S.I. Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie i inne pisma estetyczne*, wybór, słowo wstępne i przypisy J. Leszczyński, [Warszawa] 1959.

[305] Diariusz, 25 IX 1957 r. Rafał Blüth (1891–1939); literaturoznawca, sowietolog, związany z katolickim pismem „Verbum", jeden z założycieli ośrodka dla niewidomych w Laskach, jako jeden z pierwszych pisał o pokazowych procesach moskiewskich, zabity przez Niemców, ojciec historyka Tomasza Szaroty.

[306] Por. R. Blüth, *Pisma literackie*, oprac. P. Nowaczyński, Kraków 1987.

zaproszeniem do kraju Gombrowicza, Giedroycia, Mieroszewskiego, może jeszcze kogoś (trudno stwierdzić, czy miała to być jakaś ideowa kontrofensywa „Po Prostu", pokazująca władzom konieczność istnienia takiego niezależnego a propaństwowego pisma). 25 września w redakcji „Po Prostu" odbyła się dyskusja nad dokumentem „dla Politbiura", niebędącym – jak tego oczekiwały władze – deklaracją ideową, a planem pracy pisma. Były w nim „akcenty samokrytyczne (o zaciemnianiu linii, o braku koncepcji przy publikowaniu wielu materiałów terenowych, przez co stawały się one rozróbkami personalnymi itd.)". Tłumaczono to nadzieją na szybszą realizację demokracji robotniczej – co, zauważał Lipski w diariuszu, mogło tylko podsycić niepokój we władzach partyjnych. Lipski pyta, „co będzie, jeśli zażąda się od nas opublikowania tego, lub jeśli da się odpowiednie cytaty np. w komunikacie dla PAP". Boi się wykorzystania przez władze deklaracji lojalności, która ma umożliwiać skompromitowanie „Po Prostu", odebranie pismu wiarygodności. Popiera go Górski i w znacznej części Zimand; Turski miał zbagatelizować te obawy. Dokument mają podpisać ci członkowie zespołu, którzy figurują w stopce (a zatem bez Lipskiego).

Giedroyc pod koniec września prosi Lipskiego „o materiały dotyczące redakcji, ich działalności etc."; już wówczas planuje kampanię protestacyjną (w tym „nekrolog"), zastrzegając: „(oby to nie było potrzebne) [...]. Jednak tego rodzaju kampanie mają swoje znaczenie i zawsze lepiej robić prewencyjnie"[307].

We wrześniu z zasiadania w zarządzie KKK po ponad pół roku działalności rezygnują Ernest Bryll i Andrzej Lam. Ponieważ członkami zarządu były osoby mające największą liczbę głosów w ostatnich wyborach, na miejsca Brylla i Lama wchodzą „dwie następne osoby z wyborów", tj. Garztecka (która tym samym wraca do zarządu!) i Sroka. Perspektywą powrotu Garzteckiej do zarządu Lipski martwił się już wcześniej, ustalili jednak, że będzie tak „zmajoryzowana", iż nie będzie stanowiła zagrożenia (i faktycznie tak będzie).

Lipski próbuje ożywić Klub: namawia Strzeleckiego i Kołakowskiego na omówienie spotkania w Genewie (zgadzają się po długich namowach), prosi w „Życiu Warszawy" o danie informacji o pierwszym w październiku spotkaniu KKK; Czapów rozmawia z Bieńkowskim o zebraniu Klubu w rocznicę Października – ten zapalił się, ale proponuje Bobrowskiego. Spotkanie z prof. Szczepańskim organizowane jest z kolei wspólnie z „Przeglądem Kulturalnym" (Gottesman). Lipski przy okazji dyskusji nad statusem Galerii Klubu na zebraniu KKK 27 września zwraca też uwagę, „że KKK nie posiada osobowości prawnej"[308] (wynikało to z zarządzeń władz z okresu Października, stopniowo będzie powodem coraz

[307] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*..., List J. Giedroycia do J.J. Lipskiego z 23 IX 1957 r.
[308] Diariusz, 27 IX 1957 r.

większych problemów dla KKK, niemającego trwałego prawnego fundamentu działalności).

29 września w „Nowej Kulturze" ukazuje się dalszy ciąg głosu Lipskiego w sprawie polityki kulturalnej pod tytułem *Książkę – za burtę!*, jego ostrzeżenie przed dyktaturą żądania rentowności w działalności wydawniczej. Ostrzegał przed kryzysem – nie zadawajmy ciosu książce teraz, kiedy ledwie zaczęła się podnosić po ciosach zadawanych jej przez polityków w latach wcześniejszych[309]. Żądanie rentowności może sparaliżować wydawnictwa, zmniejszyć ilość tytułów nawet poniżej stanu przedwojennego – do dwóch tysięcy, kiedy przed wojną było ich pięć. Lipskiego niepokoiło zmniejszenie o połowę dotacji dla bibliotek i swego rodzaju komercjalizacja. Do jego głosu przyłącza się „Gazeta Krakowska". To jednak nic nie daje; nakłady na kulturę spadają, wkrótce zacznie się kontrofensywa ideologiczna.

W tych dniach wysyła też list do Giedroycia za pośrednictwem młodego Francuza – ekonomisty. Pisał w nim:

> „jutro, tj. 2 X, będzie zakomunikowana ostateczna decyzja KC w sprawie «Po Prostu». Przed dwoma dniami czł[onek] KC i kierownik Biura Prasowego KC, Starewicz, w rozmowie z naszym nacz. red. Turskim – powiedział, że w zasadzie nie wysuwa się żadnych zarzutów przeciw nowemu, gotowemu już w metalu numerowi «P.P.» ani przeciw deklaracji, złożonej i podpisanej przez cały zespół. (Deklaracja ta nb. została zrobiona trochę jako plan tematyczny działów, czego nie przewidywało żądanie KC, co pozwoliło pominąć wiele drażliwych tematów). Starewicz natomiast uważa, i podkreśla, że nie jest to tylko jego zdanie, iż dziwna jest łatwość, z jaką cały zespół podpisał tego rodzaju dokument. Stwierdził, że to nie budzi zaufania. W końcu powiedział, że nie wie jeszcze, jaka będzie decyzja, ale wśród towarzyszy w KC przeważa opinia, że pismo nie powinno być wznowione"[310].

Odnotujmy, że według tych informacji władze nie miały konkretnych zastrzeżeń do zawartości numeru po usunięciu kwestionowanych wcześniej tekstów Kurowskiego i Urbana – ale panowała tam nieufność (i może nawet obawa) przed dalszymi działaniami środowiska „Po Prostu". Na niekorzyść redakcji działał nawet

---

[309] J.J. Lipski, *Książkę – za burtę!*, „Nowa Kultura" 1957, nr 39, s. 2. Nawiązania: A. Bromberg, *Nakłady przed i po wojnie*, „Nowa Kultura" 1957, nr 41, s. 7; NN, *Samorząd kulturalny?*, „Gazeta Krakowska" 1957, nr 233, s. 3.

[310] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991…*, List Lipskiego do Giedroycia z 1 X 1957 r.

brak sprzeciwu wobec deklaracji (interpretowany jako „dziwna łatwość" – po części słusznie, ponieważ redakcja nie składała deklaracji lojalności, a ramowy plan pracy, traktując rzecz w kategoriach sprawozdawczych, nie zaś ideowych). Prawdopodobnie obawiano się powrotu legendy „Po Prostu" oraz kontaktów ze środowiskami robotników.

Dzień później, 2 października, Lipski był w redakcji „Po Prostu" w Pałacu Kultury wśród długo czekających na Hankę Bratkowską, „wezwaną do Sekretariatu KC"[311]. Turski zrywa plakat Wirpszy z drzwi redakcji „z rysunkiem przedstawiającym płaczącego młodzieńca i podpisem: «Każdy tyłek ma swój schyłek». [...] Wszyscy grają w brydża itp.". Przychodzi Bratkowska, mówi, że uchwałą Sekretariatu KC rozwiązano pismo z powodu braku zaufania do zespołu i jego „dwulicowości". Usłyszała też tam „wyraźne aluzje" o „braku kadry na prowincji" (to wskazanie drogi dla członków redakcji – poza centrum).

Lipski w diariuszu notuje też plotkę o rozwiązaniu „przed paru dniami organizacji partyjnej w telewizji". Wiadomość ta przygnębiła go pod jednym względem: „Kto wie o takich faktach", jeśli w jego środowisku, niejako na pierwszej linii – „się o tym nie wie – bo dowiedziałem się przypadkiem?". Tego samego dnia notuje jeszcze inną plotkę: „Hłasko podobno wysyła *Cmentarze* Giedroyciowi".

Październik zdecydowanie się skończył.

Skończyła się epoka zachłyśnięcia się swobodą. Lipski widział wówczas przyszłość w bardzo czarnych barwach, jako erę zbliżoną do stalinizmu[312]. Z późniejszej perspektywy lat osiemdziesiątych oceniał, że – mimo zaostrzenia cenzury i powrotu metod sterowania kulturą – „jest odrobina więcej luzu. I tak dalej w każdej dziedzinie", w porównaniu z okresem stalinizmu. Początek nieodwracalnej zmiany widział w analizowanej przez zespół „Po Prostu", a niedostrzegalnej szerzej po latach, decyzji Gomułki w sprawie zlikwidowania tzw. roszczeń robotniczych:

> „Gomułka już był na tym etapie, że nie chciał z niczym odwoływać się do robotników, nie chciał stanąć przed nimi jako ten, który ich o cokolwiek prosi. To dosyć szybko się niestety stało i po prostu jednym ruchem swojego długopisu czy pióra wiecznego [...] to przekreślił. [...] to był dzień, w którym stracił zaufanie większości załóg robotniczych".

---

[311] Diariusz, 2 x 1957 r. Por. AIPN, 01355/232/J, Materiały w związku z zawieszeniem „Po Prostu".
[312] Łoziński, Petrycki, Lipski.

Zauważał, że od styczniowych wyborów następowało osiadanie nastrojów społecznych, natomiast radykalizował się zespół „Po Prostu", który zaczynał rozmijać się z nastrojami ulicy:

„w tej sytuacji było oczywiste, że musi dojść do konfliktu zakończonego na pewno źle dla «Po prostu», a nie dla władzy. Pamiętam takie zebranie zespołu «Po prostu» wiosną, daty nie umiem powiedzieć, gdzie starły się [...] dwie koncepcje: jedna to była ta, kogo w partii popierać w tej chwili; a druga, którą reprezentował Jan Olszewski, który zawsze konsekwentnie stał na stanowisku, że «Po prostu» nie ma popierać żadnej grupy partyjnej, natomiast musimy zrobić wszystko, co można, żeby znać nastroje mas i żeby to było naszym punktem wyjścia, co nie znaczy, że te masy muszą nas nieść swoimi nastrojami – jeżeli to się cofa, to niekoniecznie my musimy się cofać, ale musimy się do tego odwoływać w każdym razie: do tego, co potrzebują, [...] co w tej chwili czują, czego oczekują po nas".

Wspominał, że niektórzy ostrzegali, aby w tej sytuacji nie zawieszać wydawania pisma na wakacje (co dotychczas robiono zawsze – z wyjątkiem lata 1956!):

„ale skądinąd ci na których «Po prostu» spoczywało, to głównie reporterzy jeżdżący w teren, a również i ci publicyści, od których nieustannie żądano [...] byli zmęczeni i chętnie właśnie poszli na to, że teraz przez te dwa miesiące sobie odpoczniemy".

Stosunek do frakcji we władzach: „nie ma powodu, żebyśmy się wprzęgali w ten rydwan"

W latach osiemdziesiątych Lipski mówił o tym, że grupa natolińska była w kręgach, w których się obracał – zarówno w „Po Prostu", jak w innych miejscach – traktowana wrogo, przede wszystkim za antysemityzm; nie oznaczało to automatycznego poparcia dla puławian, sprawa była niejednoznaczna:

„niewątpliwie ta grupa robiła, co można, żeby mieć w społeczeństwie – a w szczególności w tych miejscach tego społeczeństwa opiniotwórczych,

chociażby takich jak «Po prostu» – opinię [...] że to jest grupa dążąca do przemian liberalnych".

Trudno było jednak na serio w to uwierzyć, pamiętając o niedawnej przeszłości:

„właściwie dlaczego Roman Zambrowski to ma być takim wielkim liberałem, dotychczas raczej nie był, ludzie się może zmieniają, ale to chyba nie o to chodzi w tej chwili, że ludzie się zmieniają. I w rezultacie była pewna nieufność".

Niejednoznaczne było jednak i to, że wspólną nazwą „puławianie" obejmowano wiele osób, które niekoniecznie tworzyły zwartą grupę we władzy; to było określenie umowne dla osób reprezentujących pewne tendencje. Na ile jednak wspólnie działał Zambrowski z „młodymi sekretarzami"? Lipski zauważał brak precyzji określenia „puławianie", oznaczającego np. czasowe sojusze; nie był zwolennikiem stawiania na tak rozumianą, budzącą nieufność frakcję puławian, postrzeganych jako ówcześni „liberałowie"; wspominał:

„w tej sytuacji ja należałem do tych, którzy bardzo popierali tę linię, której głównym rzecznikiem w redakcji «Po Prostu» był Jan Olszewski. Nie wdawajmy się w te spory między nimi, [...] między Natolinem a grupą puławską; nie zawsze wiemy o co chodzi i nie ma powodu, żebyśmy się wprzęgali w ten rydwan, jeżeli oni będą chcieli coś konkretnego zrobić, ustawa taka i taka i okazuje się, że Natolin jest przeciw tej ustawie, a grupa puławska jest za tą ustawą, to my możemy tę ustawę popierać, ale niekoniecznie przy tej okazji krzyczeć, że Puławianie to ludzie, którzy zbawią Polskę, to są dwie zupełnie różne rzeczy, a poprzeć wtedy powinniśmy, jeśli uważamy, że ma to sens.

Dzisiaj z perspektywy czasu widzę, że rzeczywiście najmądrzejszym tam stanowiskiem było to, które Jan Olszewski proponował [...] gry frakcyjne – bardzo nieraz interesujące i z których czasami mogło coś wyniknąć".

Ze spojrzenia Lipskiego na decyzję zespołu redakcyjnego „Po Prostu", podjętą pod wpływem Olszewskiego – o neutralności w sporze frakcyjnym między puławianami i natolińczykami – można wnosić, że to właśnie ta neutralność przyczyniła się do decyzji Sekretariatu KC PZPR o zawieszeniu pisma. O nieufności wobec „Po Prostu" mówił Artur Starewicz, postrzegany jako jeden z puławian. Niechęć do „wprzęgania się w rydwan" partyjnych frakcji cechowała także KKK, a cała sytuacja wokół zamknięcia „Po Prostu" mogła taką postawę umocnić oraz tłumaczyć późniejsze kłopoty Klubu (oraz jego zamknięcie).

Lipski i „Po Prostu"

Rola Lipskiego w „Po Prostu" nie była mała, choć to nie on decydował o politycznym obliczu pisma, nie był też z pismem kojarzony. Dołączył formalnie dopiero na początku 1957 r. i chociaż walczył o pełną odpowiedzialność za teksty literackie i publikowane reprodukcje, to nie miał wpływu na całe oblicze kulturalne pisma. Po latach Lipski tak to podsumuje:

> „jednocześnie jestem dumny, że niektóre rzeczy zrobiłem, i jestem zły na siebie, że niektórych rzeczy nie zdążyłem zrobić; bo miałem tę świadomość, że Miłosz napisał w *Traktacie moralnym* w ten sposób: «Co zdążysz zrobić to zostanie, choćby ktoś inne mógł mieć zdanie»"[313].

A jednak zawsze, od początku współpracy z „Po Prostu" – krążyć koło redakcji zaczął już w połowie 1956 r. – był czynnikiem ewolucyjno-rewolucyjnym, namawiającym do działania, a kiedy działanie zagraża istnieniu pisma, do tworzenia „okopów" (jego propozycja zgody na żądanie Gomułki przekazane przez Kliszkę – ograniczenie się do roli pisma kulturalnego, ale z jednoczesnym tworzeniem związków pisma inteligencji z robotnikami na tym polu, jak można interpretować jego i Laua propozycję nagrody literackiej „Po Prostu" i Żerania). Bez Lipskiego zapewne nie ukazałby się w „Po Prostu" wiersz *Ze szczytu schodów* Herberta, artykuł Walickiego o Dostojewskim czy zainspirowany przez niego artykuł Jackiewicza „o «czarnej serii» filmów dokumentalnych"[314]. Nie było go w redakcyjnej stopce, ale od połowy lutego 1957 r. do końca istnienia pisma był faktycznym szefem działu kulturalnego. Był jednym z redaktorów pisma, choć rzadko kojarzy się go z „Po Prostu".

Teraz z oaz wolności, które stara się współtworzyć, zostaje tylko Klub Krzywego Koła. Tym bardziej będzie dbał o zachowanie jego wyjątkowego charakteru.

---

[313] Petrycki, Łoziński, Lipski.
[314] Diariusz, 7 II 1958 r.

Część V

Klub Krzywego Koła. Pierwsze wyrzucenie z pracy

Kolportaż listów otwartych „Po Prostu"

W redakcji „Po Prostu" panuje inercja, następnego dnia w mieście pojawiają się jednak plakaty i ulotki wzywające na wiec w akademiku na placu Narutowicza na Ochocie. Na wieczornym zebraniu KKK Lipski powiedział „ze dwa zdania o obowiązkach, które spadają po zamknięciu" „Po Prostu" na Klub Krzywego Koła – będący „jedną z niewielu już swobodnych trybun dla opinii publicznej". Tego wieczora w KKK mówili Strzelecki i Kołakowski. Z placu Narutowicza, gdzie doszło do zamieszek, przyjeżdża Manturzewski; Lipski zamyka zebranie i prosi go o złożenie relacji. Z informacji, jakie Lipski zapisał w diariuszu, wyłania się ponury obraz milicji, bijącej nawet gości pijących spokojnie kawę w kawiarni „Samotna" i staruszka z psem (po powrocie do przytomności spytał: „Dlaczego […] psa? Ja rozumiem. Jestem człowiekiem. Ale co winien pies?"[1].

Sandauer mówił Lipskiemu, że na posiedzeniu „klubu starych KPP-owców" uchwalono protest przeciw zamknięciu „Po Prostu" „i żądanie… wprowadzenia systemu wielopartyjnego(!!!?)"; Lipski wątpiłby w wiarygodność tej informacji, gdyby nie fakt, że „do klubu tego należy podobno jego [Sandauera] żona". Jeden z działaczy KKK, Sroka, proponuje, by POP PZPR przy „Po Prostu" napisała protest do Sekretariatu KC. Na drugi dzień Lipski i Strzelecki namawiają Turskiego do takiego działania; w efekcie powstaje list „Po Prostu" adresowany bezpośrednio do Gomułki i „protest przeciw metodom milicji".

[1] Lipski podaje niesprawdzone informacje, że organizatorami wiecu było paru działaczy ZMS, w tym Wilas i Gronostaj, a „w produkcji ulotek maczał też palce Stefan Bratkowski"; wiec miał być jednak odwołany parę godzin wcześniej – „oczywiście było to już bez znaczenia" (Diariusz, 3 x 1957 r.).

Do redakcji przybywa rada robotnicza z zakładów Kasprzaka, są gotowi strajkować w obronie pisma. Jednak wydaje się, że w redakcji obawiano się zamieszek. Redaktorzy „Po Prostu" oczekują, że protestować będą podstawowe organizacje partyjne. Lipski tak to wspominał w latach osiemdziesiątych:

> „Ciągle zwalali się nowi ludzie do redakcji z pytaniem, co robić i co tu się stało. Między innymi przyszli ludzie z rady robotniczej Kasprzaka […] z propozycją strajku, że oni są gotowi poprzeć «Po prostu» strajkiem. Ja natychmiast odesłałem do naczelnego, do Ryśka Turskiego, i w rozmowie doszliśmy wszyscy razem do wniosku, że ten strajk – nawet gdyby się okazało, że jeszcze te czy inne zakłady poprą – że ten strajk nie ma szans na szerokie poparcie"[2].

„Po Prostu" zatem nie chciało uruchamiać broni strajkowej, która nie miałaby odpowiedniej skuteczności, a tylko narażała na represje. Powstały natomiast dwa listy protestacyjne – całej redakcji oraz organizacji partyjnej w zespole redakcji (w czym Lipski oczywiście nie uczestniczył, choć z treścią się zgadzał).

Lipski, bez wiedzy zespołu (wiedzieli o tym tylko Sufin i Olszewski), zabrał tekst listu „Po Prostu" do Gomułki, by go powielić, zawozi też tekst do radia. Notuje w diariuszu, że „za bardzo się pośpieszył", ponieważ „dopisano jeszcze pół zdania, wzmacniające dezaprobatę ulicznych form manifestowania […]. W tej sytuacji – była to istotna różnica".

W radiu Czapów i Rażniewski organizują przepisanie listów „na woskówkach"; trwają gorączkowe narady, jak można je powielić. Obawiają się skorzystać z powielacza organizowanego przez jednego z członków ZSP, Sicińskiego, w obawie, „że jest pod obserwacją". Skórzyński przynosi matryce. Lipski idzie do PIW-u i namawia do wykonania odbitek pracownika gospodarczego, Mariana Kocyka [Konika?]; przygląda się temu kierownik, Bolesław Góral. Lipski pokazuje Kocykowi podpis „Podstawowa Organizacja Partyjna" i mówi ironicznie: „Panie kochany, czego człowiek nie robi dla Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej?"[3];

---

[2] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[3] Diariusz, 4 x 1957 r. W relacji dla Łozińskiego i Petryckiego Lipski mówił: „Jako kierownik redakcji w PIW-ie, mogłem sobie na to pozwolić, żeby pójść do takiego majstra od tego i mu powiedzieć: «Panie Konik [Kocyk?], my tutaj coś odbijemy na powielaczu». A facet był łebski dosyć, z miejsca powiedział: «Panie redaktorze, Pan każe, otwieramy powielarnię i powielam, z tym że ja nie będę czytał i nie chcę czytać tego tekstu, który Pan mi daje do powielenia». Mówię: «Oczywiście, ja to w każdej chwili, ktokolwiek będzie chciał, to mu to poświadczę, że ja jako kierownik redakcji przyszedłem do Pana, żeby Pan powielił, a Pana w ogóle nie interesowało to, co Pan powiela». Jakiś ubek to zresztą wypatrzył, że my pracujemy po godzinach pracy w powielarni, ale […] mały kurdupel bał się trochę mi to odbierać i […] uciekłem z tym czym prędzej. On się bał starcia bezpośredniego, a nim zaalarmował kogoś, to mnie już nie było. Bardzo przyzwoicie zresztą dyrekcja postąpiła, nie to, że biorąc mnie w obronę, bo akurat nie było tego problemu, tylko że ostro postawiła sprawę wobec tego ubeka miejscowego,

powielony tekst rozdaje w Staromiejskim Domu Kultury członkom i sympatykom KKK. List, odczytany przez Oskara Chomickiego w auli Politechniki Warszawskiej, zostaje przyjęty jako rezolucja wiecu. Chomicki list odczytał „w imieniu KKK" (Lipski skomentował w diariuszu: „Zupełnie niepotrzebne to powołanie się"). Wśród posyłanych poprawek jest i ta Lipskiego – „by wiec zażądał od POP Politechniki protestu przeciw zamknięciu «Po Prostu»". Profesor Bukowski, dzięki którego autorytetowi, jak oceniał Lipski, nie doszło do rozruchów, uzyskuje obietnicę milicji, że wiecujący mogą spokojnie się rozejść. Redakcja „Po Prostu" spotyka się w mieszkaniu Urbana, skąd obserwują rozpraszanie tłumu, „z petardami i gazem". Później Lipski widzi jeszcze m.in., jak obok Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy, naprzeciw gmachu KC, „bandzior z opaską i z pałką goni pojedynczego przechodnia i bije go".

Gomułka za pośrednictwem Namiotkiewicza proponuje redakcji „Po Prostu" potępienie manifestacji studenckich. Turski odpowiedział, „że i owszem, jeśli opublikuje się dwa listy otwarte. Na tym rozmowy utknęły".

Odpowiedzi Gomułki na listy nie było[4].

Związek Literatów Polskich ogłasza wówczas dwie rezolucje – pierwsza domaga się ustawy prasowej, „określającej kompetencje cenzury" i drogi odwoławcze; druga to sprzeciw wobec zamknięcia „Po Prostu". Jednocześnie „uchwała domagająca się zniesienia cenzury – upadła, jako nierealna", notuje Lipski w diariuszu.

Podważana jest wiarygodność kolportowanych przez Lipskiego listów protestacyjnych (brak wspomnianego „pół zdania"). W ten sposób sprawa protestu upada.

Na posiedzeniu egzekutywy w PIW-ie Lipski mówi do Bachurzewskiej o „odpowiedzialności partyjnych za to, co się dzieje"[5].

„Agenci bezpieki gęsto się kręcą". Notuje w diariuszu, że spotkali kogoś znanego z przesłuchań na Koszykowej. Zapisał rozmowę znajomego Bratkowskiej, pracującego w SB, że „kierownictwo partii i władze bezpieczeństwa" miały być przekonane („wiedzą dobrze") o kierowaniu manifestacją przez redakcję „Po Prostu": rzekomo „kwatera znajdowała się w mieszkaniu Urbana, który kierował akcją, tu przychodzili ludzie po wykonaniu swych zdań i stąd wychodzili na akcje; rezydowało tam kierownictwo zespołu i władze KKK" (zapewne chodziło o spotkanie redaktorów u Urbana, kiedy obserwowali rozpraszanie

że dyrekcja sobie nie życzy, żeby on gdziekolwiek, komukolwiek tutaj jakiekolwiek kroki w tej sprawie dalsze robił, dlatego że to bardzo zaszkodzi instytucji, że dyrekcja nie będzie tolerować tego, żeby takiej instytucji szkodzić".

[4] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[5] Diariusz, 5 x 1957 r.

tłumu). Oskarżano Stefana Bratkowskiego o dążenie do wywołania podobnych rozruchów w Krakowie (jego depeszę do znajomych w tym mieście, notuje Lipski w diariuszu, zupełnie przekręcono, Bratkowski ma jednak odpis oryginału).

Lipski w czasie zamieszek przypadkowo znajduje się w „tłumiku wyrostków, uciekających przed milicją, obrzucających ją kamieniami itd. Uważając, że w tej sytuacji nie będę mógł się tłumaczyć – prysnąłem przez bramy i dziedzińce". Słyszy pogłoski o człowieku zabitym z pistoletu maszynowego w trolejbusie, na rogu Zgody i Chmielnej. Coraz mocniej wierzy w to, że rozruchy są wynikiem prowokacji – zastanawia się, czemu „Po Prostu" zamknięto na początku roku akademickiego, a nie w czasie wakacji, i dlaczego milicja atakowała uczestników odwołanego wiecu na placu Narutowicza?

Wilhelmi niepokoi się, czy Lipskiemu nic się nie stało; na milicję jednak się nie oburza, „radzi cicho siedzieć".

Lipskiemu, z uwagi na kolportaż i zaangażowanie w protesty po rozwiązaniu „Po Prostu", mogą grozić kłopoty w PIW-ie (tym bardziej, że wykorzystał sprzęt PIW-owski do druku ulotek). Bachurzewska radzi mu zachorować na „chorobę dyplomatyczną"; dyrekcja „chce to zamazać", „Kulesza tłumaczył Góralowi, by nie rozrabiał itd."[6]. Sytuacja Lipskiego jest niepewna; obawia się, „że znowu może znaleźć się na tapecie moje wylanie z PIW"[7].

Także i od Broniatowskiej Lipski słyszy o zabitych milicjantach. „Przykra sprawa". Notuje, że mija właśnie dwudziesta rocznica zamknięcia innego „Po Prostu" – w Wilnie.

Po latach w rozmowie z Łozińskim i Petryckim oceniał:

> „do dzisiejszego dnia nie umiem powiedzieć jednej rzeczy: jaką rolę w tym odegrali robotnicy? W zakładach niewątpliwie nie strajkowali, ale moje doświadczenie życiowe uczy, że jeżeli w jakimś miejscu w czasie dziania się takich rozruchów milicja dostaje wycisk, a w prasie można przeczytać o elementach chuligańskich, to prawdopodobnie są to robotnicy po prostu; bo jednak okazuje się, że jeżeli dać wycisk milicji, to raczej studenci gorzej się do tego nadają, […] tak mi się wydaje, że to jednak byli robotnicy. Rozruchy zostały stłamszone, a redakcja odgrywała już po uchwaleniu tego, co miała uchwalić, rolę bardzo bierną – to znaczy w mieszkaniu Jurka Urbana, […] zwanego Brzusiem, spotykaliśmy się, siedzieliśmy non stop, tak jak przed

[6] Diariusz, 7 x 1957 r.
[7] Diariusz, 12 x 1957 r.

tym w redakcji. To był dobry punkt, blisko do politechniki, niedaleko też do naszej redakcji".

Partyjni redaktorzy „Po Prostu" wzywani są na przesłuchania w Komisji Kontroli Partyjnej. Lipski z charakterystycznym dowcipem wspominał:

„ten zaszczyt był mi niedostępny, ale muszę powiedzieć z wielką przyjemnością, że w tym momencie wszyscy okazali lojalność, nikt się nie wyłamał z solidarności, to było bardzo miłe. Była jedna koleżanka, do której nie można mieć pretensji, która powiedziała: «Przecież ja przez ten cały czas [...] chorowałam, ja za nic nie ponoszę odpowiedzialności», ale to za to rzeczywiście nie można do dziewczyny mieć pretensji, [...] jak kogoś nie było, to go nie było po prostu. Tak że zostało miłe wspomnienie [...] jakiejś koleżeńskiej solidarności".

Zostaje już tylko Klub Krzywego Koła

Rolę sztandaru Października przejmuje Klub Krzywego Koła. Pierwsze zebranie po zamknięciu „Po Prostu", 10 października, przypomina czasy sprzed roku: „Dobra obsada – i ogromna frekwencja, aż za duża, bo w rezultacie zbyt wiele osób stało stłoczonych w drzwiach, co siłą rzeczy wykluczało ich udział w dyskusji", komentował Lipski w diariuszu. Zebranie nie odnosiło się do ostatnich wydarzeń, mowa o gospodarce, zagajał Czesław Bobrowski, tylko Płudowski „powiedział parę słów o wolności prasy", a Najder o braku „rozeznania władz w czynnikach psychologicznych, determinujących reakcje narodu" (dając przykład rozruchów). Bieńkowski oceniał na koniec dyskusji, że „Po Prostu" było „raczej zagubioną" grupą w „nowej rzeczywistości i gdyby jej dano możność wegetacji – stałoby się to dla wszystkich oczywiste".

Lipski nie chciał jednak pozwolić na to, by taki pogląd stał się nagrobkiem dla „Po Prostu" („tego rodzaju ostatnie słowo" o „Po Prostu" „jest w KKK nie do pomyślenia", pisał w diariuszu). Zamykając dyskusję, powiedział pod adresem Bieńkowskiego, że za niezbędną uważał reformę mającą podnieść fachowość w kierownictwie przemysłu. „Tego nie zrobiono", a „bez tej reformy nie wierzę w uzdrowienie naszego życia". Powstała jednak „potężna siła", która zablokowała reformę. „W II poł. XX w. nie mogą półanalfabeci kierować produkcją", mówi Lipski; ale jeżeli mogli oni storpedować reformę przemysłu – to „o ileż łatwiej" mogli „zmieść z drogi takiego przeciwnika", jak „Po Prostu", które było też jego pismem.

Wracają z Najderem, który mówi Lipskiemu, że nie grozi powrót metod stalinowskich, a podkreślanie niejednolitości w partii umacnia „konserwę natolińską".

Lipski na prośbę Dobosza pisze do Giedroycia list polecający dla grafika i malarza Jana Lebensteina; zapewne jeszcze w drodze jest list od Giedroycia do Lipskiego z 6 października, w którym proponował on wydanie „białej księgi" o likwidacji „Po Prostu"[8] („sądzę, że to byłoby wskazane, by cała dokumentacja została jak najszybciej podana do wiadomości. Proszę się nad tym zastanowić") oraz druk serii książek z dawnej Biblioteczki „Po Prostu" w Maisons-Laffitte („co do Biblioteczki to, jak mówiłem, gotów jestem ją kontynuować w formie dla was najwygodniejszej")[9].

Koniec epoki „Po Prostu" to trudny czas dla Lipskiego także z powodów osobistych: śmierć babki i matki, problemy ze zdrowiem własnym, żony, ojca. Na domiar złego – o czym Lipski jeszcze nie wie – zaczyna się nim poważnie interesować Służba Bezpieczeństwa.

Lipski na celowniku SB

Być może zainteresowanie SB Lipskim wynikło z faktu, że należał do zespołu rozwiązanego właśnie „Po Prostu" (tak przypuszcza Andrzej Friszke[10]) – policja polityczna mogła objąć „profilaktyczną" inwigilacją czy kontrolą korespondencji wszystkich lub niektórych członków redakcji, szczególnie po zamieszkach ulicznych, wywołanych decyzją o zamknięciu pisma, a prawdopodobnie i wcześniej, we wrześniu. Chronologia potwierdza te przypuszczenia – pierwsza notatka dotycząca Lipskiego pochodzi z 11 października[11] i była najprawdopodobniej efektem przechwycenia przez SB listu Giedroycia do Lipskiego, wysłanego zresztą w Warszawie; jak pisano w SB, „na podstawie materiałów uzyskanych z Wydziału «W»"[12]. Jeden z dwóch egzemplarzy tej niepodpisanej notatki jeszcze

---

[8] Diariusz, 15 x 1957 r.

[9] Według późniejszych, nie do końca wiarygodnych, materiałów MSW, powstałych w związku z oskarżeniem Najdera w 1982 r. o szpiegostwo, to właśnie Najder miał przesłać do „Kultury" materiały po likwidacji tygodnika (AIPN, 01304/949, Informacja dotycząca Zdzisława Najdera, Departament II MSW, 1982 r.).

[10] A. Friszke, *Wstęp* [w:] J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957*...

[11] AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 37.

[12] *Ibidem*, k. 45. Zapewne ktoś wrzucił go do skrzynki w Warszawie, aby uniknąć kontroli listu, tj. perlustracji, znacznie częstszej w przypadku listów przychodzących z zagranicy niż miejscowych. Można przypuszczać, że list przewiózł Paweł Trzebuchowski, redaktor pisma „Przegląd Polski i Obcy", kolega m.in. Wiesława Chrzanowskiego.

tego samego dnia trafił na biurko samego szefa kontrwywiadu (dyrektora Departamentu II MSW).

Być może w archiwach ukryty jest oryginał przechwyconego przez Biuro „W" listu, nie udało się go jednak odnaleźć (najprawdopodobniej przepuszczono list do Lipskiego, by nie zdradzać inwigilacji) – w archiwum IPN znajduje się dokonany w SB maszynowy odpis listu Giedroycia z 18 września 1957 r.[13] Giedroyc wyrażał swoją opinię na temat strategii działania redakcji „Po Prostu" („osobiście uważam, że jeśli cenzura ma być redaktorem «Po Prostu», to lepiej, by pismo z trzaskiem się zlikwidowało przyjmując inną formę organizacyjną"), proponując jako formy walki redakcji – wydawanie broszur czy książek i kontynuowanie biblioteczki „Po Prostu" w „Kulturze", oferował też „Po Prostu" autonomiczne miejsce w „Kulturze" (lub w formie jednodniówek) i ułatwianie wyjazdów (mowa była o Zimandzie). Pisał też o PAX-ie, postrzegając ten ruch jako groźny („w każdym razie chyba jesteśmy zgodni, że to jest poważne niebezpieczeństwo, z którym trzeba walczyć").

Być może niezależnie od kontrwywiadu na trop kontaktów Giedroycia z Lipskim wpada też wywiad, a konkretnie Wydział VI Departamentu I MSW[14], zajmujący się ochroną kontrwywiadowczą placówek zagranicznych PRL. Służba Bezpieczeństwa bardzo interesowała się kontaktami redaktorów „Po Prostu" z przedstawicielami emigracji; zanotowano m.in. spotkanie Berkowicza i Szyndlera z Nowakiem-Jeziorańskim, spotkanie w marcu 1957 r. w Brukseli, spotkanie na lotnisku w Monachium[15]; Lipski nic o tym nie wiedział – nie był w centrum środowiska, ale przez fakt inwigilacji całego środowiska i on został wzięty pod obserwację.

Tymczasem 14 października dyrektor PIW-u wzywa Lipskiego na rozmowę, która miała „nieoczekiwanie [...] charakter bardzo przyjemny", jak notował Lipski w diariuszu. Dyrektor nakazał większy nadzór nad powielaczem, powiedział – zapewne dla zachowania pozorów – że udziela mu nagany, ale z rozmowy wynikało, że „jest przygnębiony tym, co się dzieje".

Planowany pamflet Lipskiego na Sartre'a *Pośmiertna czkawka Heidelbergu*, napisany po obejrzeniu spektaklu *Muchy*, przeznaczony pierwotnie do druku w powakacyjnym numerze „Po Prostu", dociera „aż na najwyższe szczyty"[16] partyjne, do jednego z „młodych sekretarzy", Jerzego Morawskiego. We władzach aktywność publicystyczna Lipskiego jest źle widziana. Dyrektor PIW-u słyszy

[13] Nie jest jednak dołączony do sprawy Lipskiego, znajduje się pod osobą sygnaturą: AIPN, 0365/97, t. 3, k. 3–5. Por. J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*...

[14] AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 44.

[15] AIPN, 0296/150, t. 1.

[16] Diariusz, 14 X 1957 r.

pretensje, że „nie powściągał" pracownika; ten odpowiada, „że nie może wywierać wpływu na publicystykę swych pracowników" (zapewne chodziło o inny tekst Lipskiego, *Książkę – za burtę!* z końca września). Szczególnie atakowała Lipskiego Zatorska. Kuryluk ma pretensję do dyrektora PIW-u, że powtórzył Lipskiemu jego negatywną opinię o wydaniu *Nienasycenia*; Ostrowski lojalnie odpowiada, że „uważał za swój obowiązek powtórzyć opinię ministra zainteresowanemu kierownikowi redakcji" (wstrzymano wówczas artykuł Ostrowskiego na ten temat w radiu).

Lipski namawia prof. Szczepańskiego do udziału w dyskusji nad jego artykułem w KKK. Chodzi o *Próbę diagnozy*, w której Szczepański zwraca uwagę na szczególną odpowiedzialność intelektualistów, dających przykład innym. Lipski prosi też wówczas wyjeżdżającego do Paryża Manturzewskiego, by zwrócił Giedroyciowi uwagę na trudną sytuację KKK, szczególnie ze względu na związki części kierownictwa Klubu z rozwiązanym właśnie „Po Prostu", i by wytłumaczył Giedroyciowi, „że nie jest to najlepszy moment do zasypywania nas propozycjami w rodzaju tej gospodarczej"[17]. Innymi słowy – KKK chce przeczekać trudny okres, nie przypominając zbyt głośno o swoim istnieniu.

W tym samym czasie jednak Lipski (a być może i inni członkowie „Po Prostu" i KKK) już „przechodzą w rozpracowaniu" MSW. Lipski na kilka dni przestaje prowadzić diariusz, „ewakuuje" całość dotychczas zapisanych karteluszek (23 października, kiedy wraca do pisania, stwierdził, że obawiał się „przetrzymywania w domu tak obfitego zbioru informacji"). Berkowicz informował wówczas, że „bezpieczeństwo podobno prowadzi śledztwo czy też «śledztwo» w sprawie udziału" „Po Prostu" w zamieszkach. Lipski notował na gorąco w diariuszu: „Mało czego jestem tak pewny, jak tego, że udziału takiego nie było". Zapisuje jednak pogłoskę, że „rozpracowuje się zespół ludzi o następującym składzie: Berkowicz, Urban, Górski, Bratkowski, Olszewski, Płudowski i ja"[18].

Rozmawia z innym z redaktorów, Edwardem Hołdą, i stwierdza, że jego zdaniem wszyscy członkowie PZPR z „Po Prostu" „powinni byli złożyć legitymacje partyjne"[19] w proteście przeciw rozwiązaniu pisma. Hołda powołuje się na zdanie Jana Wyki, że „nie powinni rezygnować z walki wewnątrz partii", i bardzo emocjonalnie przerywa rozmowę: „Wiem, wiem, ty jesteś szlachetny bezpartyjny – a ja partyjna świnia". Lipski spokojnie wyjaśnił, że był jak najdalszy

[17] Diariusz, 15 x 1957 r.

[18] W archiwum IPN nie udało się odnaleźć materiałów dotyczących Jerzego Płudowskiego; w zachowanych materiałach dotyczących Jana Olszewskiego (AIPN, 0222/1460) brak informacji sprzed 1965 r.

[19] Diariusz, 23 x 1957 r.

„od moralizatorstwa". Tego samego dnia na członkostwo w KKK namówił prof. Edwarda Lipińskiego[20] Lipski próbował namówić na członkostwo w KKK także Leszka Kołakowskiego, to mu się jednak nie udało.

W kosmos został wystrzelony pierwszy sztuczny satelita Ziemi, sowiecki „Sputnik I"; Lipski notuje dowcip, że Twardowskiemu na Księżycu zginął zegarek.

Pojawia się pomysł kolejnej dyskusji o PAX-ie; temat ten proponuje Nik Rostworowski[21], obiecując sprostowanie wielu „fałszywych mniemań". Wówczas odrzucono „tę ofertę", mimo sprzeciwu Czapówa. Co ciekawe, PAX interesuje się wówczas Klubem Krzywego Koła – zbiera informacje, co się w Klubie dzieje; jeden z gości dyskusji sam miał zaproponować – i to właśnie początkowo Rostworowskiemu – przekazywanie PAX-owi informacji z KKK i otrzymywał za to wynagrodzenie[22]. Lipski 22 listopada zapisze z kolei swój niepokój o możliwości zdominowania przez PAX redakcji pisma „Współczesność", z którą wiązał spore nadzieje.

12 października 1957 r. aresztowano Tomasza Atkinsa[23], polskiego nieformalnego współpracownika „New York Timesa" (Lipski w diariuszu zanotował tę informację 23 października). Kontrwywiad działa bardzo aktywnie, szczególnie nastawiony na wykrywanie kontaktów z Zachodem.

24 października w Klubie Krzywego Koła dyskutowano m.in. o tym, „o ile inteligencja polska jest oderwana od narodu"[24] i „jak dalece tkwimy w Europie"; Zimand prowokacyjnie stawia problem „czy kultura rosyjska należy do europejskiej". Zastanawiano się też nad tym, czy spadek po Rzymie „jest pozytywnym elementem europejskiej kultury"; zagajenie Pawła Hertza miało być drukowane w planowanym miesięczniku „Europa".

Zapewne kilka godzin wcześniej tego samego czwartku starszy oficer operacyjny Wydziału II ds. Bezpieczeństwa Komendy MO m.st. Warszawy, niżej Eugeniusz Drewniak (z kontrwywiadu) wydaje *Postanowienie o założeniu sprawy agenturalnego sprawdzenia*; omawiając list Giedroycia do Lipskiego (pisał m.in.: „Autor w dalszych swoich wywodach w liście kładzie duży nacisk na podjęcie

---

[20] Edward Lipiński (1888–1986), ekonomista, związany z PPS-Lewicą, w 1921 r. współzałożyciel Ligi Praw Człowieka i Obywatela, m.in. prorektor Szkoły Głównej Handlowej, w latach 1946–1948 prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, po wojnie w PPS i PZPR.

[21] Nik Rostworowski (1925–1984), jeden z działaczy PAX-u, pisała o nim jako o postaci tragicznej Anka Kowalska.

[22] Wg materiałów SB związanych z porwaniem i zamordowaniem Bohdana Piaseckiego informatorem tym był Jerzy Pałgan, który zgłosił się do Rostworowskiego 28 I 1957 r.; 5 IV 1958 r. otrzymać miał – za pokwitowaniem – 600 zł od Ryszarda Sienkiewicza; 30 IV – ponownie taką samą kwotę (AIPN, 0747/13, Notatka służbowa, 2 III 1964 r., k. 68).

[23] K. Persak, *Kontrwywiad i dziennikarze*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2004, nr 11, s. 60.

[24] Diariusz, 24 X 1957 r.

przez ludzi z „Po Prostu" walki […]. W liście oficjalnie nie jest stwierdzone, z kim ma się podjąć walkę, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż jest to inspiracja do podjęcia walki z naszą władzą"[25]), wnosi „wniosek o założenie sprawy agenturalnego sprawdzenia na Jana Józefa Lipskiego – celem sprawdzenia, czy wymieniony jest faktycznie wykorzystywany przez wywiad francuski". Już na drugi dzień, 25 października, „założono sprawę"[26] „agenturalnego sprawdzenia" krypt. „Redaktor"[27].

Tego samego dnia Lipski notował w diariuszu „daremne próby montowania zebrania na następny czwartek"; ostatecznie „trochę […] na łapu-capu"[28], zorganizowane będzie spotkanie „o tematyce pedagogicznej z Okoniem w roli zagajacza"; dawnego kierownika swojej szkoły, Dobranieckiego, prosił o radę, do kogo wysłać zaproszenia; własnoręcznie je wypisuje i wysyła[29]. (Spotkanie 31 października 1957 r. rozpoczął Władysław Ozga z wystąpieniem *O perspektywach reformy organizacyjnej szkolnictwa*)[30]. Olszewski proponował wówczas Lipskiemu, Czapówowi i Płudowskiemu wniesienie oskarżenia w sądzie o zniesławienie przeciw gazetom, oskarżającym zespół „Po Prostu" o zorganizowanie rozruchów. Odrzucają ten pomysł, mówiąc, że to wymuszałoby kontratak ze strony władz, a tymczasem nie wiadomo, czy on w ogóle nastąpi, „przynajmniej w najdrastyczniejszych, policyjnych formach". Olszewski zgodził się, żeby się wstrzymać[31]. Lipski jest jedną z osób, które starają się zadbać o los bezrobotnych redaktorów „Po Prostu", stara się np. o ich zatrudnienie w pracowni prof. Ossowskiego.

Jest konkretny efekt dyskusji w KKK. Trzeciakowski mówi Lipskiemu, że wynikiem jego memoriału o repatriacji, który przedstawiał w Klubie, było wezwanie do premiera Cyrankiewicza – i dalsze spotkania z Secomskim i Nowakiem, a projekty mają być realizowane, „łącznie z takimi drażliwymi punktami, jak np. kontrola episkopatu nad funduszami polonijnymi zaangażowanymi w tej sprawie"[32].

---

[25] AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 39.

[26] *Ibidem*, Plan wstępnych operacyjnych przedsięwzięć do sprawy agenturalnego sprawdzenia dotyczących Jana Józefa Lipskiego, 2 XI 1957 r., k. 45. Oczywiście może to być literówka, i być może chodzi o 24 października, kiedy por. Drewniak sporządził postanowienie o założeniu sprawy; może też jednak oznaczać dzień zarejestrowania sprawy w kartotece.

[27] Tak wynika z jednego z dokumentów z połowy 1958 r.

[28] Diariusz, 26 X 1957 r.

[29] Diariusz, 28 X 1957 r.

[30] Za ustaleniami Pawła Ceranki, który przygotowuje książkę o Klubie Krzywego Koła.

[31] Diariusz, 25 X 1957 r.

[32] Diariusz, 28 X 1957 r. Tymczasem 29 października por. Drewniak napisał z widocznym żalem, że „Wydział III nie posiada żadnej agentury która rekrutowałaby się ze zgrupowania «Baszta»", nie można więc już podejść do Lipskiego od strony jego towarzyszy broni w powstaniu. Nazajutrz okazało się jednak, że jest jednak informator z tego środowiska, mężczyzna ukrywający się pod pseudonimem „Krystyna",

Lipski opisuje wezwanie do obecności w pracy 1 listopada (Wszystkich Świętych; zapisuje 31 października w diariuszu: „niepokojący objaw powrotu do starych form realizowania dyscypliny pracy"). Niepokoi się „obszernością" wypowiedzi Gomułki o nauce i kulturze; pisze, że „zaczyna się zanosić na rozwiązanie ZLP". Pracuje nad listą nazwisk piątej części *Bibliografii literatury polskiej „Nowy Korbut"*, która przybierze formę *Słownika współczesnych pisarzy polskich*)[33].

2 listopada por. Drewniak sformułował „Plan wstępnych operacyjnych przedsięwzięć do sprawy agenturalnego sprawdzenia dot. Jana Józefa Lipskiego". Wysunął wniosek, że Lipski jest wykorzystywany przez wywiad francuski. Paryską „Kulturę" traktowano wówczas bowiem jako ekspozyturę wywiadu francuskiego (z CIA MSW kojarzyć „Kulturę" będzie później). Autor planu argumentował: „Z wyżej przytoczonych faktów [tylko list z „Kultury"! – przyp. Ł.G.] wynika, że zainteresowania, a zwłaszcza wskazówki, jakie przesłano w liście Lipskiemu noszą wyraźny charakter działalności wywiadowczej"[34]. Zauważmy, jak błahy z dzisiejszego punktu widzenia był to powód: jeden list, który zaalarmował funkcjonariusza kontrwywiadu[35].

Jesienią 1957 r. Lipskim założono też podsłuch telefoniczny (najprawdopodobniej 30 listopada)[36], co było bardzo proste technicznie dla techników MSW, nie wymagało ingerencji w mieszkaniu; większym problemem okazało się jednak założenie podsłuchu mieszkaniowego („podsłuch pokojowy"), czego, mimo wysiłków por. Drobniaka, nie udało się wówczas wykonać, ponieważ plany kamienicy zostały zniszczone w czasie wojny i do 14 listopada 1957 r., kiedy SB planowała założenie podsłuchu, nie zostały odtworzone)[37]. Telefon Lipskich, założony ledwie kilka miesięcy wcześniej, będzie odtąd na podsłuchu prawie

jego oficerem prowadzącym był „tow. Dzbański" – zapewne Zbigniew Dzbański. Drewniak dał mu zdjęcie Lipskiego, aby jego informator powiedział, czy go zna. Jednocześnie zbierane są informacje dotyczące Lipskiego (mylono go wówczas z innym Lipskim z okolic Lubartowa).

[33] Chodzi nie o piąty tom, a o piątą część planowanej *Bibliografii Literackiej „Nowy Korbut"*, która przybrała kształt *Słownika współczesnych pisarzy polskich*, wydawanego od 1963 do 1980 r. Słownik stanowił pierwszą próbę zebrania biogramów i zarysu bibliografii pisarzy i badaczy literatury XX wieku.

[34] AIPN, 0204/1421, t. 1, Plan wstępnych operacyjnych przedsięwzięć do sprawy agenturalnego sprawdzenia dotyczącej Jana Józefa Lipskiego, 2 XI 1957 r., k. 46.

[35] *Ibidem*, k. 47. Nie udało mi się zidentyfikować agenta ps. „Jaz".

[36] Nie zachowały się oryginalne zapisy podsłuchów telefonicznego z tych lat, jego założenie wynika jednak z jednego z dokumentów, które zachowały się w teczce Lipskiego, por. AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika sporządzona na podstawie ważniejszych materiałów kom[órki] podsłuchu telefonicznego dotyczących J.J. Lipskiego za okres 30 XI–30 XII 1957 r., 2 I–1 III 1958 r. oraz 1 II–30 VIII 1962 r., 28 II 1969 r., k. 202–205 (streszczenia ważniejszych rozmów Lipskiego z tych okresów).

[37] Kamienica nie była bardzo uszkodzona w czasie wojny, wykonano jedynie drobne prace, niewymagające odtwarzania dokumentacji (AIPN, 0204/1421, t. 1, Notatka służbowa, 14 XI 1957 r., k. 53; por. także *ibidem*, Notatka służbowa, 15 XI 1957 r., k. 54).

cały czas do końca istnienia PRL. Lipski szybko zorientował się, że może być podsłuchiwany, już 2 stycznia 1958 r. napisze o tym Giedroyciowi[38].

Policja polityczna podnosi głowę; w toku odwilży zwolniono wielu funkcjonariuszy, których przyuczano do zawodu, również w szkole, w której dyrektorem był ojciec Lipskiego.

> „Były specjalne klasy esbeków, żeby ich wprowadzać do jakiegoś zawodu, jak był niewykształcony, to ślusarz, mechanik itd. Okropnie źle się uczyli, ale dawali im, prawdopodobnie, prawie że za nic te świadectwa, bo się nimi opiekowano, żeby oni dostali jakąś pracę"[39].

Szybko jednak zaczęły się powroty funkcjonariuszy do zawodu:

> „kiedyś ojciec spotkał na przystanku byłego ucznia, on się kłania: Dzień dobry panie dyrektorze! Pan mnie nie pamięta, ale ja kończyłem tę ubecką klasę u pana, i skończyłem. Ojciec się pyta, no to co, jest pan mechanikiem? Gdzie pan pracuje? A on mówi: Nie, wróciłem do firmy".

Lipski niemal identycznie opisywał opowieść swojego ojca, który podawał, że spośród 300 ubeków, których uczył jako „zwolnionych z administracji", tylko 8 poszło do przemysłu, a reszta „wróciła «do zawodu»"; lokował to w diariuszu jednak na czas nieco późniejszy[40].

A „firma" zainteresowała się Lipskim na dobre. Alicja Lisiecka w rozmowie 30 października radziła mu, co opisał w diariuszu, by „mniej się udzielał publicznie, bo w KC panuje o mnie b. zła opinia i podejrzenie, że moja działalność – kojarzona notabene z osobą Najdera – wiąże się z jakąś inspiracją WRN-owską"[41].

Zanotował ironicznie: „Podziękowałem za troskę i radę". Zapisał też plotkę, potwierdzaną przez Lisiecką, że Garztecki miał proponować Bristigerowej „swoje usługi jako wiceprezes KKK". Miała odrzucić propozycję i nawet rozgłaszać wśród znajomych; Lipski zastanawia się, czy chodziło o skompromitowanie Klubu, „gdy agent jest już i tak spalony", czy Garztecki robił to „na własną rękę, by stać się potrzebny", czy też może „działał z ramienia Informacji" (Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego[42]). Lipski już wcześniej podejrzewał go o współpracę właśnie z kontrwywiadem wojskowym.

---

[38] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…
[39] Rozmowa z Marią Dmochowską, 22 vi 2009 r.
[40] Por. Diariusz, 25 iii 1959 r., środa.
[41] Diariusz, 30 x 1957 r.
[42] Od 10 i 1957 r. Wojskowa Służba Wewnętrzna.

Zamknięcie „Po Prostu" nie było jednostkowym przypadkiem; nie ukazuje się żadne z pism literackich, planowanych na fali Października, takie jak „Rzecz" Sandauera i Przybosia, „Krytyka" Stawara czy – mimo że pierwszy numer był już po jednej z korekt – „Europa" Pawła Hertza i Juliusza Żuławskiego (redaktorem naczelnym miał być Andrzejewski)[43].

Na zebraniu w IBL-u przerażenie budzi rozbudowanie przez Lipskiego listy nazwisk do piątej części *Nowego Korbuta*[44], wszyscy mieli jednak przyznać rację, że to uzasadnione. W Klubie Krzywego Koła znów „tłum, ledwie mieszczący się w sali" (co prawda mniejszej od zwykle użytkowanej) i zebranie o egzystencjalizmie, zresztą „w sumie jedno z najmniej udanych". Kursuje plotka o skonfiskowaniu *Ars amatoria* Owidiusza po interwencji ambasady radzieckiej („powód: ustęp o… bolszewikach"[45] – w tłumaczeniu Juliana Ejsmonda znalazł się bowiem czterowiersz: „*Ludzie błądzili po polach / zaciekli, okrutni, dzicy, / nie uznający własności, / no – po prostu… bolszewicy")*. Z powodu tych „bolszewików" u Owidiusza mówiono, że z PIW-u ma odejść Irena Szymańska[46], czego Lipski (podobnie jak zapowiadanego odejścia Leyflla) żałuje: „Zapewne nie będzie się mógł ukazać *Wykład profesora Mmaa* Themersona, ani Gary, ani wiele innych książek. O Wygodzkim mowy nie ma". Dymisja Szymańskiej nie zostaje jednak wówczas przyjęta.

Lipski omawia z Puzyną szczegóły dramatów Witkacego, chcąc jak najszybciej je wydać – obawiają się o los *Szewców*, „zdjętych przez cenzurę w teatrze na Wybrzeżu"[47]. Cenzura oskarża PIW „o brak czujności i o szastanie pieniędzmi" z powodu próby wydania książki *Młodość, miłość, awantura* Piotra Choynowskiego (1885–1935) – ukaże się ona w 1991 r. Lipski boi się, czy nie zostanie zdjęta księga pamiątkowa Witkacego, w której jest m.in. tekst Miłosza). Pisze wówczas do Giedroycia, „że propozycje, którymi zasypuje KKK, są nierealne, i z daniem do zrozumienia, że zagraża to Klubowi"[48].

Z Paryża wraca Manturzewski; Lipski zastanawia się, czemu Konstanty A. Jeleński „robi ze mnie nieomal prekursora, który jeszcze przed Dżilasem

---

[43] Ukazał się po latach w wydaniu fototypicznym nakładem Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, oddziału Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

[44] Diariusz, 7 XI 1957 r.

[45] Wydanie w PIW-ie w 1957 r., w tłumaczeniu Juliana Ejsmonda (1892–1930).

[46] Diariusz, 8 XI 1957 r.

[47] Diariusz, 9 XI 1957 r.

[48] Diariusz, 10 XI 1957 r. W liście z 8 listopada pisał m.in., że „przynajmniej większość Pańskich propozycji i koncepcji grzeszy zupełną utopijnością. Piszę to otwarcie, bo sądzę, że Pan przy całej swej orientacji i poinformowaniu – nie ocenia sytuacji dostatecznie jasno, a sądzę, że to wzajemne zaufanie, o którym pisał Pan na początku naszej korespondencji, upoważnia mnie, a nawet zobowiązuje do szczerości. […] Czy zaś Klub w ogóle będzie istnieć – pokaże najbliższa przyszłość" (J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…).

sformułował teorię nowej klasy" (Jeleński pisał o „Po Prostu" w „Preuves", obszernie cytując artykuł Lipskiego *Na marginesie „Obrony Grenady"*). „Czyżby w Paryżu nie słyszeli o Burnhamie, Crosslandzie i Seringu? Przecież mój artykuł był tylko popularyzacją powielonego maszynopisu Czapowa!". Notuje też na marginesie w diariuszu, że François Bondy, pisząc w liście do „Polityki" o „pisarzu-komuniście", który napisał w Polsce atak na „nową klasę" – zapewne miał na myśli właśnie jego. Komentuje: „Sto pociech!".

W „Twórczości" ukazuje się *„Słoń" a teoria literatury i sprawa polska*[49], głos Lipskiego w dyskusji nad tomem opowiadań Mrożka, w której wypowiadali się m.in. Jerzy Kwiatkowski, Jan Błoński, Ludwik Flaszen, Andrzej Kijowski (szkic ten ukaże się także we francuskim przekładzie w przeznaczonym dla zagranicy czasopiśmie „Perspectives Polonaises"[50]).

Współpracuje z „Nowinami Literackimi i Wydawniczymi", pisząc dla nich m.in. przegląd prasy literackiej[51]. Używa pseudonimu Genezyp.

„Pośmiertna czkawka Heidelbergu" – jak marksiści przesiedli się na egzystencjalizm

Jeszcze w lipcu Lipski razem z żoną byli na spektaklu sztuki *Muchy* Sartre'a granej po Październiku 1956 r. w Teatrze Narodowym. „Oj, gaduła, gaduła… Całość zresztą strasznie myszką trąci: cóż za staroświecczyzna dramaturgiczna… Cóż za banał myśli", stwierdzał w diariuszu, zauważając, że tylko Boy-Żeleński mógłby to „wyszydzić z pewnym rezultatem", bo „Sartre jest nietykalny. Moda, snobizm". Wkrótce napisał jeden ze swoich zasadniczych artykułów, o łatwości, z jaką egzystencjalizm podbił serca dawnych socrealistów. Tekst ten planował opublikować w macierzystym „Po Prostu" (miał się znaleźć w pierwszym powakacyjnym numerze), zaś po zamknięciu „Po Prostu" w „Przeglądzie Kulturalnym". Artykuł, zakwalifikowany do druku przez naczelnego – Gustawa Gottesmana, został odrzucony przez zastępcę – Jerzego Broszkiewicza: „powody głęboko „taktyczno-dyplomatyczne": mamy tak mało sprzymierzeńców, po co złościć Sartre'a?", zapisał jego argumentację 4 listopada Lipski w diariuszu. To budziło niepokój w KC, być może u Jerzego Morawskiego.

Ostatecznie tekst ukazuje się w połowie listopada w jeszcze jednym z dawnych „odwilżowych" pism, w „Nowej Kulturze". W artykule Lipski ironicznie opisuje

[49] J.J. Lipski, *„Słoń" a teoria literatury i sprawa polska*, „Twórczość" 1957, nr 10/11 (X/XI), s. 177–180.
[50] J.J. Lipski, *Une satire lucide*, „Perspectives Polonaises" 1958, nr 1 (I), s. 95.
[51] Por. Diariusz, 17 XI 1957 r.

przejście niedawnych zwolenników stalinizmu w wyznawców egzystencjalizmu – używając w komentarzu cytatów z Miłosza (w pierwodruku skrupulatnie usunięto wzmianki o Miłoszu[52]; Lipski te ingerencje, które zapewne nie były z nim konsultowane, zaznaczył w wycinku artykułu). Aluzją do Miłosza był już sam tytuł – dosłowny cytat z *Traktatu moralnego*: *Pośmiertna czkawka Heidelbergu*[53] („Wiem, jaka czeka cię pokusa: / Już nowy pochód żwawo rusza, / Pośmiertna czkawka Heidelbergu, / Pociecha zrozpaczonych klerków"). W recenzji sztuki Sartre'e, Lipski pisał m.in.:

> „triumfy Sartre'a i jego szkoły są czymś przerażającym: są one przede wszystkim wielką destrukcją [...] minimalistycznego, sceptycznego humanizmu Montaigne'a, Kartezjańskiego racjonalizmu, pozytywistycznie i racjonalistycznie zorientowanej myśli Oświecenia. [...]
>
> Egzystencjalizm (zwany też niekiedy w tych środowiskach «egzystencjonalizmem»), filozofia byłych zetempówek, którym znudził się marksizm, literackich kociaków i dość licznej gromadki młodych intelektualistów, którym los nie pozwolił zetknąć się z seminariami Kotarbińskiego i Ajdukiewicza.
>
> Właściwie trudno się dziwić, że zrodziło się w Polsce takie zjawisko: przez kilka lat ze specjalnie w tym celu stworzonych katedr, pompowano młodzieży do głów zasady paranoicznego myślenia: że «zasada wyłączonego środka nie odnosi się do zjawisk dynamicznych» i że «wszystko z wszystkim». Gdy nadszedł kryzys – łatwiej pozbyła się tej czy innej tezy, w którą zabobonnie wierzono, niż – stylu myślenia. Styl ten – to spadek poheglowski. [...]
>
> Jestem optymistą. Jednym z bestsellerów roku 1957 są *Szkice sceptyczne* Bertranda Russela. Przygotowuje się wydanie *Społeczeństwa otwartego* Karola Poppera. To budzi nadzieję, że nie «pośmiertna czkawka Heidelbergu» (~~określenie z *Traktatu moralnego*~~) zapanuje w tym kraju, który jest znany w świecie m.in. jako ojczyzna Łukaszewicza, Leśniewskiego, Tarskiego, Kotarbińskiego i Ajdukiewicza" [wykreślenie nie znalazło się w druku – przyp. Ł.G.].

Lipski jeszcze latem spierał się z Płudowskim, który zarzucał mu, że nie docenia egzystencjalizmu, mówiąc też: „Sartre to nasz sojusznik, i że poparł on

---

[52] Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy były to ingerencje cenzury, czy (jak pamiętała po latach Maria Lipska) zastępczyni redaktora naczelnego „Nowej Kultury", Alicji Lisieckiej (która, być może kosztem autocenzury, chciała umożliwić druk tekstu – tekstu, którego fundamentem były odniesienia do Miłosza). *Traktat moralny* to biblia Lipskiego, uczył go ostrożności wobec owczego pędu, wzywał do krytycznego myślenia.

[53] J.J. Lipski, *„Pośmiertna czkawka Heidelbergu"*, „Nowa Kultura" 1957, nr 46, s. 1, 5. Pełna wersja autorska w wydaniu: J.J. Lipski, *Słowa i myśli*...

wściekłych!". „Ten ostatni argument", pisał Lipski 20 sierpnia w diariuszu, „jest mi idealnie obojętny". „Wściekli" – to nie był jego świat; on sam nigdy nie przeżył urzeczenia stalinizmem – „wściekli" (tj. rewizjoniści) będą sojusznikiem – ale on sam wywodził się z innej tradycji. Po ukazaniu się artykułu przeciw urzeczeniu egzystencjalizmem o Lipskim mówią w radiu[54]. Artykuł, jak wspomina Michał Głowiński, budził niechęć w licznych środowiskach, także opozycyjnych, bowiem kwestionował jeden z ważnych dyskursów nieoficjalnych. Sartre'a w obronę przed Lipskim bierze nawet „Tygodnik Powszechny"[55]. Niepodpisany autor w katolickim tygodniku broni Sartre'a, pisząc, że jego książek „nie potrzebujemy wyrzucać za burtę przed ich poznaniem" (może autor obawia się cenzuralnego zakazu dla egzystencjalistów?), choć przyznaje, że „ma rację Lipski formułując zastrzeżenia co do rzetelności filozofii tak łatwo doklejającej się do utajonych pragnień zbyt wielkiej rzeszy zwolenników. System głaszczący ludzkie snobizmy łatwo zdobywa sobie powodzenie", w ten sposób „światoburczy egzystencjalizm staje się wygodnym oportunizmem". „Lipskiemu nie podoba się filozofia Sartre'a – jako mętna kontynuacja metafizyki rodem z Hegla – i chyba słusznie", pisał jeszcze autor „Tygodnika". To bardzo mocno powiedziane – uderzając Hegla, zaczepiało się tym samym Marksa. Polemista z „Tygodnika" polemizował zatem z Lipskim raczej z obawy przed zaostrzeniem cenzury o egzystencjalizm niż z innych powodów[56].

KKK na wulkanie: „jestem prezesem, gońcem, woźnym, skrybą i wszystkim"

Lipski w chorobie czyta wydane właśnie przez Giedroycia *Szkice piórkiem* Bobkowskiego, przywiezione do Warszawy przez Manturzewskiego; „gdyby to było nie tak marginalne w stosunku do losu narodu, gdyby to była Warszawa, nie Paryż…", zapisał w diariuszu 19 listopada (to przekonanie o konieczności dzielenia losu większości Polaków było u Lipskiego stałą dominantą postępowania).

---

[54] Diariusz, 17 XI 1957 r.

[55] *O egzystencjalizmie – krytycznie*, „Tygodnik Powszechny" 1957, nr 47. Charakterystyczne jest zresztą, że mimo nieobecności nazwiska Miłosza w wydawanej w Warszawie „Nowej Kulturze", nazwisko to pojawia się w krakowskim piśmie; wskazuje to na różne poziomy wrażliwości cenzorów, a może także na większą uwagę cenzorską w stolicy.

[56] Niedługo później Jan Kott powie Lipskiemu, że o tym pamflecie mówił Sartre'owi; reakcji francuskiego egzystencjalisty nie znamy.

W sklepie z zabawkami Lipski kupił wówczas „praktyczną drukarenkę szkolną", na której chce drukować zaproszenia do KKK[57]. „Przegląd Kulturalny" deklaruje zainteresowanie stenogramami KKK. Lipski ma „wrażenie, że przebrnęliśmy przez najgorszy impas organizacyjny". Sroka naciska, aby zorganizował sekcję krytyki literackiej[58].

W PIW-ie „coraz cięższa"[59] atmosfera, czego odzwierciedleniem jest tropienie niecenzuralności w księdze pamiątkowej Witkacego. Lipski planuje – w razie kłopotów np. przy próbach „przetrącenia [...] kręgosłupu"[60] tekstowi Miłosza – „napuszczać Kotarbińskiego, jako redaktora księgi. Niech staruszek interweniuje". Razem ze Stradeckim martwią się też wówczas, co cenzura zrobi z wydaniem Tuwima[61].

Joanna Guze przywozi Lipskiemu list od Giedroycia, w którym pisze on o projekcie wydania antologii tekstów „Po Prostu" we francuskim wydawnictwie Plon, prawdopodobnie z przedmową Camusa[62]; redaktor „Kultury" prosi też o dane tych z redakcji, którzy chcieliby się starać o zagraniczne stypendia.

W PIW-ie następują redukcje zatrudnienia. Lipski wezwany jest 25 listopada na rozszerzone posiedzenie dyrekcji, przypuszczalnie pracę straci jedna osoba z jego redakcji[63] (kilka dni później z nadzieją zanotuje: „Co się odwlecze, to może uciecze"[64]). W KKK także minorowo – Brzeski, powołując się na swoje doświadczenie życiowe „jest pewny, że sytuacja «śmierdzi» i że koło KKK robi się ciasno"[65]. Lipski daje jadącemu na Zachód Kurowskiemu list do Giedroycia; zgadza się na antologię artykułów „Po Prostu", ale z prawem decyzji o jej ostatecznej zawartości[66]. Podobny list wysyła Brzeski.

Lech Budrecki ma zamiar emigrować do Wielkiej Brytanii[67]; Lipski nie odradza mu tego, choć jeszcze pół roku temu odradzałby (Budrecki wróci). Organ KC Komunistycznej Partii Litwy, „Czerwony Sztandar", „miesza z błotem" Hłaskę, Berezę, Kijowskiego, Grzegorza Lasotę – i Lipskiego. „Mój Boże", komentuje Lipski w diariuszu, „nigdybym tego nie przeczuł: Lasota i ja – razem zjeżdżeni

---

[57] Diariusz, 19 XI 1957 r.
[58] Diariusz, 20 XI 1957 r.
[59] *Ibidem*.
[60] Diariusz, 21 XI 1957 r.
[61] Chodziło zapewne o *Jarmark rymów*, który Stradecki przygotowywał dla Czytelnika.
[62] Diariusz, 23 XI 1957 r. Por. także J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*..., List z 16 XII 1957 r.
[63] Diariusz, 25 XI 1957 r.
[64] Diariusz, 28 XI 1957 r.
[65] Diariusz, 26 XI 1957 r.
[66] Por. J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*..., Prawdopodobnie list z 8 XII 1957 r.
[67] Diariusz, 27 XI 1957 r.

w prasie Związku Radzieckiego!”[68]. Kilka dni później mówi o tym Lasocie, który odpowiada „nie bez racji: «Jakżeż nam obu musi być przykro!»”[69].

Lipski pod koniec tego ciężkiego roku żyje „w stanie wielkiego, przykrego przytłoczenia psychicznego”[70]; „świadomość coraz szybszej ucieczki czasu nie opuszcza mnie ani na chwilę”, notuje w diariuszu; „to już obsesja. Staję się potrosze nastawiony eschatologicznie, z tym, że jest to ta eschatologia, którą kończy – no, koniec. Powtarzam sobie – za Rilkem: *Ich verrinne, ich verrinne, wie Sand, der durch Finger rinnt*”[71] (w wolnym przekładzie: „wysypuję się jak piasek przez palce”). „I jak zwykle z takimi nastrojami – wzmaga je i czyni nieznośnymi nacisk codzienności i jej kłopotów. Miotam się, by wybrnąć z «wielkiego» Kasprowicza”, pisze. Za wiele prac, przygnębienie, kłopoty.

W pracy szkolenie na temat obrony przeciwlotniczej[72]. Prelegent powiedział, że „już nie będzie się unikać tego tematu, bo chociaż nie przewiduje się wojny – jest ona jednak możliwa”. Za radą Skórzyńskiego Lipski podrzuca zaproszenie do KKK niedawno przybyłemu z emigracji przedwojennemu ministrowi Juliuszowi Poniatowskiemu. W diariuszu notuje: „Eulalia powiada nie bez złośliwości, że jestem prezesem, gońcem, woźnym, skrybą i wszystkim”[73]. A żona, niewymieniana w stopkach, pomaga mu w różnych pracach.

Pojawia się wówczas plotka o ulotce paryskiej „Kultury”, która ma wzywać do „nielegalszczyzny”. Na zebraniu KKK z zagajeniem Brusa (*Model gospodarczy wczoraj, dziś i w perspektywie*) Lipski w dyskusji, odpowiadając na opinię Brusa o braku zainteresowania problemem rad robotniczych wśród pism literackich, mówił m.in., że „powodem tego jest niespełnienie przez rady […] nadziei”, które w październiku 1956 r. w Klubie wyraził Goździk. „Nasz ustrój powoduje większą integrację różnych dziedzin władzy, niż kapitalizm”, mówił, opisując tendencje do centralizacji. Nazwał PRL państwem „o tak silnych tendencjach totalistycznych”, gdzie nieunikniona jest marginalizacja inicjatyw tego typu, „jeśli z góry wykluczy się zwiększanie zakresu oddziaływania tej instytucji”. Bez „pionowej” rozbudowy rad, skutkującej koniecznością ich ustosunkowania się do problemów nie tylko ekonomicznych, ale także „społecznych, kulturalnych i – przede wszystkim – politycznych”, rady „nie są w stanie spełnić roli zasadniczej

[68] Diariusz, 28 xi 1957 r. Por. K. Radzichowski, *Tragedia Marka Hłaski*, „Czerwony Sztandar”, 14 xi 1957.

[69] Diariusz, 4 xii 1957 r. Nie dotarłem do gazety wspomnianej przez Lipskiego.

[70] Diariusz, 2 xii 1957 r.

[71] Lipski cytuje początek wiersza *Stimme eines jungen Bruders* Rainera Marii Rilkego (1875–1926) z 1899 r.

[72] Diariusz, 3 xii 1957 r.

[73] Diariusz, 5 xii 1957 r.

gwarancji przeciw odrodzeniu się totalizmu". W tym miejscu dawał analogię z fikcyjną wówczas rolą związków zawodowych.

Po zebraniu Skórzyński mówi Lipskiemu, że Anna Pawełczyńska[74], socjolog, w związku ze swoimi kłopotami w partii (zarzucono jej rewizjonizm, jako argument wysuwając jej przynależność do KKK) prosi nie tylko o skreślenie jej z listy członków Klubu, ale i o „uczynienie tego stosunku niebyłym, o cofnięcie faktu". Lipski się oburza: „to jednak osoba dorosła [...]. Ja mam narażać klub i siebie, fałszując listę członków (o to wszak chodzi!), by ratować p. Pawełczyńską, odcinającą się od nas, jak od trędowatych, przed oddaniem rzeczy tak cennej, jak legitymacja partyjna", ironizował w diariuszu. „Gdybyż to chodziło o obóz, więzienie itp. – ale nie: to po prostu kwestia odpowiedzialności politycznej". Ustalają, że wykreślą ją z listy członków, ale gdyby „jej linia obronna była pogrążająca klub – warto by ją z trzaskiem wykopać".

W tych dniach kolega z drużyny, Jerzy Stolarski ps. „Ryś", wzywa Lipskiego do ZBoWiD-u: „Komisja Weryfikacyjna «Baszty» przyznała mi Krzyż Walecznych"[75]. Lipski z humorem i bez patosu zauważa, że „to historia trochę niepoważna. Odbywa się to trochę na zasadzie: «Kto tam jest pod ręką». Nie przypominam sobie specjalnej mojej waleczności, a gdyby wszyscy tacy, jak ja, dostali KW – 80% «Baszty» dostało by to żelastwo". Mimo takiej opinii nie protestuje, licząc, że – mimo dewaluacji przyznawanego w ten sposób odznaczenia – może być ono przydatne, nie tyle do interesów osobistych, ile „do tzw. celów". Nie zamierza się jednak z odznaczeniem manifestować, i faktycznie – nie szczycił się nim, zakładał je rzadko.

Podczas dyskusji 12 grudnia w KKK nad referatem Malewskiej *Leninowskie koncepcje dyktatury proletariatu 1917–1918* głos zabrała m.in. Anna Rewska, uczestniczka zamachu na Kutscherę, która pytała retorycznie, „czy dyktatura partii równa się dyktaturze proletariatu, i czy Lenin zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa totalizmu w partii"[76] (do KKK przyjęta zostaje, z kilkoma innymi osobami, tydzień później, na zebraniu zarządu 18 grudnia[77]. Powstaje wówczas plan strategiczny „na odległą przyszłość":

---

[74] Anna Pawełczyńska (1922–2014), w czasie wojny w AK, więziona w Auschwitz-Birkenau, socjolog, pierwsza dyrektor OBOP, od końca lat siedemdziesiątych związana z konserwatorium „Doświadczenie i Przyszłość", później z NSZZ „Solidarność". W 2004 r. wydała książkę *Głowy hydry. O przewrotności współczesnego zła*, w której przedstawiła m.in. pojęcie „lumpenelit"; pod koniec życia bliska części środowisk prawicowych.

[75] Diariusz, 6 XII 1957 r.

[76] Diariusz, 12 XII 1957 r.

[77] Skład zarządu KKK 18 grudnia 1957 r.: Lipski, Płudowski, Sroka, Dobosz, Bogusz, Czapów, Łoziński, Skórzyński (Diariusz, 18 XII 1957 r.).

„zaplanować instytucje życia społecznego i kulturalnego dzielnicy, by następnie, kierując nimi programowo, zdobyć realną bazę społeczną do działalności. Trochę to abramowszczyzna, a trochę i wzory PAX-u, oczywiście bez tej solidności ekonomiczno-prawnej"[78].

Wskazując niebezpieczeństwo autocenzury w pracy redakcyjnej, ironizował: „Piękna idea: nie podkładać się cenzurze, bo nas łupną; ale zarzynać kogoś w obawie, by nie zarżnął go morderca?"[79]. Kwestionowanie *bajki o śpiewaku i partiach* Juliana Ejsmonda nazywa „nadgorliwością" i – sarkastycznie – „odbieraniem chleba cenzorom", stwierdzając, że „łatwość, z jaką się do tego wraca, jest przerażająca"[80]. Kilka tygodni wcześniej w diariuszu zapisał, że gdyby ktoś wyrywał mu język, chcąc go zabić, to – nawet gdyby to miała być prowokacja, a nie prawdziwa próba zabójstwa – chyba dałby się sprowokować, w obronie własnej[81]. Są granice ustępstw.

Na jednym z zebrań KKK ktoś zostawia na portierni cztery listy, m.in. do Lipskiego, z ulotkami paryskiej „Kultury". „Charakterystyczne", notuje w diariuszu, „że osoba, która to oddała – ulotniła się jak kamfora na mój widok"[82]. W „Trybunie Ludu" „wyskok łaskawości", ironizuje (podano informację o zebraniu Klubu). Przychodzi list od Giedroycia, „wrzucony w Warszawie. Gratuluje mi artykułu o Sartrze. Przede wszystkim pisze z dezaprobatą o taktyce Klubu (urażony zapewne moim listem […])"[83].

„Znowu kłopotliwa sytuacja", notował Lipski w diariuszu: redaktor „Kultury" rozmawiał z zastępcą naczelnego dyrektora Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali o ewentualnych inwestycjach w polski przemysł węglowy, w związku z czym prosił o informacje „co do granic polskich możliwości eksportowych, sum potrzebnych na modernizację" (to już dane poufne). Ponawia też propozycję stworzenia wydawnictwa, mówiąc o załatwieniu od autorów bezpłatnych praw autorskich (byłoby to zapewne wydawnictwo Klubu Krzywego Koła)[84]. Giedroyc pisał m.in:

„trudno mi dyskutować, gdyż niewątpliwie będąc na miejscu zna Pan o wiele lepiej możliwości, a przede wszystkim trudności. Niemniej nie jestem

---

[78] *Ibidem*.
[79] Diariusz, 19 XII 1957 r.
[80] Diariusz, 23 XII 1957 r.
[81] Diariusz, 7 XII 1957 r.
[82] Diariusz, 19 XII 1957 r.
[83] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…, List z 28 XII 1957 r.
[84] Diariusz, 30 XII 1957. Por. J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…, List z 28 XII 1957 r.

przekonany. Wręcz przeciwnie – sądzę, że obrana taktyka przez Panów musi skończyć się niepowodzeniem. Odległość nie pozwala na widzenie wielu rzeczy dziejących się w kraju, daje jednak pewien dystans i możność spokojnego układania planów".

Gratulował też Lipskiemu „ostatniego artykułu o Sartrze. Najwyższy czas był by do niego się dobrać i chwała Bogu, że ten niezrozumiały zachwyt zaczyna mijać".

Kilku redaktorów „Po Prostu" za pośrednictwem Giedroycia stara się o stypendia[85]. Giedroyc, żeby spotkać się z Kurowskim, którego traktował jako wysłannika KKK, specjalnie pojechał do Hanoweru.

Lipski spotyka się z Olszewskim i Szyndlerem w sprawie antologii „Po Prostu" we Francji[86]. Kiedy wychodzi z Domu Dziennikarza, pokazują mu „paki niedbale zapakowanych papierzysk, złożonych pod stołem w hallu", i mówią, że „to archiwum «Po Prostu»". Lipski zdębiał: „Trudno wyobrazić sobie coś gorzej zabezpieczonego zarówno przed niszczącym przypadkiem, jak i możliwą wścibskością instytucji różnego typu". Olszewski chce dyskretnie umieścić archiwum w zakładzie prof. Ossowskiego. Miało to nastąpić w początkach stycznia, archiwum przenieść mieli Jedlicki, Nowak i Sufin[87].

Krytyk Henryk Bereza zgadza się na propozycję Lipskiego, który zaprasza go do prac w ramach planowanej w KKK sekcji krytyki literackiej[88] (na założenie tej sekcji przez Lipskiego naciskał Sroka). Lipski interesuje się spuścizną po Bojarskim, Stroińskim i Trzebińskim; myśli, żeby w tej sprawie zrobić spotkanie osób zorientowanych.

Dopiero pod koniec grudnia Jędrychowski reaguje na pytania Giedroycia, przekazane mu przez Lipskiego trzy miesiące wcześniej[89]; telefonuje szef gabinetu Jędrychowskiego, Straszak, pytając, „czy to jeszcze aktualne". Lipski odpowiada, że trudno mu coś powiedzieć na ten temat. Dodaje, że „jeśli o mnie chodzi, bardzo chętnie miałbym jednak rozstrzygnięcie, które pozwoliłoby mi odpisać «nie» (najchętniej) – lub «tak»." Minister ma się skomunikować z Lipskim, który w diariuszu zapisał: „Nie wiem, co o tym sądzić". Podejrzliwie odnosi się też do wiadomości, przyniesionej przez Czapówa, że MSZ proponuje klubom subwencje „by umożliwić Domowi [Kultury – przyp. Ł.G.] i Klubom przyjmowanie gości

[85] Lipski w diariuszu wymienia: „Olszewski, Górski, Bratkowski, Szyndler i Urbanostwo" (Diariusz, 22 XII 1957 r.).

[86] Diariusz, 22 XII 1957 r.

[87] Diariusz, 1 I 1958 r.

[88] Diariusz, 22 XII 1957 r.

[89] Diariusz, 27 XII 1957 r.

zagranicznych". W tych też dniach z Gomułką spotyka się Kołakowski, który „wskazywał [...] na fakty dezinformowania go przez otoczenie"[90].

Szczere intencje, prowokacyjne gesty, a może niespójność polityki czy wręcz rywalizacja między różnymi grupami władzy? Sprzeczne informacje z różnych stron.

W wąskim gronie działacze KKK ustalają, że będą bardzo ostrożni w sprawie ewentualnych kontaktów Jędrychowski – Giedroyc, mogą co najwyżej pełnić rolę listonosza. Ewentualne rozmowy prowadzić ma zespół z Lipskim, Witoldem Trzeciakowskim i Witoldem Jedlickim. Zastanawiają się, co można „wywojować" przy okazji ewentualnych rozmów z Jędrychowskim[91]. Do składu delegacji aspiruje Kurowski, ale Lipski mówi mu, że „jego osoba jest czerwoną płachtą na byka" i że „nie chodzi w żadnym wypadku o dyskryminację, lecz jest to zwykły objaw w sytuacji, gdy strony, między którymi istnieją pewne sytuacje konfliktowe, nawiązują rozmowy – do tych rozmów dobiera się ludzi nie wśród najostrzej zaangażowanych w konflikcie".

Lipski ze zgrozą stwierdza, że spędził „tylko godzinę w BUW!" i boi się, że „te pozory «wielkiej polityki», jakie stwarza KKK – przyniosą mi kompletne zgłupienie"; obawia się oderwania od swojej podstawowej aktywności: książek. Sylwester, jak wielu byłych redaktorów „Po Prostu", spędza z żoną w Staromiejskim Domu Kultury (którego nazwa ma być zmieniona na „Staromiejski Dom Klubów" – taka nazwa widniała już na zaproszeniu)[92].

Andrzej Brzeski wyjeżdża do USA (w Kopenhadze wrzuca list Lipskiego do Giedroycia)[93]; Lipski stwierdza, że „od naszej pracy odchodzi na 9 miesięcy jeden z najprzydatniejszych ludzi"[94]. Brzeski już nie wróci, zostanie na University of California w Davis. Do PIW-u na miejsce Leyfella (który zaczyna służbę dyplomatyczną) przychodzi Wacław Zawadzki[95], działacz PPS jeszcze sprzed I wojny światowej, wydawca, antykwariusz, zwany z racji fizycznego podobieństwa do bohatera powieści A.A. Milne'a „Puchatkiem".

---

[90] Diariusz, 28 XII 1957 r.

[91] Diariusz, 30 XII 1957 r.

[92] Diariusz, 31 XII 1957 r.

[93] Diariusz, 10 I 1958 r.

[94] Diariusz, 2 I 1958 r.

[95] Diariusz, 3 I 1958 r. Wacław Zawadzki (właśc. Józef Lewin-Łaski, 1899–1978), więziony na Cytadeli, ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej; przedwojenny antykwariusz. W getcie zginęła jego żona; po wojnie pozostał przy nazwisku używanym w czasie okupacji niemieckiej. 1945–1948 dyrektor PPS-owskiej Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza"; w 1948 r. wydalony z PPS (koncesjonowanej); w PZPR dopiero od 1956 r. (do 1967 r., kiedy podpisał list w obronie Leszka Kołakowskiego); później w PIW-ie, gdzie zajmował się głównie edycją pamiętników; od 1976 r. członek KOR-u.

W tym czasie Hagemejer w przeciwieństwie do Lipskiego i Jedlickiego uważa za realne podpisanie przez Polskę umowy z Europejską Wspólnotą Węgla i Stali – podejrzewając, że za propozycją mogą stać Niemcy Zachodnie; mówi też Lipskiemu o „dwójkarskiej przeszłości" Giedroycia[96], ale Lipski nie zmienia swojego stosunku do Giedroycia – w liście z 2 stycznia 1958 r. sugeruje tylko konieczność większej ostrożności:

> „bardzo Pana proszę o jednoczesne korespondowanie ze mną zwykłą drogą pocztową (choćby były to listy zdawkowe i parozdaniowe), ale istotne listy wolę otrzymywać przez okazje, oczywiście tylko wtedy, gdy są to okazje naprawdę pewne. W ostateczności – lepiej adresować takie listy w sposób następujący: „Państwowy Instytut Wydawniczy. Kierownik III Zespołu Redakcji Klasyków Polskich", bez uwidocznienia „Kultury" lub Pana jako nadawcy. O ile się orientuję – listy są kontrolowane rzadko, obawiam się jednak, że moje mogą być otwierane, choćby *per analogiam* do rozmów telefonicznych (na co mam dowody)"[97].

Poufne spotkanie KKK z Crossmanem, politykiem Labour Party: „największy błąd podczas mojej kadencji"

Na początku stycznia 1958 r. Lipski dowiaduje się o wizycie w Warszawie Richarda Crossmana, polityka brytyjskiej Partii Pracy i doprowadza do jego wizyty w KKK[98]. Pytany o „przyczynę klapnięcia nastrojów po październiku", Lipski wyjaśniał:

> „głównym powodem jest dość powszechna świadomość, nie zawsze wyraźnie określona, iż istotnym i głębokim zmianom w kierunku polityki,

[96] Diariusz, 7 I 1958 r.

[97] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…

[98] Diariusz, 7 I 1958 r. Richard Crossman (1907-1974), działacz Partii Pracy, w czasie wojny zajmował się m.in. propagandą antynazistowską, uhonorowany za to Orderem Imperium Brytyjskiego; od 1945 r. w Izbie Gmin z okręgu Coventry East, od 1952 r. członek Narodowego Komitetu Wykonawczego Partii Pracy. Od 1964 r. minister budownictwa i samorządu lokalnego (Ministry of Housing and Local Government), w 1966 r. został przewodniczącym Izby Gmin, 1968-1970 sekretarz stanu służb socjalnych (Secretaries of State for Social Services); być może był rozważany jako potencjalny następca Harolda Wilsona w funkcji premiera. Po porażce labourzystów w 1970 r. wrócił do pozycji szeregowego członka partii w tylnych ławach Izby Gmin. Autor pośmiertnie wydanych dzienników. (W Warszawie był w związku ze swoją wizytą w Moskwie, gdzie rozmawiał z Chruszczowem).

gospodarki etc. – nie towarzyszą przemiany instytucjonalne, stwarzające poważniejsze gwarancje trwałości osiągnięć"[99].

W październiku, tłumaczył, „bardziej realistyczni zwolennicy przemian" (zapewne myślał tu i o sobie) „nie spodziewali się zasadniczych przemian w strukturze naczelnych władz państwowych", oczekiwali jednak „na powstanie kompromisu między partią, spełniającą faktycznie funkcję władzy, a szerokim rozszerzeniem wszelkich samorządów politycznych, społecznych, gospodarczych, kulturalnych. Tego kompromisu nie znaleziono".

Lipskiemu Crossman przy omawianiu spraw wewnętrznych wydawał się „typowo gomułkowski" – „program małego pozytywizmu bez marzeń o żadnych koncesjach ideowych", pod którym mógłby się „podpisać obu rękami tow. Wiesław", notował ironicznie w diariuszu. Na obiekcje ze strony uczestników spotkania, „wskazujące na ubogi zakres swobód demokratycznych", Crossman odpowiadał: „a co może być w państwie komunistycznym?"; czasem nawet relatywizował sprawę, na równi stawiając rzeczywistość PRL i państw Zachodu:

> „że strajk łódzki rozpędziła milicja? We wszystkich krajach na Zachodzie też się to zdarza. Że w wyborach do Rad Narodowych przyszli wyborcy nie mieli wpływu na ustalenie kandydatur? Wszędzie to ustalają kliki. (Na uwagę, że różnica jest taka, iż u nas mamy tylko jedną klikę – odpowiedział rechotem; to rozumie)."

Pod koniec spotkania Crossman zaczął radzić, by wzięli się do mniejszych spraw. „Gdzie pracujecie", pyta Lipskiego. „W wydawnictwie. I trudno tu mówić o możliwościach wpływania na cokolwiek: hamuje to cenzura". Crossman pyta: „A nie możecie pójść pracować gdzie indziej?". Lipski żałuje, że nie odpowiedział: „Lub wybrać sobie inny globus?".

Crossman, zapytany przez Małachowskiego o Niemcy, mówi o swojej rozmowie z Chruszczowem, który miał mu zwrócić uwagę, że remilitaryzacja Niemiec Zachodnich może zmusić ZSRR do porozumienia się z takimi Niemcami „kosztem poważnych wyrzeczeń". Crossman sugeruje zebranym, że Chruszczow „miał tu zapewne na myśli interesy Polski"; czyżby była to groźba oddania Ziem Odzyskanych?

Kilkanaście dni później, wobec zarzutów niektórych członków KKK czy manifestowanie opozycyjności wobec gościa rządu nie zaszkodzi Klubowi itp.,

[99] Diariusz, 8 1 1958 r.

Lipski zastanawia się, czy zaproszenie przez niego Crossmana na spotkanie nie było „fenomenalnym głupstwem”[100]. 11 stycznia w „Daily Mirror” ukazał się artykuł Crossmana, w którym ten z dezaprobatą pisał o „opozycji kół intelektualistycznych”, sprawiając wrażenie, że opozycja ta jest też przeciw pomocy dla PRL. Lipski w imieniu zarządu KKK pisał list do „Daily Mirror”, „prostujący nieścisłości”[101]. Czuje się za to odpowiedzialny, proponuje więc, że nie będzie już w przyszłości prezesem Klubu. „Spotkanie z C. – to największy błąd podczas mojej kadencji”, zapisał w diariuszu.

Bierze tygodniowy urlop z PIW-u, aby skończyć prace nad *Dziełami wybranymi* Kasprowicza: „nowy express od Skórnickiego z zagrożeniem zerwania umowy”[102] (to się będzie powtarzało). Czas zabiera mu m.in. próba interwencji w sprawie klubów filmowych u Werblana za pośrednictwem Bieńkowskiego[103]. Odpowiada Skórnickiemu, że kończy wstęp, choć naprawdę dopiero zaczyna go pisać, i z tego, co napisał, nie jest zadowolony[104]. Aranżuje Szpotańskiego jako autora wstępu i wyboru krytyki teatralnej Irzykowskiego (po Doboszu)[105]. Upadają „Nowiny Literackie i Wydawnicze”; „szkoda: mogło by mnie to urządzić finansowo”, pisze w diariuszu.

Dyskusyjny Klub Filmowy „Po Prostu” zmuszony jest do zmiany nazwy. Ku zdziwieniu Lipskiego na: „Zygzakiem”[106] (kilka dni wcześniej sam ją proponował Trybusiewiczowi). Podobno „Olejniczak, *Treuhändler*[107] KW w Stołecznej Radzie Narodowej, krzyczał z nienawiścią: «Co wy myślicie, że jestem takim idiotą, że nie wiem, co znaczy to wasze ‘Gzyspakiem’»?”[108]; później za autora nazwy będzie, wbrew faktom, uważany sam Trybusiewicz[109]). Była to oczywista ironia – zamiast „po prostu” jest „zygzakiem”.

Lipski podsuwa też w PIW-ie pomysł, aby do proponowanego przez jego zastępcę, Tomasza Jodełkę, wznowienia „Tygodnika Ilustrowanego” (w którym Lipski widziałby ludzi z rozwiązanego dwa miesiące wcześniej pisma „Europa”) na redaktora naczelnego dać kogoś lepiej widzianego w KC, „o kim z góry wiadomo, że nie będzie pracował, dodać mu rzutkiego sekretarza redakcji, nie

---

[100] Diariusz, 27 I 1958 r.

[101] Diariusz, 5 II 1958 r.

[102] Diariusz, 9 I 1958 r.

[103] Diariusz, 11 I 1958 r.

[104] Diariusz, 13 I 1958 r.

[105] Ukaże się w 1965 r. (K. Irzykowski, *Recenzje teatralne. Wybór*, wybór i wstęp J. Szpotański, przypisy B. Winklowa); Diariusz, 16 I 1958 r.

[106] Diariusz, 21 I 1958 r.

[107] Żart sytuacyjny Lipskiego: *Treuhänder* w czasach okupacji niemieckiej to komisarz, wyznaczony przez władze niemieckie do zarządzania polskim przedsiębiorstwem.

[108] Diariusz, 23 I 1958 r.

[109] Diariusz, 8 XI 1958 r., sobota.

koniecznie o sławnym nazwisku – i stworzyć nie manifestacyjne ryczałtowe «kolegium konsultacyjne» z Hertzem, Jastrunem, Andrzejewskim itd."[110]

Widzimy tu Lipskiego taktyka: ważna jest nie demonstracja, manifestacja przekonań, a konkretny, drobny efekt, przetarcie szlaku dla realizacji programu grupy, z którą związany bliżej nie był, ale uważał jej działalność za pożyteczną.

20 stycznia 1958 r. Wyka proponuje Lipskiemu pracę o tytule *Dzieła i życie Juliana Tuwima*. (Lipski rozmawiał wówczas z Wyką, projektując dwa tomy monografii biograficzno-bibliograficznej o Tuwimie, która miała być zapewne jego pracą doktorską: *Julian Tuwim. Tom I Bibliografia, Tom II Biografia*, ta praca prawdopodobnie nie zostanie zrealizowana).

26 stycznia datowany na 2 stycznia list od Giedroycia przywiózł Lipskiemu dziennikarz Olgierd Budrewicz[111]. Dwa dni później na zebraniu zarządu KKK, Lipski przedstawia listy Giedroycia zebranym. Uchwalono, że do Harvardu wysyłają Rażniewskiego, do Szwecji Olszewskiego lub Trybusiewicza (wcześniej chęć wyjazdu deklarował Witold Jedlicki)[112]. W KKK zastanawiają się nad utworzeniem sekcji ekonomicznej Klubu[113].

Lipski zarówno jako kierownik redakcji w PIW-ie, jak i współpracownik czy doradca, działał w myśl zasady, że kiedy cenzura skonfiskuje artykuły, to „obowiązkiem redakcji" jest „uczynienie próby «przeoczenia» tych nazwisk w spisie rzeczy, by zasygnalizować czytelnikom działalność cenzury" (z tej perspektywy dziwił się np. nieobecności nazwisk Błońskiego i Mitznera – autorów skonfiskowanych artykułów – w spisie rzeczy *Rocznika Literackiego*). Odnotujmy tę ważną metodę, zrozumiemy wtedy niektóre z rzekomych błędów korektorskich z tamtych lat.

Puzyna proponował w tym czasie Lipskiemu udział w dyskusji o współczesnym dramacie religijnym – odmawia: „Nie znam się"[114] i proponuje Pomiana. Namawiał Ficowskiego na zebranie do druku listów Schulza[115], szukał też dla Giedroycia rosyjskiego maszynopisu *Doktora Żywago* (dowiedział się od Fedeckiego, że maszynopis jest w PIW-ie, nie wierzy jednak w możliwość wydania w kraju). Zdecydowanie odradza natomiast Czapówowi wysyłkę wyników ankiet

---

[110] Diariusz, 22 I 1958 r.

[111] Takiego listu brak w odnalezionej korespondencji, por. J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…

[112] Diariusz, 28 I 1958 r.

[113] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika sporządzona na podstawie ważniejszych materiałów kom[órki] podsłuchu telefonicznego dotyczących J.J. Lipskiego za okres 30 XI – 30 XII 1957 r., 2 I – 1 III 1958 r. oraz 1 II – 30 VIII 1962 r., 28 II 1969 r., k. 202.

[114] Diariusz, 29 I 1958 r.

[115] Diariusz, 30 I 1958 r.

ośrodka socjologicznego przy Polskim Radiu do Giedroycia: „Może to grozić natychmiastowym rozpędzeniem Ośrodka Badań Opinii Publicznej w radio (a więc *de facto* Sekcji Diagnostyki Społecznej KKK)", argumentował[116]. Widzimy tu człowieka ostrożnego, zwolennika okopywania się na zdobytych pozycjach i powolnego ich rozszerzania, bez szarż grożących utratą wszystkiego. Lipski czuje się odpowiedzialny za powierzoną mu instytucję, która w tym momencie jest jedną z ostatnich redut samorządnego życia społecznego idącego z ducha Października '56 – w tej dbałości o przetrwanie instytucji nie ma motywu obawy przed osobistym ryzykiem. Nie jest asekurantem, ale połączeniem pozytywisty i romantyka – kalkulacja ryzyka nie skłania go do zaprzestania działań, a jedynie zmiany taktyki w stałym dążeniu do poszerzania sfer wolnej wymiany myśli.

31 stycznia Lipski zastanawia się, skąd Gomułka ma informacje o kontaktach „Sztandaru Młodych" z „Preuves". Coraz więcej sygnałów świadczy o uważnej policyjnej obserwacji. Lipski jest ostrożny, ale nie rezygnuje z aktywności i kontaktów z Giedroyciem.

KKK jako szeroka koalicja. Rozmowy z przedstawicielami Fundacji Forda

Poza „Trybuną Literacką", dodatkiem do „Trybuny Ludu", także i „Polityka" proponuje współpracę Wilhelmiemu. Lipski niepokoi się tym dryfowaniem przyjaciela w stronę obozu władzy na tyle, że zapisuje w diariuszu: „Trzeba z nim zacząć ostrożnie"[117]. Na początku lutego razem ze Sroką, Rażniewskim, Czapówem, Makarczykiem, Trybusiewiczem i Płudowskim zastanawia się nad stworzeniem w KKK sekcji, która miałaby działać podobnie jak Klub im. Karola Marksa, „w kierunku stworzenia programu politycznego grupy"[118]. Sprzecza się z Rażniewskim o to, „czy nasza grupa może narzucać swą linię" całemu KKK; jest zdania, że „Klub jest szeroką koalicją ideowo-polityczną, podczas gdy nasza grupa ma być jednolitym elementem tej koalicji. Nie możemy rezygnować z oddziaływania na całość, nawet z kierowania nią, ale tylko w granicach, nie powodujących niebezpieczeństwa rozbicia tej korzystnej koalicji".

Innymi słowy – Lipski był przeciwnikiem narzucania swoich poglądów politycznych środowisku opozycyjnemu, którego wartość widział właśnie w połączeniu różnych punktów widzenia, zgromadzonych w jednym miejscu; ten

[116] Diariusz, 29 I 1958 r.
[117] Diariusz, 3 II 1958 r.
[118] Diariusz, 4 II 1958 r.

problem z jeszcze większą mocą powróci w przyszłości, zarówno pod koniec działalności KKK, jak i w Komitecie Obrony Robotników.

Zebranie było bardzo burzliwe; Lipski podkreśla konieczność dostosowywania się mniejszości, przegłosowanej w demokratyczny sposób, do wniosków, które przejdą większością głosów – „w niektórych sprawach zasadniczych i taktycznych". Chodziłoby np. o zakazanie członkom głoszenia w takich przypadkach poglądów niezatwierdzonych przez większość. Lipskiego popiera większość, Rażniewskiego zaś tylko Płudowski.

Do Lipskiego telefonuje nieznany mu pan Akielaszek[119]; przyjechał z delegacją Fundacji Forda. Razem z drugim członkiem delegacji chciał się spotkać z Lipskim i „poufnie" porozmawiać. „Oni takie rzeczy mówią przez telefon"[120], ze zgrozą notował Lipski w diariuszu.

Słusznie się obawiał: ta rozmowa została odnotowana przez podsłuchujących. Suche streszczenie meldunku SB po latach stwierdza: „Rozmowa Akielaszka z Lipskim (ojcem) – Akielaszek jest członkiem misji Fundacji Forda przebywającej w Polsce. Przyjechali z N[owego] Jorku i chcą przeprowadzić poufne rozmowy z J.J. Lipskim (o Lipskim dostali wiadomość z Paryża) na temat niektórych osób ubiegających się o stypendia zagraniczne"[121].

Tego dnia, kiedy Lipski opisuje sprawę w diariuszu, w kontrwywiadzie trwa ruch – kpt. Baczewski prosi naczelnika Wydziału II Biura „T" MSW o „zabezpieczenie" (czyli – założenie podsłuchu lub podglądu) pokoju 104 w hotelu „Bristol", w którym mieszkają delegaci Fundacji Forda i w którym zapewne spotkają się z Lipskim[122].

Środa 5 lutego. Lipski idzie do „Bristolu"[123], gdzie rozmawia z przedstawicielem Fundacji, Burchardtem (Akielaszek jest tłumaczem). Nie akcentował kłopotów ze stypendiami: „Trudności są, ale na ogół rząd wykazuje zrozumienie dla pomnożenia wyszkolonych kadr naukowych, których brak sam odczuwa". Podkreślił wagę opinii przedstawiciela KKK: „Na opiniach Brzeskiego mogą zawsze z całą pewnością polegać". Reprezentanci fundacji pytali Lipskiego „o zakres swobód, m.in. o to, czy KKK nie ma trudności administracyjnych". Powołali się na Giedroycia, planują jeszcze rozmawiać z Jedlickim, poleconym

---

[119] W diariuszu: Akilaszek, w notatkach SB z podsłuchu: Akielaszek; zapewne Stanislaus Akielaszek (1916–2003), urodzony w USA, w 1939 r. ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, w 1958 r. pracował na Fordham University.

[120] Diariusz, 5 II 1958 r.

[121] Kronika sporządzona na podstawie ważniejszych materiałów kom[órki] podsłuchu telefonicznego dotyczących J.J. Lipskiego za okres 30 XI – 30 XII 1957 r., 2 I – 1 III 1958 r. oraz 1 II – 30 VIII 1962 r., 28 II 1969 r., k. 202.

[122] AIPN, 0204/1421, t. 1, Pismo, 5 II 1958 r., k. 55.

[123] Diariusz, 5 II 1958 r.

przez prof. Ossowskiego. Pytali m.in. o Agnieszkę Osiecką i Porwita. Lipski był dyskretny i precyzyjny, zapisał w diariuszu: „Chcieli niektórych informacji personalnych, których, choćbym chciał, nie mógłbym udzielić". Po tej rozmowie telefonuje do Jedlickiego, mówiąc, że rekomendował Andrzeja Brzeskiego[124] w sprawie opiniowania kandydatów na stypendia.

Dzień później, na zebraniu KKK poświęconym klasowości inteligencji, które zagajał prof. Józef Chałasiński, socjolog, Lipski w dyskusji wskazał na „wagę kryteriów obyczajowych przy formowaniu się grup inteligenckich"[125], mówił o „tworzeniu się samoobronnych grup inteligenckich w okresie stalinizmu" (miał przecież własne doświadczenia) i o roli obyczajowości inteligenckiej. Po zebraniu spotyka się zarząd Klubu, omawiano sprawę listu do „Daily Mirror" po artykule Crossmana (który to artykuł wszyscy poza Lipskim i Sroką ocenili raczej optymistycznie). List ze sprostowaniem zamierzają skonsultować jeszcze z Janem Strzeleckim, a może i z Bieńkowskim. (Później, po rozmowie z Manturzewskim, Lipski będzie chciał list napisać ponownie i zaznaczyć, że jest nie do druku[126]).

Nie jest jednak wyłącznie człowiekiem publicznym: często chodzi z żoną do kina; widząc okazję (co prawda, „płaci się 7,5 tys. zł za bilet – ale można go dostać"[127]) „z najbliższej budki" telefonuje, by „ściągnąć Eulalię" na film. 10 lutego w Sali Kongresowej oglądają *Złoty kask* z 1952 r., lekki film o nieszczęśliwej miłości w świecie paryskich bandytów schyłku *belle époque*. Po filmie wyświetlany jest dodatek – rekonstrukcja dokumentalna zamachu na Kutscherę. Lipski na sali widzi Rewską, której bliżej nie zna („zobaczyłem uczestniczkę grupy, biorącej pośredni udział w zamachu, niedawno przyjętą do KKK Rewską. To jakaś dzielna babka", notował w diariuszu)[128].

---

[124] Kronika sporządzona na podstawie ważniejszych materiałów kom[órki] podsłuchu telefonicznego dotyczących J.J. Lipskiego za okres 30 XI – 30 XII 1957 r., 2 I – 1 III 1958 r. oraz 1 II – 30 VIII 1962 r., 28 II 1969 r., k. 202. Wydaje się, że w MSW nie zdążono podsłuchać rozmowy Lipskiego z przedstawicielami fundacji w hotelu „Bristol" (sam brak zapisu w zachowanych materiałach MSW nie byłby dowodem, ale brak też jakichkolwiek odwołań do faktu zarejestrowania tej rozmowy; może nie zdążono założyć podsłuchu/podglądu, bo rozmowa odbyła się tego samego dnia, na który datowana jest notatka).

[125] Diariusz, 6 II 1958 r.

[126] Diariusz, 11 II 1958 r. Wygląda jednak na to, że Lipski planował wydrukowanie listu, 16 II 1958 r. zanotował bowiem, że wg Oskara Chomickiego „Daily Mirror" „nie przyjmie tak obszernego listu" – i zgadza się na propozycję Chomickiego, by zasugerować gazecie, żeby w razie braku miejsca przesłali ich list do „New Statesman and Nation".

[127] Diariusz, 10 II 1958 r.

[128] Hanna Rewska, znana też jako Anna Szarzyńska-Rewska (1915–1970), z domu Sęp-Szarzyńska, geograf. W czasie wojny łączniczka i dywersantka Kierownictwa Dywersji KG AK (Kedywu), ps. „Hanka", „Albertyna", „Renata", „Renia". Uczestniczka wielu zamachów, m.in. na Kutscherę. Od 1952 r. do śmierci starsza dokumentalistka w Przedsiębiorstwie Geologiczno-Fizjograficznym i Geodezyjnym Budownictwa „Geoprojekt" w Warszawie. Skazana za współpracę z „Kulturą" na karę więzienia. Lipski

„Ekonomiści tworzą nareszcie Sekcję Polityki Ekonomicznej", stwierdza wówczas w diariuszu i prawdopodobnie prosi goszczącego wówczas w KKK amerykańskiego socjologa austriackiego pochodzenia Paula Lazersfelda o przekazanie listu Giedroyciowi[129]. 14 lutego działacze Klubu ponownie zastanawiają się nad powołaniem przedsiębiorstwa , które finansowałoby KKK (wzór widząc w sposobie finansowania się PAX-u). Projektem tym zajmowali się Stefan Bratkowski i Zygmunt Żekoński. Miało to być przedsiębiorstwo „społeczno-państwowe lub państwowe ze statutowo zagwarantowaną rolą w nim KKK". Koncepcja nie zostanie zrealizowana.

Na zebraniu zarządu KKK głosowano nad przyjęciem nowych członków do Klubu (przyjęto wówczas m.in. Annę Rudzińską[130]). Tymczasem niepokojącą wiadomość przynosi Rażniewski, poinformowany przez Akielaszka: „III Departament MSW zatrzymał kogoś z KKK. Przesłuchanie tyczyło kontaktów z «Kulturą» i Fundacją Forda. Po paru godzinach zatrzymanego zwolniono"[131].

Informację tę na razie trzymają w tajemnicy i zastanawiają się, kto to mógł być. Lipski notował w diariuszu: „Powstało przypuszczenie, że chodzić tu może o Stefana Bratkowskiego, gdyż podczas zebrania [...] mówił on o cynku ze strony III Wydziału, że robota ideologiczno-dyskusyjna KKK – to podkładanie się, które skończy się zamknięciem Klubu. Być może chodziło tu nie o cynk drogą prywatną lub półprywatną – a właśnie o pewne sugestie wyrażone podczas przesłuchania". 16 lutego okazuje się jednak, że nie chodziło o Bratkowskiego – wciąż nie wiadomo, kto został zatrzymany. Rewska nie należała do środowiska aktywistów Klubu, początkowo nie padało jej nazwisko .

Lipski notuje, że zgubił protokół z poprzedniego walnego zebrania, z lutego 1957 r., kiedy zmieniły się władze Klubu. To jednak raczej nie była zguba, ponieważ fotokopia tego protokołu znajduje się w materiałach byłego MSW[132].

Podczas obrad zarządu Klubu sprawy poważne (za Rażniewskiego, który według nieoficjalnych informacji nie ma co liczyć na paszport – do Harvardu ma jechać Jedlicki; ostatecznie nie pojedzie też i Jedlicki) przeplatają się z... kabaretem, do założenia którego Klub był namawiany przez jednego z bywalców[133].

nie wiedział wtedy, że Giedroyc pozostaje z Rewską w bliskim, niezależnym od niego kontakcie; stanowiła ona m.in. źródło informacji o KKK. Por. korespondencja Rewska–Giedroyc w archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte.

[129] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*..., List z 3 II 1958 r.

[130] Anna Rudzińska (1919–1992), socjolożka, uczestniczka powstania warszawskiego (pułk „Baszta" AK). 1957–1962 w Bibliotece Wydziału Filozofii UW, 1959–1966 kierownik biura w Polskim Towarzystwie Socjologicznym; 1958–1962 nieoficjalna sekretarka KKK.

[131] Diariusz, 14 II 1958 r.

[132] AIPN, 01419/198, k. 122–130.

[133] Diariusz, 15 II 1958 r.

Podobnie i represje przeplatają się z przebłyskami liberalizmu. Lipski 12 lutego zapisał w diariuszu, że cenzura zgodziła się na druk księgi Witkacowskiej z tekstem Miłosza, mimo że wciąż obowiązuje zakaz jego drukowania. „O cenzurze informuje się ludzi tak, jak o łapankach na ulicach. Cenzura to wróg. Milczeć trzeba tylko wtedy, gdy mówi się z jej sojusznikiem".

Zauważmy płynność sytuacji: tu zaostrzenie (zatrzymanie kogoś z KKK za kontakty z Giedroyciem), tu złagodzenie (przymknięcie oka cenzury na Miłosza).

Na obronie pracy kandydackiej Andrzeja Malewskiego Tadeusz Kroński prosi Witolda Jedlickiego o przekazanie Lipskiemu wiadomości, że napisał do „Nowych Dróg" polemikę z jego pamfletem na Sartre'a. „Gdyby Kroński zechciał to drukować", komentował Lipski w diariuszu, „to zapewne wyrzuciliby mnie z pracy, z mieszkania, i spotkałoby mnie wiele jeszcze klęsk. Nazwałem przecież wszystkich marksistów paranoikami"[134]. Kroński miał też mówić Jedlickiemu, że nienawidzi Klubu Krzywego Koła, a warszawskich marksistów (m.in. Schaffa) określił jako „utajonych neopozytywistów"; Malewskiemu zaś powiedział, że „nie uznaje jego doktoratu".

Lipski pociesza się, pisząc, że „w «Nowych Drogach» są zresztą ludzie porządni. Gdy przeczytali jego artykuł – odradzali mu publikację i mówili, że nie są oni od mokrej roboty".

„Nowe Drogi" to teoretyczny i ideologiczny miesięcznik, oficjalny organ KC PZPR; w tym czasie redaktorem naczelnym „Nowych Dróg" był chyba jeszcze Roman Werfel, zaliczany do puławian.

Przy okazji zebrania KKK 20 lutego Lipski napisał: „Widać, co osiągnęliśmy w tym roku «akademickim»"[135] – zebrania raczej kameralne, które nie mogłyby liczyć na większą frekwencję niż kilkanaście często przypadkowych osób, zmieniły się w zebrania kilkudziesięcioosobowe i jest „co najmniej kilka, gwarantujących, że dojdzie do interesującej dyskusji". Zebranie z tego dnia (z wprowadzeniem Jedlickiego) pokazuje atmosferę, z której słynął Klub – zgoda na przerywanie mówcom zwischenrufami, szybkimi, polemicznymi ripostami: kiedy Najder w toku wystąpienia w dyskusji mówi, że „utopią [...] byłoby wychowywanie wszystkich na seminariach Kotarbińskiego, jak zalecał gdzieś Lipski", to Zimand wtrąca: „Butów by nie było!", a Lipski natychmiast kąśliwie odpowiada: „A tak to są?". (W tym czasie Najder zgadza się na propozycję wejścia do wąskiej grupy działaczy KKK, zwanej przez Lipskiego „zespołem").

W gronie zarządu zastanawiano się, czy ewentualny brak akceptacji dokumentów określających zasady działania Klubu (statutu) nie byłby równoznaczny

[134] Diariusz, 19 II 1958 r., środa.
[135] Diariusz, 20 II 1958 r., czwartek.

z zakazem jego działalności. Małachowski przypomniał, że MSW w czerwcu 1956 r. wydało zakaz nadawania klubom inteligencji osobowości prawnej. Może z uwagi na ten zakaz lepiej nie tykać tej sprawy i żyć na krawędzi wulkanu, w ciągłym zawieszeniu? Trzeba postępować bardzo ostrożnie, unikać pułapek, nie dać władzom pretekstu do zamknięcia KKK. A przy tym – działać dalej, bo sensem istnienia Klubu jest wolna, nieskrępowana dyskusja, nie zaś samo istnienie pozbawione działania. (O zakazie MSW z czerwca 1956 r. warto pamiętać, by nie oceniać zbyt łatwo późniejszych zdarzeń związanych z likwidacją Klubu),

Duży spór wywołało wpisanie przez Kurowskiego w projekcie dokumentu programowego *Zadania Klubu* „personalizmu" i „integralnej demokracji"[136]; Płudowski kiedyś jako podstawowe założenia ideowe klubu wymieniał „racjonalizm, radykalizm, humanizm". Widać tu różnice ideowe czy wręcz polityczne. Małachowski mówi wprost: „Parę takich deklaracji, jak sformułowana przez Kurowskiego – i klub zamkną. Dokument ten powinien zostać zniszczony (powszechny aplauz)". Czapów zwraca uwagę, że na zewnątrz trzeba mieć dokument „drętwy", ale „łatwo strawny dla takiego np. Starewicza", a na potrzeby dyskusji wewnątrzklubowej – inny, w którym byłaby m.in. mowa o dążeniu do demokracji politycznej. (Propozycja Czapówa zostaje przyjęta).

Innymi słowami – nie ma sensu demonstracja polityczna z teoretycznymi deklaracjami przywiązania do demokracji, ale istnienie klubu dyskusyjnego, w którym te ideały są na bieżąco realizowane i dyskutowane, bez rozpościerania sztandarów, które mogą sprowokować.

Lipski otrzymuje recenzję swojego wstępu do Kasprowicza, napisaną przez Henryka Markiewicza, który wskazuje kilka przeoczeń i wątpliwych twierdzeń. „W większości wypadków ma rację", stwierdzał Lipski w diariuszu. „Imponująca erudycja. Trochę jestem zły, bo nowa robota, ale cóż, moja własna wina".

Czym jest prawdziwy patriotyzm

W „Twórczości" Lipski publikuje szkic o *Obozie wszystkich świętych* Tadeusza Nowakowskiego[137]. To rozważania ukazujące też, poza analizą powieści, ówczesne i zgodne z późniejszymi poglądy na temat patriotyzmu, bo to właśnie kompleks ojczyzny i patriotyzmu były, jak oceniał, siłą napędową powieści emigracyjnego pisarza.

Wskazywał różne rodzaje fałszywego patriotyzmu:

---

[136] Diariusz, 21 II 1958 r., piątek.

[137] J.J. Lipski, *Uczeń klasyków i jego kompleksy*, „Twórczość" 1958, nr 2, s. 158–162.

„karykaturalny, groteskowy patriotyzm pana Raczki, tzn. czysty werbalizm patriotyczny, zastępujący osobowość, myślenie, nawet odruchy warunkowe wielosłowiem, patriotyzm pustosłowia, czystego, idealnego stereotypu, patriotyczna ferdydurkiada; dalej – patriotyzm majora Kostro i pani Buszkowskiej, a więc w dwóch wariantach rozegrany wątek polsko-patriotycznego Tartuffe'a, Tartuffe'a patriotyczno-kawaleryjskiego i Tartuffe'a patriotyczno-inteligenckiego, ambitnego intelektualnie; wreszcie – patriotyzm «ciemnej masy» obozowej, na wpół biologiczny patriotyzm ludzi dna kulturalnego".

Lipski stwierdza:

„patriotyzm wymaga mocnego zakorzenienia w ziemi, w społeczeństwie żyjącym pełnym życiem narodowym na zajmowanym przez siebie terenie. W innym wypadku zwyciężają w nim cechy degeneratywne; stąd cała przeszłość jest jakby opromieniona pozytywnymi wartościami patriotyzmu".

Wskazuje, że prawdziwy patriotyzm – będący świadectwem, wymagający ofiary – zmienia na lepsze:

„Bydgoskie kołtuny, chamowaci restauratorzy, rzeźnicy i piekarze, przedstawieni z całą złośliwością i krytycyzmem, istne *panopticum* mord, świńskich ryjów i oblepionych słoniną karków – zmieniają się w niekłamanych, autentycznych bohaterów, gdy idą na śmierć pod kule niemieckich plutonów egzekucyjnych".

Patriotyzm retoryczny, polityczny, jest przeciwieństwem patriotyzmu prawdziwego:

„natomiast to wszystko, co jest patriotyzmem w pappenburskim Obozie Wszystkich Świętych – to kłamstwo, bluff, groteska, w najlepszym razie – jakaś na wpół jeszcze zwierzęca, odpychająca forma świadomości społecznej zupełnych prymitywów moralnych i kulturalnych".

Lipski przywołuje dwa wątki powieści, ukazujące sposób wykorzystywania patriotycznej retoryki – emocjonalnego szantażu słowami i mitami narodowymi – do niszczenia prawdziwego patrioty i tryumfu kliki złodziei: uniemożliwienie mieszanego, polsko-niemieckiego małżeństwa i walkę „porucznika Grzegorczyka ze złodziejską kliką w obozie. Tak się składa, że jego przeciwnicy – to

para klasyków frazesu patriotycznego. Obydwa te konflikty kończą się klęską Grzegorczyka. Złamany, upodlony – kaja się przed parą czcigodnych złodziei".

Lipski wskazuje, że w tym momencie kończy się mistrzostwo powieści, a zaczyna banalna retoryka, łatwo i bezapelacyjnie krytykująca w ogóle postawę tak łatwo kradzioną przez złodziei słów, czyli patriotyzm. Patriotyczny patos czasem trafnie określa rzeczywistość, jednak jego krytyka nie może być krytyką samego patriotyzmu:

> „demaskowanie złodziei, zasłaniających się patriotycznym frazesem deklamatorów-idiotów, motywy zresztą w beletrystyce ograne, łatwe – to właśnie obrona głębokiego nurtu patriotycznego, naprawdę pięknie uczczonego cytowanym powyżej obrazem ostatnich chwil bydgoskich sokołów i Prezydenta Barciszewskiego. Wstręt do frazesu i ostentacji przypomina do pewnego stopnia pewien epizod u tak tradycyjnie patriotycznego pisarza, patriotycznego oczywiście po angielsku, jakim był Kipling. Pamiętamy, jak Stalky i jego przyjaciele protestują przeciw wymachiwaniu z trybuny flagą narodową przez tokującego mówcę".

Lipski, zgadzając się z krytyką używania patriotyzmu i mitologii narodowej do celów politycznych, czy jakichkolwiek, protestował jednocześnie przeciw krytyce samej postawy patriotyzmu, wskazując mocno na jej logiczne uzasadnienie:

> „wśród efektownych prawd i półprawd o narodzie polskim trudno znaleźć bardziej fałszywe niż te, które w sposób pseudoracjonalistyczny kpią z jego patriotyzmu, przypisują mu gust do efektownego umierania, gromią go za jego husarskość czy też ułańskość itp. Są to banały do kwadratu. Słyszy się je aż do znudzenia po milion razy, a zawsze są wypowiadane z przeświadczeniem o ich nowości. A ile w nich prawdy? Jeśli w Polsce ceni się tzw. «piękną» śmierć – można by odrzec, że nie więcej niż na całym świecie. Literatury i legendy wszystkich narodów na ogół szanują ludzi umierających z ludzką godnością. Nie jest to na pewno polska specyfika narodowa. Inna rzecz, że w tym kraju częściej się o tym mówi i pisze niż gdzie indziej, ale to raczej funkcja położenia geograficznego niż narodowej aberracji umysłowej. W propedeutyce wychowania Polaka musi być przewidziane, że powinien on być przygotowany na śmierć przez rozstrzelanie, powieszenie itd. z powodu swej przynależności narodowej. Ale ten mankament pedagogiczny, nieznany np. Anglikom, wynika tylko ze statystyki historycznej, z empiryzmu, a nie z mitologii. Jeśliby każdy Polak miał empirycznie zagwarantowaną wysoką

szansę spędzenia połowy życia w Himalajach – należałoby popularyzować alpinizm".

Lipski nie traktował powieści Nowakowskiego jako pretekstu do pisania na inny temat – sprawa patriotyzmu i mitologii była po prostu ważna w książce; dalej w recenzji wracał do analizy powieści, wskazując na swój zachwyt realizmem powieści, na wpół reporterskimi spostrzeżeniami, fotograficznymi migawkami. Pisał o emigracyjnym pisarzu normalnie, jak o każdym innym: ukazując wady i zalety. A znowu zza węgła widać czas, w którym o pisarzach emigracyjnych nie będzie można pisać.

Z dzisiejszej perspektywy można ocenić, że władze były wyczulone na kontakty z paryską „Kulturą". W ówczesnej zmiennej sytuacji, mimo sygnałów zaostrzania kursu, rejestrowanych przez Lipskiego (co widać w diariuszu), nie było to jednak oczywiste. Zauważmy, że co prawda Lipski koresponduje z Giedroyciem w na pół konspiracyjny sposób (wysyłanie listów za pośrednictwem zaufanych osób wyjeżdżających na Zachód, a w drugą stronę – przewożenie listów do Warszawy i doręczanie bądź osobiste, bądź wrzucanie do skrzynek w Warszawie), jednak w grudniu, po kilku miesiącach braku odpowiedzi, jeden z ministrów rządu PRL reaguje na pośrednictwo działaczy KKK, sygnalizujących mu propozycje Giedroycia dotyczące jego pomocy przy uzyskaniu kredytów z Europy Zachodniej (i to, jak podejrzewali konsultowani przez Lipskiego ekonomiści, zapewne z Niemiec Zachodnich!). Sytuacja przypomina nieco bulgoczącą lawę na stokach wulkanu. Wulkan wybuchnie? A może lawa zastygnie? Co się z niej ukształtuje?

Ludzie z zarządu Klubu Krzywego Koła chcieli mieć wpływ na sposób, w jaki ukształtuje się rzeczywistość, ale to znaczyło, że balansowali na granicy między działaniami akceptowanymi przez system, a tymi, które – w zależności od układu sił wewnątrz grup we władzach i od sytuacji międzynarodowej – mogły zostać uznane za łamanie prawa czy niemalże zdradę. Sytuacja była zmienna, komplikowało ją to, że same władze nie były monolitem – powrót Gomułki wcale nie zakończył wewnątrzpartyjnych przepychanek. Trwała nieustanna walka o wpływy. Choć z dzisiejszej perspektywy widzimy stopniowy spadek znaczenia puławian, to nie nastąpiło to od razu – proces upadku puławian rozłożył się na lata 1957–1962, czy nawet 1964, zaś ostateczną i symboliczną cezurą będzie dopiero rok 1968, kiedy tzw. komandosi – nowe pokolenie, niejednokrotnie kontestujące dorobek rodziców, obarczane ich grzechami – zaprezentowani będą jako wrogowie publiczni. Śledząc losy Klubu Krzywego Koła, możemy obserwować te zawirowania, słyszymy bulgot, widzimy lawę. Rok 1958 to czas,

w którym sytuacja była szczególnie niewyklarowana, ale klimat robi się coraz bardziej mroźny, droga zaś zaczyna znowu prowadzić tylko w jedną stronę.

Aresztowanie Rewskiej, jak się wydaje, nie było odosobnionym przypadkiem, a częścią większej akcji przeciw kolportowaniu „Kultury" w kraju; Lipski, nie wiedząc jeszcze o jej aresztowaniu (znał ją zresztą dość słabo, tylko z widzenia), rozmawiał w sobotę 22 lutego z Danutą Zabłocką ze „Sztandaru Młodych"[138], która powiedziała mu m.in. o aresztowaniu na granicy kolportera ulotek „Kultury" i kogoś w Warszawie, kto kolportował „Kulturę", także i dla samej Zabłockiej (może właśnie chodziło o Rewską). „Będzie z tego zapewne jakiś proces, w każdym razie nie zanosi się na zwolnienie tej osoby", zapisał Lipski. Ze Sroką dochodzą do wniosku, że trzeba dowiedzieć się „za wszelką cenę", kto to jest, „bo nie jest wykluczone, że może chodzić o Rewską"[139].

Pytanie, czy akcja skierowana przeciwko paryskiej „Kulturze" wynikała z inicjatywy MSW (czy jakiejś grupy w MSW), czy była realizacją poleceń politycznych Gomułki. Wydaje się, że Gomułka był wówczas raczej odbiorcą działań MSW niż ich nadzorcą czy tym bardziej zleceniodawcą. Nie można też wykluczyć, że były to zwykłe działania kontrwywiadowcze, które przyniosły efekt polityczny.

Być może działania te wskazywały jednak na podziały w obozie władzy.

Nie było jednej władzy: frakcje, grupy, koterie

Wiemy już z opisu zdarzeń przed Październikiem, że błędne jest traktowanie władz PRL jako monolitu; decydująca była rola monopartii, PZPR, która nie zawsze była jednością. Podziały pod koniec życia Bieruta doprowadziły do wyklarowania się opisywanych już wcześniej dwóch zasadniczych grup – puławian i natolińczyków. Te koterie skupiały się często wokół konkretnej osoby (postrzeganej jako pretendent do funkcji I sekretarza), czasem były spojone jakimiś poglądami ideologicznymi (np. zwolennicy Mijala po 1958 r., dogmatycy upatrujący wzoru w Chinach Ludowych), chociaż nie był to zasadniczy warunek ich ukształtowania.

Podziały te – którym na ogół przeczono – wpływały na sytuację polityczną w PRL i przekładały się na konflikty między różnymi instytucjami, a czasem nawet między różnymi częściami danej instytucji (np. między MSW a prokuraturą; dwóch oponentów po 1956 r. – Alster i Moczar – sprawowało nadzór

[138] Diariusz, 22 II 1958 r., sobota.
[139] Diariusz, 24 II 1958 r., poniedziałek.

nad różnymi jednostkami MSW). Analizując historię PRL, zawsze trzeba mieć w pamięci możliwość konfliktu interesu między różnymi grupami we władzach (także „w poprzek" instytucji).

Były tu nie tylko grupy o charakterze ideowo-środowiskowym – raczej koterie czy środowiska niż zadeklarowane frakcje (puławianie, natolińczycy), które zresztą traciły na znaczeniu – ale i (bardziej może) grupy interesów, spojone wspólnymi doświadczeniami, czasem wręcz sztucznie kreowanymi, z dorabianą mitologią.

Linie podziałów, mniej lub bardziej czytelnych, przebiegały w poprzek różnych struktur władzy – na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych także i w MSW. Ministrem spraw wewnętrznych był wówczas Władysław Wicha (1904–1984) – od 1938 r. przebywał na Zachodzie (uciekł przed procesem, wcześniej był więziony w Berezie), w latach stalinizmu m.in. I sekretarz KW w Warszawie; został pierwszym ministrem spraw wewnętrznych po zlikwidowaniu MBP w grudniu 1954 r.; jego żona, Teofila z domu Lewin, była redaktorką w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" (jej bratem był działacz PPS, bibliofil, antykwariusz, redaktor i współpracownik PIW-u, później zaś jeden z członków KOR-u, Wacław Zawadzki, „Puchatek"). Ministra Wichę można by zaliczać raczej do puławian czy do centrystów.

Bardziej wyraziści byli natomiast jego zastępcy: wiceministrowie Antoni Alster (1904–1968), w czasie wojny m.in. szef zarządu polityczno-wychowawczego w I Warszawskiej Dywizji Piechoty i Polskim Sztabie Partyzanckim – oraz Mieczysław Moczar (właśc. Mykoła (Mikołaj) Diomko, 1913–1986)[140]. Moczarowi jako wiceministrowi od 8 grudnia 1956 r. bezpośrednio podlegały następujące struktury MSW Departament I (wywiad), II (kontrwywiad), Biuro „A", Biuro „T", Biuro ds. Przesiedleń, Biuro Śledcze[141]. Alster nadzorował zaś Departament III oraz inne jednostki. Cała trójka należała do KPP, z tym, że Moczar został członkiem KPP niemal w ostatniej chwili przed jej rozwiązaniem przez Stalina – w 1937 r., Wicha i Alster działali w KPP od początku lat dwudziestych. Moczar był współpracownikiem wywiadu wojskowego GRU, później dowódcą oddziałów Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, m.in. na Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie; używał m.in. pseudonimów „Mietek" i „Moczar"; od stycznia 1945 r. funkcjonariusz UB, po upadku Gomułki w 1948 r. funkcjonariusz państwowy i partyjny poza Warszawą (Olsztyn, Białystok), później w Warszawie, minister

[140] AIPN, 0194/3161; AIPN, 230/1195. Por. K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek". Biografia polityczna*, Warszawa 1998.

[141] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 2: *1956–1975*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2006, s. 11.

PGR. Wiceministrem został jednocześnie z Alsterem, 11 grudnia 1956 r.; w 1953 r. oficjalnie zmienił nazwisko na dwuczłonowe – Mieczysław-Mikołaj Moczar-Demko; później utarło się Mieczysław Moczar.

Moczar – w którym w 1956 r. Lipski widział człowieka Gomułki – powoli zaczyna budować własną pozycję. Środowisko grupujące się wokół Moczara będzie określane mianem „partyzantów" z uwagi na odwoływanie się do tradycji partyzantki AL, ale także AK, przeciwstawianie ludzi walczących w kraju tym, którzy przybyli z Armią Radziecką. Co ciekawe, pojawiał się tu – delikatnie zarysowany – wątek antyrosyjski oraz, bardziej dostrzegalny – antysemicki. Byli to też młodzi, ambitni członkowie partii, sfrustrowani brakiem możliwości awansu przez trwanie na stanowiskach wyższych funkcjonariuszy partyjnych (często sympatyzujących z puławianami). Marcin Zaremba następująco opisywał „partyzantów":

> „byli przeważnie pracownikami resortów siłowych i/lub drugo- oraz trzeciorzędnymi dygnitarzami partyjnymi - sekretarzami Komitetów Wojewódzkich i Dzielnicowych. [...] Światopogląd «partyzantów» był swoistą odmianą nacjonalizmu wyrażonego językiem komunistycznej doktryny. Mieścił się w nim antysemityzm (zakamuflowany pod marksistowsko poprawną nazwą antysyjonizmu), ksenofobiczna niechęć do wszystkiego, co w życiu kulturalnym i naukowym uznane zostało za niepolskie, uwielbienie dla tradycji militarnej, wreszcie odraza wobec względnej nawet liberalizacji życia politycznego w kraju"[142].

Z takiej perspektywy łatwo było określić ich mianem „prawicy" czy „faszystów", co sprawiało, że ludzie tacy jak Lipski zaczną obawiać się sojuszu „partyzantów" z PAX-em, Moczara z Piaseckim. Z grupą „partyzantów" – mającą poparcie ważnych wtedy w PZPR Zenona Kliszki i Ryszarda Strzeleckiego – związany był m.in. szef wywiadu wojskowego (Zarządu II Sztabu Generalnego), gen. Grzegorz Korczyński (właśc. Stefan Kilanowicz)[143], szef kontrwywiadu wojskowego, a od 1964 r. całej Wojskowej Służby Wewnętrznej, gen. Teodor Kufel oraz prawdopodobnie wiceminister obrony narodowej, szef Głównego Zarządu Politycznego WP, a później szef Sztabu Generalnego i minister, gen. Wojciech Jaruzelski. Do „partyzantów" zaliczano też dawnego redaktora „Po Prostu",

---

[142] M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 287.

[143] Por. J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006; A. Kochański, *Gen. Grzegorz Korczyński* [w:] *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 3: *K*, Warszawa 1992.

a wówczas osobistego sekretarza Gomułki, Walerego Namiotkiewicza (na którego można patrzeć jako nieocenioną możliwość wpływania na I sekretarza: osobisty sekretarz miał przecież możliwość odpowiedniego doboru materiałów, sporządzania notatek itp.).

Początki „partyzantów" umieszczane są około 1962 r. (Jan Nowak-Jeziorański wspominał, że o istnieniu grupy „partyzantów" po raz pierwszy powiedział mu warszawski korespondent „Neue Zürcher Zeitung" Ernst Halperin już w lipcu 1960 r., jak jednak ustalił Krzysztof Persak, było to datowanie błędne, do tego spotkania doszło po śmierci Hollanda, zatem najwcześniej pod koniec grudnia 1961 r., a zapewne w 1962 r.; w prasie zachodniej określenie to pojawia się w połowie 1962 r., po tekstach Arthura Olsena z „New York Timesa" i Philippe'a Bena z „Le Monde"[144]). Trudno mówić o formowaniu się „partyzantów" w początkach roku 1958 (czy w tym czasie w ogóle Moczar to planował, czy miał już takie możliwości?). Na krajobraz polityczny w PRL oddziaływali wówczas jeszcze przedstawiciele Natolina (którzy jesienią tego roku w części powrócą do rządu, wzrośnie też wówczas znaczenie Piaseckiego). O „partyzantach" bodajże najwcześniej można mówić w roku 1961, kiedy ukażą się dwie książki, kształtujące to środowisko: zbiór *Ludzie, fakty, refleksje* oraz wspomnienia Moczara *Barwy walki* – jednak, jak słusznie zwraca uwagę Jerzy Eisler w przedmowie do krajowego wydania *Klubu Krzywego Koła* Witolda Jedlickiego, zmiany dokonywały się nie tylko na poziomie walk personalnych, ale także w wymiarze społecznym[145]. Nie tylko grupy we władzach i walki personalne wpływały na rzeczywistość; także rzeczywistość wpływała na władze. Wydaje się też prawdopodobne, że MSW była w tym czasie bardziej niż wcześniej po Październiku wyczulona na kontakty z dziennikarzami zachodnimi[146].

---

[144] Por. J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, wiele wydań; L. Pawlikowicz, *Tajny front zimnej wojny. Uciekinierzy z polskich służb specjalnych 1956–1964*, Warszawa 2004; K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda…*; J. Eisler, *Polski rok 1968…*; Ł. Bednarski, *Kombatanci w systemie politycznym PRL 1944–1972 na przykładzie województwa śląskiego i Lubelszczyzny*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica" 2013, t. 10, s. 113–130.

[145] Jerzy Eisler Eisler pisał: „[Jedlicki] wyraźnie nie docenia wymiaru społecznego dokonujących się wówczas zmian. Trudno się więc zgodzić z jego wizją ówczesnego kryzysu społeczno-politycznego postrzeganego przede wszystkim (niemal wyłącznie) jako walka skłóconych ze sobą grup w kierownictwie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej" (J. Eisler, *Przedmowa do wydania krajowego* [w:] W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Warszawa 1989, s. III–IV).

[146] Lipski notował 18 kwietnia w diariuszu, że w MSW pytano Olszewskiego o kontakt z korespondentem Associated Press; być może to jeden z elementów wzmożonej aktywności kontrwywiadu przeciwko współpracownikom pism zachodnich, czego przykładem było zatrzymanie w październiku 1957 r. Tomasza Atkinsa (K. Persak, *Kontrwywiad i dziennikarze*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2004, nr 11, s. 48–61). Tomasz Atkins (właśc. Seweryn Pomeranc, 1923–?), w czasie II wojny światowej w wojskach polskich na Zachodzie, w proteście przeciw antysemityzmowi przeszedł do armii brytyjskiej

Aresztowanie Rewskiej. Działania Lipskiego w jej obronie

Nie wiemy, z czego wynikło zatrzymanie Rewskiej – być może była to zwykła operacja kontrwywiadowcza, niezwiązana z walkami frakcyjnymi w partii. Lipski na początku nie wie, komu grozi proces z powodu związków z „Kulturą", ale chce jak najszybciej tej osobie pomóc; podejrzewa zresztą słusznie, że chodzi właśnie o Rewską.

Do środowiska KKK docierają też inne niepokojące sygnały. 25 lutego po obronie pracy kandydackiej Sroka mówi:

> „po piwnicy zaczęły się kręcić podejrzane typy (m.in. facet, który, jak to wie Mietek, «rozpracowywał» [...] z «Zeszytów Teoretyczno-Politycznych» m.in. z punktu widzenia aspektów czysto osobistych)"[147].

Czapów przynosi wiadomość, że aresztowaną osobą jest właśnie Rewska. Na drugi dzień Lipski zaczyna działać: prof. Ossowską, jako najmniej narażoną na aresztowanie, prosi o porozumienie się z rodziną Rewskiej („sprawa sytuacji materialnej, adwokata itd."[148]); idzie do Hotelu Sejmowego porozmawiać ze Stefanem Kisielewskim (wówczas posłem). Kisielewski obiecuje mu dowiedzieć się szczegółów osobiście albo przez Zawieyskiego (sam wówczas wyjeżdżał). Lipski, Sroka i Płudowski na podstawie ostatnich wiadomości stwierdzają, że „formalnie rzecz biorąc – były podstawy do aresztowania" Rewskiej przez kontrwywiad. Będą chcieli pomóc Rewskiej przez nagłośnienie jej zatrzymania. Sam Lipski oddycha z ulgą, że nie pisał do Giedroycia na adres Janta-Połczyńskiej w Brukseli: „Okazuje się, że spalony".

Życie codzienne idzie swoim tokiem, Lipski siedzi długo w nocy, „chyba do drugiej czy pół do trzeciej", ubijając pianę na ciasto na imieniny ojca. Zaczytuje się tej nocy *Wykładem profesora Mmaa* Themersona, wkrótce napisze recenzję – a właściwie analityczny szkic o tej powieści, wskazując nie tylko jej mocne, ale i słabe punkty, co sprawia, że wyjątkowo mocno brzmią słowa wartości i oryginalności tego utworu:

i zmienił nazwisko, po 1945 r. w kraju, aresztowany przez UB, dziennikarz, informator korespondenta gazety „New York Times"; o charakterze związków z SB por. cytowany artykuł K. Persaka.

[147] Diariusz, 25 II 1958 r., wtorek.

[148] Diariusz, 26 II 1958 r., środa.

„patos, liryzm, tragizm, wmieszane w satyryczną fikcję społeczeństwa termitów – nadają specjalne zabarwienie niektórym wartościom, o jakich w książce mowa. Gdy profesor Mmaa i inni specjaliści od gatunku *homo* uogólniają na podstawie bynajmniej zresztą nie ubogich danych faktycznych – są bardzo zabawni. Ale Rzeczucha, badający na sekundę przed końcem termitiery rytm kroków ludzkich, i profesor Mmaa, podejmujący w tym momencie swój wykład – są jednak reprezentantami wartości heroicznych"[149].

Wypróbowuje swój dowcip sytuacyjny na Stefanie Nowaku, który podchodząc do niego w kawiarni „Nowy Świat", uzmysłowił sobie, że kilka dni wcześniej nie przyszedł na umówione spotkanie: „Upewniłem go, że czekam tak bez przerwy od tamtego czasu, nie wychodząc z kawiarni"[150].

W Lipskim wykuwa się wówczas decyzja ograniczenia aktywności organizacyjnej w KKK – przy czym powodem nie jest presja kontrwywiadu, a po prostu przeciążenie pracą. Pisze w diariuszu: od spraw Klubu „pęka mi [...] łeb. Sama ich ilość deprymuje mnie, a do załatwienia konkretów jesteśmy tylko we dwóch"[151] (ma na myśli siebie i Srokę). Boi się, ale nie represji, a zamiany „w aparatczyka coraz bardziej izolowanego dla braku czasu od poważnej pracy intelektualnej": „Wieczorem siedziałem w BUW nad «Pro Arte». Ileż przyjemności daje mi ten tryb życia, na który zupełnie nie mogę sobie dziś pozwolić! Czytam więc polemikę o *Wiosnę* Tuwima, [...]. Wszystkiego –1½ godziny, a ile mi dały! Żebym tak mógł codziennie!", wzdycha 11 marca w diariuszu. Przy okazji konferowania z Puzyną i Zofią Bachurzewską nad wstępem Puzyny do Witkacego dochodzi do smutnego wniosku, że minione dwa lata, od 1956 roku, „bardzo [...] zdemoralizowały"[152] Puzynę i jego samego; chodzi mu o oderwanie się od spraw naukowych. Stwierdza z przesadą: „Ja już straciłem kwalifikacje «zawodowe»". Teraz też nie będzie lepiej, Jerzy Skórnicki kolejny raz będzie ponaglał Lipskiego słowami: „Drogi Janku, pora jest już najpilniejsza, żebyś odesłał przedmowę [...]"[153] – a Lipski angażuje energię w interwencje w sprawie aresztowanej Rewskiej.

---

[149] J.J. Lipski, *W termitierze przed końcem świata*, „Twórczość" 1958, nr 4, s. 125–128. Przedr. w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 2...

[150] Diariusz, 2 III 1958 r., niedziela.

[151] Diariusz, 27 II 1958 r., czwartek.

[152] Diariusz, 21 IV 1958 r., poniedziałek.

[153] AD JJL, poz. 356.

Przed kontaktami z „Kulturą" działaczy KKK przestrzegał minister Bieńkowski, z którym spotkali się 4 marca[154]. Rozmowa ta dotyczyła perspektyw działalności Klubu. Lipski dyplomatycznie rozpoczął słowami, że znają życzliwość Bieńkowskiego dla Klubu i chcą go poinformować o niektórych planach, ponieważ potrzebują jego rady. W KKK panuje od dawna opinia, że podstawą działalności Klubu nie mogą być same dyskusje. Chcieliby prowadzić pracę „realną" (Manturzewski mówi o projektach osiedli mieszkaniowych; Bieńkowski na to: „Boże prowadź"). Wysuwają projekt „Skalnego Podhala"[155], pytając, „co by powiedziano", gdyby KKK próbował pozyskać dolary na realizację. Bieńkowski odpowiedział, że to naiwne, „ale każdy, komu się uda coś na tym polu zdziałać, będzie mile widziany"; obiecał zreferować projekt „Skalnego Podhala" na posiedzeniu Rady Ministrów[156] (Lipski zanotuje pod koniec sierpnia, że dla KKK kompromitujące było to, że ten projekt nie powstał). Kiedy zapytali o uregulowanie osobowości prawnej, Bieńkowski „wyraził opinię, że nie jest nam ona niezbędna". Obiecał pomoc przy szukaniu przez KKK finansowania. Minister oświaty krzywił się jednocześnie na pytanie o pośrednictwo paryskiej „Kultury"; „radzi nam trzymać się od tego ośrodka zdaleka", dodając, że „Kultura" ma znikomy wpływ na Polonię amerykańską.

Tymczasem Lipski dzień wcześniej – bez pośrednictwa poczty, prawdopodobnie korzystając z uprzejmości historyka Antoniego Mączaka – wysyła list do Giedroycia[157]. Sygnalizował aresztowanie Rewskiej, a w sprawie antologii tekstów z „Po Prostu" zwracał uwagę, „by nie wzbudzać przypuszczeń, że w redakcji tomu bierze udział zespół «Po Prostu» lub KKK. Nie chodzi tu o brak odwagi i oportunizm – lecz przede wszystkim o nienarażanie akcji i instytucji, znajdujących się pod obstrzałem, dla celu ostatecznie drugorzędnego", jakim jest publikacja książki[158].

Nie jest jego intencją odcinanie KKK od Giedroycia, lecz nie chce ściągać na Klub nowych trudności przez zacieśnianie współpracy. Informował też redaktora „Kultury" o planach powołania organizacji, która nie uzewnętrzniałaby swoich

---

[154] Diariusz, 4 III 1958 r., wtorek. Z Bieńkowskim rozmawiał Lipski wraz z Manturzewskim i Skórzyńskim.

[155] Prawdopodobnie miała to być nazwa osiedla mieszkaniowego, stanowiącego finansowe zaplecze KKK – nazwa zapewne nieprzypadkowo odwoływała się do twórczości Kazimierza Tetmajera, miał to być też koncept ideowy, podobnie jak przedwojenna WSM.

[156] Diariusz, 28 VIII 1958 r., czwartek.

[157] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…, prawdopodobnie list nr 37.

[158] Antologię przygotowywał wówczas dla francuskiego wydawnictwa Calmann-Lévy Konstanty Jeleński. Nie udało się jej wówczas opublikować; ukazała się w 1961 r. po włosku, dzięki współpracy Aleksandra Wata, który był wówczas redaktorem w Silva Editore w Mediolanie (por. K.A. Jeleński, *La realtà dell'ottobre polacco* [Rzeczywistość polskiego Października], Milano 1961).

bliskich związków z Klubem („zapewne stworzymy specjalne towarzystwo, którego związek z KKK będzie b. ścisły, lecz bardzo zakonspirowany. Nazwa zapewne „Towarzystwo Przyjaciół Myśli i Sztuki Współczesnej”[159]; Lipski notował w diariuszu, że nieujawniana miała być także sprawa związku Ośrodka Badań Opinii Publicznej z sekcją społeczną KKK). Wskazywał Giedroyciowi na pogarszanie się sytuacji w kraju, co interpretował jako możliwość zwiększenia wpływów Piaseckiego i jego środowiska:

> „wielki apel do Was: śledźcie «Kierunki, «Słowo Powszechne», «Wrocławski Tygodnik Katolików», «Życie i Myśl», prasę PAX – a szczególnie «ruch odnowy moralnej». Alarmujcie, że stwarza się «zieloną drogę» faszyzmowi. U nas nie przejdzie przez cenzurę najmniejsza notka w tej sprawie, a jest to już teraz przerażająca lawina”.

Denerwuje się na niesumienność Czapówa, odnotowuje także błąd w pracy SB, która pomyliła ze sobą braci Jedlickich. W domu wciąż problemy materialne: w komis oddaje swoje pióro marki Schaffhausen.

Wszyscy zebrani głosowali na Lipskiego – poza nim samym

6 marca kończy się kadencja Lipskiego jako prezesa Klubu[160]. Stary zarząd wysuwa listę, Płudowski zgłasza do zarządu Bogusza, Lipskiego, Łozińskiego, Małachowskiego, Manturzewskiego, Olszewskiego i Srokę[161]. On sam stwierdza, że „nie było potrzeby tym razem głosować na siebie”[162] jak to było rok wcześniej, przy okazji przejmowania Klubu… Tymczasem wszyscy – poza samym Lipskim – głosowali właśnie na niego, dostał najwięcej głosów – 40[163]. Na pierwszym posiedzeniu nowego zarządu w sobotę 8 marca po długiej dyskusji przyjęto wniosek Lipskiego, w którym na prezesa wysuwał Małachowskiego, na sekretarza organizacyjnego Srokę, a siebie na wiceprezesa (wg planu pracy to właśnie wiceprezes ma sprawować merytoryczną opiekę nad czwartkowymi wieczorami dyskusyjnymi).

Choć dostał najwięcej głosów, nie chciał być prezesem. Chce skoncentrować się na pracy merytorycznej, uwolnić z „funkcji reprezentacyjnych” i logistycznych;

---

[159] Projekt Jana Olszewskiego, o którym dalej.
[160] Diariusz, 6 III 1958 r., czwartek.
[161] Diariusz, 4 III 1958 r., wtorek.
[162] Diariusz, 6 III 1958 r., czwartek. Nie poparł także Bogusza.
[163] Diariusz, 8 III 1958 r., sobota.

zresztą, można przypuszczać, że podobnie w PIW-ie chciał odejść ze stanowisk wymagających administrowania, by skoncentrować się na tym, co go najbardziej interesowało – na redagowaniu. 17 marca zapisuje w diariuszu, że mówił Irenie Szymańskiej, iż nie nadaje się do kierowania redakcją, ponieważ gubi się „w sprawach organizacyjnych". Dwa dni później proponował jej czy by „nie warto znaleźć kogoś na moje miejsce – bym mógł się zająć pracą dla PIW bardziej wydajną – a mnie bardziej interesującą" (stąd niezrealizowany projekt połączenia dwóch redakcji pod kierownictwem Zofii Lewinówny).

Lipskiemu doskwiera obowiązek siedzenia w biurze – wkrótce zapisze, że „w PIW jak zwykle więcej tracenia czasu, niż roboty. Naprawdę wydajnie można pracować tylko w bibliotekach"[164]. Maria Lipska wspominała, że mężowi w domu wciąż jakiejś książki brakowało, „a w bibliotece ma wszystko pod ręką".

W składzie zarządu KKK kadencji 1958/59 znalazł się też Jan Olszewski, oddelegowany do Rady Klubów jako reprezentant Klubu; jego projekt, aby powołać w zasadzie fikcyjne „Towarzystwo Przyjaciół Myśli i Sztuki Nowoczesnej", będące oparciem dla projektu wydawania książek, o którym Lipski korespondował z Giedroyciem, wygrał z propozycją Lipskiego, aby posłużyć się istniejącym już klubem krakowskim „Rzeczywistość". Związany był z nim młody historyk prawa Stanisław Salmonowicz, którego poznał zapewne dzięki Janowi Prokopowi, koledze z krakowskiego kręgu IBL-u (obaj odwiedzili Lipskiego na początku grudnia 1957 r.)[165].

Uważał, że KKK „jest szeroką koalicją, w której chce odegrać pierwsze skrzypce określona grupa"[166] (do której sam należał); grupa ta, jego zdaniem „musi zintegrować się ideologicznie i organizacyjnie, nawet na wzór partii lub innej organizacji politycznej". Zgadzał się przy tym z Jedlickim, że to samookreślenie się grupy nie może ograniczać swobody dyskusji w Klubie; nie wiadomo jeszcze, czy z tych planów coś wyjdzie, w tym momencie realne są właśnie dyskusje, nie można ich poświęcać.

Kilka dni wcześniej, 3 marca, analizując stosunek Woroszylskiego do Ficowskiego, pisał w diariuszu o swoim dystansie wobec dawnych „pryszczatych"; „faktem jest, że b. pryszczaci-moraliści ciągle mają pretensję i jakieś poczucie wyższości wobec tych, którzy się nie zaangażowali w tym stopniu, co oni, po stronie stalinizmu".

W KKK planowano dyskusję wokół tzw. małego kodeksu karnego. To dyskusja nie tylko teoretyczna, ale, w obliczu sprawy Rewskiej, jak najbardziej

---

[164] Diariusz, 19 V 1958 r., poniedziałek.
[165] Diariusz, 9 XII 1957 r.
[166] Diariusz, 11 III 1958 r., wtorek.

praktyczna. Czy także demonstracyjna? Czy chodziło o zwrócenie uwagi na fakt wykorzystywania tego dekretu kilkanaście lat po zakończeniu wojny? Rewską oskarżano z omawianego już wcześniej art. 23 § 1 mkk. Małachowski 8 marca proponuje zebranie zamknięte; stwierdzają jednak, że jeżeli nie będzie osób z prokuratury i Ministerstwa Sprawiedliwości (z którymi wówczas zapewne możliwa byłaby dyskusja praktyczna, dotycząca sprawy Rewskiej), to dyskusja będzie otwarta dla wszystkich (być może właśnie dlatego, aby sprawę nagłośnić). Sroka za obowiązek KKK uważa wykorzystanie sprawy Rewskiej „do publicznego uderzenia w kwalifikowanie" z mkk.

Tymczasem pod koniec marca Lipski znów ciężko chorował na wątrobę („jak zwykle – głodówka, penicylina etc.", notował 24 marca w diariuszu). Może zacząć chodzić dopiero 30 marca[167], trzy dni później jednak znów musi się położyć, bo podskoczyła mu gorączka[168]. W związku z jego chorobą w KKK zapanował chaos – nie odbędzie się zebranie w kolejny czwartek[169], bo nikt nie zajął się organizacją.

W czasie jego choroby, 12 marca, Zofia Kossak-Sanojca przekazała mu list od Giedroycia; odpowiedź wysyła do Maisons-Laffitte cztery dni później za pośrednictwem Witolda Trzeciakowskiego[170]. 13 marca zapisuje wiadomość o rewizji u Bernarda Tejkowskiego[171] w związku ze sprawą Rewskiej.

4 kwietnia Lipskiego odwiedził poeta i teatrolog z Londynu, a jednocześnie dawny powstaniec z „Baszty", Bolesław Taborski, pełniący m.in. funkcję kuriera Giedroycia[172]:

> „zjawił się Bolek Taborski, którego ostatni raz widziałem we wrześniu 1944 r. Nie poznałbym go, nie dlatego zapewne, że się zmienił – lecz po prostu zapomniałem twarzy. […]
>
> Przywiózł sympatyczny list od Andrzeja Brzeskiego, trochę ustnych pytań i próśb od Giedroycia. G. zdaje się nic jeszcze nie wiedział o aresztowaniu Rewskiej

---

[167] Diariusz, 30 III 1958 r., niedziela.

[168] Diariusz, 2 IV 1958 r., środa.

[169] Diariusz, 31 III 1958 r., poniedziałek.

[170] Por. J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*… Nie udało mi się odnaleźć tego listu, być może chodzi jednak o list nr 37.

[171] Bernard (później używał imienia Bolesław) Tejkowski (ur. 1933), socjolog, polityk. Działacz ZMP i PZPR, związany z ruchem październikowym, do 1967 r. związany ze środowiskiem „komandosów", później jednak był m.in. świadkiem oskarżenia w procesie Antoniego Zambrowskiego, nacjonalista.

[172] Por. K. Tarka, *„Żyć życiem kraju": „casus" Bolesława Taborskiego*, „Zeszyty Historyczne" 2008, nr 166, s. 3–57. Taborski był wówczas traktowany przez cywilny wywiad PRL jako informator (on sam traktował to jednak – jak wynika z tekstu i zachowania Taborskiego – raczej jako konsultacje polityczne).

i przesłuchaniu Tejkowskiego. Bolek dostał od niego adres Tejkowskiego, nb. z uwagą, że «może być pod obserwacją»".

Opowiadał Lipskiemu o spotkaniu kilkunastu osób z Kołakowskim w Maisons-Laffitte. „Wszyscy są nim zachwyceni i oczarowani. Szczególnie podbił Mieroszewskiego". Rozmowa Taborskiego z Lipskim była jednak krótka, obiecują sobie dłuższe spotkanie w drugiej połowie kwietnia. (Lipski nie zanotował próśb od Giedroycia przekazanych przez Taborskiego).

„Kultura" urasta na wroga publicznego numer jeden. W „Trybunie Ludu" ukazuje się atak na Marka Hłaskę, „pieniący się […] za wydanie przez niego książki"[173] u Giedroycia. Lipski komentuje w diariuszu: „A co ma robić pisarz, któremu nie chcą wydawać książek w kraju?", choć uważa, że niedobrze byłoby, gdyby Hłasko został na Zachodzie[174]. Dopiero 8 kwietnia Lipski na krótko wychodzi z domu.

Zaostrzenie kursu. Środowisko KKK „recenzentem" kandydatur stypendiów fordowskich

Widać zaostrzenie kursu w kulturze – dyrektor PIW-u na kolegium kierowników redakcji przekazuje poglądy KC PZPR, wyraźnie się od nich dystansując. Lipski tak w diariuszu zapisuje wnioski: „W wydawnictwach zapanowały rewizjonistyczne poglądy na rolę wydawnictw w państwie socjalistycznym. Zapomniano, że wydawnictwa są instrumentem partii. Ulegano naciskowi ideologicznemu środowisk literackich i intelektualnych, hołdujących poglądom burżuazyjno-liberalnym"[175]. Najwyższe władze mówią więc: „Koniec z «literaturą obrachunkową»; koniec z literaturą akowską […]; koniec z wydawaniem emigrantów. Nie będzie się wydawać […] pisarzy zachodnich, którzy gloryfikują kapitalizm bądź burżuazyjny styl życia [Lipski opatrzył to znakiem (?)]. No i – nie wolno wydawać pornografii" (Lipski zastanawia się, co to znaczy, pisząc, że to punkt, który – „jak uczy historia kultury – […] może okazać się szczególnie niebezpieczny"). „Nie będziemy wydawać literatury klerykalnej, antysocjalistycznej i antyradzieckiej (tak jakbyśmy nic innego nie robili, tylko wydawali taką właśnie literaturę)", ironizował.

---

[173] Diariusz, 5 IV 1958 r., sobota.
[174] Diariusz, 8 IV 1958 r., wtorek.
[175] Diariusz, 12 IV 1958 r., sobota.

Ta dyrektywa przekreśla kolejne wydanie *Ferdydurke*, które było już na etapie korekt; PIW został zresztą „zgromiony" za wydanie „w szczególnie pięknej szacie graficznej" innej książki Gombrowicza, *Iwony księżniczki Burgunda*, co sprawiło, że była bardzo wyeksponowana. Lipski nie wytrzymuje i mówi, że „to bardzo pocieszające – bo dobrze świadczy o gustach plastycznych kierownika wydawniczego" (to bodajże on namawiał Tadeusza Kantora – autora okładki – do zajęcia się tą pracą). Nierealne staje się wydanie Tadeusza Nowakowskiego.

Lipski notuje, że „wyraźnie zwraca się uwagę na prymat polityki przed ekonomią w pracy wydawnictw (a więc kto będzie dopłacać?). Ceni się kwalifikacje fachowe personelu redakcyjnego – ale za ważniejsze i niezbędne uważa się polityczne. Kierownictwa są zobowiązane podnieść poziom polityczny pracowników." Komentuje gorzko:

> „A więc koniec…
> Miłosz z *Traktatu moralnego*:
>
> «Co zdążysz zrobić – to zostanie
> Choćby ktoś inne mógł mieć zdanie»
> Szkoda, że zdążyliśmy tak niewiele".

Januszowi Matiasiakowi, który pod własnym nazwiskiem w 11 numerze „Kultury" z 1957 opublikował reportaż *Newroza na Śląsku* (domagał się w nim m.in. utworzenia autentycznych samorządów robotniczych), Lipski mówił, że ukazywanie się w „Kulturze" artykułów „demaskujących sytuację w kraju" uważa za celowe, ale jest to wielkie ryzyko osobiste, którego „na ogół nie radziłby podejmować"[176]. A jednak sam nie wycofuje się w bezpieczny pasywizm – notując represje, jakie spotykają autorów z kraju publikujących wówczas w „Kulturze" pod własnym nazwiskiem, jak poeta Jerzy Zagórski[177] – spotyka się z przedstawicielem Fundacji Forda, skierowanym do niego przez Giedroycia.

---

[176] Janusz Matiasiak/Matyasiak, używał też nazwiska Janusz Połomski, Matiasiak-Połomski – publicysta, filozof (później m.in. asystent Schaffa). – Lipski po tym, jak dowiedział się o publikacji w „Kulturze", zapisał, że to się źle skończy (Diariusz, 19 XII 1957 r.). Matiasiakowi zwracał uwagę, że w jego przypadku pseudonim by nic nie ukrył, bo wyróżniałaby go śląska tematyka.

[177] Jerzy Zagórski (1907–1984), poeta, współtwórca grupy „Żagary". We wrześniowym numerze „Kultury" z 1957 opublikował (bodajże jako pierwszy z kraju) pod własnym nazwiskiem sztukę *Olimp i Ziemia* (zatrzymaną wcześniej w kraju przez cenzurę); sztukę Instytut Literacki wydał też osobno, jej publikacja w „Kulturze" była awizowana na okładce numeru. Zagórski został ukarany zakazem druku.

Z dyrektorem do spraw międzynarodowych w Fundacji Forda Shephardem Stone'em Lipski razem z Witoldem Jedlickim i Stefanem Nowakiem, spotkał się w „Bristolu"[178].

Fundacja Forda to prywatna instytucja, na stypendia obywateli PRL zgodziły się jednak władze amerykańskie. Badający sprawę Fundacji współczesny historyk Igor Czernecki określa ją jako narzędzie „miękkiej siły" Ameryki; Fundacja Forda odegrała znaczną rolę w wychodzeniu wielu intelektualistów z PRL w świat. PRL zabiegał wówczas o amerykańskie kredyty, w związku z tym Fundacja uzyskała dość znaczną swobodę w wyborze stypendystów z PRL (co musiało się odbywać w porozumieniu z polskimi władzami).

Podczas spotkania Amerykanin pytał przedstawicieli KKK o ich opinię na temat polskich kandydatów do stypendiów fordowskich. Mówili mu, że warto płacić „koszt taktyczny" (tj. zgoda na stypendia „dla kandydatur, mających tylko kwalifikacje partyjne"), „dopóki za tę cenę utrzymuje się żywy kontakt wartościowych sił naukowych z nauką Zachodu". Zwracają uwagę, że gwarancją do polityki personalnej będą konsultacje Fundacji Forda z częścią profesury posiadającą „ustaloną i powszechnie uznawaną opinię naukową". Opiniują listę stypendystów; na ogół kandydaci im się podobali, choć starali się utrącić Jerzego Wiatra, a z powodów taktycznych chwalili kandydaturę Schaffa. Lipskiego niepokoi to, że wśród kandydatur widział Bieńkowskiego (zapewne postrzega to jako zapowiedź jego odwołania z funkcji ministra oświaty o dalszego usztywniania kursu).

Zauważmy wagę tych kontaktów: Fundacja Forda traktuje Lipskiego i jego kolegów z zarządu KKK jako co najmniej recenzentów kandydatur do stypendiów, kandydatur, które były zgłaszane przez PRL-owskie ministerstwo. Stypendia Fundacji Forda były w tym czasie jednym z nielicznych okien na świat, stąd ostrożność działaczy KKK w krytyce kandydatur proponowanych przez ministerstwo, aby władze nie uznały odrzucenia przez Fundację forsowanych przez siebie partyjnych kandydatów za powód do przerwania kontaktów i zaniechania udziału w programie stypendialnym (co później, jak zobaczymy – także w wyniku działań MSW – nastąpi).

Ten fakt wskazuje na wagę KKK jako partnera dla instytucji zachodnich i wynikał ze starań i kontaktów Jerzego Giedroycia. Trzeba też zwrócić uwagę, że Fundacja Forda, jak to okaże się niecałe dziesięć lat później, była w części finansowana przez CIA (wiąże się to ze sprawą Kongresu Wolności Kultury)[179].

---

[178] Diariusz, 12 IV 1958 r., sobota; 11 IV 1958 r., piątek. Shephard Stone, 1908–1990, przed wojną dziennikarz „New York Timesa".

[179] Por. P. Gremion, *Konspiracja Wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–73)*, Warszawa 2004. Jerzy Giedroyc w rozmowie z Krzysztofem Pomianem określił Josselsona jako „mózg" Kongresu, „a potem okazał się przedstawicielem CIA w tej instytucji; był to bardzo interesujący człowiek, wybitnie

Stypendia Fundacji Forda były największym programem współpracy naukowej między zachodnią fundacją a PRL; jak podaje Czernecki, w ciągu pięciu lat jej trwania z PRL na Zachód na stypendia (od 3 do 12 miesięcy) wyjedzie 330 humanistów. Byli to zarówno wybitni profesorowie (Tadeusz Kotarbiński, Władysław Tatarkiewicz, Maria Ossowska), jak i młodsi, czasem wręcz zaczynający karierę naukową (jak Zdzisław Najder), oraz pisarze (Stanisław Dygat, Zbigniew Herbert). Wielu stypendystów zawdzięczało Lipskiemu i innym działaczom KKK, że podsunęli ich nazwiska przedstawicielom Fundacji Forda. Te sugestie były, jak widzimy, wypadkową kandydatów naprawdę popieranych przez Klub, na których wyjeździe działaczom tego środowiska zależało – i kandydatów zgłaszanych „dla uspokojenia" władz (stąd też stypendystami amerykańskiej fundacji bywali także działacze partyjni średniego i młodszego pokolenia – jednym z późniejszych powodów przerwania współpracy było zwracanie uwagi władzom czy to przez MSW, czy przez ZSRR, że partyjnych wśród stypendystów Fundacji Forda będzie za mało).

Sugestie KKK na ogół były przez Fundację brane pod uwagę, Lipski przekazywał je także za pośrednictwem Giedroycia – Fundacja jednak sama podejmowała decyzje. Środowisku Klubu zależało, żeby władze nie domyślały się udziału KKK we współpracy z Fundacją, stąd np. prośby Lipskiego, aby kandydatów zgłaszanych do stypendiów przez Klub nie umieszczać na wspólnej liście, żeby te nazwiska znalazły się w różnych miejscach – aby władze nie zauważyły wpływu Klubu Krzywego Koła na dobór kandydatur.

Współpraca Fundacji Forda z PRL przetrwa – z różnymi zawirowaniami – od 1957 do 1961 r.; później, mimo prób, nie udało się jej odbudować.

15 kwietnia Lipski zapisał w diariuszu, że razem z Olszewskim, Czapówem i Trybusiewiczem spotkali się ze Zdzisławem Sadowskim[180], który reprezentował

inteligentny i bardzo twardy. Po dziś dzień nie wiem, czy znał polski. Twierdził, że nie. Ale pamiętam, że był kiedyś z Jeleńskim u nas, przyjechał na herbatę. W jakimś momencie wyszedł do ogrodu, a za nim wybiegł ówczesny Black. Josselson nachylił się do niego i powiedział po polsku: «Chodź tu, piesku, chodź tu, piesku». Innym razem byłem w biurze Kongresu z jakimś artykułem, którym byłem bardzo podniecony, i który pokazywałem Jeleńskiemu. Josselson zaglądał mu przez ramię. Powiedziałem: «Przecież pan nie zna polskiego». Josselson uśmiechnął się krzywo i odszedł. W każdym razie był to najciekawszy człowiek w Kongresie. Jeleński bardzo go cenił i odwiedzał go nawet po ujawnieniu finansowania Kongresu przez CIA za jego pośrednictwem". (J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. i posłowiem opatrzył K. Pomian, Warszawa 1996, s. 190.)

Michael Josselson (1908–1978) pochodził z żydowskiej rodziny z Estonii, która przeniosła się do Berlina. Por. F. S. Saunders, *The Cultural Cold War: The CIA and the World of Arts and Letters*, New York 2000; H. Wilford, *The CIA, the British Left and the Cold War: Calling the Tune?*, London 2003.

[180] Zdzisław Sadowski (ur. 1925), ekonomista, w czasie wojny w NSZ, później w AK, powstaniec warszawski, wieloletni prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego; 1987–1988 wicepremier w rządzie PRL.

Polskę przez kilka miesięcy w Genewie, rozmawiając o konferencji ekspertów socjaldemokratów „na temat celów i środków planowej gospodarki socjalistycznej". Lipski zastanawia się, czy nie warto pokazać robotnikom *Opery za 3 grosze*, wystawianej przez Sekcję Teatralną KKK: „To w tej chwili pełni już znowu funkcję rewolucyjną". Inscenizacja w teatrze KKK – w reżyserii Konrada Swinarskiego i z rolą Kaliny Jędrusik – została później przeniesiona do Teatru Współczesnego i wywołała ożywioną dyskusję o aktualności Brechta. Lipski namawiał także do wystawiania w KKK Mirona Białoszewskiego, co się jednak wówczas nie powiodło[181].

Początek pracy nad książką o ONR-Falandze. Próba wskrzeszenia „Przedmieścia". Procesy za „propagandę szeptaną"

Niepokojąc się wzrostem wpływów Bolesława Piaseckiego, możliwością sojuszu komunistów z nacjonalistami, zaczyna planować napisanie pracy o ONR i Piaseckim (ironicznie nazywając go „Bolesławem Odnowicielem"). 21 kwietnia wypożycza w BUW-ie pisma ONR. Dzień później widzi go przy tej pracy socjolog Andrzej Zajączkowski: „Mówi, bym uważał, bo mogą mi rozwalić łeb"[182].

Wyjeżdżający na Zachód Zbigniew Herbert zabiera ze sobą kolejny list Lipskiego do Giedroycia, w którym pisze on o „ostatnich głupstwach «Kultury» (m.in. o „denuncjatorskim" charakterze artykułu Mieroszewskiego z kwietniowego numeru). Radził „nie chwalić konkretnych osób, grup, pism itd wściekłych i rewizjonistycznych", a „atakować jak najbardziej rzeczowo objawy totalizacji. Prośba o pomoc w sprawie stypendiów". Lipski próbuje przeszkodzić w uzyskaniu stypendium Fundacji Forda Jerzemu Wiatrowi, Michałowi Bristigerowi i Feliksowi Tychowi. Tego samego dnia Lipski zapisuje, że pierwszy raz zetknął się z terminem „bepizm", który, od inicjałów Bolesława Piaseckiego, oznaczać ma jego model faszyzmu. W diariuszu zapisuje, że w Krakowie pojawiła się plotka o opanowaniu KKK przez… PAX (stwierdza później, że źródłem plotki był Tyrmand). Rozmawiał z pochodzącym z Wilna poetą, wypytując go o działalność Konfederacji Narodu na Wileńszczyźnie; zapisał w diariuszu obawę, czy dobrze zrobił, że zdradził się ze swoimi zainteresowaniami wobec tej właśnie osoby: „Źle by było, gdyby w PAX-ie zorientowali się w rozległości moich studiów w tym zakresie"[183]. W przypadkowej rozmowie pod biblioteką uniwersytecką o PAX-ie

[181] Diariusz, 26 IV 1958 r., sobota.
[182] Diariusz, 22 IV 1958 r., wtorek.
[183] Diariusz, 27 IV 1958 r., niedziela.

dowie się dużo od Sulewskiego (zapewne Wojciecha, 1930–1974, historyka). Sulewski mówi mu, że „KKK jest cholerną solą w oku dla PAX-owców"[184]. Lipski zastanawia się, dlaczego i jego rozmówca „zbyt serio" postrzega KKK jako siłę równorzędną „dla takiej wielkiej potęgi, jaką jest PAX". Zapisuje też szokującą dla siebie informację, że NSZ miało planować likwidację Ossowskich, pracujących wówczas w BIP-ie (Biuro Informacji i Propagandy KG AK).

Jak zwykle mimo swojej otwartości jest bardzo rozważny – notuje, że musi uważać, co mówi przy Zofii Lewin. Widocznie słysząc od koleżanki z pracy (która ukrywała się w mieszkaniu jego rodziców w czasie wojny) jakieś poufne wiadomości, konstatuje trzeźwo: „Drut telegraficzny przekazywać może w obie strony" (ówczesny minister spraw wewnętrznych Władysław Wicha to jej powinowaty).

Daremnie stara się przekonywać niektórych potępiających decyzję Hłaski o publikacji *Cmentarzy* u Giedroycia, „że pierwszym obowiązkiem pisarza jest publikować"[185]. Także i Hertza (poza Herbertem, któremu przekazał list) prosi o przekazanie Giedroyciowi uwag na temat „Kultury". Cieszy się na wiadomość, że jego prywatny egzemplarz *Cmentarzy* „czytało masę inżynierów i techników" z zakładów Kasprzaka.

Stara się ratować, co się da, z projektu wydania dramatów Witkacego (dyrekcja chce „odczekać", co Lipski komentuje w diariuszu: „Można tak czekać i 10 lat, jeśli nie więcej)". Projektuje, by starać się wydać „to, co mamy", ze względów cenzuralnych wyłączając *Szewców* (pociesza się, że zostali wydrukowani w 1948 r.) oraz „trudną do wydania ze względu na pojawienie się w fatalnym kontekście słowa «socjalizm» *Janulkę córkę Fizdejki*". To maksimum – jeśli się nie uda, to warto wydać sztuki dotychczas niedrukowane w krajowej prasie; projektował, że te, z którymi będą kłopoty cenzuralne, wyśle Giedroyciowi. Dzień później okazuje się jednak, że dyrekcja w ogóle rezygnuje z wydania; Lipski – który uważa to swoją winę (żałuje, że nie starał się wydać dramatów pół roku wcześniej) będzie starał się je umieścić w czasopismach („Dialog", „Twórczość", *Janulkę* ewentualnie dla paryskiej „Kultury"). Czyta też w rękopisie sprowadzone z Ossolineum *622 upadki Bunga czyli Demoniczną kobietę*, 6 maja zapisze jednak, że nie warto próbować tego wydawać, choć dla „100 ludzi bardziej bezpośrednio zainteresowanych Witkacym – jest to utwór bardzo ważny: odsłania mechanizmy mistyfikacji w jego twórczości". Ta powieść w PIW-ie się ukaże, ale dopiero w roku 1972. W roku 1959 Jan Leszczyński w PWN wydał *Nowe formy w malarstwie i inne pisma*

[184] Diariusz, 2 VI 1958 r., poniedziałek.
[185] Diariusz, 24 IV 1958 r., czwartek.

estetyczne; pierwsze wydanie dwutomowych *Dramatów* w opracowaniu Puzyny, projektowanych przez Lipskiego, ukaże się w PIW-ie już po jego wyrzuceniu, w 1962 r.; *Janulka* prapremierę miała w roku 1974, ukazała się w 1972 r. w nowym wydaniu *Dramatów*[186].

30 kwietnia krytyk i poeta, przedwojenny komunista i trockista Jan Wyka[187], telefonicznie zaprasza Lipskiego do współpracy w reaktywowaniu działającego w latach 1933–1937 r. Zespołu Literackiego „Przedmieście", którego programem było traktowanie dzieła literackiego jako narzędzia obserwacji socjologicznej; domagano się społecznego zaangażowania literatury, była to instytucja pośrednia między typową grupą literacką a instytucją społeczną[188]. Inicjatorami jest para dawnych twórców tej grupy – Helena Boguszewska[189] i Jerzy Kornacki. Lipski podejrzewa, że zaproszenie zawdzięcza właśnie Janowi Wyce, ale może i Boguszewskiej, po pozytywnych uwagach o jej powieści *Całe życie Sabiny*[190]. Spotkanie odbyło się w sobotę 3 maja w restauracji Fukiera na Rynku Starego Miasta w bardzo wąskim gronie: Boguszewska, Kornacki, Jan Wyka, Jan Nepomucen Miller, Ignacy Robb-Narbutt i Lipski; miał też być Jan Strzelecki, „ale oczywiście nie przyszedł"[191], zapisał Lipski w diariuszu.

Projekt ten, pomyślany jako wykrystalizowanie się środowiska, które mogłoby stanowić „ogniwo oporu społecznego wobec nowej fali totalizacji", wydał się Lipskiemu trudny do zrealizowania – i utopijny. Niewiele zostało z zespołu sprzed dwudziestu kilku lat. Ale to właśnie Lipski, razem ze Strzeleckim i Boguszewską, miał ułożyć program działania odnowionego Zespołu. W diariuszu sceptycznie napisał „trochę to nad moje siły". Uznawał „Przedmieście" za cenną tradycję, posiadającą autorytet, szczególnie w sytuacji konfliktu między sym-

---

[186] Por. J. Degler, *Witkacego perypetie z cenzurą*, w zbiorze: *Muzy i Hestia. Studia dedykowane Profesor Ludwice Ślękowej*, pod red. M. Cieńskiego i J. Sokolskiego, Wrocław 1999 oraz *Cenzorskie perypetie „Dramatów" Witkacego*, przygotował K. Mojsak, „Sztuka Edycji" 2015, nr 1. Autor nie wspomina o roli Lipskiego, która była podstawowa, choć formalnie nieuwidoczniona. Lipski był motorem tej edycji podczas jej planowania i przygotowania; do wydania doprowadzili zaś, po usunięciu Lipskiego z PIW-u, inni pracownicy, jak Tomasz Jodełka-Burzecki.

[187] Jan Wyka (1902–1992), pisarz, komunista-trockista, walczył jako ochotnik Armii Republikańskiej w Hiszpanii. 1946–1956 pracował w Wydziale Zagranicznym KC PPR, następnie PZPR. W 1958 r. zrzekł się wszystkich funkcji, w lutym 1959 r. wykluczony z PZPR (wykluczenie anulowano w 1989 r.).

[188] Diariusz, 30 IV 1958 r., środa. Trudno stwierdzić, na ile wiarygodne są informacje, że do pierwszej próby wskrzeszenia grupy „Przedmieście" miało dojść już w roku 1955.

[189] Helena Boguszewska (1883–1978), powieściopisarka, działaczka społeczna. Żona Jerzego Kornackiego. Razem założyli Zespół Literacki „Przedmieście" (1933–1937, 1958).

[190] Por. J.J. Lipski, *Inedita. Nowe opracowania. Wznowienia. (1918–1955)*, „Rocznik Literacki" 1956, s. 263–282.

[191] Diariusz, 3 V 1958 r., sobota.

bolicznym „przedmieściem" i „śródmieściem". Mówił na spotkaniu o analizach socjologicznych Malanowskiego i Łozińskiego, „potwierdzających tę diagnozę".

Kolejne spotkanie odbyło się 10 maja, Lipski odegrał kluczową rolę w konkretyzacji programu grupy[192]. Widział wówczas „Przedmieście" jako zabezpieczenie dalszej działalności środowiska KKK po ewentualnej likwidacji Klubu (a Czapów przynosi wówczas wiadomość, że Dzielnicowa Rada Narodowa chce usunąć Klub ze Staromiejskiego Domu Kultury). 17 maja Lipski przychodzi „z napisaną rano kompletną deklaracją Zespołu"[193]. Kornacki deklaruje, że „zespół ma być tym razem czym innym, niż dawniej, musimy starać się przetworzyć go w ruch". Wszyscy „staruszkowie", jak zauważył Lipski, są świadomi swojego politycznego celu – sprzeciwu wobec totalitaryzmu. Broniatowska, pracująca w Naszej Księgarni, planowała, że wydawnictwo to będzie wydawało prace „Przedmieścia" w mającym powstać dziale „dorosłej" beletrystyki. Mowa także o ewentualnym udostępnieniu dla „Przedmieścia" pomieszczenia przez dom kultury na Elektoralnej i rozszerzeniu grupy, ale Kornacki i Boguszewska nie chcą Gustawa Morcinka i Kowalskiego (zapewne Kazimierza). Janusz Stradecki, któremu Lipski daje do czytania napisaną przez siebie deklarację „Przedmieścia", mówi, że „to przecież ideologia «Po Prostu», i że nie dadzą tego drukować".

Tekst deklaracji „Przedmieścia" 23 maja na wniosek Robb-Narbutta wyostrzono o podkreślenie prawa i obowiązku pisarza „do stawania w obronie uciśnionych i pokrzywdzonych w każdym ustroju"[194] (co mogło, jak zauważał Lipski, podważać nieco „pozytywno-anarcho-kooperatywny" program zespołu; głosował jednak za wnioskiem Robb-Narbutta). Tego samego dnia dostaje od Dobosza do „przeczytania i kolportowania" list Hłaski do „Trybuny Ludu", wieczorem zaś deklarację zaprezentowano w KKK[195]. W Klubie Krzywego Koła oświadczono także, że zespół literacki „Przedmieście" będzie się starał o przyznanie lokalu – jednak w bardziej prestiżowym miejscu: w gmachu ZLP – oraz zezwolenie z Ministerstwa Kultury na wydawanie czterech prac rocznie.

29 maja rano Lipski razem z Bachurzewską był na sesji norwidowskiej w IBL-u; po południu na zebraniu KKK Helena Boguszewska odczytuje deklarację „Przedmieścia", Kornacki mówi o programie[196]. Swój akces zgłosił wówczas Jerzy Ficow-

---

[192] Diariusz, 10 v 1958 r., sobota.
[193] Diariusz, 17 v 1958 r., sobota.
[194] Diariusz, 23 v 1958 r., piątek.
[195] AIPN, 01419/198, Wyciąg z doniesienia źródło „Warszawski" z 20 VI 1958r., k. 682.
[196] Diariusz, 29 v 1958 r., czwartek.

ski[197], „Lipski świetnie przemawiał ostatni – w charakterze jednego oponenta", notował Kornacki. Reaktywacja grupy po 25 latach staje się faktem.

Funkcjonariusz SB kilka lat później napisał:

> „założyciele deklarowali być niezależną grupą literacką od jakichkolwiek prądów politycznych. Deklarowali objąć swoją pracą literacką peryferyjne odcinki naszego życia, które określili mianem «Przedmieście»"[198].

Innymi słowy – miała to być literatura społecznie zaangażowana.

7 czerwca w „Nowej Kulturze" ukazuje się niekompletny tekst deklaracji „Przedmieścia"[199]; kierownik działu krytyki Ryszard Matuszewski mówi wówczas Lipskiemu, że interweniowała cenzura[200]. Czas ogłoszenia powstania Zespołu zbiega się z zaostrzeniem sytuacji, reaktywacja się nie powiedzie.

5 maja od znajomego adwokata, Jana Bądkowskiego, Lipski słyszy o przygotowywaniu „paru procesów o «szeptankę»" (nie tylko druk, ale zwykła rozmowa mogła być „wrogą działalnością"). Komentuje: „To już początek końca", znów przywołując słowa z *Traktatu moralnego*: „Idźmy w pokoju ludzie prości, przed nami jest jądro ciemności".

Profesor Ossowska powiadamia Lipskiego, że w ciągu najbliższych dni Rewska ma zostać zwolniona z więzienia. Mówiła też, że napisał do niej Konstanty Jeleński z pytaniem, jakim klubom i środowiskom wysyłać książki. Sugerowała, żeby wysyłać wszystko do KKK, który tym rozdysponuje. Sytuacja jest pogmatwana – Lipski w diariuszu notuje, że krążą pogłoski o sojuszu PAX-u z grupą Zambrowskiego, tj. przynajmniej z częścią puławian. Tejkowski w dzienniku zarekwirowanym mu przez SB miał pisać i o nim, co przy zatrzymaniu Rewskiej może być niebezpieczne. Zastanawia się nad pisaniem recenzji do „Nowej Kultury", w której redaktorem naczelnym został Żółkiewski – mówi Matuszewskiemu, że wstrzymuje się z decyzją, bo musi „naradzić się z ludźmi mego środowiska, na których opinii mi zależy"[201]. 22 kwietnia informował Giedroycia, że zanosi się

---

[197] Za ustaleniami Pawła Ceranki. Por. AIPN 0397/867, Jerzy Kornacki, „Kamieniołom – Przedmieście", wpis z 29 v 1958 r.

[198] AIPN, 0204/1421, t. 1, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie obserwacji operacyjnej grupy krypt. „Jałta" dotyczącycych aktywu b. klubu inteligencji „Krzywe Koło" podejrzanych o prowadzenie działalności antysocjalistycznej, 5 v 1962 r., k. 156.

[199] Diariusz, 7 vi 1958 r., sobota.

[200] Diariusz, 8 vi 1958 r., niedziela.

[201] Diariusz, 7 v 1958 r., środa.

na likwidację „Nowej Kultury" – przyjście nowego naczelnego było wariantem niekorzystnym, ale najmniej groźnym[202].

„Nowa Kultura" to zasłużony w okresie Października tygodnik społeczno-literacki, powstały z połączenia „Odrodzenia" i „Kuźnicy" w 1950 r., władze partyjne miały zastrzeżenia do tekstów ukazujących się w piśmie, na początku lutego 1958 r. z funkcji redaktora naczelnego zrezygnował Wiktor Woroszylski, na jego następcę zespół wybrał Jerzego Piórkowskiego, ale już w maju zastąpił go Stefan Żółkiewski. W proteście z redakcji odeszło wielu członków zespołu, m.in. Marian Brandys, Tadeusz Konwicki, Leszek Kołakowski[203]. W środowisku literackim wiele osób próbowało bojkotować przez pewien czas „Nową Kulturę".

Lipski naradza się wówczas z Płudowskim, czy ma sens dalszy, „kruszący się" już, bojkot „Polityki" i „czy można będzie drukować w nowej «Nowej Kulturze»?". Lipski chciał mieć „wyklarowaną opinię środowiska, choćby w wyniku dyskusji w kilkuosobowym gronie" (Płudowski jednak przestrzega przed formalizacją takich rozważań – „oznaczałaby ona, że «KKK organizuje akcję bojkotową» itd."). 24 czerwca Lipski napisze do Giedroycia o Żółkiewskim wciąż krytycznie, ale widząc też jego pozytywne działania: „Ten człowiek, którego wszelkie posunięcia «na niwie» kultury mają fatalne następstwa, toczy b. ważną walkę o uratowanie autonomii wyższych uczelni, b. zagrożonej zdobyczy października. To mu zdobywa jednak sporo uznania: jest to sprawa szczególnej wagi"[204].

Przy okazji sprawy „Nowej Kultury" głos zabrał wiązany z puławianami główny ideolog partyjny, kierownik Wydziału Propagandy KC, Andrzej Werblan, 6 maja na posiedzeniu Komisji Prasowej KC wygłasza *Referat zagajający dyskusję o linii politycznej tygodnika „Nowa kultura"*, który został także wydrukowany. Mówił m.in. o zaniechaniu druku książek, „które nie są pożyteczne z punktu widzenia politycznego"; spodziewano się zaostrzenia cenzury.

Z PIW-u odchodzi Irena Szymańska. To kolejne odejście (po „Nowej Kulturze") wymuszone przez władze. Lipski przypuszcza, że na jej miejsce może przyjść Hieronim Michalski – w tym przypuszczeniu jest odosobniony, okaże się jednak, że ma rację[205]. Co więcej, przypadkiem spotkana Garztecka mówi mu, że „wie z całą pewnością" od dyr. Ostrowskiego o jego sprzeciwie wobec żądania KC, by usunąć Lipskiego z PIW-u. Niespecjalnie wierzy w te sensacje, jednak to mniej więcej w tym czasie Lewinówna poufnie ostrzega Lipskiego,

---

[202] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…

[203] A także Wilhelm Mach, Jerzy Piórkowski, Aleksander Ścibor-Rylski, Witold Wirpsza, Wiktor Woroszylski.

[204] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…

[205] Diariusz, 8 v 1958 r., czwartek. Za prawdopodobne uważał też przyjście Stanisława R. Dobrowolskiego.

by „nie pchał się sam w miejsca, gdzie trafiła kiedyś ona z mniej ważnych *de facto* przyczyn”[206] (tj. do więzienia; czy to informacja pochodząca od Wichy?), z kolei Helena Zatorska zadaje niebezpieczne pytanie, czym konkretnie Lipski się zajmuje w PIW-ie. Lipski w diariuszu notuje swój sceptycyzm wobec koncepcji, by dla przetrwania KKK założyć „kaganiec” zbyt swobodnym dyskusjom w Klubie. Krzywe Koło ma sens tylko wtedy, gdy jest przestrzenią nieskrępowanej dyskusji.

Lipski pisze o „aktywizacji bezpieki”[207], nawiązywaniu kontaktów z dawnymi agentami, często przymuszanymi szantażami; obawia się o presję SB na Czapówa (zastanawiał się dzień później, czy nie starać się o umożliwienie mu wyjazdu i pozostania na Zachodzie, o stypendium zachodnie dla Czapówa prosił Giedroycia[208]). Szczęsnowicz, kierownik Staromiejskiego Domu Kultury, „spodziewa się” – wobec „nagle objawionych zamiarów instalacyjnych” w piwniczce SDK – „radiofonizacji” (tj. założenia podsłuchu), wie też o szukaniu przez SB agentów w tym środowisku. Sroka spotyka znajomego, pracującego w jednym z wydziałów KC, który widział tam akta dotyczące KKK; znajomy ten proponuje znienacka Sroce „pracę w Informacji Wojskowej – na wyjazd”[209]. Pyta Lipskiego, czy jego zdaniem to bezpieczne i czy nie warto podtrzymywać tej znajomości, aby więcej dowiedzieć się o aktach dotyczących Klubu. Lipski sceptycznie zapisuje w diariuszu: „A bo ja wiem?”. Dzień później Sroka przynosi pogłoskę, że Sekretariat KC „zdecydował się ponoć na zamknięcie KKK”[210].

W tym samym czasie porucznik Łukomski z kontrwywiadu prosi o zgodę na przeprowadzenie i nagranie rozmowy z Lipskim na terenie hotelu „Warszawa”; przełożony odpowiada: „Wstrzymać się do rozmowy [rozprawy?] [z] Rewską [?]. do tego czasu obserwować [?] [podp nieczytelny] 12-V[?]58”[211].

Rewska ponownie zostaje aresztowana 15 maja[212], o czym wówczas Lipski jeszcze nie wie – wkrótce jednak widzi Wilhelmiego w „roli dość aktualnie bojówkarskiej”[213] w „Trybunie Literackiej”. Już od pewnego czasu z niepokojem obserwował odsuwanie się Wilhelmiego, notował, aby być przy nim ostrożnym, ale jednak jest mu bardzo przykro – byli bliskimi przyjaciółmi.

---

[206] Diariusz, 19 V 1958 r., poniedziałek.

[207] Diariusz, 12 V 1958 r., poniedziałek.

[208] „Ze spraw stypendialnych – kolosalnie zależy nam teraz na Czesławie Czapowie. Możność wysłania go jest dla nas bardzo ważna. Proszę tę sprawę traktować jako najważniejszą z tych, o które kiedykolwiek Pana prosiłem” (J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…, list nr 37).

[209] Diariusz, 15 V 1958 r., czwartek.

[210] Diariusz, 16 V 1958 r., piątek.

[211] AIPN, 0204/1421, t. 1.

[212] Diariusz, 13 VI 1958 r., piątek.

[213] Diariusz, 25 V 1958 r., niedziela.

1 czerwca 1958 r. Lipski w „Życiu Warszawy" ponownie zabiera głos w sprawie polityki kulturalnej[214]. Tekst jest bardzo dyplomatyczny – ale widać, że sytuacja nie wygląda różowo; od Października (Lipski pisze ostrożnie o „ostatnim mniej więcej dwuletnim okresie") wydano najwartościowsze książki, wcześniej nie dopuszczane do druku, „wyrównano […] sporo dawnych krzywd", było wiele wznowień klasyki, przekładów dzieł, „bez znajomości których nie sposób zrozumieć tendencji nurtujących współczesną kulturę". Zrezygnowano jednocześnie z prób poszerzania kręgu odbiorców, „z wielu form popularyzacji i ekspansji książki, a nawet zadano poważny cios kulturze, podwyższając wraz z cenami wódki – cenę książek, i tak nie wytrzymujących w naszym kraju takiej konkurencji". Dopuszczono do „niezdrowego współzawodnictwa" literatury wysokiej, „dobrej i ambitnej", z niską – „sensacyjną szmirą". Wydawnictwa nie skróciły „swego przysłowiowo długiego cyklu edytorskiego, w wyniku czego nie wykorzystano istotnych możliwości". Można było zrobić więcej, powiada Lipski, i przewrotnie zaczyna od literatury… rosyjskiej, chwaląc, że „trochę już odrobiliśmy" zaniedbania wydawnicze, wydając Grina, Pilniaka, *Lejzorka Rosztwańca*; „lecz wciąż czekamy" na Babla i Pasternaka, stwierdzał prowokująco.

> „Niewiele zrobiono, by pozostawać w nieustannym kontakcie z literaturą niemiecką – a znajomość życia duchowego tego wielkiego sąsiada, zarówno w pozytywnych, jak i negatywnych objawach, jest nam niezbędna".

Nie przetłumaczono wielu dzieł wybitnych, które powinny nas interesować, np. *The Wall* Herseya, poświęconego warszawskiemu gettu. Z uporem atakował postulat „rentowności" wydawnictw, równający je z „przedsiębiorstwami taksówkowymi, gastronomicznymi itd.". Dążenie do „rentowności" prowadzi do tego, że wydaniem kryminałów i swawolnych powieści obyczajowych wydawnictwa mają finansować tomiki poezji i esejów; owszem, to jeszcze da się przeżyć, bo może być gorzej, jak wówczas, gdy „literatura pełniła […] określone funkcje jako instrument psycho-społeczny, stosowany na masową skalę" (to aluzja do lat socrealizmu). I chociaż operatywność literatury była wówczas niewielka („akurat taka, jaka być mogła przy przyjętych założeniach"), to jednak ceniono ją bardziej. Oczywiście odejście od takiego traktowania literatury musiało spowodować zaburzenia okresu przejściowego. Dla poprawy sytuacji w kulturze bez powrotu do mecenatu (i dyktatu) państwa należałoby zatem zwiększyć liczbę odbiorców kultury (tak można odczytać dalsze słowa artykułu Lipskiego).

---

[214] J.J. Lipski, *Głos o ruchu wydawniczym*, „Życie Warszawy", 1–2 VI 1958, nr 131. Tekst powstał po propozycji Maryli Kosińskiej (Diariusz, 9 V 1958 r., piątek).

Jak to jednak zrobić, kiedy w PRL brakuje związku między pozycją społeczną a wykształceniem czy kulturą?

Rozmawia z Budkiewiczem z „Zygzaka" o możliwości wspólnego zebrania klubu filmowego i KKK, na którym wyświetlonoby jakiś z polskich filmów, niedopuszczonych na ekrany przez cenzurę[215]. Mówią też o możliwościach zdobycia kamery i sprzętu dla „sekcji wąskiej taśmy" przy klubie filmowym – Lipski sugeruje, że można o to poprosić Giedroycia „za pośrednictwem jakiegoś klubu francuskiego"[216].

Pomysł koalicji KKK i środowiska „Znaku" przeciw totalizmowi

Lipski leci samolotem do Krakowa pracować nad książką Anny Kasprowicz-Jarockiej o Kasprowiczu *(Poeta i miłość*, pierwsze wydanie ukaże się w 1958 r.). Ustala z Jerzym Skórnickim, że przygotuje dla Wydawnictwa Literackiego wybór prac krytycznoliterackich Aurelego Drogoszewskiego[217] (projekt pozostanie niezrealizowany). Przy okazji idzie do „Tygodnika Powszechnego", pyta redaktora naczelnego, Jerzego Turowicza, czy środowisko „Tygodnika" i „Znaku" wzięłoby udział w ewentualnej dyskusji KKK o niepokrywaniu się podziałów ideologiczno-filozoficznych i społeczno-politycznych[218]. Turowiczowi pomysł się podoba, ale ma się jeszcze naradzić. Enigmatyczny tytuł był w gruncie rzeczy zamaskowaniem dyskusji o możliwości porozumienia się niezależnej, nietotalitarnej lewicy, z nietotalitarną prawicą, którą Lipski widział w katolikach środowiska „Znaku". W tych dniach w diariuszu porównuje swoją współczesność z czasami ambasadora Stackelberga i pisze o Armii Radzieckiej jako armii okupacyjnej.

Andrzej Rażniewski i Krzysztof Dąbrowski dostali od Fundacji Forda listy odmowne; Lipski jest zawiedziony – zastanawia się, czy oznacza to brak możliwości czy chęci pomocy ze strony Giedroycia[219], i to mimo jego deklaracji. W diariuszu zapisuje, że „stawia to pod znakiem zapytania sensowność rozmów ze Stone'em i listów do Giedroycia w tej sprawie". Rażniewski dostał też odmowną odpowiedź z Harvardu.

---

[215] Diariusz, 1 VI 1958 r., niedziela.

[216] Poprosi o pomoc Giedroycia w liście z 24 czerwca (J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…).

[217] Aureli Drogoszewski (1863–1943), historyk i krytyk literatury, edytor; razem z Ludwikiem Brunonem Świderskim przygotował *Pisma* Elizy Orzeszkowej (1937–1939), zamykające się liczbą 24 tomów, nieukończone z powodu wojny.

[218] Diariusz, 9 VI 1958 r., poniedziałek; 10 VI 1958 r., wtorek.

[219] Diariusz, 12 VI 1958 r., czwartek.

Na stypendium Fundacji Forda wyjeżdża Kurowski, który proponuje Lipskiemu, że zawiezie jego list do Giedroycia[220]. Lipski odradza Kurowskiemu robienie fotokopii planu perspektywicznego, „bo i sprawa istotniejsza i z poważniejszymi następstwami karnymi niż dotąd, i granica działalności politycznej i wywiadowczej tu się zaciera"; a zresztą Lipski nie ma pełnego zaufania do Giedroycia, „co do użytku, który może on zrobić z tego materiału". Obawia się zresztą, że te informacje mogą wrócić rykoszetem „przez jakiś kontrwywiad". Lipski jest bardzo ostrożny, prosi jednak Kurowskiego o wypytanie Giedroycia o jego stosunek do spraw nieprzyznawania stypendiów – i ponownie sygnalizuje Giedroyciowi, że bardzo „nam zależy na ewakuowaniu z kraju Czapowa".

Rewska stara się o dodatkowego, drugiego obrońcę, prosi Lipskiego, aby skontaktował się ze Stanisławem Hejmowskim[221], który był m.in. obrońcą robotników w procesach po Czerwcu 1956 r.[222] Lipski, słusznie podejrzewając, że jego telefon jest na podsłuchu, idzie na pocztę, aby w imieniu rodziny Rewskiej telefonicznie zaproponować Hejmowskiemu podjęcie się jej obrony – razem z obecnym obrońcą, Biejatem[223]. Kilka dni później notuje, że „śmieszna ta «konspiracja»"[224], bo podczas gdy on telefonuje z poczty, „by nie być podejrzanym o maczanie palców i w tej sprawie", to telefonuje do niego do domu prof. Ossowska i „przez ten sam telefon wszystko" się jej komunikuje: „wynik rozmowy, adres, telefon"… (Notabene rozmowa ta nie została odnotowana w zachowanej dokumentacji MSW dotyczącej Lipskiego, na podsłuchu był jednak zapewne poznański telefon adwokata).

19 czerwca Lipski, Małachowski i Skórzyński rozmawiali z Auleytnerem i Mazowieckim o ewentualnej dyskusji, którą Lipski widział jako zawiązanie sojuszu obronnego przeciw tendencjom totalitarnym. Prelegentem byłby Zawieyski. Lipski wolałby jednak sojusz taki zawiązać podczas jeszcze innego spotkania; podkreśla, że „zaproszenie sztandarowego reprezentanta światopoglądu, odległego od charakterystycznej i przeważającej w Klubie postawy laickiej – byłoby wyłomem w obyczajach i tradycji KKK co mogłoby być rozmaicie interpretowane". Wciąż niepokoi go wzrost wpływów Piaseckiego – wizytę Piaseckiego u Gomułki interpretuje jako początki tworzenia nowego stronnictwa. Nie zgadza się na propozycję Jana Wyki, aby publicznie uczcić w KKK pamięć Imre Nagya,

---

[220] Diariusz, 17 VI 1958 r., wtorek.

[221] Diariusz, 13 VI 1958 r., piątek.

[222] Stanisław Hejmowski (1900–1969); w 1961 r. będzie prowadzona przeciw niemu kampania propagandowa sugerująca m.in. nadużycia finansowe; został zawieszony, nałożono też na niego ciężkie kary finansowe.

[223] Diariusz, 13 VI 1958 r., piątek; 14 VI 1958 r., sobota. Jerzy Biejat (1921–2002).

[224] Diariusz, 16 VI 1958 r., poniedziałek.

byłego premiera Węgier, symbolu węgierskiego powstania (podano wówczas publicznie informację o jego rozstrzelaniu). Zapewne nie chciał politycznej demonstracji, która mogłaby nieść ryzyko dla istnienia Klubu – nie była to najwidoczniej w jego ocenie jeszcze sytuacja, która uniemożliwiała realne działania (bo wówczas można poświęcić dalsze istnienie za symboliczny gest). Notował jednocześnie, że w ZLP Strzelecki zarządził minutę ciszy. Był też przeciwny propozycji Trybusiewicza, który proponuje tworzyć nielegalny zalążek partii politycznej, częściowo „zalegalizowanej" (np. w oparciu o Stronnictwo Demokratyczne)[225]. Zdaniem Lipskiego faktycznie nie da to nic więcej niż dotychczasowa działalność: a może wręcz „poderwać poparcie i zaufanie pewnych stojących za nami środowisk, niż pozyskać dla nas cośkolwiek". Pewien był też, że przy tworzeniu takiej organizacji „nie obejdzie się bez penetracji bezpieki, silniejszej, niż dotychczasowa". Lipski uważał, że i bez takich prób możliwa jest integracja polityczna, mniej przy tym ryzykowna (to samo powtórzy mu we wrześniu: „Powiedziałem mu, że pomysł jego nie wydaje mi [się] szczęśliwy. Wszelka próba takiej działalności, jak projektowana przez niego, spotka się z natychmiastową kontrakcją bezpieczeństwa. Im bardziej ta akcja będzie zakonspirowana – tym ostrzejsze będzie przeciwdziałanie"[226]; skutki odczują nie tylko poszczególne osoby, ale całe środowisko). Trybusiewicza w jego pomyśle mieli popierać Czapów i Olszewski.

24 czerwca rano z inicjatywy Kurowskiego, który ma spotkać się z Giedroyciem, odbyła się narada nad stosunkiem KKK do „Kultury"[227]. Zebrani mają do Giedroycia wiele pretensji; zarzucają mu, że solidaryzując się z „wściekłymi" „po części wskazuje ich jako cel, a po części w ogóle ich rozszyfrowuje". Często poruszanie jakiegoś tematu przez „Kulturę" sprawia, że staje się on podejrzany. Mają Giedroyciowi za złe jego zwyczaj ingerowania w sprawy „wymagające rozeznania taktycznego", np. w kwestii antysemityzmu. „Po październiku – funkcja polityczna kampanii przeciw antysemityzmowi bardzo się zmieniła: alarm przeciw antysemitom zaczęto podnosić wtedy, gdy zaczęło się pojawiać żądanie odpowiedzialności personalnej za okres stalinowski. Giedroyc tej subtelności taktycznej nie mógł wyczuć", pisał Lipski w diariuszu (a stąd przecież wziął się jego felieton o ludowym poczuciu sprawiedliwości). Najder przypuszcza, że „w środowisku zbliżonym do «Kultury» jest ktoś, [k]to spełnia funkcje konfidencjonalne". Lipski w ostatnim czy też jednym z ostatnich listów do Giedroycia z tych lat, dzień przed tą naradą, pisał:

---

[225] Diariusz, 21 VI 1958 r., sobota.
[226] Diariusz, 6 IX 1958 r., sobota.
[227] Diariusz, 24 VI 1958 r., wtorek.

„jeszcze raz prośba do Pana: ostrożnie z pochwałami! W żadnym razie nie chwalcie za rewizjonizm! Jeśli chcecie kogoś pochwalić – róbcie to bardziej okrężnie. Wasz (Mieroszewskiego) artykuł, w którym była mowa o «polskich Dżilasach» wywołał trochę kłopotów[228], oczywiście nie kosmicznych, ale jednak. Natomiast atakując różne sprawy u nas – możecie być ogromnie pomocni. Atakujcie też raczej za głupotę, niekompetencję, ukryte, a nie dla każdego jasne konsekwencje antydemokratyczne itd.

Czy nie macie nikogo, kto by znał dobrze sprawę Piaseckiego, Konf[ederacji] Narodu itp.? Notujemy tu wzrost wpływów PAXu, którego akcje gospodarcze zdobyły pozytywną ocenę w Białym Domu – i zanosi się na nowe stronnictwo.

Jeszcze jedna uwaga: bardziej zależy nam na pomocy faktograficznej, ekspertalnej itd w «Kulturze» – niż na deklaracjach wspólnoty ideowej. To nam nie pomaga. Rozumiem tych, którzy się dziwią, skąd «rewizjonizm» w środowisku wywodzącym się z zupełnie innych tradycji politycznych i intelektualnych. […] Zawsze widzieliśmy w «Kulturze» rzecznika swobód demokratycznych i suwerenności narodowej, akceptującego podstawowe reformy ekonomiczne i społeczne, które dokonały się w kraju[229], i to jest bardzo dużo, byśmy mogli bez generalnych zastrzeżeń uważać Was za bliskich sojuszników, ale przecież musi być jakaś różnica między Mieroszewskim a Kołakowskim lub Janem Wyką”[230].

Lipski informował też Giedroycia, że teatr KKK „ma dostać osobowość prawną, której nie ma Klub, ale pod warunkiem nie ujawnienia w nazwie oficjalnej naszego klubu” i zwracał uwagę, że „to są drobiazgi, ale i kastratywne [?]”.

Przychodzi dziwny list od Giedroycia, „wrzucony w Warszawie”[231], z informacją, że chce, aby Lipski przyjechał do Paryża. W liście jest wzmianka, że dostał majowy list, „oklejony paskami” – „Co za list, do cholery jasnej?”, denerwuje się Lipski; nie wysyłał do Giedroycia żadnego listu w maju (z zachowanej do dziś dokumentacji wiadomo, że w lipcu 1958 r. Wydział „W” Komendy MO m.st. Warszawy zatrzymał jeden z listów Giedroycia do Lipskiego).

---

[228] Chodziło o artykuł Juliusza Mieroszewskiego w „Kulturze” 1958, nr 1/2.

[229] Chodziło nie o akceptację władzy monopartii komunistycznej, ale odejście od przedwojennej wersji kapitalizmu, będące pod koniec wojny powszechnym oczekiwaniem najróżniejszych stronnictw politycznych (nie tylko lewicowych); to czas autentycznie silnie lewicowych nastrojów społecznych.

[230] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…

[231] Diariusz, 4 VII 1958 r., piątek. Takiego listu od Giedroycia nie odnalazłem ani w archiwum domowym Lipskiego, ani w zachowywanych kopiach listów wysłanych przez Giedroycia w archiwum Instytutu Literackiego, por. J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…

W tym czasie zdecydowanie rozchodzą się drogi Lipskiego i Wilhelmiego. Podczas kilkudniowego odpoczynku w Sadownem – gdzie obie rodziny od kilku lat wynajmowały latem pokoje – rozmawiają o polityce. Lipski notuje w diariuszu: „Mam już dosyć Marcina [Janusza Wilhelmiego – przyp. Ł.G.]. To kompletny faszysta". Rozmawiają, ale Lipski stara się już omijać tematykę polityczną i felietony Wilhelmiego w „Trybunie Literackiej"[232]. Decyzja o osłabieniu znajomości z Wilhelmim była bardzo trudna. Notował w diariuszu, że ich przyjaźń „szczególnie w latach 1948–1952 to było coś autentycznego i wartościowego". Nie ma jednak na razie gwałtownego zerwania[233].

Maria Renata Mayenowa, spotkana w PIW-ie, namawia Lipskiego do rozmowy z Wyką i starania się o stypendium w IBL-u, mówiąc, że byłoby to możliwe do pogodzenia z jego pracą[234]. Także Janusz Stradecki namawia Lipskiego na IBL, mówiąc, że w przeciwieństwie do wydawnictw, Instytut będzie mniej poddany presji ideologicznej („na nowym etapie IBL będzie bezpieczniejszy od PIW"[235]).

Proces Rewskiej toczył się przy drzwiach zamkniętych, Lipski 5 lipca wiedział tylko, że proces „już się toczy"[236] – a w rzeczywistości zakończył się dzień wcześniej. Lipski pracował wówczas bardzo intensywnie („aż do otępienia i ogłupienia"[237]) nad książką o Kasprowiczu. „Orka nad Jarocką – z jej układu i przypisów nie zostaje kamień na kamieniu – osiąga maksymalne natężenie"[238], zapisał 9 lipca. „Jestem kompletnie wyczerpany".

Dopiero 10 lipca Lipski dowiaduje się o wyroku w sprawie Rewskiej[239]. Tak jak się obawiał, mec. Hejmowski nie zdążył dołączyć do jej obrońcy. 4 lipca Rewską skazano na maksymalny wymiar kary – 3 lata i to nie w zawieszeniu – za rozpowszechnianie „fałszywych wiadomości" (z art. 23 i 24 tzw. małego kodeksu karnego), chociaż oskarżono ją jedynie o „przechowywanie", a nie „rozpowszechnianie". To wyrok za kontakty z „Kulturą" i bardzo czytelny sygnał zaostrzenia kursu. (W wyniku rewizji Sądu Najwyższego Rewska wyjdzie na wolność po 11 miesiącach).

---

[232] Diariusz, 22 VI 1958 r., niedziela.
[233] Por. np. Diariusz, 13 VII 1958 r., niedziela.
[234] Diariusz, 3 VII 1958 r., czwartek.
[235] Diariusz, 5 VII 1958 r., sobota.
[236] Diariusz, 5 VII 1958 r., sobota.
[237] Diariusz, 8 VII 1958 r., wtorek.
[238] Diariusz, 9 VII 1958 r., środa.
[239] Diariusz, 10 VII 1958 r., czwartek.

Lipski notował też inne sygnały. Wspomina w diariuszu, że dziennikarz z „Trybuny Mazowieckiej", który w wiadomości o procesie podał informację, że „Kultura" jest dostępna w bibliotekach, stracił pracę[240].

Spotyka w Sadownem Kisiela, są pogłoski o możliwości, że Piasecki zostanie wicepremierem. Panuje obawa przed wojną; Lipski ma sen o zniszczeniu Warszawy w ataku nuklearnym: siedzieli na werandzie w Wyszogrodzie i „nagle ktoś zauważył szybko rosnący nad Warszawą (kierunek, który od dziecka umiałem wskazać, znaczony przed wojną ogromną łuną) słup przetwarzający się w grzyb atomowy"[241].

Ważne myśli o powstaniu warszawskim. Jak działać dalej?

Lipski pisze recenzję z książki Jerzego Krzysztonia *Kamienne niebo*, w której rozważa zarówno kwestie etyczne, wykazując się zresztą dobrą znajomością doktryny katolickiej – pozwala sobie na sarkazm w jednym ze stwierdzeń, kiedy pisze „małżeństwo piwniczne Maniusia i Ewy – ma wszelkie cechy małżeństwa, któremu teolog katolicki nie mógłby odmówić wartości sakramentalnej (czytelnicy-katolicy zdziwią się tą uwagą, bo nikt tak kiepsko nie zna dogmatyki ich Kościoła jak oni właśnie)" – ale też historyczne[242].

Wielką zaletę powieści Krzysztonia widzi w tym, że ukazuje on „temat «cywilny», nie «wojskowy». Powstanie warszawskie znane jest od strony walki jego formacji wojskowych – tymczasem jego właściwy sens i tragedia – to losy ludności cywilnej. Nie mniej stosunkowo zginęło jej, niż żołnierzy, a w liczbach bezwzględnych – nieporównanie więcej". Zwraca uwagę, że wymuszona postawa pasywna była gorsza od walki z bronią w ręku: „To ludzie, którzy biernie przeważnie czekać musieli na swój koniec, nie mając nawet tak mizernej pociechy, jaką dawała filipinka lub butelka zapalająca w dłoni. To oni opiekować się musieli dziećmi i starcami, a nie tylko samymi sobą, to oni poddani byli nieustannie okropnej psychozie schronów piwnicznych, oni przechodzili przez piekło Zieleniaka". Stawiał zasadnicze pytania:

> „do najistotniejszych fragmentów powieści należą strony, na których Rumińska wylewa swoje pretensje do męża-oficera, myślącego o ojczyźnie,

[240] Diariusz, 17 VII 1958 r., czwartek.
[241] Diariusz, 20 VII 1958 r., niedziela.
[242] J.J. Lipski, *Sprawa w życiu najważniejsza*, „Twórczość" 1958, nr 9, s. 148–151. Por. *idem*, *Słowa i myśli…*

a nie pamiętającego o współodpowiedzialności za własne dziecko. Jest to jeden z najważniejszych problemów moralnych, które wyłaniają procesy historyczne. Jego rozwiązanie dobrze jest osadzone w uniwersalistycznej tradycji moralnej chrześcijaństwa, szczególnie wysoko ceniącej instytucje rodziny i podstawowe ludzkie obowiązki z nią związane. Atak, który pośrednio, poprzez świadomość swej bohaterki, przeprowadza Krzysztoń na poczucie obowiązku, które każe bez konfliktów i trudności zlekceważyć obowiązki wobec rodziny na rzecz obowiązków wobec ojczyzny – to szczególnie odkrywcze i oryginalne myślowo fragmenty powieści.
Inna rzecz, że autor poszedł tu miejscami za daleko".

Lipski irytuje się nieco na powierzchowną jego zdaniem krytykę powstania:

„pada tu tragiczny, a wyświechtany i banalny termin «Somo-Sierra», sygnalizujący, że tak bystry pisarz, jak Krzysztoń, bezmyślnie tu wkroczył na trop publicystycznej modnej obecnie sztampy. Jest to sztampa tak bezmyślna i zarazem popularne, że nie mogę się powstrzymać, by nie poświęcić tu parę słów, nie bezinteresownych zresztą: w obronie towarzyszy broni i własnej.

[…] Co jest, do diabła? Żołnierz robił, co mu kazano. Gdyby w sierpniu 1944 r. kazano mi stać z bronią u nogi – stałbym. Kazano z butelką zapalającą (to nie metafora) zaczynać powstanie – tez pięknie. Co na to poradzę, że aż zbyt często rozkazy wydają w tym kraju idioci? Ale jeśli kochający sztampę publicysta jednym tchem nabija się z «Somosierry» i nawołuje do społecznej karności – mam tego dosyć. Robiliśmy właśnie to, co nam kazano, właśnie byliśmy «karni». Nie mieliśmy wpływu na decyzję wybuchu. […]. Uprzejmie proszę, by nie pisać, że z chęcią pchaliśmy się do umierania, bo można wyprowadzić tym zainteresowanych z równowagi. I odczepcie się wreszcie raz na zawsze od nas, do jasnej cholery, i z pomnikami i z mentorstwem.

Zresztą Krzysztonia to nie tyczy: i tak powiedział o tych sprawach aż nad podziw wiele nowego i mądrego".

24 lipca w wąskim, zaledwie kilkuosobowym gronie, KKK spotyka się z norweskim filozofem i politologiem Christianem Bayem (zaprzyjaźnił się z nim w Berkeley Andrzej Brzeski)[243]. Dzień później Lipski na prośbę Giedroycia spotyka się z Narayanem[244]; to hinduski polityk i pisarz, były komunista, później

[243] Diariusz, 24 VII 1958 r., czwartek. (Lipski zapisał „Bey", to jednak niewątpliwa pomyłka).

[244] Razipuram Krishnaswami Narayan (1906–2001), hinduski polityk i pisarz, były komunista, później lider partii socjalistycznej, potencjalny następca ówczesnego premiera Indii, Nehru. Po skazaniu na

lider partii socjalistycznej, jeden z „najpopularniejszych w Indiach polityków […] przewidywany […] na najpoważniejszego z ewentualnych kandydatów na premiera Indii w wypadku ustąpienia Nehru"[245]. Właśnie wystąpił ze Światowej Rady Pokoju na znak protestu po skazaniu na śmierć Imre Nagya; był jednocześnie działaczem Kongresu Wolności Kultury.

O kontakt prosił Narayan, do pierwszego spotkania 21 lipca nie doszło z powodu przedłużenia się spotkania w związku z planowaniem pism Sempołowskiej[246] (to wówczas, przy okazji planowania tej edycji Lipski poznał adwokat Anielę Steinsbergową[247]). Lipski Narayana pytał między innymi, czy w przypadku eksterminacji narodu, jak w wypadku Żydów w czasie wojny, ma zastosowanie zasada „niesprzeciwiania się złu siłą" (był to problem granic biernego oporu, który Lipskiego bardzo interesował). Zapisał, że nie otrzymał jasnej odpowiedzi. Narayan z kolei pytał Lipskiego o życie kulturalne, Lipski, odpowiadając, starał się zachować „maksymalną obiektywność".

Z dzisiejszej perspektywy widzimy ówczesną tendencję zaostrzania się polityki kulturalnej, wyraźnie widział to i Lipski, o czym świadczą zapiski w diariuszu, działania w PIW-ie i jego publicystyka – sygnały bywały jednak niejednoznaczne: przy zablokowaniu w PIW-ie wydania *Ferdydurke*, nad którym już pracowano, Wilhelmi mówił Lipskiemu, że następca Szymańskiej w PIW-ie, Hieronim Michalski, zaproponował wydanie tej powieści w ramach serii „Biblioteka Dwudziestolecia" w Czytelniku[248]! (Nic z tego nie wyszło, nie wiemy nawet, czy był to poważny projekt, czy konfabulacja Wilhelmiego lub Michalskiego – trudno się jednak było w tym wszystkim połapać).

Przy okazji urlopu, który spędza z żoną w Kazimierzu, Lipski notuje smutne wrażenie cmentarza „poległych żołnierzy sowieckich"[249]. Niedobre wrażenie, bezimienne groby, „ani jednej tabliczki". „Zwyczaj stawiania krzyża na grobie powinien być zachowany bez względu na losy religijności w Polsce i Europie: jako znak przynależności do określonej formacji cywilizacyjnej, kulturalnej".

śmierć w ZSRR Imre Nagya na znak protestu wystąpił ze Światowej Rady Pokoju. Działacz Kongresu Wolności Kultury.

[245] Diariusz, 25 VII 1958 r., piątek.

[246] Diariusz, 21 VII 1958 r., poniedziałek.

[247] Aniela Zofia Steinsbergowa (1896?–1988), adwokat, działaczka PPS. Przed wojną słynęła z obrony działaczy lewicowych (po tzw. powstaniu krakowskim 1936). W czasie wojny działała w Radzie Pomocy Żydom „Żegota". Broniła żołnierzy AK, m.in. Kazimierza Moczarskiego. W 1955 r. występuje z PZPR. Członkini KKK. Doradzała w obronie m.in. Rewskiej, Rudzińskiej, Grzędzińskiego, Millera, Kuronia, Modzelewskiego i in. W 1968 r. ukarana utratą praw do wykonywania zawodu. Współzałożycielka KOR-u. Wsparła Lipskiego w reaktywacji PPS.

[248] Diariusz, 12 VIII 1958 r., wtorek.

[249] Diariusz, 28 VIII 1958, r., czwartek.

Obserwując zachowanie młodych ludzi, fotografujących się na tym cmentarzu, wdrapujących się na pomnik, rwących kwiaty, melancholijnie stwierdza: „Ta formacja kulturalna też chyba obumiera. […] W każdym razie – dzika horda, która nie wie, co to cmentarz". Niezbyt mu się podoba też zwyczaj zamiany kawiarni w bar („kawiarnia w rynku w ogóle nie nadaje się w niedzielę do użytku. Po południu piją tu niekawę autochtoni"[250]). W domu wciąż się nie przelewa; dla oszczędności do Warszawy wracają z przesiadką, pociągiem z Puław, nie zaś, jak większość urlopujących tam warszawskich inteligentów, autobusem pośpiesznym bezpośrednio z Kazimierza[251].

Bawi się z synem w Indian (był Kraczącym Orłem, a Jan Tomasz – Krwawym Wilkiem)[252]. Zapisuje obserwację ważną dla historyków lat stalinowskich: paszkwile, formalnie prostalinowskie, miewały funkcję antystalinowską, przemycając cytaty ze zwalczanych tekstów.

Gniewa go, że PIW odrzucił pomysł wydania księgi listów Brunona Schulza[253], na jej opracowanie udało mu się namówić Jerzego Ficowskiego (Ficowski wyda ją blisko dwadzieścia lat później w Wydawnictwie Literackim[254]). Notuje, że następca Ireny Szymańskiej, Hieronim Michalski, mówi o zmianie profilu PIW-u, krytykując „snobistyczność" wydawnictwa: „Ma to polegać na niewydawaniu książek dla snobów (?) oraz pozycji specjalistycznych". Znów usuwają Miłosza z książce Wyki, zapisuje w diariuszu 5 września.

Czapów zgadza się ze stanowiskiem Lipskiego, że tworzenie choć w części zakonspirowanej partii politycznej niesie więcej niebezpieczeństw niż szans, myśli jednak o „sporządzeniu przez paroosobową grupkę dokumentu ideologicznego, który by się wydało drukiem na Zachodzie"[255]. Lipski pisze: „Nie zachwyciło mnie to również, chociaż w innym stopniu". Zastanawia się jednak: „Może i dobrze byłoby, gdyby taki dokument powstał. Można sobie wyobrazić, że grupa opracowująca byłaby dostatecznie zakonspirowana, a wydanie byłoby anonimowe". Sam jednak w to wątpi.

10 września na kolegium redakcyjnym w PIW zgłasza „pomysł serii kronikarzy warszawskich"[256] (to pomysł, z którego 15 lat później powstanie dwutomowa,

---

[250] Diariusz, 17 VIII 1958 r., niedziela.
[251] Diariusz, 30 VIII 1958 r., sobota.
[252] Diariusz, 1 IX 1958 r., poniedziałek.
[253] Diariusz, 3 IX 1958 r., środa.
[254] Por. B. Schulz, *Księga listów*, zebrał, opracował, wstępem, przypisami i aneksami opatrzył J. Ficowski, Kraków 1975.
[255] Diariusz, 9 IX 1958 r., wtorek.
[256] Diariusz, 10 IX 1958 r., środa.

z planowanym tomem trzecim, antologia warszawskich felietonistów, opracowana przez Lipskiego[257]). W ciągu dnia m.in. namawia do wystąpienia w KKK Jerzego Leopolda Toeplitza, a przed snem czyta maszynopis dziennika Sabiny Sebyłowej – żony poety („Urocze. Będę za wydaniem, i to zdecydowanie" – zapewne chodzi o *Okładkę z pegazem*, wydaną przez PIW w roku 1960).

Krytykuje wybór Irzykowskiego, zrobiony przez Stawara („«załatwił» on w ten sposób sprawę na dłuższy czas"[258]); mówi mu o tym wprost, napisze na ten temat w „Roczniku Literackim".

Do Polski wraca z rodziną kuzyn Lipskiego Antoni Tyc (w czasie wojny służył na ORP „Błyskawica")[259]. Najder, znów przesłuchiwany przez SB, mówi Lipskiemu, „że mają tam koncepcję, według której Giedroyc nadaje kierunek KKK"[260] za pośrednictwem Lipskiego. Ostrzega Lipskiego, że może być wkrótce aresztowany, radzi, by „usunął się od aktywnego kierowania klubem", i by dyskretnie rozpowszechniać pogłoskę, że Giedroyc jest obrażony na KKK za ich krytyczny stosunek do „Kultury". Lipski zastanawia się, kto by go mógł chwilowo zastąpić. Wspólnie głowią się, skąd SB ma dokładne informacje o działalności Klubu.

A w tym samym czasie Bolesław Piasecki w MSW i prokuraturze oskarża środowisko KKK w sprawie o porwanie jego syna; na 3 miejscu wśród podejrzanych wymienia:

> „Klub Krzywego Koła, redakcja «Po Prostu», grupa personalistów z Czapowem na czele, ośrodek wywodzący się z byłego Tygodnika Warszawskiego i KUL-u z czołowym reprezentantem w postaci Szpakowskiego Zdzisława. Ośrodki te wymieniłem w jednym punkcie ponieważ są one wewnętrznie powiązane i przenikają się nawzajem"[261].

Piasecki niewątpliwie ulegał tu własnym stereotypom i niechęci do tych środowisk.

---

[257] *Warszawscy „Pustelnicy" i „Bywalscy"*, wybór, wstęp i opracowanie J.J. Lipski, Warszawa 1973.

[258] Diariusz, 16 IX 1958 r., wtorek.

[259] Por. Diariusz, 16 IX 1958 r., wtorek.

[260] Diariusz, 17 IX 1958 r., środa.

[261] AIPN, 0747/13, Wyciąg z wniosków Bolesława Piaseckiego, ojca porwanego Bohdana, przedstawiony 12 IX 1958 r. władzom MSW i prokuratury, k. 8–9.

Rozważania o nowej inteligencji. Próby organizowania koalicji przeciwko totalizmowi

18 września na zebraniu KKK o Radach Robotniczych Lipski mówi w dyskusji: „Jesteśmy na pogrzebie. Z chwilą, gdy Rady Robotnicze nie mogły spełnić nadziei na generalną przebudowę ustrojową – musiały skonać"[262].

Lipski po rozmowie z Najderem prosi Rażniewskiego o chwilowe zastępstwo w organizowaniu czwartkowych zebrań w KKK[263]. Robi tak dla dobra Klubu – aby ochronić KKK przed represjami, które mogłyby spaść na Klub z powodu ewentualnego wiązania jego działalności z Lipskim, a przez to i z Giedroyciem. Rażniewski doradza rozwiązanie radykalniejsze, znalezienie do tego kogoś zupełnie spoza ich kręgu. Po ewentualnej rezygnacji Lipskiego, oficjalnie motywowanej powodami zdrowotnymi, na mocy ordynacji obowiązującej w KKK na jego miejsce weszłaby osoba spośród niewybranych w wyborach do zarządu z największą ilością oddanych wówczas głosów (jeżeli na to się zgodzi[264]).

W tym samym czasie porucznik Łukomski z kontrwywiadu ponownie prosi o zgodę „na przeprowadzenie rozmowy operacyjnej z figurantem sprawy agencyjnego sprawdzenia krypt: «Redaktor»" – tj. z Lipskim[265]. Zgodę otrzymuje już dzień później, 23 września. Ta rozmowa, planowana już w maju, pierwotnie miała służyć „wyjaśnieniu i uzyskaniu bliższych danych odnośnie kontaktów «L» w kraju i zagranicą", teraz zaś już także „oprócz wyjaśnienia" – „zorientowanie się w możliwościach wykorzystania go operacyjnie", tj. ewentualnego zwerbowania czy dezinformowania w ramach gry kontrwywiadowczej.

Wacław Zawadzki oferuje się Lipskiemu z pośrednictwem do kontaktu z Giedroyciem – Lipski jest ostrożny (to przecież szwagier ministra spraw wewnętrznych, Wichy, i wciąż członek PZPR), choć zastanawia się, czy słusznie („raczej [go – przyp. Ł.G.] poważam za postawę – i nic mu nie mogę zarzucić"). Nie ma też jednak – w sytuacji wynikłej z wyroku w sprawie Rewskiej (oraz zapewne dużego krytycyzmu co do postawy Giedroycia) – ochoty na „kontynuowanie stosunków"[266] z redaktorem paryskiej „Kultury". Nie chodzi tu o tchórzostwo, ale o kalkulację: ryzyko osobiste warto byłoby podjąć wobec poważnego

[262] Diariusz, 18 IX 1958 r., czwartek.
[263] Diariusz, 19 IX 1958 r., piątek.
[264] Byłaby to prawdopodobnie Halina Górwiczówna.
[265] AIPN, 0204/1421, t. 1.
[266] Diariusz, 24 IX 1958 r., środa.

partnera, a Lipski przestaje chyba wówczas na pewien czas uważać Giedroycia za wiarygodnego partnera. Z jednej strony wątpi w jego rzeczywiste możliwości pomocy (niepowodzenie wniosków stypendialnych), z drugiej budzi się też w nim nieufność. Nie bez znaczenia były rewelacje męża Heleny Hagemejerowej ze stycznia, dotyczące rzekomych związków Giedroycia z przedwojenną „dwójką", tajemniczy list, rzekomo od Lipskiego, którego otrzymanie Giedroyc awizował w maju, co mogło przypominać policyjną prowokację, czy prośby redaktora o informacje, mogące interesować też obce wywiady. Razem z Najderem zastanawiali się też przecież, czy w samej „Kulturze" lub jej bezpośrednim otoczeniu nie ma współpracownika SB.

Lipski jest wówczas wyczulony na możliwe niebezpieczeństwa. Notował, że w ramach represji za nieprzyznanie stypendium Fundacji Forda Jerzemu Wiatrowi, do USA nie może wyjechać Najder. Podejrzewa jednego ze swoich znajomych o kontakty z wywiadem lub kontrwywiadem; zastanawia się nad rolą Krzeczkowskiego, który powiedział o pracy w Informacji Wojskowej tuż po wojnie – niepokoją go ostentacyjne, codzienne rozmowy telefoniczne „Europy" z paryską „Kulturą". Zadaje sobie pytanie, jak to było możliwe – i rozważa, czy to nie prowokacja. 26 września będzie odradzał znajomej malarce Teresie Mellerowiczowej pisanie listu do Giedroycia. Zastanawia się, skąd znajomy emigrant Zbigniew Pełczyński wiedział o stypendium Berkowicza, przesłuchiwanego przez SB. Jest otwarty, ale ostrożny.

Stara się interweniować w konflikcie personalnym w OBOP-ie. Przez dłuższy czas szuka osoby, która otworzyłaby dyskusję w Klubie nad małym kodeksem karnym; mecenas Hejmowski się wycofał. Olszewski podpowiada mecenas Anielę Steinsbergową[267] (Lipski już ją poznał przy okazji dyskusji nad wydaniem Sempołowskiej). Lipski po dłuższych rozważaniach namawia do zagajenia współautora mkk, Mieczysława Siewierskiego, który powiedział: „Po co chcecie mówić o takiej nieładnej ustawie?". Lipski wyjaśnia, że gdyby jej nie było, problem by odpadł: „Ładnie byśmy wyglądali, gdyby lekarze z podobnych względów nie chcieli interesować się gruźlicą!".

Podczas dyskusji w KKK podważano ograniczanie samorządu adwokackiego. Mecenas Michał Brojdes[268] „bronił" ustawy „w taki sposób, że sala ryczała ze śmiechu", było to „zabójcze". Steinsbergowa mówiła o tym, że ograniczenie samorządu adwokackiego to tylko fragment szerszej tendencji ograniczania

[267] Diariusz, 25 IX 1958 r., czwartek.

[268] Michał Brojdes (zm. 1980?), pochodzący z Wilna adwokat, m.in. obrońca w sprawach politycznych, ok. 1968 r. zmuszony do emigracji z Polski.

samorządu społecznego, który był postulatem Października '56. Lipski nawiązał do jej wystąpienia, mówiąc, że frekwencja dowodzi, iż „przynajmniej to środowisko uważa sprawę za przegraną".

W tym czasie w wąskim gronie działacze KKK zastanawiali się nad planowanym przez Lipskiego zebraniem poświęconym „antytotalitarnej integracji środowisk niezależnie od światopoglądu" (tj. zarówno laickiej lewicy, jak i katolików). Poklask zyskuje jeden z pomysłów Lipskiego na osobę zagajającego: Antoni Słonimski.

Bohdan Gotowski, który właśnie wrócił z Londynu, opowiada Lipskiemu o zachwycie jego osobą ze strony publicysty politycznego „Kultury", Mieroszewskiego („jeśli Janek Lipski chce, by ktoś dostał [stypendium – przyp. Ł.G.] Forda – to dostanie – jeśli ma do kogoś zastrzeżenia, to już nie ma obawy, by ktoś taki dostał stypendium"). Lipski jest ostrożny – po procesie Rewskiej takie pochwały mogą być niebezpieczne, nie podbija też sam sobie bębenka, przeciwnie, jest bardzo sceptyczny; oceniał, że ze stypendiami Forda jest wprost przeciwnie („od strony merytorycznej – figa", zapisuje w diariuszu). Poparcie KKK nie pomogło, a zaszkodziło, pojechali ci, którzy pojechaliby i tak; Lipski przypuszczał, że kontrwywiad amerykański, wiedząc o związkach niektórych twórców Klubu z policją polityczną, prewencyjnie nie chce do USA wpuścić nikogo popieranego przez KKK.

Ostrożna gra grupy Lipskiego i znajomych, którzy przejęli Klub, choć przynosi efekty w postaci wciąż trwającej działalności, umożliwiającej w miarę swobodną dyskusję – ma zatem i swoją cenę: KKK wciąż przez wielu kojarzony jest z Garzteckimi (i do dziś często oskarżany o to, że jego działalność „inspirowana" była przez policję polityczną – szczególnie przez ludzi o poglądach innych niż socjaldemokratyczne, wyznawane przez grupę, która przejęła KKK).

Halszka Hagemejerowa namawiała wówczas Lipskiego na zorganizowanie w KKK zebrania o chruszczowowskiej reformie szkolnictwa. W diariuszu rozważa wówczas konsekwencje zasad nowego systemu rekrutacji na wyższe uczelnie, który postrzega jako „system produkowania janczarów i ludzi marginesu społecznego"[269] (tworzenia warstwy nowej inteligencji z „awansu społecznego", przeciwstawianej inteligencji tradycyjnej). W diariuszu zapisuje: „O ile silniejszy byłby KKK, gdyby każdy z nas miał paru bliskich kolegów robotników z zakładów produkcyjnych?". Wprost mówi mu o tym Hagemejerowa; ale Lipski przecież już dwa lata wcześniej, jeszcze przed październikowymi wiecami, szukał kontaktu z fabryką na Żeraniu. Komunistyczna władza opierała się o „doły społeczne",

[269] Diariusz, 27 IX 1958 r., sobota.

które, awansowane społecznie, stanowiły fundament systemu; zasadą jego działania był konflikt między awansowanymi a tradycyjną inteligencją, „klasą średnią". Zlikwidowanie tego konfliktu i porozumienie między inteligencją a robotnikami oznaczałoby podważenie fundamentu systemu.

Lipski dbał o to, aby KKK był klubem swobodnej dyskusji. Jak podkreślał informator SB „Jerzewski", w czasie dyskusji 2 października na temat VIII Zjazdu Historyków Polskich zachęcał „do szczerych, otwartych wypowiedzi", bo taka jest tradycja Klubu[270]. Rozumiał to nieco inaczej niż informator SB – nie chodziło mu bowiem o „polityzację" wypowiedzi, a właśnie o nieskrępowane wyrażanie przekonań, które są podstawą rozwoju. Tego dnia zapisał w diariuszu swą wygłoszoną podczas dyskusji opinię, iż doświadczenie zjazdów polonistycznych nauczyło go, że czasem głos studenta IV roku jest istotniejszy od głosów profesorów, bo choć nie zawiera niczego istotnego naukowo, to jednak „określa sam proces tworzenia się nauki na najbliższe lata".

Razem z żoną jadą do Łodzi. 5 października „Eulalia trzymała do chrztu" córkę Basi Kłys, Ewę[271]. Dzień później inne dziecko do chrztu podaje z kolei Lipski – został ojcem chrzestnym Piotrusia Dmochowskiego, syna młodszej siostry[272]. W prezencie dają oprawioną reprodukcję *Madonny* Fouqueta (piętnastowieczny nadworny malarz francuski). Lipski żartuje w diariuszu: „Jeśli będzie katolikiem – będzie mówił, że to Matka Boska, jeśli nie – że to pani Agnes Sorel" (metresa króla Francji Karola VII, być może sportretowana przez Fouqueta jako *Dziewica z Dzieciątkiem wśród Aniołów*, z odsłonięta piersią).

8 października Lipski z Małachowskim rozmawiają ze Słonimskim – szukają osoby o dużym autorytecie, która mogłaby wyrazić myśli krążące w Klubie tak, by uzyskały rezonans społeczny. Chcieliby, aby w społeczeństwie panowała podobna atmosfera, co w KKK, „kultura koegzystencji różnych postaw", sojusz przeciw tendencjom totalistów (Lipski definiuje totalistów krótko: „Wyznawcy postaw, przekreślających prawo do różnic")[273].

W KKK przekonali się, iż różnice filozoficzne i światopoglądowe nie stanowią zasadniczej linii podziału. (Fundamentalna bowiem jest postawa wobec innych poglądów: ci, którzy są gotowi wysłuchać drugiej strony, nie narzucają przemocą własnych przekonań, są naturalnymi sojusznikami. Po przeciwnej stronie znajdują się zwolennicy totalitaryzmu, fanatycy, wyznawcy ideologii, którą chcą innym narzucić, zdawał się mówić Lipski). Wprost powiedział, że

[270] AIPN, 01419/198, Doniesienie agenturalne [źródło „Jerzewski"], 4 x 1958 r., k. 684.
[271] Diariusz, 5 x 1958 r., niedziela.
[272] Diariusz, 6 x 1958 r., poniedziałek.
[273] Diariusz, 8 x 1958 r., środa.

niebezpieczne wydają im się usiłowania, aby spór filozoficzny stał się „linią frontu walki politycznej, rozbijającej społeczeństwo" – myślał tu na pewno o trwających wówczas napięciach między władzą a Kościołem, których przejawem były zajścia w klasztorze jasnogórskim i akcja zdejmowania krzyży w szkołach. Mówił, że widzi zagrożenie „wojny religijnej", za co „skłonni jesteśmy winić oba kierownictwa ideowe". Uważał, że konflikt taki wywarłby ujemny wpływ na kulturę polską, „wygrałyby zaś grupy marginesowe" ludzi wyobcowanych. Stwierdzał z niepokojem: „Do głosu doszłyby tendencje totalitarne" – i precyzował, gdzie je widzi: „silne w partii, wśród ortodoksów katolickich, jak i w określających się jako katolicy grupach kryptofaszystowskich" (ma na myśli PAX).

Lipski wyrażał tu niepokój środowiska tradycyjnej inteligencji lewicowej, socjaldemokratycznej czy liberalnej, obawiającej się zarówno komunizmu, jak i prawicy. Zaklinał Słonimskiego: „W imię obrony typu kultury, który nam jest drogi – trzeba wzmóc integrację", czyli sojusz w poprzek konfliktu partia–Kościół, między środowiskami bliskimi KKK a katolikami z kręgu „Tygodnika Powszechnego" i „Znaku". Apelował: „Trzeba zrobić, co można, by nie dopuścić do wojny religijnej". Ówczesny prezes ZLP deklaruje zgodność z ich stanowiskiem i pyta, czego konkretnie od niego oczekują. Mówi tylko, że lepiej to zrobiłby Kotarbiński czy Dąbrowska, i prosi o tydzień namysłu. Lipski przypuszcza, że Słonimski przy okazji chciałby poprawić swoją sytuację w ZLP, pogarszającą się wskutek odizolowania się grupy pisarzy partyjnych, skupionych wokół Kruczkowskiego i Putramenta. „Obawiam się jednak – zapisał Lipski w diariuszu – że byłoby to coś zupełnie innego niż to, o co nam chodzi".

Tydzień później rozmawia ze Słonimskim, który wyjeżdża do Paryża, a zatem z powodu wyjazdu Słonimskiego opóźni się zebranie KKK, „jednak trzeba to przyjąć, bo przecież ani nie napiszemy Słonimskiemu przemówienia, ani nawet nie możemy żądać konspektu do akceptacji"[274].

Decyduje, że przy KKK jednak „nie będzie kabaretu. Opowiadają kawały z brodami i wykazują prymitywne i ograniczone poczucie humoru"[275].

Pierwsza próba dyskusji w KKK poświęconej małemu kodeksowi karnemu, będąca jednym z elementów działań w obronie Rewskiej, była nieudana – przyszło zbyt mało osób. Lipski przekonał się, że „nikt poza prawnikami nie wie, o co chodzi!". Jedną z 26 osób, które 15 października przyszły na to odwołane (zapewne właśnie przez Lipskiego) spotkanie, był informator SB ps. „Góral"[276]:

---

[274] Diariusz, 15 x 1958 r., środa.
[275] Diariusz, 16 x 1958 r., czwartek.
[276] AIPN, 01419/198, Doniesienie, 17 x 1958 r., k. 685.

„odczyt został formalnie przełożony ze względu na niedostateczną frekwencję, przy czym jeden z organizatorów (młody 27–28-letni człowiek w okularach, i w czarnym swetrze typu «golf» [zapewne właśnie Lipski – przyp. Ł.G.]) oświadczył, że o nowym terminie wygłoszenia odczytu i dyskusji nastąpi oddzielne zawiadomienie (przy tym, o ile plan odczytów na to pozwoli, odczyt odbędzie się za 3 tygodnie) – począwszy od godz. 18.50 zebrani zaczęli się powoli rozchodzić [...], gdyż wyjście było utrudnione ze względu na bardzo ulewny deszcz".

Próbują zorganizować kolejne spotkanie w Klubie, te działania zabierają mnóstwo sił i czasu:

„Janka [Olszewskiego – przyp. Ł.G.] odkomenderowaliśmy, by w czwartek pilnował Sawickiego [jednego z tych, którzy mieli mówić przed dyskusją – przyp. Ł.G.] i jednak go sprowadził z chęcią lub też mimo chęci.

I tak ciągle: niby drobiazgi, a wszystko się rwie, i nim się to posztukuje i połata – już minęły trzy, cztery, pięć godzin"[277].

Lipski denerwuje się też z powodu podejrzenia o nowotwór (ten alarm będzie fałszywy).

Ujawnia się SB (jako „kontrwywiad"). Relacje z Giedroyciem

Kilka godzin wcześniej tego samego dnia, 21 października 1958 r., do Lipskiego w pracy o 10.30 przychodzi „młody człowiek, który przedstawił się jako Orzechowski". Powiedział, że chce rozmawiać w cztery oczy. Koleżanka, obecna w pokoju „wyszła natychmiast". Rzekomy „Orzechowski" (nazwisko fałszywe, najprawdopodobniej był to funkcjonariusz o nazwisku Dzbański[278]) mówi Lipskiemu, że jest „z kontrwywiadu".

To brzmi poważnie i zupełnie inaczej niż „Służba Bezpieczeństwa". Lipski i jego znajomi w tym czasie utożsamiali kontrwywiad z działalnością służb

[277] Diariusz, 21 x 1958 r., wtorek.

[278] Miał on „umawiać" Lipskiego wg poprzedniego planu rozmowy z początku maja (AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 73); to Dzbański rozmawiał z Najderem. Wg rozmowy, którą miał Lipski blisko rok później, mógł to być też ktoś o nazwisku „Kalinowski" (Diariusz, 28 VIII 1959 r., piątek).

wojskowych, używając ich potocznej wcześniejszej nazwy „Informacja Wojskowa”[279]. Nie wiedzieli – bo i skąd – o tym, że w ramach MSW także utworzono kontrwywiad: Służba Bezpieczeństwa dzieliła się wówczas na trzy piony operacyjne I – zajmujący się wywiadem, II – kontrwywiadem i III – wewnątrzkrajowy.

Młody funkcjonariusz prosi Lipskiego o rozmowę kolejnego dnia, w hallu hotelu „Warszawa”. To także coś innego niż wzywanie do gmachu MBP na Koszykową; Lipski wiedział już od znajomych, w tym Najdera, o zainteresowaniu, jakie w tych kręgach wzbudza KKK. Mógł się zastanawiać, czego od niego chce kontrwywiad – podejrzewa słusznie, że „ma to chyba jakiś związek z rozmowami, które toczył ostatnio Najder”. Jest dla niego oczywiste, że zgodzi się na rozmowę; nie jest szpiegiem obcego kraju, dlaczego miałby odmówić rozmowy komuś, kto przedstawia się jako pracownik kontrwywiadu, w publicznym miejscu (hotelowy hall). Nie było wówczas przyjętych reguł postępowania w takich sytuacjach, zostaną wytworzone dopiero w kolejnych latach; zresztą mowa była o kontrwywiadzie, a to, jak napisze w diariuszu Lipski następnego dnia – „brzmi ładniej, niż «bezpieka»”.

Chwilę mówią „o sprawach obojętnych”, Lipski mówi, że czyta maszynopis książki *Arctowie. Firma i rodzina* i zgadza się na rozmowę następnego dnia, przyznaje też: „Czuję się prawie jak bohater powieści detektywistycznej”. Rozmawiają chwilę o kryminałach, wydawanych przez „Iskry” i „Śląsk”. Lipski radzi „Orzechowskiemu” przeczytać *Koralowce* Garzteckiego (zapewne badając jego reakcję na nazwisko); funkcjonariusz częstuje go „niezłym papierosem greckim” (uwiarygodnienie tezy o „kontrwywiadzie”).

Lipski zgodził się na spotkanie, co uważał za naturalne, ale naturalne jest też dla niego, że nie trzyma tej wiadomości w tajemnicy. Przeciwnie – naradza się z Płudowskim i Sroką. Uważają, że ich kontakty z Giedroyciem były niewinne i ograniczały się do projektów (rok wcześniej jeden z tych projektów przekazali ministrowi Jędrychowskiemu!), ale dla bezpieczeństwa ustalają wspólną wersję. Prosi też znajomego polonistę, Leszka Kukulskiego, o leki uspokajające – chce, jak zapisał w diariuszu, „w jutrzejszej rozmowie mieć wszystkie możliwe atuty”.

Na drugi dzień nie może pracować[280], niepokoi się przed rozmową. Pije kawę, rozmawiając z koleżanką. Zadaje – zapewne z nerwów, bo jak na siebie raczej nietypowo – niedyskretne pytania towarzyskie. Czeka na Najdera, chce się z nim porozumieć przed spotkaniem w hotelu „Warszawa”; Najder przychodzi w ostatniej chwili i odprowadza go do hotelu. Po drodze Lipski go wtajemnicza i prosi o informacje, z kim Najder rozmawiał, „po drugie – gdzie” (zapewne

[279] Diariusz, 23 x 1958 r., czwartek.
[280] Diariusz, 22 x 1958 r., środa.

niepokoi go fakt spotkania w hotelu, a nie w urzędzie); „i po trzecie – jak wiele oni wiedzą". Zauważmy, dla Lipskiego to nie „nasz" kontrwywiad: to są „oni".

Najder odpowiada, że jemu też się przedstawiali jako kontrwywiad, ale rozmawiali w biurze, w Pałacu Mostowskich (siedziba Komendy Stołecznej MO – w tym i SB). Lipski jest zdezorientowany: „Co to za kontrwywiad? To po prostu bezpieka?". „Zdzisław zaleca «pokorę»", i stwierdza, że nie mniej niż o fakty chodzi im o „interpretacje ideologiczne". „Wiedzą na pewno sporo, ale z pewnością nie wszystko".

Lipski, „przygotowany kapsułkami", stawia się punktualnie. Zapewne już w hallu spotyka „Orzechowskiego" (wątpi zresztą w autentyczność tego nazwiska, w diariuszu bierze je w cudzysłów), ten wiezie go windą na 10. piętro, do pokoju 1007 („z czego oczywiście nic nie wynika", trzeźwo zauważa Lipski, „bo jutro już będzie tam zwykły, najzwyklejszy gość hotelowy"). W pokoju jest dwóch mężczyzn, nieco starszych od Lipskiego – „Orzechowski" znika. Lipski pyta ich, „z kim mam przyjemność"; ze zdenerwowania tylko rzuca okiem na legitymacje, nie czytając, na co poniewczasie utyskuje w diariuszu. Żałuje, że nie zauważył, czy była to legitymacja MON (kontrwywiadu) czy MSW. Tok rozmowy, w której mężczyźni „żalili się na niesprawiedliwy stosunek obywateli do władz bezpieczeństwa", Lipskiemu skojarzył się „raczej z bezpieczeństwem niż z informacją" [tj. Głównym Zarządem Informacji Wojska Polskiego – przyp. Ł.G.]. Podejrzewa, że słowo „kontrwywiad" miało wyłącznie maskować brzydkie słowo „bezpieka". Lipski jest na siebie wściekły, że nie popatrzył uważniej na legitymacje, „w całej tej sytuacji okazałem się więc już na wstępie dupą", pisze w diariuszu; „bo to, że nie zadałem sobie trudu, by odcyfrowywać nazwisko – to mniejsza. I tak był to zapewne jeden z kilkunastu używanych pseudonimów i jedna z kilkunastu legitymacji".

Jak można przypuszczać, z Lipskim rozmawiali (i rozmowę w ukryciu nagrywali) starszy od niego o trzy lata porucznik Zbigniew Łukomski (przed wojną robotnik na Cmentarzu Bródnowskim, czyli zapewne – grabarz)[281] i jego przełożony, starszy od Lipskiego o cztery lata kpt. Aleksander Baczewski, zastępca naczelnika wydziału II SB Komendy MO m.st. Warszawy („zawód nabyty masarz – wykonywany pracownik umysłowy"), w 1947 r. dowódca wart w areszcie na Rakowieckiej[282].

Lipski z ironią opisuje w diariuszu, że wysłuchał „przeszło półgodzinnego referatu, jak trudna jest praca w kontrwywiadzie, co było przed październikiem a co po, że wróg czuwa, wraże wywiady nie śpią, a rewizjoniści wyciągają szpony.

---

[281] AIPN, 0967/176, k. 25.
[282] AIPN, 0967/148, k. 11 *verso*, k. 30.

Mocno mnie to znudziło", choć były też interesujące fragmenty – „upewniono" go, że „nikt nie ma najmniejszych zarzutów, pretensji itp. pod adresem KKK". Usłyszał, że nie jest tu w charakterze członka zarządu Klubu, lecz „jako prywatna osoba, która może pomóc swymi wiadomościami" (jak wynika z planu rozmowy, zachowanego w dokumentacji – to było kłamstwo). Zanotował, że usłyszał „dwuznaczny komplement" o swojej „nienagannej przeszłości i obywatelskiej postawie". „W nieskończoność" zapewniali go, „że nikt nie ma w stosunku do mnie żadnych zarzutów, nie zadawali żadnych podchwytliwych pytań ani nie przypierali do muru", gdy kończył o czymś mówić, nie chcąc kontynuować. Nie pytali o nazwiska. „Raz nawet", opisuje w diariuszu, „gdy zacząłem się wić po pytaniu, powtórzonym, czy znam ludzi, którzy bezpośrednio rozmawiali z Giedroyciem – uspokoili mnie, że nie chodzi im o nazwiska, lecz raczej o pewne ogólniejsze wskazówki tego rodzaju, jak informacja o zakresie" zainteresowań Giedroycia (to faktycznie sugerowałoby typowo kontrwywiadowczy, a nie policyjny charakter rozmowy).

„Rozmowa nie mogła przez pewien czas wystartować", zapisał Lipski, zaznaczając z ironią, że nie można do rozmówców mieć zastrzeżeń nie tylko w sferze praworządności, lecz także *savoir-vivre'u* (gdyby miał pisać na nich donos, nie byłoby najmniejszego punktu zaczepienia). Najpierw pytali, czy ma im coś do powiedzenia; Lipski poprosił, „by byli łaskawi konkretnie pytać, bo tak o wszystkim i niczym, a w gruncie rzeczy nie wiadomo o czym", nie jest w stanie mówić.

W końcu padło pytanie dla funkcjonariuszy – jak wynika z planu rozmowy, zachowanego w archiwum po MSW – najważniejsze: o Fundację Forda, a jak zapisał Lipski, także o Fundację Rockefellera. Zgodnie z prawdą odparł, że nie stykał się z przedstawicielami Fundacji Rockefellera i dwukrotnie spotykał się z reprezentantami Fundacji Forda. Prosili go o szczegóły, ponownie zastrzegając, że chodzi im tylko o informacje, co tych reprezentantów interesowało (zdaniem Lipskiego, chodziło im też, jakie były kryteria przyjmowania na stypendia). Lipski odpowiedział konkretnie, tym bardziej, że nie miał nic do ukrycia – Stone'owi mówił bowiem, by nie dyskryminowali partyjnych, jeśli nie chcą „ostrej reakcji ze strony rządu". (Zapewne nie powiedział, że próbowali utrącić niektóre z kandydatur, np. Wiatra).

Nie pytali go, kto jeszcze uczestniczył w rozmowie, nie dociskali, kiedy stwierdził, że „to już wszystko". O drugiej zapytali, czy nie jest głodny. Odpowiedział, że nie, ale aby sami się nie krępowali, jeśli są głodni. Zjechali do restauracji hotelowej, oni jedli – on tylko pił kawę. W restauracji rozmawiali o sprawach, które Lipski ocenił jako neutralne, np. o stosunek „Manekina"[283] do KKK, o czym szczegółowo opowiedział.

[283] Lokal mieszczący się w piwnicach SDK, później przemianowany na „Largactil".

Po powrocie do pokoju spytali, czy Lipski nie domyśla się, jak trafili do niego przedstawiciele Fundacji Forda. Odpowiedział im bez ogródek – „Wiem: przez Giedroycia". Jego rozmówcy „rozpromienili się" – na to czekali. Spytali, co wie o Giedroyciu.

Lipski odpowiada, że sporo, bez owijania w bawełnę stwierdza, że korespondowali i zna „Kulturę". Temat porusza jednak tylko ogólnikowo i przesuwa w czasie fakt ostatnio wysłanego przez siebie listu, nie mówi też o projekcie antologii artykułów z „Po Prostu". Z detalami przedstawia natomiast propozycję Giedroycia, aby opracować memoriał dla Amerykanów, i przesłanie tej propozycji do Jędrychowskiego. „Smutno pokiwali głową – pisze w diariuszu – gdy powiedziałem, że woleliśmy nie zwracać się w tej sprawie do władz bezpieczeństwa".

Pytali, co sam Lipski sądzi o Giedroyciu. Odpowiada, że uważa go za „bardzo inteligentnego i ambitnego polityka", który w 1956 r. „wykazał dużo rozsądku i wyczucia"; krytykuje jednak jego późniejsze postępowanie – „bardzo niemądrą ulotkę", „historię z kwiatami na grobie Petlury", a przede wszystkim „koncepcję Mieroszewskiego, by tworzyć na emigracji ośrodek rewizjonistyczny". Ocenia, że „w powszechnym wyczuciu" widziany jest raczej jako konserwatysta i „wzbudza nieufność", deklarując się jako sojusznik rewizjonizmu. (Zauważmy, że była to najprawdopodobniej szczera opinia Lipskiego, o której wprost pisał Giedroyciowi).

Ten fragment rozmowy najbardziej zaszokował Lipskiego, bowiem po słowach: „Na pochwałę Giedroycia można by powiedzieć, iż nigdy nie był faszystą", „inteligentniejszy rozmówca odrzekł: «Nic dziwnego! Przecież on jest narodowości żydowskiej»". Lipskiego po prostu zatkało. Zaczyna im tłumaczyć, że „to stara książęca rodzina, znana od setek lat". „A ja panu mówię, że on jest narodowości żydowskiej!", upierał się „inteligentniejszy". Miał na myśli „matkę, a może nawet [...] babkę" Giedroycia. Lipskiego szokuje, że funkcjonariusze kontrwywiadu, którzy powinni starać się ustalać fakty, ulegają myśleniu schematami i wierzą plotkom. Źle to świadczyło o merytorycznych kompetencjach funkcjonariuszy – prymat ideologii i emocji nad logiką zaburzał podstawowe zadanie kontrwywiadu, wywiadu czy w ogóle jakiejkolwiek policji, czyli uzyskanie obiektywnych, zweryfikowanych informacji. Lipski będzie później zastanawiał się nad tym zaburzeniem funkcji poznawczej przez funkcję propagandową: władze nie mogły uzyskiwać wiarygodnych informacji, skoro tajna policja zaczynała wierzyć w plotki.

Lipski nie chciał mówić o innych, którzy kontaktowali się z Giedroyciem (pamiętajmy, że Rewska została już skazana, mogło to zaszkodzić tym, o których by mówił; nie ukrywał swojej roli – czemu jednak miałby mówić o innych?). Jego rozmówcy stwierdzają, że Giedroyc „z całą pewnością jest agentem wywiadu amerykańskiego", a „Kultura" jest finansowana z amerykańskiego Departamentu

Stanu za pośrednictwem Wolnej Europy. Lipski ma co do tego wątpliwości, mając nieco lepszą orientację („Departament Stanu, i to za pośrednictwem Kongresu Wolności Kultury", który częściowo jest finansowany przez prywatną w końcu Fundację Forda), ale nie wyklucza tego związku z amerykańskim wywiadem (pamiętajmy, że niepokoiły go przecież bardzo niektóre z oczekiwań Giedroycia).

Mówią o Rewskiej. Lipski „zdradza zainteresowanie tą sprawą"; oświadczają, że dysponują „dokumentacją", udowadniającą przesyłanie przez nią Giedroyciowi tajemnic państwowych. Chwalą się swoim liberalizmem, mówiąc, że nie chciano robić procesu szpiegowskiego, „10 lat – to dla osoby o tym stanie zdrowia i takiej przeszłości trochę za wiele. Wystarczy 3, których i tak nie odsiedzi do końca". Lipski nie wyklucza jednak, że mogli jej tylko udowodnić kolportaż „Kultury".

Na końcu następuje prośba, którą trzeba chyba określić jako próbę „wciągania" Lipskiego do współpracy. „Wyrazili chęć spotkania się ze mną jeszcze parę razy", obiecując odezwać się po 1 listopada i zostawiając Lipskiemu decyzję, czy na tę rozmowę się godzi. Lipski odpowiada sucho, że nie ma „powodu pragnąć takich rozmów, ale jeśli sądzą, że jest to im potrzebne", to się nie uchyla.

Idzie na obiad, a później do „Harendy", gdzie o spotkaniu „z dwoma panami w cywilu" mówi Skórzyńskiemu i Małachowskiemu. Dzień później spotyka się z Witoldem Jedlickim[284]. Jedlicki zwraca uwagę, iż nic nie wiedzą o strukturze MSW, „być może, że wbrew naszym przyzwyczajeniom", pisze Lipski w diariuszu, utożsamieniu kontrwywiadu ze służbami wojskowymi, w MSW także powstał kontrwywiad, jak w dawnym MBP. Jedlicki podejrzewał, że w dalszych rozmowach nastąpi uszczegółowienie pytań, spodziewał się też, że będą prosili o rozmowy innych. Lipski woli rozmawiać o sprawie w małych grupkach, nie chce organizować zebrania całego środowiska, co proponował Jedlicki – jego niechęć nie wynika z braku ochoty do naradzenia się i wypracowania wspólnej linii, ale zapewne z dążenia do większej dyskrecji (być może rolę grała też obawa z niedawnych lat stalinowskich przed spotkaniami w szerszym gronie, dającymi podstawę do oskarżeń o tworzenie organizacji). O rozmowie powiedział też Płudowskiemu.

Jak widzieliśmy, kontrwywiad interesował się Lipskim od dawna, po przechwyceniu listu od Giedroycia w październiku 1957 r. podejrzewając, że Lipski jest współpracownikiem wywiadu francuskiego. Rok później kuzyn znajomej powie Lipskiemu, że w lipcu 1958 r. miał spotkania z ludźmi z kontrwywiadu (jeden z nich miał podawać nazwisko Kalinowski) – pokazywali mu fotografię Lipskiego „sprzed 10 lat" i pytali, czy go zna[285]. Notabene sposób dokumentowania

[284] Diariusz, 23 x 1958 r., czwartek.
[285] Diariusz, 28 viii 1959 r., piątek.

tych spotkań rzuca ciekawe światło na merytoryczną jakość pracy funkcjonariuszy kontrwywiadu – kuzyn znajomej mówił Lipskiemu o rozmowach – w dokumentacji MSW jest natomiast jednoznacznie określony jako „informator «Andrzej»”[286]. Skoro zaś mówił Lipskiemu o zainteresowaniu kontrwywiadu jego osobą, to tym samym go ostrzegał! W dokumentach przeczytamy jednak:

> „Inf. «Andrzej» którego LIPSKI był kolegą szkolnym [wg doniesienia «Andrzeja» był on tylko kuzynem koleżanki szkolnej Lipskiego – przyp. Ł.G.] charakteryzuje go jako zagorzałego ateistę o poglądach lewicowych. Bardzo inteligentny, nie zwracający uwagi na swój wygląd zewnętrzny”.

To przetworzenie „doniesienia” „Andrzeja” z 3 lipca 1958 r.:

> „Jan Lipski jest zagorzałym ateistą, moim zdaniem o poglądach lewicowych. Bardzo inteligentny, nie zwracający szczególnej uwagi na swój wygląd zewnętrzny. Ogólnie jednostka pozytywna, o charakterze typowym dla badaczy-naukowców”[287].

„Andrzej” zapewne nie uważał się za „informatora” SB – o kontaktach, spowodowanych ucieczką przyjaciela na Zachód, powiedział Lipskiemu bez żadnych zastrzeżeń. Rozmowy z SB „ciągnęły się przez pewien czas – i ustały”. Lipski zapisał: „Rozmawiał z tymi samymi facetami, co ja”. Chcieli rzekomo zwabić obcy wywiad, wykorzystując jego mieszkanie na skrzynkę kontaktową. Pytali „Andrzeja”, czy zna Lipskiego z „Baszty” (wtedy się nie znali, byli w różnych batalionach). Mówił Lipskiemu rok później, że „powiedział byle co na mój temat – i na tym się skończyło”. (Zauważmy, że funkcjonariusz niezbyt dokładnie przepisał raport – a może chodziło o ukazanie większego sukcesu w „dotarciu” do Lipskiego? – „Andrzej” z „kuzyna koleżanki szkolnej” Lipskiego w raporcie stał się już jego „kolegą szkolnym”)[288].

---

[286] AIPN, 0204/1421, t. 1.

[287] *Ibidem*.

[288] Maria Lipska wspomina ten wczesny okres zainteresowania bezpieki Lipskim: „Były sprawy znajomych, którzy niekoniecznie byli prawomyślni. Na przykład ktoś się ukrywał, mąż chodził do bezpieki na przesłuchania [listopad 1953 r.? – przyp. Ł.G.]. Wtedy jeszcze nie było instrukcji, jak się zachować. Ale on i tak wiedział, jak się zachować. Żadnych niepotrzebnych informacji nie udzielał. To było przed połową lat pięćdziesiątych, ale dosyć rzadko. W […] hotelu «Warszawa» kiedyś się spotkał. Ale potem już było wiadomo, że żadnych spotkań, broń Boże w kawiarni, tylko proszę wezwanie na bezpiekę – ale to później”.

Na zebraniu KKK 23 października nie ma światła, nie pomaga wykręcanie korków. Światło świec to dobre tło do dyskusji o cenzurze („wg zaproszenia prof. Jerzy Sawicki, *Swoboda krytyki a założenia nowego projektu ustawy prasowej*"[289]). Lipski pytał o powody rezygnacji z uregulowania kwestii cenzury w ustawie, czy autorzy projektu uważali, że taki stan, jaki panuje, jest „zdrowy i naturalny", czy uważali „uzdrowienie obecnego stanu rzeczy za nierealne", czy może nie chcieli łączyć w jednym miejscu kwestii cenzury i praw dziennikarza, uważając, że jakieś uregulowanie jest możliwe…

Po zebraniu naradza się ze Skórzyńskim i Małachowskim, jak odpowiadać na pytanie funkcjonariuszy, czy mówił komuś o treści rozmowy. Skórzyński radził nie przyznawać się do rozmów, Małachowski przeciwnie – uważa, że byłoby to niewiarygodne, tym bardziej że nie żądano od Lipskiego zachowania tajemnicy. Najder, zgodnie z ustaleniami z Lipskim z 17 września (kiedy sam mu radził rozpowszechniać pogłoskę o złych stosunkach Giedroycia z KKK), podczas swoich kolejnych rozmów „z kontrwywiadem" – dzień po rozmowie funkcjonariuszy z Lipskim, 23 października, mówi:

> „Gieodryć [!] przesadnie ocenia rolę tzw. intelektualistów w Polsce, przypisuje im wpływ społeczny daleko większy od rzeczywistego.
>
> [JJL] jesienią ub. roku zupełnie się nie krył z faktem prowadzenia z Gieodryciem korespondencji.
>
> Gdzieś w maju lub kwietniu [1958?] musiał zostać wysłany przez Lipskiego czy kogoś innego z członków Klubu jakiś list do Gieodrycia który zawierał – przynajmniej między innymi – krytykę zawartości pierwszych tegorocznych numerów «Kultury». Dowiedziałem się o tym przy końcu czerwca, kiedy wynikała sprawa odpowiedzi na list Gieodrycia […]. Tę ustną odpowiedź – […] miał zawieźć wyjeżdżający do Genewy na stypendium Forda Kurowski. […]
>
> […] Z późniejszych rozmów z Lipskim dowiedziałem się, że Gieodryć poczuł się obrażony tą krytyką. […] Lipski wydawał się rozczarowany tego rodzaju stosunkiem do krytyki. Wydawał się też nie mieć żadnej ochoty na dalsze podtrzymywanie kontaktów z «Kulturą». Mówił o fatalnej roli, jaką Gieodryć odegrał w sprawie Rewskiej.
>
> Moje rozmowy z Lipskim w ostatnich dniach potwierdziły fakt ugruntowania się w świadomości Lipskiego zrozumienia negatywnej roli Gieodrycia w stosunkach z krajem. Nie wydaje mi się, aby niechęć do utrzymywania kontaktów ze środowiskiem Maissons-Laffittte podyktowana była w przypadku

[289] Za ustaleniami Pawła Ceranki.

Lipskiego obawą przed represjami. Nawet casus Rewska nie jest dla Lipskiego sygnałem niebezpieczeństwa, ale przede wszystkim świadectwem, że Gieodryć jest człowiekiem i przesadnie ambitnym i niepoważnym, a przez to nie jest w ogóle partnerem do rozmów na tematy społeczne czy polityczne.

Wydaje mi się, że Lipski nie czytuje regularnie «Kultury». Sprawia on zresztą na mnie obecnie wrażenie człowieka znużonego polityką. Pasjonuje się tylko jak zawsze sprawą PAX-u, którym [!] jest w KKK instytucją napewno najbardziej niepopularną"[290].

Ta informacja Najdera, uzgodniona z Lipskim, była zresztą zasadniczo prawdziwa. To czas osłabiania kontaktów Lipskiego z Giedroyciem. Po pierwszym, bardzo intensywnym dialogu w latach 1957–1958 między Lipskim i Giedroyciem na blisko 15 lat zapadnie z rzadka przerywane milczenie. Dialog z lat 1957–1958 pokazuje potencjalną wagę kontaktu z Lipskim dla Giedroycia: ponad czterdzieści listów od lutego 1957 do – mniej więcej – połowy roku 1958, czyli w kilkanaście miesięcy; choć w skali korespondencji Giedroycia nie jest to duża partia, jest relatywnie duża, zważywszy że obejmuje korespondencję z jedną osobą niewyjeżdżającą z Polski, i w krótkim czasie.

Inicjatorem zawieszenia kontaktów był Lipski, rosła jego nieufność do Giedroycia – a to co najmniej z trzech powodów. Niepokoiły go prośby redaktora paryskiej „Kultury" wybiegające poza to, o co mógłby prosić redaktor czasopisma, nawet pisma z ambicjami politycznym. Lipski mógł te prośby Giedroycia interpretować jako prośby wywiadowcze (np. dla Amerykanów), mimo że Giedroyc od tego się odżegnywał. (Chodziło tu przede wszystkim o prośbę z 6 września 1957 r.[291] o opracowanie przez ekonomistów związanych z KKK danych dotyczących eksportu z PRL do Związku Sowieckiego; takie dane, niepochodzące od PRL-owskiego rządu, miały być potrzebne, aby lobbować w USA za przyznaniem PRL pożyczki, a w ten sposób wpływać na potencjalną niezależność PRL względem Związku Sowieckiego, jak w przypadku Jugosławii).

Zwróćmy uwagę na czas, kiedy Lipski otrzymuje tę prośbę Giedroycia – będącą w gruncie rzeczy prośbą o współpracę jednej z wybijających się na niezależność instytucji obywatelskich w kraju z ośrodkiem zagranicznym, współpracę mającą być swego rodzaju „recenzowaniem" władzy. (To dlatego dla zabezpieczenia Klubu przed oskarżeniami zadecydowano o oficjalnym zapytaniu jednego z ministrów, Stefana Jędrychowskiego, nie chcąc sprawiać wrażenia działalności poza- czy wręcz

[290] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie agenturalne, 25 X 1958 r., k. 84–86; zob. też AIPN, 0419/198, k. 270–272.

[291] Archiwum Instytutu Literackiego, List Giedroycia do Lipskiego, 6 IX 1957 r.

antypaństwowej). To czas, kiedy kilka tygodni wcześniej MSW odmówiło zgody na wyjazd niektórych członków Klubu Krzywego Koła z wycieczką na Zachód (dzisiaj wiemy, że nie było to uderzenie w Klub, tak to jednak z perspektywy Giedroycia i Lipskiego wyglądało).

Ten czas to wrzesień 1957 r., kiedy władze zawiesiły „Po Prostu", a w Warszawie przez kilka dni trwały zamieszki studenckie, o których – mimo sensacji, jaką wywołało wystrzelenie Sputnika – na pierwszych stronach pisały gazety amerykańskie. To czas, który dzisiaj możemy postrzegać jako wyraźne wycofywanie się władz z gestów liberalnych, ograniczanie przestrzeni swobody. Tymczasem Lipski otrzymuje taką prośbę od Giedroycia – którą mógł, nie znając dobrze redaktora „Kultury" – interpretować z dużą dozą podejrzliwości.

Niepokoju Lipskiego nie złagodził przecież fakt, że Giedroyc później bagatelizował swoje prośby, mówiąc, że nie ma żadnych możliwości pośrednictwa (mimo że wcześniej stwierdzał „gdybym taki materiał mógł od Pana otrzymać, to mógłbym zrobić z tego memoriał «Kultury» i starać się go, jako memoriał, lansować wśród kół oficjalnych i półoficjalnych amerykańskich"[292]). Tymczasem 5 lutego 1958 r., kilka miesięcy po tym, kiedy Klub Krzywego Koła, pełen obaw, złożył pytania Giedroycia w sekretariacie ministra Stefana Jędrychowskiego, Giedroyc napisał Lipskiemu: „Chciałbym jednak wyjaśnić parę rzeczy, by nie było nieporozumień. Ja nie mam żadnych ogromnych stosunków w Stanach i byłoby śmiesznością przypuszczać, że mogę mieć jakiś decydujący wpływ na dostanie pożyczki lub jej nie dostanie. Dysponuję jednak szeregiem prywatnych kontaktów i pochlebiam sobie, że orientuję się dosyć dobrze w tym skomplikowanym zjawisku, jakim są Stany Zjednoczone"[293]).

Lipski mógł to przecież odebrać jako przyznanie się przez Giedroycia do niemocy; z jednej strony redaktor „Kultury" prosi KKK o działania, które mogą zagrozić istnieniu Klubu, jednej z ostatnich enklaw Października – z drugiej zaś podejmowanie ryzyka okazało się zbędne, służąc jedynie poinformowaniu Giedroycia o sytuacji, nie zaś realnemu wpływowi na rzecz uzyskania przez PRL pożyczki.

Giedroycia można zrozumieć, sam przecież niejednokrotnie wspominał o „strategii bluffu", jaką podejmował[294] – porównując działania „Kultury" do

---

[292] *Ibidem*, List Giedroycia do Lipskiego, 6 IX 1957 r.

[293] *Ibidem*, List Giedroycia do Lipskiego, 5 II 1958 r.

[294] Pisze np. w liście do Jeleńskiego z 8 sierpnia 1955 r. „Cała «Kultura» to ciągle jeszcze bluff i hochsztaplerka. Coś w rodzaju tych ogromnych smoków z *papier maché*, jakie wojska chińskie niosły przed sobą w okresie wojny bokserskiej. To daje efekty, ale kiedyś napotyka się na karabiny maszynowe. Niemniej ten bluff muszę kontynuować. Jest on mi dziś jeszcze bardziej niezbędny w momencie, jak kontakt z krajem tak się pogłębia".

chińskich smoków z „papier maché". Można też jednak zrozumieć obawy Lipskiego o wiarygodność Giedroycia, o to, czy jego partner przypadkiem więcej nie mówi, niż robi, o to, że obiecuje, nie mając możliwości. Czy ryzyko kontaktu z Giedroyciem i spełniania jego próśb jest równoważone efektami?

Obawę o realne możliwości Giedroycia zwiększyła odmowa stypendium, jaką z Harvardu otrzymał Jedlicki. Lipski co prawda zastanawiał się, czy nie było to spowodowane zmianą osoby (pierwotnie kandydatem był Andrzej Rażniewski, który jednak nie miał szans na uzyskanie paszportu) – tym niemniej odmowa stypendium, które Giedroyc przedstawiał jako pewne, była kolejnym mocnym sygnałem niemocy redaktora „Kultury".

Sprawę komplikowała taktyka „Kultury", stawka na opozycję rewizjonistyczną, co gorzej – z perspektywy Lipskiego, lidera środowiska usiłującego cichutko po prostu przetrwać – nagłaśniana przez „Kulturę", deklarującą wsparcie i sympatię. Jeszcze przed zdezawuowaniem przez Giedroycia własnego pośrednictwa w próbach uzyskania przez PRL pożyczki amerykańskiej, Lipski tonował pomysł Giedroycia, który przez najbliższy czas będzie *idée fixe* Redaktora – stworzenie na Zachodzie ośrodka rewolucyjnego, swego rodzaju Międzynarodówki, np. z Kołakowskim. 2 stycznia 1958 r. Lipski stwierdzał: „Myśl stworzenia koncepcyjnego ośrodka zagranicznego «wściekłych» jest jednak chyba nierealna"[295], po czym podawał konkretne, praktyczne argumenty (okazało się zresztą, że miał rację).

Tym niemniej Lipski nie odmówił ani tej pierwszej prośbie Giedroycia, ani innym. To dzięki Giedroyciowi, który skontaktował przedstawicieli Fundacji Forda z Lipskim, Klub Krzywego Koła współkształtował w kolejnych latach politykę stypendiów fordowskich. A stypendia fordowskie to wyjazdy osób, które w latach siedemdziesiątych będą kształtować środowisko polskiej inteligencji, zarówno w kraju, jak i na emigracji. To będzie efektem strategii „długiego marszu", którą Lipski uważał za największe osiągnięcie „Kultury", znacznie krytyczniej oceniając działania Giedroycia nakierowane na dzień bieżący. Od początku, od odpowiedzi na pierwszy list Giedroycia, proponującego Klubowi Krzywego Koła samodzielną rubrykę w „Kulturze" – Lipski dystansował się od takiej współpracy. Koncentrował się na małych krokach, zachowaniu i dyskretnym zwiększaniu obszarów swobodnej dyskusji. Nie podobała mu się polityka Giedroycia – nagłaśnianie działań, protesty, szczególnie w sytuacji, kiedy postępował odwrót od liberalizacji. Tu widać największą rozbieżność między Lipskim a Giedroyciem.

---

[295] Por. J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…, list Lipskiego do Giedroycia z 2 1 1958 r.

Charakterystyczna jest postawa redaktora „Kultury", który kryzys związany z odwołaniem zgody na wycieczkę Klubu Krzywego Koła i zawieszenie „Po Prostu" widział jako możliwość wywalczenia ustępstw ze strony władz. Kiedy 6 września 1957 r. pisał do Lipskiego „bardzo zmartwiła mnie odmowa Min[isterstwa] Spr[aw] Wewn[ętrznych] na wycieczkę Klubu. Jest to bardzo niebezpieczny symptom"[296], to w następnym zdaniu, niemal w tej samej myśli, dodaje: „Ciekaw jestem, jakie są szanse walczenia z tym".

Lipski nie zawiesza kontaktów z Giedroyciem ani po rozpoczęciu kampanii propagandowej w PRL przeciwko „Kulturze" (po decyzji Marka Hłaski o wydaniu *Cmentarzy* nie w kraju, a w „Kulturze"), ani po zatrzymaniu Rewskiej. Sprawę zasadniczo zmienia splot dwóch elementów – rosnąca nieufność do realnych możliwości Giedroycia oraz obawa przed utratą niezależności przez Klub Krzywego Koła (to unikanie niepotrzebnego prowokowania władz). Między Lipskim i Giedroyciem były zresztą znaczące różnice w taktyce działań. Giedroyc (którego Lipski szczerze podziwiał, uznając „Kulturę" i jej wydawnictwa za jeden z przetrwalników inteligencji lat stalinowskich) z jednej strony oczekiwał ze strony „Po Prostu", a następnie KKK, działań bardziej radykalnych (w rodzaju otwartego sprzeciwu wobec posunięć władz), z drugiej zaś błędnie utożsamiał Klub Krzywego Koła ze środowiskami rewizjonistów. Tymczasem w intencji Lipskiego KKK miał być miejscem spotkania, integracji różnych środowisk, on sam i jego krąg nie byli przecież rewizjonistami – należeli do niekomunistycznej lewicy odwołującej się m.in. do tradycji PPS.

Lipski, nie uciekając przed osobistym ryzykiem, za najważniejszą wartość uznawał istnienie Klubu Krzywego Koła jako miejsca spotkania i publicznej debaty. 23 października 1958 r. wprost pisał do Giedroycia o swoich fundamentalnych zastrzeżeniach: „Obawiam się taktyki, eliminującej z gry lub powodującej wzrost formalnej dezintegracji społeczeństwa przez likwidację ośrodków skupiających"[297] (czytaj – Klubu Krzywego Koła). Lipski nie dążył jednak do zachowania samej instytucji KKK, ale do zachowania Klubu jako przestrzeni, w której możliwa jest swobodna dyskusja. Kiedy stanie się to niemożliwe – nie pójdzie na ugodę z władzami, aby za cenę cenzurowania działalności Klubu umożliwić jego dalsze istnienie. Kompromis miał granice. Jednak to właśnie ta postawa – dążenie do zachowania zdobytej przez opozycję przestrzeni – tłumaczy ostrożność Lipskiego, kontrastującą z bojowymi zachętami Giedroycia, wzywającego do podjęcia otwartej konfrontacji z władzą. (Co ciekawe, postawę osób takich jak Lipski lepiej niż Giedroyc rozumiał wówczas Jeleński czy nawet – zdawałoby się – tak

[296] Por. J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…, list Giedroycia do Lipskiego z 6 IX 1957 r.
[297] *Ibidem*.

pozapolityczny pisarz, jak znajdujący się w dalekiej Argentynie Gombrowicz[298]). Ta ostrożność była stałym kontrapunktem w dialogu z Giedroyciem. Wydaje się, że kilkanaście lat, jakie dzielą czasy KKK od czasów KOR-u, złagodziło jednak spojrzenie Giedroycia; można mieć wrażenie, że pod koniec lat siedemdziesiątych jego oczekiwania w stosunku do krajowej opozycji były znacznie skromniejsze niż w roku 1957 czy 1958[299].

To czas, kiedy SB intensywnie inwigiluje Klub Krzywego Koła – co wymusza na Lipskim, liderze Klubu, ograniczanie kontaktów z Giedroyciem. Lipski ustala z Najderem strategię jego rozmowy z SB; to dlatego w dokumencie sygnowanym TW „Zapalniczka" znajdziemy słowa o przeszacowywaniu przez Giedroycia wpływu intelektualistów na sytuację w kraju, o tym, iż Lipski nie krył się z prowadzeniem korespondencji, że w maju lub kwietniu 1958 r. Lipski wysłał do Giedroycia list z krytyką linii „Kultury", czym Giedroyc miał się poczuć obrażony[300], i tak dalej.

Milczenie między rokiem 1958 a 1974 nie będzie całkowite – nie odnalazłem bezpośrednich listów między Giedroyciem i Lipskim z tego czasu, ale od czasu do czasu wymieniali się informacjami, przy czym stroną dążącą do kontaktu był, przynajmniej na początku, Giedroyc. Kontakty te toczyły się za pośrednictwem

---

[298] Pisał on w liście do Giedroycia 27 XI 1957 r., krytykując ulotkę do czytelników w kraju: „uczyni zapewne «Kulturę» jeszcze bardziej popularną, ale nie wiem, czy takie angażowanie się w otwartą wojnę jest taktycznie właściwe – bo ułatwia i uzasadnia represje. Ale za mało się orientuję w tej sytuacji, aby opiniować" (J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A.St. Kowalczyk, wyd. drugie rozszerzone, Warszawa 2006, s. 329).

[299] W trakcie dyskusji 22 X 2015 r. podczas konferencji na UMCS *Recepcja „Kultury" w PRL* Andrzej Stanisław Kowalczyk wyraził pogląd, że taki styl działania Giedroycia w jakiejś mierze wynikał z jego charakteru – malkontenta, niemogącego osiągnąć satysfakcji – zaś jedną z niewymienionych przeze mnie przyczyn nieufności środowiska Klubu Krzywego Koła mogła być pamięć o przedwojennych wyborach politycznych Giedroycia, związanego z sanacją (większą dyskusję spowodowało zaklasyfikowanie jego postawy – czy to sojusz sanacyjno-neoendencki (Kowalczyk), czy sojusz sanacyjno-konserwatywny, z intencją wejścia do parlamentu i przejścia do merytorycznej opozycji (Marek Kornat; ta hipoteza jest mi bliższa).

Małgorzata Ptasińska mówiła o rozczarowaniu Giedroycia, który liczył, że Klub Krzywego Koła stanie się jego „oknem" do Polski; ja pokazywałem, że to rozczarowanie było obustronne. Sądzę, że dokładne opisanie kontaktów Giedroycia z krajem w latach 1957–1959 pozwoliłoby nam lepiej zrozumieć powody wyhamowania kontaktów (którego nie możemy całkowicie wyjaśnić represjami policyjnymi), może nawet pewnego pęknięcia, które sprawi, że kontakty między opozycją krajową a „Kulturą" na podobnym poziomie intensywności powrócą dopiero od połowy lat siedemdziesiątych.

Małgorzata Szpakowska zwróciła uwagę na różnicę między Lipskim i Giedroyciem wynikającą z przeżyć wojennych. Lipski nie tylko przeżył powstanie warszawskie (wskutek czego był bardzo wyczulony na konsekwencje podejmowanych działań), ale i miał doświadczenia konspiracyjne – w przeciwieństwie do Giedroycia (stąd lęk Lipskiego przed nagłaśnianiem działań i jego dążenie do powolnego wprowadzania zmian systemowych niejako „przez zasiedzenie" – określenie tego mianem pracy organicznej byłoby pewnym uproszczeniem).

[300] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie agenturalne, 25 X 1958 r., k. 84–86; zob. też AIPN, 0419/198, k. 270–272.

czy to Anny Rudzińskiej (chociaż do czasu aresztowania nie zdradziła Lipskiemu, że utrzymuje kontakt z „Kulturą"), czy innych osób z kręgu KKK i znajomych, bądź ustnie przekazujących informacje, bądź enigmatycznie piszących o wiadomościach od i dla „JJL". Korespondencji Giedroycia z Lipskim nie można ograniczyć do wymiany listów między redaktorem „Kultury" a warszawskim opozycjonistą – kontakty między nimi odbywały się bowiem także za pośrednictwem wielu innych korespondentów, np. Iji Lazari-Pawłowskiej, Janusza Odrowąż-Pieniążka, Zbigniewa Herberta, Bolesława Taborskiego, Michała Koziełł-Poklewskiego, Anny Rewskiej, Anny Rudzińskiej, Witolda Jedlickiego, Zdzisława Najdera, Władysława Bartoszewskiego[301].

Wydawcy kontra cenzura. W Klubie Krzywego Koła dyskusja o KPP

Sytuacja zaostrza się jeszcze bardziej; w Związku Radzieckim rozpoczyna się nagonka na Borysa Pasternaka. Małachowski, zaszokowany „wściekłym atakiem «Litieraturnoj Gaziety»"[302], dzwoni do Lipskiego, który w diariuszu pisze: „Co za idioci ci Sowieciarze! Przecież nagrodę Nobla dla Pasternaka można było wykorzystać propagandowo na własne konto, a nawet trzepnąć przy tej okazji *Doktora* Żywago, jako najsłabszą książkę laureata!"[303]. Małachowski proponuje Żółkiewskiemu zagajenie w Klubie, ale „Gruby", jak go nazywano, mówi, że nie ma ochoty, „bo to klub, który jest na pasku… ul. Koszykowej"[304] („dziś powiedzielibyśmy raczej «Pałacu Mostowskich»", komentuje Lipski w diariuszu). Żółkiewski atakuje Lipskiego, zarzucając mu, że „razem z ubekami (?) atakował IBL" (to aluzja do tekstu z 1957 r. w „Po Prostu"). Dla Żółkiewskiego – inicjatora powstania Instytutu – IBL był wyśnionym dzieckiem. Małachowski spokojnie wyjaśnia, że pogłoski o związkach KKK z UB są zdezaktualizowane. Lipski w diariuszu złości się, że Żółkiewski mówi im o moralności. Wciąż jest niechętny Żółkiewskiemu; gniewa go, że trzeba szukać z nim porozumienia. Nie zachwyca go też bliskość Słonimskiego ze Staszewskim[305]. Trudno mu jeszcze zaufać świeżym opozycjonistom, niegdysiejszym stalinizatorom.

Ze zdziwieniem stwierdza, że Jeleński we wstępie do francuskiego wydania *Ferdydurke*, które mu przesłał (najprawdopodobniej na adres PIW-u), cytuje jego

[301] Por. J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…
[302] Diariusz, 25 x 1958 r., sobota.
[303] Diariusz, 26 x 1958 r., niedziela.
[304] Diariusz, 28 x 1958 r., wtorek.
[305] Diariusz, 19 xi 1958 r., środa.

recenzję z „Nowej Kultury", nazywając Lipskiego „młodym komunistą" (*un jeune communiste*)[306]; później będzie opowiadał tę historię z rozbawieniem (podobnie obśmiał wcześniej przedstawienie go jako „pisarza-komunisty").

Znowu jest problem z zebraniem Klubu Krzywego Koła poświęconym małemu kodeksowi karnemu: Anna Rudzińska i Wojciech Ziembiński[307], a później i Stefan Nowak zwracają Lipskiemu uwagę, że wyznaczenie takiej dyskusji „w rocznicę rewolucji październikowej" to dostarczanie argumentów przeciwnikom. Lipski organizując zebranie, nie zwrócił uwagę na zbieżność dat – jest przeciwny przesuwaniu zebrania, natomiast uważa, że „trzeba będzie dać jednak parę słów wyjaśnienia".

6 listopada zebranie (oficjalny tytuł: *O tzw. przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa*) zagaja Aniela Steinsbergowa (mówiąc m.in. o procesie Jerzego Brauna) i Adolf Dąb[308]. Przewodniczy Lipski. Dyskusja była ożywiona; m.in. Ziembiński pyta, czy grozi mu coś z 24 paragrafu małego kodeksu karnego, jeśli ma w domu numer czasopisma z fragmentami *Doktora Żywago*? Dąb odpowiada, że nie gwarantuje, że nic Ziembińskiemu z tego tytułu nie grozi. Witold Jedlicki zwraca uwagę na paragraf określany jako „wiedział nie powiedział" – nakładający na obywatela obowiązek, tak dziś to można określić: donosu. Nowak mówi o mkk jako „mieczu Damoklesa", celowo zawieszonym przez państwo nad jak największą ilością obywateli. Lipski polemizuje z jednym z dyskutantów, który mówił, że mniej ważne są zapisy prawa, a bardziej obyczaje i postawa sędziów: był zdania, że „chociaż z całą pewnością ustawa nie jest dostateczną gwarancją – ale jest na pewno taktyczną pomocą dla opozycji przeciw łamaniu praw, o ile taka opozycja w ogóle istnieje" (zauważmy tę opinię Lipskiego, stanowiącą później sedno działań KOR-u: powoływanie się na istniejące, choć czasem praktycznie niestosowane, prawa PRL).

Lipski zwracał też uwagę na wytworzenie się pod wpływem złego prawa niewłaściwego społecznie odruchu: „Szacunku dla człowieka, który siedział w więzieniu, co m.in. szalenie ułatwia życie kryminalistom".

---

[306] Diariusz, 3 XI 1958 r., poniedziałek.

[307] Wojciech Ziembiński (1925–2001), redaktor, opozycjonista. W czasie wojny w obozach i na robotach przymusowych w Niemczech, w 1947 r. wrócił do kraju. Związany z KKK. W 1965 r. przez cztery miesiące więziony. Inicjator wielu mszy i obchodów patriotycznych. Jeden z członków KOR-u od jego założenia. Współzałożyciel Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, nie znalazł się w KSS „KOR". Inicjator Komitetu Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu (1979), współzałożyciel Klubów Służby Niepodległości (1981). 1993–2000 przewodniczący rady Fundacji Katyńskiej, 1995–1997 w Ruchu Odbudowy Polski Jana Olszewskiego.

[308] Diariusz, 6 XI 1958 r., czwartek. Wg innego źródła: *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych dla państwa w okresie odbudowy i budowy socjalizmu* (za ustaleniami Pawła Ceranki).

W podsumowaniu Dąb podkreślił przyświecające autorom złe intencje – to, co krytykował w projekcie, podobało się jednemu z ludzi władzy. „MKK – to początek określonego systemu prawnego, mającego na celu przygotowanie maksymalnej swobody do rozwiązywania przyszłych sytuacji, niedających się jeszcze przewidzieć", streścił to Lipski w diariuszu. Steinsbergowa opowiada historię o skazaniu z mkk człowieka za śpiewanie podburzającej piosenki; okazało się później, że była to mało znana trzecia strofa *Międzynarodówki*[309].

Na jednym z kolejnych zebrań komitetu redakcyjnego pism Boya, 7 listopada 1958 r., kiedy zastanawiano się nad problemem niecenzuralności krytyki teatralnej tego pisarza, szczególnie recenzji sztuk rosyjskich, rozważano różne rozwiązania – cenzurę już na poziomie wydawnictwa, „przed oddaniem do cenzury właściwej" (Lipski w diariuszu zanotował presję KC PZPR na wydawnictwa, aby znów stały się „przede wszystkim pierwszym ogniwem cenzury"). Dyskutowano, czy „dawać je cenzurze – czy z góry wyłączyć? A może dać do cenzury prewencyjnej [...]?" (cenzura polegała wówczas na kwestionowaniu tekstów w korekcie, już po ich złożeniu i złamaniu – ewentualne ingerencje pociągały za sobą stratę czasu i duże koszty; cenzura prewencyjna polegałaby tu zapewne na „skonsultowaniu" się w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wcześniej, przed składem; Lipski wprost określa to jako „wskazanie [...] palcem, jako obiekt do pożarcia"). A w razie zakwestionowania – „czy wycofywać całe recenzje – czy oznaczać tylko trzykropkami w nawiasach kwadratowych miejsca usunięte?"

Lipski do niedawna był wrogiem takiego rozwiązania – ale przy okazji pisania recenzji z *Mojego Żyrardowa* zmienił zdanie: „Przecież to tyle, co białe plamy!" (przed wojną w miejsce zakwestionowanych przez cenzurę tekstów w gazetach zostawiano białe plamy w miejscu artykułów). Oznaczenie miejsc usuniętych trzykropkami w nawiasie kwadratowym „nie tylko nie kompromituje wydawcy", „lecz i mobilizuje czytelnika", kompromitując jedynie cenzurę, pisze Lipski w diariuszu. Nie przekonał jednak komitetu redakcyjnego; Markiewicz wskazuje na fakt, że opuszczenia będzie widać w bibliografii (w jej obronie jest gotów „iść choćby do Morawskiego", który był jeszcze wówczas sekretarzem KC).

Już dzień po tej dyskusji temat ingerencji cenzury okazuje się bardzo na czasie – cenzura skreśla przypis „mówiący o gwałceniu czy też przekraczaniu praworządności zasad demokratycznych przez rządy sanacyjne po 1928 r."[310] Podaje uzasadnienie skreślenia: „Brzmi to zbyt aktualnie i zbyt nawiązuje do spraw bliższych w czasie!!!". Na niestabilność sytuacji pisarzy i wydawców – przy

[309] Diariusz, 7 XI 1958 r., piątek.
[310] Diariusz, 8 XI 1958 r., sobota.

zmiennej polityce cenzury – wskazuje zaś fakt, że dokładnie taki przypis już się ukazał, dopuszczony przez cenzurę, co wskazuje Lipski, w XV tomie tych samych pism Boya, wydanym w tym samym roku!).

Kott i Markiewicz zdecydują jednak nie publikować recenzji Boya ze sztuk radzieckich, obawiając się zwracania uwagi cenzury i w konsekwencji nakazu ograniczenia wydania wyłącznie do trzytomowego wyboru; „tak zaś – pójdzie maksimum, a nota bibliograficzna wykaże opustki"[311]. To metoda, która dziś może wydawać się przeoczeniem, była zaś celowym działaniem, mającym zasygnalizować inteligentnemu czytelnikowi, czytającemu między wierszami – jak w intencjach wydawców miała wyglądać cała książka).

W 1981 r. Lipski jako ekspert „Solidarności" będzie walczył o ustawowy wymóg oznaczania ingerencji cenzury.

Zimand opowiada historię przywiezioną przez Radgowskiego z zebrania partyjnego z Zabrza, gdzie sekretarz powiedział: „My obiecujemy Komitetowi Centralnemu, że u nas w Zabrzu Borys Pasternak się nie znajdzie!"[312]. Lipski notuje: „Smutne w tym jest tylko to, że już czuć na każdym kroku nowy etap. Odwilż się kończy". Symbolem końca epoki jest „zamiana miejsc" Wilhelmiego i Zimanda. Lipski przypomina sobie „okres sprzed 8 lat, gdy razem z Marcinem [tj. Wilhelmim – przyp. Ł.G.] stanowiliśmy na warszawskiej polonistyce ostatnią linię oporu przed Zimandami, Drewnowskimi, Wasilewskimi i in. (seminarium Żółkiewskiego)" – i notuje: „Aż coś mnie skręca. Roman [Zimand – przyp. Ł.G.] kiwa głową: «To go tak po październiku nagle olśniło, wtedy przeszedł ten przełom? No, no!…»".

Tymczasem Trybusiewicz próbuje realizować swój projekt, organizując Koło Młodych SD na Uniwersytecie; rozmawia o tym z Lipskim, spotykają się z Olszewskim, Sroką i Czapówem. Na wniosek Lipskiego po dyskusji w programie tym odwrócono porządek – część „Ideologia" znalazła się po „Strukturze społecznej"; chciał zdegradować rolę ideologii. Zgadzają się, że w tej inicjatywie Trybusiewicza trzeba unikać ujawnienia związków z KKK – sprzeciwiają się wykorzystaniu prac Sekcji Diagnostycznej KKK o „nowej klasie". Lipski doradza, „by nie alarmować nazwiskiem Džilasa", a lepiej „w wyższym intelektualnie gatunku przez zreferowanie Burnhama – a bardziej jeszcze Seringa i Crosslanda". Czapów kamufluje w programie tego koła tezy PPS i zachodnich socjaldemokracji. Lipski w rozmowie mówi jednak, że powinni raczej dać „jak największy wachlarz rozwiązań, koncepcji i diagnoz w ramach ideologii demokratycznych,

[311] Diariusz, 15 XII 1958 r., poniedziałek.
[312] Diariusz, 10 XI 1958 r., poniedziałek.

bez narzucania którychkolwiek z nich". Ważne jest dla niego, aby ludzie „znaleźli dla siebie, choćby różne, rozwiązania demokratyczne – a mniej ważne, by mieli wspólny program szczegółowy". To myśl „koalicji przeciw totalizmowi", która kilkanaście lat później będzie realizowana przez KOR – a którą wówczas Lipski na początku listopada omawiał z Woźniakowskim, myśląc o „integracyjnym" zebraniu w KKK; okazało się wówczas, że „Znak" też myślał o czymś podobnym.

10 listopada 1958 r. odbywa się rewizja wyroku w sprawie Rewskiej w Sądzie Najwyższym. „Nie najgorzej", notował Lipski w diariuszu, półtora roku w zawieszeniu na dwa [?] lata; zastanawia się, „czy MKK przewiduje zawieszanie?" Ten wyrok Sądu Najwyższego – Rewską uznano za winną, ale wyrok w zawieszeniu skutkował natychmiastowym zwolnieniem z więzienia. Rewska aluzyjnie pisała do Giedroycia, że wróciła „z zakładu" do domu, ponieważ „Najwyższa Komisja Lekarska" (Sąd Najwyższy) „uznała kurację" (karę) „za dostateczną", jednak „przez trzy lata muszę się pilnować, bo grozi nawrót choroby".

To niespodziewane dla niej zwolnienie było m.in. efektem działań środowiska Lipskiego i Steinsbergowej. Lipski śledzi później losy sędziów, którzy wydali ten korzystny dla Rewskiej wyrok, notując fakty świadczące o jakichś formach represji przeciwko dwóm z nich (Mieczysławowi Szererowi i Zygmuntowi Kapitaniakowi)[313]. W rozmowie z Rewską radzi jej zaprzestać kontaktów z Giedroyciem[314]. Kiedy słyszy argumenty, że „nie można się dać zastraszyć etc.", Lipski odpowiada jej, że przypomina boksera, „odsłaniającego gardę na początku 1 rundy". Ponad pół roku później, tuż po tym jak minął termin zawieszenia warunkowego sprawy Rewskiej, z prokuratury wpływa wniosek o rewizję nadzwyczajną; wszystko będzie zmierzać do jej skazania. Dzięki Lipskiemu w jej obronę zaangażuje się cały sztab ludzi. Od strony prawnej główną rolę odegra Aniela Steinsbergowa, Lipski na siebie weźmie zadanie koordynatora organizacyjnego, łącznika, „szefa sztabu".

Na zebraniu w PIW-ie dyrektor Ostrowski (w konflikcie z Michalskim, następcą Szymańskiej) przedstawia uchwałę Komisji Wydawniczej przy KC PZPR. Lipski komentuje w diariuszu: „Haniebny dokument. [...] Odtąd – Bóg wie na ile lat – znowu nic się nie da istotnego zrobić"[315]. Utwierdza się w przekonaniu, że to koniec odwilży.

---

[313] Diariusz, 9 II 1959 r.
[314] Diariusz, 27 XI 1958 r., czwartek.
[315] Diariusz, 12 XI 1958 r., środa.

Przesiaduje w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego nad „Ruchem Młodych"; studiuje publicystykę Falangi z myślą o książce. Przy obiedzie czyta synowi *Chłopców z Placu Broni*, a później znów idzie do BUW pracować nad bepizmem[316].

Kornacki niepokoi się, że Lipski mniej interesuje się „Przedmieściem"; Lipski traktuje je jako „świetną rezerwę organizacyjną na wypadek rozwiązania KKK", czego się – przynajmniej w tym momencie – nie spodziewa. Nie chce zatem odchodzić; tłumaczy się nawałem prac, rodziną, tym, że nie jest pisarzem *sensu stricto* i niewiele w „Przedmieściu" zależy od niego. Chciałby w zespole pozostać, jeżeli inni uznają, że to ma sens. W towarzyskiej rozmowie o „etapach" (tak nazywano okresy w historii PRL wyznaczane falami „rozwałek" i „rehabilitacji") Lipski ironicznie proponuje: „Może skrócimy rozpiętość czasu między rozwałką i rehabilitacją do odcinka czasu, pozwalającego na przywracani[e] życia przynajmniej niektórym rozwalonym"[317].

Złości się notą o 850. rocznicy obrony Głogowa w „Nowej Kulturze"; ostatnio rozmawiali z żoną, że „już się chyba nie zreaktywuje tego idiotycznego kultu! A jednak"[318]; pisze list do redakcji, który się jednak nie ukazał[319]. Do tematu wróci kilkanaście lat później w artykule, który ukaże się w „Tygodniku Powszechnym"[320].

20 listopada, podczas zebrania w KKK poświęconego laicyzacji i podziałom w ruchu ateistycznym (referat T. Jaroszewskiego z „Argumentów": *Humanizm a problemy laicyzacji. Zagadnienia sporne ruchu ateistycznego*), Lipski pytał m.in.:

> „Czy laicyzację rozumie się tak szeroko, by np. moje dziecko nie tylko nie musiało w szkole uczyć się, że Bóg jest, ale by też nie musiało przyswajać sobie paranoicznych zasad myślenia (że wszystko z wszystkim się łączy) i schizofrenicznych zasad myślenia (że zasada sprzeczności nie obowiązuje przy badaniu zjawisk dynamicznych)"[321].

To pytanie tyleż przeciwko katolicyzmowi, co wszelkiej prawnie usankcjonowanej ideologii. Lipski stalinizm przecież też uważał za quasi-religię. Wystąpienie Lipskiego skrytykował „Sztandar Młodych" w nierzetelnym opisie („poza jednym agresywnym i niepodbudowanym żadną merytoryczną argumentacją

---

[316] Diariusz, 16 XI 1958 r., niedziela.
[317] Diariusz, 18 XI 1958 r., wtorek.
[318] Diariusz, 19 XI 1958 r., środa.
[319] Diariusz, 8 XII 1958 r., poniedziałek.
[320] J.J. Lipski, *Krew najmłodszych*, „Tygodnik Powszechny" 1972, nr 12, s. 6.
[321] Diariusz, 20 XI 1958 r., czwartek.

wystąpieniem, atakującym zwolenników kultury i etyki świeckiej, dyskusja wykazała niewątpliwą zgodność poglądów w dwu wyżej wymienionych i bardzo istotnych punktach"[322]). Krytyczny był też informator SB o pseudonimie „Mokort" (lub „Mohort"), jeden z aktywistów Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli – to prawdopodobnie na jego prośbę Lipski zorganizował dyskusję (informator nie był jednak referentem). Zwracając się do Lipskiego:

> „zakładał, że urządzenie dyskusji w KKK przyniesie potwierdzenie jego założeń i jednocześnie rozszerzy się krąg osób mających duże możliwości w kształtowaniu się światopoglądu laickiego. Dyskusja ta nie dała jednak pożądanych rezultatów i to z winy Lipskiego. Lipski, jak oświadczył «Mokort», w czasie dyskusji miał nieodpowiedzialne wystąpienie, w którym w jawny sposób atakował marksizm. Informator oświadczył, że wiedział o poglądach Lipskiego, lecz nie przypuszczał, że są one aż tak dalece nieodpowiedzialne. W ogóle określił kierownictwo KKK jako «bandę łobuzów»"[323].

Widzimy tu rozczarowanego ateistę, który nie uzyskał wsparcia w Klubie Krzywego Koła – Lipski nie chciał wspierać żadnej ideologii. Informator SB nie tracił jednak nadziei (jak się okaże, złudnej): „Na temat Lipskiego powiedział, że jego zdaniem jest to człowiek, z którym można by się jednak dogadać".

Lipski krytycznie patrzy na wojujących antyklerykałów; dwa lata później napisze o innym z nich, którego zresztą bardzo cenił:

> „należy on do tego typu antykatolicko nastawionych wolnomyślicieli, którzy tak boją się katolickiego fanatyzmu, że nie przychodzi im nawet do głowy obawiać się o stłamszenie wolności obywatelskich, zaczynające się właśnie od katolików"[324].

Był na cmentarzu powązkowskim podczas ekshumacji i przeniesienia zwłok Ludwika Bergera na kwaterę „Baszty"[325]. Pisze recenzję z przeczytanej właśnie powieści Zofii Kossak *Suknia Dejaniry*[326]: to będzie „pierwsza próba granic cen-

---

[322] Cyt. za Pawłem Ceranką: W., *W «Krzywym Kole» o laicyzacji*, „Sztandar Młodych" 1958, nr 278, por. AIPN, 0236/175, t. 3.

[323] AIPN, 0236/175, t. 3, Notatka służbowa, 12 I 1959 r., k. 30.

[324] Diariusz, 9 V 1960 r., poniedziałek.

[325] Diariusz, 22 XI 1958 r., sobota.

[326] J.J. Lipski, *Tunika Nessosa*, „Twórczość" 1959, nr 1, s. 144–148; przedr. w: *Tunika Nessosa* w: J.J. Lipski, *Tunika Nessosa…*, s. 76–83. Por. *idem*, *Słowa i myśli…*

zuralności tematu bepizmu"[327], stwierdzał w diariuszu. Chwali powieść Zofii Kossak za plastyczność, zwraca uwagę na dydaktyzm – co zresztą niesie pewne niebezpieczeństwa:

> „dydaktyzm, przekazujący czytelnikowi znaczną faktyczną wiedzę historyczną – to cel uboczny. Cel zasadniczy zaś – to propaganda określonej ideologii. I pod tym względem *Suknia Dejaniry* jest najbardziej interesująca, choć na mój gust nie najbardziej budująca. Kluczem do powieści jest postać księdza Andrzeja Boboli [...]. Postać ta odgrywa w powieści zasadniczą rolę motywacyjną. Przemiana Kaźmierza spowodowana jest jej oddziaływaniem. Wyjaśnić ją można znając naukę Kościoła Katolickiego o świętych obcowaniu i pośrednictwie świętych. Tak się przedstawia strona dogmatyczna. Realia historyczne okresu powstania powieści (1939 r.) są jednak w tym wypadku ciekawsze: postać Andrzeja Boboli w *Sukni Dejaniry* ma bezpośredni związek z jego kanonizacją tuż przed wojną".

Lipski ma tu na myśli „projekt restauracji Unii Brzeskiej czy też stworzenia nowej Unii jako nowego instrumentu, nie tylko ekspansji katolicyzmu, lecz i ekspansji polskości, asymilacji obcojęzycznych mas we wschodnich województwach ówczesnej Polski (głównie Białorusinów)" – co było sednem ideologii ONR-Falangi, określonej mianem „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego", gdzie religia katolicka byłaby czynnikiem spajającym, podporządkowującym inne narodowości w państwie narodowi polskiemu; tu sypie garścią cytatów z ONR-owskich tekstów w rodzaju: „«Katolickie Państwo Narodu Polskiego zorganizować musi Europę od Zatoki Fińskiej po Adriatyk i Morze Czarne» – czytamy w *Wytycznych programowych Ruchu Młodych*[328]".

Nie zapędza się wojowniczo w retoryce, zaznacza, że „Zofię Kossak dzieliły wtedy od cytowanych ideologów sprawy bardzo istotne, przede wszystkim stosunek do antysemityzmu. [...] Po prostu Zofia Kossak głębiej chyba i prawdziwiej rozumiała zawsze katolicyzm niż politykierzy z Falangi. Ale stosunek do antysemityzmu – to przecież jeszcze nie wszystko".

Zwraca uwagę na niebezpieczeństwo wynikające z tej książki Zofii Kossak – uplastycznienie i utrwalenie sposobu myślenia, tworzącego fundament do szowinistycznych poglądów ONR-Falangi:

---

[327] Diariusz, 23 XI 1958 r., niedziela.
[328] „Ruch Młodych" 1936, nr 12.

„niebezpieczeństwo chyba największe: w sprzyjających okolicznościach może co prawda pobudzić do myślenia, prawdopodobniejsze jednak, że utrwali tylko pewną ilość bynajmniej nie niewinnych stereotypów, wciąż jeszcze mających żywy oddźwięk".

Znów przesuwa się planowany termin wystąpienia Słonimskiego w KKK – tym razem w związku ze zjazdem ZLP[329]. Po kolejnym zebraniu KKK Lipski ze swoim kręgiem znajomych dochodzi do wniosku, że Klub „właściwie nie istnieje"[330] – na dyskusje przychodzi tylko grupa członków bliska zarządowi, a poza tym ciekawi sensacji. Jednak już na początku grudnia 1958 r. ma „ciężki orzech do zgryzienia: nadmiar propozycji!"[331]; dzwoni Jan Wyka, proponując dyskusję poświęconą 40. rocznicy założenia Komunistycznej Partii Polski. To zebranie przyczyni wielu kłopotów Klubowi.

Utrwala się zwyczaj: po obiedzie czyta synowi (teraz *Pucha, kota nad koty*), po czym znów idzie do BUW, pracować „nad bepizmem"[332]. Notuje: „Coraz ciekawiej to wygląda. Przecież ich antysemityzm był w znacznej mierze taktyczny – miał cementować naród, stwarzając «mocne przeżycia»!".

Po latach napisze o hitleryzmie jako socjotechnice, integrującej „przy pomocy nienawiści, a program taktyczny polegał na stymulowaniu nienawiści"[333]; nienawiść na dłuższą metę nie integruje, bowiem niszczy więzi społeczne, jednak to właśnie było podstawowym celem: zniszczenie więzi społecznych, które umożliwi zdobycie władzy.

1 grudnia wysyła listy do Turowicza i Woźniakowskiego, pisząc o przesunięciu ich wspólnego zebrania w KKK (które ma otworzyć Słonimski)[334]. Proponuje nieco młodszemu od siebie Romanowi Lothowi wspólną pracę nad krytycznym wydaniem dzieł Kasprowicza dla Wydawnictwa Literackiego. Loth zgadza się; początkowo mowa była o tym, że opracuje przede wszystkim korespondencję. Lipski pisze w tej sprawie do Skórnickiego.

14 stycznia 1959 r. Wydawnictwo Literackie zgodzi się na projekt wydania pełnej, krytycznej edycji *Pism zebranych* Kasprowicza, opracowanej przez Lipskiego oraz Lotha[335] (Jerzy Skórnicki zaaprobował też inny projekt Lipskiego –

---

[329] Diariusz, 25 XI 1958 r., wtorek.
[330] Diariusz, 27 XI 1958 r., czwartek.
[331] Por. Diariusz, 6 XII 1958 r., sobota.
[332] Diariusz, 28 XI 1958 r., piątek.
[333] J.J. Lipski, *Idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Zarys ideologii ONR-„Falanga"*, oprac. Ł. Garbal, wstęp A. Friszke, Warszawa 2015.
[334] Diariusz, 1 XII 1958 r., poniedziałek.
[335] Diariusz, 14 I 1959 r., środa.

wydanie Drogoszewskiego. Lipski dodatkowo zaproponował wówczas wydanie *Grzesznych gołębi* Leopolda Staffa i Szymela – jednak żadna z tych książek się nie ukaże, dwujęzyczne wydanie Szymela ukaże się dopiero w 1995 r. w Tel-Avivie, będzie to wydanie polsko-hebrajskie[336]).

Tomy krytycznego wydania Kasprowicza będą się sukcesywnie ukazywały od 1973 r., ale Lipski – którego nazwisko Loth lojalnie zachował w stopce jako współredaktora edycji dzieł Kasprowicza – nie będzie mógł (czy to z powodu zakazu cenzury, czy zaangażowania w działalność opozycyjną) osobiście opracować któregokolwiek z tomów. Wspólna była koncepcja układu wydania, ale Lipski nie opracuje żadnego z tomów – był jednak pomysłodawcą tej edycji.

W PIW-ie zmienia się kierownik literatury redakcji współczesnej, odchodzi Kijowski. Koleżanka podejrzewa, że jego następcą może być Wilhelmi. Lipski notuje: „Śmiać mi się chce i płakać, gdy pomyślę, że powstały sytuacje, w których swoją opinią pomagam Drewnowskiemu przeciw Wilhelmiemu"[337].

Zamiana miejsc.

Lipski zapisuje, że zjazd polonistów „odbywa się w zasadzie pod hasłem zgody narodowej"[338]. Długo rozmawia z Liberą „o degradacji polonistyki". Bardzo podoba mu się prof. Konrad Górski[339]. Po referacie Marii Janion („bardzo dobry w części informacyjnej – jałowy w koncepcyjnej") wysyła jej notatkę z sugestią, że chcąc zachować tradycyjny przedmiot badań marksistowskich w literaturoznawstwie, niekoniecznie trzeba „się upierać przy badaniach genetycznych", „to samo mogą załatwić badania strukturalne", jeżeli przez strukturę rozumieć szeroko pojętą kulturę w całości. Powołuje się na Mukařovskiego. Janionówna w słowie końcowym dziękuje za jego uwagi.

Pod koniec listopada Lipski zorganizował – ukrywaną przed IBL-em – recenzję projektu wydania *Bibliografii literatury polskiej „Nowy Korbut"*, która miała ukazać się nakładem PIW-u. Chciał doprowadzić do uzupełnienia nazwisk twórców przebywających na emigracji w planowanej wówczas piątej części bibliografii literackiej *Nowy Korbut* (ostatecznie przybierze ona kształt *Słownika współczesnych pisarzy polskich*, wydawanego od 1963 do 1980 r.; *Słownik* stanowił pierwszą próbę zebrania biogramów i zarysu bibliografii pisarzy i badaczy literatury XX w.). PIW wydawał *Nowego Korbuta* w latach 1963–1983, później pracę przejęło „Ossolineum". Lipski szukał osoby, która mogłaby wiarygodnie

[336] M. Shimel, *'Imah be-'afelah ve-shirim 'aherim, tirgemah le-'ivrit S. Ratshynski*, hakdomah R. Lev, Tel Aviv 1995.

[337] Diariusz, 3 XII 1958 r., środa.

[338] Diariusz, 10 XII 1958 r., środa.

[339] Diariusz, 11 XII 1958 r., czwartek.

ocenić kompletność listy nazwisk, ponad rok wcześniej pisał w tej sprawie do Giedroycia[340]. Recenzja ta była samowolną decyzją Lipskiego, który we wrześniu 1957 r. informował redaktora „Kultury": „Ocena ta musiałaby być zresztą dość dyskrecjonalna, bo ani PIW (który zresztą nic by nie miał chyba przeciw temu) ani IBL nie upoważniał mnie do tego kroku".

Rano w niedzielę 14 grudnia w pracy (odpracowywano sobotę pod Bożym Narodzeniu) słyszy relację z okoliczności odnalezienia zwłok syna Piaseckiego[341]. „Bardzo ponura historia – budząca jednak współczucie, oczywiście bardziej dla Bohdana niż Bolesława, ale i dla tego też", pisał w diariuszu. Wieczorem poszedł do BUW-u, gdzie dalej „pracował nad bepizmem", bo „na warsztacie Falanga". Ale przecież, mimo że pisał wówczas pracę zwróconą przeciw politycznym poglądom Piaseckiego i pomimo wielkiej niechęci, jaką miał do niego, odczuwał ludzkie współczucie. Nie zgadza się jednak pół roku później z Małgorzatą Krynicką, mówiącą mu, że ponieważ Piasecki zapłacił wielką cenę „za swą przeszłość", nie można mieć do niego pretensji; gdyby się wycofał z „macherstwa politycznego lub zmienił jego charakter", to wtedy miałby do niego inny stosunek, ale Lipski spodziewał się, że Piasecki „i na tym zbije sobie kapitał polityczny"[342]. Nie wyklucza możliwości, o której mówi wówczas wiele osób, łącząc znalezienie ciała Bohdana Piaseckiego z upadkiem Sierowa, przewodniczącego KGB (tego samego dnia, kiedy odnaleziono ciało chłopca, 8 grudnia, Sierow odchodzi z KGB, nie jest to jednak jeszcze jego upadek – zostaje wówczas szefem sowieckiego wywiadu wojskowego GRU).

Sroka propował Lipskiemu, żeby złożył w wydawnictwie Książka i Wiedza (gdzie pracuje on i Płudowski) konspekt na broszurę o ideologii Falangi. Doszło do tego tuż przed świętami Bożego Narodzenia[343].

Wobec sprzeciwu Kazimierza Rusinka, który porozumiał się w tej sprawie z Leonem Kruczkowskim, upada pomysł Biblioteki „Przedmieścia"[344]. Kornaccy piszą list do Gomułki[345]. Marksistowski krytyk Andrzej Stawar radzi Lipskiemu ściągnąć do „Przedmieścia" pisarzy takich, jak Stanisław Kowalski lub Stanisław

---

[340] J. Giedroyc, J.J. Lipski, *Listy 1957–1991*…
[341] Diariusz, 14 XII 1958 r., niedziela.
[342] Diariusz, 17 V 1959 r., niedziela.
[343] Diariusz, 22 XII 1958 r., poniedziałek.
[344] Diariusz, 15 XII 1958 r., poniedziałek.
[345] Diariusz, 28 XII 1958 r., niedziela.

Łukasiewicz – wówczas, w większym, kilkunastoosobowym gronie można by „czegoś żądać”[346].

Dyskutują przy kolacji o koncepcjach ustrojowych – on z Janem Wyką broni koncepcji anarchistycznych; Kornaccy są za modelem „zachodnioeuropejskim”[347]. Lipski mówi Wyce, że zgadzając się z tym, że opozycja – czy to w ramach partii, czy poza nią – jest potrzebna jako środek nacisku na władzę

> „zarówno krajową jak i moskiewską (nikomu nie zależy na powstaniu i zbrojnej interwencji), miarkującą jej konserwatyzm i regenerację stalinizmu – to w płaszczyźnie zasadniczej dla działalności politycznej: wzięcia władzy w ręce – opozycję tę uważam”, pisał w diariuszu, „za bezsilną, nie tylko ze względu na faktyczną jej dezorganizację i brak realnej siły, ale i dlatego, że we względnej równowadze sił, która powstała, realne jest tylko rozwiązanie centrowe, ugodowe wobec Moskwy, antyrewizjonistyczne (mniejsza czy z chęcią, czy też mimo chęci)”.

Zauważmy: Lipski patrzy realistycznie; żadnej tu donkiszoterii – opozycję uważa za konieczny „hamulec” przeciw tendencjom stalinowskim, nie uważa jednak za realne w ówczesnej rzeczywistości przejęcie przez nią władzy, zarówno z racji jej rozbicia, jak z powodów geopolitycznych. Nie możemy określić go w żadnej mierze jako „wściekłego”; nie był też jednak „realistą” w klasycznym rozumieniu – akceptującym stan rzeczy i godzącym się na konsekwencje.

Lipski zastanawia się też, czy ludowa – nie intelektualna – opozycja katolicka faktycznie jest „Ciemnogrodem”; może jest to, jak w średniowieczu i czasach reformacji, „bardzo zdrowy bunt społeczny, ubrany w religijny kostium, bunt niekoniecznie reakcyjny, jak się wydaje obserwatorom”[348]. To w tamtych czasach nieczęste spojrzenie w środowiskach lewicowych. Kłóci się z Wyką o ocenę trockistów, uważa ich za jedną z grup „totalitarno-komunistycznych”.

Lipski był osobny, oryginalny; realistyczna analiza (odbiegająca od wizji przyszłości prezentowanych przez wielu rewizjonistów) nie odbiera jednak w jego optyce sensu działań opozycyjnych. Tę postawę romantycznego pozytywisty doskonale opisuje inny z fragmentów *Traktatu moralnego*:

> Nie jesteś jednak tak bezwolny,
> A choćbyś był jak kamień polny,

---

[346] Diariusz, 22 XII 1958 r., poniedziałek.
[347] Diariusz, 28 XII 1958 r., niedziela.
[348] Diariusz, 29 XII 1958 r., poniedziałek.

Lawina bieg od tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach.
I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
Możesz, więc wpłyń na bieg lawiny.

Służba Bezpieczeństwa coraz bardziej interesuje się Klubem. Informator „Jerzewski", zapraszany przynajmniej na niektóre z zebrań, otrzymuje zadanie „w kierunku obserwacji wrogich wystąpień" w KKK[349]. Wkrótce meldował o takich – podkreślanych w meldunkach przez funkcjonariusza SB szczegółach – jak czyjś żart w dyskusji nad zarobkami, „Cyrankiewiczowi i ministrom wyższym władzom partyjnym nie należą się te pobory, które pobierają", co miało wzbudzić na sali śmiech[350].

Planowana dyskusja wokół wystąpienia Jana Wyki *Refleksje w 40 rocznicę KPP* odbywa się 8 stycznia 1959 r. Paweł Jasienica[351] (nie będący wówczas w zarządzie Klubu) krytykował pomysł, określając to jako „lekkomyślność i podkładanie się"[352]. Małachowski, przynajmniej na początku, nie był obecny; Lipski przypuszczał, że dlatego, by nie przewodniczyć – w efekcie przewodniczy właśnie Lipski[353], któremu referat Wyki się nie podobał, choć podzielał „jego zasadnicze myśli", inspirację anarchistyczną „na gruncie doktryny socjalistycznej", miał jednak zastrzeżenia co do stylu, pełnego „wyszukanych inwektyw" w stylu „ekspresjonistycznego baroku", pozbawionego głębszych analiz. W dyskusji głos zabierał m.in. Ludwik Hass, który niedawno wrócił z zesłania w ZSRR[354]. „Sala pełna", notował Lipski w diariuszu (wg notatki SB dla Komisji Kontroli Partyjnej KW PZPR, 100 osób – podkreślano przy tym obecność byłych dziennikarzy „Po

[349] AIPN, 01419/198, Doniesienie agenturalne, 1 XII 1958 r., k. 689.

[350] *Ibidem*, Doniesienie agenturalne, 30 XII 1958 r., k. 690.

[351] Paweł Jasienica to pseudonim literacki pisarza Lecha Leona Beynara (1909–1970). W czasie wojny oficer AK (ps. „Nowina"), wcielony do jednostki Ludowego Wojska Polskiego, z której uciekł do V Wileńskiej Brygady AK, gdzie był adiutantem dowódcy, mjr. Szendzielarza („Łupaszki"). Ranny w lipcu 1945 r., ukrywał się we wsi Jasienica. Od 1946 r. redaktor „Tygodnika Powszechnego". 2 lipca 1948 r. aresztowany przez UB, zwolniony po interwencji Bolesława Piaseckiego. Do 1956 związany z PAX-em. Działacz i ostatni prezes Klubu Krzywego Koła. Jeden z sygnatariuszy Listu 34, działacz PEN-Clubu i ZLP. Publicznie poparł protesty w 1968 r.; Gomułka publicznie insynuował mu zdradę swoich dawnych towarzyszy broni („śledztwo przeciwko Jasienicy zostało umorzone z powodów, które są mu znane. Został on zwolniony z więzienia. Należy dodać, że «Łupaszko» i wielu członków jego bandy zostało aresztowanych i skazanych przez sąd na karę śmierci"), Jasienica nie miał możliwości obrony. Jego druga żona, Zofia Nena O'Bretenny-Beynar, była tajnym współpracownikiem SB ps. „Ewa" (później „Max").

[352] Diariusz, 7 I 1959 r., środa.

[353] Diariusz, 8 I 1959 r., czwartek.

[354] Ludwik Hass (1918–2008), historyk, działacz trockistowski, aresztowany w ZSRR w 1939 r. za trockizm, do 1953 r. na zesłaniu, do Polski mógł wrócić dopiero w 1957 r. Inwigilowany, w 1965 r. aresztowany i złamany w areszcie (por. dalej).

Prostu"[355]). Mowa była o wymordowaniu działaczy KKP w ZSRR – rzecz dzisiaj oczywista, ale wówczas budząca sensację i traktowana przez władze nieomal jako działalność wywrotowa (temat trudnych momentów w historii był w PRL zawsze probierzem tendencji politycznych – czy sytuacja zmierzała do poluzowania autorytarnych tendencji władz, czy jak wówczas, przeciwnie). Jak przeczytali później działacze PZPR w notatce SB, referat Jana Wyki „zawierał szereg aluzji do stosunków polsko-radzieckich", prelegent stwierdzał, że „większą krzywdę KPP wyrządziło kierownictwo Związku Radzieckiego niż agenci sanacyjni. […] niejaki [Ludwik] Hass, który jak mówił przed trzema laty wrócił z ZSRR, gdzie przebywał podobno 17 lat w więzieniu, oświadczył, że był przed wojną członkiem egzekutywy KPP". Na sali było przynajmniej dwóch informatorów SB, „Warszawski" i „Krakus". Ten ostatni stwierdzał:

> „odczyt Wyki wzbudził wśród zebranych powszechną konsternację z powodu zjadliwego charakteru pod adresem Partii i Związku Radzieckiego […] wywołał niezadowolenie nawet wśród organizatorów. Lipski w rozmowie z informatorem oświadczył, że po takim wystąpieniu nie może być mowy o żadnej rzeczowej dyskusji, że nie o to im chodzi. Co przez to Lipski rozumiał bliżej nie sprecyzował"[356].

Według „Warszawskiego" Lipski stwierdzał, że „nie będą omawiać tematów rosyjskich, bo nie można o tych sprawach mówić szczerze i może powodować kłopoty"[357], tym bardziej że nie wiedzą, jaki jest nowy opiekun partyjny KKK. Po zebraniu, na kawie w „Krokodylu", Wyka mówił jeszcze ostrzej, a Hass opowiadał o łagrach. Lipski uznał go za lekko nadwerężonego psychicznie tymi przejściami[358]. Dzień później okazuje się, że zaginęła pieczątka KKK – miał ją w swojej teczce Sroka, a teczkę mu ukradziono[359]. To kolejne zaginięcie teczki osoby z zarządu Klubu.

---

[355] Za ustaleniami Pawła Ceranki, por. AIPN, 0236/175, t. 3, Wyciąg z notatki służbowej opracowany dla KKP KW PZPR, 1959 r., k. 52–53.

[356] Za ustaleniami Pawła Ceranki, por. AIPN, 0236/175, t. 3, Notatka ze spotkania z informatorem ps. „Krakus", 14 III 1959 r., k. 57.

[357] Za ustaleniami Pawła Ceranki, por. *ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z informatorem ps. „Warszawski", 20 II 1959 r., k. 33.

[358] Por. opis sytuacji dokonany przez Andrzeja Friszke w świetle aresztowania Hassa w 1965 r., por. część VI: *Loża i koniec Klubu. List 34 (1960–1964)*.

[359] Diariusz, 9 I 1959 r., piątek. Jest to prawdopodobne, ale w zachowanej dokumentacji SB nie odnalazłem nic na ten temat.

Wkrótce z Lipskim rozmawia Roman Dmowski, „aparatczyk KW"[360], który ma „zleconą [...] opiekę nad klubami". „Nie wyglądało to groźnie", notował w diariuszu Lipski (wkrótce w lewicowym na ogół środowisku KKK powszechne będą żarty ze zbieżności nazwiska „opiekuna" Klubu z ideologiem narodowców), jednak, jak widzimy z zachowanej dokumentacji, SB coraz baczniej przyglądała się Klubowi.

Na kolejne zebranie nie może przyjść Żółkiewski – choruje. Trwają gorączkowe poszukiwania zastępczego tematu – i mówcy, który zgodzi się na tak krótki termin; prof. Ossowska: „odpowie jutro", zapisuje Lipski w diariuszu, „a ja będę przez ten czas w stanie napięcia". Trzeba jednak szukać dalej: „pogoń za Ziemnym"[361] (napisał reportaż o Chinach), notuje Lipski w diariuszu – nie można go jednak znaleźć. Jasienica proponował ewentualnie Rzepeckiego, ten jednak teraz nie chce, Lipski też nie jest entuzjastą. „I tak temat po temacie nawala", notował w diariuszu.

Następca Szymańskiej, Hieronim Michalski, oprowadzał po PIW-ie nowego kierownika redakcji literatury współczesnej, Lichańskiego; u Lipskiego zaczęli rozmawiać o PAX-ie[362]. Na *dictum* Michalskiego, że to „sojusznik", Lipski wybucha: „dziękuję za takiego sojusznika" i wygarnia, „co o nich myśli, włącznie z ich przedwojennymi jeszcze sympatiami do stalinizmu". „Bojówki ks. Kardynała" (Wyszyńskiego) „nie będą próbowały opanować Białego Domu" (gmachu KC PZPR) – a po PAX-ie można się i tego spodziewać. Kończy opinią, „że za 10 lat Bolo [Piasecki – przyp. Ł.G.] będzie u nas rządzić". (Dziesięć lat później będzie po Marcu; Piasecki zostanie posłem na Sejm PRL w 1965 r., a w 1971 r., już za rządów Gierka – członkiem Rady Państwa, formalnie kolegialnej głowy państwa w PRL).

Terlecki i Irzyk proponowali w tym czasie Lipskiemu współpracę ze „Współczesnością", prawdopodobnie obawiał się jednak ponownego przejęcia tego dwutygodnika literackiego przez PAX[363] (później zmieni zdanie, ale wtedy sytuacja będzie już inna). Z uwagą przyglądał się „Współczesności", ponieważ

---

[360] Diariusz, 14 I 1959 r., środa.

[361] Diariusz, 11 I 1959 r., niedziela.

[362] Diariusz, 10 I 1959 r., sobota.

[363] Diariusz, 15 I 1959 r., czwartek. Dwutygodnik literacko-artystyczny „Współczesność" powstał w 1956 r., jego założycielem był Leszek Szymański. Pismo było emanacją grupy literackiej „Współczesność", działało przy Kole Młodych ZLP, jednak już od ok. połowy 1957 r. związało się z PAX-em, który 28 lutego 1958 r. został jego oficjalnym wydawcą (zachowano numerację pisma, był to numer 11), w czerwcu 1958 r. PAX stracił pismo. Por. m.in. „Myśl Polska" 2006 nr 28/29.

w przeciwieństwie do pozostałych pism literackich interesowała się przede wszystkim twórcami młodymi.

W KKK udaje się znaleźć mówcę – i w rezultacie temat kolejnego zebrania dyskusyjnego Klubu: zgadza się redaktor Ziemny, reporter „Świata", którego polecił Witold Jedlicki[364] . „Podobno w KC wrze w związku z Wyką i zeszłotygodniową dyskusją" o KPP, zapisuje Lipski w diariuszu[365]. Dyskusja na temat *Chiny 1958*, będąca w gruncie rzeczy „zapchajdziurą" w programie czwartkowych zebrań Klubu, w oczach informatora SB (ps. „Jerzewski"[366]) urosła niemal do rangi antypaństwowego wystąpienia:

> „Lipski zapytał się jak ma się sprawa ze zmilitaryzowaniem społeczeństwa Chińskiego. Pytanie było wypowiedziane tonem prowokacyjnym. […] Obok mnie siedziało 3 panów, którzy wybitnie zachowywali się prowokacyjnie, np. «oto zdobycz socjalizmu wg ustawy Chińczyk ma prawo do 7 godz. snu». Jasienica i Lipski kilkakrotnie zabierali głos i swemi wypowiedziami dolewali oliwy do ognia.
>
> Jasienica […] wskazywał na powstające rozdźwięki pomiędzy Chinami, a ZSRR […]. Rzucone zostało pytanie przez Lipskiego, jaka jest organizacja sił zbrojnych Chin Ludowych"[367].

Współpracownik SB całkowicie odwrotnie niż Lipski oceniał też postawę referenta: „odpowiedzi referenta były rzeczowe i nie było w nich nic z demagogii".

Oficer SB Przanowski notował, że „na uwagę zasługują wystąpienia stałych dyskutantów klubu literatów Jasienicy i Lipskiego prezesa Klubu Krzywe Koło pozostającego w zainteresowaniu tut. Wydziału II, którzy w prowokacyjny sposób starali się przedstawić sytuację w Chinach". (Zwróćmy uwagę i my – na błąd: Lipski był wówczas wiceprezesem, a nie prezesem KKK, choć odpowiadał za organizację dyskusji).

Lipski odmawia Henryce Broniatowskiej, proponującej mu odczyt o Irzykowskim dla klubu młodych pisarzy przy „Iskrach". Woli pojechać na zaproszenie Terleckiego do Komorowa; jest zadowolony ze spotkania z grupą „Współczesności" (byli m.in. Grochowiakowie), choć nie było zapowiadanych Krzysztoniów: „Dobrze się czuję w ich towarzystwie. Są inteligentni, sympatyczni i ideowo

---

[364] Diariusz, 12 I 1959 r., poniedziałek.

[365] Diariusz, 15 I 1959 r., czwartek.

[366] „Jerzewski" był na wcześniejszych dyskusjach KKK 11 i 18 XII 1958 r., nie informował jednak wówczas o Lipskim; nie mógł być na zebraniu 22 I 1959 r. – pracował.

[367] AIPN, 0208/1516/2, Doniesienie agenturalne, źródło „Jerzewski", 20 I 1959 r., k. 359.

dość mi bliscy, chociaż katolicy”[368]. Grochowiak bardzo namawiał Lipskiego na współpracę z „Współczesnością”.

Słyszy też tam plotkę o reaktywacji w Polsce loży masońskiej i wyborze wielkiego mistrza po śmierci prof. Kipy[369]; plotka była zapewne fałszywa, sam Lipski nie ma wówczas jeszcze nic wspólnego z wolnomularstwem.

Umowa na książkę o ONR-Falanga. Próba zawiązania szerokiej koalicji opozycji w środowisku literackim i w Klubie Krzywego Koła

19 stycznia 1959 r., po wcześniejszych zachętach Mieczysława Sroki, Lipski podpisuje w Książce i Wiedzy umowę „na broszurę o ideologii Falangi”[370], która miała liczyć 5 arkuszy. Dostaje 25% zaliczki, chociaż umowa nie oznacza pewności wydania, jak słyszy przy jej podpisywaniu. Lipski widzi życzliwość ze strony rozmówcy, oceniając, że Gronowski „chce […] pomóc w zrobieniu tej książeczki”, i zastanawia się, czy wynika to ze zmiany kursu wobec PAX-u, czy z niechęci ludzi we władzach Książki i Wiedzy do Piaseckiego, wynikającej z ich żydowskiego pochodzenia. Niepokoi go fakt, że Sierow, którego postrzega jako patrona Piaseckiego, „podobno nie poszedł zupełnie w odstawkę, tylko przeszedł na szefa razwiedki” (Sierow w grudniu 1958 r. przestał być przewodniczącym KGB i został szefem wywiadu wojskowego – GRU).

Lipski zapewnia Książkę i Wiedzę, że rozumie, „iż na nic więcej nie mogę liczyć, niż dobre chęci na wstępie [?] – bo nie może być mowy o zobowiązaniach bardziej wiążących”.

Kończy czytać tomik Grochowiaka i jest pod dużym wrażeniem (wkrótce napisze recenzję[371]) – przy okazji czyta ostatnie felietony Wilhelmiego, „z prawdziwą niechęcią i obrzydzeniem” (Wilhelmi pod koniec roku w felietonie w „Trybunie Literackiej” pisał o Lipskim, szyfrując go słowami „mój stary przyjaciel”[372]). Lipski mówi prof. Mayenowej, że jego przyjaźń z Wilhelmim „należy już do przeszłości”[373]. 23 listopada, odnotowując w diariuszu insynuatorski artkuł Wilhelmiego i postrzegając kampanię „Trybuny Literackiej” przeciw Żółkiewskiemu, pisał, że

[368] Diariusz, 18 I 1959 r., niedziela.
[369] Diariusz, 20 I 1959 r., wtorek.
[370] Diariusz, 19 I 1959 r., poniedziałek.
[371] J.J. Lipski, *Histeria*, „Twórczość” 1959, nr 3, s. 151–154. Por. *idem*, *Słowa i myśli*…
[372] Diariusz, 31 XII 1958 r., środa.
[373] Diariusz, 18 I 1959 r., niedziela.

bojkot „Nowej Kultury" pod redakcją Żółkiewskiego nie ma sensu. Uważa, że konieczna jest koalicja przeciw tendencjom totalistycznym.

20 stycznia w ZLP odbyło się spotkanie, mające być wstępem do stworzenia porozumienia grup literackich, mogącego być środkiem nacisku, inicjatorem był najprawdopodobniej Kornacki[374]. Nie przyszli zaproszeni przedstawiciele projektowanych w 1956 r. pism: „Rzecz" (Przyboś, Sandauer) i „Krytyka" (Stawar); z kręgu „Europy" byli tylko Hertz i Żuławski; najliczniej było reprezentowane „Przedmieście" – Boguszewska, Kornacki, Miller, Wyka i Lipski. Był też Pollak („Opinia") i płk January Grzędziński[375]. Już „na początku mowa była o perspektywach jakiegoś zbiorowego protestu", sprzeciwiał się temu Hertz, uważając, że w sytuacji przed zjazdem PZPR, „gdy Politbiuro zajęło pozycję groźną, ale nie stosuje realnych represji" (najwidoczniej nie traktował tak skazania Rewskiej pół roku wcześniej), „wszelkie tego rodzaju manifestacje są bez sensu". Hertz i Żuławski obawiają się Klubu Dyskusyjnego przy ZLP, postrzegając to jako inspirowane przez „Trybunę Literacką" próby zbliżenia środowisk „Trybuny" z PAX-em. Lipski zastanawia się, czemu „miesza się w to Jasienica?". (Dwa dni później Jasienica powie mu, że podpisał, myśląc, że chodzi o rodzaj „Krzywego Koła" przy ZLP[376]; „charakterystyczne", zapisze Lipski w diariuszu, „że PAX działa w tej chwili w tak ścisłej symbiozie z grupą „Trybuny Literackiej" – posługując się przy tym głównie osobami, niezwracającymi na siebie uwagi niewtajemniczonych", takimi jak Gojawiczyńska czy Żukrowski).

Zastanawiają się nad powołaniem konkurencyjnego klubu przy ZLP; Hertz proponuje „zredagowanie bardzo umiarkowanego memoriału do Ministra Kultury, złożonego do przekazania Zarządowi ZLP, że szkoda, iż pozbawiono grupy głosu i organów prasowych, że to strata kulturalna, że nie było powodów politycznych" – co Lipski ocenia w diariuszu jako „dyrdymałki", które miałyby znów postawić „na porządku dziennym" sprawę zgody na ukazywanie się „Europy". Grzędziński przypomina, że także i „Czarno na Białym" miało już złożony numer – i cofnięto zgodę.

Lipski popiera Żuławskiego – wobec powstania klubu związanego z „Trybuną Literacką" trzeba „stworzyć przeciwwagę i polaryzować środowisko".

---

[374] Diariusz, 20 I 1959 r., wtorek.

[375] January Grzędziński (1891–1975), pułkownik, inżynier, pisarz, szwagier Andrzeja Struga. Służył w legionach, był lewicującym piłsudczykiem. W latach 1937–1939 był wydawcą i redaktorem antyfaszystowskiego tygodnika „Czarno na Białym". Walczył we francuskim ruchu oporu, przebywał w Maroku. Do kraju wrócił w 1957 r. W 1965 r. oskarżony o przekazywanie informacji dziennikarzom zachodnim, poddany śledztwu oraz represjom, także psychiatrii politycznej (zapowiedzi umieszczenia na obserwacji w szpitalu psychiatrycznym).

[376] Diariusz, 22 I 1959 r., czwartek.

Musi być zatem jeden klub, „nie pięć" (konieczny jest sojusz). Wobec tego, że ukonstytuowało się „Przedmieście", a grupa dawnej „Europy" woli działać nieformalnie – Lipski proponuje, aby obejść to po prostu wspólnym podpisaniem się literatów ze sprzymierzonych w takim klubie grup – „w czym literaci łatwo się rozeznają, gdyż każdy wie, co reprezentuje Kornacki, co Wyka, co Hertz, co Andrzejewski, a co Przyboś". Byłby to klub, stanowiący „naturalne oparcie" dla aktualnych władz ZLP, zaś w razie ich odwołania – stanowiłby kolejną linię oporu wobec pacyfikacji Związku.

Lipski obawia się, że związki Szymańskiej z grupą „Europy" mogą być słabsze niż jej związki z Albrechtem i Morawskim – może lepiej byłoby właśnie iść na konfrontację przed zjazdem partii lub nie grozić nią wcale?

Jan Wyka popiera zdanie Hertza, że w środowisku literackim trzeba działać półśrodkami, by uniknąć popłochu i izolowania inicjatorów protestu. Proponuje powołanie komitetu redakcyjnego memoriału, który miałby być poddany dyskusji w środowiskach „Rzeczy" i „Krytyki" – ich reprezentanci nie przyszli na spotkanie. „Wszyscy się zgadzają, że bez ich poparcia akcja nie ma sensu". Memoriał taki ma powstać w ciągu najbliższych dni, do końca miesiąca; „Przedmieście" ma zaś przedstawić inicjatywę w sprawie klubu.

Lipski znów musi szukać prelegenta na zebranie Klubu – tym razem za kogoś, kto miał to zrobić, ale zapomniał: „znowu będę łapać temat w 3 godziny! Bardzo mi to już obrzydło"[377], pisze w diariuszu. 22 stycznia po raz pierwszy odbywa się dyskusja w klubie przy ZLP; ponieważ termin wyznaczono na 17.00, Lipski postrzega to jako „drobną dywersję wobec KKK"[378], w którym dyskusja zaczyna się o 18.00. Rozmawia ze Sroką, mówi, że Klub faktycznie „zdezintegrował się", stał się tylko organizatorem dyskusji i biurem administracyjnym domu kultury. Proponuje „przedwyborcze rozszerzone zebranie zarządu", na którym przedstawiłby swoje propozycje odnośnie odbudowy klubu i jego „ekspansji", przede wszystkim reaktywację działalności sekcji („przynajmniej socjologów i ekonomistów", na siebie wziąłby stworzenie sekcji krytyczno-literackiej), Stwierdzał, że co czwarty czwartek powinien być przeznaczony na zebrania zamknięte o aktualnych tematach, które postrzega jako metodę integracji KKK. Konieczne jest zorganizowanie życia towarzyskiego i próba wyjścia do zakładów pracy (odczyty), ewentualnie upowszechnianie kultury poza Warszawą („w terenie") i nawiązywanie kontaktów ze środowiskami

[377] Diariusz, 21 I 1959 r., środa.
[378] Diariusz, 22 I 1959 r., czwartek.

dawnych klubów inteligencji. Trzeba podjąć akcję odczytową „wśród nauczycieli na prowincji – na koszt ZNP" (dawna propozycja Antoniego Rajkiewicza).

Lipski chce, aby zarząd zobowiązał się do realizacji tego programu – inaczej nie widzi sensu dalszej pracy w zarządzie ani możności kandydowania na kolejną kadencję, bo obecną działalność Klubu postrzega jako „inicjatywę prywatną dwóch członków zarządu i dwóch osób spoza zarządu, przy życzliwej postawie outsiderskiej kilkunastu osób zaprzyjaźnionych". Miał dość ciągnięcia prac KKK wespół tylko z Mieczysławem Sroką.

Tego samego czwartku Adam Schaff zagajał temat *Polityka kulturalna po XII Plenum*. Mówił długo – „godzina i kwadrans! Czego tam nie było!", komentował Lipski w diariuszu. Zdaniem Schaffa „w Polsce panuje zgoła nieprawdopodobna, niespotykana nigdzie w świecie wolność kulturalna, przede wszystkim na odcinku naukowym i akademickim, ale nie tylko na tych" (zauważmy, że jeden z puławian mówi to po zamknięciu „Po Prostu", niedopuszczeniu do ukazania się nowych pism, jak np. „Europa" i „Rzecz", po wyjeździe Hłaski i procesie Rewskiej). Schaff miał też mówić, że „im silniejsza jest władza – tym większa wolność, i odwrotnie (?)", jako przykład podając… ZSRR. Narzekał, że najgorzej dla wolności robią protestujący („hałasujący"), bo po proteście „musi nastąpić pogorszenie sytuacji". Lipski stwierdził w diariuszu: „wszystko to razem nie robiło dobrego wrażenia – choć Schaff robił wszystko, co było w jego mocy, by przedstawić się jako liberał; zresztą w jakiejś dość znacznej mierze jest nim zapewne, chociaż bez przesady".

Informator SB pseudonim „Warszawski" (ktoś ze środowiska socjologów, najprawdopodobniej obserwujący Stefana Nowaka), dopowiada nam, że Schaff zwracał uwagę na różnice między polityką kulturalną Polski a ZSRR, gdzie, jego zdaniem, nie mogło być dużej wolności w dziedzinie polityki kulturalnej:

> „gdyż musiał się bronić przed niebezpieczeństwem wewnętrznym jak i zewnętrznym. U nas natomiast sytuacja jest inna, gdyż znajdujemy się w potężnym obozie i nic nam nie zagraża i dlatego możemy sobie pozwolić na duż[ą] swobodę w te dzi[e]dzinie".

Podkreślił też, że nie może być absolutnej wolności w każdym ustroju, lecz może zapewnić, że u nas ta wolność jest większa niż gdzie indziej, nawet na zachodzie[379]. Powołał się na amerykańskiego pisarza „Nilsa", który miał mu powiedzieć, że „każdy

[379] AIPN, 0208/1515/2, Doniesienie agenturalne, źródło „Warszawski", 23 I 1959 r., k. 361–363.

pisarz amerykański byłby szczęśliwy gdyby Rząd amerykański zainteresował się jego książką jak rząd radziecki książką Pasternaka".

Przypomnijmy, że miarą tego zainteresowania była nagonka na pisarza, która doprowadziła do tego, że Pasternak zrzekł się Literackiej Nagrody Nobla.

Lipski zabierał głos dwukrotnie; najpierw zwracał uwagę na „zabawną konsekwencję działalności cenzury: zielona droga dla PAX-u, zostawianie mu monopolu na dobrą literaturę" (zapewne mówił z własnego doświadczenia pracy w PIW-ie), wprost formułując tezę o „ochronie przedwojennego faszyzmu przez cenzurę". W drugiej wypowiedzi sięga, jak pisze w diariuszu, „do spraw istotniejszych" – podważa tezę Schaffa, mówiącego, że im silniejsza władza, tym większa wolność. Ogranicza się do przykładów z historii ZSRR: „czy okres stalinowski cechowało osłabienie władzy w stosunku do okresu wojny domowej?", pyta Lipski. „Mimo to w okresie wojny domowej wolność kultury była absolutna, mimo terroru politycznego", odpowiada na własne pytanie. Później wolność ta nawet wzrosła, jednak w miarę narastania odizolowania się władzy od społeczeństwa „trzeba było samorządność [społeczeństwa – przyp. Ł.G.] ukrócić. M.in. padła ofiarą tego kultura".

Lipski odwraca – słusznie przecież i z dzisiejszego punktu widzenia całkowicie logicznie – tezę Schaffa, mówiąc: „im większe nasilenie tendencji totalitarnych władzy, tym mniejsza wolność": „im mniejsza konieczność szukania autentycznych sojuszników w walce – tym mniejsza wolność", „im silniejsze konflikty między władzą a społeczeństwem – tym większa chęć, bo nie zawsze możliwość, ograniczenia wolności". Przywołuje przykład „upadku wolności kulturalnej w Polsce" w okresie walki z „prawicowym odchyleniem" (tj. Gomułką); przypomnijmy dziś, że był to jednocześnie okres wprowadzania doktryny socrealizmu – i ożywienie kultury związane z osłabieniem władzy przed październikiem 1956 r. „Popaździernikowa swoboda", miał mówić Lipski, „to wynik kompromisu między władzą pochodzenia totalitarnego, ale demokratyzującą się – a społeczeństwem reintegrującym się po okresie stalinowskiego terroru". Sensem października 1956 r. była „tendencja przejmowania znacznych obszarów życia społecznego przez samorządne organizacje społeczeństwa, głównie przez Rady Robotnicze", co było gwarancją dla kultury, mówił dalej. Ograniczenie roli rad „zbiegło się z aktami tego typu jak słynna instrukcja Komisji Wydawniczej przez KC. Stąd niepokój", kontynuuje Lipski, „choć stan aktualny nie jest tragiczny ani bardzo zły, mimo że gorszy niż jeszcze przed rokiem"[380].

[380] Diariusz, 22 I 1959 r., czwartek.

Zdaniem „Warszawskiego" to Lipski (którego błędnie przedstawiał jako redaktora Czytelnika) jako pierwszy zabrał głos w dyskusji (z diariusza Lipskiego wynika jednak, że pierwszym mógł być Sroka). Informator SB tak opisał wystąpienie Lipskiego:

> „zaatakował [...] przede wszystkim cenzurę i ingerencję Partii w sprawy wydawnicze wydawnictw. Zapytywał dlacze[g]o bardziej [c]hodliwe książki mogą się ukazywac w PAX-ie, a nie w innych wydawnictwach. Ostrzegał, że jeżeli sytuacja się nie zmi[e]ni, to za rok wszyscy – będą czytać tylko książki PAX-owskie. Przytoczył jeden fakt, że cenzura przyczepiła się do komentarzy do książki zawierającej utwory satyryczne Tuwima, a przede wszystkim dlatego, że komentator wyjaśniał, że Tuwim w wierszu *Do jednego paperaka* miał na myśli Piaseckiego".

Jasienica pytał, dlaczego Schaff i „czynniki partyjne" tak się denerwują z powodu audycji zagranicznych stacji radiowych, paryskiej „Kultury" czy „kilku literatów" na zjeździe ZLP, czemu to wpływa na politykę partii, przecież to mogą być tylko prowokacje, aby partię skompromitować. Lipski zapisał w diariuszu, że zdaniem Jasienicy „niezbędne jest prawne określenie zakresu uprawnień cenzury"; lepsza była sytuacja, gdy byłyby zakreślone granice – „znaczne lecz wyraźne" – „niż sytuacja niejasności prawnej", jaka wówczas panowała.

Nikt w dyskusji nie powiedział, że wolności akademickie są w znacznym stopniu personalną zasługą Żółkiewskiego; nie mówiono o tym zapewne dlatego, aby mu nie zaszkodzić – niebezpieczna sytuacja, kiedy zakres swobody zależy od konkretnej osoby, a nie od systemu.

Lipski odnotował wystąpienie Małachowskiego, który mówił o paradoksie, że konflikt KC z grupą pisarzy nieposiadających większego wpływu w ZLP ani oparcia w społeczeństwie (zapewne chodziło o grupę „Europy") wpływa na całą politykę kulturalną. Zbulwersowało go wystąpienie Walickiego, który deklarował merytoryczną zgodę z tezą Schaffa o dużej wolności panującej w Polsce i mówił, że „nie wydaje mu się ideałem obojętność wobec «duszy» obywateli", jednocześnie deklarując, że tym, którzy chcieli opiekować się jego wnętrzem, a „częstokroć robili to ludzie, co do których nie wątpi, że stoją niżej od niego" – przydałoby się, aby to on zaopiekował się nimi. Interpretuje wystąpienie Walickiego we freudowski sposób.

Po zebraniu piją wino reńskie w „Largactilu". Schaff pyta, skąd nienawiść do PAX-u. Lipski mówi mu, co wie o PAX-ie i jego korzeniach, dodając, że nie sądzi, aby to miała być dla Schaffa niespodzianka. Nie zaskakuje go odpowiedź rozmówcy: „tak, w każdym miasteczku jest komórka organizacyjna PAX, ale

w każdej wsi jest ksiądz proboszcz. Ciemnogród nam grozi". Rozstają się, jak zapisał Lipski, „przyjaźnie".

Lasota zdaje się wierzyć obietnicom, że jeśli nie będzie utrudniał kampanii przedzjazdowej, zostanie ponownie przyjęty do partii: „to zwykła lipa", komentuje Lipski (ma rację, ale Lasota prosi o przesunięcie jego wystąpienia w KKK). W sprawach PIW-u Lipski jedzie do Krakowa[381], gdzie kolejny raz zachodzi do „Tygodnika Powszechnego" i rozmawia z Woźniakowskim, Wilkanowiczem, Hennelem oraz Zawieyskim, zwanym w „Tygodniku" „radcą stanu". Denerwuje go „huśtawka [...] chęci i obaw" Zawieyskiego: „znów ma on ochotę na wieczór w KKK", notuje w diariuszu. Na drugi dzień pyta Skórnickiego, czy Wydawnictwo Literackie nie przejęłoby od PIW-u „inicjatywy wydania Witkacego". Ten jest ostrożny, mówi, że ministerstwo chce ich połączyć „z oddziałem krakowskim WAG"[382], WL broni swojej niezależności – więc jest zły moment do rozmów, „ale może za 2 miesiące". Lipski w diariuszu pisze: „rozumiem, co to znaczy: «Pogadamy po zjeździe partii»". Jan Błoński nalega, by następnym razem w Krakowie Lipski „nie ważył się zatrzymywać gdzie indziej niż u niego". Podczas obiadu z Flaszenami i Błońskim Lipski niepokoi się postawą zespołu rozwiązanego pisma „Europa": „czy nie za bardzo tkwią oni w koteryjnych sporach KC, będąc bardziej ich narzędziem niż partnerem"? Zastanawia się nad rolą Ireny Szymańskiej, rozważa, czy „młodzi sekretarze", Morawski i Albrecht, nie rozgrywali „Europy" przeciw Gomułce, by później „gromić ich na rozkaz Gomułki, już mniejsza z tym, z chęcią czy też mimo chęci".

29 stycznia Lipski przedstawia swoje pomysły na reformy KKK. Sroka, Małachowski, Olszewski i Rażniewski przyjmują sceptycznie niektóre z jego propozycji – zapewne uznając je za nierealne, ale zgodzili się na zwiększenie integracji i pewną ekspansję (Małachowski mówi o dyskusjach wyjazdowych Klubu)[383]. Mowa o „konieczności ekspansji środowiskowej", szczególnie „na środowisko studenckie". W Klubie jednak, przy nieobecności Lipskiego, nie powzięto żadnych konkretnych ustaleń, jak mówi mu Płudowski[384].

Zaczynają się represje wobec czwórki byłych redaktorów „Europy" (Jastruna, Ważyka, Hertza i Kotta – Lipski zwrócił uwagę na różnicę w traktowaniu

---

[381] Diariusz, 23 I 1959 r., piątek.

[382] Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, powstałe w 1956 r. w Katowicach. Głównie zajmowało się grafiką użytkową (m.in. prospekty i albumy przedsiębiorstw typu Stalexport, Mostostal).

[383] Diariusz, 29 I 1959 r., czwartek.

[384] Diariusz, 31 I 1959 r., sobota.

Andrzejewskiego)[385]. Lipski obserwuje też, że Słonimski „wyraźnie wycofuje się" z obietnicy zagajenia zebrania w KKK poświęconego koalicji przeciw totalitaryzmowi; sprawa przeciąga się już kilka miesięcy. W PIW-ie rozchodzą się pogłoski o odejściu „Puchatka" (Wacława Zawadzkiego). Lipski w diariuszu zapisuje: „Boże, byle nie Wilhelmi!"[386]. (Z drugiej strony ma informacje od Najdera, że Giedroyc próbował wywierać presję na Herberta, aby mieć współpracownika w kraju[387]. Takie informacje muszą pogłębiać nieufność wobec Maisons-Laffitte).

W toku prac nad Falangą dochodzi do odkrycia, które robi na nim duże wrażenie – w 24 numerze Falangi z 1938 r. znajduje informację o procesie „studentki chemii", oskarżonej o przechowywanie materiałów wybuchowych; okazuje się, że chodziło o siostrę jego najserdeczniejszego przyjaciela, Stasia Iwanickiego. Wiedział, że sympatyzowała z Falangą, ale mimo wszystko wiadomość o tak „bojówkarskim" zaangażowaniu była dla niego niespodzianką, tym bardziej że bywał w ich mieszkaniu „prawie codziennie". Siostra zginęła w partyzantce na Suwalszczyźnie. Wcześniej notował też, że kłócił się ze swoim przyjacielem na temat antysemityzmu (później przyjął mniej radykalną postawę, „chyba pod wpływem otoczenia w AK"). Zaskakuje go skala wpływu Falangi.

3 lutego odbyło się kolejne spotkanie w środowisku literackim, mające doprowadzić do wspólnego działania różnych grup sprzeciwiających się tendencjom w polityce kulturalnej; nie ma Hertza, jest Żuławski, Woroszylski, Pollak, Grzędziński oraz członkowie grupy „Przedmieście", inicjującej pomysł[388]. Lipski ma pisać do Flaszena; to Ważyk lub właśnie Flaszen miałby zacząć akcję odczytową klubu dyskusyjnego przy ZLP, o którym myślano.

Lipski notuje w diariuszu, że specjalista od aluzji literackich w cenzurze nazywa się… Słowacki, zaś w wydziale prasowym KC pracuje trzech instruktorów o nazwiskach Bębenek, Pałka i Maczuga. Kuśmierek powtarza pogłoskę, że „podobno wszyscy pracownicy PIW mają dostać wymówienia – po czym nastąpią nowe angażowania", Lipski niepokoi się: przypuszcza, że w takiej sytuacji decydowałby Hieronim Michalski i Zatorska, i wątpi, „czy którekolwiek z nich będzie zainteresowane w zostawieniu mnie".

---

[385] Diariusz, 2 II 1959 r., poniedziałek.
[386] Diariusz, 3 II 1959 r., wtorek.
[387] Diariusz, 6 II 1959 r., piątek.
[388] Diariusz, 3 II 1959 r., wtorek.

Minister kultury odbiera część autonomii ZLP, przejmując fundusze stypendialne i wyjazdowe (za granicę) Związku. Słonimski zapowiada, że nie poda się do dymisji, co przez KC potraktowane jest jako manifestacja[389].

„Cenzor ciachnął" Lipskiemu w recenzji o Terleckim dla „Twórczości"[390] „zdanie o nurcie polityczno-moralistycznym w naszej popaździernikowej literaturze, któremu nie dano wybrzmieć do końca". Chodziło o opis pierwszego z wyróżnianych przez Lipskiego trzech nurtów w popaździernikowej literaturze, którą postrzega jako w większości moralistyczną (co nie musi znaczyć „moralizatorską") – nurtu „obrachunku z Historią". Lipski jedzie do redakcji dopisać cztery wersy w miejsce wstrzymanych przez cenzurę, aby nie trzeba było na nowo przełamywać składu. Spotkany w redakcji Iwaszkiewicz mówi mu, że recenzja Lipskiego z *Sukni Dejaniry* „jest bardzo słuszna i bardzo nieprzyjemna. Gdyby był w kraju – nie puściłby". Lipski „wyraża radość, że go nie było", i życzy Iwaszkiewiczowi „dalszych przyjemnych podróży".

Rozmawia z Zawieyskim, który znów wyraził ochotę na przemowę w Klubie Krzywego Koła. Lipskiego to nie zachwyca. Zawieyski deklarował się już w czerwcu 1958 r.; Lipski w rozmowie 19 czerwca 1958 r. z Auleytnerem i Mazowieckim w obecności Małachowskiego i Skórzyńskiego podkreślił, że „zaproszenie sztandarowego reprezentanta światopoglądu, odległego od charakterystycznej i przeważającej w Klubie postawy laickiej – byłoby wyłomem w obyczajach i tradycji KKK, co mogłoby być rozmaicie interpretowane". Lipski wciąż też myśli o zamkniętym zebraniu „integracyjnym", antytotalistycznym; szukał jednak innej niż Zawieyski osoby, która mogłaby je otworzyć; wobec wycofywania się Słonimskiego zastanawia się nad prof. Ossowską[391]. Spotkanie z Zawieyskim psuje Lipskiemu tę koncepcję.

Lipski mówi Zawieyskiemu (wówczas wiceprezesowi ZLP) o błędach, jakie widzi w postępowaniu Słonimskiego wobec ministra kultury, który dąży do odbierania niektórych uprawnień Związku. Namawia go zapewne do poparcia bardziej zdecydowanych działań (groźba zwołania nadzwyczajnego zjazdu walnego

---

[389] Diariusz, 7 II 1959 r., sobota.

[390] J.J. Lipski, *Między Bogiem, historią i laickim piekłem sumienia i samotności*, „Twórczość" 1959, nr 2, s. 152–156; w pierwotnej wersji autorskiej, powstałej bez wpływu cenzury, opublikowany w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 2… Fragment, który przykuł uwagę cenzora, brzmi: „Pierwszy z nich – to obrachunek z Historią. Dał on sporą garść głośnych i ważnych dzieł, których nie będę tu wymieniał, poprzestając na określeniu typu ich moralistyki: polega on na konfrontacji etyki z Historią. Czasami dzieje się to na zasadzie otwartego konfliktu, czasami – w hierarchii wartości etyka ustępuje Historii, bardzo rzadko – konflikt zostaje rozpoznany jako konflikt poszerzony. Ten nurt stał się przedmiotem ożywionych polemik, w których szczególnie trudno było wyzwolić się od pozaartystycznego zaangażowania. Co by nie dało się jednak ujemnego o tym nurcie powiedzieć – trzeba stwierdzić, że nie dane mu było wybrzmieć do końca, o czym musi pamiętać spieszący z oceną krytyk".

[391] Diariusz, 12 II 1959 r., czwartek.

ZLP, czego minister zdawał się obawiać), a nie samych deklaracji. Bezskutecznie. Notuje w diariuszu:

> „Zawieyski nie chwyta, że co innego sukces moralny – a i polityczny – jakim jest nonkonformizm władz związku, a czym innym stworzenie dla siebie pozycji partnera do rozmów w sposób właśnie skrajnie nonkonformistyczny”[392].

Spotkanie środowisk katolickich i laickich, zbliżonych do partii, ma przeprowadzić „Przegląd Kulturalny”, w którym pracuje prezes Klubu Krzywego Koła, Aleksander Małachowski. Lipski w diariuszu komentuje: „Szkoda, że nie KKK”, mimo że sam ma już za dużo pracy organizacyjnej: „Do diabła, organizować i czwartki, i wtorki (te ostatnie choćby w 1/3, z udziałem Wyki w 2/3) – to dla mnie za wiele)”, notował w diariuszu 16 lutego.

Na przedwyborczym zebraniu „frakcji” (jak zaczęli nazywać swoją grupę zgrupowaną wokół zarządu) postanawiają przesunąć o miesiąc walne zebranie (jeszcze bardziej przesunie je panująca na początku marca epidemia grypy[393]) oraz wymienić legitymacje członkowskie („a więc cicha otwarta weryfikacja”, komentuje Lipski, którego te postanowienia zaskoczyły[394]). Z zarządu chce odejść Sroka, co bardzo martwi Lipskiego; nie traci nadziei na zmianę przez niego zdania. Decydują, że będą namawiać do członkostwa w KKK osoby, na których im zależy (Wańkowicz, Poniatowski, Grzegorczyk, Munkowie, Bobrowski, Rzepecki, Szturm de Sztrem, Strzelecki, Szczęsnowicz, Zabłocka, Szczepański, Roerichowa – lub Roenichowa[395]).

Lipski zastanawia się nad sensem akcji „weryfikacyjnej” (bojąc się, że po odmowach przyjęcia legitymacji klubu – których się spodziewa – stosunki takich ludzi z KKK „rozluźnią się i będą trudniejsze psychologicznie”). Czy nie lepiej weryfikacji nie przeprowadzać, nie stawiać ostrych granic? Czasem lepiej się zgodzić na kontynuację fikcji, ale nie zmniejszać Klubu do twardego jądra, odpychając ludzi pozostających na obrzeżach, wahających się, a nawet często niechętnych. Będzie myślał o tym w noc po zebraniu i dojdzie do wniosku, że weryfikacja jest złym pomysłem: lepsze jest trwanie w zawieszeniu niż odejście; ktoś taki w przyszłości może znów bardziej zaangażować się w Klubie, a „jeśli […] dziś wyjdzie z klubu – już do niego nigdy nie wróci”. Lipski przekona po-

---

[392] Diariusz, 20 II 1959 r., piątek.

[393] Diariusz, 2 III 1959 r., poniedziałek.

[394] Diariusz, 23 II 1959 r., poniedziałek.

[395] Maria Roerich (1898–1993), w czasie wojny działająca w BiP-ie KG AK, wówczas kierowniczka Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej – nadzorującego działalność KKK, por. dalej.

zostałych do rezygnacji z pomysłu weryfikacji[396]). W Klubie bywa zdecydowana mniejszość nominalnych członków.

Zastanawiano się też, czy zaprosić do członkostwa w KKK Kisiela i Jana Wykę; Skórzyński spytał, czy Kisiel przypadkiem nie zrobi sobie z tej propozycji dowcipu w swoim felietonie – Małachowski i Manturzewski obawiali się z kolei potraktowania przyjęcia wyrzuconego właśnie z PZPR Wyki jako prowokacji antypartyjnej.

Lipski uczestniczy w dyskusji w IBL-u po odczycie Jerzego Kądzieli o Żeromskim w Rapperswilu[397]. Rozmawia z Jerzym Kwiatkowskim o ewentualnej współpracy z „Ruchem Literackim". Pracują ze Skórzyńskim nad listą zaproszonych na spotkanie z Zawieyskim.Późno wraca do domu, nie ma już czasu i sił na pracę nad obiecaną recenzją z Promińskiego dla „Twórczości"[398]; zapisuje ze zmęczeniem: „Co za pieskie, zagonione życie".

W tym czasie ratuje edycję pism Boya w PIW-ie. Zaczyna się od tego, że Hieronim Michalski nazywa „dywersją polityczną"[399] wstawienie do planu „perspektywicznego" (tj. wydawniczego) w PIW-ie dziesięciu tomów recenzji teatralnych Boya-Żeleńskiego. Zofia Bachurzewska broni kompetencji komitetu redakcyjnego (licząc na interwencję Markiewicza u Żółkiewskiego), Michalski nalega, by decydowała dyrekcja. Sytuację komplikuje nierentowność tych wydań. Lipskiemu zależy na tej edycji, dlatego, jak sam pisze z ironią, „zdradza «tajemnicę służbową»"; wysyła express do Markiewicza do Krakowa. Dwa dni później prosi Krystynę Najderową o sprawdzenie sprzedaży wcześniejszych tomów, aby zbić argumenty ekonomiczne przeciwników[400]. Okazuje się, „że sprawę uważa ktoś za dostatecznie ważną", aby podawać fałszywe dane! W ostatecznym rozrachunku szesnaście tomów pism Boya nie tylko nie przyniosło strat, ale jak podliczył dla Bachurzewskiej Stefan Michalski – „sto kilkadziesiąt tysięcy zysku"[401] realnego, zamiast wykazywanych przez księgowość prawie stu tysięcy strat! (Strata ta mogła wynikać z rozdzielenia między niektóre tytuły kosztów „ogólnowydawniczych", jak tłumaczył w diariuszu Lipski). Komentuje, że przeciwko pismom Boya nie można używać argumentów ekonomicznych: „Zostanie czysta drętwa mowa".

Markiewicz odpowiada na express Lipskiego, pytając o radę, czy grozić Michalskiemu interwencją u Werblana i Kruczkowskiego (Lipski uważnie czyta

---

[396] Ostateczną decyzję podjęto na zebraniu zarządu 22 kwietnia (Diariusz, 22 IV 1959 r., środa).
[397] Diariusz, 25 II 1959 r., środa.
[398] J.J. Lipski, *Zwierciadło nie stendhalowskie*, „Twórczość" 1959, nr 4, s. 106–109. Por. *idem*, *Słowa i myśli*…
[399] Diariusz, 26 II 1959 r., czwartek.
[400] Diariusz, 28 II 1959 r., sobota.
[401] Diariusz, 24 III 1959 r., wtorek.

między wierszami: „Charakterystyczne, że […] nie przez Żółkiewskiego" – zapewne podejrzewa, że to sygnał słabnięcia pozycji politycznej ówczesnego ministra szkolnictwa wyższego, „biorącego się za łby" z „Trybuną Literacką", co odnotował w diariuszu 27 lutego). Bachurzewska wolałaby, aby groźba była ustna, a nie w liście Markiewicza z Krakowa, bo Michalski podejrzewałby ją i Lipskiego, „a jest przecież bardzo podejrzliwy i mściwy". W lipcu Lipski zapisze w diariuszu, że Michalski wciąż w PIW-ie czuje się „jak gubernator w zrewoltowanym mieście"[402].

Problemem jest nie tylko Boy, są też trudności z planowanym wydaniem Sempołowskiej. Michalski naciska na oddanie do cenzury niewydanej powieści *W więzieniach* już na etapie maszynopisu, a nie dopiero „szczotek" korektorskich, po składzie – argumentując, według Lipskiego: „Sempołowska to liberałka, chce zlikwidować więzienia"[403]. Lipski w diariuszu ironicznie wznosi oczy do góry: „*O mores*!", „no i jak wygląda dzisiejsza rzeczywistość w zestawieniu z więzieniami carskimi?". Projekt taki zdaniem Lipskiego jest „zabójczy". To wskazanie cenzurze „obiektu do zarżnięcia". Wobec sprzeciwu Bachurzewskiej Michalski żąda „prewencyjnej interwencji" komitetu redakcyjnego „u czynników najwyższych". Decyzję odsuwa się na czas po zjeździe partii… Podczas dyskusji niektórych członków komitetu i redaktorów zastanawiano się nad taktyką – Lipski w diariuszu zapisuje, że „taktyczniej", miast powoływać się na książkę jako argument za potrzebą reformy więziennictwa („argument w dyskusji z cenzurą i czynnikami partyjnymi fatalny"), lepiej byłoby „podkreślać wartość dokumentalno-historyczną tej książki". W toku rozmowy zasiadająca w komitecie redakcyjnym pism Sempołowskiej Aniela Steinsbergowa przygaduje Lipskiemu, komu chce on mydlić oczy. To zwiastuje bliskość ich spojrzenia na świat, Lipski zapisuje z empatią:

> „jest więc napastliwa politycznie, w sposób mi sympatyczny, bez szans wygrania czegokolwiek taktycznie – i zresztą bez dających się na tym etapie wykorzystać stosunków politycznych".

Dochodzą do wniosku, że rezygnacja z tego tomu jest niemożliwa, że wówczas całość wydania „należałoby odłożyć do szuflady". Naradzają się później ze Steinsbergową „w kawiarence na Filtrowej"; ostatecznie Steinsbergowa ma napisać artykuł o spuściźnie Sempołowskiej i podać tam informację o przygotowaniu

[402] Diariusz, 21 VII 1959 r., wtorek.
[403] Diariusz, 4 III 1959 r., środa.

edycji, z podaniem tytułów. Zaplanowali zatem kontrolowany przeciek – ujawnienie sprawy w celu utrudnienia negatywnej decyzji cenzury lub Michalskiego. Lipski poprosi Sufina, aby ten tekst Steinsbergowej wydrukował pod własnym pseudonimem w „Przeglądzie Kulturalnym". Widzimy tu czystej wody „dywersję kulturalną" – podjazdową walkę z cenzurą – i początki współpracy Lipskiego ze Steinsbergową, zaczynającej się od spraw PIW-owskich.

W Klubie Krzywego Koła 5 marca 1959 r.[404] dochodzi do spotkania z Zawieyskim. Tłok, „podwójna kontrola zaproszeń na dole i na górze"[405]. Spóźniają się Stomma z Turowiczem i Woźniakowskim. Lipski podkreślał zaangażowanie emocjonalne Zawieyskiego, zwracanie uwagi na „«otwartość» nowoczesnego katolicyzmu", podkreślanie związku z „Piotrem" (zapewne chodziło o papieża), „omijanie spraw polskich, a szczególnie konfliktów" wewnątrzkatolickich i wagę, jaką Zawieyski przywiązywał do swojego wystąpienia. Kołakowski w dyskusji gorzko mówi o katolicyzmie i komunizmie, wątpił, „czy najszlachetniejsze chęci i tendencje wiele zrobią" (to zdanie rozwinie wkrótce w eseju *Kapłan i błazen*), wprost wyrażając opinię „o kompromitacji idei socjalizmu przez nasz obóz". Powiedział o „historycznej kompromitacji katolicyzmu" i porównywał to z kompromitacją „idei wyzwolenia proletariatu" przez komunizm[406].

Zawieyski przygotowywał się do odczytu już od kilku dni, wyszedł wcześniej z konferencji z prymasem Wyszyńskim, śpiesząc się do KKK[407]. Miał wielką tremę, ale oceniał, że „wieczór był ważny i cenny dla obu stron". Stwierdzał, że „tyle energii i czasu", ile włożył w ten wieczór, wystarczyłyby, by „napisać jakąś rzecz artystyczną"; ogarnia go przygnębienie: „Byłby jakiś mój dorobek. A tak?".

Informator SB „Mokort", który jako trzeci zabrał głos w dyskusji, uspokajał, że „obecną działalność Klubu, nie licząc oczywiście wystąpienia Wyki, [...] ocenia pozytywnie. Jego zdaniem kierownictwo KKK do pewnego stopnia zrozumiało, że poprzednia działalność Klubu mogła budzić wiele wątpliwości"[408], chociaż nie wykluczał, „że jest to tylko zmiana taktyki, która nastąpiła na skutek głosów ostrzegawczych". Informator był bardzo kiepskiego zdania o działaczach Klubu („przypuszcza, że niektórzy działacze Klubu, a w szczególności Lipski i [Witold] Jedlicki już się przeżyli, wyjałowili i obecnie nie odegrają w Klubie większej

[404] Temat spotkania brzmiał „Chrześcijaństwo wobec podstawowych problemów współczesności [Społecznie radykalne nurty w katolicyzmie]". Za ustaleniami Pawła Ceranki.

[405] Diariusz, 5 III 1959 r., czwartek.

[406] Diariusz, 11 III 1959 r., środa.

[407] J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*..., s. 630–632.

[408] AIPN, 0236/175, t. 3, Notatka służbowa ze spotkania z informatorem ps. „Mokort", 16 III 1959 r., k. 31–32. Za ustaleniami Pawła Ceranki.

roli. Zresztą nigdy nie byli oni i najprawdopodobniej nie będą fenomenami intelektualnymi. Lipski nie mówiąc o Jedlickim, to przeciętny umysł, epigon").

W SB za dobrą monetę wzięto opinie informatora o mniejszej opozycyjności KKK, uznając m.in., że to efekt „rozmowy z Lipskim" (tj. spotkania z „kontrwywiadem" w październiku poprzedniego roku) oraz ukarania Wyki.

Tymczasem Lipski złości się, że trzeba płacić spadkobiercom Kazimierza Przerwy-Tetmajera, nieinteresującym się nim za życia: „Sześć czy siedem osób, pobierających 8 zł za linijkę, napisaną przez człowieka, któremu pozwolono umrzeć z wyczerpania i głodu na ulicy"[409]. Niestety, okazuje się, że umowę podpisano już wcześniej, bez niego – demonstruje więc niezadowolenie, stwierdzając, „by wypłatę podpisał ten, kto podpisywał wniosek na umowę".

Spotkanemu na ulicy Koźniewskiemu tłumaczy, że „jest w błędzie, traktując KKK jak partię polityczną"[410]. Klub dyskusyjny nie może być krępowany z zewnątrz – czy od środka, konieczna jest w nim „swoboda dyskusji", bez tego klub nie miałby „racji bytu".

Już wcześniej dochodzi do wniosku, że narzucony sobie w wyniku wyrzucenia „grupy Kołakowskiego i Woroszylskiego" bojkot „Nowej Kultury", proponującej mu współpracę – w obecnej sytuacji starcia między nimi a „Trybuną Literacką" nie ma już sensu, proponuje zastępcy redaktora naczelnego „Nowej Kultury", Ryszardowi Matuszewskiemu, recenzowanie tomików poezji, co Matuszewski chętnie przyjmuje[411]. Lipskiego niepokoi jednak oczekiwanie, że „oni mają kryteria tego typu, że poezja powinna «o czymś mówić», «coś znaczyć», «mieć kontakt z życiem» itd.". Słyszy, że „Nowa Kultura" nie wydrukowałaby pochwalnej recenzji tomiku Białoszewskiego. Nie chce takiej współpracy, aby jednak nie psuć sobie stosunków, napisze obiecaną już recenzję z Czachorowskiego (typ poezji zbliżony do Białoszewskiego) – ale tylko po to, aby mu ją odrzucili.

Nie chce uzależniać oceny dzieła literackiego od potrzeb taktycznych, od polityki, od czegokolwiek poza kryteriami czysto literackimi. „«Nową Kulturą» nie ma co sobie zawracać głowy"[412], zapisze w diariuszu. Recenzje poezji pisać będzie nadal dla „Twórczości", publikuje także w „Nowych Książkach" i „Współczesności".

Często chodzi z żoną do kina, jeżeli uda się dostać bilety, z czym bywa różnie. Dostrzega w kronikach filmowych powrót do epoki przedpaździernikowej:

---

[409] Diariusz, 6 III 1959 r., piątek.
[410] Diariusz, 7 III 1959 r., sobota.
[411] Diariusz, 9 III 1959 r., poniedziałek.
[412] Diariusz, 10 III 1959 r., wtorek.

„Panoszą się «czyny przedzjazdowe»", zapisuje w diariuszu. Niepokoi go histeria wojenna z powodu jednego z kryzysów związanych ze statusem Berlina, odnotowuje przysyłanie rezerwistom kart z dołączonymi biletami. Naśmiewa się z pomysłu Górala, kierownika administracji PIW-u, który dla uczczenia III Zjazdu PZPR na schodach zrobił „coś pośredniego między kapliczką a katafalkiem"[413] – ktoś (choć nie on, o co będzie podejrzewał go ów Góral) przyczepił tam „święty obrazek". Proponuje członkostwo KKK Rzepeckiemu, co ten przyjmuje z entuzjazmem. W prywatnym liście informuje Gombrowicza, że jego książki nie będą się ukazywały[414].

Gomułka podczas III Zjazdu PZPR przemawia przez siedem godzin, m.in. atakując Związek Literatów Polskich[415], kierowany wówczas przez „odwilżowego" Słonimskiego. „Mowa jest nieprzyjemna w tonie, brutalna, bezwzględna – i duszno się robi, gdy się ją czyta", zapisał w dzienniku Jerzy Zawieyski.

Lipski niepokoi się małą frekwencją podczas walnego zebrania Klubu Krzywego Koła: niewiele ponad trzydzieści osób, o ok. dziesięć mniej niż rok wcześniej[416]. Znów został wybrany do zarządu z największą ilością głosów (28).

Funkcjonariusze pionu kontrwywiadowczego po październikowej rozmowie w hotelu „Warszawa" i rozmowie z Najderem już się nie odzywają do Lipskiego. Jeden z jego rozmówców podpisuje się pod *Postanowieniem o przesłaniu (przekazaniu) sprawy ewidencji operacyjnej*[417], pisząc, że kontakty Lipskiego z „Kulturą" „nie posiadają charakteru szpiegowskiego". Nie oznacza to jednak, że Lipski jest dla funkcjonariusza niewinny – zmienia się tylko organ MSW, który będzie się nim interesował. Teraz będzie to nie kontrwywiad cywilny (Departament II MSW), ale policja polityczna do zwalczania opozycji (Departament III MSW). Zbiega się to w czasie z zagadkowym ginięciem teczek członków zarządu Klubu Krzywego Koła. 25 marca ukradziono Lipskiemu w PIW-ie przywiezioną jeszcze z Berlina teczkę (rozmawiał wtedy w PIW-owskiej kawiarni z Kuncewiczem, a później Rażniewskim, przez dwadzieścia minut w redakcji nie było nikogo)[418]. W teczce były ważne dokumenty Klubu Krzywego Koła: protokoły walnego zebrania z 1958 r., dwa roczne sprawozdania zarządu, lista członków i „historyczny", jak pisał Lipski w diariuszu, „notes Ewy Garzteckiej, będący dokumentem starych

[413] Diariusz, 11 III 1959 r., środa.
[414] Diariusz, 12 III 1959 r., czwartek.
[415] J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*…, s. 633.
[416] Diariusz, 19 III 1959 r., czwartek.
[417] AIPN, 0204/1421, t. 1, Postanowienie o przesłaniu (przekazaniu) sprawy ewidencji operacyjnej, luty 1959 r., k. 92.
[418] Diariusz, 25 III 1959 r., środa.

kontaktów terenowych Klubu oraz zawierający numery legitymacji wraz z datami uchwał o przyjęciu do Klubu", parę nowo wypisanych legitymacji i kilka *in blanco* oraz „książka programowa Wita Smreka czyli Zaremby"[419] i artykuł Rzepeckiego oraz jego list do „Po Prostu" w sprawie Garzteckiego[420].

Lipski niepokoi się, że teczkę ukradziono ze względu na zawartość (w diariuszu zapisał, iż obawia się, że „złodziej nie zawiódł się zawartością teczki"), ponieważ nie ukradziono cenniejszego materialnie od teczki paryskiego płaszcza. Kojarzy to z identycznymi okolicznościami kradzieży teczki Sroki. Obydwaj są w tym czasie najbardziej aktywnymi organizatorami działalności Klubu Krzywego Koła. Dzień później dowiaduje się od Krystyny Najderowej, że niedawno zginęły jej w PIW-ie listy od męża, Zdzisława Najdera[421]; nie ukradziono natomiast płaszczy ani teczki z pieniędzmi).

Wiadomość o tym, że w Klubie Krzywego Koła dyskutuje się o kradzieżach teczek członków zarządu w ich miejscach pracy, pod koniec pierwszej dekady kwietnia dociera do SB poprzez wspomnianego wcześniej informatora o pseudonimie „Warszawski"; według niego „tajemnicze zaginięcia" miały dotknąć nie tylko Srokę i Lipskiego, ale także Małachowskiego i Malewskiego (nowy członek zarządu), przekazywał też interpretację tych faktów:

> „zainteresowani uważają, że jest to wynik zainteresowania się klubem ze strony władz Bezpieczeństwa. Twierdzą oni, że zginęły im pieczątki, deklaracje, statuty, protokoły zebrań i plan pracy"[422].

Nie mamy dowodów, że było to działanie którejś z komórek organizacyjnych SB lub WSW, wydaje się to jednak logiczne, tym bardziej, że złodzieje byli selektywni zarówno co do przedmiotu kradzieży (teczki z dokumentami, pomijanie przedmiotów cenniejszych materialnie), jak i osób (pominięcie Wojciecha Ziembińskiego, co mogło być zamierzone dla zasiania nieufności wobec niego – np. w ramach tzw. akcji dezintegracyjnej):

> „Ziembińskiemu Wojciechowi – również czł. zarządu Klubu teczka nie zginęła i dlatego z przekąsem stwierdzono, […] że widocznie pracuje w dobrym towarzystwie".

---

[419] Diariusz, 28 III 1959 r., sobota.
[420] Diariusz, 4 IV 1959 r., sobota.
[421] Diariusz, 26 III 1959 r., czwartek.
[422] AIPN, 0208/1516/2, Doniesienie agenturalne „Warszawskiego", 7 IV 1959 r., k. 365.

Tej zagadki nie udało mi się dotychczas wyjaśnić; w grę wchodzić mógł przecież jeszcze np. sławny „wywiad" PAX-u i inne służby, np. wojskowe. W tym czasie SB bardzo interesuje się Klubem Krzywego Koła i gromadzi donosy agentów, przychodzących do KKK jako słuchacze. Wymieńmy ich pseudonimy: znani już „Warszawski" oraz „Jerzewski", „Witold", „Pióro", „33" (niewątpliwie – Kazimierz Koźniewski), „Góral", „Krakus", „Mokort"[423], „Monika", „B-58", „Januszek" (kobieta, bliska Lisieckiej), „Granat", „Wisłocki" (Robert Stiller), kontakt poufny „S".

Lipski notuje ingerencje cenzury w jego recenzji wspomnień Haliny Balickiej-Kozłowskiej *Mur miał dwie strony*, która miała ukazać się w „Nowej Kulturze". Matuszewski chce skreślić z tej recenzji dwie rzeczy, Lipski zgadza się – z braku (zapewne cenzuralnej) możliwości rozwinięcia tezy, że Żydzi i Polacy byli dwoma narodami żyjącymi na tej samej ziemi, ale nieznającymi się. Nie zgadza się natomiast na skreślenie fragmentu o „niefortunności kwitowania tragedii Żydów protestem i współczuciem z pozycji wielkiego humanitaryzmu: dla literatury polskiej istotne być powinno nie tylko to, że ginęli ludzie, ale i to właśnie, że ginęli Żydzi". Mówi Matuszewskiemu, że zależy mu na zamanifestowaniu „tej oryginalnej może postawy i że dziwi go to, gdyż zna tylko filosemityzm defensywny, podczas gdy mój jest – agresywny". Recenzja się nie ukazuje.

Przekonuje Jacka Trznadla do usunięcia z tomu szkiców Leśmiana jednej z recenzji (z książki Jabłonowskiego *Dookoła sfinksa*) – tym razem zgadza się ze stanowiskiem Michalskiego: „Interwencja cenzury, i to ostra, jest pewna w 100%, a nie choćby w 90%"[424]. Lepiej zatem samemu usunąć tekst i szukać sposobu „wskazania nań palcem czytelnikowi. By to było jednak możliwe – trzeba usunąć ze dwie – trzy recenzje do towarzystwa". W tym konkretnym przypadku – jak mało kiedy – Lipski pozytywnie ocenia działania Michalskiego („poszedł stosunkowo daleko w obronie istotnych praw czytelnika i autora"). Paradoksy walki z cenzurą; być może ceną był los całego wydania leśmianowskich szkiców…[425]

---

[423] Por. także AIPN, 0204/377, Notatka służbowa, [wrzesień 1961 r.], k. 32.

[424] Diariusz, 28 III 1959 r., sobota.

[425] Chodziło tu o rozważania Leśmiana z 1910 r., po rewolucji 1905 r., kiedy twierdząco odpowiadał na zadane retorycznie przez siebie pytanie „Czy rzeczywiście możliwe jest samobójstwo narodu". Zauważał, że rewolucja to tylko zasłona dla nihilizmu. Pisał: „Dusza rosyjska niszczy dla samego niszczenia, nic nie budując, nie znając żadnych umiarów, żadnych kompromisów, czy to z jednostką, czy też ze wszechświatem – oddając się „rozpaczy karczemnej" lub nudzie istnienia. […] Jest zawsze krańcowa". Leśmian pisał o „niedokształceniu duchowym". Tekst ten ukaże się dopiero w 1995 r. (B. Leśmian, *Dookoła Sfinksa (Zapomniane teksty Bolesława Leśmiana)*, „Twórczość" 1995, nr 12, s. 95–98; B. Leśmian, *Dzieła wszystkie: Szkice literackie*, zebrał i opracował J. Trznadel, Warszawa 2011, s. 457–462).

Były różne sposoby omijania cenzury: Choiński opowiadał Lipskiemu, że wmówili cenzurze, że ich adaptacja *Ubu króla* to „satyra na satyrę antyradziecką". Lipski z kolei namówił Puzynę, żeby domagał się od Michalskiego wstawienia wydania Witkacego do planu wydawniczego[426].

26 marca do Warszawy przyjeżdża Henryk Markiewicz, aby walczyć o pisma Boya[427]. W rozmowie bierze też udział Wacław Zawadzki; Michalski „jakby trochę złagodniał".

Tymczasem do Lipskiego przychodzi znajoma jego znajomych z Bystrej (był tam w 1954 r. w sanatorium przeciwgruźliczym) z czternastoletnią córką i nietypową prośbą o ocenę napisanej przez nią powieści. Lipski bez entuzjazmu, ale się zgadza; nie zachwyca się, czytając, jest jednak pod wrażeniem, pamiętając o wieku autorki. Potraktował rolę doradcy poważnie, w rozmowie po lekturze wymieniał plusy i minusy tekstu i co więcej – zatelefonował do znajomej, Cirličiowej, pracującej w redakcji młodzieżowej Czytelnika[428]. Nie przypuszcza, by książka była w tym stanie gotowa do wydania, ale jego zdaniem „taka firma jak Gebethner i Wolff" już na tym etapie nawiązałaby kontakt z autorką. Ma rację; ta czternastolatka, Ewa Lach, zostanie autorką książek dla młodzieży, a pierwszą z nich opublikuje właśnie w Czytelniku i to już w dwa lata później, jako szesnastolatka[429].

Pod koniec marca 1959 r. Rażniewski proponuje, aby Klub Krzywego Koła (być może miał na myśli ich „zespół", może jednak rozumiał to szeroko) próbował – z ostrożnością i dyskrecją – integrować prowincjonalne środowiska akademickie[430]. Lipski zgadza się, ale zwraca uwagę, że do tego konieczne są kontakty osobiste. Sam Rażniewski próbował takiego działania w Krakowie, z dobrym skutkiem – KKK jednak nie wyjdzie poza Warszawę.

Planowana jest intryga taktyczna dla zamaskowania istoty wystąpienia w KKK płk. Rzepeckiego: wysłana będzie niewielka liczba zaproszeń, jako temat wpisane będzie „AK od powstania do stycznia 1945", kiedy „w rzeczywistości będzie to krótkie zagajenie – i obszerne odpowiedzi na pytania, aż do r. 1946, więc wszystko: NIE, początek WiN, sprawa pruszkowska itd."[431]. „Chodzi o odpowiednią atmosferę do dyskusji", pisał Lipski w diariuszu.

---

[426] Diariusz, 18 v 1959 r., poniedziałek.
[427] Diariusz, 26 iii 1959 r., czwartek.
[428] Diariusz, 1 iv 1959 r., środa.
[429] E. Lach, *Zielona banda*, Warszawa 1961.
[430] Diariusz, 25 iii 1959 r., środa.
[431] Diariusz, 2 iv 1959 r., czwartek.

Na zaczepki Wilhelmiego odpowiada aluzją w recenzji tomiku poezji Stanisława Grochowiaka[432]. Faktycznie, i aluzja czytelna – a złośliwa dla dawnego serdecznego przyjaciela – i ton wyjątkowo osobisty w tym passusie recenzji, w który Lipski wplótł – oczywiście! – cytat z *Traktatu moralnego*. Tak pisał o swoim „starym przyjacielu":

> „Myślicie z pewnością, że jest to człowiek pełen entuzjazmu i radości. Otóż – nie. Śmiało mogę stwierdzić, że niewielu znam ludzi o usposobieniu tak sceptycznym i indyferentnym. Dopiero przy biurku staje się kimś innym – dziarskim doboszem bijącym w optymistyczny bęben Historii".

Mój stary przyjaciel ma pretensję do Grochowiaka, że napisał *Gordę* [jedno z opowiadań Grochowiaka, w którym bohatera wraca do rodzinnego miasta, by szukać pierwszej miłości – przyp. Ł.G.] – a sam wieczorami gra w brydża, zamiast szukać po świecie swej pierwszej miłości i walczyć z Bogiem o swą wolność. Znam dobrze to pragnienie jedności i konsekwencji, tym silniejsze, im mniej mamy tego w sobie. To lęk przed schizofrenią każe tropić i potępiać niezgodność między dziełem a biografią poety (tu zresztą niezgodność jeszcze nie udowodniona, założona dopiero). Razem kiedyś powtarzaliśmy przecież przy winie słowa poety, jednakowo przez nas wówczas wielbionego:

> Bo schizofrenia, rozszczepienie istoty na świat i korzenie,
> Poczucie, że te moje czyny spełniam nie ja, ale ktoś inny
> – Kark skręcić komuś jest drobnostką, a potem Komedię czytać Boską
> Czy stary oklaskiwać kwartet lub dyskutować Awangardę
> – Na mniejszą skalę to codzienne. Ktoś mówi: zło jest bezimienne
> A nas użyto jak narzędzi? Ma rację. I ku zgubie pędzi.

Oby wszystko na zewnątrz było porządkiem i jednością – jeśli i tak nie wiadomo, co jest na zewnątrz nas a co wewnątrz, i jeśli każda sprzeczność w świecie może okazać się rozdarciem w nas samych! Oby świat był jak najmniej do nas podobny!"

Jednak już dzień później będzie się zastanawiał, czy dobrze zrobił, poruszając w taki sposób tę sprawę, kiedy zaś Wilhelmi znów zaczepi go w kolejnym felietonie, nie wysyła do „Twórczości"[433] przygotowanej już odpowiedzi; nie chce wojny.

---

[432] J.J. Lipski, *Histeria*, „Twórczość" 1959, nr 3, s. 151–154.
[433] Diariusz, 16 IV 1959 r., czwartek.

Rzepecki radzi w tych dniach, jak zachować się w razie przesłuchań – kiedy ktoś da się zastraszyć i coś podpisze, to niech natychmiast powiadomi o tym kilka bliskich osób, by nie być szantażowanym i być „strzeżonym przed sytuacjami trudnymi". To początki wypracowywania teorii taktyki opozycji wobec SB.

Metoda krytycznoliteracka Lipskiego: odczytanie koncepcji filozoficznej autora

10 kwietnia odbywa się zebranie organizacyjne nowej sekcji w Klubie Krzywego Koła od dawna planowanej przez Lipskiego – to Sekcja Krytyki Literackiej. Przychodzi Głowiński, Sławiński, Drewnowski, Lam, Puzyna, Zengel – i oczywiście sam Lipski. Kijowski i Zbigniew Bieńkowski nie mogli przyjść, nie ma też Henryka Berezy[434], chociaż deklarował Lipskiemu zainteresowanie. Planowany dzień pierwszego spotkania nie odpowiada Kijowskiemu[435]; zebranie ostatecznie się nie odbyło[436] – przyszedł tylko Lipski, Głowiński i Sławiński. „Wypiliśmy kawę i pogadaliśmy".

Podobnie będzie 13 maja; Lipski porozmawiał z Głowińskim (nikt więcej chyba nie przyszedł)[437]. „A więc nie ma co już dalej próbować", zapisuje w diariuszu. Już nie będzie kolejnych zebrań. Lipski, inicjator przedsięwzięcia – namawiany do tego przez Srokę – nie ma po prostu kiedy zająć się organizacją jeszcze dodatkowego przedsięwzięcia. A kiedy poważnie zainteresowana sprawą wydaje się tylko jedna osoba – Michał Głowiński – to nie widzi sensu, by podejmować próbę budowy zespołu. (Była to tak epizodyczna sprawa, że Głowiński po latach zupełnie jej nie pamiętał, ale z uwagi na zestaw nazwisk – wybitnych później krytyków – trzeba ją odnotować, wskazując na celność zainteresowania się Lipskiego właśnie tymi osobami, stanowiącymi wielkie indywidualności).

Sam Lipski także był wybitnym krytykiem, w tych latach wypracował oryginalną koncepcję krytycznoliteracką, której fundamentem było koncentrowanie się w próbie lektury dzieła literackiego na odczytaniu „konstrukcji filozoficznych z elementów fabuły" – konstrukcji filozoficznych, z których czasem sam autor sobie może nie zdawać sprawy: odczytanie krytyka byłoby nie wbrew intencjom autora, ale czasem może „obok" intencji[438]. Półtora roku później da praktyczny pokaz tej metody, analizując *Trzy poematy* Zbigniewa

[434] Diariusz, 10 IV 1959 r., piątek.
[435] Diariusz, 21 IV 1959 r., wtorek.
[436] Diariusz, 28 IV 1959 r., wtorek.
[437] Diariusz, 13 V 1959 r., środa.
[438] Diariusz, 22 XII 1958 r., poniedziałek.

Bieńkowskiego. Po latach, z perspektywy ponad dwudziestu lat swojej twórczości krytycznoliterackiej, pisał we wstępie do zbioru swoich recenzji (stwierdzając jednocześnie, że ceni ten gatunek, niewysoko zwykle ceniony, i nie chce udawać, że są to eseje):

> „W recenzji, takiej jak ją rozumiem i widzę, winna dominować postawa poznawcza, chęć zrozumienia – nad oceną (mimo że zwykle w odwrotnym porządku widzi się obowiązki recenzenta). Bardziej zależy mi, by odpowiedzieć na pytania: «jak?», «co?», niż by osądzić, czego zresztą nie unikam, wątpiąc jednak, by oceny tego rodzaju mogły być przedmiotem płodnego sporu"[439].

Fundamentem tej postawy badawczej Lipskiego-krytyka była próba zrekonstruowania na podstawie poezji filozoficznego światopoglądu autora. Nie chodziło mu przy tym o „przekładanie" dzieła sztuki na publicystykę, nie o to, co „autor chciał nam powiedzieć", ale o rekonstrukcję jego wizji świata, często nieświadomej, której sygnałem było właśnie dzieło sztuki – wiersz, tomik poezji (obraz, rzeźba, symfonia…). Nie wszystko można wyrazić w dyskursie, w prezentowaniu wizji świata dzieło sztuki jest niezastąpione, uzupełnia to, czego nie można wyrazić słowami. Jasno stwierdzał:

> „tekst poetycki dający się w całości przełożyć na dyskursywno-filozoficzny byłby przecież zbędny, i nie mogłaby go uratować owa redundancja zorganizowania, w której Jakobson widział (nie wiadomo dlaczego) *specificum* poezji. Rzecz w tym właśnie, że pełny, bogaty światopogląd nie może być sformułowany wyłącznie dyskursywnym językiem filozofii, są bowiem całe jego obszary, które są dostępne tylko językowi poetyckiemu (czy też szerzej: językowi sztuki). Poezja jest narzędziem równie niezbędnym i niezastąpionym jak filozofia formułowana dyskursywnie – zarówno by tezy światopoglądowe ująć (a więc dla celów poznawczych), jak również by je wyrazić (a więc dla celów ekspresywnych)".

To bardzo oryginalna koncepcja nie tyle już krytycznoliteracka, ile estetyczna i filozoficzna, korzeniami zapewne tkwiąca w poglądach Wittgensteina czy neopozytywizmie wiedeńskim, ale próbująca wyjść dalej (pamiętajmy, że *Tractatus logico-philosophicus* kończył się słowami „o czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć"; może zatem, zdaniem Lipskiego, o czym nie można mówić *w sposób*

[439] J.J. Lipski, *Wstęp* [w:] *idem*, *Szkice o poezji*, Paryż 1987 (przedruk w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…).

dyskursywny to można *mówić w dziele sztuki*?) Lipski zbliżał się tu, jeśli chodzi o użycie pewnych narzędzi, do strukturalistów – ale pozostaje do dzisiaj zjawiskiem osobnym i oryginalnym. Tak pisał o zadaniach krytyka, który był w jego spojrzeniu bardziej obiektywnym naukowcem i towarzyszem drogi autora niż subiektywnym koneserem i bezlitosnym recenzentem:

> „świat i człowiek; przedmiot i podmiot; to co ogólne i to co indywidualne – wszystko to istnieje pełnią życia dzięki poetyckiemu słowu i w słowie. Zadaniem krytyki nie jest nic innego, jak tę skomplikowaną rzeczywistość i jej funkcjonowanie opisać, w granicach dostępnych dyskursywnemu językowi, ukazując zarówno bliski powierzchni świat poetyckich fenomenów – jak i głębokie struktury, odległe związki, ukryte sensy.
>
> Przy takim założeniu celu krytyki do rangi podstawowego problemu urosło przyporządkowywanie analizowanej poezji prądom i nurtom literackim. Wyobrażam sobie, że czytelnika, który zechce tę książkę czytać, szybko znuży to nieustanne, pedantyczne szufladkowanie: symbolizm – impresjonizm – neoklasycyzm – ekspresjonizm – surrealizm itd. Sprawiać to może wrażenie, w swej kartotece pudełka, do którego może wreszcie włożyć fiszkę z notką, że ten oto wiersz, ten tomik, twórczość tego poety pasuje mu do jakiegoś «izmu».
>
> I rzeczywiście! Ta swoista pedanteria bardziej wydawałaby się na miejscu w jakimś biurze inwentaryzacji biurek i krzeseł. Ale ma ona swe usprawiedliwienie w pewnej tezie teoretycznej: prąd literacki jest według tej tezy takim mianowicie czynnikiem rzeczywistości literackiej, procesu literackiego, który cechuje ukształtowanie przez wspólny wielu dziełom światopogląd. Światopogląd ten wyrażalny jest – i wyrażany – głównie swoistymi dla literatury środkami i specyficznym językiem poezji".

Realistycznie zaznaczał, że krytyka literacka, „nawet ta najbardziej dbała o obiektywizm – jak każda humanistyczna działalność poznawcza, nacechowana jest subiektywizmem", sądził jednak, „że niezależnie od stopnia subiektywności procesu poznawania poezji – poznanie to może być przynajmniej w jakiejś części intersubiektywne, że zarówno nasze analizy, jak i syntezy, choć może pełne błędów i niedostatków, nie są jednak po prostu dowolne, a przynajmniej takimi być nie muszą".

Postulował zatem maksymalnie zobiektywizowanie krytyki, poddanie swojej działalności krytycznoliterackiej regułom, a sensem pracy krytyka była dla niego próba rekonstrukcji wizji świata autora. Zarówno z tych poglądów, jak i z charakteru Lipskiego wynikała życzliwość do autorów, którą nacechowana była większość jego recenzji tomów poezji, z radością śledził rozwój poetów,

niechętnie wskazywał uchybienia (recenzując prace dyskursywne nie wahał się zwracać uwagi na braki warsztatowe, m.in. stale zwracając uwagę na konieczność publikowania indeksów nazwisk we wspomnieniach i biografiach). Nie przybierał pozy wyroczni, był po prostu uważnym czytelnikiem, z przyjemnością wracał do ulubionych autorów, takich jak Białoszewski czy Herbert, i przemycał w swoich recenzjach cytaty z ważnego dla siebie, a niecenzuralnego Miłosza.

To raczej przyjaciel niż surowy nauczyciel. Czytając jego recenzje, mamy wrażenie przysłuchiwania się nie wykładowi, a dialogowi, podobnym do rozmowy prowadzonej przez dwóch znajomych przy kawiarnianym stoliku. Lipski był krytykiem, który nie chciał pouczać, a rozmawiać.

To teksty merytoryczne, pozbawione napuszoności, ale jednocześnie bez przerostu przymiotników – spokojne szkice, niczym w anglosaskiej sztuce *close reading*, bliskiej Wacławowi Borowemu. Trochę przypominają konkretne uwagi z recenzji prac naukowych, trochę dialog dyrygenta z muzykiem podczas próby. Może w jakiejś części wynika to z neopozytywistycznych pasji Lipskiego, z jego zainteresowań naukami ścisłymi, spojonego z pasją twórczą? Bo wydaje się naturalnym, że Lipski sam był artystą, nie tylko uczonym: pisał zarówno sztuki, jak i opowiadania, jednak – jak pamiętamy – bez sukcesów w publikacji. Nie pozostawiło to w nim jednak rozgoryczenia – nie zamienił się w krytyka żałującego, że nie dane mu było zostać autorem. Hojnie dzielił się swoimi pomysłami – i, jak widzieliśmy, wiele późniejszych znanych książek miało początek w pomysłach Lipskiego, które zaszczepiał autorom czy wydawcom. To Lipski namawiał Jerzego Ficowskiego do pomysłu wydania listów Brunona Schulza. Był przeciwieństwem autora egoisty, zazdrosnego o własne pomysły. Zależało mu po prostu, aby dany pomysł ujrzał światło dzienne.

Ważnym uzupełnieniem jego portretu jako krytyka literatury jest fakt, że był także redaktorem i edytorem, miał praktyczne osiągnięcia w pracy z tekstami – wiedział, na co zwracać uwagę, szczególnie w zakresie prac dokumentacyjnych.

Lipski był uważnym świadkiem życia literackiego, jego recenzje z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zadziwiają zmysłem obserwacji i aluzyjnością odniesień. Teksty te – pisane przez aktywnego człowieka opozycji – stanowią także ważny materiał do zrozumienia kontekstu życia w PRL[440]. Recenzje te mogą być dzisiaj czytane zarówno ze względu na ich rolę estetyczną i historyczną jak także jako

[440] Niejednoznaczność w interpretacjach czasów PRL doskonale może uzmysławiać choćby fakt, że miejscem, w którym ukazało się bardzo wiele recenzji Lipskiego, szczególnie w latach sześćdziesiątych, była redagowana przez Jarosława Iwaszkiewicza „Twórczość"; warto podkreślić ważną rolę odgrywaną wówczas przez to pismo.

dokument walki z cenzurą. Pokazują, w jaki sposób nawet represjonowani twórcy w tak mało politycznym gatunku jak szkic o poezji czy prozie, mogli wykroić pewną przestrzeń swobody, nie dając jednak polityce dojść do głosu w swoich sądach krytycznoliterackich.

Zauważmy raz jeszcze, że Lipski był recenzentem życzliwym – to znaczy, że stara się rzeczowo wskazać plusy nawet słabej twórczości, towarzysząc rozwojowi twórcy (lubił wracać do tych samych autorów). Nie usiłował przy tym wykazywać własnej wyższości, strofując czy pouczając. To nie Gombrowiczowski Pimko, wystawiający cenzurki, ale raczej życzliwy bliźni, obserwujący i dopingujący do rozwoju. Niewiele tu „krytyki", jeżeli już – to przyjacielskiej. „Krytyka" dla Lipskiego to próba odczytania oryginalności danej twórczości, pomoc w dochodzeniu do własnego głosu i towarzyszenie twórcy w rozwoju.

Czytając te szkice, mamy wrażenie jakbyśmy słuchali rozmowy – próby dialogu krytyka z autorem. To dialogowe nastawienie Lipskiego jest niezmiernie charakterystyczne; jednocześnie nie jest on recenzentem „dworskim" – to krytyk rzeczowy, niepochlebiający nawet uznanym twórcom, wówczas gdy chwalić ich nie można. Tak np. napisał o Szekspirze w swoim – dotychczas niepublikowanym i niedokończonym – szkicu o *Iwonie, księżniczce Burgunda:*

> „*Hamlet*, ciesząc się sławą jednego z najgłębszych i najbogatszych dramatów Shakespeare'a – tylko przez fanatyków uważany być może za arcydzieło kompozycji"[441].

Tego krytyka cechuje poczucie humoru i ironia – ale nie sarkazm:

> „wiadomo przecież, że nie każdy jest gigantem – i prawdę mówiąc jeden poeta na pokolenie, który roi sobie, że jest gigantem, zupełnie wystarczy"[442].

Jest to jednocześnie krytyk skromny:

> „nie będzie tu dana próba monograficznego wyczerpania problematyki *Trzech poematów:* za bogata to książka, recenzent za ubogi"[443].

---

[441] J.J. Lipski, *Szekspir pilnie poszukiwany. (O „Iwonie, księżniczce Burgunda" Gombrowicza)* [w:] *idem*, *Słowa i myśli*, t. 2...

[442] J.J. Lipski, *Londyńscy poeci*, „Twórczość" 1966, nr 8, s. 100–105; przedruk w: *idem*, *Szkice o poezji*, s. 160–168, przedruk w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1...

[443] J.J. Lipski, *Traktaty poetyckie anaksymanderczyka* [właśc. *Anaksymandrejczyka*], „Współczesność" 1960, nr 4, s. 9; przedruk w: *idem*, *Szkice o poezji*..., s. 65–71; pt. *Traktaty poetyckie Anaksymandrejczyka* przedruk w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1...

Lipski uważa bowiem za zadanie krytyka nie jałowe krytykanctwo, a konstruktywny obowiązek szukania sensu w danej twórczości (kiedy przygląda się „obowiązkowi krytyka, szukającego sensu artystycznego i ideowego poetyckiego słowa”[444] w szkicu *List z Danii*). Jednocześnie praca krytycznoliteracka jest dla niego zbliżona bardziej do obiektywnych kryteriów nauki niż do impresyjnej twórczości z prawem do subiektywizmu. Tak pisał w szkicu o poezji Czachorowskiego:

> „widząc nieadekwatność doznania estetycznego i rozumienia – można by powiedzieć, że poezja jest to wytwór irracjonalny ducha ludzkiego, natchnienie bogów lub Boga, erupcja niepojętych głębin podświadomości lub tp., i zrezygnować. Recenzja stałaby się wówczas garścią impresyjnych zwierzeń. Ale myślę, iż nawet gdyby poezja była tym wszystkim, co wyżej wyliczono – to i tak jakoś by była zbudowana i temu «jakoś» zawdzięczałaby iż przenosi swe te czy inne treści. Obowiązkiem recenzenta jest to «jakoś» opisać. Musi próbować, musi szukać. Obowiązuje go przynajmniej hipoteza”[445].

Jako krytyk bronił autonomii literatury, pisząc np. w szkicu o Ficowskim:

> „zawsze bałem się – dla poezji i dla siebie – publicystyki, która wedrze się w organizm wierszy, przetworzy je we wstępniaki i felietony. Zawsze też bałem się – dla poezji i dla siebie – obojętności poetów, ich ucieczki na łąki i leśne polanki, złudnych nadziei, że ćwierkanie świerszczyka odgrodzić może magicznym kręgiem swojskości od złego świata, w którym pozostaną już na zawsze bici i więzieni bliźni, ludzie, którym wyrywa się bez znieczulenia ich tożsamość”[446]

Zastanawiać może waga kategorii chrześcijańskich w krytyce Lipskiego. Nie doszukiwał się specjalnie odniesień religijnych, ale potrafił je dostrzec, opisać i, jak się zdaje, zrozumieć; analizując wiersze nie tylko Anny Kamieńskiej, lecz także Aleksandra Wata i Artura Międzyrzeckiego czy nawet pisząc o irytującym „świętym kiczu”. Warto zwrócić uwagę na wyjątkowo żywe emocje obecne w tym tekście – który powstanie w więzieniu; pisanie o kiczu w sztuce i architekturze

---

[444] J.J. Lipski, *List z Danii*, „Zapis” [Londyn] 1980, nr 13 (styczeń), s. 151–156 oraz „Zapis” [Warszawa] 1980, nr 13 (styczeń), s. 111–115; przedruk w: *idem*, *Szkice o poezji*…, s. 130–136. Druk fragmentów pt. *Jan Józef Lipski o Ficowskim*, „Gazeta Wyborcza”, 10 v 2006, nr 108, s. 17, przedruk w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…

[445] J.J. Lipski, *Asocjacje i sens*, „Twórczość” 1967, nr 6, s. 111–115; przedruk w: *idem*, *Szkice o poezji*…, s. 153–159; przedruk w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…

[446] J.J. Lipski, *List z Danii*…

sakralnej bardzo mocno, bo jako obrazie Boga (pierwotnie tytuł brzmiał *Kicz – czyli obraza Boga*, tytuł ten został przywrócony w pośmiertnym wydaniu) – byłoby trudne bez autentycznego zaangażowania, podobnie jak ton, w którym, przy okazji wierszy Ostromęckiego pisze o „samotności Skazańca wlokącego swe drewno pod górę"[447]. Zastanawiająco często Lipski pisze też o mistycyzmie, np. zestawiając Wata ze św. Janem od Krzyża[448].

Czytelnik tych szkiców zwróci na pewno uwagę na „staromodną", może nawet „dziewiętnastowieczną" (lub po prostu „klasyczną"!) postawę nieulegania modom metodologicznym, która przejawia się immanentnie w pisarstwie krytycznym Lipskiego. Werbalizuje ją np. w zakończeniu szkicu o poetach z grupy „Kontynenty":

> „jeśli zaś powie mi ktokolwiek, że to, co w *Opisaniu z pamięci* znajduję, jest nie «w dziele», a «poza dziełem» – prawdopodobnie wzruszę ramionami"[449].

Wszystkie te elementy pisarstwa krytycznoliterackiego Lipskiego wskazują na niego jako na krytyka oryginalnego, ważnego dla literatury polskiej. Ma on osobne miejsce w historii krytyki literackiej, nie do zakwalifikowania do jakiejkolwiek z grup. To krytyk nowoczesny. Warto zwrócić np. uwagę, że Lipski – co dziś nie dziwi – nie traktował modernizmu jako epoki zamkniętej; w szkicu o Małgorzacie Baranowskiej pisał:

> „sądzę, że modernizm jak zaczął się gdzieś w roku 1890 w poezji polskiej, tak w niej trwa, mimo wewnętrznych przełomów[450]".

Był polonistą i krytykiem cenionym, jego głos był ważny, chociaż urywany (z powodów cenzuralnych). W 1973 r. wybitny krytyk i polonista z Krakowa Jerzy Kwiatkowski napisze o stylu krytyki Lipskiego, aluzyjnie sygnalizując jego problemy z cenzurą:

> „jestem świeżo po lekturze znakomitej książki o wybranych poetach ostatnich lat kilkunastu. Jednorodny metodologicznie i tematycznie, ten zbiór szkiców łączy w sobie zalety pokazowej sztuki odczytywania najtrudniejszych

---

[447] Por. J.J. Lipski, *Powrót melodii*, „Twórczość" 1966, nr 9, s. 110–114; przedruk w: *idem*, *Szkice o poezji*…, s. 72–78; przedruk w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…

[448] J.J. Lipski, *Noc ciemna*, „Twórczość" 1963, nr 4, s. 58–60; przedruki w: *idem*, *Szkice o poezji*…, s. 27–31; *idem*, *Tunika Nessosa*…, s. 55–59; *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…

[449] J.J. Lipski, *Londyńscy poeci*…

[450] J.J. Lipski, *Ja – miasto* [w:] *Szkice o poezji*…; przedruk w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…

poetyk z zaletami książki-autoportretu krytyka. Talent interpretatora, rzadko spotykana sprawność filozoficznej analizy dzieła literackiego schodzą się tu z równie rzadko spotykaną cechą: z głęboko ludzkim stosunkiem do poezji i poety, z niestartą przez wysokiej klasy literaturoznawczą fachowość wrażliwością na te przeżycia, które leżą zazwyczaj u źródeł poezji, pragnącej być czymś więcej niż pięknym układaniem słów.

Jedyną poważną wadą tej książki jest fakt jej nieistnienia. Zebrałem ją sobie sam, wyszukując poszczególne recenzje po czasopismach, głównie po numerach «Twórczości»"[451].

Lipski pozostał krytykiem literackim okaleczonym z powodów politycznych – jego głos nie brzmiał tak mocno, jak mógł, dzisiaj zaś jest słabo pamiętany; represje za działalność opozycyjną karały go m.in. zakazami druku – tak urwie się owocna współpraca z „Twórczością", tego powodem będzie niemożliwość wydania w PRL recenzji w osobnej książce (przygotowane już do druku w 1975 r. w Czytelniku zostaną wstrzymane, ukażą się dopiero na emigracji w 1987 r.). Głos Lipskiego-krytyka w oficjalnym obiegu został wytłumiony. Pamiętajmy jednak, że pod koniec lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych był krytykiem ważnym i cenionym, o czym wiemy ze wspomnień autorów. Jego poglądy na metody i sens pracy krytycznoliterackiej, częściowo wspólne ze strukturalistami, a czerpiące z tradycji Borowego, są jednak oryginalne i stanowią o osobnej drodze Lipskiego. Nie tracą dzisiaj swojej wartości, a może nawet skłaniają do ponownego wykorzystania.

Człowiek kawiarniany

Tymczasem jest rok 1959. Lipski czuje koniec młodości, ma 33 lata i dzień rozciągnięty chyba do granic możliwości: dom, PIW, praca nad książką o Falandze, ciężar organizowania bodaj większości prac Klubu Krzywego Koła, recenzje dla kilku czasopism, w perspektywie krytyczne wydanie Kasprowicza (wespół z Lothem) – ale wciąż jest pełen pasji, ochoty do poznawania świata i ludzi. Jak to się dzieje, że przemęczenie takie jak 17 lutego 1959 r., kiedy w diariuszu notował brak ochoty do pracy, stale go nie dopada?

[451] J. Kwiatkowski, *Trzeba wydać tę książkę* [w:] J.J. Lipski, *Słowa i myśli*, t. 1… Pierwodruk: J. Kwiatkowski, *Felieton poetycki*, „Twórczość" 1973, nr 7, s. 131–133. Przedruk: *Trzeba wydać tę książkę* [w:] J. Kwiatkowski, *Notatki o poezji i krytyce*, Kraków 1975, s. 141–145; przedruk w: J.J. Lipski, *Szkice o poezji*…, s. 15–18.

Już ponad dwa lata nie gra w szachy[452]. Żałuje, że przestał słuchać muzyki, „która gdzieś w latach 1946, 1947, 1948, 1949 – była najbardziej przeze mnie konsumowaną sztuką". Uważa, że ma kiepski słuch – i zapisuje, że żadnej sztuki nie rozumie tak mało jak muzyki, a zarazem żadnej też nie przeżywa tak głęboko. Zapisywał swoją tęsknotę do Bacha: „To prawdziwa ojczyzna – mówiąc patetycznie, ale chyba b. szczerze"[453]. Kiedy jednak miałby znaleźć czas jeszcze i na muzykę? Jest zdecydowanie człowiekiem kultury, nie natury – jego żywioł to książki, obrazy, kino, teatr.

Nie ma dnia bez wielu kaw, przy czym nie jest to kawa pita w pośpiechu, ale – wprost przeciwnie: w kawiarni, których zna wiele, i – przede wszystkim – z ludźmi, w rozmowie. Z bólem niemal notuje podczas wyjątkowo niesprzyjających okoliczności, że musiał ograniczyć się tylko do dwóch kaw i to nie więcej niż po 20 minut (17 marca 1959 r.), po czym dalej „orał". Kawa i rozmowa dodawały mu paliwa do działania; miał bardzo niskie górne ciśnienie krwi (zwykle około 90, 9 kwietnia 1958 r. rekordowo niskie – 80, przy standardowym w tym wieku 120–130).

Lipski był człowiekiem kawiarni. Miał ulubione lokale – w maju 1957 r. uważał, że najlepsza kawa w Warszawie jest na 24. piętrze Pałacu Kultury i Nauki, często odwiedzał też kawiarnie „Nowy Świat" i „Harenda", później zaś (w dużej mierze z uwagi na środowisko) kawiarnię przy wydawnictwie PIW.

Zobaczmy jako charakterystyczną jedną z wielu jego kawiarnianych rozmów – niebędących, jak sugerowali propagandziści władz z okresu Marca 1968 r., nieustannym knuciem na „osi Berlin–PIW–Tel Awiw", ale połączeniem postawy *homo faber* i *homo ludens*.

Kawiarnia PIW, piątek 17 lipca 1959 r. – Lipski rozmawia z Leszkiem Kołakowskim, Mieczysławem Orlańskim (redaktor „Biblioteki Myśli Socjalistycznej", który w 1968 r. zostanie zmuszony do emigracji) i Mieczysławem Sroką, mówią, „co ślina na język przyniesie"[454]. Kołakowski dywaguje „o problemie cech płciowych po Sądzie Ostatecznym" i o rozwiązaniu tego problemu przez Tomasza z Akwinu; stawia też tezę, że to ewangelicy zmusili kościół do reakcji, wypowiedzenia się – a zatem i do kontrreformacji. To niemal sokratejskie spojrzenie rodem z Platona. Słowa Kołakowskiego na drugi dzień komentuje Jan Strzelecki – uśmiecha się, mówiąc, że „wściekli" spychają te instytucje, przeciw którym się buntuje, „na manowce reakcji, uniemożliwiając swoją postawą mądrą reformę", przyczyniając się do zwycięstwa dogmatyków. Lipski na marginesie

[452] Diariusz, 5 IX 1958 r., piątek.
[453] Diariusz, 26 XII 1958 r., piątek.
[454] Diariusz, 17 VII 1959 r., piątek.

notował, że rozmowa ze Strzeleckim przypomina mu pejzaż nad jeziorem po wzejściu słońca, „gdy wznoszące się mgły pozwalają wszystkiego się domyślać – i niczego nie widzieć na pewno" (postawę Strzeleckiego Lipski postrzega jako paradoks: sceptycyzm wobec utopii opozycyjnych, optymizm co do obietnic oficjalnie głoszonych; „nie można tego nazwać konformizmem: zbyt to chyba nieświadome. To raczej jakaś taka podświadoma miękkość", charakteryzuje twardo, a jednocześnie współczująco).

Rozmowa ze Strzeleckim pozwala jednak Lipskiemu sformułować koncepcję, która „od dawna krążyła" mu po głowie. To szansa, jaką widzi w kryzysie – ma nadzieję na asymilację szerszych warstw do inteligencji dzięki „powolnemu wzrostowi stopy życiowej". Fakt, że jest to wzrost powolny, a nie szybki, odsuwa pokusę posiadania „samochodu, skutera, a nawet telewizora" jako atrakcji, stwarza zaś „wielką szansę: że jest czas na stopniową asymilację coraz szerszych kręgów społecznych dla wzorca kultury inteligenckiej". Lipski formułuje sobie tezę: „A więc asymilacja warstw nieinteligenckich, a nie generalna modyfikacja kultury inteligenckiej".

Na spotkaniu dyskusyjnym klubu „Przedmieścia" w sali konferencyjnej ZLP dochodzi z Ficowskim do wniosku, że „ks. Pirożyński, jaki jest, taki jest – ale to on właśnie, a nie kto inny, czynnie walczył o wolność słowa. Czy uszanowałby ją u innych – co innego, ale nie jest w naszym interesie, by go bito". Ksiądz Marian Pirożyński, autor ośmieszonego przez Boya-Żeleńskiego poradnika *Co czytać?*, już w latach trzydziestych dla liberalnej inteligencji będący symbolem obskurantyzmu (pisał o Słonimskim w stylu „należy do grupy pisarzy, która chce nadawać ton literaturze polskiej, a dotychczas odznaczyła się zaledwie tym, że imię Bóg zaczęła pisać małą literą"), więziony w latach stalinowskich i ponownie aresztowany w połowie 1958 r. pod zarzutem nielegalnego druku broszur religijnych, handlu papierem i dewizami oraz sprowadzania i rozpowszechniania wydawnictw religijnych z zagranicy, 8 lutego 1959 r. został skazany na więzienie i grzywnę – zwolniono go w 1960 r. Zwróćmy uwagę na brak zapiekłości ideologicznej Lipskiego; nie udało mi się ustalić, czy w środowisku „Przedmieścia" lub ZLP były podejmowane konkretne akcje w obronie ks. Pirożyńskiego.

Co nieczęste w tych latach w środowiskach humanistów, Lipski wiązał duże nadzieje z postępem cybernetyki: „że stworzy ona uniwersalny język nauki, przełamujący specjalizację, i że wrócimy do epoki Leonardów"[455]. Był zafascynowany poglądami matematyka i logika Henryka Greniewskiego, ucznia Leona Chwist-

[455] Diariusz, 16 IV 1959 r., czwartek.

ka, który będzie inicjatorem powołania kilka lat później, w 1962 r., Polskiego Towarzystwa Cybernetycznego – i skutecznie będzie namawiał Greniewskiego do wystąpienia w Klubie Krzywego Koła na temat cybernetyki[456].

Po jednym z zebrań Klubu Lipski opowie Leszkowi Kołakowskiemu wymyśloną przez siebie historię-przypowieść o filozoficznej maszynie cybernetycznej, budowanej przez zespół pod kierunkiem Greniewskiego, uogólniającą stale formuły, by w końcu otrzymać formułę, której nie można zinterpretować[457]. W tej historii wymyślonej przez Lipskiego Kołakowski miał wykazać, że „jedyną interpretacją jest pojmowanie Boga w scholastycznej teologii. Bóg został więc odkryty jako zasada świata" (maszynę niszczy „tajna organizacja ateistów-dynamitardów pod wodzą Nowickiego" – to redaktor „Argumentów", pisma Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. Ci „ateiści-irracjonaliści wzywają do powrotu do natury i praktykują nudyzm". Lipski mówił Kołakowskiemu, że opublikuje to pod pseudonimem w „Tygodniku Powszechnym"; nie udało mi się jednak odnaleźć tego tekstu).

Rozmawia o polonistyce z Grochowiakiem, Krzysztoniem, Terleckim i Jackiem Łukasiewiczem z Wrocławia, planuje wypowiedzieć się w dyskusji o polonistyce we „Współczesności", co odradza mu Frybes, mówiąc, że jest idealistą i umocni tylko nieuków w niechęci do polonistyki, rozmawia o tym z Janem Kottem i mimo wszystko zabiera głos w dyskusji[458]. Notuje, że w styczniu miały w partii krążyć pomysły likwidacji KKK[459] (zmieniono wówczas kierownika SDK, co skomentował w diariuszu, że na miejsce Szczęsnowicza „przysłano kompletnego cymbała"). Ojciec żony nie został przyjęty do pracy z powodu zastrzeżeń MSW – Lipski proponował protestować. Zostaje członkiem Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Coraz bardziej niepokoi go zbieżność koncepcji ideologii ONR-Falangi i partii rządzącej w PRL, podczas dyskusji w KKK nad wystąpieniem prof. Juliana Hochfelda (*Próba analizy socjologicznej Sejmu*) porównuje obecną rolę sejmu z koncepcjami Wasiutyńskiego z czytanego ostatnio przez niego *Narodu rządzącego*[460].

Krystyna Najderowa zostaje zastępcą kierownika redakcji[461]. O rozmowę prosi Lipskiego Kulesza – „w cztery oczy i w sympatycznym, koleżeńskim tonie" ostrzegał Lipskiego, że „nie wszyscy mają jednakowe poczucie humoru". Chodziło tu o ironiczny list, jaki napisał on do dyrekcji, „rozzłoszczony

---

[456] Diariusz, 31 XII 1959 r., czwartek.
[457] Diariusz, 25 VI 1959 r., czwartek.
[458] J.J. Lipski, *Klucz do reformy. (Właśnie językoznawstwo)*, „Współczesność" 1959, nr 8, s. 1–2.
[459] Por. Diariusz, 28 IV 1959 r., wtorek.
[460] Diariusz, 23 IV 1959 r., czwartek.
[461] Diariusz, 30 IV 1959 r., czwartek.

nonsensem wydawania sporej forsy" z funduszu propagandowego na radiolę. W liście kpił, że „zakupić należy raczej katarynkę", bo pasowałoby to do funduszu propagandowego i profilu PIW-u, wydającego przecież *Katarynkę* Prusa. Ostrowski, Bachurzewska i Kulesza swoje egzemplarze listu zniszczyli, traktując to jako dowcip, natomiast Góral rozpoczął „rozróbkę po linii partyjnej", występując z formalnym oskarżeniem przeciwko Lipskiemu. Przypomniał mowę Lipskiego na otwartym zebraniu partyjnym po XX Zjeździe, „akcję transparentową", powielanie listów protestacyjnych po rozwiązaniu „Po Prostu" na maszynach należących do PIW-u „i cały repertuar […] kawałów". Przypisał mu też włożenie „świętego obrazka" w „katafalk", który ustawił w PIW-ie z okazji III Zjazdu PZPR (nie był to jednak dowcip Lipskiego). Kulesza, bagatelizując sprawę, powiedział, że nie ma o czym mówić, przecież list się nie zachował, na co „Góral dumnie wyciąga kopie z kieszeni": wygrzebał je z kosza na śmieci. „To dostatecznie charakteryzuje rzetelność i systematyczność jego pracy…", zapisał w diariuszu zniesmaczony Lipski i zastanawiając się, czy słusznie robi, powiedział o całej aferze w redakcji. Podejrzewa teraz, że zaginięcie teczki to była właśnie sprawka Górala.

Dotychczasowy zastępca Lipskiego w redakcji, Tomasz Jodełka, przechodzi do redakcji współczesnej[462]. Lipski żałuje, że Edward Hołda z dawnego „Po Prostu", którego uważał za bardzo uczciwego, odmówił kierowania „Współczesnością", powołując się właśnie na postawę Lipskiego – kiedy on sam swoje spojrzenie na to pismo, po odejściu Szymańskiego i Śliwonika, częściowo zmienił. Nie wiedział ani o takiej możliwości, ani o wadze, jaką Hołda przywiązywał do jego postawy, wówczas powiedziałby mu, że widzi dobre perspektywy w części zespołu „Współczesności" („do Grochowiaka i bliskich mu", jak Terlecki). To pismo „może spełnić poważną rolę, jeśli Grochowiak się nie zoportunizuje", zapisuje w diariuszu, opisując niepokojące go „konszachty" „Współczesności" z Putramentem, ale jednocześnie cieszący go spór z „Trybuną Literacką" i mało ingerencji cenzury. Uważa, że warto mieć wpływ na niektórych ze „Współczesności", wymienia „Grochowiaka, Terleckiego, Krzysztonia, Irzyka, etc.". Wskazuje, że jest to pismo „w swoim zakresie niezależne", z wygodną taktyką – politycznym niezaangażowaniem. Hołda podaje mu merytoryczne powody swojej decyzji, mówiąc też, że Biuro Prasowe KC PZPR „niedwuznacznie dało mu do zrozumienia, czego po nim oczekuje"[463]. Lipski podejrzewa, że ktoś się pewnie podejmie tej roli.

---

[462] Diariusz, 5 V 1959 r., wtorek.
[463] Diariusz, 5 V 1959 r., wtorek.

1 maja podczas tradycyjnego spotkania byłych redaktorów „Po Prostu" Mieczysław Górski mówi Lipskiemu o spotkaniu z Giedroyciem w Amsterdamie[464]. Profesor Oskar Lange podczas dyskusji w KKK opowiada o skrajności postawy skrajnego centralizmu i, z drugiej strony, anarchosyndykalizmu, naciskając tym samym, jak notował Lipski, „niezawodny w KKK guziczek"[465]. Lipski na gorąco notuje pytanie: „Które to eksperymenty i empiria skompromitowały anarchosyndykalizm", ale uprzedzają go inni, w tym prof. Ossowski i Jan Wolski („szalenie zresztą staruszek się denerwował", zapisał Lipski w diariuszu, „ręce trzęsły mu się jak nigdy"). Mimo emocji „dyskusja była rzeczowa i skoncentrowana". Na marginesie pasji polemicznej Hassa zapisuje w diariuszu refleksję, że „żar ideowy" jest nie mniej niebezpieczny u ludzi, którzy mogą rządzić, od „skrajnego cynizmu".

Sroka powtarza Lipskiemu słowa „opiekuna klubów" Dmowskiego, że w KW działalność KKK oceniają pozytywnie (co bardzo zdziwiło Lipskiego). Dmowski miał też mówić, że nie będą korzystać z „innych źródeł informacji" (niewątpliwa aluzja do SB), ale zasięgać ich tylko za jego pośrednictwem. Miało też paść zdanie, pod którym podpisaliby się zapewne członkowie Zarządu: „Nieodpowiednie wystąpienia, zdarzające się w KKK, nie mogą obciążać Klubu jako całości". Lipski jest zaskoczony. Notował, że Dmowski niezbyt często bywa w Klubie. Zapewne zastanawiają się, jak to zinterpretować. Kilka dni później mówi Sroce, że jeśli jest konflikt, choćby tylko w wyobraźni jednej ze stron, to jedna ze stron nie może być zależna od drugiej, choćby na innej płaszczyźnie[466].

Ponownie w obronie Rewskiej. Prehistoria Listu 34

Znów niebezpieczeństwo zagraża Rewskiej – minęło pół roku zawieszenia kary, grozi jej powrót do więzienia. Lipski doradza jej udać chorobę, ona sądzi, że to nie pomoże[467], chociaż jeden z lekarzy więziennych, dr Ałapin, mówił jej, że sam co miesiąc czyta „Kulturę"[468]. Jej również mówiono o współpracy Giedroycia z amerykańskim wywiadem. Lipski w diariuszu zapisuje, że nie zanotuje – dla bezpieczeństwa – nazwiska kobiety, której przekaże nieskonfiskowane Rewskiej książki „Kultury".

---

[464] Diariusz, 1 v 1959 r., piątek.
[465] Diariusz, 14 v 1959 r., czwartek.
[466] Diariusz, 17 v 1959 r., niedziela.
[467] Diariusz, 13 v 1959 r., środa.
[468] Diariusz, 2 vi 1959 r., wtorek.

Tuż po minięciu terminu zawieszenia warunkowego sprawy Rewskiej wpływa wniosek o rewizję nadzwyczajną; wszystko zmierza do jej skazania. Lipski komentuje: „Łobuzy”[469]. Kolega Jurek Witkowicz proponuje Lipskiemu nieokreśloną bliżej pomoc Stronnictwa Narodowego (?)[470]. Lipski prosi go, żeby się chwilowo wstrzymał. W tym czasie bardzo źle czuje się psychicznie[471]. Stresów dodaje fakt, że jego ojciec chce się ponownie żenić, co Lipskiego mocno denerwuje[472].

29 maja odbyło się „zakonspirowane” zebranie dyskusyjne KKK z płk. Rzepeckim, poświęcone prawdziwej historii Armii Krajowej. „Było bodajże 21 osób”. Słyszy od Pomiana, że Żółkiewskiemu zależałoby na porozumieniu z Lipskim: „Według Krzysia – notował – mało co by tak ucieszyło grubasa, jak moja zgoda z nim na cokolwiek”[473].

Kontaktu z KKK szuka Stronnictwo Demokratyczne – nie pierwszy zresztą raz: Kazimierz Moczarski proponuje Klubowi współpracę z organem SD, „Kurierem Polskim”[474].

Lipski wpada wówczas na pomysł, że może warto w obronie Rewskiej „zorganizować coś w rodzaju protestu ludzi w typie Kotarbińskiego, M. Dąbrowskiej?”[475] – apel autorytetów. Dzień później konsultuje to ze Sroką i Płudowskim, będzie o radę pytać Steinsbergową. Jedlicki optuje „za dużą ilością podpisów, np. 50, nie unikając ludzi napiętnowanych jako rewizjoniści, renegaci itp”[476]. Lipski z kolei (jak się wydaje, popierany przez Srokę) prezentuje postawę „jakościową”: „Wystarczy 7–10 podpisów «narodowych świątków», ludzi o szczególnym autorytecie nazwiska i niebędących w konflikcie z władzą”.

Zwróćmy uwagę na tę koncepcję – unikanie osób zaangażowanych w konflikt polityczny, utożsamianych z opozycją, odwoływanie się do autorytetu osób „ponad podziałami”, akceptowanymi też przez władzę („szukać ludzi, którzy nie znaleźli się w konflikcie z władzą”)[477]. W tej strategii możemy chyba widzieć prawzór późniejszych listów protestacyjnych, poczynając od samej koncepcji „jakości” sygnatariuszy, jak wręcz od dwóch pierwszych nazwisk, które przyszły Lipskiemu na myśl – Kotarbiński i Dąbrowska; oboje będą wśród sygnatariuszy Listu 34.

---

[469] Diariusz, 16 V 1959 r., sobota. Być może chodziło o Bolesława Ałapina (1913–1985), wybitnego psychiatrę, który w 1969 r. wyemigrował z PRL.

[470] Diariusz, 28 V 1959 r., czwartek.

[471] Diariusz, 24 V 1959 r., niedziela.

[472] Diariusz, 1 VI 1959 r., poniedziałek.

[473] Diariusz, 30 V 1959 r., sobota.

[474] Diariusz, 3 VI 1959 r., środa. (Lipski napisał „Codziennym”, mimowolny błąd).

[475] Diariusz, 3 VI 1959 r., środa.

[476] Diariusz, 4 IX [właśc. VI] 1959 r., czwartek.

[477] Diariusz, 5 VI 1959 r., piątek.

Dzień później Lipski ustala ze Sroką „prowizoryczną listę" ewentualnych sygnatariuszy protestu, określanego jako „list". Już w 1959 r. widać koncepcję, która pięć lat później powróci jako List 34.

Lipski unika prowokowania władz dla samej prowokacji w sytuacji zagrożenia jednej z osób związanych z Klubem, z tego powodu nie zgadza się na propozycję Hassa, który na podobnej dyskusji jak z Rzepeckim, w zamkniętym gronie, chciałby mówić o opozycji w KPP. Byłoby to ciekawe, ale w momencie zaangażowania KKK w sprawę Rewskiej „niewłaściwe jest kumulowanie punktów zaczepienia" przez władze. Swoją uwagę koncentruje wówczas na obronie Rewskiej, z którą 6 czerwca spotyka się w bufecie sejmowym. Jest także Aniela Steinsbergowa. Wspólnie rozważają wybór obrońców. Steinsbergowa przekazuje Lipskiemu „szereg poleceń", jak np. wyszukanie i dostarczenie obronie artykułów z paryskiej „Kultury" „pozytywnie odnoszących się" do ustroju PRL (pomogą mu w tym Witold Jedlicki i Jerzy Jasiński).

„Będzie trudna sprawa", komentuje Lipski w diariuszu, bo Rewska ma „własne koncepcje i upiera się przy tym". Stara się jej wytłumaczyć, że „intencją ustawodawcy było właśnie, by tacy jak ona, tzn. nieposłuszni, siedzieli" w więzieniu. W poniedziałek spotyka się w kawiarni PIW-u z Olszewskim, a później z Płudowskim i Sroką[478] – oczywiście w sprawie Rewskiej. „Rozłożenie roboty, interpretacja wydarzeń, ustalanie taktyki", pisze w diariuszu. Ficowski obiecuje mu zaświadczenie, że otrzymywał oficjalnie pocztą „Kulturę" do maja 1958 r. (byłoby to zbicie oskarżenia o brak debitu i nielegalszczyznę). Lipski informuje też o sprawie Pawła Hertza, który obiecuje pomóc Steinsbergowej w „szantażu moralnym", jaki ma zapewnić obecność w sądzie wybitnych postaci nauki, kultury i sztuki.

Na zaangażowaniu Lipskiego w pomoc pierwszej z wielu oskarżonych w procesach politycznych cierpią nie tylko „jego oenerowcy" (nad książką o ideologii Falangi pracuje „mniej niż godzinę"), lecz także wszelka inna aktywność: po powrocie do domu nic nie może robić. „Sprawa Rewskiej uniemożliwia mi normalną pracę, uniemożliwia psychologicznie". Ma chwilę radości, kiedy 8 czerwca notuje pogłoski o planowanym zamknięciu „Trybuny Literackiej", będącej tubą tych poglądów, które określa jako totalistyczne. Wkrótce Lipski będzie się zastanawiał, co oznacza, że Żółkiewski przestaje być ministrem – i to tuż po zwycięstwie nad „Trybuną Literacką": „Zmniejszają się jego wpływy – czy może przeciwnie?".

[478] Diariusz, 8 VI 1959 r., poniedziałek.

Steinsbergowa zmienia stanowisko w sprawie procesu Rewskiej; mecenas zaczyna się teraz skłaniać do opinii, że lepiej nie nadawać sprawie rozgłosu. Lipski z gronem przyjaciół stara się jednak o zaświadczenie z BUW-u w sprawie „Kultury" – oświadczenie takie jako osoba prywatna daje Jerzy Ficowski. To zapewne nie była łatwa decyzja, bo skoro za kolportaż „Kultury" grozi więzienie – to podobnie mogło być i za samą lekturę.

„Bardzo przejął się tą sprawą Andrzej Biernacki i zaczął energicznie się kręcić w poszukiwaniu osób, które mogłyby złożyć oświadczenia o otrzymywaniu «Kultury» w 1957–1958 drogą pocztową"[479], notował Lipski, który w tej sprawie rozmawiał z masą ludzi: wicedyrektorem BUW-u (razem z Płudowskim), Baculewskim, Lecem. Nawet kiedy widzi na Krakowskim Przedmieściu prof. Weintrauba, którego nie zna osobiście – podchodzi do niego, przedstawia się i po rozmowie o sprawach polonistycznych mówi o sprawie Rewskiej. Prosi, by profesor zawiadomił Giedroycia, aby ten był gotowy do szukania poparcia na Zachodzie dla ewentualnego „zbiorowego wystąpienia intelektualistów w sprawie Rewskiej" (które może mieć formę nie listu, a prośby o ułaskawienie; zapewne wciąż trwają ustalenia, jaka taktyka będzie najskuteczniejsza). Jest niestrudzony. „Połyka, dosłownie", obiad i jedzie taksówką na naradę do Steinsbergowej, po drodze zabierając Rewską, „która nie wiedziała, że ma być". W naradzie uczestniczy jeszcze adwokat Brojdes. W przelocie jedzie do lekarza („nie najgorzej z moim zdrowiem", notuje) – by dotrzeć do redakcji „Prawa i Życia" z „opinią «biegłego» z cenzury" (Lecha Zagórskiego)[480], potrzebną Olszewskiemu i Jasińskiemu, którzy „pracują pełną parą nad dokumentacją dla adwokatów".

Jedzie do prof. Edwarda Lipińskiego, prosząc go – w myśl rady Steinsbergowej o „szantażu moralnym" wobec sądu – aby zjawił się na rozprawie Rewskiej[481]. „Lipiński zgodził się natychmiast, nawet z chęcią. Mówi, że tego rodzaju demonstracje jak najbardziej mu odpowiadają". Obiecuje robić aluzje do tej sprawy w rozmowie z sędzią Wasilkowskim. Bardzo podobnie reaguje Tadeusz Szturm de Sztrem, którego Lipski odwiedza w PWN. Obiecuje sprowadzić przyjaciół z kręgu dawnego PPS. Lipski rozmawia w Klubie Inteligencji Katolickiej z Auleytnerem, który obiecuje mu dostarczyć numery „Kultury" potrzebne obrońcom (pożyczone z Wydziału Filozoficznego trzeba będzie oddać).

---

[479] Diariusz, 10 VI 1959 r., środa.
[480] Diariusz, 18 VI 1959 r., czwartek.
[481] Diariusz, 11 VI 1959 r., czwartek.

Wydaje się, że Lipski planował także zaapelować publicznie podczas zebrania KKK o składanie zaświadczeń o otrzymywaniu „Kultury" oficjalnie, drogą pocztową – co oprotestował Małachowski, zapewne uważając to za zbyt niebezpieczne zaangażowanie Klubu. Lipski nakłania do pójścia na posiedzenie sądu Poniatowskiego, który obiecuje też przyprowadzić Marię Dąbrowską. Później na kawie w „Largactilu" prof. Ossowska namawia Kotarbińskiego, który jednak, jak opisał Lipski, „wił się, wymigiwał – i nie mówiąc «nie» – nie powiedział: «tak»".

Naradza się z Małachowskim, Skórzyńskim i Czapówem nad „zorganizowaniem sali" na proces Rewskiej, rozdzielają między siebie „Wielkie Osoby". Kiedy Skórzyński mówi, że być może Zawieyskiemu nie pozwoli przyjść „jego specyficzna pozycja", Lipski się rozzłościł „i dość ostro i emocjonalnie" mówi, co o tym myśli, cytując „Musiowi nawet Ewangelię" (w diariuszu samokrytycznie zapisał, że niestety nie uniknął „demagogii… katolickiej" – zapewne zacytował werset z Ewangelii św. Mateusza: „Byłem w więzieniu a przyszliście do mnie"). Całe dni „biega, telefonuje, umawia się etc."[482]. Przerażają go „nikłe rezultaty tych zachodów". Denerwuje go rozmowa z prof. Parandowskim, który tłumaczył się niejasno, dlaczego odmawia pójścia na proces i wydania oświadczenia w sprawie otrzymywania „Kultury", choć ją otrzymywał. Nie jest też zadowolony z rozmowy z prof. Marianem Falskim, którego odwiedza w środku burzy (autor *Elementarza* wymawia się ważnym spotkaniem, które ma umówione „sztywnie i nieodwołalnie właśnie na 10 godzinę rano"). Zauważmy dróżkę, którą wydeptywał: większość z tych osób będzie pięć lat później sygnatariuszami Listu 34.

Zaświadczenie, jakie otrzymuje z BUW-u, nazywa „jedną wielką kpiną" (asekurancko zapisano bowiem, że „Kultura" jest w dziale cimeliów). Prosi o pomoc Oskara Chomickiego. Auleytner daje Lipskiemu egzemplarze „Kultury" należące do członka Rady Państwa PRL Jerzego Zawieyskiego[483]. Bartoszewski „oburzony tą historią" obiecuje przygotować dokumentację dotyczącą zamachu na Kutscherę, w którym Rewska brała udział, ostatecznie daje jako dowód tylko książkę. Lipski szuka w BUW-ie dokumentacji i znajduje „dwa pięknie nadające się do cytowania artykuły Wiatra i Koźniewskiego z «Polityki»"[484]. W czasie „sprawy Rewskiej" jeździ taksówkami, bo brakuje czasu; dość istotnie nadwerężą to ich domowy budżet[485]. Nie ma czasu na obiad o normalnej porze – jeździ, chodzi, załatwia. Po obiedzie, a właściwie kolacji – szuka uczestników zamachu na Kutscherę, aby, jak prosiła Steinsbergowa, zaświadczyli o udziale Rewskiej

[482] Diariusz, 12 VI 1959 r., piątek.
[483] Diariusz, 13 VI 1959 r., sobota.
[484] Diariusz, 15 VI 1959 r., poniedziałek.
[485] Diariusz, 16 VI 1959 r., wtorek.

w tej akcji (w I wydaniu książki o zamachu pseudonim „Hanka" pozostał nierozwiązany, w II zaś – rozwiązany błędnie). Jedna z uczestniczek zamachu, Dzięborska, którą Lipski zaczyna „pytać obcesowo tak czy nie, czy dostanę jej zaświadczenie", mówi, że może nie warto podkreślać przeszłości Rewskiej, bo to, że była w wywiadzie Kedywu, może jej zaszkodzić.

Posiedzenie sądu w sprawie Rewskiej odbywa się we czwartek 18 czerwca w sali 36[486]. To bodajże pierwszy z licznych pobytów Lipskiego w wybudowanym w 1939 r. gmachu sądów na Lesznie z wykutym na frontonie cytatem z Andrzeja Frycza-Modrzewskiego „Sprawiedliwość jest ostoją mocy i trwałości Rzeczypospolitej", który brzmiał ironicznie w kontekście obserwowanych przez niego procesów.

Lipski boi się o „wszystko: o frekwencję na sali, o przeciąganie się sprawy, a i oczywiście o jej przebieg i wynik. Eulalia przyjechała trochę później". Dzień wcześniej Lipski dowiedział się, że sprawę umieszczono na wokandzie dopiero jako piętnastą – zastanawiali się ze Steinsbergową, czy nie dzwonić do wszystkich proszonych o obecność, „gdyż po co starsi panowie mają zrywać się zbyt wcześnie"; nie robi tego jednak, „niech będzie, co ma być" (zawsze przecież istniała możliwość, że rozprawa zacznie się wcześniej i Rewska będzie pozbawiona moralnego wsparcia). Sala jednak „nad podziw dopisała" – nieoczekiwanie dla Lipskiego przyszedł jednak Kotarbiński, i to z żoną, oraz Parandowski (Lipski przypuszczał, że przekonała go żona). Są Ossowscy, Chałasiński, Lipiński, „Przyboś, E. Strzelecki, Wolski, W. Suchodolski[487], Zbrożyna, T. Szturm de Sztrem, Poniatowski, Szaniawscy, Małachowski, Sroka, Jasińscy, Olszewski, Bądkowski (w todze, bo kogoś bronił tego dnia), Maślanko i w ogóle tłumy. Nazbiegało się co niemiara adwokatów i sędziów z całego gmachu".

Rewska zaczęła nalegać na adwokatów, by przyśpieszyć sprawę (zapewne obawiała się rozchodzenia się publiczności, mającej wywierać moralną presję na sąd). Udało się; „Po dwóch, a może trzech kwadransach woźny ogłasza, myląc się zresztą, «Sprawa Rawska! (!)». Tłok, Andrzej Biernacki namówił woźnych do wepchnięcia dwóch dodatkowych ław z korytarza. „Ale sąd nie wchodzi… Już zorientowali się, co jest". Oczekiwanie na sąd trwa już na sali „przeszło pół godziny", po czym ogłoszono, że sprawa Rewskiej będzie o 11.15, wcześniej – sprawy

[486] Diariusz, 18 VI 1959 r., czwartek.

[487] Jak sugeruje Paweł Kądziela, zapewne to Witold Suchodolski (1887–1967), historyk i prawnik. Od 1918 r. archiwista w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, 1932–1939 naczelny dyrektor Archiwów Państwowych, 1945–1949 kierownik Wydziału Archiwów Państwowych Ministerstwa Oświaty, od 1952 r. zatrudniony w IBL, w latach 1953–1965 kierownik Działu Bibliografii Literatury XIX w. (J. Czachowska, *Autorzy bibliografii w Instytucie Badań Literackich PAN. (Słownik biobibliograficzny)*, Warszawa 2010, s. 35).

niejawne. Ludzie idą na kawę, Kotarbiński musi jechać (Lipski z Małachowskim biegną za nim, dziękując, że przybył; odpowiada, „że to «powinno nas wszystkich obchodzić».”). Steinsbergowa rzuca w twarz siódemce sędziów i prokuratorowi, że uzasadnienie wyroku Sądu Wojewódzkiego jest niepodpisane, podważa też ekspertyzę biegłego cenzora, zarzucając mu m.in. wyrywanie cytatów z kontekstu i zmienianie ich sensu. Podobnie jak mecenas Biejat przeszło pół roku wcześniej wskazuje brak dowodów na to, że rozpowszechniane informacje („wiadomości”) były naprawdę fałszywe (w zarzutach nie ma szczegółowego opisu przestępstwa, jedynie cytowana jest ustawa). Wykorzystuje dostarczone jej przez Lipskiego materiały, mówiąc o stosunku partii do „Kultury”, cytuje artykuły Wiatra i Koźniewskiego z „Polityki”, podkreślając fakt podpisywania tego pisma przez sześciu członków KC PZPR. Mówi o przedrukach z „Kultury” w pismach krajowych, „o dostępności «Kultury» w bibliotekach, o pozytywnym stosunku „Kultury” do Października” itp. Krótko też wspomina o udziale Rewskiej w zamachu na Kutscherę, kładąc na stole sędziowskim książkę *Akcja na Kutscherę* dostarczoną Lipskiemu przez Bartoszewskiego, z zaświadczeniami „dwóch pozostałych łączniczek, ustalającymi udział Rewskiej”.

Na wyrok trzeba było zaczekać cztery dni – do poniedziałku. Lipski, zmęczony, przed pójściem na dyskusję do Klubu Krzywego Koła odsypia proces. W piątek wieczorem tłumaczy Rewskiej, że jej stosunki z Maisons-Laffitte były może „nierozsądnie bliskie”[488], że nie można jednak wykluczyć związków Giedroycia z wywiadem amerykańskim „wyrażających się być może nawet zależnością finansową”. Lipski słusznie podejrzewa związki „Kultury” z Kongresem Wolności Kultury, dotowanym przez Amerykanów. Nie przypuszcza, aby to było „aż tak kompromitujące, jakby chcieli to widzieć niektórzy nadwrażliwi patrioci, zgadzający się w tym punkcie z moimi rozmówcami z Hotelu «Warszawa» – ale jednak…”

W poniedziałek jedzie do sądu razem z Płudowskim i Sroką[489]. Tam spotyka żonę oraz „Parandowskiego, Hertza, Żuławskiego, Mycielskiego […], Kotarbińską, Wolskiego, Zbrożynę”. Spóźnieni przychodzą „Olszewski, Mikulski, Manturzewski, Miklaszewska, Biernacki, Małachowski”. Nawet Steinsbergowa nie rozumie, dlaczego sąd – co ogłoszono – będzie odtwarzał niepodpisane uzasadnienie sprzed roku. Mówi, że wygrała Rewskiej urlop (sprawa będzie się toczyć dalej).

Nacisk moralny na sąd w postaci zorganizowanej za radą Steinsbergowej przez Lipskiego obecności na sali obserwatorów, wybitnych postaci nauki i kultury,

---

[488] Diariusz, 23 VI 1959 r., wtorek.
[489] Diariusz, 22 VI 1959 r., poniedziałek.

przyniósł efekty: na początku przesunięcie rozstrzygnięć w tej sprawie, później zaś, w grudniu – zmniejszenie wymiaru kary (zamiast trzech lat więzienia półtora roku w zawieszeniu na trzy lata), co faktycznie oznaczało zwolnienie Rewskiej z więzienia[490].

Te działania Lipskiego to początek późniejszego zwyczaju „korytarzowania", bo kiedy sąd nie wpuszczał na salę obrad, to wspierano sądzonych solidarnym oczekiwaniem na korytarzu.

Klub Krzywego Koła – intelektualne dyskusje i trudna codzienność. „Bolszewickie chamstwo" w cenzurze

Pasją Lipskiego jest literaturoznawstwo – w tym gorącym okresie podczas rozmowy z Andrzejem Biernackim próbuje go przekonać, że „punktem wyjścia dla badań literackich powinna być literatura współczesna", bo badacz zna gusty swojej epoki – które mogą mu posłużyć do tworzenia uogólnień, mogących „ruszyć i badania nad literaturami innych epok". Dzień po imieninach Lipskiego, które obchodził i w PIW-ie, i w domu, w Klubie Krzywego Koła występuje Kołakowski. „Referat Leszka był świetny", zapisał Lipski w diariuszu, „zarówno w treści, jak i w formie, jako dzieło literackie. Szczególnie ostatnie partie, zmetaforyzowane i bardzo osobiste, o postawie kapłana i postawie błazna – wszystkich zachwyciły swoim walorem literackim"[491].

> „Między kapłanami i błaznami nie może dojść do ugody, chyba że jeden przeobrazi się w drugiego, co się niekiedy zdarza (częściej błazen staje się kapłanem – jak Sokrates stał się Platonem – niż odwrotnie). Filozofia błaznów jest tą właśnie która w każdej epoce demaskuje jako wątpliwe to, co uchodzi za najbardziej niewzruszone, ujawnia sprzeczności [...] absoluty na równiku bywają bluźnierstwem na biegunie. Postawa błazna [...] jest po prostu przezwyciężaniem tego, co jest, dlatego, że jest właśnie; rządzi nią wszakże nie chęć przekory, ale nieufność do wszelkiego świata ustabilizowanego. [...] Opowiadamy się za filozofią błazna, a więc za postawą negatywnej czujności

[490] Rewska poddana była represjom, np. cenzuralnym, pozostała jednak na wolności; zmarła w 1970 r.

[491] Diariusz, 25 VI 1959 r., czwartek. Wg ustaleń Pawła Ceranki formalny temat brzmiał *Teologiczne dziedzictwo współczesnego myślenia* lub *Dziedzictwo teologii w myśli współczesnej* – jak wynika z diariusza Lipskiego, Kołakowski mówił jednak myślami jednego ze swoich najsłynniejszych esejów, *Kapłan i błazen*, którego podtytuł brzmiał podobnie do obu wersji tematu: *rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*.

wobec absolutu jakiegokolwiek. […] Jest to opcja za wizją świata, która daje perspektywę uciążliwego uzgadniania w naszych działaniach wśród ludzi żywiołów najtrudniejszych do połączenia: dobroci bez pobłażliwości uniwersalnej, odwagi bez fanatyzmu, inteligencji bez zniechęcenia i nadziei bez zaślepień. Wszystkie inne owoce myślenia filozoficznego są mało ważne."[492]

Te myśli, które staną się później zaczynem licznych dyskusji, bodajże pierwszy raz wygłoszone zostały w Klubie Krzywego Koła, przestrzeni, której bliska była właśnie postawa krytycznego błazna, przeciwstawianego dążącemu do totalizmu kapłanowi. To po tej dyskusji Lipski mówi Kołakowskiemu o swoim pomyśle na opowiadanie o „maszynie, która odkryła Boga"[493].

Klub Krzywego Koła jednak musi się także zajmować sprawami bytowymi, to nie tylko przestrzeń umożliwiająca rozważania filozoficzne, światopoglądowe i ekonomiczne, ale także miejsce, w którego utrzymanie trzeba włożyć wiele wysiłków, w tym w sprawach drobnych, takich jak protest Zarządu Klubu i Rady Klubów wobec nowego kierownika SDK, Wasilewskiego, który chce usunąć kierowniczkę „Largactilu"[494]. Lipski odnosi wrażenie, że nie będzie on lojalny wobec klubów, a KKK „w szczególności" (chodził „po instrukcje do władz partyjnych"). Jednak i „Largactil" jest odrobinę podejrzany. Lipski odnotowuje w diariuszu bójkę w tej restauracji i uwagę, jaką skupia na lokalu milicja. We wrześniu zapisze, że podobno właśnie w „Largactilu" znajduje się „coś w rodzaju warszawskiej centrali handlu narkotykami"[495]. Sam KKK budzi wówczas deklarowaną sympatię zarówno kierowniczki Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej, Marii Roerichowej, jak jej zastępcy, Stefana Durmaja[496]. Maria Roerichowa to już wówczas żywa historia – w warszawskich instytucjach kultury pracowała od 1919 r., portretował ją Witkacy; jako kpt. „Ina" pracowała w Biurze Informacji i Propagandy AK.

Lipski idzie z żoną na *Ubu króla*, którego już widział; „jak poprzednio – wielka owacja publiczności na zakończenie". Po powrocie do domu pisze o tym artykuł *Stodolane „merdre"*, który na drugi dzień zanosi do „Twórczości"[497]. Aluzyjnie pisał o młodzieży, która przeżyła Październik, i jej „wypięciu" na historię, zwraca uwagę, że „w sztuce osiąga się cokolwiek, choć też z trudem, przez nonkonformizm":

---

[492] L. Kołakowski, *Kapłan i błazen. Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*, w: *idem*, *Nasza wesoła apokalipsa. Wybór najważniejszych esejów*, wybór i układ Z. Mentzel, Kraków 2010, s. 78–79, 81.

[493] Diariusz, 25 VI 1959 r., czwartek.

[494] Diariusz, 3 VI 1959 r., piątek; Diariusz, 1 VI 1959 r.,środa.

[495] Diariusz, 6 IX 1960 r., wtorek.

[496] Diariusz, 6 VII 1959 r., poniedziałek.

[497] Diariusz, 30 VI 1959 r.,wtorek; J.J. Lipski, *Stodolane „merdre"*…, s. 155–157.

„pasja artystyczna i temperament, z jakim stodolacy powiedzieli swe «*merdre*» [g(r)ówno – przyp. Ł.G.] publiczności – powinny dać dużo do myślenia. W sztuce nigdy tak nie bywa, by ważne rzeczy działy się zupełnie bez powodu i o niczym nie świadczyły. To spektakl do przemyślenia".

Pojawiają się plotki o zmianach granic i federacji Polski z Litwą i Białorusią. 14 lipca 1959 r. pracownicy PIW-u mają obowiązkowo iść na ulice, by witać przybywającego do Warszawy ówczesnego przywódcę ZSRR, Chruszczowa[498]. Lipski demonstruje niechęć, zakazuje męczyć się oczekiwaniem na przywódców koleżance chorej na serce.

Pisma Sempołowskiej idą do cenzury „w trybie asekuracyjnym", Michalski ma uwagi do wstępu Steinsbergowej[499]. Lipski niemal wybucha, mówi kilka ostrych słów, wskazując na przykładzie czytanych niedawno przez siebie *Zielonych oczu* Mackiewicza, że „PAX-owi nie takie rzeczy cenzura puszcza". W tych samych dniach Michalski znów zastanawia się nad koncepcją wydania pism teatralnych Boya, a Lipski znowu mu się naraża, mówiąc, „oczywiście – nie należy narażać istotnych interesów i narodowych (lupa radziecka) i PIW-u przez puszczanie pozycji antyradzieckich bądź antykomunistycznych", jednak tam, gdzie sprawa jest wieloznaczna i zależy od interpretacji, „odczytywanie mniej lub więcej dowolne jakichś rzekomych podtekstów", to „naszym obowiązkiem jest obrona Boya przed cenzurą[500].

Ojciec Lipskiego zostaje odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski[501]. Lipski nawet w Wyszogrodzie w niedzielę pracuje nad dziennikiem Sebyłowej, który ma oddać za kilka dni do druku[502]. Kiedy syn, Jan Tomasz, łamie rękę, spadając z drzewa, zapisuje w diariuszu: „Myślę, że dobrze robiłem [pozwalając na wspinaczkę], byle ten wypadek nie zniechęcił go"[503].

W diariuszu odnotowuje coraz więcej faktów świadczących o zaostrzeniu się działalności cenzury. W rozmowie z Zofią Bachurzewską mówi, że jeśli cenzura skreśli więcej, to żąda „usunięcia swego nazwiska jako autora wyboru"[504] książki *Legendarne postaci Zakopanego* Hoesicka[505]. Dzień później przekonuje się,

---

[498] Diariusz, 14 VII 1959 r., wtorek.
[499] Diariusz, 23 VII 1959 r., czwartek.
[500] Diariusz, 24 VII 1959 r., piątek.
[501] AD JJL, poz. 1475, Brudnopis listu Romana Lipskiego, do przewodniczącego Rady Państwa z 7 VI 1977 r.; Diariusz, 6 VII 1959 r., poniedziałek; 20 VII 1959 r., poniedziałek.
[502] Diariusz, 26 VII 1959 r., niedziela; 2 VIII 1959 r., niedziela.
[503] Diariusz, 29 VII 1959 r., środa.
[504] Diariusz, 3 VIII 1959 r., poniedziałek.
[505] Diariusz, 3 IX 1959 r., czwartek.

że Rewska nadal kontaktuje się z Giedroyciem. Ostrzega ją, że indyferentyzm to co innego niż oportunizm. Jest niechętny do przekazanej mu przez Rewską propozycji Giedroycia, by znaleźć kogoś zaangażowanego „społecznie" (czyli, interpretuje w diariuszu, politycznie) – na roczne stypendium w paryskiej Szkole Nauk Politycznych. Odpowiednim kandydatem wydaje mu się Salmonowicz, wysyła w tej sprawie express do Prokopa. Zwraca uwagę, że Rewska nie rozumie, iż bojkot wizyty Chruszczowa byłby zły; trzeba się liczyć „z następstwami politycznymi", pamiętać „o naszej zależności od Moskwy i o faktycznym sam na sam z tą bandą"

Wyjeżdżają z żoną na urlop nad morze, do Stegny niedaleko Gdańska[506]. Z uwagi na dietę może jeść bardzo niewiele ściśle określonych potraw, czasem musi rezygnować z obiadu na rzecz bułek ze zsiadłym mlekiem[507]. Słysząc głośną rozmowę po niemiecku, piętnaście lat po powstaniu, wciąż „dogadywanie się [...] Niemców" budzi w nim „zawsze niepokój i obawy"[508]. Nawet na urlopie pilnuje spraw KKK – wysyła listy w sprawie Rewskiej i Salmonowicza[509]. Po powrocie do Warszawy notuje, że Salmonowicz może mieć poparcie Langroda i Kota[510]. Zapewne chodziło o Jerzego Langroda, prawnika, pracownika Centre National de la Recherche Scientifique – a jednocześnie, o czym Lipski wówczas raczej nie wiedział, działacza wolnomularstwa[511].

Zastanawia się, jak delikatnie zwrócić uwagę autorowi opowiadań, które uważa za grafomańskie; nie powie tego wprost, będzie miał szereg uwag krytycznych, ale, jak zapisał w diariuszu, „zapewne utwierdziłem go raczej w szaleństwie. Ale co robić? Powiedzieć: «Jest pan grafomanem!»? A komu z grafomanów to pomogło?"[512].

Był namiętnym autorem interwencyjnych listów, m.in. do „Życia Warszawy" – napisał o „niewłaściwym stosunku" do procesu Kocha; telefonował do redakcji z pytaniem, dlaczego piszą „Lwow" – ani po polsku, ani po ukraińsku (była to forma rusyfikacji nazwy tego miasta).

---

[506] Diariusz, 4 VIII 1959 r., wtorek.

[507] Diariusz, 15 VIII 1959 r., sobota.

[508] Diariusz, 23 VIII 1959 r., niedziela.

[509] Diariusz, 15 VIII 1959 r., sobota.

[510] Diariusz, 26 VIII 1959 r., środa.

[511] Jerzy Stefan Langrod (1903–1991), prawnik, powstaniec śląski, działacz Stronnictwa Demokratycznego. Pracownik Centre National de la Recherche Scientifique, wykładowca École Pratique des Hautes Études. Do wolnomularstwa przyjęty w 1936 r., najpierw w krakowskiej loży „Przesąd Zwyciężony", przez wiele lat jeden z czołowych wolnomularzy paryskiej loży „Kopernik" (przewodniczący w latach 1950–1951, 1960–1968, 1974–1977, 1979–1980) (L. Hass, *Słownik wolnomularzy polskich XX wieku* [w:] *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1996, s. 208).

[512] Diariusz, 4 IX 1959 r., piątek.

Cenzura nie chce puścić *Mostu na rzece Kwai*[513], „bo to rasizm i gloryfikacja wywiadu angielskiego. Jednym słowem jakaś piramidalna bzdura", komentował Lipski. „Książkę czyta obecnie minister Galiński", sprawę ma rozstrzygnąć komisja (Werblan, Kruczkowski, Żółkiewski, minister kultury). „Czysty obłęd!", zapisał w diariuszu.

Szymańska zaprasza Lipskiego do stolika Słonimskiego w kawiarni PIW, nazywanej wówczas ironicznie „Sto Kwiatów", od hasła propagandowego Mao Zedonga z 1956 r. „niech rozkwita sto kwiatów, niech współzawodniczy sto szkół!"[514] (krótkotrwała odwilż kulturalna i polityczna w ChRL szybko się zakończyła, już w 1957 r. miała miejsce nowa kampania ideologiczna). Przy stoliku trwa rozmowa o ucieczce Pawła Monata, „*de facto* zastępcy szefa Informacji [Wojskowej]"[515]. Słonimski mówi o Białoszewskim, „że to z pewnością wariat".

Koniec sierpnia 1959 r. Zmiany w zarządzie KKK: wchodzi Olszewski, wiceprezesem Sroka (w miejsce Malewskiego, wyjeżdżającego na stypendium Fundacji Forda). Nowe zagrożenie – dotychczas koszt druku i wysyłek zaproszeń na zebrania dyskusyjne ponosił prawdopodobnie Staromiejski Dom Kultury, ale to może się zmienić i wówczas konieczne może okazać się wprowadzenie składek; o sprawie alarmuje Ziembiński. Narasta konflikt z nowym kierownikiem SDK[516].

Kiedy po wyjątkowo długim urlopie Lipski wraca do PIW-u, notuje: „Dosłownie złamał mnie psychicznie… łańcuch historii cenzuralnych"[517]. Nie tylko książki, z którymi wcześniej były problemy (pisma Boya i Sempołowskiej, Hoesicka *Legendowe postacie zakopiańskie: wybór z „Tatr i Zakopanego"*), ale też wiele innych. „Każda pozycja – coś nowego – lub po staremu". Lipski powtarza jak refren, że oddawanie do cenzury książek przed składem – prewencyjnie, asekuracyjnie – to oddawanie ich cenzurze „pod nóż". Niech cenzor sam się wysila!

Kwestionowany przez cenzurę jest *Pałac połamanych lalek* Jerzego Bandrowskiego. Zofia Bachurzewska wspominała, że była przeciwna książce ze względów estetycznych, ale („mam wobec Janka poczucie swego rodzaju zawodowej winy. Chciał wydać *Pałac połamanych lalek* Jerzego Bandrowskiego. Książka ta tak mnie odrzuciła, że sprzeciwiłam się wydaniu jej. Błąd w sztuce!"[518]). Lipski, w obecności nowego, trzeciego już w PIW-ie zastępcy redaktora naczelnego, Ireny

---

[513] Książka Pierre'a Boulle'a w tłumaczeniu Juliusza Kydryńskiego przejdzie tę cenzurę na najwyższym szczeblu i ukaże się w PIW-ie jeszcze w tym samym roku.

[514] Diariusz, 31 VIII 1959 r., poniedziałek.

[515] Paweł Monat (1921–?), szef wydziału ataszatów wojskowych w Zarządzie II (wywiadowczym) Sztabu Generalnego, wcześniej *attaché* wojskowy w Waszyngtonie; mowa o jego ucieczce z czerwca 1959 r. 22 XII 1959 r. skazany zaocznie na karę śmierci.

[516] Diariusz, 31 VIII 1959 r., poniedziałek.

[517] Diariusz, 3 IX 1959 r., czwartek.

[518] Z. Bartoszewska, *Przede wszystkim: człowiek…*, s. 45.

Lasoniowej[519], wskazuje dyrekcji, że w tej książce nie ma „problemów, z wyjątkiem jednego: zwrot «bolszewickie chamstwo». Co zrobić? Wycofać książkę?". „Na przejście przez cenzurę nie ma co liczyć!" Michalski nie godzi się na – proponowane zapewne przez Lipskiego – zaznaczenie opuszczenia „trzykropkiem w klamrach". Ktoś proponuje trzykropek zwykły. Bachurzewska zwraca uwagę, że to nie będzie czytelne zaznaczenie opuszczenia. Zawadzki proponuje zatem wykropkować – bez nawiasu – samo słowo „bolszewickie". Lipski zgadza się na to, choć nie bez wahania; ma nadzieję na przemycenie sygnału o ingerencji cenzuralnej („żal mi książki, a pomyślałem, że przy rozspacjowaniu kropek i możliwie szerokim rozsunięciu wyrazów, inteligentniejsi czytelnicy zauważą interwencję. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem").

Poirytowany tym i innymi problemami cenzuralnymi Lipski prosi swoich przełożonych „o postawienie na wysokim szczeblu sprawy interwencji cenzury, które przekroczyły już granicę zdrowia psychicznego". Mówi o książce Hoesicka[520]. Michalski odpowiada mu, „że w tej sprawie niezręcznie jest interweniować", Lipski proponuje więc jako przykład podać *W więzieniach* Sempołowskiej – „jeśliby cenzura to wstrzymała", nazywając ewentualne wstrzymanie tej książki „haniebnym" (książka ukaże się z datą 1960 r.). Michalski na to odpowiada, że byłby przeciwny jej wydaniu, gdyby nie istniejące już „daleko idące zaangażowanie wydawnictwa i redakcji". Lipski ostro replikuje, niczym w Krzywym Kole, „że nie on pierwszy: cenzor w 1928 r. był tego samego zdania". Michalski „zmienił się na twarzy, ale zachował spokój". „Utopijne poglądy Sempołowskiej na problem kary decydują właściwie o szkodliwości książki", mówi. Lipski replikuje przełożonemu, „że klasycy marksizmu też zapowiadali, że więzieni[a] znikną". Ten zarzuca podwładnemu brak „liczenia się z rzeczywistością aktualną". Lipski na to rzuca szefowi w twarz, „że to raczej on reprezentuje skrzywienie, dostrzegając jeden aspekt sprawy", nie widząc np., że społeczeństwo miało niewiele okazji „do emocjonalnego zaangażowania się po stronie ideałów socjalistycznych, że powinniśmy skorzystać z okazji, jak[ą] daje pod tym względem porywająca moralnie książka Sempołowskiej".

Jeden ze świadków rozmowy, „Puchatek", „coraz bardziej czerwony" na twarzy, „zaczął bąkać, że za wcześnie o tym rozmawiamy", bo przecież interwencja cenzury nie jest przesądzona. Z tej możliwości zakończenia ostrej dyskusji korzysta Michalski, mówiąc, „że na dziś możemy skończyć tę rozmowę,

---

[519] Lipski podejrzewał, że pracowała wcześniej w cenzurze (Diariusz, 7 IX 1959 r., poniedziałek).

[520] Zapewne chodziło o: F. Hoesick, *Legendowe postacie zakopiańskie. Wybór z „Tatr i Zakopanego"*, Warszawa 1959.

zakończoną zgrzytem, co jednak czasami bywa nieuniknione w sprawach tak subtelnych i skomplikowanych"[521].

Konflikt między Michalskim a niepokornym Lipskim narastał od dawna, teraz ujawnił się z całą mocą. Lipski się niepokoi: „Jestem w sytuacji konfliktowej wobec Michalskiego. A ten jest podobno mściwy i pamiętliwy (nie to co Szymańska: przecież po publicznym ataku na nią za sprawę Komitetu Red[akcyjnego] *Pism* Boya 80% lub 90% ludzi w jej sytuacji znienawidziłoby mnie na zawsze)", notował. Niechęć ze strony przełożonego, niezadowolenie niektórych podwładnych z uwagi na ustępstwo Lipskiego w sprawie opuszczenia w *Pałacu połamanych lalek* (które miał nadzieję jednak przemycić). Niewesołe perspektywy. Nie zrezygnował jednak z pryncypialnej postawy, podczas wewnątrzredakcyjnych dyskusji na temat edycji Boya odrzucał zaznaczanie skreśleń, bo jego zdaniem „naraża nas to na nieograniczoną inicjatywę cenzora"[522].

Bardzo niepokoi go pani Barth z centrum sowietologicznego na Harvardzie (pojawiła się 11 grudnia 1958 r. w Klubie Krzywego Koła, jeszcze jako stypendystka eksperymentalnego programu kilkutygodniowego pobytu amerykańskich studentów w ZSRR i PRL). Określa ją jako mogącego zagrozić swoją niefrasobliwością cudzoziemca (kiedy rok później o Barth jako szpiegu będzie pisała prasa sowiecka, Lipski przypomni sobie, że miał nosa[523]).

Sytuacja coraz bardziej się zaostrza, decyzją Zatorskiej w wydawnictwach zaostrzona zostaje dyscyplina pracy[524]. Lipski poufnie prosi wracającego na Zachód Pełczyńskiego, aby spróbował, w miarę możliwości, spowodować zamieszczenie w zachodniej prasie informacji, „że bliscy współpracownicy Różańskiego", pułkownicy Humer i Serkowski, „znani ze swego sadyzmu w śledztwach", zajmują „dobre i odpowiedzialne stanowiska"[525]. Pożycza czerwcową „Kulturę" od Krzysztofa Dunin-Wąsowicza, żartując wisielczo: „Nic wielkiego, 1 1/2 roku z zawieszeniem!". Na lampce wina w ZLP podczas spotkania slawistów (zaproszony przez Frybesa), spotyka znajomych z wyjazdu do NRD sprzed trzech lat; Gritsch z Aufbau-Verlag odciąga go za rękaw na korytarz, „bo bał się, by nie być słyszanym przez swych kolegów z NRD"[526], i mówi, że to co widział Lipski w 1956 r. to „było dużą swobodą prasy, kultury, słowa – w porównaniu z tym, co jest teraz. Jest bardzo przygnębiony". „Nic z tego, co chcieliby tłumaczyć, nie

[521] Diariusz, 3 IX 1959 r., czwartek.
[522] Diariusz, 10 IX 1959 r., czwartek.
[523] Diariusz, 15 IX 1960 r., czwartek. Joan Barth (ur. 1934) (później Barth Urban, sowietolog).
[524] Diariusz, 5 IX 1959 r., sobota.
[525] Diariusz, 7 IX 1959 r., poniedziałek.
[526] Diariusz, 11 IX 1959 r., piątek.

przechodzi […] zastraszenie, represje, a więc ludzie milczą i kryją się ze swymi poglądami". Lipski dopytuje się o Haricha[527] i Jankę[528].

Stefan Themerson, starając się o wydanie w PRL opowiadania *Bayamus, czyli Teatr Poezji Semantycznej*, powołuje się na recenzję Lipskiego z „Twórczości"[529]. (Opowiadanie, „powstałe z powodu nieufności wobec języka, która przekłada się na nieufność do literatury"[530], opublikowane w Londynie w 1946 r. przez Słonimskiego, dało początek przyjaźni Themersonów z Bertrandem Russellem).

Lipski wpada na pomysł założenia Towarzystwa Szkoły im. Frycza-Modrzewskiego, mającego zbudować i prowadzić szkołę, podobnie jak PAX prowadzi Liceum Świętego Augustyna. Byłaby to odpowiedź na akcję „1000 szkół na tysiąclecie!"[531], „wzmożony atak" społeczeństwa „w celu rozszerzenia swych praw i instytucji samorządowych", w czasie kiedy „państwo próbuje narzucić społeczeństwu nowe obowiązki" (kilka dni później dochodzi jednak do wniosku, że nie ma to szans realizacji)[532].

14 września w studiu radiowym na Myśliwieckiej Lipski uczestniczy w audycji poświęconej literaturze dwudziestolecia międzywojennego (dwudziestominutowa audycja była nagrywana dwie i pół godziny). Zastanawia się, czy książki z *Trylogii* Sienkiewicza nie są przypadkiem sprzedawane nielegalnie, wbrew interesom PIW-u (odnotowuje niezrozumiałe tabu w mówieniu na temat pogarszania się jakości tekstu *Trylogii* w kolejnych wydaniach, rozważał nawet zgłoszenie tej sprawy Leskiemu, koledze z powstania, który był wówczas dyrektorem w NIK-u[533]. Jego entuzjazm w sprawie ewentualnego zdobycia dla PIW-u Parnickiego, dotychczas wydającego w PAX-ie, studzi dyrektor Ostrowski: „Parnicki – to świetnie! Nasza redakcja współczesna nie ma niczego ciekawego! A Parnicki – to klasa. Ale panie Janku, niech pan poczeka dwa dni. Porozmawiam jeszcze

---

[527] Wolfgang Harich (1923–1995), filozof, dziennikarz, komunista, dezerter z Wehrmachtu, aresztowany 29 XI 1956 r., skazany na dziesięć lat więzienia (po ośmiu latach, w grudniu 1964 r., zostaje objęty amnestią). W 1990 r. zrehabilitowany.

[528] Walter Janka (1914–1994), niemiecki pisarz, już w latach trzydziestych represjonowany przez Gestapo, więziony w obozie koncentracyjnym, później w Czechosłowacji, walczył po stronie republikańskiej w Hiszpanii, internowany. W NRD m.in. dyrektor wydawnictwa Aufbau. Aresztowany w grudniu 1956 r. 26 VII 1957 r. skazany w procesie pokazowym. W rezultacie międzynarodowych protestów zwolniony z więzienia 23 XII 1960 r. W 1990 r. zrehabilitowany.

[529] J.J. Lipski, *W termitierze przed końcem świata*, „Twórczość" 1958, nr 4, s. 125–128. Przedruk w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 2…

[530] K. Iwaszkiewicz, A. Pluszka, *Podstawianie nogi*, „Dwutygodnik.com" (http://www.dwutygodnik.com/artykul/4930-podstawianie-nogi.html)

[531] Diariusz, 13 IX 1959 r., niedziela; 14 IX 1959 r., poniedziałek.

[532] Diariusz, 15 IX 1959 r., wtorek.

[533] Diariusz, 16 IX 1959 r., środa; Diariusz, 26 IX 1959 r., sobota.

z Zatorską albo Chaberem[534]. On się tam w nic nie angażował, prawda?"[535]. (Od 1956 r. Parnickiego w PRL wydawał PAX, który później pozostał jego krajowym wydawcą, ale PIW także wyda kilka książek Parnickiego, pierwszą w 1962 r.).

Ostrzegawczo brzmi głos prof. Marii Renaty Mayenowej, która 25 września radzi Lipskiemu, by „omówił z Wyką jakieś formy [...] współpracy z IBL-em", przewidując, że może to być „szczególnie aktualne wobec sytuacji w wydawnictwach" (mowa o redukcjach zatrudnienia)[536]. Kolega z redakcji „Po Prostu", Mieczysław Górski, we wrześniu trzykrotnie był przesłuchiwany przez SB w sprawie kontaktów z paryską „Kulturą". Kiedy zażądał nakazu prokuratorskiego do prowadzenia „rozmów", powiadomiono Starewicza „że kontrwywiad" nie uważa go „za osobę nadającą się do pracy w dziennikarstwie". Szef Biura Prasy KC PZPR zakazał Górskiemu publikowania (dziennikarz ten wyemigruje później do Szwecji, zachowa się kilka jego poruszających listów do Giedroycia z późniejszych lat). Tymczasem Kornacki mówi Lipskiemu, że w Paryżu mają do Lipskiego różne pretensje; chodzi o Giedroycia, z którym Lipski poluzował kontakt[537]. Janusz Odrowąż-Pieniążek przywozi Lipskiemu książki z „Kultury"[538].

W rocznicę upadku Mokotowa, Lipski jak zwykle jedzie „do kościoła św. Michała na Mokotów (msza żałobna za poległych żołnierzy „Baszty"), by spotkać się ze znajomymi"[539].

O Falandze i Bolesławie Piaseckim. Idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Odczyt pierwszy w ZLP i drugi – odwołany – w KKK

We wrześniu Lipski bardzo intensywnie pracował nad książką o bepizmie. Przy okazji omawiania indeksu do IX tomu *Kronik* Prusa rozmawia ze Szpotańskim, który doradza mu w kwestii układu książki[540]; planował także skorzystać z rad Płudowskiego[541]. 18 września pracuje „pełną parą" (Biblioteka Narodowa); 20 września rozdział o historii bepistów czyta ojcu Eulalii, przed wojną urzędnikowi w MSW (notuje w diariuszu: „Nie miał zastrzeżeń").

---

[534] Ferdynand Chaber (1907–2005), od 1929 r. członek KPP, pracował w cenzurze, później m.in. w Wydziale Propagandy KC PZPR.
[535] Diariusz, 23 IX 1959 r., środa.
[536] Diariusz, 25 IX 1959 r., piątek.
[537] Diariusz, 28 IX 1959 r., poniedziałek.
[538] Diariusz, 2 X 1959 r., piątek.
[539] Diariusz, 26 IX 1959 r., sobota.
[540] Diariusz, 16 IX 1959 r., środa.
[541] Diariusz, 21 IX 1959 r., poniedziałek.

Od ponad roku zbiera materiały, od Lichniaka, swojego dawnego kolegi z seminarium magisterskiego związanego z PAX-em dowiaduje się, że Łaszowski miał pisać powieść o Hitlerze, a Dziarmaga to tylko pseudonim, prawdziwe nazwisko tego działacza Falangi brzmi Działyński[542]. W siedzibie INCO rozmawia z Rutkowskim, który mówi Lipskiemu, że „rozłamy w ONR, a potem dzieje Falangi, stanowią węzeł nie do rozplątania, bo są to dzieje tajnej, wielostopniowej mafii, której tajemnic z reguły nie próbowali ujawniać nawet zrywający z nią uczestnicy". Dowiaduje się o tzw. zielonym programie i postulatach gospodarki planowej w programie Falangi. Umówiony przez Terleckiego rozmawia o Piaseckim także z Andrzejem Micewskim, który pożycza mu cimelium – odbitkę szczotkową z samokrytyką Piaseckiego w „Dziś i Jutro", w której przepraszał za Falangę. Micewski zwrócił Lipskiemu uwagę „na powtarzalność regularnego cyklu taktycznego" grup politycznych Piaseckiego: dynamiczny start, próba związania się ze środowiskiem władzy, kryzys. Micewski nie miał wątpliwości, że Falanga brała pieniądze od Włochów, Niemców i Rumunów. Lipski zgadzał się z poglądem Micewskiego o niezrozumieniu mechanizmów masowych w walce o władzę u Piaseckiego; to raczej polityk zakulisowy, gabinetowy.

W Klubie Krzywego Koła dochodzi do próby integracji także towarzyskiej – jednak pierwsze z planowanych wspólnych spotkań 3 października pokazuje, że to „towarzystwo lepiej zgadane niż «zbawione»"[543]. Pytał wówczas Kuczyńskich i Mrówczyńskich, czy nie pomogliby mu rozpowszechniać jego pracy o bepistach. Ma wiele krytycznych uwag po filmie *Baza ludzi umarłych* na podstawie Hłaski. Bohater „pozytywny na wpół ubek", trzymający szoferów nie tyle pistoletem, co terrorem „przeszłości wygrywanej metodą szantażu". Stwierdził: „Jest to film o łagrach i o systemie pozaekonomicznego przymusu", „film gloryfikuje ubeka, którego od początku do końca nienawidziłem". Od razu po przyjściu do domu pisze felieton, który jednak prawdopodobnie nigdzie nie został wydrukowany (może pozostał niedokończony).

Wieczorem we wtorek 6 października w klubie dyskusyjnym „Przedmieścia" w gmachu ZLP Lipski występuje z odczytem poświęconym ideologii ONR-Falanga[544]. Tłok. Zebranie, któremu przewodniczył Jan Wyka, przenosi się z „sali z portretami" do sali głównej, która wypełnia się w 2/3. Po dość długim odczycie w dyskusji jako pierwszy głos zabiera Władysław Jan Grabski[545], pytając, skąd Lipski wziął jego wypowiedzi. Kiedy Lipski podaje mu źródła, dawny publicysta

[542] Diariusz, 1 IX 1959 r., wtorek.
[543] Diariusz, 3 X 1959 r., sobota.
[544] Diariusz, 6 X 1959 r., wtorek.
[545] Jan Grabski (1901–1970), pisarz, syn premiera II RP.

Falangi tłumaczy, że „aż tak źle nie było", to tylko „szczeniacy, którzy dążąc do władzy, chwytali się to tej to owej taktyki", nie zawsze zgodnie z rzeczywistymi poglądami. Swoje zaangażowanie tłumaczył sprzeciwem wobec ówczesnego porozumienia polsko-niemieckiego. January Grzędziński, mimo że niegdyś lewicujący piłsudczyk, wskazywał na kontekst ówczesnej sytuacji; w kręgach antyfaszystowskiej lewicy także silne były wtedy sympatie totalitarne, sytuację radykalizowała też silna polaryzacja polityczna.

Grzeniewski[546] zarzucał Lipskiemu nadużycie semantyczne, aluzyjność użycia słowa „totalizm"; mówił, że ich wspólny nauczyciel, Kotarbiński, nie pochwalałby posługiwania się tak niejasnymi pojęciami.

Lipski, mimo niechęci do opisywanego środowiska, starał się być jak najbardziej precyzyjny – w diariuszu notuje, że Dunin-Wąsowicz, mówiąc, że „Uderzenie" (wojskowa formacja ONR-Falanga – Uderzeniowe Bataliony Kadrowe) „nie walczyło z Niemcami – popełnił jednak chyba błąd historyczny". Wyka polemizował z przeciwstawianiem totalizmowi demokracji parlamentarnej, postulując trzecie rozwiązanie. Głos zabrali także Jedlicki, Istner oraz kolejny z dawnych falangistów, Działyński-Dziarmaga.

W odpowiedzi Grabskiemu Lipski stwierdzał, że taka „obrona «szczeniaków», młodych, niedoświadczonych ludzi, którzy «tylko» chcieli władzy" budzi w nim „jeszcze większą antypatię do grupy. Bo co to była za «taktyka»?" – pyta Lipski. – „napady bombowe i nożowe, strzały do manifestacji Bundu, których ofiarą padły dzieci". W dalszym ciągu swojej wypowiedzi przytacza cytat „o podpaleniu sierocińca żydowskiego z komentarzem Falangi, mówiącym o «żydziakach» w takiej sytuacji":

> „«W Otwocku spalił się, znów z przyczyn nieustalonych, budynek zakładu dla niedorozwiniętych dzieci żydowskich Centos. W gmachu tym przebywało dwustu małych żydziaków».
>
> Dalej można przeczytać, jak to «żydziaki» w bieliźnie (zima), ratowały się wyskakując przez okna.
>
> Obrzydliwość! Ludzie, którzy tak pisali i w ten sposób starali się oddziaływać na swych czytelników, zdolni byli do wszystkiego. Zostawmy na boku «nieustalone przyczyny», to brzmi tak, jak zwrot «nieznani sprawcy», który umiemy na pamięć i wiemy, co znaczy",

napisze Lipski wiele lat później w drugiej wersji swojej książki[547].

---

[546] Prawdopodobnie Ludwik Bohdan Grzeniewski (1930–2008), krytyk, eseista.
[547] J.J. Lipski, *Idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego…*

Przyznaje rację Grabskiemu, mówiąc, że rzeczywiście ONR był grupą konsekwentnie antyniemiecką, postulującą granicę na Odrze i Nysie. Grabski wykrzykuje: „I Szczecin! I Szczecin!". Lipski spokojnie odpowiada, że „tak, i Szczecin, i program masowych wysiedleń wobec Żydów, wobec Niemców i wobec Ukraińców – co też mnie nie zachwyca" – i zwraca uwagę, że program tych wysiedleń głoszony przed wojną był moralnie jeszcze gorszy niż podobne programy po wojnie. Grzeniewskiemu odpowiada, że słowa „totalizm" używał tak, jak robili to bepiści. Dunin-Wąsowiczowi: że zgadza się raczej z obroną antyniemieckiej walki „Uderzenia", dokonaną w dyskusji przez Działyńskiego. Mówi rzetelnie, nie pozwalając dojść do głosu emocjom: że nie zna faktów kolaboracji Konfederacji Narodu z Niemcami. Nigdy też, mówił, „bym się nie poważył poddawać w wątpliwość dobrej wiary i bohaterstwa okupionych życiem kolegów z K[onfederacji] N[arodu], walczących np. w powstaniu".

Wywołuje śmiech zebranych, mówiąc Istnerowi, przypominającemu, że Mosdorf (w 1943 r. został rozstrzelany w zbiorowej egzekucji w Auschwitz) w ONR górował nad Piaseckim: „Jeszcze nie wiadomo, kto jest duży, a kto mały, bo Piasecki ma lat 45, a w tym wieku karierę polityczną dopiero się zaczyna".

Lipski odpowiada Wyce, że nie podziela jego „negatywnego stosunku do demokracji parlamentarnej", choć sam należał w okresie „Po Prostu" do grupy, której marzyła się demokracja bezpośrednia, teraz myślałby „raczej o jakimś kompromisie tych koncepcji", ale nie chce „poświęcać czasu na utopie", gdy „dał mówić faktom", które są po to, „by ludzie rozumni wyciągali z nich wnioski".

Januszowi Tazbirowi to zebranie na II piętrze PEN-Clubu wryło się w pamięć. Obok niego siedziało dwóch ludzi od Piaseckiego, którzy stwierdzali, że „trzeba dać odpór". Lipski mówił dużo o Zofii Kossak-Szczuckiej, która m.in. w opublikowanej tylko po niemiecku książce *Oblicze matki* miała stawiać tezę, że obozy były karą za niemoralność, za co skrytykował ją Zygmunt Nowakowski.

Po zebraniu Lipskiemu gratuluje wielu ludzi, w tym Mikołaj Rostworowski z PAX-u. Grzędziński mówi Lipskiemu, że chciałby go zaprosić na spotkanie z prof. Langrodem. Mieczysław Dobrowolski półtora roku później przyzna, że po spotkaniu Grabski miał mówić o Lipskim per „zasmarkany Żydek"[548].

Dzień po odczycie Henryk Krzeczkowski proponował Lipskiemu, że zrobiliby (tj. zapewne członkowie byłej redakcji „Europy") „w czterech – pięciu […] odpisy" z pełnej wersji jego pracy o bepizmie. Na zebranie KKK po raz pierwszy przychodzi Słonimski[549], przyprowadzając Themersonów (w tych dniach Michalski w PIW-ie zdecydował, ku wielkiemu żalowi i złości Lipskiego, o niewydawaniu

[548] Diariusz, 28 IV 1961 r., piątek.
[549] Diariusz, 8 X 1959 r., czwartek.

Bayamusa Themersona (ukaże się po polsku dopiero dwadzieścia lat później[550]), przychodzi też Grzędziński razem z prof. Langrodem i Ehrlichem. Dyskutowano o *Małej encyklopedii powszechnej PWN*[551], „pierwszej uniwersalnej encyklopedii, która się ukazuje w Polsce Ludowej", jak pisano w nocie od wydawnictwa. Lipski zwraca uwagę na „fatalne opracowanie plastyki" (brak m.in. hasła o Salvadorze Dalim), „brak wybitnych filozofów katolickich jak Bocheński i Salamucha" oraz „brak niemieckich nazw miejscowości na ziemiach zachodnich"[552]. Po zebraniu Themerson pytał Lipskiego, czy nie planuje prac teoretycznych, które można by wydać po angielsku. Zaproszony przez Grzędzińskiego Lipski idzie do niego z wizytą; notuje w diariuszu: „Umiarkowana wódka na cześć przybyłego w czwartek czy środę prof. Langroda"[553]. Jerzy Płudowski mówi w tych dniach, iż obawia się, że wyrzucą go z Książki i Wiedzy.

Zdarzenia przyśpieszają. Informator o pseudonimie „Warszawski" informuje SB, że referat Lipskiego o Falandze odbędzie się 20 października lub tydzień wcześniej.

Michalski zatrzymuje list Lipskiego do Gombrowicza, w którym pisał, że śledzi „sukcesy *Ferdydurke* i *Iwony*", że cieszy go to „jako tego, kto nigdy w te sukcesy nie wątpił"[554]. Przełożony nakazuje mu skreślić uwagi osobiste, tłumacząc, że inaczej mógłby spowodować trudności, „gdy Gombrowicz będzie się domagał wznowień". Lipski zapisuje w diariuszu: „Tak jakby Gombrowicz nie wiedział, że należę do entuzjastów *Ferdydurke*!".

Dunin-Wąsowicz i Aleksander Bocheński mówią Lipskiemu, że w PAX-ie odebrano jego odczyt w ZLP „jako zwrócony głównie przeciw Polsce Ludowej"[555]. Lipski niepokoi się jednak czymś innym: jego praca o bepizmie, nosząca już tytuł (*Idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego*) robi się zbyt obszerna w stosunku do umowy zawartej z Książką i Wiedzą. Odbiera maszynopis po przepisaniu ręko-

---

[550] S. Themerson, *Bayamus and the theatre of semantic poetry: a novel*, London 1965; przekład francuski F. Themerson, Paris 1978. Po polsku w zbiorze opowiadań *Generał Piesc i inne opowiadania*, wydanym w roku 1980.

[551] *Mała encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1959.

[552] W haśle „Bocheński" wymieniono jedynie Aleksandra i Jacka (por. s. 98). W wydaniu *Małej encyklopedii powszechnej PWN* z 1975 r. nie dodano ani ojca Józefa Marii Bocheńskiego (s. 91), ani Jana Salamuchy (s. 721), ani dawnych niemieckich nazw (np. Wrocławia). W mapie pokazującej przebieg I wojny światowej (s. 896) miasta leżące w późniejszych granicach Polski zapisywano ahistorycznie – według ich polskich nazw (podobnie w wydaniu z 1959, por. s. 1070); dodano natomiast hasło Dali Salvador (s. 159).

[553] Diariusz, 10 x 1959 r., sobota.

[554] Diariusz, 13 IX [właśc. X] 1959 r., wtorek.

[555] Diariusz, 14 x 1959 r., środa. – Bocheński proponował wówczas Lipskiemu „napisanie dla niego, osobiście, bez rozstrzygania już w tej chwili możliwości wydawniczych, monografii Adolfa Bocheńskiego", co Lipski „oczywiście bez namysłu" odrzucił.

pisu („o Boże, ile tego wychodzi!”[556]), sczytuje go i pracuje dalej[557]. W diariuszu odnotowuje sygnały nowych redukcji w wydawnictwach, a 30 października wiadomość o usunięciu z dyrektorstwa Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych Juliana Hochfelda (który później wyjedzie do UNESCO w Paryżu).

Jest niedobrze: telefonuje Steinsbergowa z wiadomością, że proces Rewskiej ma zostać wznowiony 10 grudnia – i prosi Lipskiego z Olszewskim o spotkanie[558]. Po czwartkowej dyskusji w KKK idą naradzić się przy kolacji w „Bristolu” – we czwórkę z Brojdesem (Lipskiego nie chciano wpuścić w golfie, musiał tłumaczyć, że nie idzie na dancing)[559].

Lipski wpada w pisarski ciąg – „piszę jak lokomotywa”, notował w diariuszu. Swój referat z ZLP chciałby kontynuować 29 października w Klubie Krzywego Koła[560]. Przygotowuje się do wystąpienia, „nie zajmując się zmianami w rządzie, od których Warszawa się trzęsie”. Ich symbolem jest odejście Bieńkowskiego z funkcji ministra – zmian było jednak więcej, to wzmocnienie „konserwy” partyjnej (nie można już na jej określenie używać październikowego słowa „Natolin”, to grupa bardziej niejednorodna, z różnymi tendencjami – znajdują się w niej zarówno aparatczycy bez ideologii, jak i dogmatycy czy wręcz zwolennicy Chin).

Tymczasem dzień przed dyskusją w KKK nad drugim z kolei odczytem Lipskiego o ideologii Falangi, w środę 28 października około drugiej po południu telefonuje do niego Stefan Durmaj, zastępca kierownika Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej. „Pyta, co to znaczy «bepizm»”. Lipski wyjaśnia, a „Durmaj, który zapewne po to w ten sposób zaczął, by dać […] do zrozumienia o co właściwie chodzi, mówi, że zebranie nie będzie się mogło odbyć”. Lipski pyta, czy zakaz dotyczy w ogóle działalności Klubu w Staromiejskim Domu Kultury. Chodzi jednak tylko o to konkretne zebranie. Lipski prawdopodobnie próbuje sprawę jeszcze wygrać, mówiąc prostodusznie: „W takim razie może poprosimy o salę Słonimskiego w ZLP, chyba nie odmówi, a jest to dostatecznie blisko, by zebranie mogło się odbyć z niewielkim opóźnieniem”. Durmaj jednak odpowiada, „że wątpi, by zebranie mogło się odbyć w jakimkolwiek lokalu”. Lipski przypiera go do muru: „Czyja to decyzja? «Władz». Ale jakich? Durmaj się wykręca, wreszcie mówi: partyjnych. Nie mogę jednak dowiedzieć się”, opisywał niemal na bieżąco Lipski w diariuszu, na jakim szczeblu władze zadecydowały o odwołaniu odczytu. Pytał dalej: „Na czyją decyzję można się powołać, jeślibyśmy próbowali interweniować u tych członków KC, do których

[556] Diariusz, 15 x 1959 r., czwartek.
[557] Diariusz, 16 x 1959 r., piątek.
[558] Diariusz, 20 x 1959 r., wtorek.
[559] Diariusz, 22 x 1959 r., czwartek.
[560] Diariusz, 28 x 1959 r., środa.

moglibyśmy mieć łatwiejszy dostęp? Durmaj znów się wykręca. Pytam więc kategorycznie: MSW? MO? Komitet Dzielnicowy? Warszawski? KC? Durmaj wreszcie, by powoływać się na decyzję Wydziału Kultury".

Lipski słyszy też, że o ewentualności tego wystąpienia w innym terminie można będzie porozmawiać w poniedziałek; chce przyjeżdżać od razu, „ale oni nie chcieli", zapisuje w diariuszu; zdenerwowany telefonuje do Małachowskiego, prezesa KKK, który radzi nie interweniować: „Jeśli to decyzja Bola [Piaseckiego – przyp. Ł.G.] – nie odkręci się jej w 24 godziny". Lipski przyznaje mu rację. Małachowski mówi, że zebranie powinno się odbyć, lecz z innym tematem. Lipski w pierwszej chwili myśli o Ossowskim („niech coś zaimprowizuje o faszyzmie"), ale dochodzi do wniosku, że wówczas i tak dyskusja będzie o Falandze – „i zamkną nam klub". Żona radzi mu, by zamiast tego Manturzewski „opowiedział o chuliganach". Lipskiemu bardzo się to spodobało: „Dobre zestawienie!"; Manturzewski jednak „nie palił się do tego" (obawia się improwizować) i doradza Lipskiemu jeszcze inne rozwiązanie: Bogusław Choiński (jeden z współtwórców Teatru na Tarczyńskiej) nagrał adaptację *Króla Ubu* Jarry'ego. „Świetnie!", stwierdza Lipski, notując w diariuszu, że pada tam „co chwila «gówno» – dobrze więc". Jedzie taksówką, nie zastaje Choińskiego, ale jego żona, Maria Fabicka, zgadza się (współautorem adaptacji poza Choińskim był Jan Gałkowski).

Lipski pożyczył nagrania prologu wystawianego przez warszawski kabaret „Stodoła", o którymj pisał wówczas w „Twórczości"[561], z aluzją do Października („młodzi z czwartego np. roku Politechniki mają już też przecież jakąś przeszłość za sobą") i próbie odwetu na historii („sprawa stosunkowo prosta. Historia pokazała nam tyłek – pokażmy my jej"). Lipskiemu podobała się ta inscenizacja, wskazywał na jej wagę jako wskaźnik nastrojów młodego pokolenia („pasja artystyczna i temperament, z jakim stodolacy powiedzieli swe «*merdre*» publiczności – powinny dać dużo do myślenia. W sztuce nigdy tak nie bywa, by ważne rzeczy działy się zupełnie bez powodu i o niczym nie świadczyły. To spektakl do przemyślenia").

Sztuka *Ubu król czyli Polacy* z 1888 r. uważana jest za prekursorską dla surrealizmu i teatru absurdu (Ubu, który po dokonaniu w Polsce – „to znaczy nigdzie" – zamachu stanu sprawuje dyktatorskie i okrutne rządy, ostatecznie jednak zostaje obalony); adaptacja w „Stodole" (prawdopodobnie nosząca tytuł *Król Ubu – Fantazja skandaliczna na tematy Alfreda Jarry'ego*), była bardzo swobodną przeróbką sztuki Jarry'ego[562], odbiegającą od przekładu Boya-Żeleńskiego (nie

[561] J.J. Lipski, *Stodolane „merdre"*..., s. 155–157.

[562] Jan Gondowicz w rozmowie z Łukaszem Żurkiem, pierwotnie na portalu *Książę i żebrak*, na stronie http://niewinni-czarodzieje.pl/in-absentia-i-pozniej-—-wywiad-z-janem-gondowiczem

było tam np. słowa „grrrówno", a zwyczajnie „gówno"). Adaptacja ilustrowana była muzyką Stanisława Prószyńskiego.

Lipski wraca od Fabickiej „w stanie kompletnego załamania psychofizycznego: spocony jak mysz, trochę źle z wątrobą itd.". W domu telefonuje do Małachowskiego, uspokajając go przy tym, że *Król Ubu* nie został zdjęty przez cenzurę.

Na drugi dzień, w dniu odczytu, 29 października 1959 r. w PIW-ie dyrektor Ostrowski po kolegium Ministerstwa Kultury potwierdza plany kolejnych redukcji zatrudnienia w wydawnictwach[563]. Analiza sytuacji w PIW-ie wykazała jednak, że sytuacja w nim jest lepsza niż globalnie: „Może więc PIW-owi nic nie będzie grozić", zapisuje Lipski w diariuszu. Państwowy Instytut Wydawniczy ma być przekształcony w wydawnictwo eksperymentalne, podobne do ówczesnych francuskich, z nielicznymi pracownikami etatowymi i redaktorami pracującymi na zleceniach (dziś tak pracuje większość wydawnictw). Lipski postrzegał to jako zamach na socjalne prawa pracowników (ubezpieczenie, urlopy, emerytura). Zgryźliwie komentował w diariuszu: „Pomysł w stylu właścicieli Polski Ludowej i państwa Dziewanowskich z Sobanic[564], którzy na 3–4 lata przed nabyciem praw emerytalnych przez służbę – wymawiali po dziesiątkach lat pracy". Ostrowski uspokaja, że to na razie tylko „luźny projekt" i mówi, że przy takim modelu w Jugosławii pracownicy wydawnictwa „dzielą się zyskiem".

Tego samego dnia Lipski otrzymuje dwie książki Themersona z dedykacją i list od Gombrowicza, informujący o fali jego tłumaczeń w roku 1960 (pisarz prawdopodobnie miał nadal nadzieję na publikacje w PRL). Po zatrzymaniu przez cenzurę planowanego pierwszego powojennego wydania *Dziejów obyczajów w dawnej Polsce* Bystronia[565] prof. Arnold, recenzent, napisał – jak streszczał Lipski w diariuszu –„że nawet interwencje cenzury nie pomogą", tak „przepojona wstecznymi sądami" i „w ogóle nie powinna być wydana". Lipski obawia się, że „może się to skrupić na Zosi Bachurzewskiej".

Zbliża się godzina planowanego odczytu. Małachowski telefonuje do Durmaja do Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej nie słyszy jednak niczego nowego. Lipski jedzie na Mokotów, przyjeżdża z Fabicką, nagraniem i magnetofonem. Sroka, a później i Lipski, rozmawiają z „opiekunem Klubu" Dmowskim i z Durmajem. Chcą ich namówić, by publicznie nie mówili o zakazie (nie dać żadnego pretekstu!). Pięć minut przed planowaną godziną rozpoczęcia dyskusji

[563] Diariusz, 29 x 1959 r., czwartek.

[564] Sobanice między Wyszogrodem i Płońskiem.

[565] J.S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce: wiek XVI–XVIII*, t. 1–2, indeksy M. Bokszczanin, Warszawa 1960.

odbywa się nadzwyczajne zebranie zarządu Klubu – nie było na nim tylko spóźnionego Olszewskiego, spoza zarządu był Rażniewski. Dyskutują o „formie zapowiedzi" (w tej sytuacji trzeba ważyć każde słowo). Lipski zapisał w diariuszu: „Najostrożniejszy Małachowski, najostrzej chce formułować Sroka". Ostatecznie przegłosowano formułę: „Dyskusja na zapowiedziany temat nie odbędzie się (nie z winy prelegenta). O powodach zawiadomimy członków i sympatyków Klubu we właściwym czasie". Był to zatem kompromis – nie zrzucono winy na prelegenta czy Klub, pozostawiono furtkę dla ewentualnego ujawnienia powodów: zakazu ze strony organu nadzorującego. Lipski jako prelegent upierał się przy takiej formule (wariant bez informacji o braku winy prelegenta *de facto* wskazywałby właśnie na niego jako winowajcę; być może myślał też o wiarygodności i niezależności Klubu). Lipskiego poparł Sroka, Skórzyński i Krzysztof Dąbrowski (oraz niemający prawa głosu Rażniewski).

Schodzą („takiego tłoku w KKK nie pamiętam", zanotował Lipski w diariuszu) i z trudem „wtłaczają się do sali" (było ok. 250 osób[566]). Małachowski wygłasza ustaloną formułę, którą chyba w tym szumie mało kto usłyszał i przekazuje pałeczkę Lipskiemu, a ten zapowiada, że „przedmiotem dyskusji będzie krótkie przesłuchanie początku *Ubu króla* przez magnetofon [...] tylko musimy stworzyć techniczne warunki" (taki temat rano podał do Stołecznej Rady Narodowej). Małachowski i Ziembiński podłączają magnetofon, odtworzono początek sztuki „do końca piosenki o rekinie". Lipski notował w diariuszu, że „«gówno» i «*merde*» brzmiało *á propos*, a rekin był w tej sytuacji może partią, a może Bolem Piaseckim? Dowcipy o systemie monetarnym trafiały na dobry grunt". Potem Lipski zapowiedział dyskusję, zaznaczając, „że ma tyczyć tylko spraw, o których słyszeliśmy: Jarry'ego, Ubu, rekina i gówna". Zarządza przerwę, by osoby niezainteresowane dyskusją opuściły salę. „Dużo osób wyszło, ale tłok trwał". Po przerwie Lipski prosi o zabieranie głosu, zapowiadając jednocześnie, „że osobom mówiącym nie na temat – będę wbrew zwyczajom klubowym odbierał głos, bez względu na czcigodność osoby. Parę osób się wygłupiło z jakimiś głupstwami", pisze Lipski w diariuszu, „ja też – było to zbyteczne", ocenia, „i trzeba było kończyć od razu".

Informator o psedonimie „Warszawski" meldował SB:

> „odnośnie oświadczenia Lipskiego, że po odtworzonym fragmencie sztuki «Król Ubu» odbędzie się dyskusja, ale tylko ściśle na ten temat bez żadnych domysłów i personifikacji początkowo nikt nie zgłaszał zastrzeżeń, bo nie wiedziano jaki fragment zostanie odegrany. Dopiero po odtworzeniu, w którym

[566] Wg ustaleń Pawła Ceranki, przygotowującego książkę o Klubie Krzywego Koła.

na scenie ukazuje się rekin zebrani stwierdzili, że nie ma o czym dyskutować, bo co najwyżej można się zastanowić, czy rekin to ryba. Ponieważ początkowo nie wszyscy zrozumieli o co chodzi to niektórzy z zebranych prosili o powtórzenie tego fragmentu. Kiedy to nastąpiło Lipski zaproponował odśpiewanie o rekinie z tej sztuki. Z uwagi na brak chętnych dyskusję zamknięto.

Treść nagranego fragmentu nagrana słabo, mało zrozumiała, uwagę zwracały jednak słowa piosenki, w której była mowa o tym, że ciało rekina jest okryte kilkucentymetrowym pancerzem, który go chroni i dlatego czuje się bezpiecznie. Wtedy to na sali dały się słyszeć uwagi wypowiadane półgłosem, że jest to aluzja do Piaseckiego"[567].

Wg notatki powstałej po spotkaniu w Wydziale Propagandy KW PZPR wśród uczestników zebrania był urzędnik Wydziału Kultury, który przekazał Lipskiemu informację o zakazie wygłoszenia odczytu o Piaseckim[568]. Lipski miał powiedzieć, „że strasznie mu przykro, iż temat się nie odbędzie, ale to nie z ich winy", odtwarzanie taśm trwało ok. 10 minut, po czym Lipski „powiedział, że zarządza przerwę, aby wyszli ci, którzy przyszli na planowany temat. Otrzymał oklaski, na sali humor i śmiech". Jak dalej czytamy w notatce:

„część sali się opróżniła, reszta została (około 100 osób). Lipski otworzył dyskusję. Zamiast dyskusji posypały się pikantne żarciki. W końcu jeden poprosił o głos, stwierdzając, że Klub istnieje ponad cztery lata i nagle tak jak w dniu dzisiejszym «gdy człowiek chce zrobić gówno to haczyka nie ma». Podziękował i usiadł (oklaski, dowcipy, zbiorowy histeryczny śmiech). Lipski apeluje o zabieranie głosu w dyskusji. Po chwili sam zabiera głos, oświadczając, że nie wie czy w *Królu Ubu* ten rekin jest rybą czy nie, bo on nie jest ichtiologiem, zważywszy na «grubą skórę na 2 centymetry, 32 zęby i mały móżdżek tego rekina». Natomiast ma dużo uznania dla autorów sztuki, którzy poprzez sztukę trafnie oceniali zjawiska społeczne. Na tym skończył (oklaski i śmiechy). Lipski apeluje o dyskusję. Ktoś zabiera głos, że «rekin jest rybą i można go jeść w dni bezmięsne», dodaje, że proponuje napisanie «wypracowanka» na temat dzisiejszej dyskusji i oddania go do oceny (oklaski). Lipski

[567] AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie agenturalne, 7 XI 1959 r., k. 45–46, za Pawłem Ceranką. Warto zaznaczyć, że wg „Warszawskiego" opóźnienie w rozpoczęciu zebrania wyniosło pół godziny, Małachowski powiedział, „że zapowiedziana prelekcja nie odbędzie się z przyczyn, których podać nie może", Lipski stwierdził, że dyskusja ma tyczyć „odtworzonego fragmentu bez żadnych aluzji", i nie dopuścił do dyskusji po tym, jak „większość obecnych" dopatrzyła się w postaci rekina podobieństwa do Piaseckiego.

[568] Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku [dalej: AP Otwock], 618, Informacja o Klubie „Krzywe Koło", listopad 1959 r., k. 9, za Pawłem Ceranką.

oświadcza, ponieważ nie ma dyskusji zamykamy zebranie. Wówczas jedna z «pań» zgłasza wniosek, aby zebrani przy pomocy magnetofonu poduczyli się piosenki «o tym gruboskórnym z małym móżdżkiem rekinie» (frenetyczne oklaski i chóralny śmiech). Lipski zarządza puszczenie taśmy w zwolnionym tempie. Skoro piosenka się skończyła, jeden z zebranych zaproponował, że «ponieważ jak widać nie jesteśmy muzykalni, zgłasza wniosek o zamknięcie zebrania». Wszyscy się zgodzili".

Według „Warszawskiego" Lipski miał oświadczyć, że „następne zebranie odbędzie się w sali SPATiF-u w Alejach Ujazdowskich, a program wypełni kilka filmów krótkometrażowych"[569]. Podał również do wiadomości, że program Klubu na listopad nie jest jeszcze opracowany i dlatego nie może go ogłosić. Informator meldował o bardzo dużym zainteresowaniu i ogólnym zaskoczeniu,

„że zapowiedziana prelekcja nie dojdzie do skutku. Rozchodzący się ludzie komentowali to w ten sposób, że pozycja Piaseckiego jest tak silna, a osoba jego tak chroniona, że nie pozwolono na krytykę jego działalności. Nie wyglądało to jednak na wypowiadanie oburzenia, a raczej na potwierdzenie powszechnie panującej opinii, że pozycja Piaseckiego jest jeszcze silna. Zaznaczyć jeszcze należy, że na sali przeważała młodzież akademicka".

„Mokort" informował SB, że „dyskusja nie odbyła się ponieważ władze zabroniły dyskusji na temat", podawał też dwie interpretacje tego zdarzenia (wstęp do likwidacji KKK lub wielkie wpływy Piaseckiego), starał się też przekonywać SB o tym, że rozwiązanie Klubu byłoby złą decyzją[570].

Na odczycie był też trzeci współpracownik SB o kryptonimie „B-58"[571], który wspominał myląco o „nieudanych próbach rozpoczęcia dyskusji". Trzeba zauważyć, że to właśnie ten informator alarmował SB przed odczytem, prawdopodobnie już 17 października![572]

---

[569] AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie agenturalne, 7 XI 1959 r., k. 45–46, za Pawłem Ceranką.

[570] „Zdaniem informatora «Mokort» zakazanie działalności Klubu byłaby z gruntu niesłuszna. KKK jest tą trybuną, w której można dyskutować o wielu sprawach, o których ani w prasie, ani w radio mówić czy pisać nie można. Że zdarzają się tam jakieś nieodpowiedzialne dyskusje, to jest również prawda, lecz trzeba je prostować w trakcie dyskusji, na które winni przychodzić ludzie znający zagadnienie, cieszący się autorytetem itp. Zamknięcie Klubu rozwiązuje sprawę jedynie połowicznie" (*ibidem*, Notatka służbowa, 3 XI 1959 r., k. 44–45, za Pawłem Ceranką).

[571] *Ibidem*, Doniesienie agenturalne, 30 X 1959 r., k. 41–42, za Pawłem Ceranką.

[572] AIPN, 0236/175, t. 3, Informacja o doniesieniu agenturalnym informatora ps. „B-58", 14 X 1959 r., k. 42, za Pawłem Ceranką.

Jak Lipski notował w diariuszu, po zebraniu idą „dużym towarzystwem" do „Krokodyla"; Lipski z żoną, Steinsbergowa, Brojdes, Hass, Jasienica – „tłum". Rozmawiają o pogłoskach: dymisja jednego z „młodych sekretarzy" kojarzonych z puławianami, Jerzego Morawskiego (co się potwierdzi), próba porwania ks. Goździkiewicza, sekretarza prymasa Wyszyńskiego, oskarżenie taksówkarza wiozącego porywaczy Bohdana Piaseckiego (zwracano uwagę, że był Żydem). Na pożegnanie Lipski mówi Małachowskiemu, że w poniedziałek w Wydziale Kultury Stołecznej Rady Narodowej będzie mówił raczej on, choć może to odebrać jako wypicie piwa, które Lipski nawarzył[573]. Małachowski odpowiada: „Nie mówię, że narozrabiałeś, ale jeśli ginąć, to nie ze słowem «gówno» na ustach". Lipski w diariuszu zapisuje: „Nie zgadzam się!".

Wracają z żoną do domu w towarzystwie Donaty Eskowej, która mówi im o kursującej w „Więzi" pogłosce, że PAX ma otrzymać „kuratelę nad działalnością gospodarczą wszystkich gmin religijnych w Polsce, razem z żydowską"[574].

Dzień później Sroka mówi Lipskiemu, że ma mu za złe „wystawienie wszystkich do wiatru" po dyskusji w sprawie formuły odwołania zapowiadanego tematu i fakt przeciągania zebrania[575]. Z Łodzi dzwoni Maria Dmochowska, pytając, czemu nie odbyło się zebranie. Plotki się rozchodzą.

Tego samego piątku, 30 października, Lipski zapisuje w diariuszu, że podczas rozmowy dyrektora PIW-u z Zatorską i Gruberem o sprawach wydawniczych, Ostrowski mówi „o zakazie odbycia wczorajszego zebrania. Zatorska wyraziła wtedy przypuszczenie, że chodzi niewątpliwie nie o temat", ale o osobę prelegenta, który jest „pupilem Ostrowskiego" i gdyby nie on, już by Lipskiego w PIW-ie nie było. Ostrowski odpowiada, że Lipski nie jest jego pupilem, „lecz bardzo dobrym kierownikiem redakcji".

Odwołano plany zmiany struktury PIW-u – Lipski podejrzewał, że ktoś od razu po zebraniu interweniował u Zatorskiej, która tłumaczyła, że dyrektor PIW-u źle ją zrozumiał (co Lipskiemu wydawało się nieprawdopodobne). Z PIW-u odchodzi kierownik redakcji literatury współczesnej, Lichański – nie może się porozumieć z Michalskim, który zupełnie nie liczył się z jego opiniami, mimo że sam go ściągnął do wydawnictwa.

Pewna osoba proponuje Lipskiemu łapówkę w zamian za wydanie w PIW-ie książki. „Nie umiem dostatecznie ostro reagować – pisał w diariuszu – ale uświa-

[573] Diariusz, 30 x 1959 r., piątek.
[574] Diariusz, 29 x 1959 r., czwartek.
[575] Diariusz, 30 x 1959 r., piątek.

domiłem ją, że propozycja jest obraźliwa. Tłumaczyła się, że tak w wydawnictwach bywa. Odrzekłem, że nie u nas"[576].

Umawia się w kawiarni Czytelnika z Ireną Szymańską, od której chce się dowiedzieć, co się faktycznie dzieje w polityce, o co chodzi w zmianach w rządzie i przetasowaniach na szczycie partii. Daje jej prezent: wycinek ze starego dodatku do „Kuriera Warszawskiego" z lat dwudziestych, znalezionego w Wyszogrodzie – o primabalerinie Irenie Szymańskiej[577]. „Była zachwycona", włożyła wycinek pod szkło stolika, „przy którym siada areopag ze Słonimskim na czele". Lipski szuka informacji i dowiaduje się, że Morawski faktycznie ustąpił, od kultury ma być Ochab, nastąpiła czystka w Ministerstwie Oświaty (na poziomie wiceministrów i dyrektorów). Zapisuje, że jest przerażony, dowiadując się o przyjaźni Heleny Zatorskiej z żoną Władysława Gomułki.

Sobierajski prosi Lipskiego „na rozmowę z kierownikiem redakcji społeczno-politycznej Czytelnika". Pada propozycja napisania dla Czytelnika książki o Falandze. Lipski wyjaśnia mu lojalnie sytuację, ale dalej pisze pracę o bepizmie[578]. W poniedziałek 2 listopada w Wydziale Kultury – to ta jednostka stosunkowo niskiego szczebla bierze na siebie odpowiedzialność za zakaz zebrania, w co Lipski powątpiewa. Dyrektor wydziału Roerichowa, jeszcze kilka tygodni wcześniej deklarująca swoją sympatię do klubu, po meandrach pochwał i pretensji mówi, że odtąd KKK „będzie musiał składać miesięczne plany pracy".

A zatem większa kuratela. Lipski, który poszedł na to spotkanie z Małachowskim i Sroką, dziwił się, że zakazano właśnie takiego tematu, zdarzały się bardziej drażliwe, ale zakazów administracyjnych wówczas nie było. Powiedział, że nie rozumieją, „w czyim interesie leży ochrona tradycji polskiego faszyzmu", deklaruje, że uważa decyzję o zakazie dyskusji za „niewłaściwą, nieprzemyślaną i szkodliwą". Słyszy w odpowiedzi, że taka dyskusja byłaby „nie na miejscu i nie w interesie społecznym", nawet przy obiektywnym referacie zeszłaby na „bardzo niepożądane" aktualne tematy polityczne. Pada argument, że takie dryfowanie w dyskusjach KKK jest częste. Dmowski dodaje, „że przecież widział, jak przygotowywali się do «rozróbki» zoologiczni (?) katolicy".

Małachowski mówił o sensie istnienia KKK, który powstał „z niepokoju o kształt państwa", który – jak widać z administracyjnego zakazu dyskusji – wciąż jest usprawiedliwiony. Czemu zakazywać dyskusji, skoro „każdy może zapisać się do głosu"? Wspomina o paradoksie redaktorów prasy partyjnej, mówiących poza dyskusją, którzy „nie mają [...] odwagi brać udziału w dyskusji". Zakaz

[576] Diariusz, 31 x 1959 r., sobota.
[577] Diariusz, 31 x 1959 r., sobota.
[578] Diariusz, 1 xi 1959 r., niedziela.

dyskusji – „to niebezpieczny precedens – który opinia przyjęła jako skandal"; jedynym wyjątkiem jest odbieranie głosu osobie podobno chorej na schizofrenię (nie wymieniał nazwiska). Dmowski rzuca, że pewnie chodzi o Hassa; Małachowski odpowiada, że „to poważny i ideowo godny szacunku człowiek, który może zbyt tkwi w problemach już przebrzmiałych", ale to zrozumiałe u kogoś, kto 17 lat spędził w obozach koncentracyjnych „za swe przekonania". Coś usiłuje wtrącić Durmaj, ale Małachowski obcesowo przerywa mu, że „jeśli by pan Durmaj spędził tyle lat w obozie, wtedy zobaczylibyśmy, co jest, a co nie jest schizofrenią".

Lipski podziwia sposób, w jaki Małachowski bronił nieobecnego Hassa, z którego poglądami niekoniecznie się zgadzał; „należy przestrzegać minimum dobrych manier" i „nie dojdziemy do porozumienia na drodze wspólnego stanowiska wobec nieobecnych". Sam zapytał, „czy możliwe jest, by zebranie z tematem oenerowskim odbyło się w przyszłości", jeżeli zarząd zagwarantuje nieprzekraczanie chronologicznych granic w dyskusji (bez współczesności), co byłoby do osiągnięcia dzięki zaufaniu sympatyków KKK do zarządu. Mówił, że być może władze nie zdają sobie sprawy ze stopnia kneblowania Klubu, ale w takiej sytuacji nie można w ogóle dyskutować ani o faszyzmie, ani o endecji, ani sanacji. Okazuje się, że nie może być o tym mowy. Co zabawne, zakazujący dyskusji Durmaj argumentował, że takie ograniczanie dyskusji przez zarząd Klubu „byłoby… niedemokratyczne".

Lipski dziękował z ironią „za obronę obyczajów Klubu i demokracji w Klubie", a jednocześnie przeprosił, że „zabrzmiało policyjnie". (Możemy się zastanawiać, czy nie testował intencji władz, w jego przeprosinach jest spora doza sarkazmu: „Zdaje się, że to najbardziej Roerichową ugodziło z całej rozmowy", notował w diariuszu). Odpowiada też na merytoryczny zarzut kwestionujący sformułowanie „bepizm" – przed wojną byli „oenerowcy-bepiści" i „oenerowcy-rossmanowcy"; chciał mówić o pierwszych, bo było to „zjawisko ciekawsze, gdyż jest to czystszy, klasyczniejszy faszyzm" (unika słowa „totalizm").

KKK będzie musiał składać comiesięczne plany pracy z nazwiskami prelegentów. Lipski słusznie zwraca uwagę na trudność techniczną (częste zmiany planów, szukanie prelegentów niemal w ostatniej chwili – to nie była wymówka, to w KKK częste). Słyszą w odpowiedzi, że realizacja może się różnić od planów, ale Klub ma zawiadamiać Wydział Kultury o „wszelkich" zmianach „jak najwcześniej".

Pierwsze wyrzucenie z pracy. Książka Słonimskiego – na przemiał

W tych dniach, podczas „konferencji Komisji Wydawniczej KC", Zatorska mówi o „niezbędnej jej zdaniem rewizji kwalifikacji politycznych kierowników

redakcji" wydawnictw[579], jako przykład wymienia Lipskiego. Informację tę, usłyszaną od dyrektora Ostrowskiego, „w dużym zaufaniu" przekazuje mu Zofia Bachurzewska (i z innego źródła Najderowa). „Jeśli tak, to dni moje w PIW są policzone", zapisuje w diariuszu. Zatorska miała mówić o niedoszłym odczycie w Klubie Krzywego Koła, interpretując to jako „dezorientację polityczną", niedopuszczalną „u tak odpowiedzialnego pracownika frontu ideologicznego".

Podczas zebrania redaktorów w PIW-ie dyrektor Ostrowski mówi o niezrealizowaniu kwietniowych dyrektyw, Michalski zaś referuje sprawę wysłania „na przemiał *Gwałtu na Melpomenie*" Słonimskiego[580]. Powiada, że „nie chce się administrować literatur[ą]", ale „swoboda nie może być wykorzystywana do wrogiej propagandy", trzeba uprzywilejować „twórczość rodzimą, służącą socjalizmowi". Zapowiada rozliczanie z pracy i konsekwencje służbowe oraz finansowe. „Wzmocni się dyscyplinę pracy. Oczyści atmosferę ideologiczną z wpływów ideologii burżuazyjnej, irracjonalizmu, fideizmu". W dyskusji – kiedy Krystyna Najderowa mówi, że nie można cenzurować rzeczy tak ważnej dla historii teatru jak Boy – Ostrowski i Michalski biorą ją „w krzyżowy ogień pytań", co Lipski porównuje w diariuszu do śledztwa. Nie może więc siedzieć cicho, choć to planował – bierze Najderową w obronę, stara się wyrażać „spokojnie i w sposób wyważony". Mówi, że cenzura pracuje „mechanicznie". Podaje przykład „niewłaściwej ingerencji cenzury w Hoesicku (ks. Stolarczyk)"; zarzuca cenzurze brak kalkulacji „strat i zysków" przy podejmowaniu decyzji o skreśleniach. Podkreśla wagę wydania Boya.

Michalski w odpowiedzi „dogadał się aż do takich bzdur", notuje z ironią Lipski, „że Boy ulegał w pewnym okresie wpływom endecji", a przy sprawie księdza Stolarczyka „trzeba pami[ę]tać o cudzie na Nowolipkach!" (w kościele św. Augustyna). Michalski mówi Lipskiemu, że nie powinien „bronić kruchty" (Lipski w tym momencie nie wytrzymuje i replikuje sarkastycznie: „Wiadomo, że jestem znanym bigotem!"). Lewinówna wtrąca: „Nie możemy ciąć tekstów klasyków, to kulturalny kraj. Tymczasem ingeruje się bez sensu w antyrosyjskie i antyżydowskie fragmenty naszych klasyków – zaogniając sytuację. Wymaga to generalnego załatwienia". Popiera ją Bachurzewska, ostrzegając przed powrotem do „okresu błędów i wypaczeń". Wśród głosów w dyskusji są tak prowokacyjne, jak Szenica, który pyta, czy Niemcy to bratni naród – „czy na pół?".

Michalski straszy surowszymi konsekwencjami – wydalaniem z pracy „bez trzymiesięcznego wymówienia" w wypadku niezasygnalizowania przed redaktora miejsc niecenzuralnych! Używa groźnego słowa „sabotaż". W jego wizji redaktor

[579] Diariusz, 2 XI 1959 r., poniedziałek.
[580] Diariusz, 4 XI 1959 r., środa.

jest współpracownikiem cenzora; „Kto z kolegów nie może się podjąć takiej odpowiedzialności – niech ustąpi". „Wątpliwości trzeba zgłaszać na wyrost – mówi – pracować musimy, jakby nie było nad nami cenzury!" Postrzega to jako zabezpieczenie przed represjami za przeoczenia. Kończy słowami: „Cenzura jest konstytucyjnie [Lipski stawia tu słusznie znak zapytania – przyp. Ł.G.] powołana do czuwania nad granicami wolności słowa!".

Tego samego dnia odbywają wybory do Oddziału Warszawskiego ZLP. Lipski w diariuszu pisze o PAX-owskiej dywersji – wystawieniu listy klubu „Krąg", w większości powtarzającej nazwiska listy zarządu. „Typowa historia z zakresu szantażu politycznego i prowokacji", komentował.

Na posiedzeniu zarządu Klubu Sroka zostaje wiceprezesem, a na miejsce Malewskiego, wyjeżdżającego na fordowskie stypendium, wchodzi Jan Olszewski. 5 listopada z obietnicy wystąpienia w KKK chce się wycofać jeden z referentów. Kilka dni wcześniej Bieńkowski mówi, że wiele zmieniło się w państwie w ostatnim czasie, trzeba poczekać kilka tygodni…

W sobotę 7 listopada członek Rady Państwa, reprezentujący „Znak" Jerzy Zawieyski, notuje w swoim dzienniku wiadomości świadczące o skręcaniu obozu władzy w prawo:

> „krążą plotki, że mają być dalsze zmiany w rządzie. Ma odejść Wicha [minister spraw wewnętrznych, kojarzony z puławianami, jego żona była redaktorką w Czytelniku – przyp. Ł.G.], a jego miejsce zajmie Korczyński [wówczas szef wywiadu wojskowego, kojarzony później z Moczarem – przyp. Ł.G.], ma odejść Alster i ma przyjść Witaszewski. Wiceminister spraw zagranicznych Naszkowski ma przejść do wojska. Niepokojąca jest także aktywność PAX-u. Wszystko to zmierza do tego, by rząd wzmocnić. Gomułka nie gardzi nawet «natolińczykami». Ta sytuacja odbija się także na kulturze. W wydawnictwach, redakcjach, teatrach, w filmie – wszędzie panuje zdenerwowanie i obawa przed «zamordyzmem»"[581].

Tego samego dnia Durmaj ze Stołecznej Rady Narodowej żąda od prezesa KKK listy członków Klubu[582]. Nie ma aktualnej listy, nie przeprowadzono przecież weryfikacji; Małachowski odważnie mówi, że przekazanie takiej listy może być trudne, może się ona bowiem okazać „listą proskrypcyjną", i zwołuje na poniedziałek zebranie zarządu. Lipski sugeruje, że może trzeba też i komisję rewizyjną i rejestruje posępny nastrój: mówi się, że tydzień wcześniej Bolesław

[581] J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*…, s. 690.
[582] Diariusz, 7 XI 1959 r., sobota.

Piasecki miał przyjmować u siebie ambasadora ZSRR Abrasimowa. Znów przywoływana jest wizja radzieckich czołgów…

Lipski w niedzielę 8 listopada dalej pracuje intensywnie nad książką o bepizmie, „choć jej rozmiary zaczynają mnie już przerażać i cała historia nabiera wymiarów i charakteru *pure nonsense'u*". Dzień później koleżanka z PIW-u, Fiszmanowa, mówi mu, by był ostrożny.

Karę za zbytni „liberalizm" poniósł partyjny „opiekun" Klubu, Dmowski – według Ziembińskiego wyjaśnienia Dmowskiego w KW PZPR uznano za nieprzekonujące i usunięto go z etatu. Roerichowa nieoficjalnie powiedziała Skórzyńskiemu, że KW PZPR zażądał od Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej listy członków Klubu; radziła, by przez pewien czas unikać niebezpiecznych tematów. Jasienica uważał, że należy KW dać listę członków, Sroka był zdania, że może to być (bardziej odzwierciedlająca rzeczywisty skład sali) lista zapraszanych, ale za jego propozycją głosował tylko Olszewski, pozostali, z wyjątkiem Małachowskiego, za Jasienicą. Lipski został zobowiązany do przygotowania listy członków i do przekazania jej Wydziałowi Kultury (uczyni to dwa dni później). Zastanawiał się jednak, czy nie był to „moment najlepszy do autolikwidacji Klubu?". W telewizji krążą pogłoski „o rozwiązaniu przez władze Klubu Krzywego Koła"[583].

Lipski rozmawia z Najderową i Zimandem o memoriale Markiewicza w sprawie serii teatralnej w edycji pism Boya; Zimand sugeruje poprawki. Lipski dwa dni później pokazuje projekt tych zmian Markiewiczowi, któremu jednak się nie podobają, jest raczej rozdrażniony, że to nie Michalski (czyli wydawnictwo) „chodzi dokoła Boya"[584].

Czwartek 12 listopada, tydzień po niedoszłym odczycie Lipskiego. Do Lipskiego do PIW-u telefonuje Małachowski: dostał wymówienie z pracy w „Przeglądzie Kulturalnym", jak dzień wcześniej przepowiadał w rozmowie z Lipskim, który niemal na bieżąco notuje w diariuszu.

> „A przed chwilą, mniej więcej o 13.30 – telefon od Zosi Bachurzewskiej". Lipski schodzi na dół. „Okazuje się, że jest już decyzja o zwolnieniu mnie z PIW od zaraz – z trzymiesięcznym wymówieniem. Oparło się aż o Werblana".

To decyzja polityczna, zakomunikowana dyrektorowi Ostrowskiemu i Michalskiemu już nie w KW, ale w KC. Michalski pod wpływem Bachurzewskiej

---

[583] Diariusz, 10 XI 1959 r., wtorek. Lipskiemu powiedział o tym przez telefon Jerzy Ficowski.
[584] Diariusz, 12 XI 1959 r., czwartek.

„proponował podobno, by poprzestać na degradacji" z kierownika redakcji na redaktora, „ale nie urządza ich to", przekazywała Bachurzewska Lipskiemu.

„Zosia mówi, że m.in. wściekłość wywołał *Ubu król*". Zatorska była „fałszywie poinformowana o szczegółach" (zapewne z raportów SB) – Bachurzewska, obecna na tym zebraniu, „starała się prostować". Lipskiego dodatkowo rozdrażnił fakt, że Zatorska była przekonana, iż należał kiedyś do PAX-u.

Bachurzewska mówi Lipskiemu (nie wiadomo, czy przekazując informacje, czy raczej go pocieszając), że „nic nie stoi na przeszkodzie", by dostawał z PIW-u prace zlecone. Lipski nie dowierza: „Zobaczymy, jak to będzie wyglądać w praktyce, ale dobre i to". Jego dawna koleżanka ze studiów i obecna przełożona, na którą dawniej patrzył krytycznie, od pewnego czasu podobnie jak on patrząca na rzeczywistość kulturalną, próbuje dodać mu otuchy, obiecując, że poleci go Mauersbergerowi, „który poszukuje kustosza do Muzeum Mickiewiczowskiego" (późniejsze Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza, ówczesnym dyrektorem był właśnie Mauersberger). Co do tego Lipski ma jeszcze mniej złudzeń.

Notuje w diariuszu bezpośrednio po rozmowie; niemal go widzimy, ostatnie chwile przy biurku w PIW-ie, pisze piórem na małej karteczce: „W tej chwili czekam na wezwanie do dyrekcji, by mi to oficjalnie zakomunikowano i wręczono wymówienie". Czy w pokoju jest sam? Czy są koleżanki? Nie napisał. Nie wiemy.

Zofia Bachurzewska wspominała po latach, że wyrzucenie Lipskiego z PIW-u należało do najcięższych doświadczeń w jej życiu[585]:

> „wezwana przez ówczesnego redaktora naczelnego wydawnictwa, Hieronima Michalskiego, zostałam poinformowana, że Lipski ma być zwolniony z pracy, z natychmiastowym zakazem pojawiania się w wydawnictwie, przy zachowaniu jakiegoś ustawowego okresu płatności pensji. Na próżno próbowałam bronić sprawy, według Michalskiego była nie do obronienia. Uważałam, że będzie bardziej po ludzku, jeśli ja sama Janka o tym zawiadomię, jeśli usłyszy to od osoby życzliwej, stojącej w oczywisty sposób po jego stronie, niż od «ich» człowieka lub choćby tylko od oportunisty, strojącego się w piórka rzekomej «dobrej woli». Czy taktycznie było to mądre, jak ocenił to Janek – nie wiem [...]. Wiadomość przyjął w milczeniu".

Wreszcie wzywa go dyrektor Ostrowski, który mówi Lipskiemu wprost, że jego usunięcia z PIW-u zażądano w Komitecie Centralnym. „W rozmowie

[585] Z. Bartoszewska, *Przede wszystkim: człowiek...*, s. 47.

brali udział Chaber i Zatorska, potem i Werblan. Nie przyjęto propozycji zdegradowania, jak to zrobiono z Wilczkową w Czytelniku, ani nawet przesunięcia do korekty". „Początkowa wersja przewidywała nawet zakaz dawania mi prac zleconych, ale szybko się z tego wycofali".

Dyrektor mówi Lipskiemu, „że PIW postara się, by mi maksymalnie ułatwić tą drogą życie". W KC oświadczono też w odpowiedzi na czyjeś pytanie, że „nie będzie [...] się" Lipskiemu „stawiało przeszkód w znalezieniu pracy", z ważnym zastrzeżeniem: nie może to być praca tycząca „frontu ideologicznego" (innymi słowy – nie w wydawnictwie lub czasopiśmie). Na koniec dyrektor zapewnia Lipskiego „o swej życzliwości", na co Lipski odpowiada, że miał „tego nieustanne dowody podczas pracy w PIW – i ten okres współpracy będzie dla mnie zawsze bardzo miłym wspomnieniem".

Wracając z gabinetu dyrektora na górę, spotyka na schodach Lewinównę i Krzeczkowskiego, którzy przejęli się, „chcą szukać czegoś", padają słowa o Instytucie Bibliograficznym Biblioteki Narodowej.

Na posiedzeniu egzekutywy partyjnej w PIW-ie Lipskiego bierze w obronę Stefan Michalski: dziwi się usuwaniu pracownika „za sprawy niemające nic wspólnego z jego pracą w instytucji", ale Hieronim Michalski szermuje w odpowiedzi hasłami o „froncie ideologicznym".

Nie wiemy, czy Lipski wyszedł z PIW od razu potem, czy poszedł do domu, w każdym razie tego dnia pojawia się na dyskusji w Klubie Krzywego Koła, która tym razem odbywa się bez przeszkód. Referat *Utopie i wektory. O ekonomice socjalizmu i motywacji działań* wygłasza prof. Ossowski. Lipski nie poddaje się apatii – zabiera nawet głos w dyskusji po referacie, jednak „wiadomość o usunięciu z pracy" Małachowskiego i Lipskiego „rozeszła się błyskawicznie i zrobiła spore wrażenie". Lipski rozmawia o tym m.in. z Bieńkowskim (któremu Kliszko na deklarację ponownego objęcia Biblioteki Narodowej miał odpowiedzieć: „Nie myśl, że tym razem tak łatwo ci się uda!". Lipski komentuje w diariuszu tę plotkę usłyszaną od Krzeczkowskiego słowami: „To ludzie, którzy jeszcze tak niedawno jechali na jednym wózku – i przecież tak łatwo mogli to przypłacić głową!"). Dewitz oferuje Lipskiemu miejsce w klubie „Życie" na odczyt o Falandze. Po zebraniu idą „ogromnym tłumem" do „Krokodyla", gdzie nowi członkowie Klubu otrzymali legitymacje.

Zwolnienie Lipskiego z pracy było decyzją polityczną, jak się jednak okaże, nieodosobnioną – układa się w element łańcucha represji skierowanych przeciw członkom zarządu: jak już widzieliśmy, tego samego dnia zwolniono z pracy Małachowskiego, prezesa KKK. Dwaj inni aktywni działacze Klubu pracujący

w Książce i Wiedzy, Sroka i Płudowski, też mają kłopoty[586]. Dyrektor Burgin insynuuje Sroce, „że jest łapownikiem". Lipski notuje, że jedyny członek partii, będący w zarządzie KKK – jego obecność wychodziła naprzeciw oczekiwaniom władzy – ma ochotę odejść z zarządu[587].

Z dzisiejszej perspektywy jesień 1959 r. widzimy jako reakcję po Październiku, powrót do władz przedstawicieli Natolina – tymczasem wówczas przyjmowano to jako awans środowisk związanych z PAX-em, być może wstęp do interwencji ZSRR, szczególnie w kontekście podania informacji o ucieczce Monata (czy zwrot Gomułki można tłumaczyć wzrostem nieufności do puławian, z którymi – z uwagi na żydowskie pochodzenie – próbowano kojarzyć Monata?)

Lipski idzie do PIW-u „zdać, co mam w biurku itd.". Dowiaduje się, że delegacja Rady Zakładowej (Ciompała i Bieniewski) pytała dyrektora, „co znaczy zwalnianie pracownika bez opinii związku zawodowego". (Lipski zapisał w diariuszu: „Dobrze, że się na to zdobyli, sądzę zresztą, że na tym poprzestaną – po wyjaśnieniach dyrekcji"). Koleżanki i koledzy przygotowują dla Lipskiego pożegnalny prezent i tworzą listę – czyli zbierają podpisy. Natychmiast zebrała się egzekutywa organizacji PZPR w PIW-ie, „zaalarmowana, że to podpisy pod jakimś zbiorowym protestem. Znowu ciągano podejrzanych, by składali wyjaśnienia". Lipski określa to: „Mała denuncjacyjka"[588].

Michalski zwołuje zebranie redakcji Lipskiego i kierowników innych redakcji, na którym mówi, „że inicjatywa zwolnienia […] nie wyszła z PIW", a „dyrekcja nie miała […] zastrzeżeń" do Lipskiego – zdecydowała jego „działalność polityczna związana z Klubem Krzywego Koła". Dalej mówi, że Lipski był „dwukrotnie ostrzegany". (Pierwszy raz po akcji ulotkowej po rozwiązaniu „Po Prostu", drugi po opublikowaniu artykułu *Książkę za burtę* w „Nowej Kulturze"; tu Lipski w diariuszu zastanawia się: „Co za ostrzeżenie? Że powiedziano mi, iż Kuryluk się obraził?"). Michalski zapewnia, że „dyrekcja PIW nie opuszcza w trudnych sytuacjach życiowych swych pracowników – i w moim wypadku przyjdzie mi z pomocą".

Wysłuchano tego w martwej ciszy:

> „Michalskiemu nie udało się wyciągnąć ani jednego słowa od zebranych. Wszystko przebiegło w kompletnej ciszy. Wreszcie zwrócił się do Zosi

[586] Diariusz, 13 XI 1959 r., piątek.

[587] Diariusz, 12 XI 1959 r., czwartek.

[588] Jak wynikałoby z zapisu w diariuszu Lipskiego z 18 XI 1959 r., alarm w tej sprawie miał podnieść Bolesław Góral.

B[achurzewskiej] z jakimś pytaniem – ta na to odpowiedziała też tylko kiwnięciem głową".

Co było powodem represji wobec Lipskiego? W kilka lat później podczas spotkania przedstawiciela PAX-u i MSW „odczytano fragment z pamiętnika Jana Józefa Lipskiego dot. Bolesława Piaseckiego jako wodza ONR-Falanga, który spowodował zwolnienie Lipskiego z pracy"[589]. Czy Piasecki miał jednak aż takie możliwości? Zauważmy, że represje nie dotknęły tylko Lipskiego i Małachowskiego – były szersze, ale stosunkowo płytkie: nie uniemożliwiono Lipskiemu i Małachowskiemu pracy (co nastąpiło np. w przypadku Mieczysława Górskiego). Czy oznacza to, że represje były, jak chce Witold Jedlicki, efektem działań… puławian? Ta paradoksalna teza ma pewne pozory prawdopodobieństwa.

Lipski został zwolniony, ale nie było to zwolnienie dyscyplinarne, skoro otrzymał normalne, trzymiesięczne wypowiedzenie; formalnie w PIW-ie pracował zatem do 29 lutego 1960 r.[590] Mimo odejścia – w PIW-ie pozostał, nie tylko w pamięci, ale jak najbardziej praktycznie, utrzymując żywe kontakty towarzyskie (dwie koleżanki będą przechowywać diariusz[591], SB nigdy tego nie odkryje), ale także wydając w PIW-ie swoje książki (doktorat, habilitację i antologię warszawskich felietonistów) oraz edycję *Nowych Aten* ks. Benedykta Chmielowskiego (o czym szczegółowo dalej).

Po usunięciu Lipskiego pomagała mu Zofia Bachurzewska (późniejsza trzecia żona Władysława Bartoszewskiego) „i darzyła […] życzliwością. […] Wiadomości uzyskane […] zachowywała dla siebie. [Lipski – przyp. Ł.G.] sprawdził to na swojej osobie, kiedy to ujawnił jej pewne rzeczy z okresu stalinowskiego i nikt się o tym nie dowiedział"[592]. Wspominała:

„przyjaciele i koledzy z PIW-u, wydaliśmy oba tomy jego monografii Kasprowicza, dokonując prawie cudów, aby ukazały się w przepisanych dla dekretacji o stopniach naukowych terminach […]. Przy okazji – myślę, że zgodnie z intencją Janka – chcę wspomnieć wiernie mu przyjazną śp. red. Lucynę Michalską, która swoją gotowością w pracy (a niełatwym autorem był Lipski, ciągle poprawiający, uzupełniający i precyzujący) i taktycznymi

[589] AIPN, 0747/13, Notatka z rozmowy z Ryszardem Sienkiewiczem ze Stowarzyszenia PAX odbytej 20 II 1967 r. przez wicedyrektora płk. Kwiatkowskiego w obecności mjr. J. Hildebrandta, 22 II 1967 r., k. 232.

[590] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Życiorys pisany odręcznie przez Lipskiego, 21 IV 1960 r.

[591] Krystyna Najder, później Podgórecka, i Aldona Krzyżanowska.

[592] AIPN, 01208/1003, Notatka służbowa, 16 IV 1970 r., k. 440 [Streszczone wypowiedzi Lipskiego w rozmowie z Moczarskim].

zabiegami w dziale produkcji wydawnictwa przyczyniła się walnie, że każda z tych książek urodziła się wydawniczo na czas"[593].

Lipski odwiedzał ludzi przy ulicy Foksal 17 tak często, że niektórzy niechętni mówili o wydaniu dla niego zakazu wstępu do PIW-u.

Nieudane próby przejęcia kontroli nad KKK ze strony władz

W czwartek 12 listopada Lipski wraca z PIW-u do domu, a tu kolejny alarm: Małachowski informuje go, że Durmaj telefonicznie wzywa do Wydziału Kultury prezesa oraz wiceprezesa i sekretarza Klubu; pyta Lipskiego, czy przyjdzie[594]. Lipski się waha, ale idzie, jak stwierdza w diariuszu: „Dobrze zrobiłem".

Idą do Wydziału Kultury „głęboko przekonani, że zostanie nam zakomunikowana decyzja o rozwiązaniu KKK", pisze Lipski w diariuszu. „Ale jeszcze nie". Poza Roerichową i Durmajem ze Stołecznej Rady Narodowej obecny jest Wiśniewski z Komitetu Warszawskiego („robi wrażenie człowieka o klasę inteligentniejszego od Dmowskiego – a może jest i oczko wyżej w hierarchii"). Klub Krzywego Koła reprezentują Małachowski, Sroka, Dąbrowski i Lipski.

Poza znanymi już argumentami pojawia się nowe żądanie „rozszerzenia" składu KKK oraz dokooptowania do zarządu „dwóch nowych członków, wskazanych przez Komitet Warszawski" PZPR. Małachowski w długiej przemowie wskazuje, że to uczyniłoby z Klubu organizację polityczną, przed czym ostrzegano ich zresztą kilka lat wcześniej; „o co w ogóle chodzi?" – pyta, o co oskarża się KKK poza ogólnikami. „Domagamy się przede wszystkim odpowiedzi w sprawie represji, które dotknęły członków Zarządu", mówi, kreśląc obraz zastraszania i niepewności co do przyszłości swojej i przyjaciół, których represje (jeszcze?) nie dotknęły.

Lipski odnotowuje w diariuszu zaskoczenie dyrektorki Wydziału Kultury, interpretując je jako szczere („Roerichowa podskoczyła, usłyszawszy to"). Także Wiśniewski mówi, że nic nie wie. Małachowski odpowiada, że nie ma powodu wątpić w jego prawdomówność, ale „przychodząc na tego rodzaju rozmowę nazajutrz po zastosowaniu wobec nas represji – mamy prawo oczekiwać, że nasi rozmówcy o wszystkim wiedzą". Dodaje, „że jeśli chodzi o zwroty w rodzaju «panowie rozumieją sami» – to on stwierdza, że niestety niczego nie rozumiemy". Małachowski wykazuje się znaczną odwagą cywilną, domagając się odejścia od

[593] Z. Bartoszewska, *Przede wszystkim: człowiek…*, s. 45.
[594] Diariusz, 12 XI 1959 r., czwartek.

schematu przerzucania odpowiedzialności. W Klubie Krzywego Koła „nie dzieje się nic takiego, co mogłoby spowodować niepokój". A sytuacja ogólna przecież, „poza przejściowymi kłopotami mięsnymi", jest „dobra", ironizuje.

Lipski stwierdza zdecydowanie, że „nie ma mowy o kooptacji, bo jest to niezgodne z naszym regulaminem". Zarząd jest siedmioosobowy, wybierany podczas walnego zebrania, na miejsce ustępujących „z jakiegokolwiek powodu", wchodzi ten kandydat, który otrzymał w ostatnich wyborach kolejną największą ilość głosów. Rozszerzenie listy członków – tu nie ma przeszkód, ale także zgodnie z regulaminem. Poszerzenie listy tematów i prelegentów zawsze było dążeniem KKK, mówi dalej, dodając z ironią, że „ubolewaliśmy zawsze, że odpowiedzialni członkowie partii, redaktorzy prasy partyjnej etc., którzy mają wiele do powiedzenia poza Klubem o zebraniach Klubu – na zebraniach milczą, nie podejmując polemiki z poglądami, które ich zdaniem są błędne". Lipski dodał też zasadniczo, że „w każdym razie ani my, ani Zarząd jako całość nie może decydować w tych sprawach, które są uregulowane przez nasze prawa Klubowe". Sprzeciwia się zatem sugestii dostosowywania się – byłby to koniec jakiejkolwiek niezależności KKK. Podkreśla, że takie decyzje podejmować może wyłącznie walne zebranie. Mówi wprost: „Naszym obowiązkiem zaś jest strzec naszych ustaw klubowych".

Sroka ostro krytykował represje personalne, podważył jednak linię Małachowskiego, mówiąc o „wspólnocie ideowej członków Klubu", co nie pozwoliło przyjąć do KKK takich ludzi, „jak Koniczek i Wilhelmi". (Lipski w diariuszu zapisał, że uważał za zbędne przytaczanie jakichkolwiek nazwisk). Dąbrowski mówił o swobodzie dyskusji.

Wiśniewski trochę polemizuje i – jak sarkastycznie zapisał Lipski w diariuszu – „był łaskaw zostawić nam czas do namysłu do południa dnia następnego", co wywołało ich natychmiastowy ostry sprzeciw („to niemożliwe i wykluczone"). Działacz KW omawia trzy zebrania – z Janem Wyką o KPP (mówi o patologii, na co ostro reagują), Schaffem (koncentrując się na fakcie zmasowanego ataku na Schaffa w dyskusji) i niedoszłe z Lipskim („to było celowane w parti[ę], przez podważenie [?] jej sojuszów").

Klubu broni Lipski, mówiąc o autorytecie Wyki, „którego szanujemy za jego przeszłość i za postawę moralną"; argumentuje, że partia skrytykowała Wykę po jego wystąpieniu, a nie przed nim. Zwraca uwagę, że w dyskusji zaś padały różne głosy, także i polemiczne. Podobnie było po wystąpieniu Schaffa. „Jeśli się ocenia – trzeba pamiętać o obydwu stronach medalu!". O swoim niedoszłym referacie powiedział zaś, że po dyskusji w ZLP widać było, że ani referat, ani głosy w dyskusji „nie tyczą aktualnych kontynuacji politycznych". Lipski nie widzi „jakichś zgubnych następstw" takiego referatu, widzi tylko „fatalne skutki" niedopuszczenia do jego wygłoszenia. Współczuje panu Wiśniewskiemu, że broni „tak skompromitowanej

sprawy, jak tradycje ONR, grupy skrajnie faszystowskiej, antysemickiej […], pałkarskiej". Podkreśla raz jeszcze, że „nie może być mowy o łamaniu przez nas statutów Klubu, chociaż nie podzielam z góry robionych przez kol. Srok[ę] zastrzeżeń *ad personam*". Małachowski kończy protestem przeciw represjom – który składa na ręce rozmówców, „jako przedstawicieli władz państwowych i partyjnych".

Odtąd istnienie Klubu jest zawieszone na cienkiej nitce. Członkowie zarządu odrzucili, jako niezgodne ze statutem – na co wskazywał Lipski, żądanie dokooptowania do zarządu dwóch „opiekunów" ze strony Komitetu Warszawskiego PZPR. Bronili prawa do swobodnej dyskusji, niepoprawnej politycznie.

Po latach Lipski w rozmowie z Łozińskim i Petryckim wspominał ówczesne naciski, aby „nie dopuszczać do głosu niektórych ludzi wymienianych imiennie". Zadziałało wówczas zadarcie nosa i nosowy, hrabiowski sposób mówienia Małachowskiego:

> „Proszę Pana, to, co Pan robi, jest niedopuszczalne. Pan Jan Wyka jest moim znajomym. Pan przy mnie mówi o nim, że jest wariat, jeżeli mamy dalej rozmawiać, to bardzo Pana proszę, by to się nie powtórzyło. Moi rodzice uczyli mnie, że takich zachowań się jak Pańskie tolerować mi nie wolno".

Po tej rozmowie przedstawiciele KKK idą porozmawiać przy kawie w „Wiklinowej" na Marszałkowskiej (już bez Dąbrowskiego). Sroka stawia wniosek o protestacyjne rozwiązanie się Klubu (do czego trzeba zwołać walne zebranie). Przeciwny jest Małachowski, którego popiera Lipski, stwierdzając jednocześnie, że wniosek Sroki trzeba dokładnie rozważyć. Śledzą uważnie wiadomości o „czystce prasowej" – tu m.in. plotka o odejściu Rakowskiego i Romany Granas z „Polityki"; trwa sprawdzanie „czystości ideologicznej; „generalna czystka w «Dookoła Świata» (za «światopogląd konsumpcyjny»)", „Argumenty", „Trybuna Ludu"…

Lipski otrzymuje „masy telefonów, m.in. od Boguszewskiej, Szymańskiej i in.". Puchalska „mówi, że Lisiecka robi mi nadzieje na IBL – przez Żółkiewskiego". Opowiada Małachowskiemu o życzliwości okazywanej mu przez Ostrowskiego (który z kolei w geście sympatii zwierza mu się z przeszłości wojennej, mówiąc, że „wiózł ostatni meldunek" o rozbiciu lwowskiej organizacji AK).

14 listopada w kawiarni ZLP Lipski rozmawia z Jasienicą, ma „duże zaufanie do jego rozsądku i doświadczenia"[595]. Chce się poradzić, czy składać maszyno-

[595] Diariusz, 14 XI 1959 r., sobota.

pis pracy o Falandze do Książki i Wiedzy zgodnie z umową (co, zapewne po zwolnieniu go z pracy, odradzała mu Najderowa, w obawie przed poszerzeniem represji). Jasienica radzi porozmawiać z przedstawicielem wydawcy, powiedzieć mu, że złożenie tej pracy może być odebrane jako prowokacja, „a i redakcji to nie będzie liczone na plus". Jan Strzelecki radzi mu z kolei rozmawiać na wyższym szczeblu, „przynajmniej z Wróblewskim"[596].

Po obiedzie Lipski jedzie z Jedlickim do Ossowskich, którzy są przeciwni pomysłowi samorozwiązania Klubu, uważając, że byłoby to na rękę władzom. Ossowski zgadza się na rezygnację z odczytu Lipskiego w Polskim Towarzystwie Filozoficznym, o co ten go poprosił, ponieważ po ostatnich zdarzeniach zapewne nie zależało mu na byciu na widoku. Późnym wieczorem telefonuje Walicki; Lisiecka mówiła mu, że Żółkiewski – jeżeli Lipski przyjdzie do niego na rozmowę – „umieści mnie w IBL-u w pracowni Mayenowej", zapisuje w diariuszu. Ofertę składa także… Wilhelmi; jego żona dzwoni do żony Lipskiego, mówiąc, że chętnie zobaczyłby się z Lipskim i może mógłby pomóc lub doradzić. „Eulalia dyplomatycznie odpowiedziała, że tymczasem właśnie robię różne starania, nie podnosząc propozycji spotkania". Lipski nie chciał dać się uwikłać.

Lipski biega do późnego wieczora, zbierając opinie niektórych członków Klubu na temat decyzji o jego przyszłości. Brojdes doradza przedłużanie rozmów z władzami w sprawie statusu KKK, zdradzając „starą zasadę adwokacką: gówno im dłużej leży, tym mniej śmierdzi"[597]. Z tego punktu widzenia to dobrze, że rozmowy toczą się na niskim szczeblu; na wyższym reakcje byłyby natychmiastowe – i powstawałby fakty „nie do cofnięcia". „W żadnym razie – powiada Brojdes – nie wolno nam odstąpić od naszych uchwał statutowych. I nie kapitulować przez likwidację Klubu". Bieńkowski nie wróży KKK długiego życia, „ale to nie znaczy, by samemu popełniać samobójstwo". On też uważa, że nie warto rozmawiać na wysokich szczeblach, to wikłałoby klub w doraźną taktykę. Zapytany lojalnie przez Lipskiego, czy pozostawić go na liście członków KKK w tej trudnej sytuacji – odpowiada, że prosi o pozostawienie.

Lipski rozmawia z Jedlickim i zastanawia się, czy KKK nie jest rodzajem wziernika w środowisko dla MSW. W poniedziałek przed południem idzie do „Mazovii", gdzie spotyka się z koleżankami z PIW-u – Ireną Orlewiczową i Krystyną Najderową, potem do kawiarni Czytelnika porozmawiać z Ireną Szymańską,

[596] Zapewne chodziło o Zenona Wróblewskiego, ówczesnego sekretarza KW PZPR, zastępcę członka KC, zastępcę kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR.

[597] Diariusz, 15 XI 1959 r., niedziela.

stamtąd zaś jedzie do sądów na Leszno, gdzie umówił się ze Steinsbergową[598]. Zgadza się ona ze zdaniem Brojdesa, radzi zdobyć nowych członków „o eminentnych nazwiskach", którzy mogliby stanowić rodzaj tarczy i pokazywać solidarność „środowiska intelektualnego z Klubem – nie w drażniącej formie petycji i protestów". Później rozmawia w Książce i Wiedzy o perspektywach wydania pracy o ideologii Falangi. Mówi, że „w obecnej sytuacji" nie chce „stwarzać nowych faktów, które by były interpretowane jako prowokacje z mojej strony", więc może w ogóle nie będzie składał maszynopisu – „co i redakcji oraz wydawnictwu może być wygodne". Pracownik wydawnictwa ma się poradzić, „też się obawia, nie wiadomo zresztą, z której strony co tu może nastąpić".

Maria Bokszczanin telefonuje do Lipskiego z propozycją pracy od prof. Krzyżanowskiego: „bez uprawnień pracowniczych" (pięć godzin dziennie, „wyciąga się z 1800 zł") przy *Nowej księdze przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich* Samuela Adalberga (w czterech tomach pod redakcją Krzyżanowskiego i Stanisława Świrko, przy współpracy m.in. Sabiny Świrko i Dobrosławy Świerczyńskiej ukaże się w latach 1969–1978 w PIW-ie). Po wspólnym zebraniu zarządu i komisji rewizyjnej KKK z dodatkowym udziałem Płudowskiego, Nowaka, Manturzewskiego i Ziembińskiego Olszewski mówi Lipskiemu i Małachowskiemu o rozmowie z Namiotkiewiczem, miał mu powiedzieć, że „góra KC" dotąd nie interesowała się KKK, a „awanturę wywołał" dopiero „niedoszły referat" Lipskiego, który podobno zbiegł się w czasie „z ostrymi rozgrywkami w sprawie PAX-u", tak że w KC mieli być „pewni, że to była jakaś inspiracja" (byłby to paradoks: Lipski, tak sceptyczny wobec partii, daleki od jakiegokolwiek zaangażowania w spory wewnątrzpartyjne, starający się raczej je wygrywać do poszerzania sfer niezależności – miałby być ofiarą wewnątrzpartyjnych przepychanek? Byłaby to rozgrywka Gomułki z puławianami, w której rykoszetem zostali trafieni Lipski i Małachowski?).

Namiotkiewicz wątpił – pisał Lipski w diariuszu – kiedy Olszewski „tłumaczył, że dawno nad tym pracuję, że temat zapowiedziany był od pół roku itd. W każdym razie represje wyszły od Werblana", który podobno w ten sposób chciał odgonić podejrzenia, że to właśnie on mógł być inspiratorem odczytu. „Werblan też podobno nie jest pewny swej pozycji", pisał Lipski, sugerując, że to Werblan, jeden z puławian, uderza w KKK w celu przeciwdziałania oskarżeniom. Klub otrzymałby zatem cios od partyjnych „liberałów", którzy w ten sposób próbują udowadnić swoją zgodność z „linią partii".

---

[598] Diariusz, 16 XI 1959 r., poniedziałek.

We wtorek Lipski idzie do IBL-u porozmawiać z prof. Mayenową, na razie nie ma jednak szans na pracę w Instytucie, może od nowego roku[599]. Lipski w rozmowie z Jedlickim próbuje zanalizować sytuację polityczną (albo w intelektualistów uderzają „puławszczycy" na rozkaz Gomułki, albo „aparat progomułkowski", co pozwoliłoby „mieć nadzieję na polepszenie się sytuacji po rozgromieniu puławszczyków"). Nie można w żadnym razie określić Lipskiego jako puławianina ani też ich sympatyka. Doskonale wiedział, że liberalne szaty puławian nie czynią z nich zwolenników demokracji; przypuszczalnie w całej rozciągłości podpisałby się pod opinią Jedlickiego z jego późniejszej książki o Klubie Krzywego Koła, oceniającego ich bardzo krytycznie (tak bardzo, że czyniono z autora wręcz zwolennika późniejszych „partyzantów"). Lipski miał inną perspektywę: nie postrzegał jakiejkolwiek frakcji czy koterii w ramach partii jako lepszej od innej. Patrzył natomiast, jak można wykorzystać spory wewnątrz partii do zliberalizowania systemu.

Razem z żoną odwiedził swojego lekarza, Finkelkrauta. „Zdaje się, że coś się pogorszyło z moim sercem", notował; ma zrobić sobie EKG. Pisze recenzję z *Moich Nalewek* Singera – „i – kurwa ich mać – z cytatem z Falangi" (to chyba jedyny przypadek, kiedy w jego diariuszu pada przekleństwo). W zakończeniu recenzji czytamy:

> „żałuję, że nie mamy dotychczas pamiętników Singera z lat międzywojennych. Ale jeszcze bardziej czekam na książkę, której Singer zapewne nie napisze, bo inne już było wtedy jego środowisko, na książkę o Nalewkach dwudziestolecia międzywojennego, na *pendant* do *Moich Nalewek* Singera – z przedednia zagłady, z lat, gdy oenerowska Falanga groziła: «Nalewki czekają dezynfekcji, całe domy, bloki, ulice trzeba burzyć… I wrzątku nie żałować, bo to wszystko brudne, zaplute, zażydzone, parszywe… A jeśli te wszystkie czarne republikany, karaluchy, demokraty chałatowe i pluskwy zechcą rozleźć się po całej stolicy – dam jeszcze jedną radę: otoczyć Nalewki wysokim murem».
>
> Ten program zagłady zrealizował po paru zaledwie latach już ktoś inny. Wszystko, co można z tego świata popiołów ocalić – to pamięć o nim, rekonstrukcja dzielnic, ludzi, obyczajów w utworach pamiętnikarskich i w dziełach naukowych. Książka Singera nie powinna być w swej tematyce samotna. Jestem jednak przekonany, że nawet wśród wielu – będzie jedną z najlepszych"[600]

---

[599] Diariusz, 17 XI 1959 r., wtorek.
[600] J.J. Lipski, *Dzielnica, której już nie ma*, „Nowe Książki" 1960, nr 3, s. 140–141.

Janusz Kuczyński demonstruje solidarność z Lipskim, mówiąc, że „Argumenty" zapłacą mu za jego pierwszy odczyt o bepizmie w Klubie „Przedmieścia" (tj. w gmachu ZLP)[601]. Jednocześnie KKK doradza ustępliwość, łącznie ze złamaniem statutu – opłaca się złamać zasady, bo instytucja jest zbyt ważna, by miała nie istnieć (argumentuje, że „nastąpiłoby w ten sposób ostateczne rozproszenie środowiska październikowego"). Lipski odpowiada, że wykazują tendencję do ustępliwości, ale właśnie „z wyjątkiem pogwałcenia statutu". Chętnie przyjęliby postulaty, które nie naruszają statutu – „w najgorszym razie" mogą odwołać się do walnego zebrania. Kuczyński sugeruje też konkretne tematy najbliższych zebrań. Wracając do domu, Lipski spotyka „Puchatka" Zawadzkiego, który radzi mu iść „przez życie z dewizą: «Jeśli nie możesz przekonać władzy – przeżyj ją»". Pułkownik Rzepecki doradza z kolei Lipskiemu przestudiować kodeks postępowania karnego i żądać od dyrekcji PIW-u motywacji zwolnienia na piśmie.

Anna Pawełczyńska proponuje Lipskiemu za pośrednictwem Jedlickiego prace zlecone w OBOP-ie, jednak pod warunkiem podpisywania ich przez inne osoby („przyjaciół z zakładu Ossowskiego"). Do Lipskiego w kawiarni podchodzi nieznany mu z nazwiska „młody człowiek", mówiąc, że pan Marszałek[602], ostatni dowódca Szarych Szeregów (a wówczas szef zespołu encyklopedii PWN), chce dać Lipskiemu „jakieś artykuły w *Encyklopedii Współczesnej*" (redagowanej od 1957 r. m.in. przez Juliusza Wiktora Gomulickiego; kilka dni później *Encyklopedia Współczesna* zostanie zlikwidowana). Z kolei Jankowski proponuje Małachowskiemu i Lipskiemu felieton w piśmie „Od Nowa". Widać wielką życzliwość ze strony wielu warszawskich środowisk. Co więcej, Małachowski mówi Lipskiemu w kawiarni ZLP, że rozmawiał z nim Szymon Bojko, który jest „funkcjonariuszem KC w Wydziale Kultury"[603]. Miał półoficjalnie oświadczyć, że „są ludzie w KC, którzy chcieliby utrzymać przy życiu KKK, i on mówi w ich imieniu".

---

[601] Diariusz, 18 XI 1959 r., środa.

[602] Leon Marszałek (1912–1996), ostatni naczelnik Szarych Szeregów, edytor, redaktor PWN-u, kierował pracami nad *Wielką encyklopedią powszechną PWN*.

[603] Szymon Bojko (1917–2014), historyk sztuki, popularyzator, badacz, krytyk, wykładowca, po ukończeniu Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR w 1955 r. razem z Zenoną Macużanką, Ryszardem Koniczkiem i Jerzym Kossakiem pracownik Wydziału Kultury KC PZPR. „Byliśmy więc grupą młodych ludzi przejętych ideą odnowy partii, odrzucenia narosłych w niej wypaczeń stalinowskich i biurokratycznych nawyków", wspominała Macużanka (http://www.pisarze.pl/publicystyka/7576-zenona-macuzanka-dalecy-a-bliscy-wspomnienia-redaktorki-1.html). „Gdy w latach 60. pełnił funkcję konsultanta w Wydziale Kultury KC PZPR był ostro krytykowany i wytykany przez Wł. Gomułkę, który nie mógł znieść jego kolorowych koszul i nie ukrywał odruchów wstrętu na jego widok. O tamtych czasach Szymon pisze w książce *Życie w rozkroku*, która powinna w przyszłości ukazać się drukiem, a jest rodzajem spowiedzi autora, wyjaśnieniem jego życiowych wyborów i postaw", pisała Dorota Morawetz (http://modarte-mag.blogspot.com/2013/02/szymon-bojko-ostatni-dandys-performence.html).

Słuchał i dawał rady. Lipski zapisuje w diariuszu, że z tej rozmowy praktycznie wynika tylko tyle, „że być może los KKK nie jest przesądzony".

20 listopada Lipski był na zebraniu pracowni Korzeniewskiej w IBL-u; pojawiają się plotki o odejściu z MSW Władysława Wichy i Antoniego Alstera[604]. Znowu mowa o wicepremierostwie dla Piaseckiego, a nawet o stworzeniu partii. Lipski notuje z osłupieniem, że Monat, o którego ucieczce szeroko rozpisuje się amerykańska prasa, to szwagier Aleksandra Zawadzkiego[605]. Z pracy usunięty miał też zostać Sulewski. Lipski słyszy też od Stradeckiego, że zagrożone jest istnienie pracowni Mayenowej w IBL-u[606]. Przychodzi do niego Stiller, „chciał wiedzieć, co się ze mną dzieje". Lipski śpieszy się na dyskusję o książce Stawara, krótko jednak rozmawiają. „Robert nb. też jest zwolennikiem oportunistycznej taktyki dla KKK", notuje w diariuszu.

Kończy recenzję, oddaje ją do przepisania pani Gilowej, a później razem z żoną porządkuje biurko. Tymczasem Robert Stiller („S. Wisłocki") 2 grudnia złoży w SB meldunek o Lipskim:

> „jest wyraźnie przybity wymówieniem pracy w PIWie. Pewną rolę odgrywa w tym kwestia zarobków, mówi, że tak mu odpowiadającej i korzystnej posady nigdzie nie dostanie, a ponadto bardzo zbija go z tropu brak pracy połączonej ze stałą pensją.
>
> Odnoszę jednak wrażenie, że główną przyczyną złego samopoczucia ukrywanego, ale wyrażającego się głównie w jakimś ogólnym odrętwieniu, jest świadomość, że wplątał się w sprawę grożącą już poważnymi konsekwencjami i sam fakt, że go w końcu konkretnie i surowo ukarano.
>
> Na temat KKK mówi raczej wstrzemięźliwie, może mi nie całkiem ufa, a może jest przybity i nie chce mu się.
>
> Odnoszę wrażenie, że zdaje sobie sprawę z przeciągnięcia struny przez KKK, choć nie bardzo uświadamia sobie, w którym punkcie to nastąpiło. Jest jakby zdezorientowany, zajmuje postawę wyczekującą. Spytany, czy KKK założy zamierzony protest w jego sprawie, odpowiada jakby z goryczą, że nie należy się tego spodziewać, bo to przecież i fatyga i niebezpieczeństwo, a ludziom do tego nie pilno.
>
> Spytany o dalsze zamiary KKK wyjaśnia dość opornie:

---

[604] Diariusz, 20 XI 1959 r., piątek.

[605] Diariusz, 21 XI 1959 r., sobota. Nie udało mi się potwierdzić informacji, że żona Monata była przybraną córką lub wychowanką Aleksandra Zawadzkiego, będącego wówczas nominalnym szefem państwa, w rzeczywistości odrywającego czysto symboliczną rolę (był przewodniczącym Rady Państwa).

[606] Diariusz, 23 XI 1959 r., poniedziałek.

KKK zamierza istnieć i funkcjonować, dopóki będzie można. Każdy miesiąc to wygrana. A tymczasem może czynniki miarodajne zmienią stosunek do pewnych spraw, albo wymyślą jakiś sposób pogodzenia interesów Klubu z własnymi. Na razie, ponieważ Partia nie poczyniła żadnych jednoznacznych i zdecydowanych kroków, KKK zamierza czekać na dalszy rozwój wypadków.

Nie zamierza natomiast kontynuować form działalności dających okazję do ekscesów natury politycznej. Będzie to osiągane przy pomocy unikania drażliwszych tematów.

Jedyne wyjście, zasugerowane przez Partię, jest nie do przyjęcia z przyczyn statutowych. [...] Zrobić to wbrew statutowi, znaczyłoby: utracić zaufanie członków i w praktyce zlikwidować Klub[607]".

Lipski miał nie odrzucać pójścia na porozumienie z oczekiwaniami władz, o ile byłyby one lepiej przemyślane. Wspominał Stillerowi, że zarząd może podać się do dymisji. Trudno jednak posłużyć się członkami PZPR w Klubie (np. aby wybrali – demokratycznie – zarząd akceptowany przez władze), ponieważ mają oni w partii opinię rewizjonistów. Mówił, że partia też ma interes w utrzymaniu KKK przy życiu:

„może się stać cennym ogniskiem nieskrępowanej krytyki, czy «konstruktywnej opozycji» i zarazem manifestacją swobód oraz klapą bezpieczeństwa. Ze strony KKK natomiast ważne jest czynne, nie obowiązkowe interesowanie się centralnymi problemami społecznymi, możność swobodnej wymiany myśli. Lipski powiada, że niebezpieczeństwa, kryjące się dla Partii w KKK, są o tyleż mniejsze od niebezpieczeństw, kryjących się w «PAX-ie», o ile KKK jest mniejszy i mniej znaczy od «PAX»".

Plotkowano wówczas, że Lipski został „usunięty z Klubu Krzywego Koła", i to na żądanie Ochaba, którego znaczenie w tym czasie nie było już duże[608]. Informator SB „Warszawski" albo nie znał rzeczywistych nastrojów w KKK, albo świadomie wprowadzał swoich mocodawców w błąd, wbrew faktom z innych źródeł twierdząc, że „Lipski nie był lubiany przez bywalców klubu, a po tej represji w oczach niektórych uchodzi za cierpiętnika pewnej idei".

Trudno stwierdzić, co dokładnie miał na myśli „Warszawski", pisząc o „usunięciu" Lipskiego z KKK: mowa nie o wyrzuceniu z PIW-u, ale właśnie o Klubie Krzywego Koła. Czy chodzi o zakaz dyskusji o ONR-Falandze, czy raczej

[607] AIPN, 001102/1461, k. 75–76.
[608] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie agenturalne [źródło „Warszawski"], 29 XII 1959 r., k. 105.

o oczekiwania Komitetu Warszawskiego PZPR (które najwidoczniej informator uznał za ultimatum nie do odrzucenia)? Być może taki sposób informowania (dezinformowania) SB był ze strony informatora rodzajem jakiejś gry wewnątrz różnych grup we władzach? „Warszawski" wspominał:

> „Mieszkowski, Wiśniewski ze Zrzeszenia studentów, Targalski i Mościcki z Wyd[awnictwa] «Iskry» wyrazi[li] [...] pogląd, że Lipski, który był w ich mniemaniu kreaturą brużdżącą w klubie, to jednak sposób pozbycia się go nastraszył innych wartościowych ludzi wskutek czego klub przestanie być ciekawy. To spowoduje że osoba Lipskiego urośnie do roli bohatera".

Nie wiadomo, jakie były intencje „Warszawskiego": czy była to próba świadomego ratowania Lipskiego i KKK, czy taka ocena sytuacji i rada motywowane były odwrotnie – rzeczywistym interesem partii. A może tak naprawdę nie orientował się w sytuacji? Doniesień „Warszawskiego" czy nawet „Wisłockiego" nie możemy traktować jako obiektywnego źródła informacji, pokazują raczej stan świadomości i myślenia informatorów.

Alicja Lisiecka 24 listopada namawia Lipskiego na rozmowę z Żółkiewskim, dając jego prywatny telefon[609]. Dzień później, podczas sesji o Słowackim w Pałacu Kultury i Nauki, Leszek Kukulski namawia Lipskiego na szukanie pracy w IBL-u[610]. Poza tym „masa krótkich rozmówek z polonistami z całej Polski, jak to zwykle na zjazdach. Łempicka szczególnie przejęta wylaniem mnie z PIW-u. Markiewicz uspakaja ją: A ty myślałaś, że co? Łempicka pyta mnie, czy jestem partyjny. Odpowiadam, że Bóg strzegł. Markiewicz, który nie dosłyszał, pyta Łempickiej, co powiedziałem. Gdy ta mu powtarza – Markiewicz mówi: No i słusznie!"

Lipski proponuje członkostwo KKK Ładysławowi Stawickiemu, robotnikowi z zakładów Kasprzaka, członkowi klubu robotniczego, który kiedyś został zorganizowany przez Czapówa. „Od tego czasu jest dość regularnym uczestnikiem zebrań klubowych", pisze Lipski w diariuszu, „a obawiałem się, że krępuje go wchodzenie bez zachęty do tak wyłącznie inteligenckiego środowiska"[611]. Steinsbergowa opowiada o skazaniu autora wiersza „o robotniku poległym w 1956 r. w Poznaniu" na 3 lata więzienia z małego kodeksu karnego; mecenas Hejmowski składa w tej sprawie rewizję.

---

[609] Diariusz, 24 XI 1959 r., wtorek.
[610] Diariusz, 25 XI 1959 r., środa.
[611] Diariusz, 26 XI 1959 r., czwartek.

Frybes proponuje Lipskiemu „prace zlecone przy redagowanym przez siebie biuletynie dla prowadzonego przez niego ośrodka wakacyjnych międzynarodowych kursów slawistycznych”[612]. Krzyżanowski „każe” telefonować Lipskiemu w sprawie prac zleconych do Dybowskiego w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Słonimski mówi Lipskiemu, że protegował go Mauersbergerowi, ale Lipski po wcześniejszej rozmowie telefonicznej na ten temat z Bachurzewską sądzi, że to nierealne z powodu zawyżonych wymagań („Mauziowi marzy się ktoś, kto jest zarazem doświadczonym bibliotekarzem, znawcą epoki romantycznej i inteligentnym pracownikiem. Za dużo!”[613]). Wie od Janusza Pieniążka, że to właśnie jego „ciągnął tam” Mauersberger (nie wiemy, czy chodziło o to samo stanowisko, ale Lipski w diariuszu jednoznacznie stwierdza: „Kwalifikacje Pieniążka do Muzeum Mickiewiczowskiego są nieporównanie większe od moich”). I to właśnie Janusz Odrowąż-Pieniążek zacznie pracować w Muzeum Adama Mickiewicza, w którym zostanie dyrektorem (tę funkcję w Muzeum Literatury będzie sprawował przez kilkadziesiąt lat).

Leon Marszałek mówi Lipskiemu, że w sytuacji, w której się znalazł, nie może pozostać bez pomocy ze strony społeczeństwa:

> „dopóki oni [?] będą pracować w sytuacji jako tako normalnej – mogę liczyć na prace zlecone u nich. Poczym poprosił p. Kossuth – i dali mi od razu do zrecenzowania spis haseł tyczących literatury polskiej”.

Nie popada w marazm, przeciwnie, można mieć wrażenie, że jeszcze zwiększa swoją aktywność: pracuje nad „wyborem poezji Kasprowicza do *200 lat myśli polskiej*”, umawia kolejne zebrania w Klubie Krzywego Koła. Opisuje zastraszenie Bachurzewskiej, która usłyszała, iż władze dlatego nie rozwiązują Klubu Krzywego Koła, by móc wytoczyć sprawę szpiegowską[614]. „Zaklina przede wszystkim” Lipskiego, by w związku z tym zagrożeniem nie zajmował się sprawą Rewskiej, wycofał z aktywności w KKK i „grał rolę człowieka złamanego”. Dzwoni do niego Wańkowicz z zaproszeniem na obiad. Umawia się telefonicznie na rozmowę z Żółkiewskim; będzie pierwszy raz w gmachu KC.

---

[612] Diariusz, 27 XI 1959 r., piątek.

[613] Pisał kilka dni później: „Nic z tego: Mauersberger potrzebuje wykwalifikowanego bibliotekarza do katalogowania części zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu, sprezentowanych kiedyś przez Hitlera Rosenbergowi, następnie zdobytych przez Armię Radziecką i na koniec przekazanych Polsce. A katalogowanie takie to abrakadabra, której oczywiście zdaniem Mauersbergera uczyłbym się nieomal latami. Nie to nie” (Diariusz, 30 XI 1959 r., poniedziałek).

[614] Diariusz, 28 XI 1959 r., sobota.

„Przyjął mnie natychmiast i spytał, co mnie sprowadza", notował Lipski w diariuszu. „Odrzekłem, że może słyszał o mojej sytuacji – ponieważ zaś jest osobą bardzo zorientowaną, więc na pewno może udzielić kompetentnych rad co do moich dalszych losów, czego bardzo obecnie potrzebuję". Podczas półtoragodzinnego spotkania mówi głównie członek KC („wygłosił bardzo, bardzo długi *speech*" o „sytuacji w humanistyce" i perspektywach Lipskiego).

Żółkiewski perorował, że na sytuacji Lipskiego „zaważył przecież jakiś własny wybór", że zapewne nie chce „zajmować postawy Jana Kotta, który chciałby być jednocześnie ukochaną żoną maharadży – i bohaterem nonkonformizmu". Po tej rozmowie Lipski był sceptyczny wobec rozwoju IBL-u: „Nic dobrego nie wynikało z tej rozmowy dla perspektyw pracowni dokumentacyjnych", zapisał w diariuszu. Żółkiewski „rozwodził się długo nad «Twórczością», gdzie przecież nie ma nic do załatwienia dla mnie", mówił też „o pracy pedagogicznej", a w końcu zaś – co Lipskiego zapewne najbardziej interesowało – o możliwościach pracy w IBL-u, a raczej ich – przynajmniej chwilowo – braku: „Wynika z tego, że praca etatowa byłaby możliwa, ale kiedyś – teraz raczej jakieś formy stypendialne, może do pracy historycznoliterackiej, a może teoretycznoliterackiej. Ciekawe, że Żółkiewski mówił też o ewentualnym wydaniu mego słownika pseudonimów".

Żegnają się. Lipski ma się zastanowić i pójdzie porozmawiać z prof. Mayenową, zawiadomiwszy o tym Żółkiewskiego. Idzie do kawiarni PIW-u, gdzie spotyka się z Małachowskim, Sroką i Janem Strzeleckim, który rozmawiał z I sekretarzem Komitetu Warszawskiego Witoldem Jarosińskim w obecności Werblana – z perspektywą dalszych rozmów po porozumieniu się z partyjnymi członkami KKK (warto dodać, że trzy miesiące później Jarosiński przestanie pełnić funkcję I sekretarza KW).

Są kłopoty z wypłatą dodatku rodzinnego do pensji, ale PIW odwołuje się od tych przepisów, aby Lipski nie był poszkodowany. 2 grudnia razem z Małachowskim goszczą na obiedzie u Wańkowicza, który chciał zasięgnąć ich rad przed rozmową z Ochabem[615]. Mówili Wańkowiczowi, że wiele (nawet większość) posunięć rządowych, „przede wszystkim gospodarczych, ale i innych", mogłoby uzyskać akceptację społeczeństwa, „gdyby ktokolwiek wliczał do rachunku obok rozgrywek w KC – jeszcze element opinii publicznej, którą niejednokrotnie drażni się bez potrzeby wtedy, gdy można by ją zdobywać". Wańkowicz pokazuje im swój warsztat pracy („Zaimponował mi. Odtąd będę inaczej czytał jego reportaże", zapisał Lipski w diariuszu).

[615] Diariusz, 2 XII 1959 r., środa.

Pomian mówi, że Żółkiewski złościł się, czemu Lipski dał się „głupio wciągnąć w prowokację Grzeniewskiego" podczas odczytu w ZLP (chodziło o dyskusję po pierwszej prelekcji o bepizmie)[616]. Jerzy Duracz, w czasie wojny walczący w Gwardii Ludowej, uczestnik zamachu na Café Club, mówi Lipskiemu, że na rozmowę umówił się z nim Wiśniewski z KW. Lipski namawia życzliwego im Duracza, „by wraz z Brusem podjął się obowiązków konsultanta, zapraszanego przez Zarząd KKK na zebrania, poświęcone ustalaniu planów czwartkowych". Popiera taktykę zaproponowaną przez Małachowskiego i Olszewskiego, by „przyjąć lub odrzucić nie propozycje konsultantów – lecz tę propozycję wraz z wyjaśnieniami" powodów represji. Malanowski, nie planując już kandydowania do przyszłego zarządu, jako jedyny „chce, by przyjąć propozycję bez dyskusji". (Lipski oceniał, że działa on „pod silnym naciskiem partyjnym", sądzi jednak „że mu nie uległ, choć skłonny jest do dalej idących kompromisów" niż inni w zarządzie).

W propozycji KW padają nazwiska konsultantów – mieliby to być Duracz i Brus[617] (także Lipski chciał ich mieć jako „wentyl bezpieczeństwa", widząc w nich sojuszników, spełniających formalne oczekiwania partii). Małachowski mówi na to, że cieszy ich fakt, iż są to członkowie Klubu i że nie wzywa się KKK do łamania statutu, jednak „my nie przychodzimy po instrukcje, lecz po załatwienie sprawy Klubu" i raz jeszcze prosi o wyjaśnienie represji (zgodnie ze stanowiskiem przeważającej większości zarządu). Wróblewski odpowiada, żeby o to pytać w KC, „bo stamtąd wyszła decyzja represji personalnych, bez wiedzy KW". Małachowski mówi na to, „że nie możemy rozparcelować spraw Klubu na 10 różnych urzędów", gdyż wówczas sprawa będzie wciąż otwarta: domaga się wiarygodnego partnera, który będzie przemawiał i podejmował zobowiązania w imieniu partii. Nie chce antyszambrować w KC, a może woli sprawę załatwiać na niższym szczeblu? Wróblewski miał się na to zgodzić, partnerem do ustaleń będzie zatem KW, a nie KC – chce jednak ingerować w skład przyszłego zarządu: nie podoba mu się Lipski. Zarzuca mu „ścisłe kontakty z «Kulturą», przekazywanie materiałów". „W żadnym razie nie widzielibyśmy pana Lipskiego w nowym Zarządzie", mówi wreszcie wprost przedstawiciel KW PZPR. Małachowski, prezes KKK, odpowiada: „A my nie widzimy Zarządu bez kolegi Lipskiego". Wbrew informacjom (nadziejom? dezinformacjom?) źródła SB o pseudonimie „Warszawski" naciski personalne nie przyniosą skutków.

---

[616] Diariusz, 3 XII 1959 r., czwartek. Kilka dni później Grzeniewski mówił Lipskiemu, że nie chce, by wiązano z nim kłopoty Lipskiego i deklarował pomoc (Diariusz, 7 XII 1959 r., poniedziałek).

[617] Diariusz, 4 XII 1959 r., piątek. Lipski nie był obecny podczas rozmowy z Zenonem Wróblewskim, opowiadał mu o niej Małachowski.

Lipski jest zdania, że pomysł Małachowskiego na wyjście naprzeciw oczekiwaniom władz bez posuwania się do otwartego złamania statutu jest niezłym rozwiązaniem tej sytuacji. Program czwartków ustalałaby Rada Programowa, składająca się z zarządu oraz osób przez zarząd wskazanych (Ossowski, Lipiński, Jasienica, Strzelecki)[618]. 14 grudnia o represjach wobec Lipskiego i Małachowskiego mówi Radio Wolna Europa[619]. Hulewiczowa mówi Lipskiemu o wyrzuceniu z Polski korespondenta „New York Timesa" i odmowie paszportu dla Vetulaniego[620]. 19 grudnia w PIW-ie Lipski z Hulewiczową, Bizanem i Bachurzewską rozmawiają o szansie, aby następczynią Lipskiego została właśnie Hulewiczowa[621]. Lipski prosi ją, by dowiedziała się, czy pismo z Wydawnictwa Literackiego wzywające go do dopłacenia podatku jest przypadkiem – czy wynikiem „systematycznej kontroli mych dochodów". Czy to ciąg dalszy represji? Co dalej?

[618] Diariusz, 10 XII 1959 r., czwartek.
[619] Diariusz, 15 XII 1959 r., wtorek.
[620] Diariusz, 18 XII 1959 r., piątek.
[621] Diariusz, 19 XII 1959 r., sobota.

Część VI

Loża i koniec Klubu. List 34

Niespełniona nadzieja na etat w IBL-u. Niepewne perspektywy

Lipski nie był jedynym usuniętym wówczas z PIW-u. Dowiaduje się od koleżanek, że przestał tam pracować „Puchatek" (Wacław Zawadzki). „Zanosiło się na to już dawno, ale teraz przebrała się miarka", notował w diariuszu; „Puchatek" miał powiedzieć dwóm redaktorkom, „że przykładają ręce do niszczenia kultury polskiej".

Środowiska PAX-u mają wówczas kolportować plotkę, że to PAX finansował KKK, ale Lipski i Małachowski dali się „przekupić Żydom"[1]. Lipski notuje też pogłoski, że PAX zaatakował samą Zatorską za niedopuszczenie jakichś książek wydawnictwa na Lipskie Targi Książki.

Pracuje z Lothem nad konspektem wydania krytycznego Kasprowicza, spotyka się z prof. Mayenową, która obiecuje rozmowę z Żółkiewskim i mówi o poparciu Wyki. W Lipskim budzi się nadzieja na wymarzony od lat IBL: „Może więc…"[2].

Ma informację z Książki i Wiedzy, że nie otrzyma wynagrodzenia za pracę o Falandze (formalnym powodem – przekroczona znacznie objętość), a za przepisanie pracy na maszynie zapłacić ma sam (wg umowy miało to być kosztem zmniejszenia honorarium)[3]. Sroka, pracujący w Książce i Wiedzy, dyktuje Lipskiemu odpowiedź tak sformułowaną, by temu zapobiec.

Mayenowa przekazuje, że Żółkiewski zgodził się, aby Lipski pisał doktorat o Kasprowiczu i by „dostawał na to pieniądze z IBL-u, tymczasem nie etatowo,

---

[1] Plotka ta umieszcza odczyt Lipskiego w kampanii antypaxowskiej, interpretowanej w PAX-ie jako reakcja na proces szofera taksówki wiozącej porywaczy Bohdana Piaseckiego.

[2] Diariusz, 8 XII 1959 r., wtorek.

[3] Diariusz, 9 XII 1959 r., środa (rozmowa z Widłaszewskim odbyła się kilka dni wcześniej).

bo etatu w IBL-u nie ma – ale od półrocza będzie to podobno można załatwić”[4]. Byłaby to zatem (zdawało się) kwestia miesiąca, dwóch; jest grudzień 1959 r.

Ze Sroką, Jedlickim i Płudowskim omawiają możliwości nadania kształtu ich nieformalnej grupie ideowej w ramach KKK (którą w diariuszu nazywa „zespołem”). Lipski nie zgodził się na cykliczne spotkania w mieszkaniach, o charakterze półkonspiracyjnym; kompromisowo zgodzili się na seminarium związane z Ossowskimi, nastawione na historię społeczną. To stare marzenie Ossowskiego; organizację bierze na siebie Jedlicki.

Taborski, który ponownie odwiedza Polskę, ma dla Lipskiego „nowe propozycje Giedroycia”[5]. Lipski zapisuje w diariuszu: „Znów nie mam nawet zamiaru reagować”, chodziło bowiem o zorganizowanie ankiety wśród krajowych ekonomistów „na temat modelu gospodarczego” (możliwe wypowiedzi anonimowe) i o artykuły o stosunkach gospodarczych. Wspominał w diariuszu, że w tym samym czasie Giedroyciowi odmówili Abramow-Newerly i Osiecka (a chodziło o niewinniejsze sprawy: dostarczanie materiału do rubryki *Humor krajowy*).

W rozmowie z Wyką słyszy, że otrzyma umowę na pracę zleconą na część monografii Kasprowicza, zaś szansa na etat będzie po pół roku, co Wyka będzie popierał[6]. W przeciwieństwie do Mayenowej Wyka radzi nie śpieszyć się z otwieraniem przewodu doktorskiego – wobec niezatrudnienia w IBL-u Lipski musiałby przewód otworzyć np. na UJ. Lipski poprosił, by Wyka został promotorem jego doktoratu.

Sprawa zlecenia miałaby zaś być realna dopiero po uchwale sejmowej o budżecie; „Mayenowa sądzi, że wcześniej”, zapisał Lipski; rozmawiając z nią zwierzył się, że obawia się wejścia „między konflikt dwóch potencji, Wyki i Żółkiewskiego”, nie był pewien, czy dobrze wybrał promotora. Mayenowa powiedziała, że „Wyka jest najwłaściwszym promotorem”, jest jednak sceptyczna wobec perspektyw etatu – nie ma nowych miejsc w IBL-u. Mówi, by odczekać, i radzi przyjąć pół etatu w Bibliotece Narodowej[7]. Lipski skrupulatnie oblicza: trzy i pół godziny pracy, półtorej godziny na drogę, byłoby to więc pięć godzin; przypuszcza, że zarobiłby nie więcej niż 800 zł, co razem z umową w IBL-u dawałoby „w najlepszym razie” 2800 zł (a przypuszcza, że mniej). Konstatuje: „A więc tyle, co w PIW – i tyleż do dorobienia. A skąd w takim razie czas na pracę dla IBL-u?”.

Prawdopodobnie razem z żoną pracował nad konspektem pracy doktorskiej[8]. Niepokoi go przedłużanie się niejasnej sytuacji z IBL-em. Dowiaduje się od

[4] Diariusz, 10 XII 1959 r., czwartek.
[5] Diariusz, 17 XII 1959 r., czwartek.
[6] Diariusz, 17 XII 1959 r., czwartek.
[7] Możliwość znaleziona przez Zofię Bachurzewską.
[8] Diariusz, 20 XII 1959 r., niedziela.

Bachurzewskiej, że ukazała się jego recenzja w „Nowej Kulturze”[9] – nie ma więc zakazu druku. Jednak „boją się”, stwierdza. „Od Nowa” chce współpracy z Lipskim, ale pod pseudonimem lub nazwiskiem innej osoby[10].

Zarząd KKK 22 grudnia ustala, że na zebranie zarządu jako konsultantów zaproszą członków partii: Brusa, Duracza, Hagemejerową i Nowaka[11]. Małachowski jest przeciw „przeważaniu” partyjnych konsultantów – aby nie prowokować (a zatem – bez Jasienicy i prof. Ossowskiego). Mówi też, że o konsultantach będzie rozmawiać z Wróblewskim, i zażąda „wytłumaczenia się z insynuacji […] co do współpracy z «Kulturą»” Lipskiego. Ta pogłoska szybko się rozprzestrzenia, a może być bardzo niebezpieczna: pamiętajmy, że ma to miejsce przed, odwlekaną od lata, rewizją w sprawie Rewskiej.

Lipski w Wigilię odwiedza PIW[12]. Obojętnie wita się z Hieronimem Michalskim – „faktem jest, że w każdej redakcji ja, a nie Michalski, czuję się u siebie w domu, czy się to komu podoba, czy nie”. Themersonowie nadsyłają do PIW-u ilustrowane noworoczne życzenia dla Lipskiego. W PIW-ie przygotowane są prezenty świąteczne dla dzieci Lipskich[13].

W prezencie dla Boguszewskiej i Kornackiego Lipski sporządza indeks do *Zielonego lata 1934*[14], poza tym świąteczny czas spędza na „wylegiwaniu się” i czytaniu „Kulis”. Wraca do Karela Čapka, którego jest wielbicielem, uważa, że niesłusznie nie dostał Literackiej Nagrody Nobla[15]. Aby pomóc Lipskiemu, Szpotański będzie firmował sporządzony przez niego indeks do książki Sebyłowej[16].

30 grudnia 1959 r. do Lipskiego telefonuje ktoś przedstawiający się jako Bojarski, przyjechał z zagranicy i ma dla niego książki. Lipski najpierw umawia się z nim, ale później uświadamia sobie, że niemal na pewno jest na podsłuchu, „a bezpieka z przyjemnością miałaby dowody w tym typie przeciw mnie. Może to być nawet prowokacja. Chyba nie pójdę na to spotkanie”[17]. Dwa dni później z nieodległej kawiarni „Nowy Świat” do Lipskiego telefonuje ten sam, wyraźnie obrażony, mężczyzna; Lipski zbywa go, mówiąc – zresztą zgodnie z prawdą, że

---

[9] Poświęcona powieści Jerzego Kornackiego – J.J. Lipski, *Laplace'owska mgławica*, „Nowa Kultura” 1960, nr 2, s. 2; przedr. w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 2…

[10] Por. Diariusz, 21 XII 1959 r., poniedziałek. Nie udało mi się ustalić ewentualnych tekstów Lipskiego pod innym nazwiskiem w „Od Nowie”, jeśli powstały.

[11] Diariusz, 22 XII 1959 r., wtorek.

[12] Diariusz, 23 XII 1959 r., środa; 24 XII 1959 r., czwartek.

[13] Diariusz, 7 I 1960 r., czwartek.

[14] Diariusz, 26 XII 1959 r., sobota.

[15] Diariusz, 27 XII 1959 r., niedziela.

[16] Diariusz, 29 XII 1959 r., wtorek. (S. Sebyłowa, *Okładka z pegazem*, Warszawa 1960).

[17] Diariusz, 30 XII 1959 r., środa. Nie udało mi się ustalić, o kogo chodziło; być może o chemika, Zbigniewa Bojarskiego (1921–2010).

wyjeżdża[18]. Zauważmy, że kontakt ten – awizowany telefonicznie – mógł wyglądać na prowokację, szczególnie po zwolnieniu Lipskiego z pracy i pogłoskach o jego bliskich relacjach z paryską „Kulturą". Ostrożności Lipskiego za przesadną nie uważa Jedlicki, oferując się na ewentualnego świadka tej rozmowy.

Mieczysław Górski, podejrzany o dostarczanie materiałów dla „Kultury", otrzymuje w tym czasie absolutny zakaz druku[19]. 8 stycznia 1960 r. Lipski ma dłuższą, ostrzejszą rozmowę z redaktorem naczelnym „Nowych Książek" o recenzji *Moich Nalewek* Singera, w której chciał przemycić cytaty z publicystyki Falangi[20]. Naczelny domagał się, by Lipski skreślił ze swojego wywodu sformułowania endeków i syjonistów o „dwóch narodach żyjących przez wieki obok siebie". Zawierają kompromis: „On zostawił mi zacytowane określenie Adolfa Rudnickiego: «naród Żydów polskich» – ja zastąpiłem «dwa narody» przez «dwa społeczeństwa», napisał Lipski w diariuszu. Naczelny „Nowych Książek" żąda też zapewnienia, że cytat z Falangi „nie pochodzi od Bolesława Piaseckiego". Lipski uspokaja, że nie, i stwierdza z pewnym podziwem, że „PAX [...] potrafi przeprowadzić" nawet przeniesienie Zatorskiej, wszechwładnej w ministerstwie, do PIW-u, co jest odebrane jako jej degradacja.

W SDK zawiązuje się seminarium pod kierownictwem prof. Ossowskiego, mające badać problemy „aksjologii i historii lewicowo-socjalistycznej"[21].

Tymczasem finansowo odczuwają już w domu brak dochodów; Lipski notuje, że warto pić kawę w Klubie 1 Maja „bo najtańsza: 2 zł mała kawa, dobrze parzona"[22]. Andrzej Biernacki radzi starać się „o etat referenta prasowego w Związku Spółdzielni Inwalidzkich"[23] (Lipskiemu podoba się fakt, że byłoby to naprzeciwko PIW-u, Sroka ma tam znajomego, pomóc może też Wolski). Zofia Woźnicka proponuje etat „w redakcji audycji polonistycznych dla liceów"[24]. Lipski nie jest jednak przekonany, obawia się „wielkiego magla spraw organizacyjnych, i to zawsze 10 naraz, w których bym zwariował"[25] (ale 2 lutego asystuje przez pół godziny przy montażu audycji na Myśliwieckiej). Z diariusza widać, że najbardziej zależy mu na trwałym związaniu się z IBL-em, choć powoli traci nadzieję[26]. Nie

---

[18] Diariusz, 1 I 1960 r., piątek.

[19] Diariusz, 4 I 1960 r., poniedziałek.

[20] Diariusz, 8 I 1960 r., piątek.

[21] W spotkaniu wzięli udział: Sroka, Płudowski, Jedlicki, Malewska, Czerwiński, Jasiński, Hass, Małachowski, Olszewski, Rażniewski, Lipski; swój udział obiecał też Strzelecki. Zebrania miały się odbywać co dwa tygodnie. Lipski wkrótce chciał się wycofać, na udział namawiał go Jedlicki. Lipski nie chciał niepokoić żony swoim udziałem w konwersatorium u Ossowskiego (Diariusz, 6 II 1960 r., sobota).

[22] Diariusz, 11 I 1960 r., poniedziałek.

[23] Diariusz, 20 I 1960 r., środa.

[24] Diariusz, 21 I 1960 r., czwartek.

[25] Diariusz, 2 II 1960 r., wtorek.

[26] Diariusz, 23 I 1960 r., sobota.

konkretyzuje się nawet umowa o stypendium. Z tego powodu 27 stycznia przyjmuje propozycję Frybesa – prace zlecone dla biuletynu przy międzynarodowym ośrodku slawistycznym[27]. Lewik z PIW-u proponuje mu z kolei sporządzenie indeksu do *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* Gibbona, mówiąc, że to uzgodnione z dyrekcją[28]. Życzliwie podpowiedział, że wydanie angielskie i niemieckie były indeksowane (a zatem praca byłaby tylko sprawdzeniem); Lipski przyjmuje tę pracę, rezygnując ze starań o etat w Związku Spółdzielni Inwalidzkich (chodziło o namawianie czasopism do tworzenia kącików inwalidzkich, a w zamian obiecywanie reklam spółdzielni inwalidzkich). Pisał: „To nie dla mnie […] już widzę świat owych interesów, w którym szybko przyszłoby mi płacić frycowe". Obawiał się też „serdecznych stosunków" Związku Spółdzielni Inwalidzkich z PAX-em (jednak nie odrzuca jeszcze zdecydowanie tej możliwości, w końcu okazuje się, że etat jest już zajęty[29]).

Mimo intensywnego szukania pracy nie rezygnuje z zajmowania się Klubem Krzywego Koła. 14 stycznia podczas dyskusji nad zaangażowaniem klerka starł się z Januszem Kuczyńskim:

> „Januszek gadał o «krytycznej afirmacji» rzeczywistości – ja zaś zastanawiałem się, co można by właściwie zalecić Tacytowi, pisanie do szuflady, czy «krytyczną afirmację» (tzn. co konkretnie?). Januszek bił mnie na to Kołakowskim: czekanie na sąd historii – to pozostałość myślenia teologicznego, to echo wiary w Sąd Ostateczny"[30].

Duracz otrzymał z KW do przekazania „sugestie" dla KKK, tymczasem Radio Wolna Europa znowu mówi o Małachowskim, „mianując go tym razem agentem Kremla. Mój Boże, jak to trudno uzgodnić! Powinni zwołać konferencję zainteresowanych!", ironizował.

Zachwycił się *Nieskończonością* z *Trzech poematów* Zbigniewa Bieńkowskiego. „Ależ to poezja religijna! I to przedziwnie piękna, jakoś – powiedziałbym nie bez zawstydzenia – natchniona poezja, o ogromnym napięciu uczucia metafizycznego",

---

[27] Diariusz, 27 I 1960 r., środa. Trudno stwierdzić, czy to praca dla Lipskiego, czy dla jego żony; 3 lutego razem z żoną w ramach tej umowy pracują w BUW-ie.

[28] Diariusz, 28 I 1960 r., czwartek. Por. E. Gibbon, *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*, t. 1–2, tł. S. Kryński, Warszawa 1960.

[29] Diariusz, 22 I 1960 r., piątek.

[30] Diariusz, 14 I 1960 r., czwartek. Wg Pawła Ceranki tego dnia do dyskusji wprowadzał Jerzy Stadnicki, temat brzmiał: *O zaangażowaniu klerka*. Klerk – intelektualista lub artysta nieangażujący się w życie społeczne.

pisał w diariuszu, będzie o to dopytywał autora[31], rozmawiał z entuzjastycznie mówiącym o *Trzech poematach* Pomianem, który urządzi mu improwizowany wykład o „archaizujących tendencjach współczesnej filozofii"[32]. Lipski napisze dla „Współczesności" recenzję *Trzech poematów*"[33]. Ta recenzja była praktycznym wypełnieniem postulatu teoretycznego, który sformułował sobie w grudniu 1958 r. pod tytułem *O tym, co w poezji może nie najważniejsze*[34]. Chodziło o próbę odczytania – czasem nieświadomej – koncepcji filozoficznej autora (dzieła?). To „próba interpretacji tego, co w poezji może nie najważniejsze: ontologicznej konstrukcji przedstawionego świata". Swoją analizę rozpoczął zdaniem-kluczem, zdaniem-polemiką, pokazując swoją osobność jako krytyk literacki, zwracając uwagę na znaczenie wartości w świecie literatury:

> „gdy filozofowie rezygnują z systemów ontologii – zaczynają je tworzyć poeci. I słusznie: ich to przede wszystkim dziedzina wszystko co zarazem i najogólniejsze, najpowszechniejsze, i najważniejsze, i najbardziej zawrotne, i zupełnie niesprawdzalne, z trudem znajdujące sobie uzasadnienie istnienia poza wewnętrznym doznaniem i potrzebą człowieka, co poecie starczy z nawiązką, dla uczonego zaś jest co najwyżej heteronomiczną premią za jego intuicję i talent".

Podkreślał oryginalność i wagę tomiku Bieńkowskiego, nazywając jego publikację jednym z najistotniejszych zdarzeń powojennej poezji, po czym precyzuje, że nie chodzi mu o samo bogactwo filozoficzne konstrukcji czy refleksji – tu mamy bowiem do czynienia z próbą stworzenia systemu filozoficznego! Analogii dla *Nieskończoności* szukał w początkach filozofii greckiej, „na pierwszych siedemdziesięciu stronach" historii filozofii Tatarkiewicza, nazywając Bieńkowskiego uczniem Anaksymandra z Miletu[35]. Zwrócił uwagę, że ontologiczna konstrukcja świata Brunona Schulza, podobnie jak u Bieńkowskiego, zakorzeniona jest właśnie w tych najstarszych tradycjach filozoficznych Europy. Pod koniec swojej recenzji Lipski odwołał się do tradycji interpretacji Wacława Borowego:

---

[31] Diariusz, 29 I 1960 r., piątek: „czy słusznie interpretuję jego *Nieskończoność* jako poemat religijny. I słusznie".

[32] Diariusz, 25 I 1960 r., poniedziałek.

[33] J.J. Lipski, *Traktaty poetyckie anaksymanderczyka* [właśc. Anaksymandrejczyka], „Współczesność" 1960, nr 4, s. 9. Przedr. w: *idem*, *Szkice o poezji*… oraz w: *idem*, *Słowa i myśli*…

[34] Diariusz, 22 XII 1958 r., poniedziałek.

[35] Anaksymander z Miletu (gr. Ἀναξίμανδρος ὁ Μιλήσιος, Anaksimandros ho Milesios, ok. 610–546 przed Chrystusem), twierdził, że zasadę rzeczywistości (*arche*) stanowi *apeiron* (gr. τὸ ἄπειρον to apeiron od słowa πέρας peras 'kres, granica'), czyli bezkres.

„dzięki czemu te trzy traktaty nie są naprawdę traktatami, a umieszczenie ich na półce z poezją nie jest bibliograficznym nieporozumieniem? Przede wszystkim – nie wiem, jak się na takie pytanie odpowiada. Staram się sobie przypomnieć, co mówił w takich razach na swoim seminarium profesor Borowy. Sądzę, że nieufny wobec całej owej konstrukcji, którą próbowałem tu przedstawić – tropiłby przede wszystkim za rosnącym i opadającym wykresem emocji, którego linię umiał zawsze bezbłędnie wyznaczyć – i zatrzymałby się może przede wszystkim na części, w której środku widnieje werset o myślach, których celem jest anaksymandrejski *apeiron*: «Wszystkie kiedyś powrócą, z tarczą czy bez tarczy». Tu szukałby klucza do oceny".

Będzie próbował szukać filozoficznego światopoglądu wyrażonego w dziele. Redaktor „Twórczości" Roman Karst początkowo sprzeciwia się drukowi jednej z tak zarysowanych recenzji, mówiąc, że Lipski pisze, jakby „miał do czynienia z tomem prozy filozoficznej, a nie poezją"[36]. A to właśnie klucz do postawy krytycznoliterackiej Lipskiego! Tekst się ukazuje[37], wiele miesięcy później po kolejnej recenzji Lipskiego podziękuje mu Wirpsza, bo już „samo odczytanie" intencji autora przez recenzenta jest „pewnym ewenementem"[38].

Do analizy poezji Bieńkowskiego Lipski wracał i odwoływał się np. przy okazji recenzji tomiku Mieczysława Jastruna *Większe od życia*[39], gdzie zestawił Jastruna z Heraklitem.

Nie będzie miał okazji szerzej popularyzować swojej koncepcji filozoficznego odczytania dzieła sztuki: wkrótce zagarnie go działalność opozycyjna.

Sroka i Jasienica mówią o planach uderzenia w Kołakowskiego, łącznie z odebraniem mu katedry, i komentują jego samokrytykę. Lipski zastanawia się „ile

---

[36] Diariusz, 30 IX 1960 r., piątek.

[37] J.J. Lipski, *Jeszcze raz na tropie mitu Don Juana – Fausta*, „Twórczość" 1960, nr 11, s. 125–128; przedr. w: *idem*, *Szkice o poezji*… oraz w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…

[38] Diariusz, 19 III 1961 r., niedziela. Chodziło o recenzję Lipskiego *Jeszcze raz na tropie mitu Don Juana – Fausta*…

[39] J.J. Lipski, *Poezja myśli*, „Twórczość" 1961, nr 6, s. 90–94. Przedr. w: *idem*, *Szkice o poezji*… oraz w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1… Napisał wówczas „coraz częściej się zdarza, że struktura poetyckiego świata odpowiada pewnym archaicznym ujęciom filozoficznym, stanowiącym zamierzchłą historię myśli ludzkiej, coraz rzadziej zaś można ją podporządkować bardziej skomplikowanym i nowocześniejszym koncepcjom XIX- i XX-wiecznym. Wiąże się to z reguły ze znacznym odnowieniem środków wyrazu poetyckiego. Szerzej próbowałem zająć się tą sprawą w związku z rewelacyjnymi poetycko *Trzema poematami* Zbigniewa Bieńkowskiego".

w tym oportunizmu, ile częstej wśród intelektualistów partyjnych autentycznej niemożności życia poza Kościołem [tj. poza partią – przyp. Ł.G.], ile – gry?"[40].

O pracę dla Lipskiego zabiega Andrzej Biernacki[41]. Współpracę proponuje też zastępca Żółkiewskiego w „Kulturze i Społeczeństwie"[42]. Lipski bardzo niepokoi się tym, że umowa z IBL-em swoją konstrukcją przypomina nie stypendium, ale umowę wydawniczą. Ma to wielkie, negatywne konsekwencje praktyczne: to zaliczka, a reszta wypłacona byłaby dopiero po zakończeniu pracy! W takiej sytuacji „cała afera stanie się fikcją [...] po 2 miesiącach konieczność życiowa zmusi mnie do przerwania pracy – i koniec. Po 8 miesiącach zaczyna się problem: chyba zwrot zaliczki, czy co?"[43]. Nie mają oszczędności, praca zarobkowa jest koniecznością, Lipski zmuszony jest do szukania innych możliwości, choć przez pewien czas wydaje się, że może jeszcze da się coś zmienić.

Denerwuje się, nie jest w nastroju do rozmów, choć docenia życzliwość przyjaciół[44]. W miesięczniku „Stolica" z Bartoszewskim (wówczas sekretarzem redakcji) i Juliuszem Gomulickim (konsultantem historycznym) ustalają, że będzie przygotowywał cykl felietonów historycznoliterackich o warszawskich felietonistach-kronikarzach[45]. Efektem będą – trzynaście lat później – dwa wydane tomy antologii felietonistów warszawskich i rozpoczęte prace nad niewydanym i prawdopodobnie niedokończonym tomem trzecim[46].

Lipskiego niepokoi próba kontrolowania go przez Lisiecką, która próbuje mu jako współpracownikowi „Nowej Kultury" narzucać interpretacje[47] (mówiąc np., aby pamiętał o krytycznej opinii, jaką „w kawiarniach" budzi *Krowa* Rudnickiego). Postrzega to jako zamach na swoją niezależność; a choć jemu także ten zbiór opowiadań się nie podoba, to jednak gdyby napisał krytycznie, Lisiecka mogłaby to uznać za przyzwolenie na próbę dyrygowania jego sądami. Ostatecznie opublikuje rzetelną recenzję, na początku wymieniając słabe strony książki, dystansując się jednak od tak łatwej oceny słowami:

---

[40] Diariusz, 22 I 1960 r., piątek.
[41] Diariusz, 18 I 1960 r., poniedziałek.
[42] Diariusz, 19 I 1960 r., wtorek.
[43] Diariusz, 1 II 1960 r., poniedziałek.
[44] Diariusz, 3 II 1960 r., środa.
[45] Diariusz, 5 II 1960 r., piątek.
[46] *Warszawscy „Pustelnicy" i „Bywalscy"*... (t. 1. *Felietoniści i kronikarze 1818–1899*; t. 2 . *Felietoniści i kronikarze 1900–1934*; tom 3 nie został ukończony przez autora).
[47] Diariusz, 30 I 1960 r., sobota.

„to prawda, że lista grzechów Rudnickiego przeciw dobremu pisarstwu jest niemała – mimo to jednak zbyt wiele ma on do powiedzenia, by zbyt długo się nad tym zatrzymywać”[48].

Podkreślał, że są sprawy „istotniejsze dla oceny książki niż cytowane tu na początku obserwacje”. Lipski miał tu na myśli moralistykę, której punktem wyjścia są „historyczne doświadczenia zagłady «narodu Żydów polskich»”. (To określenie społeczeństwa polskich Żydów było Lipskiemu bliskie).

Zwracał uwagę, że Rudnicki pisał o podwójnej samotności: „Samotności człowieka i samotności Żyda, który nie ma z kim odmówić modlitwy”. Wskazywał na konflikty, powodowane przez styk „dwóch tradycji kulturalnych, religijnych, narodowych, ich obcości. Autor daje temu konfliktowi symbolikę czerni i zieleni bądź jasności, bieli” (stąd tytułowy „czarny” i „zielony” Bóg). Kończył słowami wskazującymi na głęboką empatię:

„nie przyznałbym racji ani dostatecznego uzasadnienia tej postawie, a przede wszystkim jej konkretnej konstrukcji – ale nie o to przecież tu chodzi: istotna jest sugestywna siła, z jaką ten mechanizm fatalistyczny działa w utworach Rudnickiego – i istotne są cierpienia jego bohaterów (a może i nie tylko samych bohaterów), którzy znaleźli się jakby w pułapce, polegającej na tym, że świat wrogich im i groźnych mitów tak dalece określił ich świadomość, rozumienie otaczającego świata, własne poczucie swego miejsca w tym świecie – że nie mogą już wyjść z niego, wydostać się na psychiczną wolność”.

Kiedy Krystyna Najderowa kilka tygodni później będzie namawiała Lipskiego do starań o członkostwo w ZLP, to Rudnicki, spotkany w kawiarni PIW-u, zaoferuje się, że wprowadzi go do Związku (najwyraźniej po przeczytaniu recenzji do końca docenił autora).

Jednocześnie, jak zawsze, Lipski uparcie, z wielkim nakładem czasu i energii szuka prelegentów na kolejne zebranie Klubu Krzywego Koła, jako podstawowy cel widząc w tym czasie kontynuowanie działalności, by nie dać argumentów o zamieraniu Klubu. Być może w pamięci miał sposób rozwiązania „Po Prostu”, po przerwie w ukazywaniu się pisma. Opisując w diariuszu załatwienie kolejnych

[48] J.J. Lipski, *Czarny Bóg i Zielony Bóg*, „Nowa Kultura” 1960, nr 8, s. 2, 9; przedr. w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 2…

prelegentów, stwierdzał: „Niech będzie – w każdym razie nie wolno robić przerwy!”[49]. Klub nie może przestać działać[50].

Małachowski proponuje wówczas Lipskiemu i Sroce, aby Klub Krzywego Koła wysłał list do kompetentnej organizacji międzynarodowej, „domagający się uznania dyskryminacji rasowych i narodowych za przestępstwo przeciw ludzkości”[51]. Zarząd prosiłby członków KKK o podpisanie listu, później zaś „zwróciłby się do szerokiej elity intelektualnej w całym kraju o przyłączenie się do tego listu”. Efekt miałby być trojaki: ewentualna uchwała uznanego ciała międzynarodowego, np. ONZ, uderzenie w PAX, a chyba przede wszystkim – zwiększenie autorytetu KKK, uniemożliwiające jego likwidację w najbliższej perspektywie. Stiller relacjonował wówczas SB, że Lipski był przeciwny jakiemukolwiek przymusowi w działalności Klubu, bo można próbować ocalić jego istnienie bardziej neutralnymi tematami dyskusji[52].

Lipski odnotowuje, że Drewnowski pytał o niego Żółkiewskiego podczas seminarium, docenia życzliwość Wyki. Niepokoi się ewentualnością dublowania tematu z Lothem; może lepiej pisać doktorat o Zespole Literackim „Przedmieście”[53]. Z Puzyną rozmawia o perspektywach współpracy z „Dialogiem”. Otrzymuje propozycję współpracy od pani Mikołajtisowej, Sroka mu to jednak odradza, zwracając uwagę na powiązanie jej męża z PAX-em. Możliwości pracy lub współpracy z PWN szuka dla Lipskiego Lubomir Mackiewicz[54]. Marian Falski mówi o ewentualności zatrudnienia w jakimś liceum.

Lipski proponuje Bachurzewskiej, że z okazji stulecia urodzin Kasprowicza przygotuje dla PIW-u edycję *O bohaterskim koniu i walącym się domie* w serii „Biblioteka Poetów” oraz albumowe wydanie *Malowanej na szkle*[55]. Życzliwa koleżanka zgadza się, żeby złożył konspekt z własnymi wstępami do edycji. Kilka dni później

---

[49] Diariusz, 22 I 1960 r., piątek.

[50] Prosił np. Greniewskiego, by przy druku swojego tekstu w prasie dał notkę, że mówił o tym w KKK, por. Diariusz, 23 I 1960 r., sobota.

[51] Diariusz, 29 I 1960 r., piątek.

[52] „Zasada jego organizacji wyklucza jakikolwiek przymus. Jeśli referaty i dyskusje przestaną być pasjonujące treściowo, uczestnicy nie przyjdą.

Jeśli wprowadzi się jakikolwiek przymus organizacyjny, choćby w postaci nacisku wywieranego przy wyborach do władz Klubu, ludzie od Klubu odpłyną i ulegnie on automatycznej likwidacji albo uschnie. To samo się stanie, jeśli jakieś kroki nasuną uczestnikom podejrzenie, że ktoś usiłuje wywierać wpływ z zewnątrz.

Sądzi, że tymczasowo można bronić istnienia Klubu, jak się to dzieje obecnie, przy pomocy raczej neutralnych tematów, tym samym rezygnując częściowo z profilu ideowego. Jest zdania, że nie ma powodu zaprzestawać tej działalności, dopóki można utrzymać istnienie Klubu choćby w tej postaci” (AIPN, 001102/1461, k. 79).

[53] Rozważa to jeszcze rok później, przez podjęciem pracy w IBL-u, por. Diariusz, 28 III 1961 r., wtorek.

[54] Diariusz, 12 II 1960 r., piątek.

[55] Diariusz, 11 II 1960 r., czwartek.

powie mu, że w grę wchodzi wydanie tylko pierwszej z jego propozycji, książka ukaże się z przedmową Lipskiego w tym samym roku[56]. „Pieniężnie – nic to nie daje. Natomiast widzę, że indeksami będę zarzucony bez miary. Nie szkodzi", komentował w diariuszu.

Kataloguje wycinki i pocztówki spod szkła stolika Szymańskiej z kawiarni – to pomysł Marii Iwaszkiewiczówny[57], pracującej tam jako barmanka. Ma sprzeczkę z urzędniczką w IBL-u, która jako podkładki do umowy prosi o „część pracy lub kartoteki"[58], mówi: „Kartoteki i żony nie daję nikomu".

W połowie lutego, zadowolony po podpisaniu umowy z IBL-em, rozmawiając przy kawie na 24. piętrze PKiN, żartuje z Mayenową o jej ewentualnym „sprzedaniu się [...] Bolowi" (tj. PAX-owi) „razem z *Bogurodzicą*"[59] (w serii „Biblioteka Pisarzów Polskich", redagowanej przez Mayenową, pracowano wówczas nad edycją *Bogurodzicy*[60]). Cieszy się też, że w końcu może odebrać gdzieś pieniądze, i to aż w dwóch miejscach – w PIW-ie za wznowienie Zapolskiej i we „Współczesności" za recenzję *Trzech poematów*[61]. Z tej okazji idzie z żoną na wino do „Largactilu".

Dużą część diariusza oddaje na przechowanie Aldonie Krzyżanowskiej, koleżance z PIW-u[62]. Zarząd KKK 18 lutego ustala, że nie będzie konsultował się w sprawie walnego zebrania z Komitetem Warszawskim PZPR, chyba że KW wprost tego zażąda[63]; nie ma potrzeby być swoim własnym cenzorem. Ustępujący zarząd nie przedstawi też żadnych propozycji do składu nowego zarządu (w ten sposób zapewne chciano ominąć żądanie usunięcia Lipskiego ze składu władz Klubu). Czapów występuje z propozycją utworzenia „komórki, zajmującej się organizacją pomocy dla członków, który popadli w ciężkie tarapaty życiowe", rodzaj kasy samopomocy[64].

Autor *Trzech poematów* jest zachwycony recenzją Lipskiego[65], ale budzi ona emocje w Komitecie Centralnym – według Biernackiego, KC atakował szefa

---

[56] J. Kasprowicz, *O bohaterskim koniu i walącym się domie*, wstępem opatrzył J.J. Lipski, Warszawa 1960.

[57] Diariusz, 9 II 1960 r., wtorek; 10 II 1960 r., środa.

[58] Diariusz, 11 II 1960 r., czwartek.

[59] Diariusz, 16 II 1960 r., wtorek.

[60] Por. *Bogurodzica*, oprac. J. Woronczak, wstęp językoznawczy E. Ostrowska, Biblioteka Pisarzów Polskich. Seria A, nr 1, *Liryka średniowieczna*, t. 1, red. M.R. Mayenowa, Wrocław 1962.

[61] Diariusz, 17 II 1960 r., środa.

[62] Diariusz, 1 II 1960 r., poniedziałek.

[63] Diariusz, 18 II 1960 r., czwartek.

[64] Lipski zapisuje w diariuszu 18 II 1960 r.: „Dobrze byłoby, ale kto się tym naprawdę zajmie?" Być może to zaczątek pomysłu późniejszej kasy pomocy opozycji, o czym dalej – zajmował się nią będzie właśnie Lipski z Olszewskim i później także z Kuroniem.

[65] Diariusz, 21 II 1960 r., niedziela. Por. J.J. Lipski, *Traktaty poetyckie anaksymanderczyka...*

działu literackiego „Współczesności" za jej wydrukowanie[66]. Lipski niepokoi się, czy to nie będzie oznaczało zakazu druku.

Co mogło zaniepokoić kogoś w KC w recenzji tomiku poezji? Nie był to przecież pierwszy tekst Lipskiego po jego usunięciu z PIW-u[67]. Może chodziło nie tyle o fakt, że Lipski przemycił jakąś trudno czytelną dziś aluzję, ile o miejsce publikacji tekstu: dwutygodnik „Współczesność", z którym partia wiązała duże nadzieje z racji pokoleniowego przeciwstawienia pisma młodszych literatów „Przeglądowi Kulturalnemu" i „Nowej Kulturze", odgrywającym ważną rolę w procesie odwilży.

Taką interpretację potwierdzałby fakt, że Putrament powoływał się na „samego Ochaba"[68]: „Stwierdził, że niedopuszczalne jest zalewanie pisma przez ludzi o określonej postawie i tworzących grupę (?)". (Lipski dziwił się wówczas zapewne, że umieszczany jest z dawnymi „pryszczatymi", Woroszylskim i Wirpszą). Putrament mówił, że drukować Lipskiego można by po jego reedukacji, a w tej sytuacji jego nazwisko we „Współczesności" to „koń trojański"! Jednak „Współczesność" nie chce rezygnować ze współpracy (w tych latach opublikują mu jeszcze kilka artykułów). Redaktor Dąbrowski ostrzega, że Lipski ma zapewne jakiegoś osobistego wroga w otoczeniu Ochaba (podejrzenia padają na Wilhelmiego).

Życzliwy Wirpsza proponuje „wykłady w Uniwersytecie Ludowym, kierowanym przez Babinicza"[69] (propozycja nie miała kontynuacji). Przychodzi przekaz pieniężny od wuja Władka Kulikowskiego ze Szwajcarii. Lipski obawia się, czy nie będzie to wykorzystane przez SB, bo skąd mogą wiedzieć, że to od wuja[70]. 24 lutego rozgraniczają z Lothem u prof. Wyki zakresy swoich prac nad Kasprowiczem – Wyka teraz już nalega na szybkie otwarcie przewodu doktorskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Lipski ma wystąpienie na drugim spotkaniu konwersatorium Ossowskiego[71]. Nie był zadowolony; nazbyt szczegółowo zaczął, później musiał zbyt skracać.

---

[66] Diariusz, 19 II 1960 r., piątek.

[67] Por. J.J. Lipski, *Laplace'owska mgławica*..., s. 2; *Dzielnica, której już nie ma*, „Nowe Książki" 1960, nr 3, s. 140–141.

[68] Diariusz, 20 II 1960 r., sobota.

[69] Diariusz, 23 II 1960 r., wtorek. Zapewne chodzi o Waldemara Babinicza i prowadzony przez niego wówczas Uniwersytet Ludowy Ziemi Kieleckiej im. Stefana Żeromskiego, powstały w kwietniu 1958 r. w Rożnicy niedaleko Jędrzejowa. Babinicz zostanie usunięty z placówki w marcu 1968 r., rok później zmarł na serce (E. Krężołek, *„Nareszcie wydało się całkowicie, że to jest Żyd..." – Waldemar Babinicz w Marcu 1968 roku*, „Dedal. Świętokrzyski Magazyn Kulturalno-Artystyczny" 2008, nr 1 (16), s. 42–43).

[70] Diariusz, 23 II 1960 r., wtorek.

[71] Diariusz, 24 II 1960 r., środa. W seminarium wzięli udział: Ossowski, Jedlicki, Małachowski, Sroka, Czapów, Rażniewski, Malewska, Jasiński, Olszewski, Hass, Strzelecki, Lipski.

W ostatni dzień lutego odbiera ostatnią pensję z PIW-u, mija właśnie okres wypowiedzenia[72]. Mimo życzliwości wielu ludzi wciąż nie ma etatu, nadal liczy na IBL.

Nowy zarząd KKK, próby samookreślenia „zespołu". Praca w „Gromadzie – Rolniku Polskim"

W tych dniach Czapów ponownie proponuje założenie grupy wewnątrz KKK, poświęconej walce o własny byt, określając ją mianem „mafii"[73]. Lipski notuje, że nie jest to nieracjonalne, ale konsekwencją byłaby „prawie nieuchronna degeneracja moralna takiej mafii". Zastrzeżenia wysuwał też Skórzyński. Podczas zebrania zarządu KKK podjęto decyzję, że o drażliwych sprawach z listopada i grudnia, w tym o presji ze strony KW PZPR, powiedzą w ogólnikach pod koniec zebrania, a szczegóły wyłoży Małachowski w dyskusji, zabierając głos jako pierwszy, by było to oddzielone od sprawozdania zarządu[74]. Ustalono też zgodę na „partyjnego" w zarządzie (Duracza), z nadzieją, że będzie tylko jeden człowiek partii.

Jan Prokop proponuje Lipskiemu odczyt w krakowskim KIK-u[75]. Lipski zbliża się do środowiska krakowskiego „Znaku". 12 marca na zebraniu organizowanym przez „Tygodnik Powszechny"[76] z najważniejszymi osobami z pisma i kilkoma ze środowiska „Europy" jest dwóch reprezentantów KKK: Lipski i Małachowski. Turowicz proponował integrację środowisk przeciw totalizmowi. Lipski zapisał w diariuszu, że niczego konkretnego nie ustalono. Zauważył charakterystyczną nieobecność: nie było nikogo z warszawskiego środowiska „Więzi" Mazowieckiego i zapisał uwagi o urazie środowiska „Tygodnika" do Kotarbińskiego. O tym powiedział tylko żonie i Sroce[77]. Czy to daleki refleks jego próby koalicji przeciw nasilaniu się tendencji autorytarnych? Wzajemna nieznajomość była jeszcze duża, być może inne były też cele (Kościół był wówczas obiektem presji

---

[72] Diariusz, 29 II 1960 r., poniedziałek.

[73] Diariusz, 4 III 1960 r., piątek.

[74] Diariusz, 8 III 1960 r., wtorek.

[75] Diariusz, 9 III 1960 r., środa. Lipski wątpił w realną możliwość takiego odczytu, zaproponował jednak dwa tematy do wyboru: *Antysemityzm a katolicyzm w dwudziestoleciu* lub *Katolicyzm a totalizm i demokracja, też na marginesie dwudziestolecia*. Do spotkania prawdopodobnie nie doszło.

[76] Diariusz, 12 III 1960 r., sobota. W spotkaniu, prawdopodobnie zainicjowanym przez Pawła Hertza, poza Lipskim, Małachowskim i Hertzem uczestniczyli także: Kisiel, Turowicz, Woźniakowski, Zawieyski, Malewska, Gołubiew, Skwarnicki, Hennelowa, Kubiak, Frybesowa, Jastrun, Ważyk, Jasienica, Zagórski, Rudnicki, Czerwiński, Bereza, Tyrmand.

[77] Diariusz, 14 III 1960 r., poniedziałek.

ze strony władz, które nasilały propagandę antyklerykalną, prowadząc także represje administracyjne, takie jak zakazy budowy kościołów[78]).

Lipskiego recenzja ze zbioru opowiadań Mrożka *Wesele w Atomicach* ukazuje się w „Nowej Kulturze" z cięciami (np. usunięty został pierwszy akapit, od którego pochodził tytuł recenzji) – co więcej, zmieniona też została ogólna ocena książki[79]! Lipski pisał, że „Mrożek-liryk jest ciekawszy od satyryka", ukazało się zaś zmieniające wymowę: „nie mniej ciekawy". Lisiecka mocno się tłumaczy, że to decyzja naczelnego (tj. Żółkiewskiego), Maria Lipska wspominała jednak po latach, że recenzję zmieniła sama Lisiecka, być może obawiając się aluzji do *Manifestu komunistycznego*, od której Lipski rozpoczął („Widmo krąży między Krakowem a Warszawą – widmo Mrożka").

Żona pomaga mu w wypisywaniu zaproszeń do KKK, Lipski zaś nie rezygnuje z gromadzenia informacji o historii Falangi, ponownie spotyka z Andrzejem Micewskim. Greniewski rozmawia z Kotarbińskim, który „obiecał użyć całego swego wpływu, by załatwiono [...] etat w IBL-u" dla Lipskiego[80].

Tymczasem realna okazuje się zupełnie inna perspektywa: Teresa Chabowska, przyjaźniąca się z Białoszewskim, porozmawiała z Ireną Groszową, która zadeklarowała chęć znalezienia miejsca dla Lipskiego w „Gromadzie". 17 marca 1960 r. Lipski pierwszy raz idzie zatem do „Gromady" na Smolną, blisko skrzyżowania Alei Jerozolimskich z Nowym Światem, niedaleko od swojego mieszkania[81]. Okazuje się, że Groszowa wie o nim więcej, niż przypuszczał – bywała w KKK, deklaruje sympatię, zna okoliczności wyrzucenia Lipskiego z pracy, ale „nic jej to nie przeszkadza", podobnie, jak jego wcześniejsze związki z „Po Prostu". Chce, aby Lipski został kierownikiem działu kulturalnego i społecznego.

Irena Groszowa (1907–1979) to pierwsza żona Wiktora Grosza[82]. Była przedwojenną komunistką, pracowała m.in. dla GUS-u i Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych; w czasie wojny w ZSRR. Od 1949 r. redaktor naczelna „Rolnika Polskiego" (w 1952 r., z powodów ideologicznych, przemianowanego – po połączeniu z pismem „Gromada", na „Gromadę – Rolnik Polski"). Oboje

---

[78] Por. m.in. A. Friszke, *Protest czy perswazja? Koło Posłów Znak w Sejmie PRL 1957–1961*, „Więź" 2002, nr 3.

[79] J.J. Lipski, *Widmo Mrożka*, „Nowa Kultura" 1960, nr 11, s. 2, 9. Pełna nieocenzurowana wersja w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 2...

[80] Diariusz, 16 III 1960 r., środa.

[81] Diariusz, 17 III 1960 r., czwartek.

[82] Wiktor Grosz (właśc. Izaak Medres, 1907–1956), przetłumaczył m.in. *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem*, współorganizator Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w ZSRR, 1944–1945 szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego, kierował Wydziałem Prasy MSZ; pisał do niego m.in. Gombrowicz.

z mężem byli związani z lwowskim „Czerwonym Sztandarem". Entuzjastka. Opowiada Lipskiemu o kampaniach, które toczyła „Gromada" (np. przejście z wielkich gmin na gromady, jej zdaniem bardziej samorządne). Mówi o walce o ubezpieczenie emerytalne chłopów, konieczne „ze względów moralnych"[83]. Podczas tej rozmowy poufnie pokazuje Lipskiemu „maszynopis książki Bieńkowskiego na temat socjologii procesu przemian współczesnej wsi polskiej". Mówi, że z „Gromadą" – choć luźno – współpracuje Juliusz Poniatowski, przedwojenny minister rolnictwa.

To zaangażowanie Groszowej i jej moralno-samorządowe spojrzenie nie może się Lipskiemu nie podobać. Umawiają się na tydzień do namysłu. Lipski rozmawia jeszcze m.in. z Chabowską, która mówi mu, że miałby tu finansowo tyle, co w PIW-ie, przy czterech godzinach „faktycznej pracy", gdyby przyjął tylko dział kulturalny. W rezultacie zgadza się na pracę w „Gromadzie", Groszowa odpowiada, że może zacząć choćby od zaraz – jednak Lipskiemu się nie śpieszy, woli dopiero od maja, zapewne nie traci nadziei na pozytywne rozstrzygnięcie spraw w IBL-u.

Groszowa w tym samym czasie chce dać pracę w „Gromadzie" byłemu PSL-owcowi z „wilczym biletem", Jóźwiakowi, wkrótce potem znajdzie miejsce dla wyrzuconej za kontakty z Giedroyciem z Polskiego Radia Joanny Wierzbickiej[84].

Małachowski relacjonuje rozmowę, jaką miał w Komitecie Warszawskim z kierownikiem propagandy Wiśniewskim (być może chodziło o późniejszego krótkotrwałego kierownika Ministerstwa Kultury i Sztuki) i Żandarowskim[85]. W KW nie kwestionują już Lipskiego w zarządzie – ale żądają nie jednego, a dwóch partyjnych w składzie, choć bez konkretnych nazwisk; akceptują ustalonych wcześniej przez zarząd KKK Duracza i Hagemejerową. Żandarowski sugeruje jeszcze z bezpartyjnych Janusza Kuczyńskiego, co Lipskiego niepokoi (szczególnie, że to nazwisko rzekomo podpowiada także Radwan, kierownik SDK). Małachowskiego czeka rozmowa w KC, są też jakieś nieoczekiwane pretensje z Ministerstwa Sprawa Zagranicznych dotyczące Galerii KKK. Lipski

---

[83] Ubezpieczenie chłopów pracujących we własnych gospodarstwach, a nie w spółdzielniach produkcyjnych czy Państwowych Gospodarstwach Rolnych, zostanie wprowadzone dopiero w 1971 r.; w 1962 r. ubezpieczono chłopów ze spółdzielni produkcyjnych – było to wymierzone przeciwko gospodarstwom indywidualnym.

[84] Por. AIPN, 0296/150, t. 1 (Mieczysław Górski miał przedstawić Wierzbickiej w Amsterdamie Giedroycia jako Wiśniewskiego).

[85] Diariusz, zapis 19 III 1960 r., sobota. Zdzisław Żandarowski (1929–1994), funkcjonariusz aparatu partyjnego, od 1968 r. członek KC, w 1980 krótkotrwale zastępca członka Biura Politycznego, w 1981 r. internowany wraz z częścią ekipy Gierka.

notuje plotkę: „Nowa wersja o mnie: mój stosunek do Piaseckiego wynika nie z tego, że jestem przekupiony przez Żydów, lecz że jestem Żydem".

Przed walnym zebraniem omawia ze Sroką różne warianty postępowania[86]. Walne zebranie w 1960 r. było inne od wcześniejszych – uczestniczyło w nim wyjątkowo wielu członków Klubu. Lipski odczytał sprawozdanie zarządu. Anna Rewska chciała, aby zebranie uchwaliło wniosek w sprawie represji wobec Lipskiego i Małachowskiego, jednak po przemowie Małachowskiego swój wniosek wycofała. Podobnie zachował się Witold Jedlicki, który nie złożył wniosku, określającego KKK jako instytucję, która nie skupia ludzi o takich samych poglądach politycznych. Nie było wielu chętnych do kandydowania, Lipski przekonuje Duracza, zgłasza też Hagemejerową.

W nowej kadencji zarządu będzie sekretarzem, prezesem pozostał Małachowski, Sroka wiceprezesem, w skład weszli też Olszewski, Skórzyński, oraz – mający być listkiem figowym dla partii – członkowie PZPR: Hagemejerowa i Duracz. Lipski rozmawia ze Sroką o konieczności wprowadzenia choćby symbolicznych, dwuzłotowych, składek w KKK – niezbędna jego zdaniem jest rezerwa finansowa[87].

Podczas zebrania „zespołu" 27 marca rozważano możliwości rozciągnięcia wpływów KKK na inne instytucje, takie jak Towarzystwo Wolnej Wszechnicy, klub studentów socjologii czy ewentualnie klub robotniczy w zakładach Kasprzaka, jeśli się odrodzi[88]. Przyjęto, że „zespół" ma charakter polityczny. To nieco podobne do środowiska „Więzi", z którą Lipski ich „zespół" porównywał – mała instytucja mająca możliwości artykułowania poglądów pewnego środowiska, próbująca w skromny sposób, ale wpływać na rzeczywistość.

Lipski kilka dni później podrzuca Frybesowi myśl stworzenia czegoś w rodzaju okrągłego stołu różnych kręgów ideowych (rozmawiają o współpracy katolików z kręgu „Znaku" i „liberałów", tj. środowiska KKK)[89]. Może dobra byłaby ankieta w „Znaku", pobudzająca dialog ideowy?

Pod koniec marca Kisiel w Klubie mówi o funkcji ideowej sztuki nowoczesnej w Polsce powojennej. Zebraniu przewodniczy Lipski, po dyskusji rozmawiają w „Largactilu" m.in. o roli prawosławia w formowaniu się ustrojowej oryginalności Rosji, o warunkach powstawania pretotalitaryzmu. No i oczywiście o PAX-ie: Kisiel o Piaseckim mówi z uznaniem (zapewne doceniając jego skuteczność), jest jednak zdania, że to już blisko końca jego kariery, chociaż na gwałtowny upadek

[86] Diariusz, 24 III 1960 r., czwartek.

[87] Diariusz, 8 IV 1960 r., piątek.

[88] Diariusz, 27 III 1960 r., niedziela. Lipski, Trybusiewicz, Małachowski, Rażniewski, Czapów, Olszewski, nie było Sroki.

[89] Diariusz, 31 III 1960 r., czwartek.

nie pozwoli Moskwa, to raczej będzie słabnięcie. Co ciekawe, pod koniec roku Lipski w diariuszu lakonicznie zanotuje, że Jedlicki miał w KIK-u rozmawiać z bp. Karolem Wojtyłą[90] (od dwóch lat biskupem pomocniczym w Krakowie, związanym ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego", w tym roku ukazała się jego książka *Miłość i odpowiedzialność*, w 1962 r. zostanie krajowym duszpasterzem środowisk twórczych i inteligencji).

Kolejne – które już? – zaostrzenie cenzury po 1956 r.; Lipski pisze w diariuszu o usunięciu z „Argumentów" jednej z redaktorek, i to w trybie natychmiastowym, za to, że nie zablokowała użycia przez Mrożka w jednym z felietonów słowa „gazrurka" (które nie było tam aluzją). To wystarczyło. Mandalian z kolei mówi o interwencji cenzury w reportażu Jerzego Urbana (wówczas represjonowanego jako były dziennikarz „Po Prostu"; ma zakaz druku i publikuje pod pseudonimem) – zakwestionowano w tekście „gumową rurkę gazową" połkniętą przez dziecko… (skreślono słowo „gazowa")[91]. Lipskiemu „w wyliczeniu najwybitniejszych nowelistów dwudziestolecia" ktoś – cenzura lub redakcja – skreśla nazwisko Goetla[92].

Mimo uznania konferencji „Pax Romana" w Manili za fascynującą, nie zgadza się na dyskusję o niej w KKK z praktycznego powodu – trzy tematy „katolickie" to na razie dosyć. Tymczasem pisarz Jerzy Krzysztoń namawia Lipskiego do współpracy z „Więzią" (miesięcznik wychodzi od dwóch lat, właśnie tworzy się wydawnictwo), proponując mu napisanie artykułu o prozie Władysława Tatarkiewicza. Lipski nosił się z tym pomysłem już od 1956 r., Krzysztoń dowiedział się o tym od Biernackiego. Taki artykuł faktycznie w „Więzi" się ukaże, ale 16 lat później[93]. Po odczycie Mazowieckiego o antysemityzmie Andrzej Micewski proponuje Lipskiemu, że „Więź" przygotuje odpis jego pracy o Falandze z kopiami, rodzaj nadbitki, które będzie mógł rozesłać do bibliotek!

Ojciec Lipskiego ponownie się żeni. Lipscy dla intymności rozgradzają przedpokój[94].

W PIW-ie trzęsienia ziemi ciąg dalszy: pod nieobecność dyrektora Ostrowskiego Michalski postawił kandydaturę… Wilhelmiego na trzeciego zastępcę redaktora naczelnego[95]!

---

[90] Diariusz, 3 XII 1960 r., sobota.
[91] Diariusz, 4 IV 1960 r., poniedziałek.
[92] Diariusz, 13 IV 1960 r., środa.
[93] J.J. Lipski, *O pięknej prozie Władysława Tatarkiewicza*, „Więź" 1976, nr 7, s. 30–37.
[94] Diariusz, 3 IV 1960 r., niedziela.
[95] Diariusz, 20 IV 1960 r., środa.

Tymczasem w KKK kolejne kłopoty logistyczne – nie ma planowanego wystąpienia prof. Falskiego, nie ma też – rezerwowego – Wiercińskiego[96], Andrzej Wielowieyski mówi o Simone Weil. Lipski razem ze Sroką próbuje protestować przeciwko zbyt dużemu naciskowi na problematykę religijną, wskazując wagę myśli anarchosyndykalistycznej. Przed zebraniem zagaduje go przyjaciel Jasińskiego i Olszewskiego Krzysztof Koziełł-Poklewski i przekazuje informacje od Giedroycia: redaktor „Kultury" proponuje wydanie książki o ONR-Falandze pod pseudonimem. Lipski w diariuszu ironizuje: „I nikt by si[ę], oczywiście, nie domyślił autorstwa!". Odpowiada, że to nierealne i zbyt ryzykowne. Wtedy wychodzi druga sprawa – prośba Giedroycia o pomoc w uzyskaniu odpowiedzi ekonomistów na ankietę „Kultury". Lipski usztywnia się jeszcze bardziej.

Na zebraniu zarządu Klubu 22 kwietnia wprowadzone zostają składki (10 zł kwartalnie)[97]. Planowano też omówić z SDK sprawę dalszego finansowania przez dom kultury zaproszeń na zebrania KKK. Sekretariat KKK mieli tworzyć: Biernacki, Janina Frentzel i Anna Rudzińska. Zgodzono się na propozycję Małachowskiego – rozmowy Sekcji Diagnostyki Społecznej z ludźmi z wysokiego szczebla, nawet z Biura Politycznego.

Włodzimierz Godek, jeden z dawnych dziennikarzy „Po Prostu", popełnia samobójstwo. Lasota, wstrząśnięty jego śmiercią, uważa, że trzeba odrodzić zespół redakcyjny[98]. Lipski też by chciał, ale uważa to za nierealne. Jest przygnębiony śmiercią kolegi. „Chrześcijanie mogą się chociaż pomodlić za duszę odchodzącego", notuje. W KKK pamięć Godka uczczono minutą ciszy.

Lipski proponuje „zespołowi", by niektóre z czwartkowych dyskusji w KKK toczyły się wokół opozycji centralizacja-decentralizacja[99], co służyłoby formułowaniu programu politycznego ich środowiska. Sroka zwracał uwagę na konieczność potrzeby kierowania dyskusją; Lipski to kierowanie widziałby jako podział dyskusji na dwie części, widzialny „tylko dla wtajemniczonych (z góry przygotowana lista dyskutantów, mówiących na temat)". Sroka zalecał działanie ostrożne, jeden temat z cyklu na miesiąc; Małachowski był przeciwnego zdania, proponował „gwałtowne uderzenie", np. 10 pierwszych zasadniczych tematów. Lipski mówił, że chciałby, aby udział w tych dyskusjach wzięli nie tylko ludzie będący gwiazdami towarzystwa (nazywał ich ironicznie „matadorami"). Rażniewski zwracał uwagę, że to w gruncie rzeczy tworzenie

[96] Diariusz, 21 IV 1960 r., czwartek.
[97] Diariusz, 22 IV 1960 r., piątek.
[98] Diariusz, 28 IV 1960 r., czwartek.
[99] Pomysł ten notował w diariuszu wcześniej (Diariusz, 16 IV 1960 r., sobota).

programu ideowo-politycznego – razem z Trybusiewiczem mieli przygotować projekt alternatywny wobec propozycji Lipskiego.

Schaff miał zawał, Lipski notuje strach, jaki powoduje to w jego środowisku. To prawda, że Schaff nie budzi sympatii ani szacunku, ale „boją się, że zamiana może być tylko na gorsze".

Arnold Słucki prosi Lipskiego o recenzję jego tomiku – napisze ją dla „Nowej Kultury"[100]. W recenzji *Słowa zmieniają znaczenie* Lipski zwraca uwagę na kontekst współczesności w odbiorze dzieła sztuki; nie można lekceważyć licznych „kuszeń św. Antoniego", bo obsesje wskazują na życie epoki[101] – jak *dies irae* dla współczesności. I tak recenzję rozpoczął od refleksji nad zmianą znaczenia słowa „promień", niegdyś odbieranego pozytywnie, wówczas zaś – niemal apokaliptycznie. Wskazywał, że trzeba „wiedzieć i czuć", co dla współczesnych poety znaczą słowa takie, jak „promień", światło", „uśmiech", by trafnie odczytać tekst. „Nie można być po malajsku poetą Eskimosów".

Lipski nie jest zawistny i nie obawia się konkurencji – przeciwnie, poleca Lotha, a nie siebie, jako ewentualnego autora audycji o Kasprowiczu dla radia[102]. Obawia się też, by nie próbowano go jako recenzenta przeciwstawiać krytykom krakowskim i Iwaszkiewiczowi[103].

Paweł Hertz pochwala jego zgodę na pracę w „Gromadzie". Kiedy zapytał Hertza, jaki sens ma wyrzucanie go z wydawania klasyków i przyjmowanie do gazety o znacznie większym nakładzie, słyszy, że widocznie przeszkadzał w ideologicznym „uzdrowieniu" PIW-u, a sprawa KKK była pretekstem. Miał duży wpływ na politykę wydawniczą PIW-u, a w „Gromadzie" mieć tego nie będzie.

21 kwietnia składa w „Gromadzie – Rolniku Polskim" dokumenty[104]. W ankiecie personalnej wykazał się ironią, pisząc w rubryce „przynależność klasowa" – „nie wiem". W innym miejscu, gdy pytano o organizacje konspiracyjne (wymieniono wyłącznie organizacje lewicowe: „PPR, RPPS, Lewica PPS, WRN, PPS, SL, «Wola Ludu», ZWM, lub inne", też pokazuję swoją niepokorną duszę, wpisując – „inne (AK)"[105]. Na odręcznie pisanym podaniu znajduje się odręczna

---

[100] J.J. Lipski, *Słowa zmieniają znaczenie*, „Nowa Kultura" 1960, nr 35, s. 2. Przedr. w: *idem*, *Szkice o poezji…*; *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…

[101] „Kto by wzruszeniem ramion zbył problem np. tylu «kuszeń św. Antoniego» w sztuce flamandzkiej – a malowali to i mistrzowie i partacze – nie postąpiłby mądrze. Jeśli sztukę łączą jakieś rzeczywiste, choćby najbardziej skomplikowane i zawiłe, trudne do prześledzenia związki z życiem epoki – nie można lekceważyć wyrażających się w niej obsesji".

[102] Diariusz, 12 IV 1960 r., wtorek.

[103] Diariusz, 9 IV 1960 r., sobota.

[104] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Podanie o pracę w „Gromadzie-Rolniku Polskim", 21 IV 1960 r.

[105] *Ibidem*, Ankieta personalna Jana Józefa Lipskiego, 1 V 1960 r. [„Gromada-Rolnik Polski"].

uwaga redaktor naczelnej, dekretującej: „kierownik działu kulturalnego [...] z pensją 2650 zł miesięcznie".

Do pracy przychodzi w poniedziałek 2 maja 1960 r. Groszowa przedstawia go pracownikom. W dziale, którym ma kierować, pracowali wówczas: Halina Jacuńska-Ogrodzińska, Irena Sapocińska oraz Igor Zakrzewski[106]. „Robią nienajgorsze wrażenie. Ja robię, co prawda, gorsze. Tymczasem niewiele rozumiem – i nie wiem, co robić", zapisał w diariuszu. To było ciekawe środowisko. Halina Jacuńska-Ogrodzińska (1922–2013), o której Lipski pisał jako żonie ambasadora, pochodziła z kresowej rodziny; w czasie wojny była karmicielką wszy używanych do produkcji szczepionek w Instytucie Tyfusu Plamistego we Lwowie[107]. Igor Zakrzewski był współautorem książeczki pod tytułem *Jak małorolny chłop Stanisław Tarnoś, słuchając rad swego szwagra Stefana Kowalskiego, znalazł wyjście z trudnego położenia*[108].

Sekretarzem redakcji „Gromady" był Feliks Fikus (1922–1990), w czasie wojny redagujący „Mówiony Dziennik Obozowy" w oflagu w Lubece i Dossel, od maja 1945 do lipca 1946 r. oficer łącznikowy przy I Korpusie Armii Brytyjskiej, opiekujący się byłymi polskimi jeńcami wojennymi i wywiezionymi na roboty[109]. Syn Feliksa, Dariusz Fikus (1932–1996), przez lata będzie współtworzył tygodnik „Polityka", w 1980 r. zostanie sekretarzem generalnym SDP, związany z opozycją, od 1989 r. do śmierci będzie redaktorem naczelnym dziennika „Rzeczpospolita".

W „Gromadzie" pracował wówczas jeszcze m.in. Henryk Zimler (1918–1995), od lat szukający na żydowskim cmentarzu przy Okopowej grobu matki; reporter, sławiący piękno Mazowsza i Podlasia[110], w 1983 r. będzie współautorem zarysu historii żydowskiego kirkutu przy Okopowej[111]. Przed wojną był członkiem

---

[106] Diariusz, 2 IV [właśc. V] 1960 r., poniedziałek.

[107] Zaangażowała się w konspirację PPS-owską – tam poznała swojego męża, Przemysława Ogrodzińskiego (1918–1980). Współpracowała z Bundem i Radą Pomocy Żydom („Żegota"), była łączniczką delegata rządu na okręg lwowski. Jej mąż po wojnie został dyplomatą, wówczas zaś piastował stanowisko dyrektora generalnego MSZ, później był m.in. ambasadorem w Indiach, ona zaś pisała książki podróżnicze dla młodzieży. Por. K. Dzięciołowska, *Wywiad z Haliną Ogrodzińską, córką Janiny Szymańskiej*, Warszawa 2009; http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/family/226,rodzina-szymanskich/; http://www.zaiks.org.pl/711,111,nie_zyje_halina_ogrodzinska

[108] Bratem Igora Zakrzewskiego był Włodzimierz (1916–1992), malarz, autor m.in. plakatu z 1945 r. *Olbrzym i zapluty karzeł reakcji* oraz podobnie znanego plakatu z 1964 r. *Partia* (sternik).

[109] W 1973 r. na ręce Janusza Odrowąża-Pieniążka, dyrektora Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Feliks Fikus przekazał zdjęcia i swoją relację dotyczącą Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Pisał w niej o Lucynie Wolanowskiej i jej synu, który po ojcu otrzymał także imiona Konstanty Ildefons (Ł. Brzozowska, *Czas ocalił od zapomnienia*, „Magazyn Wileński. Pismo Polaków na Litwie" 2003, nr 11, s. 14–17, http://www.magwil.lt/archiwum/2003/mww11/lapk-5.htm).

[110] J. Miliszkiewicz, *Henryk Zimler*, „Gazeta Stołeczna", dodatek lokalny do „Gazety Wyborczej", 12 X 2006, nr 239, s. 9 (rubryka „Pożegnania").

[111] H. Kroszczor, H. Zimler, *Cmentarz żydowski w Warszawie*, Warszawa 1983.

Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej[112]. Będzie jednym z członków koła „Solidarności" w „Gromadzie"[113].

Lipski cały pierwszy dzień pracy przegadał, na drugi dzień wciąż jest zdezorientowany[114]. Pod koniec pierwszego tygodnia nadal nie bardzo wie, co robić[115]. Stara się robić „dobrą minę do złej gry", choć się niepokoi: „Żebym jakoś umiał wejść w ten nurt entuzjazmu, a przynajmniej dobrej roboty, które są tu widoczne nawet po paru dniach!". Notuje w diariuszu, że celuje w tym Groszowa, ludzie cenią jej pasję i entuzjazm. „Gromada" wzięła wówczas w obronę chłopa (o nazwisku Rokosz, Rogosz lub Rokusz): uderzony przez milicjanta, oddał mu. Dobrego zdania o Groszowej jest też Krzysztof Pomian, który zna ją od dzieciństwa[116]. Praca w „Gromadzie" niezbyt jednak odpowiada Lipskiemu – to, co go najbardziej zajmuje, to sprawy samorządności. Kiedyś trzy godziny rozmawia z Groszową i Jóźwiakiem, jej zastępcą, o celu pracy kulturalnej na wsi[117]. Pracę kulturalną widzi „jako odcinek walki o samorządność wsi – i w ogóle społeczeństwa". Dostrzega niebezpieczeństwo doskonalenia narzędzi kultury bez zorganizowania opinii, mogą stać się wówczas narzędziami totalizacji. Podczas kolegium widzi, że jest wiele spraw, których nie zna „nawet z okładek", słyszy o tym, że książka na wsi ma ważne funkcje społeczne, integrując ludzi[118].

11 maja jako przedstawiciel „Gromady" Lipski idzie do Rady Państwa na posiedzenie Komitetu Funduszu Budowy Szkół Tysiąclecia[119]. Nudzi się i ucieka do kawiarni Czytelnika. Bierze od Lisieckiej numer domowego telefonu Żółkiewskiego i dzwoni, by ściągnąć go do KKK. Żółkiewski wylewa swoje żale: mówi, że nie chcieli go w 1956 r., a teraz to za późno. „Gdy biją nas w dupę", relacjonował Lipski, „dochodzimy do wniosku, że Żółkiewski nie jest taka świnia". Lipski odpowiada ostro Żółkiewskiemu, że wie, jak daleko odszedł Klub

---

[112] Lipski w diariuszu zanotował, że Zimler przed pracą w „Gromadzie" pracował w Departamencie Śledczym MBP; nie udało się tego potwierdzić (Diariusz, 23 XII 1960 r.).

[113] „Archiwista o ogromnej wiedzy. Otoczony książkami i kilkujęzycznymi gazetami, rozpatrywał dzieje Polski, starając się, aby dać do gazety wspomnienia o najciekawszych ludziach z naszej przeszłości i o ważnych historycznych wydarzeniach. To z nim cichutko, pół ukradkiem jeździliśmy w 50-lecie Cudu nad Wisłą na cmentarz polskich żołnierzy poległych w obronie Warszawy w 1920 roku w wojnie z bolszewikami. To on przypominał: pamięć jest ważna. Trzeba starać się dużo wiedzieć, i dużo pamiętać", wspominała Halina Flis-Kuczyńska, dziennikarka pisma (w 1966 r. zostanie żoną Waldemara Kuczyńskiego), pisząc też o Teresie Chabowskiej, „świetnie, choć niewiele piszącej wychowance pensji i liceum sióstr Nazaretanek", „piekielnie inteligentnej, typ artystycznej bohemy" (H. Flis-Kuczyńska, *Przyzwoita gazeta nieprzyzwoitego czasu*, http://www.kuczyn.com/papers/rodzina/wspomnienie_20051101.pdf).

[114] Diariusz, 3 IV [właśc. V] 1960 r., wtorek.

[115] Diariusz, 6 V 1960 r., piątek.

[116] Diariusz, 7 V 1960 r., sobota.

[117] Diariusz, 10 V 1960 r., wtorek.

[118] Diariusz, 4 IV [właśc. V] 1960 r., środa.

[119] Diariusz, 11 V 1960 r., środa.

od swoich założycieli; słyszy w odpowiedzi: „Ale firma została". – „Zazdroszczę panu profesorowi, że ma do czynienia tylko z niczym i nikim nieskalanymi firmami", złośliwie mówi ministrowi i członkowi KC. „I wreszcie – że z tymi moralizatorami – źle na mnie trafił, moralizatorem nie jestem i właśnie na ten temat nie będę dyskutował". Przeprasza – i odkłada słuchawkę. W ten sposób nie będzie rozmawiał.

Kolejne próby sterowania Klubem przez Komitet Warszawski PZPR. Zaczątki kasy samopomocy opozycji

Małachowski informuje Lipskiego o nowych naciskach KW, „że udzielanie trybuny KKK obywatelowi amerykańskiemu [...] jest w obecnych okolicznościach niewłaściwe". Chodziło o ekonomistę Stanisława Wellisza[120]. „Obecne okoliczności" to kryzys w stosunkach między ZSRR i USA, powstały po zestrzeleniu nad ZSRR amerykańskiego samolotu zwiadowczego U-2 pilotowanego przez Francisa Gary'ego Powersa; władze ZSRR trzymały w tajemnicy fakt zatrzymania pilota, by ujawnić to kilka dni później, co uniemożliwiło konferencję czterech mocarstw, zaplanowaną na 16 maja w Paryżu.

Lipski namawiał Małachowskiego, by proponował w KW, żeby zebranie odbyło się zgodnie z planem, a Wellisz usłyszy ostrą ripostę, gdyby wygłosił „apologię zagranicznej polityki USA" czy też mówił o jej „nieagresywności". Główny rozmówca Małachowskiego, Żandarowski, nie zgadza się: nikt nie zapyta o przebieg zebrania ani o czas zaproszenia prelegenta (przed kryzysem czy podczas niego), znaczący będzie sam fakt przemawiania w KKK obywatela USA. Działacz KW motywuje to nieomal... troską o Klub. Małachowski jest zdania, że lepiej odwołać zebranie, tylko jak to zakomunikować prelegentowi i publiczności? Za odwołaniem optuje też Sroka. W trakcie spotkania w KW Małachowski „ostro wypomniał Żandarowskiemu brak zaufania dla Klubu – i nasyłanie tajniaków (Walne Zebranie)". Lipski na schodach PIW-u spotyka Wilhelmiego, który mówi mu, że obawia się wojny światowej. Zarząd Klubu decyduje o odwołaniu dyskusji[121]. Wellisz wykazał zrozumienie; „zachował się sympatycznie i z sensem", notował Lipski w diariuszu. Zainteresowanie odczytem było duże. Według informacji Małachowskiego KW tak nerwowo reagował

[120] Stanisław Wellisz (1925–2016), od 1941 r. w USA; od 1967 r. profesor Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, pod koniec życia członek Rady Naukowej Fundacji CASE.

[121] Diariusz, 12 V 1960 r., czwartek.

w sprawie Wellisza, ponieważ w listopadzie 1959 r. obronił KKK przed KC, biorąc w ten sposób pewną odpowiedzialność za sytuację[122].

W sobotę 14 maja Lipski razem z Małachowskim, Skórzyńskim i Wielowieyskim jadą do Lasek, by spotkać się z francuskim księdzem-robotnikiem, który kilka dni wcześniej miał odczyt w KIK-u[123]. Dwa tygodnie po rozpoczęciu pracy w „Gromadzie" Lipski po raz pierwszy jedzie „w teren", do spółdzielni produkcyjnych w Poznańskiem; wcześniej przygotowuje do druku w „Gromadzie" notatkę o Orzeszkowej[124]. Jest zafascynowany nauczycielem spod Człuchowa, który miał bardzo uaktywnić kulturalnie swoją wieś; spędza więc w drodze dwadzieścia godzin, by na miejscu stwierdzić, że korespondent „Gromady" to mitoman[125]. Zastał tam tylko zrozpaczonych ludzi, nocujących na polach niszczonych przez dziki, którzy mieli nadzieję na jego interwencję. Widzi inny świat. Nocuje u ludzi wysiedlonych spod Leska w ramach akcji „Wisła" – wysiedlonych, mimo że są Polakami. Wysłuchuje opowieści z tamtych czasów: „Włosy dęba stają", notował. Cała wieś się schodzi do dziennikarza z Warszawy; żalą się, mówiąc do niego „Panie delegacie".

Na prowincji spotyka ludzi ideowych, jak świetlicowy ze spółdzielni w Piotrkowicach pod Czempinem[126]. Notuje w diariuszu niezrozumienie sztuki wysokiej, zwyczaje (czytanie Sienkiewicza na głos) i obyczajowość, odnotowuje chamstwo lokalnych milicjantów. Będzie o tym pamiętał w czasach KOR-u.

Jest zdziwiony, że Groszowa entuzjazmuje się nim jako kierownikiem działu; ocenia to jako „jawne nieporozumienie"[127]. Praca w „Gromadzie" nie spełnia jego aspiracji. Stara się minimalizować czas tam spędzany, bierze dużo prac literaturoznawczych. Gdy kończy jedną z nich, nie idzie do redakcji – usprawiedliwia się rzekomym złamaniem ręki przez syna[128]. Nie lubi wyjazdów „w teren"; kiedy dowiaduje się, że znów jedzie w delegację, zapisuje tylko: „O jerum!"[129].

Na prośbę naczelnej pisze artykuł, podsumowujący sprawę chłopa pobitego przez milicjanta. Postrzega PRL jako kraj o strukturze feudalnej: pobity chłop znalazł sobie złego „seniora"; jego własna gromada nie troszczy się o niego[130] (gromada to ówczesny najniższy szczebel samorządu, wprowadzony w 1954 r. w wyniku podziału gmin, zlikwidowany na początku 1973 r.). Groszowa była

---

[122] Diariusz, 7 VI 1960 r., wtorek.
[123] Diariusz, 14 V 1960 r., sobota.
[124] Diariusz, 16 V 1960 r., poniedziałek.
[125] Diariusz, 29 VI 1960 r., wtorek.
[126] Diariusz, 8 VI 1960 r., środa.
[127] Diariusz, 20 VI 1960 r., poniedziałek.
[128] Diariusz, 21 VI 1960 r., wtorek.
[129] Diariusz, 22 VI 1960 r., środa.
[130] Diariusz, 24 V 1960 r., wtorek.

nieco zaniepokojona: nie chce, aby zbyt mocno uderzać w gromadzkie rady narodowe, ponieważ widzi tendencje odbierania im kompetencji.

Na zebraniu KKK zjawia się znajoma Steinsbergowej pracująca w amerykańskim Departamencie Stanu[131]. Dyskutują z nią (w środowisku KKK polityka Eisenhowera – którą postrzegano jako konfrontacyjną, balansującą na krawędzi wojny – nie była aprobowana). Lipski jest mile zaskoczony, że dziennikarze „Gromady", Chabowska i Zakrzewski, służą pomocą w organizacji zebrania KKK, wypisując zaproszenia[132].

W drugiej połowie maja 1960 r. „zespół" spotyka się w Międzylesiu u Małachowskiego, aby rozmawiać o perspektywach rozwoju ich środowiska[133]. O ich aspiracjach pozytywnie miał się wyrażać nowy kierownik Wydziału Kultury KC, Wincenty Kraśko. Olszewski interpretuje ostatnie wydarzenia jako zwiastujące próbę szukania przez partyjne „centrum gomułkowsko-ochabowskie" sojusznika wśród bezpartyjnych inteligentów przeciwko wzrastającemu naciskowi „Natolina"; los grupy Zambrowskiego jest przesądzony. Lipski za nierealne uważa powstanie pisma „zespołu", na podobieństwo „Więzi". Próbuje dokonać „samookreślenia" owego twardego jądra Krzywego Koła, „zespołu"(zapewne pokrywającego się z grupą żartobliwie określaną mianem „mafii"):

> „inteligencja lewicow[a], radykalna, laicka, akceptująca socjalizm, lecz nie marksizm, której postawę, lecz w sposób bardzo elitarny, wyrażała [?] kiedyś (szczególnie na początku) «Myśl Współczesna»".

Rozmawiano też o projekcie kasy samopomocy, z miesięczną niebagatelną składką 50 zł. To zapewne pączkowanie dawnego pomysłu Czapówa, który nawiązał też kontakt z kołem miłośników Sandomierza; to może być niejawna ścieżka rozszerzenia Klubu Krzywego Koła poza Warszawę[134].

Spotyka się w Orbisie z poleconym przez Andrzeja Walickiego Amerykaninem o nazwisku Griffith, który „ma pisać o narastaniu odwilży". Dla Lipskiego jego rola jest niejasna – zastanawia się, czy pisząc na ten temat naprawdę nie zna

---

[131] Diariusz, 19 v 1960 r., czwartek.

[132] Diariusz, 20 v 1960 r., piątek.

[133] Diariusz, 23 v 1960 r., poniedziałek. Poza gospodarzem: Czapów, Rażniewski, Olszewski, Trybusiewicz, Sroka, Lipski.

[134] Diariusz, 13 vi 1960 r., poniedziałek.

polskiego[135]. Zastanawia się też, co doradzić Sroce, któremu Giedroyc proponuje wydanie Brzozowskiego[136].

Jan Wolski proponuje[137]

Lipski zapomniał o umówionym spotkaniu z Wolskim; przeprasza go, zmyślając jakieś powody. Na kolejne, 7 lipca 1960 r., przychodzi razem z Mieczysławem Sroką[138]. Jest przekonany, że to będzie zwyczajna rozmowa; proponuje Wolskiemu, aby wystąpił na zebraniu Klubu Krzywego Koła z referatem o samorządzie pracy. Wolski jednak chciałby mówić na znacznie węższy temat – spółdzielczości w przedwojennym Wojsku Polskim.

„W pewnym momencie Wolski spytał nas", zapisał Lipski w diariuszu „czy liczymy się z tym, że za 2, 4, 10, a może 15 lat, dziś trudno przewidzieć, w którym momencie, może nastąpić moment chaosu politycznego, na który ludzie z ambicjami politycznymi – powinni być przygotowani. Jednym z elementów tego przygotowania powinny być stosunki międzynarodowe. I tu – zwrócił uwagę na masonerię. Zrobił właściwie mnie i Mietkowi formalną [?] propozycję masońskiego wtajemniczenia".

Lipskiemu bliskie były zapewne idee wolnomularskie, wzrastał w środowisku liberalnej inteligencji indyferentnej religijnie; przed wojną wolnomularzami byli np. Andrzej Strug, współzałożyciel TUR-u, działacz PPS i Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela – czy, z innej perspektywy – Władysław Leśniewski, dyrektor spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko", być może tej samej, w której domu Lipski mieszkał przed wojną z rodzicami i siostrami. Przypuszczam jednak, że patrzył na propozycję przystąpienia do wolnomularstwa w kategoriach politycznych.

Wolski rysuje przed nimi obraz historii masonerii i przedstawia stan obecny. Według jego relacji masoneria została odbudowana po I wojnie światowej z Włoch. Wspomina o polsko-włoskiej loży „Polonia", której celem była neutralizacja

---

[135] Zapewne sowietolog William E. Griffith (1920–1998), wcześniej główny doradca polityczny Radia Wolna Europa (napisał m.in krytyczny raport po powstaniu węgierskim), od 1959 r. pracował w Massachusetts Institute od Technology, później blisko współpracował m.in. ze Zbigniewem Brzezińskim. W 1961 r. ukaże się ich wspólny tekst w paryskiej „Kulturze" (Z. Brzeziński, W.E. Griffith, *O nową politykę wobec Europy Wschodniej*, tł. Bogdan Czaykowski, „Kultura" 1961, nr 7/8; tekst ten na papierze biblijnym będzie wysyłany także do kraju. Por. J. Prados, *Safe for Democracy: The Secret Wars of the CIA*, Chicago 2006, s. 156; P. Machcewicz, *Moc głosu zagłuszanego*, „Tygodnik Powszechny" 2006, nr 44).

[136] Diariusz, 5 VII 1960 r., wtorek.

[137] Syntetycznie o obudzeniu loży napisałem w artykule *Obudzenie loży „Kopernik" w 1961 r. w Warszawie w świetle nowych dokumentów*, „Przegląd Historyczny" 2014, z. 2, s. 197–233.

[138] Diariusz, 7 VII 1960 r., czwartek.

„niekorzystnych skutków" reprezentowania Polski w Wersalu przez Dmowskiego. Mówi o loży-matce „Kopernik" w „dawno uznanym rycie szkockim". Masoneria, wcześniej popierająca Piłsudskiego, przeszła do opozycji wobec niego po Berezie Kartuskiej – wówczas usunięto z masonerii wielu ludzi, np. Walerego Sławka. Zaostrzenie stosunków doprowadziło do ustaw antymasońskich i rozwiązania lóż. Wolnomularze utrzymywali kontakty, jednak już bez prowadzenia działalności masońskiej. Lipski w to wątpi: „Czyżby naprawdę silna organizacja (co prawda trzysta kilkadziesiąt osób, ale jakiego kalibru!) z ambicjami politycznymi – rozwiązała się? [...] Może po prostu Wolski nie był dostatecznie głęboko wtajemniczony?", zapisuje w diariuszu (miał uzasadnione powody tak myśleć: sam Wolski mówił im, że był jednym z najmłodszych w loży i nie wszystko wiedział, choć był bliskim współpracownikiem aktywnego działacza wolnomularskiego Hipolita Gliwica[139]). Podobno po wojnie komuniści szukali kontaktów z masonerią, która jednak nie chciała takich związków. Dla Lipskiego nie jest jasne, czy masoneria po wojnie się formalnie odrodziła, czy – co podejrzewa – ma się odrodzić dopiero teraz. Wolski mówi o wielkiej nadziei, jaką dla starszych już wiekiem dawnych wolnomularzy jest środowisko Klubu Krzywego Koła, wskazując personalnie na Lipskiego, Srokę i Małachowskiego.

Lipski jest zdziwiony – notował wcześniej pogłoski, że po śmierci prof. Kipy wielkim mistrzem miał zostać Gieysztor, pewnie jest w tych plotkach ziarno prawdy, czyżby zatem Wolski był na „bocznym torze"? „Jeśli zaś tak – bardzo maleje polityczna waga tego kontaktu".

Patrzył na tę propozycję, jak przypuszczam, przede wszystkim politycznie; w 1999 r. ówczesny wielki mistrz Wielkiej Loży Narodowej Polski, Tadeusz Cegielski, zaproszony do wolnomularstwa w drugiej połowie lat osiemdziesiątych

---

[139] Hipolit Gliwic (1878–1943), ekonomista, inżynier górnik, wolnomularz. We władzach wielu firm, specjalista od dyplomacji handlowej, m.in. radca handlowy Poselstwa RP w Waszyngtonie. Po przewrocie majowym przez niespełna trzy tygodnie minister przemysłu i handlu (15 maja–4 czerwca). 1928–1930 senator z listy BBWR, wicemarszałek Senatu. W czasie wojny współpracownik Delegatury Rządu RP na Kraj w Warszawie (w 1942 r. przewodniczący Rady Gospodarczej przy Biurze Studiów Wywiadu Przemysłowego Oddziału II Komendy Głównej AK). Aresztowany przez Gestapo 9 IV 1943 r., popełnił samobójstwo w więzieniu na Pawiaku (*Witryna edukacyjna Kancelarii Senatu*, http://www.senat.edu.pl/senat/senatorowie-1922-1939/senatorowie-ii-rp/senator/hipolit-gliwic, dostęp 30 VII 2013 r.).

Jego synem był Tadeusz Gliwic (1907–1994, imię zakonne Hipolit Matada). Od 1934 r. w warszawskiej loży „Kopernik", 1937–1938 sekretarz loży „Staszic" w Sosnowcu. Od 1936 r. zastępca wielkiego sekretarza Wielkiej Loży Narodowej Polski do spraw zagranicznych. Po wojnie na Uniwersytecie Warszawskim, w Centralnym Urzędzie Planowania, w Instytucie Urbanistyki i Architektury, Żywienia Zbiorowego i Handlu Wewnętrznego oraz w Zarządzie Centralnego Związku Rzemieślniczych Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu. Działacz Stronnictwa Demokratycznego przed wojną oraz po 1945 r. W 1961 r. jeden z odnowicieli konspiracyjnej loży „Kopernik"; w latach 1961–1962 i 1971–1988 jej sekretarz. Od 1988 r. przewodniczący; od 1991 r. do śmierci wielki mistrz powstałej wówczas Wielkiej Loży Narodowej Polski (WLNP). Od 1993 r. wolnomularz najwyższego, 33 stopnia wtajemniczenia.

właśnie przez Lipskiego, będzie mówił jego synowi, że okazało się, iż „loże są znakomitym miejscem konspiracji politycznej, i to międzynarodowej”[140] (co prawda uwaga ta dotyczyła sytuacji w Anglii po obaleniu dynastii Stuartów, ale niektórzy podobnie mogli odbierać wolnomularstwo także w pełnej chaosu Europie Środkowej przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych). Taki też sposób pojmowania wolnomularstwa – jako instrumentu ułatwiającego kontakty międzynarodowe, narzędzia politycznego – przedstawia Wolski.

O tym, że Wolski był masonem, Lipski wiedział już wcześniej, od początku sierpnia 1958 r. od Płudowskiego, któremu powiedział o tym sam Wolski. Sam interesował się wolnomularstwem, jak większością spraw publicznych, jednak bez myśli o włączeniu się, choć chyba z pewną fascynacją; notując w grudniu 1954 r. pogłoskę o wymianie rzekomo schwytanego przez polskie wojska w 1920 r. Dzierżyńskiego za Albina Mackiewicza, zastanawia się, czy masonem nie był Cat-Mackiewicz. Interesował się archiwum Stanisława Posnera[141], rzekomo złożonym przez Dąbrowską w tajny depozyt w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Kilka miesięcy po rozmowie z Płudowskim, 8 stycznia 1959 r., Wolski proponował Lipskiemu, że pożyczy mu dokument „pewnej loży” z czasów okupacji; Lipski był zainteresowany, niecały miesiąc później wyraża jednak rozczarowanie (jak sądzę, chciał dowiedzieć się czegoś konkretnego, a zapewne tego w tym maszynopisie nie znalazł).

Lipski w dalszym ciągu swojej relacji notuje, że „Wolski z pewnym zażenowaniem mówił o obrzędowości masońskiej, bardzo jednak, jak podkreśla, zredukowanej, o zwrocie mówiącym o «Wielkim Budowniczym Wszechświata» […]. Całą sprawę traktuje jednak ogromnie serio i z wielkim emocjonalnym zaangażowaniem. Prawie płakał, gdy mówił, że nie wiadomo, komu można by przekazać wielki dorobek polskiej masonerii, jej moralny autorytet – jeśli byśmy tego nie podjęli”.

Wolski „duży nacisk” w rozmowie kładł „na ostrą selekcję, uwzględniającą przede wszystkim moralne kwalifikacje kandydatów”. Mówi o „długim namyśle”, o zatwierdzeniu decyzji nie tylko przez jedną lożę (ten argument utwierdza

---

[140] *Masoneria nie jest religią – Tadeusz Cegielski w rozmowie z Janem Tomaszem Lipskim*, „Gazeta Wyborcza”, 21–22 VIII 1999.

[141] Stanisław Posner (1868? 1869?–1930), ps. Henryk Bezmaski, prawnik, działacz socjalistyczny (m.in. współwydawca, wraz ze Stanisławem Stempowskim, tygodnika „Ogniwo” w latach 1902–1905, od 1925 r. wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, współzałożyciel i wiceprezes Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela), wicemarszałek senatu. Wolnomularz nieregularny, związany z Wielkim Wschodem Francji. Jak napisał Hass, „nieodłączny przyjaciel” Stanisława Stempowskiego.

Lipskiego w przekonaniu, „że jednak jakaś działalność istnieje"). Co do nich – mówi Wolski – „ma […] już zgodę"; „działa z jakiegoś upoważnienia". (Kandydatom mogło pochlebić, kiedy wspominał, że przed wojną np. odrzucono kandydaturę starającego się o wstąpienie do masonerii prezydenta Mościckiego).

Lipski i Sroka nie są jednak zbyt entuzjastycznie nastawieni do propozycji Wolskiego („Mietek nb. odnosi się do tego, jak widzę z miny, z większą jeszcze rezerwą niż ja", zapisuje Lipski w diariuszu). Wolski wywiera presję: „Bardzo narzeka na samopoczucie, na zły stan zdrowia". Rozstają się „z tym że sprawa jest zbyt poważna, by od ręki dawać odpowiedź".

Propozycję Wolskiego omawiają przy kawie ze Sroką kilka dni później[142]. Lipski traktuje ją „poważniej". Zastanawiają się, jak można sprawdzić, czy masoneria w Polsce faktycznie zaprzestała działalności, czy jeszcze ściślej się zakonspirowała, odcinając masonów niższych szczebli wtajemniczenia. Postanawiają ostrożnie wypytać Januarego Grzędzińskiego. Będą chcieli sprawdzić pogłoski, że wielkim mistrzem jest Gieysztor (nie chodzi im zresztą o osobę, ale potwierdzenie, czy masoneria w Polsce działa). Lipski relacjonuje wszystko Małachowskiemu[143], uznając, że ma do tego upoważnienie Wolskiego, który wymienił przecież Małachowskiego jako jedną z osób, które widziałby w wolnomularstwie. Małachowski podobnie jak Lipski przypuszcza, że jest to próba odbudowy masonerii przez ludzi z niższych stopni wtajemniczeń – ustalają, że koniecznie trzeba przed podjęciem decyzji sprawdzić stan faktyczny, bo „taka «odbudowa» – obok systematycznie, do dziś dnia działającej organizacji ściślej zakonspirowanej i posiadającej duże międzynarodowe stosunki – nie miałaby najmniejszego znaczenia praktycznego, a wchodzenie w tę aferę – byłoby w ogóle bezsensowne". Małachowski zastanawia się, czy podobnie masońskiego charakteru nie miały wyrazy życzliwości okazywane mu po jego wyrzuceniu z asystentury we Wrocławiu przez prof. Stefana Kuczyńskiego. Lipski szuka informacji o masonerii w bibliotece, pracując też zresztą nad jedną z recenzji dla „Nowych Książek"[144]. Idzie do kawiarni Czytelnika, nie umawiając się z nikim; trafia na Rzepeckiego, którego pyta o Grzędzińskiego (wciąż szukając informacji o masonerii)[145].

Kolejne miesiące wypełni Lipskiemu – jako jedno z zajęć, nie najważniejsze – dalsze szukanie informacji na temat masonerii, mające służyć wyrobieniu sobie

[142] Diariusz, 11 VII 1960 r., poniedziałek.
[143] Diariusz, 12 VII 1960 r., wtorek.
[144] Diariusz, 14 VII 1960 r., czwartek.
[145] Diariusz, 15 VII 1960 r., piątek.

zdania i ustosunkowaniu się do propozycji Wolskiego, której – co pokazują nam te działania – Lipski i Sroka nie podjęli wcale entuzjastycznie. Lipski będzie starał się zbierać informacje dyskretnie, nie wprost, np. rozmawiając z Gieysztorem przy okazji omawiania jego wprowadzenia do dyskusji w Klubie Krzywego Koła nad książką *Polska Piastów* Jasienicy, rozmawiając z przedwojennym kierownikiem Agencji Antymasońskiej, Jerzym Braunem[146], czytając Konstytucję Wielkiej Loży Narodowej Polski z 1931 r., której numerowany egzemplarz nr 218 Lipski pożyczy od Mackiewicza[147].

Zaproszonej „trójce" nie będzie się śpieszyło z deklaracjami. O „wiosennych propozycjach Wolskiego", tj. zaproszeniu do wolnomularstwa, Lipski porozmawia z Małachowskim i Sroką u siebie w mieszkaniu dopiero we wtorek 29 listopada, blisko pół roku później[148].

Postanawiają wtedy spotkać się z Wolskim jak najszybciej, aby zadać mu dodatkowe pytania, które doprecyzują rzeczywisty stan rzeczy: czy masoneria w Polsce w 1938 r. faktycznie się rozwiązała, czy tylko częściowo, jak mogła sugerować lektura *Konstytucji Wielkiej Loży Narodowej Polski*. Jaką grupę reprezentuje Wolski? Czy impuls do obudzenia tej grupy przyszedł z zewnątrz? Czy są uznawani przez innych wolnomularzy? Czy możliwe, by obecnie w Polsce było kilka niewiedzących o sobie środowisk wolnomularskich? Mimo kilkumiesięcznych poszukiwań nie znaleźli jednoznacznych odpowiedzi na te pytania, chcą Wolskiego zapytać wprost. Sroka uważa, że w masonerii z ich środowiska wystarczyłby Lipski, on jednak jest zdania, że „z punktu widzenia celów ewentualnego wejścia do tej organizacji – nie ma sensu wchodzenie w pojedynkę", i argumentuje: „Człowiek działający w pojedynkę ma bardzo złą sytuację w organizacjach o typie mafijnym".

Spotykają się z Wolskim w mieszkaniu Lipskich 2 grudnia 1960 r.[149] Wiąże się z tym zabawna historia. Wolski nosił długą, białą brodę. „Asia [córka Lipskiego] pyta, kto to jest ten pan. Wolski na to, że święty Mikołaj. Asia aż jęknęła. Pyta: Czy święty Mikołaj jest nie tylko w bajkach? Wolski: Widzisz mnie przecież; mam brodę. Asia: A nie sztuczna? Wolski: Skądże! Pociągnij! Asia ciągnie". Wolski w końcu przyznał, że nie jest świętym Mikołajem.

Stara się rozwiać wątpliwości trójki z KKK. Wyklucza możliwość działania masonerii w Polsce po 1938 r., wiedziałby o tym, do jego przyjaciół zaliczali się bowiem zarówno wielki mistrz (Marian Ponikiewski), jak i Wielki Komandor

---

[146] Diariusz, 19 VII1960 r.; 13 VIII 1960 r.; 20 X 1960 r.
[147] Diariusz, 17 XI 1960 r., czwartek.
[148] Diariusz, 29 XI 1960 r., wtorek.
[149] Diariusz, 2 XII 1960 r., piątek.

(Stanisław Stempowski). Kipa, którego często uważano za wielkiego mistrza, był jedynie bibliotekarzem i archiwistą. Wolski podważa też pogłoskę o Gieysztorze jako wielkim mistrzu. Lipski nie jest jednak do końca przekonany, za realną uważa możliwość, że w trakcie „uśpienia" Wolskiego masoneria obudzona została bez jego udziału. Wolski określa siebie jako inicjatora „odrodzenia masonerii krajowej"; opowiada o nawiązaniu stosunków z lożą w Paryżu, należącą do Wielkiego Wschodu Francji. Mówi o co najmniej siedmiu dawnych braciach (to liczba konieczna do odrodzenia). Obudzenie loży ma być jednak uzależnione od zgody „trójki" z zarządu Klubu Krzywego Koła. Dawni wolnomularze chcą być pewni, że loża będzie mogła się rozwijać, do czego konieczni są ludzie młodzi, energiczni i zaangażowani politycznie. Wolski mówi też, że brani są pod uwagę „dwaj panowie koło czterdziestki", synowie masonów, godni zaufania, „lecz mało aktywni społecznie", nieposiadający oparcia w środowisku (nie wymieniał nazwisk).

Lipski z osłupieniem zapisuje w diariuszu: „Tak więc – o ironio dziejów – odrodzenie masonerii polskiej, spadkobierczyni tradycji Kościuszków, Łukasińskich i Strugów – zależy od naszej trójki". Z tych słów odczytujemy wrażenie, jakie na Lipskim zrobiły deklaracje Wolskiego, pozytywny stosunek, jaki miał do dziedzictwa masonerii (rozumianego przez niego – patrząc na zapisany w diariuszu dobór nazwisk – jako tradycję walki o wolność i sprawiedliwość), oraz poczucie odpowiedzialności. Myśli o szczegółach, trzeźwo zastanawiając się, czy Wolski nieco nie łudzi ich lub siebie łatwością uznania loży w międzynarodowym środowisku wolnomularskim.

Nie odpowiadają Wolskiemu od razu. W ciągu najbliższych dni Lipski rozmawia „o masonach i katolikach" z Henrykiem Greniewskim[150], o masonach i hipotezie planowanego prawicowego zamachu stanu w 1937 r. z Angusem Walkerem (historyk, poznał go w marcu dzięki Najderowi). 16 grudnia Lipski razem ze Sroką odwiedzają Małachowskiego w szpitalu w Międzylesiu[151]. Wtedy też, blisko pół roku później, zgadzają się na propozycję Wolskiego (przy dużych oporach Sroki). Wolski dzień później odwiedził Lipskiego w redakcji „Gromady" i z radości aż go ucałował („był bardzo wzruszony")[152]. Mówi, że nazajutrz zbierają się dawni wolnomularze („stare masony", zapisał z humorem Lipski), którym przekaże tę wiadomość. Wolski teraz, po zgodzie „trójki", mówi więcej. Zdradza, że kontakt z lożą w Paryżu nawiązali przez Langroda. Lipski wciąż jeszcze

[150] Henryk Greniewski (1903–1972), matematyk, logik, cybernetyk; w tym czasie tłumaczył i pisał popularne książki z zakresu cybernetyki, które zafascynowały Lipskiego. Por. Diariusz, 10 XII 1960 r., sobota.

[151] Diariusz, 16 XII 1960 r., piątek.

[152] Diariusz, 17 XII 1960 r., sobota.

podejrzewa, że po obudzeniu loży warszawskiej loża z Paryża skontaktuje ich z działającymi nadal wolnomularzami (przypuszcza, że istnieje co najmniej jedna loża związana ze środowiskiem uniwersyteckim). Wolski krytycznie wyraża się o dawnych masonach, którzy zaangażowali się w rzeczywistość Polski Ludowej: Mieczysławie Michałowiczu i Józefie Wasowskim[153].

W Związku Literatów Polskich. „Polityka to nic innego, jak dążność do instytucjonalnej realizacji określonych stosunków międzyludzkich"

Lipscy nie żyją w biedzie, ale w stałej niepewności. „Grosze za indeks do Galińskiego. Żyjemy za pożyczone pieniądze – których też nie starcza"[154]. Jak sam to określił w diariuszu: „Od jednych się pożycza – innym się oddaje"[155].

Mimo tego nie popada w koniunkturalizm, nie cofa się przed polemizowaniem w sprawach ideowych z Groszową, chociaż to jej zawdzięcza pracę. Kiedy naczelna żałuje, że gazeta nie napisała nic o rocznicy powstania komitetu białostockiego („bo co prawda dużo naszych czytelników biło się na froncie z Armią Czerwoną – ale ileż to chłopów, którzy na terenach już zajętych dzieliło ziemię – musiało uciekać przed represjami lub tym represjom uległo?") – Lipski mówi, że ma sposób by rocznicę uczcić: przypomnieć protest Steina-Kamieńskiego w Kominternie przeciw przekroczeniu przez Armię Czerwoną etnograficznych granic Polski.

U Steinsbergowej poznaje Ludwika Cohna[156], o którym dużo dobrego słyszał już w 1956 r. od ojca. Cohn wkrótce zacznie bywać w Klubie Krzywego Koła, a dwadzieścia lat później zostanie członkiem KOR-u.

---

[153] Mieczysław Jan Michałowicz (1876–1965, imię zakonne Albert Ławicz), lekarz pediatra, publicysta, m.in. członek PPS od 1896 r., lekarz dzieci Piłsudskiego, 1935–1938 senator, współorganizator Klubów Demokratycznych, od 1939 r. prezes SD, członek KRN, 1947–1952 poseł, od 1949 r. prezes honorowy SD.

Józef Wasowski, wcześniej Wasercug (1885–1947), dziennikarz, publicysta, m.in. 1918–1923 kierownik wydziału w MSZ, 1920–1926 felietonista „Kuriera Polskiego", w 1944 r. zgłosił się do pracy w Krajowej Radzie Narodowej, pierwszy przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, dyrektor departamentu w Ministerstwie Informacji i Propagandy, poseł do KRN, wiceprezes Rady Naczelnej SD.

[154] Diariusz, 27 VII 1960 r., środa. Zapewne F. Galiński, *Gawędy o Warszawie*, przedm. i przypisy L.B. Grzeniewski, Warszawa 1960.

[155] Diariusz, 28 VII 1960 r., czwartek.

[156] Ludwik Cohn (1902–1981), działacz PPS, adwokat. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, 1934–1937 członek Rady Naczelnej PPS, działacz TUR-u. Po wojnie próbował zorganizować niezależną partię socjalistyczną, więziony. Członek Klubu Krzywego Koła. Od 1964 r. radca prawny w wydawnictwach, m.in. w Czytelniku i Naszej Księgarni. W 1980 r. z Anielą Steinsbergową i Zbigniewem Romaszewskim współtworzył Komisję Helsińską.

Letnie weekendy jak zwykle spędzają w Wyszogrodzie, dokąd ciężko dojechać („po długim wystaniu się w kolejce po bilety autobusowe – udało mi się dostać miejsce dopiero na wczesne popołudnie”[157]) i skąd trudno wrócić (autobusy się nie zatrzymują, do kolejki wąskotorowej daleko[158]). Codzienne rozmowy w „Gromadzie” z Groszową, która bardzo często przychodzi do niego do pokoju, stają się przyczyną licznych żartów w redakcji. Jednakowo ich złości „gadanina, że «państwo daje», «państwo pomaga», «nie oglądać się tylko na państwo» etc”[159]. Lipski ironizuje: „A co to jest – to państwo? Skąd ma pieniądze? Czy Cyrankiewicz znosi dolary – i z tego żyjemy?”.

Podczas długich godzin w drukarni zaczyna się bawić („tak: bawiłem się”[160]), jak w czasach, kiedy miał lat kilkanaście: rysuje „mapę fantastycznego kraju”, dzieli go „między rody feudalne”, żeni i rozmnaża, „dzieląc i łącząc księstwa, hrabstwa i baronie – a wszystko przez losowanie”. „Zabawne, jak szybko konstruuje się w ten sposób świat fikcji”. Zabawę tę rozwinie wiele lat później w więzieniu, w 1982 r. Nazwie ją „Dynastie”.

W diariuszu pisze o opinii, „którą od pewnego czasu zdobywam, robiącą ze mnie coś w rodzaju socjalistycznego świętego, stróża moralności i głos sumienia. To bardzo zabawne nieporozumienie, które może mieć zresztą swe dobre strony dla KKK i naszej grupy”[161].

W tym czasie odtwarzana jest kartoteka nazwisk, przypuszczalnie zgubiona przez Srokę[162], a „Więź” drukuje wypowiedź Lipskiego w ankiecie kulturalnej; to pierwszy z jego tekstów w tym warszawskim miesięczniku katolickim[163]. Szymańska proponuje, że zorientuje się w możliwościach zatrudnienia Lipskiego w Czytelniku, ostrzega przed dużą dyscypliną[164]. Kraśko miał sugerować naczelnemu „Przeglądu Kulturalnego”, aby dał ryczałt Małachowskiemu[165]; czy to jakiś sygnał ze strony władz? (Małachowski w tym samym roku zostanie kierownikiem redakcji reportażu literackiego i publicystyki kulturalnej Polskiego Radia).

Lipski na zaproszenie Marii Kasprowiczowej jedzie do Zakopanego w związku z akademią ku czci Kasprowicza. Rozmawia z ks. Fijałkiem, o którym bardzo

---

[157] Diariusz, 14 VIII 1960 r., niedziela.
[158] Diariusz, 15 VIII 1960 r., poniedziałek.
[159] Diariusz, 27 VIII 1960 r., sobota.
[160] Diariusz, 30 VIII 1960 r., wtorek.
[161] Diariusz, 2 IX 1960 r., piątek.
[162] Diariusz, 3 IX 1960 r., sobota.
[163] J.J. Lipski, wypowiedź w ankiecie *Drogi rozwoju sztuki współczesnej a kultura masowa i potrzeby kulturalne społeczeństwa*, „Więź” 1960, nr 7/8, s. 32–34.
[164] Diariusz, 5 IX 1960 r., poniedziałek; 9 IX 1960 r., piątek.
[165] Diariusz, 6 IX 1960 r., wtorek.

ciepło pisze w diariuszu[166] jako zwolenniku samorządności, „będąc wikarym w Pcimiu zorganizował zakład dla głuchoniemych", którymi nikt wcześniej się nie przejmował. Kiedy ten ksiądz wspomina o swojej niechęci do polityki, Lipski odpowiada mu, że to, czym się zajmuje, już jest polityką, ponieważ „polityka to nic innego, jak dążność do instytucjonalnej realizacji określonych stosunków międzyludzkich".

Pisuje recenzje, m.in. pytając o autentyczność tekstu pamiętnikarskiego („co znaczy «opracował»? Nie ma tu komentarza – więc słowo to, jeśli nie oznacza pracy nad rękopisem, można rozumieć tylko tak, że na podstawie jakiegoś materiału stworzono całość niepochodzącą od Fertnera. Pytanie tylko, jak daleko sięga ta interwencja – i co z tego wynika dla autentyczności pamiętnika")[167].

Zachęcany przez Krystynę Najderową i Adolfa Rudnickiego starał się o przyjęcie do Związku Literatów Polskich. Chodziło też zapewne o to, by po wyrzuceniu z PIW-u zyskać jakieś oparcie w oficjalnej instytucji związanej z kulturą. Najderowie rozmawiają z Iwaszkiewiczem o kandydaturze Lipskiego; prezes ZLP mówi im, że nie będzie przeszkód ze strony komisji kwalifikacyjnej, a gdyby były, to są precedensy podejmowania decyzji w oparciu o zarząd, gdzie są życzliwi mu ludzie (wydaje się przy tym, że myślał o sobie)[168].

Składa dokumenty o członkostwo w ZLP, początkowo w złym miejscu, w sekretariacie Oddziału Warszawskiego. Jan Śpiewak (1908–1967, mąż Anny Kamieńskiej, wówczas redaktor w „Twórczości") kieruje go bezpośrednio do sekretariatu Komisji Kwalifikacyjnej[169]. Lipski do podania załączył teczkę z częścią swoich recenzji oraz wstępy i posłowia swojego autorstwa, z których dwa „mają objętość normalnej książki". To kryterium ilościowe było ważne – Leopold Tyrmand wspominał w 1954 r. „weryfikację" w ZLP: do Związku można było należeć po publikacji co najmniej dwóch książek autorskich. Tyrmanda w czasach stalinowskich nie wydawano, nie miał więc książek, Lipski z kolei nie był powieściopisarzem ani poetą. Pisał w swoim podaniu wprost: „Nie mogę […] przedstawić osobno wydanej książki. Niestety, uprawiając głównie recenzję literacką i szkic literacki – ma się ograniczone szanse na oglądanie swych prac w tomie". Wspomina też, że jest autorem niewydanej („mimo umowy wydawniczej"), „przeszło 20-arkuszowej monografii historycznej *Idea Katolickiego*

---

[166] Diariusz, 11 VIII 1960 r., czwartek.

[167] J.J. Lipski, *Pamiętnik (?) Fertnera*, „Nowe Książki" 1960, nr 17, s. 1047–1048. Rec. A. Fertner, *Podróże komiczne*, zebrał i oprac. J. Bober, Kraków 1960. Antoni Fertner (1874–1959) to jeden z najpopularniejszych aktorów komediowych pierwszej połowy XX w., a także reżyser i dyrektor teatru.

[168] Diariusz, 8 VIII 1960 r., poniedziałek.

[169] Diariusz, 20 IX 1960 r., wtorek.

Państwa Narodu Polskiego. Zarys ideologii O.N.R. Falanga (w maszynopisie)" oraz napisanej wspólnie z Mirosławą Puchalską monografii *Ekspresjonizm polski* (wówczas w archiwum IBL-u), także „przeszło 20 arkuszy". Swoje podanie kończył słowami: „W nadziei, że wyżej wymienione prace literackie mogą być uznane za dostateczne usprawiedliwienie moich starań – jeszcze raz proszę uprzejmie o zaszczyt należenia do Związku Literatów Polskich".

Jego starania gorąco wspierał Andrzej Kijowski. Już dwa miesiące wcześniej, 30 lipca, Kijowski skierował list do przewodniczącego Komisji Kwalifikacyjnej ZLP, pisząc „z następującą uprzejmą prośbą: w jesieni złoży podanie o przyjęcie do Związku kol. Jan Józef Lipski, krytyk, publicysta, wydawca"[170], który został zwolniony z PIW-u „w związku z aferą Krzywego Koła". Dalej mamy już tony bardzo emocjonalne: „Jest chory, ma dwoje małych dzieci, potrzebuje opieki lekarskiej, ubezpieczalni, świadczeń" (członkostwo w ZLP dawało wówczas wiele profitów z zakresu opieki socjalnej). Kijowski pisał, że Lipski pracuje w „Gromadzie – Rolniku Polskim" „wbrew [...] zainteresowaniom i możliwościom twórczym", wyłącznie w celu zabezpieczenia materialnego. „Przynależność do ZLP pomogłaby mu niezmiernie w rozwiązaniu tych problemów", pisał Kijowski, z żalem stwierdzając, że Lipski „niestety nie ma żadnej książki opublikowanej, mimo że jego artykuły złożyłyby się na spory tom. Któż jednak wydaje krytyków!".

Lipski miał już wówczas duży dorobek, niewątpliwie jednak jego przyjęcie wymagało elastycznego potraktowania przepisów wewnętrznych ZLP, a Kijowski, przyjaciel, obawiał się, że Lipski (którego określał jako „bardzo zdolnego i bardzo zacnego") nie będzie o to zabiegał zbyt bezwzględnie: „Nie jest to przy tym człowiek, który umie chodzić koło swoich spraw, dlatego ośmieliłem się do Pana zwrócić w formie listownej, gdyż w tym urlopowym okresie nie mogę uchwycić Pana telefonicznie, a w tych dniach wyjeżdżam z kraju na dłuższy czas" (jechał wówczas do Paryża).

Komisja Kwalifikacyjna ZLP 3 października popiera podanie Lipskiego[171]; 7 października Zarząd Główny przyjmuje go do ZLP[172]. To zapewne pierwszy krok do zmiany sytuacji zawodowej; jesienią 1960 r. Lipski chyba ma już zdecydowanie dość pracy w „Gromadzie", niedającej mu satysfakcji, mimo że dostaje „dużo miejsca na dział kulturalny, z obowiązkiem zapełniania [?] go od A do Z"[173] (a może właśnie dlatego?). Słyszy od Puchalskiej o szansach etatu w IBL-u[174], notuje

[170] Teczka personalna Lipskiego z ZLP, List Andrzeja Kijowskiego, dolny fragment w części wydarty.
[171] Diariusz, 4 X 1960 r., wtorek.
[172] Teczka personalna Lipskiego z ZLP, List Jana Marii Gisgesa, 12 X 1960 r.
[173] Diariusz, 13 X 1960 r., czwartek.
[174] Diariusz, 17 X 1960 r., poniedziałek.

wsparcie Zimanda. Dopytuje Szymańską o realność szans pracy w Czytelniku, ale słyszy o planach redukcji zatrudnienia[175]. Szymańska mówi, że mógłby prosić osobiście Zatorską, on jednak oczywiście Zatorskiej prosić nie będzie, nie chce też przychodzić do wydawnictwa w momencie zwalniania innych.

Po jednym z wieczorów, podczas którego słucha muzyki Bacha, dziwi się, czemu teologowie nie prezentują dowodu na istnienie Boga „z muzyki i z Bacha"[176], którego muzyka budzi w nim wzruszenia metafizyczne – choć jej nie rozumie… podobnie jak w ogóle muzyki. Jest zdania, że to najwspanialsza ze sztuk. Podobne refleksje budzi w nim przy innej okazji *Requiem* Mozarta, „jest właściwie tylko jeden dorzeczny «dowód» na istnienie Boga: z istnienia muzyki"[177], zapisuje wtedy.

Jak zwykle znajduje czas na problemy przyjaciół. Próbuje wspierać koleżankę, której rozpada się małżeństwo[178], podobnie jak przed ponad rokiem usiłował odwodzić od pomysłu rozwodu Roberta Stillera[179] (a przed kilkoma laty Janusza Wilhelmiego).

Spiera się przy kawiarnianym stoliku ze Słonimskim, broniąc Witkacego, którego – jak kąśliwie zapisał w diariuszu, „Antolek nie uważa"[180]. Jest zdania, że Witkacy był mądrzejszy od autora *Alarmu*, zauważając totalizm przed hitleryzmem. Kiedy Słonimski krytykuje, że Witkacy pisał swoje dramaty w części po pijanemu, Lipski notuje: „No to co?". Nie ulega środowiskowym modom i antypatiom, choć w salonie – to niezależny. Ironizuje: „Koncepcja Słonimskiego: literatów chce się wziąć głodem. Hm, leciutka przesada".

Rozmawia z żoną o „specyficznej odmianie *moral insanity*, wyrastającej na podłożu politycznym"[181], kiedy „moralność" budzi się dopiero pod wpływem osobistego doznania krzywdy:

> „przyjmuje się program i metody, budzące moralny wstręt dużej części społeczeństwa i będące w jaskrawej niezgodzie z przyjętą w tym kręgu kulturowym moralnością – i nic. Można bić Żydów, mordować ich, stosować przymus i terror wobec ludzi innych przekonań, etc. Dopiero gdy w grę

[175] Diariusz, 24 x 1960 r., poniedziałek.
[176] Diariusz, 5 x 1960 r., środa.
[177] Diariusz, 23 vi 1961 r., piątek.
[178] Diariusz, 7 x 1960 r., piątek.
[179] Diariusz, 24 iv 1959 r., piątek.
[180] Diariusz, 10 x 1960 r., poniedziałek.
[181] Diariusz, 18 x 1960 r., wtorek.

wchodzi intryga wewnątrz grupy, przekupstwo, zdrada itd. – zaczyna się «moralność», wstrząsy, konflikty".

Niepokoje: prowokacja w KKK, SB szuka archiwum „Po Prostu". Atak na Lipskiego w „Trybunie Ludu"

Steinsbergowa mówi, że widziała się z Mieroszewskim, który twierdził, że ulotka z procesu Rewskiej nie pochodzi od „Kultury"[182]. Prowokacja? Mistyfikacja? Kłamstwo? Ostrzegała go, że pomysł Giedroycia, by wydać zbiór tekstów „rewizjonistycznych" może bardzo zaszkodzić autorom. Steinsbergowa prosi, by Lipski pośredniczył w nawiązaniu kontaktu między Kołakowskim i Mieroszewskim. Utrzymuje się odmienne spojrzenie Giedroycia i opozycyjnych środowisk Warszawy: on jest zdania, że publicznie nagłaśniając i chwaląc postawy opozycyjne, wywiera presję na władze – Lipski zaś, podobnie jak Steinsbergowa, uważa takie działanie za niedźwiedzią przysługę. Niepotrzebnie zwraca to większą uwagę władzy na sprzeciw (który, uprawiany po cichu, może przynosić konkretne efekty na mniejszą skalę), a też utrudnia dalsze działania i może być wręcz niebezpieczne dla wymienianych przez Giedroycia osób. Najbliższy rok pokaże słuszność ich obaw.

Lipski siedzi nad „nieprzytomną, nużącą pracą nad indeksem"[183] do *Kronik* Prusa (prawdopodobnie pod nazwiskiem Szpotańskiego, za jego zgodą) od w pół do dziewiątej rano do pierwszej po północy. Robi przerwę tylko na coroczną mszę świętą za poległych „Baszty" w kościele św. Michała 27 września, w rocznicę kapitulacji Mokotowa. Nie idzie do pracy, symulując grypę, intensywnie bowiem pracuje nad indeksem[184].

Z diariusza Lipskiego wynika, że incydenty w Klubie zaczęły się wcześniej, niż to się dotychczas przyjmowało. 27 października 1960 r., zaraz po referacie Jana Wolskiego, ktoś nieznany z nazwiska (co było bardzo rzadkie w tym środowisku) zarzucił prelegentowi, że nie porusza tematyki aktualnej, mimo że sugerował to

[182] Diariusz, 24 IX 1960 r., sobota.

[183] Diariusz, 25 IX 1960 r., niedziela. B. Prus, *Kroniki*, t. 9, oprac. Z. Szweykowski, kolacjonowały i przygotowały do druku L. Michalska i I. Orlewiczowa, indeksy J. Szpotański [właśc. J.J. Lipski?] lub tom II z 1961 r., w którym indeks opatrzono nazwiskiem Orlewiczowej.

[184] Diariusz, 28 IX 1960 r., środa.

temat (*Wnioski z doświadczeń ustrojowo-organizacyjnych samorządu pracy*), i krytykuje władze, po czym stwierdził, że nie ma tu co robić – i wyszedł[185]. Prowokator?

Na sali był wówczas także zapewne obecny oficer SB, który zapisał, że Wolski:

> „kilkakrotnie zwracał się do słuchaczy słowami «zdobycze polskiego Października» zostały wypaczone. Robił również dwuznaczne dygresje w stosunku do rządu i Partii nie wiążące się z tematem.
>
> Zapraszając do dyskusji prosił aby mówić o samorządzie tylko od strony teoretycznej, gdyż omawianie tych zagadnień od strony praktycznej doszlibyśmy do niepożądanych wniosków"[186].

1 listopada 1960 r. w zakładzie Szczepańskiego w PAN-ie zjawiają się funkcjonariusze SB, szukając tam archiwum „Po Prostu". Dzień później Juliusz Poniatowski zawiadamia o tym Lipskiego, prosząc o przekazanie informacji Grzelakowi, o którego pytali. Lipski od razu kontaktuje się z Jedlickim i Stefanem Nowakiem, którzy wcześniej ukryli archiwum w PAN-ie, ale w zakładzie Ossowskiego (SB miała niepełne informacje). Stwierdza niezadowolony, że o sprawie wiedzą nie tylko zainteresowani (tj. Jedlicki, Nowak, Wiesław Wiśniewski, Olszewski, Sufin, Ossowski i on sam), ale „właściwie wszyscy w zakładzie". Jedlicki wpada „w przerażenie, objawiające się euforią konspiracyjną", co Lipski komentuje „jeśli jeszcze nikt na niego nie zwrócił uwagi, to tylko dzięki temu, że bezpieka jednak źle u nas pracuje"[187]. Ossowski odradza mówienie, że nic nie wiedzą, bo w razie odnalezienia nastąpiłaby likwidacja zakładu, a przynajmniej zwolnienie Ossowskiego. Ustalono wspólną wersję: „Nikt nic nie wie – z wyjątkiem jednak Ossowskiego i Nowaka" (gdyby SB odnalazła archiwum; w przeciwnym razie zostanie ono tymczasowo przeniesione dla bezpieczeństwa w inne miejsce). Nie wywiozą jednak archiwum z Pałacu Kultury i Nauki, gdzie mieścił się zakład Ossowskiego, ponieważ mogłoby to zwrócić uwagę. Lipski pyta Płudowskiego o możliwości ukrycia archiwum w redakcji Klasyków Marksizmu Książki i Wiedzy, mieszczącej się w PKiN piętro wyżej.

---

[185] Diariusz, 25 x 1960 r., wtorek; 5 xi 1960 r., sobota. Wg ustaleń Pawła Ceranki tytuł brzmiał nieco inaczej (*Wnioski z doświadczeń ustrojowo-organizacyjnych samorządu pracowniczego*).

[186] AIPN, 0236/175, t. 3, Notatka st. oficera operacyjnego S. Przanowskiego, 27 x 1960 r., k. 62–63, za Pawłem Ceranką.

[187] SB interesowała się Jedlickim od kwietnia 1959 r., jednak prawdopodobnie w 1960 r. go nie inwigilowano (AIPN, 0204/377).

W piątek 4 listopada „zespół" KKK spotyka się u Lipskiego w domu[188]. Zastanawiają się dalej nad planem dyskusji programotwórczych w KKK autorstwa Czapówa, Olszewskiego i Trybusiewicza. Mimo sprzeciwu Lipskiego i Małachowskiego ten projekt zostaje przyjęty. Członkowie „zespołu" zaakceptowali też projekt statutu kasy samopomocy autorstwa Olszewskiego. (Już wcześniej zdecydowali, że kasa będzie dostępna dla każdego członka Klubu Krzywego Koła).

W sobotę 5 listopada Lipski składa trzymiesięczne wymówienie pracy w „Gromadzie", mimo braku realnych perspektyw innego zatrudnienia. Czuje się tu nie na miejscu. Bezpośrednim powodem wymówienia była pretensja podwładnej, że nie walczy o przeforsowanie zaprojektowanych kolumn kulturalnych. Notował w diariuszu: „Nie mam chęci ani na te konflikty, ani na tę pracę. Prawdę mówiąc – to nie wiem, co będę teraz robić i z czego żyć, ale może coś jakoś się ułoży. Do pracy w redakcji «Gromady» nie miałem z pewnością żadnych kwalifikacji ani predyspozycji". Sekretarz redakcji „Gromady", Fikus, życzliwy, ale i krytyczny wobec Lipskiego, radzi mu cofnąć wymówienie[189]. Niespełna tydzień później Groszowa schowa wymówienie Lipskiego do szuflady, ustalają trzymać sprawę w zawieszeniu[190].

We wrześniu Lipskiego odwiedzili w domu Dolecki i Grześczak, prosząc go o „zagajenie poznańskiego festiwalu młodej poezji – na temat treści intelektualnych i stosunku do racjonalizmu tej poezji"[191]. Lipski po ponad tygodniowym namyśle zgadza się[192] (pytał, czy brali pod uwagę „ewentualne niezadowolenie" władz partyjnych lub państwowych z powodu jego osoby, jednak, jak słyszy, w KC nie mieli uwag). Przygotowując swoje wystąpienie, raz jeszcze czyta *Hermesa, psa i gwiazdę* Herberta; „dosłownie wstrząsnęło mnie to"[193], notuje w diariuszu. „Zresztą ciekawe: ileż w tym konserwatyzmu!".

Rozmawia z Ryszardem Kapuścińskim o perspektywach jego wystąpienia w KKK[194]. Pojawiają się niepokojące informacje – o planach usamodzielnienia się Galerii KKK, o niedrukowaniu w „Nowej Kulturze" felietonu Lipskiego na

---

[188] Obecni: Małachowski, Czapów, Olszewski, Trybusiewicz, Lipski – brak niepowiadomionego Rażniewskiego i chorego Sroki.

[189] Diariusz, 7 xi 1960 r., poniedziałek.

[190] Diariusz, 21 xi 1960 r., poniedziałek.

[191] Diariusz, 22 ix 1960 r., czwartek.

[192] Diariusz, 30 ix 1960 r., piątek.

[193] Diariusz, 8 xi 1960 r., wtorek.

[194] Diariusz, 9 xi 1960 r., środa. Kapuściński proponował późniejsze terminy – do spotkania z nim w kkk już nie doszło.

marginesie tomiku Ficowskiego (przyczyną ma być jego filozoficzny charakter, podobnie jak w recenzji z dwóch tomików Wirpszy, wydrukowanej jednak przez „Twórczość"). Lisiecka, z którą Lipski rozmawia przez telefon, dementuje tę informację, potwierdza jednak, że sama jedzie do Poznania, by sprzeciwić się jego wystąpieniu, promowaniu przez organizatorów festiwalu postawy racjonalistycznej w typie Słonimskiego – a nie poezji zaangażowanej. Zapowiada: „Ciebie będzie zjeżdżał Wilhelmi! Oni wszyscy z «Trybuny Literackiej» tam się wybierają!".

Lipski nie jest zadowolony z przygotowanego przez siebie po nocy referatu: „Chaos i pleple". Stara się zrozumieć motywację ludzi takich jak Wilhelmi, których określa mianem publicystów od „mokrej roboty": niechętnie awansowanych, trzymanych na krótkiej smyczy niepewności finansowej i kompromitacji, utrudniającej „przejście na drugą stronę"[195]. To ważna obserwacja w kontekście późniejszych działań.

Jedzie z żoną do Poznania na Ogólnopolski Festiwal Młodej Poezji[196], referat *Racjonalistyczne widzenie poetyckie w nurtach polskiej poezji*[197] wygłosił w sobotę 12 listopada; „zdaje si[ę], że sala ani nie słyszała zbyt dobrze, ani nie zrozumiała za dokładnie", notował[198]. Prawie nie było dyskusji: Lisiecka przypisuje mu to, czego nie mówił. Jest zdegustowany sporem Jastruna z Przybosiem: „Dwóch nie byle jakiej klasy poetów, napuszczanych na siebie przez taką Lisiecką, to nie zabawne widowisko"[199]. Ostro odpowiedział jednemu z młodych poetów, który mówił, że poezja może odrzucić tematykę społeczną, podobnie, jak odrzuciła po roku 1918 „płaszcz Konrada". Do jego głosu dołącza się Przyboś.

Wystąpienie Lipskiego atakuje w „Trybunie Ludu" dawny przyjaciel; „głos bardzo nielojalny", notuje Lipski w diariuszu[200]. Odpowiada listem do redakcji (nie sądzi, że wydrukują, będzie miał wówczas „podstawę do kolportowania go inną drogą"[201]). Według Małachowskiego z referatu Lipskiego niezadowolony był

---

[195] Diariusz, 6 XI 1960 r., niedziela.

[196] Diariusz, 11 XI 1960 r., piątek; J.J. Lipski, *Racjonalistyczne widzenie poetyckie w nurtach polskiej poezji*. Wzmianka: „Gazeta Poznańska", 26 X 1960, nr 256, s. 4. Polemika: J. Wilhelmi, *Festiwal poezji*, „Trybuna Ludu", 20 XI 1960, nr 323, s. 6; B. Kogut, *Po zlocie poetów*, „Gazeta Poznańska. Magazyn", 19–20 XI 1960, nr 277, s. 2. Por. R. Danecki, *Poznański Listopad Poetycki*, „Nowa Kultura" 1960, nr 46, s. 1, 11; (sow), *Neopoezja*, „Życie Warszawy", 17 I 1961, nr 14, s. 4.

[197] Za: J. Kaczyńska, *Jan Józef Lipski. Monografia bibliograficzna*...

[198] Diariusz, 12 XI 1960 r., sobota.

[199] Diariusz, 13 XI 1960 r., niedziela.

[200] Diariusz, 20 XI 1960 r., niedziela. Por. J. Wilhelmi, *Festiwal poezji*...; B. Kogut, *Po zlocie poetów*... Por. „Gazeta Poznańska", 26 X 1960, nr 256, s. 4; R. Danecki, *Poznański Listopad Poetycki*...; (sow), *Neopoezja*...

[201] Diariusz, 22 XI 1960 r., wtorek.

Kraśko[202]. Groszowa mówi z kolei, że Kasman, naczelny „Trybuny Ludu", czytał odpowiedź Wilhelmiemu i oburzał się, że „w rzeczywistości Polski Ludowej" Lipski zauważa „tylko gruźlicę i tego rodzaju zjawiska"[203]. Polemika nie ukazuje się w „Trybunie Ludu", Lipski wysyła ją zatem do „Nowej Kultury" i telefonicznie dopytuje Lisiecką, czy wydrukują[204]. Usłyszał, że „tak, bez ostatniego ustępu, który nie jest zresztą istotny". Myśli o kolportowaniu swojej polemiki z Wilhelmim wśród wybranych osób (instytucji?), w stu egzemplarzach. Układa list, który chciał dołączać do głównego tekstu[205]. Głowiński radzi mu się dowiedzieć, czy nie puściliby tego szybko w „Twórczości". Tymczasem niespodzianka! Lisiecka stwierdza, że polemikę Lipskiego wydrukuje w „Nowej Kulturze", zgodnie z wcześniejszą obietnicą. I faktycznie, tekst ukazuje się przed świętami Bożego Narodzenia w „Nowej Kulturze"[206]. Ukazuje się też polemika Lipskiego z Kogutem w „Życiu Literackim"[207]. Lipski zabiera też głos w dyskusji podczas spotkania z Kraśką w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich[208].

Rozważane jest ewentualne dołączenie do „zespołu" Sadowskiego i nadanie „zespołowi" formalnego statusu sekcji KKK[209]. Powstaje projekt stopniowej ewakuacji archiwum „Po Prostu". Lipski ocenia, że nie bałby się współpracy z grupą „Znak" (ma jednak obawy związane z konkretnymi osobami z Warszawy: Mazowieckim, Zabłockim, Auleytnerem).

W „Gromadzie" razem z Fikusem projektuje wówczas cztery kolumny poezji współczesnej[210] oraz cykl artykułów „jak czytać współczesną poezję". Zestawia listę Polaków-cywilizatorów; powstanie z tego cykl artykułów[211] (pisze nie tylko o Polakach, ale i o dyskusyjnym Wicie Stwoszu i o twórcach warszawskich wodociągów, rosyjskim prezydencie Warszawy Sokratesie Starynkiewiczu i projektancie – Lindleyu). Przy tej okazji notował, że to pewna sensacja – po raz pierwszy masowy czytelnik dowie się o niemieckości Wita Stwosza[212].

---

[202] Diariusz, 29 XI 1960 r., wtorek.
[203] Diariusz, 24 XI 1960 r., czwartek.
[204] Diariusz, 30 XI 1960 r., wtorek [właśc. środa].
[205] Diariusz, 10 XII 1960 r., sobota.
[206] J.J. Lipski, *Zaangażowanie i udział*, „Nowa Kultura" 1960, nr 51/52, s. 15.
[207] J.J. Lipski *List do redakcji*, „Życie Literackie" 1961, nr 1, s. 12.
[208] Diariusz, 21 XI 1960 r., poniedziałek.
[209] Diariusz, 18 XI 1960 r., piątek.
[210] Diariusz, 23 XI 1960 r., środa.
[211] Diariusz, 25 XI 1960 r., piątek. Por. [anonim], *Budowniczowie wodociągów*, „Gromada – Rolnik Polski", 25 XII 1960, nr 154, s. 6–7; *Drogi żelazne wśród obłoków*, *ibidem*; [Nota dotycząca udziału Polaków w kulturze światowej], *ibidem*; *Pionier i marynarz*, *ibidem*, s. 7; *Przyjaciel Mickiewicza w Chile*, *ibidem*, s. 6–7; *Twórca Ołtarza Mariackiego*, *ibidem*.
[212] Diariusz, 14 XII 1960 r., środa.

Po długich rozterkach rezygnuje z udziału w sesji kasprowiczowskiej w Inowrocławiu, choć obawia się, że to koniec jego szans na etat w IBL-u. Po radach męża koleżanki z PIW-u Ireny Orlewiczowej, konstruktora w zakładach Kasprzaka[213] Lipscy decydują się na zakup radia na raty[214] „za ratę z indeksu do *Kronik* Prusa". Syn przechodzi świnkę[215] – a kłopoty przychodzą też z innej strony. Znowu wznowiony zostaje proces Rewskiej! „A więc cała kołomyjka na nowo! Jestem zmęczony, chciałbym mieć trochę więcej spokoju"[216], notował Lipski. Po pracy spotyka się ze Steinsbergową i Olszewskim[217]; analizują skład sądu, dochodząc do wniosku, że co prawda sędziowie nie zostali specjalnie dobrani pod kątem sprawy, ale będzie trudno o przychylność; omawiają nazwiska osób, które będą prosić o obecność na sali sądowej podczas rozprawy w celu moralnej presji na sąd. Brojdes i Steinsbergowa będą próbowali przesunąć termin rozprawy.

Wkrótce związany z KKK adwokat Michał Brojdes, obrońca Rewskiej, zostaje zawieszony po starciach z oskarżycielami w czasie głośnego procesu tzw. afery skórzanej, w którym zapadł wyrok śmierci[218]. Sprawa represjonowania Brojdesa, w której Lipski konsultował się ze Steinsbergową i Olszewskim, jest zapomnianym dziś ogniwem między procesami Rewskiej i Rudzińskiej i będzie się toczyć kilka miesięcy. Lipski w diariuszu zwracał uwagę na zawieszenie w tym samym czasie kilku adwokatów pochodzenia żydowskiego, będzie starał się o tej zbieżności alarmować korespondentów zachodnich. Pogłoska o zawieszeniu Brojdesa w prawach obrońcy pojawiła się 5 grudnia[219]. Lipski jest jednak zajęty przede wszystkim obroną Rewskiej (ze sprawy wycofać się chce jeden z adwokatów). Lipski doradza rozwagę, zdecydowanie sprzeciwia się pomysłowi sprowadzenia na rozprawę korespondenta „Le Monde". Dopytuje się o los dziecka Rewskiej – kto się nim zajmie w przypadku jej skazania?

---

[213] Diariusz, 30 XI 1960 r., wtorek [właśc. środa].

[214] Diariusz, 16 XII 1960 r., piątek; 21 XII 1960 r., środa. Żyrantem tego znacznego dla nich wydatku był Stefan Nowak.

[215] Diariusz, 1 XII 1960 r., czwartek.

[216] Diariusz, 24 XI 1960 r., czwartek.

[217] Diariusz, 26 XI 1960 r., sobota.

[218] Na śmierć został skazany kierownik radomskiej spółdzielni „Przyszłość", Bolesław Dedo; wyrok zamieniono na dożywocie (za to ułaskawienie wbrew woli Gomułki zwolniony został ze stanowiska prokurator generalny Andrzej Burda (P. Chojnacki, K. Madej, *Przypadki prokuratora*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2005, nr 1/2, s. 115–120). Wyszedł po 18 latach; w celi siedział z nim m.in. Jacek Kuroń; w *Wierze i winie* wspominał „starszy, dystyngowany pan, chorobliwie uczciwy. Mówił niewiele, powściągliwie, o sprawie bardzo niechętnie". W 2009 r. Sąd Najwyższy uchylił wyrok. O procesie por. K. Madej, *Droga na szubienicę*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 2. W czasie opisywanych wydarzeń powstała powieść Anny Kłodzińskiej pt. *Malwersanci*, tworząca nastrój nagonki na oskarżonych.

[219] Diariusz, 5 XII 1960 r., poniedziałek. Ok. 1968 r. Brojdes wyjedzie z Polski.

Idzie na zebranie „zespołu", na którym obecny też jest Zdzisław Sadowski, potencjalny nowy uczestnik tej grupy. Rozdzielają między siebie osoby, które będą zapraszać na proces Rewskiej[220]. Lipski zapisuje w diariuszu: „Najwięcej roboty spada – oczywiście – na moją głowę". Rozmawia m.in. z wyjeżdżającym właśnie za granicę Wańkowiczem (ma spotkać się z Giedroyciem), prosi o pomoc Biernackiego, przekonuje bez większych problemów Słonimskiego, który pyta „nawet, czy nie byłaby celowa jakaś petycja"[221]. Lipski odpowiada, że ewentualnie jako poparcie prośby o ułaskawienie, za radą Steinsbergowej. Słonimski zwraca uwagę, odwołując się do doświadczeń międzywojennych, by przy układaniu listy sygnatariuszy wybierać nie samych opozycjonistów; przypuszcza, że swojego podpisu nie odmówiłby np. Kruczkowski („wyklucza natomiast zwracanie się do Putramenta"). To ważny kontekst późniejszego najgłośniejszego protestu środowiska inteligencji – Listu 34.

O obecność na procesie Lipski prosi także Iwaszkiewicza i Bieńkowskiego, w tej samej sprawie jedzie do Kornackich. Przychodzi wcześniej do pracy, by przygotować materiały do numeru – i dalej, „cały dzień – biegiem", w sprawach procesu Rewskiej[222]. Prosi Rzepeckiego, szuka Gieysztora, Matuszewskiego (którego chce prosić o wpłynięcie na Kraczkiewicza). W PWN rozmawia ze Szturm de Sztremem, w Klubie 1 Maja z Greniewskim. W kawiarni PIW-u z Jasienicą, potem z Hertzem. Zmienia kawiarnię – w „Świteziance" niedaleko Placu Unii Lubelskiej spotyka się z Jastrunem: chwila wytchnienia, zmieniają temat na Kasprowicza. Wraca do redakcji, by „piorunem" robić kolumnę – i wciąż telefonuje.

Kiedy je obiad, telefonuje Steinsbergowa, mówiąc, że sprawa znów jest nieaktualna: termin rozprawy nieznany, uwzględniono prośby adwokatów o przełożenie. Nie jest to zła wiadomość, ale dla niego oznacza kolejne podobne czasochłonne działania w przyszłości: „A więc cała robota jeszcze raz się powtórzy!". Przy tym to jeszcze nie koniec; teraz spotyka się i telefonuje, by wszystko odwołać. Idzie na umówione wcześniej spotkania z Parandowskim i Poniatowskim, mimo że straciły swoją celowość.

Ilość czasu i energii, wkładanych w koordynację obrony Rewskiej – modelowe zapewne i dla późniejszych działań Lipskiego – mogą budzić podziw, szacunek i pytanie, jak jeden człowiek, już wówczas cierpiący na wiele dolegliwości, był w stanie to wszystko zorganizować (i jeszcze to szczegółowo opisać w diariuszu,

---

[220] Diariusz, 6 XII 1960 r., wtorek.

[221] Diariusz, 7 XII 1960 r., środa. Autor *Alarmu* mówi Lipskiemu o konfliktach w „Kulturze" między Jeleńskim i Czapskim a Giedroyciem; te wiadomości także mogły wpływać na stosunek Lipskiego do Giedroycia.

[222] Diariusz, 8 XII 1960 r., czwartek.

dzięki czemu możemy teraz poznać „kuchnię" tych działań). Było to zajęcie dla całej grupy ludzi. Jak to było w ogóle możliwe dla jednego człowieka?

Pod koniec grudnia 1960 r., bodajże po raz pierwszy, idzie do lekarki, Wandy Makuch, siostry Zofii Bachurzewskiej. Znów ma problemy neurologiczne, co go bardzo wytrąca z równowagi[223].

Lipscy wybierają się na sylwestra do SDK – udaje się załatwić „kombinację" związaną z „wpakowaniem" na tego sylwestra Herberta i jego przyszłej żony[224]. I znów trud organizowania spotkania – tym razem Komisji Rewizyjnej KKK; bezskuteczne telefony. Zrezygnowany zapisuje w diariuszu: „Sprawia to tyle zachodu, że opadają mi już ręce. Przecież to doprawdy nonsens, bym był bez przerwy za królika organizatora!"[225]. Dla uspokojenia czyta książki.

Rozzłoszczony artykułem Kotarbińskiego w świątecznym „Przeglądzie Kulturalnym" o „karności społecznej" pisze „grzeczny lecz polemiczny list do Profesora", prywatny, wspominając o różnicy między karnością oficera – a posła na sejm[226].

4 stycznia 1961 r. Wojciech Ziembiński zgłosił projekt, aby KKK przyznał nagrodę literacką w związku z pominięciem w oficjalnych nagrodach Pawła Jasienicy[227]. Lipski myślał o tym już wcześniej, ale problemem jest zapewnienie takiej nagrodzie odpowiedniej renomy. Wkrótce będzie o to zabiegał, zapraszając do jury starannie wybrane grono autorytetów.

Słyszy od dyrektora PIW-u, że jest mała szansa na wydanie Tytusa Czyżewskiego. Lipskiemu uda się za to opublikować artykuł o dziełach Czyżewskiego w „Twórczości"[228]. W 1960 r. mijało piętnaście lat od śmierci tego formisty.

Wiadomość o tym, że kuzynce Krysi Bigelmajerównie udziela ślubu ks. Twardowski, przeplata się z informacją Marty Bądkowskiej, że prokurator Wasilkowski cofnął rewizję nadzwyczajną w sprawie Rewskiej[229]. U nieoficjalnej sekretarki KKK, Anny Rudzińskiej, Lipski poznaje Jakuba Karpińskiego[230], wówczas

---

[223] Diariusz, 29 XII 1960 r., czwartek.

[224] Diariusz, 31 XII 1960 r., sobota (180 zł „z konsumpcją").

[225] Diariusz, 10 I 1961 r., wtorek.

[226] Diariusz, 23 XII 1960 r., piątek. Kotarbiński odpowie na list, pisząc m.in., że w redakcji skrócono jego tekst, pisał o dyscyplinie klubowej w parlamencie, której zresztą jest przeciwny (Diariusz, 4 I 1960 [właśc. 1961] r., środa).

[227] Diariusz, 4 I 1960 [właśc. 1961] r., środa.

[228] J.J. Lipski, *O poezji Tytusa Czyżewskiego*, „Twórczość" 1960, nr 6, s. 63–80; przedr. w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. I…

[229] Diariusz, 12 I 1961 r., czwartek.

[230] Jakub Światopełk Karpiński, pseud. Marek Tarniewski, Jan Nowicki (1940–2003), polski socjolog, 1964–1968 asystent na Wydziale Filozoficznym UW, współorganizator TKN.

studenta socjologii. 15 stycznia Steinsbergowa potwierdza, że prokurator wycofał rewizję[231]. Lipski cieszy się: „Nasza «manifestacja siły» przydała się na coś!".

Antologia poetów w „Gromadzie": Od Staffa do Grochowiaka

Chce mu się śmiać, kiedy z koleżanką sczytują wiersze wybrane do wkładki o poezji najnowszej: „Trumny, śmierci, topielice i suchotnicy", podsumowuje[232]. Groszowa lekko protestuje, że woli weselej. Później dojdą problemy z ostatecznym wyborem wierszy – tekstu jest za dużo[233]. Do Gomułki, przed plenum poświęconym oświacie, wysłany zostaje – jako reprezentujący poglądy „Gromady" – artykuł Lipskiego[234], co bardzo go zdumiewa (na napisanie tekstu namawiała go wcześniej sama naczelna). Jest wyraźnie przez nią forowany, ale cały czas szuka możliwości powrotu na polonistyczną ścieżkę.

Boryka się z odczytami w Klubie: prof. Jedlewski boi się, że jego wystąpienie pogorszy szansę reformy domów poprawczych; Falski zwleka, czekając na zakończenie się plenum PZPR poświęconego oświacie. Lipski umówił więc Beylina i bezskutecznie próbował namówić Baumana i Hirszowicza do omówienia w KKK konfliktów w zachodnioeuropejskim systemie parlamentarnym na przykładzie strajku w Belgii; odmawiają, nie śledzą strajku (Bauman proponuje inny temat). Lipski ironizuje w diariuszu: „No i pewno: po co to śledzić? My, marksiści, gwiżdżemy na to".

Cztery godziny przy kawie u Steinsbergowej rozmawiali z Brojdesem i Olszewskim o sprawie Rewskiej, planują też w KKK zebranie, które miałoby rozpocząć publiczną dyskusję o pozycji obrońcy sądowego i znaczeniu jego swobody (zapewne po doświadczeniach Brojdesa). Dyskusjami na tematy prawne w KKK interesuje się Jerzy Bafia, o którym plotkowano, że może zostać wiceministrem[235] (w 1981 r. będzie ministrem, Lipski, reprezentujący „Solidarność", będzie z nim negocjował ustawę o cenzurze). Lipski notuje każdy sygnał poluzowania lub

1978–1997 na emigracji, po powrocie do kraju wykładowca w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

[231] Diariusz, 15 I 1961 r., niedziela.

[232] Diariusz, 18 I 1961 r., środa.

[233] Diariusz, 30 I 1961 r., poniedziałek.

[234] J.J. Lipski, *Świat zdobywa się głową*, „Gromada-Rolnik Polski" 1961, nr 2, s. 3, 11.

[235] Diariusz, 26 I 1961 r., czwartek.

wzmożenia się cenzury: zapisuje, że nieco świeżego powietrza jest w PIW-ie, gdzie nie skreśla się wzmianek o Miłoszu w książce Szymańskiego[236].

23 stycznia 1961 r. idą ze Sroką na spotkanie z Wolskim w kawiarni „Nowy Świat", rozmowa dotyczy postępów w odbudowie loży. Wolski chciałby, żeby spotkali się z dwoma braćmi, prof. Rolińskim i emerytowanym podpułkownikiem sądownictwa wojskowego Wyszomirskim, którego trzeba odwiedzić w Brwinowie[237]. Wolski akcentował konieczność większej konspiracji niż zwykle w masonerii, jednak nie kosztem form. Wspominał jednocześnie, że koresponduje z Giedroyciem w sprawie wydania swoich szkiców i pamiętników. Lipski ostrzega o uczuleniu „kontrwywiadu na te kontakty" (chodziło nie tylko o sprawę Rewskiej, ale także o wezwania działaczy KKK na rozmowy po próbach nawiązania współpracy z Klubem przez Giedroycia). Wolski pyta Lipskiego i Srokę o ewentualne represje. Odpowiadają, że ponieważ nie pracuje, to represje będą „żadne, poza «moralnymi»". Pod koniec stycznia Sroka razem z Wolskim odwiedzają w Brwinowie ppłk. Wyszomirskiego[238].

Lipski prosi Jankę Walicką, która wyjeżdża na Zachód, by pośrednio powiadomiła „Kulturę", „że jeśli chcą pomóc KKK – niech zorganizują zamówienie przez Ars Polona kilkudziesięciu katalogów *Konfrontacji 1960*. Nie wolno jednak tego zamawiać «Kulturze»"[239] bezpośrednio! Prosi też Walicką o dyskrecję wobec współtowarzyszki podróży. Chodziło o katalog Galerii Krzywe Koło z grafikami m.in. Aliny Szapocznikow i Jerzego Nowosielskiego.

Notował plotki o rzekomym aresztowaniu Piaseckiego i opinię przeciwną – o wzroście jego znaczenia i wejściu do Rady Państwa. Nie entuzjazmował się opozycją w ZLP; w diariuszu pisze: „Ich – o Boże, już «nas»". Korzystając z faktu, że został członkiem ZLP, jedzie do Domu Pracy (z zaskoczeniem stawia ironiczny wykrzyknik w diariuszu przy tej nazwie) Twórczej w Oborach – by odpocząć[240].

Udało się przyśpieszyć dyskusję w KKK poświęconą adwokaturze (prof. Lipiński, *Wymiar sprawiedliwości a opinia publiczna*), jednak pod jego nieobecność szwankowała organizacja zebrania; mimo urlopu telefonicznie zapraszał

---

[236] Diariusz, 28 I 1961 r., sobota.

[237] Diariusz, 23 I 1961 r., poniedziałek. Józef Roliński (1889–1962, imię zakonne St[?] Światłowski), fizyk, uczeń i współpracownik Mieczysława Wolfke, m.in. kierownik Sekcji Naukowej Wydziału Fizyki Technicznej Głównego Urzędu Miar (1935–1939); w 1961 r. emerytowany profesor Politechniki Warszawskiej, wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Fizycznego.

Tadeusz Wyszomirski (1890–1962?, imię zakonne Tadeusz Waligóra), oficer, w I połowie lat dwudziestych w Departamencie Sprawiedliwości Ministerstwa Spraw Wojskowych, później w Wojskowym Sądzie Rejonowym, a następnie okręgowym w Warszawie.

[238] Diariusz, 3 II 1961 r., piątek.

[239] Diariusz, 24 I 1961 r., wtorek.

[240] Diariusz, 3 II 1961 r., piątek.

Słonimskiego[241]. Lipskiemu zależy na solidarnej obronie Brojdesa; pamięta swój niesmak po bierności środowiska, kiedy jego i Małachowskiego wyrzucono z pracy. Nie można powtórzyć tej bierności w przypadku klubowego kolegi i obrońcy Rewskiej. 9 lutego wyjeżdża z Obór, wcześniej dzwoniąc jeszcze do Kornackiego, by przypomnieć mu o wieczornej dyskusji w KKK.

W dyskusji mówił, że tendencje do ograniczania roli obrony biorą się z przekonania o posiadaniu prawdy absolutnej, a przecież proces sądowy jest analogiczny do procesu poznania naukowego – z koniecznością weryfikacji twierdzeń. Ograniczenie prawa do obrony „musi budzić niepokój ludzi, zainteresowanych po prostu w wolności procesu poznawczego, m.in. w wolności działalności intelektualnej, w tym naukowej, jako objaw tendencji o szerszym zakresie niebezpieczeństwa", notował w diariuszu. „Doświadczenie uczy, że im bardziej ograniczone są prawa obrony – tym ostrzej występuje niebezpieczeństwo oskarżenia każdego obywatela o każde przestępstwo". Powszechność stosowania kary śmierci w trybie doraźnym to dewaluacja kary, co może mieć – paradoksalnie – skutek zachęcający do zbrodni: człowiekowi oskarżonemu w sprawie gospodarczej „warto będzie zamordować świadka", bo gorsza kara i tak już go nie spotka.

Ta dyskusja w KKK jest nie tylko teoretyczna, ale po „procesie skórzanym", jak najbardziej praktyczna, czyli polityczna…

Kolejne dni to dla Lipskiego wiele rozmów z osobami, które chce namówić do zgody na udział w jury nagrody KKK. W rozmowie ze Słonimskim Lipski broni młodej poezji. Słonimski mówi też wówczas, że chętnie porozmawiałby o „możliwości zwiększenia zorganizowanego oporu opozycji", bo „zmienia się sytuacja i czas zacząć wzmacniać opór"[242]. Mówi o sytuacji w ZSRR, wyczulony jest na wzrost antysemityzmu w aparacie partyjnym, „planuje z Infeldem napisanie (możliwie szeroko kolportowanego) listu otwartego do Gomułki w tej sprawie". Czy KKK nie zrobiłby dyskusji o rasizmie (na przykładzie USA)? Słonimski skierowałby dyskusję na antysemityzm w PZPR, ale ostrzega, że takie zebranie mogłoby dać pretekst do zamknięcia Klubu.

W niedzielę 12 lutego Lipski do rąk bierze „Gromadę" z wydrukowaną wkładką *Od Staffa do Grochowiaka*[243]. Jest niezadowolony: cenzura zablokowała druk Miłosza i Wierzyńskiego, pomieszany został porządek (kończy się nie na Grochowiaku, a na Sebyle, „po Ficowskim idzie Wat i Czyżewski, po Herbercie

[241] Diariusz, 6 II 1961 r., poniedziałek.
[242] Diariusz, 11 II 1961 r., sobota.
[243] Diariusz, 12 II 1961 r., niedziela.

Przyboś"). Na szczęście, wbrew obawom Słonimskiego, cenzura tym razem przepuściła jego wiersz *Dwie ojczyzny*.

Wkładka *Od Staffa do Grochowiaka* była w rzeczywistości małą antologią współczesnej poezji polskiej, która ukazała się, jak pisał Lipski, w 600 tys. nakładu[244], bo razem z całym nakładem „Gromady". Andrzej Dobosz po latach stwierdził, że Lipski dokonał rzecz niezwykłej:

> „doprowadził do wydrukowania dodatkowej płachty, z tekstem złamanym w ten sposób, że po czterokrotnym złożeniu i rozcięciu otrzymywało się 32-stronicowy wybór Białoszewskiego [Dobosz pisał o 200 tys., Lipski o 600 tys. nakładu – przyp. Ł.G.] gdy normalnie poetę wydawano w dwóch, co najwyżej pięciu tysiącach"[245].

Współautorem tego pomysłu, jak zaznaczał Lipski w diariuszu, był sekretarz redakcji „Gromady" Feliks Fikus.

Obudzenie loży „Kopernik". Lipski i wolnomularstwo

Tego samego dnia, kiedy Lipski widzi na stoliku wkładkę z wydrukowaną antologią poezji współczesnej, księgowy „Kuriera Polskiego" Mieczysław Bartoszkiewicz[246], wraz z siedmioma lub ośmioma innymi masonami posiadającymi stopień mistrza[247], odnowił (obudził) lożę-matkę „Kopernik"[248]. Bartoszkiewicz przed wojną był wieloletnim wielkim skarbnikiem Wielkiej Loży Narodowej Polski, członkiem Rady Najwyższej; to na niego Stanisław Stempowski

---

[244] Archiwum IBL, wykaz ważniejszych prac Jana Józefa Lipskiego, sporządzony przez niego samego, 29 V 1964 r.

[245] A. Dobosz, *Lipskiego jasność myśli*, „Rzeczpospolita", 10–11 IV 2010, nr 84.

[246] Mieczysław Bartoszkiewicz (1884–1963, imię zakonne Antoni Embe), urzędnik. Po 1945 r. księgowy „Kuriera Polskiego".

[247] O ośmiu mistrzach mówił Tadeusz Gliwic, por. „Obowiązuje nas zasada podporządkowania się prawom własnego kraju", z Tadeuszem Gliwicem rozmawia Elżbieta Wichrowska, „Ars Regia" 1993, nr 2 (3), s. 116. Gliwica mogła jednak zawieść pamięć, w tym samym miejscu mówił bowiem o Ludwiku, zamiast Józefie Rolińskim, nazywając go też profesorem Akademii Rolniczej (właściwie – Politechniki Warszawskiej). Trudno też powiedzieć, aby warunki były „konspiracyjne", jak pisał Hass, opierając się zapewne na relacji Gliwica – jeżeli kolejne spotkanie odbyło się w willi na Lekarskiej, pod adresem masońskim znanym już przed wojną, na co w diariuszu zwracał uwagę Lipski, to uzasadnione jest przypuszczenie, że tam też doszło do obudzenia loży.

[248] Argumentacja o powodach obudzenia loży i dalsze fakty dotyczące loży bez podawania innych źródeł za L. Hass, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1996, s. 101, 158, 160, 169, 182, 183, 185, 191, 196, 206, 210, 211, 212, 213, 215, 217, 251, 272, 274, 277, 279.

(towarzysz życia Marii Dąbrowskiej, ojciec Jerzego, wielki mistrz loży) przelał przed śmiercią w styczniu 1952 r. uprawnienia do obudzenia loży w Polsce. Nie uczyniono tego w atmosferze względnej liberalizacji Października '56 – Bartoszkiewicz czekał niemal do ostatniej chwili (zmarł „ok. 1964", jak zanotuje Hass, a być może 19 maja 1963 r.). Obserwował, jak wymiera grono przedwojennych wolnomularzy; zapewne z lęku przed tym naturalnym końcem wynikła propozycja adresowana do „trójki" ze środowiska KKK. Na tym pierwszym spotkaniu wybrano kierownictwo („warsztat"). Przewodniczącym został Bartoszkiewicz[249], zastępcami Erazm Samotyha i Stefan Zbrożyna, mówcą Jan Wolski, sekretarzem zaś Tadeusz Gliwic.

Lipski na drugi dzień spotyka się w kawiarni PIW-u z Wolskim i Sroką. „Loża – już ukonstytuowana (7 mistrzów)"[250], zapisał. Wolski mówi im, że zamierza dokooptować członków z KKK, aby utworzyć kolejną nową lożę, co zaakceptowała już obudzona loża. Lipski zastanawia się, „czy to takie niezbędne". Było to niezbędne, jeśli planowano odbudowę Wielkiej Loży Narodowej Polski, która nie mogła ograniczać się do jednej tylko loży, Lipski zapewne jednak obawiał się rozszerzenia kręgu wtajemniczonych i dekonspiracji, a może także i zmniejszenia znaczenia ich loży. Starsi bracia chcieliby, mówił Wolski Lipskiemu i Sroce, aby zaproponowali oni, po zapoznaniu się z dwiema konstytucjami loży, zmiany „formalno-organizacyjne", zapewniające m.in. ściślejszą konspirację. Wolski wolałby, aby spotkania zwykle odbywały się w znacznie mniejszych grupach, takich np. jak „trójka" z KKK i on sam. Starsi bracia zgodzili się, by zasadniczą rolę w loży odgrywali młodsi (starsi ograniczą się „do rady – i przekazania pałeczki"). Lipski notuje w diariuszu, że nie odpowiadałaby mu taka izolacja starszych od prac (jednak można przypuszczać, że taki właśnie był bieg wydarzeń, także wskutek podeszłego wieku mistrzów)[251].

Tydzień później, w niedzielę 19 lutego po czwartej po południu w willi Gliwiców przy ulicy Lekarskiej przyjęto trzech kandydatów do „Loży-Matki «Kopernik»" – Lipskiego, Małachowskiego i Srokę[252]. Musieli odpowiedzieć na trzy pytania – „Co winienem sobie", „Ojczyźnie", „Ludzkości?" (Lipski w diariuszu

---

[249] Jak zwrócił mi uwagę Tadeusz Cegielski, warszawska loża „Kopernik" nie była obediencją, w związku z tym osoba stojąca na jej czele nie była „wielkim mistrzem" (to często popełniany błąd), lecz „czcigodnym".

[250] Diariusz, 13 II 1961 r., poniedziałek.

[251] Nie można niestety obserwować sytuacji w loży po 31 grudnia 1961 r., ponieważ większość późniejszego diariusza Lipski zniszczył z powodów bezpieczeństwa po rewizji w 1967 r., kiedy to zarekwirowano mu jego fragmenty.

[252] Diariusz, 19 II 1961 r., niedziela. Wg Hassa razem z Lipskim do loży został przyjęty prawnik Klemens Aleksandrowicz (w latach 1962–1975 pierwszy dozorca loży, 1991 r. mówca Wielkiej Loży Narodowej). Było to imię zakonne Aleksandra Małachowskiego.

zapisał: „Hm…", dystansując się od patosu). Lipski przybrał sobie pseudonim (imię zakonne) „Konstanty Orbaczewski" (na cześć babki ze strony ojca, Konstancji z Orbaczewskich, która wywarła duży wpływ na jego wychowanie). Na zebraniu było pięciu wolnomularzy: Gliwic, Bartoszkiewicz, Wolski, Samotyha i N.N.[253] Rytuał skrócono do minimum. Lipski w diariuszu opisał przebieg zebrania, sądząc, że jego zapiski nie stanowią przekroczenia zobowiązania zachowania tajemnicy. Nowi członkowie przekonują starszych o konieczności szybkiej notyfikacji loży. Lipski pyta wówczas wprost – ponownie, mimo wcześniejszych zaprzeczeń Wolskiego – o możliwość istnienia równolegle innych lóż. Mistrzowie wykluczają obudzenie lóż przez dawnych członków, mówią natomiast, że możliwe, iż dokonali tego przyjęci do wolnomularstwa na emigracji.

Mistrzem loży na początku (1961–1962) był Bartoszkiewicz, sekretarzem Gliwic; do ośmiu odnowicieli dołączyło najpierw trzech działaczy KKK, być może także w tym samym czasie prof. Zonn. Główną rolę odgrywa Wolski i trójka z KKK, która proponuje nazwiska kolejnych kandydatów i nie zgadza się na jedną z propozycji Wolskiego (Ziembiński[254]).

9 stycznia 1962 r. Lipski otrzyma 3 stopień wtajemniczenia (podobnie, jak przyjęty razem z nim „Aleksandrowicz", czyli Małachowski). W 1962 r. Lipski zostanie też na blisko dwadzieścia lat (1962–1981) przewodniczącym (mistrzem) loży. W latach 1981–1986 będzie mówcą, później ponownie przewodniczącym („czcigodny mistrz", 1986–1988), a następnie sekretarzem (1988–1990). W roku 1962 loża zostanie rozbudowana o kolejne osoby związane z KKK: Jana Olszewskiego (1 maja 1962 r., kiedy to według Hassa do loży przyjęty jest kolejny członek, prawnik Artur Hager – było to prawdopodobnie właśnie zakonne imię Olszewskiego)[255] i prawdopodobnie Adama Podgóreckiego[256].

---

[253] Nie było Rolińskiego i Wyszomirskiego.

[254] Nie wiemy, czy nie zgodzili się z powodów politycznych, czy raczej charakterologicznych: pewnego upodobania do podkreślania własnej ważności, manifestacyjnej i wskutek tego widocznej konspiracyjności. Ziembiński zapewne nawet nie dowiedział się, że był brany pod uwagę jako członek loży.

[255] 24 x 1964 r. mistrz; 1971–1973 II dozorca, 1975–1981 i 1986–1991 – mówca. W 1991 r. wybrany wielkim przysposobicielem Wielkiej Loży Narodowej Polski, później wycofał się („uśpił się").

[256] Do loży w tym początkowym okresie należą: Jan Wolski, Mieczysław Bartoszkiewicz, Tadeusz Wyszomirski, prof. Józef Roliński, Tadeusz Gliwic, Julian Spitosław Kulski, Aleksander Wilhelm Lutze-Birk, prof. Marian Serejski, Erazm Samotyha, prof. Włodzimierz Zonn (który dołączył do loży zapewne właśnie w latach sześćdziesiątych) oraz czwórka lub piątka młodych – Lipski, Sroka, Małachowski, Olszewski oraz, być może, także Adam Podgórecki.

Julian Spitosław Kulski (1892–1976, imię zakonne Stefan Rew), legionista, działacz PPS-Lewicy, urzędnik, wiceprezydent Warszawy (przy Starzyńskim, 1935–1939), w 1939 r. komendant Cywilnej Obrony Przeciwlotniczej Warszawy, w czasie okupacji komisaryczny prezydent Warszawy, po wojnie m.in. wicedyrektor Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych.

Aleksander Wilhelm Lutze-Birk (1878–1974, imię zakonne Jan Kwiatkowski), inżynier, członek Organizacji Bojowej PPS (m.in. uczestnik legendarnej akcji pod Bezdanami, dowodzonej przez Piłsudskiego),

Loża pozostawała w głębokiej konspiracji, nie znaleźli się w niej znani wolnomularze przedwojenni, zajmujący w PRL znaczące stanowiska, tacy np. jak prof. Janusz Groszkowski (1898–1984)[257]. Po obudzeniu loży i przyjęciu przynajmniej czterech czołowych aktywistów KKK (Lipski, Sroka, Małachowski, Olszewski) loża „Kopernik", licząca wówczas ok. 15 osób[258], niejako chowa się jak żółw w skorupę[259] – kolejnych członków przyjmie, według Hassa, dopiero w roku 1972[260].

konsul w Rydze, później urzędnik, wykładowca Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, po wojnie pracownik Zjednoczenia Przemysłu Spirytusowego.

Marian Serejski (1897–1975, imię zakonne Marian Madejski), historyk historiografii, mediewista, działacz socjalistyczny. W 1918 r. współorganizował radę delegatów robotniczych w Płocku, brał udział w powstaniach śląskich, Nauczyciel gimnazjalny. Od 1934 r. urzędnik archiwum Ministerstwa Spraw Wojskowych. W czasie wojny m.in. więziony w Auschwitz. 1948–1950 dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Łódzkiego. Od 1953 r. kierownik Zakładu Historii Historiografii PAN, początkowo w Łodzi, później w Warszawie.

Erazm Samotyha (1886–1963, imię zakonne Marian Leliwa), pedagog, bibliotekarz. Współorganizator strajku szkolnego w 1905 r. Przyjaciel Mariana Dąbrowskiego, przed I wojną światową działacz PPS w Brukseli. 1914–1953 nauczyciel szkół średnich w Warszawie (m.in. gimnazjum im. Rejtana). Przed wojną m.in. wielki archiwista Wielkiej Loży Narodowej Polski. Od 1953 r. pracownik biblioteki PAN.

Włodzimierz Zonn (1905–1975, imię zakonne Konstanty Wagner), profesor UW, astronom.

[257] Janusz Groszkowski w czasie wojny brał udział w rozszyfrowywaniu systemu sterowania niemieckich rakiet V-1 i V-2, po wojnie m.in. prezes Polskiej Akademii Nauk (1962–1971), przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu (1971–1976, wówczas też poseł na sejm i zastępca przewodniczącego Rady Państwa).

[258] O tym, że liczba członków loży nie mogła przekroczyć 15, w 1993 r. mówił Tadeusz Gliwic: „czasy były wyjątkowo trudne, rygorystycznie przestrzegaliśmy następujących zasad: liczba czynnych członków loży nie mogła przekroczyć piętnastu i tylko w miarę „ubytków" inicjowało się nowych braci. Zbieraliśmy się dość rzadko, ponieważ znaczna grupa naszych członków, zwłaszcza tych młodszych, działających w opozycji demokratycznej, była pod obserwacją. Wielu z nas musiało więc gubić swoje «ogony». Dlatego też następną była zasada, że spotykamy się tylko w mieszkaniach o co najmniej dwóch wyjściach; w dużych domach, których górne piętra miały połączenia między klatkami schodowymi. Kolejna zasada, dość zresztą zabawna, dotyczyła nakrytego stołu, żeby można było udawać, że to spotkanie towarzyskie" („Obowiązuje nas zasada podporządkowania się prawom własnego kraju"…, s. 116).

[259] W lutym Wolski powie Lipskiemu o planach stworzenia drugiej, poza „Kopernikiem", loży – w Krakowie, wspominał też, że MSZ proponował odrodzenie masonerii Ponikiewskiemu; biblioteka loży zdeponowana została w Bibliotece Narodowej, zaś emblematy, fartuszki itp. – w Muzeum Narodowym. (Diariusz, 19 II 1961 r., niedziela).

[260] 26 marca przyjęci zostaną Ludwik Cohn (1902–1981) i profesor prawa Jerzy Jasiński (1930–1998), 5 listopada – literaturoznawca, kolega Lipskiego z IBL-u, Janusz Maciejewski (1930–2011; od 1991 r. przewodniczący) , zaś 10 grudnia – Antoni Słonimski (1895–1976) i prof. Edward Lipiński. Do loży przyjęty zostaje także Jakub Karpiński.

Trzy lata później, 9 XI 1975 r., do loży przyjęty zostaje prof. Jan Kielanowski (1910–1989), zootechnik, dyrektor Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN w Jabłonnie, członek PAN-u, który będzie odgrywał w losach loży kluczową rolę (przewodniczący w latach 1981–1986). Działacz opozycji demokratycznej, członek KOR-u i KSS KOR, współorganizator TKN, w 1979 r. odrzucił propozycję Edwarda Raczyńskiego objęcia po nim prezydentury na uchodźstwie.

W 1981 r. w loży znajdzie się Klemens Szaniawski (1925–1990), filozof, wybrany na rektora Uniwersytetu Warszawskiego (wybór został zablokowany przez władze); w ówczesnym czasie zwracano też uwagę na jego związki rodzinne – był zięciem Czesława Wycecha, działacza ZSL, po wojnie ministra

Mimo że – jak podają autorzy piszący o loży „Kopernik" – działała ona w najściślejszej konspiracji (był też np., jak wspominał Tadeusz Cegielski, cyrkiel z papieru, żeby łatwo było go zniszczyć – połknąć – podczas ewentualnego wkroczenia SB[261]) – to może dziwić, że spotkania odbywały się także w willi Gliwiców na Lekarskiej. Lipski już po pierwszym spotkaniu w lutym 1961 r. zapisał, że nie powinno odbyć się tu już żadne kolejne zebranie – bo adres ten był już wówczas znany jako „gniazdo masońskie" – zwracał też uwagę Wolskiego na potrzebę konspiracji. Lipski, wyczulony na kwestie bezpieczeństwa, w przypadku loży był zdaje się jeszcze bardziej ostrożny[262].

Można się także zastanawiać, dlaczego SB nie wykorzystała swojej wiedzy np. do skłócenia prymasa Wyszyńskiego z działaczami KOR-u, spośród których kilku (Lipski, Kielanowski, Lipiński, Cohn, współdziałający z KOR-em Olszewski) działało w loży. Czy obawiali się może, jak sugerował w rozmowie ze mną Andrzej Friszke, reakcji międzynarodowego środowiska wolnomularzy? „Ubranie" działalności opozycyjnej w strój masoński – co sugerował w jednym z wywiadów Jan Olszewski – mogło mieć właśnie po prostu znaczenie ochronne („byliśmy przekonani, że jeżeli nawet to zostanie zauważone przez władze, a trzeba się było liczyć, że zostanie zauważone, to bardzo utrudni, jeżeli nie zastopuje działania represyjne wobec grupy, która będzie miała taką wolnomularską legitymację"[263]).

Tadeusz Cegielski wspominał, że po latach Adam Michnik i Jacek Kuroń mieli wielką pretensję do Lipskiego, iż nie powiedział im o działalności loży[264]. Spotkań – przynajmniej w roku 1962 – nie notował w kalendarzu[265] (jedyny ślad to diariusz, przechowywany na ogół poza domem, u znajomych poza kręgiem podejrzeń SB). O loży powiedział tylko żonie, która traktowała to jednak raczej z pobłażliwością, natomiast nie zwierzył się młodszej siostrze. „Podobno Janek cały czas z przymrużeniem oka traktował te obrzędowe formy", wspominała

oświaty, wieloletniego (1957–1971) marszałka Sejmu PRL (AIPN, 0204/377, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Adam Piotrowski", spisana ze słów TW, 8 I 1963 r., k. 87).

Związki z lożą miał także najprawdopodobniej Władysław Bartoszewski (1922–2015), który w rozmowie ze mną wspominał o swojej funkcji „kuriera" , przekazującego różne materiały od Lipskiego do Radia Wolna Europa, ale także – kiedy był w Paryżu – materiały z loży (Rozmowa z Władysławem Bartoszewskim z 25 III 2010 r.; e-mail z 29 XI 2013 r.).

[261] Rozmowa z prof. Tadeuszem Cegielskim, 7 VI 2013 r.

[262] Przy okazji zarekwirowania Najderowi listu do Giedroycia napisał, że nie użyłby tej drogi w sprawach loży (Diariusz, 6 V 1961 r., sobota).

[263] Por. *Prosto w oczy*, z Janem Olszewskim rozmawia E. Polak-Pałkiewicz, Warszawa 1997.

[264] Tadeusz Cegielski, zaproszony do loży przez Lipskiego, interpretował to jako jego ostrożność wobec ścisłego wiązania loży z bezpośrednią działalnością polityczną – co miało pokazywać wagę, jaką przywiązywał do działalności wolnomularskiej.

[265] Pod datą 19 lutego zanotował „10 Pałac Kaz. [?] Bar [?]", pod datą 20 lutego „10jw" – była to zapewne jakaś konferencja polonistyczna.

Maria Dmochowska, po śmierci Lipskiego rozmawiała o tym z jego bliskim kolegą jeszcze z czasów powstańczych, Wydżgą, „arystokratyzującym ziemianinem, przeuroczym człowiekiem, który nie był wolnomularzem”[266]. Maria Dmochowska z dzisiejszej perspektywy żałowała też związania się brata z wolnomularstwem: „Nieraz sobie z Marutką mówiłyśmy: lepiej by mu było tej masonerii unikać”. Maria Lipska w rozmowie ze mną inaczej wspominała zaangażowanie Jana Józefa w lożę – o czym jej powiedział, choć bez szczegółów:

> „a nie, to było poważne. To było poważne. Ja na samym początku myślałam, że mąż chce sprawić przyjemność panu Wolskiemu. Ale nie, tak nie było. Nie bardzo rozumiem powodów demonizowania tej przynależności do masonerii. To, że ktoś należał, sekretem było tylko u nas. A na przykład w Paryżu – tam nie było żadnego sekretu, ta sama loża [tj. «Kopernik» – przyp. Ł.G.]. Jak byliśmy w Paryżu, to mój mąż więcej czasu poświęcał loży niż na zwiedzanie. Musiałam sama łazić, do Luwru sama, to nie jest przyjemne, nie lubię zwiedzać pojedynczo. Ale tam przecież […] nie było żadnego sekretu. Ta pani, u której mieszkaliśmy, mówiła: braciszkowie się dzisiaj spotykają.
>
> Tutaj przede wszystkim bezpieka, [konspirowano] przed bezpieką, nie wiem czy skutecznie, ale to się nie dało odczuć”.

Maria Lipska lożę odbierała jako rodzaj klubu dyskusyjnego, choć wiedziała bardzo niewiele, mąż nie mówił jej o szczegółach spotkań, ale kiedyś sama pomogła przy zdobyciu jednego z masońskich symboli, proponując wykorzystanie jednego ze swoich narzędzi kuchennych:

> „ja nie pytałam, on nie opowiadał. Zresztą u nas był podsłuch, więc trzeba by było pisać, pisanie jednak skrótowe i niewygodne. Tak że nie rozmawialiśmy, ale ja wiedziałam kogo, bo to on przeważnie wciągał, albo się to udawało albo nie, ale przeważnie byli tacy znajomi, do których on ma zaufanie. Byli i tacy, co proponowali kogoś jeszcze. Ja to z grubsza wiedziałam, nie wszystkie żony o tym wiedziały.

---

[266] „Pytałam go kiedyś, co miał Janek z tym wolnomularstwem? A on powiada tak: przecież to był Szaniawski, to byli cudowni ludzie, z kontaktów z nimi Janek czerpał niezwykłą przyjemność intelektualną. Ludzie niesłychanie uczciwi, ludzie patriotyczni, ludzie niemający nic wspólnego z walką z Kościołem, ludzie, którzy uznawali chrześcijaństwo za jeden z najbogatszych, najważniejszych dorobków Europy. Oni się w to bawili, to był rodzaj zabawy na granicy niebezpieczeństwa, zabawy w tajemnicy […]. To było coś takiego, co w tej komiczności, w tej zgrzebności komunizmu dawało im cudowną oazę intelektualną”. Młodsza siostra przypuszczała po latach, że do loży wciągnął Lipskiego Klemens Szaniawski; w rzeczywistości mogło być odwrotnie (Szaniawski został przyjęty do loży dopiero w 1981 r.).

[…] fartuszków nie było w każdym razie, były znaki. Kiedyś kupiłam łopatkę do wyjmowania z patelni, to mówię: możesz to mieć jako kielnię. Więc troszeczkę tych znaków oni mieli, cyrkiel sobie narysowali na papierze, czy coś takiego. Ale to było bardzo zminimalizowane. W Paryżu tego było więcej, fartuszki nie fartuszki… Mówił mi, może nawet gospodarz, jak tam mieszkaliśmy, że mąż był bardzo wzruszony. Ja mówię: wiem, czym ty byłeś wzruszony, pewnie apelem nieżyjących już członków, a nie fartuszkiem. On mi mówi: oczywiście, bo on sam czytał ten apel. To rzeczywiście był wzruszający moment, a fartuszek… tak bardzo się tym nie przejmował".

Lipski został uznany przez Jana Wolskiego za osobę gwarantującą przetrwanie wartości loży, strażnika dziedzictwa polskiego wolnomularstwa, a przy tym – człowieka pełnego energii; zapewne dlatego to Lipski zostanie mistrzem loży. Z dzisiejszej perspektywy może zadziwiać, że to Lipski zaproponował wejście do wolnomularstwa Słonimskiemu – a nie odwrotnie – ale tak właśnie było.

Konspiracyjna loża „Kopernik" odegrała ważną rolę w najnowszej historii Polski. Rolę tę trzeba oddemonizować[267], ale także i rzetelnie zbadać, aby zrozumieć meandry działań opozycji, której „łącznikiem" i „prezydentem" był Lipski, mistrz loży „Kopernik". Loża nie była też jednak tylko zabawą, jak interpretował to Adam Michnik: „Co oni w tej loży mogli tam wymyślić?"[268], retorycznie pytał w rozmowie ze mną, postrzegając tę aktywność Lipskiego raczej jako coś niepoważnego. Zauważmy, że przy takiej interpretacji zupełnie niezrozumiałe były pretensje do Lipskiego ze strony Michnika i Kuronia, o których mówił Cegielski. Możliwe jest też jednak, że ich reakcja wynikała po prostu z poczucia zawiedzionego zaufania. Fakt utrzymywania przynależności do loży w tajemnicy – także i później, w czasach KOR-u – przed innymi członkami Komitetu, mógł sprawiać wrażenie różnych kręgów wtajemniczeń, a także możliwości czy to wychodzenia informacji z KOR-u do loży (w której znajdowały się przecież osoby nienależące do Komitetu), czy wręcz inspirowania KOR-u do określonych działań (w takiej interpretacji niewchodzenie wszystkich członków loży do Komitetu miało zabezpieczyć ich przed ewentualnymi represjami i, być może, stanowić „ławkę rezerwowych"?). Sprawa związków loży z KOR-em wymaga szczegółowej, osobnej analizy.

---

[267] Por. np. S. Krajski, *Niewidzialna pajęczyna*, „Nasz Dziennik", 17–18 XI 2012, nr 269.
[268] Rozmowa z Adamem Michnikiem, 5 V 2010 r.

Czy nieuzasadnione byłoby potraktowanie konspiracyjnej loży „Kopernik" jako jednego z wielu ogniw działalności opozycyjnej? Zauważmy, że właśnie taką interpretację dotyczącą własnych wyborów przedstawił bliski wówczas Lipskiemu Jan Olszewski[269]. Za taką interpretacją przemawia też sama chronologia: Lipski zostaje przewodniczącym loży w tym samym czasie, kiedy władze doprowadzają do zamknięcia Klubu Krzywego Koła, i będzie nim do roku 1981; w loży „uśpi się" zaś wówczas, gdy zaangażuje się w odbudowę jawnej PPS[270].

Trzeba zdecydowanie stwierdzić, że nie ma ciągłości między środowiskiem „personalistów" i Klubem Krzywego Koła, tak jak nie ma ciągłości między Klubem Krzywego Koła a lożą „Kopernik" – po prostu te kręgi łączyły kilku ludzi, którzy znaleźli się w loży. Nie ma też najprawdopodobniej żadnej wspólnoty między lożą „Kopernik" a wolnomularstwem mistycznym czy okultystycznym (widzieliśmy z diariusza Lipskiego, który przedstawianie symboliki masońskiej przez Wolskiego postrzegał jako jego „zawstydzenie" – że z dystansem do tego „stroju" podchodził nie tylko sam Lipski, przynajmniej w początkowym okresie).

Sam Lipski zaangażowanie w wolnomularstwo, co jasno wynika z jego zapisków w dzienniku intymnym, postrzegał przez pryzmat możliwości politycznych, przede wszystkim kontaktów zagranicznych. Obaj ze Sroką nie popadli w entuzjazm, gdy Wolski namawiał ich na przystąpienie do wolnomularstwa; najpierw szukali informacji, nie angażowali się; wystarczy samo przywołanie dat: 5 lipca 1960 r., kiedy Wolski złożył im propozycję, ich zgoda niemal pół roku później, w połowie grudnia! Mimo obudzenia loży w lutym Wolski długo musi ich namawiać na spotkania w sprawie jej praktycznego zorganizowania, jak też spotkania ze „starszymi" (prof. Rolińskim i ppłk. Wyszomirskim)[271]. Większe zaangażowanie przyjdzie wraz z zamknięciem przez władze Klubu Krzywego Koła. Zarówno Lipski, jak i Sroka zaproszeni zostali do masonerii ze względu na swoją działalność w Klubie Krzywego Koła; sądzę, że Jan Wolski, który na zebraniach KKK – co wynika z zapisów Lipskiego w kartotece adresowej – był „zawsze"[272], widząc zaangażowanie, pasję i ideały, przyświecające Lipskiemu, uznał go – także i z racji młodego wieku – za najlepszą osobę do podtrzymania tradycji wolnomularstwa w Polsce. Nie mówi tego od razu, być może jeszcze się zastanawia, obserwuje, konsultuje. 8 stycznia 1959 r., budząc ciekawość

---

[269] Por. *Prosto w oczy*….

[270] Oczywiście można interpretować to nie jako zmianę metod działania, ale jako pragnienie chronienia loży (tak interpretował to w rozmowie ze mną prof. Tadeusz Cegielski).

[271] Por. Diariusz, zapis dar. 23 I 1961 r., poniedziałek. Lipski pójdzie do prof. Rolińskiego dopiero 11 miesięcy później, 27 grudnia.

[272] Wpis przy adresie Jana Wolskiego w kartotece KKK zarekwirowanej we wrześniu 1961 r. Annie Rudzińskiej (AIPN, 0330/289, t. 1, k. 549).

Lipskiego, proponuje mu pożyczenie dokumentu „pewnej loży" z czasów okupacji. Propozycję składa Lipskiemu dopiero półtora roku później, a mówiąc o akceptacji tej propozycji przez innych, świadomie lub nieświadomie podkreśla jej ekskluzywizm.

Lipski i Sroka propozycję tę rozpatrywali jednak nie w kategoriach mitu, symbolu czy zabawy, ale praktycznie – przez pryzmat możliwego poparcia dla ich działalności politycznej w KKK. Zauważmy przecież, że pomimo przyjęcia propozycji Wolskiego realne działania w sprawie odbudowania loży podjęte zostają dopiero po rozpadzie „zespołu". To Wolski, a nie Lipski czy Sroka, nalega na kolejne spotkania i konkretne ustalenia. Obaj działacze KKK zachowali daleko posuniętą ostrożność – wprawdzie poważali Wolskiego, nie zakładali jego złej woli czy fantazjowania, podejrzewali jednak długo (przynajmniej Lipski), że Wolski może nie wiedzieć o wszystkim. Zastanawiali się, czy loże faktycznie rozwiązały się w 1938 r., czy może tylko bardziej zakonspirowały swoją działalność. Czy przypadkiem Wolski nie próbuje obudzić wolnomularstwa, które wcale nie śpi?

Widzieliśmy, że zmieniła się koncepcja rozwoju loży – początkowo następcą pierwszego po odnowieniu wielkiego mistrza miał być prof. Roliński, jeden ze „starszych" wolnomularzy; Wolski miał nadzieję na stworzenie osobnej loży „młodych"; jednak w końcu wielkim mistrzem odrodzonej loży został właśnie kluczowy dla Wolskiego spośród „młodych" – Lipski.

Zgodzić się wypada z często podważaną opinią Jana Olszewskiego, że działalność w loży „Kopernik" była kontynuowaniem w konspiracji i w zmienionej formie pewnych wątków działalności Klubu Krzywego Koła[273]. Loża była przetrwalnikiem części „zespołu" tworzącego środowisko KKK, była też dla Lipskiego zobowiązaniem moralnym, zapewne była też jakąś formą duchowości (dość przypomnieć piękne wspomnienie Lipskiego o Słonimskim, kiedy to, już po 1989 r., wciąż konspirując własny udział w loży, pisał o walce dobra ze złem w *Czarodziejskim flecie* Mozarta, operze grającej wolnomularskimi symbolami[274]).

Nie można upraszczać i sprowadzać do jednego wymiaru wieloletnich związków Lipskiego z wolnomularstwem, niewątpliwie jednak ważny był dla niego także praktyczny wymiar możliwości współpracy (współfinansowania?) z lożami za granicą, a przede wszystkim z siostrzaną lożą „Kopernik" w Paryżu. Zarówno przecenianie, jak i niedocenianie czy lekceważenie długoletnich związków Lipskiego z wolnomularstwem jest błędem. KOR nie będzie projektem loży,

---

[273] *Prosto w oczy*…, s. 119–121.
[274] J.J. Lipski, *Knowania z Panem Antonim*…, s. 125–130. Przedr. w: *idem*, *Tunika Nessosa*…

jednak ten kierunek działań był na pewno, jak zobaczymy, co najmniej wspierany wolnomularskimi kontaktami Lipskiego, które być może ułatwiły też kontakty w emigracyjnych kołach polskiego Londynu. Zarówno wolnomularski aspekt opozycyjnych działań Lipskiego, jak i w ogóle rola loży „Kopernik" w kształtowaniu polskiej opozycji wymagają dalszych badań.

Pytania o sens istnienia Klubu. Nagroda KKK

Lipski na początku lutego 1961 r. bierze dwutygodniowy urlop[275], po którym z żalem wraca do pracy w „Gromadzie"[276]. Ożywiają go reakcje czytelników na jego antologię *Od Staffa do Grochowiaka*, jak pisał w diariuszu 16 lutego, „konsekwentnie za poezją tradycyjną". Tego samego dnia na zebraniu zarządu KKK razem z Janem Wolskim sprzeciwił się wnioskowi zgłoszonemu przez Szpakowskiego, aby KKK zaprotestował przeciw zamordowaniu byłego premiera Konga, Patrice Lumumby[277]. Sprzeciw ten wynikał z zasadniczej niezgody na nierównowagę ocen, która miałaby w gruncie rzeczy charakter poparcia ZSRR: zamordowanie Lumumby wywołało faktycznie „ogromne i powszechne oburzenie"[278], jednak wyrażenie stanowiska w tej sprawie bez równoległego wypowiedzenia się przeciwko zamordowaniu Imre Nagya byłby zgodą na propagandowe fałszowanie rzeczywistości.

Na zebraniu zespołu 17 lutego Lipski domaga się, by zespół po równo rozłożył zajęcia organizacyjne – od dawna czuje się nimi przygnieciony. Olszewski stwierdza, że są już „niewolnikami" KKK, który ma ambicję „reprezentowania niezależnej lewicowej opinii intelektualnej". Lipskiego niepokoi konflikt między Sroką a Czapówem, największy od pięciu lat kryzys w środowisku (padają aluzje, że Czapów był agentem)[279]. Trudno pracować, podejrzewając kolegów. Notował w diariuszu, że „w rezultacie wszystkich darzy zaufaniem", „byłoby jednak zupełnym brakiem rozsądku – nie zastanawiać się nad podstawami tego zaufania, nad

[275] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Karta urlopowa za okres 2–16 II 1961 r.

[276] Diariusz, 15 II 1961 r., środa.

[277] Lumumba prosił USA i ONZ o pomoc w stłumieniu rebelii w Katandze, później zwrócił się do ZSRR; stracony 17 I 1961 r. Do dziś pozostaje niewyjaśniona rola CIA. Wniosek planowali złożyć Czapów i Trybusiewicz, ale po rozmowie z zarządem Klubu zrezygnowali. Jesienią tego samego roku w katastrofie samolotu w Afryce zginie sekretarz generalny ONZ, Dag Hammarskjöld. W 2012 r. wznowione zostały prace komisji mającej wyjaśnić przyczynę katastrofy.

[278] Diariusz, 14 II 1961 r., wtorek.

[279] Diariusz, 24 I 1960 r., wtorek.

jego weryfikacją"[280]. Ku uldze Lipskiego to nieporozumienie wkrótce zostanie wyjaśnione[281]. Sroka przekazuje uwagi Pomiana o KKK, jak ocenia Lipski – krytyczne i rzeczowe: Klub jest pożyteczny dla władz i jako klapa bezpieczeństwa, i jako instytucja pokazowa, daje też możliwość inwigilacji środowiska. Jednak dyskusje w KKK mają coraz bardziej dyletancki charakter. Pomian sugeruje, by szerzej wejść w inteligencję, nie celować tylko w intelektualistów.

Przestrzeń do działania coraz mniejsza. Czy istnienie Klubu nie staje się korzystniejsze dla władz niż dla opozycji? Ta refleksja będzie motywowała kolejne działania Lipskiego i zarządu Klubu: najważniejsze nie jest istnienie KKK, ale zapewnienie w nim wolnej dyskusji.

Na przynależność do jury nagrody KKK Lipski namawia prof. Ossowskiego[282], nie zgadza się natomiast Władysław Bieńkowski[283], według Skórzyńskiego tłumacząc, że władze zakwalifikują nagrodę jako opozycyjną. Lipski ironizuje: co innego faktyczna opozycja, a co innego opozycja w łonie rządzącej partii. Jedlicki w ogóle sprzeciwia się potencjalnemu choćby udziałowi Bieńkowskiego w jury i przekonuje do tego Lipskiego. Zdumiała go jednak alternatywna propozycja Jedlickiego: Osóbka-Morawski. Ustalają, że zamiast Bieńkowskiego do jury zaproszą Szturm de Sztrema. Dunin-Wąsowicz odradza kandydaturę Stefana Kieniewicza. Zastanawiają się, czy po działaniach MSW przeciwko Wolskiemu nie będzie problemów w związku z przyznaniem mu jednej z dwóch nagród.

Lipscy znów cierpią na brak pieniędzy – brak honorariów, bo mało pisze, nie zwracają pożyczki[284]. Lipski złości się po lekturze felietonu, w którym pozytywnie przedstawiane są marzenia młodzieży, aby dorobić się, mieć samochód: „mój Boże, od kiedy to komuniści [...] popierają taki ideał życiowy?" – ironizował[285]. Groszowa nie zgadza się jednak na zamieszczenie jego polemiki z tym felietonem w przeglądzie prasy w „Gromadzie"[286].

To zapewne w tym czasie napisał list polecający dla Witolda Jedlickiego, starającego się o wzięcie udziału w seminarium na Harvardzie[287]. W ostatnim

---

[280] Diariusz, 12 II 1961 r., niedziela.
[281] Diariusz, 17 II 1961 r., piątek.
[282] Diariusz, 24 II 1961 r., piątek.
[283] Diariusz, 21 II 1961 r., wtorek.
[284] Diariusz, 21 II 1961 r., wtorek.
[285] Diariusz, 26 II 1961 r., niedziela.
[286] Diariusz, 27 II 1961 r., poniedziałek.
[287] „Rada Klubu postanowiła, że o przyjęcie na seminarium powinien starać się p. Witold Jedlicki. Jesteśmy przekonani, że p. Jedlicki bardziej niż ktokolwiek inny odpowiada wszystkim wymaganiom przedstawionym w Waszym programie. Znam p. Jedlickiego od dawna: moim zdaniem, jak również zdaniem innych członków Klubu, jest on młodym pracownikiem naukowym o wyjątkowo wysokich kwalifikacjach umysłowych i moralnych. Zdaniem specjalistów z tej samej co on dziedziny jest on

zdaniu pisał: „chcielibyśmy rozszerzyć nasze kontakty osobiste z intelektualistami innych krajów, których przez długi okres byliśmy pozbawieni". Jedlicki nie wyjechał jednak na to stypendium, być może także z powodu sprzeciwu polskich władz[288].

Ciesząc się z wiadomości o stypendium doktoranckim dla Szpotańskiego, widzi jednocześnie siebie opadającego na „względne" dno swoich „zamiłowań i ambicji" („daj zresztą Boże, by dla nikogo jego «dno» nie było gorsze", próbuje obiektywizować)[289]. Po jednym z zebrań KKK (*Personalizm Mouniera a kultura współczesna*) nachodzi go refleksja, że w okresie stabilizacji władzy trzeba uniemożliwiać porozumienia „rewizjonistów" z „postępowymi katolikami", bo taki sojusz, pożądany w okresie kryzysów takich jak Październik, służy wówczas pacyfikowaniu nastrojów opozycyjnych[290]. Ciekawe, czy mówił to Mazowieckiemu?

Notował, że realizuje się jego pomysł z 1956 r.: nowy przekład pamiętników Beniowskiego z rękopisu w British Museum, który miał opracować

aktywną jednostką zdobywającą uznanie z tytułu swej pracy. Sądzimy, że bardzo pożądane jest, ażeby p. Jedlicki, działając jako przedstawiciel naszego Klubu, wziął udział w Waszym seminarium. Chcielibyśmy rozszerzyć nasze kontakty osobiste z intelektualistami innych krajów, których przez długi okres byliśmy pozbawieni" (AIPN, 0204/377, Notatka służbowa, [wrzesień 1961 r.], k. 31).

[288] List został zapewne odebrany Jedlickiemu podczas rewizji na Okęciu, kiedy emigrował z Polski, 9 VIII 1962 r. To zdanie z listu Lipskiego będzie później cytowane w dokumentacji SB dotyczącej Jedlickiego.

Na marginesie – w kontekście późniejszych teorii spiskowych dotyczących inspiracji artykułu i książki Witolda Jedlickiego o Klubie Krzywego Koła – trzeba tu dodać, że Jedlicki wcale nie uzyskał paszportu tak łatwo, jak później głosiły plotki: wyjazd planował na 29 XII, podanie złożył 7 XII. Departament III MSW nie odpowiedział natychmiast, dopiero po ponownym zapytaniu ze strony Biura „C" mjr Borowczak, zastępca naczelnika Wydziału IV Departamentu III – z upoważnienia wicedyrektora Departamentu III, pułkownika Morawskiego – 20 I 1962 r. podpisał zgodę na wyjazd Jedlickiego z Polski (AIPN, 0204/377, [formularze], k. 38–40; AIPN, 0204/377, Notatka dotycząca Witolda Jedlickiego, 12 XII 1962 r., k. 67. Pismo podpisał wicedyrektor Departamentu III, płk Filipiak).

Po ukazaniu się artykułu *Chamy i Żydy* w grudniowym numerze paryskiej „Kultury", mimo wewnętrznego dochodzenia, nie udało się ustalić osoby odpowiedzialnej ze zgodę na wyjazd Jedlickiego. Były już wówczas wicedyrektor Morawski tłumaczył, że „w kalendarzu pod datą 6 I 1962 r. ma odnotowane „uzgodnić wyjazd Jedlickiego z Kierownictwem MSW". Jest pewny, że sprawę Jedlickiego referował. Nie przypomina sobie komu". Z kolei z osobą, która z upoważnienia płk. Morawskiego podpisała zgodę, mjr. Borowczakiem, sprawy nie wyjaśniono, ponieważ przebywał w sanatorium; jednocześnie pojawiały się niepotwierdzone pogłoski, że Jedlicki miał się afiszować pokrewieństwem z wiceministrem spraw wewnętrznych Antonim Alsterem (AIPN, 0204/377, Notatka służbowa, 27 XII 1962 r., k. 77). Mogła to też być jednak informacja fałszywa, aby zaszkodzić Alsterowi, bliskiemu puławianom, który przegrał walkę o wpływy w MSW z Moczarem. Jedlickiemu podczas wyjazdu zarekwirowano rekomendacje, które napisał dla niego Aleksander Drożdżyński, redaktor Zachodniej Agencji Prasowej (później kojarzony, m.in. z powodu udziału w pogrzebie Hollanda, z puławianami); Drożdżyński musiał składać wyjaśnienia (AIPN, 0204/377, Notatka dotycząca Witolda Jedlickiego, 12 XII 1962 r., k. 68. Por. także P. Ceranka, *Historia pewnego artykułu*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2006, nr 10).

[289] Diariusz, 1 III 1961 r., środa.

[290] Diariusz, 2 III 1961 r., czwartek.

i przetłumaczyć Leszek Kukulski[291]. Od Rudnickiego dostaje książkę z dedykacją „Żer dla J.J. Lipskiego"[292].

Jury nagrody Klubu Krzywego Koła spotyka się we czwartek 9 marca[293], bez Słonimskiego, chociaż Lipski ze względu na niego zmienił termin spotkania (to kolejne odwoływanie udziału Słonimskiego w pracach Klubu, po wcześniejszym zebraniu „integracyjnym"). Biernacki do nagrody zgłosił Tatarkiewicza, Lipski zaś – w imieniu Zarządu Klubu – Jasienicę i Wolskiego, oceniając, że Tatarkiewicz jest zbyt odległy od ideologii bliskiej KKK. Jury przychyla się do wniosku zarządu.

Po odczycie Władysława Bieńkowskiego Lipski próbował go namówić do interwencji w sprawie wypuszczenia z Polski dziecka Jerzego Krzyżanowskiego, który razem z żoną jest w USA[294]. Ta sprawa bardzo Lipskiego oburza; dziecko jako karta przetargowa!

11 marca 1961 r. Lipski razem z Herbertem, Najderem, Tyrmandem i jego żoną Barbarą Hoff rozmawia z dwoma przedstawicielami Fundacji Forda[295], którzy prosili wcześniej o spotkanie. Tyrmand wprost zapytał, czy Amerykanie zdają sobie sprawę, że mogą stać się narzędziem polityki władz PZPR, które za konformizm nagradzać będą stypendiami Fundacji Forda. Komunikowali przedstawicielom Fundacji potrzeby środowiska, zwracali uwagę na niebezpieczeństwa: doradzali, jak współpracować z polskim rządem, aby ze stypendiów w jak największym stopniu mogli skorzystać także twórcy i naukowcy niezależni, w imię wyjazdu np. Herberta trzeba było zgodzić się na wyjazd Jerzego Wiatra[296].

---

[291] Diariusz, 3 III 1961 r., piątek. Przekład fragmentu pamiętników Beniowskiego w opracowaniu Kukulskiego i Stanisława Makowskiego ukaże się w PIW-ie w 1967 r. (M.A. Beniowski, *Pamiętniki: fragment konfederacki*, [tł. L. Kukulski], oprac. L. Kukulski, S. Makowski, Warszawa 1967).

[292] Diariusz, 6 III 1961 r., poniedziałek. Tego też dnia Lipski notuje informację, że przedstawiciele Fundacji Forda chcą się spotkać z literatami, w tym – z nim. 10 marca spotka się z nimi Jedlicki, 11 marca zaś Tyrmand, Herbert, Lipski, por. dalej.

[293] Diariusz, 9 III 1961 r., czwartek. Obecni: Boguszewska, Gierowski, Lipiński, Mycielski, Ossowski, Szturm de Sztrem, Lipski. Nieobecni byli Słonimski i Byrski (będący wówczas w Kaliszu). Formalnie przewodniczyła Boguszewska, ale faktycznie, wg oceny Lipskiego – Mycielski.

[294] Jerzy Roman Krzyżanowski (1922–2017), syn Juliana Krzyżanowskiego, w czasie wojny w Szarych Szeregach, więziony w ZSRR, powrócił do kraju w 1947 r., w 1959 r. wyjechał do USA, gdzie był wykładowcą uniwersyteckim. W 1960 r. przyjechała do niego do Berkeley żona; władze PRL ich dwójkę dzieci wypuściły dopiero po dwóch latach.

[295] Zapewne John Michael Montias (1928–2005), ekonomista i historyk sztuki, wówczas zajmował się ekonomią bloku wschodniego, publikował m.in. w „Foreign Affairs" oraz ktoś starszy – być może Edward F. D'Arms (1904?–1991), pracujący wcześniej w Fundacji Rockefellera.

[296] Diariusz, 11 III 1961 r., sobota.

Jak po latach napisze historyk, dzięki Fundacji Forda w latach 1957–1961 na kilkumiesięczne (3–12-miesięczne) stypendia na Zachód i do USA wyjechało 330 polskich humanistów:

> „Stypendia pozwoliły Polakom nie tylko na zdobycie wiedzy, ale także nawiązanie osobistych kontaktów z naukowcami, artystami i osobami publicznymi, co zaowocowało późniejszymi wzajemnymi wizytami, wymianą idei i publikacjami.
>
> [...] Zatem za subtelnie piękny opis naszej cywilizacji w *Barbarzyńcy w ogrodzie* Zbigniewa Herberta wdzięczność należy się też w jakiejś mierze i amerykańskiej fundacji, której dyrektor Shepard Stone uwierzył, iż warto umożliwić nieznanemu polskiemu poecie ten wyjazd"[297].

Problemy we współpracy Fundacji Forda z władzami PRL zaczęły pojawiać się w roku 1958, by w 1962 r. doprowadzić do cofnięcia zgody polskich władz na współpracę z Fundacją. Badacz zauważał, że ważną rolę odegrała dysproporcja między polskim modelem współpracy z Fundacją Forda, w którym tylko co piąty stypendysta był członkiem PZPR (czy nie z powodu rad działaczy KKK?) – a modelem jugosłowiańskim, gdzie wszyscy kandydaci byli członkami partii komunistycznej. Budziło to niepokój władz ZSRR oraz „podejrzliwość samego Gomułki, zaniepokojonego powstawaniem opozycji politycznej w środowisku intelektualnym". Przeciwko współpracy PRL z Fundacją Forda będzie też występowało MSW – trzy lata później, przy okazji prób reaktywowania przez Fundację współpracy stypendialnej zawieszonej w 1961 r. Notatka MSW opatrzona krótką odręczną notatką Moczara do Gomułki w stronniczy sposób przedstawiała sprawę współpracy Fundacji Forda z PRL, uderzając też w ton antysemicki (zapis: Fundacja Forda „faworyzowała w szczególności kandydatów narodowości żydowskiej")[298].

Do kraju wraca Andrzej Walicki z żoną. Lipski ciężko wzdycha w diariuszu: „A więc Giedroyc znów proponuje mi stypendium, znów – wydanie książki o ONR-Falandze, znów – zrobienie antologii rewizjonizmu polskiego". Jest wyraźnie zniecierpliwiony niezrozumieniem warunków, w jakich muszą działać.

---

[297] I. Czernecki, *Siła miękkiej siły. Polski Październik i Fundacja Forda*, „Gazeta Wyborcza", 19 II 2011.

[298] AIPN, 01210/143, k. 105–110. Więcej por. Ł. Garbal, *List 34 i MSW: „pra-Marzec"?... Analiza edytorska w pracy historyka (studium przypadku)* [w:] *Poezja i egzystencja. Księga jubileuszowa ku czci Profesora Józefa F. Ferta*, red. W. Kruszewski, D. Pachocki, Lublin 2015.

18 marca, idąc do „Gromady", spotyka na ulicy prof. Wykę[299]. Było to całkowicie przypadkowe spotkanie, ponieważ Lipski zwykle do redakcji chodził inną drogą, przez dziedziniec szkolny liceum Zamoyskiego – efektem będzie jednak praca w IBL-u. Wyka mówi, że będzie dla niego od czerwca etat. Lipski ma mieszane uczucia – z jednej strony od lat marzył o IBL-u, z drugiej jednak będą mniejsze zarobki i „przymus pracy naukowej" (a w tym momencie zapewne czuje się bardziej krytykiem niż naukowcem). Jeszcze tego samego dnia rozmawia o swoim ewentualnym odejściu z Groszową. Miała ona nadzieję na spełnianie przez niego nieco innej roli w „Gromadzie", jednak jest dla niego „jednakowo [...] miła i życzliwa". Wracają do tematu kilka dni później[300]. Idzie do IBL-u porozmawiać z prof. Mayenową[301], od razu dostaje do wypełnienia formularze, a rozmowa tyczy raczej stosunków na Uniwersytecie Warszawskim oraz stylistyki symbolistycznej niż oceny szans pracy: Lipski widzi, że tym razem jego etat jest pewny.

„[Do] późnej nocy – rozmawialiśmy z Eulalią, jak będziemy sobie radzić finansowo na iblowskim etaciku. Być może trzeba będzie myśleć o pracy dla Eulalii", notował. Zmiana pracy z dziennikarskiej na naukową to pogorszenie zarobków. Będzie się zatem chętnie godził na propozycje prac dodatkowych, takich jak „zrecenzowanie haseł tyczących literatury współczesnej"[302] dla PWN, liczy się z latami „jeszcze chudszymi niż dotąd". Rozmawia nawet z ojcem o sprzedaży ziemi po dziadkach w Wyszogrodzie („dałoby to na jakie 1 1/2 roku pieniądze na dokładanie do budżetu"[303]). W „Gromadzie" jako kierownik działu zarabiał 2650 zł (połowę w zryczałtowanej wierszówce); w IBL-u miałby tylko 2280 zł (1680 pensji zasadniczej oraz 600 zł dodatku)[304].

Zmiany nie wpływają na aktywność społeczną Lipskiego. Przypomina się Kotarbińskiemu, który chce mówić szerzej o karze śmierci, umawia odczyt Bartoszewskiego. Jasienica podczas wręczenia nagród KKK mówi o Klubie jako elemencie „dziejów polskiego nieposłuszeństwa", o czym chciałby kiedyś napisać; wprost określa wówczas KKK jako „jedyną wolnomyślicielską instytucję między Łabą a Pacyfikiem"[305] (to początek słynnej dyskusji o „polskiej anarchii"). Później Lipski pije bruderszaft z Jasienicą, a po dwóch szklanecz-

---

[299] Diariusz, 18 III 1961 r., sobota.
[300] Diariusz, 21 III 1961 r., wtorek.
[301] Diariusz, 22 III 1961 r., środa.
[302] Diariusz, 20 IV 1961 r., czwartek.
[303] Diariusz, 23 IV 1961 r., niedziela.
[304] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego.
[305] Diariusz, 20 III 1961 r., poniedziałek. – Lipski w diariuszu z pochwałą pisze o dużej pracy, jaką w organizację wręczenia nagród włożył Ziembiński.

kach wina Wolski zapowiada Jasienicy, że wrócą kiedyś do Wilna, które teraz jest „rosyjsko-żydowskie". Sandauer się oburza, a Karst tylko macha ręką i pyta Lipskiego, po co „on takie rzeczy mówi? Przecież u was pełno takich, co słuchają!"[306]. To niejedyny incydent: po wyjściu Lipskiego w „Largactilu" pobili się stołkami Śliwonik i Szpotański.

Na kolejnym posiedzeniu „zespołu" znowu dyskutowano, czy jego istnienie ma sens, czy może go zawiesić[307]. Sroka, popierany przez Trybusiewicza, uważa, że od czasu do czasu trzeba zgłaszać się do KC po koncesje; „będą to odrzucać", argumentuje, ale jednocześnie przyzwyczai się ich do aspiracji Klubu. Może warto było jednak wysunąć własnego kandydata na posła, może warto zwrócić się o zgodę na pismo; widać, że wzorem dla propozycji Sroki jest „Więź". Może nieco oportunistycznie wykorzystać argument paralelności: skoro katolicy uzyskali swojego posła, warto stworzyć przeciwwagę dla tej „penetracji katolickiej" – poddaje pod rozwagę Lipski, zauważając jednocześnie, że to nieco śliskie. Niezbyt mu się ten pomysł podoba, ale go zgłasza. Wyraźnie widać poszukiwanie możliwości „zalegalizowania" zespołu, zaprezentowania własnej opcji ideowej: socjaldemokratycznej czy może anarchosyndykalistycznej. Z projektu nic nie wyjdzie, ale warto odnotować, że taką perspektywę w ogóle rozważano.

Na kolejnym zebraniu KKK Lipski zaniepokoił się propozycją jednego z gości, aby w ramach KKK powstał zespół, który opracowałby deklarację ideologiczną[308]. Nie podjął jej, podkreślając „trudności i przeszkody", ale zaniepokoił się zbieżnością czasową tej propozycji z zamieraniem ich własnego zespołu. Czyżby informacje o ich poufnych naradach w wąskim kręgu wydostawały się na zewnątrz?

Syczewski z Biura Prasowego KC na polecenie kierownika Biura, Artura Starewicza, wypytuje Srokę, „kto to jest właściwie drugi laureat KKK" (chodziło o Wolskiego) i o motywacje nagrody dla niego. Srokę zaniepokoiło też pytanie „kto finansuje Klub" (światło i sala opłacane były z budżetu Staromiejskiego Domu Kultury).

Brojdes ma kolejne kłopoty. Lipski z żoną pracuje nad przygotowaniem edycji *Nowych Aten*[309], ale dyskretnie szuka kontaktu z dziennikarzami zachodnimi, aby na prośbę Anieli Steinsbergowej powiedzieć im o problemach Brojdesa i zwrócić im uwagę, że wszyscy zawieszeni adwokaci – Brojdes, Mirski, Ołomucki – są

---

[306] TW „Warszawski" informował SB tylko ogólnie o „aluzjach pod adresem Partii i rządu", jakie czynił Wolski (AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie TW „Warszawski", 31 III 1961 r., k. 78–79, za Pawłem Ceranką).

[307] Diariusz, 22 III 1961 r., środa.

[308] Diariusz, 23 III 1961 r., czwartek.

[309] Diariusz, 25 III 1961 r., sobota.

Żydami[310]. Mając pewnie w pamięci głośne w Warszawie zatrzymania za kontakty z zachodnimi korespondentami, pisze do Brzeskiego z prośbą, aby nie zwracał się do Giedroycia, a korzystał z prasowych kontaktów Miłosza. Widzimy obawę Lipskiego, by Giedroyc nie nagłaśniał sprawy, jak to miał w zwyczaju w latach 1957–1958; tu potrzebna była większa dyskrecja.

Na swoim miejscu w „Gromadzie" widział poetę z kręgu „Współczesności", Andrzeja Szmidta[311] (prowadził dział poezji w „Więzi"). Cieszył się perspektywą pracy w Towarzystwie Wolnej Wszechnicy nad programowaniem kursów dokształcających w dziedzinie polonistyki; jak mówiła mu Halina Wolterówna, byłyby to cztery godziny dziennie i aż 3,5 tys. zł miesięcznie![312] To rozwiązywałoby trudności finansowe po przejściu do IBL-u! Niestety ta perspektywa okazała się nierealna.

Na prośbę Giedroycia, skierowaną przez Walickiego, Lipski szuka kontaktu ze sparaliżowanym litewskim poetą Kėkštasem[313]. Żona Jerzego Laua, jego poprzednika jako kierownika działu kulturalnego „Po Prostu", prosi go o pisanie recenzji teatralnych do końca roku, do powrotu męża z Paryża. Rozmawia z Bartoszewskim i Jedlickim o zagrożeniu związanym z określeniem „obozy w Polsce", ze względu na niebezpieczeństwo mówienia o „polskim antysemityzmie"[314].

Wymarzony etat w Instytucie Badań Literackich[315]

19 kwietnia 1961 r. Lipski lakonicznie pisze do dyrekcji IBL-u: „Uprzejmie proszę o przyjęcie do pracy w Instytucie Badań Literackich"[316] i dołącza życiorys oraz ankietę personalną. Sprawa jego zatrudnienia była uzgodniona już wcześniej. 27 kwietnia Rada Naukowa pod przewodnictwem prof. Stefana Żółkiewskiego przychyliła się do wniosku (nadając Lipskiemu tytuł starszego

[310] Diariusz, 26 III 1961 r., niedziela. Prośba Steinsbergowej por. Diariusz, 23 III 1961 r., czwartek.

[311] Diariusz, 27 III 1961 r., poniedziałek.

[312] Diariusz, 7 III 1961 r., wtorek.

[313] Diariusz, 28 III 1961 r., wtorek. Naprawdę nazywał się Juozas Adomavičius (1915–1981); przed wojną był związany z komunistami, więziony m.in. w Berezie Kartuskiej; po wkroczeniu Armii Czerwonej przebywał w łagrach; opuścił ZSRR z armią Andersa, ciężko ranny pod Monte Cassino; w 1947 r. wyemigrował do Argentyny, gdzie redagował pismo literackie i tłumaczył m.in. Miłosza na litewski; częściowo sparaliżowany, mieszkał w Polsce.

[314] Diariusz, 29 III 1961 r., środa.

[315] O losach Lipskiego w IBL-u por. Ł. Garbal, *Jan Józef Lipski w Instytucie Badań Literackich. Wczesne lata (1950–1961)*, „Pamiętnik Literacki" 2014, z. 1, s. 207–223; Ł. Garbal, *Jan Józef Lipski w Instytucie Badań Literackich. Zmienne losy (1961–1982)*, „Pamiętnik Literacki" (w opracowaniu redakcyjnym).

[316] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Odręczne podanie, 19 IV 1961 r.

asystenta)[317], co jednak sprawy nie zamknęło – na nominację musiała zgodzić się instancja wyższa. 16 maja prof. Maria Renata Mayenowa, wówczas zastępca dyrektora IBL-u do spraw naukowych, przesyła do Wydziału I PAN wniosek Rady Naukowej IBL-u o nadanie tytułu starszego asystenta Lipskiemu i prosi o zgodę na zaangażowanie go na stanowisko starszego asystenta w Dziale Historii Literatury Współczesnej IBL z datą wsteczną, bo od 1 maja, argumentując, że „kandydat jest jednym z najbardziej aktywnych krytyków literackich i publicystów swego pokolenia, posiada bardzo różnolity i bogaty dorobek krytyczny, a także edytorski i historycznoliteracki", i uspokajając jednocześnie przełożonych, że „etat dla mgr. J.J. Lipskiego IBL wygospodarowuje z własnej puli". Stefan Żółkiewski jako sekretarz Wydziału I PAN zgodził się na wniosek Rady Naukowej IBL – której był przewodniczącym – i powołał Lipskiego na stanowisko starszego asystenta w IBL-u na okres trzech lat (jednak nie od 1 maja, a od 1 czerwca)[318]. Zastępca dyrektora do spraw administracyjnych w IBL-u 25 maja zwraca się do działu personalnego „Gromady-Rolnika Polskiego" o przekazanie akt personalnych Lipskiego „w związku z przejściem do pracy w IBL-u".

Lipski został zatrudniony w pełnym wymiarze godzin i 1 czerwca 1961 r. rozpoczyna pracę w Instytucie Badań Literackich PAN; tydzień później podpisał się pod ślubowaniem „pomocniczego pracownika nauki w Polskiej Akademii Nauk".

Nie była to jednak pełna stabilizacja – wisiał nad nim bicz nieprzedłużenia kontraktu na kolejny okres (został „powołany [...] na stanowisko" starszego asystenta „na okres trzech lat", tj. do końca maja roku 1964). Pracę w Instytucie Lipski otrzymał dzięki wsparciu udzielonym przez Kazimierza Wykę i Marię Renatę Mayenową (z której pracownią współpracował na początku lat pięćdziesiątych). Jak pamiętamy, Lipski był też stypendystą IBL-u w roku 1952 i 1953; a podczas pracy w PIW-ie także pozostawał w kręgu IBL-u: było to dla niego środowisko naturalne, pełne kolegów i koleżanek ze studiów, z toku wcześniejszych prac i wspólnych pasji. Teraz zakorzenił się tu na dobre (zapisał się także jeszcze w tym samym roku do Związku Nauczycielstwa Polskiego[319]; w latach siedemdziesiątych, przynajmniej przez pewien czas, będzie członkiem Rady Zakładowej ZNP).

---

[317] *Ibidem*, Ankieta ewidencji personalnej, 7 IV 1961 r. (uzupełnienie długopisem, zapewne w dziale kadr IBL-u).

[318] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego.

[319] *Ibidem*.

Osobnym tematem jest miejsce, w którym wówczas już znajdował się IBL – siedziba Polskiej Akademii Nauk. Pałac Staszica to duży budynek, wielokrotnie przebudowywany, z plątaniną korytarzy i trudnych do zauważenia przejść – przypominających labirynt czy nawet Pałac Sprawiedliwości z filmu Orsona Wellesa według powieści Kafki. Aby dojść do IBL-u trzeba było wejść na pierwsze piętro głównymi schodami, skręcić w prawo w boczne drzwi, iść do końca, przejść kolejne boczne drzwi (tym razem po lewej stronie) – wejść schodami piętro wyżej i skręcić w lewo. Każdy obcy zwracał na siebie uwagę – i trudno mu było nie błądzić. Istny matecznik w ostępach Pałacu Staszica. Co ważne, znajdował się w centrum miasta i tuż przy domu Lipskiego – na rogu Świętokrzyskiej i Nowego Światu (właściwie to już Krakowskie Przedmieście, ale dzisiejszy adres to Nowy Świat 72); Lipski miał z domu do pracy dosłownie pięć minut spacerkiem[320].

Znalazł się w IBL-u mimo ciągnącej się za nim opinii człowieka źle widzianego przez władze, po usunięciu z PIW-u i krótkiej pracy w „Gromadzie – Rolniku Polskim". Ówczesny młodszy kolega Lipskiego, Michał Głowiński, z perspektywy kilkudziesięciu lat widział w tym zasługę ówczesnego dyrektora IBL-u, a jednocześnie promotora doktoratu Lipskiego – Kazimierza Wyki:

> „zdecydował się w tamtych latach na zatrudnienie dwóch osób źle widzianych (także Romana Zimanda); dla Instytutu, który miał marną pozycję polityczną i co jakiś czas stawał się celem zmasowanych ataków, było niedogodnością mieć wśród pracowników człowieka przez władze znienawidzonego, często zatrzymywanego przez ubecję, traktowanego jako jeden z wrogów najgorszych"[321].

Wybiegając naprzód – pierwszą próbą trwałości formalnych związków Lipskiego z Instytutem Badań Literackich będzie czas Listu 34, kiedy to jednocześnie upływał okres jego kontraktu; tym niemniej, mimo kłopotów, Lipski zostanie wówczas ponownie powołany na stanowisko asystenta od 1 czerwca 1964 r. do 31 maja 1967 r. Po raz trzeci – w 1967 r., już jako pracownik naukowo-badawczy w stopniu adiunkta, ale znowu tylko na trzy lata. Dopiero przy czwartym przedłużeniu umowy, w maju 1970 r., otrzyma umowę na czas nieokreślony. Widzimy więc, że praca Lipskiego w Instytucie Badań Literackich PAN aż do

---

[320] Por. np. AIPN, 0204/1421, t. 13, Meldunek z obserwacji, 17 V 1977 r., k. 23: „o godz. 8.15 [...] wyszedł ze swego miejsca zamieszkania, niosąc przewieszoną przez ramię torbę koloru brązowego, i udał się do swego miejsca pracy (PAN). Była godz. 8.20".

[321] M. Głowiński, *O Janie Józefie Lipskim (1926–1991)*... Na marginesie – warta szczegółowego opisania jest rola różnych jednostek PAN-u, w tym Instytutu Badań Literackich, jako inkubatorów myśli opozycyjnej w Polsce.

maja 1970 r. nie była bynajmniej – przynajmniej formalnie – wolna od zagrożenia zwolnieniem (którym mogło być zwykłe nieprzedłużenie umowy). Nie zahamuje to jednak jego działalności opozycyjnej. Służba Bezpieczeństwa będzie próbowała wpłynąć na pogorszenie stosunków Lipskiego w IBL-u, podział środowiska, obłożenie go pracą w taki sposób, aby nie miał czasu na aktywność opozycyjną, czy wręcz przeniesienie poza Warszawę. W kontekście represji można też umieścić niezatwierdzenie habilitacji w połowie lat siedemdziesiątych i zwolnienie z pracy w IBL-u w marcu 1982 r., kiedy będzie w więzieniu. Mimo zwolnienia Lipski pozostanie związany ze środowiskiem IBL-u do śmierci.

Warto podkreślić także wagę pracy w „Gromadzie"[322], nie tylko z racji moralnego wsparcia i odwagi redaktor naczelnej Ireny Groszowej, która Lipskiego zatrudniła, lecz także z powodu doświadczeń, które zaprocentują w czasach KOR-u: wyjazdy w teren, doświadczenie brutalności milicji poza Warszawą, a jednocześnie nauczka, że nie można naiwnie dawać wiary każdemu rozmówcy, wszystkie historie trzeba weryfikować, na świecie są także mitomani czy osoby chore.

Lipski będzie zresztą przez pewien czas jeszcze współpracował z „Gromadą" – w redakcji pracował do początku czerwca, a później Groszowa zaproponowała mu, aby na umowie ryczałtowej publikował w „Gromadzie" „różne «michałki» polityczne, kulturalne itp. na podstawie prasy niemieckiej"[323] – „Der Spiegel"[324], „Die Welt".

Jasienica prezesem Klubu Krzywego Koła. Próby wyjścia poza środowisko

Sandauer prosił Lipskiego o pożyczenie maszynopisu o Falandze, doradzając mu też, by pisał o „nowoczesnym banale", bo za kilka lat to będzie powszechne spojrzenie, a teraz wyrobiłby sobie na tym nazwisko[325]. Lipski „nie jest zachwycony" niekonsultowaną z nikim inicjatywą Ziembińskiego, który wysłał list do…

---

[322] Maria Lipska wspominała: „po wyrzuceniu z PIW-u wszyscy się bali. Zapamiętałam Mauersbergera, który się wykręcał, że on [Lipski – przyp. Ł.G.] nie jest muzealnikiem. Ale to był wykręt. Była mowa, że pani Groszowa nikogo się nie bała. Teraz to by ktoś powiedział, że to nie sztuka, bo jej mąż był kimś tam. Ona bez problemu jemu zaproponowała, czy może przez kogoś on do niej dotarł. I bardzo się im dobrze pracowało. Mąż zrobił np. antologię poezji, bardzo skróconą – przekrój poezji polskiej – i to wyszło w takim formacie, że można było zrobić książeczkę. No i chłopi się bardzo zainteresowali i było dużo listów. Kto się podoba, kto nie. Przyboś się podobał na przykład".

[323] Diariusz, 22 V 1961 r., poniedziałek.

[324] Diariusz, 3 IV 1961 r., poniedziałek (wielkanocny).

[325] Diariusz, 31 III 1961 r., piątek.

prezydenta USA Johna Kennedy'ego, proponując mu finansowanie budowy Biblioteki Narodowej (Kennedy wydał oświadczenie o użyciu kapitałów w Polsce na cele humanitarne lub kulturalne)[326]. Ziembiński samowolnie umówił się na rozmowę z dyrektorem Biblioteki Narodowej Bogdanem Horodyskim oraz ustalił z nim dyskusję na ten temat 4 maja w Klubie Krzywego Koła[327]. To działania z zakresu niemalże polityki zagranicznej, niekonsultowane z zarządem Klubu, tym niemniej Lipski konkluduje: „Nie ma tragedii", zauważając, że w KKK była o tym mowa już w roku 1955[328].

W czasie, kiedy Lipski finalizował swoje starania związane z pracą w IBL-u, nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa Klubu Krzywego Koła. Małachowski z uwagi na problemy zdrowotne ograniczał aktywność w Klubie. Działania zmierzające do stworzenia nieoficjalnego i w zasadzie półkonspiracyjnego zespołu ideologicznego związanego z zarządem Klubu utkwiły w martwym punkcie. Dostrzegalne jest zmęczenie wszystkich dotychczasową pracą; Lipski notował w diariuszu: „Jakoś nie widać chętnych do dalszego ciągnięcia roboty. Próbowaliśmy – telefonicznie – namawiać do kandydowania Trybusiewicza, Miklaszewską, Kowalika – z miernym skutkiem. Jutro się zdecydują"[329].

W rezultacie wybory do zarządu 13 kwietnia 1961 r. – jak się okaże, ostatnie w dziejach Klubu – będą pierwszymi po „przejęciu" KKK przez środowisko Lipskiego, w których nie było listy kandydatów proponowanych przez ustępujący zarząd. Na walnym zebraniu frekwencja była, jak notował w diariuszu, „średnia, ale nie najgorsza". Zebraniu przewodniczył Jasienica, który został jednym z nowych członków zarządu. Spośród 12 kandydatur wybrano jeszcze Byrskiego, Duracza, Małachowskiego, Miklaszewską, Jedlickiego i Lipskiego. Na kandydowanie nie zgodził się Sroka, co bardzo zaskoczyło Lipskiego, który pisał w diariuszu o braku Sroki jako wyrwie w zarządzie; stwierdzał, że zawsze można było na Srokę liczyć w sytuacjach awaryjnych, które w KKK były częste[330].

Walne zebranie odbywa się w tle wielkiej sensacji, jaką stanowi lot Jurija Gagarina w kosmos. Jasienica podejrzewa, że termin tego lotu mógł być zaplanowany,

---

[326] Diariusz, 5 IV 1961 r., środa.

[327] Wg ustaleń Pawła Ceranki zebranie faktycznie się odbyło, z tematem *Biblioteka Narodowa – stan i perspektywy*.

[328] Być może chodziło o zebranie z 30 VI 1955 r. (wg ustaleń Pawła Ceranki: *Upowszechnienie książki i bibliotekarstwo wiejskie w Polsce*, referenci: Krystyna Arciuch – inspektor Centralnego Urzędu Wydawnictw oraz Władysław Bieńkowski, dyrektor Biblioteki Narodowej).

[329] Diariusz, 12 IV 1961 r., środa.

[330] Wg diariusza Lipskiego w wyborach przepadli: Olszewski, Ziembiński, Zbrożyna, Podgórecki i Trybusiewicz. W komisji rewizyjnej znaleźli się: Steinsbergowa, Wolski, Rzepecki.

aby odwrócić uwagę od procesu Eichmanna[331]. Dzień po zebraniu Sroka mówił Lipskiemu, „że po 3 latach należałoby dokonać zmiany na stanowisku prezesa", na tym stanowisku widziałby jednak nie Jasienicę (obawia się, że zbytnio dominowałby w zarządzie), ale Lipskiego, który zapisuje w diariuszu: „Jestem przeciwnego zdania". (Źle wspominał okres swojej prezesury).

19 kwietnia odbyło się zebranie „zespołu", o którym nic nie wiedział Lipski, nie było na nim także Małachowskiego[332]. Olszewski wygłosił przemówienie programowe, zastanawiano się nad ułożeniem stosunków między „zespołem" a nowym zarządem (w którym znaleźli się tylko Lipski i Małachowski!). Zarysowały się dwa stanowiska: Olszewski chciał, by prezesem Klubu został podobnie jak w 1957 r. Lipski; Trybusiewicz optował za Jasienicą, co kilka dni później poparł Lipski[333]. Trybusiewicz argumentował, że wariant prezesury Lipskiego lub Małachowskiego trzeba zachować na „bardziej gorące" okazje – lepiej, żeby kto inny był prezesem w okresie, „gdy Klub będzie zapewne prowadzić działalność dość ostrożną i stabilną".

Zarząd ukonstytuował się dopiero na zebraniu w poniedziałek 24 kwietnia[334]. Jedlicki, z poparciem Byrskiego i Lipskiego, zgłosił kandydaturę Jasienicy na prezesa. „Jasienica, z poparciem Duracza – Małachowskiego", a Małachowski, mimo wcześniejszych uzgodnień, niespodziewanie zgłasza kandydaturę… Lipskiego. Funkcja prezesa nie budziła pożądania, to wzajemne zgłaszanie kandydatur przypomina raczej podrzucanie sobie gorącego kartofla. „Wywiązała się długa dyskusja", pisał Lipski w diariuszu. Duracz zwrócił uwagę, że zmiana na stanowisku prezesa może wzbudzić niepokój w KW, zwłaszcza że chodzi o Jasienicę. Jedlicki odpowiadał, że wrażenie to zostanie zneutralizowane przez pozostawienie Małachowskiego jako wiceprezesa. Lipski, popierany przez Jedlickiego (który, jak się wydaje, mocno forsował pomysł zmiany), podkreślał znaczenie autorytetu Jasienicy dla ochrony Klubu. Byrski podważał w ogóle sensowność „tak głębokiego zastanawiania się nad tym, co myślą w KW". Jasienica zwraca uwagę, że wybór prezesa powinien być związany z poparciem, otrzymanym przez członków zarządu w powszechnym głosowaniu, a najwięcej głosów zdobyli Małachowski i Lipski, a nie on; przypominał także, że jego wybór na wiceprezesa ZLP „wywołał wielkie niezadowolenie w KC". Członkowie zarządu przegłosowują jednak właśnie Jasienicę; Małachowski zostaje wiceprezesem; Lip-

[331] Dzień później Groszowa w „Gromadzie" dała Lipskiemu do przeczytania „tajną instrukcję" Biura Prasowego KC, adresowaną do redaktorów naczelnych, wskazującą „na związki między Izraelem i NRF" (Diariusz, 14 IV 1961 r., piątek).

[332] Diariusz, 20 IV 1961 r., czwartek.

[333] Diariusz, 21 IV 1961 r., piątek.

[334] Diariusz, 24 IV 1961 r., poniedziałek.

ski – sekretarzem (przy organizacji zebrań pomagać mu mają Jedlicki i Duracz). Miklaszewska i Biernacki – skarbnikami.

Widzimy, że wybór Jasienicy nie był zaplanowany przez grupę „młodych", rządzącą w Klubie od lutego 1957 r.; popularność Jasienicy wynikała z jego poczytności jako eseisty historycznego, dodatkowo wzmocniona niedawno przyznaną mu nagrodą KKK. Co więcej, „zespół" jest w nowym zarządzie mniejszością: przypomnijmy, że to już tylko Lipski i Małachowski. Kandydatury Jasienicy do czasu zebrania zarządu – gdzie zwrócił na to uwagę Duracz – nie uważano za konfrontacyjną czy ryzykowną.

Po zebraniu KKK 20 kwietnia (powtórzenie montażu z Czyżewskiego w reżyserii Byrskich z zagajeniem Lipskiego) zastanawiają się z Ładysławem Stawickim, jakie są szanse rozpoczęcia w zakładach im. Kasprzaka „pracy klubowo-odczytowej, dość zakamuflowanej"[335]. Kilka dni wcześniej naradzali się nad tym z Czapówem[336]; miałaby to być kilkuosobowa grupa z dwoma, trzema osobami z KKK (a ściślej z „zespołu"), opracowująca plany prelekcji, umawiająca prelegentów – jak się wydaje, klub podobny Krzywemu Kołu, tylko w środowisku robotniczym. Były luźne pomysły „doradców" klubów robotniczych (dzisiaj może się to kojarzyć z późniejszymi ekspertami „Solidarności") lub akcja odczytowa we środy, reklamowana na terenie fabryk. Co ciekawe, Lipski w diariuszu zanotował, że z inicjatywą wyszedł nie on – a Stawicki. Przynajmniej na początku nie nadawano by temu klubowi form organizacyjnych, żeby nie zaalarmować partii, Lipski myślał jednak, że w przyszłości trzeba by go zalegalizować „pod nazwą «Sekcji Społeczno-Oświatowej»" KKK. To pomysł na rozwój środowiska przez pączkowanie, przenoszenie idei lewicy niekomunistycznej – ale po cichu, bez rozgłosu.

Lipskiemu nie podoba się pomysł Trybusiewicza, który 21 kwietnia nalega na dystansowanie się ich „zespołu" od KKK: „Nic prostszego, niż zdezintegrować Klub w ten sposób"[337], notuje w diariuszu. Kilka godzin pomaga Rudzińskiej z listą zaproszeń na wystąpienie Kotarbińskiego, pomyślane zapewne w środowisku KKK jako sprzeciw wobec nadużywania kary śmierci w sprawach przestępstw gospodarczych.

Steinsbergowa zwraca uwagę Lipskiego na adwokata Władysława Siłę-Nowickiego, sugerując zaproszenie go do Klubu Krzywego Koła na tę dyskusję; to zagadnienie Siła-Nowicki znał zresztą z własnego doświadczenia, sam

---

[335] Diariusz, 20 IV 1961 r., czwartek.
[336] Diariusz, 15 IV 1961 r., sobota.
[337] Diariusz, 21 IV 1961 r., piątek.

w czasach stalinowskich został skazany na karę śmierci[338]. To początek długiej znajomości i współpracy – choć Siła-Nowicki nie będzie w środku tego lewicowego środowiska, jak Olszewski, to podobnie jak Stanisław Szczuka czy Lis-Olszewski będzie blisko, przyciągany wspólnym sprzeciwem wobec totalitarnych ciągot władz PRL.

A dyskusja w KKK poświęcona problemowi kary śmierci, od dawna planowana, odbywa się dopiero 27 kwietnia – temat jednak brzmi mniej „opozycyjnie", bardziej ogólnie: *Zagadnienie śmierci umyślnej*[339]. Sala była wypełniona po brzegi, Lipski, który przewodniczył, nie był zadowolony z prelekcji Kotarbińskiego, ponieważ „zbyt mało miejsca" poświęcił samej karze śmierci („na czym najbardziej nam zależało", notował Lipski w diariuszu), a dodatkowo osłabił wagę swojej deklaracji przeciw karze śmierci, rozważając… sposoby najbardziej humanitarnego jej wykonywania. Pierwszy raz, odkąd Lipski przewodniczył dyskusjom, interweniuje tak zdecydowanie: w ogóle nie dopuszcza do głosu jednej z osób, która mogłaby kompromitować Klub, zmienia kolejność dyskutantów, na prośbę żony Kotarbińskiego kończy dyskusję, nie pozwalając wszystkim chętnym na wypowiedzenie się.

Pod koniec kwietnia, wobec nacisków Wolskiego, Lipski, Małachowski i Wolski spotkali się, by omówić kandydatury osób, o których można by poszerzyć obudzoną lożę „Kopernik"[340]. Ten „rozruch" loży – do czego, jak się wydaje, „trójka" z KKK niespecjalnie się paliła – zbiegł się ze zmianami w Klubie. Wolski chciał zaproponować udział w loży Zbrożynie, „trójka" z KKK – Olszewskiemu i Trybusiewiczowi. Lipski dodatkowo zgłasza Podgóreckiego[341],

---

[338] Diariusz, 25 IV 1961 wtorek; 26 IV 1961 r., środa.

[339] Diariusz, 27 IV 1961 r., czwartek.

[340] Diariusz, 28 IV 1961 r., piątek.

[341] Na początku maja Lipski będzie rozmawiał z Adamem Podgóreckim. Pyta go, „co sądzi o wolnomularstwie", i wprost mówi mu o możliwości zaangażowania się w wolnomularstwo (Diariusz, 4 V 1961 r., czwartek). Podgórecki oceni to jako „sensowne prakseologicznie" i obiecuje, że się zastanowi; ma wątpliwości, czy znajdą się odpowiedni ludzie, do tego bowiem potrzeba „naprawdę rzetelnych, dyskretnych, mocnych itd.". Wspominał czasy klubu rozbitego w latach stalinowskich i podatność na presję. Podgórecki mówi, że ma wrażenie, że ktoś go kiedyś chyba próbował sondować w kwestiach wolnomularskich (pada nazwisko Lande). Lipski zastanawiał się, czy przypadkiem – jeśli nie w Warszawie, to może w Krakowie – działa jednak aktywna loża w środowisku naukowym? Tego samego dnia Wolski mówił mu bowiem, że chciałby, aby Małachowski nawiązał kontakty z wolnomularzami z Krakowa, a przede wszystkim z adwokatem Ginterem (zapewne chodziło o Rudolfa Seweryna Guntera, członka PPSD i PPS, adwokata należącego do krakowskiej loży „Przesąd Zwyciężony", który „egzaminy adwokackie składał razem z Jerzym Langrodem") (A. Kargol, *Środowisko wolnomularskie w międzywojennym Krakowie*, „Ars Regia" 2006, nr 15/16, s. 151).

Nie wiemy, czy to będzie oznaczać ze strony Podgóreckiego decyzję o zaangażowaniu w działalność w loży. W drugiej połowie lipca Podgórecki, chyba nie do końca przekonany, pyta Lipskiego o to „do

a Sroka – Lubomira Mackiewicza (zgodzono się na te nazwiska). Wolski zaproponował Ziembińskiego, jednak „trójka" z KKK nie zgodziła się na jego kandydaturę. Co może dziwić, Lipski woli „poczekać" z kandydaturą Jedlickiego (mimo że jest z nim w wielkiej przyjaźni), ze względu na „jego negatywny stosunek do hierarchii nieobieralnej wolnomularstwa". „Trójka" z KKK naciska na szybką „notyfikację na terenie międzynarodowym". Albo ktoś musi jechać do paryskiej loży „Kopernik" – albo powinien stamtąd przyjechać Langrod. Rodzaj programowego credo składa Lipski (niestety, nie zanotował szczegółów w diariuszu). Rozchodzą się jednak, jak podsumował Lipski w diariuszu, „prawie z niczym". Wolski dąży do rozszerzenia loży i jej podziału na dwie (jedna z dawnych masonów z synami i druga z młodymi – Wolskim i Zbrożyną). Już wcześniej, 18 kwietnia, Lipski rozmawiał z Olszewskim i Trybusiewiczem „na temat propozycji wolnomularskich"[342].

Dwa miesiące po obudzeniu loży Lipski zapewne z pewnym rozbawieniem zauważał rozmijanie się plotek o wolnomularstwie z rzeczywistością. Kiedy na imieninach Ziembińskiego dyskusja zeszła na tematy masonerii, Lipski notował: „Ciekawe np., jak mylne wyobrażenia o składzie osobowym wolnomularstwa ma taki np. Muś Skórzyński"; podobnie niedawno mylił się i on[343]. Denerwował się jednak, że „Wolski robi wszystko, co można, by się zdekonspirować".

Rodzina Lipskich nie rezygnowała z prób odzyskania mieszkania na Filtrowej, ale po walnym zebraniu spółdzielni „Nasze Ognisko" Lipski zanotował, że odzyskanie „tamtych mieszkań wygląda raczej beznadziejnie"[344].

Pod koniec kwietnia Jedlicki krytykował pomysły zmiany roli kulturalnej Klubu zgłoszone przez grupę „Trybusiewicz-Sroka-Olszewski-Rażniewski"[345]. Za niedobre uważał ewentualne konsekwencje takiej zmiany – czy byłyby to represje, czy koncesje, będące skutkiem ustępstw Klubu. Ostrzegł też Lipskiego, że kontakty Anny Rudzińskiej z Marylą Zalewską, związaną z paryską „Kulturą" (robiła tam korekty), są niebezpieczne: Rudzińska dość niefrasobliwie rozmawia przez telefon.

czego to może być potrzebne" oraz o gwarancję konspiracji, wątpi też, czy będzie na kim się oprzeć, jednak po zapewnieniach Lipskiego miał się zgodzić na wejście do loży (Diariusz, 19 VII 1961 r., środa).

[342] Diariusz, 18 V 1961 r., czwartek.

[343] Diariusz, 29 IV 1961 r., sobota.

[344] Diariusz, 30 IV 1961 r., niedziela.

[345] Diariusz, 23 IV 1961 r., niedziela.

Tymczasem celnicy zabierają na granicy Najderowi list Lipskiego do Giedroycia[346], napisanyw połowie kwietnia na prośbę Walickiego[347]. (Lipski tłumaczył w liście, że nie wie „kto by chciał się podjąć zrobienia" antologii rewizjonistycznej, podawał też „trochę informacji o KKK"). Giedroyc ostrzegł Walickiego, który po pewnym czasie informuje Lipskiego. To pierwszy znany Lipskiemu przypadek odebrania korespondencji przez celników. „Mój list jest dla mnie raczej alibi niż materiałem obciążającym", notuje w diariuszu. Gorzej może być z Walickim czy Kėkštasem. Kilka dni później naradza się z Walickim[348], chcą uprzedzić Kėkštasa i skontaktować się z Giedroyciem. Pomoc oferuje Rudzińska – jej brat ma paszport konsularny. Lipski kalkuluje ryzyko: „notoryczna niedyskrecja Hani" kontra konieczność; dochodzi do wniosku, że nie ma innego wyjścia.

8 maja Lipski z Anielą Steinsbergową odwiedza prof. Tadeusza Kotarbińskiego w jego gabinecie w Pałacu Kultury i Nauki[349]. Chodzi o namówienie filozofa na sporządzenie logiczno-semantycznej ekspertyzy przemówienia Brojdesa, któremu zarzucono obrazę państwa podczas prowadzenia jednej z obron (krytykował państwową prokuraturę). Kotarbiński dochodzi jednak do wniosku, że tekst faktycznie jest obraźliwy; Lipski próbuje go przekonać paradoksem, że autor, obrażając całe społeczeństwo, obrażałby w ten sposób i sam siebie, a zatem nie byłaby to obraza – i namawia Steinsbergową, by nie rezygnować z ekspertyzy logicznej. Lipski próbuje dotrzeć do prof. Kazimierza Ajdukiewicza. Jedlicki radzi zasięgnąć opinii Mariana Przełęckiego[350], a ten sugeruje im taktykę działania: nie należy zatajać przed Ajdukiewiczem, że się rozmawiało z Kotarbińskim. Podpowiada też, że w rocznikach UMCS ukazała się praca kwestionująca dowód z taśmy magnetofonowej. Lipski z ulicznego automatu telefonuje do Steinsbergowej, zdaje sprawozdanie. Okazuje się, że na cofnięcie zakazu uprawiania zawodu nie zgodził się wiceminister Zawadzki, choć formalnie nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia. Lipski stwierdza, że za co innego Brojdesa zawieszono, a za co innego ma proces. Kilka dni później, na prośbę Steinsbergowej, zdobywa wsparcie Klemensa Szaniawskiego, który podejmuje się przekonać Ajdukiewicza[351]. Zadowolona Steinsbergowa snuje opowieści, jak to razem z Cyrankiewiczem w krakowskim PPS-WRN redagowała gazetkę „Wolność".

---

[346] Diariusz, 6 V 1961 r., sobota.
[347] Diariusz, 19 IV 1961 r., środa.
[348] Diariusz, 12 V 1961 r., piątek.
[349] Diariusz, 8 V 1961 r., poniedziałek.
[350] Marian Przełęcki (1923–2013), logik, filozof, uczeń Kotarbińskiego i Ajdukiewicza.
[351] Diariusz, 13 V 1961 r., sobota.

Znojne, żmudne działania kilku czy kilkunastu ludzi, pierwociny późniejszego masowego ruchu społecznego. Lipski odpoczywa, pracując nad recenzją dla PWN, ta praca daje mu dużo przyjemności, notuje:

> „nie jestem typem działacza. Nie lubię tego. Jestem bardzo mieszczański: lubię skromną wygodę, spokój, kameralne życie towarzyskie, bambosze i szlafmycę. I ciągle ktoś mi na to nie pozwala, zmuszając mnie do angażowania się: najpierw Wasilkowski, wnosząc rewizję w sprawie Rewskiej, teraz Kosztyrko, będący motorem sprawy Brojdesa itd.".

A działania w sprawie Brojdesa trwają nadal; Ossowski przysyła express z Zakopanego i deklaruje gotowość sporządzenia ekspertyzy po powrocie do Warszawy[352]. Brojdesowa nie chce angażować do tego Słonimskiego – jego osoba tylko rozdrażni KC.

Na koniec pracy w „Gromadzie" Lipski zmaga się ze żmudną robotą: reklamówką czytelniczo-oświatową[353]. Bardziej cieszy go perspektywa zrecenzowania dla Wydawnictwa Literackiego wojennego pamiętnika krakowskiego hematologa Juliana Aleksandrowicza (1908–1988), będącego m.in. lekarzem Haliny Poświatowskiej; książka ukaże się w 1962 r.[354]

21 maja 1961 r. to niedziela i pierwsza komunia syna[355], ale Lipski nie idzie do kościoła („to byłaby już chyba przesada"). Jest w Bristolu na kawie, później czyta pożyczoną od Jedlickiego książce o freudyzmie, ale nie podziela freudowskiego postrzegania kultury. Notuje w diariuszu, że liberalizacji obyczajów w Szwecji towarzyszy wzrost, a nie spadek neuroz. Niezależnie od swoich lewicowych przekonań był konserwatywny obyczajowo.

Sprawa Brojdesa zostaje przeniesiona do Warszawy. Wpływ na tę decyzję mogły wywrzeć tytuły ekspertyz i nazwiska ekspertów (Ossowski, Słonimski, Szaniawski)[356]. Na sali byli obecni zagraniczni dziennikarze, Steinsbergowa odmawia im wywiadu, nie zgadza się też na pokazanie aktu oskarżenia. Zauważmy tę nieufność; dziennikarze zachodni byli potrzebni do nagłośnienia sprawy, ale długo jeszcze będzie utrzymywała się bariera – narzucony sobie samemu zakaz informowania korespondentów o szczegółach.

---

[352] Diariusz, 16 v 1961 r., wtorek.

[353] Diariusz, 19 v 1961 r., piątek. Dla uzupełnienia obrazu środowiska tworzonego przez Groszową w „Gromadzie" trzeba dodać, że zanosiło się wówczas na to, iż w dzienniku tym zacznie pracować żona Andrzeja Kijowskiego (Diariusz, 18 v 1961 r., czwartek).

[354] J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Kraków 1962.

[355] Diariusz, 21 v 1961 r., niedziela.

[356] Diariusz, 23 v 1961 r., wtorek.

Lipski pisał wówczas dla „Twórczości" recenzję zbioru krytyki Andrzeja Stawara *O Brzozowskim i inne szkice*, tekst jednak się nie ukaże, prawdopodobnie z powodu „niecenzuralnej" śmierci tego marksistowskiego krytyka, który pod koniec życia pojechał do Jerzego Giedroycia i umarł w siedzibie „Kultury"[357].

Z wyrzutem sumienia notował, że Kėkštas zachorował po poinformowaniu go o przejęciu jego listu do Giedroycia. Czuł się odpowiedzialny, gdyż sam radził Walickiemu przekazanie mu tej informacji. Notował, że Kėkštas był ciężko doświadczony przez los, siedział w Berezie i był w Workucie, a jego narzeczona zmarła w podejrzanych okolicznościach… A przecież, notował na marginesie w diariuszu, są krajowi pisarze piszący w „Kulturze", których nie spotykają represje.

31 maja na pożegnanie w „Gromadzie" dostaje „lampę ze słomianym abażurem – i zabawną laurkę" ze swoją karykaturą jako sułtana otoczonego przez hurysy (współpracowniczki)[358]. Rysowała graficzka „Gromady", wierszykiem opatrzyła Maria Terlikowska. Tego dnia pojawia się pogłoska o ucieczce wiceministra spraw wewnętrznych Antoniego Alstera[359]; Lipski – jak się okaże, słusznie – uważa plotkę za niewiarygodną. Dwa dni później Maria Lipska wyjeżdża na miesiąc do sanatorium w Ciechocinku[360], codziennie wymieniają listy[361]. Odwiedza żonę w swoje imieniny – „najlepiej spędzić je z Eulalią", zapisuje w diariuszu[362]. Na drugi dzień jadą zwiedzić Toruń; Lipski odnotowuje, że zauważył akt kobiecy zamaskowany jako obraz Maryi[363].

Na propozycję Duraczowej Lipski zaczyna dla Książki i Wiedzy przygotowania do opracowania wyboru pism Ignacego Robb-Narbutta, którego poznał podczas próby reaktywowania „Przedmieścia"; wkrótce potem Robb-Narbutt umarł. To żydowski przedwojenny komunista, dowódca okręgów Gwardii Ludowej, współpracujący z AK-owcami, po Październiku wzywający do dalszej demokratyzacji, broniący „Po Prostu" i polemizujący z Schaffem. Lipski zastanawiał się, co będzie można wykorzystać, bo jest spory problem: albo są to teksty niecenzuralne, albo niezbyt ciekawe teksty z lat stalinowskich, choć nie kompromitowały autora moralnie. Mimo tego podziwia Robba, notuje, że „to

[357] Diariusz, 24 V 1961 r., środa.
[358] Diariusz, 30 V 1961 r., wtorek.
[359] Diariusz, 31 V 1961 r., środa.
[360] Diariusz, 2 VI 1961 r., piątek.
[361] Diariusz, 9 VI 1961 r., piątek.
[362] Diariusz, 24 VI 1961 r., sobota.
[363] Diariusz, 25 VI 1961 r., niedziela.

piękna i szlachetna sylwetka", mógłby się „obydwiema rękoma podpisać" pod obroną „Po Prostu" czy polemiką z Schaffem.

Nowy problem w KKK – Sroka jest pewien, że „dyskusja [?] nad Gramscim przed otrzymaniem stempla cenzury może mieć fatalne skutki"[364], może uniemożliwić ukazanie się jego pism w Książce i Wiedzy, a to przecież jedno z odkryć Października. Lipskiego niepokoi fakt prewencyjnej autocenzury; czy mają z powodów taktycznych zakazać dyskusji nad książką po jej opublikowaniu, aby nie zaszkodzić serii? Kiedy to się skończy? Czy to nie przekreśla sensu roboty wydawniczej, oznaczając brak „autentycznego rezonansu społecznego"?

W KKK czytany jest Thomas Stearns Eliot (*Zjazd rodzinny*, polski przekład ukazał się w 1959 r. w miesięczniku „Dialog"). Lipski dyskutuje z Byrską o koncepcji teatru – broni „teatru reżysera", a nie aktora. W czasie czytania Lipski zostaje wywołany do telefonu: Orlańskiemu udało się umówić prelegenta – którym zostanie Bibrowski (*Algieria a francuscy intelektualiści*). Lipski notuje, że „jak zwykle – nieoceniona" jest Rudzińska; jeszcze tej nocy „wypisze wszystkie zaproszenia, bez adresów" (później okaże się, że wypisała także i adresy[365]). Dwa tomy pism Gramsciego ukażą się jeszcze w tym samym roku[366].

Po wieczorze autorskim Swena Czachorowskiego oceniał, że poeta, którego bardzo ceni, „pogłębia się filozoficznie, krzepnie konstrukcyjnie"; Czachorowski mówi zaś, że swój piąty tomik będzie chciał zadedykować prof. Zonnowi i właśnie Lipskiemu.

Projekt listu przeciwko karze śmierci. Narada nad taktyką KKK

10 czerwca podczas zebrania zarządu KKK poruszane są dwie zasadnicze sprawy – list przeciwko karze śmierci, będący zapewne nie tylko sprzeciwem z powodów moralnych, ale także mający cel doraźny (bądź jako interwencja w konkretnej sprawie, bądź jako pewna manifestacja KKK), oraz sprawa niepożądanych dyskutantów w Klubie, na co zwrócił uwagę Duracz[367]. Zebranie odbywa się w mieszkaniu Rudzińskiej, poza nią i członkami zarządu jest także Lubomir Mackiewicz oraz Ziembiński, który najzwyczajniej sam się wprosił.

---

[364] Diariusz, 5 VI 1961 r., poniedziałek.

[365] Diariusz, 6 VI 1961 r., wtorek.

[366] A. Gramsci, *Pisma wybrane*, t. 1–2, tł. B. Sieroszewska, red. M. Orlański, Z. Ryłko, B. Wścieklica, Warszawa 1961.

[367] Diariusz, 10 VI 1961 r., sobota.

Lipski proponował rozgraniczyć opór wobec cudzych, innych poglądów i obrazę, na którą powinien zareagować przewodniczący zebrania lub członkowie zarządu. Poglądy, z którymi się nie zgadzamy, nie zawsze są obrazą; są po prostu innymi poglądami, jeśli wyrażane są w spokojnej formie, to „zwalczanie poglądów nam niesympatycznych może odbywać się tylko w drodze dyskusji". Duracz, mimo że członek partii, miał radykalne stanowisko w sprawie listu z protestem przeciwko karze śmierci – mówił, że ten protest powinien być nagłośniony, trzeba utworzyć przy Klubie komitet. Byrski z kolei był zdania, że trzeba ograniczyć się do ludzi obecnych na zebraniu KKK. Przyjęto kompromisową propozycję Jasienicy, że zredaguje on list, który jako propozycja zarządu – zostanie przeczytany na zebraniu, ale przez parę dni będzie można dołączać do protestu, a członkowie Klubu będą mogli zbierać podpisy wśród znajomych. Odosobniona Miklaszewska „wyrażała obawy co do możliwości zamknięcia Klubu". Byrski obawiał się zarzutu konspiracji. Ziembiński proponował wyłączenie ze sprzeciwu wobec kary śmierci kategorii ludobójstwa oraz skierowanie tego listu do sejmu czy może zainteresowanie konkretnego posła lub środowiska. Propozycje Ziembińskiego zostały odrzucone. Stanęło na tym, że odpis protestu ma być wysłany do sejmowej komisji sprawiedliwości.

W „zespole" spotyka Lipskiego przytyk, że nie omówił wcześniej z nimi tak poważnej inicjatywy. Sprawa budziła sporo emocji. Zastrzeżenie wobec listu wysuwa Olszewski [368]. Słonimski obiecuje podpis *in blanco*; mówi Lipskiemu, że należy on do nielicznych ludzi, którym może zaufać. Hertz radzi, by wśród sygnatariuszy listu „nie pominąć Iwaszkiewicza, Dąbrowskiej i Kruczkowskiego" (odnotujmy te nazwiska, które pojawią się trzy lata później w związku ze sprawą Listu 34). Olszewski uważa, że sprawę protestu przeciw karze śmierci trzeba odłożyć do jesieni, teraz byłby niewypałem; chodzi tu nie tyle o zbliżający się sezon urlopowy, ile o wzmocnienie frakcji dogmatycznej (wciąż określanej zbiorczym sformułowaniem „Natolin"). Sprawę faktycznie odłożono.

Wraz z kolegami z PIW-u Lipski idzie na wystawę poświęconą dorobkowi tej oficyny, odbywającą się w Klubie Prasy i Książki na rogu Nowego Światu[369]. Dyrektor Ostrowski powitał go ciepło i aluzyjnie: „Z przyjemnością witamy kolegów, którzy z powodu przekroczenia granicy wieku, i z innych powodów, przestali być naszymi pracownikami".

Umawia półkonspiracyjny wieczór autorski Miłosza u siebie w domu, z taśm Walickiego, magnetofon przyniesie Oskar Chomicki; przychodzi m.in. Herbert[370].

---

[368] Diariusz, 12 VI 1961 r., poniedziałek.
[369] Diariusz, 23 VI 1961 r., piątek.
[370] Diariusz, 26 VI 1961 r., poniedziałek.

Strona kulinarna, bez żony, nieudana, ale po wszystkim Walicki śpiewał i solo, i w duecie z Herbertem, pieśni łagierników. „Świetne! Liryzm i humor!", notował Lipski. Razem z Herbertem i Najderową siedzą na krawężniku, później idą do SPATiF-u; „Zbyszek nieco rozrzewnił się, mówiąc o przyjaźni, zawartej w Paryżu z Miłoszem".

Klub spotykają dwa nieszczęścia: Małachowski złamał nogę, a prezesem Rady Klubów po raz pierwszy zostaje „nie delegat KKK"[371]. Według Trybusiewicza delegacja KKK „zignorowała zebranie". Groszowa opowiada z euforią, że podczas plenum starła się z Gomułką[372]. Lipski zastanawia się z Jasienicą w kawiarni ZLP, czy wystąpienie Słonimskiego w sprawie poezji nie posłuży pacyfikatorom[373]. W tym czasie zlikwidowane zostają zakłady Ossowskich i Ajdukiewicza w Polskiej Akademii Nauk[374]. Jest coraz trudniej.

3 lipca do Lipskiego telefonuje Olszewski, zawiadamiając go, że sprawa Brojdesa odbędzie się 15 lipca[375]. Pytanie, czy będzie Ossowski, Słonimski, Szaniawski? Lipski zwołuje zebranie zarządu KKK. Znowu trzeba działać.

Z dzisiejszej perspektywy sprawa Brojdesa, adwokata związanego z Klubem Krzywego Koła, stanowi łącznik między śledztwem przeciwko Rewskiej (niezwiązanej wszakże z zarządem Klubu) i śledztwem oraz skazaniem Anny Rudzińskiej (sekretarki zarządu KKK). Zarówno sama sprawa, jak i postać adwokata – który wyemigruje z PRL w epoce Marca 1968 r. – jest zapomniana. Już samo jej przypomnienie, dzięki diariuszowi Lipskiego, dowodzi, że KKK nie miał chwili spokoju; represje, w takiej lub innej formie, dotykały Klub od 1957 r. niemal przez cały czas. Pytanie tylko, czy represje wobec Brojdesa były świadomie zwrócone przeciwko KKK, czy była to świadomie zaplanowana akcja przeciwko środowisku (na co dowodów nie znalazłem), czy dotknęły KKK, ponieważ osoby związane z Klubem z natury rzeczy nastawione były przeważnie opozycyjnie wobec ówczesnej rzeczywistości.

Lipski spotyka się w „Nowym Świecie" z Janem Wolskim, który nalega na załatwienie sprawy Olszewskiego, Trybusiewicza i Podgóreckiego (chodziło o wprowadzenie ich do loży)[376]. Mówią o kandydaturach Lubomira Mackiewicza, Witolda Jedlickiego, Andrzeja Walickiego. Zauważmy, że do tej rozmowy dochodzi niemal rok po propozycjach Wolskiego, jak się wydaje, zaczyna się

---

[371] Diariusz, 27 VI 1961 r., wtorek.
[372] Diariusz, 28 VI 1961 r., środa.
[373] Diariusz, 29 VI 1961 r., czwartek.
[374] Diariusz, 2 VII 1961 r., niedziela.
[375] Diariusz, 3 VII 1961 r., poniedziałek.
[376] Diariusz, 4 VII 1961 r., wtorek.

niecierpliwić. Stawia Lipskiemu emocjonalne pytanie, co się stanie, kiedy starzy wolnomularze zaczną wymierać, a wolnomularstwo nie zdąży się „naprawdę odrodzić i okrzepnąć"? Informuje, że „czcigodnym" będzie zapewne Roliński, a nie Bartoszkiewicz (z powodu stanu zdrowia), a Szturm de Sztrem odmówił wejścia do loży. Mówi też Lipskiemu, że na początku roku akademickiego w Polsce będzie Langrod[377].

6 lipca Ziembiński organizuje towarzyskie zebranie KKK na koniec „roku klubowego", wśród gości jest Herbert[378]. W tym czasie „jak grom" na Lipskiego spadają słowa najbliższego przyjaciela, Witolda Jedlickiego, który nosi się z zamiarem emigracji do Izraela. Motywował to zaostrzeniem sytuacji wewnętrznej, czarę goryczy przelało chyba zablokowanie jego wyjazdu na stypendium do Norwegii. Jedlicki powiedział, że „jedynym motywem", którego żałuje, jest Lipski, fakt, że on „tak czy owak" w Polsce pozostanie.

Lipski będzie próbował przekonywać Jedlickiego i jego żonę Danutę Malewską, by jednak nie emigrowali; argumenty podsuwa mu także żona[379]. Jednak półtora roku później, 9 sierpnia 1962 r., po wielu kłopotach i staraniach Jedlicki wyemigruje z PRL do Izraela[380].

7 lipca zarząd KKK, bez Duracza, ustalił termin zaprezentowania listu przeciw karze śmierci na pierwszy czwartek października[381]. Ustalono tematy dyskusji w Klubie po wakacjach. Michałowski z USA gwarantował KKK, że zapewni przedłużenie stypendiów fordowskich z puli swojej fundacji[382] na prośby Klubu (nie dotyczy nowych stypendiów, bo to idzie poprzez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego). Zarząd decyduje jednak, że Klub „nie może się w to angażować". To byłaby już zbyt niebezpieczna sprawa.

Członkowie zarządu KKK nie wiedzieli nawet jak bardzo; tego samego dnia, kiedy podejmowali tę decyzję, starszy oficer śledczy MSW Zbigniew Pudysz wydaje postanowienie o wszczęciu dochodzenia przeciwko Annie Rudzińskiej „w sprawie wysyłania za granicę i nadsyłania z[z]a granicy informacji mogących wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego", podejrzewając ją

---

[377] Z diariusza nie wynika to wprost, ale zapewne chodziło o poinformowanie Langroda o obudzeniu loży.

[378] Diariusz, 6 VII 1961 r., czwartek.

[379] Diariusz, 9 VII 1961 r., niedziela.

[380] „W styczniu 1962 r. wyrażono zgodę na jego emigrację, a w marcu Biuro Paszportów MSW powiadomiło go o pozytywnym rozpatrzeniu wniosku o wydanie paszportu, który odebrał 12 VI 1962 r." (P. Ceranka, *Historia pewnego artykułu*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2006, nr 10.).

[381] Diariusz, 7 VII 1961 r., piątek.

[382] Być może chodziło o płk. Romana Michałowskiego i Związek Polskich Federalistów.

o przestępstwo z art. 33 mkk[383]. Od tego dnia inwigilowana jest korespondencja Rudzińskiej. Lipski – i nikt w środowisku KKK – oczywiście o tym nie wie; Lipski jednak od dawna obawia się gadatliwości Rudzińskiej. Służba Bezpieczeństwa od dawna obserwowała Rudzińską; jeden z listów od Giedroycia blisko rok przed aresztowaniem przywiózł jej tajny współpracownik SB „Lachowicz" (pisarz Olgierd Terlecki)[384].

To, o co MSW oskarżyło Rudzińską, i co skończy się dla niej więzieniem – pośrednictwo w szukaniu tłumacza książki socjologicznej, którą chciał wydać Giedroyc – było sprawą stosunkowo niewinną w porównaniu z „wejściem w porozumienie" zarządu KKK z fundacją amerykańską, by wspólnie działać na rzecz stypendystów Fundacji Forda nieakceptowanych przez rząd PRL. Do tego wątku jednak MSW nie zdołało się dokopać.

Olszewski prosił, aby Lipski zapytał Słonimskiego, czy zgodziłby się pojechać do Kielc na proces Brojdesa[385], co byłoby dla oskarżonego mecenasa wielkim wsparciem, jednak Słonimski unika jasnej deklaracji: tłumaczy się problemami ze zdrowiem i gościem z zagranicy. Olszewski sytuację Brojdesa rysuje jako beznadziejną; powinien unikać rozpraw, symulując chorobę. Lipski notował, że Jedlicki w „euforii emigracyjnej" radziłby i Brojdesowi emigrację. Mówił też, że Giedroyc chce „zwabić" go na krótkie stypendium na Zachód[386].

16 lipca Brojdes został skazany na trzy miesiące – i to nie w zawieszeniu[387]! Sąd oddalił ekspertyzy w sprawie Brojdesa, odrzucił wszystkie wnioski obrony. Będzie apelacja przed sądem wojewódzkim. W Kielcach podczas rozprawy był Małachowski, woził tam także dwóch wybitnych prawników, Zygmunta Kapitaniaka (wówczas zasiadającego w Sądzie Najwyższym) i prawdopodobnie Stanisława Garlickiego.

Archiwum „Po Prostu" udało się przenieść do mieszkania Jedlickiego, Lipski zapisuje, że jednak musi ono trafić gdzie indziej (Jedliccy planują przecież emigrację); do jakiejś biblioteki, np. jako depozyt Boguszewskiej i Kornackiego. Kornacki zgodził się na to rozwiązanie i zaproponował umieszczenie archiwum w Pen-Clubie[388], sugerował też, aby sfabrykować list nieżyjącego już Godka, w którym prosi Kornackiego o opiekę nad archiwum. Radził podzielić je na wiele

---

[383] AIPN, 0330/289, t. 1, Postanowienie o wszczęciu dochodzenia, 7 VII 1961 r., k. 9.

[384] Por. AIPN, 0330/289, t. 1 [kartoteka KKK zarekwirowana u Anny Rudzińskiej], k. 133; identyfikacja – por. R. Terlecki, *„Lachowicz", mój ojciec*, „Rzeczpospolita", 25 X 2003.

[385] Diariusz, 13 VII 1961 r., czwartek.

[386] W zachowanej korespondencji Giedroycia z Jedlickim, przygotowywanej do druku przez Marka Kornata, brak listu, w którym byłaby o tym mowa (zaginął lub była to wiadomość nieprzekazana bezpośrednio).

[387] Diariusz, 16 VII 1961 r., niedziela.

[388] Diariusz, 15 VII 1961 r., sobota.

paczek, chciał dołożyć też swoje zbiory, aby zamaskować charakter depozytu; mówił też, by upoważnić kogoś na wypadek jego śmierci, byle nie był to nikt z dawnej redakcji „Po Prostu". Przeniesienie archiwum „Po Prostu" planowano na wrzesień; wtedy okaże się to już jednak niewykonalne: po aresztowaniu Rudzińskiej, rewizji u Wolskiego, przesłuchaniach wielu osób ze środowiska Klubu. Wkrótce potem aresztowany zostanie także sam Kornacki.

Lipski jest ostrożny wobec dawnego kolegi z „Gromady", Zimlera, bo jego pytania, czy Lipski dostaje paryską „Kulturę"[389], są zdecydowanie zbyt wścibskie (pamiętał pogłoski o rzekomej pracy Zimlera w MBP). Lauowa odradza akcję z listem w sprawie kary śmierci: „Może to być koniec Klubu".

Skórzyński, który ma się spotkać z Giedroyciem podczas kongresu Rady Międzynarodowego Ruchu Intelektualistów Katolickich „Pax Romana", pyta wówczas Lipskiego, czy ma coś do przekazania Giedroyciowi[390]. Lipski nie sądzi, by w obecnej sytuacji mógł pomóc Giedroyciowi ani też by Giedroyc mógł im pomóc.

Do wpół do trzeciej nad ranem pisze recenzję z *Rozmowy z gwiazdą* Słonimskiego. To wydany w PIW-ie wybór wierszy z całej twórczości, dokonany przez samego autora; a zatem, stwierdza Lipski, „kanon poetycki, sąd nad własnym dorobkiem i przekazanie go w kształcie najdroższym dla twórcy, jako aktualnie ważny głos artysty"[391]. Lipskiego cieszy zmiana dokonująca się w twórczości Słonimskiego; kończy swój tekst osobistą refleksją:

> „sygnał nowych przemian w poezji Słonimskiego – kto wie, czy nie radykalniejszych niż kiedykolwiek, choć zamaskowanych własną kampanią publicystyczną – budzi we mnie wielką radość. Nieomal od dzieciństwa czytelnik publicystyki i poezji Słonimskiego, przywykły widzieć w nim nauczyciela pewnych postaw – już dawno straciłem żywy kontakt z jego liryką. Wzruszeń poetyckich musiałem szukać, jak wielu z mego pokolenia – co tu ukrywać, z dala od Skamandra. Naprawdę, nie rym i nie rytm sylabotoniczny czy sylabiczny jest dziś gwarancją czegokolwiek istotnego w poezji – i nie równo, pod linijkę zbudowane zdanie. Muszę przyznać, że czytając atak Słonimskiego na nową poezję – odczuwałem lęk, by nie stać się świadkiem chwili, w której polemiści zadedykują mu jego własny wiersz pt. *Toast*.

---

[389] Diariusz, 18 VII 1961 r., wtorek.

[390] Diariusz, 24 VII 1961 r., poniedziałek.

[391] J.J. Lipski, *Podsumowanie i otwarcie*, „Twórczość" 1961, nr 10, s. 115–119. Przedr. w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…

Ale nie: autor *Rozmowy z gwiazdą*, *Notesu*, *Dwugłosu o wiośnie* – ma słuch dostatecznie jednak czuły, wbrew temu, co może przypuścić czytelnik jego poetyckich polemik – na współbrzmienie poezji i życia".

Jest zdziwiony wagą, jaką Słonimski przykłada do jego recenzji; to przecież wybitny poeta o utrwalonej renomie[392], a on sam jest młodym krytykiem.

Na imieninach Rudzińskiej jest jej kuzyn, Miernik, wiceminister przemysłu chemicznego[393]. Kongres Pax Romana już się toczy, a Skórzyński wciąż nie ma paszportu. To dowód na istnienie u nas dwóch państw, mówi Lipskiemu.

Aresztowanie Anny Rudzińskiej, rewizja u Jana Wolskiego, aresztowanie Jerzego Kornackiego

Rano w niedzielę 30 lipca Lipscy wyjeżdżają na urlop nad morze, do Kuźnicy[394]. Podczas urlopu szokuje ich wiadomość o samobójstwie żony Witolda Jedlickiego; przyjaciel przyjeżdża do nich na parę dni[395].

Lipscy wracają do Warszawy 30 sierpnia; Rudzińska telefonowała do Sroki, poszukiwała Lipskiego, bo „Maryla w sobotę już wyjeżdża" do Paryża[396]. Steinsbergowa informuje, że 9 września będzie wznowiona sprawa dyscyplinarna Brojdesa; przydałaby się ekspertyza Ossowskiego, który – pechowo – jest akurat w Zakopanem na sympozjum socjologicznym.

W Berlinie komuniści niespodziewanie w nocy z soboty na niedzielę 12/13 sierpnia rozpoczynają wznoszenie muru, który rozdzieli Berlin Wschodni od Zachodniego. Wybudowanie muru berlińskiego prowadzi do światowego kryzysu, są pierwsi zabici podczas prób jego przekroczenia. 1 września w Warszawie dochodzi do paniki wojennej, „która objęła całe miasto"[397], jak zapisał Lipski w diariuszu.

W „Nowych Książkach" mają zastrzeżenia do recenzji z monografii Wyki o Baczyńskim [398], widać tu zresztą bezkompromisowość Lipskiego (w recenzji pisanej w tym samym czasie, kiedy dzięki poparciu Wyki otrzymał etat w IBL-u, zarzucił autorowi niedostrzeganie „katolickich inspiracji liryki" poety).

---

[392] Diariusz, 30 VIII 1961 r., środa.
[393] Diariusz, 26 VII 1961 r., środa.
[394] Diariusz, 30 VII 1961 r., niedziela.
[395] Diariusz, 4 VIII 1961 r., piątek – 29 VIII 1961 r., wtorek.
[396] AIPN, 0330/289, t. 4, k. 212.
[397] Diariusz, 1 IX 1961 r., piątek.
[398] Diariusz, 2 IX 1961 r., sobota.

W redakcji obawiano się interwencji cenzury. Lipski oceniał zresztą, że „Nowe Książki" zachowały się przyzwoicie – oczekiwali od niego „nie skreślenia, lecz rozbudowania, by problem katolicyzmu Baczyńskiego trochę utonął wśród innej problematyki". Tekst się jednak nie ukaże, co więcej – kolejnych recenzji Lipskiego w „Nowych Książkach" już nie będzie.

Lipski był na imieninach Kisiela; notuje, że Jasienica godzi się na dyskusję o przedwojennej publicystyce Pawła Trestki (tj. Andrzeja Stawara)[399]. Czy to nie zbytnie ryzyko dla KKK? To pisma zakwestionowane przez cenzurę.

Jedzie do Hani Rudzińskiej, która „jest bardzo zdenerwowana", bo jej kuzynkę zawrócili z granicy NRD, miała też rewizję osobistą. Nie wiozła „na szczęście nic ważnego ani kompromitującego". Rudzińska mówi Lipskiemu, „że trzeba zaprzestać kontaktowania się z Giedroyciem, zwiększyć ostrożność, zachowywać się tak, jak by się było inwigilowanym". Mówi też, że prowadzi pamiętnik – „i że usunęła go z domu". Obawia się, iż w ich środowisku działa donosiciel. Wówczas nie doceniają jeszcze możliwości inwigilacji SB, która od dawna podsłuchuje telefon Rudzińskiej (i zapewne Lipskiego).

Dzień później, 4 września, Rudzińska nie przychodzi na umówione spotkanie z Ziembińskim; Lipskiego odnajduje zaniepokojony Czapów, okazuje się, że jej mieszkanie nie było jednak do końca „czyste" – część przekładu dla Giedroycia trzymała w skrzynce na listy[400]. Próbują na zmianę się dodzwonić; w końcu słuchawkę podnosi kuzynka Rudzińskiej Maryla (Maria Palle-Zalewska). Lipski z ostrożności nie przedstawia się, pytają tylko, „czy jest Hania". Rudzińska zostawiła kartkę, „że nie będzie nocować" – Lipski jest pewien, że doszło do rewizji i ją zatrzymano. Jedzie do Jedlickiego i Jasienicy; Czapów ma zawiadomić Srokę. Nie zastaje Jasienicy, zostawia mu kartkę z prostym szyfrem: „Hani nie zastałem, bo poszła odprowadzić gości, a szczegółów nie znam".

W środowisku KKK panuje niepokój, nikt nie wie niczego pewnego – bo i skąd, tymczasem Rudzińska jest już wówczas w areszcie[401]. Służba Bezpieczeństwa swoje działania podjęła w związku z wyjazdem Marii Palle-Zaleskiej – 2 września podczas rewizji Zaleskiej, kiedy wyjeżdżała z Polski, odnaleziono rozliczenia finansowe Rudzińskiej przeznaczone dla Giedroycia oraz maszynopisy (Zaleska miała powiedzieć, że dla „Kultury"), zatrzymano ją w PRL, aby przesłuchać, i w związku z tym zatrzymano także samą Rudzińską[402].

---

[399] Diariusz, 3 IX 1961 r., niedziela.

[400] Diariusz, 4 IX 1961 r., poniedziałek.

[401] AIPN, 0330/289, t. 1, k. 17.

[402] AIPN, 0330/289, t. 1, Pismo wicedyrektora Departamentu III MSW, płk. Morawskiego, do dyrektora Biura Śledczego MSW, 4 IX 1961 r., k. 44–45.

Na drugi dzień Lipski kilkakrotnie próbował dodzwonić się do Rudzińskiej z budek telefonicznych na ulicy. „Od południa telefon przestał się odzywać”[403]. Sprawy się komplikują: dzwoni do niego pan Pomianowski, sąsiad Wolskiego; nie chce mówić przez telefon, prosi o spotkanie. Informuje o rewizji u Wolskiego.

Lipski z Jasienicą ustalają, że protestować można dopiero po 48 godzinach (czas, na który milicja może zatrzymać obywatela bez podawania powodów), Jasienica będzie próbować interweniować przez Stanisława Stommę[404], posła „Znaku”. Lipski jedzie do gmachu sądów na Lesznie, rozmawia z Brojdesem i Bądkowskim. Niestety, Małachowski, który miał dobre stosunki z Kraśką, był poza Warszawą. Ossowski bagatelizował sprawę, oceniając, że to próba nastraszenia. Jasienica traktował rzecz „dużo poważniej”.

Lipski naradza się z adwokatami z KKK: Steinsbergową, Brojdesem i Olszewskim. Dopiero wieczorem u Sroki dowiedział się, że Rudzińska była „kanałem honoraryjnym” dla krajowych współpracowników „Kultury”. Zanotował w diariuszu: „Hania trzymała to przede mną w tajemnicy, wiedząc, że obawiam się dla KKK kontaktów z Giedroyciem”. Spotyka się na ulicy z bratem Rudzińskiej, okazuje się, że Zaleska zniknęła; on sam obawia się aresztowania (trzy razy w ciągu roku był za granicą, zawsze przez Francję)[405]. Lipski po kolacji u Bądkowskich z Biernackimi i Szczukami notował: „Chyba już nic nowego nie jesteśmy w stanie wymyślić”.

Dzień później przewodniczył pierwszemu zebraniu KKK w nowym sezonie, poświęconemu przedwojennej publicystyce Andrzeja Stawara, w PRL zatrzymanej przez cenzurę[406]. Ten marksista, krytyczny wobec rozwoju sytuacji w kraju, zaproponował wydanie swoich przedwojennych pism Jerzemu Giedroyciowi; ciężko chory, zmarł w domu paryskiej „Kultury” 5 sierpnia. Władze nie wiedziały wówczas o jego pobycie w „Kulturze”, 14 sierpnia urządzono mu honorowy pogrzeb[407], tymczasem książkę Stawara z „Kultury” „wysłano do kraju 12 września 1961 r., więc dotarła po tygodniu, czyli około 19 września 1961 r.”[408]. Środowisko KKK nie wiedziało zatem o fakcie wydania przedwojennej publicystyki

---

[403] Diariusz, 5 IX 1961 r., wtorek.

[404] Sprzeciwiał się Ziembiński, ale został przekonany (Diariusz, 6 IX 1961 r., środa).

[405] Diariusz, 6 IX 1961 r., środa.

[406] Diariusz, 7 IX 1961 r., czwartek.

[407] Zygmunt Hertz informował Czesława Miłosza: „nasza ambasada ludowa milusia. Aby zmniejszyć koszty, posłali prochy Stawara w paczce. Paczka adresowana jest na Związek Literatów w Warszawie, nadawcą jest Edward Janus [prawdziwe nazwisko Stawara – przyp. Ł.G.]. Dowcip polegał na tym, że na wywóz prochów trzeba mieć zezwolenie i prawdopodobnie specjalne opakowanie, a że nasi chcą najtaniej to zaadresowali jako przesyłkę” (Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*, wybór i oprac. R. Gorczyńska, Paryż 1992).

[408] Ustalenia Pawła Ceranki.

Stawara przez Giedroycia – można przypuszczać, że gdyby wiedziano, dyskusja taka by się nie odbyła. Co więcej, Tadeusz Byrski publicznie odczytał zakwestionowany przez cenzurę PRL przedwojenny tekst Stawara *O biurokracji sowieckiej (socjalistycznej)*[409]. Kumulacja tych okoliczności sprawia, że być może moment uderzenia SB był nieprzypadkowy.

Po dyskusji zarząd KKK naradzał się w sprawie działań w obronie Rudzińskiej. Ziembiński znów wybiegł przed szereg – samowolnie rozmawiał ze Stommą o jego interwencji u wiceministra spraw wewnętrznych Alstera. Jasienica był wściekły.

W diariuszu Lipskiego następuje wyjątkowa, aż tygodniowa luka – wolał nie nosić przy sobie w portfelu kartek swojej kroniki, nie chciał też trzymać ich w domu „choćby przez kilka godzin", obawiając się rewizji[410]. Dzień po tymczasowym aresztowaniu Rudzińskiej, 8 września, zarzuty z art. 24 mkk postawiono także Wolskiemu, jednak sprawa przeciwko niemu zostanie na początku grudnia umorzona z uwagi na jego podeszły wiek (miał wówczas 81 lat) i „znikome niebezpieczeństwo społeczne czynu"[411], chociaż Wolskim nie oszczędzono złośliwości, rekwirując im pieniądze.

Rudzińską potraktowano surowiej, oskarżono ją z art. 23 mkk. Podczas rewizji zabrano niewypełnione blankiety z zaproszeniami na dyskusje Klubu, ocalały tylko przykryte przypadkowo zaproszeniami towarzystwa socjologicznego. Zabrano też część kartoteki KKK na „wieczór stawarowski". Lipski stara się, aby nie przerwało to działalności Klubu – wspólnie z Ewą Chabelską wypisuje zaproszenia, mając nadzieję, że uspokoi nieco klubową „publiczność". Odwiedza żonę Jerzego Lisowskiego, z nią ostatnią dłużej widziała się Zaleska przed wyjazdem do Paryża.

Rozchodzi się pogłoska o rewizji u Zbrożyny. Lipski notował, że szkoda byłoby, „żeby w archiwach bezpieki znalazł się pamiętnik Pużaka".

13 września Manturzewski mówi, że został telefonicznie poproszony na przesłuchanie. Lipski instruuje go „zgodnie z linią dyktowaną przez adwokatów", ale stwierdza poniewczasie, że zapomniał zapytać, dokąd Manturzewskiego wezwano: na Rakowiecką? Do Pałacu Mostowskich? A może jeszcze gdzie indziej? Naradza się ze Sroką i Ziembińskim w „Harendzie"; może warto, żeby Giedroyc wysłał list do Wolskiego (to gwarancja, że SB pozna jego treść) czytelnie sugerujący niewinność Rudzińskiej.

---

[409] Diariusz, 7 IX 1961 r., czwartek.

[410] Diariusz, 13 IX 1961 r., środa.

[411] AIPN, 0330/289, t. 1, Postanowienie o zarządzeniu rewizji, k. 31; *ibidem*, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów, k. 30; *ibidem*, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, k. 34–35.

W kręgach inteligencji panuje poruszenie. Kierownik SDK, Radwan, wyciąga z szuflady książkę Dżilasa i pyta: „Czy i za to można siedzieć"; Ziembiński odpowiada: „Z pewnością tak". To niedobry moment na ruchy w sprawie archiwum „Po Prostu".

Lipski słyszy o połączeniu „Nowej Kultury" z „Przeglądem Kulturalnym" jako „fakcie postanowionym"[412]. To kolejny sygnał zaostrzenia sytuacji w kulturze: oba pisma zasłużyły się po Październiku.

SB przesłuchiwała Manturzewskiego i Czapówa dość zdawkowo. Lipski zanotował, że Czapów niepotrzebnie mówił o planach stypendialnych „Kultury" w związku z zamiarem tworzenia emigracyjnego ośrodka rewizjonistycznego. Są ostrożni: po dyskusji w KKK mieli jechać do Steinsbergowej, „gdy jednak swoim zwyczajem doplątał się Wojtek Ziembiński", rezygnują, aby nie „robić zbiegowiska".

Przesłuchania trwają dalej: Sroka i Janusz Krajewski, szef Rudzińskiej z Biblioteki Instytutu Filozoficznego UW[413]. Sroka radzi, by nie odpowiadać automatycznie, że zna się kogoś z KKK. Lipski zapisał w diariuszu pogłoskę, że podobno funkcjonariusz SB (jak mówiono wówczas: agent) radził przesłuchiwanej, by jak najmniej mówiła.

Jedlicki był przerażony widokiem mieszkania Rudzińskiej, chociaż zdaniem Lipskiego taka dewastacja jeszcze o niczym nie świadczy: ktoś prowadzący sprawę „musi teraz wyłazić ze skóry", aby zatrzymanie nie skończyło się kompromitacją SB. Odrzuca pomysł Jedlickiego, który proponował zwołanie zebrania zarządu; byłby to niekompletny skład, bez Duracza, Małachowskiego i Bądkowskiej. Bezpieczniej, niż uzgadniać zeznania, jest „w zasadzie […] nie pamiętać, niż mieć zbyt wypracowaną linię, która budzi przypuszczenie co najmniej wspólnego prowadzenia wielu spraw; każda zaś wersja musi wprowadzać nowe okoliczności i nazwiska".

Lipski przypuszcza bowiem, że śledztwo „cierpi na brak wątków". Lepiej zatem ich nie podrzucać, a jeżeli już, to podrzucać wiele, ale różniących się od siebie. Trudno zgadnąć, co Rudzińska może zeznać.

Lipski interesuje się kwestią zmiany stawek honorariów (tzw. konwencji)[414]. Z rozmów ze Słonimskim i Szymańską dowiaduje się, że władze nie odpowiadają na listy zarządu ZLP, lekceważą nie tylko Słonimskiego, ale i Iwaszkiewicza,

---

[412] Diariusz, 14 IX 1961 r., czwartek.
[413] Diariusz, 15–16 IX 1961 r., piątek–sobota.
[414] Diariusz, 19 IX 1961 r., wtorek.

który zmienił go na stanowisku prezesa. Premier Cyrankiewicz nie przyjmuje Iwaszkiewicza, rozważane jest zbiorowe podanie się do dymisji, a jednocześnie kursują plotki o ewentualnym powrocie Kazimierza Wierzyńskiego i Zygmunta Nowakowskiego do kraju.

W KKK odbywa się kolejna głośna dyskusja, tym razem o Gałczyńskim; Artur Sandauer już pod koniec czerwca zaproponował swój odczyt, wspominając, że nikt nie chce go wydrukować (Lipski usłyszał wówczas od Stradeckiego, że o Gałczyńskim nie można pisać „bez koturnu")[415]. Podczas dyskusji 21 września *O Gałczyńskim bez taryfy ulgowej* „tłok. No i kłótnia miast dyskusji"[416]. „Atmosfera pełna napięcia, zwischenrufów, obrażania się wzajemnego". Jan Śpiewak, redaktor książki o Gałczyńskim, atakował Słonimskiego, Przyboś – Gałczyńskiego.

„[Sandauer] mówił przy tym o rzeczach tak powszechnie znanych, jak to, że Gałczyński był łasy na pieniądze i że jego współpraca z rozmaitymi pismami, a zatem i linia ideowa, pozostawała w ścisłym związku z tym, kto mu więcej płacił"[417] relacjonował Stiller SB. Przy okazji „zwrócono uwagę na fakt, że księga wspomnień o Gałczyńskim, którą redagował Jan Śpiewak, miała charakter lakierniczy i zacierający w wielu punktach prawdę o Gałczyńskim".

Dyskutowano o tym, na ile ten posagowy charakter pracy, zamazujący prawdę, wynikał z działalności cenzury lub „innych czynników oficjalnych" (czyli ingerencji władz), na ile zaś był samodzielną decyzją redakcji, w tym Śpiewaka, który poczuł się tym dotknięty.

> „Atmosfera stała się tym bardziej napięta, że w toku dyskusji różni dyskutanci dokonywali dygresji i wypadów przeciw innym osobom ze świata literackiego (np. Szymański przeciw Ważykowi, któremu zarzucił grafomanię, wazeliniarstwo i plagiatorstwo), bez związku z tematem referatu. Zapanowała atmosfera osobistych wycieczek i zwischenrufów, którą Lipski wciąż bezskutecznie starał się opanować, ale [...] sala okazała się wprost wyjątkowo niezdyscyplinowana".

Jan Śpiewak gwałtownie protestował przeciw, jak wyraził się Stiller, „kalaniu świętości", po czym demonstracyjnie wyszedł z sali – „mimo uwagi Lipskiego,

---

[415] Diariusz, 26 VI 1961 r., poniedziałek.

[416] Datowanie za: *Wykazem spotkań czwartkowych Klubu Krzywego Koła sporządzonym przez Jana Józefa Lipskiego*, opublikowanym przez Andrzeja Friszke (A. Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła*...). Wykaz został sporządzony przez Hannę Rudzińską, i niewątpliwie w tym miejscu podaje właściwą datę. Lipski w diariuszu spotkanie opisał pod datą 14 września – być może wynikało to z późniejszego uzupełniania diariusza, który ukrył przed SB i mógł nie prowadzić go na bieżąco.

[417] AIPN, 001102/1461, Źródło „Wisłocki", 29 IX 1961 r., k. 83–84.

że na zebraniach Krzywego Koła ten rodzaj manifestacji nie jest przyjęty". Ze Śpiewakiem wyszła jego żona Anna Kamieńska oraz Stanisław Brodzki (dawny przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich), jak podejrzewał Stiller – „z osobistej solidarności względem Śpiewaków". Lipski, zdaniem Stillera, miał uważać, że bezpodstawny szum wokół tej sprawy robili Śpiewakowie, a „skryty udział" mogła w tym mieć „konsekwentnie dążąca do zatarcia prawdy o Gałczyńskim i do stworzenia o nim legendy" wdowa po poecie.

Kiedy później Sandauer dał do „Tygodnika Powszechnego" swój artykuł o Gałczyńskim – cenzura nie dopuściła go do druku. Okazuje się, że na ten temat mógł wypowiedzieć się publicznie tylko w Klubie Krzywego Koła.

Dyskutowano też o książce Stawara wydanej przez Giedroycia[418]. Minutą milczenia uczczono pamięć reżysera Andrzeja Munka, członka KKK, który dzień wcześniej zginął w wypadku samochodowym.

Podczas pogrzebu Munka[419] Lipski dowiaduje się o aresztowaniu Kornackiego (które nastąpiło 22 września). Kornacki został zatrzymany przez SB pod zarzutem rozsyłania złośliwych i często obscenicznych anonimowych wierszyków. Lipski jest zszokowany, a co najmniej bardzo zdziwiony. Był jedną z osób, które otrzymywały anonimowe satyry, wysyłane przez Kornackiego[420], otrzymał je dwa razy.

Na początku nie uwierzył w informację Jasienicy, jakoby prokuratura mówiła Iwaszkiewiczowi, że powodem zatrzymania Kornackiego były anonimy i fraszki[421]. „Zmartwiałem: we wrześniu dwukrotnie dostałem coś takiego. […] To byłoby naprawdę kompromitujące gówniarstwo"[422]. Maria Lipska nie przypuszcza jednak, aby to był jedyny powód aresztowania Kornackiego.

Jak mówił Stiller oficerowi SB, Lipski uważał „takie rozsyłanie listów za jawny dowód zmniejszonej poczytalności i za wygłupianie się. Poza tym się dziwi i powiada, że Kornacki sprawiał wrażenie całkiem normalnego"[423]. Przeważał jednak pogląd, że Kornacki zostanie uznany za niepoczytalnego (za czym przemawiały różne fakty: „śpiewanie hymnu do słońca, prześladowanie Kornackiego przez pewną ilość diabłów itp."). Pod koniec października Lipski dowie się od Najderowej, że SB w już sierpniu w PIW-ie żądała maszynopisów autorów

---

[418] *Pisma ostatnie Andrzeja Stawara*, przedm. P. Hostowiec [J. Stempowski], Paryż 1961.

[419] Lipski datował ten pogrzeb na sobotę 16 IX, jednak to zapewne błąd, ponieważ wypadek Munka zdarzył się we środę 20 września, a pogrzeb odbył się zapewne 23 września.

[420] AIPN, 001102/1461, Źródło „Wisłocki", 29 IX 1961 r., k. 84.

[421] Diariusz, 25 IX 1961 r., poniedziałek.

[422] Jak mówił Stiller oficerowi SB po rozmowie z Lipskim: „ściślej mówiąc raz przeczytał zawartość, którą stanowił wiersz na temat Zatorskiej, a za drugim razem poznał od razu, co to za list, wyrzucił go bez czytania, mówiąc do swojej żony: «Znów ten idiota»".

[423] AIPN, 001102/1461, Źródło „Wisłocki", 29 IX 1961 r., k. 84.

w celu identyfikacji; były to zapewne elementy poszukiwań autora anonimów, wysyłanych przez Kornackiego.

Lipski próbuje szukać dobrego obrońcy dla Kornackiego, radzi się Steinsbergowej[424]. Odpada pierwszy z proponowanych, kolejnym jest Ludwik Cohn[425].

Na przesłuchanie w sprawie Rudzińskiej wezwana jest Nina Frentzel. Przed dwie godziny pytano ją o jakieś drobiazgi, w rodzaju drugiego imienia Lipskiego[426]. Szachowano ją zeznaniami Rudzińskiej (Lipski zastanawia się, czy prawdziwymi). Olszewski poznaje kwalifikację prawną oskarżenia Kornackiego – to art. 23 mkk, czyli „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości". Sygnatura sprawy Kornackiego to II 6 Ds 28/61, Rudzińskiej II 6 Ds 26/61. Lipski zastanawia się, kto ma sprawę nr 27, zapewne podejrzewając kolejne uderzenie w środowisko. Olszewski przypuszcza, że działania przeciw Rudzińskiej i Kornackiemu są efektem rozgrywek wewnątrz KC, swoją pomoc ofiaruje im Hochfeld.

Rozchodzi się fałszywa wiadomość o aresztowaniu Hanny Malewskiej – pisarki, redaktor naczelnej miesięcznika „Znak"[427]. Lipski tradycyjnie uczestniczy w mszy w rocznicę upadku Mokotowa – cioteczny brat Malewskiej, ks. Andrzej Kasznica, nic nie wie o rzekomym aresztowaniu. Kolejny dzień to ustalenie, że to nie Malewska została aresztowana, ale ktoś o podobnym nazwisku[428].

Herbert daje Lipskiemu swój nowy tomik, rozmawiają o sprawie Kornackiego. Na dyskusji w KKK poświęconej *Przepustce do historii* płk. Załuskiego obecny jest sam autor. W dyskusji zabiera głos m.in. Leszek Moczulski. Bardzo reżimowo i nieprzyjemnie wypowiada się Koźniewski. Aresztowanie Rudzińskiej i zarekwirowanie kartotek z adresami osób zapraszanych na dyskusje zdezorganizowało normalny tok pracy Klubu; TW „Wisłocki" opowiadał SB, że z tego powodu nie otrzymywał zaproszeń na poprzednie zebrania, informował też:

> „w kręgu osób zbliżonych do Zarządu panuje duże zaniepokojenie z powodu aresztowania Rudzińskiej, jak również przesłuchań szeregu osób. […] Ziembiński mówił, że Lipski i Wolski – członkowie Zarządu KKK, mieli z tego powodu duże nieprzyjemności i jeszcze nie wiadomo czym może się to wszystko skończyć. Na zapytanie co jest powodem aresztowania powiedział,

[424] Diariusz, 24 IX 1961 r., niedziela.
[425] Diariusz, 25 IX 1961 r., poniedziałek.
[426] Diariusz, 26 IX 1961 r., wtorek.
[427] Diariusz, 27 IX 1961 r., środa.
[428] Diariusz, 28 IX 1961 r., czwartek.

że sprawa ta jest związana z działalnością Klubu. W każdym razie Wolski i Lipski wolą na razie nie pokazywać się w Klubie"[429].

Lipski wraca do regularnego prowadzenia diariusza dopiero od 3 października; szuka tematu i referenta na kolejne zebranie KKK[430]. Sam wypisuje zaproszenia. Klub nie może przestać swobodnie działać pod wpływem presji. Groszowa mówi Lipskiemu o opinii „kogoś bardzo wysoko stojącego w KC", że Lipski jest „poza podejrzeniami o jakiekolwiek szpiegostwo, przekazywanie informacji itd." (trudno stwierdzić wiarygodność, może to tylko słowa wsparcia).

Wniosek Steinsbergowej o uchylenie aresztu Rudzińskiej został odrzucony. W jej sprawie interweniował osobiście u Alstera Kisielewski, pokazując mu numery „Kultury" , w których publikował on sam, Wańkowicz i Mackiewicz. To nie robi wrażenia. Alster zapowiada, „że Rudzińska zapewne trochę posiedzi" (trzy lata później MSW zatrzyma i Wańkowicza, i Mackiewicza; Kisielewski – poseł na Sejm – uchroni się przed tym).

Przesłuchania Lipskiego w MSW, zarekwirowanie archiwum KKK. Próby zorganizowania obrony Rudzińskiej

6 października około 17.30 Lipski odbiera telefon z MSW „z żądaniem natychmiastowego stawienia się"[431]. Rozmówca przedstawia się nazwiskiem Pudysz. Jak się okaże, to nazwisko dobrze znane Steinsbergowej. Pudysz (później generał SB) miał też przesłuchiwać Wolskiego.

Do pokoju nr 1344 Lipskiego prowadzi „blondynek, który przedstawił […] się jako Orłowicz". Otrzymuje „wezwanie do wydania archiwum KKK i archiwum «Po Prostu»", jest pytany, czy wie o aresztowaniu Kornackiego i Rudzińskiej. Odpowiada, że może wydać archiwum KKK, ale nie posiada archiwum „Po Prostu"; na dalsze pytania mówi, że nie wie „ani o istnieniu archiwum kiedykolwiek – ani o posiadaniu archiwum przez kogokolwiek ew. złożeniu go gdziekolwiek". Składa w tej sprawie oświadczenie na piśmie.

„Oświadczam, że ani nie posiadam jakichkolwiek materiałów będących własnością b. redakcji «Po Prostu», ani też nic nie wiem o takich materiałach.

---

[429] AIPN, 0236/175, t. 3, Notatka informacyjna st. oficera operacyjnego S. Przanowskiego ze spotkania z TW „Warszawski", 29 IX 1961 r., k. 97–98, za Pawłem Ceranką.

[430] Diariusz, 3 X 1961 r., wtorek.

[431] Diariusz, 9 IX 1961 r., poniedziałek [właśc. 9 X].

[data] [podpis]

Na pytanie, czy istnieje archiwum «Po Prostu», odpowiadam, że nic mi na ten temat nie wiadomo.

Na pytanie, czy w okresie istnienia «Po Prostu» istniało takie archiwum, odpowiadam, że nie mam żadnych wiadomości na ten temat

[data][podpis]

Przyjąłem do wiadomości pismo odnośnie zgłoszenia się w dniu 7 X 1961 w sprawie wydania materiałów, o których mowa w piśmie.

[data][podpis]"[432].

Lipski nie pozwala się psychicznie złamać. Pyta, w jakim charakterze jest przesłuchiwany – i słyszy wówczas, że to nie przesłuchanie!

W tym momencie następuje kolejna wolta. Pudysz mówi bowiem teraz Lipskiemu – po podpisaniu przez niego własnoręcznych oświadczeń, że o niczym nie wie – że Kornacki obszernie zaznawał na temat zabezpieczenia archiwum „Po Prostu"; „mają w ręku jego dziennik z notatkami na ten temat". Prawdopodobnie, gdyby Lipski się złamał, w każdej chwili status z rozmowy zmieniono by na przesłuchanie i to niekoniecznie w charakterze świadka.

Lipski nie pozwala sobie na strach; mówi, że nie może odpowiadać za treść zapisków Kornackiego i nikt za to nie odpowiada, nawet sam autor. „Cała Warszawa" wie, iż jest on nieodpowiedzialny. Pudysz się irytuje: „Niech pan nie robi z Kornackiego wariata!".

To kluczowy moment przesłuchania; Lipski konsekwentnie zaprzeczał, że cokolwiek wie o archiwum „Po Prostu"; nie pozwalał sobie na zejście z tej ścieżki, na zmiany taktyki – szantażowany rzekomymi zeznaniami i dowodami na piśmie (dziennik Kornackiego) – zdezawuował potencjalne dowody. Udało mu się rozbroić argumenty SB, mimo to funkcjonariusz nie rezygnuje, wykłada kolejne karty na stół: mówi Lipskiemu, że 10 września telefonował przecież do Kornackiego, aby spotkać się z nim w „ważnej sprawie", epatuje rzekomą wszechwiedzą SB, stwierdzając, że Lipski chciał ściągnąć na rozmowę Jana Wykę, aby przez niego przekazać informację Giedroyciowi o aresztowaniu Rudzińskiej.

Lipski zaprzecza ostatniej informacji (zgodnej zresztą z prawdą, nie chciał jednak obciążać ani siebie, ani Wyki). Mówi, że widział się z Kornackim i rozmawiali na „tematy literackie". Owszem, Kornacki interesował się archiwum „Po Prostu", ale – twierdzi dalej Lipski – powiedział mu to samo, co teraz w MSW.

[432] AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 125.

Trzech funkcjonariuszy (nie licząc kierowcy) jedzie z Lipskim do jego mieszkania. Nie ma przeszukania, musi im jednak wydać „2 teki" archiwum KKK – „kartotekę zaproszeniową, notes bieżący z adresową listą członków". Zabierają też jego prywatny notes, niezwiązany z działalnością KKK. (Będzie później domagał się oddania archiwum KKK, które nie było jego prywatną własnością, a depozytem Klubu).

Ponownie biorą Lipskiego do MSW; kiedy wychodzą z Konopczyńskiego, mijają się z Marią Lipską, która wraca od Steinsbergowej (pobiegła do niej zaraz po telefonicznym wezwaniu męża). Zwalniają go około godz. 21.00; w diariuszu zapisał, że nie pamięta, które części rozmowy odbyły się podczas pierwszego, a które podczas kolejnego pobytu w MSW. Jest na pewno w dużym stresie – dwa kolejne zapisy w diariuszu rozpoczyna od sformułowania „nowych przesłuchań nie miałem".

Presja była gigantyczna. Wrażenie robiło i ujawnianie dużej wiedzy MSW, i jazda z funkcjonariuszami do domu, i konfiskata archiwum KKK. Dwa miesiące później w podobnych okolicznościach z okna wyskoczy Henryk Holland.

Lipski wychodzi z gmachu na Rakowieckiej i błądzi „po zaułkach i bramach przejściowych", by upewnić się, czy nie jest śledzony; chce ostrzec Jedlickiego, a zapewne boi się telefonować, licząc się z podsłuchem. Zastanawia się, rozważa, nie jest pewien niektórych znajomych. Wiedza SB mogła przerazić. Jeszcze tego wieczoru rozmawia ze Steinsbergową – zostawia wezwanie do wydania archiwum: „Niech będzie u niej".

W niedzielę 8 października Lipscy idą do Teatru Żydowskiego na wieczór pieśni żydowskich. Wcześniej Lipski mówi Steinsbergowej „na wszelki wypadek", że Kornacki skarżył się Ficowskiemu na dręczące go „głosy"… Wątek choroby psychicznej Kornackiego jest istotny dla samoobrony ludzi szantażowanych jego rzekomymi zeznaniami i dziennikami. Lipski nie mógł być pewien, że Kornacki się nie wygadał – a wiedział przecież, że Kornacki faktycznie prowadził dziennik pod tytułem *Kamieniołomy*. Sroka, nieznający faktycznego stanu spraw związanych z archiwum „Po Prostu", miał być puszczony z MSW bez rozmów.

To koniec przesłuchań Lipskiego – i niemal koniec serii przesłuchań osób ze środowiska KKK, które nadal stara się zmontować sprawną obronę Rudzińskiej. 11 października odbywa się zebranie zarządu, dojechał nawet Małachowski[433]. Jasienicy nie udało się dostać do Wichy, wysłał do niego list polecony z prośbą o audiencję.

---

[433] Diariusz, 12 x 1961 r., czwartek.

11 października przesłuchana została Nina Frentzel; ponieważ w przekładzie Grossa były uwagi naniesione jej ręką, pytano, czy to ona była tłumaczką; nie potwierdzała ani nie zaprzeczała[434]. 12 października przesłuchiwano Wolskiego, pytając go m.in., czy Lipski przekazywał mu pieniądze z Paryża i jakiego rodzaju papiery przechowywane były w archiwum KKK.

Lipski informował znajomych i członków KKK o zajęciu dokumentacji Klubu. Trwają prace nad odtworzeniem kartoteki. Ze smutkiem zapisał w diariuszu: „Tyle trudu, ryzyka i kłopotu, a rezultat: archiwum zostało zniszczone" (zapewne w obawie przed represjami zniszczono archiwum „Po Prostu" przechowywane w mieszkaniu Witolda Jedlickiego); SB szuka go nadal[435]. Po wieczorze KKK kilku członków „zespołu"[436] spotyka się w kawiarni, rozważając sytuację. Rozmowy z KW są raczej bezcelowe; warto chyba rozmawiać z KC, z Kraśką.

Swój diariusz wciąż prowadzi z lukami – po sporządzeniu zapisów natychmiast oddaje fiszki Aldonie Krzyżanowskiej, by nie mieć ich nie tylko w domu, ale i nawet przy sobie. Liczy się z zatrzymaniem i rewizją.

Granice ustępstw: Klub walczy o wolność dyskusji. *Sąd nad Don Kichotem*

Lipski naradza się w kawiarni PIW z Jasienicą[437]. Ich analiza sytuacji wykazuje, że poza demonstracją u ministra spraw wewnętrznych Wichy nie należy ubiegać się o rozmowy w KW czy wyżej, w KC. Warto poczekać na ruch ze strony władz. Może w ten sposób zmuszą władze do postawienia warunków.

---

[434] Diariusz, 13 x 1961 r., piątek.

[435] Barbara Kałamacka miała mówić, że „archiwum «Po Prostu» w rozumieniu artykułów czy całych stron konfiskowanych przez cenzurę nigdy jako takie w redakcji nie istniało. Natomiast istniał taki obyczaj, że każdą kolumnę, z której cenzura zdejmowała artykuł, odbijano w redakcji kilka razy i rozmaici autorzy lub współpracownicy zabierali takie kolumny ze sobą. Byli to przede wszystkim: Eligiusz Lasota, Janusz Chudzyński (ma pełny komplet konfiskat), Chełstowski, Czapow, Manturzewski, Jan Józef Lipski. Bardzo możliwe, że niektórzy z nich przekazali je klubowi «Krzywe Koło» lub trzymali je u siebie do dyspozycji Klubu. Tylko ostatni numer «Po Prostu» w całości skonfiskowany nie dostał się do ich rąk ze względu na zakaz odbijania go w drukarni. Kilka odbitek redakcyjnych dostało się do rąk tylko głównych pracowników redakcji" (AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie agenturalne [TW „Reflekta"], 16 x 1961 r., k. 128). TW „Reflekta" miał (lub miała) uzyskać te dane z rozmowy z Kałamacką; ta formuła mogła mieć na celu ukrycie rzeczywistego źródła informacji. TW „Reflekta" pracował (lub pracowała) w jednej redakcji z Martą Miklaszewską (AIPN, 0330/289, t. 3, k. 151).

[436] Lipski, Sroka, Olszewski, Trybusiewicz, Rażniewski.

[437] Diariusz, 20 x 1961 r., piątek.

Historyk Janusz Żarnowski pyta Lipskiego, czy nie sprzedałby swej pracy o Falandze archiwum Instytutu Historii PAN.

27 października kierownik SDK oddaje Lipskiemu archiwum KKK, które otrzymał z MSW[438]. Lipski ocenia, że zwrócono chyba wszystko z wyjątkiem jego prywatnego notesu, wkrótce pokwitują odbiór, pozostawiając archiwum w SDK. Wedle późniejszej książki Witolda Jedlickiego:

> „cała afera z konfiskatą [archiwum Klubu Krzywego Koła – przyp. Ł.G.] była policji potrzebna do gromadzenia danych na temat Klubu, które ostatecznie złożyły się na treść kolosalnej objętości raportu Biura Śledczego do KC PZPR, zawierającego m.in. ok. 2000 opinii personalnych o osobach figurujących w skonfiskowanej kartotece".

W Klubie Krzywego Koła Chałasiński mówi na temat: *Socjologiczny problem szkoły młodego pokolenia i subkultury młodzieżowej w USA*. Lipski przewodniczy, sala wypełniona po brzegi. Kolejna dyskusja KKK (Bohdan Korzeniewski, *Teatr ogromny czy bulwarowy*) także gromadzi tłumy[439].

Głównym tematem rozmów w kawiarni staje się XXII Zjazd KPZR, oceniany jako sygnał nowej liberalizacji. W sferach rządowych można dostrzec duży wstrząs wywołany ponowną krytyką Stalina; to dopiero wówczas, w 1961 r., a nie w 1956 r., usunięto zwłoki Stalina z Mauzoleum na placu Czerwonym i zmieniono nazwę Stalingradu na Wołgograd. Przyjęto też program budowy komunizmu w ZSRR, uznając, że komunizm jest możliwy do wprowadzenia w jednym kraju. Co więcej, Chruszczow zadeklarował, że komunizm zapanuje jeszcze za życia obecnego pokolenia; zamierzano „doścignąć i prześcignąć" USA. Ustalenia zjazdu spowodowały zaostrzenie rozbieżności między ZSRR a Chinami – i popierającą ich politykę Albanią.

Lipski rozmawia o swoich przesłuchaniach z prawnikami – Jerzym Jasińskim i Alfredem Kaftalem (który specjalizował się w postępowaniu karnym; w 1962 r. obroni doktorat pod tytułem *Nieważność wyroków z mocy samego prawa w polskim prawie karno-procesowym*). Daje bratu Rudzińskiej „uzbierane przez kolegów tysiąc zł na wydatki związane z Hanią". Solidarność i pomoc uwięzionym praktycznie już działała.

Z Zachodu wróciła współtłumaczka Grossa, pani Kowalska, poszła na wezwanie MSW, ale… odesłano ją do domu. „Ciekawe", zastanawia się Lipski i wysyła do MSW list polecony z podaniem o oddanie notesu, przygotowany

---

[438] Diariusz, 27 x 1961 r., piątek.
[439] Diariusz, 2 xi 1961 r., czwartek.

przez Steinsbergową (notes istotnie zostanie mu zwrócony). Jasienica mówi, że ma zaproszenie do Wichy w terminie, który wcześniej wskazywał jako niemożliwy z powodu innych zobowiązań. Pomyłka? Prowokacja? Rozmowę tę relacjonuje później Lipskiemu[440].

Minister Wicha zapewnił Jasienicę, że nie chodzi o uderzenie w KKK, trwa ogólna weryfikacja klubów, mówił też jednak o elementach wrogo nastawionych i konieczności postawienia kilku członków Klubu w stan oskarżenia (Rewska, Rudzińska, Kornacki). Jasienica bronił Rudzińskiej, mówiąc, że pisarze krajowi pisują przecież do „Kultury" paryskiej. Na to Wicha wylicza: nieprzychylne partii wystąpienie Jana Wyki o KPP, utrącenie rezolucji w sprawie Lumumby, czytanie tekstu Stawara o biurokracji radzieckiej na pierwszym spotkaniu w sezonie. Jasienica broni Klubu – Stawar był wówczas jeszcze dobrze widziany, a krytykowano go tylko w KKK, zebranie zaś musiało być przygotowane wcześniej. Podkreśla, że przewodniczący dyskusji nie zabiera w niej głosu, a wypowiedzieć się mogą wszyscy zainteresowani. Rozmowie Jasienicy i Lipskiego przeszkadzają przysiadający się, więc idą do parku Ujazdowskiego, spotykają tam Jedlickiego i razem układają depeszę imieninową do Kotarbińskiego: „Czcigodnemu Panu Profesorowi serdeczne życzenia imieninowe oraz wyrazy wdzięczności uznania i solidarności za *Rozmyślania o wypowiedzi Bacona* zasyła Klub Krzywego Koła". Jedlicki był zdania, że ten tekst powinien być uznany za wypowiedź programową KKK.

Strzelecki proponuje do KKK własny referat i sugeruje, że może warto zaprosić redaktora naczelnego „Polityki" Mieczysława Rakowskiego, aby w Klubie zagaił zebranie na temat XXII Zjazdu KPZR[441]. Lipski to podchwycił: oto pojednawczy gest w stronę władz, neutralizujący „wrogi" wydźwięk Klubu. Pomysł Strzeleckiego zyska poparcie kolejnych członków zarządu: Jasienicy, Duracza i Jedlickiego. Przyjście Rakowskiego do KKK będzie oznaczało „sytuację bardzo październikową"; szansę taką daje rozwój wydarzeń w ZSRR, nowa fala destalinizacji[442]. Wkrótce jednak okazuje się, że Strzeleckiemu nie udało się namówić Rakowskiego[443]. Jedlicki i Sroka komentują – to hamulce po XXII Zjeździe KPZR, by nie było takiej liberalizacji i rozhuśtania nastrojów, jak w 1956 r., po XX Zjeździe.

---

[440] Diariusz, 28 x 1961 r., sobota.
[441] Diariusz, 30 x 1961 r., poniedziałek.
[442] Diariusz, 7 xi 1961 r., wtorek.
[443] Diariusz, 9 xi 1961 r., czwartek.

Lipski przypadkowo spotyka Płudowskiego, z którym kontakt się rozluźnił na tyle, że nie wiedział on nie tylko o kłopotach Lipskiego, ale i nawet o Rudzińskiej! Spierają się – Płudowski mówi jak Strzelecki o potrzebie oderwania się Klubu od polityki. Lipski odpowiada zasadniczo, o wadze walki o wolność słowa[444].

Maria Lipska rozpoczyna pracę na 3/4 etatu w redakcji leksykograficznej *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*. Zacznie od utarczki o zmianę hasła o *Legendzie o świętym Aleksym*[445].

Tymczasem Lipski pracuje w BUW-ie nad *Nowymi Atenami* ks. Chmielowskiego, odwiedza Zbigniewa Herberta i do drugiej po północy pisze recenzję z jego tomiku *Studium przedmiotu*[446].

W diariuszu notuje, jak antypatyczne jest zbiorowo całe „środowisko", co jednocześnie nie przeszkadza lubić mu „w pojedynkę" „wielu z tych ludzi"; widać w nim niechęć do „głosu" tzw. kawiarni, ówczesnego „salonu"; cenił krytyczne, samodzielne myślenie, nie presję grupowych osądów, w jakąkolwiek stronę by szły. W kawiarni ZLP rozmawia z Jasienicą i Bartoszewskim, który pokazuje mu mapę Konfederacji Narodu z 1941 r., na której zaprezentowane jest „Imperium słowiańskie"[447].

W KKK głos zabiera Bartoszewski[448]. Tłum większy nawet niż ostatnio. Dużo kontrowersji wzbudza jeden z dyskutantów, który mówił o niezwalczaniu szmalcowników przez londyńskie podziemie. Rybicki mówi o moralności, o wpływie wykonywania wyroków na młodych chłopców, m.in. o pomyłkowo zlikwidowanych na Żoliborzu agentach Intelligence Service. Moczarski – o daremności karania tych, którzy po wojnie ukryli się w UB (w „bezpiecznych" miejscach – ironizuje Lipski…). W czasie wojny Warszawa „jakby rozpadła się na miasteczka", bezpieczniejsze małe strefy, gdzie prowadzono intensywne życie sąsiedzko-towarzyskie.

„Paweł Jasienica przypomniał, że jego słowa, że KKK to jedyne miejsce między Łabą a Pacyfikiem, gdzie można się swobodnie wypowiadać, są już dziś nieaktualne, w sprawie żydowskiej jest już zielone światło do publikacji i dyskusji nawet międzynarodowych", meldował TW „Granat", zapewne pierwszy raz obecny na dyskusji Klubu (informując o „bezwzględnie pozytywnym charakterze zebrania").

---

[444] Diariusz, 31 x 1961 r., wtorek.

[445] Diariusz, 9 xi 1961 r., czwartek.

[446] J.J. Lipski, *Między historią i arkadią wyobraźni*, „Twórczość" 1962, nr 1, s. 111–114. Przedr. w: *idem*, *Szkice o poezji*… oraz w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…

[447] Diariusz, 7 xi 1961 r., wtorek.

[448] Temat brzmiał *Polacy – Żydzi – okupacja*, został jednak, jak informował SB TW ps. „Granat", zmieniony z tematu *Podziemie polskie a Żydzi* (czy *sprawa żydowska*) (AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie TW „Granat", 18 III 1961 r., k. 107–111, za Pawłem Ceranką).

TW „Warszawski" przytaczał słowa Bartoszewskiego, że pomoc podziemia dla Żydów „w tamtych warunkach była taka, na jaką było stać ruch podziemny, a co nie było dostateczne według opinii środowiska żydowskiego". Tok dyskusji był bardzo merytoryczny, co widać nawet z meldunków TW. „Rybicki – szef komórki egzekucji Kedywu – podał cyfry i przekrój społeczny tych ludzi, którzy denuncjowali w celu osiągnięcia korzyści. Naświetlił sposób i warunki, w jakich wykonywano wyroki w czasie okupacji". Z kolei Hass „wyraził oburzenie swoje za organizowanie tego rodzaju prelekcji, które jego zdaniem prowadzą do pogłębienia antysemityzmu i pogłębienia rozdźwięków polsko-żydowskich. Twierdził, że w Klubie nie powinno być tego rodzaju prelekcji, a tu już w ciągu pół roku jest już druga prelekcja tego rodzaju"[449]. Według Koźniewskiego zasadniczym błędem prelegenta było utożsamienie podziemia ze społeczeństwem; „o ile obrona podziemia przed zarzutem antysemickiego działania była słuszna, to już o społeczeństwie nie można tego powiedzieć, a w każdym razie można by dyskutować"[450].

Znów szukanie tematów do dyskusji i prelegentów. Falski odwleka, nie chcąc polemizować z materiałami, które dostał jako poufne. Janusz Kuczyński radzi Lipskiemu m.in. zasadniczą dyskusję o problemach laicyzacji, Lipski jednak szuka czegoś innego, wreszcie zapisuje w diariuszu z ulgą: „Nareszcie Kisiel, złapany u Micewskiego na wódce – zgodził się na prelekcję – z tym że jutro ustali temat". Hass, doradzając dyskusję w KKK na temat wiersza Jewtuszenki, sugeruje istnienie w Polsce grupy trockistowskiej. Niektórzy członkowie „zespołu" naciskają na Lipskiego, by jednak w KKK urządzić dyskusję poświęconą XXII Zjazdowi, mimo odmowy Rakowskiego. Może wprowadzenie mógłby wygłosić Lange, a może Schaff? Dobrze zatem, Lipski telefonuje do Langego, który jednak „nie chce, robi tylko mętne nadzieje, że kiedy indziej co innego – to może…"[451].

We czwartek 16 listopada w południe w mieszkaniu Duracza na „partyjnej" wówczas Al. Róż 10 odbywa zebranie zarządu KKK[452]. Nie ma Małachowskiego, który nadal jest poza Warszawą, i Byrskiego (w Białymstoku). Jasienica referuje wszystkim rozmowę z Wichą; zgodnie uchylają niezrealizowaną uchwałę poprzedniego zebrania zarządu co do rozmów w KC. Sprawę dyskusji o XXII Zjeździe składają *ad acta*; będzie dyskusja o Jewtuszence, jak proponował Hass. Będzie próba wciągnięcia do Klubu Schaffa: Lipski ma zabiegać o jego autoreferat

[449] AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie TW „Warszawski", 17 XI 1961 r., k. 112–114, za Pawłem Ceranką.
[450] *Ibidem*, Doniesienie TW „33", b.d., k. 118–120, za Pawłem Ceranką.
[451] Diariusz, 15 XI 1961 r., środa.
[452] Diariusz, 16 XI 1961 r., czwartek.

z ostatnich publikacji. Pomian odradza Kołakowskiego i siebie: taktyka wyklucza krytykę, trzeba przeczekać.

Tego dnia w KKK (Kisielewski, *Perspektywy kultury masowej*) tłumy, choć nieco mniejsze niż na Bartoszewskim. Referat „interesujący, bo drażniący", pisze Lipski w diariuszu, zwracając w dyskusji uwagę na sprzeczności w przesłankach, przyjmowanych przez Kisielewskiego, który jednocześnie mówił o przeludnieniu i serii wojen. Nie zgodził się też z pesymistyczną diagnozą Kisielewskiego rysującego perspektywę nieuniknionego „równania w dół" („społeczeństwo termitów"). W kontrze zwraca uwagę, że marzenie o koncentracji wszystkiego właściwe jest raczej królowym niż termitom; tę uwagę Lipskiego oklaskiwano. To kolejna żywa, prawdziwa dyskusja w Klubie.

W tym czasie Stefan Kurowski daje Lipskiemu konspekt swojej pracy habilitacyjnej, „z której wykroić chce referat dla KKK"[453]. Na referat o „Jewtuszence i innych" namawia Witolda Dąbrowskiego, który jednak sugeruje Woroszylskiego, radząc przy tym, by nie zdradzać, że Woroszylski nie był pierwszym wyborem[454]. Lipski, negocjując zebrania, staje się prawdziwym ekspertem w polityce personalnej.

Dzwoni do Schaffa, który zgadza się na wystąpienie w KKK w styczniu[455]. To wydaje się wówczas dobrą wiadomością: swego rodzaju „pieczęć" z gwarancją bezpieczeństwa – wyższy działacz partyjny dopuszczony do głosu w klubie, uznawanym za opozycyjny.

Żona mówi, jak wiele błędów znajduje w tomie encyklopedii, który ma już w grudniu iść do druku; bodajże we wszystkim znajduje błędy merytoryczne[456]. Chętnie zmieniłaby pracę. Jedna z jej koleżanek prosi o konsultację Lipskiego – w haśle „ABC" wypisano np., że był to organ ONR-Falangi (tymczasem to konkurencyjna grupa). „Dobra to będzie encyklopedia…", ironizował Lipski. Po nieformalnym wykazaniu błędu w jednym z haseł przełożona zabroniła zwracania się do Lipskiego oficjalnie, argumentując, że jest literatem, a nie historykiem[457]. Lipski jest wściekły – „to przecież nie byle co, a encyklopedia!".

Rozzłoszczony felietonem Kisiela w „Tygodniku Powszechnym" Lipski pisze list do Turowicza[458], stwierdzając, że stanowisko państwowotwórcze i szantaż

---

[453] Diariusz, 16 XI 1961 r., czwartek.
[454] Diariusz, 17 XI 1961 r., piątek.
[455] *Ibidem*.
[456] *Ibidem*.
[457] Diariusz, 18 XI 1961 r., sobota.
[458] Diariusz, 21 XI 1961 r., wtorek.

zagrożeniem zewnętrznym to nic nowego, zauważa też, że powstały przesłanki do kompromisu Watykanu z Kremlem. (Turowicz odpisze: „List Pański przeczytałem z dużym zainteresowaniem, nie muszę dodawać, że do druku się on nie nadaje"[459], cenzura nie pozwoli).

Są kłopoty z kolejną dyskusją w KKK. Pierwotnie miała to być współczesna poezja „radziecka" („Jewtuszenko i inni"), jednak Woroszylski odmawia[460], a Dąbrowski będzie gotowy dopiero na 21 grudnia. Na przyśpieszenie swojego wystąpienia, zaplanowanego na 7 grudnia, nie godzi się Dunin-Wąsowicz. Na 30 listopada nie ma nic; dopiero później Lipski znajduje temat: Adam Podgórecki, *O sądach robotniczych*[461].

Zebranie 23 listopada przyciąga znów mnóstwo widzów, Juliusz Poniatowski przedstawia *3 etapy rozwoju ideologicznego społeczności polskiej w ostatnich 150 latach*. Podnosi kwestię braku propozycji dla młodego pokolenia. Lipski w diariuszu opisuje mocno kontestujący ówczesną rzeczywistość klimat dyskusji[462]. Padają słowa o groźnej chorobie nacjonalizmu. Wolski koncyliacyjnie cytuje świętego Augustyna: w sprawach wspólnych – zgoda, w różnicach – wolność, we wszystkim – miłość. O braku zapotrzebowania na ideologię w młodym pokoleniu, o kompromitacji idei wśród młodzieży mówią Nowak, Arciuchowa i Jerzy Braun. Pojawia się młodzież, zabierająca głos w dyskusji; kiedy Nowak mówi o spadku zainteresowania sprawami społecznymi w młodym pokoleniu, ktoś przedstawiający się klasą („rok 5b") zaprzecza. Lipski, jak sam stwierdza – w bardzo dobrej formie – polemizuje z Poniatowskim, mówiąc, że walka o niepodległość nie sprzeciwiała się walce społecznej, a przeciwnie, wiązała się z nią (myślał tu o PPS). Mówił: „Żyjemy w społeczeństwie nieegalitarnym" – zarówno materialnie, jak i przede wszystkim w udziale we władzy i twórczości społecznej. Ludzie dzielą się na podmioty i przedmioty, linia podziału nie jest bardzo ostra, co powoduje złudzenia. Trudno się dziwić zobojętnieniu, ucieczce do życia prywatnego, hobby; nie jest to wcale wynikiem tego, że sprawy ważne zostały załatwione. Jeszcze parę lat temu tej obojętności nie było widać, o czym mówił Nowak (to aluzja do Października). Nie zmieniła się psychologia społeczeństwa, ale zmieniły się warunki. Słowa Lipskiego przedstawiające spojrzenie na „mała stabilizację" przyjęto burzliwymi oklaskami. TW „Warszawski" meldował:

---

[459] AD JJL, poz. 231. Wspominał też Lipskiemu, że mają już trochę dość użyczania trybuny Kisielowi, pyta, czy Lipski jednak by z nim nie popolemizował – zapewne w sposób strawniejszy dla cenzury (Diariusz, 1 XII 1961 r., piątek).

[460] Mówiąc, że nie śledzi jej bieżąco (zdaniem Dąbrowskiego po prostu nie chciał wystąpić) (Diariusz, 22 XI 1961 r., środa).

[461] Diariusz, 23 XI 1961 r., czwartek. Wg ustaleń Pawła Ceranki temat brzmiał *O radach robotniczych*.

[462] Diariusz, 23 XI 1961 r., czwartek.

„uważa on [Poniatowski], że tylko przy wspólnym opracowaniu przez starych doświadczonych działaczy i przywódców młodzieży można by wypracować jakiś atrakcyjny program dla młodego pokolenia.

W dyskusji prof. Chałasiński, Matiasiak, Lewandowski i inni nieznani dyskutanci krytykowali wnioski referenta, uważając, że nigdy wypracowane przez starszych programy nie mogą być atrakcyjne dla młodych, gdyż w każdym pokoleniu istnieje konflikt między starymi a młodymi i młodzież sama musi wypracować kierunki działania. Jedynie rówieśnik Poniatowskiego […] Wolski […] bronił tezy wysuniętej przez Poniatowskiego"[463].

Adam Kersten – bodaj pierwszy raz goszczący w KKK – proponuje odczyt *Tradycja narodowa a nauki historyczne*[464]. Obecny wśród słuchaczy Zawieyski polecił Lipskiemu tomik poezji Marka Skwarnickiego (Lipski przeczyta i napisze pozytywną recenzję[465]).

W diariuszu notuje: „Pogłoska – przyniesiona przez Matiasiaka – jakoby Prez[ydium] St[ołecznej] R[ady] Narod[owej] zdecydowało już o rozwiązaniu KKK". Ziembiński na spotkanie ze Sroką i Lipskim przynosi projekt ustawy o zgromadzeniach[466]. Lipski komentował na gorąco: „Okropne! To może być koniec Klubu!". Projekt przewidywał m.in. upaństwowienie adwokatury (na wzór czechosłowacki). Ziembiński twierdzi, że w sprawie Rudzińskiej dotarł do ministra sprawiedliwości Mariana Rybickiego (to były członek PPS, czasem zaliczany do puławian). Miał obiecywać szybkie zwolnienie Rudzińskiej i pomoc, gdyby miała dalsze problemy – zdaje się, że coś rozgrywa przeciw Witaszewskiemu i prokuraturze; Rudzińska jednak nie została zwolniona.

Słonimski stwierdza: „Panu tak niewiele moich rzeczy się podoba, że będę to musiał panu dać do przeczytania"[467]. Jakiś czas potem daje Lipskiemu poemat *Don Kichot wygnany* (chodzi o którąś z wcześniejszych wersji *Sądu nad Don Kichotem*). Lipski czyta z żoną i jest skonsternowany; wymowa ideowa sympatyczna, ale sam poemat jest kiepski literacko, „na pograniczu grafomanii i ględziarstwa", nadający się do czytania tylko we fragmentach. Nie wie, co powiedzieć zasłużonemu

---

[463] AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie TW „Warszawski", 5 XII 1961 r., k. 125, za Pawłem Ceranką.

[464] Odczyt o tym tytule odbędzie się 21 grudnia.

[465] J.J. Lipski, *Dialog z ciszą*, „Twórczość" 1962, nr 5, s. 95–97. Przedr. w: *idem*, *Szkice o poezji*… oraz w: *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1…

[466] Diariusz, 25 XII [właśc. XI] 1961 r., sobota. Ustawa o zgromadzeniach zostanie przyjęta przez Sejm PRL 29 III 1962 r.

[467] Diariusz, 6 XI 1961 r., poniedziałek.

poecie. Oddając tekst wiersza, tylko bąka coś cicho, nie wygłasza zachwytów; autor jest rozczarowany[468].

Tymczasem poemat o don Kichocie ma być drukowany – fragmenty w „Przeglądzie Kulturalnym", a całość w „Twórczości"[469] (na to liczy Słonimski). Starewicz miał wręcz mówić Iwaszkiewiczowi o słuszności słów don Kichota z poematu, choć też o niesprawiedliwym pokazaniu Sancho Pansy (tj. Partii, dopowiada Lipski). W ostatecznej wersji wiersza czytamy:

ogłasza się winnym
Niejakiego szlachetkę Don Kichota,
Rycerza z Manczy, co na Baritarię
Przybył bezprawnie i plotki rozpuszcza,
Że byłem jego giermkiem. Co jest kłamstwo.

Nauczycielem jego byłem. Próżno
Leczyłem tego szlachetki szaleństwo.

Słonimski musi wprowadzić pewne retusze, mówi jednak Lipskiemu, że mało istotne. Poemat się nie ukaże, Słonimski będzie go zmieniał – wyjdzie dopiero w epoce Gierka, w 1973 r. w tomie zbiorowym *138 wierszy*; w latach 1961–1964 będzie krążył w odpisach w środowiskach warszawskiej inteligencji. Jak napisał Roman Loth, poemat ten „w istocie jest wielkim oskarżeniem prostactwa rządzących i prymitywnego doktrynerstwa politycznego, mającego usprawiedliwić pogardę dla człowieka i ucisk człowieka"[470].

Sulewski mówi Lipskiemu o zachowanych kartotekach współpracowników Gestapo, szczególnie kompletnych z Lubelszczyzny, zagarniętych w 1945 r. w Krakowie[471]. Zdaniem Jasienicy tłumaczy to sprawność działań bezpieczeństwa. W IBL-u Lipskiego zagaduje docent Witold Suchodolski, mówiąc, że dopiero taki głos jak jego w dyskusji w KKK wiele uświadamia, ostrzega jednak przed represjami: „Trzeba jednak pamiętać, że to się notuje i zapamiętuje". Czapów zastanawia się nad wstąpieniem do PZPR z powodów zawodowych, pyta, czy

[468] Diariusz, 20 XI 1961 r., poniedziałek.
[469] Diariusz, 28 XI 1961 r., wtorek.
[470] R. Loth, *Słonimski i jego poezja* [w:] A. Słonimski, *Poezje wybrane*, wybór i wstęp R. Loth, Warszawa 1989, s. 23, za: M. Ładoń, *„Bardzo proszę pamiętać, że ja byłem przeciw". Studia o Antonim Słonimskim*, Katowice 2008, s. 89.
[471] Diariusz, 28 XI 1961 r., wtorek.

Lipski będzie nadal z nim utrzymywał stosunki. Słyszy, że owszem, ale popełnia „ogromne głupstwo". Lipski jest rozczarowany[472].

Jasienica usłyszał o zamknięciu śledztwa w sprawie Kornackiego (akt oskarżenia z art. 23 mkk datowany był na 30 listopada[473]). Lipski jedzie zatem na spotkanie z obrońcą Kornackiego Ludwikiem Cohnem, wskazując podobną sytuację, o której przypomniała mu Irena Szymańska – pisanie sprośnych fraszek przez bliskiego partii, nieżyjącego już wówczas Adama Polewkę[474]. Radzi też ewentualnie powołać na biegłego Juliusza Wiktora Gomulickiego, z którym rozmawiał kiedyś o tym w kawiarni PIW-u (mógłby uzasadniać brak winy oskarżonego, wskazując na tradycję „obscenicznego pamfletu politycznego").

Podczas kolejnej dyskusji, 30 listopada, (Adam Podgórecki, *O sądach robotniczych*[475]) frekwencja bodajże najsłabsza w tym roku, ocenia Lipski – są wolne krzesła. Na sali znalazł się bliżej nieznany mężczyzna, który podobno nagrywał dyskusję na magnetofon[476]. Pod koniec dyskusji przychodzi Olszewski, wracający z Kielc ze sprawy Brojdesa, którą uważa za beznadziejną.

Lipski ucieka z „nudnawej" dyskusji nad syntezą Młodej Polski pióra Wyki w IBL-u, śpiesząc się na imieniny Andrzeja Walickiego w kameralnym gronie (Waliccy, Najderowa, Lipscy, Herbert)[477]. Rozmawia z Wyką o swoim doktoracie, będzie pisał o Kasprowiczu, jak to było pierwotnie planowane[478]. Cieszy się z przeniesienia Instytutu Filozofii PAN do Pałacu Staszica, to bardzo korzystna integracja, niedaleko polonistów (chociaż ma i złe strony: trudno znaleźć miejsce przy stoliku).

4 grudnia podczas posiedzenia zarządu KKK odbyła się dyskusja nad projektem Ziembińskiego, aby zaprosić Kotarbińskiego[479]. Lipskiemu cierpnie skóra na myśl, ile roboty na niego spadnie, ale wymyśla tytuł – *Wolność obywatelska i jej granice: idea i instytucje*. Jedlicki wysunął dalej idący projekt: otwarta dyskusja nad XXII Zjazdem, bez referenta, uzależnia to jednak od „aktualnego stanu spraw

---

[472] Decyzję Czapówa o wstąpieniu do partii (do czego ostatecznie prawdopodobnie nie doszło) widział jako kompromitację ich środowiska, niekomunistycznej inteligencji lewicowej.

[473] Por kopia: AIPN, 0330/289, t. 3, k. 207–210.

[474] Diariusz, 28 XI 1961 r., wtorek.

[475] Wg ustaleń Pawła Ceranki temat brzmiał *O radach robotniczych*.

[476] W zachowanych materiałach w archiwum IPN akurat z tego zebrania notatek nie odnalazłem, co jednak nie musi przeczyć faktowi podanemu przez Lipskiego w diariuszu.

[477] Diariusz, 1 XII 1961 r., piątek.

[478] Diariusz, 2 XII 1961 r., sobota. Można się zastanawiać, czy wycofanie się z pisania o „Przedmieściu" miało związek z zahamowaniem aktywności tej grupy po reaktywacji, z zatrzymaniem Kornackiego, czy po prostu sygnalizowało powrót Lipskiego do wcześniejszej fascynacji Kasprowiczem.

[479] Diariusz, 4 XII 1961 r., poniedziałek. Ziembińskiemu chodziło o wprowadzenie do dyskusji nad projektem ustawy o zgromadzeniach (Diariusz, 3 XII 1961 r., niedziela).

więzionych członków Klubu" i sytuacji KKK i później swoją propozycję wycofuje. Najbardziej umiarkowana wydaje się postawa Jasienicy, który wskazywał m.in., że zebranie w KKK nie pomoże opozycji przeciw zmianom ustawodawczym, miarą siły opozycji będzie ilość poprawek po pierwszym czytaniu. Projekt Ziembińskiego zostaje oddalony. Olszewski referuje sprawy Rudzińskiej, mówi, że zmieniono kwalifikację prawną. Potwierdza zarzut, że Rudzińska wiedziała o projekcie wydania Stawara już w lipcu i nie powiedziała tego zarządowi KKK.

Ziembiński słyszał o projekcie przekazania Staromiejskiego Domu Kultury Związkowi Młodzieży Socjalistycznej; Lipski kojarzy to z informacją Matiasiaka, o rzekomej decyzji zakazującej KKK dalszej działalności.

Tytuł kolejnego wystąpienia w KKK mógł być odczytany aluzyjnie (7 grudnia, Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Z zagadnień polskiej kolaboracji 1939–45*)[480]. W dyskusji głos zabiera Ryszard Nazarewicz, jak go określił Lipski: „śledź" Bartoszewskiego; Nazarewicz był m.in. szefem informacji i wywiadu Okręgu Częstochowa AL, później m.in. zastępcą szefa Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego PRL dla m.st. Warszawy, potem został profesorem.

Jak meldował TW „Warszawski", Dunin-Wąsowicz „w wywodach swoich rozszerzył bardzo zakres kolaboracji, gdyż do kolaboracjonistów zaliczył tych wszystkich, którzy w czasie okupacji pracowali w sądownictwie, kolejnictwie i we wszystkich urzędach podległych władzom hitlerowskim. Z reguły wszystkich o przekonaniach prawicowych zaliczył do potencjalnych sprzymierzeńców okupanta"[481]. „Warszawski" donosi, że Lipski, „podał się za ONR-ologa, studiującego ideologie przedwojennego ONR-u, prostował twierdzenie Dunin-Wąsowicza i stwierdzał, że przedwojenne artykuły o organie ONR-u ABC były wprawdzie faszystowskie, ale również antyniemieckie" (ONR-ABC był frakcją konkurencyjną wobec ONR-Falanga); „jedynie Ziembiński, krytykując wywody Dunin-Wąsowicza, poczynił szereg aluzji niesmacznych pod adresem obecnych władz, co spotkało się z dezaprobatą zebranych".

Lipski udaje, że nie dostrzega przy sąsiednim stoliku kawiarnianym Wilhelmiego, bo nie lubi wymiany „oziębłych ukłonów"[482]. Przyznaje w diariuszu, że zadra wciąż mocno w nim tkwi.

W domu odbywa się „narada familijna" w związku z podziałem pieniędzy ze sprzedaży ziemi[483]. Lipski zakłada książeczkę PKO[484].

---

[480] Diariusz, 7 XII 1961 r., czwartek.
[481] AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie TW „Warszawski", 20 XII 1961 r., k. 127–130, za Pawłem Ceranką.
[482] Diariusz, 5 XII 1961 r., wtorek.
[483] Diariusz, 9 XII 1961 r., sobota.
[484] Diariusz, 11 XII 1961 r., poniedziałek.

Lipski miał dobre przeczucie: w „Tygodniku Powszechnym" wielkie wrażenie robi wiadomość o depeszy Chruszczowa do Jana XXIII; w „Tygodniku" przypuszczają – sądzi Lipski – że ma on dobre źródła informacji (może myślą, że przez wolnomularzy)[485]. Wkrótce rozmawia z nim Krzysztof Kozłowski, a później Adam Stanowski. Czy to przymiarki do jakiegoś sojuszu „Tygodnika" z KKK? Lipski ocenia to jako zabawne, że wszyscy widzą KKK większy (ważniejszy) niż on sam. Proponuje Stanowskiemu, by spróbowali storpedować projekt ustawy o zgromadzeniach.

Olszewskiemu udało się przenieść sprawę Brojdesa do Warszawy, Lipski bardzo go komplementuje – to daje szansę presji społecznej na sąd[486]. Czyta w „Gromadzie" nasłuchy RWE, jednak nie znajduje potwierdzenia, by za pośrednictwem KKK doszło do przecieków ze śledztw [487].

Zapisuje w diariuszu, że pogłoski o rozwiązaniu KKK Ziembiński ma od Achmatowicza; powątpiewa w wiarygodność tych informacji – są zbyt alarmistyczne, jak dotychczas się nie sprawdzają. Sroka sprzeciwia się w aktualnej sytuacji spotkaniom masońskim, Wolski jednak nalega.

W czwartek 14 grudnia w KKK w końcu udaje się przeprowadzić dyskusję nad wystąpieniem Mariana Falskiego (*Reforma programowa szkoły 8-letniej*[488]). Lipski przewodniczy, frekwencja jest niewielka. Główną tezą jest stwierdzenie, że kryzys szkoły spowodowany jest konkurencją innych źródeł informacji. Lipski oceniał, że referat Falskiego był świetny; autor *Elementarza* znęcał się nad projektem reformy szkoły powszechnej, która będzie realizowana od kolejnego roku (szkołę powszechną przekształcano w ośmioklasową – rok dłuższą niż dotychczas). Głos zabiera uczeń; Lipski zapisuje w diariuszu: „Michnik (licealista od Batorego) (kapitalna egzemplifikacja)". Inny dyskutant, dość antypatyczny, traktuje ucznia bardzo protekcjonalnie. To literaturoznawca Andrzej Chruszczyński (1935–2009, w 1961 r. opracował *Wybór pism krytycznych* Ignacego Fika).

Michnik wspominał po latach, że „ten, co na mnie naskoczył [...], tak mnie po prostu po belfersku opieprzył. «Młody człowieku! To jest kompletny idiotyzm, bezczelność, głupota». [W obronie] stanął wtedy właśnie Janek Lipski i chyba Zdzisław Szpakowski, i [Jerzy? Witold?] Jedlicki. I Ludwik Hass!"[489].

Wolski mówi, że tak jak ten dyskutant potraktował licealistę, „tak nasza władza traktuje nas – i nauczycieli". Fakt wypowiedzi licealisty w dyskusji krytykował

---

[485] Diariusz, 8 XII 1961 r., piątek; 10 XII 1961 r., niedziela.
[486] Diariusz, 11 XII 1961 r., poniedziałek.
[487] Diariusz, 12 XII 1961 r., wtorek.
[488] Diariusz, 14 XII 1961 r., czwartek.
[489] Rozmowa z Adamem Michnikiem, 5 V 2010.

jednak nie tylko Chruszczyński: „Nie zapraszajcie młodzieży na takie zebrania!" – powiedział surowym tonem do Lipskiego pedagog i historyk myśli pedagogicznej prof. Bogdan Nawroczyński, współpracujący z Kotarbińskim.

Trudno stwierdzić, czy to pierwsze zebranie KKK, na które przyszedł Michnik – ktoś przedstawiający się jako uczeń klasy 5b zabrał głos podczas dyskusji 23 listopada – głos reprezentantów młodzieży był jednak dla Lipskiego zawsze ważny. Sam jeszcze stosunkowo młody (miał przecież 35 lat), nie budował dystansu, często i szybko przechodził na ty, cenił każdy samodzielny i krytyczny głos. W młodych doceniał pasję i wyczulenie na niesprawiedliwość. Co więcej, pół roku wcześniej, na początku kwietnia 1961 r., Lipski wymyślił teorię dwóch rozwojów osobowości[490], wedle której szczyt rozwoju w pierwszej epoce wypadałby w wieku 35 lat (zauważmy: tyle, ile wówczas miał), później zaś następuje regres. Użycie tej teorii w praktyce sprawiałoby, że trzeba przebudować awanse – dać młodym możliwość prezentacji poglądów, pod kontrolą starszych w „sztabach", zastanawiał się tu nad zastosowaniem cybernetyki, myślał o „elektronowych kwalifikatorach". Ta teoria wyrosła ze wspomnień Lipskiego; kiedy miał 24–25 lat, co chwila miał do powiedzenia „coś sensacyjnego", nowego, świeżego, ale nie miał możliwości; obecnie ma możliwości, ale nie ma aż tyle do powiedzenia. To zapewne jeden z powodów jego otwartości na młodych. Każdy z nich jest potencjalnym odkrywcą – nie boi się podważać utartych schematów, czasem ich nie zna, często może być uznany za aroganta, ale to wynika z tego samego źródła: pasji zrozumienia i wyjaśnienia rzeczywistości. To dlatego, kiedy pozna młodego licealistę Adama Michnika ze zgraną paczką przyjaciół, będzie starał się ich zainspirować, stanie się dla nich przykładem.

Podczas dyskusji po wystąpieniu Falskiego obecny był także Słonimski, który powiedział Lipskiemu, że jego poemat o don Kichocie jednak drukowany nie będzie (Kraśko miał po prostu zakomunikować Iwaszkiewiczowi, że drukować nie należy). Słonimski jest oburzony, że redakcja zastąpiła cenzora. Kilka dni później Lipski telefonicznie pyta Słonimskiego, czy nie odczytałby poematu w KKK; poeta waha się jednak – wolałby większą salę, może podczas wieczoru autorskiego w ZLP. Odnotujmy: Lipski proponował Słonimskiemu publiczną recytację manifestacyjnego poematu cofniętego przez cenzurę.

15 grudnia w kawiarni „Nowy Świat" odbyło się zebranie dotyczące spraw loży, na co od dawna nalegał Wolski[491]. Rysuje perspektywę podniesienia trójki

---

[490] Diariusz, 6 IV 1961 r., czwartek.

[491] Diariusz, 15 XII 1961 r., piątek. Uczestnicy: Lipski, Sroka, Małachowski, Wolski. Wolski lekceważył Gliwica, Lipski był jednak przeciw eliminowaniu go z prac. Zapisał w diariuszu swoje zdziwienie, że

z KKK do stopnia mistrzów oraz oddanie im faktycznego i formalnego kierownictwa loży, proponuje przyjęcie Zbrożyny z pominięciem stopni pośrednich, zreformowanie rytuału i pracę nad programem oraz rozszerzenie. Działacze KKK zgadzają się na „wznowienie" sprawy wolnomularstwa (użycie tego słowa znaczy tyle, że nie traktowali tego pierwszoplanowo), nie mają już bowiem za wiele nadziei na działalność w ramach „zespołu" oddziałującego na KKK po decyzji Czapówa o wstąpieniu do partii.

Na prośbę Wolskiego Lipski odwiedza starego wolnomularza prof. Rolińskiego, pierwotnie przewidzianego na następcę Bartoszkiewicza. Jak to określał w diariuszu[492], staruszek chciał się im lepiej przyjrzeć. Sympatyczna rozmowa i „dziwne pomieszanie" XIX w. i mistycyzmu masońskiego. Roliński podkreślał, by zachowali ostrożność. Wolnomularstwo powinno się tylko tlić, nie ma warunków do ekspansji. Proponuje Lipskiemu, że jako fizyk może wygłosić w KKK referat o widzeniu barw – Lipski jednak nie podchwytuje tego pomysłu.

Lipski z Janem Wyką i Janem Nepomucenem Millerem zastanawiali się nad wspólnymi działaniami w obronie Kornackiego. Wyka proponował wysłać listy do Gomułki, Cyrankiewicza i Wichy, podpisane przez członków „Przedmieścia", akcentujące nienormalność psychiczną Kornackiego. Lipski był zdecydowanie przeciwny. Nie można okazywać wiary w oskarżenia (chociaż w tym przypadku w te oskarżenia wierzą); chorego psychicznie może z niego robić jedynie obrona. Obrona dobrego imienia wzbudzi w partii raczej chęć eskalacji, próby kompromitowania. Poza tym nie wiedzą, co zrobi Kornacki. W diariuszu uświadamia sobie jeszcze jeden argument przeciw – zarzut nacisku na sąd. Jego argumenty zostają przyjęte.

Ziembiński miał pomysł, by matka Rudzińskiej zwróciła się z podaniem do ministra Rybickiego o jej zwolnienie[493]. Lipski nie wierzył w skuteczność prośby o łaskę.

19 grudnia wziął udział w SDK w naradzie Sekcji Pracy Kulturalno-Oświatowej – to sekcja Rady Kultury przy ministrze[494]. Mówi wiceministrowi Zygmuntowi Garsteckiemu, by Ministerstwo Kultury i Sztuki interweniowało w sprawie projektu ustawy o zgromadzeniach. Stawia to w formie: aby Ministerstwo Kultury

Wolski miał w domu masońską legitymację i mowę na ich przyjęcie do loży; nie znaleziono tego lub nie zainteresowano się tym podczas rewizji, później legitymację wyniósł z domu, a mowę zniszczył. „Mało brakowało!". Gliwic nie protokołował tego zebrania, na którym ich przyjęto.

[492] Diariusz, 27 XII 1961 r., środa.

[493] Diariusz, 18 XII 1961 r., poniedziałek.

[494] Diariusz, 19 XII 1961 r., wtorek. Z Klubu Krzywego Koła byli także Mackiewicz, Małachowski, Mikke, Szpakowski, Trybusiewicz.

użyło całego swego wpływu w celu niedopuszczenia do wejścia w życie ustawy, która w obecnej formie jest „zabójcza" dla klubów. Uzyskuje skreślenie poprawki do pkt 15 (o działalności klubów jako zgodnej z polityką kulturalną państwa).

Pojawia się sygnał kolejnych represji; po spotkaniu z Olszewskim Lipski pisze: „Nowy pasztet: Rewska aresztowana!". W „Geoprojekcie", gdzie pracowała, zginęła tajna mapa. Zatrzymano ją, jako z góry niepewną; mapa się odnalazła, ale Rewskiej nie zwolniono. W czasie rewizji znaleziono drobiazgi: stare numery „Kultury", patriotyczny obrazek. (Rewska zostanie zwolniona, ale to kolejny sygnał – który już? – zaostrzania sytuacji).

Tymczasem Ziembiński pyta, czy Lipski ma jakieś informacje lub sugestie dla Giedroycia, bo jest „okazja". Lipski zdecydowanie oponuje – nadmierne ryzyko i brak potrzeby! Padł co prawda pomysł, by złożyć wniosek o przesłuchanie Giedroycia we Francji, ale nie wymaga to informowania go, bo i tak będzie zeznawał korzystnie. Lipskiego popiera Olszewski, jako że zdradzenie przez Radio Wolna Europa szczegółów znanych tylko obronie miałoby fatalne konsekwencje.

Trybusiewicz w rozmowie z Lipskim krytykuje obecny styl i metody działania KKK[495]. Błędna jest, jego zdaniem, „atmosfera czystej negacji" i „emerytalizacja" Klubu. Rezygnuje ze zgłoszenia zarządowi memoriału w tej sprawie i gotów jest się podporządkować, ale zostaje przy swoim zdaniu. Planuje stworzenie biuletynu i ośrodka informacyjnego, który faktycznie kontrolowałby KKK. Lipski zgadza się z jego uwagami.

21 grudnia próbuje znaleźć choinkę na święta, spotyka się też w „Harendzie" z Rażniewskim w sprawie rozwiązania się „zespołu" w KKK, w obecności Czapówa[496]. Dalej działać będą jako środowisko ideowe w ramach loży (mówi o kontynuowaniu „naszych zamiarów na gruncie masonerii").

Olszewski widział się z Rudzińską; wyłączone protokoły tyczą Wandycza (podejrzenie o szpiegostwo). Wyjątkową ciekawość SB budzi Jedlicki, pytano też o inicjatorów zebrania KKK o Eichmannie, zainteresowanie Lipskim „stosunkowo niewielkie"; pytano o sumy, jakie Rudzińska miała przekazywać Wolskiemu od Giedroycia, o czym rzekomo miał zeznać Lipski (w co Rudzińska słusznie nie uwierzyła).

Lipski przez kilka godzin kupuje zabawki dla dzieci, po czym stwierdza: „Szykuje się niezła polonistyczna draka" – ujawnienie sprawy nieślubnego dziecka Bolesława Prusa[497] (w kolejnym roku w PIW-ie ukaże się korespondencja Prusa, w której ta sprawa zostanie przedstawiona). Tymczasem cenzura zdjęła sztukę

---

[495] Diariusz, 20 XII 1961 r., środa.

[496] Diariusz, 21 XII 1961 r., czwartek.

[497] Diariusz, 22 XII 1961 r., piątek. Zapewne chodziło o Janusza Bogusza Sacewicza (1906–1945). W 1904 r. samobójstwo popełnił przybrany syn Prusa, osierocony bratanek jego żony, Emil Trembiński. Por. *Ostatnia miłość w życiu Bolesława Prusa*, odnalezione listy oprac. i wstępem poprzedziła G. Pauszer-Klonowska,

Wejście i wyjście[498] Leszka Kołakowskiego graną w teatrze „Ateneum", reżyserowaną przez Jerzego Markuszewskiego, z główną rolą Wojciecha Siemiona. Andrzej Dobosz mówi, by Lipski nie trudził się pisaniem recenzji.

21 grudnia[499] w mieszkaniu Sroki odbyło się spotkanie „zespołu", podczas którego stwierdzono, że dalsze działanie w tej formie straciło sens. To zebranie kończące próby zorganizowania czegoś w rodzaju ośrodka skupiającego niekomunistyczną lewicę przez wąskie, kilku- a czasem kilkunastoosobowe środowisko, dążące do możliwości wyartykułowania swoich idei w sposób oficjalny (jak brane za wzór środowisko „Więzi") czy półoficjalny (za pośrednictwem zebrań dyskusyjnych w Klubie Krzywego Koła). Decyzję o rozwiązaniu przyjmują – jak zapisał Lipski w diariuszu – „z ulgą". W przerwie, przed przyjściem Czapówa, Lipski porusza „problem masoński". Nie budziło to entuzjazmu, sceptyczny był choćby Trybusiewicz. Kiedy rozmawiają, przychodzi do nich wiadomość o śmierci Henryka Hollanda. To zdarzenie wstrząsnęło Warszawą.

Sprawa Henryka Hollanda

Henryk Holland (1920–1961), socjolog, nie był bliżej związany ze środowiskiem Klubu Krzywego Koła – przyszedł przynajmniej na jedno z zebrań, 19 października, gdy Stefan Nowak omawiał *Światopogląd studentów po 3 latach*, tj. w w porównaniu z Październikiem. To zaangażowany komunista, działacz młodzieżowy w czasie początków stalinizmu, później związał się z puławianami[500]. W listopadzie w rozmowie z korespondentem „Le Monde" w Warszawie miał mu przekazać informacje o okolicznościach śmierci Stalina i Berii, które pochodziły ze słów Chruszczowa (przypuszczalnie chodziło o odpowiedź Chruszczowa na wątpliwości dotyczące jego roli w czasie stalinizmu, zgłoszone wprost pod jego adresem przez Gomułkę w czasie, kiedy polska delegacja brała udział w XXII Zjeździe KPZR; opisał to w swoim dzienniku Rakowski). Informacje te kursowały w bardzo wąskim kręgu; po ich publikacji w „Le Monde" władze,

Warszawa 1962; G. Pauszer-Klonowska, *W cieniu nałęczowskich drzew. Opowieść biograficzna o Bolesławie Prusie*, Lublin 1964; A. Dworak, *Nałęczów jako inspiracja dla twórców polskiej kultury* (referat).

[498] Pod tytułem *System księdza Jensena albo Wejście i wyjście* wydrukuje ją „Dialog" w czerwcowym numerze z 1965 r.

[499] Wg ustaleń Pawła Ceranki tego dnia w KKK miała się odbyć dyskusja wokół wystąpienia Adama Kerstena *Tradycja narodowa a nauki historyczne*.

[500] Rakowski pisał: „działacz ZWM, później ZMP, jeden z wybitnych młodych stalinowców, później, w październiku 1956 roku, aktywny zwolennik odbudowy, następnie oskarżony o rewizjonizm, wycofany z prasy, zatrudniony ostatnio jako pracownik naukowy Instytutu Socjologii PAN" (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa 1998, s. 342).

a szczególnie Gomułka, miały obawiać się oskarżeń o niedyskrecję Polaków, wszczęto więc śledztwo. Hollanda zatrzymano 19 grudnia i poddano wielogodzinnemu przesłuchaniu. Aresztowano go formalnie dwa dni później. Podczas przeszukania w jego mieszkaniu Holland, wykorzystując fakt, że został tylko z jednym funkcjonariuszem, popełnił samobójstwo, skacząc z okna (mieszkanie znajdowało się na szóstym piętrze).

Okoliczności śmierci Hollanda były do niedawna niejasne – powszechnie podejrzewano jego zabójstwo przez SB i upozorowanie samobójstwa. Krzysztof Persak jednoznacznie jednak ustalił, że było to samobójstwo – dowodem jest zachowany zapis z funkcjonującego jeszcze wówczas w mieszkaniu Hollanda podsłuchu, który potwierdził wersję funkcjonariuszy SB[501].

Holland został uznany za ofiarę represji, jego śmierć stała się symbolem nie tylko dla puławian, lecz także dla ludzi spoza partii – oto znak czasów: wykorzystanie policji do działań przeciwko inteligencji. Lipski w diariuszu notował kolejnego dnia, że niemal wszystkie rozmowy toczyły się pod znakiem Hollanda[502]. Pojawiały się fantastyczne pogłoski, np. że był agentem Intelligence Service. Lipski obawiał się, czy po śmierci Hollanda nie zostaną sfabrykowane jego rzekome zeznania, obciążające wiele osób – a niemożliwe do skonfrontowania.

W Wigilię do Lipskiego dzwoni znajomy Hollanda, Józef Kozłowski[503]. Lipskiego nie zachwycił jego telefon; „za mała moja znajomość i z Hollandem – i z Kozłowskim" – zapisuje w diariuszu.

Rakowski zapisał w swoim dzienniku, że toast wygłoszony przez Chruszczowa na przyjęciu na zakończenie XXII Zjazdu KPZR nie był tajemnicą – członkowie polskiej delegacji powszechnie o tym opowiadali; sam Rakowski był przekonany, że intencją Chruszczowa było właśnie rozgłoszenie tych wiadomości, jednak „Gomułka […] okropnie się rozzłościł"[504]. Holland miał jako źródło swojej informacji wskazać Stanisława Brodzkiego (zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Świat", ówczesny mąż byłej żony Hollanda), który usłyszał to od Artura Starewicza. Wszyscy byli postrzegani jako puławianie. Mieściło się to w pewnym ciągu zdarzeń, stopniowym traceniu wpływów przez puławian (w tych dniach stanowisko redaktora naczelnego „Nowej Kultury" stracił Stefan Żółkiewski, podobnie jak jego zastępczyni Alicja Lisiecka; pretekstem miało być nagrodzenie powieści Jacka Bocheńskiego *Boski cezar*, w której cenzura dopatrywała

[501] K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006, s. 328.
[502] Diariusz, 23 XII 1961 r., sobota.
[503] Diariusz, 24 XII 1961 r., niedziela.
[504] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962…*, s. 343 i dalej.

się złośliwego portretu Józefa Cyrankiewicza); kilka tygodni później z Polski wydalony zostanie korespondent „Le Monde" Jean Wetz, któremu Holland przekazał informację. Rakowski zapisywał, że członkowie kierownictwa partyjnego, Loga-Sowiński – i sam Gomułka – mówili, że w sprawie Hollanda nie chodziło tylko o toast Chruszczowa.

Sytuacja była niejasna i pełna aluzji. Pogrzeb Hollanda był przez władze postrzegany jako manifestacja polityczna. Znaleźli się na nim nie tylko puławianie, lecz także osoby z zupełnie odmiennych kręgów, pozapartyjni opozycjoniści – był też i Lipski, powiadomiony o dacie przez Duracza (po rozmowie z Bartoszewskim poszedł do Groszowej do „Gromady" i na wiadomość, że idzie ona na pogrzeb, prosi, by zabrała go razem z Jedlickim). Tego dnia, 28 grudnia, nie odbyło się zebranie w KKK[505].

Zmierzch październikowych nadziei

Lubomir Mackiewicz ma informacje, że SDK ma zostać oddany pod zarząd Związku Młodzieży Socjalistycznej; ma też być zmieniony kierownik SDK – dotychczasowy, Radwan, został uznany za „zbyt łagodnego"[506]. To posunięcia zmierzające do likwidacji KKK – potwierdzają się wcześniejsze sygnały, alarmistycznie przekazywane przez Ziembińskiego. Kroplę goryczy po stronie władz miały przelać wypowiedzi Trybusiewicza, Lipskiego i Małachowskiego podczas obrad sekcji Rady Kultury 19 grudnia. Sroka uważa, że KKK powinien w przypadku przejęcia SDK przez ZMS wystąpić z Rady Klubów, by utrzymać wyłącznie lokatorski charakter. Lipski proponuje, by do KC poszła delegacja – Jasienica, Byrski, Ossowski, Lipiński, Falski z pytaniem, czy naprawdę opieka nad nimi przez Związek Młodzieży Socjalistycznej „jest czymś właściwym".

Jest dużo pracy ze zwołaniem wspólnego zebrania zarządu KKK i delegacji KKK do Rady Klubów[507]. Lipski umawia do KKK Jana Nepomucena Millera – nie ma innych możliwości. Rozmawia z Bartoszewskim – po sąsiedzku, na Konopczyńskiego w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich – o Hollandzie, ale także o oburzającym sposobie odsunięcia księdza Ziei przez sekretarza Episkopatu, warszawskiego biskupa pomocniczego Zygmunta Choromańskiego[508].

---

[505] Wg ustaleń Pawła Ceranki; trudno stwierdzić, czy wpłynął na to czas między Bożym Narodzeniem a sylwestrem, czy fakt, że w tym dniu odbył się pogrzeb Hollanda.

[506] Diariusz, 27 XII 1961 r., środa.

[507] Diariusz, 28 XII 1961 r., czwartek.

[508] Diariusz, 29 XII 1961 r., piątek.

Tego samego dnia Ziembiński relacjonuje swoją rozmowę z kierownikiem SDK. Ze stanowiska odchodzi kierująca Wydziałem Kultury w Stołecznej Radzie Narodowej Maria Roerichowa (Lipski przypuszcza, że przez sprawę KKK).

Według informacji Ziembińskiego rozważane są dwa warianty likwidacji KKK: oficjalnie lub przez wymówienie lokalu; zorganizowanie innego klubu dyskusyjnego – za sprawą czego zabraknie w SDK miejsca dla Klubu Krzywego Koła. Ziembiński proponuje urabiać delegatów do Rady Klubów, odłączyć się od Galerii KKK, aby ją ratować, i zorganizować dwa zebrania: przeciw karze śmierci z podpisywanym listem oraz dyskusję nad rozważaniami Kotarbińskiego nad Baconem. Proponuje też szybko przyznać nagrody KKK i „umrzeć z honorem". List w sprawie kary śmierci będzie przedłużać żywot Klubu.

Trwają narady: „Pod Kurantami" rozmawia Sroka z Trybusiewiczem, Lipski do nich dołącza, przychodzą też Ziembiński i Olszewski. Ustalają, że działać trzeba wielopłaszczyznowo. Konieczna jest rozmowa z delegatami klubów do Rady Klubów, można im przedstawić sprawę jako zakusy ZMS na siedzibę SDK i nie uwypuklać pojedynczej sprawy KKK – aby sprawa była postanowiona przez plenum, to da czas. Zebranie w sprawie kary śmierci powinno się odbyć 11 stycznia, a przyznanie nagród tydzień później, 18 stycznia. Równolegle zaś, korzystając z pośrednictwa Małachowskiego, trzeba się umówić na rozmowy z Kraśką. Dowiadują się, że Rudzińska będzie sądzona 5 lutego przez sędziego Sikorskiego; liczą, że uda się na niego wpłynąć przez Olszewskiego.

Następnego dnia Lipski przedstawia sytuację Małachowskiemu[509], rozmawia z Dłubakiem z Galerii KKK, wieczorem jest u Jasienicy, od którego jedzie jeszcze do przedstawiciela Towarzystwa Przyjaciół Starej Warszawy. U Jasienicy ustalają, że w przypadku utraty miejsca w SDK, literaci z KKK utworzą przy zarządzie okręgu ZLP klub podobny do „Ogniska" – „Literacki Klub «Krzywego Koła»". Sprawy jednak póki co nie chcą rozgłaszać – nie wiadomo, jak rozwinie się sytuacja. Lipski dowiaduje się, że od dwóch dni toczy się proces Kornackiego, wyrok ma zapaść 2 stycznia.

Lipscy idą na sylwestra do Puchalskiej; bardzo wąskie grono, ściśle polonistyczne: Sandlerowie, Głowiński, matka Puchalskiej[510]. Sandler nad ranem rozmawia Lipskim o opracowaniu przez niego dla serii „Biblioteka Narodowa" Kasprowicza i Micińskiego[511].

---

[509] Diariusz, 30 XII 1961 r., sobota.

[510] Diariusz, 31 XII 1961 r., niedziela.

[511] Lipski dwanaście lat później wyda w serii „Biblioteka Narodowa" wybór poezji Kasprowicza; Miciński nie ukaże się w serii „Biblioteka Narodowa" – jego edytorami będzą m.in. znajomy Lipskiego Jan Prokop oraz Wojciech Gutowski.

Wtrącenie: problem wiarygodności informacji SB

Lipski wypisuje dwieście zaproszeń na wystąpienie Jana Nepomucena Millera w KKK… i tu urywa się jego szczegółowy diariusz; będzie jeszcze tylko kilka pojedynczych zapisów.

Co prawda swój diariusz, niezastąpione i solidne źródło do tych lat, prowadził jeszcze przez ponad pięć lat – później jednak zniszczy te zapisy w obawie, że sprowadzą represje na jego rozmówców. Sprawę tę opisuję dalej, w wydarzeniach z 1967 r. – tu jednak trzeba tylko dodać, że o ile można mieć zaufanie do faktów podawanych przez Lipskiego w diariuszu[512], o tyle źródła, którymi dysponujemy do pozostałych lat jego biografii, pochodzą przeważnie z zasobów SB i są zróżnicowane, jeśli chodzi o jakość informacji. Są to źródła cenne i jednocześnie niebezpieczne. Cenne – bo rekonstruują pewne fakty; niebezpieczne – bo często mieszają interpretacje z faktami, mylą skutki z przyczynami, są nacechowane myśleniem tunelowym, skupione na tropieniu spisków, „inspiracji" itp. W materiałach SB nierzadkie jest nie tylko niezrozumienie intencji ludzi śledzonych przez SB (z naciskiem na interesowność i szukaniem jak najgorszych motywacji działań), lecz także i pomyłki merytoryczne w warstwie faktograficznej: mylenie dat, imion, nazwisk, co może wykazać tylko znajomość kontekstu lub żmudne porównywanie różnych wersji dokumentacji. Korzystanie ze źródeł SB może też wykrzywić pole widzenia badacza, prowadzić do nieświadomego przejmowania sposobu widzenia rzeczywistości prezentowanego przez SB – tym bardziej że dokumenty te często aż skłaniają do cytowania (i w ten sposób łatwo powielić błędy rzeczowe – choć badacz może mieć jak najlepsze intencje, w końcu po prostu cytuje źródło; to „przeklejanie" informacji SB wymaga jednak innej metodologii, przynajmniej próby skonfrontowania w innym źródle – lub choćby weryfikacji informacji czysto merytorycznych, możliwych do sprawdzenia).

Niezrozumienie istoty rzeczy przez wielu funkcjonariuszy SB będziemy śledzić na bieżąco, np. przy inwigilacji Lipskiego podczas konferencji teoretycznoliterackiej w Ustroniu. Ważne, aby pamiętać o ograniczeniach tego typu źródła, które zawsze należy konfrontować czy to z pamięcią świadków, czy z kontekstem. Czasem to nie jest możliwe, a wtedy trzeba się uzbroić w bardzo silny krytycyzm.

---

[512] Pamiętając oczywiście, że to źródło subiektywne; sam autor jednak dokładał wiele staranności, aby fakty sprawdzać w kilku miejscach, informacje po zweryfikowaniu poprawiał (zaznaczając datę poprawki!). To kronika prowadzona z wielką starannością o faktografię.

Dodatkowo, czytając donosy tajnych współpracowników, warto pamiętać o różnych sposobach powiązania tych osób z SB oraz motywacji tej współpracy: to zawsze jest przypadek indywidualny, który – co ważne z metodologicznego punktu widzenia – wpływa na sposób przekazywania informacji, kształtowanie obrazu świata przedstawionego. Absolutnie nie można traktować donosów jako obiektywnego zapisu rzeczywistości: to już nie jest tylko subiektywna relacja, jak każdego innego świadka historii, który miał swoją pamięć i interpretację: tu rzeczywistość jest filtrowana nie tylko przez osobowość i pamięć, lecz także przez emocje, nasilone charakterem relacji, tj. meldunkiem dla tajnej policji. Uwydatniały się przeważnie – choć nie zawsze – złe emocje: nienawiść, niechęć, zazdrość; chrześcijanin może stwierdzić: siedem grzechów głównych. To ważna uwaga, bo te „czarne okulary", przez które TW patrzyli na świat, wykrzywiały w ich relacji także motywacje i zachowania osób, na które donosili.

W donosach nawet osoby szlachetne wyglądają mniej jednoznacznie, bo donosiciele własne złe emocje widzieli w nich. Ktoś nienawidził i donosił – to w tym, na kogo donosił, widział nienawiść itp. To mechanizm częsty, choć oczywiście nie automatyczny, nie występował zawsze.

Donosów nie można jednak pominąć w sytuacji, kiedy stanowią jedyne źródło – czy choćby źródło weryfikujące inne. Nie można ich jednak traktować jak źródła najważniejszego; przeciwnie, trzeba mieć do tych subiektywnych (i to w wielu wymiarach) relacji dużą dozę dystansu. Cytując donosy, staram się przedstawić ich kontekst, uwikłanie autora (jeśli można go ustalić), relacje z osobą, na którą donosił, motywacje – i przede wszystkim oświetlić czy to tę konkretną sytuację, która jest opisywana w donosie, czy ówczesną rzeczywistość, kontekstem; o ile to możliwe – także innym źródłem.

Trzeba pamiętać, że SB swoją wiedzę czerpała z dwóch źródeł: środków technicznych (podsłuchy mieszkaniowe, telefoniczne, inwigilacja czyli obserwacja zewnętrzna) oraz „osobowych źródeł informacji" (czyli m.in. z donosów). O ile środki techniczne są neutralne i przedstawiają fakty (z nieuniknionymi błędami w odczycie i zapisie), o tyle donosy przypominają czasem nie rzeczywistość, a jej karykaturę. O tym zapomnieć nie można i dlatego lepiej starać się – opisując zdarzenia – dotrzeć bezpośrednio do donosu, który był źródłem innych, wtórnych materiałów SB, jak notatki urzędowe, plany, raporty. Lepiej zacytować – z ewentualnym objaśnieniem, uzupełnieniem, poprawką – donos, źródło pierwotne, niż podawać omownie czy to donos, czy notatkę SB korzystająca z donosu, w której pierwotna informacja (i tak już mało obiektywna) jest przetworzona jeszcze bardziej.

Dlatego też w miejscach, w których wykorzystuję jako źródło doniesienia współpracowników SB, wolę je zacytować (i skomentować, wyraźnie oddzielając

komentarz od cytatu), niż omawiać; dla niezafałszowywania rzeczywistości staram się też identyfikować tych współpracowników SB, którzy wiedzę czerpali z kontaktu z Lipskim. Pisanie bowiem, że „Lipski rozmawiał z TW «Jan»" – choć jest stwierdzeniem prawdziwym, to rzeczywistość fałszuje; utrwala nam się bowiem skojarzenie „Lipski" i TW; z drugiej strony: gdyby Lipski wiedział, że rozmawia z TW, to prawdopodobnie by z nim nie rozmawiał. Wolę zatem napisać „Lipski rozmawiał z […]" – i w przypisie dodać w skrócie historię uwikłania tej osoby (historię tę przedstawiam dalej). Chodzi też po prostu o zwykłą uczciwość: zidentyfikowanie tych, którzy donosili, ale także pokazanie ich, często tragicznych, losów; ludzie są bardzo różni – zaś sam fakt uwikłania nie przekreśla czyjegoś życia. Liczy się, co człowiek robił dalej: liczy się całe życie. Czymś innym jest przypadek np. konsultanta „33", Koźniewskiego, czym innym zaś choćby Czapówa, czy wielu innych, którzy podpisali zobowiązanie w czasach stalinowskich, a faktycznie nie współpracowali. Są ludzie, którzy zobowiązanie podpisali, a nie byli współpracownikami SB; są ludzie, którzy byli bardzo szkodliwi i ukazywali najgorsze cechy charakteru, a ich zobowiązania nie udało się odnaleźć; w świetle prawa nie można ich określić mianem tajnych współpracowników. A są przecież i tacy, którzy w donosach świadomie kłamali, negatywnie rysując sylwetkę czy motywy działania osób, na które donosili, aby je ochronić. Nie można generalizować.

Koniec Klubu Krzywego Koła

4 stycznia 1962 r. w KKK odbyła się dyskusja wokół wystąpienia Jana Nepomucena Millera *Technika a humanizm*[513]. Kolejna dyskusja, 11 stycznia, według planu miała dotyczyć odczytu Aleksandra Matejki *Dysponujący i dysponowany. Z zagadnień biurokracji*[514].

Być może właśnie zaplanowanego na 11 stycznia 1962 r. zebrania KKK, podczas którego miałoby zostać ogłoszone rozpoczęcie zbierania podpisów pod listem zbiorowym z postulatem zniesienia kary śmierci w przygotowywanym nowym kodeksie karnym, dotyczył list Andrzeja Walickiego, skonfiskowany Lipskiemu w marcu 1964 r. O zwrócenie się do Walickiego miał Lipskiego prosić Ziembiński[515]. Walicki odpisał, że odmawia z ciężkim sercem, ale nie może

[513] Wg ustaleń Pawła Ceranki.

[514] Por. AIPN, 0204/452, Notatka Departamentu III MSW, 28 II 1970 r., s. 22, za Pawłem Ceranką.

[515] AIPN, 507/707, t. 1, Protokół przesłuchania sporządzony odręcznie, na każdej stronie podpis Jana Józefa Lipskiego za zgodność, k. 261.

pozwolić sobie na lekkomyślność i bezpośrednią działalność polityczną („a tym właśnie byłby w naszych warunkach ów memoriał"), ponieważ nie ujdzie to uwagi „panów Giedroyciów"[516].

Walicki stwierdzał: „Odmówiłeś współpracy z panem G." w imię troski o instytucję, „na której istnieniu Ci zależy" (mowa o KKK i dystansowaniu się Lipskiego od Giedroycia w końcu roku 1958). „Ja teraz robię to samo względem Ciebie w imię celów (również ponadosobistych), na których mi zależy", stwierdzał Walicki. Podkreślał też, że „nie godzi się" wykorzystywać do celów taktycznych (zwrócenia uwagi na KKK) tak ważnych spraw, jak protest przeciwko karze śmierci. Byłoby to też świadectwo wielkiego zaangażowania albo zarozumiałości. Podkreślił, że z nikim o tym nie rozmawiał.

Akcja – planowana, jak widzieliśmy, już dużo wcześniej – 11 stycznia się nie odbyła; jak wynika z późniejszych materiałów MSW, być może Lipski rozważał podobny apel (zapewne przy okazji innego publicznego zebrania w 1962 r.), firmowany przez Towarzystwo Kultury Moralnej[517].

Planowany list miał dwa cele – oczywiście domagać się zniesienia kary śmierci (to nie był tylko pretekst, ale rzeczywiste przekonanie pomysłodawców), oraz cel taktyczny: uniemożliwienie rozwiązania KKK.

Od pewnego czasu spodziewano się zamknięcia Klubu przez władze; oceniano, że nastąpi to po wykładzie 18 stycznia, na którym miał wystąpić prof. Tadeusz Kotarbiński[518]. Dlatego też, wspominał Lipski, poproszono profesora, aby przygotował wystąpienie o wolności słowa. Na sali, zaplanowanej na ok. 150 osób, tłoczyło się blisko pół tysiąca słuchaczy[519]. Temat brzmiał: *Podsumowanie dyskusji o wolności słowa*[520]. Pogłoski o zamknięciu Klubu wiązano z przejęciem Staromiejskiego Domu Kultury przez Związek Młodzieży Socjalistycznej[521]. „Z powodu tego pikantnego doboru tematu w chwili, gdy wiadomo, że Klub przestaje istnieć, spodziewany jest bardziej liczny niż zwykle udział bywalców", mówiła TW „Joanna" dwa dni przed spotkaniem. W późniejszym doniesieniu podawała, że napięcie nieco opadło, gdy Jasienica zapowiedział kolejną dyskusję za dwa tygodnie wokół wystąpienia prof. Adama Schaffa na temat *Konflikt humanizmów*; jednocześnie odczytał komunikat o przyznaniu nagród KKK, jako pierwszego wymieniając Kołakowskiego

---

[516] List Walickiego SB zarekwirowała w czasie rewizji u Lipskiego 24 III 1964 r.; por. akta sprawy.

[517] AIPN, 01917/14, Protokół przesłuchania świadka Jana Józefa Lipskiego, 24 III 1964 r., k. 85.

[518] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[519] Por. AIPN, 0747/89.

[520] Za ustaleniami Pawła Ceranki.

[521] AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie TW „Joanna", spisane odręcznie, prawdopodobnie przez funkcjonariusza SB, 16 I 1962 r., k. 160. (TW „Joanna" na zebranie została wprowadzona przez Jadwigę Czachowską).

(miał powiedzieć, „że podaje to do wiadomości, korzystając z licznego audytorium, gdyż nie wiadomo, czy komunikat ukaże się w prasie")[522].

TW „Pawłowski", któremu udało się dostać do budynku dzięki woźnemu, relacjonował:

> „Klub rozesłał około 400 zaproszeń oraz podał ogłoszenia w prasie, nie zawiadamiając jednak, że wstęp jest wyłącznie za zaproszeniami, co było przy wejściu skrupulatnie kontrolowane.
>
> Powodzenie odczytu było ogromne, tłum zebrał się przy drzwiach budynku na Rynku Starego Miasta już około godz. 16.30. O godz. 17.00 woźny Domu Kultury zamknął drzwi wejściowe i walczył ze zbierającym się tłumem. […] na sali Kameralnej jest około 250–300 osób, przy normalnej pojemności sali około 120 osób, na korytarzu, w przeciwległej sali Szachowej oraz klatce schodowej stał gęsty tłum. Oceniam liczbę osób razem na około 750–800 […]. udało mi się dostać na korytarz pierwszego piętra, gdzie przez otwarte drzwi można było widzieć wnętrze sali Kameralnej. Większość osób była w paltach, lub z paltami na ręku, było bardzo gorąco, tak że dwie osoby zemdlały. O dostaniu się do sali nie było nawet mowy ze względu na to, że prof. Kotarbiński mówi bardzo cicho. Usiłowano zradiofonizować salę szachową, ale profesor odmówił mówienia do mikrofonu. […]
>
> Miałem poważne trudności z ochroną aparatu od zagniecenia, a o robieniu notatek nie było nawet mowy. Ze względu na tłok mówcy przemawiali ze swoich miejsc, ci, których nie było nawet widać zza pleców stojących, oczywiście byli źle słyszalni: poza tym na sali był szum – przygaduszki, okrzyki do mówców, uwagi, śmiechy tworzyły duży poziom hałasu, mówcy poza tym przemawiali na ogół cicho. Z osób przemawiających na ogół większość nie była mi znana, na skutek niemożności robienia notatek nie zapamiętałem wszystkich nazwisk, na ogół przed przemówieniem prezes Jasienica ogłaszał, komu daje głos i powinno to być dobrze nagrane"[523].

---

[522] *Ibidem*, Doniesienie TW „Joanna", 24 I 1962 r., k. 247.

[523] *Ibidem*, Doniesienie TW „Pawłowski", 23 I 1962 r., k. 161–163. TW „Pawłowski" zasiadał w Radzie Klubów, został w toku zebrania umieszczony, jak relacjonował, „z honorami" za stołem prezydialnym, między Jasienicą i prof. Kotarbińskim. Jak wynika z zachowanej dokumentacji, TW „Pawłowski" był współpracownikiem od 1954 r., przeciwko KKK działał dopiero w 1962 r. (AIPN, 0204/1421, t. 1, Wykaz TW wykorzystanych w sprawie operac. obserw. krypt. „Jałta"), być może był związany z Klubem Dobrej Roboty) (AIPN, 0236/175, t. 3, Niekompletny zapis dyskusji, zapewne z nagrania dokonanego przez TW „Pawłowski", Stenogram, k. 170–183, drugi egzemplarz k. 185–198, k. 199–212).

Notatka SB stwierdzała, że wystąpienie Kotarbińskiego było podsumowaniem dyskusji na temat wolności słowa w „Przeglądzie Kulturalnym", zapoczątkowanej głosem Kotarbińskiego, opartym na jego wystąpieniu „na Zjeździe filozofów w sierpniu ub. r. w Kaliforni[i]. Jak sam zaznaczył nie wierzył, że mu wydrukują. Redakcja «Przeglądu Kulturalnego» zrobiła z tego artykuł dyskusyjny i jak mówił, w artykule tym nic nie opuszczono – ukazał się bez żadnych zmian"[524]. Profesorowie tacy jak Jabłoński, Żółkiewski, Krzyżanowski, Infeld zgodni byli, że w humanistycznych pracach naukowych powinna być podobna swoboda wypowiedzi jak w pracach przyrodniczych i technicznych. Profesor Ossowski aluzyjnie stwierdzał, że trudno mówić, kim dziś są czciciele „węża czy szatana"[525], Słonimski błyskotliwie szydził z cenzury, mówił, że ci, którzy są w administracji państwowej, „nie dorośli do tego", by ograniczać wolność słowa, nieraz o wydaniu książki decydują ludzie, którzy nie mają o tym pojęcia (zauważmy: to grunt do wypowiedzi Kisielewskiego z 1968 r. o „ciemniakach"). Miał żal do Kotarbińskiego o zawężanie wolności słowa do nauki – potrzebują jej także pisarze. Kotarbiński wyjaśnił, że mianem „inteligencji humanistycznej" określa nie tylko naukowców, lecz także pisarzy. Jak informowała Associated Press, Kotarbiński dyskusję rozpoczął „bardzo ostrożnie sformułowaną obroną tezy, że partia w razie konieczności zmuszona jest wprowadzić ograniczenie wolności", jednak „bez względu na system polityczny, wolność słowa jest nieodzowna dla zajmujących się badaniami literatury"[526].

---

[524] AIPN, 0236/175, t. 3, Notatka informacyjna opracowana na podstawie źródła nieoficjalnego, 18 I 1962 r., k. 164–168. (Zapewne tożsama z: AP Otwock, 618, Notatka informacyjna opracowana na podstawie źródła nieoficjalnego, 18 I 1962 r., k. 118–122, za Pawłem Ceranką).

[525] Ten wątek oświetla relacja TW „Joanna": „Bardzo błyskotliwa była wypowiedź prof. Ossowskiego, który sięgnął jeszcze do czasów biblijnych. Przypomniał, że wąż początkowo był symbolem mądrości, a dopiero później uznano go za symbol zła. Stale przeciwstawiał się Jahwie [!]. Ograniczanie wolności słowa jest tradycyjne dla wszystkich wyznań. Swoje b. literackie wywody prof. Ossowski zakończył życzeniem, aby nastały czasy rajskie i wąż (symbol mądrości) zwyciężył Jehowę. Ograniczanie swobody słowa w imię racji stanu nie są nowością, mają już tradycje. Np. palenie książek od czasów starożytnych po Hitlera, inkwizycja. Robiono to też *pro publico bono*. A dziś posągi Giordana Bruno i Galileusza stoją w Watykanie.

À propos rozsądnego korzystania z wolności słowa, on albo Słonimski powiedział: jak wyglądałaby kultura, gdybyśmy odrzucili dzieła tych, którzy korzystali z tej wolności nierozsądnie.

Stanowisko prof. Jabłońskiego, że konieczny jest wybór tematyki badań i kierowanie badaniami było kilkakrotnie atakowane. Wtedy prof. Kotarbiński zacytował odpowiedni ustęp z artykułu Jabłońskiego, że obok badań kierowanych dopuszcza on badania według indywidualnych zainteresowań, a nawet fantazji. A więc chodzi o zachowanie stosunku ilościowego, przede wszystkim badania na zamówienie społeczne, a potem czy nawet równolegle – indywidualne" (AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie [TW „Joanna"], 24 I 1962 r., k. 249).

[526] AIPN, 0236/175, t. 3, [Informacje z nasłuchów:] „W oczach Zachodu" nr 335, 20 I 1962, Zachodnie agencje prasowe o dyskusji w Krzywym Kole, k. 220–221 (tłumaczenie z niemieckiego z „Die Welt" z 25 I 1962 r., z depeszy AP).

Profesor Ossowski „wyszydzał prowadzoną obecnie w prasie dyskusję o wolności, ponieważ w artykułach tych nie występuje się przeciwko prawu władzy do ograniczeń", zwracał też uwagę na zmuszenie niezależnych środowisk do milczenia: „Nie jest to też swobodna dyskusja, ponieważ nie każdy może wypowiedzieć swoje zdanie". Kiedy ktoś (zapewne Janusz Kuczyński, jak wynika z meldunków współpracowników SB) próbował bronić władz, stwierdzając, że nie można dopuszczać do swobód, które podminowałyby system polityczny, rozległ się okrzyk „Hitler również tak mówił". Według AP dyskusja trwała aż do rana (wg SB – skończyła się przed 23.00, ale tu być może chodziło o późniejsze refleksy dyskusji w kawiarni przy SDK). Jak informował za AP zachodnioniemiecki „Die Welt", „już na początku dyskusji dało się odczuć krnąbrną atmosferę wieczoru, gdy zakomunikowano, że tegoroczna nagroda literacka [KKK – przyp. Ł.G.] została przyznana 35-letniemu pisarzowi, Leszkowi Kołakowskiemu. […] jego ostatnia sztuka teatralna, uszczypliwa satyra pod tytułem *Wejście i wyjście* zaledwie po czterokrotnym wystawieniu została zdjęta przez cenzurę". Słonimski sarkastycznie porównywał cenzurę do penicyliny, a poetów do bakterii, prof. Ossowski „zadał między innymi drażliwe pytanie, czy kiedykolwiek powstała jakaś kultura bez udziału w niej odszczepieńców"[527] (to zapewne refleks dyskusji na marginesie eseju Kołakowskiego *Kapłan i błazen*).

TW „Joanna" informowała:

> „[prof. Kotarbiński nawiązywał] do Bacona, do sformułowania o konflikcie między konstruktorami ładu społecznego a badaczami nauki. To sformułowanie będzie się przewijać w prawie wszystkich wypowiedziach. Według prof. Kotarbińskiego ten konflikt jest konfliktem tragicznym. Kilkakrotnie to podkreślił. Dla inteligencji humanistycznej postulat wolności słowa jest zasadniczy. Inni, np. inteligencja techniczna, nie odczuwają w takim stopniu potrzeby ani też skrępowania swobody. Wolność wyrażania myśli powinna dotyczyć wszystkich tematów, gdyż swoboda słowa w jednych sprawach, a ograniczenie w innych daje zdeformowany obraz prawdy, fałszywy. W ten sposób nie można dojść [do?] prawdy, która ukazuje się dzięki wymianie myśli i ścieraniu się poglądów[.] Trzeba domagać i walczyć o wolność słowa, gdyż brak jej jest powodem nieufności naukowców i inteligencji w krajach kapitalistycznych do krajów socjalistycznych.

[527] AIPN, 0236/175, t. 3, [Informacje z nasłuchów:] „W oczach Zachodu", 20 I 1962, nr 335. Zachodnie agencje prasowe o dyskusji w Krzywym Kole, k. 222 (tłumaczenie z niemieckiego tekstu *Niewygodni intelektualiści*, „Telegraf", 25 I 1962).

[…] Inteligencja humanistyczna nie może jednak z tego postulatu zrezygnować, konieczna więc jest dalsza «odwilż»"[528].

Kolejny z TW obecnych na spotkaniu, pseudonim „Bolek", w rozmowie z oficerem SB podkreślał „wrogi" charakter zebrania i wyrażał zdziwienie, że „pozwala się na takie rzeczy", będące wyraźną manifestacją[529].

„Istner – dziennikarz mówił, że w Klubie Krzywego Koła zostały w ub. tygodniu wręczone nagrody za działalność klubową: Bartoszewskiemu – za publicystykę okupacyjną i współpracę z komitetem żydowskim w okresie okupacji, Leszkowi Kołakowskiemu za działalność filozoficzną, Staszewskiemu za działalność plastyczną.

[…] Jako ostatni zabrał głos Jasienica, który przewodniczył zebraniu. Zbijał twierdzenie Kuczyńskiego, który twierdził, że Polacy nie umieją z wolności korzystać, co historia to dostatecznie wykazuje. Jasienica starał się wykazać, że historia właśnie wskazuje, że Polacy umieją z tej wolności korzystać – tylko, że trzeba umieć z Polakami postępować, spotkało się to z burzą oklasków.

[…] W kuluarach mówiło się, że klub chcą wyrzucić z tego lokalu. Chce to zrobić rzekomo St[ołeczny] Wydz[iał] Kultury R[ady] N[arodowej]. Będący na sali prac[ownik] Wydz[iału] Kultury tłumaczył, że w tej sprawie nie podejmowano żadnych wniosków"[530].

Dyskusja miała *post scriptum* – długo zakazywany przez cenzurę esej Jasienicy *Polska anarchia*, w którym polemizował z argumentacją Kuczyńskiego[531], to zapewne tekst oparty na kolejnym wystąpieniu w Klubie z 25 stycznia, kiedy Jasienica mówił *O polskiej anarchii*[532].

---

[528] AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie [TW „Joanna"], 24 I 1962 r., k. 247–248.

[529] *Ibidem*, k. 215.

[530] *Ibidem*, Notatka informacyjna opracowana na podstawie źródła nieoficjalnego, 18 I 1962 r., k. 167–168. (Zapewne tożsama z: AP Otwock, 618, Notatka informacyjna opracowana na podstawie źródła nieoficjalnego, 18 I 1962 r., k. 118–122, za Pawłem Ceranką).

[531] Jak meldowała TW „Joanna": „jedyną osobą, która zajęła odmienne stanowisko w dyskusji był Kuczyński. Dowodził, że roboczo jest chyba pełna wolność słowa, że są racje ograniczające swobodę słowa, aby nie została nadużyta po to, by z hasłami nie wyjść na ulicę, jak to już miało miejsce, że Polacy nie umieją korzystać z wolności. To ostatnie wywołało mocny sprzeciw Jasienicy, że jest wręcz odwrotnie, że Polacy umieją korzystać z wolności, że wykazał to w swojej pracy dotyczącej okresu sprzed 100 lat, że analogie do okresu współczesnego są wyraźne. Kuczyński absolutnie nie miał oparcia w audytorium. A w takiej sytuacji bardzo łatwo jest ośmieszyć i wykpić" (AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie TW „Joanna", 16 I 1962 r., k. 142, za Pawłem Ceranką).

[532] Za Pawłem Ceranką.

O tym zebraniu KKK szeroko informowały zachodnie agencje prasowe: DPA, Reuters, Associated Press, AFP[533]. Pikanterii sprawie na Zachodzie dodawał fakt, że prof. Kotarbiński, podkreślający wagę wolności słowa, był prezesem oficjalnej Polskiej Akademii Nauk. O przebiegu dyskusji na temat wolności słowa informowano m.in. I sekretarza Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, którym był wówczas Walenty Titkow[534].

Lipski relacjonował później Łozińskiemu i Petryckiemu:

> „miałem takie marzenie, że już jak okaże się, że po Kotarbińskim jest koniec Klubu Krzywego Koła, to zadzwonię do Schaffa i powiem: «Panie profesorze, jak Pan widzi, nie chcą Pana do głosu w ogóle dopuścić»[535].

Jednak Schaff do głosu doszedł: dyskusja nad jego wystąpieniem odbyła się we czwartek 1 lutego; tydzień wcześniej miała jeszcze kontynuację dyskusja o wolności – Jasienica mówił *O polskiej anarchii*. Wydział Propagandy KW PZPR informował, że „przedmiotem zagajenia było bardzo błyskotliwe dowodzenie tezy, że anarchia nigdy nie należała do skłonności lub cech narodowych społeczeństwa polskiego, a przeciwnie: – umiało ono zawsze, nie nadużywając wolności, korzystać ze swych uprawnień w konstruktywnym interesie narodowym. Rzecznikiem anarchii i jej źródłem była zawsze władza kierująca się arystokratyczną doktryną rządzenia i nadużywająca swoich uprawnień"[536]. Stanisław Cat-Mackiewicz stwierdził:

> „każdy ustrój społeczny jest arystokratyczny i inaczej być nie może. On, Cat, zna tylko dwa ustroje – angielski i rosyjski. Angielski, dzięki rotacji dwóch partii i powszechnym wyborom jest idealnym ustrojem, czego dowodem brak anarchii w historii Anglii. Rosyjski, dzięki samodzierżawiu, brakowi swobód politycznych prowadzi do nadużyć władzy. Tak było za carów, tak było i jest za Lenina, Stalina i Chruszczowa".

Notatka Wydziału Propagandy podkreślała:

---

[533] AIPN, 0236/175, t. 3, [Informacje z nasłuchów:] „W oczach Zachodu" nr 335, 20 I 1962 r., Zachodnie agencje prasowe o dyskusji w „Krzywym Kole", k. 217–222.

[534] Por. AIPN, 0236/175, t. 3, k. 184.

[535] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[536] AP Otwock, 618, Notatka o dyskusji w KKK nt. *Anarchia polska*, styczeń 1962 r., k. 172–174, za Pawłem Ceranką.

„sala i korytarz były przepełnione. Sympatyzowano raczej z wystąpieniami Jasienicy i Cata, choć trudno twierdzić, czy też przede wszystkim forma budziły tą sympatię. Ponieważ wystąpienia dwóch pierwszych mówców trwały 2 godziny, część ludzi zaczęła wychodzić przy wystąpieniach polemistów, zainteresowanie raczej zaczęło opadać.

Na sali – dużo młodzieży pierwszych lat studiów, czasem nawet uczniowie szkół średnich, wpuszczani bez zaproszeń".

„Należałoby ustalić z władzami Klubu zasadę zapraszania na podobne dyskusje jak ostatnia koreferentów marksistowskich, których uprzednio by powiadamiano o temacie i głównych tezach zagadnienia. W ogóle, zasada koreferentów wydaje się być niezbędną i pożyteczną jako w przyszłości stały zwyczaj w praktykach tego Klubu".

Problemem dla działaczy PZPR był utrzymujący się w Klubie Krzywego Koła klimat opozycyjności, konsensus w krytyce wobec metod sprawowania władzy, sprawiający, że większości zebranych solidaryzowała się z takimi poglądami. W tej konkretnej dyskusji Jasienicy i Cat-Mackiewiczowi sprzeciwił się tylko „redaktor Wolanowski i jakiś młody naukowiec", który „z raczej marksistowskich historycznych pozycji, zdemaskował słabość metodologiczną wystąpienia Jasienicy".

Klub był tak niezależny i opozycyjny, że trudno było znaleźć osoby broniące władz; 18 stycznia był to tylko Janusz Kuczyński, 25 stycznia – Wolanowski i N.N.; ale 1 lutego głos zabrał właśnie tych władz przedstawiciel, członek KC, jeden z puławian, filozof Adam Schaff, który w zakończeniu swojej wypowiedzi o tytule *Konflikt humanizmów* także nawiązał do dyskusji o wolności słowa, mówiąc wprost, że władza komunistyczna jest popierana przez mniejszość społeczeństwa (ale przeciwników władzy także jest mniejszość – większość po prostu jest obojętna). Jak meldował TW „Warszawski"[537], Schaff

„stwierdził, że zdaje sobie sprawę z tego, że reżym socjalist[yczny] w Polsce ma za sobą mniejszość wiernych sojuszników, przeciwko sobie ma również mniejszość mniej liczącą na pewno, a ogólna masa obywateli odnosi się obojętnie, jaki będzie ustrój, kto nim rządzi, gdyż dla nich mają znaczenie warunki bytowe. Dlatego nie można dać pełnej swobody słowa, żeby elementy

[537] Niestety nie udało mi się go zidentyfikować; był to dziennikarz, często kontaktował się z Ziembińskim, TW był od 1951 r., obserwował KKK od 1958 r., był członkiem KKK (AIPN, 0236/175, t. 1–3; AIPN, 0204/1421, t. 1).

niepoczytalne nie wykorzystały tego jako próby oddziaływania na tą masę obojętnych obywateli"[538].

Dalej mówił, że „swobody demokratyczne" mogą być rozszerzane „dla tej mniejszości która stoi wyraźnie po naszej stronie i to czynimy przechodząc coraz bardziej do demokrat[ycznych] form rządzenia wewnątrz partii"! „Humanizm socjalistyczny musi być humanizmem wojującym, gdyż winien przekonywać przeciwników politycznych o słuszności swoich założeń".

TW „Warszawski" relacjonował:

„ogólnie trzeba stwierdzić, że wypowiedzi prof. Schaffa b. ciekawe i dowcipnie podane spotykały się na sali ze śmiechami i drwinami. Padały takie wypowiedzi jak: szafa skrzypi, szafa gra, nie ma żadnych perspektyw na swobodę, to smutne itp.

Pierwszy w dyskusji zabrał głos Ludwik Hass [...], twierdził, że brak swobód demokratycznych dowodzi słabości ustroju, że poglądy na humanizm są niestety różne [...]. W tej właśnie sali przed kilku miesiącami Min. Bieńkowski uważał, że usunięcie Stalina z Mauzoleum było krokiem niehumanitarnym – po co się nad umarłym znęcać. [...] Istner twierdził, że takich placówek kulturalnych jak Klub Krzywego Koła, gdzie można swobodnie wypowiedzieć swoje poglądy jest w Polsce niewiele i szkoda by taka placówka uległa likwidacji. Wtedy przerwał mu Lipski, który oświadczył, że Zarząd Klubu nie ma w tej sprawie żadnego zawiadomienia dlatego nie należy o tym mówić"[539].

Ludwik Hass był bardzo zadowolony ze swojej polemiki z Schaffem (określił ją jako „satysfakcję na którą czekał około 20 lat za swe poniewieranie po obozach i więzieniach w ZSRR")[540]. Andrzej Walicki ironicznie wyraził zdziwienie, że Schaff „musiał jechać do USA po to, aby się dowiedzieć, co humaniści amerykańscy sądzą o nas. Przecież tę samą opinię mógłby usłyszeć prof. Schaff i od humanistów krajowych, gdyby wolno było mówić i pisać. Duże oklaski"[541].

---

[538] AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie [TW „Warszawski"], 3 II 1962 r., k. 223–227 oraz drugi egzemplarz 228–233 (bez poprawek błędów merytorycznych w mps. takich jak Balicki zamiast Walicki; trzeci egzemplarz – k. 234–238, także bez poprawek, czwarty egzemplarz – k. 239–243. Odnotujmy, że podobnie pod koniec istnienia PRL mówił Rakowski, kiedy został premierem, stwierdzając podczas konferencji prasowej 14 X 1988 r., że „Polaków mniej interesuje «okrągły stół», a bardziej suto zastawiony" (cyt. za: A. Friszke, *Droga do Okrągłego Stołu*, „Więź" 2000, nr 4).

[539] AIPN, 0192/785, t. 3, k. 45–46; por. także w nieco przetworzonej wersji: AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie [TW „Warszawski"], 3 II 1962 r., k. 224–225 (za tym źródłem cytuję).

[540] AIPN, 0192/785, t. 3.

[541] *Ibidem*, Doniesienie [TW „Warszawski"], 3 II 1962 r., k. 226.

W polemice zapędził się Wolski, „faszyzm też był piękną ideą", na co niektórzy nierozumiejący sarkazmu zaczęli przerywać „okrzykami oburzenia tak, że Lipski prosił zebranych o pozwolenie profesorowi wypowiedzenia swoich poglądów"[542]. Wolskiemu chodziło o pokazanie wypaczania idei przez nakazy partyjne i dyktaturę. Matiasiak z kolei, nawiązując zapewne do poprzedniej dyskusji o granicach wolności słowa, mówił, że chociaż nie można pozwalać na wypowiedzi np. zwolennikom ludobójstwa, to możliwości swobody wypowiedzi powinny być większe; jak wynika z tego dokumentu, Matiasiak nie tyle bronił Schaffa, co prezentował stanowisko umiarkowanie opozycyjne, podobne do Kotarbińskiego[543]. Wielu (czy może nawet większości) zgromadzonych nie podobały się poglądy głoszone przez Schaffa, podobała się natomiast „forma i sposób ujęcia".

Ponieważ dyskusja się przeciągała, Schaff poprosił o jej zakończenie. Przewodniczący dyskusji (zapewne Lipski) powiedział jednak, „że nie może odebrać głosu osobom zapisanym na liście"[544]. Na sali obecni byli dziennikarze i dyplomaci zachodni – Niemiec Stehle z „Frankfurter Allgemeine Zeitung", pomocnik Olsena z „New York Timesa", włoski konsul[545]. Według jednego ze źródeł Schaffa bronił zwolennik innego światopoglądu, Braun, jednak Schaff nie odniósł się do jego wypowiedzi, koncentrując się na krytykach[546]. Burzliwa polemika przeniosła się do kawiarni Staromiejskiego Domu Kultury, dokąd zarząd KKK zaprosił Schaffa; tam miało dojść do bójki między jednym z dyskutantów (według „Pawłowskiego" było „paru osobników") a Matiasiakiem, przedstawianym jako asystent Schaffa (czy też po prostu – stypendysta Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, którym Schaff kierował[547]); według jednego ze źródeł to Matiasiak przemawiał na końcu dyskusji, budząc niechęć[548]; pobity został po wyjściu z szatni, po kilkunastu minutach od zakończenia zebrania – milicjanci „zlikwidowali"

---

[542] AIPN, 0192/785, t. 3; por. także w nieco przetworzonej wersji: AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie [TW „Warszawski"], 3 II 1962 r., k. 226 (za tym źródłem cytuję). Jak wynika z tego źródła, kolejnym prelegentem w KKK miał być prof. Leon Kurowski, a po nim – Andrzej Walicki, który miał mieć odczyt o rosyjskich narodnikach.

[543] O obronie stanowiska Schaffa przez Matiasiaka, która miała spowodować „szum niechęci na sali", i okrzyku „wazeliniarz" meldował TW „Pawłowski" (AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie TW [„Pawłowski"], 3 II 1962 r., k. 244–245). „Pawłowski" zwracał też uwagę na obecność na sali dziennikarzy amerykańskich oraz „Chińczyka z tłumaczką", „o czym zresztą prof. Schaff wiedział" (można się zastanawiać, czy meldunek ten był skierowany przeciwko KKK, czy raczej przeciwko Schaffowi).

[544] *Ibidem*, k. 244. Wg innego dokumentu MSW, mającego wtórny charakter, przewodniczącym był Lipski (AIPN, 0236/175, t. 3, Notatka informacyjna, 4 II 1962 r., k. 258).

[545] AIPN, 0236/175, t. 3, Zebranie w „Krzywym Kole" w dniu 1 II [1962 r.], Wyciąg z doniesienia TW „Nowak", 8 II [1962 r.], k. 251.

[546] *Ibidem*.

[547] AIPN, 0236/175, t. 3, Notatka informacyjna, 4 II 1962 r., k. 258.

[548] *Ibidem*, k. 259–260.

ten „incydent", według notatki z 4 lutego, „w sposób bardzo taktowny, tak że osoby które przebierały się wówczas na sali i pozostający w kawiarni klubowej nie zorientowały się w wypadku" (w późniejszych materiałach wersja zdarzeń przedstawiana była zdecydowanie odmiennie: pobicie Matiasiaka miało odbyć się niemal za aprobatą Lipskiego i zarządu Klubu!).

Bójka posłużyła jako pretekst do oskarżenia KKK o tolerowanie chuligaństwa. 8 lutego SDK przejęty zostaje przez ZMS, który wymawia Klubowi korzystanie z lokalu, co spowodowało, że automatycznie „stracił legalną płaszczyznę działalności, ponieważ istniał przy D.K., nie był natomiast rejestrowany w Wydziale Kultury Stołecznej Rady Narodowej". Działacze Klubu już dawno zdawali sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, ale ocenili, że bezpieczniej nie starać się o zmianę statusu, bo groziło to zakazem działalności.

Zdarzenia, po których KKK stracił możliwość legalnego działania – bójkę po dyskusji Schaffa – w Klubie powszechnie oceniano jako „ordynarną prowokację". Sprawca tego pobicia – niebędący członkiem Klubu ani tym bardziej osobą z zarządu – był co prawda w dokumentacji MSW przedstawiany jako pracownik Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, ważniejsze może jednak jest to, że to były prokurator – Waldemar Kasprzak (albo Kacprzak), wcześniej notowany za pijackie ekscesy; nie udało mi się odnaleźć dowodów na jego bezpośrednie powiązanie z SB. Według innego źródła przyczyną bójki były animozje osobiste, a nie dyskusja w KKK[549]. Co ciekawe, napadnięty Janusz Matiasiak próbował współpracy z paryską „Kulturą"[550]. Sprawa bójki do dziś pozostaje niewyjaśniona, chociaż teza o prowokacji wydaje się najbardziej prawdopodobna.

Zdarzenie to w jednym z artykułów prasy zachodniej przedstawiono następująco:

> „1 lutego Adam Schaff wygłosił przemówienia o konflikcie humanizmu. Jego zdaniem, tkwiące w humaniźmie wartości powinny formułować główne podstawy dla dialogu. Pisarz Jan Strzelecki zrozumiał, że Schaff odczuł potrzebę humanizacji obowiązującego systemu politycznego w Polsce. Schaff nie zgodził się z tą interpretacją, stwierdzając, że nie miał zamiaru krytykować systemu. Jan Wolski porównał humanizm Schaffa do reklamy złych towarów ładnie opakowanych. Uwaga ta zirytowała Janusza Matysiaka [!], asystenta Schaffa. Zrobił on kilka ordynarnych uwag o rewizjoniźmie. W celu oziębienia atmosfery sekretarz klubu zaproponował, że dalszy ciąg formalnego zebrania

[549] Por. AIPN, 0236/175, t. 2, Notatka informacyjna dotycząca nastrojów w środowisku byłego Klubu Krzywego Koła, 23 V 1962 r., k. 282.

[550] J. Matiasiak, *Newroza na Śląsku*, „Kultura" 1957, nr 11. Przeciwko Matiasiakowi wcześniej toczyły się działania SB (AIPN, 0204/1421, t. 1, Sprawa obserwacyjna krypt. „Torys").

nastąpi i członkowie powinni pójść do pobliskiej kawiarni, aby kontynuować dyskusję. Tam trzech nieznajomych zbliżyło się do Matysiaka i zaczęło lżyć go, a jeden z nich, Waldemar Kasprzak uderzył go. Jan Lipski, sekretarz klubu, wezwał natychmiast policję"[551].

Jan Józef Szczepański z krakowskiej perspektywy relacjonował ówczesną interpretację tego zdarzenia, uwypuklając dziwne okoliczności z tym związane:

„zlikwidowany został Klub Krzywe Koło za pomocą prymitywnej prowokacji. Po ostatniej klubowej dyskusji w kawiarni na dole do asystenta Schaffa podszedł jakiś mężczyzna i uderzył go w twarz. Wezwano pogotowie milicyjne, ale facet po wylegitymowaniu się został natychmiast puszczony. Był prokuratorem i wysoką szyszką partyjną. Natomiast Schaff zaalarmował KC, milicję i wszelkie instancje, że w Krzywym Kole mają miejsce chuligańskie wybryki, co posłużyło za pretekst"[552].

Oczywiście inaczej wyglądało to z punktu widzenia SB, która wszędzie doszukiwała się konfliktów i złych emocji (np. stwierdzano niezgodnie z prawdą, co wiemy z diariusza Lipskiego i innych źródeł, że o stanowisko prezesa KKK rozegrała się „walka" między Lipskim i Małachowskim[553]); tym razem pojawiały się pomówienia, że Lipski przyglądał się bójce i się śmiał.

Taki przekaz, trafiający jako rzekomo prawdziwa informacja, utwierdzał władze partyjne w opinii o KKK jako siedlisku niemalże terrorystów. 5 lutego na zebraniu POP PZPR w Związku Literatów Polskich Kraśko miał stwierdzić, że „Partia została zmuszona do zamknięcia klubu, ponieważ była tam taka wolność słowa, że ludzie broniący partyjnego punktu widzenia zostali pobici"; 15 lutego z kolei zastępczyni przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej, Kazimiera Kartasińska, mówiła, że klub został zdominowany przez prawicowych nacjonalistów[554].

Służba Bezpieczeństwa rejestruje rozmowę telefoniczną, jaką 3 lutego przeprowadził Lipski z Jerzym Duraczem[555]. Lipski mówił Duraczowi, że po awanturze

---

[551] AIPN, 0747/89.

[552] Por. J.J. Szczepański, *Dziennik 1957–1963*...

[553] AIPN, 0236/175, t. 2, k. 40. Lipski był namawiany, aby pozostał prezesem, on jednak wolał się skoncentrować na planowaniu dyskusji czwartkowych.

[554] AIPN, 0747/89.

[555] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika sporządzona na podstawie ważniejszych materiałów kom[órki] podsłuchu telefonicznego dotyczących J.J. Lipskiego za okres 30 XI–30 XII 1957 r., 2 I–1 III 1958 r. oraz 1 II–30 VIII 1962 r., 28 II 1969 r., k. 203.

„wywołanej podczas zebrania KKK przez Waldemara Kowalczyka" (właściwie Kasprzaka – i doszło do tego po zebraniu, a nie w jego trakcie) prosił Kowalika, Matiasiaka i Manturzewskiego, by zadzwonili do Schaffa i wyjaśnili mu zajście, bo pojawiają się głosy, „że Lipski prowadzi bojówki w KKK". Przypuszcza, że podobne awantury mogą się zdarzać w przyszłości pod jakimkolwiek pretekstem. „Lipski nie chciałby, aby rozbijano klub przez chuligaństwo z podkładem politycznym".

Jednak tak właśnie się stało. KKK zostaje zawieszony dokładnie w dniu rozpoczęcia procesu Rudzińskiej; Maria Lipska powiedziała swojemu ojcu, że wydarzenia z ostatniego czwartku były celową prowokacją, aby mieć podstawy do zamknięcia Klubu[556]. Lipski telefonuje do Jasienicy i zawiadamia go o zawieszeniu działalności KKK. Mówi: „My zapowiedzieliśmy interwencję, powiedzieliśmy, że to wielka lekkomyślność i błąd, żeby pójść na taką grubymi nićmi szytą prowokację kogoś, kto personelowi kawiarni jest znany jako awanturnik". Po latach Lipski napisał:

> „trudno powiedzieć dziś, nie znając tajnych archiwów, jaka była logika działań bezpieki: czy wytaczając proces Rudzińskiej, wywierała ona tą drogą nacisk na Gomułkę, by wydał decyzję o likwidacji Klubu – czy też Rudzińska stała się pierwszą ofiarą rozpoczynającej się likwidacji. Trafiono w każdym razie celnie"[557].

Co ciekawe, jak 3 lutego wspomina w swoim dzienniku Rakowski, odtąd sekretarzem KC odpowiedzialnym za kulturę zostaje Ryszard Strzelecki – sprawujący także nadzór nad MSW.

6 lutego w rozmowie z Lipskim „Konwerska" [NN], stwierdziła, że zamknięcie KKK nie powinno przejść bez echa, trzeba starać się, aby Klub nie został zamknięty[558]. Tego samego dnia Lipski rozmawia z „Koncewiczem" (zapewne z Piotrem Kuncewiczem), mówi mu, że dzień wcześniej obradował zarząd KKK i ustalono, że akcję protestacyjną podejmą tylko wówczas, gdy jej inicjatywa wyjdzie spoza Klubu. Jeśli nikt poza KKK nie będzie odczuwał potrzeby protestu, to zarząd poprzestanie tylko na protestach pisemnych, które i tak już rozsyłają „wszędzie".

---

[556] *Ibidem*, k. 203.

[557] J.J. Lipski, *Proces Anny Rudzińskiej i „Klub Krzywego Koła"*, „Po Prostu" 1990, nr 6, s. 13; „Kultura" 1999, nr 7/8, s. 167–169.

[558] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika sporządzona na podstawie ważniejszych materiałów kom[órki] podsłuchu telefonicznego dotyczących J.J. Lipskiego za okres 30 XI– 30 XII 1957 r., 2 I–1 III 1958 r. oraz 1 II–30 VIII 1962 r., 28 II 1969 r., k. 203.

Zastanawiający jest zapis SB z podsłuchu telefonicznego, z którego wynika, że dopiero 6 lutego o zamknięciu Klubu dowiaduje się od Lipskiego Małachowski, członek zarządu Klubu. „Małachowski stwierdza, iż wydaje mu się, że to nie będzie tak jakoś na długi okres czasu, a Lipski jest innego zdania, ale powiada «zobaczymy» i dodaje «no myśmy się spotykali i spotykać się będziemy»".

Jeszcze tego samego wieczora Lipski rozmawiał przez telefon z nierozpoznanym przez SB mężczyzną, który mówi, „aby im [władzom – przyp. Ł.G.] powiedzieć «panowie znajdźcie inny pretekst, powiedźcie, że klub jest antypaństwowy, ale nie mówcie, że klub jest chuligański, bo to nonsens»".

Dwa dni później, 8 lutego, Jasienica dzwoni do Lipskiego z informacją, że telefonował do niego człowiek, który przedstawił się jako pośrednik Agencji Reutera i chciał umawiać Jasienicę z korespondentem, aby rozmawiać m.in. o KKK; Jasienica odmówił. (Pamiętajmy o kontekście – dzień wcześniej zapadł wyrok w procesie Rudzińskiej, kontakt z dziennikarzem zachodnim mógł służyć jako pretekst do oskarżenia; trwały też zapewne zakulisowe starania o cofnięcie decyzji zawieszającej Klub, rozmowa z korespondentem Reutera na pewno zinterpretowana byłaby przez władze niekorzystnie, stanowiąc jedynie demonstrację, a pogarszając szanse na pozytywną decyzję). Według jednego ze źródeł Lipski miał odesłać korespondenta po wyjaśnienia do Rady Narodowej, poinformował jednak o tym Witolda Jedlickiego, który z kolei z korespondentem by rozmawiał[559].

Trudno dziwić się wstrzemięźliwości Jasienicy i Lipskiego, barierę rozmawiania z korespondentami zagranicznymi – traktowanymi wcześniej, nie zawsze bez racji, jako osoby związane z różnymi wywiadami i kontrwywiadami – przełamano dopiero w czasach, kiedy opozycja zacznie liczyć się w setkach, nie w dziesiątkach osób, w czasach KOR-u. Tymczasem dzień wcześniej skazana została ich koleżanka; droga do dalszych represji zdawała się być niebezpiecznie otwarta.

Proces Anny Rudzińskiej, który rozpoczął się dokładnie w dniu wydania decyzji o zamknięciu KKK, 5 lutego, trwał bowiem tylko dwa dni.Toczył się przed Sądem Wojewódzkim; Rudzińską oskarżono o „przechowywanie i rozpowszechnianie książki Feliksa Grossa"[560]. Zgodnie z wnioskiem prokuratora Piotrowskiego rozprawa miała się odbyć przy drzwiach zamkniętych; Lipski wraz ze zgromadzonymi w dużej mierze przez siebie widzami, którzy mieli – jak wcześniej, podczas procesu Rewskiej – swoją obecnością i autorytetem (np. Hochfeld) oddziaływać moralnie na sąd, opuszcza salę. Biegłym w tej sprawie

[559] AIPN, 0204/377, Notatka dotycząca Witolda Jedlickiego, 19 IX 1962 r., k. 60.
[560] AIPN, 0330/289, t. 3, k. 211.

był pracownik cenzury Wyszogrodzki, który w ekspertyzie wykazywał „antysocjalistyczny" charakter książki Grossa. Sąd odrzucił argumenty obrony o naukowym charakterze książki; wiele poglądów, dziś przyjmowanych jako prawdziwe, przedstawiono jako dowodzące nienaukowego charakteru książki (np. sugestię udziału ZSRR „w wymordowaniu oficerów polskich" w Katyniu); sąd uznał, jak napisał w swojej notatce jeden z funkcjonariuszy MSW, że „książka Grossa w sposób nieprawdziwy naświetla udział wojsk radzieckich w zajęciu ziem Polskich na początku wojny".

Sąd odrzucał większość wniosków obrońców (Steinsbergowej i Cohna), zgodził się jedynie na przesłuchanie Stefana Nowaka, który bronił Rudzińskiej, mówiąc o praktyce korzystania przez naukowców z literatury zachodniej do celów naukowych. Tę strategię obrony wzmocnić miały wystąpienia profesorów Hochfelda (który wkrótce wyjedzie na prestiżowe stanowisko zastępcy dyrektora departamentu nauk społecznych UNESCO w Paryżu) i Szczepańskiego; sąd jednak nie zgodził się na dopuszczenie ich zeznań, odrzucił też Kisielewskiego (wówczas posła na sejm), który miał mówić o powszechnych kontaktach polskich intelektualistów z „Kulturą". Oskarżyciel mówił o zakazie kontaktów z „Kulturą", wydanym przez prof. Schaffa – i znienacka zmienił kwalifikację czynu z „przechowywania" na „przechowywanie w celu rozpowszechniania pracy mogącej wyrządzić istotne szkody interesom państwa polskiego" (art. 23 § 1), czyli oskarżył ją o kolportaż.

Zwróciła na to uwagę adwokat Steinsbergowa, mówiąca też o jednostronności sposobu widzenia przez cenzurę (porównała eksperta z cenzury do „konia z klapkami na oczach"). Powiedziała, że środowisko inteligencji utrzymuje kontakty o charakterze naukowym z emigracją „i nie można tego ograniczyć żadnymi zakazami", np. Sroka współpracuje z Miłoszem, bo obaj pracują nad Brzozowskim. „Jedna jest w świecie kultura", mówiła Steinsbergowa, przywołując też argument o materialnych powodach pracy Rudzińskiej i wykazując, że nie kolportowała książki, domagała się jej uniewinnienia.

Pryncypialnie zaczął Ludwik Cohn: „Z przebiegu rozprawy odnosi się wrażenie, że sądzona nie jest Rudzińska, tylko Gross". Zwraca uwagę na zarobkowy charakter pracy Rudzińskiej. Atakuje artykuł 23 – wiadomości szkodliwe dla państwa muszą być fałszywe i przynosić szkody – a poziom społeczeństwa jest taki, że „nie pozwoli się sugerować nieprawdziwymi wiadomościami". Nie można powtarzać starych błędów (chodziło mu o lata stalinowskie), które później będą wymagały prostowania. Rudzińska nie może odpowiadać za sam kontakt z „Kulturą", skoro stały kontakt z redakcją utrzymuje wielu ludzi z kraju, a niektórzy nawet w niej publikują – w tym miejscu Cohn wskazał na przykład Cata-Mackiewicza – „i nie są za to karani". (Przypuszczalnie nie wyobrażał sobie

sytuacji, do której dojdzie za kilka lat – Cat-Mackiewicz, były premier rządu emigracyjnego, który niedawno w głośny sposób powrócił z emigracji, wydawał się zapewne obrońcy Rudzińskiej osobą nie do ruszenia przez władze).

Wyrok został wydany w środę 7 lutego. Sąd pod przewodnictwem sędziego Sikorskiego skazał Rudzińską na rok więzienia z artykułu 24, „za przechowywanie książki Feliksa Grossa, której treść wymierzona jest przeciwko obozowi socjalistycznemu". Wyrok skazujący za przechowanie książki był symboliczny; sąd nie zmienił jednak kwalifikacji czynu na poważniejszy zarzut kolportażu, uwzględnił też okoliczności łagodzące. Nie znamy odpowiedzi na pytanie o naciski wywierane na sąd, można jednak przypuszczać, że były niemałe – porównując procesy Rewskiej i Rudzińskiej, widzimy wyraźne zaostrzenie represji: sąd nie zezwolił też na obecność widzów podczas procesu, a sam wyrok nie był już w zawieszeniu. Lipski wspominał:

> „jak zwykle w tych czasach, główną rolę w organizowaniu obrony odegrało dwoje adwokatów: Aniela Steinsbergowa i Jan Olszewski. Dużą rolę w sporządzaniu dokumentacji, organizowaniu ekspertyz itp. odegrał dzisiejszy profesor kryminologii, też – jak adwokaci – członek KKK, Jerzy Jasiński. Paweł Jasienica (Lech Beynar) na bieżąco uczestniczył w pracach przygotowujących obronę Rudzińskiej.
>
> Aniela Steinsbergowa – podobnie jak w procesie Szarzyńskiej-Rewskiej – zażądała przede wszystkim, by sąd znalazł się oko w oko z salą, na której zasiądzie elita intelektualna Warszawy, a więc po części i Polski. Zaproszenie na proces było dużym wysiłkiem organizacyjnym: z każdym należało porozmawiać osobno, przedstawiając wiarygodnie sytuację procesową. Nie jestem dziś w stanie przedstawić listy obecnych na sali, czasy się zmieniają i zapewne wyciągnę dokumentację Klubu ze schowka. Pamiętam, że na procesie byli profesorowie [Maria] Kotarbińska i [Tadeusz] Kotarbiński, [Maria] Ossowska i [Stanisław] Ossowski, [Jan] Szczepański, [Jan] Strzelecki, seniorzy PPS i ruchu spółdzielczego: Stefan Zbrożyna i Jan Wolski, wielu pisarzy, prócz Jasienicy zapamiętałem [Jana] Parandowskiego, K[azimierza] Brandysa, [Artura] Sandauera (!), [Pawła] Hertza. […] Ale Rudzińską aresztowano i sądzono (ciągle z haniebnego dla komunistów małego kodeksu karnego) w innym już czasie niż Rewską. Mimo posiadania dwojga dzieci, którymi winna się opiekować (była już wtedy rozwiedziona), dostała roczny wyrok, w znacznej części w końcu odsiedziany"[561].

[561] J.J. Lipski, *Proces Anny Rudzińskiej i „Klub Krzywego Koła"*…

Rudzińska została zwolniona po dziewięciu miesiącach więzienia, skazana w gruncie rzeczy za podpisanie umowy o przekład książki socjologicznej Feliksa Grossa *The Seizure of Political Power*, co zakwalifikowano jako pomoc „w rozpowszechnianiu fałszywych wiadomości mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego".

15 lutego Lipski dzwoni do wielu członków KKK, zawiadamiając ich o oficjalnej decyzji rozwiązania Klubu: zdaniem władz „nie spełniał pozytywnych funkcji" oraz „wytworzyła się w klubie zła atmosfera"[562]. Taki telefon od Lipskiego odbiera też członek KKK, który jest tajnym współpracownikiem SB pseudonim „Warszawski". Melduje on:

> „W dniu 16 bm. telefonował do mnie Lipski – z Krzywego Koła i poinformował mnie oficjalnie, że Klub Krzywego Koła został oficjalnie rozwiązany i ma obowiązek poinformować o tym członków klubu. Na pytanie, czy są jakieś nadzieje na reaktywowanie Klubu, odpowiedział tak samo jak tydzień temu Ziembiński, że w obecnej sytuacji nie ma żadnych szans"[563].

Wiadomości krążą po Warszawie w formie niepotwierdzonej plotki; dzień później do Lipskiego dzwoni Istner, dopytując, czy to prawda i czy nie można utworzyć klubu dyskusyjnego pod inną nazwą; Lipski sądzi, że to niemożliwe, bo działałyby w nim przecież te same osoby (a to nie Klub jest dla władz problemem, tylko osoby, które w nim działały). Lipski zapewne woli rozwiązanie KKK od jego trwania po nałożeniu cenzury: „Jeżeli nie będzie mógł się wypowiedzieć – taki klub jest mu niepotrzebny".

20 lutego Lipski rozmawia telefonicznie z Jasienicą, który pod koniec stwierdza, „że trzeba będzie w przyszłości jednak pomyśleć o reaktywowaniu klubu, tylko na jakich zasadach".

Kto, kiedy i dlaczego zadecydował o zamknięciu Klubu Krzywego Koła? Na pewno nie była to niezależna decyzja niskiej jednostki administracji terytorialnej, jaką był jeden z wydziałów Stołecznej Rady Narodowej (podobnie jak

---

[562] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika sporządzona na podstawie ważniejszych materiałów kom[órki] podsłuchu telefonicznego dotyczących J.J. Lipskiego za okres 30 XI–30 XII 1957 r., 2 I–1 III 1958 r. oraz 1 II–30 VIII 1962 r., 28 II 1969 r., k. 203.

[563] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie TW „Warszawski" do Przanowskiego w lokalu konspiracyjnym „Muranów", 17 II 1962 r.

to nie Rada Narodowa w 1958 r. zadecydowała o odwołaniu dyskusji w KKK poświęconej ideologii Falangi).

W 1965 r. w dokumencie przeznaczonym do wygłoszenia przez jedną z osób kierujących MSW (niestety – nie wiemy, kto konkretnie to był) jako „niektóre rezultaty przeciwdziałania" z lat 1963–1965 wymieniano w punkcie pierwszym:

> „doprowadzono do rozwiązania Klubu «Krzywe Koło» i uzdrowienia sytuacji w innych stowarzyszeniach (np. Klub «Dobrej Roboty», Klub «Ludzi Interesujących», Polskie Towarzystwo Ekonomiczne (zwolnienie Skowrona i nie wybranie prof. Lipińskiego)"[564].

Zauważmy jednak, że taki dokument – choć pisany na potrzeby wewnętrzne MSW – nie musi oznaczać, że właśnie MSW doprowadziło do likwidacji Klubu; to czysto biurokratyczna sprawozdawczość, która może polegać na przypisywaniu własnym działaniom faktów, do których doszło niezależnie – w inny sposób… Zauważmy, że sukces rozciągano bowiem do granic możliwości, lokując go w latach 1963–1965, podczas gdy KKK przestał działać już w lutym 1962 r.

Jeśli zatem nie MSW jako całość (minister Wicha prosił o informacje dotyczące Klubu pod koniec 1961 r.) – to kto? Odpowiedź może być tylko jedna, ale bardzo ogólna i w sumie niewiele mówiąca: partia. Kto jednak konkretnie, jaka grupa, czy może konkretna osoba, i jakie były motywy tej decyzji, która – co było pewne – odbije się głośnym echem w świecie? Paradoksalnie wiele wskazuje na puławian, zgodnie z hipotezą Witolda Jedlickiego; być może była to samoobrona osób takich jak Schaff, otwartych wówczas na dialog z innymi jako metodę przekonywania do oficjalnej ideologii – czy też traktujących KKK jako „klapę bezpieczeństwa" – przed zbyt już silnymi oskarżeniami wychodzącymi z kręgów MSW (Moczar?). Być może była to ich próba ratowania pozycji we władzach przed kształtującą się (czyżby już wówczas?) frakcją „partyzantów".

Roli KKK w rozwoju przyszłej opozycji nie można przecenić. Michnik, który pojawił się w Klubie Krzywego Koła w końcowym etapie jego istnienia, pod koniec 1961 r. – zapewne w tym samym czasie, kiedy trafiła tam córka jednej z działaczek ruchu klubowego, Jadwiga Staniszkis[565] – przyprowadzony do KKK razem z Jankiem Grossem (późniejszym Janem T. Grossem, profesorem historii w Princeton) przez Anielę Steinsbergową, znajomą matki Grossa, po latach mówił:

---

[564] AIPN, 0296/253, t. 3, Tezy do wystąpienia na Kolegium MSW poświęconego omówieniu działalności stowarzyszeń, 28 VI 1965 r.

[565] AIPN, 01545/6, Protokół przesłuchania podejrzanego, k. 1–22.

„w Klubie Krzywego Koła Janek był postacią absolutnie centralną, niezależnie od tego, jakie pełnił funkcje formalne, wszystko było na jego głowie. Otóż Janek wyzwolił tam klimat rzeczywistej, kompletnej swobody. To był kontrast [...]. To się mówiło u mnie w domu, mój ojciec nigdy się nie krępował, ale w zasadzie nie było wtedy atmosfery, żeby mówić źle o komunizmie, zwłaszcza przy młodych ludziach. Zawsze się szukało jakichś racjonalizacji, natomiast on się nie krępował absolutnie, on walił po oczach, wprost. To było bardzo ciekawe. Krzywe Koło to była ostatnia wyspa Października, tej atmosfery, przychodzili bardzo wybitni ludzie. Nie wszystko pamiętam, ale zapamiętałem Bartoszewskiego – słynne spotkanie z nim było – Polacy, Żydzi, okupacja. Pierwsza rozmowa na ten temat, jaką słyszałem. [...] Tam przychodzili ludzie, którym, najprościej mówiąc, nie podobały się ograniczenia swobody słowa"[566].

Lipski po latach zapisał syntetyczną ocenę:

„proces Anny Rudzińskiej na początku 1962 był ważnym czynnikiem nowego etapu w odchodzeniu ekipy Gomułki od Października. [...] Klub Krzywego Koła zbliżał się do swego kresu. Była to już wówczas ostatnia enklawa Października. Co tydzień, w czwartek, zbierało się kilkadziesiąt osób ze środowisk intelektualnych Warszawy, by w atmosferze pełnej wolności wypowiedzi, po referacie możliwie najkompetentniejszego prelegenta (rzadko nam odmawiano, chociaż nie płaciliśmy) – toczyć dyskusje o najważniejszych w tym czasie problemach społecznych, gospodarczych, prawnych, politycznych, filozoficznych, kulturalnych i historycznych. Wiadomo było, że w KC PZPR odbywają się konsultacje, czy już likwidować Klub. Nie spodziewaliśmy się długiego trwania"[567].

W rozmowie z Łozińskim i Petryckim powiedział w bardziej osobistym tonie:

„Znacznie to było więcej w moim życiu niż uniwersytet. Ogromną część wiedzy, orientacji w życiu społecznym, w problematyce ekonomicznej, socjologicznej zdobyłem na dyskusjach w Klubie Krzywego Koła. Był to właściwie niemalże uniwersytet, tym bardziej że zarząd starał się, żeby była konsekwencja tematyczna, jakaś ciągłość [...] między kolejnymi zebraniami.

---

[566] Rozmowa z Adamem Michnikiem, 5 v 2010.
[567] J.J. Lipski, *Proces Anny Rudzińskiej i „Klub Krzywego Koła"*...

Jeżeli się wysłuchiwało referatów czy głosów w dyskusji ludzi takich jak Ossowscy czy Lipiński, Chałasiński, Kotarbiński i tak dalej, to można się było też i kształcić poza wyżywaniem się dyskusyjnym. A profituje to do dzisiejszego dnia, znajomości, jakieś więzy przyjaźni, które wówczas powstały, wzajemnego zrozumienia, przy wszystkim, co potem w życiu robiłem, było mi to potrzebne – to, co zdobyłem w Klubie Krzywego Koła – chociażby właśnie pod tym względem, […] dla integracji […] środowiska, to było niezwykle potrzebne"[568].

Charakterystyczne dla KKK były natychmiastowe reakcje na słowa dyskutanta, jak w brytyjskim parlamencie czy podczas szlacheckiego sejmiku – oraz dyskretne uwagi, takie jak słowa prof. Ossowskiej „do Krzysztofa Pomiana po odczycie o egzystencjalizmie w Klubie Krzywego Koła: «Jak panu nie wstyd mówić rzeczy tak niejasne»"[569].

Szukanie przestrzeni wolnej dyskusji po zamknięciu Klubu Krzywego Koła. Klub Poszukiwaczy Sprzeczności

Lipski pracował w IBL-u na stanowisku starszego asystenta, był jednak zatrudniony warunkowo – do 1964 r; w tym czasie powinien napisać i obronić pracę doktorską. W pierwszych miesiącach 1962 r. otrzymał propozycję objęcia stanowiska wykładowcy w miejsce odchodzącego prof. Sandlera. Propozycję tę miał mu złożyć prof. Jan Dürr-Durski (1902–1969) z Uniwersytetu Łódzkiego, badacz literatury barokowej. Służba Bezpieczeństwa podsłuchała rozmowę telefoniczną w tej sprawie, przeprowadzoną 31 marca 1962 r.[570] Profesor Durski miał obiecywać Lipskiemu, „że w wypadku objęcia przez niego tego stanowiska ma on perspektywę otrzymania mieszkania w Łodzi oraz umożliwiono by mu otrzymanie doktoratu. Lipski nie dał Durskiemu konkretnej odpowiedzi,

[568] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[569] K. Mętrak, *Dziennik 1979–1983*…, s. 236. Zapis dat. 15 V [1983 r.]. Było to zapewne 7 XI 1957 r., kiedy w programie KKK widniało „Krzysztof Pomian, *O egzystencjalizmie*", zaś wg Rewskiej *Etyka Sartre'a* (za ustaleniami Pawła Ceranki).

[570] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika sporządzona na podstawie ważniejszych materiałów kom[órki] podsłuchu telefonicznego dotyczących J.J. Lipskiego za okres 30 XI–30 XII 1957 r., 2 I–1 III 1958 r. oraz 1 II–30 VIII 1962 r., 28 II 1969 r., k. 205.

zaznaczając, że musi się nad tą propozycją zastanowić, ale gdyby się nawet zgodził, to tylko na wykłady zlecone"[571].

Dla Lipskiego była to zapewne miła, ale i kłopotliwa propozycja – zawodowy awans, wymagający opuszczenia Warszawy, przeprowadzki do Łodzi. Mieszkała tam co prawda jego młodsza siostra z rodziną, ale Lipski był mocno związany z Warszawą, miał tu swój krąg przyjaciół i znajomych, z którym trudno byłoby mu się rozstać; ustabilizowaną pracę w wydawnictwie miała też jego żona, nie mieli problemów mieszkaniowych. O propozycji przenosin do Łodzi więcej już nie usłyszymy. W kalendarzu Lipskiego z 1962 r. nie znajdziemy żadnych informacji na ten temat – a notował takie rzeczy, jak „zeszyt do ang. / książki dla dzieci" (28 lutego).

Najprawdopodobniej w marcu powstał list protestacyjny zarządu KKK, adresowany do kierownika Wydziału Kultury KC PZPR, Wincentego Kraśki[572], protest ten jednak nic nie dał. Służba Bezpieczeństwa otrzymuje sprzeczne sygnały – z jednej strony alarmistyczne doniesienia niektórych TW o szukaniu możliwości przeniesienia faktycznej działalności KKK do innego ośrodka dyskusyjnego (Klub Dobrej Roboty w tym samym Staromiejskim Domu Kultury czy nieformalne spotkania w kawiarni „Kamienne Schodki", także na Starówce), z drugiej zaś meldowano, iż Lipski, Małachowski i Jasienica nie widzą szansy na „wejście do innego ośrodka dyskusyjnego".

W kwietniu Lipski spotyka się z Jasienicą i Nowakiem w kawiarni Czytelnika i SPATIF-ie, niektórzy próbowali jednak znaleźć forum dyskusji podobne do Klubu Krzywego Koła. Ziembiński był jednym z namawiających prof. Edwarda Lipińskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, do przeprowadzenia zebrań „wolnego słowa na terenie" PTE. Być może szukano też możliwości przeniesienia dyskusji do Klubu Miłośników Sandomierza, działającego także na Starym Mieście, w Młodzieżowym Domu Kultury – który miał wówczas „ożywić swą działalność"[573] (takie plany miał mieć Czapów); szczególnie aktywny był wówczas Trybusiewicz, były prezes Rady Klubów i działacz KKK. Służba Bezpieczeństwa obawiała się wówczas kontaktów Lipskiego ze studentami i pracownikami naukowymi UW,

---

[571] AIPN, 0204/1421, t. 1, Informacja, 4 IV 1962 r., k. 148. Informacja pochodziła prawdopodobnie z podsłuchu telefonicznego; SB jednocześnie poinformowała o tej propozycji Wydział Nauki KC PZPR (dopisek odręczny u dołu strony: „Jeden egzemplarz tow. Borowczak [?] w dn. 4 IV [19]62 r. przekazał do Wydz. Nauki KC PZPR" podp. nieczytelny) – nie wiemy, czy starano się propozycji przeciwdziałać (awans Lipskiego i stabilizacja jego sytuacji zawodowej), czy, przeciwnie, wspierać ją (kusząca mogła być ewentualność przeniesienia się Lipskiego do Łodzi).

[572] Jasienica mówił o tym w rozmowie z Putramentem i N.N. kobietą (a jednocześnie źródłem informacji dla SB; relacjonowała ona rozmowę odbytą „ok. miesiąca temu") (AIPN, 0204/1421, t. 1, Notatka służbowa, 20 IV 1962 r., k. 167).

[573] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie TW „Pawłowski", 25 IV 1962 r., k. 169.

w których mógłby pośredniczyć właśnie Trybusiewicz (próbujący dawniej organizować grupy socjaldemokratyczne).

W rozmowie z Łozińskim i Petryckim Lipski nazwie okres po rozwiązaniu KKK czasem marazmu przerywanego ruchami protestu – takimi jak List 34.

25 kwietnia, rozmawiając z Robertem Stillerem, komentował sprawę zamknięcia KKK[574]. „Stwierdził, że była to jawna prowokacja i akcja dawno przygotowana, ponieważ napastnik, który uderzył Matjasika [!], był swego czasu pracownikiem prokuratury, a całe zajście miało miejsce na długo po zakończeniu zebrania, nie w sali klubu, tylko w Largactilu". Był przekonany, że w razie nieobecności Matiasiaka znalazłby się inny pretekst. Mówił też Stillerowi, że początkowo planowano wznowić działalność, „nie tyle klubu, ile środowiska" w ramach innej organizacji (wymieniał Towarzystwo Wiedzy Moralnej oraz ZLP, „podkreślając, że istnieje tam tradycja użyczania miejsca dla przedsięwzięć o charakterze klubów dyskusyjnych"), jednak zarząd KKK zrezygnował z tych prób – jak wynikało z rozmowy – zapewne świadomie. Miały też być inne miejsca, Lipski jednak o nich Stillerowi już nie powiedział. Podkreślał, że KKK wytworzył silne środowisko, cieszące się dużym zaufaniem i dlatego „fakt zahamowania działalności klubu nie jest zbyt bolesny". Uważał, że decyzja o zamknięciu Klubu była sprzeczna „z interesami Partii", a w razie zmiany sytuacji KKK będzie mógł wznowić działalność. Pod koniec rozmowy powiedział też Stillerowi w zaufaniu, że ma kontakt z grupą studentów z UW, „która grawitowała poprzednio wokół KKK", teraz chcą kontynuować działalność dyskusyjną na terenie Uniwersytetu[575].

Chodziło tu na pewno o powstający wówczas Klub Poszukiwaczy Sprzeczności, zwany też „klubem raczkujących rewizjonistów", którego działaczy nieco później zaczęto określać mianem „komandosów". Lipski w 1981 r. wspominał:

> „ówczesny sekretarz organizacji partyjnej powiedział, że ilekroć odbywa się na Uniwersytecie jakiekolwiek zebranie dyskusyjne, nagle jakby na

---

[574] *Ibidem*, Doniesienie obywatelskie źródła „St. Wisłocki", 26 IV 1962 r., k. 172–175. Por. także AIPN, 001102/1461, k. 90. TW „St. Wisłocki", wg „Wykazu TW wykorzystanych w sprawie operacyjnej obserwacji krypt. «Jałta»" (*ibidem*, k. 15) był tajnym współpracownikiem od 1959 r., „w sprawie" był wykorzystywany od roku 1961.

[575] SB planowało wówczas obserwować Lipskiego, żeby ustalić jego znajomych z UW. Co ciekawe, Stiller nie chciał informacji o kontaktach Lipskiego z tym środowiskiem dać na piśmie, „jak to określił, w obawie przed dekonspiracją", bojąc się kontaktów KKK z władzą („wie on od Lipskiego, że aktyw KKK ma bardzo dobre kontakty i [w] razie gdyby jak rozumuje «Wisłocki» Lipski jedynie jemu powierzył tę «tajemnicę» interwencja władz mogłaby przyczynić się do dekonspiracji"). Nie wiemy, czy SB dowiedziała się o Klubie Poszukiwaczy Sprzeczności (nie znając wówczas jeszcze tej nazwy) od Stillera, czy wiedziała o tym wcześniej. Nie wiemy też, co zrobiono z informacją uzyskaną od Stillera – czy ugrzęzła w archiwum, czy wykorzystano ją dalej, poza działaniami przeciwko Lipskiemu, przeciwko Klubowi Poszukiwaczy Sprzeczności.

spadochronach spada kilkunastu młodych ludzi, którzy są tak dynamiczni, że po pół godzinie okazuje się, że właściwie cała dyskusja jest w ich rękach i oni nadają kierunek i ton"[576].

Klub Poszukiwaczy Sprzeczności powstał kilka tygodni po zamknięciu Klubu Krzywego Koła, w marcu 1962 r., i to przy poparciu prof. Schaffa[577]. Według SB inicjatorami powstania klubu byli Jan Gross, Adam Michnik, Władysław Kofman, Aleksander Perski[578]. W skład Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności wchodzili uczniowie kilku szkół średnich, głównie licealiści z Batorego, Reja, Słowackiego i Gottwalda. To dawne szkoły Lipskiego – Gottwald wcześniej nosił imię Staszica.

Członkowie Klubu korzystali wówczas doraźnie z pomieszczeń na UW, w Pałacu Kultury i Nauki, w prywatnych mieszkaniach. Służba Bezpieczeństwa zwracała uwagę, że „członkami tego Klubu są przeważnie synowie i córki działaczy partyjnych i państwowych"[579]: Irena Grudzińska, Jan Lityński, Seweryn Blumsztajn, Barbara Toruńczyk, Krystyna Winawer, córka i syn Walentego Titkowa (wówczas I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR)[580]. Były to dzieci działaczy komunistycznych coraz krytyczniej patrzące na rzeczywistości, pełne młodzieńczych ideałów i pasji naprawiania świata, która doprowadzi ich do otwartego sprzeciwu wobec systemu, często wprowadzanego rękoma ich rodziców.

Adam Michnik wspomina, że osobiście poznał Lipskiego „tuż po rozwiązaniu Klubu Krzywego Koła"[581]. Po prostu zatelefonował do niego, wiedząc, że ten jest krytykiem literackim, a kolega Michnika (zapewne Andrzej Titkow)

---

[576] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]... „Tego określenia, przejętego później przez funkcjonariuszy MSW i wielu publicystów, według jednych relacji jako pierwszy użył I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR Andrzej Jezierski, wedle innych – odpowiedzialny za sprawy młodzieży sekretarz uniwersyteckiej organizacji partyjnej Bonawentura Chojnacki, a według jeszcze innych – historyk, późniejszy kierownik Wydziału Nauki KC Jarema Maciszewski" (J. Eisler, *Polski rok 1968*..., s. 56).

[577] P. Ceranka, *Raczkujący rewizjoniści. Klub Poszukiwaczy Sprzeczności w archiwach MSW*, „Więź" 2008, nr 11/12, s. 102–108, za Adamem Michnikiem (D. Cohn-Bendit, *Pewien polski etos. Rozmowa Dany Cohn-Bendita z Adamem Michnikiem*, „Kontakt" 1988, nr 8, s. 34–35).

[578] AIPN, 0248/134, t. 2, Informacja dotycząca dyskusyjnego Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności przy Staromiejskim Domu Kultury ZMS, 26 IV 1963 r., k. 10.

[579] *Ibidem*, k. 13.

[580] Do Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności należeli też m.in. Marek Borowski, Michał Kleiber, Sławomir Petelicki, Krzysztof Pszenicki, Andrzej Rapaczyński, dzieci dyrektora departamentu w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk Strassera, Ewa Zarzycka, Piotr Fejgin (syn Anatola, przedwojennego komunisty, po wojnie w m.in. dyrektora X Departamentu MBP; zawieszonego po ucieczce Światły, skazanego na więzienie, które opuści w 1964 r.) (AIPN, 0248/134, t. 2, [najprawdopodobniej odpis listy członków Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności z końca 1962 r.], k. 22–24).

Jesienią 1962 r. w kolegialnym zarządzie Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności byli: Józef Blass, Jan Gross, Irena Grudzińska, Adam Michnik, Włodzimierz Rabinowicz, Andrzej Titkow (AIPN, 0248/134, t. 2, [najprawdopodobniej odpis dokumentów Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności z końca 1962 r.], k. 18).

[581] Rozmowa z Adamem Michnikiem, 5 V 2010 r.

pisał wiersze: „Myśmy się umówili raz, drugi, trzeci. […] Imponowało mi to, to było niesłychanie interesujące". Lipski polubił Michnika nie tylko z uwagi na cechy charakteru licealisty, jego ujmującą Lipskiego niezależność myślenia i krytycyzm wobec ówczesnej rzeczywistości, lecz także dlatego, że chodził on do jego dawnej szkoły, co przywoływało wspomnienie własnej młodości. Lipski, co widzimy w świetle diariusza, cenił też Michnika za zabranie głosu podczas jednego z ostatnich zebrań dyskusyjnych w KKK.

Według wspomnień Michnika to właśnie Lipski był inspiratorem powstania Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności:

> „i on mi powiedział coś takiego: wie pan, a może byście z kolegami zrobili wasz klub… I pamiętam jak dzisiaj, mówię: no dobrze, ale czy pan by mógł jakoś nam pomóc, zaproponować kilka pierwszych spotkań itd. Pamiętam, że siedliśmy i on napisał na kartce tych pierwszych 8 czy 10 tytułów i nazwiska. Na tej liście na pewno był Zygmunt Bauman, był Bronisław Baczko, Andrzej Walicki, Stefan Nowak… Janusz Kuczyński. Nie pamiętam wszystkich. Był jeszcze na pewno Witold Dąbrowski. To już od siebie dorzucę, że ja z kolei wpisałem tam i Karola Modzelewskiego, i Jacka Kuronia. Nie pamiętam wszystkich, ale ci na pewno byli. I był Kołakowski, ale to ostatnie spotkanie z Kołakowskim już się nie odbyło, bo już nas wtedy rozpędzili".

Byli to ludzie o różnych poglądach (zauważmy: Bauman, ale i Walicki), przeważali jednak tęskniący za zmianami, które zakończyły się w Październiku 1956 r.; Lipski mógł odwoływać się do swoich wspomnień i Klubu Neopickwickistów; może widział siebie sprzed dwudziestu lat?

Michnik wspominał, że Lipski nie mógł być oficjalnym patronem Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności:

> „był wtedy już absolutnie trefny, ale spotykaliśmy się i rozmawialiśmy. To człowiek, który na mnie miał olbrzymi wpływ […]. Reprezentował tradycje tej inteligencji polskiej, która była lewicowa i antykomunistyczna – a tego wtedy szukałem, nie tylko ja zresztą. W tym sensie to niewątpliwie […] był jeden z moralnych, duchowych patronów opozycji i mojego pokolenia; i to się zaczęło właśnie przy Klubie Poszukiwaczy Sprzeczności. […] Ja się bardzo przyjaźniłem z Andrzejem Titkowem, jego ojciec wtedy był pierwszym sekretarzem KW w Warszawie. W jego papierach znalazłem dość obszerny raport o Krzywym Kole […]. I po przeczytaniu zatelefonowałem do Lipskiego, spotkałem się z nim, i mu opowiedziałem, co przeczytałem w tym raporcie. […] przy Jasienicy napisano: były adiutant «Łupaszki», dowódcy

bandy, skazanego na karę śmierci, wyrok wykonano tego i tego dnia. Oni go mieli na widelcu"[582].

Widzimy więc, że formalnym opiekunem Klubu nie mógł być Lipski. Został nim prof. Schaff, o którego dwuznacznej roli w KKK pisał w swojej książce Witold Jedlicki. Praktycznie Klubem zajmował się dobry znajomy Lipskiego, filmowiec Stanisław Manturzewski.

Do wakacji Klub Poszukiwaczy Sprzeczności liczył już ok. 20 osób[583]. Nie było ograniczeń, przychodzić mógł każdy. Zebrania początkowo odbywały się w pomieszczeniach Wydziału Filozofii UW i w mieszkaniach prywatnych, od jesieni, z powodu dużego zainteresowania, Klub przenosi się do Staromiejskiego Domu Kultury (co ciekawe, do dawnego pomieszczenia KKK, które było teraz wolne. Klub Poszukiwaczy Sprzeczności idzie w ślady Krzywego Koła także topograficznie). Ani ZMS, ani kierownik SDK oficjalnie go nie uznali, co więcej, kierownik w wielu miejscach ostrzegał przed nowym klubem, chodząc nawet do kierownika Wydziału Propagandy KC PZPR, Jerzego Łukasiewicza, jednak zgodzono się na korzystanie z pomieszczeń SDK, „by nie tworzyć «domowych» grup dyskusyjnych", jak napisał Paweł Ceranka.

Jeszcze przed wakacjami do klubu przyszło kilku prelegentów. Był Leszek Kołakowski (mówił o problemach współczesności, przeczytał swoją sztukę *Przyjście i wyjście*), ks. Bronisław Dembowski (mówiący o kryteriach wiary współczesnego katolika), prof. Zygmunt Bauman, prof. Bronisław Baczko, prof. Bronisław Minc, dr Janusz Kuczyński (z dawnego „Po Prostu", asystent na filozofii), prof. Włodzimierz Brus; jak widzimy, w większości byli to ludzie rozczarowani odchodzeniem od zmian, które swoją kulminację miały w Październiku 1956 r.

W maju Lipski w kawiarni Czytelnika spotkał przypadkowo jedną ze swoich znajomych. Pokazał jej odpis uzasadnienia wyroku Rudzińskiej[584], „który nie wiadomo, w jaki sposób" do niego trafił. Znajoma, relacjonując SB rozmowę, powiedziała – nie wiemy, na ile szczerze – że „być może […] Lipski sfałszował odpis wyroku, chcąc w pewnych kołach osiągnąć efekt polityczny", ponieważ

---

[582] Adam Michnik dobrze to zapamiętał; w dokumentach, które widziałem w archiwum IPN, już w 1964 r. przygotowane były materiały do uderzenia w Jasienicę.

[583] P. Ceranka, *Raczkujący rewizjoniści…*

[584] AIPN, 0204/1421, t. 1, Notatka służbowa, 16 V 1962 r., k. 176. Przełożony funkcjonariusza przyjmującego informację (por. S. Przanowskiego) pytał, „jakie możliwości posiada TW ps. «Januszek» głębszego dotarcia do «L[ipskiego]»". TW ps. „Januszek" nie udało mi się zidentyfikować, wg „Wykazu TW wykorzystanych w sprawie operac. obserw. krypt. «Jałta»" (*ibidem*, k. 15) była tajnym współpracownikiem od roku 1954, „w sprawie" był (była?) wykorzystany od 1962 r.

w pokazywanym jej przez Lipskiego tekście brakowało „zasadniczej podstawy oskarżenia, to jest rozpowszechnianie książki". Lipski w rozmowie z nią „starał się wykazać bezsensowność podstawy oskarżenia, które jego zdaniem jest wynikiem ogólnego ataku z jakim spotkał się Klub Krzywego Koła".

Część działaczy KKK, w tym Sroka i Jedlicki, uważała, że nie należy rezygnować ze starań o cofnięcie decyzji rozwiązującej Klub[585]; proponowali, żeby „czynić starania przez ludzi wpływowych", takich jak Brus, Lipiński, Schaff, Rajkiewicz, Lange, Strzelecki. Jednak Lipski podobnie jak Małachowski i Jasienica uważał, „że zawieszenie klubu ma wyraźny charakter polityczny i czynniki państwowe nie cofną podjętej decyzji", brak dobrej atmosfery do takich działań, a wchodzenie do innego „ośrodka dyskusyjnego nie jest celowe", bo „w obecnym klimacie" nie ma szans na stworzenie ośrodka umożliwiającego faktyczną, swobodną, nieskrępowaną dyskusję, a tylko taka sytuacja dawałaby „szanse powodzenia" działalności klubu. (Widzimy zatem, że nie zależało mu na samym istnieniu Klubu, ale na zapewnieniu mu faktycznej swobody dyskusji, na co wówczas nie było, w jego ocenie, szans).

Inni, jak Ziembiński czy Wolski, byli zdania, że formą kontynuacji KKK byłoby wejście jego członków do działającego legalnie „ośrodka dyskusyjnego". Ponownie szukano miejsca w ramach Klubu Miłośników Sandomierza; niektórzy korespondenci zagraniczni, którzy mieli brać udział w spotkaniach KKK, zaczęli chodzić na zajęcia Klubu Sandomierzan[586]: „W ubiegły piątek rozmawiałem z osobnikiem mówiącym wyłącznie po francusku, który dowiadywał się w Staromiejskim Domu Kultury o Klub Krzywego Koła", relacjonował informator SB. Działacze KKK spotykali się w domach prywatnych, np. 10 maja u Anieli Steinsbergowej[587] (być może także dwa dni później, kiedy Steinsbergowa, rozmawiając przez telefon z Marią Lipską, zapytała „czy pan Jan wybiera się do niej z tym «towarzystwem»"[588]).

25 maja w Towarzystwie Kultury Moralnej, niedaleko mieszkania Lipskiego, przy ulicy Kopernika 30, odbył się wykład prof. Lipińskiego zatytułowany *Czło-*

---

[585] AIPN, 0204/1421, t. 1, Fragment notatki, [23 V 1962 r.], k. 180–181. Wśród ośrodków, w których wg tego źródła członkowie KKK chcieli kontynuować działalność, wymieniano Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, KIK, Klub Literacki „Ognisko" przy ZLP, Towarzystwo Wiedzy Moralnej. Poza Sroką i Jedlickim notatka wymieniała prof. Tadeusza Kowalika, Piotra Kuncewicza, Jerzego Duracza, Krzysztofa Pomiana.

[586] *Ibidem*, Doniesienie TW „Pawłowski", 23 V 1962 r., k. 182.

[587] *Ibidem*, Notatka informacyjna dotycząca nastrojów w środowisku byłego Klubu Krzywego Koła, 23 V 1962 r., k. 186.

[588] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika sporządzona na podstawie ważniejszych materiałów kom[órki] podsłuchu telefonicznego dotyczących J.J. Lipskiego za okres 30 XI–30 XII 1957 r., 2 I–1 III 1958 r. oraz 1 II–30 VIII 1962 r., 28 II 1969 r., k. 205.

wiek w gospodarce[589]. Mimo że zdaniem informatora wystąpienie było „raczej nudne i ględziwe", „towarzystwo" – „ospałe i znudzone, wiele osób spało", nie było żadnych znanych osób z Klubu Krzywego Koła, a prelegent podkreślał przewagę ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym (krytykując „trudności, nieraz nie do pokonania", wynikające „z przyczyn natury biurokratycznej") i w dyskusji wzięły udział tylko trzy osoby – SB niepokoiła się próbami kontynuowania działalności KKK, jak interpretowano prywatne spotkania i próby dyskusji na spotkaniach publicznych. Zapewne z tego zaniepokojenia zrodził się wniosek, żeby „wezwać do MSW Pawła Jasienicę [....] i Jana Józefa Lipskiego (oddzielnie), w celu uprzedzenia o grożących im skutkach karno-administracyjnych w wypadku kontynuowania zebrań b. aktywu KKK"[590].

Nie wiemy, czy do wezwania Jasienicy i Lipskiego do MSW faktycznie wówczas doszło. Na pewno jednak SB w tym czasie znów próbuje założyć podsłuch w mieszkaniu Lipskich, co było trudniejsze niż założenie go w telefonie – w tym konkretnym przypadku wymagałoby to wejścia do mieszkania na 6–8 godzin[591].

1 maja – według Ludwika Hassa – do loży „Kopernik" zostaje przyjęty Jan Olszewski. Postępuje rozpad szerszego kręgu środowiska KKK; 9 sierpnia po wielu miesiącach starań wyemigrował Witold Jedlicki. 12 października w odpowiedzi na listy Lipskiego napisał:

> „Zmartwiłem się tym, co mi piszesz o postępach dezintegracji i o tym, że nie można na to nic zaradzić. Nie przypuszczałem, że to pójdzie tak szybko"[592].

A Lipski, jak widzieliśmy, szukał wówczas forum dyskusji nie tam, gdzie spodziewali się tego funkcjonariusze SB – patronował młodym dyskutantom z Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności[593]. Być może próbował integrować środowisko

---

[589] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie TW „Pawłowski", 28 V 1962 r., k. 191.

[590] *Ibidem*, Informacja dotycząca Klubu Krzywego Koła z czerwca 1962 r., k. 197.

[591] *Ibidem*, Pismo naczelnika wydziału II Biura „T" MSW do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW, lipiec 1962 r., k. 200. W piśmie tym mowa o wniosku o założenie podsłuchu pokojowego z 8 czerwca, takiego pisma brak wśród zachowanych materiałów w teczce Lipskiego. Przypuszczalnie w 1962 r. SB nie udało się zainstalować podsłuchu w mieszkaniu, na pewno podsłuchiwano rozmowy telefoniczne.

[592] AIPN, 507/707, t. 1, Materiały zarekwirowane Lipskiego w 1964 r. podczas rewizji, por. dalej.

[593] Kontakty Lipskiego z młodzieżą niepokoiły SB, ale niewiele wówczas o nich wiedziała, choć odnotowała spotkania Lipskiego z Michnikiem 26 czerwca w kawiarni „Harenda" i obserwowała ich 4 października, wychodzących „z posesji przy ul. Koszykowej nr 6" (AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 152. Wywiadowcy zapisali, że „nie zdołano ustalić celu pobytu").

dyskusjami w Towarzystwie Kultury Moralnej – zaprosił tam Bartoszewskiego[594]. Pozostawał w dobrych relacjach z dawną szefową z PIW-u, Ireną Szymańską[595], pracującą wówczas jako zastępca redaktora naczelnego w Czytelniku, oraz tzw. rewizjonistami, takimi jak Paweł Beylin czy Krzysztof Pomian.

Młodszą generacją rewizjonistów byli ówcześni licealiści (a już wkrótce studenci) z Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności. Na spotkania klubu przychodzi coraz więcej osób, nawet około 150[596]. We wrześniu mówiono o *Niektórych problemach KPP* (prowokacyjna tematyka była często naturalną kontestacją pokoleniową, wynikającą z buntu dzieci wobec rodziców).

W grudniu podczas konferencji poświęconej czytelnictwu Lipski uzupełniał w dyskusji „pewne dane z referatu [Ryszarda – przyp. Ł.G.] Matuszewskiego o pogarszaniu się sytuacji wydawniczej, o spadaniu nakładów itp.[597]". To stałe wyczulenie na zaostrzanie cenzury. W tym czasie Lipski razem z Janem Wojnowskim, redaktorem naczelnym encyklopedii – przygotowuje do *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN* hasło *Ekspresjonizm. Literatura*[598], a w roku 1963, już samodzielnie, pisze hasło *Kasprowicz Jan*[599]. Do encyklopedii trafił dzięki żonie. 8 października 1959 r. w dyskusji w Klubie Krzywego Koła Lipski zwracał uwagę na błędy w tym wydaniu *Małej encyklopedii powszechnej*[600] – być może w związku z tą wypowiedzią na zlecenie PWN na początku 1960 r. pracował nad recenzją zestawienia haseł dla planowanej encyklopedii[601]. Domagał się w niej zwiększenia liczby biogramów („sądzę, że ilość ok. 1150 haseł osobowych jest niedostateczna", pisał, dopominając się m.in. o Grzegorza z Sanoka[602]). Trudno więc dziwić się, że Lipski był jednym z ok. 2 tys. autorów haseł w *Wielkiej encyklopedii powszechnej*

---

[594] W. Bartoszewski, *Życie trudne, lecz nie nudne*..., s. 451.

[595] „Pierwsza żona z[astęp]cy nacz[elnego] red[aktora] z Życia Warszawy", akcentuje jeden z dokumentów SB z tamtego czasu (AIPN, 0204/1421, t. 1, [pierwsza chronologicznie] Notatka służbowa, 16 V 1962 r., k. 177–178).

[596] P. Ceranka, *Raczkujący rewizjoniści*...

[597] AIPN, 001102/1461, Doniesienie źródła „St. Wisłocki", k. 94.

[598] J.J. Lipski, J. Wojnowski, *Ekspresjonizm. Literatura* [w:] *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 3: *Dep–Franc*, Warszawa 1964, s. 344–345. Tom do składu – a zatem zapewne po zebraniu kompletu materiałów od autorów haseł – został oddany 18 XII 1962 r.

[599] J.J. Lipski, *Kasprowicz Jan* [w:] *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 5: *In–Kons*, Warszawa 1964, s. 505–506. Tom do składu – a zatem zapewne po zebraniu kompletu materiałów od autorów haseł – został oddany 28 XII 1963 r.

[600] *Mała encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1959.

[601] Trudno stwierdzić, czy była to właśnie *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, nowe wydanie *Małej encyklopedii powszechnej PWN*, do którego doszło właśnie w 1960 r., czy też *Encyklopedia popularna A–Z PWN*, która ukazała się w roku 1961.

[602] AD JJL, poz. 1172, *Recenzja roboczego zestawienia haseł Encyklopedii powszechnej PWN z zakresu historii literatury polskiej* (zachował się tylko początek, jedna karta rękopisu pisanego wyblakłym czarnym atramentem urywa się na szczegółowym opisie braków haseł z literatury staropolskiej). Biogram Grzegorza z Sanoka występował w wydaniu *Małej encyklopedii powszechnej PWN* z 1959 r. (s. 309).

PWN i jednym z ok. tysiąca recenzentów. Być może przygotowywał także inne, niepodpisane (dla ochrony przed cenzurą?) hasła do tomów *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*[603].

Jedlicki po wyjeździe z PRL do Izraela od razu odzywa się do Giedroycia i już w grudniu publikuje w „Kulturze" głośny artykuł *Chamy i Żydy*[604], który, popularyzując i krytycznie interpretując pogląd o istnieniu w PZPR dwóch walczących ze sobą grup – puławian i natolińczyków – wywołał w Warszawie duże poruszenie. I nie dotyczyło to bynajmniej tylko sfer władzy (gdzie gorączkowo zaczęto szukać osoby odpowiedzialnej – w domyśle: winnej – za zgodę na wyjazd Jedlickiego za granicę), ale także szerokich sfer inteligencji[605]. Krytykowano Jedlickiego, uważając, że jego artykuł „wyrządził […] Żydom ogromną szkodę" (wskazywanie na żydowskie pochodzenie wielu puławian, których nie przedstawiał jako bohaterów pozytywnych), sugerowano, że jest niespełna rozumu, został przekupiony przez KGB[606], a może jest zwolennikiem „partyzantów" (!). Jeden z członków ZLP wspominał, że główne tezy artykułu, dotyczące interpretacji Października, Jedlicki prezentował w środowisku KKK nawet w postaci spisanego tekstu, który pod koniec 1961 r. miał półoficjalnie krążyć w tym środowisku[607].

Lipski – podobnie jak Zbigniew Herbert – współpracował przy organizacji wystawy w stulecie powstania styczniowego w Muzeum Adama Mickiewicza (od 1971 r., w związku z rozszerzeniem działalności, będzie to Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza). Późniejszy wieloletni dyrektor Muzeum Literatury wspominał po latach o wielkim znaczeniu tej wystawy[608].

24 stycznia Manturzewski zaprosił do telewizji „Międzylicealny Klub Dyskusyjny", młodzież robotniczą z Mińska Mazowieckiego i harcerzy z Kręgu Walterowskiego ZHP – wyemitowano program *Poszukiwacze sprzeczności*[609]. To nagłaśnia działalność Klubu i zwraca na niego uwagę wyższych władz.

---

[603] W archiwum domowym zachował się list Jana Wojnowskiego z 20 XII 1963 r., w którym czytamy m.in. „czekamy na Konara" – w tomie 5 encyklopedii zaś, zawierającym recenzowane przez Lipskiego hasło „Gombrowicz Witold", znajduje się także niepodpisane przez autora hasło „Konar Alfred Aleksander".

[604] W. Jedlicki, *Chamy i Żydy*, „Kultura" 1962, nr 12, s. 3–41.

[605] AIPN, 0204/377, Notatka służbowa z rozmowy z ob. „K", 20 XII 1962 r., k. 75. Por. także *ibidem*, Notatka służbowa [źródło „K–K", styczeń 1963 r.], k. 83.

[606] *Ibidem*, Notatka służbowa, 27 XII 1962 r., k. 77–78.

[607] *Ibidem*, k. 78.

[608] Por. http://pisarze.pl/publicystyka/2530-janusz-odrowaz-pieniazek-muzeum-literatury-.html

[609] P. Ceranka, *Raczkujący rewizjoniści…*

W lutym reprezentant władz Związku Młodzieży Socjalistycznej prosi zarząd Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności o złożenie planu działania i wyjaśnienie kontaktów z Klubem Inteligencji Katolickiej.

Lipski na początku lutego wziął udział w II Konferencji teoretycznoliterackiej pomocniczych pracowników naukowych polonistyki w Toruniu, z której napisze sprawozdanie dla „Biuletynu Polonistycznego"[610]. Jedzie też do Karpacza na odbywające się tam 4 marca sympozjum Koła Polonistycznego Studentów Uniwersytetu Warszawskiego[611]. O sympozjum tym SB meldunek składa młody polonista z UW, kontakt operacyjny „Roh", według którego Lipski oceniał referat Chruszczowa „jako po prostu brutalny i spodziewał się, że kierownictwo partyjne w Polsce bardziej oględnie podejdzie do powyższych zagadnień"[612]. Wacław Auleytner zapamiętał z kolei relację Zygmunta Skórzyńskiego, według którego środowisko skupione wokół Wolskiego i Lipskiego:

> „chce wykorzystać ciężką obecną sytuację ekonomiczną, aby rzucić wobec klasy robotniczej, ich zdaniem niezadowolonej z obecnych rządów, hasła konieczności zmiany kierownictwa KC PZPR w Polsce. Ich zdaniem wystarczy obecnie «rzucić iskry na prochy aby wybuchły nowymi Poznaniami»."[613]

---

[610] J.J. Lipski, *II Konferencja teoretycznoliteracka pomocniczych pracowników naukowych polonistyki*, „Biuletyn Polonistyczny" 1963, z. 17, s. 90–92.

[611] J.J. Lipski, *Sympozjum Koła Polonistycznego Studentów Uniwersytetu Warszawskiego*, *ibidem*, s. 92–93.

[612] Kontaktowi operacyjnemu ps. „Roh" – był to zapewne członek PZPR – nie udało się „pogłębić znajomości" z Lipskim (AIPN, 0204/1421, t. 1). Było to po wizycie Chruszczowa na wystawie malarstwa w moskiewskim Maneżu, gdzie wyklął twórczość abstrakcjonistów, stwierdzając m.in.: „Pedały! Pederasty piep…! Jeśli chodzi o sztukę, jestem stalinistą! Wszystkich do rąbania lasu! Natychmiast! Nie, piszcie podania. Wszystkim damy paszporty zagraniczne, dowieziemy do granicy i rozgonimy na cztery wiatry". Chruszczow dosłownie opluł jeden z obrazów (W. Radziwinowicz, *Obrazy, które obraziły Chruszczowa*, „Gazeta Wyborcza", 12 XII 2012).

[613] To sformułowanie będzie później przewijało się w różnych materiałach SB dotyczących Lipskiego. Por. AIPN, 0204/1421, t. 1, Notatka „wpisana wg słów TW «Anna» na spotkaniu w dniu 26 II 1963 r."

Wacław Auleytner był wówczas zarejestrowany przez SB jako tajny współpracownik ps. „Anna"; na temat okoliczności współpracy napisał w oświadczeniu z 17 VIII 2013 r. zamieszczonym w „Więzi":

„Ja, Wacław Auleytner – weteran obrony Warszawy w 1939 roku, powstaniec warszawski, sekretarz Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie w latach 1956–1972, poseł na Sejm PRL w latach 1972–1984, obecnie emeryt i inwalida wojenny – oświadczam, że utrzymywałem kontakty ze służbami specjalnymi PRL w latach 1949–1984, z różną częstotliwością, pod pseudonimami «Anna» i «Jarosławski». Jak się dowiedziałem w ostatnich dniach z akt IPN, notatki z moich kontaktów były też najprawdopodobniej sygnowane pseudonimem «Maciek». Ten pseudonim nie był mi znany.

Istotne jest, że w okresie okupacji uczestniczyłem w pracach różnych organizacji katolickich i byłem przydzielony do Narodowej Organizacji Wojskowej, a po połączeniu jej z Armią Krajową zostałem żołnierzem tej ostatniej. W Powstaniu Warszawskim zostałem ciężko ranny, w wyniku czego zostałem uznany za inwalidę wojennego. Po powrocie z obozu Altengrabow pracowałem m.in. w «Tygodniku Warszawskim», a 4 listopada 1948 r. zostałem aresztowany przez UB i przetrzymany do 25 III 1949 roku. W czasie uwięzienia byłem poddany nękającym przesłuchaniom, m.in. w sprawie NOW. Protokoły przesłuchań podpisywałem, często nie znając tekstu. Po wyjściu z więzienia, zgodnie z zapowiedzią

Zdaniem Auleytnera, który był członkiem zarządu Klubu Inteligencji Katolickiej, Skórzyński ostrzegał KIK przed „wchodzeniem w bliższe kontakty z ludźmi tego środowiska i zapraszaniem tych ludzi na imprezy otwarte organizowane przez KIK".

Lipski bierze udział w otwartych dyskusjach, np. 11 kwietnia w sali konferencyjnej Domu Literatury po prelekcji Stefana Kisielewskiego „o konwencjach w literaturze politycznej"[614].

Lipski: pisma Robb-Narbutta, św. Jan od Krzyża i Wat. XIII Plenum KC PZPR: „partia popiera twórczość realizmu socjalistycznego"

W kwietniu 1963 r. ukazuje się wybór pism Ignacego Narbutta dokonany przez Lipskiego i z jego przedmową[615]. (W niektórych, a może nawet w większości egzemplarzy, przedmowę Lipskiego usunięto, wskutek czego książka rozpoczyna się od strony… 15). Pisał, że bardzo dało mu do myślenia, iż o tym przedwojennym komuniście i żołnierzu Armii Ludowej ciepło pisała zakonnica, siostra Katarzyna z Lasek. Wspominał o cechującej Robb-Narbutta postawie szacunku dla odrębności drugiego człowieka (szacunku, niebędącym jednak obojętnością) oraz jego nonkonformizmie, kiedy „po aresztowaniu Broniewskiego i innych pisarzy [zdobył się – przyp. Ł.G.] na akt wówczas heroiczny – na publiczny protest, co tylko dzięki wpływom Wandy Wasilewskiej skończyło się dla niego jedynie usunięciem ze Związku Pisarzy i z redakcji". Degradację Robb-Narbutta, wcześniej pełnomocnika rządu na Warszawę, później wiceministra obrony narodowej, na pracownika muzeum Lipski skomentował: „znamienna kolej losów (jest to okres walki z «prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniem»)". Wymieniał dwie dominanty w dorobku artystycznym Robb-Narbutta: człowiek w jego niepowtarzalności – oraz wolność. Wskazywał, że personalizm prozy

przesłuchujących, byłem wzywany na rozmowy w prywatnych mieszkaniach lub na świeżym powietrzu. W wyniku ustaleń z kolegami wstąpiliśmy do PAX-u. Członkami tej organizacji byliśmy w latach 1952–1956 i wówczas moje kontakty z przesłuchującymi ustały. Po utworzeniu Klubu Inteligencji Katolickiej znowu znalazłem się w orbicie zainteresowania i trwało to do końca mojej aktywności zawodowej.

Oświadczenie to składam w związku z podeszłym wiekiem i złym stanem zdrowia, chcąc wyjaśnić tę sprawę za życia. (źródło: http://www.wiez.pl/czasopismo/;s,newsy,typ,1,id,738, 22 IX 2014 r.).

Lipski wcześniej wielokrotnie spotykał się z Auleytnerem, który pomagał mu w sprawie Rewskiej, udostępniając egzemplarze „Kultury" należące do Zawieyskiego.

[614] AIPN, 001102/1461, Sprawozdanie z zebrania klubu dyskusyjnego Związku Literatów Polskich 11 IV 1963 r. o godz. 18.00 w sali konferencyjnej Domu Literatury z prelekcją Stefana Kisielewskiego o konwencjach w literaturze politycznej, k. 98–101.

[615] I. Narbutt, *Łabędzie gniazdo. Wybór pism*, przedmowa J.J. Lipski, Warszawa 1963.

Robb-Narbutta wykracza poza determinizm filozofii marksistowskiej. „Myślę, że nieraz już musiał zwrócić uwagę ludzi zastanawiających się nad myślą socjalistyczną i jej różnymi manifestacjami – również przez literaturę piękną – optymizm, właściwy bardzo znacznej części pisarzy i publicystów związanych ideowo z socjalizmem". Czy człowiek jest dobry z natury? Czyli nie tylko wtedy, gdy pozwolą mu na to warunki, ale też w sytuacjach skrajnych? A może, pisze Lipski, determinizm filozofii marksistowskiej jest tylko „pewną formułą statystyczną, poza którą może i powinien wykraczać pisarz (i nie tylko pisarz)". Odnotowywał, że w zbiorze są utwory „nierównej wartości" i „bardziej osoba Ignacego Robb-Narbutta fascynowała tych, którzy go znali, niż jego twórczość" – więcej zapowiadając, niż spełniając.

Także w kwietniu 1963 r. w „Twórczości", gdzie wówczas stale i dużo publikował (niemalże miesiąc w miesiąc od 1955 r., wcześniej epizodycznie, w 1950 i 1952 r.), ukazała się recenzja Lipskiego, ważna nie tylko dla recepcji poezji Aleksandra Wata, ale i dla rozwoju historii literatury[616]. Lipski w recenzji – a właściwie szkicu – już w tytule dał czytelne odwołanie do chrześcijańskiego mistyka, św. Jana od Krzyża. Zwracał uwagę na podobieństwo jego poetyckiej metody do trudnych tekstów mistycznych; upomniał się też o docenienie poezji Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego i wartość bardziej głębokiego sposobu lektury, który nazywał „filozoficznym". Była to bardzo dokładna lektura tomiku Wata *Wiersze śródziemnomorskie*. Stwierdzał, że „o poezji tej nie powinno się właściwie pisać recenzji ani nawet – choć to bardziej przystoi – esejów, lecz studia […] w których […] prześledzono by tradycje symbolów i motywów, w ten sposób wyłożono by ich wszystkie sensy i aluzje do sensów, porównano by konstrukcje wyobraźni poetyckiej z konstrukcjami innych poetów, filozofów – nawet teologów". Jak dla zrozumienia św. Jana od Krzyża „trzeba przeczytać wielki i pedantyczny autokomentarz, w którym autor linijka po linijce objaśnia swój poemat", tak chcących w pełni odczytać Wata nie mogą dziwić zamieszczone na końcu tomiku poetyckiego Wata przypisy. Pisał o duchu hiszpańskiej karmelitańskiej poezji mistycznej w tej poezji – zaznaczając granicę: zastrzegał bowiem, że nie należy nazywać Wata mistykiem, cechuje go bardziej rozpacz niż ekstaza. Swobodnie roztaczał szerokie panoramy literatury polskiej (wplatając w tok recenzji nazwisko Miłosza obok Rymkiewicza) i hiszpańskiej; niczym zegarmistrz starannie rozkłada tomik na części, by zatrzymać się przed niezrozumiałym – i nie bać się do tego przyznać:

[616] J.J. Lipski, *Noc ciemna*, „Twórczość" 1963, nr 4, s. 58–60; przedr. w: *idem*, *Szkice o poezji*…, s. 27–31; *idem*, *Tunika Nessosa*…, s. 55–59; *idem*, *Słowa i myśli*…

„to są, niestety, wciąż sprawy, o których krytyk musi mówić z zażenowaniem, jeśli chce być rzetelny, gdyż ma na poparcie tylko swe przekonanie, przeżycie – i słowo honoru zamiast dowodu. Nie sposób jednak z tego powodu nie mówić o tym, co w poezji najistotniejsze, tzn. o tej sumie zawartej w niej energii kreacyjnej, która jest w stanie wzbudzić w czytelniku wizje, emocje, nastroje, stany intelektualne, myśli itd., itd. – wspólne jemu i poecie. *Wiersze śródziemnomorskie* są wielkim akumulatorem tej energii kreacyjnej, siła poetyckiego ich oddziaływania jest wielka".

Lipski to krytyk, który nie wysuwa własnego wzruszenia na plan pierwszy, woli rzetelnie badać – nie cofa się jednak, kiedy nie rozumie do końca; przeciwnie, chce ten moment utrwalić i przekazać innym, jako siłę literatury. Dwa miesiące później – także w szkicu dla „Twórczości" – przemyci nawiązanie do Gombrowicza, dając recenzji tomiku poezji Wirpszy tytuł *Pamiętnik z okresu dojrzewania*[617].

Tymczasem SB coraz bardziej niepokoi się Klubem Poszukiwaczy Sprzeczności. „Perfidia tej «roboty» Krzywego Koła polega na tym, że opiekunem i w pewnym sensie teoretykiem tej grupy jest «krzywokolec» Manturzewski"[618], czytamy w jednym z meldunków. To zatem nie przez meldunki Stillera, relacjonującego rozmowy z Lipskim, SB rozpoczęło tropienie „raczkujących rewizjonistów" jak nazywano członków klubu[619] (na sprawę można także patrzeć przez pryzmat walk partyjnych – klub grupujący dzieci niektórych puławian, pod formalnym patronatem Schaffa, był niemal wymarzonym celem ataku MSW, w którym wpływy zwiększał lider kształtującej się nowej grupy „partyzantów"). W czerwcu sekretariat KW PZPR uznaje, że „tego rodzaju klub młodzieży szkolnej istnieć nie powinien"[620]. Gomułka skrytykował Walentego Titkowa, broniącego klubu, w którym działał jego syn: „Jak możecie kierować organizacją, skoro z własnymi

---

[617] J.J. Lipski, *Pamiętnik z okresu dojrzewania*, „Twórczość" 1963, nr 6, s. 68–70; przedr. w: *idem*, *Szkice o poezji*..., s. 85–88; *idem*, *Słowa i myśli*, t. 1...

[618] Por. P. Ceranka, *Raczkujący rewizjoniści*...; AIPN, 0644/15, k. 55.

[619] Klub działał wówczas przy poparciu przynajmniej niektórych wysokich członków partii, zapewne związanych z puławianami – sądząc choćby po formalnym patronacie Schaffa (I sekretarz Komitetu Dzielnicy Śródmieście ZMS skarżył się na „przykrości", jakie miał po krytyce działalności Klubu – w efekcie zdecydował się na interwencję w MSW, podpowiadając, że „członkom klubu można udowodnić gromadzenie i kolportowanie prasy zachodniej pozbawionej debitu w Polsce, którą otrzymują od swoich rodziców"). Por. P. Ceranka, *Raczkujący rewizjoniści*...; AIPN, 0644/15, Wyciąg z notatki służbowej, k. 85.

[620] Por. P. Ceranka, *Raczkujący rewizjoniści*...; AP Otwock, Komitet Warszawski PZPR, Wydział Propagandy i Agitacji, 617, Informacja wraz z wnioskami o wybranych problemach ruchu klubowego w Warszawie, czerwiec 1963 r., k. 15.

dziećmi nie potraficie sobie dać rady"[621]. Latem Klub został rozwiązany, w SDK zastąpił go ściśle kontrolowany przez PZPR klub młodzieży szkolnej „Studium Interesujących Spraw", którą Ceranka określił jako organizację „bez pomysłu i powodzenia"[622].

W tym czasie następują jeszcze mocniejsze uderzenia w środowiska inteligenckie, które mogły być postrzegane jako zapowiedź powrotu do stalinizmu w kulturze, połączonego z kokietowaniem środowisk nacjonalistycznych: likwidacja dwóch zasłużonych czasopism kulturalnych i stworzenie w ich miejsce jednego, oddanego kręgom kojarzonym z grupą w partii formującą się wokół wiceministra MSW, „silnego człowieka", usiłującego zjednać sobie środowiska weteranów partyzantki – w tym także i AK. Jak wskazuje Ceranka, gra Moczara mogła zacząć się wcześniej, niż dotychczas podejrzewano; badacz zauważał jej początki już w 1961 r.:

> „właśnie wychodziła z cienia i szukała możliwości zdobycia popularności w społeczeństwie. Wszystko wskazuje, że Moczar postanowił wykorzystać *casus* Hollanda, by zaszkodzić sympatyzującemu z orientacją «puławską» Arturowi Starewiczowi zajmującemu kluczowe w walce o wpływy polityczne stanowisko kierownika Biura Prasy KC PZPR"[623].

Ceranka zapisał, że to nie pierwszy ani jedyny przypadek wykorzystania przez Moczara „możliwości operacyjnych MSW do kompromitowania przeciwników politycznych". W czerwcu 1961 r. ukazał się zbiór wywiadów z dowódcami partyzanckimi *Ludzie, fakty, refleksje*, opracowany m.in. przez Namiotkiewicza; w grudniu tegoż roku ukazały się wspomnienia Moczara *Barwy walki*[624]. Rok 1963 to już pełna ofensywa „partyzantów" (sama nazwa została spopularyzowana audycjami Radia Wolna Europa; jak stwierdził Krzysztof Persak, pierwsza z serii audycji nadana została 30 czerwca 1962 r.).

W środowiskach lewicowej inteligencji niekomunistycznej budził się niepokój, spowodowany zaostrzaniem polityki kulturalnej, połączonym z atrakcyjnością oferty „partyzantów", którzy wówczas niejako zmonopolizowali czasopisma literackie (formalne połączenie „Nowej Kultury" i „Przeglądu Kulturalnego" było w gruncie rzeczy ich likwidacją – rozwiązano np. umowy o pracę z wieloma

---

[621] Cyt. za: M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999.
[622] P. Ceranka, *Raczkujący rewizjoniści…*
[623] *Ibidem*, s. 318.
[624] J. Eisler, *Polski rok 1968…*, s. 23.

redaktorami, w tym z obojgiem naczelnych). Oba tygodniki odegrały ważną rolę w fali odnowy, której kulminacją był Październik 1956. Likwidacja – być może związana także z oszczędnościami papieru – odbierana była w środowiskach bliskich Lipskiemu jako zwiększenie wpływów grupy „partyzantów" (redaktorem naczelnym nowego tygodnika o tytule „Kultura" został kojarzony z nimi Janusz Wilhelmi), przez redaktora „Kultury" paryskiej zaś jako dywersja przeciw jego działalności[625]. Warszawska „Kultura" początkowo była poddana bojkotowi ze strony większości pisarzy (za łamanie tego bojkotu krytykowano m.in. Jana Strzeleckiego, przygotowując przeciw niemu list protestacyjny, który miał być mu wręczony przez Lipskiego na przyjęciu sylwestrowym 31 grudnia 1963 r.).

Lęk inteligencji zwiększyło wystąpienie Gomułki na początku lipca 1963 r., podczas XIII Plenum KC PZPR, kiedy to – mimo zastrzeżenia, że „partia nie chce się wtrącać do spraw warsztatowych" – I sekretarz deklarował, iż „równocześnie partia popiera jak najbardziej twórczość realizmu socjalistycznego"[626]. Słowa Gomułki współgrały z zaostrzeniem polityki kulturalnej w ZSRR. Andrzejewski zaostrzenie polityki kulturalnej po XIII Plenum postrzegał jako wynik nacisku „władz radzieckich w kierunku ograniczenia rozwoju polskiej kultury", ponieważ „Polska jest konkurencją dla Związku Radzieckiego w dziedzinie kultury"[627]. Podobnie uważał Wańkowicz. Lipski, chociaż początkowo przypuszczał, że „Plenum może być obliczone na efekt zewnętrzny, a w życiu praktycznym niewiele się zmieni"[628], to wkrótce zmieni zdanie.

Lipski po zamknięciu Klubu Krzywego Koła szukał w 1963 r. możliwości odrodzenia działalności dyskusyjnej w jakiejś innej formie, znalezienia forum swobodnego przedstawiania poglądów – także i tych niewygodnych dla rządzących. Miała istnieć koncepcja wyboru ostatniego prezesa KKK, Pawła Jasienicy, na prezesa Klubu Dobrej Roboty[629], co jednak nie doszło do skutku. „Mackiewicz b. prezes Prezydium Rady Klubów"[630] planował znaleźć miejsce dla zebrań dyskusyjnych w kawiarni „Kamienne schodki", do czego chciał „zwerbować

---

[625] Por. np. List Jerzego Giedroycia do Witolda Gombrowicza z 4 VI 1963 r. [w:] J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A.St. Kowalczyk, wydanie drugie rozszerzone, Warszawa 2006, s. 522).

[626] Całość wystąpienia Gomułki na XIII Plenum KC PZPR zamieszczono w „Nowych Drogach", ważniejszy jednak wydaje się wybór z tego wielogodzinnego przemówienia zamieszczony w: „Trybuna Ludu", 5 VII 1963.

[627] AIPN, 0236/128, t. 1, Notatka informacyjna, 30 VIII 1963 r., k. 101.

[628] *Ibidem*, k. 100. Relacjonowano słowa Lipskiego z przyjęcia u Anny Rudzińskiej, gdzie byli m.in. Marta Miklaszewska i Aniela Steinsbergowa.

[629] Por. m.in. AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie dotyczące Klubu Krzywego Koła i Klubu Dobrej Roboty, 24 X 1963 r., k. 293.

[630] *Ibidem*. Jak wynikałoby z zarekwirowanego Lipskiemu 23 marca notatnika, chodzi zapewne o Lubomira Mackiewicza (AIPN, 507/707, t. 1).

[…] przynajmniej 12–15 osób KKK, a wśród nich" Jasienicę i Lipskiego. Spotykano się w mieszkaniach prywatnych, szukano też środowisk poza Warszawą; 17 października Lipski spotkał się w kawiarni „Harenda" ze skierowanym do niego przez Srokę Wojciechem Rąszewskim z toruńskiego studenckiego klubu „Odnowa"[631]. Jak wskazują ocalałe strzępy diariusza Lipskiego z tego czasu (to już niestety tylko pojedyncze kartki), pracował on wówczas nad wydaniem *Nowych Aten* ks. Chmielowskiego, słuchał referatu Michała Głowińskiego, namawiał Czaplejewicza do współpracy ze swoim dawnym pismem – „Gromadą", nagrywał u Mayenów Białoszewskiego na taśmy, wziął udział w dyskusji *Spór o pokolenie Baczyńskiego*, zorganizowanej przez Koło Młodych ZLP[632].

Ofensywa „partyzantów". Kampania przeciw Gombrowiczowi i Mrożkowi

7 listopada 1963 r. umiera prof. Ossowski. „Ogromna strata! Cóż to za niezwykły człowiek – i jaki uczony!", pisał Lipski w diariuszu; tego dnia jeszcze nie może chodzić po tym jak skręcił nogę, wstanie dopiero dzień później[633].

SB zaniepokoiła możliwość wystąpień ze strony środowisk skupionych wokół prof. Ossowskiego i jego żony Marii, być może w MSW ktoś obawiał się manifestacji politycznej na pogrzebie, ponieważ SB bardzo interesowała się zarówno uroczystością, jak i nekrologiem, który 9 listopada Lipski „zgłosił i opłacił w redakcji"[634] „Życia Warszawy".

Pogrzeb odbył się w poniedziałek 11 listopada na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, „zgodnie z życzeniem żony zmarłego […] w absolutnej ciszy, bez przemówień". Lipski, który w pogrzebie uczestniczył z żoną, wspominał bardzo podniosły nastrój[635].

Wagę, jaką przywiązywano w MSW do tej sprawy, ilustruje fakt, że notatka o pogrzebie, sporządzona jeszcze tego samego dnia, została wysłana do ministra spraw wewnętrznych Władysława Wichy i przynajmniej dwóch wiceministrów – Mieczysława Moczara oraz Franciszka Szlachcica. Interesujące są ich reakcje.

---

[631] AIPN, 0204/1421, t. 1, Notatka, 23 X 1963 r., k. 292.

[632] Diariusz, 21 X 1963 r., poniedziałek, 25 X 1963 r., piątek, 31 X 1963 r., czwartek, 8 XI 1963 r., piątek.

[633] Diariusz, 7 XI 1963 r., czwartek.

[634] AIPN, 0204/1421, t. 1, Notatka podpisana przez ppłk. J. Pielasę, egz. nr 2, 11 XI 1963 r., k. 303.

Nekrolog brzmiał: „Dnia 7 listopada zmarł Prof. dr Stanisław Ossowski. Odszedł od nas nie tylko Uczony – lecz również wielkiej miary Autorytet Moralny i Ideowy. Uczniowie i przyjaciele z b. KKK" („Życie Warszawy", 9 XI 1963, nr 267).

[635] Diariusz, 13 XI 1963 r., środa.

Na egzemplarzu pisma przewodniego płk. Filipiaka skierowanego do ministra Wichy znajduje się odręczna uwaga, pokazująca zainteresowanie właśnie Janem Józefem Lipskim (o którym w notatce dotyczącej pogrzebu była tylko krótka wzmianka): „tow. Filipiak / Otrzymał tow. Strzelecki / Proszę ustalić gdzie pracuje Lipski / Wicha [?]" – oraz poniżej, przekreślone, tym samym charakterem pisma doprecyzowanie: „Gdzie pracuje – / na etacie – / Lipski?"[636]. Odręczna uwaga ministra Wichy świadczyłaby albo o niezorientowaniu ministra w działalności resortu (co potwierdzałoby opinię ówczesnego wiceministra Szlachcica, z jego powstałych już po okresie PRL wspomnień[637]), albo o straceniu przez MSW Lipskiego z oczu. Co więcej, można się zastanawiać, czy Wicha sam zainteresował się Lipskim, czy też było to zainspirowane przez sekretarza KC Ryszarda Strzeleckiego, nadzorującego kulturę i MSW.

Tymczasem Lipski 12 listopada był w ZLP na odczycie Jasienicy[638], w piątek 15 listopada w Polskim Towarzystwie Socjologicznym na akademii ku czci Ossowskiego[639]. W niedzielę złożył prof. Ossowskiej osobiste kondolencje. Pracował nad recenzją książki Michała Głowińskiego *Poetyka Tuwima a polska tradycja literacka* (ukaże się w kolejnym roku w „Pamiętniku Literackim"[640]; recenzja ta dla autora była „niezmiernie ciekawa i ważna [...], tym bardziej że w wielu punktach polemiczna"[641]). Pod koniec listopada na IBL-owskiej konferencji *Pół wieku poezji polskiej* wygłosił referat *Pozycja „Hymnów" Kasprowicza na tle kierunków literackich okresu*, drukowany później m.in. w „Pamiętniku Literackim"[642], do dziś cytowany w literaturze przedmiotu. Podczas tej konferencji poznał m.in. polonistów z KUL-u: Ireneusza Opackiego i Danutę Zamącińską (później Paluchowską).

---

[636] AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 300. Minister Wicha zareagował dopiero po kilku dniach – uwaga Pielasy nosi datę 15 XI 1963 r., i jak się zdaje, jest skierowaniem „tow. Niemczyka" (zapewne kpt. Czesława Niemczyka) do ustalenia faktu na żądanie ministra. Warto na marginesie zwrócić uwagę na nieprecyzyjność niektórych materiałów MSW, np. w notatce z 22 III 1964 r. SB nie ustaliła faktycznego miejsca pracy Lipskiego; w notatce znajduje się błędna informacja: „obecnie współpracuje z Instytutem Badań Literackich i PIW-em" (*ibidem*, k. 318), sugerująca dorywczość pracy Lipskiego w IBL-u – a był tam już wówczas pracownikiem etatowym. Zastanawiająca niedokładność, i to mimo zainteresowania się tą sprawą przez samego ministra Wichę (inna sprawa, że tracącego znaczenie).

[637] Jak twierdzi Franciszek Szlachcic, minister Władysław Wicha nie orientował się w pracy MSW (F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy*, Warszawa 1990, s. 39).

[638] Diariusz, 13 XI 1963 r., środa.

[639] Diariusz, 17 XI 1963 r., niedziela; 20 XI 1963 r., środa.

[640] J.J. Lipski, „Pamiętnik Literacki" 1964, nr 4, s. 598–610.

[641] M. Głowiński, *Kręgi obcości*..., s. 223.

[642] J.J. Lipski, *Pozycja „Hymnów" Kasprowicza na tle kierunków literackich okresu*. Wg J. Kaczyńskiej pierwodrukiem miał być maszynopis powielony, Warszawa 1963 „Tamka" (to nazwa ulicy między IBL-em a mieszkaniem Lipskiego – być może to właśnie jego żart). Przedr.: „Pamiętnik Literacki" 1966, nr 4, s. 411–438; *Młoda Polska. Wybór tekstów do ćwiczeń z historii literatury*, przygotował i wybrał J. Paszek, Katowice 1977. Streszczenie: *Sprawozdania z prac naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN* 1964, z. 2, , s. 136.

Tymczasem atmosfera społeczna gęstnieje. Jednym z przejawów „usztywniania" kursu była trwająca wczesną jesienią 1963 r. intensywna kampania propagandowa przeciwko Witoldowi Gombrowiczowi. Kampania ta była zapewne reakcją na jedyny w biografii Gombrowicza tekst polityczny pod tytułem *Tandeta*, opublikowanym niemal jednocześnie w paryskiej „Kulturze" i zachodnioniemieckim „Akzente" w reakcji na XIII Plenum KC PZPR. W tekście, który Gombrowicz napisał na prośbę Jerzego Giedroycia, autor *Ferdydurke* stwierdzał:

> „a więc w Polsce wykończono resztki zdychającej od paru lat wolności słowa. Wypowiedzi towarzysza Gomułki i innych towarzyszy nie pozostawiają w tym względzie żadnych wątpliwości: dość tego tam gadania, od dziś znowu ma zapanować zdrowa jednomyślność i konstruktywny zapał, pisarze i dziennikarze niech kroczą dziarsko i karnie ku «świetlanej przyszłości»"[643].

Gombrowicza, przebywającego na stypendium w Berlinie Zachodnim, przedstawiono jako zwolennika hitlerowców; wykorzystując powszechny wówczas w społeczeństwie polskim strach przed Niemcami, w MSW planowano „moralnie rozbroić emigracyjnego pisarza przez publiczną kompromitację na łamach prasy". Jednocześnie wiązano emigrację (tutaj: środowisko paryskiej „Kultury") z ośrodkami wrogimi Polsce[644]. Tym samym logiczna wydawała się konstatacja, że każdy przejaw sprzeciwu wobec rządzących jest wrogi suwerenności Polski – argumentacja taka pojawi się już wkrótce w kampanii przeciwko części sygnatariuszy Listu 34.

Było to podobne do rozpoczynającego się w ZSRR procesu poety Josifa Brodskiego, oskarżonego o „pasożytnictwo". Jego oskarżyciel atakował obrońców poety w retoryce bliskiej późniejszym atakom na pisarzy w Polsce w Marcu 1968:

> „bronią Brodskiego nicponie, darmozjady, turkucie podjadki i żuki gnojowe. Brodski to żaden poeta, ale człowiek usiłujący pisać wiersze. Zapomniał on, że w naszym kraju człowiek musi pracować, tworzyć wartości: tak samo maszyny i zboże, jak i wiersze. Brodskiego trzeba zmusić do pracy siłą. Trzeba wysiedlić go z miasta-bohatera [tj. Leningradu – przyp. Ł.G.]. To darmozjad, cham, łajdak, człowiek skalany duchowo. Wielbiciele Brodskiego bryzgają jadem. Ale Niekrasow powiedział: «Nie musisz być wcale poetą, lecz obywatelem

---

[643] W. Gombrowicz, *Tandeta*, „Kultura" 1963, nr 7/8.

[644] To powiązanie będzie w miarę upływu czasu coraz mocniejsze. W 1969 r. nakładem wydawnictwa MON ukaże się książka Witolda Fillera *Teorie i praktyki paryskiej „Kultury"*, w czasie stanu wojennego popularny będzie plakat *Z PNIA narodowej zdrady* – plakat przedstawiał uschnięte drzewo, na którego pniu widnieje napis „Targowica", na korzeniach: „Żądza władzy", „Sprzedajność", „Warcholstwo", „Zaprzaństwo", „Zaślepienie". Na konarach drzewa umieszczono m.in. nazwiska Giedroycia i Herlinga-Grudzińskiego.

być musisz». […] Dlaczego brano tu w obronę człowieka, nienawidzącego naszej ojczyzny? Wypada wziąć pod lupę oblicze moralne tych, którzy go bronili. On pisał w swoich wierszach: «Kocham ja obce ojczyzny»"[645].

Retoryka zarzutu o kochanie „obcych ojczyzn" (w domyśle – kosztem swojej) pojawi się także w PRL, na masową skalę cztery lata później, ale obecna jest już teraz, co więcej – również w związku ze sztuką teatralną.

6 marca 1964 r. w warszawskiej „Kulturze" ukazuje się list Leszka Wysznackiego, redaktora naczelnego „Stolicy", atakujący wystawianą od kilku miesięcy w Teatrze Dramatycznym *Śmierć porucznika* Sławomira Mrożka („całość jest łagodnym naśmiewaniem się z naszych romantycznych ciągotek. Ordon, uśmiercony przez Mickiewicza, żył faktycznie jeszcze 50 lat i w końcu popełnił samobójstwo" – notował w swoim dzienniku Mieczysław Rakowski[646]). Sam Mrożek, przebywający na Zachodzie, dwa tygodnie wcześniej zanotował: „Wiadomości o Polsce prywatne i straszne"[647]. Wysznacki zarzucił Mrożkowi szerzenie cynizmu i brak patriotyzmu, po czym ogłosił dyskusję w redagowanej przez siebie „Stolicy". W czasie przedstawień na sali manifestowano przeciw autorowi sztuki; protestujący przedstawiali się jako obrońcy „rzekomo atakowanych przez liberałów i bezojczyźnianych facetów trwałych tradycji narodowych"[648].

„Doszło do tego, że nawet jakiś bliżej niezidentyfikowany Chełmoński, przedstawiony jako «rolnik spod Sochaczewa», władający doskonale żargonem warszawskiego środowiska intelektualnego, stanął na łamach «Stolicy» po stronie atakujących Mrożka.

Ciekaw jestem, czym ta cała heca się skończy. Faktem jest, że dożywamy obecnie interesujących dni. Stary, wyliniały polski nacjonalizm znalazł nagle zwolenników z najbardziej niespodziewanej strony, a mianowicie ludzi uważających się za komunistów"[649].

---

[645] *Ibidem*, s. 15. Ważną rolę w czasie procesu odegrała publiczność: „Pisarze! Wykurzyć by wszystkich!", „Inteligenty! A na naszej szyi się uwiesili", „Ja znam Brodskiego! Fajny chłopak i świetny poeta". „Obrońca mówił za pieniądze, a oskarżyciel za darmo. Czyli, że ma rację" (*ibidem*, s. 18). To styl podobny do groźby wystąpień tzw. aktywu robotniczego w Marcu '68, która m.in. doprowadziła do zakończenia nadzwyczajnego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP (J. Eisler, *Polski rok 1968…*, s. 203).

[646] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966…*, s. 128; zapis datowany na 6 III 1964 r. Rakowski – pod koniec istnienia PRL premier i I sekretarz – był wówczas redaktorem naczelnym tygodnika „Polityka", przedstawianego jako głos partyjnych „liberałów".

[647] S. Mrożek, *Dziennik*, t. 1: *1962–1969*, Kraków 2010, s. 85; zapis datowany na 20 II 1964 r.

[648] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966…*, s. 128; zapis datowany na 6 III 1964 r.

[649] *Ibidem*, s. 129

Pisarze byli rozdrażnieni, ale przygnębiona mogła być większość społeczeństwa – rok 1964 zapowiadał się ciężko; trwał kryzys gospodarczy. Biuro Polityczne KC PZPR w październiku 1963 r. planowało:

> „poważnie obniżyć projektowany na rok 1964 poziom globalnego funduszu płac i zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej [z wyjątkiem nowych zakładów i szkolnictwa – przyp. Ł.G.] przeprowadzić jednocześnie redukcję w innych działach, przede wszystkim w administracji gospodarczej i państwowej. […]. Zablokować wzrost wynagrodzenia za prace zlecone, diety i z tytułów pokrewnych. […] Zredukować maksymalnie nowe inwestycje, szczególnie nieprodukcyjne […]”[650].

Kryzys w takiej perspektywie mógł wydawać się szansą na zmianę – dla jednych zmiana taka byłaby zahamowaniem, a może odwróceniem tendencji usztywniania systemu i powrotem do znaczenia (puławianie); dla drugich („partyzanci”) – wzmocnieniem tendencji i zwiększeniem stanu posiadania kosztem puławian (może dzięki ich kompromitacji). Mimo dyktatorskiego sprawowania władzy przez Gomułkę, w państwie trwała bowiem wówczas walka o władzę, czego widocznym przejawem było odsuwanie kolejnego, IV Zjazdu PZPR (zamiast wiosną odbędzie się dopiero w dniach 15–20 czerwca). Trwał konflikt radziecko-chiński i walki frakcyjne w Biurze Politycznym KC KPZR, zakończone jeszcze w tym samym 1964 r. odsunięciem od władzy Chruszczowa (przy wydatnym udziale przewodniczącego KGB, Szelepina). Plotkowano, że „gdyby Polska poparła linię Chin, to po stronie ZSRR zostałaby najwyżej NRD. Można nawet wytargować ustępstwa terytorialne”[651].

Pierwsza połowa 1964 r. będzie obfitowała w PRL w podskórne protesty. Na przełomie 1963 i 1964 r. po Warszawie i w niektórych innych miastach zaczęła pojawiać się broszura pod tytułem *W walce zwycięstwo! Bierność i milczenie to zguba!*; jak się okaże w toku śledztwa podjętego przez SB, była to grupa dogmatycznych komunistów, maoistów, skupiona wokół jednego z dawnych przywódców Natolina, Kazimierza Mijala. Część materiałów wydrukowano

---

[650] Protokół nr 87 posiedzenia Biura Politycznego w dniu 19 x 1963 r. [w:] *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000, s. 363.

[651] AIPN, 01820/5, t. 3, Notatka informacyjna dotycząca sytuacji wśród niektórych środowisk inteligencji i młodzieży akademickiej m. Wrocławia, 23 iv [1964 r.].

w antyradzieckiej wówczas, prochińskiej Albanii. Aresztowano 36 osób, wyroki więzienia zapadną 30 października (w kwietniu 1965 r. zostaną podwyższone)[652]. Materiały kolportowane były w styczniu i marcu, jednym z polskich maoistów był – rozmawiający z Lipskim i Płudowskim w 1956 r., widziany wówczas przez nich jako natolińczyk – Andrzej Kalestyński. Służba Bezpieczeństwa będzie proponowała wówczas szereg represji (odwołać Burgina, Witolda Konopkę – wówczas redaktora naczelnego „Wiedzy i Życia", Andrzeja Kalestyńskiego, Bronisława Łagowskiego, któremu Kalestyński dostarczył broszurę, uznać I sekretarza ambasady albańskiej, Pino Dilawera, za *persona non grata* itd.) Kilka dni przed zatrzymaniem Lipskiego i ujawnieniem sprawy Listu 34, 18 marca w Łodzi SB zatrzyma prawicowego opozycjonistę Karola Głogowskiego.

Coraz większy dynamizm „partyzantów" budził niepokój lewego skrzydła partii (zarówno tak skrajnego jak maoiści, jak też bardziej umiarkowanego, kojarzonego z puławianami). Planowany zjazd PZPR rysował się jako próba sił.

Ten sam działacz partyjny, którego cytowałem przed chwilą, utożsamiany z partyjnymi „liberałami" (jednocześnie krytyczny wobec przywódcy puławian Zambrowskiego) – Mieczysław Rakowski – zapisał tuż przed szerszym ujawnieniem Listu 34:

> „umacnianie się nacjonalistycznego, «patriotycznego» nurtu w naszej partii staje się przedmiotem dyskusji w różnych środowiskach inteligenckich, no i – rzecz jasna – w partyjnych. […] wydaje mi się, że tzw. «partyzanci» z miesiąca na miesiąc zwiększają swoje wpływy. Liczebnie są jeszcze w mniejszości, ale jakościowo, pod względem instytucji przez nich kontrolowanych – nie mają na co narzekać. Mają w swoich rękach najbardziej czułe instrumenty władzy: bezpieczeństwo, wywiad i kontrwywiad [zwracają uwagę na – przyp. Ł.G.] publiczne środki informacji […], natomiast nie ruszają resortów gospodarczych […]. Jakiekolwiek posłużenie się demagogią na tym terenie skłóciłoby ich z Gomułką, a tego (na obecnym etapie walki o władzę) wcale nie pragną"[653].

Był 21 marca 1964. W MSW właśnie rozpoczynano śledztwo, planowano rewizje i zatrzymania w sprawie Listu 34.

---

[652] Por. AIPN, 01210/143; AIPN, 0365/99, t. 1.
[653] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*…, s. 135; zapis datowany na 21 III 1964 r.

List 34: pomysł na protest, różne wersje tekstu memoriału, polityka podpisowa[654]

Do zamanifestowania sprzeciwu wobec polityki kulturalnej krajową inteligencję namawiała paryska „Kultura" – sama decyzja jednak i sposób przeprowadzenia protestu powstały w Warszawie; sprawa nie wybuchła, wbrew legendzie, w sposób nagły, przypominała raczej przybór wód.

Według dziennika Anny Kowalskiej (towarzyszka życia Marii Dąbrowskiej, razem z nią podpisała List 34), „we wrześniu [1963 r. – przyp. Ł.G.] w Neapolu Herling-Grudziński mówił o liście do władz podpisanym przez najwybitniejszych pisarzy jako o sprawie dokonanej"[655].

3 października 1963 r. Jerzy Stempowski pisał do Marii Dąbrowskiej w Rzymie:

> „dziś otrzymałem wrześniowy numer «Dialogu», kończący się wiadomością, że z powodu ograniczonego przydziału papieru «Dialog» będzie się odtąd ukazywał w zmniejszonej objętości. Gilotyna ścina więc już najlepsze głowy, bo «Dialog» uchodzi słusznie za najbardziej udane pismo tego rodzaju w Europie.
>
> Sytuacja jest teraz jasna. Nowe talenty, wyrosłe w czasach Bieruta i Października, mają wracać do fabryki i kopalni. Obejdziemy się bez nich. […]
>
> Zanim granice się zamkną […], jeżeli nie pomyślimy o tym zawczasu, jedyną ucieczką od *el garrote* będzie dla nich pisanie i drukowanie po rosyjsku. Tam przynajmniej jest papier, a cenzura taka sama"[656].

15 października Annę Kowalską odwiedził Słonimski, „który chce zażądać walnego zebrania Oddziału Warszawskiego [Związku Literatów Polskich – przyp. Ł.G.] i poruszyć sprawę obniżania nakładu i ogólnego spadku"[657]; 2 grudnia

---

[654] Sprawę szczegółowo analizuję w dwóch osobnych studiach: Ł. Garbal, *Jak powstawał List 34*, „Wolność i Solidarność" 2012, nr 4; Ł. Garbal, *List 34 i MSW: „pra-Marzec"?… Analiza edytorska w pracy historyka (studium przypadku)…*

[655] A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*…, s. 380; zapis datowany na 22 II 1964 r.

[656] M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy*, t. 3: *1959–1965*, opracował, wstępem i przypisami opatrzył A.St. Kowalczyk, Warszawa 2010, s. 324–325; List Stempowskiego datowany na 3 X 1963 r.

[657] *Ibidem*, s. 373; zapis datowany na 15 X [1963 r.].

u Jerzego Andrzejewskiego odbyło się „zebranie obywatelskie", już latem zapowiadane Marii Dąbrowskiej przez Mycielskiego[658].

„Bunt starców. Wańkowicz domagał się wyrażenia wotum nieufności dla Iwaszkiewicza za zgłoszenie w imieniu Związku [Literatów Polskich – przyp. Ł.G.] aplauzu dla uchwał [XIII – popr. Ł.G.] Plenum" KC PZPR, które były „wypowiedzeniem dotychczasowych zasad polityki kulturalnej"[659] po roku 1956 zamierzano m.in. zwiększyć kontrolę nad kulturą i ideologią (w październiku 1963 r. powołano Komisję Ideologiczną KC PZPR z Zenonem Kliszką – ówczesnym nr 2 w hierarchii partyjnej, Ryszardem Strzeleckim i Arturem Starewiczem). Niektórzy pisarze obawiali się powrotu do sytuacji ścisłego uzależnienia kultury od ideologii, podobnej do czasów Bieruta. Odczuwali też kryzys ekonomiczny – od lat domagano się podwyższenia stawek honorariów, czego nie udało się osiągnąć podczas prezesury Słonimskiego (1956–1959). Konwencja z nowymi stawkami – według dziennika Kowalskiej tak 2 grudnia mówił Zawieyski – miała być ogłoszona 16 stycznia.

9 stycznia 1964 r. Jerzy Andrzejewski z żoną odwiedza Kisielewskiego, który m.in. przeprowadził z nim wywiad dla „Tygodnika Powszechnego"; rozmowy między nimi, zarejestrowane przez podsłuch zainstalowany przez SB w mieszkaniu Kisielewskiego, cztery dni później Moczar przesyła w raporcie I sekretarzowi KC PZPR, opatrując go notatką „Towarzyszu Wiesławie / – Ponieważ rozmowa jest dość interesująca, ze względu na osoby – namawiam Cię byś przeczytał"[660]. Gomułka rozmowę najwidoczniej przeczytał, ponieważ na stenogramie, do dziś zachowanym w archiwum, znajdują się podkreślenia dokonane czerwonym ołówkiem lub kredką (jak wspominał jeden z jego dwóch sekretarzy, Walery Namiotkiewicz, Gomułka „miał takie przyzwyczajenie, że ważniejsze sprawy podkreślał czerwonym ołówkiem"[661]). Mocno podkreślony jest fragment rozmowy o nudzie, w którym Kisielewski żartobliwie, przy alkoholu, proponuje Andrzejewskiemu „to może się poświęcisz? Zabij Gomułkę. […] Zabij Gomułkę, wówczas wielka draka się zrobi, musi się zrobić draka". Andrzejewski odpowiedział „to złapią [władzę? – przyp. Ł.G.] ci faszyści, bo im się chce…".

---

[658] Por. m.in. *ibidem*, s. 373–374; zapis datowany na 2 XII [1963 r.]. W tekście literówka: „VIII Plenum". Por. także Z. Mycielski, *Dziennik 1960–1969*, Warszawa 2001, s. 167, 166; M. Jastrun, *Dziennik 1955–1981*, Kraków 2002, s. 404; J. Zawieyski, *Kartki z Dziennika*, oprac. J.Z. Brudnicki, B. Wit, „Kierunki" 1982, nr 11.

[659] K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 236. Konrad Rokicki opisywał tak referat Gomułki z tego plenum.

[660] AIPN, 01210/143, k. 1–12.

[661] *Byłem sekretarzem Gomułki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak*, Warszawa 2002, s. 72.

Rozmowa Andrzejewskiego z Kisielewskim jest dziś spopularyzowana dzięki książce *Lawina i kamienie*; trzeba jednak doprecyzować, że toczyła się ona nie przez telefon, a w mieszkaniu Kisielewskiego, i nie jesienią 1964 r., a znacznie wcześniej – 9 stycznia tego roku, przed sprawą Listu 34. Wiceminister spraw wewnętrznych najwidoczniej miał zwyczaj podsyłać podsłuchy I sekretarzowi, który też miał zwyczaj je czytać. Dawało to możliwości wyboru materiałów, odpowiednio nastawiających Gomułkę.

W niedzielę 12 stycznia – wedle dziennika Kowalskiej – odbyła się „narada przedzjazdowa, a jak oni mówią – obywatelska" z udziałem Kowalskiej, Jasienicy, Hertza, Cata-Mackiewicza, Wańkowicza, Żuławskiego, Kotta, Jastruna, Mycielskiego, Kisielewskiego. Zebranie plenarne Zarządu Głównego ZLP, formalnie poświęcone krytyce literackiej dwudziestolecia międzywojennego, odbyło się 17 i 18 stycznia 1964 r. Skoncentrowano się jednak na sprawach ideowych, w dyskusji pojawił się problem zaostrzenia cenzury oraz zlikwidowania „Nowej Kultury" i „Przeglądu Kulturalnego". Lipski zgłosił propozycję, aby przedyskutować sprawy bieżące, co jednak odrzucono. Na zebraniu przemawiali m.in. Jasienica, Brandys (Kazimierz), Kott i Cat-Mackiewicz. Ten ostatni „przemówił jak wolny człowiek. Świetny popis oratorski. Praktyk, pewny siebie, usiadł, przeprosiwszy, że stać z powodu choroby nie może, i z numerem «Twórczości» w ręce zaatakował Jarosława [Iwaszkiewicza – przyp. Ł.G.], że pochwalił w imieniu pisarzy uchwały XIII Plenum, które zlikwidowały dwa pisma literackie i były wymierzone przeciw interesom pisarzy"[662], oraz atakował cenzurę („to, że teraz nie rusyfikator carski, ale polski cenzor skreśla mi to z moich wspomnień, które drukuję – bardzo mi przykro").

Po przemówieniach pisarzy prof. Jan Zygmunt Jakubowski miał wykład o literaturze dwudziestolecia – „stronniczy, impresyjny, który ogólnie się nie podobał", jak zanotował Zawieyski[663].

W obronie Iwaszkiewicza – według niego samego – „na całym zebraniu nie odezwał się ani jeden głos"[664]; w diariuszu pisał o swoim wyczerpaniu, osamotnieniu i przygnębieniu „polityką takich osób jak Anna Kowalska, Jasienica,

---

[662] A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*… s. 377–378; zapis datowany na 20 I [1964 r.].

Opis Dąbrowskiej jest zaczerpnięty z relacji Kowalskiej, co widać we wpływie sformułowań („Cat-Mackiewicz przemówił jak wolny człowiek"). (M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*…, t. 13, s. 164; zapis datowany na 31 I 1964 r., piątek). Tak to samo zebranie opisywał Zawieyski (J. Zawieyski, *Kartki z dziennika 1955–1969*, wybór, wstęp i oprac. J.Z. Brudnicki, B. Wit, Warszawa 1983, s. 236).

[663] J. Zawieyski, *Kartki z dziennika 1955–1969*, s. 236.

[664] J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1964–1980*, oprac. A. i R. Papiescy, R. Romaniuk, wstęp A. Gronczewski, Warszawa 2011, s. 36; zapis datowany na 23 I 1964. Dalej w tym fragmencie cytaty i parafrazy z tego źródła.

Słonimski". Uważał, że motorem działań Słonimskiego jest „nienawiść osobista, zawiść i podejrzliwość" oraz „staranie się zyskania popularności […] tanimi sposobami". Literaci, według prezesa ZLP, „to wielka hołota. Nie dlatego, że mnie nie podtrzymują – ale dlatego, że nic nie rozumieją i podcinają z namiętnością gałąź, na której siedzą". Prezes ZLP stał się jedną ze stron konfliktu. Teoretycznie mógł odegrać rolę mediatora, jednak w sytuacji, w której protest uderzał zarówno w podstawy jego polityki (zakulisowe działania na rzecz poprawy sytuacji pisarzy, przede wszystkim materialnej), jak też w niego osobiście (poczucie osamotnienia i porażki prowadzonej polityki, paradoksalnie podkreślane szumnym jubileuszem – połączone z umieraniem siostry i wzajemnymi urazami osobistymi ze Słonimskim), jest psychologicznie zrozumiałe, że reakcją Iwaszkiewicza na tę stresującą sytuację kryzysową będzie – po wybuchu afery – ucieczka[665]. „Jarosław wyjechał do Włoch, nikomu nic nie mówiąc"[666], zapisze na początku kwietnia Andrzej Kijowski, wówczas w redakcji redagowanej przez Iwaszkiewicza „Twórczości".

Tymczasem SB notowała:

> „w poniedziałek 27 I [1964 r.] około g. 12.30 w kawiarni PIW-u przy ul. Foksal siedział Antoni Słonimski i J.J. Lipski. Słonimski opowiadał, że PIW ma wkrótce wydać tom jego poezji. Skarżył się, że cenzura znęca się nad nim, kwestionując mu szereg rzeczy, do których nie przyczepiała się dawniej, jak również nie budzących sprzeciwów ze strony cenzury sanacyjnej. Lipski uśmiechał się, wreszcie powiedział: «nic to. Będzie jeszcze lepiej. Dawnośmy to przewidzieli»"[667].

O zebraniu, które „niektórzy pisarze nazywają historycznym […] wieść […] nie przeniknęła do narodu – W «Życiu Warszawy» ukazało się sprawozdanie, że wszystko cacy, odbyło się w «serdecznej atmosferze»"[668], notowała Dąbrowska. Konflikt tlił się, ale wciąż pozostawał szerzej nieznany.

---

[665] „Nie wyjechałem z Warszawy – uciekłem", zapisał Iwaszkiewicz w kwietniu (zapis datowany Taormina, 11 IV 1964 r., Hotel Metropol). Pod datą zapis po francusku *Il ne haïssait personne. C'était trop facile* (Nie nienawidził nikogo. To byłoby zbyt łatwe) (*ibidem*, s. 39–38).

[666] A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, wybór i opracowanie tekstu K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1998, s. 196; zapis datowany na 4 IV 1964 r.

[667] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie TW „JOT", 3 II 1964 r., k. 312.

[668] M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*…, t. 13, s. 164; zapis datowany na 31 I 1964 r., piątek.

5 lutego odbyło się walne zebrane Oddziału Warszawskiego ZLP[669]. Kazimierz Koźniewski zgłosił nagle wniosek „w imieniu egzekutywy Partii i ustępujących władz", aby „wyrazić niepokój wobec ograniczeń papierowych i zgłosić postulat zwiększenia przydziałów papieru". W dalszej dyskusji Marian Bielicki atakował „nieodpowiedzialną politykę [...] kierowników" odpowiadających za gospodarkę papierem, zaś Seweryn Pollak wnioskował o utworzenie pisma literackiego dla Warszawy. Lipski zasugerował, żeby we wniosku Koźniewskiego „skreślić słowo «świeckie», gdyż papier należy się także naszym kolegom katolikom, mimo że sam Lipski jest raczej ateistą"[670].

Wniosek Koźniewskiego można traktować jako posunięcie wyprzedzające, mające być może rozładować protest (stąd zasadne wydaje się pytanie, czy była to jego własna inicjatywa, czy też może otrzymał takie polecenie – a jeżeli tak, to od kogo). Wniosek ten sugerowałby też, że już przed 5 lutego precyzowała się idea sformułowania protestu, który jako argument wysuwałby brak papieru.

Antoni Słonimski „wyszedł z sali w połowie zebrania"[671]. Brak papieru oraz cenzura doskwierały też Pawłowi Jasienicy (nie mogło ukazać się wznowienie *Polski Jagiellonów*)[672]. To właśnie Słonimski, Lipski, Jasienica oraz Hertz będą współtwórcami Listu 34.

W legendzie przyjmuje się, że autorem listu, niezmienianego później w żaden sposób, był Słonimski, który „pewnego dnia przyszedł z małym karteluszkiem"[673] do kawiarni PIW-u na Foksal. Według zeznań Lipskiego podczas jednego z przesłuchań w MSW – było to w sobotę 7 marca około południa[674]; we wspomnieniu z 1990 r. nie przywołuje już konkretnej daty (jest jednak niemal pewne, że miało to miejsce wcześniej).

---

[669] AIPN, 0236/128, t. 1, Doniesienie „St. Wisłockiego", 6 II 1964 r., k. 139–142. Por. także AIPN, 001102/1461, k. 103.

[670] We wniosku Koźniewskiego cytowanym przez Konrada Rokickiego nie ma nigdzie słowa „świeckie", być może istniał jeszcze inny tekst tego wniosku.

[671] AIPN, 0236/128, t. 1, Notatka informacyjna z przeprowadzonej rozmowy w dniu 6 II 1964 r. z literatką Z.B. (odtworzona z taśmy magnetofonowej), k. 133. Konrad Rokicki identyfikuje Z.B. jako Zofię Bystrzycką, zastrzegając, że mogła być źródłem nieświadomym.

[672] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie TW „JOT", 3 II 1964 r., k. 312. TW „Jot" powołuje się przy tym na rozmowę z Wojciechem Ziembińskim.

[673] J.J. Lipski, *Knowania z Panem Antonim*..., s. 127.

[674] AIPN 507/707, t. 1, Protokół przesłuchania J.J. Lipskiego przez ppłk. Mariana Krawczyńskiego przy udziale ppłk. Józefa Pielasy, 23 III 1964 r., godz. 14.25. Oczywiście Lipski mógł podać podczas przesłuchania fałszywą datę.

„To był ów tekst, który wywołać miał wkrótce tyle zamieszania", napisane ma maszynie[675] kilka zdań, które, jak wynika z relacji Lipskiego z 1990 r., były autorskim dziełem Słonimskiego:

> „od jednego rzutu oka widać było jedno: tekst był raczej konfrontacyjny, choć nie zamykał bynajmniej drogi do ewentualnych rozmów. Mimo że miałem chęć – nie zaproponowałem żadnych zmian, po pierwsze dlatego, nie narazić [urazić? – przyp. Ł.G.] dumy autorskiej Pana Antoniego, ale jeszcze bardziej, by nie wprowadzać nastroju dalszych narad i wprowadzania nowych poprawek, co znowu odsunie w czasie realizację akcji".

Do stolika, przy którym siedzieli Słonimski i Lipski, przysiadł się Paweł Jasienica:

> „rzucił okiem na tekst, pogratulował Panu Antoniemu i z miejsca zaczął techniczną rozmowę o zbieraniu podpisów, sposobie przekazania tekstu władzom itd."[676]

Lipski w latach osiemdziesiątych wspominał:

> „pan Antoni Słonimski mnie chyba pierwszemu właśnie pokazał – tam stale siadywaliśmy, tam w kawiarni PIW-u – ja powiedziałem: «Piękny tekst, tak dalej?». No to pan Antoni powiedział, że on tam pójdzie, bo na zebraniu PEN Clubu to on tam sygnatariuszy znajdzie, a natomiast powiedział, że tam ludzi ze środowiska profesorskiego przeznaczył, że to jest robota dla mnie i kazał mi pojechać w ogóle do Krakowa, żeby tam jeszcze upolować sygnatariuszy"[677].

Paweł Hertz oceniał po latach, że pomysłodawcą listu był Lipski; mówił, że taka formuła protestu to „zły wpływ Lipskiego, który chciał coś zademonstrować, dołożyć czerwonemu"[678] (list był, zdaniem Hertza, „krótki i niemądry"). Lipski w relacji z roku 1990 pisał, że kiedy „w rozmowach w Café Snob (jak Szpotański nazwał kawiarnię PIW-u) wykluwała się przez pewien czas koncep-

---

[675] W *Knowaniach z panem Antonim* Lipski nie zapisał, czy był to rękopis, czy maszynopis. O tym, że był to maszynopis, świadczy zarówno protokół przesłuchania Lipskiego z pierwszego przesłuchania 23 III 1964 r. od godz. 14.25, jak też zarekwirowana 23 III podczas rewizji u Lipskiego jedna z wersji listu (por. dalej).

[676] *Ibidem*, s. 128.

[677] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[678] A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 322.

cja" protestu przeciw polityce kulturalnej (w tym – cenzurze), w sporze między zwolennikami „Wielkiego Memoriału dokumentalnego (jaki zresztą powstał w rezultacie cyklu wydarzeń po Liście 34, pod redakcją Igora Newerlego)" a „zwięzłego dokumentu, zwróconego bardziej do współobywateli niż władz" opowiadał się właśnie za tym drugim rozwiązaniem, delikatnie naciskając na Słonimskiego, byłego prezesa ZLP i przywódcę opozycji wśród pisarzy („prawie przy każdej naszej rozmowie – wracałem do tego projektu, proponując udział w zredagowaniu tekstu"). Wpływ Lipskiego – mimo przekonania Hertza – nie był zapewne decydujący (trzeba zwrócić uwagę na różnicę wieku dzielącą Słonimskiego i Lipskiego, jak też różnicę ich pozycji) – na pewno jednak przyczynił się do decyzji byłego prezesa ZLP, aby przeciąć dyskusje i narady, w toku których, jak wspominał Hertz, „w rozmowie z Andrzejewskim właściwie rysowała się już formuła tego memoriału. I nagle ku naszemu zaskoczeniu Antoni przyniósł tekst, dwuzdaniowy i, moim zdaniem, bardzo niemądry tekst. I postawił mnie w sytuacji bez wyjścia"[679].

W niektórych źródłach pojawia się informacja, że na początku marca delegacja pisarzy rozmawiała z Kraśką[680]. O rozmowach (rozmowie) „kilku literatów" z Kraśką „na tematy cenzury, papieru itp." mówił też SB sekretarz ZLP Gisges[681]; według niego miał w tym też uczestniczyć ówczesny „nr 2" w partii, Kliszko, zaufany Gomułki. Starano się też o rozmowę z Gomułką (Zawadzki miał taką rozmowę proponować podczas jubileuszu Iwaszkiewicza). Według Gisgesa Słonimski wyszedł z projektem listu, „chcąc uprzedzić ewentualne rozładowanie napięcia".

7 marca jako dzień, w którym Lipski oraz zapewne Hertz po raz pierwszy zobaczyli sformułowany przez Słonimskiego list, niekoniecznie podważają dwa inne źródła – zeznania Ludwika Hassa, złożone rok później[682], i zapis z dziennika

---

[679] T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*, cz. 1, „Res Publica Nowa" 1994, nr 3, s. 7.

[680] AIPN, 01820/5, t. 4, k. 21.

[681] AIPN, 01820/5, t. 3, Informacja ze źródła „Pióro", 12 V 1964 r., k. 108.

[682] Trockista i badacz masonerii Ludwik Hass został złamany dwa dni po zatrzymaniu 20 III 1965 r. i od tego czasu był wieloletnim współpracownikiem SB, co szczegółowo opisał Andrzej Friszke. Hass został później oskarżony (i skazany) w procesie w związku z rozpowszechnianiem *Listu otwartego do partii* Modzelewskiego i Kuronia. Andrzej Friszke pisał: „Kompletne załamanie Hassa, oskarżenie siebie i innych można tłumaczyć traumatycznymi przejściami w ZSRR, wspomnieniem długich lat spędzonych w łagrze i na zesłaniu, które nadwerężyły jego psychiczną odporność i pozbawiły go zdolności do przeciwstawienia się śledczym. Na pozór oschły i twardy, w istocie był człowiekiem złamanym, choć podejmując różne działania, o których wiedział, że mogą być powodem represji, chyba nie zdawał sobie z tego sprawy. Wystarczył jednak powrót po latach do celi więziennej, by wyzbył się wszelkich hamulców. Sytuacja rodzinna Hassa też była trudna – miał żonę Rosjankę i 12-letniego syna, którzy byli na jego utrzymaniu. Wszystko to razem doprowadziło do całkowitej kapitulacji już w 48 godzin po

Anny Kowalskiej. Co prawda Hass podawał, że o liście miał się dowiedzieć od Lipskiego „w ostatnich dniach lutego bądź na początku marca”[683] – to przecież „początek marca” nie przeczy dacie 7 marca[684]; z Hassem Lipski mógł widzieć się niewiele później. Z kolei Anna Kowalska w swoim dzienniku zanotowała, że 22 lutego „przyszedł Słonimski. Przyniósł projekt listu do władz domagający się papieru i wolności”[685].

Z tego zapisu wynika bardzo wiele: Słonimski konsultował się z innymi pisarzami (przynajmniej z Kowalską), skoro mowa o „projekcie listu”. Lipski mógł wówczas jeszcze nie znać projektu Słonimskiego, nie był w najbliższym kręgu poety. Zapis Kowalskiej to także poszlaka wskazująca na zainteresowanie kręgu paryskiej „Kultury” sformułowaniem protestu w kraju[686].

Datę 7 marca można jednak podważać, ponieważ z dziennika Marii Dąbrowskiej wynika, że list (na którym miało już widnieć przynajmniej kilka podpisów) podpisała dzień wcześniej – w piątek 6 marca. Oczywiście, nie można wykluczyć, że Lipski podczas przesłuchania nie kłamał w tej sprawie, a pomyliła się Dąbrowska, opisując zdarzenie dopiero po tygodniu; widzimy jednak,

uwięzieniu, a następnie coraz głębszego zaprzaństwa. Hass mówił bowiem o rzeczach, które ze sprawą się nie wiązały, opisywał sprawy i wymieniał ludzi, o których SB nie miała żadnej wiedzy i nie mogła o to pytać. «Posypanie» się Hassa było bardzo szybkie i znacznie głębsze, niż oficerowie MSW mogli się spodziewać. Może zdecydowało o tym właśnie doświadczenie więźnia sowieckiego, który mniemał, że «organy» i tak wszystko wiedzą, a jeśli jeszcze nie, to szybko się dowiedzą i będzie dodatkowo karany za «nieszczerość» zeznań?” (A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 242).

[683] AIPN, 0192/785, t. 15 , Ludwik Hass, Oświadczenie dla MSW, ciąg dalszy [maszynopis bez poprawek i podpisu], 22 III 1965 r., k. 74.

[684] Tym bardziej że Hass mógł być w tak szczegółowych kwestiach nieprecyzyjny – mówił o tym zdarzeniu dopiero rok później. Zauważmy, że podczas opisywanego spotkania pod listem widniało już wiele podpisów.

[685] A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*…, s. 380; zapis datowany na 22 II [1964 r.]. To jedyny znany dziś dowód na jakiekolwiek konsultacje dotyczące samego tekstu Listu 34. Jednocześnie pisarka zanotowała w tym miejscu, że „we wrześniu [1963 – przyp. Ł.G.] w Neapolu Herling-Grudziński mówił o liście do władz podpisanym przez najwybitniejszych pisarzy jako o sprawie dokonanej, jakże to więc?”. Co ciekawe, według Kowalskiej z propozycją napisania listu „przyszedł do Słonimskiego Cat-Mackiewicz”. Cat traktowany był przez Kowalską nieufnie, co miało swoje korzenie w jego udziale w kampanii przeciwko Marii Dąbrowskiej w związku z jej *Rozdrożem. Studjum na temat zagadnień wiejskich* wydanym w 1937 r. Dąbrowska 9 I 1938 r. napisała, że „każdy porządny człowiek w Polsce musi uważać za szczególnie wredny rodzaj kanalji dziennikarskiej”; 14 VI 1964 zapisała zaś, że „ja też zresztą jestem częściowo przeciw nam bo towarzystwo Cat-Mackiewicza jest rzeczą okropną i bardzo utrudnia sytuację. Nigdy nie poszłabym z nim do żadnej walki i bardzo mi jest niedogodne, że on figuruje na liście 34-ch. Ale uwikłałam się już w tę sytuację i muszę zachować wobec niej lojalność do końca. Kto wlepił tam tego Mackiewicza, nie mam pojęcia [najprawdopodobniej był to Paweł Hertz – przyp. Ł.G.]. Nie mówiąc o tym, że mój osobisty wróg i był nim zawsze od czasów «Rozdroża» – zniesławił mnie wtedy nie mniej jak ci, co nas dziś zniesławiają. Ale trudno”).

[686] Nie powielam propagandy MSW – w tamtej optyce paryska „Kultura” była bezpośrednim „inspiratorem” wielu protestów, w tym Listu 34; w mniej uproszczonym spojrzeniu inspiracja „Kultury” była jednym (nie – jedynym) ze źródeł sprzeciwu środowiska wobec polityki kulturalnej.

że sprawa dnia, w którym Lipski po raz pierwszy zobaczył tekst przyniesiony przez Słonimskiego, nie jest oczywista i wymaga dalszych badań. Mogło to być wcześniej, nawet w lutym; na pewno jednak Lipski projekt memoriału zobaczy przed 7 marca, a nawet przed 3 marca, jak przekonamy się dalej.

Co więcej, tekst, którą przyniósł Antoni Słonimski, na pewno nie był – wbrew wspomnieniu Lipskiego – ostateczny. Późniejsza rewizja w mieszkaniu Lipskiego (23 marca) udokumentowała bowiem istnienie kilku wersji listu. Porównanie tych zachowanych egzemplarzy roboczych (brudnopisów) Listu 34 wykazuje znaczne różnice. Odmian tekstu mogło być więcej, ale nawet te zachowane – przez sam fakt swojego istnienia – dowodzą, że tekst był zmieniany.

Zachowały się następujące wersje listu:

– I wersja: maszynopisowa, z innym tekstem niż w wersji ostatecznej – widać proces gromadzenia sygnatariuszy;

– II wersja, wariant A: rękopiśmienna (charakter pisma Jana Józefa Lipskiego);

– II wersja, wariant B: maszynopisowa, zapewne ostateczna (zgodna na ogół z wersją rękopiśmienną).

Oczywiście, istnieje możliwość, że Lipski zobaczył nie pierwszą, a ostateczną wersję listu. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne, skoro zachował się rękopis II wersji listu, zapisany charakterem pisma Jana Józefa Lipskiego (który zresztą, jak można przypuszczać, też nie był tożsamy z tekstem złożonym w Urzędzie Rady Ministrów).

Gdyby Słonimski przyniósł ostateczną wersję listu z prośbą o jego przepisanie w większej liczbie egzemplarzy, to zapewne powierzyłby właśnie ten egzemplarz Lipskiemu jako podstawę – tym bardziej że w toku rewizji domowej u Lipskiego zarekwirowano m.in. maszynopis jednej z wersji memoriału wraz z nazwiskami pisanymi charakterem pisma Antoniego Słonimskiego; ten fakt sugerowałby, że Lipski otrzymał całość, a przynajmniej ważniejszą część materiałów.

Oczywiście, istnieją hipotetyczne możliwości, że Słonimski nie dał Lipskiemu wersji maszynopisowej, prosząc jedynie o odpisanie, albo Lipski zniszczył maszynopis, czy wreszcie, że maszynopis nie został odnotowany w protokole rewizji – wszystkie wydają się jednak mniej prawdopodobne.

Zapewne faktycznie Antoni Słonimski przyszedł z „małym karteluszkiem" (najprawdopodobniej to „I wersja", zarekwirowana u Lipskiego), znany nam dzisiaj tekst listu został jednak napisany ręką Lipskiego w toku uzgadniania wersji ostatecznej. Interesujące są różnice w tych trzech zachowanych odmianach tekstu listu[687].

Wersja maszynopisowa z nazwiskami pisanymi charakterem pisma Antoniego Słonimskiego (najprawdopodobniej jedna z pierwszych, tu: „I wersja"):

[687] AIPN, 507/707, t. 1.

„Zmniejszenie kwoty papieru na wydawnictwa literackie i naukowe, likwidacja «Przeglądu Kulturalnego», brak rzetelnej informacji i przeszkody w cyrkulacji perjodyków i książek zagranicznych oraz zaostrzenie się cenzury stwarza stan zagrażający rozwojowi twórczości artystycznej i naukowej. Niżej podpisani, powodowani troską obywatelską, apelują o zmianę polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez Konstytucję Państwa Polskiego i zgodnych z dobrem kultury narodowej".

Pod spodem dopisane są nazwiska (analizować je będziemy dalej).

Wersja rękopisowa z nazwiskami (34 nazwiska – zgodne z ostateczną listą sygnatariuszy), wszystko charakterem pisma Lipskiego („II wersja, wariant A"):

„Ograniczenie przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez Konstytucję Państwa Polskiego i zgodnych z dobrem narodu".

II wersja jest czystopisem – nie ma tu poprawek, poza dopisaniem nazwisk dwóch sygnatariuszy (jak z tego wynika – Julian Krzyżanowski i Aleksander Gieysztor podpisali memoriał jako ostatni). Fakt, że to czystopis, oraz charakter jednego błędu (skreślone litery „ku" w sformułowaniu „domagają się zmiany polskiej ku polityki kulturalnej? – zapewne miało to być słowo „kultury"), typowego dla przepisywania – świadczy też jednak o możliwości, że wersja II A jest jedynie odpisem z jakiegoś innego egzemplarza.

Czy zatem Lipski w swojej relacji miał rację, pisząc, że nie zaproponował żadnych zmian; czy możliwe, że II wersja jest jedynie odpisem egzemplarza Słonimskiego, („mały karteluszek", który nie był dyskutowany, aby nie wprowadzać „nastroju dalszych narad i wprowadzania nowych poprawek", co znów odsunęłoby akcję)?

Przypuszczam, że tekst ustalano na bieżąco, podczas dyskusji nad listem przyniesionym przez Słonimskiego (egzemplarz „I wersji" odpowiada bowiem opisowi Lipskiego – „mały karteluszek" pisany na maszynie); brak jednak dowodów to potwierdzających, poza jednym, dość wątpliwym, o którym dalej[688].

[688] Takim dowodem mogłyby być np. skreślenia i dopiski na którymś z egzemplarzy. Janusz Maciejewski także uważał Lipskiego za współautora tekstu Listu 34 (J. Maciejewski, *Heroizm uzwyczajniony* [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia*…, s. 81).

Lipskiego według tych ustaleń trzeba określić co najmniej jako redaktora, a zapewne – współautora tekstu. Tekst przyniesiony przez Słonimskiego nie był ostateczny: Słonimski był autorem pomysłu tekstu oraz I wersji listu; Lipski – redaktorem i współautorem wersji II. Rolę „zapalnika" odegrał zapewne (tak jak wynika ze wspomnienia Lipskiego) Paweł Jasienica, mający problemy z cenzurą, o których pisałem wcześniej.

Druga wersja jest wyraźnie złagodzona w stosunku do pierwszej. Z pięciu argumentów na błędy w polityce kulturalnej (wersja I: „zmniejszenie kwoty papieru na wydawnictwa literackie i naukowe", „likwidacja «Przeglądu Kulturalnego»", „brak rzetelnej informacji", „przeszkody w cyrkulacji perjodyków i książek zagranicznych", „zaostrzenie się cenzury") – w wersji II pozostają jedynie dwa, i to w zmodyfikowanej formie („ograniczenie przydziału papieru na druk książek i czasopism", „zaostrzenie cenzury prasowej"). Zwraca uwagę wyraźne uszczegółowienie zarzutów – ostrze krytyki skierowane zostało w stronę osób nadzorujących prasę („zaostrzenie się cenzury" z pierwszej wersji zostało zawężone w wariancie A drugiej wersji przez dopisanie słowa „prasowej"), tj. zapewne pod adresem ówczesnego kierownika Biura Prasy KC PZPR, którym nie był już wówczas Artur Starewicz; po XIII Plenum KC PZPR zastąpił go Stefan Olszowski[689], kojarzony wtedy z Moczarem. II wersja Listu 34 nie zawiera zarzutów ogólnych, które mogły być postrzegane przez rządzących jako podważanie ich pozycji i praktyki panującego ustroju. Zauważmy, że w wersji tej nie znajdziemy określeń „brak rzetelnej informacji", „przeszkody w cyrkulacji perjodyków i książek zagranicznych", czy nawet „likwidacja «Przeglądu Kulturalnego»" – które mogłyby być traktowane jako uderzenie wprost w Gomułkę[690].

II wersja jest zredagowana stylistycznie (np. „zmniejszenie kwoty papieru" poprawiono na „ograniczenie przydziału papieru") i obudowana szerszym

---

[689] Później m.in. minister spraw zagranicznych PRL (1971–1976, 1982–1986) i członek Biura Politycznego KC PZPR (1970–1980, 1980–1985), sekretarz KC PZPR (1968–1971, 1976–1980, 1980–1986) (por. T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991*, Warszawa 1991).

[690] Możliwa zatem jest interpretacja, że protest – zawężając zarzuty i łagodząc krytykę w wersji ostatecznej Listu 34 – skierowano przeciw konkretnej grupie w ramach partii (tj. przeciw „partyzantom"), może z nadzieją na zmiany w czasie planowanego zjazdu partii. Na IV Zjeździe PZPR 15–20 czerwca „toczyła się zakulisowa ostra walka o rzeczywistą władzę i wpływy w kierownictwie" (J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993, s. 101). Warto zauważyć, że zjazd ten stał się ostateczną klęską osób opowiadających się za liberalniejszym kursem – przyniósł zaś umiarkowane zwycięstwo grupie bliskiej Moczarowi, choć nie było to zwycięstwo pełne (Moczar nie został w 1964 r. członkiem Biura Politycznego – mimo że traciło ono wówczas swoje znaczenie, byłby to najbardziej widoczny sygnał awansu Moczara w hierarchii władzy). Można powiedzieć, że szala zaczęła się przechylać na stronę partyjnej „prawicy" – ale w 1964 r. Gomułka nie dopuścił do ugruntowania jej przewagi we władzy. Kolejną próbę zyskania przewagi Moczar podejmie w roku 1968 (J. Eisler, *Polski rok 1968*, *passim*).

wyjaśnieniem (między „niżej podpisani, powodowani troską obywatelską" wstawiono frazę „uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu") – które można interpretować jako szukanie płaszczyzny porozumienia, wysuwanie miejsc wspólnych. „Dobro kultury narodowej" zostało zmienione na „dobro narodu" w wersji drugiej. „Apelowanie o zmianę polityki kulturalnej" z wersji I jest „domaganiem się" w wersji II (co stanowi jedyne zaostrzenie w tej łagodniejszej, drugiej wersji, bez wątpienia mniej konfrontacyjnej od pierwszej).

Zauważmy jednocześnie, że „wariant A wersji II" w jednym miejscu różni się znacząco od wersji powszechnie znanej – krytykowane jest „zaostrzenie cenzury prasowej", nie zaś – ogólniej – „zaostrzenie cenzury". Wersja powszechnie znana jest tożsama z trzecią zachowaną odmianą tekstu – maszynopisem na ogół zgodnym z rękopisem Lipskiego („wariant B II wersji"). W tej ostatniej ze znanych odmian tekstu jest właśnie tylko jedna (jeśli nie liczyć wypadnięcia przecinka w sformułowaniu „Niżej podpisani, uznając…"), ale znacząca różnica: zniknęło słowo „prasowej"; w rezultacie nastąpił w tym miejscu powrót do wcześniejszej wersji Słonimskiego „zaostrzenie cenzury". To formalnie drobna, ale zapewne istotna różnica.

Trzeba zauważyć, że być może istniała jeszcze inna wersja listu. 13 marca („w pierwszym dniu obrad XV Plenum KC PZPR") Wacław Auleytner „spotkał przypadkowo na ulicy w Warszawie"[691] Lipskiego. Lipski zapewne ufał sekretarzowi Klubu Inteligencji Katolickiej (i powstańcowi warszawskiemu), skoro pokazał mu „pisany odręcznie atramentem jego [tj. Lipskiego – przyp. Ł.G.] charakterem pisma list względnie pismo adresowane do premiera Józefa Cyrankiewicza, w którym protestuje się przeciwko ograniczeniom rządu w stosunku do pisarzy w zakresie przydziału papieru, niedocenianiu roli kultury narodowej i.t.p."[692]. Zapewne była to jedna z pierwszych wersji listu – wskazuje na to fakt, że „dokument ten nie był podpisany przez nikogo", choć uwagę Auleytnera zwróciły odręczne poprawki, „z czego […] wyciągnął wnioski, że nie jest to jakiś odpis z oryginału a po prostu, że autorem tego dokumentu może być Lipski."

Wniosek z tego, że Auleytner widział inny egzemplarz niż „II wersja", zapewne wcześniejszy (z poprawkami w tekście) – niestety dotychczas nieodnaleziony. To właśnie notatka z 24 marca 1964 r. jest, jak na razie, jedynym dowodem na współautorstwo Lipskiego – poza poszlakami, które przedstawiłem.

---

[691] AIPN, 01820/5, t. 3, Notatka służbowa, 24 III 1964 r.
[692] *Ibidem*.

Zauważmy, że Lipski pokazał człowiekowi, którego uważał za godnego zaufania, brudnopis, a nie oryginał listu – oryginał ten musiał wówczas być już pełen podpisów (było to zaledwie dzień przed złożeniem listu w Urzędzie Rady Ministrów). Ten drobiazg pokazuje charakteryzującą Lipskiego ostrożność.

Nie mamy dziś, niestety, pewności, w jakiej wersji tekst złożono w Urzędzie Rady Ministrów. Odpowiedź na to pytanie oraz prześledzenie losów tego egzemplarza wydają się bardzo ważne, ponieważ umożliwiłyby wiarygodne określenie intencji autorów protestu oraz reakcji rządzących. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że wersja złożona w Urzędzie Rady Ministrów była tożsama z „wariantem B wersji II" – ponieważ tekst w takim właśnie brzmieniu Lipski wysyłał części sygnatariuszy oraz znajomym. Pewności jednak, bez znalezienia egzemplarza, mieć nie możemy. Nie wiemy też, którą wersję tekstu dawano do podpisu sygnatariuszom (zapewne wariant B wersji II, tj. ogólny protest przeciw cenzurze, nie zaś protest przeciw zaostrzeniu cenzury prasowej, jak w rękopisie Lipskiego).

Do dziś w literaturze przedmiotu cytowane są jako List 34 dwie wersje, różniące się jedynie obecnością lub brakiem słowa „prasowej"[693]. Warto ustalić – co dotychczas się nie udało – jaki tekst rzeczywiście trafił do Urzędu Rady Ministrów.

Kiedy do stolika Słonimskiego i Lipskiego przed południem jednego z pierwszych dni marca (lub może nawet pod koniec lutego!) przysiadł się Jasienica, stał się on „zapalnikiem" protestu, gratulując Słonimskiemu i rozpoczynając „techniczną rozmowę o zbieraniu podpisów, sposobie przekazania tekstu władzom itd. Stanęło na tym, że tego jeszcze dnia Pan Antoni na spotkaniu w PEN Clubie zbierze maksymalną ilość podpisów"[694], następnie tekst weźmie Lipski, „by według omówionego wspólnie spisu" zwracać się o podpisy do profesorów w Warszawie i Krakowie.

Ważny był bowiem nie tylko sam tekst, ale i osoby, które go firmowały (może nawet bardziej?). Znaczenie protestu zależało od wagi nazwisk sygnatariuszy. W samym procesie zbierania podpisów kluczowe były z kolei te pierwsze, które

---

[693] O „cenzurze prasowej" przeczytamy np. w *Liście 34* Jerzego Eislera, we wspomnieniu Tomasza Jastruna i książce Anny Bikont i Joanny Szczęsnej, o „cenzurze" np. w przypisie do dziennika Iwaszkiewicza oraz we wspomnieniu Tomasza Jastruna.

[694] J.J. Lipski, *Knowania z Panem Antonim…*, s. 128. Przed południem, ponieważ Lipski wspomina o ponownym spotkaniu po południu tego samego dnia. Spotkanie w kawiarni musiało więc mieć miejsce dnia, w którym w PEN Clubie było zebranie Zarządu, lub, co bardziej prawdopodobne, spotkanie dla szerszego kręgu. Z archiwum PEN Clubu wynika, że 7 marca gościł w nim pisarz Paul Tabori). Ten fakt potwierdza wersję Lipskiego (7 marca jako data początku protestu). Wersję tę podważa tylko zapis z dziennika Dąbrowskiej, por. dalej.

wymuszały dołączanie się kolejnych osób. Kiedy pojawił się już sformułowany tekst, istniało ryzyko, że protest ugrzęźnie w dalszych rozważaniach (tego właśnie, według tej relacji, miał się obawiać Lipski[695]). Zagrożenie to było chyba realne, skoro Paweł Hertz wspominał w rozmowie z Anną Bikont i Joanną Szczęsną:

> „spotkanie u Andrzejewskiego nie zaowocowało niczym konkretnym. I nie wiadomo, jak długo ciągnęłyby się dyskusje, co i jak robić, gdyby nie przeciął ich Słonimski właśnie, pisząc ów lakoniczny tekścik"[696].

Przejęcie inicjatywy przez Słonimskiego, który bez narad (z wyjątkiem zarejestrowanej przez Kowalską w dzienniku) przystąpił do zbierania podpisów pod listem (przez wielu ocenianym jako źle sformułowany), było posunięciem zaskakującym i w późniejszych relacjach przedstawianym jako manipulacja (m.in. przez chęć bycia konsekwentnym w postawie protestu wobec polityki kulturalnej). Hertz oceniał to jako „postawienie mnie w sytuacji bez wyjścia"; podobnie reagowało wielu innych sygnatariuszy. Hertz, jako osoba aktywna we wcześniejszych dyskusjach o proteście, poczuł się zobligowany do złożenia podpisu i – co więcej – włączenia się w zdobywanie kolejnych podpisów.

Zastanawiano się nad wieloma osobami, do których można by się było zwrócić o podpis. Niejednokrotnie są to nazwiska zaskakujące. W I wersji list (jak pamiętamy, pisany na maszynie, nazwiska odręcznie charakterem pisma Antoniego Słonimskiego, zaczynający się od charakterystycznego zwrotu „Zmniejszenie kwoty papieru", zamiast – jak w wersji ostatecznej – „Zmniejszenie sumy papieru") opatrzony jest nazwiskami, część z nich zaznaczono „ptaszkami" (to oczywisty sygnał uzyskania podpisu): Paweł Jasienica, L. Infeld, A. Słonimski, Karol Estreicher, Wł. Tatarkiewicz. Bez „ptaszków" wypisane są nazwiska: L. Kołakowski, M. Dąbrowska, T. Kotarbiński, W. Sierpiński, M. Ossowska, Red. Turowicz. Kolejnych dwóch nazwisk dotyczy znak zapytania (nazwiska wypisane są w jednym wersie, znak zapytania jest między nimi): Jan Parandowski, K[azimierz] Wyka.

Są to zapewne nazwiska, które jako pierwsze przyszły na myśl Słonimskiemu, nazwiska ludzi, do których podpisu sam Słonimski przykładał największą wagę. I faktycznie, wszyscy spośród nich list podpisali – z wyjątkiem Leszka

---

[695] Lipski w swojej relacji z 1990 r. wspominał, że miał nie proponować zmian w tekście (jak widzieliśmy – najprawdopodobniej było jednak inaczej) m.in. dlatego, by uciąć już etap ustaleń i przejść do akcji.

[696] A. Bikont, J. Szczęsna, *Towarzysze nieudanej podróży (9). Obywatele i towarzysze*, „Gazeta Wyborcza", 1 IV 2000. Relacja Hertza w późniejszej książce *Lawina i kamienie* wygląda na bardziej niechętną Lipskiemu.

Kołakowskiego. Brak jego nazwiska w wersji ostatecznej jest zastanawiający. Czy obawiano się jego podpisu, nie udało się z nim skontaktować, czy też może odmówił? Jak wspomina Tamara Kołakowska „sprawa jest prosta: Leszek był w sanatorium przeciwgruźliczym w Otwocku przez kilka miesięcy, w tym przez cały marzec 1964"[697].

„Ptaszki" przy nazwiskach są oczywistym sygnałem uzyskania podpisu (i to pod ostrzejszą, pierwszą wersją listu – lub też obiecane Słonimskiemu *in blanco*). Te pierwsze podpisy należały do Jasienicy, Infelda, Słonimskiego, Estreichera i Tatarkiewicza (kolejność jak w rękopisie).

Na odwrocie egzemplarza pierwszej wersji listu znajdziemy nazwiska wypisane ręką Słonimskiego – prawdopodobnie oznaczają osoby, nad którymi się zastanawiano w szerszej grupie (nazwiska z pierwszej strony to najprawdopodobniej autorski projekt samego Słonimskiego), zapewne przy stoliku w kawiarni PIW-u, z Lipskim – widać tu też zapewne inspirację Hertza (kolejność jak w rękopisie):

Grzymała-Siedlecki [?]
Mackiewicz
Różewicz
Wańkowicz
Kołakowski [w przeciwieństwie do większości innych nazwisk, jest to powtórzenie nazwiska z pierwszej strony]
Lipiński
Steinhaus
Gołubiew
Anna Kowalska
Jerzy Zagórski [lub Zawieyski] [przekreślony]
Sandauer [przekreślony]
Parandowski [drugie nazwisko powtórzone z pierwszej strony]
Kumaniecki [przekreślony]
Cybis
Malewska
Iłłakowicz
Boguszewska
Kisiel [?]

[697] List Tamary Kołakowskiej do Jana Skórzyńskiego z marca 2014 r., przesłany autorowi. Zauważmy, że ta relacja, wywołana artykułem opartym na źródłach archiwalnych, pokazuje, jak ważne jest zestawianie dokumentów ze świadectwem pamięci i ich wzajemna weryfikacja. Fakt przebywania Kołakowskiego w sanatorium podwarszawskim nie był zapewne przeszkodą nie do pokonania (Lipski jeździł przecież po podpisy do Krakowa).

Herbert Zb. [?]
K. Brandys
Andrzejewski
Jastrun
Hertz
Ważyk?
Kott?
Dygat [późniejszy dopisek innym charakterem pisma].

Na egzemplarzu są też notatki wskazujące na techniczne planowanie zdobywania podpisów (szczątek adresu – „163 m. 8, II p."), ciąg znaków „441 444" – być może numer telefonu).

Można się zastanawiać, czy lista nazwisk z drugiej strony pierwszej wersji listu miała unieważnić pierwotny wybór Słonimskiego (wskazywałyby na to powtórzenia nazwisk Kołakowskiego i Parandowskiego na drugiej stronie) – czy też stanowiła uzupełnienie, a może była tylko roboczym wypisaniem możliwości? Przypuszczam, że to raczej uzupełnienie niż unieważnienie. Sądzę też, że sprawa wyboru sygnatariuszy była – mimo wszystko – konsultowana ze Słonimskim, który sam też zmieniał własne koncepcje. Np. najpierw zaproponował podpisanie memoriału Florze Bieńkowskiej, żonie Władysława Bieńkowskiego, w 1956 r. bliskiego współpracownika Gomułki (w 1959 r. został odwołany z funkcji ministra oświaty), by później zmienić zdanie, jako argumentu używając po prostu niechęci osobistej („Jeśli ty byś podpisała, to chcieliby inni partyjni i ten bezczelny Kazio Brandys, mowy nie ma!"[698]).

Ta zmiana zdania mogła być przejawem dyskusji wśród organizatorów listu (zauważmy, że nazwisko Kazimierza Brandysa – pisane charakterem pisma Słonimskiego – znajduje się na drugiej stronie pierwszej wersji listu). Według Hertza Słonimski był zwolennikiem zawężania kręgu sygnatariuszy („w środowiskach artystycznych taki podpis to również jakiś rodzaj wstępu na Olimp. Dopuścić tam kolegę, którego się nie lubi, to zawsze pewien rodzaj poświęcenia, a dopuścić kolegę, którego się bardzo nie lubi, to już akt wielkiego samozaparcia"), sam Hertz miał zatem namawiać Słonimskiego do wyjścia poza własne środowiska:

> „Antoni […] potrafił być […] bardzo zapalczywy. Uważałem, że takie niemądre dwa zdania podpisane przez osoby określane przez niektóre kręgi

[698] T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*…, cz. 1, s. 7.

społeczne jako, mówiąc krótko, «Żydzi i masoni», będzie miało jak najgorszy skutek moralny i polityczny".

Hertz – według relacji udzielonej Tomaszowi Jastrunowi, synowi jednego z sygnatariuszy – proponował więc podpisy Melchiora Wańkowicza, Stanisława Cata-Mackiewicza (który wzbudzi najwięcej kontrowersji po ujawnieniu protestu) oraz związanego z PAX-em Jana Dobraczyńskiego, do którego miał nawet pojechać po podpis. Można się zastanawiać, czy było to uzgodnione z pozostałymi organizatorami protestu (a więc Słonimskim i Lipskim) – znając niechęć Lipskiego do Piaseckiego, brak nazwiska Dobraczyńskiego w zachowanych odmianach tekstu oraz fakt, że według relacji Lipskiego podpisy zbierali on sam i Słonimski (Lipski nie wspominał o Hertzu).

Hertz miał też myśleć o uzyskaniu podpisu Iwaszkiewicza, „ale wiedział, że tu podjął się czegoś prawie niemożliwego". Zauważmy, że dla Słonimskiego memoriał mógł być także osobistym porachunkiem z Iwaszkiewiczem. Chociaż z dzisiejszej perspektywy możemy oczywiście powiedzieć, że „późniejsza postawa prezesa ZLP ukazała, że nigdy by takiego listu nie podpisał", to istnieje relacja, że prezes Iwaszkiewicz żałował, że nie zwrócono się do niego po podpis (miał powiedzieć: „To sprawka Antoniego"[699]). Z jego dziennika wynika też, że zasadniczo zgadzał się z protestem[700]!

Być może o podpis zwracano się też do Władysława Bieńkowskiego, miał on jednak odmówić, „mówiąc, że taką akcję uważa za szkodliwą"[701]. Kazimiera Iłłakowiczówna także „odmówiła podpisu, uważając to za «gest», a jest przeciwna gestom – Tak to uzasadniła w liście do Anny [Kowalskiej]"[702].

Według mało wiarygodnego źródła profesorowie Wyka i Gieysztor mieli do podpisania protestu zachęcać Przypkowskiego (zapewne Tadeusza)[703]. Nie wydaje się to jednak prawdopodobne, ponieważ np. prof. Gieysztor podpisał list jako jeden z dwóch ostatnich sygnatariuszy – zapewne w piątek lub nawet sobotę – nie miałby kiedy namawiać do podpisu Przypkowskiego (chyba żeby ten ostatni był akurat w Warszawie)[704].

---

[699] Relacja Andrzeja Biernackiego z 6 X 2009 r., w posiadaniu autora.

[700] „[…] ten memoriał złożony Cyrankiewiczowi, w zasadniczych problemach zresztą słuszny" (J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1964–1980*…, s. 39).

[701] AIPN, 0192/785, t. 3, Doniesienie „X", 1 IV 1964 r., Lokal kontaktowy „Gdańsk", 14 IV 1964 r., k. 7.

[702] M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*…, t. 13, s. 169; zapis datowany 15 III, niedziela.

[703] AIPN, 01820/5, t. 2, Wyciąg z informacji TW „Romulus", 13 V 1965 r., k. 153.

[704] Przypkowski m.in. przekazywał wiadomości od Giedroycia np. w 1961 r. Hannie Rudzińskiej (AIPN, 0330/289, t. 4, k. 234).

Hertz w swoim wspomnieniu z lat dziewięćdziesiątych był wyraźnie niechętny Lipskiemu, którego oskarżał o wywieranie wpływu na Słonimskiego w kierunku zawężania kręgu sygnatariuszy. Nie wiemy, jak było naprawdę – faktem jest wiele nazwisk wypisanych ręką Słonimskiego w I wersji listu, wiele nazwisk, które nie znalazły się pod memoriałem. Zastanawiać się można, czy nie proponowano tym osobom podpisu (a jeśli tak, to dlaczego – czy z powodu dążenia do „elitarności" protestu, o czym wspomina np. Hertz, czy np. ponieważ śpieszono się ze złożeniem listu?), czy też odmówiły. Te sytuacje zresztą się nie wykluczają, jest też wiele możliwych wyjaśnień indywidualnych (np. sprawę braku podpisu Kołakowskiego wyjaśnia jego ówczesny pobyt w sanatorium). Zastanawiający jest brak – nawet w projektach – nazwisk Żuławskiego i Mycielskiego, zaangażowanych wcześniej w dyskusje[705].

Faktycznie, list został podpisany przez literatów i naukowców – rozważano podpis jednego malarza (Cybis); co prawda pod listem znajdziemy jednego kompozytora, ale powszechnie kojarzono go raczej jako felietonistę (Kisiel). Zauważmy zatem zawężanie nie tylko towarzyskie („bezczelny Kazio Brandys"), ale i środowiskowe (nie szerzej – twórcy w ogóle, a węziej – pisarze).

Można się tez zastanawiać, czy skreślenia nazwisk (Zagórski, Sandauer, Kumaniecki – wszyscy podpisali memoriał) oznaczały usunięcie ich z dalszych rozważań na ówczesnym etapie dyskusji o kształcie listy sygnatariuszy (powrót do ich nazwisk mógł wtedy nastąpić po braku sukcesów w uzyskiwaniu podpisów) – czy przeciwnie, fakt uzyskania ich zgody na podpisanie listu (taki przypadek był jednak wcześniej oznaczany „ptaszkami").

Niezrozumiałe z dzisiejszej perspektywy jest też ułożenie nazwisk sygnatariuszy; nie jest to układ alfabetyczny (choć, co warto zauważyć, jeden z maszynopisów zarekwirowanych Lipskiemu 23 marca z – jeszcze nieostatecznym – spisem nazwisk sygnatariuszy miał właśnie taki układ[706]) ani chronologiczny, tj. w kolejności składania podpisów. Nie wydaje się przecież prawdopodobne, aby Paweł Hertz, który także zbierał podpisy i był zaangażowany w protest – podpisał list dopiero po „krakowiakach", co wynika z kolejności w powszechnie znanej wersji listu. Jak wiemy z dziennika Dąbrowskiej, nie podpisała ona listu jako druga, co wynikałoby z kolejności, przeciwnie – było już na nim wiele podpisów.

Ułożenie podpisów było niewątpliwie zamierzone (wysoka pozycja Infelda – którego nazwisko skłoniło do podpisania jednego z dwóch ostatnich sygnatariuszy, o czym dalej – czy Dąbrowskiej, o czym sama pisała), w części jednak być może

[705] Z. Mycielski, *Dziennik 1960–1969*…, s. 229; zapis datowany na 6 IV [1964 r.].
[706] AIPN, 507/707, t. I.

odzwierciedlało faktyczną kolejność składania podpisów (choć już niekoniecznie konkretne miejsce[707]). Kolejność podpisów w wersjach maszynopisowych listu była najprawdopodobniej wypadkową między chronologią składania podpisów a wagą podpisu dla organizatorów protestu. Także i z tego punktu widzenia interesujące byłoby dotarcie do oryginału memoriału – już nie tylko w celu poznania ostatecznego brzmienia tekstu, ale też aby sprawdzić, ile podpisów było „wciśniętych" między inne.

„Polityka podpisowa" to kolejny krąg pytań w sprawie Listu 34.

Jako pierwszy podpis pod listem zapewne złożył – tak jak wspominał Lipski – Paweł Jasienica, „zapalnik" protestu (nazwisko Jasienicy w wersji ostatecznej znajduje się jednak pod nazwiskiem Słonimskiego – to może sugerować, wbrew wspomnieniom, że w rzeczywistości Słonimski podpisał list przed Jasienicą – jednak zapewne podpis któregoś z nich był pierwszy). Trzeci podpis mógłby należeć do Lipskiego – nie ma go jednak w ogóle wśród sygnatariuszy.

Ten fakt pokazuje jedną z podstawowych cech charakteru Lipskiego, który widział siebie raczej jako organizatora ciężkiej pracy „u podstaw" niż osobę na świeczniku. Bał się też śmieszności, „pchając mój podpis między nazwiska ludzi stanowiących najściślejszą elitę polskiego życia intelektualnego". Jakiś czas (kilka dni?) później, gdy Lipski miał jechać po podpisy do Krakowa, Paweł Jasienica „powiedział wskazując dłonią tekst: «Podpisz się! Potem zapomnisz!» Pan Antoni: «To pan, panie Janku, jeszcze nie podpisał?»"[708].

> „Lipski nie chciał, bo pamiętał jeszcze z czasów przedwojennych jakiś zbiorowy list, gdzie było nazwisko Leśmiana i nazwisko jakiejś zupełnie nieznanej pani, i jak wiele było śmiechu z tego powodu"[709].

Jasienica ostrzegał Lipskiego:

> „«radzę ci podpisać: będziesz bezpieczniejszy w naszym towarzystwie; ludzie wiedzą, kim jesteś i nikt nie będzie uważał, że jesteś nie na swoim miejscu». Pan Antoni przyłączył się do nalegań – ale zaparłem się, ze strachu przed śmiesznością, bo nie ze skromności"[710].

---

[707] Np. Pigoń i Turowicz faktycznie mogli podpisać list po sobie, podczas wyjazdu Lipskiego po podpisy do Krakowa, wyjazd ten nastąpił jednak zapewne już po uzyskaniu np. podpisu Tatarkiewicza, który w wersji ostatecznej znajduje się dalej, z kolei podpis Estreichera uzyskał zapewne Słonimski jeszcze przed wyjazdem Lipskiego do Krakowa.

[708] J.J. Lipski, *Knowania z Panem Antonim*..., s. 128.

[709] T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*..., cz. 1, s. 9.

[710] J.J. Lipski, *Knowania z Panem Antonim*..., s. 128.

Nieco wcześniej Lipski wspominał to zdarzenie bardzo podobnie:

„«Czyś ty zgłupiał, ty musisz to podpisać!». «Dlaczego muszę podpisać?». «Musisz to podpisać dlatego, że dopiero to Cię chroni, jeżeli razem z nami podpisujesz». Ja powiedziałem: «No wybacz, ale jednak nie mogę, tutaj to są…». To już było wtedy, kiedy wszystkie podpisy były zebrane i on zobaczył, że mojego brak. Powiedziałem: «To są 34 nazwiska w życiu intelektualnym tego kraju, ja tego nie mogę podpisać, ja jeszcze…to będzie przedmiotem kpin w ogóle, że ja nie mogę podpisać ze Słonimskim, Lipińskim, Pigoniem, Ossowskimi i tak dalej, będzie to przedmiotem kpin, że ja, autor iluś tam recenzji literackich, jakichś paru artykułów, że podpisuję…». I nie podpisałem, ale prawdę mówiąc, do tego żeby ten list jakoś powstał, to nawet zaraz po panu Antonim Słonimskim jestem następnym"[711].

Ta trójka przy stoliku w kawiarni – to zapewne początek zbierania podpisów. Już tego pierwszego dnia po południu „lista wyglądała już nieźle: obok podpisów «spiskowców» – Słonimskiego, Jasienicy, Hertza – widniały już następne: Jastruna i Ważyka, Cata Mackiewicza i Wańkowicza, Kotta i Zofii Kossak etc.", uzyskane przez Słonimskiego zapewne w PEN Clubie (który mieścił się wówczas w Pałacu Kultury i Nauki) oraz w klubie literatów (Kossak-Szczucka) na Krakowskim Przedmieściu 87/89. Tego samego dnia pod listem podpisał się też (najprawdopodobniej podczas spotkania w PEN Clubie) Paweł Hertz.

Po podpisaniu listu przez Hertza akcja szukania sygnatariuszy ruszyła pełną parą, bo właśnie czwórkę Słonimski, Lipski, Jasienica, Hertz wypada nazwać organizatorami protestu. Wtedy też zapewne podzielono się rolami – „wszystkie podpisy literackie – z wyjątkiem Dąbrowskiej – złożono na ręce Pana Antoniego, wszystkie podpisy uczonych – znów z wyjątkiem Infelda – zebrałem ja", wspominał Lipski (jednak, według tego samego wspomnienia, to także on uzyskał podpis Kowalskiej, oraz – według Tomasza Jastruna – podpis Rudnickiego[712]).

Jak wspominał Lipski:

„byliśmy debiutantami w zbieraniu podpisów, pamiętam, że używaliśmy tylko jednego egzemplarza, co bardzo przedłużało pracę i opóźniało mój

---

[711] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[712] T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*…, cz. 1, s. 8 („Rudnicki […] pamięta, że tego dnia «Antoni zadzwonił, żebym przyszedł, po tonie głosu od razu wiedziałem, że coś się szykuje, że jest jakaś gra». Rudnicki pamięta, że jego podpis przyjął Jan Józef Lipski, i twierdzi, że się nie wahał i że nie bał się".

wyjazd do Krakowa. Najpierw zbierałem podpisy w Warszawie, a w Krakowie byłem dwa dni. Pamiętam, że Kuryłowicz źle się czuł i mnie nie przyjął. A Ludwik Ehrlich spławił mnie"[713].

W tej relacji widzimy też ewolucję kształtu listy sygnatariuszy – w zachowanych wersjach listu te nazwiska się nie pojawiają.

Słonimski zapewne miał już obiecane (albo *in blanco*, albo pod „I wersją" listu, bardziej konfrontacyjną) podpisy kilku naukowców – w tym zapewne Infelda. Infeld, poza swoim nazwiskiem, wnosił też do protestu powiązanie z polityką – jego syn bowiem ożenił się niedawno z córką marszałka Spychalskiego, ministra obrony narodowej, uważanego za bliskiego Gomułce[714]. Kolejnymi sygnatariuszami – po „spiskowcach" oraz spotkanych w PEN Clubie czy kawiarni literatów – byli prawdopodobnie właśnie profesorowie, mający przyciągnąć autorytetem dalszych sygnatariuszy (których liczby nie określono z góry) – poza Infeldem zapewne Karol Estreicher i Władysław Tatarkiewicz (o czym świadczą „ptaszki" postawione przy ich nazwiskach przez Słonimskiego w I wersji), którzy podpisali zapewne „jeszcze tego samego wieczoru"[715], ponieważ Lipski, jak wspominał, zaczął „nachodzić upatrzonych na sygnatariuszy profesorów". Wcześniej jednak Lipski udał się – jak wspominał – „do Marii Dąbrowskiej, a więc zarazem i do Anny Kowalskiej. Podpisały z przyjemnością".

W relacji Marii Dąbrowskiej widzimy to samo zdarzenie zupełnie inaczej. Jej podpis, wówczas osoby wielkiego autorytetu – z uwagi na jej zaangażowanie społeczne także w II Rzeczpospolitej – trudnej do zaatakowania przez władze, miał wielką wagę dla organizatorów protestu. Pisarka mieszkała pod Warszawą, dojazd do niej był utrudniony (później, w kwietniu, auto, które miało ją dowieźć na spotkanie z premierem, utknęło w błocie); jej podpis Lipski uzyskał zatem najprawdopodobniej podczas pobytu pisarki w Warszawie. Stąd ważne jest ustalenie, kiedy Dąbrowska była w Warszawie. W swoim dzienniku autorka *Nocy i dni* zapisała, że do Warszawy przyjechała 6 marca „autem Związku [Literatów Polskich] – z powodu zębów"[716]. Wspomina, że widziała się wtedy m.in. ze Słonimskim i właśnie z Lipskim. (Dziwne, że to nie Słonimski – z uwagi na rangę

[713] T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*…, cz. 1, s. 7.

[714] Zauważmy na marginesie, że chwilę wcześniej atakowana przez „patriotów" sztuka Mrożka *Śmierć porucznika* nagrodzona została w konkursie ministra obrony narodowej, Spychalskiego.

[715] J.J. Lipski, *Knowania z Panem Antonim*…, s. 128.

[716] Zapis jest datowany „15 III Niedziela". Dąbrowska opisuje zdarzenia z ponad tygodniowej perspektywy, nie wiedząc jeszcze o złożeniu Listu 34 w Urzędzie Rady Ministrów, co nastąpiło dzień przed jej zapisem (M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 13, s. 169).

swoją oraz Dąbrowskiej – zwrócił się do niej z prośbą o podpisanie memoriału, tym bardziej że widzieli się tego dnia!). Autorka *Nocy i dni* poczuła się w związku ze złożeniem podpisu zmanipulowana:

> „Drugim gościem [po Słonimskim! – przyp. Ł.G.], którego widziałam, był młody Lipski (ten z Krzywego Koła) – Przyniósł jakiś króciutki tekst zwracający się do Rządu o rozszerzenie wolności słowa zawarowanej Konstytucją. Było tam już dużo podpisów uczonych i pisarzy – o bardzo sławnych nazwiskach – Nie palę się do takich «petycji», bo to nic nie da – ale tak wciąż wszystkiego odmawiam, że zawsze w końcu zdarzy się coś czemu poprostu na zasadzie prawa liczb czy prawdopodobieństwa – nie odmówię – Bez dyskusji więc chciałam podpisać w przypadającej na mnie kolejności. Lipski na to: «Chciałem prosić – bo tu pod prof. Infeldem zrobił się taki odstęp – Żeby to miejsce wypełnić, może tu pani podpisze» (Infelda podpis był pierwszy). Podpisałam bezmyślnie. Bezmyślność to moja największa wada – Bo to był b. naiwny manewr – żeby uzyskać mój podpis na tzw. «czołowym» miejscu. Powinnam była powiedzieć – «Nie, proszę pana, to jest niedobry manewr – Adresaci pomyślą odrazu, że inni podpisali, widząc mój podpis». Tymczasem rzecz się miała odwrotnie – Ja podpisałam widząc tyle podpisów"[717].

Zapis z dziennika Dąbrowskiej świadczyłby, że przynajmniej kilka znaczących (Infeld!) podpisów pod listem znajdowało się już 6 marca (czyli dzień przed datą podawaną przez różne źródła jako czas powstania listu). Zapewne uzyskał je Antoni Słonimski (ponownie jednak można zapytać – dlaczego nie prosił o to Dąbrowskiej sam?). Widzimy tu też przykład przemyślanej „polityki podpisowej" – interpretacja Dąbrowskiej dotycząca intencji Lipskiego wydaje się słuszna.

Jeżeli faktycznie Lipski odwiedził Dąbrowską (zapewne w mieszkaniu Kowalskiej) przed wizytą u profesorów, to podpis Infelda, który zapamiętała pisarka, musiał został złożony wcześniej (na spotkaniu w PEN-Clubie?).

Podpis Dąbrowskiej nie był więc drugi, a najwcześniej – jedenasty (lub nawet późniejszy), ponieważ z relacji Lipskiego wynika, że do czasu wizyty u Dąbrowskiej pod listem podpisali się Słonimski, Jasienica, Hertz, Jastrun, Ważyk, Cat-Mackiewicz, Wańkowicz, Kott, Kossak-Szczucka (w klubie literatów) oraz Infeld (którego zapamiętała Dąbrowska) – jako przynajmniej jeden z profesorów.

Następny (dwunasty lub późniejszy) był zapewne podpis Anny Kowalskiej, która kilka miesięcy wcześniej po wizycie Słonimskiego była bardzo niechętna

[717] *Ibidem*.

jego polityce. W październiku 1963 zapisała w dzienniku: „Tacy «politycy» jak Jan Wyka i Kornacki tylko mogą mnie przepłoszyć. Nic z takimi, jeśli chodzi o rzeczy poważne. [...] Także nie ze Słonimskim"[718]. Można się zastanawiać, czy na zmianę decyzji Anny Kowalskiej wpłynął fakt podpisania listu przez Marię Dąbrowską, czy też jej własne zaangażowanie w protest.

Według relacji Lipskiego kolejne podpisy należały do profesorów (jeżeli Infeld podpisał wcześniej – jak zapamiętała Dąbrowska – to w tym momencie, po Dąbrowskiej i Kowalskiej, podpisali Karol Estreicher i Władysław Tatarkiewicz (chyba że Lipski odwiedził ich oraz Infelda jeszcze przed wizytą u Dąbrowskiej i Kowalskiej).

Ustalenie kolejności składania podpisów jest dziś możliwe właśnie do tego miejsca, do podpisu nr 15; na podstawie istniejących materiałów i relacji nie można już niestety zrekonstruować dalszej chronologii – z wyjątkiem pięciu podpisów, które uzyskano na końcu. Przed ich uzyskaniem Lipski pojechał do Krakowa, gdzie uzyskał m.in. podpis Jerzego Turowicza (nie wiemy, czy w „Tygodniku Powszechnym" podjęto decyzję, aby memoriał podpisał sam Turowicz, bez Gołubiewa, także rozważanego przez organizatorów protestu – czy też Lipski Gołubiewowi podpisu nie proponował, czy do niego nie dotarł, a może Gołubiew odmówił?).

Tomasz Fiałkowski cytuje kalendarz Turowicza:

> „w kalendarzu Turowicza na rok 1964 pod datą 3 marca znajdujemy lakoniczny zapis: „14.00 Lipski (podp. petycja premier)"[719].

Lipskiego „gryzło [...] sumienie, czy aby nie każe Turowiczowi wbijać gwoździa do trumny «Tygodnika Powszechnego». Ta lista była prowizoryczna i nie sztywna, ale wiadomo było, że chodzi o ludzi wybitnych, których nazwiska ważą: «Czy podpis Turowicza nie zaszkodzi «Tygodnikowi»? – wspomina Lipski. – My wahaliśmy się, on nie»"[720].

---

[718] A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*..., s. 373; zapis datowany na 15 x [1963 r.]. Co ciekawe, zapis z dziennika Dąbrowskiej sugerowałby też, że nie dowiedziała się od Anny Kowalskiej o projektowanym proteście (Kowalska zaś w dzienniku zanotowała przecież fakt, że 22 lutego był u niej Słonimski z projektem listu).

[719] T. Fiałkowski, *Szacunek i spór*, „Tygodnik Powszechny" 2003, nr 28. Na marginesie zauważmy, że jeśli Lipski był u Turowicza 3 marca, jak wskazuje kalendarz Turowicza, to oczywiście tekst listu musiał być gotowy już wcześniej; trudno podejrzewać, by Turowicz podpisał się pod tekstem innym niż ostateczny; ten jeden dowód wystarcza do obalenia powtarzanej do dziś dnia daty 7 marca (oczywiście, w grę wchodzi możliwość literówki, może chodziło o 9 lub 13, a nie 3 marca).

[720] T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*..., cz. 1, s. 9.

Turowicz w rozmowie z Tomaszem Jastrunem wspominał, że „mógł się wahać, czego Lipski wtedy nie wyczuł", w decyzji jednak pomogła mu obecność na liście sygnatariuszy nazwisk Słonimskiego i Kisielewskiego (czyli, jak widzimy z tej relacji, podpis Kisielewskiego uzyskany był przed wyjazdem Lipskiego do Krakowa). Zapewne także podczas wizyty u Turowicza list podpisał Konrad Górski („nie wahał się i podpisał lekko, ale najwyraźniej sam nie wiedział, co czyni. Problemy zaczęły się później").

Lipskiemu nie udało się uzyskać podpisu prawnika Ludwika Ehrlicha[721] ani językoznawcy Jerzego Kuryłowicza (według relacji Lipskiego – źle się czuł; miał wówczas 69 lat). Odmówił też Adam Vetulani – szykanowany przez władze nie chciał tracić szansy na paszport[722].

W Krakowie Lipski mógł liczyć na pomoc dwóch osób – zaprzyjaźnionego z nim Jana Prokopa („był główną postacią dla Lipskiego przy zbieraniu podpisów w Krakowie"[723]) oraz Stanisława Salmonowicza. Salmonowicz przypuszcza, że podpis Estreichera uzyskał Prokop, wtedy zatrudniony w Pracowni Bibliografii Polskiej, właśnie u Estreichera.

> „Lipski nie miał listy gotowej do zbierania podpisów w Krakowie, poza chyba Wyką i Pigoniem oraz «Tygodnikiem», ale układaliśmy t[ę] listę we trzech z Prokopem. Stąd próby podpisów na Wydziale Prawa – Ehrlich, Vetulani, [Władysław] Wolter, nie pamiętam już, czy usiłowaliśmy dotrzeć do Stefana Grzybowskiego, którego chyba nie było w Krakowie. Tak czy owak Prokop jako przyjaciel Lipskiego był tu *cicerone* poza Wydziałem Prawa. Nb. nikt z nas nie miał telefonu, stąd bieganie po mieście, by się spotykać w krótkim czasie było trudnym zadaniem".

Salmonowicz pamięta, że wiele osób – jak np. Ehrlich – uważało zwięzły tekst Listu „za niewystarczający, miałki itd.".

Podpis 30 należał do Mariana Falskiego (autora słynnego *Elementarza* z niezapomnianym zdaniem „Ala ma kota", przyjaciela Antoniego Słonimskiego), jako 31 zaś memoriał podpisał Kazimierz Kumaniecki – dowodem na to są ich nazwiska dopisane odręcznie na jednym z maszynopisów zarekwirowanych podczas rewizji u Lipskiego 23 marca[724].

---

[721] Stanisław Salmonowicz relacjonuje, że odmowę prof. Ehrlich argumentował nieznajomością polskiej polityki kulturalnej (por. S. Salmonowicz, *Wokół listu 34*, „Dzieje Najnowsze" 1993, nr 3, s. 223–224.)

[722] K. Rokicki, *Literaci…*, s. 262.

[723] List od Stanisława Salmonowicza, Toruń, 2 I 2015 r.

[724] AIPN, 507/707, t. 1.

Ostatnie trzy podpisy złożyli profesorowie: Jan Szczepański, Julian Krzyżanowski, Aleksander Gieysztor. Świadczy o tym w części II wersja listu (nazwiska Gieysztora i Krzyżanowskiego są dopisane), w części zaś relacja jednego z nich, który przywołuje fakt podpisu przez Szczepańskiego przed swoim)[725]. Te ostatnie podpisy uzyskano już chyba po decyzji o szybkim złożeniu listu w Urzędzie Rady Ministrów, zapewne w piątek lub nawet sobotę.

W sobotę 14 marca Antoni Słonimski złożył oryginał listu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów[726].

Wydaje się, że nie wszyscy sygnatariusze Listu 34 wiedzieli, pod czym się podpisują. Ciekawe są zwłaszcza historie podpisu Zofii Kossak-Szczuckiej oraz jednego z dwóch ostatnich sygnatariuszy:

> „Słonimski spotkał Kos[s]ak w Klubie literatów i podsunął jej tekst dokumentu, krótko tylko nadmieniając, że «chodzi o papier». Kos[s]ak nawet dobrze nie zaznajomiła się z treścią i dokument podpisała.
>
> Charakterystycznym jest fakt, że siedzący wraz z Kos[s]ak przy kawie literat Jan-Władysław Grabski również chciał ten dokument podpisać lecz Słonimski nie pozwolił na to, nie wdając się w wyjaśnianie przyczyn"[727].

To zachowanie Słonimskiego pokazuje tendencję do dokładnego doboru sygnatariuszy – nacisk kładziono na zdobycie „znaczących" nazwisk. Kossak-Szczucka była znana; Władysław Jan Grabski, mimo że syn premiera z czasów II Rzeczpospolitej, szerzej znany nie był.

List podpisywano z różnych powodów: ponieważ uważano go za słuszny; z uwagi na osobę inicjatora listu, Antoniego Słonimskiego; sugerując się podpisami innych sygnatariuszy. Jak już widzieliśmy, w relacjach sygnatariuszy i innych osób uderza jednak poczucie bycia zmanipulowanym, zresztą z różnych powodów (Dąbrowska, Kossak-Szczucka, Hertz). Ten problem wykracza już poza ramy biografii, trzeba go jednak – dla pełnego obrazu – chociaż zasygnalizować.

---

[725] AIPN, 01820/5, t. 3, k. 40–42, por. także *ibidem*, k. 89–91.

[726] Dąbrowska w przemówieniu z czerwca podała – zapewne błędnie – datę 13 marca; jak już wspomniałem, dotychczas nie udało mi się odnaleźć potwierdzenia złożenia listu w Urzędzie Rady Ministrów, np. w rejestrach pism wchodzących, ani samego oryginału memoriału.

[727] AIPN, 01820/5, t. 3, Wyciąg z notatki ze spotkania z TW „Konrad" z 11 IV 1964 r., 6 V 1964 r., k. 249. Zofia Kossak na początku kwietnia miała być „przerażona konsekwencjami memoriału. Chciałaby dać wyraz w publikacji niepełnej swej świadomości w chwili podpisywania dokumentu i zupełnym braku orientacji odnośnie znaczenia memoriału".

O co chodziło w pisaniu listów do władz? Po latach stalinowskich, a przed powstaniem Komitetu Obrony Robotników w 1976 r. (pomijając działalność organizacji konspiracyjnych takich jak „Ruch"), było to najważniejsze pole działalności opozycyjnej, pozwalające zamanifestować swój sprzeciw wobec konkretnych posunięć władz lub tendencji panujących w polityce; zwykle treść listu odwoływała się do rozwiązań nominalnie obowiązujących w PRL, często rozmijających się z praktyką. Podpis pod takim listem mógł sygnatariuszowi zaszkodzić, stąd trudności z ich zdobywaniem – ludzie często przy tym nie odmawiali wprost, racjonalizowali swoją decyzję, zwlekali…

Mistrzem polityki podpisowej był właśnie Lipski: ważna bowiem była nie tyle ilość, ile jakość podpisów. Od kogo dobrze zacząć, kto nie podpisze, jeśli podpisał ktoś inny; tu kluczowa była znajomość różnych środowisk, a Lipski, jako osoba generalnie lubiąca i łącząca ludzi, człowiek kawiarni czy – używając socjologicznego określenia: łącznik i mawen w jednej osobie – był do tego stworzony. Śledzeniem relacji między ludźmi zajmował się nie tylko na bieżąco, lecz także dokumentował je, tworząc kartotekę inteligencji polskiej (wywodzącą się od „demona Piastowiczów"). Lipski także od dawna kolportował różne pisma[728].

List 34 był osadzony w pewnej tradycji działań Lipskiego – do premiera Cyrankiewicza skierowano wcześniej w środowiskach, z którymi był związany, co najmniej dwa listy: protest „Po Prostu" z wiosny 1957 r. w sprawie zaostrzania się cenzury, w którym jednym z przykładów był tekst Lipskiego, oraz list z protestem KKK w sprawie cofnięcia w MSW zgody na wycieczkę Klubu na Zachód. Lipski wpadł też na pomysł napisania listu w obronie Hanny Rewskiej, podpisanego przez autorytety „w typie Kotarbińskiego, M. Dąbrowskiej?"[729].

Widzimy, że Lipski był nie tylko współautorem tekstu, ale więcej – autorem lub współautorem pomysłu Listu 34.

„Kolportaż"? Wśród znajomych

Informacji o memoriale nie trzymano w szczególnej tajemnicy już przed jego złożeniem w Urzędzie Rady Ministrów 14 marca. Jak pisałem już wcześniej, 13 marca Lipski pokazuje list jednemu z działaczy warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, spotkanemu przypadkowo na ulicy[730]. W ciągu następnego

[728] Już 22 I 1956 r. zapisał w dzienniku, że „będzie kolportował" zatrzymany przez cenzurę artykuł Ossowskiego dla „Przeglądu Kulturalnego".

[729] Diariusz, 3 VI 1959 r., środa.

[730] AIPN, 01820/5, t. 3, Notatka służbowa, 24 III 1964 r., k. 23.

tygodnia (do 21 marca) Tadeusz Mazowiecki (wówczas poseł „Znaku") powiedział o memoriale swoim najbliższym współpracownikom:

> „podkreślił przy tym, że nie wie, kto jest autorem tego dokumentu, ale jest przekonany, że wywoła on u czynników rządowych zakłopotanie, ponieważ pod dokumentem tym podpisanych jest wielu znanych w Polsce pisarzy i pracowników naukowych".

O liście w dniu złożenia – albo nawet wcześniej – wiedział Artur Starewicz (tak wynika ze wspomnień Henryka Korotyńskiego, który opisał swoją rozmowę ze Starewiczem „albo w tym dniu [...], albo nazajutrz [...] gdzieś około 15 marca")[731]. Co więcej – Starewicz miał egzemplarz listu, nie wiemy od kogo. Stosunkowo wcześnie o memoriale dowiedział też Iwaszkiewicz – jeżeli zaufamy Putramentowi, który pisał o spotkaniu z Iwaszkiewiczem 17 marca[732]. Jak widzimy, niemal natychmiast po złożeniu Listu 34 w kancelarii Urzędu Rady Ministrów, jego tekst zaczął krążyć po Warszawie (co przewidział Słonimski, mówiąc, że „szerszego kolportażu listu w warunkach warszawskich można się było spodziewać, gdyż list stanowi oficjalny dokument"[733]).

Tymczasem ze strony adresata listu nie nadchodziła odpowiedź, mimo że sam Słonimski takiej odpowiedzi spodziewał się w ciągu dziesięciu dni[734]. 16 marca (datę tę potwierdza zarówno datowanie w listach, jak i stemple pocztowe) Lipski pisze listy do swoich znajomych – Jerzego Kłoczowskiego, który był dowódcą jego plutonu w powstaniu warszawskim (odnowili kontakt po roku 1956), a także do polonistów: Ireneusza Opackiego z KUL-u i nauczycielki Aleksandry Palusińskiej z Łodzi. Główną część tych listów zajmuje List 34, który Lipski przepisuje (razem z nazwiskami sygnatariuszy) do wiadomości adresatów. Listy te adresaci otrzymują 18 lub 19 marca[735].

Lipski pisał do Opackiego:

---

[731] H. Korotyński, *Trzy czwarte prawdy. Wspomnienia*, Warszawa 1987, s. 277. Pamiętajmy, że to informacja jednoźródłowa.

[732] J. Putrament, *Pół wieku. Natasza (nowa wersja „Rapanui")*, Warszawa 1978, s. 316. Por. także J.M. Gisges, *A po człowieku dzwoni dzwon*, Rzeszów 1985, s. 226 (jak się wydaje, Gisges ma na myśli któryś z dni bezpośrednio po złożeniu memoriału, zapewne poniedziałek 16 marca, nie zaś po zatrzymaniu Lipskiego, chociaż trudno być tego pewnym, ponieważ opisuje wszystkie okoliczności związane z listem łącznie.

[733] AIPN, 01820/5, t. 3.

[734] Tak mówił Jerzy Nowak podczas przesłuchania 24 marca w MSW (AIPN, 507/707, t. 3, Protokół przesłuchania Jerzego Nowaka, 24 III 1964 r., od godz. 21.00 do 23.00 i 25 III od godz. 9.40 do 10.20, k. 2–3). Zastanawia precyzja – dlaczego Słonimski mówił Nowakowi akurat o dziesięciu dniach?

[735] AIPN, 507/707, t. 3, k. Protokół przesłuchania Aleksandry Palusińskiej, 7 IV 1964 r.; AIPN, 01820/5, t. 1, Protokół przesłuchania Ireneusza Opackiego, 10 IV 1964 r., od godz. 14.30 do 15.30, [odpis maszynowy], k. 144. Oczywiście nie można wykluczyć możliwości uzgodnienia zeznań (np. po telefonicznej

„być może zainteresuje Cię poniższy odpis dokumentu, złożonego 14 III br. za pokwitowaniem w Prez. Rady Ministrów przez p. A. Słonimskiego w imieniu pozostałych osób: [tu następował tekst listu wraz z nazwiskami sygnatariuszy – przyp. Ł.G.]. Jeśli sądzisz, że wymagam od Ciebie nadzwyczajnej, przesadnej [?] dyskrecji – to jesteś w błędzie. Serdecznie Cię pozdrawiam. Jan Józef"[736]).

W liście do Palusińskiej zaznaczył: „Nie robię żadnych zastrzeżeń co do dyskrecji"[737].

Być może odpisów listu wysłanego przez Lipskiego było więcej. W archiwum IPN zachował się m.in. – zapewne przechwycony przez SB – ślad po liście wysłanym m.in. do Jana Prokopa[738], który, jak widzieliśmy, razem z Salmonowiczem pomagał Lipskiemu przy zdobywaniu podpisów w Krakowie. Służba Bezpieczeństwa próbowała później Prokopa przepytywać, ale – mimo wiedzy, zdobytej w sposób operacyjny (sfotografowano przed dostarczeniem kopertę z wypisanym ręką Lipskiego adresem Prokopa) – nic nie uzyska.

Słonimski około 17 marca miał prosić Lipskiego o przepisanie listu w 30 egzemplarzach i przesłanie do osób, które go podpisały; pięciu sygnatariuszom list wysłał już sam Słonimski[739]. Lipski poszedł do Wincentyny Gilowej i poprosił ją o przepisanie tekstu listu w 30 egzemplarzach. Listy do niektórych sygnatariuszy wysłał w dniach 18–22 marca. Podczas przesłuchania 23 marca mówił, że kilku spośród nich listu nie otrzymało (ponieważ zachowały się w archiwum IPN, to najprawdopodobniej zostały przechwycone przez SB).

Już w tym miejscu trzeba podkreślić, że podczas przesłuchań po zatrzymaniu Lipski starał się mówić jak najmniej – aby nie obciążać innych kłamał lub odmawiał odpowiedzi (kiedy zaprzeczanie było niemożliwe wobec okazywanych dowodów). Przesłuchania Lipskiego trzeba zatem traktować bardzo ostrożnie jako źródło faktów.

prośbie Lipskiego), jest to jednak mało prawdopodobne, ponieważ data – w porównaniu do faktu otrzymania listu – była dla SB mało istotna.

[736] AIPN, 507/707, t. 1, List Jana Józefa Lipskiego do Ireneusza Opackiego, 16 III 1964 r.

[737] *Ibidem*, List Jana Józefa Lipskiego do Aleksandry Palusińskiej, 16 III 1964 r.

[738] AIPN, 01820/5, t. 4, k. 194. To fotokopia koperty z adresem Prokopa, wykonana 17 marca, jednocześnie z kopertami do Opackiego i Palusińskiej. Brak jednak samych listów; jedyny komplet (koperta z listem) to fotokopia listu Lipskiego do Kłoczowskiego.

[739] AIPN, 507/707, t. 1, Protokół przesłuchania Jana Józefa Lipskiego przez ppłk. Mariana Krawczyńskiego przy udziale ppłk. Józefa Pielasy, 23 III 1964 r., od godz. 14.25 (brak godziny zakończenia przesłuchania).

Tymczasem we środę 18 marca około 17.00 Antoniego Słonimskiego w jego mieszkaniu w alei Róż odwiedza niespełna 24-letni tłumacz z węgierskiego Jerzy Nowak[740] (dziś Jerzy Robert Nowak, związany ze środowiskiem Radia „Maryja"). Poznał on poetę kilka miesięcy wcześniej, w końcu października[741]. Rozmawiali o literaturze współczesnej, o tym, że jest za mało pism literackich, „co zwłaszcza odczuwa się po zamknięciu tygodnika «Przegląd Kulturalny»". Byli zgodni w opiniach, co Nowak później lojalnie powiedział podczas przesłuchania („kto z nas pogląd ten wypowiedział, nie pamiętam, gdyż obaj byliśmy zgodni w tym przedmiocie"), po czym Słonimski zapytał Nowaka, czy nie zna on „treści pisma skierowanego do premiera Cyrankiewicza okazując mi prawie jednocześnie kopię pisma z dn. 14 III 1964 r. adresowaną do Pana Premiera Cyrankiewicza wykonaną na maszynie. Kopię pisma posiadał Słonimski najprawdopodobniej w teczce, gdyż zaraz mi ją podał do zapoznania", zeznawał później Nowak. Wyraził zainteresowanie i zdziwienie, na co Słonimski poprosił go, by „do czasu odpowiedzi na jego pismo nie rozgłaszał jego treści, a jeśli będę chciał to uczynić, to tylko najbliższym przyjaciołom. W tym celu Antoni Słonimski prosił mnie, abym sobie odpisał treść z okazanej mi kopii maszynowej. Przy sobie posiadałem wówczas notatnik akademicki stukartkowy i w nim napisałem treść z kopii pisma"[742].

19 marca po południu Nowak spotyka przypadkowo na Nowym Świecie znajomego, Jana Stodolniaka, repatrianta z Francji[743], pracującego wcześniej jako tłumacz francuski dla PAP-u, niedawno zastępującego jednego z pracowników agencji AFP. Miał on sympatie trockistowskie, żywo interesował się zmianami personalnymi w partii, o czym świadczą skonfiskowane później przez SB notatki. Nowak zapoznaje Stodolniaka ze zrobionym przez siebie odpisem Listu 34, mówi, że Słonimski prosił o nierozgłaszanie treści Listu przed uzyskaniem odpowiedzi,

---

[740] AIPN, 507/707, t. 3, Protokół przesłuchania Jerzego Nowaka, 24 III 1964 r., od godz. 21.00 do 23.00 i 25 III od godz. 9.40 do 10.20, k. 2–3. Wg informacji prasowych w późniejszym okresie – od roku 1970 – był kontaktem operacyjnym SB o pseudonimie „Tadeusz", informującym m.in. o sytuacji w MSZ (pracował w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych i jako drugi sekretarz ambasady PRL w Budapeszcie. Nowak zaprzecza, argumentując m.in., że w dokumentach brak jego podpisu (D. Kania, współpr. R. Pasztelański, *Agent u Rydzyka*, „Wprost" 2007, nr 37. Por. także AIPN, 001043/1742).

[741] AIPN, 507/707, t. 3, Protokół przesłuchania Jerzego Nowaka, 25 [?] III 1964 r., od godz. 17.00 do 18.30, k. 8. Nowak znalazł numer telefonu Słonimskiego w książce telefonicznej, zadzwonił do niego, umówili się na spotkanie; od tego czasu spotykali się „5–8" razy.

[742] AIPN, 507/707, t. 3, Protokół przesłuchania Jerzego Nowaka, 25 III 1964 r. od godz. 10.25 do 14.30, k. 4–7. Formalnie to drugie przesłuchanie rozpoczęło się pięć minut po zakończeniu poprzedniego (21.00–23.00, przerwa na noc, 9.40–10.20). W aktach IPN faktycznie znajduje się taki notatnik z odpisem Listu 34 (AIPN, 507/707, t. 3, 129/12, k. 38 *recto* – 39 *verso*).

[743] Jan Stodolniak (1937–2012), syn górnika z Francji, do Polski przyjechał w 1956 r. (AIPN, 507/707, t. 3, Protokół przesłuchania Jerzego Nowaka, 26 III 1964 r. od godz. 10.00 do 13.15, k. 11 *verso*).

a mimo to prosi kolegę o wykonanie odpisów na maszynie! Jak powiedział później w zeznaniach – miało to dodać wiarygodności jego relacji. Wspomina też, że nosił się z zamiarem „zniszczenia kartek z treścią pisma zapisanych w notatniku i pozostawienia sobie maszynopisu", dlatego prosił Stodolniaka o przepisanie „w trzech bądź czterech egzemplarzach". Można zapytać, dlaczego – jeżeli przyjąć jego wersję o uwiarygodnieniu relacji poważniej wyglądającym maszynopisem – potrzebował kilku dodatkowych egzemplarzy. Czy list ten był dla Jerzego Nowaka atrakcyjny jako gorąca historia z najwyższych szczebli, którą mógł zaimponować znajomym i zyskać na znaczeniu[744]? Czy Słonimski pokazywał list komuś innemu, niewtajemniczonemu, jak Nowak, w protest?

To właśnie Jerzy Nowak, w świetle własnych zeznań – a nie Jan Stodolniak – rozpoczął szerszy „kolportaż" odpisów Listu 34; Stodolniak do wykonania odpisów dla Nowaka użył maszyny do pisania w biurze polskiego korespondenta AFP, gdzie wcześniej przez krótki czas pracował. Co ciekawe, szef placówki AFP Albert Dupuy już znał treść memoriału, bowiem gdy Stodolniak na drugi dzień ponownie przyszedł do AFP, to widział „opracowaną przez niego treść depeszy na ten temat[745]. Zatem to nie działania Stodolniaka ani Nowaka sprawiły, że 21 marca w MSW planowano już rewizję u Lipskiego.

Odpisy Listu 34 wysłane przez Lipskiego trafiają do Łodzi (do Palusińskiej, która 23 marca powiedziała funkcjonariuszowi MO: „listu tego nikomu nie pokazywałam, czytała go jedynie moja matka"[746]) i Lublina (do Opackiego, który głośno przeczytał go swoim kolegom na KUL-u – w obecności prof. Czesława Zgorzelskiego, później także przesłuchiwanego – i wypożyczył koledze Andrzejowi Paluchowskiemu oraz Kłoczowskiemu, który oświadcza później funkcjonariuszom wielokrotnie, że list zniszczył[747]). Egzemplarz listu (odpis?) miała też znana w środowisku literackim Alicja Lisiecka, która któregoś dnia między 18 a 23 marca) przy stoliku w kawiarni PIW powiedziała:

> „ukradziono jej «Memoriał 34», kiedy była na imieninach u Zbyszka Żabickiego. Lipski wyciągnął 1 egz. pisany na maszynie i wręczył Ważykowi. Lisicka

---

[744] Ważnym kontekstem historii jest fakt, że zarówno Nowak, jak i Stodolniak związani byli wówczas z nielicznym środowiskiem polskich trockistów, których liderem był Ludwik Hass.

[745] AIPN, 507/707, t. 3, Protokół przesłuchania Stodolniaka, 24 III 1964 r. o 9.00, k. 18; *ibidem*, Protokół przesłuchania Stodolniaka, 24 III 1964 r. o 17.00, k. 16. Por także AIPN, 01820/5, t. 3, Doniesienie „Wędkarskiego", 21 III 1964 r., k. 139.

[746] AIPN, 507/707, t. 3.

[747] Por. np. AIPN, 01820/5, t. 1, Protokół przesłuchania Ireneusza Opackiego, 10 IV 1964 r., od godz. 14.30 do 15.30, [odpis maszynowy], k. 144; AIPN, 01820/5, t. 1, Protokół przesłuchania Jerzego Kłoczowskiego, 10 IV 1964 r., od godz. 10.15 do 11.15, [odpis maszynowy], k. 144.

koniecznie chciała ten egzemplarz otrzymać, twierdząc, że egzemplarz, który posiadała, miała dać Mietkowi Rakowskiemu, który pisze pamiętniki. J. Lipski powiedział że to nie dla Pani a dla autora Ważyka. Wyłoniła się dyskusja, między innymi Lisicka zapytała, dlaczego się nie zwrócili do Iwaszkiewicza. Ważyk odpowiedział, że gdyby podpisał [Iwaszkiewicz – przyp. Ł.G.], nie podpisaliby Maria Dąbrowska, Słonimski i inne osoby. Ponieważ rozmowa się nie kleiła, TW «Januszek» wraz z Lisicką wyszły z kawiarni «PIW» i spotkały przy «Dziekance» Pana Rene. Lisicka zaczepiła jego, pytając, czy nie zabrał jej listu «Memoriału 34» wraz z książkami, kiedy byli na imieninach u Zbyszka Żabickiego. Potem Lisicka z TW «Januszkiem» poszły do kawiarni «Satyryków» [?], tam spotkały Henia Korotyńskiego i żonę jego Martę. Znów zaczęła się dyskusja. Korotyński był zadowolony z tego «Memoriału», natomiast tw. «Januszek» i żona Korotyńskiego stały na stanowisku, że cała ta sprawa jest niepoważna. Lisicka strasznie się pogniewała o to na mnie. Epilog tego był w rozmowie telefonicznej między mną a Lisicką, bardzo ostry"[748].

Wiadomości o memoriale krążą coraz szerzej, można mieć wrażenie, że w niedzielę przed zatrzymaniem Lipskiego 23 marca mówiło o nim pół Warszawy.

Początek afery Listu 34.
Śledztwo o numerze II 6 Ds 40/64

Nie wiemy dziś na pewno, w jaki sposób Służba Bezpieczeństwa dowiedziała się o wysłaniu do premiera PRL Listu 34. Było to jednak wcześniej, niż przypuszczano dotychczas – dokumenty MSW posługują się najczęściej datą 17 marca. Autor *Alarmu* podejrzewał później, że memoriał przechwycili w kancelarii premiera zwolennicy Moczara; dotychczas nie ma na to dowodów, choć oczywiście nie można wykluczyć takiej możliwości. Pojawiała się też wersja o roztargnionej sekretarce Cyrankiewicza – faktem jest bowiem milczenie adresata listu, mimo spodziewania się przez Słonimskiego odpowiedzi).

[748] AIPN, 01820/5, t. 3, Notatka ze spotkania w dniu 24 III 1964 r. z TW „Januszek". (TW „Januszek" nie udało się zidentyfikować; była to kobieta). Imieniny, o których miała mówić Lisiecka, były 17 marca. To ważna data, ponieważ pojawia się w materiałach MSW jako dzień, w którym SB uzyskała pierwsze informacje o Liście 34 – w informacji MSW z 24 marca. Być może w MSW o liście wiedziano jeszcze wcześniej – w jednym z dokumentów MSW pojawia się data 7 marca (AIPN 0236/175, t. 2, Kronika sprawy 34 autorów listu do premiera PRL, k. 412). Sądzę jednak, że najprawdopodobniej jest zwykłą literówką, opuszczeniem pierwszej cyfry w dacie „17"; data 17 marca pojawia się wiele razy w różnych miejscach. Dotychczas nie znalazłem dokumentu, który podawałby źródło tej informacji znanej MSW.

Na 17 marca datowane są fotografie kopert wysłanych przez Lipskiego do Jana Prokopa w Krakowie, Ireneusza Opackiego i Jerzego Kłoczowskiego w Lublinie (tylko w tym przypadku razem z listem), Aleksandry Palusińskiej w Łodzi[749].

Były to dowody, których SB nie mogła jednak pokazać w sądzie, zostały zdobyte nielegalnie nawet w myśl ówcześnie obowiązującego prawa; jednak mając je w ręku, można było pod jakimś pretekstem dokonać rewizji pod jednym lub wszystkimi adresami odbiorców i zarekwirować koperty rzekomo „przypadkiem" – wówczas mogłyby już być dowodem w sądzie.

Jeżeli faktycznie MSW o kolportażu Listu 34 wiedziało już we wtorek 17 marca (dopiero dzień później Lipski odbierze przepisane na maszynie egzemplarze listu, które zacznie rozsyłać do sygnatariuszy i kilku innych osób; jeden z tych egzemplarzy będzie wysłany na Zachód z prośbą o przekazanie do paryskiej „Kultury") – to zastanawiające jest, dlaczego działania podjęto dopiero w sobotę 21 marca (przy czym były to dopiero czynności wstępne – notatka, postanowienie o wszczęciu dochodzenia, postanowienie o zajęciu korespondencji), a rewizję u Lipskiego zaplanowano na poniedziałek 23 marca.

Nie wiemy oczywiście, czy faktycznie tego jednego dnia, w sobotę 21 marca, kpt. Piechowicz sporządził notatkę, mjr Jaster napisał postanowienie o wszczęciu dochodzenia, a wiceprokurator wojewódzki postanowienie o zajęciu korespondencji. Jeżeli tak było, wskazywałoby to na wielkie tempo działań oraz koordynację między dwiema instytucjami. Konrad Rokicki zwraca uwagę na możliwość postdatowania dokumentacji[750], bo trudno wytłumaczyć fakt powolnego działania od wtorku do soboty i – według dokumentacji – błyskawicznego przyśpieszenia w sobotę 21 marca[751].

---

[749] AIPN, 01820/5, t. 4, k. 194–201.

[750] K. Rokicki, *Literaci…*, s. 265.

[751] Hipoteza o postdatowaniu dokumentacji ma pewną lukę – w „przyśpieszeniu" działań następowałaby „przerwa" na niedzielę. Teoretycznie początkową powolną reakcję MSW i późniejsze zwiększenie tempa działań tłumaczyć można inaczej: tarciami w kręgach władz (próba wygrania sprawy przez osoby zainteresowane skompromitowaniem „liberałów"?). Uruchomienie machiny śledczej dopiero w sobotę dodatkowo spowalniało działanie aparatu bezpieczeństwa, zwiększając prawdopodobieństwo wycieku informacji na Zachód. Czy brak reakcji od wtorku do soboty wynikał z powolnego obiegu informacji w MSW, z tarć wewnątrz MSW, z tarć na linii MSW–„liberałowie", czy może był zamierzony jako element rozgrywki politycznej przez kogoś w MSW? Wydaje się możliwa hipoteza, że Mieczysław Moczar chciał jednocześnie skompromitować dawną frakcję puławian w łonie władzy (sprawa listu, przedstawianego jako bunt pisarzy, mogła uderzać np. w Artura Starewicza, wówczas sekretarza KC PZPR, odpowiedzialnego za kulturę) – a liberalnymi gestami pozyskiwać środowiska będące naturalnym zapleczem puławian. Kompromitowanie polegałoby na takich działaniach podległego mu MSW, aby w głośny sposób ujawniać sprawy, bez próby ich „cichego rozwiązania" – widoczność akcji mogłaby udowadniać opinii publicznej skuteczność MSW, czego nie byłoby widać przy niedopuszczeniu do kolportażu listu (afery potencjalnej nie można by wykorzystać).

Istnieje oczywiście inne, najprostsze wytłumaczenie – być może informacje uzyskane 17 marca wędrowały inną biurokratyczną ścieżką, może nie zostały uznane za ważne. Meldunek mógł po prostu nie zostać szybko zauważony. Być może datę 21 marca tłumaczy fakt, że właśnie tego dnia doniesienie o przyniesieniu odpisu Listu 34 do korespondenta AFP złożył TW „Wędkarski"[752].

Z dokumentacji MSW wynika, że machina śledcza rusza w sobotę 21 marca (pamiętajmy, że sobota była wówczas dniem roboczym); dyrektor Departamentu III MSW płk. Filipiak przesyła dyrektorowi Biura Śledczego MSW notatkę „dot. kolportażu dokumentów mogących wyrządzić istotną szkodę interesom PRL z prośbą o wszczęcie postępowania"[753]; z wnioskiem o wszczęcie postępowania wystąpił kpt. Piechowicz. W efekcie mjr Jaster wydał postanowienie o wszczęciu dochodzenia. Wiceprokurator wojewódzka A. Sidorowa postanawia o zajęciu korespondencji Lipskiego – wychodzącej i przychodzącej. Z tą samą datą 21 marca kpt. Piechowicz wnosi o wszczęcie sprawy operacyjnej obserwacji o kryptonimie „Kwadrat", skierowanej nie tylko przeciwko Lipskiemu, lecz także dziewięciu innym osobom związanym z KKK: Jasienicy, Rudzińskiej, Garzteckiemu, Steinsbergowej, Ziembińskiemu, Nowakowi, Matejce, Frentzlowej i Sroce[754]. Notatka powstała 22 marca zadziwia niewiedzą; czytamy tam np., że Lipski „z ramienia «Po Prostu» wszedł do Klubu Krzywego Koła"[755].

Tego samego dnia wywiadowcy Biura „B" MSW obserwowali osobę o kryptonimie „Myśliwy", którą odwiedzili tego dnia m.in. Andrzej i Janina Waliccy oraz Janusz i Irena Maciejewscy[756]. Przypuszczać można, że osobą tą był właśnie Lipski, zapewne obserwowany był także w niedzielę (to logiczny wniosek – aby zatrzymać Lipskiego w poniedziałek rano, trzeba było mieć go pod obserwacją).

Zaangażowanie do zadania grupy mieszanej, złożonej zarówno z oficerów Biura Śledczego MSW (czterech), jak też Departamentu III (trzech), mianowanie kierownikiem grupy wyjątkowo chwalonego w opiniach służbowych młodego

„Spodziewam się u nas […] ostrej reakcji na to wystąpienie – powiedział Starewicz do Korotyńskiego, którego poinformował o liście już w dzień jego złożenia lub niewiele później – a trzeba by raczej działać spokojnie, aby nie zrobiła się z tego głośna sprawa i nie wybuchł nowy konflikt".

Kluczowa wydaje się odpowiedź na pytanie, kiedy informacja o złożeniu memoriału dotarła do MSW, jakimi drogami wędrowała w samym MSW oraz kto podejmował decyzje. Możliwe jest też oczywiście najprostsze wyjaśnienie – powolne wędrowanie informacji między pionem SB odpowiedzialnym za perlustrację i osobami, które wszczęły alarm.

[752] AIPN, 01820/5, t. 3, k. 137–139. Por. AIPN, 001102/2019.

[753] AIPN, 507/707, t. 1, k. 6 i dalej.

[754] AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 16–19.

[755] Oczywiście wskazywać to może nie tyle na niewiedzę SB, ile niepoprawny skrót myślowy funkcjonariusza, który Lipskim wcześniej się nie zajmował, a sprawę rekonstruował z danych archiwalnych.

[756] AIPN, 01820/5, t. 3, k. 32–33.

(33 lata) mjr. Jastera z Biura Śledczego[757], bardzo dokładnie sporządzony plan działań[758], w tym: wyznaczenie osoby spośród ekipy, której jedynym zadaniem miało być „wyłącznie dozorowanie Józefa Lipskiego", a także telefoniczne meldowanie przez kierownika ekipy o kolejnych etapach realizacji planu ppłk. Krawczyńskiemu, sporządzenie (tego samego dnia, 22 marca) planu przesłuchania[759], które zamierzano nagrywać (nagrania nie odnaleziono, najprawdopodobniej zostało zniszczone) – wskazuje na przykładanie przez kierownictwo resortu spraw wewnętrznych wielkiej wagi do tej sprawy. Tak dokładne planowanie można interpretować jako ostrożność operacyjną (po sprawie Hollanda?) – na taką ostrożność wskazywałoby choćby przydzielenie jednego funkcjonariusza wyłącznie do pilnowania Lipskiego, jak też wyrażana w wewnętrznym dokumencie SB obawa przed „ewentualnymi próbami prowokacji" ze strony Lipskiego przy jego wyprowadzaniu do samochodu) – ale także polityczną. Rewizja mieszkaniowa i osobista oraz przewiezienie Lipskiego do siedziby MSW i jego przesłuchania nie mogły być utrzymane w tajemnicy (nawet przy zastosowaniu się do odręcznych uwag dyrektora Biura Śledczego MSW, że „zachowanie funkcjonariuszy biorących udział w zaplanowanych czynnościach musi cechować grzeczność i wysoka kultura"[760]).

Z jednej strony zatem mamy tygodniowe milczenie władz państwowych (list skierowany był do premiera i złożony w jego kancelarii) oraz ich dążenia do nienadawania sprawie rozgłosu (władze „usiłowały wpływać na zachodnie środki masowego przekazu, aby […] «niepotrzebnie» nie nagłaśniały" [sprawy – przyp. Ł.G.][761]) – z drugiej zaś „głośne" działania MSW, kierowanego już wówczas praktycznie przez Moczara, chociaż formalnie ministrem był nadal Wicha.

W poniedziałek 23 marca rozpoczęto akcję MSW w czterech miastach: Łodzi, Lublinie, Krakowie i Warszawie. Akcja, widziana po latach, przypomina nieco łatanie dziur na przeciekającym statku – była próbą powstrzymania rozpowszechniania tekstu Listu 34, rozesłanego przez Lipskiego do znajomych. Działania

---

[757] Por. AIPN, 0218/2393, k. 133–134, 145, 162). Jaster rewizji w mieszkaniu Lipskiego dokonał później przynajmniej jeszcze raz, 17 II 1967 r. (AIPN, 01820/5, t. 5, k. 17).

[758] W „Planie realizacji" czytamy m.in.: „II) Do mieszkania […] wkroczy najpierw grupa czterech pracowników [majorowie: Jaster, Nawrocki, Rdzanek oraz oficer śledczy Wydziału I Biura Śledczego Czernik – przyp. Ł.G.]. Pozostali pracownicy grupy zostaną wprowadzeni do mieszkania w odpowiedniej chwili na polecenie mjr. Jastera (AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 324).

[759] *Ibidem*, k. 241–242; AIPN, 01820/5, t. 1.

[760] Odręczna uwaga płk. Idziego Bryniarskiego na jednym z egzemplarzy „Planu przesłuchania Lipskiego Jana Józefa" (AIPN, 01820/5, t. 1).

[761] J. Eisler, *List 34*…, s. 64.

zaczęły się jeszcze przed wkroczeniem do mieszkania Lipskiego. Około 6.50 w Łodzi porucznik Jan Krynicki z Komendy MO puka do mieszkania, w którym mieszka Aleksandra Palusińska[762]. Nie możemy zrekonstruować przebiegu zdarzeń – z protokołu wynika tylko, że funkcjonariusz otrzymał list, z wyjątkiem zniszczonej koperty, zaś Palusińska zażądała pokwitowania. Egzemplarz listu, znajdujący się w aktach śledztwa nosi jednak ślady zwijania w kulkę; trudno przypuścić, aby tak traktowano potencjalny dowód w sprawie sądowej, być może zatem Palusińska usiłowała się pozbyć listu – takie zachowanie chyba jednak byłoby odnotowane w dokumentacji. Według protokołu „czynności zakończono" dopiero o 15.00 (najprawdopodobniej funkcjonariusz przyszedł do mieszkania Palusińskiej ponownie po jej powrocie z pracy). Służba Bezpieczeństwa odwiedziła także w Lublinie Ireneusza Opackiego i Jerzego Kłoczowskiego. Jerzy Kłoczowski oświadczył (i potwierdził to później na piśmie), że list ten zniszczył[763]. List Lipskiego do Jerzego Kłoczowskiego zachował się jednak w zbiorach IPN, zarówno w postaci odpisu, jak i fotografii[764], zapewne przechwycony i skopiowany w urzędzie pocztowym przed dostarczeniem do adresata.

Kolega Lipskiego z IBL-u Jan Prokop (który wspomina dziś, że list otrzymał[765]) oświadczył, że nie otrzymał „żadnej przesyłki pocztowej od Jana Józefa Lipskiego"[766] („zaparłem się w żywe oczy", wspominał po latach). W archiwum IPN zachowała się koperta listu Lipskiego do Prokopa (nieczytelna data stempla pocztowego) – lub jej fotokopia[767]. Wydaje się też, że nie przeprowadzono rewizji w mieszkaniu Prokopa (który dziś wspomina, że list otrzymany od Lipskiego później zniszczył). Wspomina też, że w późniejszej rozmowie z Lipskim powiedział mu, „że UB oświadczyło, że zeznał on o wysłaniu listu do mnie, na co uśmiechnął się wymownie, tzn. kłamią" (faktycznie, Lipski nic nie mówił o Prokopie; trudno powiedzieć, dlaczego nie był o niego pytany podczas przesłuchań – być

---

[762] AIPN, 507/707, t. 3.

[763] AIPN, 01820/5, t. 3, Notatka Jerzego Wacha, kierownika grupy IV Wydziału IV KW MO w Lublinie, 23 III 1964 r., k. 14.

[764] AIPN, 01820/5, t. 3, Maszynowy odpis listu Lipskiego do Kłoczowskiego, zgodność z oryginałem poświadczył K. Majchrowski, k. 15; AIPN, 01820/5, t. 4, k. 196, 198. Dokument ten znajduje się w kopercie podpisanej „Dokumenty «W» (k. 192), co sygnalizowałoby, że został przechwycony i skopiowany przed dostarczeniem do adresata. W kopercie tej znajduje się także list Lipskiego do Władysława Tatarkiewicza i koperty – charakter pisma Lipskiego – adresowane do Jana Prokopa w Krakowie, Ireneusza Opackiego i Aleksandry Palusińskiej (AIPN, 01820/5, t. 4, k. 194). Wszystkie dokumenty opatrzone są – co dziwne – datą 17 III 1964 r. (przechwycone i skopiowane w urzędzie pocztowym przed dostarczeniem do adresatów – świadczy o tym brak stempla pocztowego. Skąd jednak SB wiedziała, że właśnie te listy wychodzące trzeba zatrzymać?) i symbolem „27".

[765] List od Jana Prokopa, 2 VII 2013 r.

[766] AIPN, 507/707, t. 3, k. 18.

[767] AIPN, 01820/5, t. 4, k. 194.

może z powodu twardego zaprzeczania Prokopa, SB zaś nie mogła fotokopii, zdobytej nielegalnie, wykorzystać jako dowodu).

Rewizji nie przeprowadzono u nikogo z wyjątkiem Lipskiego – co dziwne, szczególnie z uwagi na wiedzę SB o wysłaniu przez Lipskiego listów do Prokopa i Kłoczowskiego, którzy przecież nie wydali listu, twierdząc, że go nie otrzymali (Prokop) lub zniszczyli (Kłoczowski).

Według „Planu realizacji" o 7.30 rano („pochmurno, mglisto, okresami opady deszczu, mżawki lub deszczu ze śniegiem. Po nocnym ochłodzeniu do plus 1 st. temperatura w dzień wzrośnie do plus 3–4 st. Wiatry słabe i umiarkowane wschodnie"[768]) do mieszkania Lipskich w kamienicy na Konopczyńskiego 4 m. 9 wkroczyć miała najpierw czwórka funkcjonariuszy (majorzy Mieczysław Jaster, Jerzy Nawrocki, Tadeusz Rdzanek, oficer śledczy Jerzy Czernik), następnie zaś – pozostała początkowo za drzwiami trójka (kapitanowie Niemczyk i Komorowski, porucznik Gajewski). Jedynym zadaniem Czernika miało być pilnowanie Lipskiego. „Po wkroczeniu do mieszkania i okazaniu legitymacji służbowej" mjr Jaster miał sprawdzić tożsamość Lipskiego, wyjaśnić cel przybycia, po czym „zarządzi przeprowadzenie przy nim rewizji osobistej" przez mjr. Rdzanka. Następnie sprawdzonych zostanie dwóch świadków rewizji mieszkania – która nastąpi niezależnie od wydania przez Lipskiego odpisów memoriału.

Faktycznie zdarzenia wyglądały podobnie jak w planie. Ekipa kierowana przez mjr. Jastera była mniejsza o dwie osoby od zaplanowanej – brakowało kapitanów Niemczyka oraz Komorowskiego[769]. Do mieszkania Lipskich funkcjonariusze MSW zastukali ok. godz. 7.30 (wg protokołu rewizji rozpoczęła się ona o 7.40)[770]. Nie wiemy, czy część z nich została poza mieszkaniem (z dokumentacji wynika, że wówczas weszliby wszyscy z wyjątkiem por. Gajewskiego). Zgodnie z planem natomiast sprowadzono dwóch świadków rewizji – sąsiadów Lipskich z tej samej kamienicy.

Pani Lipska pamięta, że ich dzieci poszły już do szkoły; sam Lipski wspominał nieco inaczej:

> „przyszli do mnie rano, ale nie tak bardzo rano, bo dzieci właśnie szykowały się do szkoły. Wiedzieli, po co przyszli [...]. Powiedzieli na progu,

---

[768] (WICHEREK), *W trzecim dniu wiosny... Śnieżyce i wiosenne ulewy. Ocieplenie – ale niepewne*, „Życie Warszawy", 22–23 III 1964, nr 71.

[769] AIPN, 507/707, t. 1, Protokół rewizji, 23 III 1964 r., k. 14–17.

[770] AIPN, 507/707, t. 1, Protokół rewizji i zabrania przedmiotów - odebrania przedmiotów, dat. 23 III 1964, k. 17.

by wydać tekst listu, wtedy nie zrobią przeszukania. Odmówiłem. Rewizja była niezwykle pedantyczna, przeszukiwali książka po książce, zerkali pod grzbiety. A ja mam dużo książek. Osiem osób mordowało się z tą biblioteką. I znaleźli kilka egzemplarzy przepisanego listu. Ale wszystko odbywało się kulturalnie"[771].

„Lipski traktował nas grzecznie, ale uszczypliwie – i miał rację", wspomina po latach „odpowiedzialny za całokształt przeprowadzenia czynności rewizji w pomieszczeniach J. Lipskiego i jej udokumentowania"[772] Mieczysław Jaster[773]. „Zachowywał się bardzo grzecznie, szczególnie w porównaniu z innymi, a to przecież była represja". Nie wyzywał funkcjonariuszy, ale też nie częstował herbatą, to było nienawiązywanie bliskiego kontaktu, jak pamięta pani Lipska; „trzymał na dystans", mówił po latach Jaster, „i miał rację"; w meldunku z tego samego dnia napisał zaś: „Należy nadmienić, że w trakcie rewizji Lipski zachowywał się spokojnie. Nie rozmawiał z nami w ogóle"[774].

Według protokołu rewizji Lipski oddał mjr. Jasterowi sześć egzemplarzy memoriału, zapytany zaś o „publikacje nadesłane z zagranicy, których kolportaż jest zabroniony", odpowiedział, że nie ma takich. Mimo „dobrowolnego wydania" egzemplarzy – zgodnie z rozkazami (zauważmy dysonans między tym określeniem a rzeczywistością „dobrowolności")[775] ekipa przystąpiła do rewizji mieszkania, poprzedzając to najprawdopodobniej wcześniej rewizją osobistą[776].

---

[771] T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła…*, cz. 1, s. 10.

[772] AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 237.

[773] Rozmowa autora z Mieczysławem Jasterem, 11 X 2011. Warto wspomnieć, że jako jedyny z dawnych pracowników MSW, których prosiłem listownie o rozmowę, sam do mnie zadzwonił.

[774] AIPN, 507/707, t. 3, Notatka służbowa podpisana M. Jaster, 23 III 1964 r.

[775] Po rewizji osobistej mjr Jaster miał zażądać od Lipskiego „wydania dokumentu skierowanego do Premiera PRL podpisanego przez niektóre osoby ze środowiska literacko-naukowego, oraz innych materiałów, których posiadanie i kolportowanie jest zabronione", przy czym „bez względu na ilość ewentualnie wydanych przez J. Lipskiego materiałów zostanie przeprowadzona rewizja we wszystkich zajmowanych i użytkowanych przez niego pomieszczeniach" (AIPN, 0204/1421, t. 1, k. 238).

[776] Jaster nie przypominał sobie, żeby była przeprowadzona rewizja osobista Lipskiego; nie odnaleziono także depozytu z przedmiotów znalezionych podczas rewizji osobistej, a wyłącznie z rewizji mieszkania. Trudno jednak przypuścić, aby jej nie przeprowadzono, istnieją dowody na rewizję osobistą zarówno Nowaka, jak i Stodolniaka, a rewizja osobista Lipskiego, głównej postaci na tym etapie śledztwa, była wcześniej zaplanowana – byłby to błąd funkcjonariuszy, który wydaje się nieprawdopodobny, zważywszy na precyzję planu (w tym – zwracanie uwagi na uniemożliwienie ewentualnych „prowokacji" ze strony Lipskiego).

Trudny do wytłumaczenia jest fakt nieodnotowania w Protokole rewizji dwóch funkcjonariuszy, którzy mieli znaleźć się w ekipie – kapitanów Niemczyka i Komorowskiego. Czy spóźnili się do pracy? Byli, ale nie zostali wpisani do protokołu? Czekali za drzwiami?

Rewizję[777] zakończono dopiero po ponad pięciu godzinach (wg protokołu o godz. 13.15)[778]. „W trakcie przeprowadzenia rewizji do Lipskiego dzwoniło wiele osób"[779]. Podczas rewizji zarekwirowano m.in. sześć egzemplarzy listu oraz „3 kartki z fragmentami treści listu", prywatne listy do Lipskiego (od Witolda Jedlickiego, Wiktora Cygielmana, Renee Cygielman, Zygmunta Kałużyńskiego), maszynopis *Sądu nad Don Kichotem* Słonimskiego, „dwie teczki dokumentacji b. Klubu Krzywego Koła, jak korespondencja, spisy członków, kwitariusze itp.", „kilkanaście książek w języku polskim i obcych", w tym *Rewolucja menadżerska* Burnhama, zbiór *Kultura masowa*, *Październik 1956 r.*, *Skrzydła ołtarza* Herlinga-Grudzińskiego, *Szkice piórkiem* Bobkowskiego, *Noce i dnie [Dzień i noc], Ferdydurke* Gombrowicza, *Mein Kampf*, trzy numery paryskiej „Kultury".

Lipski „oświadczył, że przedmioty stanowią jego własność, oprócz dokumentacji dot. b. Klubu Krzywego Koła, które traktuje jako depozyt a nie swoją własność". Sąsiedzi, będący świadkami przeszukania „oświadczyli, że żadnych uwag nie mają".

Lipskiego przewieziono na Rakowiecką do gmachu MSW warszawą, po czym został on „doprowadzony do pokoju 535" przez mjr. Rdzanka, por. Gajewskiego i Czernika, którzy przekazali go tam ppłk. Krawczyńskiemu. Na czas przesłuchania przed drzwiami pokoju 535 pełnił służbę „funkcjonariusz mundurowy Komendantury MSW".

Do pokoju 535 weszło dwóch podpułkowników. Jeden z nich, naczelnik Wydziału IV Departamentu III MSW Józef Pielasa, tego dnia obchodził urodziny[780].

---

[777] „Wykaz przedmiotów znalezionych podczas rewizji" w *Protokole rewizji i zabrania przedmiotów – odebrania przedmiotów*, datowanym na 23 III 1964 r., godz. 7.40, wymienia m.in.:

„1) Sześć egz. maszynopisu pisma (odbitki) pisma noszącego datę Warszawa dn. 14 III 1964r. adresowanego «Do Pana Premiera Józefa Cyrankiewicza»

2) Kartka napisanego odręcznym pismem papieru. Treść i data oraz adres, jak [w?] piśmie maszynopisu wymienionym w p. 1 [...]

3) karta białego papieru napisana pismem maszynowym; Treść zaczyna się od słów «Zmniejszenie kwoty papieru», a kończy słowami «dobrem kultury narodowej». Na kartce napisane odręcznie 13 nazwisk. Na odwrotnej stronie napisane odręcznie 27 nazwisk".

[778] Zauważmy rozbieżności między relacją Lipskiego i dokumentacją MSW – zapamiętał on osiem osób, wg dokumentacji było ich pięć (choć planowano siedem); pamiętał też, że odmówił wydania listu (w protokole zaś jest inaczej). Rozbieżności te trzeba odnotować; tłumaczyć je można wysoce stresującą sytuacją, relacja Lipskiego nie jest bowiem całkowicie niezgodna z dokumentacją (osiem osób a siedem, które były w planie – to niewielka różnica, a Lipski przez brak zgody na wydanie listu mógł rozumieć egzemplarze z odręcznymi uwagami Słonimskiego, nie zaś odpisy).

[779] AIPN, 0204/1421, Notatka służbowa opracowana na podstawie materiałów podsłuchu telefonicznego „Kolarz", „Kołodziej", „Ruda", „Jałta" II [tj. na podstawie podsłuchów telefonów Lipskiego, Jasienicy, Steinsbergowej oraz czwartej osoby związanej z KKK – prawdopodobnie Olszewskiego], 9 V 1964 r., k. 395. Warto zwrócić uwagę na błąd w notatce – na początku pomylono miesiąc, pisząc o rewizji u Lipskiego 23 IV (niewątpliwy jednorazowy błąd, dalej poprawnie).

[780] AIPN, 0604/267, k. 155.

Drugi – starszy inspektor Biura Śledczego MSW Marian Krawczyński – pracował wcześniej jako śledczy w więzieniu na Rakowieckiej, przesłuchiwał m.in. rtm. Witolda Pileckiego.

Major Jaster w swoim gabinecie zaczął sporządzać meldunek oraz planować dalsze posunięcia śledztwa o numerze II 6 Ds 40/64. Sprawa z „cichej" stała się „głośna". Rozpoczynał się kolejny etap, teraz już „afery" Listu 34.

Lipski w gmachu zwanym w żargonie pracowników MSW „fabryką"[781] przesłuchiwany był nie jako podejrzany, lecz świadek, w trybie artykułu 96 kodeksu postępowania karnego; jego rola mogła się jednak oczywiście zmienić w zależności od rozwoju sytuacji. Jego pierwsze przesłuchanie, prowadzone przez dwóch podpułkowników, miało być nagrywane na taśmę magnetofonową[782].

Pierwsze z serii przesłuchań rozpoczęło się 23 marca ok. 14.25[783]. Lipski przesłuchiwany był przez ppłk. Krawczyńskiego (ppłk Pielasa zapewne tylko słuchał, może czasem wtrącił jakieś pytanie). Pytany, jak „wszedł w posiadanie dokumentu skierowanego do tow. premiera PRL, którego sam nie podpisał", Lipski mówi, że otrzymał list ok. 7 marca od Słonimskiego, napisany na maszynie. (Sądząc z zachowanych różnych wersji listów i rekonstrukcji procesu jego tworzenia – Lipski nie powiedział prawdy; może chciał uniknąć zarzutu np. o spisek – mógł też liczyć, że Słonimskiego przed ewentualnymi konsekwencjami osłoni nazwisko). Nie mówił z własnej inicjatywy, wyłącznie odpowiadał na pytania (zapewne miał w pamięci ustalenia z okresu przesłuchań po aresztowaniu Rudzińskiej). Zeznał, że Słonimski prosił go o przepisanie listu w 30 egzemplarzach i przesłanie do osób, które go podpisały – do pięciu miał już wcześniej przesłać sam Słonimski. Lipski miał się udać do mieszkającej po sąsiedzku pani Gilowej, którą poprosił o przepisanie. Wspominał, że niektórzy w PAN-ie pytali go o list („odpowiedzi tym osobom dawałem różne, np: że osoby te same się przekonają czy fakt ten polega na prawdzie, bądź że słyszałem"; mówił, że nie pamięta osób, z którymi rozmawiał. Zeznał także, że nie wysyłał listu „osobom postronnym", tj. nikomu poza sygnatariuszami. „Listy wysyłałem na osobistą prośbę p. Słonimskiego, aby go tym samym odciążyć z dodatkowej pracy", mówi Lipski dwóm podpułkownikom MSW. Pytany jest dalej, czy zapoznawał z treścią listu obcokrajowców

[781] Por. J. Kuroń, *Wiara i wina*..., s. 211.

[782] Por. AIPN, 0204/1421, t. 1, Plan przesłuchania, 22 III 1964 r., k. 328. Taśmy nie udało się odnaleźć, najprawdopodobniej po zakończeniu sprawy została standardowo skasowana (tak sprawę regulowały instrukcje MSW).

[783] AIPN, 507/707, t. 1, Protokół przesłuchania sporządzony odręcznie, na każdej stronie podpis Jana Józefa Lipskiego za zgodność, k. 232–239.

(odpowiada, że od 1 do 23 marca nie miał „spotkania z żadną osobą [z] państw obcych").

To pierwsze, wstępne przesłuchanie, według protokołu nie trwało nawet dwudziestu minut. Lipski podpisał każdą stronę protokołu i wniósł poprawkę, że rozmowy z sygnatariuszami „toczyły się na temat celowości występowania z takim listem".

Po tym przesłuchaniu Lipskiego poczęstowano w stołówce MSW dobrym obiadem, po czym zapewne odbyło się kolejne przesłuchanie (na protokole brak godziny), w którym nadal uczestniczyło dwóch podpułkowników[784]. Rozpoczyna się od ponownego pytania-stwierdzenia: „Komu i na czyje polecenie świadek przekazał list skierowany do Ob. Premiera PRL poza osobami które go podpisały?"

Lipski odpowiada: „Kategorycznie stwierdzam że listu [...] poza osobami które go podpisały, do innych osób nie przekazywałem".

W kolejnym pytaniu wywierana jest presja z sugestią odpowiedzi – którą byłoby przerzucenie odpowiedzialności na Słonimskiego: „Czy Słonimski prosząc świadka o przesłanie listu do osób które go podpisały, prosił też o przesłanie go innym osobom, o ile tak to komu?"

Lipski zdecydowanie zaprzecza.

Pytany jest, czym kierował się Słonimski, że właśnie jego poprosił o pomoc przy rozsyłaniu.

Odpowiada, że „bliska znajomość i różnica wieku upoważniała p. Słonimskiego do zwrócenia się do mnie z prośbą o wyręczenie go tzn. rozesłania kopii listu osobom które go podpisały. Znajomość moja z p. Słonimskim datuje się od siedmiu lat na płaszczyźnie literackiej".

Po tym „rozluźniającym" pytaniu, kiedy Lipski mógł spodziewać się, że przesłuchujący już skończył pytać o rzecz, którą Lipski ukrywał, i przejdzie dalej – następuje niespodzianka: przesłuchujący oświadcza, że „Organa Służby bezpieczeństwa są w posiadaniu wiarygodnych danych że świadek wysyłał listy do osób które nie składały pod nim podpisu". Lipski mógł mieć nadzieję, że jest to tylko bluff, epatowanie wszechwiedzą MSW; nadal zaprzecza, aby przekazywał list osobom innym niż sygnatariusze, mówi też, że nikt nie wydawał mu takiego polecenia.

W tym momencie przesłuchujący pokazuje Lipskiemu list, który wysłał do Opackiego. (Taka taktyka przesłuchania – wykazanie wszechwiedzy przesłuchujących, połączone z pokazaniem dowodów, po długotrwałym wcześniejszym zaprzeczaniu przesłuchującego, mogła złamać osobę o słabszym charakterze; im silniej przesłuchujący wcześniej zaprzeczał, tym więcej mógł zacząć mówić.

[784] *Ibidem*, k. 240–244.

Przesłuchania Lipskiego prowadzone były przy wykorzystaniu kilku metod śledczych, w tym metody dawkowania dowodów, wymagającej, jak stwierdza jeden z badaczy, dużego doświadczenia od śledczego: „Nie wiedząc, do czego dąży funkcjonariusz śledczy, aresztowany nie był w stanie skutecznie się bronić. Tę metodę należało stosować przede wszystkim wobec osób, które odmawiały składania wyjaśnień”[785]).

Podpułkownik Krawczyński stwierdza: „Okazuję świadkowi list zaczynający się od słów «Drogi Renku!»… […] Proszę wyjaśnić kto pisał ten list i do kogo był on wysłany?”.

Lipski, mimo niewątpliwego zaskoczenia, nie daje się jednak złamać. Nie zaprzecza w obliczu dowodu, trzyma się jednak tylko jak najściślejszych faktów związanych z okazanym dowodem – nie przerzuca na nikogo odpowiedzialności, nie wpada w gadulstwo, nie dywaguje.

> „List ten do Opackiego wysłałem z własnej inicjatywy. Opackiego znam od dwóch lat. Poznałem go na zjeździe polonistycznym w Warszawie. […] Pracuje on na KUL w Lublinie”.

Przesłuchujący naciska, pytając, do kogo jeszcze spośród „osób postronnych” Lipski wysyłał „w tej lub innej formie” listy, „o których wyżej mowa?”.

Lipski twardo mówi: „Nie przypominam sobie, abym poza Opackim wysyłał jeszcze”.

Przesłuchujący wyciąga kolejny dowód, mówiąc: „Okazuję świadkowi oświadczenie z dn. 23 III 1964 r. zaczynające się od słów: «Ja, Kłoczowski…»”[786].

To mocniejsze uderzenie. Lipski mógł przypuszczać wcześniej, że list do Opackiego został przechwycony przypadkowo – a tym razem był już nie list, ale oświadczenie (którego być może nie mógł odczytać; mógł nie wiedzieć, co w tym oświadczeniu jest napisane – czy nie grozi mu oskarżenie w związku z tym; nie wiedział, że SB listu do Kłoczowskiego nie posiadała). Lipski odpowiada, że list do Kłoczowskiego wysłał także 16 marca, „sądząc iż go on zainteresuje”; mówi, że znają się „od 1943 r. z okresu naszej przynależności do AK na terenie Warszawy”.

Przesłuchujący chce tryumfu – naciska dalej, licząc na wytrącenie przesłuchiwanego z równowagi: „Komu ponadto świadek przesłał wymieniony list?”.

---

[785] Por. F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007, s. 266.

[786] Nie wiemy, w jakiej formie oświadczenie to, podobnie jak list Lipskiego do Opackiego, zostało zaprezentowane – możliwe jest, że zostało z Lublina dowiezione do Warszawy samochodem.

Lipski zachował spokój i po raz pierwszy powołuje się na prawo odmowy zeznań (nie będąc pewnym, co może stać się dalej, nie chcąc ryzykować oskarżenia o fałszywe zeznania?). „Odmawiam złożenia odpowiedzi na powyższe pytanie powołując się na art. 96 kpk", mówi.

MSW pokazało część swoich dowodów, nie uzyskując nic w zamian. Lipski tylko potwierdzał fakty znane SB, nie zdradzał jednak nic więcej, nie dał się stłamsić, nie załamał się pod ciężarem niespodziewanie pokazanych mu dowodów.

Wydaje się, że tego pierwszego dnia więcej przesłuchań już nie było. Jednak działania MSW wobec Lipskiego w ciągu tych ok. 48 godzin, które mógł spędzić zatrzymany bez konieczności zatwierdzenia tego przez prokuraturę, nie ograniczały się tylko do formalnych przesłuchań. Sześć lat później Lipski w rozmowie z Kazimierzem Moczarskim wspominał próbę wciągnięcia go wówczas w bliższe relacje z jednym z funkcjonariuszy MSW, początek pewnej gry psychologicznej, która będzie kontynuowana.

Między przesłuchaniami większość czasu spędzał „w pokoju, gdzie jest tapczan, stół, krzesła i gdzie bez przerwy siedzi milicjant, z którym nie można nawiązać rozmowy"[787].

Lipski dostaje dobry, jak opowiadał, i obfity obiad ze stołówki oficerskiej[788] („jeżeli nie jest jeszcze sprecyzowane w jakim charakterze jestem zatrzymany", a zapewne wówczas miała miejsce właśnie taka sytuacja).

Do pokoiku-poczekalni z tapczanem wchodzi rudy, barczysty mężczyzna około trzydziestki, wyprasza pilnującego milczącego milicjanta.

> „Siada i próbuje wciągnąć mnie w dyskusję, nie przesłuchując, tylko po prostu dla zabicia rzekomo czasu. Mówi o sobie, zadaje [...] pytania i zaczyna się rozmowa, która dotyczy literatury rosyjskiej, historii Rosji, ale wszystko rzeczy dawne, unikając aluzji do współczesności. Taka sympatyczna rozmowa trwa około 3 godzin, wreszcie facet mówi, że czas już spać i że ja mogę spać tak długo, dopóki nie wezwą mnie na przesłuchanie.
>
> To było za pierwszym razem".

---

[787] AIPN, 01208/1003, Notatka służbowa, 13 III 1970 r., k. 431–432.

[788] W latach osiemdziesiątych Lipski podkreślał – tak samo jak tuż po wyjściu z MSW – luksusowe warunki, jakie mu zapewniono podczas zatrzymania: „wtedy były trudności rynkowe, ja byłem na diecie, bo chorowałem na wątrobę, żona nie mogła dostać nigdzie cielęciny, a ja byłem tam i dostawałem obiady, dwa razy jadłem z kasyna oficerskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jak powiedziałem, że jestem na diecie, to tak na cały talerz cielęcinę dostawałem, której żona nie mogła dostać wtedy" (Łoziński, Petrycki, Lipski).

Być może ta rozmowa toczyła się między przesłuchaniami tego pierwszego dnia, mając Lipskiego, dodatkowo potraktowanego sytym obiadem, „rozbroić" psychicznie przed przesłuchaniem, na którym znienacka pokazano mu dowody.

Noc spędza w gmachu MSW z milczącym milicjantem, w nieokreślonym charakterze (podejrzany? oskarżony? świadek?). Nie wiemy, jak twarde zaprzeczanie Lipskiego wpływa na działania MSW; nie wiemy, czy mają plan, co z nim zrobić. Do 48 godzin można było trzymać człowieka bez żadnego powodu – i MSW z tego korzysta; jednak przed upływem tego terminu trzeba uzyskać zgodę prokuratury na dalsze zatrzymanie: wówczas też trzeba określić charakter zatrzymania oraz ewentualne zarzuty. Tymczasem MSW nie ma przeciw Lipskiemu, jak można przypuszczać, nic konkretnego. Być może liczono na jego zastraszenie. To się jednak nie udało.

Jak zobaczymy za chwilę, wiadomości o zatrzymaniu Lipskiego rozchodziły się powoli – mimo działań jego żony (może jednak skoncentrowała się nie na informowaniu środowiska, a tylko kręgu osób związanych ze sprawą listu, w tym przede wszystkim mecenas Anieli Steinsbergowej i Antoniego Słonimskiego?). Trzy dni później, relacjonując sprawę, Lipski powie, że „żona poruszyła wszystkich, wysłała szereg depesz do Krakowa, tam też mam przyjaciół, poruszyć to środowisko jest dość trudno, najważniejszą rolę grał czas, ażeby po 48 godzinach prokurator nie podpisał sankcji aresztowania"[789].

Tymczasem o zatrzymaniu Lipskiego miał nie wiedzieć np. Jan Bądkowski czy, co już bardziej zaskakujące, Marta Miklaszewska (chyba że założymy, iż w tak ważnej sprawie była nieszczera wobec bliskiej osoby)[790].

Jak wynika z rekonstrukcji zdarzeń na podstawie podsłuchów telefonicznych, dokonanej półtora miesiąca później w MSW, to właśnie Jan Bądkowski, i to

---

[789] AIPN, 01820/5, t. 3, Doniesienie TW „Ewa", 27 III 1964 r., k. 148.

[790] AIPN, 00249/5, t. 2, Doniesienie TW „Jan", 23 III 1964 r., k. 44. Jan Bądkowski (1924–2012) był adwokatem, wówczas mężem Marty Miklaszewskiej. Najprawdopodobniej szantażowany przez SB, podjął współpracę (pozyskany wg dokumentacji 14 V 1963 r., nie podpisał zobowiązania; odnotowana w dokumentacji „dobrowolność" nie odpowiadała jednak rzeczywistości). Zauważmy, że równolegle Bądkowski działał w obronie Lipskiego. Zachowały się meldunki podpisane „Jan", zarówno w teczkach sprawy Lipskiego, jak też w tzw. teczce tajnego współpracownika. Niedługo później, w 1965 r., być może także, aby uwolnić się od SB, wyjechał do Francji i odmówił powrotu do PRL; przeniósł się później do Niemiec Zachodnich (przynajmniej przez pewien czas utrzymywał kontakt z MSW), we Frankfurcie nad Menem prowadził kancelarię adwokacką. Pisząc o TW „Jan", podaję nazwisko, ponieważ dało się je jednoznacznie zidentyfikować. Uważam, że w tej sytuacji lepiej mówić o konkretnym człowieku – szczególnie że wprost zidentyfikowały go niektóre strony internetowe – niż rzucać podejrzenie na innych ludzi (najbardziej znanym Janem z tego małego środowiska był przecież Olszewski; oczywiście, kryptonim nie musiał być znaczący, pisanie jednak o TW „Janie" i Janie Olszewskim blisko siebie mogłoby zrodzić mylące skojarzenie, które w tej sytuacji można – i trzeba – rozwiać).

ok. 17.00, powiadomił żonę o zatrzymaniu i rewizji; wieczorem w tej sprawie szedł do Brojdesa, jego żona zaś do Szczuki. Wieczorem tego dnia Olszewski spotkał się ze Steinsbergową. Do mieszkania Lipskich po południu dwukrotnie telefonuje Słonimski, Maria Lipska idzie do niego porozmawiać.

Tego samego dnia, 23 marca, Jan Bądkowski powiedział porucznikowi SB Krzysztofowi Majchrowskiemu m.in., że ze słów Biernackiego i Olszewskiego wynikało, iż „koncepcja napisania takiego listu wyszła od J.J. Lipskiego, A. Słonimskiego i P. Jasienicy. Oni byli inicjatorami i redaktorami tego dokumentu. […] Najbardziej usztywnione stanowisko zajmował J.J. Lipski. W rozmowie ze mną dowodził, że XX-lecie PRL i Zjazd Partii nie może odbyć się bezkonfliktowo, że opracowany list to sprawi iż poruszy środowisko literackie. P. Jasienica […] był za tym, aby opracowany list zawierał lakoniczne sformułowania"[791].

Wtorek 24 marca to dalsze działania żony i środowiska na rzecz zwolnienia Lipskiego, który był tego dnia wielokrotnie przesłuchiwany, już tylko przez jednego podpułkownika – Krawczyńskiego. Na początku przesłuchujący nie pyta o inne osoby, którym Lipski wysyłał list (co MSW interesowało chyba najbardziej), ale o osobę, która przepisywała go na maszynie (pamiętamy, że Lipski odpowiadał już na to pytanie – chodziło albo o doprecyzowanie, albo o szukanie ewentualnych rozbieżności w jego zeznaniach). Lipski odpowiada, że była to pani Gilowa z szóstego piętra (warto dopowiedzieć, że miała ona inny adres, mimo iż była to ta sama kamienica), przepisująca jego teksty od siedmiu, ośmiu lat[792]. Zapytany, czym się kierował, „przesyłając list do osób, które go nie podpisały", odpowiada, że chciał je poinformować „jako swoich kolegów, o przesłaniu tegoż listu do ob. Premiera PRL". Odpowiadając na pytania, mówił, że nie informował nikogo o wysyłaniu odpisów (ponownie zapytany, konkretnie o Słonimskiego, raz jeszcze to powtórzył). Na pytanie, które ponownie padło – komu jeszcze wysyłał – odmówił odpowiedzi.

Przesłuchujący zadaje teraz niezmiernie charakterystyczne pytanie: „Czy inne województwa poza Lublinem i Warszawą były objęte kolportażem przez świadka listu skierowanego do ob. Premiera PRL?". (Zauważmy, o jakim kolportażu tu mowa: wysłanie kilku listów do znajomych! Tymczasem tu i „kolportaż" i w „województwach"…) Lipski ponownie odmawia odpowiedzi, powołując się na art. 96.

---

[791] AIPN, 00249/5, t. 2, Doniesienie (ze słów), 23 III 1964 r., k. 42–43. Podkreślenie, które zaznaczam, w egzemplarzu doniesienia dołączonym do sprawy śledczej (AIPN, 01820/5, t. 3, k. 21–22).

[792] Por. np. Diariusz, 21 II 1958 r.

Przesłuchujący próbuje przyprzeć go do muru: „Czy do takich województw jak Łódź, Kraków i innych był wysyłany przez świadka list o którym mowa wyżej?" (w ręku MSW jest list Lipskiego do Palusińskiej, którego nie mieli w Warszawie poprzedniego dnia). Lipski i tym razem odmawia odpowiedzi. Pytany jest z kolei, czy wie o kolportowaniu listu przez innych; odpowiada, że nic mu o tym nie wiadomo, z nikim o tym nie rozmawiał. W odpowiedzi na kolejne pytanie mówi, że nie zamierzał wysyłać listu za granicę, ani tego nie robił, nie udostępniał go też żadnemu cudzoziemcowi. Około godz. 13 przerwano przesłuchanie – zapewne na obiad. Przesłuchanie zostało wznowione ok. 14.30; Lipski pytany jest, kogo zna w Łodzi, precyzyjnie wymienia; kiedy w kolejnym pytaniu podpułkownik ponownie pyta, do kogo w Łodzi wysyłał „list który został skierowany do Ob Premiera PRL" – znów odmawia odpowiedzi. Zapytany wprost, kim jest Palusińska, wyjaśnia, że to narzeczona Budreckiego, którą zna od 1961 r. od Zjazdu Kół Polonistycznych w Krakowie – i dopiero teraz mówi: „W tym miejscu pragnę wyjaśnić że w dniu 16 lub 17 marca [...] wysłałem list"[793]. Pytany, co znaczyło sformułowanie w liście do Palusińskiej: „nie robię żadnych zastrzeżeń co do dyskrecji", odpowiada po prostu, że zostawił jej wybór, co do podawania informacji z listu innym osobom. Indagowany dalej, komu jeszcze wysyłał listy – raz jeszcze odmawia złożenia odpowiedzi.

Przesłuchanie zakończono ok. 15.50. Lipski przesłuchiwany był tego dnia jeszcze dwukrotnie (w protokołach przesłuchań nie wpisano godzin – można przypuszczać, że przynajmniej jedno z tych przesłuchań odbyło się wieczorem, zapewne między przesłuchaniami następowały dłuższe przerwy, choćby z powodów psychologicznych; może zresztą funkcjonariusze przesłuchujący Lipskiego, Nowaka i Stodolniaka konsultowali się między sobą; może zastanawiano się w MSW, co robić). Przesłuchania te dotyczyły przedmiotów zarekwirowanych podczas rewizji domowej oraz – kolejny już raz – kolportażu[794]. Pytano Lipskiego o *Sąd nad don Kichotem* Słonimskiego, o *Optymistyczne tango trzydziestolatków* Szpotańskiego, o okoliczności otrzymania listu od Kałużyńskiego, o Stempowskiego (przesłuchującego interesowało to ze względu na fakt, że mieszkał w Szwajcarii – pytanie brzmiało bowiem: „Kto to jest Stępowski [!] zam. 17 Nydegasse Bern Schweiz". Interesowano się Brzeskim (Lipski w odpowiedzi skłamał, mówiąc, że nie pomagał w jego staraniach o stypendium Fundacji Forda).

---

[793] W tym miejscu możemy zastanowić się, czy SB przechwyciła wszystkie listy wysłane przez Lipskiego? Nie jest to oczywiste; jak pamiętamy, w dokumentacji zachowały się np. ślady po liście Lipskiego do Jana Prokopa w Krakowie; Lipski mógł przecież podobne listy wysłać do innych znajomych, SB mogła je przeoczyć podczas perlustracji.

[794] AIPN, 507/707, t. 1, Protokoły przesłuchania sporządzone odręcznie, na każdej stronie podpis Jana Józefa Lipskiego za zgodność, k. 254–265.

Lipski bronił się z godnością; odpowiadając na inkwizytorskie pytania dotyczące tekstów literackich, kiedy stwierdzał, że nikomu satyrycznego tekstu nie pokazywał, dodał od razu, że nie dlatego, by uważał, że w kolportażu byłoby coś złego, ale po prostu zapomniał, że go ma. Odpowiadał krótko, na temat, nie wybiegając i nie dywagując, korzystając czasem z prawa do odmowy zeznań (z rzadka jednak – nie chcąc zapewne sprawiać wrażenia osoby, która coś ukrywa). Była to taktyka trudna i wymagająca silnego charakteru.

W kolejnym przesłuchaniu – po przerwie, podczas której Lipski zapewne znów był poddany presji oczekiwania w pokoiku w gmachu MSW – znów następuje próba wyrwania zeznań dotyczących kolportażu. Lipski mógł mieć nadzieję, że ten temat już jest zamknięty, był pytany o to już wielokrotnie z różnych stron, ostatnie przesłuchanie mogło wydawać się końcowym, dotyczyło przecież opisywania niektórych z zarekwirowanych podczas rewizji domowej rękopisów i maszynopisów. Tymczasem ppłk Krawczyński raz jeszcze pyta, odwołując się do autorytetu wcześniejszego przesłuchania: „W protokole z dn. 23 III 1964 zapytywano świadka czy wysyłał list skierowany do Ob. Premiera PRL za granicę. Proszę wyjaśnić ponownie czy świadek wysyłał wymieniony list za granicę, jeżeli tak to w jaki sposób i do kogo?". Nie wiemy oczywiście, jak faktycznie wyglądały te przesłuchania; czy pytania faktycznie były formułowane w tak okrągły sposób, czy bardziej bezpośrednio – protokół przesłuchania rządzi się przecież prawem konieczności jak najprecyzyjniejszych sformułowań, aby mógł być dowodem procesowym; ogólny sens i tok przesłuchań niewątpliwie został zachowany, co poświadcza podpis Lipskiego na każdej stronie[795]. Jednak nawet jeśli nie ton głosu, to konkretne okoliczności, wielokrotne powracanie do tego samego pytania, przerwy między przesłuchaniami, po których znów pytano o to samo, świadczą o próbie wywarcia presji.

Lipski znowu odpowiada: „Listu skierowanego do Ob. Premiera PRL osobiście nie wysyłałem za granicę, ani też do nikogo nie zwracałem się aby list ten wysłano za granicę. Nic też nie jest mi wiadomo aby list wymieniony został wysłany za granicę".

Przesłuchujący jakby nie słyszał, bo pyta dalej: „Czy świadek wysyłał wymieniony list do Francji?". Lipski ponownie zaprzecza, ale ppłk Krawczyński ponownie pyta, czy nie wysyłał listu do redakcji „Kultury" paryskiej. Lipski wciąż odpowiada, że nie wysyłał, nikogo o to nie prosił i nikomu nie polecił wysyłać.

Funkcjonariusz MSW zadaje pytanie: „kto wobec tego przesłał list o którym mowa wyżej do «Kultury» paryskiej?". Lipski odpowiada, że nic o tym nie wie.

---

[795] Stąd też waga cytowania z oryginalnych, poświadczonych protokołów, nie z odpisów maszynowych, łatwiejszych do odczytania.

Naciskany jest dalej, aby odpowiedział, kto napisał adres na kopercie (przesłuchujący zapewne poznał już ekspertyzę grafologiczną, z której wynikało, że nie było to pismo Lipskiego, jednak poprawki w samym liście mogły pochodzić właśnie od niego). Lipski raz jeszcze mówi, że nic mu o przesłaniu takiego listu nie wiadomo.

Czytając te protokoły, widzimy, że MSW wyraźnie chciało wymusić przyznanie się Lipskiego do „winy", jaką byłaby wysyłka listu do paryskiej „Kultury", oraz zapewne uzyskać w zeznaniu wskazanie Słonimskiego jako inspiratora kolportażu.

Nie udało się tego osiągnąć. Lipski, poddany presji – zatrzymany bez postawienia zarzutów, w nie do końca sprecyzowanym charakterze (świadek, ale chyba jednak z zagrożeniem zmiany tego statusu na podejrzanego, z art. 23 małego kodeksu karnego[796]), przesłuchiwany i przetrzymywany w gmachu MSW, pytany na różne sposoby – nie stał się świadkiem możliwego oskarżenia przeciw Słonimskiemu, nie można też mu było – póki co – postawić żadnych zarzutów. Co więcej, z przesłuchań w MSW więcej dowiedział się Lipski niż MSW; z charakteru zadawanych mu pytań zorientował się, że MSW nie wiedziało wcześniej o przygotowywaniu Listu 34[797]. Sam wspominał, że nie widział prób zastraszania; odwrotnie, był pytany, „czy nie jest przemęczony i czy nie należy przerwać przesłuchania". W protokole przesłuchania miały znajdować się luki – wolne, niezapisane linie – o których przekreślenie poprosił przed ich podpisaniem (zapewne, aby uniemożliwić ewentualne dopisywanie fikcyjnych „zeznań" opatrzonych jego podpisem); uczyniono, jak tego żądał, co widać w zachowanych protokołach. Ten sposób myślenia Lipskiego, wyczulonego na możliwość fałszerstwa, zachowanie spokoju mimo trudnej sytuacji – był dla niego charakterystyczny.

Kilka dni później „z uznaniem wyrażał się o właściwym traktowaniu go w areszcie, odżywianiu i pościeli"; „codziennie otrzymywał świeże białe pieczywo, polędwicę, dobrą kawę i czystą pościel". Traktowany był w sposób specjalny, odręczne uwagi dyrektora Biura Śledczego na planie zatrzymania potwierdzają

---

[796] Świadczy o tym sama okładka jednego z tomów sprawy, na której napisano „akta dochodzenia/śledztwa w sprawie Jana-Józefa Lipskiego i innych podejrz. o przestępstwo z art. 23 § 1 mkk" (AIPN, 507/707, t. 1).

[797] AIPN, 00249/5, t. 2, Notatka informacyjna z odbytego spotkania z TW ps. „Jan" 3 IV 1964 r. w godz. 12–15, k. 61. Bądkowski powołuje się na swoje rozmowy z Lipskim podczas przyjęcia urządzonego przez Rudzińską 31 marca lub 1 kwietnia i kilka dni wcześniej; w odniesieniu do relacji Lipskiego z zatrzymania w MSW wydaje się to dość wiarygodne źródło (niektóre z podawanych przez Bądkowskiego faktów zgadzają się z zapisami z protokołów).

wielką ostrożność i grzeczność w stosunku do Lipskiego. Nie wydaje się to wielką zagadką – MSW, przygotowując jego zatrzymanie, nie miała dowodów przeciw niemu, spodziewać się też mogła wielkiego rozgłosu (może wręcz na to liczono; minister Wicha miał prosić Lisiecką o brak manifestacji); dlatego też Lipski był w tym momencie świadkiem, nie oskarżonym. Może liczono wręcz, że – czy to złamany sytuacją zatrzymania, okazywaniem mu dowodów, czy „zaprzyjaźniwszy" się z nieznanym „rudym" – stanie się świadkiem oskarżenia wobec Słonimskiego?

Dobre warunki podczas zatrzymania Lipskiego w MSW nie mogą przesłonić nam perspektywy, którą było jego uwięzienie. Luksusowe więzienie pałacem nie jest – może być pewnym etapem kuszenia. Czasem najgorsze jest, kiedy „przesłuchujący są ludźmi zachowującymi się uprzejmie i kulturalnie", jak sześć lat później podsumuje w rozmowie z Lipskim wieloletni więzień stalinowski Kazimierz Moczarski[798].

Równolegle z przesłuchaniami Lipskiego MSW podejmuje inne działania; mjr Mantykiewicz z protokolantem wczesnym popołudniem 24 marca udał się do pani Gilowej, by odebrać jej „wszelką dokumentację, maszynopisy, kalki i inną korespondencję należącą do ob. Lipskiego Jana"[799]. Powiedziała ona, że nie ma takich materiałów; funkcjonariusze zarekwirowali jej dwie maszyny do pisania[800] (jedna, jak się okaże, nie była jej własnością, pożyczyła ją od kuzynki). Wezwano ją też na przesłuchanie, które odbyło się jeszcze tego samego dnia, kilka godzin później (nie wiemy gdzie: w Pałacu Mostowskich, w jej mieszkaniu czy w MSW na Rakowieckiej)[801]. Wydaje się, że na Gilową wywarto dużą presję, grożąc odpowiedzialnością karną za składanie fałszywych zeznań, nie informując jej o prawie do odmowy odpowiedzi (przynajmniej nie ma tego w protokole). Jej zeznania nie są jednak sprzeczne w ważniejszych miejscach z tym, co mówi Lipski, potwierdza nawet stawkę, jaką jej płacił za przepisywanie.

W tym samym czasie, kiedy przesłuchiwana jest sąsiadka Lipskiego, jeden z funkcjonariuszy MSW spotyka się z Janem Bądkowskim, który relacjonuje reakcje w środowisku[802]. W kręgu najbliższych znajomych Lipskiego miał zapanować

---

[798] AIPN, 01208/1003, Notatka służbowa, 13 III 1970 r., k. 433.

[799] AIPN, 507/707, t. 1, Protokół odebrania przedmiotów, k. 287–288.

[800] *Ibidem*, Protokół tymczasowego zabezpieczenia ruchomości, k. 289–290.

[801] AIPN, 507/707, t. 1, Protokół przesłuchania sporządzony odręcznie, na każdej stronie podpis Wincentyny Gil za zgodność, k. 291–298. Przesłuchiwał ją – bez protokolanta – oficer śledczy Władysław Gajewski (nie jest pewne, choć możliwe, że tożsamy z Gajewskim, jednym z członków ekipy, która zatrzymała Lipskiego rano poprzedniego dnia).

[802] AIPN, 00249/5, t. 2, Notatka informacyjna z odbytego spotkania z TW ps. „Jan" 24 III 1964 r. w godz. 17–18.00, k. 55–56.

„niepokój i obawa" represji lub kompromitacji (z uwagi na rękopisy oddane Lipskiemu do oceny – zapewne chodziło tu o satyrę Szpotańskiego). Ktoś wyraził pogląd, że jego zatrzymanie to próba sił „zwolenników twardej ręki z liberalną grupą literatów". Mówiono, że Słonimski „zaraz po zatrzymaniu Lipskiego napisał podobno jakieś pismo" do premiera lub ministra spraw wewnętrznych, biorąc na siebie odpowiedzialność za List. (Jednak, jak widzieliśmy, działanie Słonimskiego nie było natychmiastowe – przypominało raczej mozolne zbieranie autorytetów, mogących wspólnie zaprotestować, to nie była szarża, tylko wici i pospolite ruszenie). Bądkowski mówił też, że nie wie, jakie działania planuje środowisko w obronie Lipskiego.

Także 24 marca, gdy Lipski był wciąż przesłuchiwany w MSW, najprawdopodobniej zostaje założony podsłuch przynajmniej jednemu z sygnatariuszy, Pawłowi Jasienicy[803] (prawdopodobnie dotyczyło to także niektórych innych, a może i wszystkich spośród sygnatariuszy, a w każdym razie uznanych za przywódców protestu). To z podsłuchów SB wie, iż rano tego dnia Słonimski umówił się na popołudnie z Jasienicą[804]. W mieszkaniu Słonimskiego o 16.30 ma się odbyć narada, w której mają uczestniczyć także prof. Ossowska, prof. Kotarbiński, Anna Kowalska, Steinsbergowa i Olszewski; Słonimski w sprawie Lipskiego rozmawiał z Dąbrowską. Jasienica powiedział, że będzie próbował uzyskać interwencję ZLP (Lipski jest ich członkiem), porozmawia z Gisgesem. O 10.30 w kawiarni ZLP Jasienica spotyka się z Marią Lipską. Do Lipskich dzwoni zaniepokojony Małachowski. Steinsbergowa uspokaja Marię Lipską, że nie ma sankcji prokuratorskiej, a sprawa stała się już znana w Warszawie. Jan Olszewski dopytuje się u Bądkowskiej o wiadomości o Lipskim, informuje o wydarzeniach Jerzego Jasińskiego i spotyka się w sprawie Lipskiego z redaktor naczelną miesięcznika „Znak" Hanną Malewską.

Spotkanie u Słonimskiego nieco się opóźnia; poeta zaproponował zorganizowanie delegacji, która następnego dnia udałaby się do premiera Cyrankiewicza „z interwencją o uwolnienie" Lipskiego[805]. W skład delegacji mieliby wchodzić sam Słonimski, Anna Kowalska, Paweł Jasienica, Maria Ossowska i Tadeusz Kotarbiński, który „zgłosił zastrzeżenie co do celowości organizowania takiej delegacji". Wszyscy pozostali spotkali się tego dnia o godz. 17 w mieszkaniu Słonimskiego z mecenas Steinsbergową, aby uzgodnić dalsze działania. Słonimski

---

[803] AIPN, 0204/19, t. 4, Protokół zniszczenia dokumentów z podsłuchu telefonicznego, 11 IX 1970 r., k. 239 (mowa tam, pod pozycją pierwszą, m.in. o protokołach z okresu 24 III–31 XII 1964 r.).

[804] AIPN, 0204/1421, t. 1, Notatka służbowa opracowana na podstawie materiałów podsłuchu telefonicznego „Kolarz", „Kołodziej", „Ruda", „Jałta" II, 9 V 1964 r., k. 395–399.

[805] AIPN, 01820/5, t. 1, Informacja dotycząca komentarzy w związku z listem skierowanym do Obywatela Premiera PRL, k. 71–73.

proponował „jak najbardziej reprezentatywny skład delegacji" aby (to być może zacytowane w dokumencie MSW słowa samego pisarza) „zademonstrować solidarność środowiska". Kilka osób (Dąbrowska, Infeld, Falski) miało Słonimskiemu odmówić, „wymawiając się chorobą bądź brakiem czasu". Wieczorem do Lipskich dzwoni żona Mieczysława Sroki Lucyna, pytając o rewizję i podjęte działania[806]. Maria Lipska mówi, „że nie ukrywa tej sprawy wobec znajomych i w miejscu pracy". Późnym wieczorem Steinsbergowa powiadamia ją, że następnego dnia, 25 marca, grupa osób uda się rano do prokuratury.

Tego samego dnia MSW przechwyciło list z odpisem Listu 34, przeznaczony dla paryskiej „Kultury"; jako nadawca na kopercie był podpisany „mgr Karol Rybiński". Adresatem był dr Bolesław Przegaliński. Nadawca, jak to później ustali MSW, był fikcyjny; adresat – mieszkający w Paryżu bibliofil – istniał naprawdę. List ten został zapewne przechwycony podczas kontroli korespondencji wychodzącej za granicę[807]; nadano go 24 marca w Urzędzie Pocztowym Warszawa 3 przed godz. 13.00 (takie dane ze stempla odczytała wiceprokurator – niestety dziś stempel jest trudno czytelny). Zauważmy, że jeżeli data zgadza się z rzeczywistością, to list został wrzucony do skrzynki w czasie, kiedy u Lipskiego trwała rewizja, i nie była to raczej reakcja na rewizję, bo trudno przypuszczać, aby Lipski mógł do kogoś wówczas zatelefonować lub przyjmować telefony. List ograniczał się do jednej karty A4, napisanej na maszynie – stanowiącej jedną z kopii Listu 34 (wersja z „zaostrzeniem cenzury", przy nazwisku Szczepański przekreślone imię Jerzy, ręcznie poprawione na Jan) – z odręcznym dopiskiem u góry „Prośba o łaskawe przekazanie redakcji miesięcznika «Kultura»". Ekspertyzami grafologicznymi i papilarnymi listu i koperty wysłanej do Paryża prawdopodobnie planowano potwierdzić narzucającą się hipotezę, że to Lipski nadał list do skrzynki kontaktowej paryskiej „Kultury". Byłoby to ostatnim brakującym elementem do skonstruowania przeciwko niemu oskarżenia opartego na artykule 23 § 1 mkk, który brzmiał:

> „kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechnienia sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, nawołujące do popełnienia zbrodni lub pochwalające zbrodnię, lub których treść ma pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości, mogące

[806] AIPN, 0204/1421, t. 1, Notatka służbowa opracowana na podstawie materiałów podsłuchu telefonicznego „Kolarz", „Kołodziej", „Ruda", „Jałta" 11, 9 V 1964 r., k. 395–399.

[807] AIPN, 507/707, t. 1, k. 278 i dalej.

wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3".

Z tego samego paragrafu, dającego możliwość nadzwyczaj szerokiej interpretacji („fałszywe wiadomości"), sądzono i skazano Rewską i Rudzińską[808].

Do ekspertyz przesłano też wersje robocze Listu 34, zarekwirowane u Lipskiego (badano, czy zostały napisane na którejś z dwóch maszyn do pisania Wincentyny Gil, badano też zgodność rękopisów z pismem Lipskiego, Gilowej, Nowaka i Stodolniaka).

Ekspertyza listu do Paryża została wykonana błyskawicznie, już następnego dnia kierownik Zakładu Kryminalistyki KG MO przesyła wyniki – kopia maszynopisu wysłanego do Przegalińskiego pochodziła z maszynopisu wykonanego na jednej z dwóch maszyn do pisania zarekwirowanej Gilowej, jednak wysyłki nie można było jednoznacznie przypisać Lipskiemu, ponieważ pismo odręczne na kopercie i w liście „nie zostało nakreślone" przez niego (wykluczono też Gilową), chociaż imię Szczepańskiego poprawione zostało, według ekspertów, prawdopodobnie właśnie przez Lipskiego[809]. Aby dotrzeć do osoby, która tę kopię wysłała, trzeba było ustalić, komu Lipski je przekazał (nie była to kserokopia, tylko kopia bezpośrednio z maszyny do pisania – i co więcej, z egzemplarzy ręcznie przez niego poprawianych; kopii takich była ograniczona liczba). Najłatwiej byłoby uzyskać informację od samego Lipskiego, który jednak był – jak widzieliśmy – bardzo dyskretny.

Służba Bezpieczeństwa zatrzymuje i przesłuchuje Nowaka i Stodolniaka. Przesłuchiwana jest też sąsiadka Lipskiego Wincentyna Gilowa.

Wobec nieugiętości Lipskiego, który nie pozwolił zrobić z siebie świadka oskarżenia, oraz niepewnej perspektywy sukcesu oskarżenia w MSW (i akcji Słonimskiego i Steinsbergowej, o czym za chwilę) zapewne nie chciano ryzykować jego dalszego zatrzymywania – powyżej 48 godzin konieczna była sankcja prokuratora, co w razie przyznania się Lipskiego do pretekstowych zarzutów lub uzyskania dowodów przeciwko niemu wiodłoby prostą ścieżką do jego oskarżenia; w przeciwnym wypadku MSW ryzykowało porażką, przynajmniej w sferach władzy. Wypuszczając Lipskiego, nie zamykano sobie możliwości dalszego postępowania przeciwko niemu, a jednocześnie nie ucierpiał prestiż MSW.

---

[808] Zwróćmy na marginesie uwagę na niespójność kolejnego artykułu z tego samego dekretu – art. 24 głosił, że przechowywanie „pism, druków lub wizerunków", wymienionych w art. 23, podlega karze więzienia „do lat 5".

[809] AIPN, 507/707, t. 3, k. 52 i dalej.

Jasienica 24 marca (lub w dniu interwencji w prokuraturze – 25 marca) podjął interwencję w Związku Literatów Polskich[810]. Sekretarz Zarządu Głównego ZLP, Jan Marian Gisges, miał mu jednak odmówić, ZG ZLP „czynności żadnych w tym zakresie nie podejmie"[811], a sprawę omówi dzień później z Iwaszkiewiczem (prezesem ZLP) i Putramentem (wiceprezesem i przewodniczącym POP PZPR w ZLP). Później próbowano interweniować bezpośrednio u Iwaszkiewicza, prezesa ZLP (był także redaktorem naczelnym „Twórczości", która Lipskiego stale publikowała). Wedle relacji Bądkowskiego złożonej Majchrowskiemu 25 marca najpierw interweniowano u Iwaszkiewicza z prośbą o jego interwencję u przewodniczącego Rady Państwa; w składzie delegacji miał znaleźć się zaprzyjaźniony z Iwaszkiewiczem Andrzej Biernacki[812]. Z kolei przed południem mecenas Steinsbergowa ze Słonimskim, Dąbrowską, Jasienicą i Kotarbińskim mieli udać się do warszawskiej prokuratury (zapewne do Prokuratury Wojewódzkiej). Wobec nieobecności szefa prokuratury Komorniczaka (za co, według Bądkowskiego, „mocno przepraszano delegację") rozmawiano z Dytrym, jego zastępcą, który miał powiedzieć, że nic nie wie nie tylko o powodach zatrzymania Lipskiego, ale i o samym fakcie. Po uzyskaniu informacji mówił delegacji, że Lipski zatrzymany został nie „za list", ale „za inne sprawy". Jednocześnie powiedział, że „za dwie godziny będzie w domu". (Warto na marginesie zapisać, że Mieczysław Dytry był tym prokuratorem, który kilkanaście lat wcześniej podpisał akt oskarżenia wobec Witolda Pileckiego; wymieniony był w raporcie Mazura z 1957 r.). Uzyskana od prokuratora obietnica zaczęła szybko krążyć w środowisku, komentowana jako „kompletna porażka MSW, poniesiona w rozgrywce z literatami".

Według plotek, jakie przyniósł Majchrowskiemu Bądkowski, w sprawie Lipskiego miała też interweniować znana w środowisku Alicja Lisiecka, która „ostentacyjnie" w kawiarni PIW-u w obecności kilkunastu osób miała około 14.00 telefonować bezpośrednio do sekretariatu ministra spraw wewnętrznych (Wichy). Przedstawiła się i poprosiła o połączenie z ministrem, i miała uzyskać od niego zobowiązanie do wyjaśnienia sprawy, prosił ją o uspokojenie literatów. Trudno ocenić wiarygodność tego zdarzenia, szczególnie w świetle opinii środowiska o Lisieckiej, mógł być w tym jednak cień prawdy. Lipski widział to jednak nieco inaczej:

---

[810] AIPN, 01820/5, t. 1, Informacja dotycząca komentarzy w związku z listem skierowanym do Ob. Premiera PRL, k. 71–73.

[811] Gisges w swoich wspomnieniach w kontekście Listu 34 nie pisze nic o Lipskim. O wizycie Jasienicy u niego SB wiedziała od KO „Marty", w związku z czym funkcjonariusz kpt. Niemczyk „przeprowadził rozmowę" z Gisgesem, który poinformował go o szczegółach (AIPN, 01820/5, t. 3, k. 29–30).

[812] AIPN, 00249/5, t. 2, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Jan" 26 III 1964 r. w godz. 10.30–12.00, k. 57–58.

„«nie róbcie nic w sprawie Lipskiego – [powiedziała] pewna pani bardzo wtajemniczona w zawiłe sprawy funkcjonowania naszej polityki – bo rozmawiałam ze Szlachcicem». A pani Aniela Steinsbergowa wtedy na naradzie u Słonimskiego, gdzie był też Kotarbiński, Kisielewski, może jeszcze ktoś, powiedziała w ten sposób: «Tak telefonują? – bo to Słonimski odbierał ten telefon i tak mu tam wytłumaczono – Tak telefonują? Jutro idziemy razem do prokuratury protestować w sprawie Lipskiego, jeżeli tak telefonują»"[813].

Steinsbergowa i Olszewski mieli mówić o absolutnej niewinności Lipskiego, wskazując, że w przeciwieństwie do sprawy Anny Rudzińskiej nie było żadnych dowodów przeciw niemu[814].

Lipski wychodzi na wolność przed upływem przepisowych 48 godzin lub nieco później (trudno powiedzieć, czy 48 godzin liczyło się od rozpoczęcia rewizji, tj. ok. ósmej rano, czy też od rozpoczęcia przesłuchań, od czternastej – w każdym razie mijały one 25 marca). Według zapisu podsłuchów o 15.20 Lipski zadzwonił do żony do PWN już z mieszkania, informując ją o zwolnieniu. Maria Lipska – mimo niewątpliwej ulgi – nie zapomniała o tych, którzy pomagali i interesowali się sprawą; poprosiła męża, by zawiadomił o swoim zwolnieniu wszystkich znajomych. Lipski telefonuje zatem do „pani profesor" (zapewne do Ossowskiej), Andrzeja Walickiego, Krystyny Najder, Andrzeja Biernackiego, Małachowskich, Byrskich, Zygmunta Skórzyńskiego. Do Lipskich z kolei dzwonią: Jasienica (powiadomiony przez Steinsbergową, on z kolei informuje Kisielewskiego i płk. Rzepeckiego), Paweł Hertz, Byrski, Biernacki, Rudzińska (zawiadomiona przez Olszewskiego), Janina Frentzel, Janusz Maciejewski. Gratulują Lipskiemu zwolnienia. Anna Rudzińska dodatkowo zaprasza Lipskich na przyjęcie z okazji

[813] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[814] Tymczasem na podstawie podsłuchów telefonicznych SB stwierdziła, że do Prokuratury m.st. Warszawy już rano udały się trzy osoby: Kisielewski, Słonimski, i prof. Ossowska, niezależnie od tego Jasienica udał się do Gisgesa. Rudzińska informuje Steinsbergową o Lipskim (skąd?); Bądkowska informuje o staraniach o zwolnienie Lipskiego Andrzeja Biernackiego; to wówczas Lisiecka „miała telefonicznie interweniować w sprawie Lipskiego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych" (tu w chronologii wolałbym jednak trzymać się wspomnień Lipskiego, mimo faktu, że zna to z relacji; ze wspomnień Lipskiego wynikałoby, że obietnica – niekoniecznie telefon – Lisieckiej miała miejsce dzień wcześniej, 24 marca). O 11.00 Mieczysław Sroka przychodzi do Marii Lipskiej do PWN. Steinsbergowa dzwoni z kolei do mieszkania Lipskiego (z kim rozmawiała, skoro Maria Lipska była w pracy?), „podając że wróci on wkrótce z MSW" (AIPN, 0204/1421, t. 1. Notatka służbowa opracowana na podstawie materiałów podsłuchu telefonicznego „Kolarz", „Kołodziej", „Ruda", „Jałta" II, 9 V 1964 r., k. 395–399.

obrony magisterium (telefon ok. 16.30)[815]. Paweł Hertz mówi zaś Jasienicy, „że do Polskiego Radia wpłynęła lista osób, których nie wolno publikować".

Jak na gorąco mówił Bądkowski Majchrowskiemu, Lipski „jako nowy bohater" miał być oczekiwany w kawiarni PIW-u tego dnia, 26 marca, przed 14.00 (chodziło zapewne o to, iż Lipski, zwolniony poprzedniego dnia, miał po prostu przyjść dzień później do kawiarni)[816]. Nowak i Stodolniak przesłuchiwani są natomiast w dalszym ciągu, jednak oni także zostaną wypuszczeni przed upływem 48 godzin.

Jaki był cel Listu 34? Czy chodziło o doprowadzenie do faktycznej zmiany polityki władz, czy o demonstrację opozycji? Kontrowersje budzi już sam adresat memoriału, którym był premier PRL Józef Cyrankiewicz (sprawował tę funkcję najdłużej w historii, w latach 1947–1952 i 1954–1970). Faktycznym dysponentem władzy w PRL była jednak wówczas partia, nie rząd (ministrowie pełnili raczej rolę administracyjną, decyzje podejmowano w Komitecie Centralnym PZPR, gdzie istniały odpowiednie wydziały[817]). W PZPR decydującą rolę w tym czasie odgrywał I sekretarz Władysław Gomułka, który zmarginalizował znaczenie kolegialnego Biura Politycznego. Politykę wewnętrzną zdominowała podskórna rywalizacja o władzę między grupami interesów skupionymi wokół konkretnych osób. Rywalizacja ta polegała m.in. na odpowiednim dozowaniu i preparowaniu informacji dostarczanych Gomułce (przemilczając jedne fakty, podkreślając inne), do czego duże możliwości miał np. – z racji swojej funkcji – Moczar. Ważną osobą w tej polityce był Walery Namiotkiewicz, sekretarz Gomułki, w charakterystyczny sposób – linijką – podkreślający pewne fragmenty dokumentów przedkładanych I sekretarzowi. (Namiotkiewicz pozostaje postacią tajemniczą; bywał na przyjęciach u Moczara, ale najprawdopodobniej nadal utrzymywał w tym czasie kontakt ze swoim znajomym z czasu pracy w „Po Prostu", Janem Olszewskim[818]).

Nie wiemy, kto zdecydował o takim, a nie innym adresacie listu. Z jednej strony skierowanie listu do premiera, który nie podejmował decyzji, mogło być

---

[815] AIPN, 0333/289, t. 6, k. 68.

[816] AIPN, 00249/5, t. 2, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Jan" 26 III 1964 r. w godz. 10.30–12.00, k. 57–58.

[817] O takim stanie faktycznym świadczy też np. informacja podawana przez Franciszka Szlachcica, byłego ministra spraw wewnętrznych (był następcą Moczara, wcześniej – jednym z wiceministrów): „ministrowie i kierownicy wydziałów KC nigdy nie byli ochraniani i nigdy nie korzystali z przywilejów przysługujących ochranianym osobom" (F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy*…, s. 61).

[818] Jan Olszewski powoływał się wówczas w rozmowach prywatnych na informacje m.in. od Namiotkiewicza, o czym wiemy z doniesień innej osoby z tego środowiska; por. AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie TW „Jan" (ze słów) (odtworzono z taśmy minifonowej), 11 XII 1963 r., k. 306.

odebrane jako demonstracja przeciw Kliszce (zajmującym się w PZPR kulturą, wówczas był drugą, po Gomułce, osobą w partyjnej hierarchii) czy nawet samemu Gomułce. Może ważna była nie tylko funkcja, ale też osoba, czyli Józef Cyrankiewicz. Trzeba też pamiętać, że toczyły się właśnie przygotowania do opóźnionego IV Zjazdu PZPR (postrzeganie Listu 34 w kontekście zjazdu było w marcu i kwietniu 1964 r. bardzo częste[819]). Antoni Słonimski złożył list w Urzędzie Rady Ministrów w drugim dniu obrad XV Plenum KC PZPR.

Z drugiej strony możemy na to patrzeć inaczej – jako na manifestacyjne trzymanie się litery konstytucji, według której głównym ośrodkiem władzy w PRL był rząd, tworzony przez sejm. Zaadresowanie listu do formalnego szefa państwa – premiera, nie zaś do szefa faktycznego – Gomułki, mogło mieć znaczenie symboliczne, podobnie jak powoływanie się na literę Konstytucji z 1952 r. (w zapisach – demokratyczną, w praktyce – pełniąca rolę listka figowego). Hipotezę taką wspierałoby użycie określenia „państwo polskie", zamiast „PRL" (formalna nazwa państwa) – za co zresztą zaatakowano później sygnatariuszy listu.

W szukaniu intencji organizatorów protestu kluczowe wydaje mi się zdanie Lipskiego z roku 1990, który ocenił List 34 jako „dokument, zwrócony bardziej do współobywateli niż władz". Czy intencją protestu było jego upublicznienie (co wynikałoby ze słów Lipskiego – i co faktycznie nastąpiło), czy też toczenie rozmów z przedstawicielami władzy, mających zmienić politykę kulturalną państwa (co czynił Iwaszkiewicz – o czym raczej nie wiedziano – i co przyświecało Newerlemu)? Czy protest miał być wsparciem jakiejś grupy w ramach PZPR (przygotowania do zjazdu w czasie kryzysu ekonomicznego i politycznego, przy zaostrzonej sytuacji na świecie), a może rozgrywką personalną (np. między Słonimskim a Iwaszkiewiczem)?

Za hipotezą o złożeniu memoriału jako demonstracji i dążeniem do konfrontacji przemawiałby także fakt złożenia listu przez Słonimskiego w Urzędzie Rady Ministrów akurat ostatniego dnia tygodnia, w sobotę (i to zapewne nie rano). Patrząc z dzisiejszej perspektywy, poeta pozostawił uzbrojoną „bombę" w Urzędzie Rady Ministrów. Zastanawiać się można zatem, czy organizatorzy protestu świadomie wybrali też moment złożenia listu: po pierwsze – ostatnie godziny pracy w sobotę, sam koniec tygodnia, a po drugie – moment już po umiarkowanym sukcesie Zarządu Głównego ZLP, ale jeszcze przed jego

[819] Np. korespondent Agence France Presse, Dupuy, 23 marca, po obiedzie z kilkudziesięcioma dyplomatami zachodnimi, miał mówić, że „wszyscy rozpatrują to w kontekście przedzjazdowym" (AIPN, 01820/5, t. 3, Wyciąg z notatki informacyjnej, 24 III 1964 r. o stanowisku Dupuy'ego [informację najprawdopodobniej sporządzono po rozmowie z obywatelem francuskim], k. 20).

publicznym ogłoszeniem, po którym „napięcie w ZLP […] musiałoby spaść, co osłabiłoby poparcie dla głosów domagających się złagodzenia […] cenzury”[820]. Być może z punktu widzenia Słonimskiego była to ostatnia chwila, żeby odebrać Iwaszkiewiczowi chwałę zwycięstwa, tj. wywalczenia dla pisarzy korzystniejszych warunków materialnych (bo na tym koncentrował się Iwaszkiewicz). Można też ten sam fakt interpretować inaczej – jako próbę skanalizowania sprzeciwu środowiska wobec polityki kulturalnej w protest polityczny, o co byłoby trudno po ogłoszeniu częściowego (materialnego) zaspokojenia oczekiwań pisarzy. Lipski mówił wówczas, że „XX-lecie PRL i Zjazd Partii nie może odbyć się bezkonfliktowo, że opracowany list to sprawi iż poruszy środowisko literackie”[821].

Plany inicjatywy podobnej do Listu 34 pojawiały się już późną jesienią 1963 r.; plotkowano wtedy o odłożeniu zjazdu PZPR, sytuacji po XV Plenum, odejściu Matwina, a co więcej, o szansie, jak interpretowano wydarzenia w partii:

> „Wysuwane jest twierdzenie tego środowiska, iż wygląda na to, że w tej chwili jakikolwiek ośrodek opozycyjny byłby prawdziwym kłopotem dla kierownictwa Partii, rządu i administracji, że przy istnieniu słabej władzy administracyjnej w PRL ośrodek opozycji jaki zaczyna rysować się, może okazać się niesłychanie groźny. Słabość władzy upatruje się w słabości m.in. aparatu represyjnego w tym i MSW. […] Mówi się, że na skutek kryzysu wewnątrz partyjnego oraz upadku ducha aparatu przemocy, każdy ośrodek opozycji może spowodować jakąś burzę”[822].

Hipotezę intencji demonstracji politycznej (przez zamierzone kolportowanie listu w kraju) potwierdzałoby więcej argumentów niż hipotezę o dążeniu do rozmów: przywoływane już wspomnienie Lipskiego z roku 1990 oraz wiele zapisów z dzienników. Jeden z sygnatariuszy protestu, pisarz Stanisław Dygat, w rozmowie z Mieczysławem Rakowskim (wówczas redaktor naczelny „Polityki”)

---

[820] K. Rokicki, *Literaci…*, s. 259. Konrad Rokicki dodaje w komentarzu, że ówczesna działalność cenzury była „rzeczywiście irracjonalna” (*ibidem*).

[821] AIPN, 0208/1516, t. 1, Doniesienie (ze słów) TW „Jan” do K. Majchrowskiego, 23 III 1964 r., k. 1–3. TW „Jan” – mimo szczegółowości relacji – odczuwał skrupuły w informowaniu SB o wszystkim, nie chciał np. powiedzieć, kogo spotkał w mieszkaniu Miklaszewskiej („twierdził, że wiąże go z nimi słowo honoru i dlatego nie może ich ujawnić”). Jego opór świadczy też o tym, że zdawał sobie sprawę ze swojego uwikłania. To, co mówił, było dla SB – mimo nieuniknionych błędów, wynikających z relacji jednoźródłowej – informacjami wielkiego znaczenia. Dawało wgląd w środowisko, w którym nie było (jak się wydaje na podstawie dostępnych dziś materiałów) innych informatorów. Pozwalało SB poznać nastroje i opinie panujące wśród byłych działaczy KKK bliskich Lipskiemu.

[822] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie TW „Jan” (ze słów) (odtworzono z taśmy minifonowej), 11 XII 1963 r., k. 306.

miał powiedzieć, „że chodziło o to, aby ich głos dotarł do opinii publicznej”[823]. Kolportowanie listu za granicę oraz do ośrodków robotniczych nie było chyba intencją organizatorów (czyli Słonimskiego, Lipskiego i Hertza). Kisielewski jednak – jak po latach relacjonował Tomaszowi Jastrunowi – po spotkaniu ze Słonimskim, na którym poeta miał „szalenie grzmieć” przeciw przekazywaniu memoriału na Zachód („broń Boże nie dawać do zagranicznej prasy!”), umówiony był z korespondentem Reutera w Bristolu i dał mu „list i wszystkie podpisy”[824].

Niejednoznaczne są dowody materialne – dążenie do „ograniczonego” kolportażu listu potwierdzić może fakt rozsyłania jego odpisów przez Lipskiego do niektórych osób z kręgu swoich bliskich znajomych; osób tych nie było jednak wiele. Rozpowszechnianie listu przez Słonimskiego z kolei nie musiało stanowić celowego działania, można interpretować je psychologicznie (podobnie zresztą można interpretować „chwalenie się” listem zarówno przez Lipskiego, jak Jerzego Nowaka).

List do paryskiej „Kultury” – wysuwany później jako koronny argument przeciwko organizatorom protestu – został wysłany dopiero 23 marca[825]. Lipski w swojej relacji wspomniał, że w przekazaniu listu na Zachód pomógł Władysław Bartoszewski (Bartoszewski mówił enigmatycznie tylko: „Brałem udział w przekazywaniu Listu 34”[826]).

Niejednoznaczna jest też różnica między dokumentacją (tylko w części wytworzoną przez aparat represji – np. protokoły rewizji czy notatki; w dużej części stanowią ją teksty zarekwirowane przez SB, które są ważnym źródłem np. do ustaleń edytorskich!) a późniejszymi relacjami Lipskiego (rok 1988 lub 1989 oraz 1990), który trzymał się wersji o braku zmian w tekście przyniesionym przez Słonimskiego. Dlaczego po tylu latach nie mówił o swojej roli – większej niż przyjmowana w legendzie Listu 34? Nie wiem; a może powyższe hipotezy są po prostu błędne?

Lipski, jak wynika z jego relacji, był – używając późniejszej, „marcowej” retoryki – „inspiratorem” formy protestu. Ten wisiał w powietrzu, rozładować go mogło ogłoszenie w prasie komunikatu o zwiększeniu stawek honorariów autorskich – co jednak nie nastąpiło. Autorem Listu 34 był Antoni Słonimski, dla którego protest ten mógł mieć także znaczenie osobiste – uderzał bowiem w jego następcę na stanowisku prezesa ZLP, Jarosława Iwaszkiewicza, co podkreślał w późniejszym spotkaniu z częścią sygnatariuszy formalny adresat listu – premier Cyrankiewicz.

---

[823] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*…, s. 140; zapis datowany na 27 III 1964 r.
[824] T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*…, cz. 1, s. 9.
[825] AIPN, 01820/5, t. 2, Wniosek o założenie sprawy rozpracowania operacyjnego, 21 IX 1964 r., k. 14.
[826] W. Bartoszewski, *Życie trudne, lecz nie nudne*…, s. 498.

Czynniki psychologiczne u autora memoriału (podrażnione ambicje, niechęć osobista, skłonność do przekory) odegrały ważną rolę w takim, a nie innym przebiegu protestu, zarówno w napisanym tekście, jak i w polityce szukania sygnatariuszy (zawężanie bazy protestu, brak porozumienia z „pryszczatymi"). Oczywiście, to nie emocje Słonimskiego – skutkujące takimi, a nie innymi rozwiązaniami technicznymi – odegrały decydującą rolę w samym proteście. Tu kluczowy był sprzeciw środowiska wobec perspektywy zaostrzania kursu w kulturze, który mógł w ówczesnym kontekście wyglądać wręcz na powrót do dążeń stalinowskich (przemówienie Chruszczowa, przemówienie Gomułki – wskazującego na socrealizm jako wzór działalności artystycznej, skazanie Brodskiego w ZSRR). Sprzeciw ten w łagodnej formie wyrażał się w polityce Iwaszkiewicza, dążącego do wypracowania porozumienia, ale przede wszystkim w sferze materialnej, tj. zabezpieczenia bytu pisarzy, członków ZLP; odmianą tej polityki było tworzenie wspomnianego „Wielkiego Memoriału dokumentalnego", który był przygotowywany pod redakcją Igora Newerlego. Ostrzejszą – i jedyną publicznie widoczną – formą sprzeciwu wobec tej polityki był właśnie List 34. Wybór takiej właśnie formy protestu powodowany był może mniej dążeniem do zapewnienia pisarzom lepszych warunków materialnych, bardziej zaś zwróceniem uwagi na gorsze warunki duchowe (istnienie cenzury).

Lipski w 1990 r. ocenił tekst listu jako „raczej konfrontacyjny", choć niezamykający „drogi do ewentualnych rozmów". Memoriału nie możemy jednak oceniać w oderwaniu od ówczesnego kontekstu – zaostrzania sytuacji światowej (kilka miesięcy wcześniej zamordowano prezydenta USA; trwał konflikt chińsko-radziecki, a w samym ZSRR prowadzono walki frakcyjne, w wyniku których jesienią z funkcji I sekretarza usunięty zostanie Chruszczow, a władzę obejmie Breżniew), kryzysu gospodarczego i walki o władzę w PZPR. List mógł być także, jak widzieliśmy, interpretowany jako próba powrotu Słonimskiego do funkcji prezesa ZLP (w 1964 r. miał się odbyć zjazd ZLP w Lublinie) czy wręcz próba odzyskania znaczenia przez któregoś z działaczy „wysadzonych z siodła" (nie ma na to dowodów). Jednak nawet jeżeli miałaby miejsce próba wykorzystania autentycznego sprzeciwu, jakim był protest zmaterializowany w Liście 34, nie podważa ona znaczenia samego faktu, jakim był pierwszy list protestacyjny uderzający w cenzurę, jeden z filarów ustroju PRL. Poza uwarunkowaniem taktycznym czy układem personalnym List 34 był – nawet jeśli nie do końca wówczas świadomie – zmianą strategiczną, co celnie podsumował Andrzej Kijowski:

> „«Akt 34» był aktem publicznym i jako taki stanowił precedens dla innego typu postępowania obywatelskiego. Odwoływał się do prawa, a nie do «dobrej

woli», «życzliwości», czyli – krótko mówiąc – «łaski». Trzydziestu czterech uznało siebie za obywateli, Putrament i Iwaszkiewicz uważają się za poddanych. Taktyka Putramenta jest skuteczniejsza, lecz chodzi nie tylko o to, aby osiągnąć skutek bezpośredni, tj. papier, lecz skutek dalszy, tzn. taktykę audiencjonalną uczynić nieskuteczną"[827].

Sama decyzja o sformułowaniu protestu w postać listu była być może impulsywna, ale zarówno tekst, jak też moment protestu zostały starannie wybrane. Autentyczny protest mógł mieć także doraźne znaczenie taktyczne, czy to dla Słonimskiego, czy dla Lipskiego; mógł być też wykorzystany do rozgrywek w obozie władzy, jak też próby wykorzystania protestu przez „partyzantów" do skompromitowania przeciwników. Marzec '68 będzie dopiero za cztery lata, ale sytuacja (retoryka „patriotyczna", okoliczności protestów związanych ze sztuką teatralną, próba zorganizowania wiecu na UW, rozsyłanie odpisów listu do fabryk) bardzo przypomina – w mniejszej skali – jego początki.

Z drugiej strony są świadectwa wskazujące na zaskoczenie inicjatorów Listu 34 reakcją władz, przede wszystkim późniejszą zmasowaną kampanią propagandową i represjami przeciw części sygnatariuszy.

W tym czasie, około 26 marca (zapewne tego dnia zostali zwolnieni Stodolniak i Nowak), sytuacja związana z Listem 34 jest wciąż niejasna, trudno określić, w którą stronę wychyli się waga – czy protest odniesie jednak skutek. Zwolnienie Lipskiego można było przecież postrzegać jako sukces. Być może to już tego dnia po raz pierwszy pojawia się informacja o Liście 34 na Zachodzie; jako pierwsza miała podać ją agencja Reutera[828] (zauważmy: nie AFP!). Tego samego dnia, zapewne w reakcji na upublicznienie wiadomości na Zachodzie, „ukazało się wewnętrzne zarządzenie kierownictwa Komitetu do Spraw Radia i Telewizji, w którym zabroniono ogłaszania na antenie jakichkolwiek tekstów dwunastu sygnatariuszy"[829]. Nazajutrz dodano dwa kolejne nazwiska. Była to zatem niemal połowa sygnatariuszy – zapewne uznana za aktywniejszą ich część. Czy jednak wtedy właśnie, czy później nastąpiły pozostałe represje, w tym duże zmniejszenie (z 40 tys. do 30 tys.) nakładu „Tygodnika Powszechnego"? Kto personalnie podejmował te decyzje – czy Kliszko? Według relacji Gomułka „wpadł w gniew"; jednak, jak słusznie skomentował Jerzy Eisler, „władze nie

[827] A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*…, s. 197–198; zapis datowany na 17 VI 1964 r.
[828] J. Eisler, *List 34*…, s. 54.
[829] *Ibidem*, s. 55.

były jednak zainteresowane w nagłaśnianiu całej sprawy"[830] (można zastanowić się tylko, czy wszyscy we władzach – dziś rok 1964 możemy widzieć jako pełen konfliktu, władze nie były monolitem).

Hass mówił znajomemu, że w związku z zatrzymaniem Lipskiego „sam Witaszewski wrócił z urlopu i wydział administracyjny KC zażądał od ministra sprawiedliwości wydania nakazu aresztowania na Lipskiego, Rybicki odmówił, a Prokuratura wydała oświadczenie, że rozpowszechnianie listu nie jest karalne. Na tle sprawy Lipskiego doszło więc do rozbieżności w sferach rządzących"[831].

Trudno ocenić wiarygodność informacji pochodzących z tego źródła; z jednej strony mogą być one refleksem faktycznej sytuacji (jak widzieliśmy, podziały między organami władzy niewątpliwie istniały)[832]. Wydaje się, że Ludwik Hass marzył o wykorzystaniu sytuacji wywołanej sprawą Listu 34 do rozbudzenia szerszych protestów (mówił, że „w sytuacji rewolucyjnej przewaga jest zawsze na początku po stronie rządu, ale sytuacja ta doprowadza do braku decyzji w rządzie i przechodzenia części sił rządowych na stronę rewolucji. Widać na przykładzie Lipskiego, choć to błaha sprawa, dochodzi do rozdźwięku w rządzie i brak jest decyzji, co by było dopiero gdyby wybuchły strajki"). Tu trzeba zasygnalizować, że w późniejszym czasie po kraju będą krążyły – wysyłane anonimowo – odpisy Listu 34 skierowane do różnych środowisk; jeden z nich, adresowany do Rady Zakładowej zakładów Cegielskiego w Poznaniu, w których osiem lat wcześniej rozpoczął się zakończony krwawo protest znany dziś jako Poznański Czerwiec – datowany na 14 maja, został przekazany SB przez I sekretarza KZ PZPR w zakładach Cegielskiego; zarówno nadawcę listu – nieistniejący „Instytut Kultury, Spiska 4" – jak i adresata wpisano, zapewne w celu utrudnienia identyfikacji, na maszynie[833]. Można się zastanawiać, czy kolportaż ten prowadzony był przez kogoś z protestujących, z sympatyzujących z nimi młodych, czy może należy postrzegać go jako prowokację SB. Być może ktoś chciał „podłączyć się" pod

---

[830] *Ibidem*, s. 58.

[831] AIPN, 0192/785 t. 3, Doniesienie„x", przyjął Komorowski, 1 IV 1964 r., Lokal kontaktowy krypt. „Gdańsk", 14 IV 1964 r., k. 5–8.

[832] Na marginesie: zachowało się pokwitowanie odbioru akt Prokuratury Wojewódzkiej nr 6 Ds 40/64, datowane na 27 marca, podpisane przez wiceprokuratora Prokuratury Generalnej Edwarda Saneckiego, będącego wicedyrektorem Departamentu II (AIPN, 507/707, t. 4, k. 13). Nie byłoby w tym nic specjalnego – organ nadrzędny (Prokuratura Generalna) przejmuje (wypożycza do przejrzenia, sprawdzenia itp.) akta sprawy prowadzonej przez organ podrzędny (Prokuraturę Wojewódzką), gdyby nie zbieżność nazwisk. Edward Sanecki, ps. „Zagłoba" (*vel* „Mirski") przez pewien czas był sekcyjnym Lipskiego w Armii Krajowej. Być może była to próba przejęcia sprawy w celu jej szybkiego umorzenia – jeżeli tak, to nie dała jednak efektu, ponieważ sprawę nadal będzie prowadziła Prokuratura Wojewódzka. (Wg mojej rozmowy z synem Andrzejem raczej nie utrzymywał kontaktów z Lipskim).

[833] AIPN, 01820/5, t. 3, k. 79–82.

protest. Czy wysyłki odpisów nie prowadził ktoś ze środowiska Hassa, na wzór wcześniejszego sporządzania odpisów przez Nowaka i Stodolniaka? Anna Bikont i Joanna Szczęsna napisały z kolei, że „Adam Michnik ujawnił po latach, że to jego środowisko – z rozwiązanego właśnie Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności – rozpowszechniało List 34"[834].

26 marca o Liście 34 pisze agencja Reutera i mówi Radio Wolna Europa[835], „co nadało sprawie nieoczekiwanego impetu"[836]. Odnotujmy, że korespondenci zachodni o Liście 34 wiedzieli już od kilku dni, ale informacji tej nie publikowali.

Lipski wspominał w latach osiemdziesiątych w rozmowie z Łozińskim i Petryckim:

> „jaka była reakcja w całym kraju na List 34, tego ja w ogóle nie umiem powiedzieć, nawet nie bardzo wiem, jak nawet w warszawskich środowiskach robotniczych to przebiegało. Nie miałem wówczas takich kontaktów. Środowiska inteligenckie, z wyjątkiem partyjnych, przyjęły to pozytywnie, życzliwie, ale były również inne głosy: «czy należy prać brudną bieliznę poza domem?». To znaczy, że to dotarło do rozgłośni zagranicznych. Na co pan Antoni Słonimski z miejsca komuś takiemu, kto mu tak powiedział, odparował: «Pana zdaniem brudnej bielizny prawdopodobnie w ogóle prać nie należy»"[837].

Ciche represje. Próba wiecu na Uniwersytecie Warszawskim. Gomułka atakuje Lipskiego

Jeszcze 26 marca, kiedy, wedle relacji Bądkowskiego, Lipski przed godz. 14 miał zjawić się w kawiarni PIW-u, rano telefonuje do niego niezidentyfikowana przez SB osoba, pytając o pobyt w MSW i listę „osób, których nie wolno publikować"[838]. W piątek 27 marca Zofia O'Bretenny (TW „Ewa") po przeczytaniu wiadomości Sandauera, zostawionej jej w ZLP, o 13.30 wchodzi do kawiarni PIW-u, przy jednym ze stolików widzi Sandauera, razem z nim jest m.in. Lipski[839]. Sandauer,

---

[834] A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*…, s. 332, przyp. 6.

[835] K. Rokicki, *Literaci*…, s.

[836] A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*…, s. 324.

[837] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[838] AIPN, 0204/1421, t. 1. Notatka służbowa opracowana na podstawie materiałów podsłuchu telefonicznego „Kolarz", „Kołodziej", „Ruda", „Jałta" II, 9 V 1964 r., k. 395–399.

[839] AIPN, 01820/5, t. 3, Doniesienie TW „Ewa", 27 III 1964 r., k. 148. Por. także AIPN, 0204/1421, t. 1. Notatka służbowa opracowana na podstawie materiałów podsłuchu telefonicznego „Kolarz", „Kołodziej", „Ruda", „Jałta" II, 9 V 1964 r., k. 395–399.

„zachwycony wskazując na Lipskiego pokrzykiwał: «Zwolnili go jednak, bali się skandalu, to zbyt szeroko rozeszło się po kraju»"[840].

Kiedy Annie Rudzińskiej 27 marca, już po egzaminie magisterskim, udaje się umówić miejsce na przyjęcie z tej okazji (dom znajomych na Mokotowie), to pierwszym numerem, jaki wybiera, będzie właśnie numer Lipskich[841].

Zaczynają się represje; pojawił się zakaz wymieniania nazwisk sygnatariuszy w radiu i telewizji, zablokowano ich wyjazdy zagraniczne, Andrzejewskiemu zakazano wieczorów autorskich[842], zmniejszono nakład „Tygodnika Powszechnego" z 40 do 30 tys. (memoriał podpisał przecież Turowicz, redaktor naczelny, oraz stały współpracownik „Tygodnika", Kisielewski). Tę ostatnią represję można precyzyjnie ulokować w czasie. Jak pisał Fiałkowski, w kalendarzu Turowicza pod datą 31 marca znalazł się zapis:

> „«11.00 Cenzura – Molik [nazwisko ówczesnego szefa krakowskiej delegatury Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk] – wiad[omość] o obc[ięciu] nakł[adu] o 1/4 (do 30 tys.)»". […] Kilka miesięcy później Turowiczowi odmówiono paszportu, uniemożliwiając wyjazd do Rzymu na kolejną sesję Soboru Watykańskiego II"[843].

Były też inne represje w stosunku do sygnatariuszy, choć stosowano je wybiórczo, z jednej strony dążąc do podziałów, z drugiej – obawiając się represjonować niektórych, jak np. Marii Dąbrowskiej. Na razie jednak o sprawie Listu 34 w kraju – poza wtajemniczonym środowiskiem pisarzy i naukowców – szerzej nie wiedziano. 29 marca przeciw represjom w liście do ministra kultury i sztuki zaprotestował Iwaszkiewicz, prezes ZLP [844] (mimo poczucia, że został osobiście ugodzony tym protestem za jego plecami).

Na przyjęciu Rudzińskiej w użyczonym domu na Mokotowie przy Goszczyńskiego we wtorek 31 marca było chyba ponad siedemdziesiąt osób[845] (wg Bądkowskiego było to 1 kwietnia, to jednak mniej prawdopodobne)[846]. Przy kanapkach przygotowanych przez gospodynię i napojach przyniesionych przez gości

---

[840] AIPN, 01820/5, t. 3, Doniesienie TW „Ewa", 27 III 1964 r., k. 148.

[841] AIPN, 0333/289, t. 6, k. 68.

[842] A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie…*, s. 325.

[843] T. Fiałkowski, *Szacunek i spór…*

[844] K. Rokicki, *Literaci…*, s. 270.

[845] AIPN, 0333/289, t. 6, k. 78. Datę tę potwierdzają także dane z podsłuchu: AIPN, 0204/1421, t. 1. Notatka służbowa opracowana na podstawie materiałów podsłuchu telefonicznego „Kolarz", „Kołodziej", „Ruda", „Jałta" II, 9 V 1964 r., k. 395–399.

[846] AIPN, 00249/5, t. 2, Notatka informacyjna ze spotkania z TW ps. „Jan" w dniu 3 IV 1964 r. w godz. 12–15, k. 60–63.

rozmawiano oczywiście o sprawie Listu 34. Niektórzy z uczestników krytykowali ogólnikowość Listu 34 (mówiąc o potrzebie wskazania konkretnych tytułów zatrzymanych przez cenzurę; samo zaatakowanie istnienia cenzury uważali za pozbawione sensu), małą ilość członków partii wśród sygnatariuszy, fakt znalezienia się wśród nich Cata-Mackiewicza. Lipski i Steinsbergowa – powołując się na Słonimskiego – wspominali o pretensjach Iwaszkiewicza, który miał mieć za złe fakt niezwrócenia się do niego o podpis (o tych samych pretensjach Iwaszkiewicza po latach mówił mi Andrzej Biernacki). Autorzy Listu 34 sprawę mieli uważać za niezakończoną, wciąż oczekiwali na odpowiedź. Według Bądkowskiego środowisko miało być sprawą Listu 34 bardziej zintegrowane, ale jednocześnie przestraszone możliwością infiltracji przez SB. Powtarzano plotkę, „jakoby Sekretarz KC – Edward Gierek wykorzystał sprawę listu do zaatakowania środowiska inteligenckiego". Komentując zatrzymanie Lipskiego, mówiono, że nastąpiło to na skutek „jednostronnych decyzji MSW bez poparcia prokuratury i władz partyjnych" (zapewne, jak widzieliśmy, właśnie tak było). Mówiono też, że zatrzymanie to było zaplanowane jako krótkie (co do tego nie jestem pewien; sądzę, że liczono na uczynienie z Lipskiego świadka oskarżenia np. przeciwko Słonimskiemu).

W Warszawie 3 kwietnia Lipski odwiedza Kornackich, rozmawia też z Jasienicą o wycofaniu podpisu przez prof. Szczepańskiego pod Listem 34[847]. W Warszawie, Łodzi i Lublinie trwają przesłuchania osób, do których Lipski kierował swoje listy, oraz kilku, które poznały treść Listu 34. 7 kwietnia SB rozpoczyna też działania przeciwko jednemu z sygnatariuszy, sędziwemu Melchiorowi Wańkowiczowi (tego dnia powstaje notatka o odebraniu odpisu Listu 34, wysłanego przez Wańkowicza do adresatki w Krakowie; z tego wątku powstanie później proces przeciwko autorowi *Na tropach Smętka*). Także „w m-cu marcu br. Departament III MSW zainteresował się artykułami Stanisława Niemiry opublikowanymi w emigracyjnym tygodniku «Wiadomości» w Londynie"[848]. 27 kwietnia zatrzymano pierwszą przesyłkę na adres jednej ze skrzynek kontaktowych „Wiadomości", podpisaną inicjałami „St.N.". To początek śledztwa, które doprowadzi do represjonowania Jana Nepomucena Millera, podpisującego się w londyńskich „Wiadomościach" pseudonimem Stanisław Niemira.

5 kwietnia ukazuje się w warszawskiej „Kulturze" pierwsza polemika z protestem; jej autorem jest Janusz Wilhelmi – nie ma tu jednak żadnej informacji,

---

[847] AIPN, 0333/289, t. 6, k. 78. Datę tę potwierdzają także dane z podsłuchu: AIPN, 0204/1421, t. 1. Notatka służbowa opracowana na podstawie materiałów podsłuchu telefonicznego „Kolarz", „Kołodziej", „Ruda", „Jałta" II, 9 V 1964 r., k. 395–399.

[848] AIPN, 01210/143, Informacja nr 110 dotycząca Jana Nepomucena Millera – autora politycznych paszkwili publikowanych w „Wiadomościach" londyńskich 28 X 1964 r., k. 112.

z czym autor konkretnie polemizuje[849]. Tego samego dnia ktoś dzwoni do Marii Lipskiej, mówiąc „o rzekomym ukazaniu się odpowiedzi 40 literatów i naukowców na memoriał podpisany przez 34"[850].

Tymczasem pojawiają się sygnały, że premier, do którego List 34 był adresowany – chce uspokojenia sytuacji. 8 kwietnia odbywa się spotkanie u premiera (jednak tylko z trzynastoma, których nie spotkały represje[851]), 11–12 kwietnia ukazuje się w „Życiu Warszawy" artykuł jednej z sygnatariuszek, Marii Dąbrowskiej (o czym dalej). Możemy jednak mieć wrażenie, że komuś zależy na polaryzacji stanowisk, zaognianiu konfliktu. Sprzeczności te są czytelnym sygnałem rozbieżności w sferach władzy; tak np. 3 kwietnia minister Wicha zgodził się z wnioskami podwładnych, proponujących śledztwo i w domyśle – procesy; powiedział jednak wówczas, że decyzja będzie wydana przez kierownictwo partyjne; stanowisko MSW zostało przekazane do KC[852].

Sytuacja się zaostrza – dochodzi do próby odbycia wiecu na Uniwersytecie Warszawskim, pierwotnie planowanego na 10 kwietnia[853]. Według ówczesnego studenta, Bożydara Rassalskiego, inny student, Janusz Korwin-Mikke (bratanek działacza „pierwszego" KKK, Jerzego Mikkego, niezwiązanego z grupą Lipskiego) 13 kwietnia rano mówi mu, że jutro będzie wiec i trzeba zrobić plakaty[854]. Trudno dziś powiedzieć, skąd wziął się pomysł wiecu; wisiał w powietrzu przynajmniej kilka dni wcześniej; niektórzy przypuszczali, że wiec „zwołało środowisko skupione wokół"[855] Korwin-Mikkego. Wówczas, wiosną 1964 r., Korwin-Mikke należał do Związku Młodzieży Socjalistycznej oraz do Stronnictwa Demokratycznego – był nawet prezesem Koła Młodych SD na Uniwersytecie[856]. Czy próba zwołania wiecu była inicjatywą jakichś kręgów związanych ze Stronnictwem Demokratycznym, czy wyszła ze środowiska Związku Młodzieży Socjalistycznej, a może z zupełnie innego[857]? Tego nie wiemy. Według MSW „młodzi" z SD

---

[849] Por. K. Rokicki, *Literaci*..., s. 271.

[850] AIPN, 0333/289, t. 6, k. 78. Datę tę potwierdzają także dane z podsłuchu: AIPN, 0204/1421, t. 1. Notatka służbowa opracowana na podstawie materiałów podsłuchu telefonicznego „Kolarz", „Kołodziej", „Ruda", „Jałta" II, 9 V 1964 r., k. 399. (Podane jest nazwisko „Siedlecka").

[851] Por. K. Rokicki, *Literaci*..., s. 272.

[852] AIPN, 01820/5, t. 1, k. 203.

[853] AIPN, 00249/5, t. 2, Notatka informacyjna ze spotkania z TW ps. „Jan" 13 IV 1964 r. w godz. 14.30–17.30 w lokalu kontaktowym ps. „Mewa", k. 72–73.

[854] Rozmowa z Bożydarem Rassalskim, 26 VI 2013 r.

[855] J. Kuroń, *Wiara i wina*..., s. 190.

[856] AIPN, 01210/143, Informacja nr 33 o niektórych ujemnych zjawiskach w Stronnictwie Demokratycznym, k. 170.

[857] Trudno poważnie przyjąć słowa Ludwika Hassa, który miał mówić Józefowi Kosseckiemu, że to on – tj. Hass – był jednym z inicjatorów i autorów Listu 34. Związków Hassa z Listem 34 nie potwierdza

(wymieniano nazwiska Boberskiego, Kutka, Januszkiewicza) mieli się „w pełni solidaryzować" z autorami Listu 34. MSW sygnalizowało też związki z Karolem Głogowskim (który razem z Przemysławem Górnym w 1956 r. próbował zorganizować Związek Młodych Demokratów, od pewnego czasu podejmował prace polityczne w perspektywie „nowego Października", w związku z czym został aresztowany przez SB niespełna miesiąc wcześniej – 18 marca).

Według Rassalskiego Korwin-Mikke był inicjatorem akcji rozwieszania plakatów informujących o wiecu. (Sam Korwin-Mikke jako inicjatora wskazywał właśnie Rassalskiego, dziś zaś nie chce się wypowiadać o sprawie). Rassalski z kolei, jak dzisiaj wspomina, o Liście 34 wiedział już wcześniej od znajomego wykładowcy z filozofii Henryka Jankowskiego (później przewodniczącego POP PZPR na Wydziale Filozofii) – jednak niezbyt go to interesowało. Jego ojciec Stefan Rassalski był grafikiem i malarzem, mógł więc zdobyć farbę, pędzle, papier na plakaty; z relacji nie wynika jednak, dlaczego zgodził się pomóc. Wieców na uniwersytecie nie było od Października '56. Rassalski mówi tylko, że poprosił o pomoc kolegę ze szkoły Jerzego Marka Celińskiego, studenta psychologii. Z pracowni ojca na Mazowieckiej wziął materiały i w swoim mieszkaniu na Ochocie namalował plakaty na papierze pakowym; nie było na nich ani słowa o Liście 34. (Potwierdza to informacja Biura Śledczego MSW z tamtego czasu, według której na plakatach napisano zwięźle: „Protestacyjny wiec, dziedziniec UW 14 IV, dziś, 15.30 na terenie UW"[858]).

Późnym wieczorem we trójkę wchodzą na teren uniwersytetu wejściem od ulicy Oboźnej i zaczynają rozwieszać plakaty. Rassalski wspomina, że kiedy byli przy ówczesnym BUW-ie, mieszczącym się w Pałacu Kazimierzowskim, zaroiło się od ludzi po cywilnemu – przed nimi, z boku, z tyłu; wpadli w zasadzkę. Celiński i Korwin-Mikke próbowali uciekać skarpą w dół, w kierunku Wisły. (Celińskiemu udało się uciec, został, jak wspomina, aresztowany dopiero później, o co obwinia Rassalskiego, który mógł nie podawać jego nazwiska). Rassalski ukrył się między żywopłotem a ścianą. Kiedy zobaczył, że prowadzą Mikkego, podniósł się, uznając, że i tak go znajdą. Wspomina, że poczuł pod żebrem dotyk pistoletu. Nie postawiono im żadnych zarzutów, przewieziono

żadne inne znane dziś źródło, a jego słowa można interpretować jako chęć podkreślenia własnej ważności i próbę wykorzystania protestu do własnych celów politycznych (dążenie do masowych wystąpień); w rozpowszechnienie wiadomości o Liście 34 – kolportaż – zaangażowany był przecież tłumaczący dla niego teksty trockistowskie Stodolniak oraz bliski znajomy Hassa, Jerzy (Robert) Nowak. Sprawę wiecu trzeba jednak postrzegać odrębnie.

[858] *„Twórczość obca nam klasowo". Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, współpraca K. Batorowicz-Wołowiec, wstęp S. Ligarski, Warszawa 2009, dokument nr 16 (notatka z 6 V 1964 r.), s. 161.

do Pałacu Mostowskich, po czym zabrano go do domu i przeprowadzono rewizję. Musiało być późno, zapewne koło północy. Zapamiętał charakterystyczne pytanie, czy ma broń i radiostację – a jeżeli tak, to żeby je wydał. Nie pytano o List 34, natomiast sprawiający sympatyczne wrażenie funkcjonariusze dokonali szczegółowej rewizji, kartkując jego książki; obyło się jednak bez wyrywania desek z podłogi. Po powrocie z nocnej rewizji posadzono go w pokoju i kazano czekać. Zmęczony, zsunął krzesła i usnął. Rano obudziła go urzędniczka, która przyszła do pracy – przychodzili inni, wspomina, jak ktoś chował pistolet do szuflady; potem poproszono go na przesłuchanie. Nie było mowy o zarzutach czy sprecyzowaniu charakteru zatrzymania. Rozmawiający z nim młody człowiek opowiadał o sobie, o studiach, użalał się nad Rassalskim, mówiąc w dobroduszny sposób – nie wiem, czy wrócicie na studia… Ale, wspomina Rassalski, nie było konkretnych zarzutów. Przesłuchania nie miały jednak charakteru towarzyskiej rozmowy. Pytano go, skąd znał swoich współtowarzyszy, kto namówił go do tej akcji, dlaczego się zgodził, co robił przed wejściem na teren uniwersytetu (powiedział, że był w kinie na filmie *Świadek oskarżenia* z Marleną Dietrich), kto dał mu pędzle i farby. Funkcjonariusz miał mu mówić, że jego los zależy od tego, czy wiec się odbędzie, a jeśli tak, to jaki będzie miał przebieg.

Między tymi rozmowami prowadzono go na „dołek" – a Pałac Mostowskich był punktem przejściowym, widział różnych więźniów. Za pierwszym razem był to stale chodzący po celi skazany żołnierz NSZ, wożony na różne procesy, zaopatrzony w papierosy – i wbrew regulaminowi – w zapałki (miał mówić, że skoro sprawa polityczna, to dobrze się nie skończy); później był to ktoś, kto wyglądał na studenta z prowincji, garnitur, bose stopy, półbuty, żalił się, że przewożą go tak, jak stał (Rassalskiemu wydał się podejrzany, zbyt wiele znał nazwisk wykładowców na filozofii UW). Pod koniec drugiego dnia wzięto go do gabinetu, w którym ktoś starszy, zmęczony, powiedział mu ciężko: „Po co to panu. Jutro rano pan wyjdzie i niech się pan w nic nie miesza". Wychodząc, spotkał przyjaznego przesłuchującego i byli w takiej komitywie, że powiedział mu: „Oddajcie mi mój notes, tam są telefony znajomych". Tamten miał rzec, że nie można, ale pozwolił przepisać numery na kartkę. Rassalski po wyjściu pojechał do domu, zadzwonił do ojca, który kazał mu przyjeżdżać do pracowni. Wchodząc, słyszał głos ojca rozmawiającego przez telefon ze Słonimskim, którego bardzo beształ[859].

---

[859] Bożydar Rassalski wspomina, że MSW przesłuchiwało go pod koniec sierpnia 1971 r., po zabójstwie Jana Gerharda; pamięta, że przesłuchiwano wszystkich pracowników redakcji „Forum", kierowanej przez Gerharda, on zaś w 1968 r. pracował właśnie w „Forum".

W dokumentach zatrzymanie to wygląda nieco inaczej; według nich w nocy z 13 na 14 kwietnia „na gorącym uczynku rozlepiania plakatów zawiadamiających o wiecu na UW" zatrzymano dwóch studentów: Bożydara Jana Rassalskiego i Jerzego Marka Celińskiego, których „po rozpytaniu" zwolniono[860] (według Rassalskiego zatrzymano też Korwin-Mikkego). „Rozpytywanie" to było jednak zatrzymaniem na „dołku" Pałacu Mostowskich, podczas którego mówiono Markowi Celińskiemu: „Nie wie pan, kto się za tym kryje, a ryzykuje pan swoje życie czy studia"[861]. Korwin-Mikke został uznany przez SB za prowodyra, miał też, jak wspomina Rassalski, zdenerwować funkcjonariuszy i wysłano go na Rakowiecką, gdzie nastawiono przeciw niemu współwięźniów.

14 kwietnia o 15.30 wiec się jednak odbył. Według Biura Śledczego MSW wzięło w nim udział ok. tysiąca studentów[862] (Andrzej Friszke pisał nawet o 2 tys.[863]). Krótkie przemówienie wygłosił Józef Michał Janowski[864], który odczytał tekst Listu 34 i wezwał do dyskusji. Bezpośrednio po nim wystąpił sam rektor UW prof. Stanisław Turski i wezwał studentów do rozejścia się, przyrzekając im dyskusję w innym terminie.

Jacek Kuroń wspominał z perspektywy kilkunastu lat:

> „gdy na dziedzińcu Uniwersytetu zebrali się ludzie, Służba Bezpieczeństwa zażądała od Zarządu Uczelnianego [ZMS – przyp. Ł.G.], aby potępił wiec, przy czym trudno mi powiedzieć, kto z tym wystąpił, chyba KW. Formuła była czysto ubecka: albo potępicie wiec oraz List 34 i natychmiast zatrzymanych puszczamy; jeśli tego nie zrobicie, dostaną sankcję i będą siedzieć. Młodzi ludzie z Zarządu znaleźli się pod niesłychaną presją. Co mieli zrobić? Zaakceptować to, że dwóch kolegów będzie siedzieć, zostać bohaterami kosztem tamtych czy może potępić i skompromitować kompletnie i siebie, i ideę, o którą nam chodziło. […]
>
> Zarząd Uczelniany oświadczył, że skoro KC nie potępia Listu 34, to dlaczego oni mieliby to zrobić, a ponieważ wiec został rozwiązany na prośbę rektora, to nie ma też powodu potępiać kolegów, którzy go zwołali. Dalej

---

[860] AIPN, 01820/5, t. 1, Jedna z wersji informacji z odręcznymi uwagami, 27 VI 1964 r., k. 226.

[861] List od Marka Celińskiego.

[862] *„Twórczość obca nam klasowo"*…, dokument nr 16 (notatka z 6 V 1964 r.), s. 161.

[863] A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 153; por. J. Eisler, *Polski rok 1968*…, s. 65, przyp. 40.

[864] Józef Michał Janowski (ur. 1937), później m.in. działacz PAX-u, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (będzie m.in. jednym z przemawiających 11 XI 1979 r. przy Grobie Nieznanego Żołnierza, obok Andrzeja Czumy, Wojciecha Ziembińskiego i Bronisława Komorowskiego; por. B. Komorowski w rozmowie z J. Skórzyńskim, *Lata opozycji*, „Wolność i Solidarność" 2013, nr 5).

stwierdzili, że nie mogą brać na siebie odpowiedzialności za siedzących kolegów i w całości podali się do dymisji. Zapewne dlatego, że rzeczywiście czuli tę presję, na pewno był to czynnik decydujący. Ale zarazem świadomość, że tu nie ma żadnej dalszej drogi, była zupełnie wyraźna. Nie ma. Bo jak już działa się przez prywatne kontakty, to formalna organizacja jest wręcz szkodliwa"[865].

Sprawa wiecu – wywołana Listem 34 – przyczyniła się więc do narastania wrzenia na uniwersytecie.

Celiński i Rassalski zostali zwolnieni, z kolei „na interwencję MSW" (co wprost podaje notatka powstała w samym MSW) Prokuratura Wojewódzka dla m.st. Warszawy 15 kwietnia – zauważmy: już po wiecu – zastosowała areszt tymczasowy wobec Janusza Korwin-Mikkego (uchylono go dopiero ponad tydzień później, 23 kwietnia)[866]. W jego obronie miał wystąpić Karol Modzelewski[867]. Organizator wiecu Józef Michał Janowski po przesłuchaniu w charakterze świadka zostaje zwolniony. Prokuratura do 27 czerwca „nie zajęła stanowiska w przedmiocie dalszego postępowania w stosunku do jego osoby"[868].

Jeden z ówczesnych studentów, Robert Mroziewicz, pisał do innego – Marcina Kuli, że na uniwersytecie po wiecu:

„Odbyły się […] dwa spotkania z rektorem ale w ścisłym gronie. Sądzę że odwołał on spotkanie z młodzieżą pod naciskiem góry. W każdym razie zaangażował cały swój autorytet i jednak obietnicy nie dotrzymał"[869].

Zebrania na ten temat miały odbywać się zarówno w ramach wydziału, jak i na całym uniwersytecie; pracownicy naukowi, solidaryzując się z treścią Listu 34, oburzeni byli wykorzystaniem tej sprawy przez RWE: „W każdym razie wszyscy zgodnie potępiamy całą tę hecę w Wolnej Europie". Sprawa wiecu wywołała też, jak już widzieliśmy z relacji Kuronia, kryzys w uniwersyteckim ZMS. „Zapowiada się duża reorganizacja", pisał Mroziewicz, dawny członek drużyn walterowskich, wkrótce jeden z „komandosów".

---

[865] J. Kuroń, *Wiara i wina*…, s. 214–215.

[866] AIPN, 01820/5, t. 1, Jedna z wersji informacji z odręcznymi uwagami, 27 VI 1964 r., k. 226.

[867] R. Kalukin, *Janusz Korwin-Mikke: Parapolityk*, „Newsweek", 17 IX 2012.

[868] AIPN, 01820/5, t. 1, Jedna z wersji informacji z odręcznymi uwagami, 27 VI 1964 r., k. 226.

[869] List zatrzymany przez SB podczas perlustracji, wg stempla wysłany 12 V 1964 r. (AIPN, 01820/5, t. 4, k. 133 i dalej). Profesor Kula wspomina, że listu tego wówczas nie otrzymał; opublikował go po latach, wraz z komentarzem, w piśmie „Newsletter" Instytutu Historii UW.

Próba wiecu niewątpliwie wygląda na działanie zainspirowane przez środowisko niezwiązane bezpośrednio z organizatorami Listu 34. Jerzy Eisler przypomniał wypowiedź Zygmunta Karlińskiego:

> „że to «aparat policyjny do swej rozgrywki próbował wykorzystać list 34, przygotowując wiec na Uniwersytecie Warszawskim w momencie pobytu Gomułki i Cyrankiewicza w Moskwie, na niespełna 3 miesiące przed zwołanym na czerwiec zjazdem PZPR.
>
> Tak się jakoś złożyło, że do zorganizowania wiecu żadna grupa działająca na UW nie przyznawała się, a osoba, która mnie bezpośrednio powiadomiła o mającym się odbyć nielegalnym wiecu i najaktywniej kolportowała tę wiadomość, w cztery lata później sama przyznała się do współpracy z SB».”[870]

Sprawa może być jednak znacznie prostsza, nawet bez wchodzenia w rozważania o czyjejś współpracy z SB. Według samego Józefa M. Janowskiego za organizacją wiecu stał tylko on[871]. Wspominał po latach, że „młody i głupi” chciał powrotu czasów październikowego wiecowania; do protestu popchnęła go obecność wśród sygnatariuszy prof. Kotarbińskiego, którego bardzo cenił. Sam był wówczas na II roku dziennikarstwa, pomagało mu kilku kolegów właśnie ze studium dziennikarstwa oraz trzech z politechniki; pamięta, że najbardziej pomógł mu Joachim Liszka (później profesor na Uniwersytecie Śląskim, w 1964 r. wymieniany przez SB jako „jeden z najbliższych kolegów Nowaka”[872]). (Nowak i Stodolniak mieli wziąć udział w wiecu). Janowski zaprzecza udziałowi Karola Modzelewskiego w przygotowaniach. Przesłuchanie w Pałacu Mostowskich wspomina z humorem, opisując, że zabrano go do gabinetu, w którym generał MO (być może – zauważmy – ten sam, co z opowieści Rassalskiego) zapytał go literalnie: „Kto za wami stoi?” (miał się wówczas obejrzeć, pojmując pytanie dosłownie).

Sądzę jednak, że mimo wszystko prawdopodobna jest hipoteza – na którą nie ma dowodów, są tylko poszlaki – że właściwym beneficjentem udaremnionego wiecu był Mieczysław Moczar. Mógł on chcieć wykorzystać autentyczny protest do swoich własnych celów, szczególnie że SB nie udaremniła wiecu, mimo wiedzy, że się odbędzie. Służba Bezpieczeństwa była też, jak wspominają zgodnie Celiński i Rassalski, przygotowana na próbę rozwieszania plakatów informujących

---

[870] J. Eisler, *Polski rok 1968…*, s. 66; Eisler przywołuje tekst *W dziesięć lat po wydarzeniach marcowych*, „Krytyka” 1978, nr 1 (reedycja londyńska), s. 26.

[871] Rozmowa z Józefem M. Janowskim, 5 VII 2013 r.

[872] AIPN, 0192/785, t. 1, k. 208.

o wiecu. Zauważmy też, że dopiero po 14 kwietnia, kiedy dochodzi do próby wiecu, zacznie się masowa kampania propagandowa przeciwko sygnatariuszom Listu 34. Wcześniej sprawa – mimo wszystko – toczyła się na granicy między represjami (zakazy druku), a próbami załagodzenia (Cyrankiewicz). Oczywiście, w tych próbach łagodzenia możemy też widzieć manipulację, dążenie do podziału sygnatariuszy, chęć zdezorientowania opinii publicznej; np. tuż przed wiecem, 12–13 kwietnia, w „Życiu Warszawy" ukazuje się złożony do druku wcześniej artykuł *Nie to i nie tak* Marii Dąbrowskiej, która potraktowała to właśnie jako manipulację.

18 kwietnia w londyńskim „Timesie" zostaje wydrukowany list otwarty 21 intelektualistów (m.in. Bullock, Koestler), protestujących przeciwko ograniczaniu wolności słowa przez polski rząd; list, jak pisał Eisler, utrzymany „w bardzo spokojnym tonie"[873], był kolejnym argumentem na rzecz kampanii propagandowej, która miała wyraźnie reaktywny charakter. (Jeszcze 19 kwietnia Bohdan Czeszko krytykuje Zbigniewa Mitznera, piszącego pod pseudonimem Jan Szeląg, atakującego – w aluzyjny sposób, wciąż dla niewtajemniczonych niejasno – protest przeciwko zaostrzaniu cenzury wyrażony w Liście 34. Pisze aluzyjnie w postrzeganej jako organ „partyzantów" „Kulturze" o sygnatariuszach Listu 34 jako „szanowanych obywatelach" – zaś tych, którzy tekst Listu udostępnili „propagandzie wrogów mojego, wciąż jeszcze niedoskonałego ustroju" nazywa „grupą cwaniaków lub świętych naiwnych").

Nie wiem, czy decyzja o „daniu odporu" została podjęta przez konkretną osobę, czy też przeciwnie – na powstały kryzys reagowano na bieżąco w różnych strukturach władzy. Czy opublikowany 28 kwietnia, jako odpowiedź na list z 18 kwietnia, list 10 sygnatariuszy Listu 34 – naukowców faktycznie planowany był także jako kontrprotest pisarzy? Formalnie poproszono ich o dołączenie do tego protestu – jednak sposób, w jaki to uczyniono, zupełny brak wyczucia, sprawia dziwne wrażenie. Pisarzy, zwykle czułych przecież na wartość własnej indywidualności, potraktowano jak żołnierzy, nie próbując rozmów indywidualnych, a wzywając rano 24 kwietnia na spotkanie do ZLP – które odbyło się niedługo później, o 11.30. Spotkanie to przypominało odprawę: sekretarz POP PZPR przy ZLP i wiceprezes Związku, Jerzy Putrament, wezwał ich do dołączenia do listu już podpisanego przez 10 naukowców, mówiąc, że ambasador PRL odlatuje z nim… za dwie godziny. Trudno dziwić się, że nikt z pisarzy nie podpisał (z dzisiejszej perspektywy dziwić może tylko to karne stawienie się pisarzy na spotkanie wyznaczone w takim trybie; może to być też jednak dowód na ich

[873] J. Eisler, *List 34*…, s. 68.

dążenie do rzeczowych rozmów). Dwa dni wcześniej, podczas posiedzenia POP Oddziału Warszawskiego ZLP, podjęto decyzję o przygotowaniu listu otwartego „w sprawie prowokacyjnych wystąpień niektórych pism zachodnioeuropejskich"; jak stwierdza Konrad Rokicki, „nie wiadomo, kto wpadł na pomysł zorganizowania kontrlistu, skierowanego tak naprawdę przeciw sygnatariuszom Listu 34. Pewne jest natomiast, że szczegóły ustalane były w KC PZPR"[874].

Kontrofensywa propagandowa miała trzy główne kierunki: podważenie solidarności sygnatariuszy (wyodrębnienie grupy „inspiratorów" i uczciwych „oszukanych" oraz osobna próba podziału podpisujących na „literatów" i „naukowców"), przeniesienie punktu ciężkości na fakt kolportażu memoriału za granicą (przy pomocy manipulacji faktami) oraz – przy wykorzystaniu dwóch wcześniejszych elementów – zmontowanie masowego protestu ludzi kultury i nauki przeciw sygnatariuszom i tezom Listu 34 (przeciwstawienie autorytetowi nazwisk sygnatariuszy, na co zwracał uwagę Słonimski, po prostu ilości).

Podważenie solidarności sygnatariuszy miało szansę powodzenia choćby dlatego, że niektórzy z nich faktycznie mogli poczuć się zmanipulowani przez organizatorów protestu, co wynikało ze sposobu zbierania podpisów (np. Kossak-Szczucka relacjonowała, że Słonimski, dając jej memoriał do podpisu, miał enigmatycznie powiedzieć „chodzi o papier").

Niezależnie od poczucia krzywdy, jakie mogli mieć niektórzy sygnatariusze, wplątani w sytuację czasem w wyniku presji towarzyskiej, trzeba też zwrócić uwagę na trudną sytuację sygnatariuszy-naukowców. Jak zauważył Nowak-Jeziorański, naukowcom było trudniej, odpowiadali bowiem nie tylko za siebie, lecz także za placówki naukowe, z którymi byli związani – pisarze zaś odpowiadali tylko za siebie. W jeszcze trudniejszej sytuacji był Turowicz, który odpowiadał za „Tygodnik Powszechny" – pismo dające przestrzeń wolności dużej części inteligencji.

Pierwszy człowiek w państwie, Gomułka, wkrótce zaatakował „inspiratorów i organizatorów akcji". 4 maja w gmachu KC PZPR, na spotkaniu I sekretarza (w towarzystwie Kliszki i Kraśki[875]) z Zarządem Głównym ZLP, prezes Iwaszkiewicz dystansuje się od protestu, ale jednocześnie prosi Gomułkę o „łagodne potraktowanie sprawy" i wprost popiera jeden z postulatów zgłoszonych w Liście 34 (prosi o zwiększenie przydziałów papieru), zgłaszając dodatkowo prośbę o stworzenie nowego tygodnika społeczno-kulturalnego (to wyraźne *votum* nieufności w stosunku do monopolu warszawskiej „Kultury" i poparcie środowiskowych

[874] K. Rokicki, *Literaci*..., s. 280.
[875] *Ibidem*, s. 283.

protestów przeciw połączeniu „Nowej Kultury" (jej faktycznej likwidacji) i „Przeglądu Kulturalnego"). Gomułka jednak oskarża:

> „My dysponujemy dowodami – grzmi – że inspiratorem i organizatorem całej akcji był pan Słonimski. Wiemy dobrze, że pan Słonimski uzgadniał treść listu z Janem Józefem Lipskim. Nie muszę chyba mówić, kim jest ten osobnik. Jak wykazała ekspertyza, skierowaną do paryskiej Kultury kopię listu 34 odbito na tej samej maszynie, co pozostałe egzemplarze znalezione u Lipskiego"[876].

Gomułka bez poczucia wstydu powołuje się materiały zdobyte przez tajną policję; jego opinia o Lipskim zapewne pochodzi z tym samych źródeł[877].

Kontrlist. Głos propagandy: „Targowiczanie dostarczający żeru zagranicznym propagandzistom"

Decyzja o kontrliście pisarzy zapadła w KC PZPR, została formalnie uchwalona przez Podstawową Organizację Partyjną (Oddziału Warszawskiego?) ZLP na zebraniu 22 kwietnia, co pokazał Konrad Rokicki; w Wydziale Kultury KC napisano przynajmniej trzy różne wersje kontrlistu (pierwsza z nich zapewne autorstwa Koźniewskiego (częściowo usprawiedliwiająca sygnatariuszy Listu 34); wersja ostatecznie przyjęta, zapewne po uwagach Kliszki lub Gomułki, jest zdecydowanie najostrzejsza. Dodatkowo, mimo sprzeciwu POP literatów, KC ustalił, że kontrlist będzie przedstawiany jako inicjatywa samych pisarzy[878]. Rokicki słusznie zwraca uwagę, że zaplanowano to przed listem do „Timesa". (W przypadku gdyby wszyscy pisarze podpisali ów list, List 34 faktycznie zostałby przekreślony).

Drugi człowiek w partii, a zatem i w państwie, Zenon Kliszko, 8 maja na Zjeździe Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych powiedział, że „kilku inicjatorów

---

[876] H. Kowalik, *Ubeckie donosy z sypialni*, http://www.trop-reportera.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=58:ubeckie-donosy-z-sypialni-&catid=3:reportae&Itemid=4

[877] To „nastawianie" widoczne jest w materiałach MSW, takich jak np. ocena, że Ficowski, rzekomo demonstracyjnie, przygotował nieproporcjonalnie dużą liczbę portretów Słonimskiego na jedną z wystaw; odnotujmy tylko groteskowość tej sytuacji, mającą jednak rzeczywiste znaczenie w państwie autorytarnym.

[878] K. Rokicki, *Literaci…*, s. 281–282.

akcji, powodowanych niezbyt czystymi intencjami i zawiedzionymi ambicjami"[879] (myślał zapewne o Słonimskim), „skierowało list w istocie rzeczy nie do władz państwowych naszego kraju, lecz do ośrodków zagranicznych". Dzień później POP OW ZLP (nie Zarząd Główny, jak zwraca uwagę Rokicki) zwróciła się do pisarzy o podpisy „oświadczenia". Pierwsza lista sygnatariuszy kontrlistu ukazuje się w „Życiu Warszawy" 11 maja[880] (tekst Listu 34 wciąż, nawet w zafałszowanej formie, jest szerszej opinii nieznany).

Propozycję podpisania kontrlistu jako członek ZLP dostał także Lipski. Oczywiście odmówił (11 maja wysłał stanowczy protest do ZLP[881]), zapytał natomiast Zygmunta Kubiaka, który ów kontrlist podpisał, z jakich powodów to zrobił. Kiedy tamten tłumaczył, że właściwie nie wiedział, co podpisuje, Lipski odparował: „Szkoda, że nie mam przy sobie weksli"[882].

Wypada jednak zgodzić się z opinią Marty Fik, że w obliczu zmasowanej nagonki odmowa podpisu pod kontrlistem bywała większą deklaracją opozycyjną niż podpis pod Listem 34 (kiedy nie było jeszcze świadomości, jakie represje wywoła memoriał). Podpisywano czasem pisarzy już nieżyjących (Andrzejewski pytał o podpis Kruczkowskiego), dawano do podpisu tekst, który później zmieniono (zaprotestowała przeciwko temu Szymborska). Warto zwrócić uwagę, że podpisu pod kontrlistem nie złożyło – co słusznie akcentuje Rokicki – aż 57 członków PZPR, wielu innych zaś zostało przymuszonych.

List 34 – a jeszcze bardziej towarzysząca mu atmosfera prymitywnej nagonki – stały się ważną granicą, punktem startowym drogi wielu pisarzy od partii, którą chcieli reformować, do opozycji.

„Do stałych obyczajów PRL-u należało […] polemizowanie z tekstami nieznanymi czytelnikom"[883], napisały Anna Bikont i Joanna Szczęsna.

Tak było i w tym wypadku – początki zmasowanej kampanii przeciwko części sygnatariuszy Listu 34 to niejasne dla niewtajemniczonych aluzje w prasowych artykułach. Jeden ze znajomych Rudzińskiej, zapraszanych przez nią na przyjęcie, pytał 1 kwietnia „wiesz z tym liścikiem – wiesz coś nowego? […] bo […] tutaj cisza nikt nic nie wiedział z wyjątkiem jednego mojego kolegi, który też wiedział, radiowiec […]"[884].

---

[879] Cyt. za A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*…, s. 330.

[880] K. Rokicki, *Literaci*…, s. 287.

[881] AIPN, 0204/1421, t. 1, Informacja nr 156 dotycząca Jana Józefa Lipskiego – działacza b. Klubu Krzywego Koła, 23 IX 1965 r., k. 393.

[882] Por. A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*…; T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*…

[883] A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*…, s. 325.

[884] AIPN, 0333/289, t. 6, k. 89.

Tylko osoby bezpośrednio zainteresowane, dziennikarze i ludzie najwyższych szczebli władzy wiedzieli, o co chodzi. Janusz Wilhelmi, dawny przyjaciel Lipskiego, obecnie związany z „partyzantami" redaktor naczelny „Kultury" warszawskiej, pisał o „politycznej awanturze na użytek obcej propagandy"; Jan Szeląg (pod tym pseudonimem ukrywał się Zbigniew Mitzner) pisał przewrotnie, że „niejedna w Polsce działa cenzura – środowiskowa, obyczajowa, kawiarniana", kładąc znak równości między zawsze istniejącym w każdej kulturze środowiskowym snobizmem towarzyskim a zinstytucjonalizowaną cenzurą, mającą na usługach aparat represji administracyjnych i karnych[885]. W opinii Mitznera, piszącego o cenzurze istniejącej „w kawiarni PIW-u" i „w Spatifie", słyszymy tony, które w pełni wybrzmią już wkrótce – atak na „kawiarnianych nierobów".

Bohdan Czeszko atakował dawnych stalinistów, którzy zostali opozycjonistami (czy chodziło mu o Ważyka, czy o Brandysa, nie wiadomo), pisząc o jednym z sygnatariuszy, bez wymieniania nazwiska, że „dawał kiedyś ludziom w ideologiczną kość, aż trzeszczało, i w minionych czasach błędów i czegoś tam jeszcze nadzwyczaj był dyspozycyjny".

Podobnie pisał wówczas Krzysztof Teodor Toeplitz – po latach wspominający, że List 34, „uznany wówczas za akt niesłychanie jaskrawy politycznie, brzmi dzisiaj jak nieśmiałe brzęczenie komara"[886]; w 1964 r. zaś

> „na łamach nowo powstałego tygodnika «Kultura» [...] obsmarował anonimowego pisarza, który «chroni się w hermetycznych kawiarnianych gettach», gdzie «psychologia zamkniętego kręgu jest wylęgarnią histerii», a «każdy niepokój odbija się w setce luster, potworniejąc i urastając do rozmiarów monstrualnych», przez co «dogodnie pleni się głupstwo»[887].

To chyba już wówczas w tych głosach brzmiał mit „różowego salonu", który przybierze na sile w Marcu'68, a ostateczny kształt przyjmie w czasach KOR-u, kiedy dzieci oskarżano za grzechy rodziców czy rodzeństwa – mit, który uderzy w część elit opozycji po roku 1989.

Władysław Machejek sygnatariuszy Listu określił mianem „ideowych Targowiczan dostarczających żeru zagranicznym propagandzistom"[888].

Wprost o Liście 34 napisano dopiero w połowie maja, ale i tak, jak zwrócił uwagę Rokicki, dokonując manipulacji (opuszczono słowa pokazujące dobre

---

[885] Por. A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*...

[886] [Krzysztof Teodor Toeplitz] KTT, *Kuchnia polska. Nieczyste sumienie demokracji*, „Polityka" 1991, nr 6.

[887] J. Żakowski, *Przy stoliku w Czytelniku – cz. I*, „Magazyn Gazety Wyborczej", dodatek do: „Gazeta Wyborcza", 23 XII 1993, nr 299.

[888] A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*...

intencje sygnatariuszy – „powodowani troską obywatelską”[889]); wcześniej polemizowano z tekstem nieznanym tym obywatelom PRL, którzy nie odbierali Radia Wolna Europa.

Propaganda prasowa przeciwko sygnatariuszom Listu 34 główne ostrze kierowała na fakt upublicznienia memoriału przez Radio Wolna Europa, kierowała się też przeciwko paryskiej „Kulturze”. Podkreślano, że „nie uda się przeciwstawić” (tytuł z 25 kwietnia z „Polityki”); to w tych czasach utrwalono mit „Kultury” jako „ośrodka dywersji ideologicznej”, podkreślano związki RWE z CIA. Utrudniło to – zarówno psychologicznie, jak z czysto praktycznych powodów – kontakty polskich inteligentów z kraju z paryską „Kulturą”, które odrodzą się dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Warto zauważyć, że początki ataków na paryską „Kulturę” i RWE datują się na czas przed protestem Listu 34; 1 i 8 grudnia 1963 r. Janusz Kolczyński zamieścił dwa teksty o RWE, 30 grudnia i 5 stycznia pisał zaś, że *W Maisons-Laffitte nienawidzą kulturalnie*; oba cykle ukazały się w warszawskiej „Kulturze”, której sam tytuł Giedroyc odbierał jako dywersję w stosunku do swojego miesięcznika. W MSW już w końcu 1963 r. przynajmniej rozważano „dotarcie” do RWE i paryskiej „Kultury”[890]; zamierzano działalność tych ośrodków „bardziej demaskować i kompromitować”.

Manipulacja faktami polegała na tym, że intencje organizatorów protestu przedstawiano jako nieczyste. Atakowano nie treść listu – którego tekstu przez długi czas w ogóle nie cytowano – ale fakt, że był to protest, który odczytano w Radiu Wolna Europa.

Anna Bikont i Joanna Szczęsna trafnie napisały, że władza „po mistrzowsku rozegrała sprawę propagandowo […] partyjne larum: «Ojczyznę szkalują za granicą» okazało się zadziwiająco skuteczne”[891]. Możemy tylko zauważyć, jak trudno z dzisiejszej perspektywy uwierzyć w ówczesny tak wielki strach przed posądzeniem o możliwość współpracy z Wolną Europą, nie był on jednak urojony, to były rzeczywiste odczucia w kręgach inteligencji. Trudno się dziwić, że Maria Dąbrowska zapewniała 12 czerwca na zebraniu warszawskiego oddziału ZLP, że nikt z sygnatariuszy nie przekazywał memoriału Wolnej Europie, której ona zresztą nie słucha, bo ma „zbyt muzykalne ucho i zbyt nadczułe nerwy, by znieść zniekształcenia odbioru radiowego”[892]. Prostowała fakty, m.in. związane z Lipskim; w prokuraturze powiedziano, że zatrzymanie Lipskiego nie miało

[889] K. Rokicki, *Literaci…*, s. 295.

[890] AIPN, 0296/150, t. 1, k. 70 i dalej. Wymieniano wówczas TW „Adam-Wiktor”, TW „Makowski”, TW „Karpiński”, TW „Czesław”, TW „Mociński”.

[891] A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie…*, s. 325.

[892] AIPN 00170/473 t. 3, Doniesienie (ze słów) TW „Zalewski”, 13 VI 1964 r., k. 38–39.

nic wspólnego z Listem 34. „Jak się okazało – mówiła Dąbrowska – była to nieprawda, bo Lipski był rzeczywiście zatrzymany za zbieranie podpisów pod listem". Kijowski zanotował w swoim dzienniku:

> „Wartość przemówienia polegała na dokładności w zestawieniu faktów oraz na jasności i precyzyjności w komentarzach. Cała historia nabrała naraz godności, wszyscyśmy się w naszych własnych oczach podnieśli, gdy nam o nas samych dokładnie, chłodno i spokojnie opowiedziano. Dąbrowska w swoim referacie nie odkryła nic nowego w sprawie, którą znamy, i w nas samych. Odkryła po prostu sekret literatury, tj. porządek estetyczno-moralny skryty pod tym całym bałaganem plotki i głupstwa".

W sali panowała gorąca atmosfera, opozycja była w mniejszości – delegatem nie został m.in. nieobecny Słonimski. Mackiewicz próbuje łagodzić, mówiąc, że cenzura obraca się przeciw ustrojowi; porównywał cenzurę do morfiny, która w pewnych okolicznościach leczy, „ale stosowana obecnie wobec literatów, staje się trucizną". Ktoś przerywa jego wystąpienie, przypominając mu „Głos Wileński"; drugi krzyknął: „Widzicie go, premier Rządu Londyńskiego". Minkowski notuje: „na sali powstała kłótnia i wrzaski. Wobec tego Mackiewicz zszedł z mównicy"[893].

Groźba utraty pracy w IBL-u. Atak władz na pisarzy: Grzędziński i Wańkowicz

Tymczasem Lipskiemu zagrażała utrata pracy w Instytucie Badań Literackich, wynikająca z niewypełnienia warunków kontraktu – w 1964 r. powinien ukończyć doktorat, czego jednak nie zrobił (w 1961 r. został powołany do pracy w IBL-u do końca maja 1964 r.). Profesor Wyka złościł się z tego powodu na Lipskiego, ponaglał go, ale jednocześnie podpisał się pod opinią o przedłużenie zatrudnienia go w IBL-u na kolejne trzy lata, „poczynając od dnia 1 lipca 1964 r."[894]. Co prawda, pisał, Lipski w minionym czasie „winien był ukończyć rozprawę doktorską wykonywaną pod moim kierunkiem", czego nie zrobił,

[893] *Ibidem*. Na marginesie: przed sprawą Listu 34, 3 marca, sam Minkowski żalił się w rozmowie z oficerem SB, że „mimo pozytywnej opinii władz", także i on nie może wydać książki (AIPN, 00170/473, t. 3, k. 29).

[894] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Opinia Kazimierza Wyki, b.d.

to jednak „rozprawa powyższa została prawie całkowicie ukończona i w ciągu miesiąca czerwca zostanie mi przedłożona przez kandydata".

Pamiętajmy, że to czas, kiedy Lipskiego w rozmowie z prezesem ZLP oskarża sam I sekretarz; IBL – i konkretne osoby, szczególnie promotor i jednocześnie dyrektor Instytutu prof. Wyka – okazał prawdziwą odwagę cywilną. Wyka był sygnatariuszem Listu 34, podpisał później list do „Timesa" z protestem wobec wykorzystywania tej sprawy przeciwko Polsce – zauważmy jednak, że Lipski cały czas odczuwał do niego szacunek; Wyka odpowiadał nie tylko za siebie, ale i za Instytut, a podpis pod Listem 34 i tak miał go kosztować utratę szans na stanowisko rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego…[895]

Lipski kompletuje dokumentację w związku z doktoratem – pod koniec maja sporządza swój życiorys i spis publikacji[896]; kilka dni wcześniej, 21 maja, wygłasza w IBL-u referat *Biografia a interpretacja*[897]. Tekst ten stał się ważnym głosem w polonistycznych dyskusjach metodologicznych, ukaże się w książce zbiorowej w 1965 r.[898]. Lipski na przykładzie pracy nad Kasprowiczem pisał o potrzebie badań zarówno twórczości, jak i biografii pisarza. Dziś nie jest to teza szokująca, jednak wówczas, kiedy po nadużyciach interpretacyjnych wykorzystujących klucz biograficzny do odczytania tekstów literackich wahadło przechyliło się w drugą stronę, w stronę metod strukturalistycznych i marksistowskich z założenia uciekających od biografii pisarza przy interpretacji dzieła (co było widoczne nawet w stylistyce, pisano o „tekście", nie „dziele" czy „utworze") – teza Lipskiego była głosem odrębnym i ważnym. Na wagę tego wystąpienia dziesięć lat później, przy okazji kolokwium habilitacyjnego Lipskiego, zwróci uwagę Maria Janion.

Lipski i tutaj zajął miejsce „łącznika" – osoby, która nie popiera stanowisk skrajnych, a stara się pokazać korzyści wynikające z różnych punktów widzenia, nie popadając w niewolę fanatyzmu.

12 czerwca zastępca dyrektora IBL-u do spraw ogólnych, dr Zbigniew Goliński, przesyła do jednostki nadrzędnej – Wydziału I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk – akta personalne Lipskiego „w sprawie przedłużenia nominacji

---

[895] Por. A. Jarosz, *Profesor Kazimierz Wyka (1910–1975)*, „Gazeta Uniwersytecka UŚ" 2005, nr 7 (http://gazeta.us.edu.pl/node/225601) .

[896] Archiwum IBL, Życiorys Jana Józefa Lipskiego, 29 V 1964 r.; *ibidem*, Wykaz ważniejszych prac Jana Józefa Lipskiego, 29 V 1964 r. Oba dokumenty sporządzone przez niego samego.

[897] Archiwum IBL, wykaz ważniejszych prac Jana Józefa Lipskiego sporządzony przez niego samego, 29 V 1964 r. (J.J. Lipski, *Biografia a interpretacja*, w tomie: *Z problemów literatury polskiej XX w. Księga zbiorowa*, t. 1: *Młoda Polska*, red. J. Kwiatkowski, Z. Żabicki, Warszawa 1965, s. 180–205).

[898] J.J. Lipski, *Biografia a interpretacja*…, s. 180–205.

na stanowisku st. asystenta w Instytucie na dalsze trzy lata"[899]. Niespełna dwa tygodnie później, 26 czerwca, prof. dr Henryk Wolpe, „z upoważnienia sekretarza Wydziału I PAN" „powołał obywatela" mgr. Lipskiego na stanowisko starszego asystenta – do końca maja 1967 r. (ale wstecznie, bo od 1 czerwca 1964 r.[900]). Te kilka tygodni Lipski żył zapewne w niepewności – podczas gdy sprawa Listu 34 odbijała się głośnym echem, a I sekretarz mówił o nim: „Nie muszę chyba tu mówić, kim jest ten osobnik".

Równolegle trwały przepychanki między grupami władzy, takimi jak MSW, prokuratura, Komitet Warszawski PZPR. Zwraca uwagę planowanie w MSW prowokacji, która zostanie wykorzystana cztery lata później, w Marcu '68; to postulat próby kompromitowania Pawła Jasienicy: „Postulujemy zamieszczenie w prasie centralnej («Polityka» lub «Sztandar Młodych») artykułu ukazującego działalność Jasienicy w bandzie «Łupaszki» celem publicznego skompromitowania go"[901]. Represyjne propozycje powstałe w MSW 29 czerwca podczas spotkania 7 lipca nie zostały jednak zaakceptowane przez kierownictwo MSW i prokuratury; przyjęto tylko ostatni, łagodny punkt (o umorzeniu postępowania przeciwko Korwin-Mikkemu i niewszczynaniu postępowania wobec Rassalskiego i Celińskiego), inne pozostawiając bez decyzji[902]. Zalecono też „sporządzenie notatki o szkodliwej działalności Stefana Staszewskiego" dla Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej. (Staszewski, odsunięty w 1957 r. z funkcji I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR, krótkotrwały dyrektor PAP-u, był wówczas redaktorem w PWN, gdzie pracował nad *Encyklopedią powszechną*; w Marcu '68 będzie jednym z najczęściej atakowanych przez propagandę).

Kierownictwo (nie wiemy, na ile zgodnie) odrzuciło propozycje przedstawienia zarzutów z art. 23 mkk (rozpowszechnianie „fałszywych wiadomości") Lipskiemu, Nowakowi i Stodolniakowi (czyli: procesu!), przesłuchania Słonimskiego, rewizji u Grzędzińskiego i przedstawienia mu zarzutów, także z art. 23 mkk (czyli także: procesu).

Z tych propozycji później rozwiną się działania przeciwko Grzędzińskiemu, jednak do sprawy Listu 34 już w MSW nie wracano. Zauważmy jednak, że nie bardzo wiedziano, co zrobić: „Zapadła decyzja negatywna bez wskazania sposobu zakończenia dochodzenia"[903].

---

[899] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Pismo, 12 VI [196]4 r.

[900] *Ibidem*, Pismo, 26 VI 1964 r. Umowa Lipskiego w IBL-u wygasała z końcem maja; podana we wniosku Wyki data 1 lipca może była pomyłką.

[901] AIPN, 01820/5, t. 1, Jedna z wersji informacji z odręcznymi uwagami, 27 VI 1964 r., k. 227.

[902] *Ibidem*, k. 243.

[903] Sprawa zostanie rozstrzygnięta dopiero 13 II 1965 r.; tego dnia sprawę zreferowano będącemu już wówczas ministrem Moczarowi w obecności wiceministra Filipiaka „i zapadła decyzja umorzenia

Inna komórka MSW równolegle próbowała wyjaśnić, kto wysłał odpis Listu 34 do „Kultury", jednak tożsamości „Karola Rybińskiego", mimo bardzo czasochłonnych i kosztownych działań w ramach sprawy o kryptonimie „Usłużny" nie ustalono[904]. Ekspertyzom grafologicznym poddano kilkaset osób!

16 września zatrzymany zostaje January Grzędziński, który przesłał do osoby mającej kontakt z „Kulturą" sprawozdanie z walnego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP po Liście 34[905]. W tym czasie Lipski pokazuje znajomym wiersz Słonimskiego oparty na monologu Hamleta („Być albo nie być. Oto jest pytanie, / Bo czy jest godniej znosić bez sprzeciwu…", co MSW tradycyjnie nazywa „kolportażem"[906] – tekst ten, poza *Sądem nad Don Kichotem*, to początki PRL-owskiego samizdatu).

Po wrześniowym zjeździe ZLP wciąż nie następowało uspokojenie. 5 października na otwartym zebraniu partyjnym POP-u przy Oddziale Warszawskim ZLP wystąpił drugi człowiek w partii, Zenon Kliszko, atakując Słonimskiego, Lipskiego i Wańkowicza – w tym samym czasie sędziwy pisarz zostaje aresztowany[907]. Zebranie miało zresztą groteskowy posmak; Kliszce na początku wystąpienia, które napisał mu zresztą sam Gomułka, przerwała starsza już pisarka, znana skandalistka, Izabella Czajka-Stachowicz, mówiąc: „Głośniej, synku!". Jak zwracał uwagę Rokicki, „nowym elementem były […] ataki personalne oraz język, którym się przy tym posługiwał. Słonimski i Lipski zostali nazwani «prowokatorami» protestu. Wańkowicz zaś, który w «całej tej obrzydliwej sprawie niewątpliwie maczał palce», został uznany za informatora czy nawet inspiratora RWE".

sprawy karnej. Kontynuowane będzie rozpracowanie operacyjne", jak dopisze na notatce z grudnia 1965 r. wicedyrektor Biura Śledczego MSW, ppłk Kwiatkowski (AIPN, 0204/1421, t. 1, Odpis notatki w sprawie nr II 6 Ds 40/64, k. 363). W sierpniu 1964 r. MSW uzyskuje informację o stanie badań Hassa nad masonerią w Polsce (być może nie podawał wszystkich swoich ustaleń, może też świadomie podawał błędne informacje, np. o tym, że wielkim mistrzem jest Aleksander Gieysztor). Hass wśród masonów wymienia Bartoszewskiego i Bartoszkiewicza („M.B. Mikołaj"). W materiale tym nie pojawia się jednak nazwisko Lipskiego ani innych osób z loży „Kopernik" (AIPN, 01480/472, Notatka dotycząca masonerii w Polsce, 20 VIII 1964 r., k. 9–12).

[904] AIPN, 01820/5, t. 2, k. 14, 6 i dalej. Służba Bezpieczeństwa była blisko dojścia do Adama Michnika, ale nastąpiła albo jakaś pomyłka, albo celowe działanie. Nie wiadomo dlaczego za jeden z kontaktów „figuranta naszego rozpracowania" uznano ucznia klasy XI o nazwisku Michnik, ale z Kłodzka, o imieniu Bogusław (Bogusław Michnik, dziś artysta fotografik, nie jest krewnym Adama Michnika) (AIPN, 01820/5, t. 2, k. 50–49).

[905] M. Ptasińska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego w czasach Gomułki* [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005; zob. też http://www.kulturaparyska.com/pl/idee-i-mysli/inwigilacja-instytutu-literackiego-w-czasach-gomulki

[906] AIPN, 01210/143, Informacja MSW, 29 X 1964 r., k. 140.

[907] Por. K. Rokicki, *Literaci…*, s. 304.

Blady – jak wynika ze wspomnień – Antoni Słonimski mówił: „Ja jestem stroną słabą. Ja nie mam armii, UB, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Policji. Za mną stoją tylko moje słowa i kilkadziesiąt lat mojej działalności jako pisarza i człowieka". Wprost mówił o zaprzepaszczeniu „zdobyczy Października", o zakneblowaniu ust przez cenzurę, zbyt małych nakładach; wprost zwrócił się do Kliszki, mówiąc „za to wszystko jesteście odpowiedzialni wy i nie pomoże wyszukiwanie kozłów ofiarnych".

Wańkowicza oskarżono o przekazywanie materiałów zachodnim ośrodkom wywiadowczym[908]. Proces rozpoczął się 26 października, zaś już 9 listopada skazano 72-letniego Wańkowicza, od pięciu tygodni przebywającego w areszcie, na trzy lata więzienia, skrócone o połowę. Był to minimalny wymiar kary z art. 23 mkk, tj. „rozpowszechniania fałszywych wiadomości". Formalnym powodem skazania był list do córki, Marty Erdman, w którym opisywał sytuację w kraju po Liście 34; list został wykorzystany w RWE.

Wyrok nie został wykonany z obawy przed międzynarodowym skandalem, ale sam fakt oskarżenia i skazania pisarza pokazuje skalę zmian, które zaszły od Października '56.

Lipski mówił Stillerowi, że „gdybyśmy byli na miejscu czynników partyjnych, wytoczylibyśmy [...] inicjatorom aresztowania Wańkowicza sprawę przed sądem partyjnym o działania na szkodę partii"[909]. Wańkowicz swoje postępowanie po wyroku sądu konsultował z Anielą Steinsbergową, Pawłem Jasienicą i Lipskim, o czym Wicha informował Gomułkę[910].

Sprawa Wańkowicza w oczach niektórych osób rzuciła zresztą cień na Lipskiego, zastanawiano się bowiem, czy nie jest on prowokatorem SB. W jednym z meldunków czytamy: „Zrodziło się pytanie, dlaczego nie wyciągnięto sankcji karnych" wobec Lipskiego, skoro wysyłał List 34 za granicę, „był przesłuchiwany przez prokuraturę, a mimo to nie został pociągnięty do odpowiedzialności"[911]. Nie wiemy, czy podejrzenia te były podsycane przez SB. W listopadzie zatrzymany został Jan Nepomucen Miller, publikujący w „Wiadomościach" pod pseudonimem „Stanisław Niemira". Towarzyszy temu kampania prasowa[912].

---

[908] AIPN, 507/707, t. 4, k. 44.

[909] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie, źródło „Wisłocki" odpis (w skrótach), 14 X 1964 r., k. 351.

[910] AIPN, 01210/143, 7 I 1965 r., k. 151 i dalej.

[911] AIPN, 0204/1421, t. 1, Wyciąg z notatki służbowej, źródło M.Z., 14 X 1964 r., k. 343.

[912] Por. np. *Dwie ręce Stanisława Niemiry*, „Życie Warszawy", 27 XI 1964.

Już pod koniec 1964 r. SB zyskuje wiedzę o „szopkach", tworzonych przez Janusza Szpotańskiego[913]. W czasie spotkania u Lipskich 12 grudnia dyskutowano też o polityce, oceniając, że Wańkowicz – z powodu zagrożenia śmiercią w więzieniu – nie trafi do więzienia. Uznano, że władze oceniły proces Wańkowicza jako błąd i dlatego też umorzone zostaną sprawy Grzędzińskiego i Millera. Rozmawiano o procesach politycznych za granicą, o wyroku dziesięciu lat więzienia na Węgrzech, o Bułgarii i ZSRR. Oceniano, że w „krajach demokracji ludowej czuje się prąd liberalizacji i że dlatego nie należy spodziewać się tendencji «zamordystycznych» w Polsce bo procesy te przebiegają równolegle". Zainteresowanie budziła sprawa „młodzieży z domów wpływowych, z domów wysokich urzędników państwa i Partii", sprawiających władzom trudności z powodów obyczajowych (rozmowa toczyła się wokół debiutanckiego opowiadania Janusza Głowackiego *Wielki Brudzio* z warszawskiej „Kultury").

Lipski mimo sprawy Listu 34, problemów z przedłużeniem kontraktu w IBL-u i procesów w środowisku pisarzy nie może zapominać o aktywności zawodowej. W 1964 r. ukazuje się w „Pamiętniku Literackim" napisana pod koniec 1963 r. recenzja Lipskiego z książki *Poetyka Tuwima a polska tradycja literacka* Michała Głowińskiego. Pisze też recenzję hasła „Gombrowicz Witold" do jednego z kolejnych tomów *Wielkiej encyklopedii powszechnej*[914]. W ostatecznej wersji hasła znalazła się informacja o tym, że Gombrowicz od 1939 r. przebywa na emigracji i współpracuje „z paryskim miesięcznikiem «Kultura»", co zostało – zapewne na etapie cenzury (czy to na jej żądanie, czy w obawie usunięcia przez cenzurę informacji o współpracy Gombrowicza z „Kulturą") – uzupełnione wtrętem ideologicznym „zamieszczając w nim m.in. publikacje świadczące o jego wrogim nastawieniu do Polski Ludowej"[915]. Zauważmy jednak, że w czasie, kiedy współpraca z „Kulturą" była traktowana jako wroga wobec Polski – Lipski dba o niezafałszowanie biogramu Gombrowicza brakiem takiej informacji. Według wskazówek Lipskiego poprawiono pisownię tytułu powieści *Trans-Atlantyk* – wcześniej błędnie pisaną jako *Transatlantyk*. Lipski uparcie dodawał też informacje o krajowych wydaniach Gombrowicza (w których przecież miał walny udział, wydając *Ferdydurke* i *Bakakaj* w PIW-ie). Poprawił też rok urodzin Gombrowicza (pierwotnie wpisano rok 1905 zamiast 1904), sugerował zaznaczenie wspólnego wydania *Ślubu* i *Trans-Atlantyku* oraz wypisanie wyraźnej informacji, że *Bakakaj*

---

[913] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie, źródło „Jan", 22 xii 1964 r., k. 354–356. W spotkaniu 12 grudnia poza Lipskimi wzięli udział Brojdesowie, Steinsbergowa, Olszewski i Miklaszewska, Małachowski, Ziembiński, Rudzińska, Szpotański.

[914] Por. AD JJL, poz. 1448.

[915] *Gombrowicz Witold* [w:] *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1964, t. 4: *Frang–Im*, s. 312. Tom oddano do składu 14 vi 1963 r.

nie jest nowym tomem opowiadań w stosunku do *Pamiętnika z okresu dojrzewania*, ale po prostu zbiorem zmienionym, częściowo uzupełnionym.

Koniec roku 1964 i początek 1965 będą dla Lipskiego czasem wielu konferencji i sympozjów; jest pod presją kończenia pracy doktorskiej.

Podczas sylwestra u Wacława Makarczyka miał mówić, że jest „zmęczony dotychczasowym powiązaniem z grupą «starców», niezdolnych do niczego, wolałby zaś związać się z ludźmi młodszymi i bliższymi mu poglądami", Według SB wymienił przy tym nazwisko Stefana Króla[916].

12 grudnia Moczar oficjalnie został ministrem spraw wewnętrznych. Jest to oczywiście awans, będący jednak w gruncie rzeczy stwierdzeniem stanu faktycznego, niezaspokajający przy tym apetytów Moczara, gdyż faktycznym ośrodkiem władzy było Biuro Polityczne. Tymczasem MSW zdaje się rozbudzać nastroje antysemickie wśród przywódców PZPR, wracając do sprawy współpracy PRL z Fundacją Forda, trwającą od 1957 r. (wśród sygnatariuszy Listu 34 było kilku dawnych stypendystów Forda[917]).

Moczar w tym czasie rozgrywał grę polegającą na selekcjonowaniu informacji, opatrywaniu ich półprywatnym listem i przesyłaniu do Gomułki; robił to jako wiceminister – nie wiem, czy za zgodą formalnego przełożonego ministra Wichy, nieformalnie, czy też zgodnie z przepisami – i później, po awansie na ministra. Warto zaznaczyć, że informacje przesyłane Gomułce przez Moczara, często pochodziły ze źródeł „szpiegowskich" – np. stenogramy z podsłuchów – co mogło stanowić dodatkowy element ich oddziaływania na psychikę tak podejrzliwego człowieka jak Gomułka. Informacje te w wielu miejscach opatrzone były podkreśleniami (często robionymi ręką samego Moczara – ten sam ołówek w liście do Gomułki, co w podkreśleniach). Niewątpliwie Moczar wykorzystywał sprawę Listu 34 w rozgrywkach wewnętrznych, świadczy o tym choćby notatka dyrektora Biura Śledczego MSW, płk. Idziego Bryniarskiego, do naczelnika Wydziału II Biura Śledczego MSW, ppłk. Kazimierza Chudego, w której czytamy m.in., że „tow. minister Moczar zatrzymał celem pokazania tow. «Wiesławowi» oryginał listu, jaki szedł na skrzynkę «Kultury» w Paryżu"[918]. Moczar wielokrotnie korzysta z tego specyficznego kanału wywierania wpływu na Gomułkę[919], do którego pisze niemalże figlarnie, załączając stenogram z podsłuchu u Stefana Kurowskiego

[916] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie, źródło „Ewa", 9 I 1965 r., k. 357; AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka dotycząca Jana Józefa Lipskiego, 18 II 1967 r., k. 44.

[917] Por. I. Czernecki, *Siła miękkiej siły. Polski Październik i Fundacja Forda*, „Gazeta Wyborcza", 19–20 II 2011.

[918] AIPN, 01820/5, t. 1, [data niewyraźna, prawdopodobnie 16 IX 1964 r.], k. 163.

[919] Więcej por. Ł. Garbal, *List 34 i MSW: „pra-Marzec"?...*

(„Tow. Wiesław / Ciekawa [?] literatura, warto przeczytać – Mietek")[920] (jeszcze rok wcześniej nie był z I sekretarzem po imieniu).

Moczar nastawiał Gomułkę przez dobór informacji, podsycających jego nieufność z jednej, a świadczących o dobrej pracy „służb" z drugiej strony (uwodząc też I sekretarza dostępem do cudzych myśli – stenogramami podsłuchów). Dysponent informacji stawał się dla Gomułki najważniejszym, a czasem może i jedynym źródłem wiedzy (napisałem – jedynym, bo sądzę, że warto by zbadać, w jaki sposób Gomułka wówczas otrzymywał informacje, skoro np. o przemówieniu Dąbrowskiej z 12 czerwca miał dowiedzieć się dopiero dwa miesiące później; czy zadziałał tu sekretarz Gomułki Walery Namiotkiewicz?). Gomułka swoją wizję rzeczywistości opierał na raportach, które otrzymywał z MSW; było tak już wcześniej, kiedy, jak wspominał 22 lipca 1958 r. Jerzy Zawieyski, Gomułka w ich bezpośredniej rozmowie powołał się na doniesienia SB. („Gomułka otrzymał raport, że miałem jakoby telefonować do jakiegoś kapitana i namawiać do życia religijnego. Podobno była to rozmowa telefoniczna i przez telefon przedstawiłem się: «Tu mówi Zawieyski, członek Rady Państwa»")[921]. Na marginesie: o jakiej atmosferze świadczy fakt, że Zawieyski nie oburzył się na sam fakt stosowania przeciwko niemu podsłuchu, ale polemizował z meritum…

Starania Lipskiego o odzyskanie książek i listów zarekwirowanych przez SB

Tymczasem Lipski nie tylko nie próbuje zejść MSW z oczu, ale prosi o zwrot zarekwirowanych przez SB książek i listów. Wykazuje, że nie został o nic oskarżony; pierwsze podanie w tej sprawie składa z datą 5 października 1964 r.[922] (zapewne przypadkowa zbieżność dat z zebraniem w ZLP i dniem aresztowania Wańkowicza).

26 stycznia 1965 r. Lipski pisze zaś do Związku Głównego ZLP[923] „z prośbą o interwencję, pomoc i wzięcie mnie w obronę" w sprawie nieoddania przez władze książek i listów zarekwirowanych 23 marca poprzedniego roku podczas rewizji przeprowadzonej – jak to formułuje – „w związku z okolicznościami dobrze znanymi, wyjaśnionymi publicznie w ZLP najpierw przez p. Marię Dąbrowską a następnie przez p. Zenona Kliszkę". Wskazywał, że zarekwirowanych książek

[920] AIPN, 01210/143, k. 177 i dalej.
[921] J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*…, s. 549.
[922] AIPN, 01820/5, t. 4, k. 35.
[923] AD JJL, Teczka personalna Lipskiego z ZLP, List Lipskiego do Zarządu Głównego ZLP, 26 I 1965 r.

ani listów nie zwrócono, choć „władze prokuratorskie nie znalazły podstaw, by oskarżyć mnie o znalezienie się w kolizji z kodeksem karnym", co stwierdził prokurator i co potwierdził „z trybuny ZLP p. Zenon Kliszko". Skargę Lipskiego do prokuratury pozostawiono bez odpowiedzi… Wśród zarekwirowanych książek były takie, których potrzebował do pracy nad doktoratem, np. *The Romantic Imagination* Maurice Bowra (dziś przypuścić możemy, że zatrzymano tę książkę, ponieważ była podejrzana; charakterystyczne sformułowanie z protokołów rewizji brzmiało „opracowanie w języku obcym").

Lipskiemu nie oddano książek takich jak *Poezje wybrane* Brzękowskiego, *Factor T* Themersona, *Ferdydurke* Gombrowicza oraz prac prezentujących ideologie skrajnej prawicy okresu międzywojennego i antysemityzmu, skompletowane przez Lipskiego w okresie pracy nad książką o ONR – autorstwa m.in. Hitlera, Göringa i Goebbelsa. Lipski stwierdzał:

> „Zabranie naraz kilku książek z tego zakresu można rozumieć albo jako sugestię, że władze bezpieczeństwa podejrzewały mnie o działalność przestępczą związaną z sympatiami hitlerowskimi – albo jako utrudnienie mi prac demaskujących faszyzm i antysemityzm".

Prosił Zarząd Główny ZLP o interwencję „u władz politycznych w sprawie zwrócenia mi książek i korespondencji" (o której w swoim piśmie szerzej nie pisał). W teczce brak śladu reakcji ZG ZLP.

Tymczasem Biuro Śledcze MSW domagało się decyzji w sprawie konsekwencji wobec Lipskiego, Nowaka i Stodolniaka (co w lipcu pozostawiono bez rozstrzygnięcia); sprawę 13 lutego 1965 r. zreferowano Moczarowi i wiceministrowi Filipiakowi; zapadła wówczas decyzja o umorzeniu sprawy karnej i kontynuowaniu przeciwko Lipskiemu działań tajnej policji. 24 kwietnia 1965 r. śledztwo, wobec niezebrania dostatecznych dowodów na fakt kolportażu innych pism niż odpis Listu 34, niemającego zresztą, jak stwierdzono „cech przestępstwa", umorzono[924]. Nie wiązało się to jednak ze zwrotem zarekwirowanych Lipskiemu książek, dlatego też 25 maja 1965 r. Lipski ponownie napisał pismo domagające się wydania pozostawionych w aktach sprawy książek i listów:

> „nie przedstawiono mi zarzutów popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa. Nigdy zatem nie byłem w prawnej pozycji podejrzanego i nie toczyło się przeciwko mnie żadne postępowanie karne.

[924] AIPN, 507/707 , t. 3, k. 126. Być może nastąpiło to formalnie sześć dni później, por. AIPN, 507/707, t. 1, k. 4. Lipskiego zawiadomiono listownie o umorzeniu (AIPN, 507/707, t. 1, k. 129).

Z tego powodu przedmioty zakwestionowane w czasie rewizji nie mogą stanowić dowodów rzeczowych, ponieważ nie stwierdzono faktu popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa. Nadto zatrzymane książki i listy z natury swej nie mogą służyć do ustalenia żadnego zgoła czynu przestępczego a posiadanie ich nie jest zakazane.

Jestem krytykiem i pracownikiem naukowym Instytutu Badań Literackich. Zabrane książki posiadałem z racji wykonywania mego zawodu. Stanowią one część mego warsztatu pracy. Są to bądź studia naukowe (np. *The romantic Imagination* itp.), bądź pozycje beletrystyczne (*Ferdydurke*, *Dzień i noc* [?], *Szkice piórkiem*), bądź też hitleriana (*Mein Kampf*, *Das Programm der NSDAP*) […]

pracowałem nad studium o przedwojennym faszyźmie polskim. Zależy mi na ich szybkim zwrocie dlatego, że są to książki trudne do osiągnięcia, a konieczne dla moich studiów naukowych i literackich.

Nie stanowią również dowodów rzeczowych zabrane listy prywatne, których treść nie zawiera znamion przestępstwa.

Wreszcie jestem prawnym posiadaczem archiwum Klubu Krzywego Koła, którego działalność była jawna, a nie stanowiła przedmiotu żadnego postępowania karnego.

Z tych względów proszę o wydanie mi wszystkich wymienionych poz[ycji]".

Książek i listów, jak również terminarza itp. jednak nie oddano. Lipski nie zrezygnował, korzystał z wielu okazji, by domagać się zwrotu swoich materiałów. Kiedyś specjalnie w tym celu skorzystał z zaproszenia pisarzy na wycieczkę szlakiem partyzanckim na Kielecczyźnie, zorganizowaną przez ZLP (pod auspicjami przywódcy „partyzantów", ministra spraw wewnętrznych Moczara). Sprawę tę Stefan Staszewski dziesięć lat później przedstawiał przy kawiarnianym stoliku jako dowód naiwności Lipskiego[925], była to jednak próba bezpośredniego dojścia do ministra. I faktycznie, rozmawiając kilka lat później z Moczarskim, Lipski powiedział:

„w czasie jednej z rozmów zwrócił się do Moczara o zwrot książek zabranych jemu podczas rewizji przez funkcjonariuszy MSW. Moczar niczego nie obiecał tylko poradził zwrócić się ponownie do prokuratury. Pomimo, że Lipski nie zwrócił się do prokuratury otrzymał jednak odpowiedź negatywną w tej sprawie"[926].

[925] Por. AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka z informacji źródło „Księże" z 4 VII 1975 r., 8 VII 1975 r., k. 338.
[926] AIPN, 01208/1003, Notatka służbowa, 14 V 1971 r., k. 607.

Sytuację tę plastycznie zrelacjonował w 2002 r. Andrzej Dobosz:

„we wczesnych latach 60. zaproszono członków Związku Literatów Polskich – uczestników walki zbrojnej na wycieczkę po Kielecczyźnie. Na pierwszym biwaku ze smażeniem kiełbasek i piciem hojnie szafowanego samogonu, jeden z uczestników oddalił się od ogniska. «Kolega Lipski, jeśli się nie mylę – rozpoczął swój monolog podążający za nim Moczar. – Spójrzcie na ten dąb, kolego. Gdybyśmy się obaj wzięli za ręce, to i tak go nie obejmiemy. Stoi on na tej ziemi już od stuleci i pozostanie, gdy już nas nie będzie».

«Panie Generale – skwitował Jan Józef owe refleksje – podczas rewizji pańscy ludzie zabrali mi adresowane do mnie listy Witolda Gombrowicza i Jerzego Stempowskiego…».

«A cóż pan tutaj do mnie z takimi sprawami – przerwał rozeźlony M. – Proszę się zwrócić do odpowiedniego urzędu». Na tym rozmowa się zakończyła”[927].

Jednak, jak widzieliśmy z relacji Lipskiego, poskutkowała o tyle, że otrzymał odpowiedź (negatywną).

6 lipca 1966 r. Lipski pisał w zażaleniu do Prokuratury Generalnej:

„posiadanie prywatnej korespondencji i książek, które mi zabrano, nie jest zakazane, a częściowo wiąże się z moją pracą jako krytyka i badacza literatury. […] Humorystyczne jest traktowanie jako dowodu rzeczowego powieści *Ferdydurke* w tłumaczeniu na język francuski”[928].

---

[927] A. Dobosz, *Felietonowe pojmowanie dziejów*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 35.

[928] AD JJL, por. także Ł. Garbal, D. Szczerba, *Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego*…, poz. 99, s. 27.

Część VII

„Wielki jałmużnik": doktorat, kasa pomocy represjonowanym. Marzec

W styczniu 1965 r. pewna agentka SB otrzymuje zadanie zbliżenia się do Lipskiego, co się jej jednak nie uda – jej kolejnym celem zostanie inny z działaczy KKK, Paweł Jasienica; kilka lat później zostanie drugą żoną owdowiałego Jasienicy; mowa o TW „Ewa"(a także „Max"), Zofii O'Bretenny, która pierwotnie była „wycelowana" w Lipskiego[1].

Koniec roku 1964 i początek 1965 to dla Lipskiego czas pracy naukowej, wielu konferencji i sympozjów. Lipski koncentruje się na kończeniu doktoratu (który miał oddać do końca maja 1964 r.). Kontakt poufny „AL" (wg informacji SB – Andrzej Lam) informował:

> „Lipski przygotowuje prace doktorską poświęconą problemom dekadentyzmu w twórczości Jana Kasprowicza. Powyższa praca zabiera mu dużo czasu i w związku z tym zdaniem «AL» Lipski ostatnio nie przejawia aktywniejszej działalności na odcinku społeczno-politycznym. Jako przykład «AL» podał, że Lipski brał udział w dniach 13–14 XII 1964 r. w sesji literackiej we Wrocławiu, a odmówił wzięcia udziału w pięciodniowej sesji w dniach 15–20 XII 1964 r., którą organizowało Koło Polonistów UW w Świętej Katarzynie k. Kielc.
>
> Zdaniem «AL» Lipski jest zdolnym krytykiem literackim, o dużej znajomości wiedzy z tego odcinka, cechuje go duża pracowitość, skrupulatność i obiektywność przy opracowaniu materiałów.
>
> Według «AL» Lipski ma charakter człowieka upartego, posiadającego własne zasady. Zalicza go do opozycjonistów związanych z sygnatariuszami

[1] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie TW „Ewa", 9 I 1965 r., k. 357.

Listu 34. Twierdzi, że aczkolwiek nie ma na to żadnych dowodów to jednak jest przekonany, że niektóre osoby z byłego aktywu KKK spotykają się w bardzo wąskim gronie, gdzie wymieniają swoje poglądy na nurtujące problemy"[2].

2 lutego wydany został wyrok śmierci w tzw. aferze mięsnej. Lipski jest wtedy w Pcimiu, gdzie w dniach 2–7 lutego 1965 r. odbywała się IV Konferencja Teoretycznoliteracka Pomocniczych Pracowników Naukowych, zorganizowana przez Katedrę Literatury Polskiej UJ[3], na której wygłosił referat *Okazjonalny charakter języka liryki*. Profesor Alina Kowalczykowa wspomina z uśmiechem: „Janek zjeżdżał na sankach z [Marią] Dłuską"[4]. 8 maja zebranie Oddziału Warszawskiego ZLP uchwaliło wniosek o zniesienie kary śmierci, sądów doraźnych i mkk[5]. Lipski niewątpliwie miał w tym swój udział.

Tymczasem od lata 1964 r. Karol Modzelewski i Jacek Kuroń pracowali nad memoriałem, w którym dokonują krytyki systemu z punktu widzenia marksizmu. Było to tym bardziej niebezpieczne dla rządzących, że dokonywane z jądra systemu, z poziomu oficjalnie obowiązującej ideologii.

Lipski do Modzelewskiego i Kuronia: „wyczyśćcie mieszkanie, bo jutro rano po Was przyjdą". Bale u Prezydenta

Właśnie wówczas poznał Kuronia. Tak to wspominał po latach w rozmowie z Łozińskim i Petryckim:

„Modzelewskiego już znałem, Kuronia jeszcze nie – przed biblioteką uniwersytecką idzie Modzelewski z kimś mi nieznanym. Modzelewski macha ręką, żebym się zatrzymał i powiada: «Wracamy właśnie z tutejszego komitetu partyjnego, gdzie złożyliśmy list otwarty do partii». Mówi: «Aha, wy się nie znacie: Kuroń – Lipski». Ja mówię: «A co w tym liście było?». No i Modzelewski tak w trzech zdaniach mniej więcej mi powiedział, co było. A ja na to: «Macie jeszcze trochę czasu, wyczyśćcie mieszkanie, bo jutro rano po was przyjdą». Oni byli trochę właściwie tym zdziwieni, że tak bez żadnych wątpliwości

[2] *Ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z kontaktem poufnym ps. „AL" odbytego 16 I 1965 r., 30 I 1965 r., k. 359; AIPN, 002082/321.

[3] „Biuletyn Polonistyczny" 1988, z. 1/2.

[4] Rozmowa z Aliną Kowalczykową, 13 V 2014 r.

[5] AIPN, 0204/503, t. 3, k. 116.

[…] ale ostatecznie miałem własne doświadczenia związane z Listem 34. No i tak się stało, tylko się gorzej skończyło niż dla mnie"[6].

Był 18 marca 1965 r., Kuroń razem z Modzelewskim wracali z Komitetu Uczelnianego PZPR. Faktycznie, jak ich ostrzegł Lipski na podstawie świeżych doświadczeń – SB przyjdzie po nich następnego dnia rano[7].

Lipski do tez *Listu otwartego* odnosił się sceptycznie, nie był to jego sposób myślenia – przyznawał wówczas, że podoba mu się pomysł rad robotniczych, „ale jeżeli wy uważacie, że to może zastąpić parlamentaryzm, no to się bardzo dziwię. Ale oni byli bardzo zafascynowani tą swoją koncepcją wówczas". Uważał to za utopię, bo chociaż podobała mu się część analityczna (czy mogła się nie podobać popularyzatorowi na polskim gruncie tezy o „nowej klasie wyzyskiwaczy"?) – był jednak zwolennikiem tradycyjnej demokracji, pomysły autorów klasyfikował jako podobne do anarchosyndykalistycznych:

„prokurator im przypisywał trockizm, co było nonsensem zupełnym. […] nie lubię, żeby tworzyć takie utopie, które na przykład mnie jako obywatela będą eliminować, bo na pewno w żadnej radzie robotniczej nie będę uczestniczył".

Pomagał w przechowywaniu jednego z egzemplarzy *Listu* Modzelewskiego i Kuronia, który otrzymał od Michnika. To bardzo ryzykowne – formalnie było przechowywaniem dowodu przestępstwa, zapewne podejrzewał lub wiedział, że egzemplarz ten może być przerzucony za granicę. Nie odmówił jednak, a egzemplarz przekazał podczas spotkania w kawiarni Barbarze Toruńczyk. W obawie przed obserwacją SB wręczył go w bukiecie kwiatów. Tu wkracza PRL w innej odsłonie: bukiet został obrzygany przez przechodzącego pijaka.

Tymczasem prof. Wyka dalej irytuje się na Lipskiego, martwiąc się, że straci on pracę w IBL-u. 30 kwietnia 1965 r. pisał z Krakowa: „Szanowny Panie! Jest Pan człowiekiem dorosłym i jednocześnie jest Pan człowiekiem bardzo lekkomyślnym. Nie dotrzymując żadnego z zapowiedzianych terminów złożenia pracy doktorskiej, wrobił się Pan w sytuację, grożącą utratą etatu w IBL"[8]. Jak wspomina Maria Lipska, do tego czasu nie napisał nic; tego samego wieczora zaczął pisać,

[6] Łoziński, Petrycki, Lipski.
[7] Por. A. Friszke, *Anatomia buntu*…, s. 204, 226.
[8] AD JJL, poz. 253.

skończył doktorat w ciągu trzech miesięcy[9]. Młodsza siostra pamięta, że „Jankowi ciężko było zabrać się do roboty, szczególnie zawodowo – chyba, że nagle złapał ciekawy temat, to wtedy łapał go *schlagwort*, pisał w dzień i w nocy"[10]. Przy tym był jednak bardzo sumienny, trudno mu się tylko było wziąć do pracy, do której się zobowiązywał. Od ręki pisał poważne studia, jednak nie miał cierpliwości do bardziej wytężonej, ale stałej pracy. Lubił wykonać wielką pracę dla żartu, nie chciał ponosić stałej odpowiedzialności, przygotował jednak *Memoriał ws. WEP PWN opracowany na podstawie kontroli t. I*[11].

Wyka wywiera na Lipskiego silną presję, umawiają się na spotkanie przed jego wyjazdem za granicę. Promotor, zniecierpliwiony opieszałością doktoranta, pisał: „Powiedzmy sobie otwarcie, że IBL to rzadki w dobie panowania partyzantów rezerwat dla liberałów, rewizjonistów, katolików [...]. Nikt nam [wam?] do duszy nie zagląda"[12]. Wskazuje, że Lipski może być usunięty z IBL-u z przyczyn formalnych, a brak postępów w jego pracy obciąża nie tyle jego samego, ile kierownictwo IBL-u:

> „ale w takiej sytuacji, zwłaszcza będąc na niełasce jak Pan, nie należy utrudniać sytuacji obecnym kierownikom Instytutu. Bo gdyby przyszli inni, albo też cała buda została rozebrana na poszczególne deski, dziękuję. Czy Pan myśli, że Pana nazwiskiem nie szermuje się nadal w różnych antyszambrach wysoko postawionych? (Pana i całej gromadki). Moje zniecierpliwienie stąd się wywodzi i ani myślę z nacisku rezygnować, jeżeli nie wystarczy proste i milczące zrozumienie własnego i wspólnego interesu"[13].

Lipski zapewne, jak często wcześniej, w tym czasie stara się koncentrować wyłącznie na tej mocno spóźnionej już pracy. Kończy ją w szybkim tempie –

---

[9] Wydrukowany jako J.J. Lipski, *Twórczość Jana Kasprowicza w latach 1878–1891*, Warszawa 1967.

[10] Rozmowa z Marią Dmochowską, 25 V 2011 r.

[11] Jego młodsza siostra wspominała, że kiedy ukazał się pierwszy tom trzynastotomowej *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN* (obejmujący słowa od A do „Ble") to „zrobił setki poprawek z marszu", kiedy jednak PWN miał go poprosić o recenzowanie kolejnych tomów – nie zrobił tego, bo to go już nudziło (w rzeczywistości napisał dla tej encyklopedii kilka haseł, recenzował też przynajmniej jedno „Gombrowicz Witold"). Na pewno chodzi właśnie o zachowany w archiwum domowym *Memoriał ws. WEP PWN opracowany na podstawie kontroli t. I*, podzielony na części: A) *Informacje sprzeczne*, B) *Poważne błędy informacyjne*, C) *Błędy rzeczowe o mniej doniosłym znaczeniu*, D) *Pominięcia dezinformujące*, E) *Pominięcia obniżające wartość informacyjną encyklopedii*, F) *Nieszczęśliwe i mylące sformułowania; inne* (poz. 1485). *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 1: *A–Ble*, Warszawa 1962.

[12] AD JJL, poz. 252. Maszynowy odpis wykonany przez SB (AIPN, 0204/1421, t. 4, k. 38).

[13] AIPN, 0204/1421, t. 4, Maszynowy odpis listu dokonany przez SB, k. 38.

przewód doktorski zostaje otwarty 21 czerwca[14], obrona zaś nastąpi w październiku (jedna z recenzji datowana jest na zaledwie dwanaście dni przed obroną)[15]. Podczas imienin, które zgromadziły w tym roku około dwudziestu osób, mówiono przede wszystkim o postępowaniu wszczętym przeciwko Catowi-Mackiewiczowi[16]. Dyskutowano o rewizji i trwających od dwóch dni przesłuchaniach; Skórzyński był zdania, że proces Cata-Mackiewicza może skompromitować Piaseckiego. Rozmawiano o rewizji u Tejkowskiego. Dochodzi do zwyzywania Herberta przez pijanego Szpotańskiego (ślad tego znajdziemy w korespondencji); Lipscy bardzo przepraszali pozostałych gości za zachowanie Szpotańskiego.

> „Ogólnie nastrój przyjęcia był inny niż w poprzednich latach. Nie tańczono. Nie bawiono się. (Po prostu członkowie tych zebrań starzeją się) – relacjonował Bądkowski. – Czuło się nastrój nieufności, podejrzliwości. Szpotański obecnego tam Stillera nazwał kilkakrotnie cichym – dopiero zwrócenie uwagi przez Lipskiego na niewłaściwość takiego obejścia uspokoiło w tym zakresie Szpotańskiego.
>
> Był «duży stół», przy którym siedzieli Steinsbergowa, Olszewski, Brojdes, który dyskutował i do którego nie wypadało bez wezwania dosiąść się. Odnosiło się wrażenie i mówiono o tym (moja rozmowa z Niną Frentzel i jedną plastyczką), że jest to stół wtajemniczonych, który boi się «zaszpiclowania». Potem Rażniewski zapytał się o coś Steinsbergowej. Ona odpowiedziała: «Powiem Panu później». Ponieważ nie dosłyszałem pytania, spytałem się, o co się pytał. Rażniewski chciał powtórzyć pytanie, lecz Steinsbergowa nie dopuściła do tego, powiadając prędko i głośno «To nieważne, to nieważne, nie mówmy o tym». Powstała bardzo niezręczna i kłopotliwa sytuacja na chwilę przy stole.
>
> [...] aczkolwiek w tym środowisku panowało pewne wyczulenie, to jednak dobre formy towarzyskie były decydujące. Nie było zatem do pomyślenia, aby zdarzyło się, że jeden z gości będzie mówił głośno o drugim (tak że ten drugi to słyszy, że szpicluje, lub, aby nie krępując się, nie podejmować tematu rozmowy ze względu na to, że siedzi przy rozmawiającym inny jeszcze biesiadnik".

Trudno się dziwić minorowości imienin; zatrzymany został kolejny z sygnatariuszy Listu 34, lada chwila miał się rozpocząć proces Modzelewskiego i Kuronia.

---

[14] Archiwum IBL, 97/138, Lipski Jan, Akta przewodu doktorskiego, 1964–1965, Uchwała z 25 X 1965 r.

[15] Recenzje znajdują się w archiwum IBL (97/138, Lipski Jan, Akta przewodu doktorskiego, 1964–1965). Recenzja Żmigrodzkiej nie jest opatrzona datą, Górskiego zaś datowana jest na 13 X 1965 r.

[16] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienia TW „Jan", 25 VI i 5 VII 1965 r., k. 370–374.

Ten „bal u Prezydenta" – jak imieniny Lipskiego nazwał Szpotański w pierwszej bodajże ze swoich „oper" *Cisi i gęgacze czyli bal u prezydenta* – nie odbywał się, jak dwa czy trzy lata wcześniej, pod hasłem:

> Nie masz Cichych w naszej chacie,
> wolny nasz gęgaczy stan,
> śmiało gęgaj, miły bracie,
> politycznych żądaj zmian,
> […]
> Bo Cisi się wdarli podstępnie w ten dom
> i cicho się skryli w gości kupie,
> za chwilę o wszystkim już dowie się Gnom,
> nogami ze złości zatupie.

Protestujących pisarzy („gęgaczy") zatrzymywali „cisi" („ubecy", tj. potocznie – agenci i funkcjonariusze SB):

> W ubranku z cedetu, w koszulce z PeKaO,
> szeleszcząc wytwornym ortalionem,
> wkraczają do kawiarń, na bale, do klo
> te ciche, te smutne bataliony.

Zaczyna się kolejna era procesów politycznych – przeciw Modzelewskiemu i Kuroniowi oraz przeciwko pisarzom (Grzędziński, Cat-Mackiewicz, Miller).

Lipski czekał na recenzje doktoratu, pomagał w przechowywaniu jednego z egzemplarzy *Listu otwartego*[17], a w czasie procesu Kuronia i Modzelewskiego w dniach 14–19 lipca, jak też podczas rozprawy rewizyjnej 21 września „przez cały czas przebywał przed salą rozpraw"[18]. W jednym z materiałów SB został scharakteryzowany jako najczęstszy uczestnik rozpraw, niemalże prowodyr grupy, która „usiłowała wytworzyć niekorzystny klimat, demonstrując solidarność z oskarżonymi"[19]; klimat niekorzystny oczywiście dla wydania wyroku. W grupie tej poza Lipskim pojawiać się miał K. Jarzębowski, B. Tejkowski, studenci W. Nagórski, A. Michnik. Lipskiemu udawało się czasem wejść na salę jako… bratu żony Kuronia; Petryckiemu i Łozińskiemu relacjonował, że „nie sprawdzali

[17] A. Friszke, *Czas KOR-u*…, s. 51.
[18] AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka dotycząca Jana Józefa Lipskiego, 18 II 1967 r., k. 44.
[19] AIPN, 0296/150, t. 1, k. 151.

nam dokładnie dokumentów, że kiedy się człowiek energicznie wpychał, a Gajka Kuroniowa twierdziła, że jestem jej bratem, to jakoś mi się udawało wchodzić"[20].

Sąd Wojewódzki skazał Modzelewskiego na 3 i pół roku więzienia, Kuroń otrzymał karę o pół roku krótszą[21].

Lipski i Olszewski organizują pomoc represjonowanym. Władze oskarżają pisarzy o współpracę z „wrogimi" ośrodkami

Jacek Kuroń wspominał, że „we wszelkiego rodzaju pomocy ludziom najaktywniejszy był Jan Józef Lipski i mam poczucie, że od zawsze"[22] (jak notował funkcjonariusz SB, „zbiórkę pieniędzy na pomoc dla rodzin więźniów skazanych za działalność polityczną"[23] Lipski prowadził od roku 1965, jednak w rzeczywistości pomoc taką organizował już w czasie procesu Rewskiej w 1958 r., a zapewne i w czasach stalinowskich. Początek większej akcji pomocy dał Melchior Wańkowicz, który po śmierci żony wpłacił do banku znaczną sumę (100 tys. zł?). Jak wspominał Kuroń:

> „na hasło «Królik» – tak do niej mówił. Miał to być fundusz dla ludzi utalentowanych, którzy ze względów politycznych nie mogą dostać pracy i trzeba im pomóc przetrwać trudny czas. Były jeszcze inne pieniądze, ofiarowane przez różnych ludzi, i to wszystko Jan Józef trzymał. Skrupulatnie się z tego zawsze próbował rozliczyć. Potem utarł się taki zwyczaj, że Jan Olszewski, Jan Józef i ja radziliśmy wspólnie, ile i komu. Jan Józef zawsze miał w sobie taki niepokój, że mamy mały zasięg, nie docieramy, nie wiemy, komu jeszcze trzeba pomóc, a przecież ogłosić tego wówczas nie mogliśmy. Przy czym trzeba sobie zdać sprawę, jaka to trudna sprawa – pieniądze. Gdzieś trzeba je przechowywać, oczywiście nie w domu, trzeba chodzić do ludzi, robić wywiady, sprawdzać, czy dosyć dostali, czy im się należy. Później, w czasach KOR-u, robił to cały olbrzymi aparat. Przedtem oczywiście zasięg zadań był mniejszy, ale robił to głównie Jan Józef Lipski. I przecież przez telefon wielu rzeczy nie można powiedzieć. W ziąb, w pluchę, on, chory człowiek przecież, bo ma wyniesioną z powstania kontuzję głowy i wrodzoną wadę

[20] Łoziński, Petrycki, Lipski.
[21] AIPN, 01210/143, k. 212.
[22] J. Kuroń, *Wiara i wina*..., s. 387.
[23] AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka dotycząca Jana Józefa Lipskiego, 18 II 1967 r., k. 45.

serca, przedreptywał Warszawę z krańca na kraniec z chlebaczkiem i załatwiał sprawy pomocy ludziom”[24].

Żona Wańkowicza zmarła w 1969 r., akcja pomocy ruszyła jednak kilka lat wcześniej, ok. 1965 r. Według SB Lipski wypłacił zapomogi wielu osobom – zarówno osobiście represjonowanym, jak i członkom ich rodzin – żonie Jacka Kuronia Grażynie, „M. Czechowskiemu” [?], Badowskiej, „Karsov-Szymaniewskiej”, oraz – „B. Tejkowskiemu”. Na początku z pomocą przyszedł właśnie rodzinie Kuronia i Modzelewskiego. Jacek Kuroń w rozmowie z Łozińskim i Petryckim wspominał:

„O Lipskim słyszałem od bardzo dawna, dużo wcześniej niż go poznałem, i jeśli cokolwiek się działo takiego ważnego, znaczącego, to zawsze brzmiało nazwisko Lipskiego: to «Po Prostu», to taka inicjatywa przedwyborcza […] lewicy październikowej, opozycyjnej, klubów robotniczo-studenckich, to Klub Krzywego Koła oczywiście. A poznałem go tuż przed moim pierwszym aresztowaniem i już jako człowieka, który powiedział, że adwokat, że pomoc rodzinie, bo myśmy wiedzieli przecież, że nas aresztują i on to wszystko gwarantuje. To niesłychane przeżycia zupełnie, bo się strasznie bałem, że Gajka zostanie z dzieckiem. Gajkę wtedy wyrzucili z pracy […] i nagle przychodzi człowiek, który mówi, że on to bierze na siebie. I to, co on wtedy powiedział, to jest przecież jakby podstawowy symbol KOR-u, bo to właśnie KOR gwarantuje […] ludziom, że mogą siedzieć spokojnie – rodziny będą zabezpieczone, że będzie adwokat, że będą paczki, że mają się o to nie martwić. […] to najważniejsze przecież w KOR-ze. A to właśnie dla mnie symbolizował i symbolizuje do dziś dnia Jan Józef Lipski, on w dalszym ciągu w ten sposób działa, zasiadając w różnych funduszach pomocy na przykład, które organizuje. A kiedyś on to robił sam”[25].

Lipski wspominał w 1981 r., że pomoc organizował razem z Olszewskim – po prostu opodatkowała się „pewna liczba ludzi”, dysponowali też „dosyć znaczną sumą” od Melchiora Wańkowicza[26]. W tym czasie poczuł, że jest zobligowany „do społecznego obowiązku: przypilnowania, by ich kobiety miały jakieś

[24] J. Kuroń, *Wiara i wina…*, s. 387.

[25] Marcel Łoziński, Jacek Petrycki, Relacja Jacka Kuronia nagrana na taśmie filmowej, druga połowa lat osiemdziesiątych, http://www.webofstories.com/play/

[26] *Jan Józef Lipski. Rozmowa* [w:] *NiepoKORni. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 roku przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego*, red. M. Okoński, współpr. M. Szklarczyk, przypisy A. Friszke, Kraków 2008 [dalej: *NiepoKORni*, Lipski], s. 31.

wsparcie. Każda z nich co prawda pracuje, ale to, że mąż siedzi, nie zmniejsza, tylko zwiększa wydatki, w dodatku w obu przypadkach było małe dziecko".

W tym samym czasie Prokuratura Generalna stawia zarzuty kolejnemu z sygnatariuszy Listu 34, byłemu premierowi rządu na emigracji, Stanisławowi Catowi-Mackiewiczowi; chodziło o publikowanie w paryskiej „Kulturze" artykułów pod pseudonimem Gaston de Cerizay, zawierających „fałszywe wiadomości"[27]. Już w czasie trwania procesu Modzelewskiego i Kuronia, 16 lipca podczas konferencji prasowej MSW i Prokuratury Generalnej poinformowano o podjęciu śledztwa przeciw trójce pisarzy: Januaremu Grzędzińskiemu, Stanisławowi Catowi-Mackiewiczowi, Janowi Nepomucenowi Millerowi, oskarżonym o współpracę z emigracyjnymi czasopismami.

Cat-Mackiewicz umiera 18 lutego 1966 r.; Grzędziński poddany będzie „psychiatrii sądowej" (jego siostra, wdowa po Andrzeju Strugu, będzie go ukrywać). Proces Millera toczył się w dniach 15–17 września; skazano go, podobnie jak Wańkowicza, na minimalny wymiar kary z artykułu, który służył jako podstawa oskarżenia, zmniejszono karę o połowę – i zawieszono na dwa lata.

Lipski podczas procesu przeciwko Millerowi, podobnie jak w przypadku procesu Kuronia i Modzelewskiego, „przez cały czas przebywał przed salą rozpraw"[28].

W tym roku ukazało się kolejne hasło w *Wielkiej encyklopedii powszechnej* jego autorstwa – „Kasprowicz Jan"[29]. Jest już pierwszoplanowym badaczem dzieł tego młodopolskiego twórcy. Omawia też w tamtych latach w „Roczniku Literackim" wznowienia literatury polskiej po 1918 r., czasem też wcześniejszej. Przede wszystkim jednak – zostaje doktorem; obrona doktoratu odbyła się ponad miesiąc po procesie Millera, 25 października 1965 r.

Obrona doktoratu. Udaremniony projekt petycji w sprawie amnestii dla więźniów politycznych

Doktorat nosił tytuł *Twórczość Jana Kasprowicza w latach 1878–1891 na tle epoki*. Recenzentami byli Maria Żmigrodzka (określiła doktorat jako „pracę wybitną")

[27] AIPN, 01210/143, k. 205; AIPN, 01251/533, mf, J-7. Niedługo przed zatrzymaniem Cata Giedroyc prosił go, aby listy wysyłał wyłącznie jemu, nikomu innemu z „Kultury"; obawiał się inwigilacji i być może współpracy kogoś z „Kultury" z SB.

[28] AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka dotycząca Jana Józefa Lipskiego, 18 II 1967 r., k. 44.

[29] *Kasprowicz Jan* [w:] *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 5, Warszawa 1965, s. 505–506.

i Konrad Górski (który będzie także recenzentem habilitacji dziesięć lat później; nie żywił urazy do Lipskiego z powodu Listu 34). Górski, sędziwy literaturoznawca, już na początku swojej recenzji porównał zakrojoną na trzy tomy monografię Lipskiego o Kasprowiczu, w którym tomem I był doktorat, do fundamentalnego dzieła Kleinera o Słowackim; zauważał też, iż Lipski „podkreśla z naciskiem, że [...] nie ma podstaw do twierdzenia, jakoby Kasprowicz wyznawał choćby przez krótki okres zasady marksistowskiego poglądu na świat"[30].

Podczas obrony doktoratu w poniedziałek 25 października 1965 r. promotor Kazimierz Wyka, przedstawiając Lipskiego, mówił m.in. o charakterystycznej dla niego cesze, wyróżniającej jego warsztat krytyczny – o „umiejętności dogłębnej analizy filozoficznej, umiejętności pokazania podstawy filozoficznej, problematyki filozoficznej danego autora czy danego dzieła literackiego". W swoim autoreferacie Lipski podkreślał kilka czynników, które ukształtowały Kasprowicza: chłopskość, wykształcenie w szkołach niemieckich (mówił tu m.in. o „dużej, protestanckiej znajomości Biblii"), samokształcenie „w konspiracyjnych kółkach uczniowskich". Akcentował „pograniczność" Kasprowicza w różnych aspektach kontekstu jego biografii. Stanowczo jednak zakreślał nieprzekraczalne granice samej pogranicznej sytuacji – pograniczność ta nie oznaczała dla niego możliwości wszystkiego, stanowiła raczej wypadkową różnych tradycji, które, zebrane razem w określonej przestrzeni i czasie, ukształtowały autora, którym się zajmował. Tak np. stwierdzał, że „Kasprowicz nigdy nie miał zachwianego poczucia narodowościowego, a przeciwnie" – sytuacja pogranicza wpłynęła natomiast na wnoszenie przez niego do literatury „nowych oryginalnych wartości, pewnego synkretyzmu kulturalnego", który Lipski, jak stwierdził, osobiście uważa „za zjawisko bardzo wartościowe".

W odpowiedzi na obie głośno odczytane recenzje przyznawał rację uwagom krytycznym, choć bronił też własnego zdania w tych miejscach, które uznawał za zasadnicze (np. o zachodzeniu związku genetycznego między biografią a dziełami Kasprowicza, w odniesieniu do zaproponowanej periodyzacji). W toku krótkiej dyskusji nad nadaniem stopnia doktora Żółkiewski zwracał uwagę na dojrzałość odpowiedzi kandydata i przedstawiał swoją interpretację problemów metodologicznych analizowanych w toku obrony. Stopień doktora nadano Lipskiemu jednomyślnie, 19 głosami obecnych na posiedzeniu członków Rady Naukowej, liczącej wówczas 31 osób.

Po wejściu na salę Lipskiego oraz gości i po informacji o nadaniu mu stopnia doktora krótko chwali go promotor i ówczesny dyrektor IBL-u, prof. Wyka – zaznaczając,

[30] Recenzje znajdują się w archiwum IBL (97/138, Lipski Jan, Akta przewodu doktorskiego, 1964–1965). Recenzja Żmigrodzkiej nie jest opatrzona datą, Górskiego zaś datowana jest na 13 x 1965 r.

że Lipski przychodził do niego „tylko po rady pomocnicze", jego praca była „zupełnie samodzielna".

Lipski bardzo gorąco dziękuje promotorowi „za życzliwość, którą przez cały czas mi okazywał, i za duży liberalizm, z którym mnie zawsze traktował, jak również za energię, którą w ostatnim okresie czasu w stosunku do mnie okazał, bez której to energii prawdopodobnie dzisiaj do tej obrony by jeszcze nie doszło, gdyż jednak wymagało to kroków stanowczych ze strony Pana Profesora i bardzo za to wszystko dziękuję". Oddał sprawiedliwość Wyce, nawiązując do wywieranej przez niego presji – promotorowi, który półtora roku wcześniej, w czasie afery po Liście 34, swoim słowem gwarantował, że „rozprawa powyższa została prawie całkowicie ukończona i w ciągu miesiąca czerwca zostanie mi przedłożona przez kandydata"; mowa była wówczas o czerwcu, ale roku 1964. Dziękował też recenzentom i Radzie Naukowej:

> „za tak pozytywne dla mnie załatwienie całej sprawy, co trochę traktuję jako właściwie niemalże rehabilitację, bo jednak już te 4 lata w tym Instytucie siedzę i sytuacja już byłaby dość niezdrowa, gdybym w tym mniej więcej terminie tej sprawy nie odbył, i bardzo również za to dziękuję".

Na koniec w bardzo ciepłych słowach podziękował:

> „koledze, współtowarzyszowi z pracy nad Janem Kasprowiczem – Romanowi Lothowi. Bez jego bardzo życzliwej pomocy, którą właściwie na co dzień mi okazywał, niewątpliwie byłoby znacznie trudniejsze moje dobrnięcie do końca. Jeśli mogę życzyć czegokolwiek tym Kolegom, którzy tutaj w przyszłości znajdą się w tej sytuacji, co ja dzisiaj, to – żeby mogli się zetknąć z równie przyjazną pomocą innych Kolegów, gdyż to był naprawdę wzór przyjaźni, koleżeństwa, uczynności".

Na koniec świeżo upieczony doktor zaprasza „na tradycyjną lampkę wina w pokoju 103, a prof. Żółkiewski obiecał zrobić małą przerwę w obradach, ażeby umożliwić to również członkom Rady Naukowej".

Formalności w Głównej Komisji Kwalifikacyjnej przy Polskiej Akademii Nauk przebiegły bez zakłóceń[31], konieczna była jeszcze opinia Żółkiewskiego, który podkreślał walory naukowe Lipskiego, tłumacząc też opóźnienie rozpoczęcia

[31] Por. AAN, zespół 1680 (Główna Komisja Kwalifikacyjna przy PAN w Warszawie), sygn. 2951 (Jan Józef Lipski).

przez niego studiów. 26 stycznia 1966 r., w związku z uprawomocnieniem się decyzji, dyrektorowi IBL-u zwrócono akta przewodu i rozprawę doktorską Lipskiego. Doktorat ukaże się drukiem w 1967 r.[32]

Od nowego roku kalendarzowego Lipski, po prawie pięciu latach pracy, pierwszy raz dostaje podwyżkę pensji w IBL-u: z dniem 1 stycznia 1966 r. podniesiono mu dodatek o 300 zł, do 900 zł (pensja zasadnicza pozostała bez zmian: 1680 zł)[33]. Aresztujący go w 1964 r. major zarabia wówczas więcej, skoro samego dodatku miał 1000 zł (a był on niewątpliwie mniejszy od zasadniczej pensji, opisanej w aktach pracowniczych enigmatycznie tylko jako IV grupa uposażenia, do czego dochodził jeszcze „dodatek operacyjny")[34]. Nieprzypadkowo zestawiam w tym miejscu zrobki Lipskiego z uposażeniem funkcjonariusza SB; ponieważ SB nie pozostawiała go w spokoju. 21 października 1965 r. TW „Ala" opowiada o Marii Lipskiej i Janie Józefie Lipskim, którego przedstawia jako człowieka o zaburzonej psychice (być może taka charakterystyka miała Lipskiego osłonić przed SB, choć oczywiście możliwe było, że postrzegano go i w taki sposób):

> „panuje ogólna opinia, że jest to człowiek, który «nie ma po kolei w głowie» i uchodzi w ich gronie za człowieka «kopniętego»"[35].

Tymczasem Lipski po obronie doktoratu nie przestaje działać w obronie skazanych w procesach politycznych. Pojawia się pomysł starania się o ich wypuszczenie z racji planowanych hucznych obchodów tysiąclecia państwa polskiego, przypadających w 1966 r.

Z meldunków SB początkowo wyłania się jednak inny obraz: Lipski razem z innymi członkami KKK oraz Szymonem Szechterem i Niną Karsov mieli rzekomo rozpocząć przygotowanie „memoriału z pozycji rewizjonistycznych"[36], w którym chcieli przedstawić „koncepcje dokonania rewolucji w Polsce, wprowadzenia systemu wielopartyjnego, decentralizacji władzy i powołania dwuizbowego parlamentu". (Pamiętajmy tu o specyfice języka MSW – choć dla MSW rozważanie „wprowadzenia systemu wielopartyjnego" faktycznie było wezwaniem do „rewolucji", to Lipski nie myślał o rewolucji, a o pokojowej zmianie systemu). Memoriał ten – opracowany przede wszystkim przez Szymona Szechtera – mieli zamiar kolportować w Polsce oraz wysłać do „RWE[37]. Stylistyka

---

[32] J.J. Lipski, *Twórczość Jana Kasprowicza*…
[33] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego.
[34] AIPN, 0218/2393, k. 133.
[35] AIPN, 0204/1421, t. 1, Notatka służbowa, opis spotkania z TW „Ala", 22 X 1965 r., k. 376.
[36] AIPN, 01210/143, Informacja nr 53, 5 IV 1966 r., k. 252.
[37] *Ibidem*, k. 259.

ta i całość przedstawienia sprawy robi wrażenie manipulacji ze strony SB, próbującej doprowadzić do procesu Lipskiego pod zarzutem współpracy z RWE. Dzieje się to dwa lata po aferze Listu 34, kiedy argument o przekazaniu memoriału Wolnej Europie był jednym z głównych w kampanii przeciwko organizatorom i sygnatariuszom. Dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, w czasach KOR-u, usunięty zostanie mur, wzniesiony kampanią propagandową z okresu kontrlistu i procesów pisarzy. Nie można wykluczyć, że faktycznie powstawał „memoriał polityczny", jednak osobiście wątpię w zaangażowanie Lipskiego w ten projekt właśnie – w tym czasie i z tymi osobami. Być może ktoś w MSW lub jakiś współpracownik SB pomylił okoliczności (zakładając, że chodziło tu rzeczywiście o dotarcie do faktów, a nie ich tworzenie), ponieważ dokładnie w tym samym czasie Lipski razem z innymi aktywistami dawnego KKK oraz Słonimskim, Ossowską, Kotarbińskim i Steinsbergową projektował „wystąpienie do władz z petycją o ogólną amnestię"[38].

Chodziło oczywiście o uwolnienie Kuronia i Modzelewskiego. W przypadku odrzucenia petycji projektowano wystąpienia o amnestię indywidualną. Tekst petycji – niewątpliwie, jak w przypadku Listu 34, powstający przy współpracy Lipskiego – miał zostać sformułowany przez Słonimskiego, prof. Ossowską, prof. Kotarbińskiego i Steinsbergową. Było to zatem w pewien sposób powtarzanie mechanizmu Listu 34. Jak widać z zachowanej dokumentacji, pretekstem amnestii miały być obchody tysiąclecia państwa polskiego; amnestia miała dotyczyć więźniów politycznych, skazanych na podstawie tzw. małego kodeksu karnego – czyli Modzelewskiego i Kuronia, jak też oczyszczenia Millera i Grzędzińskiego. Tekst petycji został już nawet sformułowany, w SB 10 kwietnia sporządzono odpis:

> „Do Rady Państwa i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.
>
> Niżej podpisani pracownicy nauki i kultury zwracają się do Rady Państwa i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w związku z 1000-leciem powstania Państwa Polskiego z petycją o wniesienie do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej projektu ustawy o amnestii dla więźniów politycznych.
>
> Nawiązując do postępowych tradycji narodu uważamy, że zwolnienie więźniów politycznych byłoby godnym, humanitarnym aktem uczczenia wielkiej narodowej rocznicy.
>
> W szczególności wobec zakończenia przez Polską Rzeczypospolitą Ludową dzieła odbudowy państwa, amnestia dla ludzi skazanych na podstawie przepisów, dekretów z roku 1946 o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych

[38] *Ibidem*, Informacja nr 55, 8 IV 1966 r., k. 256. Por. także AIPN, 0204/1421, t. 4, k. 47; *ibidem*, Informacja nr 55, 8 IV 1966 r., k. 49.

w okresie odbudowy państwa byłaby teraz w okresie stabilizacji i prawomocności potwierdzeniem swobód obywatelskich"[39].

20 kwietnia MSW alarmowało, że pod petycją do Rady Państwa „w sprawie amnestii dla więźniów politycznych", powstałą „z inicjatywy Jana Józefa Lipskiego", podpisało się już około dwudziestu osób, w tym Iwaszkiewicz, prof. Hryniewiecki, prof. Szer, prof. Kreczmar, prof. Kulisiewicz, prof. Cybis[40]. Organizatorzy planują prosić o podpisy Ulatowskiego oraz profesorów: Kotarbińskiego i Ossowską (czyżby zatem nie byli oni zaangażowani w planowanie protestu, skoro „organizatorzy" dopiero będą się do nich zwracać?), Brusa, Witolda Kulę, Lorentza. Dwa dni później MSW doprecyzowało, że podpisy nie zostały chyba jeszcze złożone, wytypowano tylko listę osób, których organizatorzy projektowali prosić o podpisy; „zbieranie pierwszych podpisów ma przeprowadzić osobiście Antoni Słonimski", który zamierzał zacząć od Kotarbińskiego i Iwaszkiewicza (czyżby pamiętając sprawę Listu 34?)[41]. Wśród nazwisk projektowanych sygnatariuszy pojawił się prof. Zbigniew Karpiński i prof. Kazimierz Kuratowski, mowa też o Kazimierzu Brandysie, Jerzym Duraczu, prof. Pigoniu.

Bardzo prawdopodobne jest, że to przede wszystkim Lipski miał zbierać podpisy pod przygotowaną już petycją – do czego jednak, według SB, nie doszło z powodu „naszego przeciwdziałania"[42] (nie udało mi się ustalić, na czym to przeciwdziałanie miałoby polegać).

Lipski za swoją aktywność zostaje ukarany zakazem wyjazdów za granicę, o czym być może w ogóle wówczas, nie starając się o wyjazd, nie wiedział (początkowo zakaz dotyczył wszystkich krajów świata, później ograniczono go do krajów kapitalistycznych).

13 stycznia 1966 r. na jednym z naukowych zebrań IBL-u Lipski wygłosił referat *Wczesny naturalizm niemiecki w ujęciu teoretyków kierunku*[43]; jest to fragment przygotowywanej przez niego kontynuacji monografii Kasprowicza[44]. Służba Bezpieczeństwa intensywnie obserwuje Lipskiego, odnotowując m.in. jego rozmowy w kawiarni PIW-u ze Stefanem Staszewskim i jego żoną, spotkanie

---

[39] Odpis – AIPN, 0204/1421, t. 4, k. 52. Por. także AIPN, 01210/143, Informacja nr 70, k. 262.

[40] AIPN, 01210/143, Informacja nr 64, 20 IV 1966 r., k. 259. Por. także AIPN, 0204/1421, t. 4, k. 47.

[41] AIPN, 01210/143, Informacja nr 68, 22 IV 1966 r., k. 260–261.

[42] AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka dotycząca Jana Józefa Lipskiego, 18 II 1967 r., k. 45.

[43] „Biuletyn Polonistyczny" 1988, nr 1/2.

[44] J.J. Lipski, *Wczesny naturalizm niemiecki w ujęciu teoretyków kierunku*, „Sprawozdania z prac naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN" 1966, nr 2 [b.d.], s. 48–50.

z Antonim Zambrowskim, konsultacje z Anielą Steinsbergową[45]. Co najmniej epizodycznie bywał inwigilowany (np. 29 kwietnia na ulicy Kopernika, m.in. w towarzystwie Antoniego Zambrowskiego[46]). 14 kwietnia zatrzymany został Szpotański[47]; wyszedł po ok. dwóch miesiącach[48].

Zofia O'Bretenny, czyli TW „Ewa", flirtuje z Jasienicą, ale wciąż celuje w Lipskiego: „Chce ona doprowadzić do tego, aby poprzez Jasienicę, wejść głębiej w krąg J.J. Lipskiego, Pawła Hertza, A. Słonimskiego, a nawet ściągnąć ich do siebie do domu. Znajomość z Jasienicą będzie dobrą odskocznią do tego"[49].

W lipcu zatrzymany zostaje niewidomy Szymon Szechter, stryj Adama Michnika, wraz z sekretarką Niną Karsov[50]; od pewnego czasu dokumentują oni procesy polityczne w PRL, mają przy sobie m.in. materiały obciążające Szpotańskiego (taśmy z nagraną „operą"). Lipski próbuje im pomóc, przychodzi we wrześniu do Jasienicy; jak relacjonuje O'Bretenny:

> „J.J. Lipski opowiedział Jasienicy smutny życiorys dziewczyny aresztowanej na granicy razem ze Szechterem. Chciał tym wzruszyć Jasienicę i wyraźnie mówił, że «trzeba by biednej dziewczynie, zupełnie bez rodziny» jakoś pomóc. Nie podchwycił tego P.J. bo niezbyt go takie drobiazgi obchodzą, tym niemniej tego typu wypowiedzi i opowiadania Lipskiego świadczą, że może (?) zaczyna się jakaś akcja litościwa dla tych ludzi"[51].

Konrad Rokicki pisał, że Karsov „doznała ciężkich urazów, gdy ratowano ją z transportu do Treblinki. Została adoptowana przez Stanisławę Karsov-Szymaniewską, żołnierza AK, więzioną w okresie stalinowskim. Przybrana matka ukryła przed nią żydowskie pochodzenie; dowiedziała się o nim dopiero po aresztowaniu od oficera śledczego MSW"[52]. Śledztwo wobec Szechtera ograniczono z uwagi na jego inwalidztwo (później został nawet wyłączony ze sprawy). Jak zauważa Rokicki, wobec Niny Karsov, która początkowo wszystkie zarzuty brała na siebie, stosowano takie represje, jak ograniczenie – mimo choroby – dostępu

---

[45] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 152. (Spotkanie w kawiarni PIW-u 22 kwietnia, 29 kwietnia z Zambrowskim i drugim – prawdopodobnie – studentem, udokumentowane także zachowanymi fotografiami, wizyta u Steinsbergowej 30 kwietnia, po wcześniejszej rozmowie z żoną Staszewskiego).

[46] AIPN, 0204/1421, t. 4, k. 73.

[47] AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie, źródło „Jot", 21 IV 1966 r., k. 383–384.

[48] Por. J. Szpotański, *Fragmenty nienapisanej autobiografii*..., s. 37–43.

[49] AIPN, 0208/1516, t. 1, Doniesienie TW „Ewa", 23 V 1966 r., k. 6.

[50] AIPN, 01210/143, k. 267.

[51] AIPN, 0208/1516, t. 1, Doniesienie TW „Ewa", 24 IX 1966 r., k. 20.

[52] K. Rokicki, *Służba Bezpieczeństwa wobec inteligencji twórczej*..., s. 179 i dalej.

do lekarza. Proces skończy się w październiku 1967 r., Karsov zostanie skazana na trzy lata więzienia, jednak wskutek działań Amnesty International we wrześniu 1968 r. zostanie zwolniona – wkrótce wyjedzie do Wielkiej Brytanii (już jako żona Szechtera), gdzie razem z mężem założy wydawnictwo „Kontra".

Zebranie w 10. rocznicę Października. Wydanie *Nowych Aten*: „mądrym dla memoryału, idiotom dla nauki"

Po aresztowaniu Kuronia i Modzelewskiego na jednego z liderów środowiska „komandosów" wyrósł Adam Michnik, który był jednym z pomysłodawców zorganizowania zebrania dyskusyjnego w dziesiątą rocznicę Października. Odbyło się ono 21 października 1966 r.[53] Lipskiego na tym zebraniu nie było[54], ale będzie uczestniczył w jego konsekwencjach. Jak słusznie zauważa Eisler, oficjalną polityką państwową było raczej przemilczanie rocznicy Października[55]. KW PZPR zgodził się na odbycie dyskusji pod warunkiem zagwarantowania w niej udziału „aktywu partyjnego". Tym niemniej Leszek Kołakowski mówił m.in., że spraw gospodarki nie można wyłączyć z naprawy systemu w ogóle[56], a „samo słowo «wolność» stało się podejrzane. Prawda, że w okresie stalinowskim słowo «wolność» było powszechnie nadużywane i oznaczało tyle, co brak wolności. W związku z tym może ta sytuacja jest prostsza". W podobnym tonie wypowiedział się Krzysztof Pomian.

Wystąpienia referentów i dyskusję nagrywała SB, konsekwencją zebrania było m.in. postępowanie dyscyplinarne na uczelni wobec Michnika; to skutek nacisków MSW, Prokuratury Generalnej i Wydziału Nauki KC PZPR, domagających się relegacji studenta z uniwersytetu. W obronie Michnika zaczęły powstawać listy protestacyjne studentów (z wielką liczbą 1037 podpisów, na około 12 tys. studiujących!) oraz młodszych i samodzielnych pracowników nauki (Lipski będzie inicjatorem i głównym organizatorem zbierania podpisów).

---

[53] Por. J. Eisler, *Polski rok 1968…*, s. 77–80; L. Kołakowski, *W 10. rocznicę Października '56*, oprac. W. Władyka, „Mówią Wieki" 1991, nr 8, s. 4–7; tekst opracowany na podstawie nagrań SB.

[54] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*] … [pierwodruk: *Jan Józef Lipski: Wywiad dla Biuletynu dn. 17 lutego 1981 r. Przygody ludzi myślących*, [rozm. A. Łopuszyńska], „Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność w IBJ", 15 III 1981, nr 11, s. 2–8].

[55] J. Eisler, *Polski rok 1968…*

[56] „Ludzie samodzielni i z inicjatywą, z poczuciem odpowiedzialności, znajdują się bardzo często pod władzą ludzi niekompetentnych, którym nade wszystko zależy na tym, żeby nie zmieniać tego, co jest, żeby nie powodować jakichkolwiek przeobrażeń, wśród których owa niekompetencja mogłaby się ujawnić".

25 października Lipski był na wieczorze z okazji 95. rocznicy urodzin Andrzeja Struga, zorganizowanym przez Klub Literacki „Ognisko" przy ZLP[57]. Pod koniec roku[58] nakładem krakowskiego Wydawnictwa Literackiego ukazał się wybór ze słynnej encyklopedii sarmackiej, *Nowych Aten* księdza Benedykta Chmielowskiego, którego Lipski dokonał wspólnie z żoną[59]. Wydanie ilustrował Szymon Kobyliński.

Wydanie wyboru tej słynnej, traktowanej do dziś jako kuriozum, encyklopedii z epoki saskiej było pomysłem Lipskiego, który zaproponował to pod koniec lat pięćdziesiątych lub na początku sześćdziesiątych Jerzemu Skórnickiemu, pracującemu wówczas w Wydawnictwie Literackim. (Skórnicki w liście z czerwca 1960 r. prosił o konspekt[60], później zaś kilkakrotnie przypomina o obietnicy przygotowania tomu[61]; można przypuszczać, że Lipski pracę kończył pośpiesznie, w ostatniej chwili – skoro swoją przedmowę posyła Boguszewskiej i Kornackiemu przypuszczalnie dopiero w listopadzie 1966 r.[62]). Sfinalizowane po około sześciu latach wydanie wyboru z *Nowych Aten* Lipski opatrzył przedmową zatytułowaną *Nikifor nauki polskiej*[63]. Ten tekst do dziś pozostaje klasycznym świadectwem uważnej, krytycznej lektury, niewpadającej w pułapki pośpiesznych osądów bazujących na stereotypach. Przedmowa ta wiele może nam powiedzieć i o czasach Chmielowskiego, i o nas samych.

Lipski delikatnie, ale stanowczo bierze w obronę ośmieszane dzieło kanonika rohatyńskiego, nie wahając się wejść przy tym w polemikę z tak uznanymi wówczas autorytetami jak Julian Krzyżanowski czy Ignacy Chrzanowski, na którego dziele „wychowało się z pięćdziesiąt roczników gimnazjalistów i studentów"[64].

---

[57] *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni*, red. F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik, Warszawa 2008, s. 43–46.

[58] Por. podziękowania za tom, m.in. Od Zygmunta Szweykowskiego, Poznań, 1 XII 1966 r. (AD JJL, poz. 218), od Wiktora Weintrauba, 16 XII 1967 r. (AD JJL, poz. 242), od Stanisława Pigonia, 17 XII 1966 r. (AD JJL, poz. 206).

[59] B. Chmielowski, *Nowe Ateny albo Akademia Wszelkiej Sciencyi pełna, na różne tytuły iak na Classes podzielona, Mądrym dla memoryału, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erygowana alias O Bogu, Bożków mnóstwie, Słów pięknych wyborze, Kwestyi cudnych wiele, o Sybillów zbiorze, O Zwierzu, Rybach, Ptakach, o Matematyce, O Cudach Świata, Ludzi, Rządach, Polityce, O Językach y Drzewach, o Żywiołach, Wierze, Hieroglifikach, Gadkach, Narodów manierze, Co Kray który ma w sobie dziwnych Ciekawości, Cały Świat opisany z gruntu w słów krótkości*, wybór i oprac. tekstu M. Lipska i J.J. Lipski, projekt graficzny i ilustracje Sz. Kobyliński, tłum. z łaciny W. Zaryczny, Kraków 1966, s. 568.

[60] Diariusz, 18 VI 1960 r., sobota.

[61] Zapisy w diariuszu z 22 IV i 6 VI 1961 r.; Lipski pracuje w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, sam lub z żoną (np. 25 III 1961 r.).

[62] AD JJL, poz. 140; Podziękowanie Boguszewskiej i Kornackiego z 21 XI 1966 r.

[63] B. Chmielowski, *Nowe Ateny…*

[64] J.J. Lipski, *Nikifor nauki polskiej*, przedmowa do: B. Chmielowski, *Nowe Ateny…*, s. 5–16.

Raczej tłumaczy, niż gani. Raczej się bawi, niż irytuje. Już na początku swojego eseju Lipski dziwi się tej tendencji „ośmieszania".

> „Mógłby ktoś bowiem powiedzieć, że upadek jakiejkolwiek kultury, a w szczególności kultury własnego narodu – to nic śmiesznego, chociażby ten czy inny objaw mógł się wydać w izolacji zabawny; i można by dodać, że nikt rozsądny nie będzie się wyśmiewać z człowieka o prymitywnej kulturze, którą zawdzięcza on swemu środowisku. Godni ośmieszenia są co najwyżej prymitywni głupcy, którzy wyrośli w wysokiej i skomplikowanej kulturze, można rzec – wbrew niej".

Wskazuje, że *Nowe Ateny* opublikowane w roku 1745 pasowały do „przeciętnego poziomu ówczesnej kultury umysłowej". Kiedy pamiętamy tylko o wielkich nazwiskach tego czasu, takich jak Newton, wpadamy w błąd zaburzonej perspektywy. Lipski podaje przykłady dzieł w stylu *Nowych Aten* powstałych na Zachodzie. Przypomina, że „ostatnią skazaną przez sąd europejską czarownicę – Annę Göldi – spalono na stosie w Glans (Szwajcaria) 19 lat po śmierci ks. Chmielowskiego".

> „[Ks. Chmielowski] nie stanie nigdy w dziejach naszej kultury obok Leszczyńskiego i swego rówieśnika, Konarskiego. To wszystko prawda. A jednak poza usprawiedliwieniem, że nie należał do tych, którzy przerastają swe środowisko – można powiedzieć też niejedno na jego pochwałę".

Lipski stwierdza zatem, że „ksiądz Chmielowski jest przede wszystkim rzetelny". Czytamy tę opinię i dziwimy się: rzetelny, ktoś, kto pisał o istnieniu jednorożców? Lipski jednak tę myśl, wydającą się paradoksem, uzasadnia:

> „to pierwszy jego tytuł do chwały i pierwszy poważny objaw jego naiwności. Nie sądzę, by udało się go złapać na zmyślaniu, fantazjowaniu, przekręcaniu, naginaniu. Za każdym jego twierdzeniem stoją poważne lektury, stoi erudycja. Cytuje i powołuje się bez przerwy, nie z próżności jednak, jak sądzę, lecz rzetelności dokumentalisty. Jest przy tym wzruszająco naiwny i bezkrytyczny, łatwowierny, aż – zdawałoby się – do granic bezmyślności".

Jest to zatem umysłowość uczona – powołująca się na źródła pisane, ale także empiryk i eksperymentator, jak pokazuje Lipski na przykładach. Przy czym pełen pokory – nieudanie się eksperymentu „gotów jest złożyć na warunki, lub nawet przypisać swojej niezręczności". Na czym więc polegał błąd księdza

Chmielowskiego, który starał się postępować nieomal jak dzisiejszy naukowiec, powołując się na źródła pisane i wnioskując z dowodów?

We wspomnianym wcześniej fragmencie *O jednorożcu zwierzu. Czy iest* in rerum *natura?*[65] na początku swoich rozważań zastrzega: „Zwartowawszy wielu Mądrych Autorów y Ciebie mądrą napoię notacyą y erudycyą [...]. JEDNOROŻCA tak Starożytni Opisuią *Authores*", i dalej cytuje m.in. Pliniusza, Cezara, Pismo Święte. Wspomina jednak, że co do istnienia jednorożców „nie mała iest między Uczonemi kontrowersya". Na końcu zaś wyciąga wniosek na pozór logiczny – skoro „wiele iest po innych Pańskich Skarbach y Aptekach tych rogów Jednorożcowych", to „oczywista zdaie się wynikać prawda o Jednorożcach, że są na Świecie, ale ich bardzo mało, y odległych, bo w Indyiskich y Etyopskich Kraiach".

Lipski zauważa, że ks. Chmielowski był typowym wytworem swoich czasów, jednak „można zauważyć parę rysów indywidualnych, tworzących zarys sylwetki człowieka. Są to rysy raczej sympatyczne" – i przedstawia nam obraz „jakby w ks. dziekanie rohatyńskim siedziało dwóch ludzi, jeden zupełnie rozsądny, choć ograniczony, drugi zarażony jak Don Kichot fikcją". Pokazuje, jak szaleństwo swoje ks. Chmielowski „dzielił z całym swym otoczeniem, które, tak jak on, wierzyło w demony i czary". I dalej pisze Lipski:

> „Nie podkreślajmy jednak przesadnie historycznej odrębności księdza Benedykta Chmielowskiego i jego epoki! Biorąc, i owszem, pod uwagę wszystkie jej specifica – uważajmy, czy nie pojawią się tam również pewne rysy nam znajome".

Pokazuje nam Chmielowskiego podobnego do współczesnego dziennikarza, szukającego kuriozów nie po to, aby obalić naukową teorię, ale dla nich samych. „Rezultaty tego są zaś przezabawne", stwierdza; „ks. Chmielowski bowiem może wzbudzać chwilami podejrzenie, iż jest sprytnym mistyfikatorem, ukrywającym się pod pseudonimem i stylistyką osiemnastowiecznego erudyty, który w rzeczywistości pracuje w redakcji «Przekroju» lub innego magazynu jako dostawca ciekawostek". Lipski zwraca uwagę na dobre strony Chmielowskiego – obecny w nim czasem zmysł krytyczny, pozwalający mu zbić nawet „argument zdawałoby się nieodparty", tj. autorytet Pisma Świętego, w którym, jak sam podawał, pięć razy wspominany jest jednorożec; otóż w tym miejscu ksiądz Chmielowski broni się zręcznie, twierdząc, „że Litera Pańska często opinioni Ludzi akommoduje się: często tychże podobieństw y komparacyi zażywa, których y Ludzie".

---

[65] B. Chmielowski, *Nowe Ateny...*, s. 250–252.

Nie jest to zatem dowód istnienia jednorożców, tylko dowód, iż ludzie o nich mówią… Co więcej, Lipski pokazuje, iż „są momenty – nie powinny nam one zresztą przesłonić zupełnie odwrotnego obrazu całości – gdy nasz barokowo-saski erudyta i wielki filozof Oświecenia zamieniają się rolami" (mowa o Wolterze, który twierdził, iż odciski muszel w Alpach powstały od muszelek z kapeluszy, gubionych przez pielgrzymów śpieszących do Rzymu). Przypomina, że „odkryty wówczas sposób produkcji porcelany – był tylko produktem ubocznym alchemicznych poszukiwań kamienia filozoficznego".

Głęboko humanistyczny esej Lipskiego, nazywającego wyszydzanego wcześniej księdza Chmielowskiego „Nikiforem nauki polskiej" (a bardzo cenił tego malarza[66]), pokazujący historyczne i socjologiczne niebezpieczeństwo wyrywania człowieka czy zjawiska z kontekstu, broniący nie tyle sarmackiego podejścia do świata, ile prawa do jednostkowej oceny dla każdego bez wyjątków – był jednocześnie przejawem kultury, wiedzy, ale i osobowości: zarówno samego Lipskiego, jak i jego żony Marii.

Janusz Tazbir wspominał o problemach z cenzurą, dotyczących tego wstępu[67]; był rok 1966, „partyzanci" zgromadzeni wokół ministra spraw wewnętrznych czują się już bardzo pewnie. A *Nowe Ateny* na pewno okazały się sukcesem wydawniczym, skoro niespełna rok później wydawnictwo informuje Lipskiego o planowanym wznowieniu (które faktycznie dochodzi do skutku w roku 1968)[68].

Awans na adiunkta.
Rozpracowywany w sprawie morderstwa Bohdana Piaseckiego.
Kolejne aresztowanie. Petycja w obronie Michnika

5 stycznia 1967 r. Lipski na posiedzeniu Kolegium Dyrekcyjnego IBL referował sprawy organizacyjne „związane z pracami zespołowymi nad podręcznikiem historii literatury polskiej" (m.in. kwestie umów). Miał zorganizować kolejne zebranie dyskusyjne nad dalszymi rozdziałami w drugiej połowie lutego[69] (od półtora roku był „sekretarzem organizacyjnym prac nad podręcznikiem historii

[66] Jesienią 1958 r. zapisał nawet: „Nikifor – a więc na pewno największy polski malarz współczesny, co do tego nie mam wątpliwości" (Diariusz, 30 XI 1958 r., niedziela).

[67] Rozmowa z Januszem Tazbirem, 25 IX 2012 r.

[68] AD JJL, poz. 564, Informacja o planowanym wznowieniu *Nowych Aten*, mps, papier firmowy Wydawnictwa Literackiego, 6 IX 1967 r.

[69] Archiwum IBL, Protokoły z posiedzeń Kolegium Dyrekcyjnego IBL PAN, Protokół nr 1/1967 z posiedzenia Kolegium Dyrekcyjnego Instytutu Badań Literackich PAN, 5 I 1967 r.

literatury i naprawdę obowiązki swoje wykonywa", jak powie Kazimierz Wyka na posiedzeniu Rady Naukowej w Sali Okrągłego Stołu Pałacu Staszica 21 stycznia[70], kiedy to na jego wniosek[71] Lipski został jednomyślnie powołany na stanowisko adiunkta. Zastępca dyrektora IBL-u do spraw ogólnych Zbigniew Goliński 30 stycznia zwrócił się do Wydziału I PAN z prośbą o „obligatoryjne powołanie" Lipskiego na pracownika naukowo-badawczego w stopniu adiunkta z dniem 1 czerwca 1967 r.[72].

Tymczasem 6 stycznia aresztowany został Janusz Szpotański[73]. Służba Bezpieczeństwa po trzech latach miała nie tylko maszynopis odebrany Szpotańskiemu podczas wcześniejszej rewizji, lecz także taśmę magnetofonową z jego recytacją „opery", odebraną Szechterowi i Karsov w lipcu w Nowym Targu. Lipski będzie starał się pomóc Szpotańskiemu, chociaż w tym czasie on sam zaczyna być rozpracowywany w sprawie… morderstwa. Trudno ocenić, na ile poważnie rozpatrywano jego udział w porwaniu i zamordowaniu syna Bolesława Piaseckiego. Jak słusznie zwracają uwagę badacze, śledztwo w sprawie Bohdana Piaseckiego, pełne działań nieudolnych i nagłych zwrotów akcji, było wykorzystywane jako pretekst do śledzenia środowisk opozycyjnych. W każdym razie w styczniu 1967 r., idąc od Czapówa (który oskarżany był z tego tytułu, iż mógł nie lubić Piaseckiego i widziano go z nożem), MSW doszło do Lipskiego; tu zaś znaleziono możliwy punkt zaczepienia, bowiem, jak napisano w punkcie dziesiątym notatki z 13 stycznia, okna pokoju, w którym pracował Lipski, wychodziły na „Kameralną"[74]; zaś w tej właśnie restauracji wysłannik z okupem dla porywaczy miał czekać na instrukcje.

Sprawa będzie się toczyć powoli (Lipski jeszcze o tym nie wie). Tymczasem Lipski biega wokół spraw Szpotańskiego, usiłując dopilnować jego spraw wydawniczych. Po doświadczeniu poprzednich procesów spodziewa się dwuletniej odsiadki swojego znajomego, stara się więc zapewnić mu źródło dochodu. W zarekwirowanych przez SB fragmentach diariusza Lipskiego (z 14 lutego) możemy przeczytać, że wobec kłopotów z zaakceptowaniem tłumaczeń Szpotańskiego dla PIW-u (co po jego aresztowaniu jest jeszcze mniej prawdopodobne) Lipski

---

[70] Archiwum IBL, Stenogram z posiedzenia Rady Naukowej Instytutu Badań Literackich PAN, 21 I 1967 r.

[71] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego.

[72] *Ibidem*, Pismo, 30 I [196]7 r.

[73] Por. J. Szpotański, *Fragmenty nienapisanej autobiografii*… (Szpotański pisał o aresztowaniu w Święto Trzech Króli).

[74] AIPN, 0747/35, Notatka służbowa dotycząca grupy osób wywodzących się z zespołów tzw. personalistów, 13 I 1967 r.

myślał o podstawieniu fikcyjnego tłumacza, aby te honoraria, potrzebne do życia w PRL-owskim więzieniu, uzyskać.

„W najgorszym razie trzeba będzie podstawić murzyna. Pieniądze Januszowi przydadzą się. Same «wypiski» to 2400 zł rocznie, co przy 3-letnim wyroku, a 2-letniej odsiadce, daje 4800 zł bez paczek. Morenowa waha się, ale spytała w każdym razie, kto mógłby administrować pieniędzmi przeznaczonymi dla Janusza. Bez namysłu wskazałem na Janka Olszewskiego"[75].

6 lutego 1967 r. rozpoczynają się spotkania Komisji Dyscyplinarnej w sprawie Michnika po zebraniu w dziesiątą rocznicę Października[76]. Funkcjonariusz SB stwierdził, że Lipski m.in. razem ze Steinsbergową, Jasienicą, Kołakowskim:

„przygotował projekt listu zawierający postulat umorzenia postępowania dyscyplinarnego wobec studenta UW Adama Michnika.

Wg założeń inicjatorów list ma mieć charakter demonstracji przeciwko polityce władz wobec środowiska twórczego i uniwersyteckiego. Od początku lutego br. zbierano pod listem podpisy studentów i pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego a ponadto zamierzali uzyskać podpisy znanych literatów"[77].

W związku z tym planowano pilnie „zbadać możliwości" zainstalowania podsłuchu w mieszkaniu Lipskiego[78], o co dyrektora Biura „T" MSW prosił sam płk Pielasa, zastępca dyrektora Departamentu III, przesłuchujący już Lipskiego w 1964 r. Podsłuchu wówczas nie udało się założyć z przyczyn technicznych, podobnie jak w 1962 r.[79] (ponowna – i tym razem już udana – próba nastąpi w roku 1975). Lipski jest natomiast ściśle inwigilowany – SB rejestruje np., że 9 lutego Lipski był w kawiarni PIW-u, gdzie spotkał się ze Słonimskim i Jasienicą[80], a dzień później, 10 lutego, po rozmowie w kawiarni PIW-u m.in. ze

[75] Fragment diariusza Lipskiego zarekwirowany 17 II 1967 r. przez SB, opublikowany jako aneks do artykułu: P. Śmiłowicz, *Cisi i gegacze*, „Newsweek" 2009, nr 15 (wcześniej: G. Sołtysiak, *Zapiski opozycjonisty. Fragmenty skonfiskowanego dziennika Jana Józefa Lipskiego*, „Przegląd Tygodniowy" 1996, nr 38, s. 20).

[76] J. Eisler, *Polski rok 1968…*

[77] AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka dotycząca Jana Józefa Lipskiego, 18 II 1967 r., k. 45. Notatkę podpisał mjr W. Komorowski, inspektor Wydziału IV Departamentu III MSW, nie jest to jednak dowodem jego autorstwa.

[78] *Ibidem*, Pismo, 10 II 1967 r., k. 53.

[79] *Ibidem*, Pismo dyrektora Biura „T" MSW do zastępcy dyrektora Departamentu III MSW, 25 II 1967 r., k. 92.

[80] *Ibidem*, k. 77.

Słonimskim, Jasienicą, Staszewskim i Kaczyńskim (zapewne chodziło jednak o Janusza Kuczyńskiego) wychodzi do „Zespołu Adwokackiego Nr 33", gdzie „nawiązał kontakt" ze Steinsbergową, Brojdesem i Michnikiem, później zaś idzie z Michnikiem do kawiarni NOT-u[81]; (funkcjonariusze SB pracowicie próbują zarejestrować życie kawiarni, zapisując, o której godzinie od stolika ktoś „odszedł", a o której ktoś „dosiadł się").

Zapewne właśnie petycję w obronie Michnika miał na myśli funkcjonariusz SB, który zapisał, że Lipski w 1968 r. współorganizował protest 23 profesorów w sprawie naruszenia art. 72 konstytucji[82] (wolność do zrzeszania się obywateli; może chodziło jednak o jeden z punktów art. 73: „Skargi i zażalenia obywateli powinny być rozpatrywane i załatwiane szybko i sprawiedliwie. Winni przewlekania albo przejawiający bezduszny i biurokratyczny stosunek do skarg i zażaleń obywateli pociągani będą do odpowiedzialności").

Wbrew zwyczajom z tamtych lat Lipskiego zatrzymano nie w mieszkaniu, ale na ulicy, 16 lutego. Kiedy zażądał nakazu rewizji, dowodzący grupą funkcjonariusz, wówczas zastępca naczelnika Wydziału II Biura Śledczego MSW Józef Bartczak[83], zaczął „wrzeszczeć [...], czy panu się podoba, czy nie, to my pana i tak zrewidujemy"[84].

Lipski mówi:

> „być może. Panów jest tylu, a ja jeden. Nawet jestem człowiekiem trochę chorym, ale to będzie bezprawie. Wchodzi taki drab, zakłada gumowe rękawiczki, dwóch się ustawia obok mnie. Ja protestowałem, ale zaczęli mnie rozbierać. Fizycznego oporu nie stawiałem, do czego by to doprowadziło. Bartczak powiada – no, panie Lipski, niech pan nie pajacuje, pan sobie rozporek sam może rozpiąć, nie muszą panu rozpinać moi chłopcy. Ja mówię – ja protestuję przeciwko rewizji osobistej, nie będę pomagał. Rozebrali mnie całkowicie. Na protokóle napisałem, że protestuję przeciwko rewizji osobistej".

Nakazu prokuratorskiego nie przedstawiono Lipskiemu także po fakcie[85].

Józef Bartczak do MSW przeszedł z Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Lipski opisywał go jako wyjątek pośród znacznie kulturalniejszych niż kiedyś

---

[81] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 153–154.

[82] AIPN, 0204/1421, t. 5, Notatka operacyjna dotycząca taktyki rozmowy z Janem Józefem Lipskim, 19 X 1976 r., k. 283.

[83] AIPN, 2300/1281, Opinia służbowa za okres od października 1953 do grudnia 1954 r.; AIPN, 0218/3431; 0218/3431, Akta osobowe Bartczak Józef, k. III.

[84] AIPN, 01208/1003, Notatka służbowa, 13 III 1970 r., k. 434.

[85] Przynajmniej do 13 III 1970 r., kiedy mówił o tym Moczarskiemu.

funkcjonariuszy SB: „Z jednym wyjątkiem ten Bartczak. On jest chamidło" (wielokrotnie o Bartczaku mówił też synowi: „Zobaczymy, co pan tam ma albo czego pan tam nie ma", miał mówić Bartczak podczas rewizji osobistej, sugerując, że Lipski może być obrzezany – wyraźnie widać ton panujący przed Marcem '68 w MSW). Bartczak później zostanie przeniesiony z Biura Śledczego do Departamentu Szkolenia i Wydawnictw MSW.

Podczas rewizji osobistej – dokonanej bez okazania nakazu prokuratora[86] – znaleziono przy Lipskim fragmenty diariusza z dni 12, 13, 14, 15, 16 lutego (zapiski prowadził na luźnych kartkach małego formatu). Fragmenty te zostały zarekwirowane, a następnie wykonano ich fotokopie[87] – które, razem z oświadczeniem pracującego na UW Czesława Czapówa (był on mimowolnym świadkiem rewizji, dokonanej rano 17 lutego w mieszkaniu Lipskiego[88]), przesłano rektorowi UW. Zarekwirowane fragmenty diariusza przepisano także na maszynie, co stanowiło później po 1989 r. podstawę ich druku, dokonanego bez uzgodnienia z rodziną[89].

Po zatrzymaniu Lipskiego 16 lutego przeprowadzona została błyskawiczna pobieżna ekspertyza posiadanych przez niego dwóch egzemplarzy „listu adresowanego do Ministra"[90] (zapewne chodziło o ministra szkolnictwa wyższego) oraz listu pisanego przez Pawła Jasienicę. Ekspert Zakładu Kryminalistyki KG MO stwierdził, że oba egzemplarze listu do ministra napisane były na tej samej maszynie, list Jasienicy – na innej; nie mógł jednak określić rodzajów maszyny do pisania, egzemplarze wysłano więc do dokładnej analizy.

Na 16 lutego datowany jest też wniosek zastępcy dyrektora Departamentu III, płk. Pielasy, do zastępcy dyrektora Biura Śledczego MSW, ppłk. Miszewskiego, o przeprowadzenie następnego dnia rewizji w mieszkaniu Lipskiego w związku z podejrzeniem, że tam „mogą znajdować się odpisy paszkwilanckiej «opery» pt. *Cisi i gęgacze*". Pułkownik Pielasa przesyła też dyrektorowi Biura Śledczego notatkę mjr. Komorowskiego z wnioskiem o wszczęcie postępowania przygotowawczego[91]. Z notatki wynikało, że „przechowuje w swoim mieszkaniu literaturę i inne materiały o treści szkalującej stosunki społeczno-polityczne w Polsce".

---

[86] AIPN, 0204/1421, t. 4, Skarga, 25 IV 1967 r., k. 98–99.

[87] *Ibidem*, k. 93.

[88] AIPN, 01917/14/CD, k. 761, 758. Rewizję przeprowadził, jak w 1964 r., Mieczysław Jaster. W mieszkaniu była także Maria Lipska oraz sąsiadka.

[89] Por. „Newsweek" 2011, nr 14.

[90] AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka, 21 II 1967 r. [podp. przez oficera operacyjnego Wydziału IV Departamentu III MSW, por. M. Kurczewskiego [?], k. 54.

[91] AIPN, 0204/1421, t. 4, k. 83–85.

Trzy lata później w rozmowie z Kazimierzem Moczarskim Lipski wspominał, że podczas zatrzymań w 1964 i 1967 r. większość czasu spędzał „w pokoju, gdzie jest tapczan, stół, krzesła i gdzie bez przerwy siedzi milicjant, z którym nie można nawiązać rozmowy"[92]. Za każdym razem spotykał tam „tego samego człowieka", rudego, barczystego, około trzydziestki – który wchodzi do tego pokoiku. „Znów przyszedł ten rudzielec i znowu taka rozmowa"[93].

> „Potem znów byłem wezwany w sprawie Szpotańskiego i znów go spotkałem na korytarzu. Mówi mi – znowu się spotykamy. Ja mówię – Tak, znowu mnie wezwano. – No tak, wzywają pana i nie dają panu spokoju. Nie musi mi pan wierzyć, ale ja dla pana jestem życzliwy. – No, to mam nadzieję, że tutaj się już więcej nie spotkamy. Drugi znów raz – już wychodzę z gmachu i myślę sobie – nie widać coś mego rudego i znowu spotykam go na ulicy. A to było na początku 1968 r., ale jeszcze przed tymi wszystkimi awanturami".

(Być może Lipski myślał jednak o lutym 1967 r. – ta sprawa łączy się bowiem bezpośrednio i psychologicznie z Marcem, różnica w czasie nie jest duża, a w zachowanej dokumentacji brak potwierdzenia zatrzymania czy przesłuchań Lipskiego między lutym 1967 a marcem 1968 r.).

> „Więc on znowu do mnie podchodzi, jest bardzo grzeczny, taktowny i pyta – Znów pan stąd wychodzi? Ja mówię – widać już jest taki mój los. – I mówi mi – pan książkę wydaje? A skąd pan wie, bo wtedy jeszcze ta książka nie wyszła. I tu się zdradził".

(To kolejny dowód na datowanie tej sytuacji na rok 1967, a nie 1968 – jedyna książka Lipskiego, o której może być mowa, jego praca doktorska, ukazała się w roku 1967[94]). „Rudy" mówi Lipskiemu, że „chciałby mieć tę książkę", Lipski nie daje się wciągnąć w niby-przyjacielski układ i odpowiada, że „nic trudnego, bo w księgarni będzie sprzedawane". Tamten odpowiada jednak, że chciałby ją mieć od Lipskiego i dodaje – zapewne aby Lipski z grzeczności zaprzeczył – i w ten sposób sam postrzegając go jako sympatycznego:

---

[92] AIPN, 01208/1003, Notatka służbowa, 13 III 1970 r., k. 434.
[93] *Ibidem*, k. 432–433.
[94] J.J. Lipski, *Twórczość Jana Kasprowicza*…

„Na pewno ja mam zły stosunek do niego. Ja zaprzeczyłem, że wprost przeciwnie – był dla mnie miły, zabawiał mnie itp. Być może, że wolałbym go spotkać w innych okolicznościach i nie jako pracownika tego urzędu. On mówi, że na całym świecie jest i taka praca i że chciałby się ze mną jeszcze gdzieś spotkać i otrzymać ode mnie książkę. Ja mu zaproponowałem, ażeby podał mi swój adres prywatny, na który będę mógł przesłać mu książkę. On zapewnił mnie o swej życzliwości itp. Ostatni raz widziałem go na rozprawie Kuronia i Modzelewskiego [tj. latem lub jesienią 1965 r. – przyp. Ł.G.]. [...] siedziałem na ławce z koleżanką w korytarzu i znów podszedł do mnie. Mówi – ja bym chciał robić doktorat z literatury polskiej z XVIII w. Mówię – jeżeli tak, to trzeba to zrobić, tamto zrobić. Porozmawiać z ewentualnym promotorem, złożyć papiery, zaświadczenia z miejsca pracy, bo oni się zobowiązują do jakichś zwolnień na egzaminy czy ćwiczenia. On mówi – dziękuję panu. Właśnie o to tylko chciałem zapytać. To było moje ostatnie spotkanie z tym facetem".

Lipski stałe spotykanie w MSW mężczyzny, który rozmawiał z nim o literaturze i czynił przyjazne gesty, interpretował jako próbę uwikłania go w bliższą relację, która mogłaby zamienić się w jakąś formę współpracy:

„to by świadczyło, że tam się przeszło na niezwykle w zasadzie subtelne metody działania, to znaczy takie, o których się powiada, że może coś będzie dawało wyniki nie dziś i nie za pół roku, ale może za dwa lata".

Moczarski przytakiwał, że „najgorsi są ci mili" (rozmawiali też wówczas o brutalnym i chamskim zachowaniu innego funkcjonariusza, który kierował rewizją osobistą Lipskiego – Bartczaku).

„Ale taktyka bardzo ciekawa, bo może trafić na człowieka naiwnego, o łagodnym charakterze. Może pomyśleć, jest jeden człowiek mi życzliwy.

Trudno zaprzeczyć, że jest to już mój jakiś znajomy. Wtedy człowiekowi automatycznie wyłączają się pewne mechanizmy, mimo że nie jestem taki naiwny. To jest jakieś długofalowe przyzwyczajenie".

„I dajmy na to, przy jakiejś okazji pana aresztują i on będzie prowadził śledztwo. Też będzie inny stosunek do pana", mówi Moczarski. „Dzisiejsi przesłuchujący są ludźmi zachowującymi się uprzejmie i kulturalnie", stwierdza Lipski. „To jest najgorsze", podsumowuje Moczarski, który stwierdził wcześniej, że spotkania

„rudego" z Lipskim mogły też mieć na celu rzucenie na niego podejrzeń wśród znajomych, dowiedzenie się czegoś przypadkiem[95].

W piątek 17 lutego o zatrzymaniu Lipskiego mówiono po południu podczas posiedzenia PEN Clubu, w sobotę 18 lutego zaś powszechnie komentowano ten fakt w kawiarni ZLP, gdzie o sprawie dowiaduje się wieloletnia informatorka SB w środowisku literackim Zofia O'Bretenny (TW „Ewa")[96]. Zameldowała, że w piątek 17 lutego posiedzenie PEN Clubu trwało długo w noc, Jasienica odprowadzał Słonimskiego do domu i zastanawiali się, w jaki sposób można doprowadzić do uwolnienia Lipskiego. Wieczór w PEN Clubie miał być poświęcony esejowi historycznemu, słowo wstępne wygłaszał Jasienica, obecna była Zofia Kossak, jednak później odbyło się burzliwe posiedzenie grona członków zarządu, kiedy „ostro i patetycznie" mówił Słonimski, Zofia Kossak przedstawiała sprawę Michnika. Słonimski miał mówić, „że dopiero teraz jasno zakreśliły się perspektywy walki o wolność, słowa i myśli pisarzy, jaką musi podjąć PEN Club, jedyna obecnie ku temu nadająca się instytucja". O'Bretenny relacjonowała SB, że w środowisku literackim bardzo duże oburzenie wywołały okoliczności zatrzymania Lipskiego „Padały podobno wypowiedzi: «Nawet Gestapo brało z domu i rodzina wiedziała o aresztowaniu, a tu porywa się człowieka z ulicy, nie zawiadamia w domu, metody gangsterów amerykańskich»". W sobotę podczas mszy za Cata-Mackiewicza Jasienica mówi O'Bretenny, że Lipski został już zwolniony. Dzień później o zatrzymaniu Lipskiego rozmawiał też Jan Nepomucen Miller z Marianem Buczkowskim[97]. Miller miał mówić o niepokoju w kręgu znajomych w obawie dalszych aresztowań. Uważał, że „Lipski to bardzo dzielny człowiek o wielkim temperamencie politycznym. Miller zastanawiał się już nad tym, że gdyby Lipskiego zatrzymano dłużej – czy nie trzeba będzie ruszyć ludzi i zebrać podpisy", uważał bowiem, „że aresztowanie Lipskiego może być pogróżką dla całego środowiska literackiego, a przede wszystkim dla ludzi zamieszanych w sprawę zbierania podpisów pod petycją protestacyjną studentów".

Lipski został zwolniony zapewne przed upływem 48 godzin, pewnie właśnie w sobotę 18 lutego; w poniedziałek – jak notował funkcjonariusz SB – „stosował samokontrolę" (tj. starał się rozpoznać, czy jest inwigilowany)[98].

---

[95] Personaliów „rudego" nie udało mi się ustalić, być może mógł to być Longin Bodziachowski, por. AIPN, 0747/13, k. 260, w tym czasie starszy śledczy w Biurze Śledczym MSW, dokąd został oddelegowany w 1965 r. z Zarządu Informacji WSW (AIPN, 01480/86; AIPN, 0194/3545).

[96] AIPN, 0204/1421, t. 4, Doniesienie, 20 II 1967 r., k. 86–88.

[97] *Ibidem*, Notatka, 21 II 1967 r., k. 90–91.

[98] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 154.

Zniszczenie najnowszych zapisów z diariusza. Plotki o Lipskim jako prowokatorze. Sprawy Piaseckiego ciąg dalszy

Po zwolnieniu z gmachu MSW i po tym, jak SB zarekwirowała fragmenty diariusza, które nosił przy sobie, Lipski postanowił zniszczyć zapiski z ostatnich lat.

To była bardzo ciężka decyzja. Diariusz, bardzo szczegółowy dokument epoki, prowadził od trzynastu lat – dawniej w domu, później u znajomych ze środowiska, w którym, jak widzimy z dzisiejszej perspektywy, Służba Bezpieczeństwa nigdy nie tropiła. Były to dwie dawne koleżanki z PIW-u, Krystyna Najder (później Podgórecka[99]) i Aldona Krzyżanowska. Maria Lipska wspomina:

> „było wiadomo, że oni będą szukać. Ich wprawdzie nie było w domu, ale jednak mąż się zdecydował zniszczyć. Chyba była część u nas, bośmy zdecydowali, że te dawne czasy, początek, nie było tam nic takiego trefnego, takiego, co by mogło ludzi narazić. A właśnie od około [19]60 roku to już było zniszczone. Zresztą ci, którzy to przechowywali, znaczy ojciec naszej przyjaciółki, Krysi Podgóreckiej, mówił, że szkoda, że nie trzeba, że nie takie rzeczy tu przechowywano […], ale ona miała wyraźnie powiedziane. Mąż zostawił kiedyś portfel u Anieli Steinsbergowej (a nosił ze sobą kilka ostatnich kartek z zapiskami) i ona powiedziała: nie byłam dyskretna, przejrzałam to, dzięki Bogu, że to nie wpadło w ręce bezpieki, bo nie wyszedłby z kryminału. Nie umiem powiedzieć już, co tam było, ale między innymi o masonerii. Ona się tym wtedy bardzo zainteresowała, tak prywatnie się zainteresowała".

Krystyna Podgórecka także wspominała swój wielki żal, że te fragmenty diariusza – ostatnie pięć lat, a nawet więcej – Jan Józef oddał do zniszczenia. Lipski sprawę bardzo przeżył – podjął decyzję z poczucia odpowiedzialności, a jednocześnie czuł, że to jeden z większych dramatów w jego życiu[100]. Diariusz był dla niego wyjątkowo cenny.

W rozmowie z Łozińskim i Petryckim wspominał:

---

[99] Powierzone Podgóreckiej fragmenty diariusza były przechowywane u jej ojca na Mokotowie, przy ulicy Madalińskiego, naprzeciwko Szkoły Rękodzielniczej, którą 1 sierpnia miał szturmować oddział Lipskiego.

[100] Łoziński, Petrycki, Lipski.

„to się wiązało z dużym wstrząsem w moim życiu, polegającym na tym, że bardzo nieostrożnie prowadziłem dziennik. To znaczy – nieostrożność polega w ogóle na fakcie prowadzenia dziennika. Ostrożność polegała na tym, że tego dziennika, nigdy [...] nie znaleziono. I prawdę mówiąc, nawet nie było szans przy bardzo dokładnym inwigilowaniu mnie, żeby trafić [...], gdzie mi chowano te rzeczy. Ale w rezultacie trochę przestraszony kazałem zniszczyć znaczną część tego dziennika, bo uważałem, że lepiej, żeby tej części nikt nie czytał. To dla mnie jeden z większych ciosów życiowych, wystarczy powiedzieć, że prowadziłem to od roku [19]53 [właśc. 1954 – przyp. Ł.G.], właśnie od dnia zjawienia się pana Różańskiego jako dyrektora PIW-u. Czyli – jak widać – kilkanaście lat, a prowadziłem to tak dokładnie, to nie były refleksje osobiste ani przeżycia duszy, to były relacje o tym, co się dzieje. [...] prowadziłem go z taką dokładnością, że jedno półrocze to jest około trzystustronicowy tom. I większość tego została zniszczona na moje żądanie. Nie wszystko, na szczęście, jeszcze coś kiedyś będzie można opublikować, ale to był dla mnie wielki wstrząs. Między innymi dlatego, że znalezienie [...] przy mnie paru kartek, spowodowało pewne kłopoty dla ludzi, o których tam pisałem, i sparaliżowało jedną z robót związanych z dyscyplinarkami studenckimi".

Konfident używający pseudonimu „Jot" pisał z wyraźną złośliwością o „udanym zażenowaniu" Lipskiego, opowiadającego w kawiarni PIW-u o swoim zatrzymaniu[101]. „W każdym razie robi minę męczennika «za wiarę»", wyzłośliwiał się niezidentyfikowany do dziś informator SB ze środowiska literatów.

W tym też czasie Lipski miał skarżyć się Tejkowskiemu, że niektórzy przedstawiają go jako agenta z powodu zarekwirowania mu fragmentów diariusza, w którym szczegółowo przedstawiał zbieranie podpisów pomocniczych pracowników naukowych pod listem. Miał je zbierać na „polecenie" prof. Kotarbińskiego – według Tejkowskiego relacjonującego to TW „X" (zapewne Józefowi Stefanowi Kosseckiemu[102]). O tym, że Lipski jest prowokatorem SB, miał być wówczas przekonany np. Aleksander Gieysztor, mówiący Z. Kozłowskiej (później Budkowej), że nie można w inny sposób ocenić „prowadzonej przez niego rejestracji rozmów z poszczególnymi osobami, które namawiał do podpisywania

[101] AIPN, 0204/1421, t. 4, Doniesienie, 16 III 1967 r., k. 94–95.

[102] Por. Nota nr 146/08 dotycząca danych identyfikujących tożsamość osób, które przekazywały informacje o wnioskodawcy organom bezpieczeństwa państwa, 17 XII 2008 r., http://kuczyn.com/wp-content/uploads/2009/03/identyfkosseckiego1.jpg (22 IX 2014 r.); AIPN, 0204/1421, t. 4, Wyciąg doniesienia TW „X" z 16 III 1967 r., 18 III 1967 r., k. 97.

różnych listów prowokacyjnych"[103] (chodziło tu o diariusz). Według Auleytnera Gieysztor przekazał to swoje podejrzenie Kozłowskiej z intencją, aby dotarło ono do środowiska KIK-u.

24 lutego i 22 marca odbyły się kolejne posiedzenia komisji dyscyplinarnej w sprawie Michnika, którego ostatecznie zawieszono w prawach studenta na 12 miesięcy (odwołanie od werdyktu, jako zbyt łagodnego, złożył rektor i rzecznik dyscyplinarny uczelni oraz – z przeciwnego powodu – broniący Michnika prof. Falski; komisja 20 czerwca zdecyduje o utrzymaniu werdyktu)[104].

Po zatrzymaniu mu fragmentów diariusza Lipski skierował skargę do MSW, która spowodowała pismo zastępcy dyrektora Biura Śledczego MSW do wicedyrektora Departamentu III MSW, z prośbą „o wypowiedzenie się co do celowości przeprowadzenia w tej sprawie jakichkolwiek czynności procesowych (włącznie z przesłuchiwaniem Lipskiego)"[105]. Podpułkownik Miszewski wskazywał, że jedyną czynnością w postępowaniu wszczętym 16 lutego była rewizja – nie przedstawiono Lipskiemu żadnych zarzutów. Prosił o wypowiedzenie się płk. Pielasę co do proponowanego sposobu zakończenia postępowania karnego, wskazując na możliwość umorzenia dochodzenia.

Lipski ponownie kieruje skargę: 25 kwietnia pisze do prokuratora wojewódzkiego, że dwukrotnie, 23 marca 1964 r. i 14 lutego 1967 r. (właśc. 16), został zatrzymany bez przedstawienia mu zarzutów; za każdym razem dokonywano rewizji w jego mieszkaniu, rekwirując różne materiały: prywatną korespondencję, „zapiski osobiste, notesy, książki naukowe i literackie", a pomimo żądań nie otrzymał protokołu rewizji osobistej i „mimo wielokrotnego zwracania się w sprawie odebranych [...] przedmiotów", niczego mu nie zwrócono[106]. Stwierdzał z przekąsem:

> „O ile mi wiadomo, władze nie kwestionują mojego prawa własności do odebranych mi przedmiotów ani też legalności ich posiadania, jako że brak w Polsce przepisów, zakazujących posiadania książek i prywatnych notatek oraz korespondencji, lub też wymagających w tym przedmiocie szczególnych zezwoleń".

---

[103] AIPN, 0204/1421, t. 4, Wyciąg z doniesienia TW „Anna" z 15 III 1967 r., 25 IV 1967 r., k. 101.

[104] J. Eisler, *Polski rok 1968...*

[105] AIPN, 0204/1421, t. 4, Pismo, 29 III 1967 r., k. 96. Pielasa sprawę skierował co najmniej do dwóch funkcjonariuszy – Walczyńskiego i Komorowskiego.

[106] *Ibidem*, Skarga, 25 IV 1967 r., k. 98–99.

Zauważał, że brak jest legalnej podstawy do zatrzymania zarekwirowanych mu materiałów, ironicznie argumentując swoją prośbę jako „troską o praworządność" – oraz, co oczywiste, „osobistym prawem do prowadzenia prac literackich i naukowych bez zakłóceń ze strony organów odpowiedzialnych za spokój i ład publiczny". Wnosił o wszczęcie przez prokuratora „postępowania przeciwko osobom winnym nadużycia władzy" z art. 286 paragraf 1 kodeksu karnego oraz wnosi o zwrot odebranych mu materiałów.

Trudno stwierdzić, jaka była odpowiedź prokuratury, pisma Lipskiego spowodowały jednak kapitulację MSW; 25 kwietnia płk Pielasa, odpowiadając ppłk. Miszewskiemu, stwierdza, że „z uwagi na brak celowości prowadzenia czynności procesowych, przychylamy się do Waszej propozycji umorzenia dochodzenia przeciwko wyżej wymienionym"[107].

Dzień później por. Kurzewski (lub Kurczewski) przygotowuje notatkę, referującą zarekwirowaną u Lipskiego w czasie rewizji pracę dotyczącą ONR-Falangi[108]. Oficer SB stwierdzał m.in., że Lipski zbierał cytaty z wypowiedzi „falangistów", stawiające znak równości między ustrojem ZSRR i faszystowskich Niemiec czy Włoch. Zdaniem funkcjonariusza SB „przy opracowywaniu Lipski opierał się na wypowiedziach ideologów ONR ogłaszanych w prasie ONR-owskiej"; innymi słowy – niczego nie zmyślał, zestawiał fakty. W notatce, poza ideologiczną charakterystyką pracy Lipskiego, brak wniosków – nie wiemy też, co stało się z samą pracą – zapewne nie została zwrócona, nie zachowała się też jednak w dokumentacji MSW poświęconej Lipskiemu, być może została „przeniesiona" do materiałów dotyczących Piaseckiego, jednak do dziś nie udało się jej odnaleźć.

Niewyjaśnione do dzisiaj porwanie i morderstwo Bohdana Piaseckiego było przedmiotem działań śledczych, które sprawiają wrażenie z jednej strony wyjątkowo nieudolnych – z drugiej zaś nadzwyczaj drobiazgowych. Gubiono kluczowe materiały, tylko dzięki osobistej interwencji Piaseckiego nie dopuszczono do wyjazdu z Polski potencjalnego oskarżonego. Jednocześnie można mieć wrażenie, że sprawa Bohdana Piaseckiego była pretekstem do rozpracowywania licznych środowisk – przy tej okazji zbierano materiały na Mirona Białoszewskiego czy Jerzego Ficowskiego.

Fakt, że Lipski mógł być rozpatrywany jako potencjalny podejrzany w sprawie o porwanie i morderstwo – co z uwagi na jego cechy charakteru osobom znającym go osobiście wyda się zupełnie irracjonalne – wypływał jednak z logiki

[107] *Ibidem*, k. 100.

[108] *Ibidem*, Informacja opracowana na podstawie pracy dotyczącej ONR-Falanga, zarekwirowanej u J.J. Lipskiego w czasie rewizji, 26 IV 1967 r., k. 103.

działań machiny śledczej. Już sam Bolesław Piasecki wskazał jako podejrzane właśnie środowisko KKK, w którym Lipski był jedną z najważniejszych postaci.

Piasecki prowadził prywatne śledztwo, w którym rolę koordynatora odgrywał Ryszard Sienkiewicz. Zyskał nawet informatora, który przynosił mu plotki z Klubu Krzywego Koła (według zachowanej dokumentacji miał to być Jerzy Pałgan[109]). Lipskim w kontekście porwania i zamordowania syna Bolesława Piaseckiego bliżej zainteresowano się około 1966 r., jak wynika z zachowanej dokumentacji, sprawdzono nawet maszyny do pisania w instytucji, gdzie pracował[110]. W toku spotkań Sienkiewicza z PAX-u z funkcjonariuszami MSW, 20 lutego 1967 r. „odczytano fragment z pamiętnika Jana Józefa Lipskiego dot. Bolesława Piaseckiego jako wodza ONR-Falanga, który spowodował zwolnienie Lipskiego z pracy"[111] oraz list anonimowy do RWE z 29 stycznia 1957 r. Jeden z funkcjonariusz prosił o zapytanie Piaseckiego, o jaką pracę Lipskiego chodziło – i kto mógł być autorem listu do Radia Wolna Europa. Dwa dni później podczas rozmowy Lipski jest określony jako „wróg polityczny Bolesława Piaseckiego i PAX-u. Negował to wszystko, co PAX głosił, nie dając żadnych innych rozwiązań. Na wszystkich zebraniach stale atakował B[iuro] P[olityczne] i politykę PAX, także wtedy kiedy władze uznały PAX – po rozmowie przedstw. Zarządu Stowarzyszenia z tow. W. Gomułką. To było przyczyną zwolnienia J.J. Lipskiego"[112].

Ustalono, że Ryszard Sienkiewicz ma zorientować się – u Lichniaka i Przetakiewicza – „czy Lipski jest człowiekiem czynu, zdolnym do wrogiego działania"; planowano też ustalić grono jego bliskich z KKK. 11 marca Sienkiewicz, przedstawiciel PAX-u, rozmawiał z mjr. Tadeuszem Kwiatkowskim, zastępcą dyrektora Biura Śledczego MSW, w obecności mjr. Hilldebrandta z grupy operacyjnej, zajmującej się sprawą porwania i morderstwa Bohdana Piaseckiego[113]. To na fali tych rozmów z przedstawicielem PAX-u powstała cytowana już wcześniej notatka o zarekwirowanej Lipskiemu pracy o ONR-Falandze, którą funkcjonariusz MSW charakteryzował jako napisaną „w celu skompromitowania Bolesława Piaseckiego".

Kilka miesięcy później, 26 czerwca, pod koniec rozmowy rozważano „możliwości dojścia ze strony PAX do Jana Józefa Lipskiego"[114]. „W tej mierze" Sien-

---

[109] Por. AIPN, 0747/13, k. 68.

[110] AIPN, 0747/35, k. 93.

[111] AIPN, 0747/13, Notatka z rozmowy z Ryszardem Sienkiewiczem ze Stowarzyszenia PAX odbytej 20 II 1967 r. przez wicedyrektora płk. Kwiatkowskiego w obecności mjr. J. Hildebrandta, 22 II 1967 r, k. 232.

[112] *Ibidem*, Notatka służbowa, 23 II 1967 r., k. 233.

[113] *Ibidem*, Notatka służbowa, 14 III 1967 r., k. 243.

[114] *Ibidem*, Notatka z rozmowy z Ryszardem Sienkiewiczem, przedstawicielem PAX odbytej w gmachu MSW 26 VI 1967 r., k. 264.

kiewicz, „po konsultacji z prezesem Bolesławem Piaseckim", miał przedstawić propozycje. Zastanawiano się też, kto w Klubie Krzywego Koła, był zdolny do „mokrej roboty i uprowadzenia" (wypisany zestaw nazwisk może budzić co najmniej zdziwienie: Hiż, Ziembiński, Szpakowski, Skórzyński, prof. Gieysztor)[115]. 10 maja 1968 r. zastępca kierownika grupy operacyjnej, płk Mikołajski, stwierdził m.in., że Lipski na przełomie lat 1964–1965 miał być jednym z tych, którzy opracowali i przekazali do Radia Wolna Europa noty biograficzne dotyczące m.in. Piaseckiego[116]; prosił Wydział IV Departamentu III (zajmujący się Lipskim) o sprawdzenie, co Lipski „robił w dniach od 19 do 31 I 1957 roku" (Bohdan Piasecki został porwany 22 stycznia 1957 r.). Grupa Operacyjna „Zagubiony" interesowała się też wówczas m.in. Czesławem Czapówem[117]. Sprawa ta, jeśli chodzi o Lipskiego, nie miała chyba konsekwencji, ale była potencjalnym zagrożeniem, zawsze można było go z tytułu podejrzeń co najmniej przesłuchać.

Tymczasem 3 maja 1967 r. Lipski z żoną i razem z wieloma „komandosami" przychodzi do mieszkania Kuronia, aby się z nim spotkać po jego zwolnieniu z więzienia[118]. Dzień później rozmawiają w mieszkaniu Anieli Steinsbergowej[119]. W sobotę 6 maja TW „X" (zapewne Józef Kossecki) widział Lipskiego czekającego na kogoś, prawdopodobnie w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN; podchodzi do niego i chwilę rozmawiają. Lipski powiedział, „że widział się już z Jackiem Kuroniem, który trzyma się bardzo dobrze"[120].

Kuroń spotkanie z Lipskim opisał po latach w *Wierze i winie*:

> „[Gajka] w okresie mojego pobytu w więzieniu zbliżyła się bardzo do środowiska byłego Klubu Krzywego Koła. Byli to ludzie klasycznej formacji lewicowo-liberalnej inteligencji polskiej. Niemarksiści, zdecydowanie antykomunistyczni, zwolennicy demokracji parlamentarnej. W mojej ówczesnej perspektywie – burżuazyjni liberałowie. Już nauczyłem się bardzo wysoko cenić

---

[115] *Ibidem*, Odręczna notatka, k. 275.

[116] AIPN, 0204/1421, t. 4, Pismo zastępcy kierownika Grupy Operacyjnej przy Biurze Śledczym MSW, płk. S. Mikołajskiego do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW, 10 V 1968 r. w sprawie zamordowania syna Bolesława Piaseckiego, k. 171–172.

[117] AIPN, 01224/5, Pismo, 10 V 1968 r., k. 1029; AIPN, 0747/35, Notatka służbowa dotycząca grupy osób wywodzących się z zespołów tzw. personalistów, 13 I 1967 r., k. 81–82, 88.

[118] Informacji o udziale Lipskiego w tym spotkaniu nie ma w teczce spraw prowadzonych przeciw niemu, znajduje się za to np. w sprawie przeciwko Michnikowi o kryptonimie „Wir" (AIPN, 0330/327, t. 104, k. 50, 96). Zapewne właśnie to spotkanie Kuroń opisał w swoich wspomnieniach.

[119] AIPN, 0330/327, t. 104, k. 96; AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 154. Służba Bezpieczeństwa podaje nawet godziny spotkania: od 20.20 do 23.30.

[120] AIPN, 0204/1421, t. 4, Wyciąg z doniesienia TW „X" z 11 V 1967 r., 15 V 1967 r., k. 102.

tę formację, ale nie zmniejszało to mojej zazdrości o zaufanie, przywiązanie, podziw, jaki Gaja miała dla nich, a zwłaszcza dla Jana Józefa Lipskiego. […]

Pamiętam, w kilka dni po wyjściu z więzienia, pojechaliśmy z Gajką i Maćkiem do Zakopanego. W pustym przedziale byliśmy tylko we troje. Śpiewaliśmy sobie. Ja chciałem śpiewać takie różne proletariacko-rewolucyjne pieśni, a Gajka się z nich podśmiewała. […] Ale tym razem odczytałem w jej śmiechu wpływ Jana Józefa i dużego Jana, jak nazywano Olszewskiego. I poczułem się boleśnie dotknięty, zdradzony. Dopiero później zaczęła się moja wielka przyjaźń z Janem Józefem i stał się on dla nas w ten sposób jeszcze jedną ważną sferą wspólnych przeżyć. Wtedy czułem już, jak wiele jest wart, i wiedziałem, jak wiele nas różni. Przyjaźń Gajki dla niego przeżywałem więc jako zubożenie, ograniczenie naszej miłości.

Czy mogłem w takim stanie ducha dokonać radykalnej rewizji marksizmu, opowiedzieć się po stronie demokracji parlamentarnej? Oczywiście, mogłem. Ale przyjąłbym tym samym za mistrzów ludzi, o których byłem piekielnie zazdrosny. A przecież nie tylko uczucie zazdrości strzegło mnie przed odstąpieniem od mitów dzieciństwa i młodości"[121].

Na 26 maja Lipski został telefonicznie wezwany do MSW (być może pretekstem była wciąż sprawa jego rewizji i zatrzymania w lutym)[122]. Według notatki powstałej w MSW faktycznym celem jego wezwania było wyciagnięcie go z sądu w czasie ogłaszania wyroku w sprawie Niny Karsov oraz zdezorientowanie.

„W trakcie rozmowy Lipski ubolewał, że nie może być obecny na ogłoszeniu wyroku. Mówił o sytuacji Karsow w jej niezbyt szczęśliwie układającym się życiu. Poza tym rozmowa miała charakter obojętny. Mówiliśmy o literaturze, o jego książce o krytyce literackiej itp.

O 16.30 zwolniłem Lipskiego, który jak mi się wydawało, był zawiedziony że w czasie jego 3 godz. pobytu w MSW nie rozmawiano z nim na zasadnicze tematy".

Inspektor Wydziału IV Departamentu III MSW podpisał się nieczytelnie; odnotujmy częściową zbieżność tej notatki ze wspomnieniem Lipskiego o rozmowie w MSW z „rudym", który wiedział o jego książce. Jan Tomasz Lipski wspomina, że jego ojciec opowiadał kiedyś, „jak to z nudów zaczął wykładać

[121] J. Kuroń, *Wiara i wina*…, s. 291, 293.

[122] AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka służbowa z rozmowy z ob. Janem Józefem Lipskim w dniu 26 V 1967 r., 30 X 1967 r., k. 116–117.

w pałacu Mostowskich historię ubolom", mówił o historii pałacu, siedziby Komendy Stołecznej MO. Kiedy te rozmowy pół-towarzyskie przenosiły się na tematy bieżące, to Lipski zdecydowanie ucinał, nie dawał się wywieść na pogranicze towarzysko-oficjalne.

W tym czasie zatwierdzony zostaje awans Lipskiego na adiunkta, którym pozostanie do końca pracy w IBL-u [123]. Nie jest to wciąż pełna stabilizacja zawodowa – wciąż nie otrzymał umowy na czas nieokreślony, to tylko ponowne powołanie na stanowisko na kolejne trzy lata, do końca maja 1970 r., jednak uzyskał wówczas podwyżkę zarobków. Pracuje w Pracowni Historii Literatury Polskiej lat 1890–1918[124]. To zapewne w tych latach dwukrotnie występował w sądzie jako biegły na polecenie dyrekcji Instytutu.

Pracownia Historii Literatury Okresu od 1890 do 1918 (Kraków), kierowana przez prof. Kazimierza Wykę, wchodziła w skład Zakładu Historii Literatury Współczesnej prof. Stefana Żółkiewskiego. Większość pracowników pracowni mieszkało i pracowało w Krakowie (zatrudnieni tu byli poza Lipskim: Maria Podraza-Kwiatkowska i Jerzy Kwiatkowski, Marta Wyka, Roman Zimand, Aniela Łempicka, Jan Prokop, Bożena Wojnowska).

Inwigilacja korespondencji Lipskiego wykazała wówczas, że otrzymywał różne publikacje emigracyjne m.in. od Kazimierza Wierzyńskiego[125], np. *Cygańskim wozem*. Lipski próbował różnych kanałów komunikacji (pisał do Wierzyńskiego m.in., że „jedne sposoby przesyłania są lepsze od innych"). Podsłuch telefonu Lipskich pozwolił też SB stwierdzić, że dla Lipskiego coś robiła Helena Witkowska – była kierownik kancelarii IBL-u[126]; niewątpliwie chodziło o przepisywanie – ilość tekstu pozwala jednak przypuszczać, że nie było to coś interesującego SB, a zapewne praca naukowa Lipskiego (chodziło o 40 stron). Służba Bezpieczeństwa interesowała się jednak wszystkim, co tyczyło Lipskiego, także jego obowiązkami zawodowymi. Kontakt poufny SB o pseudonimie „Janina" (dysponujący danymi z biura kadr, kontaktujący się z SB niejako służbowo) informował, że Lipski ma obowiązek przebywania w IBL-u tylko w czasie dyżurów (2 razy tygodniowo), ale i tak przychodzi codziennie, choć na krótko – pracuje nad podręcznikiem szkolnym[127], dyżury w czwartki w godzinach 12–14 pełni w specjalnie wydzielonym do tego celu

[123] IBL PAN, Dział Kadr, 519/82, Teczka osobowa Lipskiego, Pismo, 30 I [196]7 r.; *ibidem*, Zaświadczenie, 29 I 1985 r. Jednocześnie z karty płac wynika, że od 1 III 1980 r. Lipski miał stanowisko opisane jako „16", co było związane z podwyżką płacy (*ibidem*, Pismo, 13 IV 1967 r.; *ibidem*, Pismo, 18 IV 1967 r.).

[124] *Ibidem*, Życiorys Lipskiego z uwzględnieniem wyłącznie pracy zawodowej, 12 VI 1974 r.

[125] AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka służbowa dotycząca J.J. Lipskiego, 6 VI 1967 r., k. 104.

[126] *Ibidem*, Notatka służbowa, 13 VI 1967 r., k. 105–109.

[127] *Ibidem*, Notatka dotycząca J.J. Lipskiego, 6 V 1967 r., k. 111.

pokoju 134 (tel. wewnętrzny 38), może korzystać z telefonów 262178 lub 267765 (w pracowni Jadwigi Czachowskiej).

5 czerwca 1967 r. wybucha „wojna sześciodniowa": Izrael uprzedza atak krajów arabskich. Wojna kończy się błyskawicznym i całkowitym zwycięstwem Izraela, co wywołuje wiele emocji w Polsce, nie tylko wśród osób żydowskiego pochodzenia. Powszechnie komentowano, że „polskie Żydki pobiły ruskich Arabów"; stronę arabską bowiem popierał Związek Radziecki, solidaryzowano się zatem z ich przeciwnikiem. W relacji z lat osiemdziesiątych Lipski stwierdzał, że nie dziwił się radości, okazywanej przez ludzi „żydowskiego pochodzenia czy Żydów – tam akurat w tym wypadku to nie jest może takie istotne", bo zanosiło się na to, że „dojdzie do jakiejś strasznej rzezi w Izraelu. Szukeiri powiedział, że «wyrzucimy Żydów do morza, jeżeli będzie jeszcze kogo wyrzucać». […] Szukeiri był to poprzednik Arafata i powiedziałbym, że nawet radykalniejszy"[128].

ZSRR wspierał państwa arabskie, dlatego też jakiekolwiek gesty sympatii w stosunku do Izraela zaczęły być traktowane przez organa władzy PRL jako zachowania antypaństwowe – ważniejsze chyba jednak były narastające od Października 1956 r. nastroje antysemickie, dość silne szczególnie w MSW (czego sygnały widzieliśmy i w niniejszej biografii).

Kierowane przez Moczara MSW w swoich meldunkach eksponowało radość wielu środowisk opozycyjnych, powiązanych dawniej z „puławianami". Meldunki te miały niejednokrotnie wymiar groteskowy i dramatyczny, kiedy np. imieninowe toasty w redakcji pisma „Przyjaciółka" przybrały w doniesieniach wymiar „libacji na cześć zwycięstwa Izraela"[129]. To zdarzenie było przyczyną zwolnienia Czesława Mankiewicza z funkcji dowódcy obrony przeciwlotniczej! Częstsze od groteski były dramaty – przede wszystkim wymuszanie emigracji. Czystka antysemicka, do której sygnałem stało się zwycięstwo Izraela, zapoczątkowana w wojsku i wyższych instytucjach, stopniowo przenosiła się na niższe szczeble. Zwoływane „masówki" załóg potępiały konkretne osoby, które usuwano z funkcji, traciły pracę, mieszkania, możliwość zarobku. Kiedy Gomułka 19 czerwca 1967 r. podczas transmitowanego w telewizji przemówienia na VI Kongresie Związków Zawodowych użył wobec polskich Żydów określenia „V kolumna" (to określenie z poprzedzającej II wojnę światową hiszpańskiej wojny domowej, oznaczające skrytych agentów-sabotażystów, później przysłowiowe w czasie II wojny światowej) i zasugerował Żydom możliwość emigracji, co tłum na sali

[128] Łoziński, Petrycki, Lipski.
[129] Por. J. Eisler, *Polski rok 1968…*, s. 597.

przyjmuje z entuzjazmem – wielu, jak Ida Kamińska, widziało to na podobieństwo nazistowskiego zjazdu.

Gomułka charakterystycznym skrzeczącym głosem wołał:

> „W związku z tym, że agresja Izraela na kraje arabskie spotkała się z aplauzem w syjonistycznych środowiskach Żydów – obywateli polskich, którzy nawet z tej okazji urządzali libacje, pragnę oświadczyć co następuje: nie czynimy przeszkód obywatelom polskim narodowości żydowskiej w przeniesieniu się do Izraela, jeżeli tego pragnęli. Stoimy na stanowisku, że każdy obywatel Polski powinien mieć tylko jedną ojczyznę – Polskę Ludową (oklaski). Podziela to olbrzymia większość obywateli polskich narodowości żydowskiej i służy wiernie naszemu krajowi".

Gomułka mówił m.in. o syjonistycznej „V kolumnie" w Polsce; przemówienie było transmitowane przez radio i telewizję. Jak pisze Jerzy Eisler:

> „członek Biura Politycznego i zarazem przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab nalegał, aby sformułowanie to usunąć z tekstu publikowanego i ostatecznie nie pojawiło się ono w przemówieniu Gomułki wydrukowanym w prasie ani też zamieszczonym w zbiorze jego przemówień"[130].

Dzień po przemówieniu Gomułki zebrała się komisja dyscyplinarna rozpatrująca odwołanie w sprawie Michnika – nie zaostrzyła ona, ale i nie anulowała kary rocznego zawieszenia w prawach studenta[131].

Przemówienie Gomułki ośmieliło „partyzantów" i, jak dalej pisze Eisler:

> „najprawdopodobniej przyczyniło się do nasilenia jeszcze w czerwcu fali wystąpień antysemickich. W wielu instytucjach komórki partyjne organizowały wówczas zebrania pracownicze i partyjne, w których trakcie zebrani potępiali agresję Izraela na kraje arabskie i otwarcie dystansowali się od «syjonizmu»".

Gomułka prawdopodobnie sam się przestraszył ujawnionych emocji, zapewne dlatego zgodził się na propozycję Ochaba. Rok później będzie próbował wyhamować rozbujane nastroje, niemalże pogromowe. Eskalowane wcześniej napięcie rozładowywało się w kampanii antyinteligenckiej i antysemickiej, maskowanej jako „antysyjonistyczna", która była także pretekstem do „wymiany

---

[130] *Ibidem*, s. 42.

[131] Por. J. Eisler, *Polski rok 1968…*

kadr", do uderzenia w stanowiska przełożonych niższego i średniego szczebla, z błogosławieństwem I sekretarza.

Antysemityzm stał się narzędziem do uderzenia zarówno w przeciwników politycznych (często wyciągano przy okazji stalinowską przeszłość, co w przypadku zwolenników dawnego szefa UB w Łodzi, Moczara, było dość paradoksalne), jak także po prostu w konkurentów, niekoniecznie żydowskiego pochodzenia. W PRL mieszkało wówczas zaledwie ok. 25 tys. obywateli polskich deklarujących narodowość żydowską.

Nastroje antysemickie były powiązane z antyinteligenckimi, co było jednym z wyznaczników epoki Gomułki. Pierwsze sygnały Marca widoczne były już wcześniej, jednym z nich była czystka w zespole odpowiedzialnym za encyklopedię PWN. Szefem zespołu przygotowującego encyklopedię był październikowy sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR Stefan Staszewski – co ważne w tym kontekście, polski Żyd).

W zespole tym pracowała także Maria Lipska. Działacze Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), związanego wówczas z grupą „partyzantów", a następne Władysław Machejek zwrócili uwagę na rzekomą nieproporcjonalność ukazania martyrologii Polaków i Żydów w *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*. Pretekstem do nagonki stało się rozdzielenie haseł „obozy zagłady" i „obozy koncentracyjne hitlerowskie". Padł argument o zbytnim podkreślaniu martyrologii Żydów (kosztem opisywania martyrologii innych, tj. Polaków)[132].

Powiązania towarzyskie z ludźmi pracującymi nad encyklopedią zapewne też będą miały w przyszłości znaczenie dla Lipskiego, w redakcji literatury i sztuki *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN* pracowała wcześniej Barbara Wosiek – która w 1964 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża; będzie później m.in. przełożoną domów zakonnych w Laskach (jej siostra Maria Wosiek, zwana Lilką, będzie bliską znajomą Lipskiego i to zapewne dzięki niemu znajdzie się w KOR-ze). Późniejsze związki opozycjonistów z Laskami to także w dużej mierze zasługa Lipskiego.

Lipski namawiał Jasienicę do współpracy w obronie Szpotańskiego. Jasienica był niechętny swoim oficjalnym wystąpieniom w tej sprawie, mówiąc, że „opery" zna tylko z fragmentów wygłaszanych w kawiarni PIW-u przez Lipskiego lub Szpotańskiego, nie uczestniczył w wieczorach u Platera, co było tłem oskarżenia[133]. Zofia O'Bretenny pisała:

---

[132] Por. T.P. Rutkowski, *Adam Bromberg i „encyklopedyści". Kartka z dziejów inteligencji w PRL*, Warszawa 2010.

[133] AIPN, 0204/1421, t. 4, Wyciąg z doniesienia TW „Ewa" z 7 IX 1967 r., 20 IX 1967 r., k. 112.

„Bronić ma Szpotańskiego adw. Olszewski i mec. Steinsbergowa. Lipski, który był uczestnikiem wszystkich wieczorów u A. Platera, chce koniecznie rozpętać społeczną akcję obrony «Szpota» i nadać tej sprawie rozgłos wciągając w akcję obrony takie postacie jak: Jasienica, Hertz, czy Słonimski".

Nie rezygnował z przekonywania Jasienicy[134]. Rozmawiali m.in. o sprawie protestu gdańskich pisarzy przeciwko „agresji Izraela"; „w tej sytuacji zdaniem Lipskiego i w oparciu o jego wiadomości od Staszewskich musi dojść do zebrania w Zw[iązku] Literatów [Polskich], które oficjalnie musi uchwalić taki protest". Lipski miał się też Jasienicy żalić, „że w jego akcji szukania obrońców Szpotańskiego u ludzi o sławnych nazwiskach odmówił mu P. Hertz, twierdząc, że nie był na przyjęciach u Platerów a teksty zna od samego ich twórcy z terenu kawiarni PIW-u i nie widzi powodu do mieszania się w tę sprawę"; przeciwnie Słonimski, który stwierdził, że „zawsze w tego rodzaju sprawach możecie na mnie liczyć. Nie uchylam się od pomocy ludziom pióra, którym dzieje się krzywda".

Lipski jest wówczas intensywnie inwigilowany, dokumentowane są jego spotkania, zwłaszcza z kobietami, zapewne w nadziei ewentualnego skompromitowania go. 24 października SB rejestruje, jak to Lipski z Kuroniem po wizycie u Modzelewskiego „przeskoczyli przez parkan", zapewne chcąc zmylić inwigilację. Nadal intensywnie zajmował się organizowaniem pomocy Karsov i Szechterowi[135].

Jesienią 1967 r., jak się wydaje, niektórzy w środowisku uniwersyteckim nadal mieli wątpliwości co do Lipskiego, zastanawiając się, czy nie jest prowokatorem[136]. Zastanawiano się, jak to możliwe, by dokumentował w prowadzonym przez siebie diariuszu tak potencjalnie obciążające dla wielu osób szczegóły, jak ich zgoda na podpis listu protestacyjnego. Funkcjonariusz SB zapisał, że prowadzenie takich notatek według niektórych „może być czymś więcej niż nieostrożnością". Rozważano też:

„dlaczego Lipski mimo dużej aktywności politycznej i ciągłych pozornych zadrażnień z władzami traktowany był przez SB niemalże łagodnie – zawsze szybko zwalniany z aresztu, niezwalniany z pracy, a każda rewizja

[134] *Ibidem*, Wyciąg doniesienia TW „Ewa", 11 IX 1967 r., k. 113.

[135] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 154–155.

[136] Zapewne to właśnie z jesieni 1967 r. pochodzi niepodpisana notatka dotycząca Lipskiego, zachowana w dokumentacji SB (*ibidem*, k. 121–122).

u Lipskiego wzbogacała wiedzę SB o tym środowisku i powodowała przesłuchania wielu osób.

Ocenia się, że zbyt wiele akcji wszczynanych przy udziale Lipskiego było w zarodku likwidowane przez SB".

Nie ma dowodów na to, że te insynuacyjne podejrzenia[137] były w tym czasie kolportowane przez SB, pokazują one jednak skalę nieufności i trud organizowania jakichkolwiek działań opozycyjnych, atomizację społeczeństwa, zamykanie się w wąskich, izolowanych grupach znajomych. Podejrzenia wobec Lipskiego, w miesiącach poprzedzających Marzec 1968 sprawiały, że miał być traktowany, według notatki, „z dużą rezerwą a nawet nieufnością".

Zdjęcie *Dziadów*. Proces Szpotańskiego. Lipski współorganizuje protest pisarzy

Doktorat Lipskiego ukazuje się w postaci książki[138]. Edytor Prusa, prof. Szweykowski, gratuluje: „Zdobył się Pan na kapitalną pozycję"[139]. Lipski pisze też artykuł wskazujący na rolę „podwójnego pogranicza" (narodowego i socjalnego) w twórczości Kasprowicza[140]. Stał się on „inteligentem nie na zasadzie prostej asymilacji. Wszedł w nową warstwę z cennym dla całego narodu wianem, wzbogacając jego kulturę o pierwiastki nowe, nie chodzi tylko o kulturę chłopską, ale także niemiecką, z którą zetknął się zarówno w szkole średniej, jak i na uniwersytecie".

25 listopada 1967 r. w warszawskim Teatrze Narodowym odbyła się premiera *Dziadów* Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka, z Gustawem Holoubkiem w roli Gustawa-Konrada[141]. Spektakl już po kilku przedstawieniach został skrytykowany przez kierownictwo partii, zmniejszono liczbę przedstawień i ograniczono sprzedaż biletów dla uczniów – wkrótce zaś Wincenty Kraśko, kierownik Wydziału Kultury KC PZPR, wezwał do siebie reżysera i stwierdził, że

[137] Np.: „Zbyt wielu ludzi, którzy stykali się z Lipskim, miało sprawy karne lub przebywa w więzieniu, a Lipski nie był nawet przesłuchiwany w tych sprawach" – mowa o kontaktach Lipskiego z Modzelewskim, Kuroniem, Hassem, Szymonem Szechterem.

[138] J.J. Lipski, *Twórczość Jana Kasprowicza*…

[139] AD JJL, poz. 217.

[140] J.J. Lipski, *Poeta podwójnego pogranicza*, „Miesięcznik Literacki" 1967, nr 2, s. 38–45.

[141] Por. J. Eisler, *Polski rok 1968*…

jego inscenizacja jest „antyradziecka". Anegdoty głosiły, że bliski Gomułce Zenon Kliszko źle usłyszał nazwisko jednego ze studentów, którym Mickiewicz dedykował sztukę – i przekonany był, że mówiono o Leszku Kołakowskim (dedykacja brzmiała „świętej pamięci Janowi Sobolewskiemu, Cyprianowi Daszkiewiczowi, Feliksowi Kółakowskiemu spółuczniom, spółwięźniom, spółwygnańcom za miłość ku ojczyźnie prześladowanym, z tęsknoty ku ojczyźnie umarłym w Archangielu, na Moskwie, w Petersburgu narodowej sprawy męczennikom poświęca autor"), obruszył się też na fakt, że aktor mówiący kwestię „plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi" patrzył w jego stronę. Sprawy nie można jednak uprościć do anegdot – jak pokazują badania prof. Eislera, ambasada ZSRR odradzała władzom zdjęcie spektaklu. Same władze były zresztą niekonsekwentne: najpierw wprowadzono ograniczenia, budzące plotki i wzmagające popularność spektaklu, kiedy zaś zadecydowano o zdjęciu spektaklu z repertuaru, to nie uczyniono tego od razu, ale poinformowano o tym wcześniej – co naturalnie prowokowało do protestów w czasie spektakli. Pytanie, czy niekonsekwencja władz była celowym zaognianiem sytuacji, jest otwarte. W każdym razie końcowe spektakle *Dziadów* to czas, kiedy krystalizują się protesty studentów pod hasłem „niepodległość bez cenzury". Hasło to pada 30 stycznia 1968 r.

Lipski wspominał:

> „kiedy doszło do zdjęcia *Dziadów* przez cenzurę, zdjęcia zapowiedzianego, co jest rzeczywiście elementem ciekawym, gdyż właściwie to fakt niezrozumiały na pierwszy rzut oka, gdy się zapowiada ostatni spektakl. Wtargnęły na salę, z biletami czy bez, grupy młodych ludzi, którzy przyszli z nastawieniem zrobienia tam demonstracji z hasłami – «Nie ma chleba bez wolności», «Wolność bez cenzury» itp. Po spektaklu udali się pod pomnik Mickiewicza, gdzie zaczęła się wielka milicyjna łapanka, po czym nastąpiły sprawy dyscyplinarne. Profesorowie i pracownicy naukowi zaczęli protestować, ale dyscyplinarki w tej sprawie ciągnęły się przez jakiś czas […]"[142].

Tymczasem na początku 1968 r. do MSW wzywany jest m.in. Jerzy Ficowski i inni pisarze, jak to sformułował informator SB, „z kół prosjonistycznych wzywano do MSW w celu rozmów na temat sjonizmu. Pretekstem była sprawa śmierci syna B. Piaseckiego. Pytano o homoseksualistów i powiązania z nimi syna B.P., ale przy sposobności o stosunek do Izraela"[143]. Była to najprawdopodobniej próba szerszego poznania środowiska, być może także kompromitowania inteligentów.

---

[142] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]…

[143] AIPN, 00170/122, Wyciąg z doniesienia TW ps. „Mathis", 22 I 1968 r., k. 15.

6 lutego 1968 r. zapadł wyrok w procesie Szpotańskiego, sądzonego za napisanie satyrycznych „oper", za co oskarżono go ze sławetnego artykułu 23 mkk o „fałszywych wiadomościach". Lipski w KKK występował przeciwko małemu kodeksowi karnemu już dziewięć lat wcześniej – słusznie obawiając się nadużywania tego artykułu w działaniach opresyjnego państwa przeciw ludziom niezależnie myślącym.

Obrońcami Szpotańskiego byli Władysław Siła-Nowicki oraz Jan Olszewski. Linia obrony była oczywista – wykazanie groteskowości sądzenia autora satyry za rozpowszechnianie „fałszywych wiadomości" – sąd jednak podzielał poczucie humoru charakterystyczne dla Gomułki: Szpotański został skazany, chociaż na minimalny wymiar kary przewidziany w przepisach. Tym niemniej były to 3 lata więzienia za wyśmiewanie się z I sekretarza KC PZPR. Szpotański wyjdzie w 1969 r. na podstawie amnestii[144].

Był 6 lutego 1968 r.[145] W tle majaczy już Marzec.

Mimo nowych kłopotów Lipski prawdopodobnie nie rezygnował z możliwości jakiegoś odwołania w sprawie Szpotańskiego czy też apelu w jego sprawie[146], jego współpracowniczką była studentka, później poetka, Małgorzata Baranowska[147]. Wspominał w 1981 r.:

> „po zdjęciu *Dziadów* było pewne jak amen w pacierzu, że literaci muszą się odezwać. Najbliższe zebranie było dosyć odległe, a mogło komuś zależeć na dalszym przesunięciu terminu. Powstała wtedy koncepcja wykorzystania możliwości statutowych: zebrać odpowiednią ilość podpisów i zażądać natychmiastowego zwołania nadzwyczajnego zebrania Oddziału Warszawskiego"[148].

Wśród organizatorów tego zebrania był Lipski:

---

[144] Będzie później narzekał na błędy drukarskie w paryskim wydaniu *Satyra Podziemna*, mówiąc wręcz o zniekształceniu sensu (AIPN, 0330/327, t. 105, Doniesienie TW „Ludwik", 29 XII 1971 r., k. 271).

[145] 18 I Lipski został wezwany na rozprawę zaplanowaną na 8 lutego (Archiwum Opozycji – dalej AO III/13K.2).

[146] Dane z inwigilacji SB pokazują jego ówczesną aktywność. Por. AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 155.

[147] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 155. Małgorzata Baranowska (1945–2012), poetka, pisarka, krytyk i historyk literatury. Po studiach pracowała w Instytucie Wydawniczym „Nasza Księgarnia", autorka słuchowisk dla dzieci w Polskim Radiu, od 1972 r. w IBL-u. Przez trzydzieści lat ciężko chorowała.

[148] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]...

„rozdzieliliśmy między siebie adresy, obiegliśmy ludzi i okazało się nagle, że mamy już dużo więcej podpisów niż trzeba. Złożyliśmy żądanie i zebranie odbyło się zgodnie ze statutem w natychmiastowym terminie".

24 lutego Lipski razem z Wandą Leopold i Jerzym Ficowskim napisali projekt rezolucji, która, „po pewnych poprawkach", miała być zgłoszona na zebraniu Związku Literatów Polskich[149]. Lipski zobowiązał się do wysondowania, co Słonimski i Jasienica sądzą o tym projekcie. Część z tych spotkań zarejestrowała SB – nie docierając jednak do sedna sprawy, rejestrując za to precyzyjnie, że Lipski od 11.12 do 12.00 „przebywał" w kawiarni PIW-u z Antonim Słonimskim, o 11.55 dosiadła się do ich stolika Małgorzata Baranowska, siedzieli do 14.55; „Lipski coś pisał na arkuszu papieru formatu maszynowego"[150].

W niedzielę 25 lutego Lipski spotkał się ze Słonimskim w kawiarni „Antyczna" (Lipski powiedziałby: „u Marca")[151] (gdzie „w godzinach 11.20–12.20" „wzajemnie podawali sobie do czytania zapisane arkusze papieru, uzupełniając je własnymi dopiskami"[152]). Słonimski napisał własny projekt rezolucji, różniący się tylko kilkoma sformułowaniami[153]. Lipski zgodził się na pomysł Jasienicy, aby połączyć te projekty; mówił, że „istnieje projekt, aby przygotować dwie rezolucje, ostrzejszą i łagodniejszą. W wypadku gdyby ostrzejsza rezolucja przepadła, wysunięto by tę drugą". Jasienica zauważył, że mimo braku słowa „protest" wersja Słonimskiego „jest bardzo ostra" i podkreślał, że podczas zebrania powinny być tylko dwa projekty – Lenarta (prorządowy, PZPR-owski) oraz opozycyjny. Według podsłuchującego SB Jasienica i Lipski:

„uzgodnili, że aby nie wzbudzać podejrzenia, rezolucja musi być zgłoszona indywidualnie – musi to być osoba o pewnym autorytecie w środowisku, «musi uchodzić za samodzielnego autora rezolucji» i nie może być Żydem"[154].

Nie chodziło oczywiście o brak odwagi czy tendencje do manipulacji – raczej o zapewnienie sukcesu projektowi rezolucji, który, gdyby został wprost

---

[149] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika materiałów dotyczących Jana Józefa Lipskiego, 20 III 1968 r., k. 130–132. Mowa o materiałach ze źródła „Kołodziej", w tym wypadku najprawdopodobniej chodzi o podsłuch nie telefonu, a mieszkania Jasienicy.

[150] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 156.

[151] *Ibidem*, k. 75.

[152] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 156.

[153] *Ibidem*, Kronika materiałów dotyczących Jana Józefa Lipskiego, 20 III 1968 r., k. 130–131.

[154] *Ibidem*.

skojarzony z opozycją, szczególnie po sprawie Listu 34, mógłby upaść. Z tego samego względu Lipski i Jasienica wykluczali zgłoszenie rezolucji przez kogoś będącego Żydem; to faktyczne ugięcie się przed ówczesną propagandą świadczyło nie tyle o braku bezkompromisowości, co myśleniu politycznym, ukierunkowanym na sukces – przyjęcie rezolucji, będącej także protestem przeciwko antysemityzmowi. Niedługo później Konstanty Aleksander Jeleński w paryskiej „Kulturze" zarzuci Jasienicy (a za jego pośrednictwem opozycji) uleganie antysemickim kliszom, nawet przy sprzeciwie wobec antysemityzmu; wydaje się jednak, że w ówczesnej atmosferze nagonki przeciw Żydom i ich prawdziwym oraz wydumanym powiązaniom, trwającej od lata 1967 r., wystąpienie wprost – choć heroiczne – mogłoby być zapewne tylko demonstracją ze z góry założoną klęską. Lipski z Jasienicą uznali zapewne – i mieli rację – że uda się uzyskać praktyczny efekt, nie warto więc prowadzić jedynie moralnej demonstracji, na którą jest czas wówczas, gdy nie ma już innych możliwości.

Zastanawiali się także, czy nie poruszyć podczas zebrania ZLP sprawy Szechtera i Szpotańskiego. Lipski mówił Jasienicy o planowanej na UW kampanii w obronie kolegów, proponował mu też „wysłanie w tej sprawie listu do władz z kilkunastoma podpisami". Mówił o przejawach antysemityzmu wobec studentów; konsultowali się oni z mecenas Steinsbergową, która poradziła im, aby opisali te przypadki w listach do władz. Opowiadał też Jasienicy o akcji ulotkowej, którą studenci zamierzają prowadzić od poniedziałku 26 lutego.

Tego dnia przed południem Lipski znów rozmawia z Baranowską, po czym stara się zgubić inwigilację – co mu się udało; SB przez blisko cztery godziny nie mogła natrafić na jego trop[155]. Wydaje się, że odwiedził wówczas Adama Podgóreckiego (lub Krystynę Podgórecką). Wieczorem pojechał do Jacka Kuronia. W przygotowywanie petycji włączył się także adwokat Władysław Siła-Nowicki – 26 lutego radził Jasienicy, aby głosowanie nad rezolucjami było tajne, sugerował poruszenie sprawy Niny Karsov, obiecując, że wpłynie na Kisielewskiego, aby zabrał głos w obronie Szpotańskiego[156].

27 lutego Lipski ponownie rozmawia z Małgorzatą Baranowską, najpierw w BUW-ie, później w kawiarni „Harenda", gdzie – jak notował funkcjonariusz SB – „w czasie konsumpcji [...] notował coś w zeszycie 60 kartkowym"[157].

---

[155] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 156.

[156] *Ibidem*, Kronika materiałów dotyczących Jana Józefa Lipskiego, 20 III 1968 r., k. 131.

[157] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 156–157.

Dzień przed zebraniem, w środę 28 lutego, ponownie odwiedza Jasienicę, który później konsultuję się z Andrzejem Kijowskim[158]. Jasienica mówi, że pod gmachem ZAIKS-u, w którym odbędzie się zebranie, studenci planują demonstrację. W dniu zebrania Lipski przed południem idzie do mieszkania na III lub IV piętrze w kamienicy na Hożej 27a; usilnie stara się sprawdzić, czy nie jest śledzony[159].

Zebranie literatów 29 lutego we czwartek wieczorem odbyło się, jak relacjonował w 1981 r. Lipski:

> „w ZAiKS-ie, w Domu pod Królami, w atmosferze dużego napięcia. Przyszedł właściwie cały Oddział, zarówno ci, co sobie życzyli tego zebrania, jak również ci, którzy stali się wówczas asami przyszłej kampanii marcowej (np. Henryk Gaworski, który wystąpił z cyklem artykułów w «Życiu Warszawy»). Zebraniu przewodniczyła pani Wanda Żółkiewska, członek partii, która od tego czasu zdobyła sobie wielki mir i zaufanie w środowisku warszawskich literatów; będąc przecież skrępowana dyscypliną partyjną zachowywała się po prostu obiektywnie i lojalnie. […] Jasienica wystąpił z bardzo ostrym przemówieniem, głównie uderzającym w kampanię antysemicką. Jemu to bardziej pasowało niż wielu innym, np. panu Antoniemu Słonimskiemu. W Warszawie rozpowszechniane były wtedy ulotki, wierszyki antysemickie, których jednym z bohaterów był Adam Michnik. Jasienica odczytał takie dwa wierszyki"[160].

Jak pisze Eisler:

> „[Jasienica] odczytał cytowaną już antysemicką ulotkę rozdawaną na UW. Rozległy się głosy: «Hańba!», a ktoś miał nawet zawołać: «To Bolcio i Miecio!» [Piasecki i Moczar – przyp. Ł.G.]. W tym momencie Putrament krzyknął: «To prowokacja! », a Jasienica nie bez pewnych trudności kontynuował swoje przemówienie. Stwierdził, że na świecie «odbywa się wielki proces zdejmowania odpowiedzialności za zbrodnie z Niemiec hitlerowskich i przerzucania

---

[158] *Ibidem*, Kronika materiałów dotyczących Jana Józefa Lipskiego, 20 III 1968 r., k. 132.

[159] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 157. Służba Bezpieczeństwa nie ustaliła, które mieszkanie odwiedził Lipski. Na Hożej mieszkał Janusz Maciejewski – jednak w innej kamienicy; adres Hoża 27a pojawił się też – ale kilkanaście lat później – w oskarżeniu Najdera o współpracę z CIA (jednym z dowodów jest tam – być może podrobiona przez SB – koperta z fikcyjnym adresem: Tadeusz Kowalik, Hoża 27a m. 3, por. AIPN, 550/19). Trudno stwierdzić, kogo mógł odwiedzić Lipski.

[160] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]…

na nas. […] Te wszystkie rzeczy procesowi temu tylko pomagają, dostarczają argumentów». Putrament oponował i próbował przekonywać, że partia walczy z antysemityzmem"[161].

Stefan Kisielewski mówił o polityce kulturalnej, zauważając ironicznie:

„Byłoby oczywiście rzeczą śmieszną, gdybyśmy dzisiaj mówili o sprawie *Dziadów*, nie rzucając jej na tło szersze. Ja bym tak drastycznie mógł powiedzieć, że jeśli ktoś przez 22 lata dostaje po gębie i nagle w 23. roku się obraził – to jest coś dziwnego. […] Wyrzekliśmy się najwybitniejszego poety mojego pokolenia Czesława Miłosza […]. Zarządzanie cenzurą zależy od jakiegoś ciemniaka, który np. zabrania pisać o stuleciu urodzin Józefa Piłsudskiego. Ciemniacy w Polsce uzbrojeni są w monopol władzy"[162].

Ta jego wypowiedź, którą Gomułka zapewne wziął do siebie, stała się w publicznym odbiorze „dyktaturą ciemniaków". Kisielewski atakował cenzurę, mówiąc:

„Jeżeli ocenzurowany tekst posiada białe plamy, wiadomo, że autor chciał powiedzieć coś, co cenzura mu skreśliła. Dzisiaj teksty są tak preparowane, że autor jest bezsilny; wykreśla się najważniejsze ustępy i jakoś całość sztukuje. Dyrygowanie kulturą jest aktem wandalizmu".

Trzecim mocnym przemówieniem, jak zapamiętał Lipski, był głos Januarego Grzędzińskiego; Lipski podkreślał jego postawę, wskazując, że „dwa razy w życiu zrobił odwrotny zabieg, niż wielu ludzi robi"[163] – zamiast korzystać z dawnych znajomości, by robić karierę, sprzeciwiał się działaniom autorytarnym. Ten dawny adiutant Piłsudskiego, który odegrał ważną rolę w zamachu majowym, po Brześciu zerwał z piłsudczykami i został wyrzucony z wojska – 29 lutego 1968 r. wystąpił w obronie studentów, jak wspominał Lipski w 1981 r.

„Powiedział on sensownie to, co powiedział, ale w dosyć niesprawnej formie i nawet ludzie nie bardzo uważali na to, co mówi. Niemniej kto bardzo chciał – dosłyszał, a kto chciał donieść – doniósł, a on między innymi w ustępie swojego przemówienia dotyczącym ruchu studenckiego użył porównania

[161] J. Eisler, *Polski rok 1968*…, s. 200.
[162] Cyt. za: *Ibidem*, s. 201–202.
[163] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]…

z historii, o Nowosilcowie i filomatach: że nie bez powodu zajmuje się cenzura *Dziadami*, bo znowu mamy Nowosilcowa i filomatów. Co też wywołało straszliwy gniew. […]

Był jeszcze pomysł, w ostatnim momencie przez kogoś, nie wiem jakiego szczebla, cofnięty – po prostu spałowania wychodzących literatów! Wiem, że jacyś koledzy partyjni, niewykluczone, że i Putrament brał w tym udział, skoczyli gdzieś do telefonów, żeby odradzić ten krok. To, że akcja była przygotowywana widać było gołym okiem: gdy wyszliśmy już późno w nocy, to przechodziliśmy koło licznych grup takich byków – dobieranych ORMO-wców, którzy patrzyli na nas ponuro, okiem ludożerców spoglądających na smaczny kąsek, który im się wymyka. Tak, że w rezultacie spałowano studentów zamiast literatów".

Jerzy Eisler przytacza relację Andrzeja Kijowskiego:

„W pewnej chwili zebranie zostało przez przewodniczącą Wandę Żółkiewską przerwane wiadomością, że pod budynkiem […] pojawiły się jakieś grupy niezidentyfikowanych osobników, mężczyzn, kobiet. Przedstawili się jako delegaci zakładów pracy Warszawy i domagali się wpuszczenia na zebranie, ażeby mogli wyrazić swoje oburzenie z powodu tego, co się mówi na naszym zebraniu. Zarząd sprzeciwił się wpuszczeniu tych grup. Ludzie ci zaczęli się zachowywać dosyć agresywnie; grozili wejściem siłą. Wobec tego Wanda Żółkiewska zdecydowała się zebranie przerwać, ale rezolucje były uchwalone"[164].

Przytacza też relację Putramenta:

„Na temat wizyty nocnych gości Putrament napisał: «Przedstawiłem się i spytałem, o co im chodzi. Wyszła jakaś kobieta: 'Jesteśmy aktywistami z Woli. Chcemy wejść, żeby wziąć udział w dyskusji'. Odparłem, że dyskusja już skończona, że właśnie odbywa się głosowanie. 'No to bardzo prosimy, wpuśćcie nas, niech usłyszą, co myślą robotnicy Warszawy'.

Wyobraziłem sobie reakcję tych naszych przeciwników na sali […] na widok tych spóźnionych gości. I zacząłem na tym ZAIKS-owym ganku przekonywać mroczną gromadę, że ich wizyta przyniesie więcej szkody niż pożytku. […] Zacząłem się powoływać na swoje partyjne funkcje i tytuły.

[164] J. Eisler, *Polski rok 1968*…, s. 201–202.

I teraz moja rozmówczyni z jakimś żalem powiedziała: 'No, jeśli tak sądzicie, to trudno. Chcieliśmy wam pomóc. Chodźcie, towarzysze'. Ruszyli spod drzwi w mokrą noc»".

Jak zauważył Eisler, Lipski, nie chcąc rozproszenia głosów opozycji, doprowadził też do włączenia projektu rezolucji Jerzego Zagórskiego do projektu Kijowskiego. Uchwała protestująca przeciwko sposobowi działania cenzury i domagająca się tolerancji była wyraźnym wsparciem intelektualistów udzielonym studentom.

Na zebraniu przegłosowano niezależnie zgłoszoną rezolucję Kijowskiego, popartą przez opozycjonistów takich jak Lipski – który głosu nie zabierał, zapewne dlatego, by nie wystraszyć niezdecydowanych.

Marzec: „to nie jest tak, żeby infekcje były zupełnie obojętne dla organizmu"

4 marca z Uniwersytetu za protest przeciwko zdjęciu *Dziadów* z 30 stycznia relegowani zostają Adam Michnik i Henryk Szlajfer, którzy o demonstracji informowali zachodniego dziennikarza (korespondenta francuskiego „Le Monde"). Obrona Michnika i Szlajfera jeszcze bardziej integruje ruch studencki, pada pomysł zwołania wiecu protestacyjnego. Lipski jest „łącznikiem" intelektualistów ze studentami (6 marca do rektora Turskiego wpływa list podpisany przez Pawła Jasienicę, Jerzego Andrzejewskiego, Jacka Bocheńskiego, Mieczysława Jastruna, Tadeusza Konwickiego, Antoniego Słonimskiego, Melchiora Wańkowicza i Adama Ważyka – występujący m.in. z obroną studentów). Wspominał:

„było wiadomo, że jeśli dojdzie do relegacji, to nastąpi wybuch na Uniwersytecie. I rzeczywiście na wiadomość o relegacji dwóch studentów, Michnika i Szlajfera, młodzi ludzie zdecydowali się na zrobienie wiecu protestacyjnego. I nastąpił cały cykl wydarzeń marcowych"[165].

Lipski organizował petycję 23 profesorów z 1 marca 1968 r. do premiera PRL przeciwko relegowaniu studentów za protesty z 30 stycznia, po zdjęciu *Dziadów* (formalnie – w sprawie naruszania artykułu 71 Konstytucji PRL); sygnatariuszami tej petycji byli m.in. profesorowie Gajewski, Lipiński, Manteuffel,

[165] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]…

Ossowska, Zonn[166]. To zapewne w tej sprawie 1 marca rozmawiał z Małgorzatą Baranowską („prowadzili szeptem b. ożywioną rozmowę"), później zaś odwiedził Kazimierę Żabicką, wychodzi z jej mieszkania także w towarzystwie Witolda Bereżeckiego [?][167].

Wieczorem tego dnia Lipski jedzie do Władysława Bartoszewskiego – wyjątkowo starannie sprawdzając, czy nie jest obserwowany („usilnie kontrolował się")[168]. Od Bartoszewskiego pojechał do Modzelewskiego, do którego przyszedł również Jacek Kuroń. 2 marca Lipski zaproponował Jasienicy[169] napisanie listu do rektora UW w sprawie relegowanych studentów. Jasienica zobowiązał się napisać taki list, dopytując jednocześnie o sytuację, o której słyszał w Radiu Wolna Europa, o jakimś „zamachu na Mysiej"[170] (faktycznie dokładnie w dniu zebrania ZLP 29 lutego w toalecie na parterze budynku Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wybuchła „znajdująca się wtedy w wyposażeniu wojska świeca dymna-napastliwa C-8, która na szczęście nie spowodowała żadnych ofiar"[171], jak po latach podawał Eisler).

Lipski miał mówić Jasienicy, że „sytuacja jest dosyć dobra, studenci się jakoś zintegrowali i trochę się orientują". Wspólnie ocenili, że zebranie ZLP „wywołało właściwy skutek". Po południu w kawiarni „Nowy Świat" spotkał się z Ireną Grudzińską i prawdopodobnie jednym ze studentów[172]. Dzień później Jasienica dał Lipskiemu list do rektora UW. Lipski mówi Jasienicy, że odradzał Irenie Grudzińskiej kolportowanie na UW przemówienia Jasienicy z zebrania ZLP, krytykował też Żółkiewskiego, stwierdzając, że „ma kolosalny talent do demoralizowania młodzieży". Mimo kilkunastu lat od okresu stalinowskiego nie przekonał się jeszcze w pełni do Żółkiewskiego, który jednak właśnie w Marcu jednoznacznie poprze protestujących studentów, płacąc za to usunięciem ze składu KC PZPR.

Lipskiego nie było u Kuronia, gdzie zadecydowano o zwołaniu wiecu protestacyjnego na dziedzińcu uniwersytetu[173], dowiedział się o tym później, zapewne przed południem 4 marca w „Harendzie" od Małgorzaty Baranowskiej, od razu

---

[166] AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka dotycząca przygotowywania memoriału przez grupę profesorów, 28 I 1971 r., k. 287.

[167] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 157.

[168] *Ibidem*.

[169] *Ibidem*.

[170] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika materiałów dotyczących Jana Józefa Lipskiego, 20 III 1968 r., k. 133.

[171] J. Eisler, *Polski rok 1968*..., s. 196.

[172] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 157.

[173] Jak zrekonstruował Jerzy Eisler, wiadomość o relegowaniu Michnika i Szlajfera dotarła do środowiska dokładnie podczas obchodzenia urodzin Kuronia, 3 marca; tego samego dnia spotkano się w węższym gronie

bowiem wyszli z kawiarni na uniwersytet, później zaś przeszli do innej kawiarni, w której dosiedli się do stolika jednego ze studentów, Macieja Kaszyńskiego[174].

Stamtąd Lipski idzie do Pałacu Staszica, skąd wychodzi w towarzystwie Jacka Kuronia, żegnają się – Lipski po południu jedzie do Melchiora Wańkowicza, później zaś do Jacka Bocheńskiego i znów wymyka się SB spod obserwacji[175].

Lipski jest wciąż w ruchu, łączy różne środowiska, studentów i literatów – to zapewne dzięki jego pośrednictwu na wiecu 8 marca wyrażone będzie poparcie dla postulatów pisarzy, z drugiej zaś strony organizuje wsparcie pisarzy dla represjonowanych za poglądy studentów.

5 marca mówi Jasienicy[176], że przesłał do rektora UW list z protestem przeciwko relegowaniu studentów[177], opowiada o nastrojach wśród studentów i przesunięciu wiecu z protestem przeciwko relegowaniu kolegów ze środy 6 marca na piątek 8 marca w południe, a „w obawie przed prowokacjami wiadomość o wiecu ma być rozpowszechniana dopiero w czwartek". Zapytał też Jasienicy, czy zgadza się na poruszenie podczas wiecu sprawy wysłania listu do rektora przez pisarzy, ale pisarz był przeciwny: „Należy unikać pozorów powiązań organizacyjnych". Lipski mówi, że dał studentom kopię „deklaracji Kijowskiego" (chodziło zapewne o przyjętą rezolucję ZLP), aby wykorzystali ją podczas wiecu. Mówił też, że „problem zgromadzenia dużej ilości studentów nie będzie trudny do zrealizowania". Jasienica doradza dużą ostrożność, Lipski odpowiedział, «już wszystko załatwił»".

6 marca Lipski i Jasienica w rozmowie telefonicznej porównywali sytuację z wydarzeniami, które miały wówczas miejsce w Czechosłowacji[178]. Władze – czy jakaś część władz – obawiały się nawiązań do liberalizującej się wówczas Czechosłowacji, pokazują to pieczołowicie zbierane przez SB dowody odwołań ówczesnych protestów do Czechosłowacji. A odwołania takie faktycznie były, choćby w ulotce, przechwyconej 5 marca przez SB, a kolportowanej m.in. przez Seweryna Blumsztajna, Irenę Grudzińską i Barbarę Toruńczyk:

> „obiektem represji nie jest tylko kilkunastu naszych kolegów. Są one wymierzone w całe środowisko studenckie, obrócone przeciwko każdemu

u Dajczgewanda i ustalono termin wiecu na 6 marca; dzień później, 4 marca, w mieszkaniu Karpińskiego datę zmieniono na 8 marca w południe (J. Eisler, *Polski rok 1968*..., s. 227, 233–234).

[174] AIPN, 0204/1421, t. 4, k. 57.

[175] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 158.

[176] *Ibidem*.

[177] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika materiałów dotyczących Jana Józefa Lipskiego, 20 III 1968 r., k. 134.

[178] *Ibidem*, Wyciągi z „PP" [u Jasienicy], 19 III 1968 r., k. 123.

z nas. Pamiętamy do czego prowadzi deptanie podstawowych swobód obywatelskich. Prawa, które usiłuje się nam odebrać są potrzebą elementarną równie jak chleb. Nie możemy ustąpić. Mamy takie same prawa jak studenci czechosłowaccy i te same środki obrony"[179].

Wieczorem tego dnia Lipski w kawiarni „Bristolu" spotyka się i rozmawia z Małgorzatą Baranowską, później zaś idzie do Anieli Steinsbergowej[180]. 7 marca ponownie rozmawia z Baranowską, a po południu idzie do Steinsbergowej[181].

Widać nieustanny ruch i zabieganie Lipskiego – z perspektywy policji widzianego jako „łącznik" literatów, którzy już zaprotestowali, i studentów, dotychczas jeszcze spokojnych. To jednak spojrzenie skrzywione, nie ukazujące całej prawdy: decyzja o zaognieniu protestu na uniwersytecie, o zwołaniu wiecu, pierwszego od czterech lat – od *Listu 34* – zapadła jednak poza Lipskim, podjęli ją „komandosi" razem z Kuroniem. W 1981 r. Lipski wspominał:

„Tak się stało, że uniknąłem wtedy aresztowania tylko dzięki zabawnemu zbiegowi okoliczności. Ci wszyscy, którzy brali udział w podejmowaniu decyzji o zwołaniu wiecu, zostali aresztowani. Odbyło się to przy okazji urodzin Jacka Kuronia, parę dni przed 8 marca. Tymczasem, choć byłem zaproszony, nie poszedłem dlatego, że przedtem zaprosiłem do swojego domu grono bardzo poważnych i godnych osób, skądinąd osobiście ze mną zaprzyjaźnionych. Byli to adwokaci – pani Steinsbergowa, Cohn, Brojdes, Szczuka, Olszewski – dwaj ostatni prawie moi rówieśnicy, ale już wtedy było widać, że przyszłe sławy adwokackie. Uważałem, że nie należy w ostatniej chwili odwoływać spotkania. W związku z tym nie byłem obecny u Kuronia i dzięki temu w marcu nie siedziałem"[182].

Jacek Kuroń pisał w *Wierze i winie*:

---

[179] *Ibidem*, [Odpis dokonany przez SB], k. 129.

[180] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 158.

[181] *Ibidem*.

[182] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]… Podobnie wspominał w relacji dla Łozińskiego i Petryckiego, uważając, że lista uczestników urodzin Kuronia była dla SB kluczem do aresztowań:

„mnie się upiekło, bo ja miałem już na dłuższy czas przed tym umówione […] przyjęcie dla kilku adwokatów i w związku z tym Jackowi powiedziałem, że nie będę, a te aresztowania wtedy odbywały się według klucza, a to był klucz zasadniczy: kto był na urodzinach Jacka, gdzie ta decyzja została podjęta. W dniu rozpoczęcia wiecu, rano, właściwie główne postaci tutaj tego ruchu studenckiego zostały aresztowane".

„Zeszliśmy się jeszcze raz w tym samym składzie 6 albo 7 marca w mieszkaniu Jakuba Karpińskiego na Ścianie Wschodniej, […] raczej nie spodziewaliśmy się policji na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. Jan Józef Lipski mówił, że myśli się zawsze poprzednim doświadczeniem. Najważniejszym «poprzednim doświadczeniem» dla społeczeństwa polskiego było powstanie warszawskie, po którym została tylko kupa ruin. I to wpływa bardzo na taki «rozsądek» społeczeństwa polskiego. Ale dla nas «poprzednim doświadczeniem» był wiec z okazji Listu 34 i w związku z tym nie spodziewaliśmy się, żeby tu były jakieś bardzo ostre represje. Chociaż ja powiedziałem wtedy, że nas zamkną. Ale myślałem, że zamkną mnie, Karola, jeszcze parę osób takich, o których wiadomo, że są autorytetami dla tego ruchu”[183].

Lipski w ostatniej chwili próbował odwołać wiec, obawiając się prowokacji, która mogła doprowadzić do przejęcia władzy w PRL przez Moczara przy wsparciu ZSRR. 8 marca zorientował się, że Gomułka przebywa w Bułgarii, a „z ludzi decydujących o polityce znajduje się w kraju tylko dwóch, tzn. Ryszard Strzelecki i Mieczysław Moczar. Bardzo mnie to przeraziło, gdyż zwykle są we władzach ludzie o różnych poglądach, są jakieś starcia, każdy próbuje wygrać swoje stanowisko i różnie to może się potoczyć – może źle, może dobrze. Nagle zdałem sobie sprawę, że to na pewno musi się źle potoczyć. Próbowałem nawet złapać ludzi, o których przypuszczałem, że będą kierowali wiecem. Nie dopadłem ich, zresztą było rzeczywiście zbyt późno na odwoływanie czegokolwiek”[184].

Jak opisuje Jerzy Eisler, Lipski jednak rozmawiał rankiem 8 marca w „Bristolu” „z grupą młodzieży (zapamiętał jedynie Barbarę Toruńczyk), przekonując, że to nie najlepszy moment do podejmowania tego typu akcji. Studenci odpowiedzieli mu jednak, że jest już za późno, żeby cokolwiek zmienić. Do działania przystąpiła zresztą także druga strona. Już o 6.00 rano został aresztowany w swoim mieszkaniu Szlajfer; SB zatrzymała też Blumsztajna i nocującego u niego Lityńskiego”[185].

---

[183] J. Kuroń, *Wiara i wina…*, s. 312–313.

[184] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]… Podobnie wspominał w relacji dla Łozińskiego i Petryckiego: „ja się jednej rzeczy trochę przestraszyłem. […] cała prawie ważna, licząca się ekipa polityczna znajduje się z wizytą, której prasa nie zapowiadała, w Sofii. W tym momencie uświadomiłem sobie, że spośród ludzi, którzy naprawdę mogą podejmować istotne decyzje polityczne, jest w Polsce […] Ryszard Strzelecki i Mieczysław Moczar. Co nie znaczy, by inni, którzy byli w Sofii, postanawiali inaczej. To nie było powiedziane. Niemniej jednak mi to się nie podobało, tym bardziej, że ostatecznie moment był wyznaczany przez obydwie strony, ale kto wie, czy jednak nie bardziej przez stronę rządową. To, co robili studenci, było odpowiedzią na kroki rządowe. Czy to może tak miało być, żeby ci dwaj ludzie załatwili tutaj całą sprawę? Nawet pamiętam, że szukałem osób ze sztabu przygotowywanego wiecu, ale mi nie bez racji powiedzieli, że przygotowania poszły już za daleko”.

[185] J. Eisler, *Polski rok 1968…*, s. 233–234.

8 marca przed południem rozmawiał w kawiarni PIW-u ze Słonimskim, tam spotkał ich jeden ze studentów, Stanisław Gómułka[186]. Rozmawiają o zebraniu w ZLP, później Lipski mówi Gómułce o planowanym wiecu protestacyjnym przeciwko skreśleniu dwóch osób z listy studentów (według zeznania Gómułki Lipski nie był pewny, kim była druga osoba ze skreślonych z listy).

Lipski będzie później oceniał:

> „Demonstracja studencka można powiedzieć, że była albo udana, albo nieudana, zależy jak to się na to chce patrzeć. To znaczy o tyle udana, że przyszło dostatecznie dużo studentów, by demonstrację potraktować poważnie jako demonstrację. Jak na wielki Uniwersytet Warszawski przyszło zdecydowanie za mało. I w związku z tym można było myśleć, że demonstracja rozproszona sprawę zakończy. A tymczasem stała się rzecz trochę nieoczekiwana, że nie tylko rozpoczęły się bardzo długotrwałe rozruchy w Warszawie połączone z wiecami dużymi, studenckimi, z uchwalaniem rezolucji i tak dalej, ale co więcej ta fala przetoczyła się właściwie przez wszystkie miasta polskie, gdzie były wyższe uczelnie. W jednych miejscach to ostro się toczyło, w innych słabo, ale właściwie nie było chyba miasta, gdzie nic by się w związku z tym nie wydarzyło. I to trwało przez ładnych kilka tygodni, toczyło się po całym kraju"[187].

Wiec miał odbyć się w południe, już rankiem SB aresztowała większość przywódców ruchu studenckiego. Przed południem zaś na teren uniwersytetu wjeżdżają autobusy z tablicami „wycieczka". Z autobusów wysypują się z postaci w kufajkach – to „aktywiści", którzy przyjechali rozbić protest studentów[188]. Prorektor Rybicki mówi do nich głośno: „Dziękujemy, towarzysze" (czy też: „Dziękuję wam, towarzysze", jak zapamiętał Michał Głowiński).

Później tego dnia Lipski telefonował jeszcze do mecenas Steinsbergowej, aby poinformować ją o przebiegu wiecu i zamieszkach (według SB: „zakłóceniach

---

[186] AIPN, 0204/1421, t. 4, Wyciąg z protokółu przesłuchania podejrzanego Gómułka Stanisław z dnia 20 III br., k. 136–137. Por. także *ibidem*, Wyciąg doniesienia TWC [tajnego współpracownika celnego] „Tomasz" z 26 III 1968r., 30 III 1968r., k. 138 [był to zapewne ktoś przebywający w celi z Gómułką]. Stanisław Gómułka/Gomułka (ur. 1940), ekonomista, w 1969 r. wyemigrował, wykładowca i pracownik wielu uniwersytetów, m.in. 1970-2005 w London School of Econimcs, w 1989 r. doradca polskiego rządu, m.in. negocjator w sprawie redukcji polskich długów.

[187] Łoziński, Petrycki, Lipski.

[188] Według różnych wspomnień precyzyjnie przytaczanych przez Jerzego Eislera, przynajmniej formalnie „aktywiści" faktycznie byli zatrudnieni w przynajmniej dwóch warszawskich fabrykach; zapamiętano bowiem oznaczenia zakładów im. Nowotki i im. Róży Luksemburg na autobusach (por. J. Eisler, *Polski rok 1968*…).

ruchu kołowego")[189]. Steinsbergowa obiecała dowiedzieć się czegoś więcej, „bo być może będzie potrzebna pomoc". Jeszcze tego samego dnia Lipski mobilizuje innych adwokatów – głównie dawnych członków Klubu Krzywego Koła – do pomocy zatrzymanym[190]. Rozpoczynają się szersze aresztowania; tego dnia aresztowano m.in. Sławomira Kretkowskiego[191]. 9 marca do Lipskiego zadzwonił mężczyzna, który nie chciał się przedstawić (mówił, że „dobrze zna" Lipskiego); telefon odebrała Maria Lipska, mężczyzna powiedział, że w sądzie zaczął się proces przeciwko zatrzymanym poprzedniego dnia studentom – dzwoni, bo „wydaje mu się, że tę wiadomość trzeba komuś przekazać"[192]. Lipski w ciągu najbliższych dni szuka informacji o nastrojach politycznych, sprawdza, czy nikt z dawnych członków KKK nie został zatrzymany, mówi też, że „ma żelazną zasadę: nie bierze udziału w demonstracjach ulicznych". 11 marca aresztowani zostają m.in. Karol Modzelewski i Jacek Kuroń[193].

Tego samego dnia MSW zaczyna szukać „haków" na Jasienicę; zastępca naczelnika Wydziału IV Departamentu III w piśmie do archiwum prosi „o wydanie do wglądu materiałów archiwalnych nr 1728/III dot. Szendzielarza Zygmunta ps. «Łupaszko» oraz Beynara Leona-Lecha s. Mikołaja, ur. 10 XI 1909 r."[194]. Nie była to pierwsza taka prośba; proszono o to np. w styczniu 1964 r. i nawet wcześniej – w lutym 1962 r. (daty te można powiązać z przygotowywaniem protestu, którego owocem będzie List 34, i z rozwiązaniem Klubu Krzywego Koła, którego Jasienica był wówczas prezesem).

Tym razem pocisk zostanie wypuszczony. Władze uderzają w Jasienicę, chcąc uderzyć w pisarzy. Dokładnie tego samego dnia, 11 marca, na tyłach katedry św. Jana na Starym Mieście „nieznani sprawcy" (prawdopodobnie ORMO-wcy) pobili kolejnego z mówców z zebrania, Stefana Kisielewskiego. Dzień po „wydaniu do wglądu" materiałów MSW dotyczących Jasienicy ukazuje się artykuł Ryszarda Gontarza *Inspiratorzy*, „demaskujący" czy „lustrujący" Jasienicę, ze śródtytułami *Prawda o Pawle Jasienicy*, *Co pisał kiedyś?*, *Narady i pouczenia*[195]. Jasienicę

---

[189] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika materiałów dotyczących Jana Józefa Lipskiego, 20 III 1968 r., k. 134.

[190] *Ibidem*, Notatka [dotycząca Jana Józefa Lipskiego], 18 IV 1968 r., k. 150.

[191] AIPN, 0330/327, t. 105, Notatka [powstała po liście prof. Edwarda Lipińskiego do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka], 14 VIII 1971 r., k. 213.

[192] *Ibidem*, Kronika materiałów dotyczących Jana Józefa Lipskiego, 20 III 1968 r., k. 134.

[193] AIPN, 0330/327, t. 105, Notatka [powstała po liście prof. Edwarda Lipińskiego do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka], 14 VIII 1971 r., k. 207–208.

[194] AIPN, 0208/1516, t. 2, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW, mjr. W. Komorowskiego, do naczelnika Wydziału „C" Komendy Miejskiej MO m. st. Warszawy, 11 III 1968 r., k. 379. Teczka zwrócona zostanie „po wykorzystaniu" 13 VI 1969 r., por. k. 383.

[195] R. Gontarz, *Inspiratorzy*, „Kurier Polski", 12 III 1968, nr 61, s. 2. Por. AIPN, 0204/19, t. 2., k. 129, 132. Por. F. Dąbrowski, *Ryszard Gontarz, funkcjonariusz UB i SB, dziennikarz PRL*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2008, nr 3.

przedstawiono jako dezertera (faktycznie – wcielono go siłą do „ludowego" Wojska Polskiego), mordercę chłopów, zamaskowanego zdrajcę. Intencje publicysty zdradza wtrącone niby mimochodem zdanie „warto tu dodać, że wielu spośród politycznych przyjaciół Jasienicy idąc po linii życzeń izraelsko-NRF-owskiej propagandy szkaluje nasz rząd i naród przypisując nam antysemityzm" (w kolejnej części uderza w Słonimskiego cytując bez podania kontekstu jego przedwojenny felieton i poważnie dowodzi, że młodzi polscy Żydzi na nutę polskiego hymnu śpiewali „przejdziem Synaj, przejdziem Gazę, będziemy Żydami, dał nam przykład Mosze Dajan, jak zwyciężać mamy"). Ponieważ mimo nagonki do redakcji trafiały listy broniące Jasienicę, ukazał się kolejny artykuł atakujący pisarza, ze zdjęciem prezentującym go w bardzo nieprzychylny sposób i tytułem… *Przyczajony*[196].

Lipski po latach wspominał:

> „kampania przeciwko Jasienicy, która się wtedy rozegrała, była rzeczywiście obrzydliwa i kosztowała go bardzo dużo. Był moim przyjacielem i zależy mi na przedstawieniu dokładniej tej historii.
>
> Otóż Gomułka w swoim przemówieniu powiedział, że Jasienica był aresztowany, po czym zwolniony – «on wie i my wiemy dlaczego». Była to wyraźna insynuacja. To znaczy – poszedł na współpracę i go zwolniono. A jednocześnie trwała kampania w prasie na temat Krwawego «Nowiny» (to był jego pseudonim AK-owski) i «Łupaszki», jego dowódcy, jeszcze może bardziej krwawego, którzy rozstrzeliwali, palili, rżnęli i mordowali. Urządzono wiec we wsi Narewka, gdzie właśnie szaleli niegdyś «Łupaszko» i «Nowina». Te fragmentaryczne informacje, połączone z wypowiedzią Gomułki, mogły budzić wątpliwości – czy to przypadkiem nie «Nowina» wsypał «Łupaszkę» i jego adiutanta, którzy potem dostali wyroki śmierci. Jasienica bardzo to przeżywał"[197].

Lipski skłonny był nawet przypuszczać, że ta kampania oszczerstw, przeciw którym nie mógł się bronić, skróciła życie Jasienicy:

> „do dzisiejszego dnia nauka nie zna etiologii chorób nowotworowych, i gdyby kiedyś się okazało, że ma to jakikolwiek związek ze stanami psychicznymi – to on był wówczas w takim stanie nerwów, że nie byłoby nic dziwnego, gdyby to miało jakiś wpływ na chorobę i śmierć".

---

[196] R. Gontarz, *Przyczajony*, „Walka Młodych" 1968, nr 14. Por. AIPN, 0204/19, t. 2., k. 136.
[197] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]…

Z uniwersytetem solidaryzuje się politechnika, buntują się studenci w innych miastach. Przeciwko nim władza posyła milicjantów, ZOMO, ORMO oraz funkcjonariuszy SB i „aktywistów partyjnych". Władze eksponowały wątek antysemicki, zwracając uwagę szczególnie na tych przedstawicieli studentów, którzy mieli obco brzmiące nazwiska (Blumsztajn, Dajczgewand itp.).

Postulaty studentów wsparł polski episkopat; władze kontynuowały jednak represje, zwalniając wielu profesorów (m.in. Leszka Kołakowskiego, Zygmunta Baumana), a nawet – po uchwaleniu Deklaracji Ruchu Studenckiego, w której żądano m.in. zniesienia cenzury i swobody zrzeszania się – rozwiązując całe kierunki studiów (Wydział Filozofii UW, z socjologią i psychologią). Zarządzono przerwę w zajęciach do drugiej połowy maja, wcielano studentów do wojska. Wkrótce rozpoczynają się czystki w aparacie władzy, MSW i wojsku.

Lipski aktywnie działa na rzecz zatrzymanych, co skrupulatnie stara się rejestrować SB (w ślad za agentami możemy rekonstruować jego ówczesne ścieżki i spotkania, nie mając jednak dostępu do jego pomysłów – widzimy więc, jak Lipski 13 marca opuszcza Pałac Staszica razem z Bożeną Wojnowską i kobietą nierozpoznaną przez SB, idą do kawiarni „Nowy Świat"[198], gdzie SB wykonała im tajne zdjęcia[199].

Widzimy, jak 14 marca Lipski spotyka się z Krystyną Cukiersztajn[200], zaś 15 marca – razem z żoną i Olszewskim – idzie do Zespołu Adwokackiego Nr 33 przy Świętokrzyskiej 18 (Steinsbergowa i Brojdes). Wychodzą stamtąd razem z żoną Kuronia i matką Modzelewskiego, idą porozmawiać do kawiarni NOT-u, dokąd przychodzi także Wojciech Ziembiński. 16 marca Lipski z Martą Miklaszewską i Janem Olszewskim[201] odwiedzili Jasienicę, który wówczas nie wychodził na ulicę (gościny udzieliła mu O'Bretenny, która mówiła SB, że Jasienica się „ukrywa")[202]. Pisarz ciężko przeżywał kampanię oszczerstw. Pocieszali Jasienicę, mówiąc, że nie grożą mu represje karne; mówili, że w sprawie chodzi o skompromitowanie go. Lipski odwiedza Wańkowicza… I tak dalej.

Buchalteria zapisów SB ukazuje skalę zaangażowania Lipskiego w akcję przygotowania petycji, a konsultacje ze Steinsbergową wskazują, że chodziło o pomoc prawną[203].

---

[198] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 159.

[199] *Ibidem*, k. 59.

[200] *Ibidem*, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B" z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 159.

[201] Wg SB miał to być adwokat Jan Lipski, niemal na pewno chodziło jednak o Olszewskiego.

[202] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika materiałów dotyczących Jana Józefa Lipskiego, 20 III 1968 r., k. 135.

[203] Warto zwrócić uwagę na kontakty Lipskiego z Modzelewskim i Kuroniem, rolę Małgorzaty Baranowskiej, współpracę z Wojciechem Ziembińskim.

Następuje oficjalna masowa kampania propagandowa: w całym kraju przedstawiano studentów jako „bananową młodzież", nastawiając przeciwko nim robotników. Masówki w zakładach pracy odbywały się pod hasłami poparcia dla partii. Lipski wspominał obojętność środowisk robotniczych w Marcu, co jego zdaniem wynikało z braku obiegu informacji[204]. Wskazywał, że informacji brakowało nawet w środowisku studenckim, np. na uniwersytecie nie wiedziano o dużym poruszeniu na politechnice. Relacjonował:

> „jeden z moich kolegów z powstania, który pracował w jednej z dużych fabryk warszawskich jako ślusarz, opowiadał mi, że kiedy w pewnym momencie przerwano pracę i ich zwołano i na dziedziniec przyjechały samochody ciężarowe wyładowane pałkami, i kiedy okazało się, że tych ORMO-wców w zakładzie jest właściwie w gruncie rzeczy niewielu, wezwano do brania pałek. Dlaczego? Bo tłumy chuliganów szaleją w tej chwili w Warszawie. A ten mój kolega powiada, że on w gruncie rzeczy nie wiedział, co się dzieje, chuligani – nie chuligani. […]
>
> On się nie odezwał dlatego, że był przeciw, on odezwał się dlatego, że miał takie poczucie, że jeżeli nie wiem, to nie ma się gdzie pchać. I tutaj po prostu niewiedza, brak orientacji był bardzo często przyczyną również tej obojętności".

Ten brak wiarygodnych informacji mógł tłumaczyć skuteczność przeciwstawiania robotników studentom; podobnie będzie dwa lata później przy próbach organizowania akcji poparcia dla protestujących robotników w środowiskach inteligencji.

Oceniając propagandę antysemicką, Lipski wskazywał, że paradoksalnie „propaganda antysemicka słabo chwyciła. Oceny tego są różne. Ja należę do tych, którzy to oceniają w ten sposób, że chwyciło to bardzo słabo, a powód tego jest prosty. Rzadko kiedy naprawdę u nas w Polsce chwyci coś, co jest oficjalnie głoszone przez władze".

Z drugiej strony jednocześnie widział niebezpieczeństwo poruszania nastrojów antysemickich, które, „pompowane przez prasę", mogły przerodzić się w coś na kształt pogromów. Należał „do tych, którzy się bali, co z tego może wyniknąć, a konkretnie wynikały z tego przede wszystkim szerokie czystki w zakładach pracy".

---

[204] Łoziński, Petrycki, Lipski.

Nie chodziło tylko o czystki na górze, ale także o awansowanie czyimś kosztem w tysiącach, dziesiątkach tysięcy zakładów. Z relacji żony wiedział, że dotykało to nawet zwykłych korektorów!

> „Jak się wyrzuca korektora, dlatego że jest pochodzenia żydowskiego, to nie jest już żadna rozgrywka polityczna, to jest zwykły już antysemityzm bez maski. Ta straszliwa orgia antysemicka to rzecz charakterystyczna dla wydarzeń marcowych".

Skala wydarzeń przerażała; wreszcie 19 marca przemówił sam I sekretarz. Gomułka w emocjonalnym przemówieniu wymieniał z nazwiska m.in. Jasienicę, Kisielewskiego i Lipskiego i przekazywał komunikat, że kto nie czuje się Polakiem – droga wolna; charakterystycznym, zgrzytliwym, łamiącym się głosem oficjalnie dał sygnał do emigracji narodu Żydów polskich, tych osób pochodzenia żydowskiego, którym bliska była Polska. Gomułka w Sali Kongresowej wołał:

> „W swoim czasie otworzyliśmy szeroko nasze granice dla wszystkich, którzy nie chcieli być obywatelami naszego państwa i postanowili udać się do Izraela. Również i dziś tym, którzy uważają Izrael za swoją ojczyznę, gotowi jesteśmy wydać emigracyjne paszporty [...].
>
> Nie ulega wątpliwości, że i obecnie znajduje się w naszym kraju określona liczba ludzi, obywateli naszego państwa, którzy nie czują się ani Polakami, ani Żydami. Nie można mieć do nich o to pretensji. Nikt nikomu nie jest w stanic narzucić poczucia narodowości, jeśli go nie posiada. Z racji swych kosmopolitycznych uczuć ludzie tacy powinni jednak unikać dziedzin pracy, w których afirmacja narodowa staje się rzeczą niezbędną.
>
> Jest wreszcie trzecia, najliczniejsza grupa naszych obywateli pochodzenia żydowskiego, którzy wszystkimi korzeniami wrośli w ziemię, na której się urodzili i dla których Polska jest jedyną ojczyzną"[205].

Tu Gomułka wrócił do swoich słów o „jednej ojczyźnie" z przemówienia na kongresie związków zawodowych w czerwcu 1967 r., kiedy powiedział o „V kolumnie".

Przemówienie Gomułki, transmitowane przez radio i telewizję, podczas którego oskarżał m.in. Jasienicę, Kisielewskiego, Lipskiego, przerywane było okrzykami, m.in. „Śmielej, Wiesław!".

---

[205] Por. *Przemówienie tow. Wł. Gomułki do aktywu partyjnego*, „Trybuna Ludu", 20 III 1968, nr 79.

„Ida Kamińska, wielka aktorka i dyrektor Teatru Żydowskiego, z którego w tym czasie została wyrzucona, po obejrzeniu w telewizji wiecu zapisała: «Ledwo zdołałam się opanować, pobiegłam do sypialni, połknęłam pigułkę. Krzyczałam: 'Uciekajmy! Natychmiast! Inaczej tego nie przeżyję'»"[206].

Lipski wspominał:

„kiedy Gomułka mówił o dwóch ojczyznach (to nie to samo, co podwójne poczucie narodowe), było to, jakby ktoś walnął pałką w głowę. Powiedzieć w tym kraju, temu narodowi, który wydał Conrada, który wydał Marię Curie, że człowiek nie może mieć dwóch ojczyzn – jest to największa bzdura, jaką kiedykolwiek w Polsce z tak wysokiej trybuny powiedziano. W szczególności tyczy to również tych Żydów czy ludzi żydowskiego pochodzenia, którzy, czując się Polakami, nie stracili więzów uczuciowych z narodem, z którego wyszli. Gdybyśmy chcieli stać konsekwentnie na stanowisku sformułowanym przez Gomułkę, to musielibyśmy uznać, że łotrem jest każdy Polak w Stanach Zjednoczonych, który ma dwie ojczyzny i poczuwa się [do] lojalności nie tylko wobec narodu amerykańskiego, ale również i polskiego"[207].

Pod koniec lat siedemdziesiątych Lipski, nawiązując do wiersza Słonimskiego z 1938 r., napisze swój najsłynniejszy esej *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*. Marzec – z przemówieniami Gomułki – będzie jedną z egzemplifikacji i uzasadnień tego tekstu, sprzeciwiającego się gloryfikowaniu historii własnego kraju kosztem obcych.

Marzec zaczął się nie w marcu 1968 r., nawet nie w czerwcu 1967 r.; prapoczątki sięgały roku 1956. Lipski wspominał:

„na parę lat przed '68 rokiem bystry czytelnik prasy zaczął się orientować, iż szykuje się jakaś antysemicka kampania. To nie człowiek z ulicy, nie normalny czytelnik prasy, ale taki dociekliwy czytelnik prasy. Działo się to w sytuacji bardzo ostrej walki o władzę w partii".

---

[206] A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*…, s. 361.

[207] J.J. Lipski, *Kwestia żydowska*…, pierwodruk: *Marzec '68. Sesja na Uniwersytecie Warszawskim [8–28 III 1981]*, Warszawa 1981. Wydanie następne: *Marzec 68. Referaty z sesji na Uniwersytecie Warszawskim w 1981 roku*, wstęp A. Friszke, Warszawa 2008. Przedr.: „Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność w Instytucie Badań Jądrowych", 10 XI 1981, nr 24, s. 15–19; *Dwie ojczyzny i inne szkice*, [Warszawa 1985], s. 80–110 i dalej.

Walka o władzę pod hasłami antysemickimi, usuwanie z pracy czy ze studiów, prowadziły do presji emigracyjnej.

„Po Marcu, po zwolnieniach z więzień, w środowiskach młodzieżowych były bardzo ostre spory: wyjeżdżać – nie wyjeżdżać? Tyczyło to oczywiście tych, którzy byli żydowskiego pochodzenia. Wielu wyjechało – wielu nie wyjechało, ciekawe, że Adaś Michnik, który też jest żydowskiego pochodzenia, który był dawniej dosyć obojętny w sprawach narodowych, z więzienia wyszedł już z wyraźnym nastawieniem patriotycznym – polskim. […]

Jeżeli co dzień przesłuchanie zaczyna się od tego samego, przy wypełnianiu rubryki w protokole: – Narodowość? – Polska. I co dzień się słyszy coś w tym rodzaju: Polska? Jaka polska? Przecież ty jesteś Żydek; albo: – Od kiedy to mośki są narodowości polskiej? Tego rodzaju uwagi; gdy dzień w dzień, przy każdym przesłuchaniu, trzeba było walczyć o samookreślenie się, gdy człowiek szedł do celi i miał przed sobą ten wolny czas – mówił Adam – to musiał o tym myśleć i do końca się określić wobec siebie”[208].

Podobnie po latach wspominał Seweryn Blumsztajn, którego cała rodzina wyjechała. To bardzo trudne wybory, pokazujące wagę przywiązania do Polski, wagę patriotyzmu – tak, mimo nadużywania tego słowa, trzeba powiedzieć.

Lipski mówił o antysemityzmie jako czymś obrzydliwym, o żegnaniu przyjaciół „na Dworcu Gdańskim, który wtedy nazywano Umschlagplatzem, […] z pewną przesadą, ale symbolicznie po prostu”[209]. Wspominał:

„Nie każdy nerwowo taką atmosferę wytrzymuje… i to jest sprawa podstawowa. Bywało tak, że przyjaciele, którzy decydowali się wyjeżdżać, pytali mnie, co o tym sądzę, a ja na to mówiłem: «Słuchajcie, nie dajcie się wpędzić w histerię. To rzeczywiście jest nieprzyjemne, za parę miesięcy ustanie i potem długo, długo będzie tak, że będziemy to tylko wspominać. Nie sądzę, żeby coś więcej tutaj stać się mogło i myślę, że jeżeli nie odczuwacie niezbędnej potrzeby… to może spróbujcie zostać». Oczywiście, mówiłem do wahających się, bo jak już widziałem, że ktoś jest zupełnie zdecydowany, to nie ma o czym mówić. I wtedy niejednokrotnie kapitulowałem, między innymi, jak mi zadawano pytanie: «No dobrze, ale ja jestem odpowiedzialny nie tylko za siebie, ale za swoje dzieci i teraz powiedz mi, czy ty jesteś pewny, czy dajesz pełne gwarancje, że tutaj nic się gorszego nie stanie, niż się teraz

[208] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]…
[209] Łoziński, Petrycki, Lipski.

dzieje?». Jaką ja mogłem dać gwarancję, jak raz się na tę drogę weszło, to już widzieliśmy taki naród i takie okoliczności... Drastycznie, ale powiedzmy tak: jak w latach trzydziestych potrafiły bojówki Falangi robić, nie tak znowu masowo, a skończyło się tym, co się nazywa *Endloesung der Judenfrage*, prawda? Więc w gruncie rzeczy, [...] co ja mogę ludziom tym zagwarantować, jak coś się zaczęło, to nie wiadomo nigdy, czym się skończy, i mówiłem: «za swoje dzieci to tylko wy ponosicie odpowiedzialność, niestety ja... nie mogę wam niczego obiecać, bo sam nie wiem, co dalej będzie, ja tylko przypuszczam, [...] jak to dalej się potoczy». [...] to była najczęstsza kategoria ludzi, którzy wyjeżdżali, dlatego że po prostu nerwowo tego nie wytrzymywali [...], ale [...] znam wypadki takie, kiedy jeden z członków rodziny powiadał, że nie chce wyjechać, a ktoś inny – że chce wyjechać".

Lipskiego antysemityzm brzydził nie tylko z powodów indywidualnych; jego postrzeganie antysemityzmu jest bliskie katolickiej koncepcji grzechu: porównywał to do infekcji wirusowej, która pozostaje w organizmie:

„najważniejsza strata to jest to, że takie rzeczy nigdy nie pozostają bez śladu. To po pierwsze była próba zarażenia nas czymś bardzo przypominającym hitleryzm, jak to jest z infekcjami... to nie jest tak, żeby infekcje były zupełnie obojętne dla organizmu. A ta próba była i przede wszystkim, kto poniósł tutaj tę szkodę moralną?"

Lipski zwracał uwagę na uwiedzenie ksenofobią ukrytą w patriotycznych hasłach[210].

W rozmowie z Łozińskim i Petryckim Lipski zwracał jednak uwagę na pewną zagadkę. Zastanawiał się, czy przypadkiem Marzec nie był prowokacją głębszą, niż to się widzi na pierwszy rzut oka; czy nie miało to być skompromitowanie Moczara:

„niektóre elementy od strony politycznej są dla mnie niezrozumiałe. Otóż panuje [...] przekonanie – schemat, który racjonalnie trzyma się kupy. [...] Niezbędny tam był udział decyzji dwóch ministrów. Jeden to był minister szkolnictwa wyższego – Jabłoński, drugi to był minister kultury – Motyka. Obydwaj z dawnego PPS-u, obydwaj ludzie blisko związani z premierem Cyrankiewiczem, z człowiekiem, który nigdy nie miał nic wspólnego z grupą

[210] Np. J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]..., s. 103.

moczarowską. Co do tego nikt nigdy żadnych takich sugestii nie stawiał. Natomiast bez ich udziału nie wyobrażam sobie, żeby ta prowokacja się udała. Minister Jabłoński musiał zrobić te łamiące przepisy prawa relegacje – żeby studenci spowodowali wiec. Bez wiedzy ministra kultury *Dziadów* nie można zdjąć ze sceny Teatru Narodowego i to jest dla mnie element niejasny, prawdę mówiąc. Czy tam nie odgrywały roli jakieś inne układy frakcyjne, które to spowodowały? Czy nie było tak, że w pewnym momencie zaostrzono sytuację, ktoś niemający nic wspólnego z grupą moczarowską zaostrzył sytuację, uważając, że na tym Moczar i jego grupa się przewróci, wywróci, na przykład? Co zresztą, muszę powiedzieć, po paru miesiącach się stało. Więc nie wszystko tu rozumiem, nie twierdzę niczego na pewno, ale dla mnie jest dużo niejasności"[211].

W latach osiemdziesiątych wspominał, że jest wiele elementów w Marcu, które trudno mu wciąż zinterpretować; zdjęcie przez cenzurę sztuki, będącej rodzajem „świętości narodowej dla Polaków, największego polskiego poety, to sprawa się robi bardzo poważna". A jednocześnie sprawiało to wrażenie prowokacji – ponieważ ogłoszono o zdjęciu sztuki, ale nie natychmiastowym:

„i w związku z tym do teatru szli zarówno ci ludzie, którzy się śpieszyli, żeby zobaczyć, jak i w pewnym momencie ci, którzy przypuszczając, że to już jest koniec, doszli do wniosku, że trzeba zademonstrować. Czyli dano możliwość demonstracji".

Jeśli postrzegać Marzec jak katastrofę, która najczęściej jest sumą drobnych elementów, to była ona zaprojektowana. Lipski zwracał uwagę na wiele zdarzeń poprzedzających Marzec:

„poczynając od takiego przeświadczenia, że utworów największych polskich pisarzy nie wolno cenzurze zdejmować, a kończąc na jakichś uczuciach patriotycznych, […] obrażonej dumie narodowej. Strasznie dużo elementów, które odgrywa rolę, które powodują, że trudno przypuścić, by to uszło na sucho coś takiego".

Jednocześnie na uniwersytecie zbierane są podpisy i rozpalają się nastroje; Lipski wspominał:

[211] Łoziński, Petrycki, Lipski.

„sceny dosyć spektakularne, po uniwersytecie za zbieraczami podpisów uganiali się agenci bezpieki, co nawet wyglądało w ten sposób, że kiedy uciekający na jedną z sal bibliotecznych zbieracz podpisów goniony wskoczył na stół i uciekał po stołach – i po stołach gonili go agenci. To było w Instytucie Filozofii i Socjologii. Niezwykle spektakularne momenty temu towarzyszyły. I spowodowało to wielkie podniecenie na całym uniwersytecie".

Aktywną część środowiska studenckiego opanowywały nastroje konfrontacyjne, które padają na glebę zdjęcia *Dziadów;* rolę zapalnika odgrywa postanowienie o relegowaniu z uniwersytetu Michnika i Szlajfera. To decyzja niespodziewana i bardzo krańcowa. Lipski mówi o postawieniu przez to ich otoczenia w sytuacji bez wyjścia:

„trudno mi sobie wyobrazić młodych ludzi, którzy mają głęboko polityczne koncepcje, że to można zrobić, tego nie można zrobić i w rezultacie zostawia się kolegów, z którymi razem się coś robiło na lodzie i nie występuje się w ich obronie. Byłoby to po prostu obrzydliwe i by świadczyło jak najgorzej o tej młodzieży".

Atmosfera Marca przygniatała. Kiedy 2 kwietnia ktoś podchodzi do Lipskiego na przystanku, Lipski mówi: „Po co pan podszedł do mnie, ze mną teraz jest się niebezpiecznie witać"[212]. Osobą, która do Lipskiego podeszła, był współpracownik SB. Lipski był bardzo małomówny, nie odpowiedział też nic na propozycję spotkania, o które – według współpracownika SB – miał wcześniej zabiegać.

Marzec to połączenie ksenofobii napędzanej karierowiczostwem i danie upustu skrajnym emocjom, co było ułatwione przez anonimowość, jaką zapewniał tłum. To stadna nagonka na niektórych prominentów, uzasadniana moralnością, wykorzystująca ksenofobię i antysemityzm. Oburzano się na rzekomo „kolorowy", „książęcy" styl życia dzieci n i e k t ó r y c h funkcjonariuszy PZPR – co ważne, raczej średniego niż wyższego szczebla, nie wyższego niż wiceminister. Co więcej, atakowano osoby najczęściej żydowskiego pochodzenia. Oficjalnie odrzucano przy tym oskarżenia o antysemityzm, propagandowo podkreślając niegdysiejsze ratowanie Żydów podczas wojny, w tym celu wykorzystano np., wbrew intencjom autorów, książkę Bartoszewskiego i Lewinówny.

[212] AIPN, 0204/1421, t. 4, Notatka ze spotkania z kontaktem poufnym ps. „Dan", 6 IV 1968 r., k. 140.

Marzec to także „marcowi docenci", czy, szerzej, ludzie awansujący w wyniku zwalniania stanowisk przez ludzi oskarżanych o „syjonizm". (Oskarżenia te często były groteskowe, rzeczywistą historię w literackiej formie przedstawia nowela *Oko Dajana* Józefa Hena: żartobliwe zasłonięcie oka Leninowi na portrecie zinterpretowano jako manifestację proizraelską, ponieważ to upodobniło Lenina do Mosze Dajana, dowódcy armii Izraela).

Zajmowano nie tylko miejsca pracy, ale i mieszkania, jak np. w przypadku dawnego towarzysza walki Lipskiego, członka PPR który przyłączył się do AK w czasie powstania – Zygmunta Leskiego (Ziegelsteina); został zmuszony do emigracji (wyrzucono go z pracy na wysokim stanowisku w Naczelnej Izbie Kontroli i z PZPR, podsłuchiwano, skłaniając do wyjazdu, uniemożliwiono sprzedaż mieszkania, wpisano do indeksu osób niepożądanych w PRL[213]).

Poza duszną atmosferą, pełzającą mgłą podejrzeń i strachu, panowała nieustanna niepewność; aresztowania nie skończyły się w marcu. 10 maja aresztowano Jakuba Karpińskiego (zwolniony zostanie trzy miesiące później)[214].

Anka Kowalska, która później – początkowo przyjęta nieufnie (pracowała w PAX-ie) – znajdzie się w KOR-ze, wspominała jedno z pomarcowych zebrań ZLP:

> „Bardzo żałośnie wyglądały wtedy trzy samotne ręce podniesione przeciw jakiejś pomarcowej rezolucji. Do kogo należała trzecia, nigdy nie udało mi się stwierdzić. Dwie były nasze, Jana Józefa i moja. Jakoś nie wyszliśmy z tymi, którzy ostentacyjnie opuścili salę przed głosowaniem"[215].

Epoka Marca to także czas denuncjatorstwa. Podobne insynuacje jak wypowiedziane publicznie przez Gomułkę pod adresem Jasienicy padały w tamtym czasie z wielu ust i dotyczyły wielu osób, w tym Lipskiego. Ludwik Hass relacjonował SB rozmowę z Arturem Sandauerem, który dziwił się, jak to możliwe, że Lipski nadal pracuje w IBL-u, że nie został wyrzucony z pracy i sugerował, że jest prowokatorem:

> „Sandauer wyraża zdziwienie, że Józef Lipski nadal zajmuje w Instytucie Badań Literackich dużą pozycję polityczną. Ściągnął go tam prof. Żółkiewski.

---

[213] AIPN, Kserokopie zapisów z inwentarzy archiwalnych dotyczących Zygmunta Leskiego (Ziegelstein) s. Adama, (ur. 1918); AIPN, 1268/29152 (został odwołany 22 IV 1968 r. „w wyniku realizacji decyzji wynikających z analizy kadrowej przeprowadzonej na przełomie lat 1967–1968") (AIPN, 01178/977/J).

[214] AIPN, 0330/327, t. 105, Notatka [powstała po liście prof. Edwarda Lipińskiego do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, 14 VIII 1971 r., k. 211.

[215] A. Kowalska, *Początki* [w:] *eadem*, *Folklor tamtych lat*, przedmowa T. Bogucka, Warszawa 2011, s. 36.

Wiadomo przecież, że Lipski od wielu lat bierze udział w różnych protestach i akcjach organizowanych przez literatów ale jak dotąd żadne represje go nie dotknęły. Ciekawe dlaczego"[216].

Ten wątek powróci i będzie rozbudzany przez SB.

Studenci siedzą w więzieniach, SB spośród współwięźniów zatrzymanych studentów rekrutowała współpracowników, licząc, że będą oni swobodniej rozmawiać w celi; jeden z tych „agentów celnych", osadzony zapewne razem z Gómułką, donosił, iż Lipski przekazywał materiały od Michnika do paryskiej „Kultury"[217].

W jednej z „pomarcowych" rozmów, 8 czerwca, kiedy Lipski, prawdopodobnie z żoną, był u Marty Bądkowskiej, analizowane jest wypieranie się przez niektórych dawnych członków Klubu Krzywego Koła związków z Klubem[218]. To przykłady samokrytyki niczym z lat stalinowskich, kiedy dyrektor w „Geoprojekcie" pisze, że do KKK trafił „przypadkowo" i na początku 1958 r. przestał uczestniczyć w zebraniach, ponieważ „zorientował się w prawdziwym obliczu prowadzonej tam działalności i powiązaniach z paryską «Kulturą»". Lipski pokazywał też list radykała w KKK, Stefana Kurowskiego, zaprzeczający opinii, że był jednym z głównych inspiratorów działań KKK; w liście Kurowski miał zapowiadać wystąpienie na drogę sądową w razie niezamieszczenia listu. To obrona przed próbą powiązań ze środowiskiem w propagandzie władz przedstawianym jako rzekomi „inspiratorzy" Marca. Podczas tej rozmowy Olszewski radził niechętnemu pisaniu takich samokrytycznych sprostowań Jasienicy, by jednak napisał, że nie prowadził w KKK działalności szkodliwej dla narodu. Omawiają odcinanie się wielu dawnych aktywnych uczestników KKK od powiązań z Klubem, dyskutują o wyroku 8 miesięcy w zawieszeniu dla Olszewskiego i Sroki. Lipski wskazuje tropy antysemickie (podział w komentarzu ludzi na tych, „którzy samookreślili swój stosunek do rzeczywistości po agresji Izraela" i tych, „którzy nie samookreślili się").

Lipski otrzymał poufną wiadomość, iż w „Ossolineum" działa komisja, która miała zażądać natychmiastowego zerwania z nim umowy na wydanie książki (chodziło o *Wybór poezji* Jana Kasprowicza w serii „Biblioteka Narodowa"[219]).

---

[216] AIPN, 0204/1421, t. 4, Wyciąg z doniesienia źródło ps. „Woliński" z 31 V 1968 r., czerwiec 1968 r., k. 187.

[217] *Ibidem*, Wyciąg doniesienia tajnego współpracownika celnego ps. „Tomasz" z 26 III 1968 r., 30 III 1968 r., k. 138.

[218] *Ibidem*, Notatka służbowa z 8 VI 1968 r., 11 VI 1968 r., k. 173–186. [Dokument pochodził prawdopodobnie z podsłuchu mieszkania Bądkowskiej].

[219] J. Kasprowicz, *Wybór poezji*, oprac. J.J. Lipski, wyd. 2 zmienione, Kraków 1973.

Pretekstem było przekroczenie terminu. Po otrzymaniu tej wiadomości Lipski w ciągu dwóch dni skończył opracowywać książkę i wysłał ją przed terminacją umowy, uważając, że umowa jest wciąż ważna, ponieważ skończył pracę przed formalnym otrzymaniem zawiadomienia. (Książka ukaże się w roku 1973).

Lipski mówił, że w partii ostatnio wciąż odbywają się „odprawy, bądź zebrania", na których „mówi się rzeczy zupełnie horrendalne", niepublikowane w prasie. Wiadomości podawane podczas tych zebrań niższych struktur PZPR nazwał „baśniami z tysiąca i jednej nocy". Olszewski dodawał prześmiewczo, „iż te referaty opracowywane są bardzo szybko, najczęściej w jakimś pociągu i dochodzi do takich stwierdzeń jak przypisywanie Kołakowskiemu miana «raczkującego rewizjonisty»" (Kołakowski skończył wówczas 40 lat). Lipski wspominał też, że dalej trwają przesłuchania w związku ze sprawą porwania i morderstwa Bohdana Piaseckiego, nie znał jednak szczegółów. Rozmawiano też o śledztwie prowadzonym wobec studentów. Lipski przywołał pogłoski, że Michnikowi w areszcie wybito zęby. Olszewski i Bądkowska odczytują fragmenty powstałej w areszcie *Ballady o Łupaszce* Szpotańskiego. Jasienica zwraca uwagę na demonstracyjne odcięcie się ZSRR od fali oficjalnego antysemityzmu w Polsce – tak interpretował prasową wiadomość o przyznaniu radzieckiego odznaczenia dwóm polskim literatom, w tym jednemu pochodzenia żydowskiego. Lipski mówi, że ostatnie zebranie ZLP nie przyniosło spodziewanych rezultatów wskutek działań Machejka; nic nie uchwalono. Podejrzewał, że ZLP zostanie rozwiązany.

Dyskutowano też o procesie Kargula – Olszewski dodał, że Gomułka polecił zaprzestać używania nazwiska Kierbel (budowano antynomię między biednym, pozytywnym Polakiem, a bogatym Żydem kolaborującym w czasie wojny z Niemcami[220]). Rozważano zawieszenie i późniejsze cofnięcie zawieszenia grupy adwokatów, w tym Brojdesa. Rozmawiano o artykułach Kazimierskiej w „Życiu Warszawy" – to żona funkcjonariusza KW PZPR, jak mówi Olszewski. Lipski stwierdził, że to nazwisko jako denuncjatorskie zapamiętał już kilka miesięcy wcześniej. Opowiadał też, że słyszał, iż niedawno ktoś został repatriowany z ZSRR do Polski po odsiedzeniu 25-letniego wyroku, „dodał, że już parokrotnie słyszał o wypadkach takiej repatriacji". (Być może ta sprawa powróci kilka lat później, przy projektowaniu listu o losie Polaków w ZSRR). Bądkowska opowiada o przesłuchaniu w MSW, które miała ok. trzy tygodnie wcześniej

[220] Marcin Kargul, Abraham Icek Kierbel. W kampanii tej pierwsze skrzypce grały czasopisma PAX-u. Por. m.in. *Dwa wcielenia Icka Kierbela*, „Wrocławski Tygodnik Katolików" 1968, nr 19; *Przed sądem Marian Kargul czyli Abraham Icek Kierbel*, „Słowo Powszechne", 22 V 1968; A. Rowiński, *Kargul bądź Kierbel*, „Prawo i Życie" 1968, nr 10; *Icek Kierbel pomniejsza swe winy*, „Życie Warszawy", 28 V 1968. 29 maja GUKPPiW zakazał posługiwania się nazwiskiem Kierbel – prawdopodobnie był to element wyhamowywania kampanii antysemickiej.

(zapewne w związku ze sprawą Piaseckiego); wypytywano ją „o treść zebrań zarządu" KKK – szczególnie interesując się rolą Lipskiego i Duracza. Pytano ją też „w sprawie przerzucenia za granicę jakichś materiałów". Odpowiadała, że nie wie nic na ten temat, funkcjonariusz miał zaś odpowiedzieć: „my wiemy kto to zrobił, to wy z «Krzywego Koła» przerzuciliście". Bądkowska powiedziała ironicznie, że i ona wie, kto to zrobił – MSW. Funkcjonariusz powiedział, że za dużo sobie pozwala – i zaprosili ją na kawę, „aby mogli bliżej, bardziej po koleżeńsku porozmawiać", mówili, że „wiedzą", iż lubi towarzystwo „psychopatów, degeneratów i pijaków". Odmówiła. Zastanawiano się, co znaczą takie metody. Bądkowska uznała, że nie mają dojść, dlatego chwytają się takich działań.

„Lipski wtrącił, że wydaje się, iż rzeczywiście nie mają żadnych przesłanek, ale może też być tak, że zbierają wszystko, ukrywają skrzętnie i kiedyś ze wszystkim wystrzelą. Z jego dotychczasowych obserwacji nie wynika, żeby «cisi» dużo wiedzieli. Oni są słabo poinformowani, wszystko jest w granicach ich artykułów z «Panoramy Północy»" (to czasopismo olsztyńskie silnie wykorzystujące materiały i insynuacje z MSW).

Zestawiał Marzec z latami stalinowskimi, kiedy „tworzyło się [...] wielkie mity,wyssane z palca historie, ludzie siedzący w więzieniach musieli przyznawać się do wielkich spisków". Mówił, że:

> „zawsze interesowało go, jaka w takiej sytuacji była rola władz bezpieczeństwa, które oprócz tego, że stosują terror, mają także do spełnienia funkcj[ę] informacyjną. Od ludzi, którzy byli wówczas w ZSRR dowiedział się, że w takich momentach w ogóle zanika wszelka funkcja informacyjna".

Słusznie zwracał uwagę – co szczególnie muszą docenić współcześni badacze archiwów SB – że „kiedy wkracza się na tory tworzenia różnych fikcyjnych spisków, zachowuje się tylko pozory, że się dużo wie. Obecny stan rzeczy wskazuje, że właśnie istnieje taka sytuacja".

Z jego oceną zgodził się Jasienica, mówiąc, „że w 1948 roku bezpieczeństwo miało pierwszorzędną informację. Bez informacji nie daliby sobie wtedy rady. Ale dzisiaj to, co się pisze, te mity spisków, to są absolutne bzdury".

Z tą wypowiedzią Lipskiego koresponduje choćby pracowite zestawianie przez SB różnego rodzaju „schematów kontaktów" osób zaangażowanych w działalność opozycyjną, kiedy rozpisano kontakty 336 osób[221].

---

[221] Por. np. AIPN, 0296/64, t. 1.

Lipski zwracał uwagę, jak człowiek może się zmienić w zależności od sytuacji. Bądkowska mówi o sytuacji Moczarskiego. Lipski przypomina, „że wsławił się on memoriałem do Bieruta o metodach torturowania". Jasienica opowiada o swojej pracy w „Caritasie" w 1950 r., o intrygach Micewskiego i ówczesnej rozmowie z Brystigerową.

Wracano do insynuacji wobec Jasienicy, publicznie rzuconych przez Gomułkę. „Lipski uważał, że «zagranie» Gontarza z góry musiało być skazane na przegraną, bo to, co się działo w 1945 r., jest nie najważniejsze, działo się tak lub inaczej, i jest niemożliwe w tej chwili granie na tej nucie". Dodawał też, „że AK-owcy, którzy ujawnili się po roku lub dwu, obecnie znajdują się we władzach ZBoWiD-u i na innych kierowniczych stanowiskach. Wygląda na to, że każdemu z nich można by zrobić to, co Jasienicy, jeżeli tylko będzie się chciało ich zniszczyć, jeżeli któryś z nich narazi się jakiemuś dyrektorowi departamentu".

Rozmawiano też o Szpotańskim. Z dzisiejszej perspektywy możemy uznać za naiwność przypuszczenie Lipskiego, że SB mogła się dowiedzieć o niepublikowanych wierszach Szpotańskiego z materiałów sądu; takie było jednak ówczesne powszechne mniemanie – dzisiejsze przekonanie o wszechwładzy SB też nie opisuje rzeczywistości precyzyjnie. Lipski mówił też, że słyszał o jakimś kabarecie warszawskim, który do przedstawienia wykorzystał teksty Szpotańskiego; wzbudziło to niedowierzanie pozostałych rozmówców.

Mówił też o przemówieniu Ryszarda Strzeleckiego, odbierając to być może jako sygnał cofania się z kursu represji wobec profesorów:

> „Nie słyszał go [przemówienia – przyp. Ł.G.], ale o jego treści dowiedział się od partyjnego kolegi z Instytutu Badań Literackich [...]. Poruszając sprawę usunięcia profesorów, zastanawiał się, czy na tym nie cierpi autorytet profesora wobec studentów. Mówca uważał, że trzeba się zastanowić nad ratowaniem autorytetu, bo jeżeli się usuwa profesora, to student może sobie pomyśleć o innym profesorze jeszcze nieusuniętym. W przemówieniu nie kwestionował słuszności usunięć".

To spotkanie zapewne zastąpiło tradycyjne imieniny, z których Lipski w 1968 r. zrezygnował. Maria Lipska wspomina, że nie było przecież atmosfery, siostrzeńcy siedzieli w więzieniu.

W 1968 r. Lipski nie mógł wiele opublikować, były to prace ściśle literaturoznawcze, ale ważne w swojej dziedzinie – takie jak biografia Jana Kasprowicza

w *Obrazie literatury polskiej XIX i XX wieku* czy recenzja książki Marii Podrazy-Kwiatkowskiej o Rolicz-Liederze[222].

Razem z Olszewskim Lipski ponownie zajął się pomocą rodzinom represjonowanych; w środowisku uniwersyteckim pieniądze zbierał „pewien socjolog" (Lipski w relacji z 1981 r. mówił, że zapomniał jego nazwiska – a może mimo wszystko wolał nie zdradzać?[223]), który później przekazał Lipskiemu zebrane przez siebie środki.

Ta pomoc nie ograniczała się do kwesty i rozdzielania środków, wymagała znacznie więcej czasu i energii. Jedną z form pomocy było wysyłanie więzionym środków na „wypiski" (co jakiś czas można było dokonać zakupów w więziennym sklepiku ze środków nadsyłanych z zewnątrz; to właśnie była „wypiska"). Jednak do wysyłania „wypisek" potrzebna była znajomość imienia ojca uwięzionego (tak identyfikowano więźniów w PRL-owskim systemie penitencjarnym: Lipski Jan Józef, syn Romana; Kuroń Jacek, syn Henryka itp.). Brak znajomości imienia lub podejrzenia ze strony służby więziennej, że pomoc nie pochodzi od rodziny, mogły tę pomoc utrudnić lub uniemożliwić, jak to było np. w przypadku Bogusławy Blajfer (Lipski wspominał, że „pieniądze, wysyłane teoretycznie przez ojca, zostały zaadresowane na przekręcone nazwisko. Dla panów z bezpieki było to sygnałem, że istnieje jakaś akcja pomocy". Podejrzewał, że funkcjonariusze SB kradli pieniądze zarekwirowane więźniom).

Środki na akcję pomocy otrzymywał Lipski także z Duszpasterstwa Miłosierdzia działającego przy parafii Świętej Trójcy w kościele na Solcu; duszpasterstwo to prowadzone było przez matkę Zofię Czacką (1909–1991) i ks. Michała Kliszkę (1903–1986, w powstaniu warszawskim na Starym Mieście).

W jednym z zeznań oskarżonych po Marcu padły stwierdzenia, że to dopiero Lipski przekonał Słonimskiego, by przyjął fotokopię listu studentów z protestem wobec zdjęcia *Dziadów*[224]. To zapewne powód „sprawdzania" Lipskiego w sierpniu w kartotece MSW przez Wydział VI Biura Śledczego MSW[225].

Lipski wspominał:

---

[222] Por. J.J. Lipski, *Literatura polska po roku 1918*, „Rocznik Literacki" [druk 1968], s. 348–379; [rec. *Obrazu literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria 4, t. 2, Warszawa 1966], s. 346–347; *Jan Kasprowicz. 1860–1926* [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Seria 5: *Literatura okresu Młodej Polski*, t. 1, Warszawa 1968, s. 321–362; [rec. książki Marii Podrazy-Kwiatkowskiej *Wacław Rolicz-Lieder*, Warszawa 1966, „Pamiętnik Literacki" 1968, z. 4, s. 383–390).

[223] *NiepoKORni*, Lipski, s. 31–32.

[224] AIPN, 0204/1421, t. 4, Wyciąg z protokółu przesłuchania podejrzanego Henryka Szlajfera, 2 VII 1968 r., k. 188; por. także k. 189.

[225] *Ibidem*, Informacja z Biura „C", 16 VIII 1968 r., k. 190.

„Wielka fala propagandy pomarcowej trwała kilka miesięcy i w końcu roku nagle się urwała; był to moment kiedy Gomułka, już wtedy w sojuszu z Gierkiem, opanowali sytuację i zaczęli odsuwać grupę moczarowską”[226].

Antysemityzm w SB nie wygasa jednak od razu, przy okazji odnotowywania jednego ze spotkań Lipskiego przy nazwisku rozmówczyni zanotowano stygmatyzująco: „narod[owość] żydowska”[227].

A Lipski po Marcu nie rezygnuje z aktywności, ale zapada wówczas poważnie na zdrowiu, a SB podejmuje próbę skompromitowania go.

[226] J.J. Lipski, [*Przygody ludzi myślących*]…

[227] AIPN, 0204/1421, t. 4, Kronika kontaktów opracowana na podstawie komunikatów Biura „B” z obserwacji Jana Lipskiego prowadzonej od 26 VI 1962 do 14 I 1969 [właśc. 1968] r., 22 IV 1968 r., k. 169. Służba Bezpieczeństwa obserwowała m.in. jego spotkanie z Cukiersztajn 2 maja i z Winawerem 7 września.

Wykaz skrótów

AAN	Archiwum Akt Nowych
AD JJL	Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego
AFP	Agence France Presse
AHM	Archiwum Historii Mówionej
AIPN	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AK	Armia Krajowa
AL	Armia Ludowa
ANP	Akademia Nauk Politycznych
AO	Archiwum Opozycji
AP	Associated Press
BBC	British Broadcasting Corporation
BBWR	Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem
BIP	Biuro Informacji i Propagandy
BUW	Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego
CASE	Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych
CIA	Central Intelligence Agency (Centralna Agencja Wywiadowcza)
CRZZ	Centralna Rada Związków Zawodowych
CUW	Centralny Urząd Wydawnictw
CZEKA	czriezwyczajnaja komissija (Wsierossijskaja czriezwyczajnaja komissija po bor'bie s kontrriewolucyjej, spiekulacyjej i priestupleniami po dołżnosti, Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy
FJN	Front Jedności Narodu
FN	Front Narodowy
FSO	Fabryka Samochodów Osobowych
GESTAPO	Geheime Staatspolizei (Tajna Policja Państwowa)
GL	Gwardia Ludowa
GRU	Gławnoje Razwiedywatielnoje Uprawlenije (Główny Zarząd Wywiadowczy ZSRR)
GUKPPiW	Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Wydawnictw
GUS	Główny Urząd Statystyczny
GZI WP	Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego
IBL	Instytut Badań Literackich

KC PZPR Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
KC RPPS Komitet Centralny Robotniczej Partii Polskich Socjalistów
KG Komenda Główna
KIK Klub Inteligencji Katolickiej
KIW Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa „Książka i Wiedza"
KK kodeks karny
KKK Klub Krzywego Koła
KO kontakt operacyjny
KOR Komitet Obrony Robotników
KOWKI Krajowy Ośrodek Współpracy Klubów Inteligencji
KPK kodeks postępowania karnego
KPP Komunistyczna Partia Polski
KPZR Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
KRN Krajowa Rada Narodowa
KSS „KOR" Komitet Samoobrony Społecznej „KOR"
KUL Katolicki Uniwersytet Lubelski
KW Komitet Warszawski
KZMP Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej
LO Liceum Ogólnokształcące
MBP Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MKK mały kodeks karny
MO Milicja Obywatelska
MON Ministerstwo Obrony Narodowej
MPW Muzeum Powstania Warszawskiego
MS motor ship (statek motorowy)
MSW Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
N.N. nazwisko nieznane
NIK Najwyższa Izba Kontroli
NKWD Narodnyj komissariat wnutriennich dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
NOT Naczelna Organizacja Techniczna
NOW Narodowa Organizacja Wojskowa
NRD Niemiecka Republika Demokratyczna
NRF Niemiecka Republika Federalna
NSZ Narodowe Siły Zbrojne
NSZZ Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
OBOP Ośrodek Badania Opinii Publicznej
OKPIK Ogólnopolski Klub Postępowej Inteligencji Katolickiej
ONR Obóz Narodowo-Radykalny
ONZ Organizacja Narodów Zjednoczonych

ORMO	Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej
ORP	okręt Rzeczypospolitej Polskiej
OUN	Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów
„P.P."	„Po Prostu"
PAL	Polska Armia Ludowa
PAN	Polska Akademia Nauk
PAP	Polska Agencja Prasowa
PAX	Stowarzyszenie PAX
PEN Club	stowarzyszenie pisarzy (Poets, Essayists, Novelists)
PGR	Państwowe Gospodarstwo Rolne
PIW	Państwowy Instytut Wydawniczy
PKIN	Pałac Kultury i Nauki
PKPG	Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego
PKWN	Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PLAN	Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa
POP	Podstawowa Organizacja Partyjna
PPR	Polska Partia Robotnicza
PPS	Polska Partia Socjalistyczna
PPSD	Polska Partia Socjalno-Demokratyczna
PRL	Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSL	Polskie Stronnictwo Ludowe
PTE	Polskie Towarzystwo Ekonomiczne
PWH	Pogotowie Wojenne Harcerzy
PWN	Państwowe Wydawnictwo Naukowe
PWPW	Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych
PZO	Państwowe Zakłady Optyczne
PZPR	Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RONA	Rosyjska Wyzwoleńcza Armia Ludowa
RPG	role playing game
RPPS	Robotnicza Partia Polskich Socjalistów
RWE	Radio Wolna Europa
SB	Służba Bezpieczeństwa
SD	Stronnictwo Demokratyczne
SDK	Staromiejski Dom Kultury
SGH	Szkoła Główna Handlowa
SGPIS	Szkoła Główna Planowania i Statystyki
SL	Stronnictwo Ludowe
SN	Stronnictwo Narodowe
SP	Służba Polsce
SPATIF	Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu

SS Schutzstaffel
STS Studencki Teatr Satyryków
TI Warszawskie Zakłady Radiowe T-1
TOR Towarzystwo Osiedli Robotniczych
TPPR Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej
TUR Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego
TW tajny współpracownik
UB Urząd Bezpieczeństwa
UBP Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
UMCS Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
UNESCO United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury)
UW Uniwersytet Warszawski
WAG Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne
WDH Warszawska Drużyna Harcerzy
WEP Wielka encyklopedia powszechna PWN
WIN Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość"
WL Wydawnictwo Literackie
WLNP Wielka Loża Narodowa Polski
WRN PPS Wolność, Równość, Niepodległość
WSM Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa
WSW Wojskowa Służba Wewnętrzna
ZAiKS Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych
ZBOWiD Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZHP Związek Harcerstwa Polskiego
ZISPO Zakłady im. Józefa Stalina Poznań
ZLP Związek Literatów Polskich
ZMP Związek Młodzieży Polskiej
ZMS Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZNP Związek Nauczycielstwa Polskiego
ZOMO Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej
ZSL Zjednoczone Stronnictwo Ludowe
ZSP Zrzeszenie Studentów Polskich
ZSRR Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZUS Zakład Ubezpieczeń Społecznych
ZWM Związek Walki Młodych
ZWZ Związek Walki Zbrojnej
ŻOB Żydowska Organizacja Bojowa

Indeks osób

(nie obejmuje ilustracji)

A

Abrasimow Piotr 574
Achmatowicz Aleksander 291, 293, 362, 372, 695
Adalberg Samuel 583
Adamiecka-Ostrowska Regina (Resia) 226
Ajdukiewicz Kazimierz 168, 183, 187, 425, 664, 669
Akielaszek Stanislaus 438, 440
Albrecht Hedda (patrz: Bartoszek Hedda)
Albrecht Jerzy 347, 514, 518
Albrecht Karol 225
Albrecht Tamara 225
Aleksandrowicz Julian 665
Aleksandrowicz Klemens 640
Alster Antoni 400, 446–448, 573, 586, 650, 666, 676, 681
Ałapin Bolesław 543, 544
Anaksymander z Miletu 598
Andersen-Nexö Martin 168
Andrycz Nina 302
Andrzejewski Jerzy 248, 270, 301, 302, 423, 436, 514, 519, 739, 747, 748, 752, 759, 761, 807, 818, 880
Arnsztajnowa Franciszka 191
Arciuch Krystyna 252, 257, 659, 690
Arnold Stanisław 565
Aron Raymond 374, 397, 401
„Atos" 84
Atkins Tomasz 419, 449
Augustyn św. 690
Auleytner Wacław 469, 520, 546, 547, 632, 734, 735, 757, 862

B

Babinicz Waldemar 604
Bach Jan Sebastian 179, 236, 390, 539, 627
Bachurzewska Zofia (patrz: Bartoszewska Zofia)
Bacon Francis 702, 709
Baculewski Jan 246, 546
Baczewski Aleksander 438, 485
Baczko Bronisław 171, 354, 728, 729
Baczyński Krzysztof Kamil 135, 290, 673, 674
Badowska (żona Kazimierza) 840
Bafia Jerzy 636
Bagiński Jan Kanty („Socha") 75
Balicka-Kozłowska Helena 33, 46, 66, 136, 267, 281, 528
Balicki Stanisław Witold 224, 395
Balicki Zygmunt 136
Bandrowski Jerzy 554
Bandurski Maciej 106
Baranowska Małgorzata 537, 874–876, 881, 883, 888
Baranowski Józef 321
Bartczak Józef 855, 856, 858
Barth Joan 556
Bartelski Lesław 52, 88, 90, 91, 94, 103, 105, 112, 115, 118, 164, 165
Bartók Béla 244
Bartoszek Franciszek 74
Bartoszek Hedda („Halina", „Fryga") 33, 50, 71, 74, 97, 237
Bartoszewska Zofia 160, 162–164, 226, 232, 233, 236, 244, 246–249, 276, 404, 413, 414, 451, 463, 522, 523, 542, 552, 554, 555, 565,

572, 574, 575, 578, 579, 589, 592, 594, 595, 602, 635
Bartoszewski Władysław 41, 45, 70, 91, 111, 160, 199, 496, 547, 549, 578, 600, 643, 653, 655, 687–689, 694, 701, 710, 723, 732, 802, 824, 881, 895
Bartoszkiewicz Mieczysław 639
Baudouin de Courtenay Jan 262
Bauman Zygmunt 335, 341, 636, 728, 729, 888
Bay Christian 474
Bądkowska Marta 635, 677, 798, 897–900
Bądkowski Jan 464, 548, 675, 788, 789, 792–794, 797, 799, 806–808, 837
Bąkowski Stefan 43
Becher Johannes R. 291
Beck Józef 39
Bednarski Łukasz 449
Bem Antoni Gustaw 248
Bem Paweł 394
Ben Philippe 449
Beniowski Maurycy 650, 651
Berberyusz Ewa 230
Bereska Henryk 313
Bereza Henryk 427, 431, 531, 605
Berezowska Maja 238
Berezecki Witold 43
Bereżecki Witold 881
Berger Ludwik („Michał Hardy", „Michał", „Goliat") 58–61, 67, 69, 70, 502
Berger Bolesław 59
Beria Ławrentij 209, 255, 296
Berkowicz Andrzej 382, 417, 418, 479
Berling Zygmunt 107, 108, 119, 149
Berman Jakub 248, 257, 258, 268, 281, 335
Berman Lucyna (patrz: Tych Lucyna)
Beylin Karolina 394
Beylin Paweł 301, 636, 732,
Beynar Leon Lech (patrz: Jasienica Paweł)
Białobłocka Barbara 248
Białoszewski Miron 41, 81, 175, 225, 241, 242, 245, 250, 261, 262, 289, 372, 388, 389, 398, 460, 525, 534, 554, 606, 639, 740, 863
Bibrowski Mieczysław 667
Biegniewicz Maria („Elżbietka") 65
Biejat Jerzy 469, 549
Bielak Franciszek 164, 165
Bielicki Marian 750
Bielicki Tadeusz (?) 209
Bielińska-Hirszowicz Maria 17
Bielski Janusz („Marek", „Marek I") 84, 85, 124
Bieniewski Henryk 577
Bień Stanisław 43
Bieńkowska Flora 761
Bieńkowski Władysław 139, 331, 361, 365, 405, 415, 435, 439, 452, 458, 563, 573, 576, 582, 607, 634, 649, 651, 659, 713, 761, 762
Bieńkowski Zbigniew 531, 532, 597–599
Biernacki Andrzej 162, 236, 242, 245, 546, 548–550, 596, 600, 603, 609, 610, 634, 651, 661, 675, 762, 789, 797, 798, 808
Bierut Bolesław 166, 234, 238, 254, 270, 319, 446, 746, 747, 900
Bieszczadowski Mikołaj 242
Bigelmajer Krystyna 635
Bikont Anna 292, 751, 758, 759, 806, 807, 818–820, 891
Biłek Jan 153
Biłek-Dąbrowska Zofia 153
Bizan Marian 242, 592
Blajfer Bogusława 901
Blass Józef 727
Blumsztajn Seweryn 727, 882, 884, 888, 892
Blüth Rafał 404
Błachut Władysław 168
Błoński Jan 178, 192, 193, 231, 246, 311, 369, 424, 436, 518, 749
Bobińska Helena 268
Bobkowski Andrzej 281, 426, 783
Bobola Andrzej 503
Bobrowicz Jan Nepomucen 25
Bobrowski Czesław 284, 323, 405, 415, 521
Bocheński Adolf 562
Bocheński Aleksander 274, 301, 562
Bocheński Jacek 562, 700, 880, 882
Bocheński Józef Maria 562
Bodziachowski Longin 859
Bogdanowicz Jan 51
Bogusławski Stefan 101, 107
Bogusz Marian 364, 365, 429, 453

Boguszewska Helena 462, 463, 513, 581, 595, 651, 671, 760, 849
Bojarski Wacław 431
Bojarski Zbigniew 595
Bojko Szymon 390, 585
Bokszczanin Maria 565, 583
„Bolesław" 64
Bolesław Chrobry 266
Bondy François 399, 424
Borejsza Jerzy 229
Borkiewicz Adam 78–80, 87, 90, 91, 93, 125, 130
Borowczak [?] 650, 725
Borowicz Piotr („Struś", „Roland") 52, 54
Borowski Marek 727
Borowski Tadeusz 164
Borowy Wacław 161–163, 165, 190–192, 194, 198, 534, 538, 598, 599
Bowra Maurice Cecile 829
Boy-Żeleński Tadeusz 35, 233, 239, 240, 288, 377, 424, 498, 499, 522, 523, 529, 540, 552, 554, 556, 564, 572, 574
Boyé Edward 159
Brama Małgorzata 61, 81, 100
Brandys Kazimierz 168, 268, 269, 286, 292, 720, 748, 761, 763, 819, 846
Brandys Marian 465
Bratkowska Anna (Hanka) 268, 270, 303, 323, 325, 326, 331, 333, 346, 347, 369, 395, 407, 413
Bratkowski Stefan 335, 396, 411, 414, 418, 431, 440
Bratny Roman 168, 192, 194, 374
Braude Zygmunt 229, 271, 272, 277
Braun Jerzy 497, 621, 690, 714
Brecht Bertold 460
Breza Tadeusz 242
Bristiger Michał 257, 258, 460
Bristigerowa Julia (Brystygerowa) 256, 258, 422, 900
Brodski Josif 742, 743, 803
Brodzka Alina (Inka) 34, 247
Brodzki Stanisław 679, 700
Brojdes Michał 479, 546, 563, 569, 582, 583, 633, 636, 638, 654, 664, 665, 669, 671, 673, 675, 693, 695, 789, 826, 837, 855, 883, 888, 898
Bromberg Adam 406
Broniatowska Henryka 259, 278, 280, 290–294, 297, 321, 343, 347, 364, 371, 414, 463, 511
Broniatowski Artur Mieczysław 280
Broniewski Władysław 735
Broszkiewicz Jerzy 424
Broszkiewicz Roman 345
Broszkiewicz Wojciech Ludwik („BWL", „Bewczel", „Bewuel") 64, 69
Brun-Bronowicz Julian 262
Brus Włodzimierz 279, 299, 302, 428, 591, 595, 729, 730, 846
Brykczyńska [?] 30
Bryll Ernest 364, 365, 379, 405,
Bryniarski Idzi 779, 827
Brzechwa Jan 264
Brzeski Andrzej 284, 299, 306, 311, 312, 329, 345, 363, 364, 384, 385, 427, 432, 438, 439, 455, 474, 655, 790
Brzeziński Zbigniew 617
Brzozowski Stanisław 251, 377, 617, 719
Buczkowski Marian 859
Budkiewicz Jan 468
Budrecki Lech 160, 164, 180, 182, 183, 191, 193, 204, 206, 230, 427, 790
Budrewicz Olgierd 436
Budzyk Kazimierz 393
Bukowski Jerzy 413
Bułhak Władysław 50
Burchardt [? lub Burchard] 438
Burda Andrzej 633
Burgin Juliusz 577, 745
Burnham James 424, 499, 783
Bursche Teodor 152
Byrski Tadeusz 651, 659–661, 668, 676, 688, 701, 798
Bystroń Jan Stanisław 565
Bystrzycka Zofia 750

C

Camus Albert 387, 427
Cat-Mackiewicz Stanisław 552, 619, 681, 711, 712, 719, 720, 748, 753, 760, 762, 765, 767, 808, 821, 837, 838, 841, 859

Cegielski Tadeusz 618, 619, 640, 643, 645, 646
Celińska Zofia 25, 34, 36, 45–49, 53, 71, 82, 139, 160, 326, 399
Celiński Andrzej 326
Celiński Jerzy Marek 810, 812–814, 823
Celiński Józef 82, 222, 326
Ceranka Paweł 420, 464, 490, 497, 502, 509, 524, 550, 566–568, 597, 629, 650, 654, 659, 670, 675, 681, 687, 688, 690, 691, 693, 694, 699, 701, 705, 706, 708, 710, 711, 724, 727, 729, 732, 733, 737, 738
Cergowski Wiesław („Rawicz") 64
Chaber Ferdynand 558, 576
Chabowska Teresa 606, 607, 613, 616
Chałasiński Józef 439, 548, 685, 691, 724
Chaplin Charlie 262
Charłampowicz [?] 43
Chechliński Lesław („Lot") 67
Chełstowski Stanisław 323, 398, 684
Chlebowski Cezary 72
Chmielewska Anna 204
Chmielowski Benedykt 578, 687, 740, 849–852
Chodeczka (Chodeczko?) Józef 38
Choiński Bogusław 175, 529, 564
Chojnacki Bonawentura 727
Chojnacki Piotr 633
Chomicki Oskar 156, 157, 182, 190, 210, 236, 262, 275, 413, 439, 547, 668
Chorąży Mieczysław („Grom") 69, 72, 110, 111, 114, 119, 201
Choromański Zygmunt bp 701
Choynowski Piotr 281, 423
Chrapczyńska Barbara 217
Chruszczow Nikita 270–273, 307, 315, 433, 434, 552, 553, 685, 695, 699–701, 711, 734, 744, 803
Chruszczyński Andrzej 695, 696
Chruściel Antoni („Monter") 77–80, 104, 105, 121
Chrzanowski Ignacy 849
Chrzanowski Tadeusz 236, 282
Chrzanowski Wiesław 416
Chudy Kazimierz 827
Chudzyński Janusz 684
Churchill Winston 246
Chwistek Leon 541
Chyszkowski Leopold 152
Ciałowicz Andrzej („Boy") 100, 102, 124
Cienkowski Witold 217
Cieński Marcin 462
Cieszkowski 210
Cieszkowski Dominik 78
Cieśla Józef („Topór") 278
Ciompała Blanka 577
Clement René 388
Cohn Ludwik 623, 642, 643, 680, 693, 719, 883
Cohn-Bendit Daniel 727
Conrad Joseph 142, 891
Crossman Richard 433–435, 439
Csató Edward 165
Cukiersztajn Krystyna 888, 902
Cybis Jan 760, 763, 846
Cycero 152, 153
Cygielman Renee 282, 783
Cygielman Wiktor 282, 307, 319, 321, 362, 783
Cyrankiewicz Józef 145, 284, 287, 302, 317, 359, 372, 373, 399, 420, 508, 624, 664, 678, 697, 701, 757, 762, 771, 774, 776, 783, 794, 799, 800, 802, 814, 815, 893
Cywiński Bohdan 152, 209
Čapek Karel 595
Czachorowski Stanisław (Swen) 175, 241, 242, 250, 267, 525, 536, 667
Czachowska Jadwiga 196, 220, 391, 548, 706, 868
Czacka Zofia 901
Czajka Ryszard („Gazda") 84
Czajka-Stachowicz Izabella 824
Czajkowski Piotr 179
Czapów Czesław 183, 202–210, 235, 236, 260, 261, 273, 279, 280, 282, 284, 289–293, 297, 300, 303, 307, 309, 310, 316, 319, 321, 323, 325, 328, 329, 332, 335, 336, 341, 343, 349, 355–357, 362–366, 369–372, 384, 401, 405, 412, 419, 420, 424, 429, 431, 436, 437, 442, 450, 453, 459, 463, 466, 469, 470, 476, 477, 499, 547, 588, 603–605, 608, 616, 630, 648, 661, 674, 677, 684,

692, 693, 697–699, 705, 725, 853, 856, 865
Czarnecki Tadeusz 321
Czaykowski Bogdan 617
Czech [?] 363
Czechowski M. 840
Czernecki Igor 458, 459, 652, 827
Czernik Jerzy 779, 781, 783
Czerwiński Marcin 204, 252, 366, 596, 605
Czeszko Bohdan 174, 815, 819
Czubiński Antoni 138
Czuma Andrzej 812
Czyżewski Tytus 635, 638, 661

Ć

Ćwiertnia Jerzy 393

D

Dajan Mosze 887, 896
Dajczgewand Józef 882, 888
Dali Salvador 562
Danecki Ryszard 631
D'Arms Edward F. 651
Daszkiewicz Cyprian 873
Daszkowski Zbigniew 231
Davies Norman 79
Dawidowski Maciej („Alek") 54, 75, 76
Dąb Adolf 497
Dąbrowska Maria 137, 140, 232, 346, 482, 544, 547, 619, 640, 668, 746–749, 753, 758, 759, 762, 763, 765–768, 770, 771, 776, 794, 795, 797, 807, 809, 815, 820, 821, 828
Dąbrowski Franciszek 886
Dąbrowski Krzysztof 468, 566, 579, 580, 581, 604
Dąbrowski Marian 642
Dąbrowski Witold 689, 690, 728
Dąbrowski Zygmunt („Ban") 61
Dąmbski Jerzy 205, 206, 209, 210
Dedo Bolesław 633
Degler Janusz 462
Dejmek Kazimierz 301, 302, 872
Dekker Eduard Douwes (Multatuli) 186
Dembowski Bronisław bp 18, 171, 729
Dernałowicz Maria 160
Dewitzowa Wanda 43
Dickens Charles 175
Dilawer Pino 745
Diomko Mikołaj (patrz: Moczar Mieczysław)
Dłuska Maria 834
Dmochowska Jadwiga 241
Dmochowska Maria 26, 28, 30, 32–34, 37, 49, 74, 82, 130, 131, 159, 182, 220, 422, 569, 644, 836
Dmochowski Piotr 481
Dmowski Roman 510, 543, 565, 570, 571, 574, 579
Dmowski Roman 618
Dobosz Andrzej 135, 200, 221, 226, 233, 241, 306, 307, 344, 347, 362, 371, 383, 384, 416, 429, 435, 463, 639, 699, 830, 831
Doboszyńska Teresa Halina 172
Dobraczyński Jan 762
Dobraniecki Stanisław 37, 420
Dobrowolski Antoni Bolesław 151, 152, 156, 157, 160, 169, 175, 176, 200
Dobrowolski Mieczysław 561
Dobrowolski Stanisław Ryszard 465
Dobrowolski Szczęsny 292, 293
Dolecki Zbigniew [?] 630
Dostatni Bolesław 320, 321
Dostojewski Fiodor 410
Drabarek Ryszard 349
Drążkiewicz Alfred 321
Drewniak Eugeniusz 419–421
Drewnowski Tadeusz 137, 179, 191, 499, 505, 531, 602
Drogoszewski Aureli 468, 505
Drożdżyński Aleksander 650
Duchowski Tymoteusz 117, 121
Dudek Antoni 23, 283, 344, 744
Dunikowski Xawery 174
Dunin-Wąsowicz Krzysztof 58, 59, 61, 68, 126, 238, 270, 556, 560–562, 649, 690, 694
Dunin-Wąsowiczowa Janina 58, 71
Dupuy Albert 775, 800
Duracz Jerzy 591, 595, 597, 605, 607, 608, 659–661, 667,668, 670, 677, 686, 688, 701, 716, 730, 846, 899
Durmaj Stefan 551, 563–565, 571, 573, 579

Dürr-Durski Jan 724
Dusiewicz Włodzimierz 150
Dybowski 589
Dygasiński Adolf 164, 165
Dygat Stanisław 459, 761, 801
Dziarmaga-Działyński Zygmunt 559–561
Dziendziora Jan 174
Dzierżyński Feliks 619
Dziurok Adam 141
Dżilas Milovan 423, 499, 677

E

Ehrlich Ludwik 562, 766, 769
Eichmann Adolf 660, 698
Eisler Jerzy 448, 449, 727, 738, 743, 756, 758, 779, 804, 812, 814, 815, 848, 854, 862, 868, 869, 872, 873, 877–882, 884, 885
Ejsmond Julian 423, 430
Eliot Thomas Stearns 667
Ellington Duke 236
Engels Friedrich 263, 392
Erdman Marta 825
Eska Donata 569
Eska Julian 384
Estreicher Karol 759, 760, 764, 766, 768, 769

F

Fabicka Maria 564, 565
Falski Marian 547, 602, 610, 636, 688, 695, 696, 701, 769, 795, 862
Fedecki Ziemowit 436
Fejgin Anatol 229, 277, 292
Fejgin Piotr 727
Fertner Antoni 625
Fiałkowski Tomasz 180, 768, 807
Ficowski Jerzy 65, 184, 270, 363, 380, 436, 454, 464, 476, 534, 536, 540, 545, 546, 574, 631, 638, 683, 817, 863, 873, 875
Fijałek Stanisław ks. 624
Fik Ignacy 695
Fik Marta 818
Fikus Dariusz 612
Fikus Feliks 612, 630, 632, 639
Filipiak Stanisław 650, 741, 778, 823, 829
Filipski Ryszard 146
Filler Witold 742
Finkelkraut [?] 584
Fischer Kurt 91
Fischer Ludwig 77, 83
Fiszer Edward 321
Fiut Aleksander 176
Flaszen Ludwik 178, 179, 192, 193, 246, 261, 262, 278, 282, 369, 424, 518, 519
Flis-Kuczyńska Halina 613
Florczak Zbigniew 62
Foktman [?] 28
Fouquet Jean 481
Franaszek Andrzej 176
Frankowski Jan 326, 328, 344, 345
Frentzel Nina (Janina) 610, 680, 684, 778, 798, 837
Frey-Bielecki Jan 331
Friszke Andrzej 23, 55, 147, 149, 199, 202, 205, 231, 253, 257–259, 263, 274, 304, 308, 318, 319, 365, 416, 504, 509, 606, 643, 678, 713, 752, 753, 812, 835, 838, 840, 891
Frybes Stanisław 161, 541, 556, 589, 597, 608
Frybesowa [?] 605
Frycz-Modrzewski Andrzej 299, 548
Furgo Kazimierz („Barry") 115

G

Gadomski Robert („Bob") 84, 86, 201
Gaede Edmund 27
Gagarin Jurij 659
Gajewski Władysław 781, 783, 793
Gajewski Wacław 880
Gajos Bartłomiej 106
Galicówna Mieczysława 106
Galiński Tadeusz 554, 623
Gałczyński Konstanty Ildefons 612, 678, 679
Gałęzowski Marek 141
Gałkowski Jan 175, 564
Gantzowa Maria 231
Garbal Anna 23
Garbal Dominika 23
Garbal Łukasz 19, 27, 62, 143, 224, 504, 652, 655, 746, 827, 831
Garczyński Piotr („Biały", „Kruk", „Czarny Piotruś") 54, 57, 58, 64, 66, 72, 73, 166

Garlicki Andrzej 303
Garlicki Stanisław 671
Garstecki Zygmunt 697
Gary Romain 423
Garztecka Ewa (Rohr-Garztecka Urszula Bianka vel Kozierowska Ewa Urszula) 251–253, 257–259, 278, 280, 289, 291, 312, 313, 315, 316, 320, 323, 362–365, 370, 379, 405, 465, 526
Garztecki Juliusz Witold (Wilczur-Garztecki) 251–254, 257, 259, 260, 265, 274, 277, 279, 280, 282, 286, 290–292, 316, 347, 365, 422, 480, 484, 527, 778
Gaworski Tadeusz („Lawa") 131
Gaworski Henryk 132, 877
Gering [?] 70
Gering August 70
Gering Daniel 70
Gerhard Jan 811
Gershwin George 245
Gibbon Edward 597
Giedroyc Jerzy (też: Giedroyć) 224, 255, 356, 366, 373, 381–384, 394–397, 399–407, 416–419, 422, 423, 426, 427, 430–433, 436–438, 440, 441, 445, 450, 452–461, 464–466, 468–471, 474, 477–479, 483, 484, 486–488, 490–496, 500, 506, 519, 543, 546, 549, 553, 558, 594, 607, 610, 617, 628, 634, 637, 643, 652, 655, 664, 666, 671, 672, 674–676, 679, 682, 698, 706, 733, 739, 742, 762, 820, 841
Giercarz Jarosław 399
Gierek Edward 510, 607, 692, 809, 886, 896, 902
Gierowski Stefan 651
Gieysztor Aleksander 618, 620–622, 634, 755, 762, 770, 824, 861, 862, 865
Gilowa Wincentyna 586, 773, 784, 789, 793, 796
Gilson Étienne 390
Gisges Jan Maria 626, 752, 772, 794, 797, 798
Gliński Aleksander 53, 349
Gliwic Hipolit 618
Gliwic Tadeusz 369, 618, 639–643, 696, 697
Głogowski Karol 745, 810
Głowiński Michał 143, 162, 168, 200, 208, 218, 219, 249, 268, 375, 426, 531, 632, 657, 702, 740, 741, 826, 885
Godek Włodzimierz 323, 335, 610, 671
Goebbels Joseph 829
Gojawiczyńska Pola 513
Göldi Anna 850
Goldman-Zaborowski Jan („Andrzejewski") 53
Goliński Zbigniew 822, 853
Gołubiew Antoni 605, 760, 768
Gombrowicz Janusz 288
Gombrowicz Witold 29, 30, 165, 179, 180, 192, 242, 245, 248, 250, 269, 277, 281, 298, 373–376, 386, 396, 399, 405, 457, 495, 526, 535, 562, 565, 606, 733, 737, 739, 740, 742, 783, 826, 829, 831, 836
Gomulicki Juliusz Wiktor 199, 585, 600, 693
Gomułka Władysław 34, 229, 234, 236–238, 244, 288, 304, 305, 308, 310, 311, 315–318, 325–329, 331, 337, 342, 343, 345–348, 351–353, 356–361, 364, 371, 381, 382, 385, 397, 407, 410–413, 421, 432, 437, 445–449, 469, 506, 508, 516, 518, 526, 570, 573, 577, 583–585, 633, 636, 638, 652, 669, 697, 699–701, 717, 723, 737, 739, 742, 744, 745, 747, 748, 752, 756, 761, 799, 800, 803, 804, 806, 814, 816, 817, 824, 825, 827, 828, 864, 868–870, 874, 878, 884, 887, 890, 891, 896, 898, 900, 902
Gomułka Stanisław 885, 897
Gonczarski Egon 335, 357, 396
Gondowicz Jan 564
Gontarz Ryszard 886, 887, 900
Gómułka Stanisław (patrz: Gomułka Stanisław)
Gorczyńska Renata 675
Gorzelany J. ks. 353
Gotowski Bohdan 480
Gottesman Gustaw 405, 424
Goździk Lechosław 297, 299, 300, 304, 305, 308–310, 319, 322, 331, 428
Goździkiewicz Hieronim ks. 569
Göring Hermann 826
Góral Bolesław 412, 414, 526, 542, 577

Górski Konrad 505, 769, 837, 842
Górski Mieczysław 405, 418, 431, 543, 558, 578, 596, 607
Górwiczówna Halina 478
Grabiński Andrzej 324
Grabski Władysław Jan 559–561, 770
Gramsci Antonio 667
Granas Romana 581
Gremion Pierre 458
Greniewski Henryk 540, 541, 602, 606, 622, 634
Griffith William E. 616, 617
Grin Aleksandr 467
Gritsch Eric 556
Grochowiak Stanisław 511, 512, 530, 541, 542, 636, 638
Grochowska Magdalena 25, 145, 157, 160, 167–169, 175, 181, 190, 191, 217, 226, 230
Gronostaj Leszek 411
Gross Feliks 684, 685, 718–721
Gross Jan Tomasz 722, 727
Grosz Wiktor (Medres Izaak) 606
Groszkowski Janusz 642
Groszowa Irena 606, 607, 612, 613, 615, 623, 624, 630, 632, 636, 649, 653, 658, 660, 665, 669, 681, 701
Gruber [?] 569
Grudzińska Irena 727, 881, 882
Grzegorczyk Andrzej 521
Grzegorz z Sanoka 732
Grzelak Zdzisław 335, 629
Grzeniewski Ludwik Bohdan 560, 561, 591, 623
Grześczak Marian 630
Grzędziński January 475, 513, 519, 560–562, 620, 821, 823, 824, 826, 838, 841, 845, 878
Grzybowski Kazimierz („Misiewicz") 102
Grzybowski Stefan 769
Grzymała-Siedlecki Adam 760
Gunter Rudolf Seweryn 662
Gustavsen Finn 367
Gutowski Marcin 57
Gutowski Wojciech 702
Guze Joanna 427

H

Hagemejer Helena (Halszka) 226, 242, 275, 279, 321, 324, 476, 480, 595, 607, 608
Hagemejer Krzysztof 226
Hagemejer Włodzimierz 226, 279, 323, 401, 433
Hagmajer Jerzy 79
Hajduk Henryk [?] 327
Hajnicz Artur 284
Halperin Ernst 449
Hanke Hugon 248
Harich Wolfgang 329, 557
Harska Janina 217
Hartwig Julia 230
Hass Ludwik 30, 366, 508, 509, 543, 545, 553, 569, 571, 596, 604, 619, 639–642, 688, 695, 713, 731, 752, 753, 775, 805, 806, 809, 810, 824, 872, 896
Havel Václav 21
Hejmowski Stanisław 469, 472, 479, 588
Hemingway Ernest 387
Hempel Jan 262
Hennel Jacek 518
Hennelowa Józefa 180, 605
Heraklit 599
Herbert Zbigniew 236, 241, 242, 245, 250, 261, 262, 265, 282, 378, 380, 381, 420, 459–461, 496, 519, 534, 630, 635, 651, 652, 668–670, 680, 687, 693, 733, 761, 837
Herdegen Leszek 261
Hering Ludwik 245
Herling-Grudziński Gustaw 399, 742, 746, 753, 783
Hersey John 467
Hertz Paweł 229, 244, 249, 397, 419, 423, 436, 461, 513, 514, 518, 519, 545, 549, 605, 611, 634, 668, 720, 748, 750–753, 759–763, 765, 767, 770, 798, 799, 802, 847, 871
Hertz Zygmunt 675
Hildebrandt (też: Hilldebrandt) J. [?] 578, 864
Hirszowicz Łukasz 636
Hitler Adolf 48, 56, 76, 77, 108, 559, 589, 708, 709, 829
Hiż [?] 865

Hłasko Marek 225, 260, 268, 318, 403, 404, 407, 427, 456, 461, 463, 494, 515, 559
Hochfeld Julian 145, 291, 312, 341, 541, 563, 680, 718, 719
Hoesick Ferdynand 552, 554, 555, 572
Hoff Barbara 651
Hoffman Józef Maria („Majster") 99
Holewiński Wacław 126
Holland Henryk 449, 650, 683, 699–701, 738, 779
Holoubek Gustaw 872
Hołda Edward 394, 418, 542
Honegger Arthur 245
Horodyński Dominik 344
Horodyski Bogdan 659
Horthy Miklós 348
Hoser Henryk bp 46
Hryniewiecki Jerzy 331, 395, 846
Hrynkiewicz Aleksander („Przegonia") 95
Hulewiczowa Maria 231, 592
Humer Adam 556

I

Idźkiewicz Zbigniew („Andrzej") 60, 71
Ignatowicz Aneta 41, 42, 78, 80, 133
Iłłakowiczówna Kazimiera 760, 762
Infeld Leopold 638, 708, 759, 760, 763, 765–768, 795
Irzyk Zbigniew 510, 542
Irzykowski Karol 377, 435, 477, 511
Istner Filip 560, 561, 710, 713, 721
Iwanicki Józef ks. 344
Iwanicka Zofia 166
Iwanicki Stanisław 35, 54, 166, 519
Iwaszkiewicz Jarosław 164, 165, 168, 175, 194, 245, 346, 347, 349, 350, 357, 397, 520, 534, 611, 625, 634, 668, 677–679, 692, 696, 747–749, 752, 758, 762, 772, 776, 797, 800–804, 807, 808, 816, 846
Iwaszkiewicz K. 557
Iwaszkiewicz Maria 603

J

Jabłoński Henryk 708, 893, 894
Jackiewicz Aleksander 265, 393, 410
Jacuńska-Ogrodzińska Halina 612
Jaczewski Marek 150
Jabłonowski Władysław 528
Jakubowski Jan Zygmunt 199, 217, 748
Jakubowski Kazimierz („Kazik") 75
Jakubowski Roman 75
Jakubowski Zbigniew („Kuba") 75
Jan od Krzyża św. 537, 735, 736
Janik Michał („Czaruś") 57, 58, 63, 65, 90
Janion Maria 278, 505, 822
Janka Walter 557
Jankowski Edmund 246
Jankowski Henryk 810
Janowski Józef Michał 585
Januszewski Tadeusz 199
Jarmolińska Aksana 172
Jaromin Zbigniew 321, 364
Jarosiński Witold 590
Jarosz Adam 822
Jaroszowa Jadwiga 43
Jaroszewicz Alfred 74
Jaroszewicz Piotr 299
Jaroszewicz Zofia 33
Jaroszewski Tadeusz M. 501
Jarry Alfred 564, 566
Jaruzelski Wojciech 448
Jarzębowski Kazimierz [?] 838
Jasieński Bruno 268
Jasińska Maria (patrz: Wojtkowska Maria)
Jasiński Jerzy 366, 545, 546, 596, 604, 610, 642, 685, 720, 794
Jasienica Paweł 191, 367, 508, 510, 511, 513, 517, 569, 574, 581, 582, 592, 595, 599, 605, 621, 634, 635, 651, 653, 654, 658–661, 668, 669, 674–676, 679, 683, 684, 686–688, 692–694, 701, 702, 706, 707, 710–712, 717, 718, 720, 721, 725, 728–731, 739–741, 748, 750, 751, 756, 758–760, 764, 765, 767, 778, 783, 789, 794, 797–799, 808, 823, 825, 833, 847, 854, 855, 856, 859, 870, 871, 875–877, 880–882, 886–888, 890, 896–900
Jasionek Aneta 51
Jaskulski Piotr 205
Jaster Mieczysław 777–779, 781, 782, 784, 856

Jastrun Mieczysław 237, 436, 518, 599, 605, 631, 634, 747, 748, 761, 765, 767, 880
Jastrun Tomasz 752, 758, 761, 762, 764–766, 768, 769, 782, 802, 818
Jastrzębiec-Kozłowski Sławomir (patrz: Kozłowski Sławomir)
Jaszuński Grzegorz 291
Jaworska Helena 309, 333, 346, 347, 351, 357
Jaworski Ryszard 174, 175
Jaworski Roman 281
Jawurkówna Jadwiga 215
Jedlewski Stanisław 636
Jedlicka Wanda 183, 239
Jedlicki Jerzy 34, 453, 695
Jedlicki Witold 183, 193, 204, 206, 207, 222, 234, 247, 251, 253–260, 264, 266, 267, 274, 277, 278, 301, 316, 332, 363, 364, 366, 367, 374, 384, 385, 395, 397, 431–433, 436, 438–441, 449, 453, 454, 458, 488, 493, 496, 497, 511, 524, 525, 544, 545, 560, 578, 582, 584, 585, 594, 596, 604, 608, 609, 629, 649–651, 655, 659–661, 663–665, 669–671, 673, 674, 677, 683–686, 693, 695, 698, 701, 718, 722, 729–731, 733, 783
Jeleński Konstanty 384, 399, 423, 424, 452, 459, 464, 492, 494, 496, 634, 876
Jewtuszenko Jewgienij 688–690
Jezierska [?] 32
Jezierski Andrzej 727
Jeżow Nikołaj 392
Jędrusik Kalina 460
Jędrychowski Stefan 392, 402, 431, 432, 484, 487, 491, 492
Jędrzejewski Władysław 213
Jodełka-Burzecki Tomasz 225, 280, 435, 462, 542
Josselson Michael 458, 459
Józwowicz Bogdan 313
Jóźwiak [?] 607, 613
Jurgielewicz Mieczysław 165
Jurkiewiczowa Witolda 244
Jurkowska Bronisława 50, 97
Jusek Henryk [?] 172
Juszczyk Kazimierz 172

K

Kacprzyński Jerzy 150
Kaczmarek Czesław bp 209
Kaczyńska Jadwiga 22, 196, 631, 741
Kaczyński Andrzej 202
Kaczyński Zygmunt [?] 58
Kaczyński Zygmunt ks. 231
Kádár János 348
Kaden-Bandrowski Juliusz 63
Kafka Franz 245, 657
Kaftal Alfred 685
Kaiser Teresa („Kalina") 201
Kalecki Michał 284, 366
Kalestyński Andrzej 335, 745
Kalinowski-Kalina Zygmunt („Czerny") 64
Kalukin Rafał 813
Kałamacka Barbara 684
Kałużyński Zygmunt 377, 378, 783, 790
Kamieńska Anna 536, 625, 679
Kamińska Ida 869, 891
Kamiński Roman 208, 209
Kamiński Bronisław 130
Kamiński Łukasz 141
Kamiński Stanisław („Daniel") 59, 79, 86, 87
Kantor Tadeusz 282, 382, 387, 457
Kapitaniak Zygmunt 500, 671
Kapuściński Ryszard 43, 295, 630
Karawacki Franciszek 50
Kargol Anna 662
Kargul Marcin (vel Kierbel Abraham Icek) 898
Karkowska-Krauze Krystyna 252, 257
Karliński Zygmunt 814
Karłowicz (Zweibaum) Karola (Ola) 46, 47, 49
Karłowicz Mieczysław 47
Karłowicz Ryszard (Mandl Ryszard) 47
Karol II 266
Karpiński Franciszek 286
Karpiński Jakub 635, 642, 882, 884, 896
Karpiński Zbigniew 846
Karsov-Szymaniewska Nina 840, 844, 847, 848, 853, 866, 871, 876
Karsov-Szymaniewska Stanisława 847
Karst Roman 599, 654

Kartasińska Kazimiera 716
Kasperek Kamil 176
Kasprowicz Jan 248, 355, 373, 381, 398, 428, 435, 442, 452, 468, 472, 504, 505, 538, 578, 589, 593, 594, 602–604, 611, 624, 634, 693, 702, 822, 833, 841, 842, 843, 846, 872, 897, 900
Kasprowicz Maria 624
Kasprowicz-Jarocka Anna 468
Kasprzak Waldemar [Kacprzak?] 715–717
Kasman Leon 632
Kasznica Andrzej ks. 680
Kawczak Andrzej 204, 210, 264
Kądziela Jerzy 160, 164, 273, 522
Kądziela Paweł 230, 548
Kąkol Kazimierz 132
Kėkštas (Adomavičius Juozas) 655, 664, 666
Kennedy John 659
Kersten Adam 691, 699
Kędzierski [?] 201
Kępczyńska Danuta 252, 364
Kętrzyński Wojciech 290, 344
Kielanowski Jan 642, 643
Kijowska Kazimiera 311, 749
Kijowski Andrzej 178, 179, 225, 230–232, 246, 262, 267, 271, 310, 311, 324, 377, 424, 427, 505, 531, 626, 665, 749, 803, 804, 821, 877, 879, 880, 882
Kilanowicz Stefan (patrz: Korczyński Grzegorz)
Kipa Emil 512, 618, 622
Kipling Rudyard 57, 444
Kisielewski Stefan (Kisiel) 18, 180, 258, 351, 450, 473, 522, 605, 608, 674, 681, 688–690, 708, 719, 735, 747, 748, 760, 763, 769, 798, 802, 807, 876, 878, 886, 890
Klausal Mieczysław Alfred 49, 74
Kleiber Michał 727
Kleina [?] 208
Kleiner Juliusz 842
Kliszko Michał ks. 901
Kliszko Zenon 381, 385, 410, 448, 576, 747, 752, 804, 816, 817, 824, 825, 828, 829, 873
Kłoczowski Piotr 17, 23, 232
Kłoczowski Jerzy („Piotruś") 52, 61, 62, 64, 69, 72, 79, 82, 84, 85, 87, 88, 91, 96–103, 109–112, 115, 232, 772, 773, 775, 777, 780, 781, 786
Kłodzińska Anna 633
Kłopecka J. [?] 252
Kłopotowski Edward 57, 58
Kłosiewicz Wiktor 287, 294, 302, 327, 331
Kłys Barbara 481
Kłys Ewa 481
Kobak [? Tadeusz?] 39
Kobla Aniela (patrz: Lipska Aniela)
Kobla Józef Kazimierz 278
Kobyliński Stefan 220
Kobyliński Szymon 849
Koch Erich 553
Kochanowski Jan 238
Kochański Aleksander 448, 744
Kocyk Marian 412
Koestler Arthur 235, 271, 369, 815
Kofman Władysław 727
Kogut Bogusław 631, 632
Kohan Rachela 45–47, 53
Kohan Władysław 45–47, 53
Kolendo (Kolendowski) Wiesław 53
Kolczyński Janusz 820
Kołaczkowski Stefan 167
Kołakowska Tamara 760
Kołakowski Leszek 204, 281, 289, 331, 333, 336, 369, 371, 397, 405, 411, 419, 432, 456, 465, 471, 493, 524, 525, 539, 541, 550, 551, 597, 599, 628, 689, 699, 706, 709, 710, 728, 729, 759–761, 763, 848, 854, 873, 888, 898
Komar Wacław 331
Komorniczak Władysław 797
Komorowski Bronisław 812
Komorowski Tadeusz „Bór" 65, 70, 78
Komorowski Wiesław 781, 782, 805, 854, 856, 862, 886
Konarski Szymon 850
Koniczek Ryszard 580, 585
Konopka Witold 745
Konwicki Tadeusz 465, 880
Kopaliński Władysław 240, 301
Kopczyńska Zdzisława 196

Korboński Stefan 154
Korczyński Grzegorz 448, 573
Korewa Dolly 277, 282
Kornacki Jerzy 462–464, 501, 513, 514, 558, 595, 634, 638, 671–673, 679–683, 686, 693, 697, 702, 768, 808, 849
Kornat Marek 495, 671
Korotyński Henryk 325, 345, 347, 351, 772, 776, 778
Korwin-Mikke Janusz 809, 810, 812, 813, 823
Korzeniewska Ewa 197, 292, 393, 586
Korzeniewski Bohdan 685
Kosik J. 156
Kosińska A. 391
Kosińska Maria (Maryla) 278, 467
Kosmal [? Kosmala?] 157
Kossak Jerzy 307, 326, 334, 394, 585
Kossak-Sanojca Zofia 455
Kossak-Szczucka Zofia 502, 503, 561, 765, 767, 770, 816, 859
Kossakowska-Szanajca Zofia 171, 172, 174, 194
Kossecki Józef Stefan 809, 861, 865
Kossuth [?] 589
Kotarbińska Janina 549, 662 720
Kotarbiński Tadeusz 168, 171, 183, 274, 294, 346, 348, 362, 378, 425, 427, 441, 459, 482, 544, 547–549, 560, 605, 606, 635, 653, 661, 662, 664, 686, 693, 696, 702, 706–709, 711, 714, 720, 724, 759, 771, 794, 797, 798, 814, 845, 846, 861
Kotowski Ludwik („Ludwik") 78, 81
Kot [? Stanisław?] 553
Kotik Tatiana 214
Kott Jan 142, 157, 221, 224, 229, 239, 240, 251, 317, 362, 426, 499, 518, 541, 590, 748, 761, 765, 767
Kowalczyk Andrzej Stanisław 23, 495, 739, 746
Kowalczyk Waldemar 717
Kowalczykowa Alina 834
Kowalczykówna Jadwiga 215
Kowalik Helena 817
Kowalik Tadeusz 302, 659, 717, 730, 877
Kowalska Zofia 685
Kowalska Anka 83, 419, 896
Kowalska Anna 137, 230, 746–748, 753, 759, 760, 762, 765–768, 794
Kowalski Aleksander 237, 238
Kowalski Kazimierz 463
Kowalski Stanisław 506
Kozicki [? Stefan?] 307
Kozieł-Poklewski [Koziełł-Poklewski?] Michał 44, 496
Koziełł-Poklewski Krzysztof 610
Kozłowska Z. 861, 862
Kozłowski Józef 700
Kozłowski Krzysztof 695
Kozłowski Sławomir 172, 180, 182, 207
Koźniewska Leona 225, 244
Koźniewski Kazimierz 39, 149, 150, 164, 206, 225, 385, 525, 528, 547, 549, 680, 688, 705, 750, 817
Kółakowski Feliks 873
Krahelska Krystyna 61
Krahelska Halina („Myszka") 294
Krajewski Janusz 677
Kramkowski Jerzy („Moloch") 84, 101, 114, 116
Krasucki Eryk 229
Kraszewski Józef Ignacy 165, 168
Kraśko Wincenty 616, 624, 632, 675, 684, 696, 702, 716, 725, 752, 816, 872
Krauze Andrzej 252
Krawczyński Marian 750, 773, 779, 783, 784, 786, 789, 791
Kreczmar Jan 846
Kretkowski Józef 30
Kretkowski Sławomir 886
Kroński Tadeusz 441
Król Jan Aleksander 164
Król Stefan 252, 253, 257, 265, 277–280, 290, 291, 321, 345, 354, 827
Kruczkowski Leon 286, 482, 506, 522, 554, 634, 668, 818
Krynicka Małgorzata 506
Krynicki Jan 780
Krzak Andrzej 53, 349
Krzeczkowski Henryk 479, 561, 576
Krzeczkowski Konstanty 46

Krzemiński Jerzy („Wiewór") 109
Krzysztoń Jerzy 473, 474, 511, 541, 542, 609
Krzywicka Irena 239, 295, 377
Krzywicki Ludwik 217, 294, 393
Krzywobłocka Bożena 149
Krzyżanowska Aldona (Danusia) 225, 578, 603, 684, 860
Krzyżanowski Jerzy Roman 651
Krzyżanowski Julian 194, 231, 583, 589, 708, 755, 770, 849
Kubiak Zygmunt 605, 818
Kuczyński Janusz 289, 303, 307, 335, 378, 559, 585, 597, 607, 688, 709, 710, 712, 728, 729, 855
Kuczyński Waldemar 613
Kuczyński Stefan 620
Kujawska Katarzyna 216
Kufel Teodor 448
Kukulski Leszek 484, 588, 651
Kula Marcin 813
Kula Witold 846
Kulczycka-Saloni Janina 220
Kulesza M. 414, 541, 542
Kuligowski [?] 209
Kulikowska Stanisława 214
Kulikowski Władysław 604
Kulisiewicz Tadeusz 144, 846
Kulmowa Joanna 379–381, 384
Kulski Julian Spitosław 641
Kumaniecki Kazimierz 760, 763, 769
Kumuniecka-Chełmińska Hanna 106
Kuncewicz Piotr 526, 717, 730
Kuncewiczowa Maria 214
Kunert Andrzej Krzysztof 41, 50
Kuratowski Kazimierz 846
Kurczewski M. 856, 863
Kuroń Grażyna (Gajka) 221, 839, 840, 888
Kuroń Jacek 17, 132, 133, 271, 282, 283, 311, 337, 342, 475, 603, 633, 643, 645, 728, 752, 753, 784, 809, 812, 813, 834, 835, 837–841, 845, 848, 858, 865, 866, 871, 872, 876, 881–884, 886, 888, 901
Kurowski Leon 714
Kurowski Stefan 266, 268, 269, 273, 278, 279, 284, 363, 366, 393, 401, 403, 406, 427, 431, 432, 442, 469, 470, 490, 689, 827, 897
Kuryluk Karol 220, 395, 418, 577
Kuryłowicz Jerzy 766, 769
Kurzyna Mieczysław 162, 284
Kuszko Eugeniusz 321
Kuśmierek Józef 262, 519
Kutschera Franz 426, 439, 547, 549
Kuziński Stanisław 319, 321–323, 328–331, 333, 346
Kwiatkowski Jerzy 61
Kwiatkowski Jerzy 282, 424, 522, 537, 538, 822, 867
Kwiatkowski Tadeusz 578, 824, 864
Kydryński Juliusz 554

L

Lach Ewa 529
Ladenberger Eugeniusz („Kazimierz") 59
Lam Andrzej 191, 252, 274, 279, 364, 365, 370, 371, 405, 531, 833
Lam Jan 301
Landy Michał 63
Landy Zofia (s. Teresa) 216
Lange Oskar 312, 331, 401, 543, 688, 730
Langkammer Bogdan („Czertwan") 84
Langrod Jerzy Stefan 553, 561, 562, 622, 662, 663, 670
Lasoniowa Irena 555
Lasota Eligiusz 178, 303, 304, 309, 323, 326, 327, 331, 333, 335, 336, 339, 345–347, 357, 382, 398, 518. 610, 684
Lasota Grzegorz 178, 179, 427
Lau Jerzy 369, 380, 385, 393, 394, 396, 400, 410, 655
Lauowa [?] 655, 672
Lazari-Pawłowska Ija 204, 401, 496
Lazersfeld Paul 440
Lebenstein Jan 416
Lechowicz Zbigniew 321
La Mure Pierre 241
Lem Stanisław 233, 298
Lenart Józef 327, 875
Lenin Włodzimierz 61, 429, 711, 896
Lenkiewicz Aleksander 39

Leopold Wanda 875
Lesiakowski Krzysztof 447
Leski Zygmunt („Marek II") 84, 96, 97, 240, 557, 896
Leśmian Bolesław 528, 764
Leśniewski Władysław 30, 425, 617
Lewik Włodzimierz 597
Lewin Maksymilian 33
Lewin Zofia 33, 45, 160, 162, 164, 183, 226, 247, 272, 323, 362, 454, 461, 465, 572, 576, 895
Lewin-Łaski Józef (patrz: Zawadzki Wacław)
Lewiński Stanisław („Grey") 31, 32, 35, 38, 42–45, 51, 52, 63–65, 68, 70, 71, 84, 85, 88, 96, 104, 133
Leyffel Aleksander 229, 382
Libera Antoni 131, 182
Libera Zdzisław 505
Lichniak Zygmunt 162, 164, 192, 194, 559, 864
Lindley William 632
Lipiec Franciszek 49
Lipiński Edward 45, 226, 324, 331, 366, 419, 546, 548, 592, 637, 642, 643, 651, 701, 722, 724, 725, 730, 760, 765, 880, 886, 896
Lipiński P. 140, 166
Lipiński Wacław 229
Lipska-Onyszkiewicz Agnieszka 23, 220, 262
Lipska Aniela 27
Lipska Konstancja 26, 641
Lipska Maria (Maruta, Eulalia) 19, 22, 23, 60, 129, 136, 147, 149, 195, 196, 212, 214–222, 235, 236, 262, 283, 314, 317, 383, 425, 428, 439, 454, 481, 489, 548, 558, 582, 606, 644, 653, 658, 666, 679, 683, 687, 717, 730, 789, 794, 795, 798, 809, 835, 844, 852, 856, 860, 870, 886, 900
Lipska Maria 26, 27, 32, 220
Lipska Stanisława 26, 27, 32
Lipska-Celińska Zofia (patrz: Celińska Zofia)
Lipski Andrzej bp 26
Lipski Jan 26
Lipski Jan Aleksander bp 26
Lipski Jan Tomasz 23, 84, 209, 220, 241, 476, 552, 866
Lipski Kazimierz („Janusz") 65
Lipski Roman 25–28, 30, 31, 34, 44, 139, 158, 199, 552
Lis-Olszewski Witold 662
Lisiecka Alicja 197, 258, 422, 425, 528, 581, 582, 588, 600, 606, 613, 631, 632, 700, 775, 776, 793, 797, 798
Litwak Leon 321
Lityński Jan 43, 727, 884
Loga-Sowiński Ignacy 311, 701
Longos 165
Lorentz Stanisław 846
Loth Roman 34, 159, 504, 505, 538, 593, 602, 604, 611, 692, 843
Lumumba Patrice 648, 686
Lutze-Birk Aleksander Wilhelm 641

Ł

Ładoń Monika 692
Łagowski Bronisław 745
Łakiński Jan 349
Łaszkiewicz Elżbieta 43
Łaszowski Alfred 559
Łempicka Aniela 588, 867
Łopieńska Barbara N. 249
Łopuszyńska Aniela 848
Łoziński Jerzy 364–366, 395, 401, 429, 453, 463
Łoziński Marcel 27, 33, 34, 38, 39, 55, 58, 76, 94, 122, 123, 139, 141, 142, 145, 146, 153, 154, 163, 165–167, 182, 185, 187, 188, 195, 223, 228, 232, 234, 237, 239, 266, 268, 270–272, 285, 301, 310, 367, 370, 407, 410, 412–414, 581, 706, 711, 723, 724, 726, 751, 765, 787, 798, 806, 834, 835, 838–840, 860, 868, 883–885, 889, 892–894
Łubieński Konstanty 344
Łukasiewicz Jacek 541
Łukasiewicz Jerzy 729
Łukasiewicz Stanisław 507
Łukomski Zbigniew 466, 478, 485

M

Mach Wilhelm 465
Machcewicz Paweł 138, 338, 359, 617
Machejek Władysław 819, 870, 898

Maciejewska Irena 778
Maciejewski Janusz 190, 642, 755, 778, 798, 877
Macierewicz Antoni 17
Macierewicz Hanna 22
Maciszewski Jarema 727
Mackiewicz Albin 619
Mackiewicz Lubomir 602, 621, 663, 667, 669, 697, 701, 739
Mackiewicz Stanisław (patrz: Cat-Mackiewicz Stanisław)
Macużanka Zenona 390, 585
Madajczyk Czesław 51
Madej Krzysztof 633
Madej Zbigniew („Boruta", „Borucki") 52, 65
Madey Zbigniew (patrz: Madej Zbigniew) 57, 58, 65, 85, 86, 88, 95
Magajewski Leszek 38
Majer-Michalska Lucyna 225, 236, 242, 578, 628
Majewska Barbara [?] 362
Majewski Jerzy S. 97
Majski Juliusz 331
Makarczyk Wacław 183, 207, 372, 437, 827
Makowski Stanisław 651
Makólski Andrzej („Mały Jędrek") 54, 76
Makuch Wanda 635
Makuchówna Zofia (patrz: Bartoszewska Zofia)
Malanowski Andrzej 463, 591
Malewska Danuta 366, 429, 596, 604, 605
Malewska Hanna 680, 760, 794
Malewski Andrzej 252, 441, 527, 554, 573
Małachowski Aleksander 251, 261, 362, 363, 364, 366, 401, 434, 442, 453, 455, 469, 481, 488, 490, 496, 508, 517, 518, 520–522, 527, 547–549, 564–567, 569–571, 573, 574, 576, 578–581, 583, 585, 590–593, 595–597, 602, 604, 605, 607, 608, 610, 614–616, 618, 620–622, 624, 630, 631, 638, 640–642, 659–662, 669, 671, 675, 677, 683, 688, 696, 697, 701, 702, 716, 718, 725, 730, 794, 798, 826
Mandalian Andrzej 609
Mannheim Karl 207,
Mankiewicz Czesław 868
Manteuffel Tadeusz 880
Manturzewski Stanisław 126, 12, 174, 182, 183, 204, 206, 207, 210, 211, 221, 260, 268, 269, 279, 280, 291, 300, 306, 307, 312, 319, 320, 355, 366, 400, 401, 403, 411, 418, 423, 426, 439, 452, 453, 522, 549, 564, 583, 676, 677, 684, 717, 729, 733, 737
Marchlewski Julian 244
Marczak-Oborski Stanisław 261
Marianowicz Antoni 274
Markiewicz Henryk 239, 240, 248, 287, 356, 442, 498, 499, 522, 523, 529, 574, 588
Markiewicz Robert 216
Markowski Adam 43, 85
Marks Karol 18, 297, 426
Markuszewski Jerzy 699
Marszałek Leon 585, 589
Marszałkowski Tomasz 283
Martyna Henryk 126
Marzec Jerzy („Poker") 65
Maślanko Mieczysław 548
Matawowski Lech („Mirek") 74
Mateja Anna 45
Matejko Aleksander 183, 207, 372, 705, 778
Matiasiak-Połomski Janusz 457, 691, 694, 714, 715, 717, 726
Matisse Henri 387
Matuszewski Bogdan 174, 180, 182, 191, 192, 207, 211
Matuszewski Ryszard 227, 464, 525, 528, 634, 732
Matuszewski Stefan 395
Mauersberger Adam 575, 589, 658
Mayenowa Maria Renata 195–197, 472, 512, 558, 582, 584, 586, 590, 593, 594, 603, 653, 656, 740
Mazowiecki Tadeusz 18, 135, 203, 204, 311, 469, 520, 605, 609, 632, 650, 772
Mazur Franciszek 287, 316, 317, 329, 344, 797
Mazurkiewicz Jan („Radosław") 78, 117–119, 121, 140, 333
Mączak Antoni 452
Mellerowicz Teresa 479

Meyerson Emil 191
Mętrak Krzysztof 126, 724
Miazkowa Zofia 43
Micewski Andrzej 204, 206, 344, 559, 606, 609, 688, 900
Michalska Lucyna (patrz: Majer-Michalska Lucyna)
Michalski Hieronim 465, 475, 476, 500, 510, 519, 522–524, 528, 529, 552, 555, 556, 561, 562, 569, 572, 574, 575–577, 595, 609
Michalski Stefan 228, 229, 230, 522, 576
Michałowicz Mieczysław 623
Michałowski Roman 670
Michnik Adam 17, 259, 643, 645, 695, 696, 722, 723, 727, 728, 729, 731, 806, 824, 835, 838, 847, 848, 852, 854, 855, 859, 862, 865, 869, 877, 880, 881, 892, 895, 897, 898
Michnik Bogusław 824
Miciński Bolesław 262
Miciński Tadeusz 702
Mickiewicz Adam 61, 263, 743, 872, 873
Miernik Stanisław 673
Mieroszewski Juliusz 359, 405, 456, 460, 471, 480, 487, 628
Mieszkowski [?] 588
Międzyrzecki Artur 536
Mijal Kazimierz 287, 335, 446, 744
Mikke Jerzy 290, 306, 312, 345, 697, 809
Miklaszewska Marta 549, 659, 661, 668, 684, 739, 788, 801, 826, 888
Mikołajczyk Stanisław 153, 231, 325
Mikołajska Halina 384
Mikołajski Stefan 865
Mikulski Tadeusz 190, 286, 549
Milewska Krystyna 241
Miliszkiewicz Janusz 612
Militz Wojciech 93
Miller Jan Nepomucen 191, 462, 475, 513, 697, 701, 703, 705, 808, 825, 826, 838, 841, 845, 859
Miłosz Czesław 21, 67, 157, 167, 170, 173, 176–178, 190, 200, 229, 235, 237, 241, 242, 248, 269, 274, 275, 294, 295, 348, 356, 369, 373, 374, 380, 383, 391–393, 410, 423, 425–427, 441, 457, 476, 534, 637, 638, 655, 668, 669, 675, 719, 736, 878
Minc Bronisław 335, 729
Mirski [?] 654
Miszewski Stefan 856, 862, 863
Mitrocki Grzegorz J. 116
Mittak Henryk 58
Mitzner Zbigniew 288, 436, 815, 819
Młodkowska Irena 232
Moczar Mieczysław 182, 301, 398, 400, 446–449, 573, 650, 652, 722, 738, 740, 747, 756, 776, 777, 779, 799, 814, 823, 827–831, 868, 870, 877, 884, 893, 894
Moczarski Kazimierz 349, 475, 544, 578, 687, 787, 793, 855, 857, 858, 900
Moczulski Leszek 680
Moczydłowski Jan 324
Modrzewski Andrzej Frycz 548
Modzelewski Karol 43, 311, 337, 475, 728, 752, 813, 814, 834, 835, 837–841, 845, 848, 858, 871, 872, 881, 886, 888
Mojsak Kajetan 462
Molik 807
Momper Joos de 316
Monat Paweł 554, 577, 586
Mondschein Józef 168
Monteskiusz (Montaigne) 295
Montias John Michael 651
Morawetz Dorota 585
Morawski Jerzy 237, 257, 258, 268, 288, 331, 400, 417, 424, 498, 514, 518, 569, 570
Morawski Maciej 38
Morawski Stanisław 650, 674
Morcinek Gustaw 463
Mosdorf Jan 561
Mościcki 588
Mościcki Ignacy 620
Moyzes Barbara („Baśka") 148, 201
Mozart Wolfgang Amadeus 627, 647
Mroczek Zdzisław 321
Mroziewicz Robert 813
Mrożek Sławomir 135, 291, 298, 424, 606, 609, 740, 743, 766
Mróz Daniel 245, 298
Mukařovsky Jan 505

Munk Andrzej 521, 679
Muras Tadeusz 192
Murawska Ludmiła 245
Musiał Filip 786
Mycielski Zygmunt 549, 651, 747, 748, 763

N

Nachbar Herbert 314, 315
Nagórski Wiktor 838
Nagy Imre 469, 475, 648
Najder Krystyna (patrz: Podgórecka Krystyna)
Najder Zdzisław 142, 181, 183, 184, 199, 206, 236, 237, 245, 282, 384, 415, 416, 422, 441, 459, 470, 477–479, 483–485, 490, 491, 495, 496, 519, 526, 527, 622, 625, 643, 651, 664, 877
Nałkowska Zofia 194
Namiotkiewicz Walery 358, 385, 398, 413, 449, 583, 738, 747, 799, 828
Narayan Razipuram Krishnaswami 474, 475
Naszkowski Marian 573
Nawrocki Jerzy 779, 781
Nawrocki Grzegorz 86
Nawroczyński Bogdan 696
Nazarewicz Ryszard 694
Nehru Jawaharlal 474, 475
Newton Izaak 850
Niekrasow Nikołaj 742
Niemczyk Czesław 741, 781, 782, 797
Niemira Stanisław (patrz: Miller Jan Nepomucen)
Nietyksza Bronisław 321
Nikifor (Drowniak Epifaniusz) 852
Niziński Jerzy Edward 217
Norwid Cyprian Kamil 61, 174
Nowak Jerzy Robert 772, 774, 775, 782, 790, 796, 799, 802, 804, 806, 810, 814, 823, 829
Nowak Stefan 281, 332, 335, 355, 363, 395, 420, 431, 451, 458, 497, 515, 583, 595, 629, 633, 690, 699, 719, 725, 728, 778
Nowak-Jeziorański Jan 56, 359, 417, 449, 816
Nowakowski Tadeusz 356, 373, 395, 396, 442, 445, 457
Nowakowski Zygmunt 281, 561, 678
Nowicki Andrzej Rusław 541
Nowosielski Jerzy 637
Nowosilcow Nikołaj 879

O

Oberländer Marek 174
O'Bretenny-Beynar Zofia 508, 806, 833, 847, 859, 870, 888
Ochab Edward 231, 270, 275, 307, 317, 346, 570, 587, 590, 604, 869
Odrowąż-Pieniążek Janusz 194, 400, 496, 558, 589, 612
Ogrodziński Przemysław 612
Okoń Wincenty [?] 420
Olech Irena 216
Olejniczak [?] 321, 435
Olsen Arthur 449, 714
Olszewski Jan 17, 18, 337, 342, 357, 366, 384, 385, 396, 397, 408, 409, 412, 418, 420, 431, 436, 449, 453, 454, 459, 470, 479, 483, 497, 499, 518, 545, 546, 548, 549, 554, 563, 566, 573, 574, 583, 591, 596, 603, 604, 608, 610, 616, 629, 630, 633, 636, 641–643, 646–648, 659, 660, 662, 663, 668, 669, 671, 675, 680, 684, 693–695, 698, 702, 720, 731, 783, 788, 789, 794, 798, 799, 826, 837, 839, 840, 854, 866, 871, 874, 883, 888, 897, 898, 901
Olszowski Stefan 756
Ołomucki Borys 654
Opacki Ireneusz 741, 772, 773, 775, 777, 780, 785, 786
Orbaczewska Konstancja (patrz: Lipska Konstancja)
Ordonówna Hanka 35
Orlański Mieczysław 539, 667
Orlewiczowa Irena 225, 248, 582, 628, 633
Orłoś Henryk („Brzost") 53
Orłoś Kazimierz 53
Orłoś Maciej 53
Orzeszkowa Eliza 246, 468, 615
Osęka Janusz 247
Osiecka Agnieszka 439, 594
Osmańczyk Edmund 345, 347
Osóbka-Morawski Edward 305, 322, 649

Ossowska Maria 171, 187, 204, 211, 450, 459, 461, 464, 469, 510, 520, 547, 582, 594, 669, 720, 724, 740, 741, 759, 765, 794, 798, 845, 846, 881
Ossowski Artur 56
Ossowski Stanisław 171, 187, 190, 204, 207, 211, 267, 273, 299, 331, 366, 369, 420, 431, 439, 461, 543, 564, 576, 582, 585, 592, 594–596, 604, 629, 649, 651, 665, 669, 673, 675, 701, 708, 709, 720, 740, 741, 771
Ostaszewski Mikołaj 56
Osterman Janusz 43, 172, 182
Ostromęcki Bogdan 144, 537
Ostrowska Alicja 244
Ostrowska Ewa 603
Ostrowski Adam 234, 418, 465, 500, 542, 557, 565, 569, 572, 574, 575, 581, 609, 668
Owczarek Adam („Korwin") 84
Owidiusz 423
Ozga Władysław 420

P

Paciorek Radek 54
Pajestka Józef 284, 299
Palester Roman 396
Palle-Zalewska Maria 663, 674
Paluchowski Andrzej 775
Palusińska Aleksandra 772, 773, 775, 777, 780, 790
Pałgan Jerzy 419, 864
Papusza (Wajs Bronisława) 270
Paradowski Andrzej ks. 172
Parandowski Jan 37, 51, 104, 165, 389, 547–549, 634, 720, 759, 760, 761
Parandowski Piotr 30, 51, 55
Parnicki Teodor 557, 558
Pasternak Borys 467, 496, 499, 516
Pasternak Ryszard 158
Pauszer-Klonowska Gabriela 698, 699
Pawełczyńska Anna 429, 585
Pawlikowicz Leszek 449
Pawłowska Krystyna (patrz: Podgórecka Krystyna)
Pawłowski Edward 321
Pechcin Stefan 331
Pelc Jerzy 161, 183, 184
Pełczyński Zbigniew („Jagiełło") 65, 81, 83, 89, 108, 479, 556
Perlman Marek 252, 257, 265
Perlówna Janka 33
Persak Krzysztof 419, 449, 450, 700, 738, 744
Perski Aleksander 727
Petelicki Sławomir 727
Petlura Symon 487
Petrażycki Leon 207
Petrycki Jacek 27, 33, 34, 38, 39, 55, 58, 76, 94, 122, 123, 139, 141, 142, 145, 146, 153, 154, 163, 165–167, 182, 185, 187, 188, 195, 223, 228, 232, 234, 237, 239, 266, 268, 270–272, 285, 301, 310, 367, 370, 407, 410, 412–414, 581, 706, 711, 723, 724, 726, 751, 765, 787, 798, 806, 834, 835, 838–840, 860, 868, 883–885, 889, 892–894
Pfeferblum-Falkowski Stanisław („Cygan") 101
Pflaum [?] 44, 45
Piasecki Bohdan 419, 477, 506, 593, 852, 853, 860, 863865, 873, 898, 899
Piasecki Bolesław 34, 162, 206, 244, 306, 307, 309, 310, 323, 326, 342–345, 351, 352, 394, 395, 448, 449, 453, 460, 469, 471, 473, 477, 506, 508, 510, 512, 517, 558, 559, 561, 564, 566–569, 574, 578, 586, 596, 608, 637, 762, 837, 853, 863–865, 873, 877
Piasecki Maciej 28
Picasso Pablo 277, 387
Pichell Eugeniusz 252
Pichell Jadwiga 252
Piechowicz Stanisław 777, 778
Pielasa Józef 740, 741, 750, 773, 783, 784, 854, 856, 862, 863
Pieniążek Janusz (patrz: Odrowąż-Pieniążek Janusz)
Pieracki Bronisław 36
Pietrzak Tadeusz 74
Pigoń Stanisław 167, 764, 765, 769, 846, 849
Pilecki Witold 784, 797
Pilniak Boris 467
Piłsudski Józef 25, 229, 342, 618, 623, 641, 878
Piotrowicz Jan Kazimierz („Malaj") 43

Piotrowski [?] 718
Piotrowski Ignacy 217
Piotrowski Paweł 447
Piórkowski Jerzy 362, 465
Pirożyński Marian ks. 540
Plater Andrzej 870, 871
Platon 539, 550
Płomieński Jerzy Eugeniusz 274, 348
Płudowski Jerzy 171, 183, 262, 275, 289, 292, 293, 295, 296, 299, 300, 303, 304, 307, 310, 312, 318, 319, 321–326, 328–330, 332, 334–341, 343, 346, 347, 354, 355, 362–366, 370, 371, 384, 401, 415, 418, 420, 425, 429, 437, 438, 442, 450, 453, 465, 484, 488, 506, 518, 544–546, 549, 558, 562, 577, 583, 594, 596, 619, 629, 687, 745
Płużański Tadeusz M. 229
Podgórecka Krystyna 181, 225, 230, 236, 243, 247, 248, 360, 522, 527, 541, 572, 574, 578, 582, 601, 625, 669, 693, 798, 860, 876
Podgórecki Adam 183, 206, 207, 641, 659, 662, 669, 690, 693, 876
Podlaski Henryk 229, 277
Podraza-Kwiatkowska Maria 867, 901
Polak-Pałkiewicz Ewa 643
Polewka Adam 693
Pollak Seweryn 513, 519, 750
Pomeranc Seweryn (patrz: Atkins Tomasz)
Pomian Krzysztof 198, 263, 281, 290, 295, 303, 304, 307, 319, 331, 436, 458, 459, 544, 591, 598, 613, 649, 675, 689, 724, 730, 732, 848
Pomianowski Jerzy 675
Poniatowski Juliusz 428, 521, 547, 548, 607, 629, 634, 690, 691
Poniatowski Stanisław August 26
Ponikiewski Marian 621, 642
Popek Anna 213, 214, 216
Popoff Stefan („Staw") 57, 58
Popper Karl 170, 390, 425
Poręba Bohdan 149
Porwit Marian 439
Posner Stanisław 619
Poświatowska Halina 665
Powałkiewicz Juliusz 117, 121
Powers Francis Gary 614
Priestley John Boynton 164
Prokop Jan 184, 454, 553, 605, 702, 769, 773, 777, 780, 781, 790, 867
Prokopiuk Jerzy 206, 209
Promiński Marian 55, 522
Pronaszko Zbigniew 243, 244
Prot Tomasz 252
Prószyński Stanisław 565
Prus Bolesław 132, 227, 248, 249, 262, 281, 542, 558, 628, 633, 698, 872
Prussak Maria 162
Przanowski Stanisław 511, 629, 681, 721, 729
Przegaliński Bolesław 795
Przełęcki Marian 204, 664
Przerwa-Tetmajer Kazimierz 525
Przetakiewicz Zygmunt 864
Przyboś Julian 423, 513, 514, 548, 631, 639, 658, 678
Przybyłowska Barbara 229
Przypkowski Tadeusz 762
Pszenicki Krzysztof 727
Ptasińska-Wójcik Małgorzata 495, 824
Puchalska Mirosława 34, 147, 151, 157, 159, 160, 167, 169, 176, 182, 184, 194, 196, 197, 199, 581, 626, 702
Pudysz Zbigniew 670, 681, 682
Putrament Jerzy 355, 378, 392, 482, 542, 604, 634, 725, 772, 797, 804, 815, 877–879
Puzyna Konstanty 192, 193, 236, 247, 348, 423, 436, 451, 462, 529, 531, 602
Pużak Kazimierz 294, 676
Pytel Grzegorz 344

R

Rabinowicz Włodzimierz 727
Raczyński Edward 642
Radgowski Michał 398, 499
Radkiewicz Stanisław 229, 236
Radwan Zbigniew 607, 677, 701
Radzikowski Arkadiusz 325
Radziwiłł Izabella 225, 288
Radziwiłł Krzysztof 277
Radziwinowicz Wacław 734
Rajkiewicz Antoni 515, 730

Rapacki Adam 214
Rapaczyński Adam 727
Rassalski Bożydar 809–814, 823
Ratz [?] 131
Radké Hans 36
Rakowiecki Zygmunt 204
Rakowski Mieczysław 256, 398, 581, 686, 688, 699–701, 713, 717, 738, 743, 745, 776, 801, 802
Rażniewski Andrzej 183, 207, 366, 372, 401, 412, 436–438, 440, 468, 478, 493, 518, 526, 529, 566, 596, 604, 608, 610, 616, 630, 663, 684, 698, 837
Rąszewski Wojciech 740
Rdzanek Tadeusz 779, 781, 783
Reinholz Albert 36
Rembrandt 316
Rewska Hanna (Anna) 384, 429, 439, 440, 446, 450–452, 454, 455, 464, 466, 469, 472, 475, 478, 480, 482, 487, 488, 490, 491, 494, 496, 500, 513, 515, 543–550, 553, 563, 589, 595, 608, 628, 633–638, 665, 669, 686, 698, 718, 720, 724, 735, 771, 796, 839
Rilke Rainer Maria 428
Ringelblum Emanuel 349
Ritter Friedrich 315
Robb-Narbutt Ignacy 462, 463, 666, 735, 736
Rocki Jan 68
Rodowicz Jan („Anoda") 35, 54, 73, 74, 140, 141, 164, 166
Roerich Maria 521, 551, 570, 571, 574, 579, 702
Rokicki Józef („Karol") 103, 105, 110, 117–119, 121
Rokicki Konrad 747, 750, 769, 777, 801, 806, 807, 809, 816–820, 824, 847
Rokossowski Konstanty 77, 205, 296, 301, 307, 308, 311
Roliński Józef 637, 639, 641, 646, 647, 670, 697
Romer [Tadeusz Ludwik lub Karol Tomasz] 27
Romanowski Andrzej 287
Romaszewski Zbigniew 623
Rostworowski Mikołaj (Nik) 419, 561
Rozmarynowicz Andrzej Maria 205, 206
Rozwadowski Piotr 41, 42, 78, 80, 86, 133
Różański Józef 74, 198, 229–234, 236, 243, 272, 273, 277, 556, 861
Różewicz Tadeusz 143, 144, 200, 237, 760
Rudnicki Adolf 274, 397, 596, 600, 601, 605, 625, 651, 765
Rudnicki Marek („Czart") 125, 126, 225
Rudzińska Anna 263, 367, 369, 440, 475, 496, 497, 610, 633, 635, 646, 661, 663, 664, 667, 669–678, 680–683, 685–687, 691, 694, 697, 698, 702, 717–721, 723, 729, 739, 762, 778, 784, 792, 796, 798, 807, 818, 826
Rusiewski [?] 207
Rusinek Kazimierz 506
Russell Bertrand 169, 170, 200, 390, 425, 557
Rutkowski Jerzy 559
Rutkowski Tadeusz P. 870
Ruwiński Bohdan („Artur") 90, 95
Rybicki Józef 140, 687, 688
Rybicki Marian 691, 697, 805
Rybicki Stanisław Józef 140
Rybicki Zygmunt 132, 885
Rybowski Tadeusz 104
Rydz-Śmigły Edward 39, 40
Rykowski Zbysław 287, 295
Rzeuska Maria 393

S

Sabowski Władysław 233
Sacewicz Janusz Bogusz 698
Sadowski Tadeusz („Orzeł I") 90
Sadowski Zdzisław 459, 632, 634,
Sakowicz Stefan („Jacek IV") 112, 114, 116
Salamucha Jan 562
Salmonowicz Stanisław 454, 553, 769, 773
Saloni Zygmunt 182
Samotyha Erazm 640–642
Samsonowicz Henryk 149, 172–175
Sandauer Artur 168, 241, 242, 258, 397, 411, 423, 513, 654, 658, 678, 679, 720, 760, 763, 806, 896
Sandler Samuel 179, 190, 191, 197, 702, 724

Sanecki Edward („Zagłoba", „Mirski") 64, 805
Sapocińska Irena 612
Sartre Jean-Paul 263, 400, 403, 417, 424–426, 441
Schaff Adam 184, 355, 393, 441, 457, 458, 515–517, 580, 611, 666, 667, 688, 689, 706, 711–717, 719, 722, 727, 729, 730, 737
Schoen Andrzej 42–44
Schönberg Arnold 244, 387
Schulmeister Karl-Heinz 291, 313
Schulz Bruno 30, 179, 192, 295, 374, 436, 476, 534, 598
Sebyłowa Sabina 477, 552, 595
Secomski Kazimierz 420
Semil Hedda (patrz: Bartoszek Hedda)
Sempołowska Stefania 475, 479, 523, 552, 554, 555
Serejski Marian 641, 642
Serge Wiktor 271
Serkowski Ludwik 556
Sering Paul (pseudonim Richarda Löwenthala) 424, 499
Siciński Andrzej 183, 412
Siemion Wojciech 699
Sienkiewicz Henryk 190, 191, 231, 557, 615
Sienkiewicz Jerzy („Rudy", „Brenner") 90, 97, 118, 119, 121, 127
Sienkiewicz Ryszard 217, 419, 578, 864, 865
Sieradzki Józef 244
Sierow Iwan 506, 512
Sierpiński Wacław 759
Siewierski Mieczysław 479
Sikora-Kulińska Anna 36
Sikorski [?] 702, 720
Sikorski Władysław 44
Siła-Nowicki Władysław 661, 662, 874, 876
Singer Bernard 584, 596
Sito Jerzy S. 371
Składkowska Dobrosława [?] 37
Skłodowska-Curie Maria 215
Skorupka Stanisław 195, 217
Skowron Eryk 229, 772
Skowroński Bohdan („Zaremba") 84
Skórnicki Jerzy 248, 355, 356, 435, 451, 468, 504, 518, 849
Skórzyński Jan 760, 812
Skórzyński Zygmunt 183, 203–206, 210, 260, 278, 279, 290, 292, 303, 306, 332, 336, 342, 343, 351, 352, 353, 355, 362–364, 366, 370, 372, 384, 395, 397, 401, 412, 428, 429, 452, 469, 488, 490, 520, 522, 547, 566, 574, 605, 608, 615, 649, 663, 672, 673, 734, 735, 798, 837, 865
Skwarnicki Marek 605, 691
Sławek Walery 618
Sławiński Janusz 531
Sławoj-Składkowski Felicjan 35, 40
Słomczyński Maciej 287
Słonimski Antoni 32, 226, 240, 287, 301, 331, 377, 480–482, 496, 504, 519, 520, 526, 540, 554, 557, 561, 563, 570–572, 589, 627, 631, 634, 638, 639, 642, 645, 647, 651, 665, 668, 669, 671–673, 677, 678, 691, 692, 696, 708, 709, 746, 747, 749–770, 772–776, 783–785, 788–790, 792–798, 800–804, 806, 808, 811, 816–818, 821, 823–825, 845–847, 854, 855, 859, 871, 875, 877, 880, 885, 887, 891, 901
Słonimski Piotr 49
Słowacki Juliusz 180, 215, 588, 842
Słucki Arnold 611
Smolar Eugeniusz 35
Smolar Nina 35
Snopiński Marian („Montrym") 28
Sobierajski Leonard [?] 570
Sobol Roman 286
Sobolewski Jan 873
Sokolski Jacek 462
Sokorski Włodzimierz, 235
Sołtysiak Arkadiusz 205
Sołtysiak Grzegorz 854
Sorel Agnes 481
Sosabowski Stanisław 108
Sosnkowski Kazimierz 142
Sosnowski Kajetan 364
Spychalski Marian 74, 237, 238, 253, 326, 331, 766
Sroka Lucyna 251, 795

Sroka Mieczysław 251, 312, 321, 336, 355, 363–366, 397, 399, 401, 405, 411, 427, 429, 431, 437, 439, 446, 450, 451, 453, 455, 466, 484, 499, 506, 509, 512, 514, 515, 517, 518, 521, 527, 531, 539, 543–545, 548, 549, 554, 565, 566, 569, 570, 573, 574, 577, 579–581, 590, 593, 594, 596, 599, 602, 604, 608, 610, 614, 616–618, 620–622, 624, 630, 637, 640–642, 646–649, 654, 659, 660, 663, 667, 673–677, 683, 684, 686, 691, 695, 696, 699, 701, 702, 719, 730, 740, 798, 897
Stabrowska Maria (patrz: Lipska Maria)
Stabrowska Stanisława (z d. Kulikowska) 214
Stabrowski Aleksander 212
Stabrowski Feliks 212
Stabrowski Otton 212–214
Stabrowski Wojciech 212
Stackelberg Otto Magnus von 468
Stadnicki Jerzy 597
Staff Leopold 505, 636
Stalin Józef 77, 108, 180, 208, 209, 226–229, 237, 254, 270, 272, 276, 392, 447, 685, 699, 711, 713,
Stande Stanisław Ryszard 262, 268
Staniszkis Jadwiga 309, 722
Staniszkis Maria 309
Stanowski Adam („Saski") 62, 89, 94, 164, 326, 695
Stańczyk Tomasz 75
Starewicz Artur 382, 406, 409, 442, 558, 654, 692, 700, 738, 747, 756, 772, 777, 778
Starynkiewicz Sokrates 117, 632
Starzyński Stefan 40, 42
Starzyński W. 157
Staszewska Anna Danuta 225, 275, 847
Staszewski Stefan 229, 275, 304, 309, 319, 321, 327, 329–333, 339, 346, 496, 823, 830, 846, 855, 870, 871
Stawar Andrzej 193, 423, 477, 506, 513, 586, 666, 674–676, 679, 686, 694
Stawicki Ładysław 368, 588, 661
Stawiński Jerzy 121, 124
Stefanowska Zofia (Treugutt) 162, 216
Stefański Lech Emfazy 175, 245, 372
Stein Henryk (Kamieński) 623
Steinhaus Hugo 760
Steinsbergowa Aniela 475, 479, 497, 498, 500, 523, 524, 544–549, 563, 569, 583, 588, 623, 628, 633, 634, 636, 659, 661, 664, 665, 673, 675, 683, 686, 619, 719, 720, 722, 730, 739, 789, 794, 795, 797, 798, 808, 825, 826, 837, 845, 847, 854, 855, 871, 876, 883, 886, 888
Stempowski Jerzy 178, 189, 203, 262, 373, 382, 679, 746, 790, 831
Stempowski Stanisław 217, 619, 622, 639
Stępniak Roman („Frassati") 93
Stiller Robert 183, 207, 211, 236, 363, 528, 586, 587, 602, 627, 678, 679, 726, 737, 825, 837
Stodolniak Jan 774, 775, 782, 790, 796, 799, 804, 806, 810, 814, 823, 829
Stolarczyk Józef ks. 572
Stolarek Piotr [?] („Franciszek") 97
Stolarski Jerzy Stanisław („Ryś") 84, 107, 429
Stomma Stanisław 203, 206, 207, 290, 524, 675, 676
Stone Shephard 458
Stradecki Janusz 160, 162, 182, 184, 190, 193, 196, 273, 427, 463, 472, 586, 678
Straszewska Maria 161, 194
Strawiński Igor 387
Strug Andrzej 222, 513, 617, 622, 841, 849
Strzembosz Tomasz 57, 75
Strzelczyk Jerzy („Spad") 69
Strzelecki Edward 332, 548
Strzelecki Jan 139
Strzelecki Jan 190, 203–205, 263, 264, 277, 278, 286, 289, 290, 332, 343, 347, 354, 366, 369, 397, 405, 411, 439, 462, 470, 521, 539, 540, 582, 590, 592, 596, 604, 686, 687, 715, 720, 730, 739
Strzelecki Ryszard 33, 34, 448, 717, 741, 747, 884, 900
Stwosz Wit 632
Styka Jan 109
Stypułkowska Zofia 330, 333
Suchodolski Bogdan 204
Suchodolski Witold 548, 692

Sufin Zbigniew 251, 257, 265, 311, 312, 326, 412, 431, 542, 629
Sulewski Wojciech 461, 586, 692
Swetoniusz 234, 235
Swinarski Konrad 460
Szancer Jan Marcin 225
Szaniawski Jerzy 245, 298, 389
Szaniawski Klemens 204, 369, 642, 644, 664, 665, 669
Szapiro Bernard 267
Szapiro Hanna (Sawicka Hanka) 33, 57, 58, 66, 267, 281
Szapocznikow Alina 637
Szarota Tomasz 404
Szarzyńska-Rewska Anna (patrz: Rewska Hanna)
Szczerba Dorota 19, 27, 831
Szczepański Jan 372, 405, 418, 521, 629, 719, 720, 770, 795, 796, 808
Szczepański Jan Józef 716
Szczęsna Joanna 292, 751, 759, 806, 807, 818–820, 891
Szczęsnowicz [?] 466, 521, 541
Szczuka Stanisław 662, 675, 789, 883
Szczurkowski Roman 259, 291, 345
Szechter Ozjasz 276
Szechter Szymon 844, 847, 848, 853, 871, 872, 876
Szejnert Małgorzata 226,
Szenic Stanisław 572
Szekspir (Shakespeare) William 535
Szelepin Aleksandr 744
Szeliski Wiesław 151
Szendzielarz Zygmunt („Łupaszko") 508, 886
Szer Seweryn 846
Szerer Mieczysław 500
Szlachcic Franciszek 740, 741, 798, 799
Szlagowski Antoni abp 220
Szlajfer Henryk 880, 881, 884, 885, 901
Szlimm [Orkońska? Orkańska?] Anna 172
Szmidt Andrzej 665
Szmydtowa Zofia 161
Szpakowska Małgorzata 495
Szpakowski Zdzisław 291, 364, 477, 648, 695, 697, 865
Szperl Andrzej 345
Szpotański Janusz 182–184, 232, 280, 281, 435, 558, 595, 628, 650, 654, 751, 790, 794, 826, 837, 838, 847, 853, 857, 870–872, 874, 876, 898, 900
Szternal Kazimierz 93
Strasser Wilhelm 727
Szturm de Sztrem Tadeusz 294, 295, 368, 404, 521, 546, 548, 634, 649, 651, 670
Szwalbe Stanisław 331
Szweykowski Zygmunt 286, 628, 849, 872
Szymańska Irena 226, 227, 229–231, 233, 240–243, 247, 248, 261, 262, 269, 270, 272, 275, 276, 280, 281, 287, 317, 348, 349, 356, 362, 396, 423, 454, 465, 475, 476, 500, 510, 514, 518, 542, 554, 556, 570, 581, 582, 603, 624, 627, 677, 693, 732
Szymański Edward 61
Szymański Leszek 510, 637, 678
Szymczewski Jerzy 41
Szymczyk Stanisław Antoni („Jacek") 62
Szymel Maurycy (Shimel) 505
Szyndler-Głowacki Wiesław 323, 417, 431
Szypowska Maria 241

ś

Śmiłowicz Piotr 854
Ścibiorek Bolesław 153
Ścibor-Rylski Aleksander 465
Śliwonik Roman 542, 654
Śpiewak Jan 430, 625, 678, 679
Światło Józef 228, 236, 247, 383, 727
Świderski Ludwik Brunon 468
Świdwiński Zygmunt („Jur") 84, 116
Świerczyńska Dobrosława 583
Świrko Sabina 583
Świrko Stanisław 583

T

Tabori Paul 758
Taborski Bolesław („Juliusz") 64, 65, 70, 83, 85, 86, 88, 89, 93, 95, 98, 102, 103, 105, 116, 455, 456, 496, 594
Tacyt 235, 375, 379, 597
Targalski Jerzy 588

Tarka Krzysztof 455
Tarski Alfred 425
Tatarkiewicz Władysław 171, 183, 245, 459, 598, 609, 651, 759, 760, 764, 766, 768, 780
Tazbir Janusz 104, 149, 155, 172, 174, 176, 180, 181, 216, 217, 221, 561, 852
Tazbir-Tomaszewska Bożena 217
Tejkowski Bernard (Bolesław) 455, 456, 464, 837, 838, 840, 861
Terlikowska Maria 666
Tereszczenko Jan B. 148–151
Terlecki Olgierd 671
Terlecki Ryszard 671, 824
Terlecki Władysław Lech 510, 511, 520, 541, 542, 559
Themerson Franciszka 562, 595
Themerson Stefan 280, 423, 450, 557, 561, 562, 565, 595, 829
Timoszewicz Jerzy 160, 241
Titkow Andrzej 727, 728
Titkow Walenty 287, 711, 727, 737
Tłuchowska Anna 22
Toeplitz Jerzy Leopold 477
Toeplitz Krzysztof Teodor 362, 819
Tokarczyk Andrzej 321
Tokarska Klara 51
Tokarski Franciszek 28, 30
Tombak Maria 106
Torańska Teresa 191
Toruńczyk Barbara 727, 835, 882, 884
Tomasz z Akwinu 539
Trąmpczyński Witold 402
Trembiński Emil 698
Treugutt Stefan 162, 179
Trocki Lew 214, 306
Trybusiewicz Janusz 336, 366, 435–437, 459, 470, 499, 608, 611, 616, 630, 648, 654, 659–663, 669, 684, 697, 698, 699, 701, 702, 725, 726
Trylinska Stanisława [?] 217
Trzebuchowski Paweł 416
Trzeciakowski Witold 203, 205, 420, 432, 455
Trznadel Jacek 146, 152, 184, 186, 188, 212, 528
Turlejska Maria 259, 265, 362, 370
Turowicz Jerzy 203, 204, 206, 207, 290, 352, 468, 504, 524, 605, 689, 690, 759, 764, 768, 769, 807, 816
Turski Ryszard 286, 292, 303, 304, 307, 319, 324, 326, 335, 355, 361, 369, 382, 392, 395, 396, 398, 405–407, 411–413
Turski Stanisław 812, 880
Tuwim Julian 199, 427, 436, 451, 517
Twardo Stanisław 30, 49, 50, 74, 75, 238
Twardowski Jan ks. 635
Tyc Antoni 27, 130, 263, 477
Tych Feliks 460
Tych Lucyna 175
Tyliński Stanisław 28
Tyrmand Leopold 173, 236, 237, 460, 605, 625, 651
Tyrowicz Stanisław 321

U

Ujazdowska Lidia 130
Ukleja Jerzy („Lenin") 59, 61, 63, 72, 122
Ulatowski Kazimierz 846
Umiastowski Roman 40
Ungier Janina 220
Urban Jerzy 326, 327, 382, 396, 398, 403, 406, 413, 414, 418, 431, 609
Usijewicz Helena 165

V

Vetulani Adam 592

W

Wajdziński Zbigniew („Świt") 114
Wala Artur („Antoni") 61
Waldorff Jerzy 54, 168
Walicka Janina 637
Walicki Andrzej 204, 206, 266, 279, 362, 385, 410, 517, 582, 616, 652, 655, 664, 666, 668, 669, 693, 705, 706, 713, 714, 728, 798
Walker Angus 622
Walkiewicz Wiesław 299
Walter Robert 205
Wałęsa Lech 310
Wandurski Witold 262, 268

Wańkowicz Melchior 29, 150, 289, 521, 589, 590, 634, 681, 739, 747, 748, 760, 762, 765, 767, 808, 821, 824–826, 828, 839–841, 880, 882, 888
Wańkowicz Witold 29
Wapniarkowa Maria 224
Wasilewska Wanda 33, 735
Wasilewski Andrzej 180, 191, 224, 374, 499
Wasilewski [?] 551
Wasilkowski [?] 546
Wasilkowski [?] 635, 665
Wasiutyński Wojciech 208, 541
Wasowski Józef 623
Wat Aleksander 288, 452, 536, 537, 638, 735, 736
Ważyk Adam 248, 261, 518, 519, 605, 678, 761, 765, 767, 775, 776, 819, 880
Wąsik Henryk („Zbyszek") 65, 84, 116
Wciorka Bogdan 44, 52, 81, 95
Weil Simone 610
Weintraub Wiktor 546, 849
Wejroch Janusz 395
Welles Orson 657
Wellisz Stanisław 614, 615
Werblan Andrzej 296, 355, 378, 435, 465, 522, 554, 574, 576, 583, 590
Werfel Roman 441
Werflowa Edda 301, 331
Wergiliusz 286
Werres 153
Wetz Jean 701
Wiatr Jerzy 458, 460, 479, 486, 547, 549, 651
Wicha Teofila (z d. Lewin) 447
Wicha Władysław 447, 461, 573, 686, 688, 722, 741, 779, 793, 809, 825
Wichrowska Elżbieta 639
Widerszal Ludwik 43
Wielowieyski Andrzej 203, 204, 281, 610, 615
Wieniewski Jerzy 50
Wiercińska Myszka 360
Wierciński Andrzej 205, 206, 208–210, 610
Wieruch Jan Marian („Mirosław") 64, 78, 83, 96, 104, 106, 111–114, 124–126, 131
Wierzbicka Elwira 217
Wierzbicka Joanna 607
Wierzbicki ks. 43
Wierzejski 28
Wierzyński Kazimierz 638, 678, 867
Wilamowitz-Moellendorff Ulrich 393
Wilas [?] 411
Wilczek Jan 254
Wilczkowa [?] 576
Wilhelmi Janusz 162, 168, 182, 188, 190, 192, 193, 196–198, 204, 206–208, 217, 222, 373, 393, 414, 437, 465, 466, 472, 475, 499, 505, 512, 519, 530, 580, 582, 604, 609, 614, 627, 631, 632, 694, 739, 808, 819
Wilkanowicz Stefan 232, 518
Wilson Harold 433
Winawer [?] 217
Winawer Włodzimierz 902
Winawer Krystyna 727
Winklowa Barbara 240, 435
Wirpsza Witold 281, 304, 347, 407, 465, 599, 604, 631, 737
Wiśniewski Czesław [?] 579, 580, 591, 607
Wiśniewski [?] 588
Wiśniewski Wiesław 629
Witaszewski Kazimierz 259, 287, 296, 297, 301, 573, 691, 805
Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) 192, 236, 242, 247, 262, 274, 281–283, 285, 286, 294, 295, 348, 356, 395, 404, 423, 427, 441, 451, 461, 518, 529, 551, 627
Witkowicz Jerzy 321, 544
Witkowska Alina 278
Witkowska Helena 867
Wittgenstein Ludwig 170, 173, 175, 532
Władyka Wiesław 287, 295, 848
Wodiczko Bohdan 261
Wojciechowski Adam 337–339
Wojewódzki Michał ks. 220
Wojnowska Bożena 867, 888
Wojnowski Jan 732, 733
Wojtkowska Maria 190, 193
Wojtyła Karol bp 609
Wolanowski [?] 712
Wolanowski Konstanty Ildefons 612
Wolanowska Lucyna 612

Wolfke Mieczysław 637
Wolicki Krzysztof 229, 348
Wolpe Henryk 823
Wolski Jan 297–299, 368, 369, 543, 548, 549, 596, 617–623, 628, 629, 637, 640–649, 651, 654, 659, 662, 663, 669, 672, 673, 675, 676, 680, 681, 684, 690, 691, 695–698, 714, 715, 720, 730, 734
Wolter Władysław 769
Wolterówna Halina 655
Wołągiewicz Adam 321, 324, 354
Wołowski Jacek [?] 326
Woronczak Jerzy 603
Woroniecki Zbigniew („Elzoro") 114, 116
Woroszylski Wiktor 164, 248, 323, 331, 348, 454, 465, 519, 525, 604, 689, 690
Wosiek Barbara 870
Wosiek Maria (Lilka) 870
Woynicz-Sianożęcki Michał 40
Woźniak-Łabieniec Marzena 275
Woźniakowski Jacek 500, 504, 518, 524, 605
Wróblewski Zenon 582, 591, 595
Wujec Henryk 18, 221, 251
Wuttke Jan („Czarny Jaś") 75, 76, 108
Wycech Czesław 642
Wydżga Stanisław („Jeleń") 61–65, 69, 73, 83, 84, 201, 644
Wyka Jan 462, 471, 504, 507, 509, 511, 513, 514, 559, 560, 580, 581, 697, 768
Wyka Kazimierz 176, 191, 290, 393, 436, 472, 558, 594, 604, 653, 693, 759, 762, 769, 821, 822, 835, 836, 842, 853
Wyka Marta 867
Wykrętowicz [?] 32
Wyspiański Stanisław 214, 228
Wysznacki Leszek 743
Wyszomirski Tadeusz 637, 641, 646
Wyszyński Stefan kard. 209, 223, 244, 309, 310, 323, 328, 337, 340, 342, 351, 359, 361, 510, 524, 569, 643

Z

Zabłocka Danuta 259, 291, 295, 296, 301, 446, 521, 632
Zabłocki Janusz 291, 311
Zaczyński Marian 190, 193
Zagórowski Paweł („Góra") 121,
Zagórski Jerzy 301, 302, 457, 605, 760, 763, 880
Zagórski Lech 546
Zajączkowski Andrzej 460
Zakrzewski Igor 612, 616
Zakrzewski Włodzimierz 612
Zalewska Maryla (patrz: Palle-Zalewska Maria)
Załuski Zbigniew 680
Zamącińska Danuta 741
Zambrowski Antoni 455, 847
Zambrowski Roman 252, 347, 464, 616, 745
Zamieński Feliks 292
Zamojski Zbigniew („Chaziej"?) 54
Zamoyski August 400
Zapolska Gabriela 381, 603
Zarako-Zarakowski Stanisław 229
Zaremba Marcin 448
Zarzecki Krzysztof 65, 160–162, 171, 181, 182, 190, 193, 196, 217, 247, 301
Zarzycka Ewa 727
Zatorska Helena 226, 228, 418, 466, 519, 556, 558, 569–572, 575, 576, 593, 596, 627, 679
Zawadzki Aleksander 274, 586, 664, 752
Zawadzki Wacław „Puchatek" 432, 447, 478, 519, 529, 555, 585, 593
Zawieyski Jerzy 245, 360, 369, 450, 469, 518, 520–522, 524, 526, 547, 573, 605, 691, 735, 747, 748, 760, 828
Zawodziński Karol Wiktor 162
Zbrożyna Barbara (Loeffler-Zbrożyna) 174, 368
Zbrożyna Stefan 368, 548, 549, 640, 659, 662, 663, 676, 697, 720
Zemsz Abraham 394
Zengel Ryszard 531
Zengteler [?] 209
Zgorzelski Czesław 393, 775
Ziegelstein (patrz: Leski Zygmunt)
Zieja Jan ks. 109
Zieliński Janusz 44
Zieliński Janusz 152

Ziembiński Wojciech 497, 527, 554, 566, 574, 583, 635, 641, 653, 658, 659, 663, 667, 668, 670, 674–677, 680, 691, 693–695, 697, 698, 701, 702, 705, 712, 721, 725, 730, 750, 778, 812, 826, 865, 888
Ziemilski Andrzej 207
Ziemny Aleksander 510, 511
Zięba Andrzej A. 212
Zimand Roman 188, 190, 239, 240, 268, 285, 287, 301, 332, 343, 348, 355, 371, 392, 394, 396, 397, 405, 417, 419, 441, 499, 574, 627, 657, 867
Zimler Henryk 612, 613, 672
Zinowiew Grigorij 306
Ziomek Jerzy 194
Zonn Włodzimierz 641, 642, 667, 881
Zubrzycka Jarosława 321
Zuzankiewicz Mirosław 304, 305, 319, 320
Zweibaum Karola (patrz: Karłowicz Karola)
Zwoliński Piotr 172
Zychówna Anna 242, 247

ż

Żabicka Kazimiera 881
Żabicki Zbigniew 248, 775, 776, 822
Żaczek Aleksandra 216
Żandarowski Zdzisław 607, 614
Żarnowski Janusz 685
Żdanow Andriej 386, 390
Żebrowski Marek 172
Żebrowski Zbigniew („Jasieńczyk") 65, 83, 124
Żekoński Zygmunt 440
Żeromski Stefan 29, 139, 174, 393, 522
Żmigrodzka Maria 278, 837, 841, 842
Żółkiewska Wanda 877, 879
Żółkiewski Stanisław 26
Żółkiewski Stefan 157, 184, 188, 190, 191, 193, 194, 196–198, 224, 229, 278, 355, 368, 378, 384, 385, 389, 398, 464, 465, 496, 499, 510, 512, 513, 517, 522, 523, 544, 545, 554, 581, 582, 588–591, 593, 594, 600, 602, 606, 613, 655, 656, 700, 708, 842, 843, 867, 881, 896
Żukrowski Wojciech 164, 168, 513
Żuliński Leszek 224–227, 229, 234, 248
Żuławski Juliusz 152, 423, 513, 519, 549, 748, 763
Żurek Łukasz 564
Żylski Tomasz 42

Spis ilustracji

I Legitymacja harcerska Jana Józefa Lipskiego.
Fot. Zofia Domaniewska (Stowarzyszenie Wolnego Słowa). Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

II 27 WRZEŚNIA 1944. Chwilowe ocalenie – nieliczni powstańcy z Mokotowa, którym udało się przedostać kanałami do Śródmieścia, wychodzili tędy: Aleje Ujazdowskie 43 (róg Wilczej). Lipski tu nie wychodził: wyszedł na Mokotowie „po niemal dobie spędzonej w kanałach".
Autor: Marian Grabski / Muzeum Powstania Warszawskiego.

III POŁOWA SIERPNIA 1944. Mokotów, cmentarz powstańczy na skwerze przy szpitalu Elżbietanek. Żołnierze Grupy Artyleryjskiej 584 „Granat" składają kwiaty na mogile kpt. Józefa Szyszko „Bachmata", poległego 15 sierpnia 1944.
Kadr z materiału filmowego, tzw. kroniki mokotowskiej autorstwa Romana Banacha „Świerka" / Muzeum Powstania Warszawskiego

IV 7 SIERPNIA 1944. Ks. kapelan Jan Zieja podczas pogrzebu sanitariuszki Anny Habrowskiej „Marii" z plutonu IIIO dywizjonu „Jeleń". Mokotów, cmentarz powstańczy przy Szpitalu Elżbietanek w rogu ulic Goszczyńskiego i Tynieckiej.
Kadr z materiału filmowego, tzw. kroniki mokotowskiej autorstwa Romana Banacha „Świerka" / Muzeum Powstania Warszawskiego

V 1 SIERPNIA 1947. Cmentarz Wojskowy Powązki w dniu poświęcenia płyty na kwaterze „Baszty". Na zdjęciu: Zdzisław Mrozowski „Sopek", Barbara (NN), Irena Młotkowska „Duża Irka", Andrzej Wieczorek „Dren", Robert Gadomski „Bob", Jan Józef Lipski „Grabie", Maria Biegniewicz „Elżbieta". Fotografia z albumu zdjęć z podpisami i identyfikacją osób, ofiarowanego Marii Lipskiej przez towarzyszy broni Lipskiego z „Baszty" (ks. Krzysztof Andrzej Kasznica OP „Ostoja", Jan Komorowski „Kruk", Teresa Kaiser Kędzierska „Kalina", Stanisław Wydżga „Jastrząb", Mieczysław Chorąży „Grom", Marian Fijałkiewicz „Karaś", Zbigniew Wiernicki „Maciej", Jerzy Kłoczowski „Piotruś", Jerzy Krzemiński „Wiewiór", Eugenia Seweryna Gugała-Stolarska „Werka", Jerzy Boguski „Mazur", Maria Biegniewicz-Steyer „Elżbieta", Jerzy Stolarski „Ryś", Emilia Bugajska „Wera").
Fot. NN, być może Stanisław Wydżga.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

VI Karta wstępu do czytelni ogólnej Biblioteki Narodowej na nazwisko Lipski Jan Józef, 1948.

„Wieczorem siedziałem w BUW nad «Pro Arte». Ileż przyjemności daje mi ten tryb życia, na który zupełnie nie mogę sobie dziś pozwolić! / Czytam więc polemikę o Wiosnę Tuwima, […]. Wszystkiego –1½ godziny, a ile mi dały! Żebym tak mógł codziennie!" (diariusz Jana Józefa Lipskiego, 1958)
Fot. Zofia Domaniewska.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

VII Prawdopodobnie w czasie studiów (na okładce zdjęcie wykadrowane). Po lewej – NN. „[…] choć spychani na margines i coraz to złośliwie podgryzani, w dalszym ciągu funkcjonowali […] znani przedwojenni profesorowie, tacy jak Ajdukiewicz, Kotarbiński i Tatarkiewicz. […] Intelektualny trzon tej młodzieży stanowili ludzie, którzy w przyszłości mieli odegrać rolę liderów tzw. demokratycznej opozycji. A więc wiodły tam prym takie indywidua jak Jan Józef Lipski, Zdzisław Najder, Jerzy Ficowski, Jan Prokop, Janusz Stradecki i Mirosława Puchalska […]" (Janusz Szpotański)
Fot. NN.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

VIII PRAWDOPODOBNIE POCZĄTEK LAT 50, Wyszogród. Puszczanie baniek mydlanych.
Fot. NN.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

IX PRAWDOPODOBNIE 1954, Bystra Śląska. Witold Jedlicki z odwiedzinami u Lipskiego w sanatorium. Po lewej NN, zapewne współkuracjusz.
Lipski poznał Witolda Jedlickiego na zjeździe polonistów, zostaną parą bliskich przyjaciół.
Fot. NN.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

X PRAWDOPODOBNIE PRZEŁOM LAT 50. I 60, Wyszogród. Maria Lipska. Lipski często nazywał ją Eulalią – wzięło się to ze sztuki, na której był ze starszą siostrą; występowała tam księżniczka o tym imieniu – to ostoja Lipskiego, emanująca kulturą, ciepłem, spokojem, rzetelnością, dająca stabilność i oparcie w codziennych sprawach.
Fot. NN.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

XI POŁOWA LAT 50, Wyszogród. Maria, Jan Tomasz, Jan Józef Lipscy nad Wisłą.
Fot. NN.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

XII–XIII 22 STYCZNIA 1959, Warszawa.
Spotkanie Klubu Krzywego Koła w Staromiejskim Domu Kultury.

Jan Józef Lipski w jasnej marynarce. W dyskusji podważał tezę Schaffa mówiącego, że im silniejsza władza, tym większa wolność. Pytał: „czy okres stalinowski cechowało osłabienie władzy w stosunku do okresu wojny domowej?". Stwierdził: „im silniejsze konflikty między władzą a społeczeństwem – tym większa chęć, bo nie zawsze możliwość, ograniczenia wolności".
Fot. Irena Jarosińska, zbiory Ośrodka KARTA.

XIV SIERPIEŃ 1960, z Marią Kasprowiczową, willa „Harenda", Zakopane.
Fot. NN.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

XV WRZESIEŃ 1960. Krótka przerwa.
Fot. NN.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

XVI LUTY 1962. Zdjęcie drugiej strony listu z protestem Zarządu Klubu Krzywego Koła przeciwko rozwiązaniu Klubu.
Fot. Zofia Domaniewska (Stowarzyszenie Wolnego Słowa).
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

XVII PRAWDOPODOBNIE ROK 1964. Uwagi Jana Józefa Lipskiego do hasła „Gombrowicz Witold" w *Wielkiej encyklopedii powszechnej* PWN.
Fot. Łukasz Garbal.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

XVIII MARZEC 1964. Jeden z odpisów maszynopisu Listu 34.
Fot. Łukasz Garbal.
Zbiory rodzinne (obecnie depozyt jako Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego w Ośrodku KARTA).

XIX–XX 31 STYCZNIA 1966, Warszawa. Zebranie Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich.
Od lewej: Jan Meysztowicz, Antoni Słonimski, Paweł Jasienica, Jan Józef Lipski, Melchior Wańkowicz, Stefan Kisielewski. Na drugim zdjęciu z Pawłem Jasienicą i Melchiorem Wańkowiczem.
Fot. Danuta B. Łomaczewska / East News

XXI MARZEC 1968 – pacyfikowanie tłumów na Krakowskim Przedmieściu, widok na pomnik Kopernika i Pałac Staszica; zdjęcie zrobione z okna naprzeciwko.
Postrzeganie antysemityzmu przez Lipskiego było bliskie katolickiej koncepcji grzechu: porównywał antysemityzm do infekcji wirusowej, która pozostaje w organizmie.
Fot. PAP/Tadeusz Zagoździński

I.

Lipski Jan Józef
(podpis posiadacza książeczki służbowej)

4

Druh Lipski
Imię Jan Józef
ur. dn. 25 mies. maja 1926 r.
w Warszawie powiat ~
Jest harcerzem
Wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego *)
dn. mies. listopada 1937 r. do Drużyny
Harcerzy im. Lisa-Kuli
w Warszawie. Złożył przyrzeczenie
harcerskie dn. mies. maja 1939 r.
na ręce Dh. phm Pokrykowskiego
Otrzymał krzyż harcerski Ser. L.
(pieczęć okrągła Kom. Ch.)
Komendant Chorągwi Harcerzy
(miejscowość) dn. m. 19 r.
*) Wpisać datę wstąpienia do drużyny zuchów (jeśli był zuchem)

5

II.

III.

IV.

V.

VI.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Karta wstępu
do czytelni ogólnej

Nr 278

ważna na okres od 26/I do 31/XII 1948 r.

Uprawniony (a)

Lipski Jan Józef

Nazwisko i imię czytelnika

26/I 1948 r.

Data

Podpis bibliotekarza

◂ VII.

VIII.

IX.

x.

XI.

XII.

XIII.

XIV.

xv.

nia do władz wyższych zgodnie z art.110 KPA.

Zmuszeni jesteśmy zaznaczyć, że mimo pełnego zaufania do obyw.Kartasińskiej, nie możemy wobec wyraźnego brzmienia art.art.11 i 101 KPA udzielonej nam ustnej informacji traktować jako decyzji władzy i nie możemy tą informacją bronić się przed zarzutami o samowolnym zawieszeniu przez nas działalności "Krzywego Koła" bez właściwej ku temu podstawy w postaci decyzji władz.Nie możemy więc w imię ciążącej na nas odpowiedzialności wobec Klubu, jego członków i opinii publicznej przedłużać w nieskończoność obecnego stanu.W braku więc decyzji władz będziemy uważali za swój obowiązek działalność dyskusyjną Klubu "Krzywego Koła" wznowić.

Warszawa, dn. lutego 1962 r.

XVI.

XVII. ▸

GOMBROWICZ WITOLD /ur.1905 w Kielcach/ prozaik. Jego odkrywcza intelektualnie, groteskowo satyryczna powieść "Ferdydurke" /1938/ wywarła znaczny wpływ na współczesną polską literaturę. Ukończył prawo na uniwersytecie warsz., następnie studiował prawo i ekonomię w Paryżu. W latach międzywojennych współpracował z czasopismami "Wiadomości Literackie", "Kurier Poranny" i in. Od 1939 przebywa na emigracji, współpracując z paryskim miesięcznikiem "Kultura". Ogłosił opowiadania: "Pamiętnik z okresu dojrzewania" /1933/, "Bakakaj" /1957/, powieści: "Transatlantyk" /1953/, "Pornografia" /1960/, sztuki: "Iwona, księżniczka Burgunda" /1938/, "Ślub" /1953/, oraz "Dziennik" /1957/.

Uwagi recenzenta:

1. Sądzę, że można dokładniej określić miejsce ur. (w Kiele mieszka brat, g-cz. mieszka w Buenos Aires)
2. „przebywa na emigr." – chodzi „w Argentynie"
3. Po „Pamiętniku z okr. dojrz." w nawiasie: „(wznowienie pt. „Bakakaj" 1957)
4. „Iwona" – jeśli 1938, to w „Chomondzie", ale po paryskiej – osobno. Przedrukowi: „Iwona" (1938 w „Chomondzie", osobno ..., wyd. ...) (np.: nie jestem panny Ola)
5. Zauważyć jeszcze, że „Ślub" i „Transatlantyk" wyszły razem.
6. Poprawna wersja: „Trans-Atlantyk", nie: „Transatlantyk"

Do Pana Premiera Józefa Cyrankiewicza
~~Warszawa~~

Warszawa 14 marca 64

Ograniczenie przydziału papieru na książki i czasopisma oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarza sytuacje zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uważając informację opinii publicznej, prawo do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez Konstytucję Polski Ludowej i zgodnych z głosem narodu.

S. Ansfeld
Maria Dąbrowska
Antoni Słonimski
Paweł Jasienica
Konrad Górski
Maria Ossowska
Kazimierz Wyka
Tadeusz Kotarbiński
Karol Estreicher
Stanisław Pigoń
Jerzy Turowicz
Anna Kowalska
Mieczysław Jastrun
Jerzy Andrzejewski
A. Ważyk
Paweł Hertz
Stanisław Mackiewicz
Stefan Kisielewski

M. Wańkowicz
Jan Parandowski
Zofia Kossak
Jerzy Zagórski
Jan Kott
Wacław Sieroszewski
Kazimierz Kumaniecki
Artur Sandauer
Władysław Tatarkiewicz
Edward Lipiński
Stanisław Dygat
Adam Ważyk
Marian Falski
Jan Szczepański

Julian Krzyżanowski
Aleksander Gieysztor

XIX.

XX.

XXI.